BIBLIOTEKA
PWSP
KRAKÓW
16142/II
16147
KDN., 15. 10. 1. 55, 20.

WANDA
CHOYNOWSKI

7

WANDA CHOYNOWSKA

DZIEJE
LITERATURY POWSZECHNEJ

Z ILLUSTRACYAMI.

TOM II.

Ba. 1.

Dzieje Literatury Średniowiecznéj,

OPRACOWANE PRZEZ

J. Radlińskiego, E. Grabowskiego, I. A. Święcickiego

i B. Grabowskiego.

WARSZAWA.

NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA,

Nowy Świat Nr. 41 (nowy).

1887.

BIBLIOTEKA
Publicznej
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
w KRAKOWIE

16.144 S. 16142/II cz. 2

Дозволено Цензурою.

Варшава, 6 Марта 1887 года.

~~308-III~~

26) *M. Wickerhauser.* Persische Lieder nach Dschamis text. Leipzig 1855.
27) *Prof. Erdmann.* Iskender Munschi Werk.
28) *Nechszebi.* Touti Nameh übers. von Iken. Stuttgart, 1882.
29) *de Gobineau.* Les religions et les philosophies dans l'Asie centrale. Paris, 1866.
30) *A. Chodzko.* Théatre Persan. Paris, 1878.
31) *B. Murdoch Smith.* Persian Art. London.
32) *N. Bland.* On the earliest persian biography of poets and on some other works of the class called Tazkirat ul Shuara — The Journal of the royal asiatic society T. IX.

KSIĘGA PIĄTA.

LITERATURA JAPOŃSKA.

PRZEZ

Juliana Adolfa Święcickiego.

I.

Niepodobna zaprzeczyć słowom Elizeusza Reclus, który twierdzi, że Japonia jest jednym z najciekawszych krajów z powodu swéj natury, swych mieszkańców, swojéj historyi, a nadewszystko z powodu faktów, jakich obecnie jest widownią. Ze wszystkich narodów żyjących po-za Europą, Nowym Światem i Australią jedni tylko Japończycy przyjęli cywilizacyą Zachodu całkowicie i oni jedni starają się przyswoić sobie wszystkie jéj zdobycze moralne i materyalne. Swobodni politycznie i religijnie działają nie pod przymusem, lecz z własnéj woli, jako uczniowie chętni wkraczają w świat europejski, żeby jego idee i obyczaje na swój pożytek obrócić. Kiedy Chińczycy, dumni ze swéj cywilizacyi starożytnéj, przeświadczeni o swoich siłach a niechętni wszelkiéj obczyznie, tylko pod naciskiem wypadków wpuszczają do państwa niebieskiego promienie światła z Zachodu, Japończycy z zapałem iście młodzieńczym przekształcają się ciągle w Europejczyków. To téż bez względu na nieuniknioną w takich razach powierzchowność gwałtownie przeszczepianéj kultury obcéj przyznać potrzeba, że Japonia należy już do grupy narodów cieszących się tak zwaną cywilizacyą zachodnią czyli aryjską, tak pod względem wiadomości naukowych jak i przemysłu. Położenie gieograficzne Japonii nadaje szczególną ważność

jéj dzisiejszemu przekształceniu. Leżąc na połowie drogi od San Francisco do Londynu przez Ocean Spokojny i Rosyą, uzupełnia w półkuli północnéj grupę krajów cywilizacyi europejskiéj. Łączy Wschód z Zachodem, a przez morze rozporządza wszystkiemi drogami, które prowadzą ku wyspom malajskim do Australii, Indo-Chin, oraz okolic nadbrzeżnych Oceanu Spokojnego i morza Indyjskiego. Wreszcie ludność Japonii jest dosyć znaczna i dostatecznie przemysłowa, żeby mogła odegrać szybko poważną rolę w historyi handlu i cywilizacyi powszechnéj. Już i dziś nawet wielu pisarzów nazywa ten kraj „wschodzącego słońca“ *Wielką Brytanią* Wschodu.

Jakkolwiek Japończycy nadają krajowi swemu nazwę *Oho-jasima* (osiem wysp wielkich), właściwą jednak Japonią stanowią cztery wyspy największe: *Jeso* (ziemia barbarzyńców); *Hondo* i *Sikok* (cztery prowincye) i *Kiusiu* (dziewięć okolic), cały zaś archipelag składa się z 3,850 wysp i wysepek i nosi u Japończykow miano *Dai Nippon* (wielkie wschodzące słońce). Rozciąga się on pomiędzy 30 a 51 stopniem szerokości na 800 milach długości, wowczas gdy największa szerokość wyspy głównéj ma zaledwie mil 130. Powierzchnia całego kraju wynosi 400,000 kilometrów kwadratowych, których dwie trzecie stanowią góry, tak że cała Japonia wydaje się jakby utworzona z zatopionych szczytów jednéj góry olbrzymiéj. Natura gruntu Japonii z powodu różnorodności formacyj geologicznych jest bardzo rozmaita: uboga w okolicach obfitych w granit, bogata w formacyi plutonicznéj, gdzie szybki rozkład bazaltów, dyorytów i t. p. pokrywa grunt niezmiernie grubym pokładem ziemi żyznéj. W ogólności oczy podróżnika uderza tu wielka obfitość wulkanów martwych i czynnych oraz prawie ogólna żyzność ziemi, która bez wielkich wysiłków człowieka daje zbiory wielce obfite. Do zwyczajnych klęsk kraju należą bardzo częste trzęsienia ziemi, z których ostatnie w r. 1854 pochłonęło 100,000 ludzi w saméj stolicy Jeddo.

Rzek większych niéma tu wcale; są tylko przeważnie potoki powstałe ze śniegow i deszczów, które tocząc się w głębi dolin wpadają do morza lub téż zostawiają podczas lata suche łoże piasku i żwiru. Mała z nich liczba, pomimo odwagi Japończyków, da się spożytkować do żeglugi, wszystkie jednak są spławne i zastępują drogi. Na wielkich płaszczyznach mianowicie w blizkości Jeddo, potoki tego rodzaju szerokie i głębokie złączono kanałami, co daje łatwą komunikacyą wokoło całéj stolicy. Wody takie jak i wogóle wody wybrzeży morskich są bardzo rybne i dostarczają głównego pożywienia mieszkańcom. Wnętrze ziemi japońskiéj jest bogate. Granit i kamień wapienny do budowy, obszerne pokłady siarki, ruda złota i srebrna, miedź bardzo czysta, żelazo, cyna, ołów, rtęć,

antymon, węgiel, glinka porcelanowa i źródła obfite nafty. Niemniéj bogata jest flora, a szczególniéj obfitość drzewa budulcowego. Pomiędzy roślinami trawiastemi oprócz ryżu, kukurydzy, trzciny cukrowéj, zboża, na pierwszém miejscu stoi bambus, który odgrywa tak różnorodną a niezbędną rolę w życiu codziennem, iż zdawałoby się, że Japończyk nie mógłby istnieć bez niego. Za to fauna wogóle dość biedna. Ze zwierząt domowych pies jest miejscowy; wół, koń, baran i koza przybyły z Chin. Przed zjawieniem się tu Europejczyków nikt w Japonii o jedzeniu mięsa nie myślał nawet. Największe usługi oddaje Japończykom jedwabnik, dla którego prowincye całe hodują drzewa morwowe.

Granicząc krańcem północnym z okolicami lodowatemi Kamczatki, na południu zaś odległa zaledwie o 10 stopni od zwrotnika Raka, Japonia posiada klimat najrozmaitszy. Gdy w Ohosima i Liukiu zbierają pomarańcze, banany i granaty, na Kurylach są futra i drzewa Norwegii. Lecz część państwa najbardziéj zbliżona ku środkowi i najludniejsza, t. j. od Nangasaki do Jeddo i Nijagaty cieszy się klimatem umiarkowanym. Dwa kolejne wiatry peryodyczne: północno-wschodni i południowo zachodni, panują każdy przez sześć miesięcy w roku, sprowadzając w lecie prądy powietrza ciepłego od równika, zimą zaś prądy zimne od bieguna. Wystawione tedy wiekuiście na działanie wiatrów doliny Japonii są zupełnie zdrowe, nie masz tu nigdy żadnych gorączek zjadliwych, ani cholery. Zima i jesień są porami uprzywilejowanemi w tym kraju, lecz z wiosną zaczyna się deszcz uporczywy, trwający nieraz po osiem dni bez przerwy, a przez plantatorów ryżu błogosławiony. W lecie termometr utrzymuje się zwykle pomiędzy 28 a 33 stopniem, rzadko dochodząc 36-u, przeważną jednak cechą klimatu japońskiego jest wilgoć, która Europejczyków naraża na anemie i cierpienia wątroby, krajowców zaś pozbawia téj energii, jakiéj nie brak ludom, żyjącym w przyjaźniejszych warunkach klimatycznych.

Japończyk posiada inteligencyą; umysł jego mniéj podatny do zajęć praktycznych, oddaje się z całém zamiłowaniem nauce i sztukom. Filozof skończony, żyje z dnia na dzień, próżen trosk o jutro i z lekkiém sercem przechodzi najcięższe koleje egzystencyi. Jest on żywą negacyą Chińczyka, który żyje i umiera trawiony nieugaszoném nigdy pragnieniem zysku. Oszczędność jest Japończykowi nieznana, a nazajutrz po spaleniu się domu, po jakiéjś klęsce wiodącéj wprost do ruiny, umié z nieszczęścia swego śmiać się i żartować. Ze względu na ową lekkość i wesołość, często ich podróżnicy „Francuzami Wschodu“ mianują. „Niémasz nic trwałego na ziemi“ — oto zdanie pierwsze, które Japończyk dziecku swemu pamiętać każe. Cierpliwość i spokój podoba im się nadewszystko, unoszą

się też bardzo rzadko, twierdząc, że człowiek w gniewie „albo stracił rozum, albo złéj sprawy broni“. Działalność gorączkowa jest im nieznana, a doniosłości przysłowia *time is money* nawet zrozumiéć nie są w stanie. O tyle są zawsze bierni i powierzchowni, o ile gościnni i grzeczni. Szlachta, a zwłaszcza drobna, odnosi się do cudzoziemców z pewną dumą, nigdy z pogardą jak Chińczycy. Trzeźwi, w potrzebie zahartowani na trudy, odważni i zdolni do krwi zimnéj nawet wobec śmierci, Japończycy posiadają wyjątkowe przymioty dzielnych żołnierzów i w przekonaniu historyków mogą wkrótce odegrać świetną rolę wojenną, zwłaszcza odkąd przypuścili żywioł ludowy do wojennego rzemiosła. Poczucie patryotyzmu jest tu wyegzaltowane bardzo wysoko; ojczyzna jest dla Japończyka ziemią wsławioną legionami przodków, z których najsławniejsi, ubóstwiani pod nazwą *Kami* — cudy cnót i heroizmu — mają ciągle w swéj pieczy losy kraju. Patryotyzm jest u Japończyków rodzajem następstwa kultu umarłych, kultu, który nie miał nigdy ateuszów. Japończyk jest podstępny i mściwy, a głównie grzeszy lenistwem, to jego wada kardynalna. W bezczynności i zabawie żyje tak długo, dopóki wszelkich zasobów nie wyczerpie, a zawsze trapi go żądza orgij wszelakich i rozpusty. Żądni wrażeń i ciekawi aż do zbytku, Japończycy rzucają się chciwie na wszelką nowość i radzi są naśladować wszystko, co po raz pierwszy spotykają. Stąd też od najdawniejszych czasów zapożyczali wiele od Chińczyków, późniéj Holendrzy byli ich mistrzami, a obecnie wzorują się już gorączkowo na Europie. Pochodzenie Japończyków jest do dziś dnia jeszcze kwestyą sporną; najprawdopodobniejszą wszakże jest hipoteza d-ra Mageta, który twierdzi, że pochodzą oni ze skrzyżowania się tubylców *Ainos-Iebis*, dzisiejszych paryów Japonii, z rasą malajską zdobywców.

Język japoński w ogólnym charakterze swoim pokrewny mongolskiemu i mandżurskiemu, jest pod względem rozwoju swego całkiem pierwotny, pomimo pewnych śladów chińszczyzny. W dzisiejszéj jego postaci przejawia się mieszanina żywiołów japońskich z chińskiemi, przypominająca ukształtowanie się języka angielskiego, w którym element anglo-saski panuje nad romańskim.

Alfabet japoński składa się z dwunastu samogłosek i trzydziestu pięciu spółgłosek. Ustalenia systemu głoskowego dokonał kapłan buddyjski *Koo-boo Daisi* w r. 807. Wszystkie wyrazy dzielą się na trzy klasy: Rzeczownik, zwany *Na*, t. j. imię, która to kategorya obejmuje także zaimki, przymiotniki, liczebniki i przysłówki (te ostatnie odgrywają rolę przyimków lub spójników); Czasownik (*kotaba*) będący istotnym żywiołem zdania, i Partykuły, które zastępują miejsce końcówek deklinacyjnych i dlatego noszą miano *teniwowa* albo

teniva. Pierwiastki wyrazów są tylko jednozgłoskowe, jak *i* = iść, *ki* = przybyć i t. p. Rodzaj rzeczowników oznacza się przez dodanie do nich wyrazu *o* = mężczyzna lub *me* = kobieta, np. *O-vi* = kuzyn, *Me-vi* = kuzynka, *o usi* = byk, *me-usi* = krowa, w razie zaś, gdzie tego względy fonetyczne wymagają, *ono* i *meno*, np. *ono-ko* = chłopiec, *meno-ko* = dziewczyna, *ono-kami* = Bóg, *meno-kami* = bogini. Niekiedy oznacza się rodzaj przez dodanie *ko* i *me* np. *oto-ko* = młodzieniec, *oto-me* = dziewica, *fi-ko* = kawaler, *fime* = panna. Są wreszcie wyrazy, oznaczające rodzaj wyjątkowo same przez się: np. *mi-kado* = podniosła brama, władca, król, cesarz, *ki-saki* = szczęście książęce, królowa, *tsitsi* albo *kazo* = ojciec, *fava*, *irova* = matka, *o dsi* = wuj, *o-ba* = ciotka i k. i. Gramatyczne rozróżnienie liczb nie istnieje, lecz dokonywa się albo za pomocą liczebnika *fito* = jeden, np. *fito-jo* = jedna noc, *fito-tose* = jeden rok; albo przez powtórzenie rzeczownika np. *jama* = góra, *jama jama* = każda góra, *sato* = wieś, *sato-zato* = każda wieś; albo przez użyty przymiotnikowo rzeczownik oznaczający mnóstwo, wielość, powszechność np. *ookuno* = wiele, *ookuno kane* = wiele pieniędzy, *iro-irono* = wszelkiéj barwy lub gatunku, *iro-irono fana* = kwiaty; albo za pomocą sufiksów *ra*, *domo*, *gara*, *bara*, *nami*, *tatsi*, *siu*, *gata*, *nado* np. *jatsukare* = poddany, *jatsukarera* = poddani, *koto* = rzecz, *koto-gara* = rzeczy, *dai-mijau* = szlachcic, *dai-mijau-gata* = szlachta; albo wreszcie za dodaniem jednego z trzech przysłówków: *mina* = ogólnie, *nokorazu* = bezwyjątkowo i *koto-gotoku* = całkowicie. Przypadki oznaczają się za pomocą sufiksów, z których jeden tylko *wo* stanowi rzeczywistą formę deklinacyjną i oznacza biernik, inne zaś mają znaczenie samodzielne. Wołacz powstaje przez powtórzenie końcowéj samogłoski mianownika np. *Hana* = kwiat, *hanaa!* o kwiecie! *tori* = ptak, *torii* = o ptaku! Biernik, jak powiedzieliśmy, powstaje przez dodanie *wo*, np. *kusa* = trawa, *kusawo karu* = kosić trawę. Dopełniacz otrzymujemy przez dodanie jednego z sufiksów *ga*, *no*, *tsu*, np. *fito-mina Sukune ga kau-riki wo zo kanzi keri* = każdy podziwiał siłę *Sukuna*; *Kousino i-sijo* = pismo Konfucyusza, *ama tsu* miko = syn nieba (cesarz). Celownik tworzy się przez dodanie albo *ve* lub *je* równoważne naszemu *ku* np. *Sijok-motsu wo fito ve okuru* = jedzenie komuś posłać, albo *ni* np. *fito ni tsikaki mitsi* = podróż blizka dla ludzi (ze względu), albo *to* np. *maju wo mawata to nasu* = przerabia się kokony na jedwab, albo *nite* np. *tamago nite sijau-zuru mono* = istota z jajka powstała, albo wreszcie *de* np. *tsuki no moto de avu* = spotkać pod księżycem (t. j. na ziemi). Ablativus nakoniec powstaje przez dodanie *jori* lub *kara* np. *fazime jori* = od początku, *oki-kara* = z morza.

Przymiotniki mają swoje właściwe formy. Jedna ich grupa

kończy się na *ki*, np. *kuroki tsutsi* = ziemia czarna, *amaki sake* = piwo słodkie; druga na *ku* (używane za przysłówki), np. *takaku tobu* = wysoko latać; trzecia na *si* = być, jest, np. *jama-takasi* = góra jest wysoka; czwarta na *karu* i *garu* np. *nomi-takaru* = żądny napoju, spragniony; piąta na *ari* albo *aru*, np. *sai-vai-aru* = szczęśliwy, *jamavi-aru* = chory; szósta na *naru*, *na* i *taru*, np. *zin-naru* = ludzki, *jau-na* = grzeczny, *gen zen taru* = jawny; siódma na *ka*, np. *akiraka* = jasny (od ake = światło), *atataka* = ciepły (od atatameru = ogrzewać); ósma na *jaka*, np. *fijajaka* = zimny (od fija = zimno); *odajaka* = cichy; dziewiąta na *keki* albo *koki*, np. *azara-keki* = zupełnie świeży, *nure-koki* = zupełnie wilgotny; dziesiąta na *siki*, np. *a-siki* = zły, *aja siki* = cudowny, *bibi-siki* = piękny; jedenasta na *kasiki*, *kamasiki*, *gamasiki*, np. *fadzi kasiki* = wstydliwy, *ja kamasiki* = hałaśliwy, *ku-rau gama siki* = strudzony; dwunasta na *ra-siki*, np. *kodomo-rasiki* = dziecinny, *baka-rasiki* = głupi; trzynasta na *beki*, np. *su-beki* = umiejący urządzić; czternasta na *raki* = bez, np. *naki fito* = nieistniejący, umarły. Do określenia przymiotu w całéj jego sile służą: *ma* albo *man* = istotnie. np. *man firaki* = całkiem równy, *ma-kuroki* = całkłem czarny; *itsi-dan* = zupełnie, np. *Itsi-dan utsukusiki onna* = kobieta wyjątkowéj piękności; *ikani-mo* = pod każdym względem, np. *ikani mo tsii saki* = możliwie mały i *zui bun* = o ile można, np. *zui-bun fajaku* = bardzo wczesny. Stopień wyższy oznaczają przysłówki: *mo* = jeszcze więcéj, np. *mo gami* = wyższy; *ooki-ni*, np. *ooki ni furuki* = starożytniejszy; *ija*, np. *Ija medzurasiki* = bardziéj interesujący. Stopień najwyższy oznaczają przysłówki: *fana-fada*, np. *fana fada sebaki* = najwęższy; *ito*, np. *ito osiki-fime* = najmilsza dziewczyna; *itatte*, np. *itatte jorosi* = najlepszy; *meppoo*, np. *kono nedanwa meppoo takai* = ta cena jest zabójczo wysoka, najwyższa; *itsi no*, np. *Nippon itsi no takeki mano* = najwaleczniejszy mąż Japonii, *sugurete*, np. *sugurete medzurasiki* = najbardziéj interesujący.

Zaimków właściwych, odróżniających trzy osoby gramatyczne (ja, ty, on), niéma w języku japońskim. Różnica płynie tylko z treści przedstawienia, etykieta zaś rozróżnia tylko *ja* od nie ja, upośledzając pierwsze a podwyższając drugie. I tak zaimek „ja“, zastępują wyrazy: *jatsuko* = służący, *jatsu kare* = sługa i *jatsubara* = słudzy, my poddani; a także *gu* = nierozsądny, w połączeniu z innym wyrazem, np. *gu-nin* = nierozsądny człowiek, t. j. ja, bo *gusa* = nierozsądny wogóle, *gu-sau* = nierozsądna istota, t. j. ja (u bonzów), gdy *gu-rau* = nierozumny starzec wogóle. Zaimek „ty“ oznacza się przez wyrazy: *nandzi* = sławny, szanowny, np. *tami tomo ni nandziwo miru* = cały naród patrzy na pana; *sama* albo *kimi*, równoważne naszemu „pan“; *on* albo *o*, np. *on-bumi* = wasz, pański

list, *o-me* = wasze, pańskie oczy; *go*, np. *go-ran* = pański, wasz wzrok, *go-won* = wasza łaska; *ki*, np. *ki-koku* = twój, wasz kraj, *ki faku* = twój, wasz, pański dom; *son*, np. *son-fu* = wasz ojciec, *son bo* = wasza matka. Właściwe zaimki utworzone są z przysłówków miejsca, jak: *wa* wskazuje na osobę mówiącą, *a* = gdzieś, wskazuje kogoś po-za osobą mówiącą, *ka* = tam, oznacza osobę odległą, *ko* = tu, wskazuje osobę blizką, *jo* = tam, w znaczeniu „inny“, *so* = twój; *da*, *do* i *itsu*, *idzu* odpowiadają naszym pytającym: kto? który?... np. *wa-nusi* = mój pan, *do-ko* = które miejsce? *ko-ko* = to miejsce, *soko* = twoje miejsce, *joko* = inne miejsce, *idzuko* = które miejsce?... Przez dodanie *no* do przysłówków miejsca otrzymujemy zaimki *ano*, *kano*, *kono*, *jono*, *sono*, *dono*, *idzuno* np. *ano-onna* = pewna kobieta, *kano-kata* = *owa* strona, *kono jo* = *ten* świat, *jono isija* = inny lekarz, *sono toki* = jego czas, *dono-joo* = *jaki* sposób. Przez dodanie *re* do przysłówków miejsca tworzą się zaimki, wskazujące na osobę lub rzecz, *która się znajduje w jakiémś miejscu*, np. *kare* = coś co jest tam, *kore* = coś co jest tu. Zaimki nasze: ja sam, on sam, we mnie samym, w tobie samym, oznaczają się przez *onore*, *midzukara*, *mi*, *waga-mi*. Zaimek zwrotny wyraża się za pomocą przysłówka *tagavini* albo *ai-tagai-ni* = wzajemnie, lub też przez słowo *avi* lub *ai*, np. *tagavini nikumu* = nienawidzieć *się*, *tagavini miru* = widzieć, spotkać *się*, *avi-utsu* = bić *się*, *avi-siru* = poznać *się*. Liczebniki starojapońskie (*) są: *fito* = jeden, *futa* = dwa, *mi* = trzy, *jo* = cztery, *itsu* = pięć, *mu* = sześć, *nana* = siedem, *ja* = osiem, *kokono* = dziewięć, *too* = dziesięć raz wzięte, *so* = dziesięć będące końcówką dwudziestu, trzydziestu i t. d., *momo* = sto, a *fo* i *vo* są końcówkami wyższych setek, *tsi* = tysiąc, *jorodzu* = dziesięć tysięcy, *momo-jorodzu* = milion. Liczby główne od 1 do 9 otrzymują, jako samodzielne liczebniki, końcówkę *tsu* = sztuka, mówi się więc *fito-tsu* = jedna sztuka, *futa-tsu* = dwie sztuki i t. d., odpowiadają one na pytanie *iku-tsu* = ile sztuk? Nasze „dzieścia“ wyraża się przez *so*, np. *mi-so* = 30, *jo-so* = 40, jeżeli jednak liczba staje się liczebnikiem samodzielnym, wówczas przybiera jeszcze końcówkę *tsi*, która jest modyfikacyą *tsu* i ze względów eufonicznych przechodzi w *dzi*, np. *mi-so-dzi* = trzydzieści, *kokono-so-dzi* = 90 sztuk. Liczebniki złożone łączą się przez wyraz *amari* lub krócéj *mari*, np. *too-tsi mari fitotsu* = 11, *mu-so-dzi mari mutsu no kum* = 66 krajów. Jeżeli stoją obok siebie dwie liczby bez owego łącznika „mari“, w takim razie jedna jest mnożnikiem względem drugiéj, np. *mi-jotsu* = trzy

---

(*) Od czasu zaprowadzenia chińskiego systemu miar i wag, są w powszechném użyciu liczebniki chińskie.

razy cztery, *miso-jotsu* = trzydzieści razy cztery i t. p. Liczebniki porządkowe tworzą się tylko z liczb głównych chińskich (*), albo przez dodanie *ban* = numer, na końcu np. *itsi-ban* = pierwszy, *ni-ban* = drugi, albo przez dodanie *dai* na początku np. *dai-itsi* = pierwszy, *dai-san-si* = syn trzeci, albo też przez dodanie razem *dai* na początku i *ban* na końcu, np. *dai ni-ban* = drugi, *dai-jo-ban* = czwarty. Na pytanie *iku-tabi* = ile razy? odpowiadają liczebniki główne z dodaniem *tabi* np. *fito tabi* = raz, *itsu-tabi* = pięć razy; przy chińskich używa się końcówka *do* np. *go-do* = pięć razy. Na pytanie *Iku-je* = ilokrotny odpowiadają liczebniki główne z końcówką *je* lub *e*, np. *fito-je* = pojedynczy, *f'to-je* = podwójny. Ułamki wyrażają się za pomocą liczebników chińskich z dodaniem w środku *bu*, np. *sam-bu-itsi* = jedna trzecia roku, *bu-itsi* = jedna szósta i t. p. Na pytanie *iku-tose* = ile lat, odpowiada się: *futa tose* = dwa lata, *momo-tose* = sto lat.

W chronologii Japonia posiłkuje się cyklem chińskim, wprowadzonym w r. 602 przez misyonarza buddyjskiego. Podług niego lata, miesiące i dnie liczą się na cykle złożone z sześćdziesięciu jednostek a rozpadające się z kolei na dwa poddziały z dziesięciu i dwunastu jednostek. Cykl dziesięcio-częściowy składają pięć żywiołów: drzewo, ogień, ziemia, kruszec i woda (*ki, fi, tsutsi, kane, midzu*) wziętych podwójnie jako męskie i żeńskie. Tym sposobem nazwy cyklu dziesięcioczęściowego są: 1) *Ki-no je*; 2) *Ki-noto*; 3) *Fino-je*; 4) *Fino to*; 5) *Tsutsi no je*; 6) *Tsutsi no to*; 7) *Kan no je*; 8) *Kan no to*; 9) *Midzu no je*; 10) *Midzu no to.* Cykl dwunastoczęściowy oznacza drogę słońca podzieloną na dwanaście równych części, którym nadano japońskie nazwy zwierząt, mianowicie: 1) *Ne* = mysz; 2) *Usi* = byk; 3) *Tora* = tygrys; 4) *U* = zając; 5) *Tats* = smok; 6) *Mi* = wąż; 7) *M'ma* = koń; 8) *Fitsuzi* = kozioł; 9) *Saru* = małpa; 10) *Tori* = kogut; 11) *Inu* = pies; 12) *I* = świnia. Pierwszy rok takiego 60 częściowego cyklu nazywa się *Kino-je neno tosi*, ostatni zaś *Midzu no to ino tosi.* Pierwszy rok bieżącego cyklu u Japończyków odpowiada naszemu r. 1864. Dnia 1 stycznia r. 1873 rząd japoński przyjął europejski podział roku na miesiące i t. d. i ustanowił początek téj rachuby na rok 660 przed Chrystusem, będący datą wstąpienia na tron dynastyi mikadów, czyli, że w ten sposób na 1 stycznia r. 1873 przypadł pierwszy dzień pierwszego miesiąca roku 2533. Droga słoneczna i rok słoneczny, podzielone

---

(*) *itsi, itsu* = 1, ni = 2, *san* = 3, *si* = 4, *go* (no-ngo) = 5, *roku, riku* = 6, *sitsi* = 7, *fatsi* = 8, *kiu, ku* = 9, *ziju, dziu, dzi* = 10, *fijak* = 100, *sen* = 1000, *man, ban* = 10,000.

są tedy na dwanaście równych części i zaczynają się w okresie „myszy“, w połowie którego przypada zimowe przesilenie się dnia z nocą. Podzieliwszy każdy z tych dwunastu okresów na dwie równe części, Japończyk otrzymuje dwadzieścia cztery podziały czasu, mające po piętnaście dni, pięć godzin i czternaście i pół minut, podług których układa swoje prace. Podziały te noszą nazwę *sek-ki* = zmiany pogody; każda zaś połowa miesiąca ma odrębną nazwę i tak: *Ris-sun* = początek wiosny = 3 luty; *U-sui* = woda deszczowa = 19 luty; *Kijoo-tsits* = budzenie się owadów = 5 marca; *Sun bun* = połowa wiosny = 20 marca: *Sei mei* = ciepło = 5 kwietnia; *Koku-u* = deszcze siewne = 20 kwietnia; *rik-ka* = początek lata = 5 maja; *seo mun* = mały nadmiar = 20 maja; *boo-siu* = przesadzanie ryżu = 5 czerwca; *ge zi* = szczyt lata = 21 czerwca; *seo-sijo* = małe gorąco = 6 lipca; *dai sijo* = wielkie gorąco = 23 lipca; *ris-siu* = początek jesieni = 7 sierpnia; *sijo-sijo* = miejscowy upał = 23 sierpnia; *faku ro* = biała rosa = 8 września; *Sin-bun* = połowa jesieni = 23 września; *Kan-ro* = zimna rosa = 8 października; *Soo-koo* = dojrzałość = 23 października; *Rit-too* = początek zimy = 7 listopada; *Seo-sets* = małe śniegi = 22 listopada; *Dai-sets* = wielkie śniegi = 7 grudnia; *too-zi* = szczyt zimy = 22 grudnia; *Seo-kan* = mały mróz = 6 stycznia; *dai-kan* = wielki mróz = 20 stycznia. Na pytanie *iku-tsuki* = ile miesięcy? Japończyk odpowiada: *fito-tsuki* = jeden miesiąc, *mi-tsuki* = trzy miesiące i t. d.; na pytanie zaś *nan-gwats* = który miesiąc (roku), daje odpowiedź: *sijoo-gwats* = pierwszy miesiąc; *ni-gwats* = drugi miesiąc, t. j. dodaje wyraz *gwats* do liczebników chińskich. Nazwy te są w codziennym tylko użytku, w kalendarzach zaś i pismach chronologicznych miesiące nazwane są podług cyklu sześćdziesięcio-podziałowego. Ponieważ rok zwyczajny Japończyków powstaje z kombinacyj roku księżycowego ze słonecznym; przeto miesiące zaczynają się zawsze z nowiem księżyca i mają kolejno 29 albo 30 dni, tak że na zwykły rok księżycowy przypada 354 albo 355 dni. Ażeby otrzymać cztery pory roku zgodne z obiegiem słońca, co dwa lub trzy lata dodają Japończycy jeden miesiąc zwany w ogóle *uruu-dzuki* a przybierający nazwę miesiąca, w którym przypada, z dodaniem wyrazu *uruu* = zbyteczny. Np. miesiąc nadzwyczajny, który przypada na drugi miesiąc, nazywa się *uruu-ni-gwats* = zbyteczny drugi miesiąc. Dzień naturalny od wschodu do zachodu słońca nazywa się *fi* albo *hi*, noc = *jo*, południe = *firu* i północ = *joru;* dzień i noc czyli dzień zwyczajny o 24 godzinach = *firu-joru* a w połączeniu z latami i miesiącami = *ka*. Na pytanie *iku-ka* = ile dni? odpowiada się *ik-ka-nitsi* = jeden dzień, *nika-nitsi* = dwa dni. Dnie miesiąca, zaczynającego się zwykle z nowiem księżyca, odpowiadają na pyta-

nie *idzu-ka* albo *idzure no fi-ka* = który dzień? np. *tsui tatsi* albo *tsuki gasira* = dzień pierwszy, *futsu-ka* = dzień drugi; *mi-ka* = dzień trzeci i t. d. Nowy rok nazywa się *gwan zits* albo *fazimeno-fi*. Zegar japoński podzielony jest na 12 a właściwie 2×6 czasów zwanych *toki* (nasze 2 godziny), z których każdy dzieli się znów na 10 *bun* = 120 minut. Od południa do północy i od północy do południa upływa tedy po 6 *toki*, oznaczonych cyframi 9, 8, 7, 6, 5, 4 tak, że godzina 9-a w dzień czy w nocy odpowiada naszéj 12, 8-a = 2-éj, 7-a = 4-éj, 6-a = 6-éj, 5-a = 8-éj i 4-a = 10 éj. Godzinę ogłaszają dzwony lub trąby. Jednostką miary długości u Japończyków jest stopa = *saku* mająca 30,175 centymetrów, jestto tak zwana stopa żelazna, używana przez robotników (*kane saku*), w handlu zaś używa się stopa fiszbinowa (*kuzira-saku*) = 1,25 stopy żelaznéj. Miarę odległości stanowią: *ken* = 6 saku; *zoo* = 10 saku; *tsao* albo *tsoo* = 60 *ken* (108,63 metrów) i *ri* mila japońska = 36 *tsoo* = 3910,68 metrów = 3 wiorsty i 332 sażeni. Miarę powierzchni stanowią: *pu* albo *tsubo* t. j. *ken* kwadratowy; *tan* = 300 *pu* kwadratowych i wreszcie *It-tsoo-jomo* = 3000 *pu* kwadratowych. Miarą objętości jest *soo* albo *sao* = 1 litr i 8 decylitrów, *go soo* = 5 *soo* i *goku* = 100 *soo*. Jednostką wagi jest *kin* funt japoński = 0,597 kilogramów. Jednostką monetarną żelazną, miedzianą i bronzową jest *Mon*, opatrzony czworobocznym otworem do nawlekania na sznurek słomiany. Sto takich monet stanowi *mon-me* t. j. 3 gramy srebra. Dziesięć takich sznurków związanych razem, a więc 1000 mon wynosi dwa *tail* czyli 3 fl. i 20 cent. holend. i mają nazwę *ni-kwan-mon*. Miedzianą monetą drobną jest *tsu boo* = pieniądz równoważny z monem. Jednostką srebrną jest *rijoo* = 4 mon me = 68 centów niderlandzkich. 10 *rijoo* stanowi monetę *mai* = 43 *monme* owalnego kształtu. Długie czworoboczne *itsi-bu gin* mają wartość 84 centów, lecz są także i mniejsze sztuki po 21 centów z napisem *is-su gin*. Jednostką złotą jest *kin itsi rijoo* = jeden rijoo w złocie i kursuje pod nazwą *Koban* wartości 60 mon-me srebrnych czyli 9,60 flor. nider. Połowę kobana stanowi moneta srebrna pozłacana *ni-pu*. Czwartą część kobana reprezentuje *itsi-pu*, ósmą *ni-su* a 16-ą *is-siu*.

Właściwe przysłówki japońskie są: 1) pierwotne np. *ma* = doskonale, *ito* = bardzo; 2) formy przysłówkowe na *ku* utworzone z przymiotników na *ki* np. *hajaku* = wcześnie, *osoku* = późno. Przysłówki niewłaściwe są: imiona z zakończeniem na *ni* i *de* lub bez niego, oraz słowa w gerundium wyrażone przez *te*, np. *sadamete* = stanowczo, *kessite* = pewno, *kakite* = piśmiennie. Na pytanie jak? odpowiadają tedy przysłówki na *ku*, np. *kuvasiku* = ściśle, *waruku* = źle, oraz przysłówki na *ka* z końcówką deklinacyjną na *ni*, np. *sidzukani* = spokojnie, *tasikani* = pewno. Na pytanie w jakiéj mierze? odpo-

wiadają przysłówki z rozmaitém zakończeniem. np. *mina* = całkowicie, *sui bun* = umiarkowanie, *itsi-bunva* = częściowo, a także przysłówki miejsca jak: *dokoni* = gdzie, *doko je* = dokąd, *doko jori* = skąd, *kasikani* = tam, *kakoni* = tu, *tsikaku* = blisko, *tooku* = daleko i t. p. Na pytanie jak często? odpowiadają: *mareni* = rzadko, *ooki tokiva* = często, *ori fuzi* = od czasu do czasu, *fudosite* = niekiedy i t. d. Wogóle Hoffmann wylicza około 300 przysłówków japońskich.

W miejsce naszych przyimków, Japończycy używają przedewszystkiém sufiksów, o których mówiliśmy już przy deklinacyi. Wszelkie inne stosunki wyrażają się albo przez imiona, które, jako takie odmieniają się i mają bliższe określenie w dopełniaczu, albo przez czasowniki, które, albo w swéj pierwotnéj formie, albo w gerundium na *te* stojąc, rządzą już to biernikiem, już też miejscownikiem lub celownikiem i wtedy mają przy sobie objekt z końcówką deklinacyjną na *wo* albo *ni* lub *ve* bez względu na to, czy ów objekt jest rzeczownikiem, czy słowem rzeczownikowo użytém. Do rzeczowników używanych w miejsce przyimków należą: *uve*, *uje* = w górze, na np. *tsukuno uveno ki* = drzewo na grobie, *aru uje ni mata fitotsu* = na tém co jest jeszcze jedno, albo w znaczeniu czasowém *gin mi no uve fatto wo motte bassu* = po śledztwie ukarać podług prawa; *sita* = pod, między, niżéj, np. *sita jori waki i dzuru midzu* = woda z pod spodu wytryskująca, *saku no sita* = co jest pomiędzy stopą (części stopy), *mave*, *maje* zwykle *mai* = przed, np. *matsu maje* = przed sosnami, *itsuka nen mave-ni* = rok przedtém; *notsi* = za, po np. *kaze okiru notsi* = za zerwaniem się wiatru, *sano notsi* = potém; *ura* = wewnątrz, np. *Ije no ura* = wewnątrz domu; *ato* = za, np. *fito no atoni tsuite juku* = za kimś iść; *foka*, *hoka* = oprócz, np. *jaku*, *sijo no fokave uru bekarazu* = oprócz dla rządu nikomu nie śmieją sprzedawać; *naka* = pośród, np. *tano nakano ije* = chata śród pola; *kata* = około, np. *sono fino juvu kata ni* = około wieczora; *to* = z, np. *jebisu to wa boku sita* = z barbarzyńcami pokój zawarto, *tonari* = przy, np. *jaku sijo no tonari ni* = przy gmachu rządowym; *tameni* = na, np. *uru tameni* = na sprzedaż; *kavari* = zamiast, np. *kono fito no kavarini* = zamiast tego człowieka i w. i. Wszystkich wyrażeń przyimkowych jest około 80.

Czasowniki japońskie bywają przechodne, nieprzechodne, czynne, bierne, zwrotne i przeczące, gdy w zakończeniu przybierają negatywny żywioł *n*. Tryby są: nieokreślona forma pierwotna, tryb rozkazujący i życzący, oznajmujący, forma rzeczownikowa (tryb bezokoliczny) wraz z formą przymiotnikową (imiesłów) i forma przysłówkowa. Formy pierwotne i rzeczownikowe podlegają fleksyi, przez którą wyraża się tryb łączący, warunkowy i t. d. Czasów

głównych jest trzy: teraźniejszy (*gen zai*), przeszły (*kwako*), i przyszły (*mi-rai*). Czas główny bywa nieokreślony (Aoristus) w miarę jak czynność w stosunku do mówiącego jest obecna, przeszła lub przyszła. Osoby i liczby nie biorą się pod uwagę, gdyż gramatyczna ich różnica nie istnieje w języku japońskim, który różnicę tę uwydatnia za pomocą prefiksów *on* lub *o*. Każdy pierwiastek słowa kończy się na *e* albo *i*. Końcówki te są istotnym elementem słownym, który podlega fleksyi. Ponieważ to *i* w pewnych wypadkach ulega zmianie na *a* lub *o*, gdy *e* w tych samych wypadkach pozostaje niezmienne; przeto stąd podział słów na dwie konjugacye: prawidłowa na *e* i nieprawidłowa na *i*. Pierwiastek słowa odpowiada logicznie, ale nie formalnie naszemu trybowi bezokolicznemu np. *ake* = otwierać, *kaki* = pisać, *juki* = iść. Pierwiastek ten odmienia się za pomocą sufiksów, uchodzi więc za rzeczownik, np. *ake-ni* = do otwierania, aby otwierać (Dativus, Supinum), *akeniva* = gdy się otwiera (Locativus, Modalis), *Akete* = przez otwarcie (Instrumentalis, Modalis). Na téj podstawie otrzymujemy kilka form, odpowiadających naszym trybom. W rozkazującym (*ge-dzino kotoba*) słowa regularne mają sam pierwiastek na *e*, nieregularne zaś sam pierwiastek ze zmianą *i* na *e*, np. *ake* = otwórz, *kake* = pisz, *kuve* = jedz, *ine* = odejdź. Forma ta może być wzmocniona przez wykrzyknik *ja*, *ai*, *jo*, w miejsce których wschodnia Japonia używa *ro*, np. *akejo* albo *akero* = otwórz! *sejo* albo *sero* = czyń!... Końcówka *tsi* przechodzi w *te*, np. *matsi* = czekać, *mate*, *matejo* = czekaj. Tak utworzony tryb rozkazujący jest wołaczem pierwiastku słownego. Przez dodanie *kasi* albo *gana* rozkazujący zmienia się w życzący, np. *o ide nasarei kasi* = obyś przyszedł. Użyte w znaczeniu rzeczownika (infinitivus) i przymiotnika (participium) słowa regularne zamieniają końcówkę *e* na *eru* lub *uru* a *i* na *iru*, nieregularne zaś *i* na *u*, np. *ake* otwierać, *akuru* = otwarcie, *mi* = widzieć, *miru* = widzenie, *juki* = iść, *juku* = pójście. Forma rzeczownikowa czasownika z sufiksem *ka*, wyraża pytanie wprost, np. *aru ka?* = czy jest?... Końcówka deklinacyjna *te* lub *de*, dodana do formy rzeczownikowéj słowa, tworzy *gerundium*, np. *ake te* = przy otwieraniu, otwierając *mite* = widząc, *jukite* = chodząc. Słowa wielozgłoskowe na *ki* lub *gi* tracą w gerundium *k* i *g* a zakończone na *tsi* lub *ri* zamieniają w téj formie *tsite* i *rite* w *ite*, np. *jaki* = polać, ma ger: *jaite* za *jakite*, *sogi* = łupać, ma ger. *soite* za *sogite; tatsi* = wstać ma *tatte* za tatsite, *kaheri* = wrócić, *kahette* za *kaherite*. Słowa zaś nieforemne na *bi* i *mi* przybierają w gerundium *nde*, np. *erami* = wybierać, *erande* za *cramite*, *jobi* = wołać, ma *jonde* za *jobi-te*. Tryb łączący powstaje przez dodanie *ba* do pierwotnéj formy słowa, np. *akeba* = gdy otwieram, *motsiiba* = gdy się używa, *siiba*, gdy się umiera, w sło-

wach nieforemnych *iba* przechodzi w *eba*, np. *jomi* = czytać = *jomeba* = gdy się czyta, *nari* = być, *nareba* = gdy się jest, np. *Satoo wo mazeba tsya-ju adziwai amaku naru* = gdy się cukru dodaje, herbata staje się słodsza w smaku. Czas przyszły prosty formuje się w słowach foremnych przez dodanie bezpośrednio do źródłosłowu końcówki *me* lub *mu*, w nieforemnych zaś końcówki te dodają się po samogłosce *i*, ktora w takim razie przechodzi w *a*. Końcówka *mu* wymawiana pierwotnie jak *m*, z czasem przeszła w *n*, a w mowie ustnéj na *u*, np. *ake* = otwierać, fut. *akemu*, *aken*, *akeu*; *mi* = widzieć, fut. *mimu*, *min*, *miu*, *juki* = iść, fut. *jukamu*, *jukan*, *jukau*; *ari* = być, fut. *aramu*, *aran*, *arau*. Jeżeli tak uformowany czas przyszły wzmocnimy przez dodanie *to*, *su*, przed nim zaś umieścimy przysłówek *masani* = rzeczywiście, stanowczo, w takim razie otrzymamy czas przyszły dokonany (futurum certum), np. *masani*, *saranto su* = pojdzie napewno. Jest także czas przyszły opisany, który powstaje albo przez *aran*, lub *arame* (= będzie) do formy rzeczownikowéj słowa, przyczém *aran* skraca się w *ran*, np. *mi* = widzieć, *miru ran* = będzie widział (videns erit), *kiki* = słynie *kiku-ran*; *ivi* albo *ii* = mówić, *iuran*, albo przez dodanie *naramu* (naran) lub *narame* = będzie, np. *miru naran* = będzie widział, *kiku-naran* = będzie słyszał, *iu naran* = będzie mówił; albo przez dodanie do czasu przyszłego *su*, *suru*, *suran* (czas przyszły od czynić), przyczém *s* przechodzi w *z*, np. *mi taran* = będzie widział, *mi-taran zu* = mający widzieć (visurus est) *mi taran-zuran* = *visurus erit;* albo przez dodanie słowa posiłkowego *masi*, *u* = mieszkać, przebywać do formy czasu przyszłego słów nieforemnych *amu*, *an*. przyczém *am'* + *masi* albo *an* + *masi* przechodzi w *amasi*, np. *ni* = być, *namasi* (*man* + *masi*); *siri* znać *siramasi* = sciturum esse, *ivi* = mówić = *ivamasi*.

Końcówki *eba* i *iba* słów regularnych, oraz *aba* nieregularnych są oznaką hipotetyczno-przysłówkowego zdania. Końcówki te powstają z formy czasu przyszłego *en*, *in*, *an*, z formy deklinacyjnéj *ni* i przyrostka *va* naprzykład z *aken-ni-va* powstaje *akeba* = jeżeli się otworzy; *min nin-va* = *miba* = gdy się zobaczy. Końcówki *ari*, *iri*, *ori*, *uri*, używane także i w znaczeniu samodzielném (być, istnieć, zdarzać się, mieszkać) oznaczają trwanie czynności np. *mizi* = nie widzieć, *mizari* = stale nie widzieć, *nemi* = być śpiącym, *nemuri* = leżéć w śnie. Otóż jeżeli słowa *ari*, *ori*, *iri* łączą się z gerundium, dają formę słowa, oznaczającą trwanie czynności, np. *akete-ari* = aperiens est, *mite-ari* = videns est. *Tari*, *taru* forma ściągnięta z *teari*, *u* w połączeniu z poprzednim rzeczownikiem odpowiada naszemu słowu *być*, jeżeli złączone jest z przymiotnikiem stanowiącym predykat, np. *wau-sija taru fito* = człowiek który jest rejentem;

toku sei zin tari, tattoki koto ten si tari = cnotą jest święty, godnością — syn niebieski (cesarz). W mowie potocznéj *tari* zastępuje się niekiedy przez *dza* lub *zija*, np. *fatasaku mono zija* = on jest człowiekiem czynnym. Końcówki *tari*, *taru*, zastępowane w ustnéj mowie przez *ta*, stanowią w połączeniu z pierwiastkiem słowa poprzedniego czas przeszły. Ponieważ, jak wiemy, gerundium kończy się na *te* lub *de*; przeto najłatwiéj od niego formować czas przeszły przez zmianę *e* na *a* np. *maste*, *masta* = był, *jonde*, *jonda* = czytał, *maitte*, *maitta* = przybył. Czy taki *praeteritum praesens* utworzony za pomocą *tari* ma znaczenie czynne lub bierne, przechodnie lub nieprzechodnie, to zależy od poprzedniego wyrazu zasadniczego np. *fune kisini tsukitari* = okręt wylądował, *kisini tsukitaru fune* = okręt który jest wylądowany, *funewo kissini tsuketari* = okręt wylądowano, *kisini tsuketaru fune* = okręt, który wylądować kazano. *M'me kojetari* = śliwki zgrubiały; *mitsiwo satoritaru fito* = ktoś, co drogę (system naukowy) pojął. Czas przeszły formuje się także przez dodanie *eri* do pierwiastka słów nieforemnych, np. *jadosi* = ugościć, *jadoseri*; *omovi* = mniemać, *omoveri*; *umi* = rodzić, *umeri*. Końcówka ta *eri* przechodzi w *eru*, jeśli połączony z nią wyraz ma oznaczać rzeczownik samodzielny lub przymiotnikowo użyty, np. *fana sibumu* = kwiat więdnie, *fana sibomeri* = kwiat zwiądł, *sibomeru fana* = kwiat zwiędnięty. Za pomocą *ki*, formuje się czas przeszły dokonany, a za pomocą *keme*, *kemu*, *ken* czas przyszły dokonany, np. *ake-ki* = otworzył, *ake-ken* = otworzy, *mi-ki* = ujrzał, *mi-ken* = ujrzy. Pod formą czasu przeszłego dokonanego zakończoną na *si* czasownik stoi jako rzeczownik samodzielny lub jako imiesłów i odmienia się, przypominając odpowiednią formę w języku angielskim (*on having been*), np. *nokori si kaviko* = pozostałe jedwabniki; *sari si fotoke* = ten który odszedł (odeszły) Budda. Czas przeszły formuje się także przez dodanie *keri* (*ki* = był + *eri*) do przymiotników na *ki-siki*, np. *taka ki* = wysoki, *takakeri* = był wysoki, *beki* = możliwy, *bekeri* = był możliwy. Za pomocą słowa posiłkowego *ni* oznacza się schyłek dobiegania, do kresu jakiéjś czynności, np. *fate* = znikać, *fi iri fatenu* = słońce znika, *fatova taka ni owarete Sjakson no fudokoro ni tobi iri nu* = gołąb ścigany przez sokoła wleciał do zamku Sjaksona.

Formę bierną wyrażają Japończycy przez czynną, tworząc za pomocą słowa foremnego *e* = otrzymać, przywłaszczyć sobie, słowa nieforemne wyrażające przywłaszczenie sobie jakieś działania zzewnątrz płynącego. Czasowniki więc japońskie bierne są tak pod względem istoty, jak formy, słowami nieforemnemi czynnemi i dzielą się na 3 klasy: 1) Wszystkie nieforemne słowa przechodnie na *i* przechodzą w bierne przez zamianę *i* w *e*, np. *jaki* = palić, *jake* =

być palonym, *saki* = rozdzierać, *sake* = być rozdartym; niekiedy zaś *i* przechodzi w *aje* lub *oje*, np. *kiki* = słyszéć, *kikoje* — być słyszanym; *ivi* = nazywać, *ivaje* = być nazwanym; 2) Słowa foremne przechodnie na *i* stają się biernemi przez zamianę *i* na *je*, np. *mi* = widziéć, *mije* = być widzianym, *i* = strzelać, *ije* = być zastrzelonym; 3) Najzwyczajniéj wreszcie formują się słowa bierne przez dodanie słowa *ave* = stać się, do rzeczownika, który powstał ze słowa przechodniego, przyczém końcówka słowa *u* przechodzi w *a*, np. *mi* = widziéć, *miru* = widzenie, *miru* + *are* = *mirare* = być widzianym. Przeczenie powstaje w słowie za pomocą połączenia negacyi *n* z elementem słownym *i* lub *si*, stąd powstaje *ni* i *n* + *si* — *zi*; pierwsza forma jest ustna, druga piśmienna, np. *tatsi* = wstać, *tatazi* i *tatani*, *u* = nie ustawać, *juki* = iść, *jukazi*, *jukani* = nie iść. Jeżeli do końcówki *su* rzeczownika słownego dodamy *na*, powstanie tryb rozkazujący słowa przeczącego np. *suru* = działanie, *suru na* = nie działaj, *wasururu* = zapominanie, *wasururuna* = nie zapominaj. Czas przeszły słowa przeczącego ma końcówkę *nanda*, np. *samenu* = nie budzić, *samenanda* = nie zbudził. Czas przyszły formuje się albo za pomocą końcówki *aran* lub *aroo* (w mowie ustnéj) albo *zaran* lub *zu to nan* (w mowie piśmiennéj) np. *akezaran* lub *akezu to nan* = nie będzie otwierał.

Spójników jest 58. Oto kilka dla przykładu: *mo* = także, *mo... mo* = nietylko lecz także, *arniva* = albo, *motto mo* = wszakże, *jori* = gdy, *jueni* = ponieważ, i t. d.

Japończycy używają pisma chińskiego, którego nauczyli się w drugiéj połowie III wieku naszéj ery, za pośrednictwem Chińczyka *Wangzina*. Przez skrócenie znaków chińskich wytworzyli wszakże własne pismo krajowe dwojakiego rodzaju: *Kata-kana*, zwane także *Nippon goku no monzi* = pismo państwa japońskiego, oraz *fira-gana*, skrócona forma chińskiéj kursywy. To ostatnie jest właściwie pismem ludu i ma pierwszeństwo przed pierwszém.

Pierwotną religią Japończyków jest *Szyntaizm* (*szynto* = droga bogów). Oto jak najdawniejsze księgi japońskie przedstawiają kolejne doby stworzenia świata.

„Na początku niebo i ziemia istniały społem; pierwiastek żeński (*Me*) nie był oddzielony od pierwiastka męskiego (*O*). Chaos istniał w postaci jaja ścisłego i posiadającego w sobie zarodki. Część eteryczna, świetlna ulatniając się wytworzyła niebo, część ważka skonsolidowała się wytwarzając ziemię. Następnie wpośród nich powstał Duch (*Kami*), a z chwilą rozdzielenia się nieba i ziemi, wyspy i lądy płynęły wodą jak ryby. W owéj chwili zrodziła się pomiędzy niebem a ziemią rzecz, która kształtem swoim przypominała trzcinę (*Asi-gai*), a następnie przekształciła się w Ducha

zwanego *Kuni-no toko tati no mikoto.* On to rozpoczyna dynastyą duchów niebieskich, których początek sięga wielu setek tysięcy milionów lat. Duchów tych było siedmiu. Drugi panował potęgą wody, a trzeci ognia. Wszyscy trzéj byli bezpłciowi i powstawali z siebie samych. Czwarty duch panował siłą lasów i już miał małżonkę, piąty żelazem, szósty ziemią, a siódmy wreszcie położył kres dynastyi duchów niebieskich, oddając się uciechom materyalnym naszego świata. Ojcowie jego rodzili jeszcze za pomocą kontemplacyi; on zaś wziąwszy przykład z ptaków zrodził następcę podług prawa powszechnego ludzkości. Następcy więc téj ostatniéj pary duchów przestali należéć do rasy doskonałéj swych dziadów, a dali początek dynastyi duchów ziemskich. Siódmy ów duch niebieski nazywał się *Izanagi* a żona jego *Izanami* i od najdawniejszych czasów para ta była przedmiotem wyjątkowéj czci Japończyków. Pewnego razu, gdy małżonkowie niebiescy siedzieli zawieszeni pomiędzy niebem a wodami na moście powietrznym, przyszła im myśl zgruntować głębokości morskie. Izanagi zanurzył w nich lancę, a gdy ją wydobył, krople spadające utworzyły wyspę Awadsi, na którą zstąpili małżonkowie, czyniąc ją teatrem pierwszych swych miłostek ziemskich. Jakoż Izanami wydała na świat syna tak źle zbudowanego, że rodzice wrzucili go w morze, lecz chłopiec ocalał i został towarzyszem rybaków. Późniéj Izanami wydała szereg dzieci, któremi były osiem wysp wielkich cesarstwa japońskiego, inne zaś wytworzyły się z piany i wkrótce potém powstało mnóstwo bóstw, które pod nazwą *kami* zaludniają panteon szyntaistyczny. Ostatniém z bóstw, które Izanami urodziła w sposób cielesny, było bóstwo ognia, wydane na świat w takich boleściach, że matka przerażona uciekła w krainę ciemności, gdzie dla odszukania żony udał się Izanagi. Splamiony tém nieczystém dotknięciem poddał się oczyszczeniu, z którego powstała mnogość bóstw, a na ostatku z lewego oka *Amaterasu* tak piękna i błyszcząca, że oświeciła niebo i ziemię i została boginią nieba, z prawego zaś *Suzan*, któremu przypadła władza nad morzem. Amaterasu rozpoczyna okres bogów rzeczywistych. Wyszedłszy z wielkiéj bogini w sposób nadnaturalny, rządzili światem przez dwa miliony i pół lat, śród wojen ciągłych, aż wreszcie nastąpił po nich w prostéj linii śmiertelnik *Zin-mu Tenno*, pierwszy mikado w r. 660 przed Chr.

Jak widzimy, szyntaizm jest panteizmem przypominającym mitologią klasyczną, a bierze początek w ubóstwianiu sił i w grozie zjawisk natury; tendencyą w nim główną jest wykazanie starożytności narodu i pochodzenia boskiego władców Japonii, a wiara ludowa wytworzyła z niego religijny kult przodków. Jak mikado ma

w swoich pradziadach synów nieba, tak dygnitarze jego dworu odnoszą swą gienealogią do drugorzędnych *kami*, duchów, naród zaś cały wierzy w pochodzenie swoje od bogów, którzy stworzyli Japonią. Tym sposobem duma narodowa i rodzinna, cześć bogów i władców zlewają się w téj epoce pierwotnéj w jedyny a głęboki kult potęg tajemniczych nieba. Mikado jest czémś więcéj niż kapłanem wielkim, bo reprezentantem i dziedzicem boskości, do niego więc należy kult bogów, będących jego przodkami, do niego, jako do pośrednika najwyższego, należy składanie niebu modlitw i ofiar ziemi, którą zarządza. To téż w pierwszych wiekach nie było innéj świątyni krom pałacu monarchy, a gdy późniéj zbudowano i oddzielne, lud był z nich całkiem wyłączony. Kult pierwotny odznacza się prostotą nadzwyczajną. W dnie uroczyste poświęcone bogom lud gromadzi się w około swéj świątyni (*mya*) i ani nie odmawia modlitw, ani nie odbywa ceremonij żadnych, lecz tylko żywą radością czci pamięć bożka. Złożywszy na ofiarę ciastka, oliwę i ptaki żyjące, przepędza następnie czas jakiś na rozrywkach. Świątynia żadnych bałwanów nie posiada i wygląda jak zwykła chatka. U wejścia stoi dzwonnica, a wewnątrz na stole, w kształcie ołtarza, leży zwierciadło, przypominające dar bogini Amaterasu dla swych potomków i *gohei* złożone z wstążek papierowych białych, które zawieszone na kijach bambusowych, stoją po obu stronach zwierciadła jako emblematy czystości. Takie *mya* leżą zwykle śród lasów cyprysowych i bambusowych, przepełnionych ptactwem, które się cieszy tutaj szczególniejszém bezpieczeństwem i opieką.

Szyntaizm jest najzupełniéj wolny od wszelkiego ducha religijnego, nie uczy niczego innego prócz kultu przodków, nie posiada dogmatów o istocie bogów, o karach i nagrodach lub o nieśmiertelności duszy. Niewątpliwie cesarze zmarli stają się *kami*, bo jako potomkowie bogini słońca odzyskują przy niéj swe miejsce, lecz co się dzieje po śmierci ze zwykłemi śmiertelnikami, o tém nie mówią ani wierni, ani kapłani, ani komentatorowie. Niéma w nim i żadnych przepisów moralności. Oprócz zabobonnych reguł przeciwko nieczystości fizycznéj, oprócz klasyfikacyi szczegółowéj rzeczy czystych, przypominającéj Egipt, wierny nie znajdzie w szyntaizmie żadnych prawideł etycznych. Podług teologów tej religii mieszkańcy „Państwa wschodzącego słońca“ stworzeni przez bogów posiadają świadomość złego i dobrego i spełniają swe obowiązki instynktownie; gdyby było inaczéj byliby niżsi od zwierząt, których przecież nikt nie uczy, jak mają działać. Zresztą wszak przedstawicielem bogow na ziemi jest cesarz, którego umysł jest ciągle w doskonałéj harmonii ze swoją matką boską. On tylko słucha jéj głosu i w miarę potrzeby pyta o radę, żeby mógł we wszystkiém poznać prawdę

Kto więc pragnie iść „drogą bogów“ (*szynto*), niech będzie posłuszny woli mikada. Oto jak zupełny brak prawa moralnego zszedł się z teoryą biernego posłuszeństwa. Potęga nietylko jest źródłem władzy doczesnéj i duchownéj, lecz także przedstawicielką prawdy absolutnéj. Taka jest polityka szyntaizmu, gwałcona zresztą bardzo często przez dostojników państwa, którzy dość długo spychali majestat cesarski do nicestwa. Niemniéj wszakże dogmat powyższy zapuścił korzenie w sercach ludu, który pamięta, że wobec głosu władzy każdy inny zamilknąć musi. Na téj to podstawie wytworzyła się forma rządu despotyczno-teokratyczna.

W Japonii zawsze istniały dwie klasy: rządząca i rządzona, nie należy tam szukać ani obywatelów, ani swobody indywidualnéj, ani równości cywilnéj. Człowiek z ludu nie może nosić broni, dosiadać konia, ubierać się podług woli i rozporządzać swym majątkiem. To samo widzimy i w rodzinie, ojciec i mąż jest władcą, którego bezwzględnie żona i dzieci słuchać muszą. Kobieta zajmuje stanowisko drugorzędne. Dojrzała w trzynastéj wiośnie życia jest dzieckiem jeszcze, gdy mogłaby liczyć na siłę wdzięków, a wtedy dopiero przychodzi do rozumu, gdy przekwita. W pierwszych latach po ślubie jest jakby starszą córką swego męża, późniéj tylko uległą służebnicą; macierzyństwo wszakże dodaje jéj trochę znaczenia. Małżeństwo jest umową nawskróś cywilną, któréj religia nie sankcyonuje i bywa zwykle poprzedzone zaręczynami, stanowiącemi już nierozerwany związek małżeński. W razie śmierci jednego z narzeczonych drugie nosi żałobę, a pierwiastkowo dziewicę uważano w takich wypadkach za wdowę, która musiała czernić zęby, golić brwi i wyrzec się małżeństwa nazawsze. Związek następuje za umową rodziców, tak, że często narzeczeni wcale się nie znają do dnia ślubu. Dziewczyna nie wychodzi za mąż przed dwunastym rokiem, młodzieniec nie żeni się przed piętnastym. Niższéj klasie daje pozwolenie zawarcia związku naczelnik gminy, szlachcie — *daimio*, książę feodalny, a jak dziś gubernator prowincyi, księciu — *mikado*. Uroczystość zaślubin odbywa się przy pomocy pośredników. W dzień ślubu narzeczona okryta białym woalem przybywa do mieszkania swego przyszłego, który ją przyjmuje we drzwiach domu. Następnie narzeczeni siadają rozdzieleni przez pośrednika, przed którym stoją trzy czarki wypełnione napojem *saki*. Pośrednik bierze z nich jednę i podaje dziewczynie, która zwilżywszy usta napojem podaje czarkę narzeczonemu, ten zaś wypróżnia ją i wręcza pośrednikowi. Druga czarka robi znów koléj, lecz odwrotną, daléj trzecia, dopóki każdy z trzech uczestników nie otrzymał czarki po trzykroć. Ceremonia ta, zwana *san-san ku-do* ($3 \times 3 = 9$), jest formą ślubu jedyną. Po niéj małżonka zrzuca woal i rozpoczyna się uczta.

Mąż ma władzę absolutną nad żoną, która niema prawa mieszać się do czynności jego poza domem. Mąż rozporządza całym majątkiem żony, a nawet ma prawo sprzedać ją samę w razie naglącéj potrzeby. Może ją także wypędzić z domu dla różnych przyczyn, a głównie gdy jest niepłodna, zazdrosna, gadatliwa jak papuga lub nieuległa rodzicom męża, a wreszcie gdy nie umie zarządzać gospodarstwem domowém i dziećmi. Niewierność męża uchodzi bezkarnie w niższych sferach, w wyższych karana aresztem; żonę niewierną mąż ma prawo wypędzić i zabić nawet ale wraz ze wspólnikiem, gdyby zabił tylko ją samę, byłby karany jak morderca. Rozwódka nie ma prawa zabierać z sobą dzieci. Poligamia nie istnieje u Japończyków, wszakże praktykują oni coś bardzo do niéj podobnego. Mąż mianowicie ma prawo wprowadzić do domu w charakterze sług kilka *mekake* stosownie do stanowiska. Daimiowie mogą mieć osiem, wyżsi wojskowi pięć, zwyczajny szlachcic *samurai* dwie, a członek niższéj klasy -- żadnéj. Dzieci takiéj *mekaki* przychodzą do spadku wtedy tylko, kiedy niéma wcale dzieci prawych. Władza ojcowska jest nieograniczona, a do najcięższych zbrodni należy uchybienie woli ojca, co zresztą zdarza się bardzo rzadko. Po ojcu dziedziczy syn zwykle najstarszy, prawy, naturalny czy adoptowany stosownie do woli ojca -- tylko córka nic nie dziedziczy, gdyż nie może mieć żadnéj własności. W rodzinie cesarskiéj, dla utrzymania ciągłości dynastyi, która téż przez dwadzieścia pięć wieków siedzi na tronie, także dziedziczą w razie braku potomków prawych, synowie naturalni albo nawet córki wdowy lub siostry. Żeby nigdy następcy nie zbrakło ustanowiono cztery rodziny cesarskie *szy-szyn-wo*, które mają wyłączny przywiléj dostarczania monarchów, już to w razie wygaśnięcia prostéj linii, już téż gdy dziedzic krwi jest do rządów wcale nie zdolny. Rodziny te nazywają się: *Arysungawa*, *Fuszymi*, *Katsura*, *Kumin;* dwie pierwsze mają dziś jeszcze przedstawicielów. Wszyscy potomkowie cesarza z linii bocznéj noszą miano *Kuge*. Golą sobie głowy, lakierują zęby, noszą jednę szablę, a żeniąc się między sobą, stworzyli kastę oddzielną, dumną ze swych przywilejów i urodzenia; otrzymywali bowiem najlepsze stanowiska w wojsku i wolno im było zbliżać się do potomka bogów.

Historycy krajowi odnoszą założenie monarchii japońskiéj do VII wieku przed Chr. i od téj epoki począwszy, przedstawiają nieprzerwany szereg wypadków chronologicznie powiązanych. Jeżeli z jednéj strony są państwa, które się mogą pochlubić odleglejszą starożytnością — to z drugiéj, niéma narodu w świecie, któryby, jak Japończycy, przetrwał lat 2 00 niezwyciężony.

Poza historyą bajeczną, która prześciga wszystkie chronologie,

znane dzieje Japończyków rozpadają się na dwa okresy: *oszei* od roku 660 przed Chr. do 1192 po Chr.— panowanie samych mikadów i *haszei* od 1192 — do 1868 *syogunat*. Japończycy, chcąc przyznać władcom swoim pochodzenie boskie, wywodzą *Zinmu*, pierwszego mikado, od bogini słońca. Matka tego księcia, córka boga morza, dała mu życie w r. 712 przed Chr. Zinmu, przybywszy z wyspy Kiusiu po długich walkach zwyciężył Ainosów, wybudował w prowincyi Jamato pałac *Kasiwa-bara*, gdzie go okrzyknięto pierwszym *mikado*. Zorganizowawszy swe państwo, po 73-letniém panowaniu umarł w r. 585 przed Chr., a grób jego w północno-wschodniéj stronie góry Unebi jest do dziś dnia jeszcze miejscem pielgrzymki Japończyków. Zinmu rozpoczyna okres pół-historyczny, trwający około dziewięciu wieków, w ciągu których Japonia rozwija się po-za wszelkim wpływem obcym, rządzona jakoby przez czternastu mikadów i jednę cesarzowę. Dziesiąty z nich *Mi maki-iri biko Imi je* zajmuje już wydatniejsze miejsce w historyi i za jego to rządów w r. 88 przed Chr. utworzone było po raz pierwszy stanowisko tak zwanego *Syo-gun*, t. j. gienerała-porucznika, który w przyszłości odgrywał taką rolę, że mikado pozostał tylko przy władzy czysto nominalnéj. Od tego czasu datują się także pierwsze stosunki z Koreą, skąd Japończycy otrzymali pierwociny sztuk i cywilizacyi azyatyckiéj. Dwunasty mikado *Oho tarasi hiho Osiro wake* (71 — 130 po Chr.) słynie ze zwycięstw nad Ainosami, w czasie których zajaśniał blaskiem cudownym syn jego *Jamato Take*, japoński król Artur, z którą to postacią napoły dziejową, napoły romantyczną, łączy się mnóstwo legend rycerskich. Okres ten pół-historyczny zamyka niewiasta nadzwyczajna, którą historycy zowią „Semiramidą krańcowego Wschodu“. Cesarzowa ta *Iki naga tarasi*, albo, jak ją częściéj nazywają *Zin-gu-kwau gu*, słynęła wdziękami, rozumem i biegłością w sztukach czarnoksięskich. Pobiwszy zbuntowanych Ainosów, wtargnęła do Korei, zhołdowała ją i wywiozła stamtąd oprócz skarbów, wiele ksiąg i kart gieograficznych, poczém zawiązała stosunki z Chinami w pierwszéj połowie III-go wieku przed Chr. Syn téj cesarzowéj *Honda* rozpoczyna epokę dziejów ściśle już historycznych. Teraz właśnie rozpowszechnia się pismo i wpływ kultury chińskiéj. Księgi kanoniczne i klasyczne Chińczyków stają się najcenniejszym skarbem, którym Japończycy zadawalają się przez lat trzysta, nie pozostawiając prawie żadnych śladów twórczości oryginalnéj. Jestto epoka tłómaczeń dzieł chińskich wydawanych z obszernemi komentarzami. Od III-go do VI-go wieku cywilizacya japońska kształtuje się pod jednym tylko wpływem... moralności Konfucyusza i jego szkoły a także i Laotsego. Wpływ ten był

rzeczywiście ekonomiczny, socyalny i polityczny. Wszakże rewolucyi religijnéj, intelektualnéj i filozoficznéj dokonał w Japonii buddyzm, który kres położył religii narodowéj Japończyków.

W r. 372 misyonarze chińscy rozpowszechnili buddyzm w Korei, w królestwie *Kao-li*, a w w r. 384 w królestwie *Paik-tse*, z którego to kraju nauka Sakya Muniego przeszła do Japonii w połowie VI-go wieku. Mianowicie *Sei wau* (król święty), monarcha kraju Paiktse, przysłał mikadowi *Ama-kuni-osi-hiraki-niwa* posąg miedziany Buddy, chorągwie, baldachim jedwabny i księgi święte buddyjskie. Cesarz, przyjąwszy podarunki i poznawszy zasady nowéj religii, przyjął ją z najżywszém zadowoleniem i za radą swego ministra *Sokano* chciał zaraz ogłosić buddyzm religią państwa. Ale inny dygnitarz *Okosi* był przeciwny temu i zwrócił uwagę cesarza, że bogowie kraju mogą się pomścić swéj krzywdy. Zatrwożony mikado oddał posążek ministrowi, który zabrał go do mieszkania swego i urządził w nim Buddzie świątynią (*tera*). Gdy jednak w tym czasie wybuchła wielka zaraza, Okosi przypisał ją istnieniu w Japonii posągu Sakyi i mikado polecił posąg wrzucić do rzeki a świątynię spalić do szczętu. Wypadek ten wszakże nie przeszkodził buddyzmowi rozszerzyć się po całym archipelagu, a wreszcie zostać religią państwa. Szyntaizm pozostał tylko rodzajem kultu starożytnych bohaterów narodowych, a konfucyanizm filozofią moralną panującą jedynie w szkołach, Wogóle jednak pod względem religii panuje w Japonii swoboda, granicząca z zupełnym indyferentyzmem. Każdy czci tych bogów, którzy mu się lepiéj podobają. Ludność wiejska nadewszystko nie troszczy się całkiem o pochodzenie bożków, których jéj czcić zalecają, byleby tylko miała w swych świątyniach kilka posążków, bo chce zawsze widzieć jakiś przedmiot w czasie modlitwy. Ludowy *Buttau* (buddyzm) japoński podobnie jak i chiński jest religią opartą na wierzeniach najgrubszych, na mnóstwie przesądów dogadzających naiwności ludu ciemnego. Kult bonzów nawskróś formalistyczny przejawia się w ceremoniach pobożnych ku czci niezliczonych bożków; dla tłumów chciwych widowisk wymyślono obrządki oślepiające wystawnością a korzystne dla duchowieństwa chciwego i tonącego w materyalizmie wyuzdanym. Ceremonie religijne odbywają się z towarzyszeniem dzwonów i młotów, a kapłani występują w niektórych sektach olśniewająco strojni lub w innych pokryci łachmanami i wstrętni całą ohydą niechlujstwa. Jedni wymagają chrztu, spowiedzi i miewają kazania w formie konferencyj, inni odpychają te praktyki, poprzestając na śpiewach długich i monotonnych, które powoli wprowadzają wiernych w pewien stan umysłowego ogłupienia. Myśl religijna została całkiem zaprzepaszczona w formułach bezmyślnych i w aforyzmach litanij, najczęściéj

niezrozumiałych do tego stopnia, że bonzowie sami odmawiający w pagodach fragmenty z księgi *Beo han Renge Kyau* (Lotus dobréj wiary) nic a nic nie rozumieją z tego, co mówią. Na pniu buddyjskim wyrosło wiele sekt różnych, z których trzy najważniejsze. Pierwszą *Sin-gon*, pochodzącą z Indyj, wprowadził w Japonii *Ko-bau-Dai si*, jeden z najpopularniejszych mężów w tym kraju. Urodzony w r. 774, od dzieciństwa okazywał szczególne zdolności umysłowe, które mu zjednały miano *Sin to* (młodzieniec boski), późniéj zmienione na *Ko bau Dai si* (wielki mistrz wiary), pód którą to nazwą przeszedł ów reformator do historyi. Jemu to przypisują wynalazek pisma *fira-gana* do dziś dnia będącego w użyciu. Umarł w r. 835 a liczne świątynie uwieczniły jego pamięć. Z dzieł tego męża najgłośniejsze jest *Zitu-go kjau* (Nauka prawd). W traktacie tym (przełożonym na język francuski przez prof. Rosny, 1878) przez czas długi wykładanym w szkołach, zaledwie rozpoznać można ślady nauki Sakya Muniego; jest on raczéj zbiorem nauk moralnych aniżeli księgą religijną, w ścisłém znaczeniu tego słowa. Jest tu mowa o nirwanie indyjskiéj (*ne han*) i widoczne zaprzeczenie dogmatu nieśmiertelności duszy. „Gdy człowiek umarł, zostaje słowo jego; gdy tygrys umiera — zostaje skóra“. Drugą sektą *Ten tai*, przejętą z Chin, stworzył *Sai-to*, którego nauka od czasu wzniesienia wspaniałéj pagody *jen ryaku si* (w r. 824) stała się jedną z najważniejszych w kraju. Nie mniejszą popularnością cieszyła się *Ik kau-zyu* założona przez bonzę *Sin ran* (1171 — 1262) a do dziś dnia egzystująca. Kapłani téj sekty głęboko przywiązani do osoby szogunów, posiadali przywileje wyjątkowe i wytworzyli zakon przypominający Templaryuszów.

W owéj epoce Japończycy znali tylko rzemiosło wojenne i związany z niém przemysł najniższy, wówczas gdy Chińczycy dosięgli już wysokiego stopnia rozwoju w dziedzinie sztuk, nauk i literatury. Buddyzm był dla Japończyków kultem i ponętniejszym i zrozumialszym niż mitologia kamich, to téż rozszerzał się szybko, dzięki głównie emigracyi Chińczyków, którzy przybywali tu w wielkiéj liczbie, wzywani przez sąsiadów, pragnących wtajemniczyć się jak najprędzéj w arkana wiedzy synów niebieskiego państwa. Od przyjęcia buddyzmu aż do IX-go wieku, naród w długim okresie zupełnego pokoju rozwijał się, wytwarzał nowe instytucye i mężniał pod każdym względem. Różnice rasowe albo się zlały, albo wyodrębniły ostatecznie. Jakoż widzimy teraz oddzielne klasy, kmiotków, rycerzów (*samurai*) na żołdzie książęcym, *kuge* czyli szlachtę dworską z krwi cesarskiéj i możnowładców. W X-ym wieku za panowania cesarza *Zuzyaku* Japonia była teatrem wielkich zaburzeń, spowodowanych buntami Masakada i Sumitoma, którzy, korzystając

ze słabości i niedołęstwa mikadów, chcieli wydrzéć im władzę. Udało się wprawdzie pokonać wichrzycielów, cesarze jednak drogo okupili to zwycięstwo. Klasa wojowników, korzystając z wyjątkowego położenia, podniosła głowę i powoli wyzuła mikadów z wszelkiéj władzy faktycznéj. Trzy mianowicie domy książęce *Taira*, *Minamoto* i *Fudiwara* zalały krwią pola Japonii w zażartych walkach o zdobycie stanowczego wpływu na losy państwa. Po długich wojnach młody chłopiec *Jori-tomo*, ostatni potomek rodziny Minamoto, wzięty naprzód w niewolę przez książąt Taira, a następnie wygnany z kraju, chcąc pomścić honor swego domu, zgromadził potężną armią malkontentów i na ich czele zniósł wojska Tairów, a następnie założył w Kamakura stolicę swych państewek i centrum swéj władzy wojennéj w północnéj części Japonii. Wojownik ten właśnie († 1199) rozpoczyna dynastyą książąt, którzy aż do r. 1868 panowali pod nazwą *Syo-gun* (generalissimus) albo *tai-kun* (wielkich książąt). Od téj chwili aż do najświeższych czasów syogun, zwany przez wielu pisarzów drugim cesarzem Japonii, był w rzeczywistości faktycznym władcą tego kraju, gdyż rezydujący w *Mijako* mikadowie mieli tylko tytuł cesarski i marne zaledwie pozory władzy. W XIII wieku Japończycy odpierają zwycięsko napady Mongołów, trzykrotnie z wielkiemi siłami ponawiane, a w XIV i XV wieku wojny domowe, spowodowane buntami książąt feudalnych, rozniosły po całym kraju mord, pożogę i zniszczenie. Właśnie w tym czasie zjawili się po raz pierwszy (1549) Portugalczycy z jezuitami dla zaszczepienia chrystyanizmu. Zupełna nieznajomość języka krajowców i konieczność porozumiewania się za pomocą znaków mimicznych nie zniechęciła misyonarzów, którzy téż wreszcie zdołali osiedlić się tutaj. Niezgody, rozdzierające państwo, ułatwiły im oddziaływanie tak, że w krótkim czasie wznosić zaczęto kościoły w miejsce spalonych *tera*. W r. 1582 ojcowie posiadali już 150,000 wiernych i 200 kościołów, lecz niestety wraz z jezuitami przeniknął duch inkwizycyi i prześladowań. „Japonia — mówi Bousquet — nie znała wcale nietolerancyi, nauczono ją tego. Fatalny przykład miał się zwrócić przeciwko tym, którzy go dali“. Nazwa chrześcijanina stała się synonimem buntownika; nowa religia zagrażała utworzeniem państwa w państwie, idea o papieżu obcym, zwierzchniku monarchy, który sam był najwyższym kapłanem swego narodu, wszystko to oburzało ducha Japończyków, a skłaniało duchowieństwo buddyjskie obojętne wobec innych religij, do rozpoczęcia śmiertelnéj walki z katolicyzmem. W r. 1587 jezuici otrzymali rozkaz natychmiastowego opuszczenia kraju; był to dla kościoła japońskiego wyrok śmierci. Rozpoczęły się prześladowania prozelitów krajowych, egzekucye pozbawione fanatyzmu, ale dalekie od skrupułów, które

liczbę wiernych ciągle zmniejszały aż wreszcie ostatnie 40,000 nieszczęśliwych schroniły się do Szymbara w r. 1638 i tu prawie wszyscy śmierć znaleźli.

Założycielem czwartéj i ostatniéj dynastyi Syo-gunów był książę **Ije-jasu** z rodziny *Toku-gawa* (1603 — 1868), który dzięki niepospolitym zdolnościom i ambicyi zdołał państwo z gruntu przekształcić; zjednoczyć w swych ręku władzę absolutną; cesarzom nie zostawić nic więcéj prócz tytułu. Jeddo, dotąd mała mieścina, zostało jego rezydencyą, w któréj przy pomocy 3,000 rzemieślników zbudował *siro* czyli miasto cesarskie z fosami i kanałami. Następnie ogłosił kodeks p. t. „Sto praw“ i w najdrobniejszych szczegółach określił tryb życia kast, społeczeństwo japońskie składających. Dla zabezpieczenia siebie i następców od niebezpiecznych usiłowań cesarzów w celu odzyskania faktycznéj władzy, otoczył ich strażą w Mijako i ustanowił posadę gubernatora téj stolicy, ktory miał polecone czuwać nad każdym krokiem cesarza i w razie potrzeby użyć siły. Książętom feudalnym najsurowiéj zabroniono wchodzić w stosunki z mikadem lub przestępować bramy jego stolicy.

Właśnie za wnuka tego Syo-guna, zwanego wielkim, nastąpiło wzmiankowane wymordowanie i wypędzenie wszystkich chrześcijan z wyjątkiem holendrów, którzy za pomoc daną w czasie tych wypadków, pozostali przy swoim handlu, musieli wszakże ograniczyć się na małéj wyspie *De-sima*, specyalnie dla nich przeznaczonéj. Niepowodzenia te wszakże nie odstręczyły innych narodów od wejścia w stosunki handlowe z Japończykami; jakoż widzimy coraz to nowe usiłowania w tym kierunku ze strony Hiszpanów, Anglików, Rosyan a w ostatnich czasach Amerykanów, Niemców i Francuzów. Stosunki te coraz silniéj oddziaływały na Japonią, aż wreszcie przygotowały rewolucyą, która obaliwszy potęgę Syo-gunów, ocaliła jedynowładztwo cesarzów. Gdy wodze rządu w Jeddo przeszły w ręce piętnastego i ostatniego Syoguna Nobu-josi, starca, pozbawionego wszelkiéj energii, daimiowie, przekonani o bezsilności syogunatu, postanowili znieść go, i w tym celu ofiarowali swą pomoc mikadowi. Rada najwyższa w Jeddo zachęcała gorąco do obrony, ale Nobu-josi, nie ufając swym siłom, poddał się mikadowi 9-go listopada 1867 r. i zgromadzenie narodowe ogłosiło młodego *Mitu-hito* jedynym władcą Japonii. Pierwszém staraniem Bramy Cesarskiéj (mikado) było rozstrzygnąć stanowczo kwestyą cudzoziemców; jakoż monarcha uznał przedstawicielów mocarstw zachodnich, zawiadomił ich, że siedliskiem rządu ma być odtąd *Kio-to* (Mijako) i że tu mają przedstawić listy wierzytelne mikadowi. Jednocześnie ambasady nadzwyczajne były wysłane do Europy i Ameryki i przeznaczono stałych ajentów dyplomatycznych do tych państw, które

zawarły z Japonią traktaty przyjaźni. Odtąd stosunki Europejczyków z Japończykami rozbudzały coraz silniéj w tych ostatnich żywą ciekawość wiedzy i gorące pragnienie odrodzenia kraju przez wprowadzenie sztuk, nauk i całego postępu państw zachodnich. Siedemnastoletni Mitubito ogłosił konstytucyą, dotąd na wschodzie bezprzykładną, w któréj chociaż nie zrównał jeszcze wszystkich klas wobec prawa, lecz przewidział możność powierzania wszystkich stanowisk publicznych ludziom rzeczywistéj wartości, bez względu na ich pochodzenie. Poczém cesarz obwieścił, że dla rządu japońskiego nastąpiła już nowa era, nazwana przez niego *mei-di*, t. j. rząd oświecony. Wreszcie jedném pociągnięciem pióra zniósł mikado system feudalny i podzielił państwa na departamenty (*ken*), którym przewodniczą nie dziedziczni książęta, lecz prefekci płatni od rządu, którzy zgromadzani corocznie na sesye pięćdziesiąt dni trwające, stanowią izbę zwaną *Fu-ken-kai-gi* (Rada prefektów). W r. 1875 cesarz ustanowił senat (*Gen-rau in*), a wreszcie dla wyzwolenia stanu trzeciego, powołał pod sztandary wojenne wszystkich krajowców bez różnicy pochodzenia. Gdy mu zwrócono uwagę, że wyzwolenie ludu może z czasem zagrozić nawet tronowi, mikado z poczuciem szlachetności odpowiedział swoim doradcom: „Choćby mnie czekał los Karola I angielskiego lub Ludwika XVI, wytrwam na drodze, którą otworzyłem dla swobody i szczęścia moich poddanych“.

Podczas całego okresu, który się ciągnie od pierwszych stosunków z Chinami aż do utworzenia syogunatu pod dynastyą Tokugawa, t. j. od IV do XVII wieku wychowanie młodzieży japońskiéj pozostawało całkowicie w rękach kapłanów buddyjskich. Gdy Japończycy przejęli od Chińczyków wraz z religią język, literaturę i pismo hieroglificzne, bonzowie odziedziczyli dogmaty transcendentalne i wszystkie narzędzia starożytnego ucisku ludzi. Klasa wojownicza zbyt burzliwa, ażeby się zajmować naukami, żyła w téj ciemnocie dumnéj, jaką i w naszych wiekach średnich spotykamy. Nieustannie zajęta wojnami domowemi, trzymała się ona zdala od dworu Kioto, więcéj oświeconego, a pozostawała ciągle pod wpływem członków z rodziny cesarskiéj, zwanych *kuge*.

Ije-jasu oparłszy się na potędze klasy wojowniczéj, nadał jéj wielkie znaczenie, lecz jednocześnie klasę tę tak solidnie zorganizował, taką zaprowadził w niéj karność, że panowanie Ijejasu było erą pokoju i pomyślności wyjątkowéj. W tym to okresie wychowanie świeckie rozwinęło się szybko i dosięgło punktu kulminacyjnego w początkach tego wieku. W tym kraju arystokratycznym światło było takim samym przywilejem, jak szlachectwo i klasa rządząca nie pozwalała przewyższyć się rządzonéj w inteligencyi i w kultu-

rze; szkoły publiczne istniały tylko dla dzieci samuraich. Pomimo tego jednak nie należy sądzić, żeby klasy niższe, jak kupcy, rzemieślnicy i rolnicy byli pogrążeni w takiéj ciemnocie, w jakiéj dziś jeszcze żyją niektóre okolice Europy; owszem wykształcenie początkowe było tu wszystkich udziałem. Nauka przymusowa nie jest uświęcona przez prawo, lecz przez powagę obyczajów, co warto nierównie więcéj. Niémasz wioseczki, któraby nie posiadała swéj szkoły, a osoby czytać nie umiejące należą do wyjątków bardzo rzadkich. Jak niegdyś tak i dzisiaj wychowanie dzieci kupców, rzemieślników i rolników nie było zorganizowane przez państwo, lecz należało do inicyatywy rodziców, nauka jednakże dzieci nie uczęszczających do szkół publicznych, kończyła się na czytaniu książek popularnych, pisaniu *kata-kana* i rachowaniu na tak zwanym *sorobanie*, t. j. tablicy obejmującéj cztery działania. Dla dzieci samuraich istniały w Kioto i w Jeddo szkoły wyższe, w których uczono teologii, moralności oraz języka japońskiego w starożytnéj i nowéj postaci, nadto języka chińskiego i literatury chińskiéj. Wogóle szkoły dzieliły się na niższe *(szogakko)*, średnie *(sziugakko)* i wyższe *(dai-gakko)* a ćwiczenie pamięci było w nich na pierwszym planie. O rozbudzaniu samodzielności w uczniach nikt nie myślał, bo to się nawet z intencyami rządu nie zgadzało. Ze szkół tedy wychodzili zręczni kaligrafowie, pracownicy posłuszni, synowie pełni uszanowania, poddani ulegli, wielbiciele starożytności, sekciarze moralności Konfucyusza zdrowéj ale bezdusznéj, grzeczni, formaliści, karni, jedném słowem owieczki najłatwiejsze w świecie do rządzenia, a właśnie taki był cel wychowania. Od rewolucyi r. 1868 i w tym kierunku zaszły zmiany bardzo korzystne. Stosunek z Zachodem wyrobił inne poglądy na wychowanie młodzieży i skłonił rząd do utworzenia ministeryum oświaty. O działalności jego przekonywa nas raport urzędowy, ogłoszony przez ministra oświaty w r. 1877 (późniejszych nie mamy pod ręką). W siedmiu okręgach szkolnych, na które Japonia jest podzielona, znajduje się 24,281 publicznych szkół elementarnych. W szkołach tych uczy 56,658 nauczycielów i 1,275 nauczycielek, a otrzymuje naukę 1,552,410 chłopców i 543,768 dziewcząt, czyli przecięciowo przypada 86 uczniów na jednę szkołę. Było także 66,784 uczniów w 1178 prywatnych szkołach elementarnych. Że zaś ludność wszystkich okręgów szkolnych wynosiła $34^1/_4$ milionów na przestrzeni 110,000 mil kwadratowych; przeto jedna szkoła elementarna przypada na 1,345 mieszkańców, oraz $4^1/_3$ mil kwadratowych. Szkół średnich było 31 publicznych i 358 prywatnych, gdzie odbierało naukę 20,522 uczniów. W tych szkołach kurs trwa od dwu i pół lat do pięciu i obejmuje takie przedmioty jak fizyka, chemia, historya naturalna, filozofia moralna

i prawa, a z językow obcych głównie angielski. Uniwersytet w Tokio o trzech wydziałach: prawnym, filozoficznym i literackim, kształcił 710 studentów, a w założonéj oddzielnie szkole medycznéj było 1,040 studentów, kształconych przez 35 profesorów krajowców i cudzoziemców. Ze szkołą łączy się szpital i kliniki. W tém samém mieście jest najwyższa szkoła inżynierska. Szkół specyalnych jest razem 52 z 3,361 studentów, uczących się prawa, medycyny, rolnictwa, chemii, matematyki, żeglarstwa i rysunku. Szkół obcych języków jest 28 z tych 7 rządowych, wykładają tu przedewszystkiém języki: chiński i angielski, a także francuzki, niemiecki i rosyjski. Szkoły utrzymują się z podatków, opłat za naukę i danin dobrowolnych, które wymownie świadczą, jak sprawa oświaty leży na sercu Japończyków. Darowizny te w pięciu latach (1873—1877) wyniosły 1,700,000 funtów szterlingów w gotowiznie i 700 akrów ziemi. Wykształcenie kobiet jest jeszcze bardzo zaniedbane. Uczą się one czytać, pisać, a następnie studyują podręczniki moralne specyalnie dla nich przeznaczone jak: „Wielka nauka kobiet“ czyli obowiązki moralne kobiety, „Mała nauka“ stanowiąca wstęp poprzedniéj książki „Wykształcenie domowe“ czyli obowiązki dotyczące strojów, gospodarstwa, przyjmowania gości i inne drobne szczegóły; „Lekcye moralności“, „Sekretarz doskonały“, „34 dzień“ czyli anegdoty moralne w akcyi i wreszcie *Hiaku-nin-Isshin*, t. j. zbiór stu poematów zebranych z rozmaitych autorów, zawierający życiorysy sławnych kobiet i rozmaite rady dla panien i mężatek. Kobiety klasy wyższéj uczą się także robienia lancą, muzyki i malarstwa.

II.

Powszechne twierdzenie, że Japończycy są narodem naśladowców jest najzupełniéj uzasadnione. Jak dziś naśladują Europę, tak przed lat tysiącem naśladowali Chińczyków i Korejczyków. Religią, filozofią, prawo, administracyą, pismo, jedném słowem całą wiedzę prawie zapożyczyli od sąsiadów, tak, że w kulturze Japonii żywioły oryginalne należą do całkiem wyjątkowych. Na wskróś rodzimym produktem tego kraju jest tylko poezya narodowa. Starożytne pieśni Japończyków nie mają z lirykami chińskiemi żadnéj wspólności, tak pod względem formy jak treści. Na oznaczenie starożytnych wierszów lirycznych oraz późniejszych naśladowań, język japoński ma wyraz *uta* = śpiew, od *utasi* = śpiewać. Każda uta wyraża tylko jednę myśl w sobie zamkniętą i może być uważana za dwuwiersz. Japończyk nie zachowuje w poezyi ani rymu, ani akcentu, ani iloczasu, ani alliteracyj, lecz wymaga jedynie od poematu, żeby się

składał z wierszów na przemian 5-o i 7-o zgłoskowych i był zamknięty wierszem nadzwyczajnym również siedmiozgłoskowym. Oto przykład:

5 Utsusemishi
7 Kamini taheneba
5 Hanare wite
7 Asa nageku kimi
5 Sakari wite
7 Waga kofuru kimi
5 Tama naraba
7 Teni maki mochite
5 Kinu naraba
7 Nugu toki mo naku
5 Waga kohimu
7 Kimi zo kizo no jo
7 Ime ni mijetsuru.

Ta najprostsza forma poezyi urozmaica się trzema nadzwyczajnemi dodatkami; są to tak zwane „wyrazy harmonijne“, „przedmowy“ i „gra wyrazów“. „Wyrazy harmonijne“ dodaje się do innego wyrazu ze względów eufonicznych. „Przedmowa“ jest „wyrazem harmonijnym“ na większą skalę i zasadza się na tém, że całe zdanie przyczepia się na początku poematu, nie dlatego, żeby miała z nim związek, ale jedynie jako introdukcya przyjemna dla ucha. „Przedmowę“ spotykamy tylko w poezyi starożytnéj, „Wyrazy harmonijne“ długo przetrwały. „Gra wyrazów“ wreszcie zasadza się na tém, że wyraz mający dwa znaczenia stanowi „rodzaj zawias, na których dwoje drzwi się obraca, tak, że gdy pierwsza część zdania poetycznego nie ma logicznego końca, ostatnia logicznego początku nie posiada“. Ozdoby téj używano specyalnie w starożytnym dramacie poetycznym.

Najdawniejsze klasyczne poezye Japończyków zebrane zostały w *Manyefushifu* czyli „Zbiór tysiąca kartek“ oraz w wielkiéj liczbie kolekcyj, dokonanych z rozkazu cesarzów w X, XI, XII, XIII, XIV i XV wieku a zwanych „Zbiorami 21 panowań“. Do nich zaliczają także zbiór dramatów lirycznych zwany „*Utaki*“. Czas powstania „Zbioru tysiąca kartek“, złożonego z 20 tomów, nie da się oznaczyć z dokładnością, najpoważniejsi jednak krytycy odnoszą go do rządów cesarzowéj *Kau-ken* (749 — 759 po Chr.). Miał go ułożyć książę **Tati-bana Moroje**, który wszakże pracy swéj nie wykończył. Uzupełniano ją dopiéro za panowania Hei-zi'ego (806 — 809). Nie brak wszakże pisarzów, którzy utrzymują, że zbioru tego dokonał poeta **Jaka-moti** zmarły r. 785. Najważniejszy ze zbiorów, noszących tytuł „Kolekcye 21 panowań“ ułożył **Tsurajuki** w r. 905 pod nazwą „Zbiór ód starożytnych i nowożytnych“ *(Kokinshifu)*. Różni się on głównie od „Zbioru tysiąca kartek“ tém, że ten zawiera wszystkie rodzaje poezyj lirycznéj, jak: balady, elegie, erotyki, ody, tamten zaś ma same tylko króciutkie *stance*, opiewające wiosnę, lato, jesień, zimę, rozłączenia,

podróże, powinszowania i t. p. Zanim przejdziemy do ogólnéj charakterystyki poezyi japońskiéj, pozwolimy sobie przytoczyć tu we własnym przekładzie kilka utworów lirycznych z obu wzmiankowanych zbiorów. Oto balada p. t. „Rybak Uraszyma“, napisana przez **Anona**, jednego z najwytworniejszych poetów japońskich z epoki klasycznéj.

Wiosna!... I znów nad Suminojem
Słoneczko lśni łaskawsze!..
A ja wciąż dumam o przeszłości,
Co znikła raz nazawsze!...
Dumam, jak niegdyś Uraszyma
Na wartkiéj płynąc łodzi,
Gdzie zwykle ryby łowił zręcznie,
Kochankę tam znachodzi...
Siedm słońc już błysło i zagasło,
A on wciąż płynie daléj;
Aż oceanu boga córę,
Na morskiéj spotkał fali.
Przysięgli sobie miłość wieczną.
W kraj szczęścia razem płyną...
Do zamku bożka z dłonią w dłoni,
Młodzieniec wszedł z dziewczyną.
Z dziewicą mórz miał rybak wiecznie
Zamieszkać w téj krainie,
Gdzie młodość i piękności krasa
Po wiekach nie przeminie.
Lecz on szalony rzekł: — O! jutro
Powrócę tu, królowo!...
Powiedzieć muszę słówko ojcu
I matce jedno słowo...
— Zgoda.... więc małą tę skrzyneczkę
Weź z sobą, mój jedyny!...
Lecz jeśli w głębi serca pragniesz
Znów ujrzéć krainy,
Skrzyneczki téj, zaklinam ciebie,
Masz nie otwierać wcale!...
— Przysięgam -- rzekł i łódkę wierną
Na bystre puścił fale...
Lecz gdzież rodzinna jego wioska?...
Szlak pustych wciąż wybrzeży!...
Gdzież matki drogiéj chata?... Patrzy
I oczom swym nie wierzy!...

— Trzy lata ledwie, jak tu byłem —
Zgnębiony rybak woła.
— I dziś z rodzinnéj wioski mojéj
Nie znajdę nic już zgoła?!...
A gdybym téż otworzył skrzynkę,
Którą mi luba dała?...
Może mi znów przed okiem stanie
Chatynka moja mała!...
Uchyla wieka — a z pod niego
Srebrzysta chmurka płynie;
Wznosi się szybko i podąża
Ku boga mórz krainie...
Rybak na ziemię z jękiem pada
I szarpie swe rękawy;
Jak wściekły miota się i wyje
W agonii serca krwawéj!...
Nagle mu w członki mróz się wkrada,
Włos kruczy szronem kryje,
I na młodzieńca pięknéj twarzy
Głębokie brózdy ryje.
Oddycha wolniéj z każdą chwilą,
Aż wreszcie i... umiera!...
Tu niegdyś chatka jego stała,
A dzisiaj... pustka szczera!...

Nie jest-że to utwór w duchu, tonie i kolorycie balad romantycznych Europy z epoki niedawno przebrzmiałéj?... Nie mniéj wdzięku ma następująca elegia, którą wyśpiewał **Furubi** na śmierć swego syna.

Siedem klejnotów najdroższych w świecie (*)
Uważam za nic,
Droższy mi syn mój, ach! bo to dziecię
Kocham bez granic.
Ledwie, bywało, blask swój jaskrawy
Roztoczy słońce,
Już mnie to chłopię rwie do zabawy
Młodością wrzące.
Wieczorem, kiedy patrzą w łóżeczko
Oczka zaspane,

(*) Złoto, srebro, dyament, szmaragd, kryształ, rubin, agat.

Woła: pójdź ojcze i ty mateczko,
Sam nie zostanę.
Gdy pijanego słodkim szczebiotem
Sen mnie zwycięża,
Widzę, jak chłopię w marzeniu złotém
Wyrosło w męża.
A jako żeglarz, gdy mknie po fali,
Na szczęście liczy,
Tak ja-m we mglistéj nie widział dali
Żadnych goryczy!...
Święte zwierciadło ja-m zrozpaczony
Objął rękami
I do odwiecznéj świata obrony
Wołał ze łzami.
Tobie, o Boże, Stwórco łaskawy
Nieba i ziemi,
Powierzam straszne serca obawy
Usty drżącemi!...
Naprożno błagał ojciec zbolały,
Syn niknął co dnia,
Słodkie szczebioty brzmieć już przestały,
Gasła pochodnia!...
Teraz się wiję niby gadzina,
Miotan rozpaczą,
Źrenice ojca — drogiego syna
Już nie zobaczą!...

Przytoczymy wreszcie parę stanc czterowierszowych:

Wiosna.

Śród listków czeremchy białéj,
Słowiczek śpiewa radośnie.
Wiedział, że śniegi stopniały,
I przyszedł złożyć hołd wiośnie. (Sosel.)

Jesień.

Niech mi kto, proszę, wytłómaczy,
Dlaczego rosa srebrno-biała,
Gdy chmurna jesień już nastała,
Liść każdy ubarwia inaczéj?... (Toszyjuki.)

Miłość.

Co jest rzeczą jeszcze głupszą w świecie
Nad pisanie na bystrym potoku?...

Oto myśléć o takiéj kobiecie,
Co nas nie ma ni w sercu, ni w oku! (Anon.)

. . . . . .

Gdzie kiełkuje i wzrasta zapomnienia ziarno?...
Takie duszy méj własnéj zadałem pytanie,
Więc szepcze: zapomnienia roślinę poczwarną
Rodzi serce, co nigdy kochać nie jest w stanie. (Sosei).

. . . . . .

— Kochaj mnie, twoję miłość przekładam nad trony.
— Ani myślę — odparła z szczerością otwartą.
— Nie myślisz? .. a więc niszczę mój afekt wzgardzony,
Bez żywéj wzajemności miłować... nie warto! (Anon.)

Głównemi cechami poezyi japońskiéj są: dworskość, prostota i miłość przeszłości. Pierwsza z nich stąd pochodzi, że poezya w Japonii wyrosła na dworze i tam kwitła, cała literatura nawet zdaje się być stworzona przez i dla szczupłego koła panów, pań, książąt, księżniczek, którzy już to stanowili orszak cesarza już téż odbywali poselstwa do sąsiednich monarchów. Do dziś dnia cała odrębność rysów odróżnia *dobrze urodzonego* Japończyka od pospolitego ludu, który powierzchownie nawet zdradza widoczną niższość intelektualną, jak gdyby przypominając pochodzenie swoje od Ainosów. Wszelki więc talent jest tu naturalnie arystokratyczny, jak było i wykształcenie samo, tak dalece, że w *Manyefuszyfu* nie znajdziemy ani jednéj wzmianki, któraby przypuszczała możność powstania poetycznego gieniuszu śród plebejów. Stąd téż jakkolwiek poezya japońska bywa często niemoralna, wszędzie jednak ma cechy wyrafinowanego nawet poloru i arystokratycznéj dworskości. Nie spotkamy w niéj ani jednego wyrazu pospolitego, ani jednéj myśli wulgarnéj, a przedewszystkiém żadnéj wzmianki o niższych sferach społecznych. Zawsze zwraca się ona ku możnym a nigdy ku maluczkim, tak, że jeśli np. poeta opłakuje klęski będące następstwem suszy, wówczas boleje nie nad nędzą ludu, lecz nad skarbem cesarskim. Stąd téż poeci japońscy unikali nawet wszelkich tematów drażliwych lub tchnących grozą, nie wyłączając nawet i wojny; bo jakkolwiek Japończycy od najdawniejszych czasów byli narodem nawskróś wojennym, to jednak rozlew krwi i morderstwa uważane były za temat niegodny poezyi dworskiéj, która przecież miała tylko wrażliwych i delikatnych czytelników. Niewątpliwie temuż samemu pierwiastkowi arystokratycznemu przypisać należy i drugą cechę poezyi japońskiéj: miłość przeszłości, w któréj błyszczały tylko nazwiska mikadów i jego poddanych z wyższéj sfery. Prostota wreszcie, najcharakterystyczniejsza cecha poezyi japońskiéj, jest

następstwem jéj treści, która po-za koło zaklęte wrażeń lirycznych przejść nie mogła. Epika, dydaktyka i satyra była Japończykom całkiem nieznana, a dramat jest płodem znacznie późniejszym. Niéma tu także i prozy poetycznéj, gdyż zarówno teorya jak praktyka Japończyków nie rozróżnia wcale poezyi od wiersza. Sądzą oni, że ponieważ poezya musi być wierszowana; przeto wiersz każdy musi być poetyczny. Głębie serca ludzkiego uważali za krainę filozofii, nie poezyi, a filozofii nie potrzebowano wcale w kraju bożków, gdzie wszyscy ludzie byli z natury doskonali. Niémasz w téj poezyi żadnych pocisków przeciw rządowi ani żadnych pragnień wolności, gdyż byłaby to w oczach poety japońskiego nie poezya, lecz polityka a raczéj zdrada przeciw boskiemu mikadowi, będącemu przecież potomkiem słońca. Z téj samej racyi czytelnik bardzo rzadko spotka się tutaj z modlitwą do najwyższych potęg lub z marzeniami o życiu pozagrobowém, gdyż istnieje tam wprawdzie mitologia, niémasz jednak wcale religii, w ścisłém znaczeniu tego słowa.

Wszystko więc, co w poezyi japońskiéj spotykamy, ogranicza się do wyrażenia w języku naturalnym wszelkich uczuć, wspólnych całéj ludzkości, jak: miłość, żal, prawość, przywiązanie do tradycyj, a wreszcie przelotne wrażenia jakie piękność natury na duszy poety wyciskała. Jeżeli poezya klasyczna Japończyka nie ma, jak widzimy, głębszéj wartości, nawet w porównaniu z poezyą chińską, to o poezyi późniejszych wieków i dzisiejszéj nawet wspominać nie warto. W wiekach średnich buddyzm, w nowożytnych despotyzm i walki domowe, a obecnie mania naśladowcza Europy w kierunku nawskróś utylitarnym, oto przyczyny, które poezyi japońskiéj zakwitnąć nie pozwoliły. W dziedzinie poezyi królują do dziś dnia zabytki staroklasyczne, a wszystko, co w świat wychodzi, jest tylko jedynie kopią kopii, lichém starożytnych rymopisów naśladownictwem.

Apogeum rozwoju poezyi japońskiéj, a nawet ruchu literackiego wogóle, przypada na panowanie *Tenziten Woo*, w drugiéj połowie siódmego wieku. Ten cesarz był duszą tego ruchu, gdyż i sam zajmował się literaturą i do jéj wzbogacania zachęcał. Wyszlachetnił starożytny język narodowy, oswobodziwszy go z resztek surowości i barbaryzmów, stworzył wiele zakładów naukowych i dziełami swemi stoi na czele stu poetów doby klasycznéj. Obok niego niezwykłym zajaśniała blaskiem piękna *Onono-Komacz*, rodzaj Homera żeńskiego. Była to szlachetna dama z Kioto, która tak daleko posuwała miłość nauk, że aby poświęcić się im najzupełniéj, postanowiła nie wychodzić za mąż do śmierci. Jeżeli poetyczne jéj płody z jednéj strony wsławiły ją, to z drugiéj były przyczyną niedoli całego życia. Odmówiwszy wielu pretendentom do swéj ręki, zrobiła sobie wielu zawistnych, którzy intrygami spowodowali wypędzenie

jéj z Kioto i skazali nieszczęśliwą poetkę na los żebraczy. Lecz ani nędza, ani wiek nie zgasił świętego ognia w jéj sercu i wieszczka do ostatniego tchnienia umiała przyjmować zniewagi, sierocтwo i nędzę z niezakłóconą niczém pogodą ducha. Przez długie lata błądziła pieszo po wsiach dzierżąc w jednym ręku kij żebraczy, w drugiéj koszyk, w którym skromne pożywienie pokryte było zwojém papierów. Już w starości okryta siwizną usiadłszy nieraz na progu świątyni otoczona dziećmi, przywabionemi jéj słodyczą, drżącym głosem deklamowała im wiersze o cudach stworzenia i o potędze wszechstwórcy.

III.

Poezya dramatyczna Japończyków przedstawia się nierównie lepiéj. W IX wieku, opowiadają roczniki japońskie, za panowania cesarza Hejji, wskutek trzęsienia ziemi, wytworzyła się w prowincyi Jamato otchłań, która zionęła dymem trującym. Ponieważ z tego powodu epidemia gwałtownie kraj pustoszyła, kapłani wykonywali taniec alegoryczny na pagórku okrytym darnią, przed bramą swojéj świątyni. Klęska była natychmiast zaklęta, a ów taniec, któremu wkrótce potém towarzyszyć poczęły ceremonie odpowiednie, jest uważany za początek przedstawień teatralnych i tradycya do dziś dnia jeszcze na scenie go utrzymała. Stanowi on rodzaj preludyum pobożnego na każdém przedstawieniu scenicznėm. Aktor w stroju bonzy, z wachlarzem w ręku, wykonywa *pas*, rytm którego chór akcentuje, śpiewając *melopeję* pamiątkową, a charakter tego tańca zwanego *sambaszo*, poważny i przyzwoity, różni się wielce od lekkich a często hazardowych scen baletu. Przedstawienia sceniczne w Japonii nosiły na sobie przez czas długi ten kapłański czysto charakter, ograniczając się tylko na tańcu z towarzyszeniem śpiewów. Z czasem dopiéro, pod wpływem teatru chińskiego, nastąpiło przekształcenie sceny japońskiéj. Pierwszy teatr właściwy powstał dopiéro w XVII wieku w Jeddo i ta pierwsza świątynia sztuki, zwana *szybaja*, jest do dziś dnia ogniskiem życia dramatycznego najpoważniejszém, choć oprócz tego każde większe miasto japońskie posiada także swój teatr. Najznakomitszy z teatrów stolicy Jeddo leży na obszernym placu, zwanym *Asaksa*, gdzie w szczególnéj harmonii istnieją obok siebie pomniki religijne, namioty skoczków, herbaciarnie i domy głośne z orgij cynicznych. Przybytek sztuki odznacza się tu we dnie wysokością i stylem wielce charakterystycznym, w nocy zaś jaskrawém oświetleniem. Afisze uderzają zwykle wielkiemi rozmiarami i wykończeniem artystycznėm. Jedne malowane gwaszem na drzewie, inne na płótnie cynobrem lub

tuszem. Zwykle tak wysokie jak teatr wyobrażają główniejsze sceny sztuk popularnych i osoby wielkości naturalnéj. Każdy teatr posiada prócz tego swoję barwę i swoje herby, które aż do zbytku umieszcza na szyldach, sztandarach, latarniach i t. p. Wnętrze teatru przedstawia się bardzo przyzwoicie choć niezbytkownie i pomieścić może do dwóch tysięcy widzów. Jest to czworobok ze ścian grubych, pokrytych dachem, mającym liczne otwory z wielkiemi okiennicami, które służą do otrzymania efektów scenicznych cienia i światła. Niéma ani sklepienia ani sufitu, nigdzie tynku na ścianach, kilka malowideł o barwach żywych i wieniec z latarń okalających galeryą pierwszego piętra, oto jedyne ozdoby w sali. Na malowidłach widać godła bóstw opiekuńczych, tytuły sztuk ulubionych i nazwiska aktorów najgłośniejszych. Strona oddzielona kurtyną płócienną zajmuje jednę ze stron czworoboku, dla publiki zaś jest tylko parter, wzniesiony o kilka stopni po nad ziemią i piętro. To ostatnie zawiera loże najwygodniejsze oraz amfiteatr, gdzie się mieszczą najbiedniejsi i to mężczyzni sami. Po obu stronach sceny są loże długie, wązkie, ciągnące się na poziomie parteru, aż w głąb sali. Temi lożami wychodzą najczęściéj aktorowie, którzy w czasie téj drogi przez mimikę odpowiednią dają poznać widzom stan swego ducha. To urządzenie szczególne, pozwala nawet czasem odbywać trzy akcye równoległe: jednę po lewéj, drugą po prawéj stronie, a trzecią na scenie właściwéj. W loży bocznéj przed samą sceną mieści się chór i orkiestra, złożona z bębnów, fletów i gitar o trzech strunach. Muzykańci, ubrani w strój kapłański, na pamiątkę pierwszych baletów bogom poświęconych grają ciągle prawdziwie po barbarzyńsku, bądź to przy recytatywach w czasie przedstawienia, bądź to w antraktach. Maszynerya sceniczna stoi wyżéj niż w Chinach. Jeżeli dekoracye grzeszą, jak wszystkie malowidła japońskie, brakiem perspektywy, zato odtwarzają rzeczywistość z realizmem iście krańcowym. Zmiany scen odbywają się za pomocą koła ruchomego, które przypomina tarczę obrotową na kolejach. Za danym znakiem autorowie, będący na półkuli frontowéj, znikają, a druga połowa tarczy wprowadza innych. Aktorowie, jakkolwiek należą do najniższych warstw społeczeństwa, są przedmiotem żywéj sympatyi. Amatorowie sztuki namiętni otwierają im kredyt i obdarzają podarunkami. A zdarza się niejednokrotnie, że całe miasto opłakuje śmierć aktora i wyprawia mu wspaniały pogrzeb składkowy. Płaca stała najlepszych aktorów nie przenosi wogóle tysiąca *rio*, to jest około 12,000 złp. rocznie, lecz miewają także i benefisy. Niebrak téż aktorów grających darmo, dla popularności jedynie. Kobiety wcale nie występują, lecz są zastępowane przez mężczyzn, którzy dzięki sukniom szerokim i włosom bujnym potrafią utrzymać

złudzenie dla oka chociaż, bo organ głosu sztucznie zmieniony zdradza ich. Nieodłącznym od każdego aktora na scenie jest jego *cień*. Jest to pachołek ubrany czarno i z takimże kapturem na głowie, nie odstępujący aktora ani na chwilę. Pomaga mu we wszystkiém, podaje, czego potrzeba, i spełnia wogóle te funkcye, jakie w teatrze perskim należą do dyrektora. Wejście na scenę aktora ulubionego wydobywa z piersi widzów dzikie okrzyki, bo oklasków nie znają tam wcale. Przedstawienia rozpoczynają się o godzinie 6 z rana, a kończą o 8-éj lub 9-éj wieczorem, bardzo zaś często jedna sztuka ciągnie się aż przez trzy dni z rzędu. Etykieta zabrania pokazywać się w teatrze wielkim dygnitarzom, uczonym i urzędnikom wysokim, a jeśli pozwalają sobie na ten wybryk, to tylko w przebraniu i z głową opancerzoną w kaptur, z pod którego tylko oczy wyglądać mogą. Żony także pozwalają sobie téj przyjemności *incognito*.

Pod koniec XIV wieku, pod wpływem duchowieństwa buddyjskiego, powstał dramat liryczny, przedstawiony z towarzyszeniem tańców religijnych i chórów, które stanowiły jak w dramacie greckim rolę przeważną. Utwory te, zwane *No* pisane prozą i wierszem zebrane zostały w księdze *Nu-no-utahi*. Ze względu na oryginalność tych dramatów przytoczymy jeden z nich prawie w całości. Tytuł *Nakamitsu*, akcya w świątyni Czyjnuzanzhi i w pałacu Kioto, osoby: *Mitsunaka*, książę z krwi cesarskiéj; *Bijo*, jego syn; *Nakamitsu*, oficyalista księcia; *Koziju*, jego syn; *Weszyn* opat i *Chór*. Rzecz w dwu częściach. Część I.

Nakamitsu. Jestem Nakamitsu, oficyalista Mitsunaki. Musicie wiedzieć, że pan mój ma jedynego syna, którego wysłał do klasztoru śród gór Czyjnuzanzhi, ja mam zaś także syna imieniem Koziju, który jest paziem przy młodym księciu. Pan mój młody wcale nie ma ochoty do nauk, więc od rana do nocy kłóci się tylko i baraszkuje. Wskutek tego książę, mając niewątpliwie zamiar wydziedziczenia syna, wyprawił niedawno posłów do świątyni z rozkazem, żeby natychmiast wrócił do Kioto. Ponieważ dotąd nie przybył, ja właśnie śpieszę również z tém samém poleceniem. (Przybywszy do klasztoru woła:) Héj! jest tam kto?..

Koziju. A kto tam?..

Nakamitsu. A! to ty, Koziju?! Powiedz mojemu panu młodemu, że przybyłem tutaj, aby go zabrać do domu.

Koziju. Natychmiast spełnię wasz rozkaz (wychodzą niby do pokoju Bija). Nie wiem, jak się ośmielę powiedzieć mojemu panu, że Nakamitsu przybył do niego.

Bijo. Zawołaj go tu.

Koziju. Rozkaz wypełnię natychmiast (zwraca się w drugą stronę i mówi do ojca:) Pójdźcie ze mną (idą niby do pokojów Bija).

Nakamitsu. Dawno już, jak tu byłem.

Bijo. I cóż mi przynosisz?..

Nakamitsu. Pan mój, a wasz ojciec, wysłał mnie z poleceniem, żebym was sprowadził do domu bezzwłocznie.

Bijo. Czy mam wyjechać nie opowiedziawszy się kapłanom, nauczycielom moim?..

Nakamitsu. Tak. Gdyby wiedzieli, chcieliby nam towarzyszyć w drodze, a książę wcale sobie tego nie życzył.

Bijo. A więc jedźmy.

Nakamitsu. Koziju, będziesz towarzyszył swemu panu.

Koziju. Spełnię rozkazy wasze. (Wyjeżdżają z świątyni i przybywają do pałacu Mitsunaki).

Nakamitsu. Jakże się ośmielę przemówić do mego pana?.. Przywiozłem z sobą syna waszéj książęcéj mości.

Mitsunaka. Dobrze. Bijo! Jedyną przyczyną, dla któréj wysłałem cię do klasztoru, była myśl, że skorzystasz w naukach i dlatego chciałbym teraz przekonać się, jak jesteś biegły w czytaniu ksiąg świętych.

Mitsunaka. To mówiąc — przed synem na hebanowym pulpicie
Rozkłada księgę, głoskami pisaną złotemi.

Bijo. Czyż zdoła ten, co umysłu
Nie zajął nigdy *Asaką* (*),
Treść boskiéj księgi zrozumieć?..
Naprożno słucha rozkazu,
Łzy tylko bezsilne roni!..

Mitsunaka. Aha! więc to tak?.. A wiersze umiesz robić jakie?..

Bijo. Żadnych!..

Mitsunaka. A muzyka?.. (Bijo nie odpowiada).

Mitsunaka. Co?.. nie odpowiadasz wcale? Straciłeś język, szaleńcze?..

Chór. Więc takieś w szkole odnosił korzyści?..
Czyż to być może, aby ojca słowo
Padając, nikło, jak śnieg bezskutecznie?!..
Miecz wierny z pochwy dobywa i bieży
Z iskrzącém okiem do wyrostka swego,
Lecz scenę krwawą wstrzymał Nakamitsu.
Hamując kornie rękę swego pana,
Od pewnéj śmierci wybawił młodzieńca.

Nakamitsu. Dobry mój panie, racz się ulitować!

(*) Pierwsza książka dawana dzieciom do kopiowania.

Mitsunaka. Dlaczego dłoń moję powstrzymujesz? Śpiesz się i natychmiast miecz mój utop w sercu Bija!..

Nakamitsu. Spełnię, co rozkazałeś, panie!.. (oddala się do innego pokoju). Ach! co za nieszczęście okropne! Cóż ja zrobię? Muszę obmyśléć plan ratunku... Koziju, czy tu jesteś?..

Koziju. Na usługi!..

Nakamitsu. Gdzie jest pan mój Bijo?..

Koziju. Wszystkie moje prośby, ażeby opuścił to miejsce, okazały się bezskuteczne.

Nakamitsu. Dlaczego nie chce się ukryć gdziekolwiek?.. Ja przybywam od pana mego a ojca, jako poseł śmierci. (Bijo wchodzi.).

Bijo. Słyszałem słowa księcia wyrzeczone do ciebie przed chwilą.

Bijo. Mniejsza o to: żyję czy umieram,
Lecz ty strzeż się gniewu swego pana,
Weź mą głowę i pokaż ją księciu!

Nakamitsu. Racz się uspokoić, panie. Ja muszę ciebie ocalić!.. Co to? poseł nadchodzi?.. Odwaga mnie opuszcza... Drugi poseł?!.. (Wchodzą posłowie Mitsunaki z zapytaniem, dlaczego rozkazy księcia nie wykonane)

Nakamitsu. Każda radość i smutek jawnemi się staną,
Każdy czyn nagrodzony będzie w przyszłym świecie.

Koziju. Jeśli, panie zgrzeszyłeś, to dawno...

Bijo. I dzisiaj!..

Chór. Przychodzi obrachunek — nic nie możesz składać
Na winę swego ojca, ani się uskarżać
Na losy, które własnym czynom swym zawdzięczasz,
Lub świata przewrotnościom, swéj doli przypisać.
Zetnijcie mi głowę — zalany łzami woła —
A może téż z niejednych łzy popłyną oczu!..

Nakamitsu. Ach! młody mój panie, jakżebym pragnął własném życiem okupić twoje. Niestety, łatwa ta ofiara jest niemożebna!

Koziju. Pozwól mi, ojcze, powiedzieć jedno słowo.

Nakamitsu. Cóż takiego?

Koziju. Słowa, któreś w téj chwili wyrzekł, mój ojcze, usadowiły się w moich uszach. Kłopot o Mitsunakę jest twoim, lecz o syna jego — do mnie należy. Zdarza się dobra sposobność, żebym mógł odegrać ważną rolę. Śpiesz się, ojcze, zetnij mi głowę i ukaż ją Mitsunace za głowę jego syna.

Nakamitsu. Masz słuszność, dziecię, Nakamitsu woła,
Miecz długi z pochwy dobywa coprędzéj
I ku synowi się zwraca...

Bijo. Zaczekaj!
Młodziutki książę — na ten widok straszny
Nie może patrzéć bez drżenia; więc szarpie
Rękawy ojca i z rozpaczą woła:
Gdy syn twój zginie, sam siebie zabiję!
Koziju. Lecz prawo takie, że za swego pana
Powinien giermek życie oddać nędzne.
Bijo. Takiego nigdy nie przeżyłbym wstydu!
Nakamitsu. Niestety! tak się do śmierci rwą oba.
Koziju. Posłuchaj, panie!..
Bijo. Słów moich nie zmienię.
Nakamitsu. To dziecko moje!..
Koziju. A tam pan twój czeka.
Nakamitsu. Co ja mam począć?..
Chór. Wobec zgrozy takiéj
I dzika nawet odwaga truchleje!..
Bijo. Chcesz dbać o życie ojcu memu wstrętne,
A czemuż duszę mą udręczeń pełną,
Ranicie głębiéj?..
Koziju. O! racz przestać, panie.
Już mnie dziś żadna litość nie poruszy;
O! gdybym przeżyć mógł swojego pana,
Naszego domu honor-bym pokalał!..
Nakamitsu. Ze zwątpień któż mnie teraz wyprowadzi?..
Chór. Twój pan jest drogi!..
Nakamitsu. I dziecko mi drogie!..
Chór. Lecz dobrze o tém wié cny Nakamitsu,
Że gdyby syna ocalił własnego,
Musiałby pana swego zamordować;
Więc drżąc jak listek nie waha się dłużéj,
W powietrzu szabla błysnęła zabójcza
I ojciec w nicość obrócił swe dziecię.

Nakamitsu. Co za zgroza straszna! pomyśléć, że to ja niewinne dziecko swoje zamordowałem!.. Ale, prawda, trzeba o tém zawiadomić pana. (Idzie do pokojów Mitsunaki). Jakże się ośmielę przemówić do mego pana... Bijo zginął zgodnie z rozkazami waszéj książęcéj mości.

Mitsunaka. Więc zamordowałeś hultaja?.. Jestem pewny, że jak tchórz zginął. Wszak prawda?

Nakamitsu. Przeciwnie. Gdym stanął przed nim z mieczem w dłoni i zawahałem się, syn waszéj książęcéj mości zawołał do mnie: „Dlaczego zwlekasz, Nakamitsu?“ i to były ostatnie jego słowa.

Mitsunaka. Jak ci wiadomo, Bijo był jedyném dzieckiém mojém, otóż idź zawołaj Kozija; gdyż chcę go adoptować.

Nakamitsu. Koziju w rozpaczy po swoim młodym panu tak zniknął, że go odnaléźć nie mogę.

Odmową księcia na prośbę Nakamitsu, żeby mógł resztę dni życia spędzić w klasztorze, oraz apostrofą chóru wyrażającego bohaterowi sztuki swe współczucie, kończy się część pierwsza.

W części II-éj po upływie jakiegoś czasu Weszyn, opat klasztoru Hieji, przyprowadził do Mitsunaki Bija, który dzięki błaganiom Nakamitsu schronił się był w świątyni.

Weszyn. Jestem kapłan Weszyn, przychodzę do księcia Mitsunaki w ważnéj sprawie. (Uderza w bramę i woła). Proszę otworzyć!...

Nakamitsu. A tam kto? A! to przewielebny Weszyn!..

Weszyn. Niestety, biedny Koziju!..

Nakamitsu. Tak... Lecz proszę cię nie mów nic o tém przed księciem!...

Weszyn. Nie rozumiem. Proszę cię, wyjednaj mi posłuchanie u księcia.

Nakamitsu. Zaczekaj!.. (idzie do pokojów Mitsunaki). Nie śmiem przemówić do mego pana! Przewielebny Weszyn przybył z Hieji.

Mitsunaka. Zawołaj go tu.

Nakamitsu. Stanie się podług rozkazu (wychodzi po Weszyna i wraca z nim).

Mitsunaka. Czemuż to zawdzięczam waszę wizytę?

Weszyn. Chciałem pomówić z księciem o synu jego Biju.

Mitsunaka. Względem niego dałem pewne rozkazy Nakamitsowi, który je spełnił.

Weszyn. A właśnie o tém chciałem pomówić. Racz książę wysłuchać słów moich z całym spokojem i z uwagą. Kazałeś, żeby Nakamitsu ściął głowę twego syna; czyż on śmiałby podnieść dłoń na swego młodego pana?.. Zabił własnego syna Kozijo, żeby ocalić Bija. Obecnie Bijo przybywa tutaj błagać cię, panie, ażebyś przebaczył temu, który tak był kochany, że za niego życie poświęcono.

Mitsunaka. A więc był tchórzem, jak przypuszczałem. Jeżeli Koziju poświęcił się, to dlaczego on sam sobie życia nie odebrał?

Weszyn. Przestań rozumować, książę, i okaż akt litości choćby tylko przez wzgląd na duszę Kozija. Nie ścigaj już swego syna!

Chór interweniuje — ojciec przebacza, a Nakamitsu, na prośbę Weszyna, tańczy śpiewając, chór zaś odtwarza głębię duszy nieszczęśliwego ojca.

Rozstając się z dramatami lirycznemi, dodamy jeszcze, że dzi-

wnym zbiegiem okoliczności jeden z nich p. t. „Życie — snem“ i treścią i nazwą przypomina dramat Kalderana, inne osnute na tle przesądów buddyjskich i przepełnione dziwactwami nie mają dla nas żywszego interesu. W czasie przedstawień, pomiędzy takiemi *No* dawano *Nu-kijo dżen*, to jest małe komedyjki prozą, które możnaby prawie dosłownie nazwać *folies dramatiques*. Powstały one w tym samym czasie co i dramat liryczny, a zwykle przedstawiają coś wesołego. W „Abstrakcyi“ np. (*Za-zen*) małżonek, pragnąc spędzić parę dni i parę nocy na bachanaliach z jakąś ulubioną dziewczyną, wmawia w żonę, że będzie siedział na rekolekcyach religijnych w swym gabinecie i dlatego prosi, żeby do niego przez ten czas ani na chwilę nie zaglądała. Poczém ubiera swojego sługę w przestronną szatę i w kaptur i każe mu siedzieć przy stole z twarzą zasłoniętą tak długo, dopóki on nie wróci. Żona przez dzień jeden była cierpliwa, ale nazajutrz powodowana wrodzoną ciekawością, zajrzała do gabinetu męża i znalazła go rzeczywiście w stroju rekolekcyjnym. Na nieszczęście sługa, spostrzegłszy panią, przyznał się do wszystkiego; wówczas pałająca gniewem małżonka ubiera się w strój rekolekcyjny służącego i siada na jego miejscu, czekając przybycia męża. Małżonek wraca zadowolony wielce ze swojéj wycieczki romansowéj i chodząc po swym gabinecie, mniemanemu słudze opowiada z humorem, jak oszukał swą czarownicę i jak miłe przepędził chwile z kochanką. Tego było zawiele. Małżonka zrzuca strój przybrany i jak furya staje przed mężem. Sceną drażliwą kończy się komedyjka. Inną farsę tego rodzaju p. t. *Hone Kaha* (Żebra i skóra) przytoczymy prawie w całości dla charakterystyki humoru japońskiego.

Osoby: rektor świątyni buddyjskiéj, jego wikary i trzéj parafianie. Wchodzi na scenę rektor i obyczajem teatru wschodniego melduje się:

Rektor. Jestem rektorem téj świątyni, chciałbym pomówić z wikarym. Héj! jest tam kto?..

Wikary. Jestem. Czy rektor mnie potrzebuje?..

Rektor. Tak jest. Posłuchaj, zaszedłem w lata, obowiązki są już nad moje siły i dlatego pragnę zrzec się rektorstwa na twoję korzyść.

Wikary. Czyż ja poradzę temu? — nie jestem jeszcze dość obznajmiony...

Rektor. Podoba mi się twoja odpowiedź. Ja nie myślę porzucać całkiem naszéj świątyni, usunę się tylko do dalszych apartamentów. Gdybyś miał kiedy coś ważniejszego, przyjdź do mnie.

Wikary. Bardzo dobrze.

Rektor. Lecz pamiętaj, żebyś dogadzał parafianom i utrzymał pomyślność naszéj świątyni.

Wikary. Bardzo dobrze.

W jakiś czas po téj rozmowie przybywa parafianin z interesem.

Parafianin I-y. Dawno już nie widziałem rektora—czy zdrów?..

Wikary. Zupełnie, tylko zrezygnował z rektorstwa na moję korzyść.

Parafianin I-y. Ach, to dobrze!.. ja mam właśnie maleńką prośbę... wybrałem się dosyć daleko — a tu w drodze deszcz mnie zaskoczył; czy nie mógłbym poprosić o parasol?

Wikary. A i owszem — oto jest.

Parafianin I y. Dziękuję za pamięć, do widzenia!..

Odbywszy tę czynność samodzielnie, wikary uznał za stosowne poddać ją pod uznanie rektora.

Wikary. Miałem gościa.

Rektor. Pocóż przyszedł?..

Wikary. Prosił o pżyczenie parasola, więc mu dałem.

Rektor. A który?

Wikary. Ten nowiutki.

Rektor. Co za szaleństwo! Jakże można oddawać komu deszczochron jeszcze prawie całkiem nieużywany! Nie mogłeś wymówić się od téj pożyczki?

Wikary. A toż jak?..

Rektor. Trzeba było powiedzieć w ten sposób: Prośba pana zaszczyt mi przynosi. Ale na nieszczęście parę dni temu na placu, gdzie to się schodzą cztery drogi, rektora spotkał tak silny prąd wiatru, że deszczochron rozleciał się całkiem: żebra w jednę stronę, skóra w drugą. Teraz właśnie owe żebra i skóra związane tylko przez środek wiszą u sufitu. Bardzo mi przykro, że nie mogę uczynić zadosyć prośbie pana. Trzeba było powiedzieć coś w tym rodzaju.

Wikary wziął tę sprawę bardzo do serca i przyrzekł sobie być na drugi raz oględniejszym. Po jakimś czasie przybywa drugi parafianin i prosi wikarego o pożyczenie konia.

Wikary. Prośba pana robi mi zaszczyt, ale na nieszczęście, parę dni temu na placu, gdzie się schodzą cztery drogi, rektora spotkał tak silny prąd wiatru, że koń rozleciał się całkiem: żebra w jednę stronę, skóra w drugą. Teraz właśnie owe żebra i skóra, związane tylko przez środek, wiszą u sufitu. Bardzo mi przykro, że nie mogę usłużyć panu.

Parafianin 2-gi. Ależ ja proszę o konia!..

Wikary. No, tak, o konia!..

Parafianin 2-gi. To szczególne!.. Do widzenia!

Wikary. Dziękuję za pamięć, do widzenia!..

Wikary zadowolony z siebie poszedł się pochwalić przed rektorem.

Wikary. Był drugi parafianin.

Rektor. I po co?

Wikary. Pożyczyć konia.

Rektor. I pożyczyłeś?

Wikary. Albo ja głupi!.. Powiedziałem mu, jak rektor kazał.

Rektor. A cóż ja kazałem?..

Wikary. A no, że pod siłą wiatru koń się rozleciał: żebra w jednę stronę, skóra w drugą.

Rektor. Czyś oszalał?.. a toż wtedy była mowa o deszczochronie — trzebaż było znaleźć inną wymówkę.

Wikary. Ba, jakąż?..

Rektor. Mogłeś np. powiedzieć w ten sposób: Niedawno temu przypędzony z pastwiska tak się rozbrykał, że nogę sobie wywichnął i dziś, okryty słomą, leży biedak w rogu stajni... Trzeba było coś powiedzieć w tym guście.

Sprytny wikary zachował w pamięci słowa rektora. Po paru tygodniach przychodzi trzeci parafianin i opowiadając o rocznicy rejnéj, którą chciałby święcić dnia następnego uroczyście, zakończył prośbą, żeby rektor wraz z wikarym raczyli wziąć udział w uroczystości.

Wikary. Co do mnie — i owszem, ale rektor nie będzie w stanie.

Parafianin 3-ci. A toż dlaczego?.. czy tak zajęty?..

Wikary. Ale gdzież tam! Niedawno temu przypędzony z pastwiska tak się rozbrykał, że nogę sobie wywichnął i dziś okryty słomą leży biedak w kącie stajni...

Parafianin 3-ci. Ależ ja mówię o rektorze!..

Wikary. A no naturalnie, że o rektorze.

Parafianin 3-ci. Co za nieszczęście; do widzenia.

Wikary. Dziękuję za pamięć; do widzenia.

Nie tracąc chwili wikary śpieszy zdać sprawę z téj konferencyi.

Wikary. Miałem gościa.

Rektor. Czego żądał?..

Wikary. Przyszedł prosić rektora na uroczystość.

Rektor. Cóżeś powiedział?..

Wikary. Że rektor przypędzony z pastwiska rozbrykał się i...

Rektor. Co? tyś tak powiedział naprawdę... rzeczywiście...

Wikary. Tak jest... naprawdę... rzeczywiście...

Tu się rozegrała scena nieprzyjemna dla wikarego, który nie-

stety, musiał zrezygnować z nadziei zostania kiedykolwiek rektorem.

W nowszych czasach, gdy teatr stał się jedną z najulubieńszych rozrywek Japończyków, literatura dramatyczna rozwinęła się bardzo, a liczne utwory w tym kierunku, będące najsubtelniejszą fotografią życia, stanowią nieocenioną skarbnicę dla historyka obyczajów tego narodu. Do bardzo popularnych komedyj należy „Papiernik“ (*Kamija*). Bohaterkę tego utworu śpiewaczkę (*gesza)* Oharę kocha z zupełną wzajemnością handlarz papieru Dżyje. Ale biedny ten człowiek nie jest wstanie wykupić z niewoli swéj kochanki i wprowadzić do domu w charakterze *mekaki*. Już i tak zaciągnąwszy dla téj dziewczyny wiele długów, które go do zupełnéj ruiny prowadziły, pogrążył w rozpaczy żonę prawą i całą rodzinę. Miała *gesza* i bogatego aspiranta Kahe, ale tego znosić nie mogła. Dekoracya przedstawia wnętrze herbaciarni wieczorem. Wchodzi Ohare, rozmawia z gospodynią, gdy oto przybywa *koskai* to jest posłaniec z listem do *geszy* od zrozpaczonéj żony Dżyjego. Po pewném wahaniu Ohare dała posłańcowi odpowiedź, schowawszy za pas list otrzymany; po wyjściu *koskaja* wchodzi Kahe i wyznaniami swemi ściga geszę, która jest na miłość jego niewzruszoną. Zrozpaczony Kahe chcąc się zemścić przynajmniéj epigramem zjadliwym, porywa miotłę w miejsce gitary, któréj znaléźć nie może i śpiewa wraz ze służącym, robiąc przytém cudackie miny, piosenkę następującą:

Był raz jeden papiernik ubogi
Przez żonę bity,
W domu jego umierano z głodu;
Wszystko przez geszę.

— Dosyć!.. dosyć!.. — woła młoda dziewczyna.
— Jeszcze!.. jeszcze!.. — wyje publika.

Wreszcie zniecierpliwione niewiasty wypędzają błazna, który wpada właśnie na wchodzącego w kapturze nieznajomego. Jestto ojciec Dżyja. Przybył on tutaj w przebraniu samuraja, t. j. rycerza *o dwu szpadach*, przekonany, że zastanie syna, którego chciał raz wreszcie oderwać od geszy. Wyrzuciwszy za drzwi przerażonego Kahe, ojciec bohatera Mangojemon dla wybadania geszy prowadzi z nią rozmowę. Ale dziewczyna jest smutna i tylko pyta nieznajomego, jaka śmierć lepsza: czy od żelaza, czy od sznurka. W tym samym czasie ulicą idzie Dżyje z głową na poły okrytą o cerze bladéj, oczach podsiniałych i nogach drżących. Widzowie poznają w nim człowieka fizycznie zrujnowanego, a moralnie rozbitka w przygnębieniu i rozpaczy. Właśnie zbliżał się ostrożnie

do herbaciarni, kiedy Mongojemon usiłuje wydrzéć geszy jéj tajemnicę.

— Chcesz się zabić z rozpaczy?.. ależ i twój kochanek zrobi to samo. Będziesz przyczyną wielu nieszczęść, ba, przecież masz matkę, która cię kocha. Któż ją pocieszy po twéj śmierci?..

Ohare tonie we łzach, aż wreszcie zdecydowana mówi:

— A więc dobrze, przychodź tu codzień przez trzy miesiące o téj saméj godzinie, on nie będzie mógł widywać się ze mną i zapomni.

Dżyje, podchodząc do drzwi usłyszał właśnie ostatnie słowa. Szalony zazdrością chwyta za szablę i chce zamordować niewierną, Mangojemon odbiera szablę, chwyta nieznajomego jako złodzieja i wiąże. Oboje jednak spostrzegli zaraz, że szabla odebrana należy do Dżyja. W czasie tych wypadków wchodzi Kahe i poznawszy w uwięzionym Dżyja, nazywa go złodziejem.

— Dlaczego mienisz go złodziejem? — pyta Mangojemon.

— Bo mi winien 20 rio i nie oddaje.

— Gdzie masz dowód?

— Oto jest.

Mangojemon zapłacił i podarł rewers, a po wyjściu uszczęśliwionego wierzyciela rozwiązał jeńca.

— Jesteś moim dobroczyńcą — rzekł Dżyje nie podnosząc oczu. Ja-m biedny i odrazu nie będę ci mógł zwrócić całéj sumy. Powiedz mi swój adres.

— To zbyteczne, lecz jeżeli chcesz poznać twarz moję, to podnieś latarnią i patrz.

— Mój ojciec!..

Tu się zaczyna długie kazanie o niemoralności syna, o długach, wstydzie i t. p.

— I to wszystko dla kobiety, dla takiéj kobiety!.. — kończył ojciec. — Czyż ona ciebie kocha? Bynajmniéj... porzuci chętnie w każdéj chwili.

Syn słucha z uszanowaniem perory, lecz usłyszawszy o mniemanéj zdradzie geszy przeklina ją, znieważa, bije, aż ojciec musiał jéj bronić przed zazdrośnikiem. Nieszczęśliwa Ohare mogła jedném słowem wywieść z błędu kochanka, ale milczy przejęta rezygnacyą. Po łzach, śmiechu, gniewie i wynurzeniach wzajemnych ojciec i syn decydują się odebrać geszy dokument piśmienny Dżyja, którym zobowiązał się zginąć z nią razem, jeśli z nią nie zamieszka. Gdy ojciec szarpnął pas dziewczyny, wypadł list od żony Dżyja, które to pismo skłoniło geszę do opuszczenia kochanka. Zazdrośnik chciał go przeczytać, ale Mangojemon uprzedził go i z podziwem przeko-

nał się o poświęceniu dziewczyny. Chcąc jednak za jakąbądź cenę wyleczyć syna, podarł list i zawołał:

— Zdradziła cię ta kobieta!.. — przyczém posłał wymowne spojrzenie geszy, która, zrozumiawszy, o co chodzi, spełnia ostatnią ofiarę t. j. milcząco schyla głowę, jak gdyby pod istotném brzemieniem winy. Mangojemon uprowadza syna, przejętego pogardą i wstrętem... dla niewiernéj.

Nie jest-że to „Dama Kameliowa“ Dumas'a? tylko w przedstawieniu tak różna od francuskiéj, jak wogóle różni się teatr japoński od naszego. Te same prawa fatalne tu i tam, ten sam kochanek, tam śmieszny a tu bezbarwny wobec poświęcenia bohaterki. Lecz gdy komedyopisarz japoński nie mógł nadać kobiecie fizyognomii plastycznéj, mając na względzie jéj niższe na Wschodzie stanowisko, ojciec tedy musiał odegrać w sztuce główną rolę. Biedna gesza umié tylko płakać, nie zdając sobie nawet bliższéj sprawy z tych uczuć, które jéj sercem owładnęły, a poświęcenie jéj nietyle nawet wygląda na abnegacyą, jak raczéj na uległość trwożliwéj pensyonarki względem surowego starca. Ojciec znów nie ucieka się wcale do łez i błagań, bo rezultatu swéj interwencyi jest pewny. Rozkazuje raczéj, niż prosi.

Najpopularniejszą tragedyą Japończyków jest „Zemsta Sogi“ z akcyą w XII w. Nawiasem powiedzieć trzeba, że niéma może narodu, w któregoby życiu zemsta odgrywała większą rolę jak u Japończyków. Jestto jedyna prawie namiętność, którą przepełnione są roczniki tego kraju. Zemsta jest tu więcéj niż potrzebą, więcéj niż prawem uznaném, jest obowiązkiem usankcyonowanym przez prawo naturalne, a przyjętym przez pozytywne. Już Konfucyusz powiedział: Nie możecie żyć pod jedném sklepieniem niebios z mordercą swego ojca, a w księdze japońskiéj „Sto praw“ znajdujemy: „Ktokolwiek ma spełnić zemstę, powinien uprzedzić o tém sąd kryminalny, który nie może stawiać mścicielowi żadnych przeszkód w przeciągu pewnego czasu. Zabrania się tylko *wielkiéj zemsty*, t. j. zabijania jednocześnie samego wroga i całéj jego rodziny.“ Otóż w tym świecie wschodnim, w którym miłość ani w rzeczywistości ani w sztuce nie przyjęła nigdy formy duchowéj, zemsta jest namiętnością tragiczną *par excellence*, tematem wszystkich bez wyjątku arcydzieł repertoaru japońskiego. Jeżeli wejdą w grę inne uczucia, to tylko jedynie dla kontrastów. „Zemsta Sogi“ w 5-ciu aktach przedstawia koleje życia synów zabitego księcia Sogi, którego śmierć pomścić pragną. W akcie 1-ym autor opisuje łowy książęce, na które bracia Sogowie Juro i Goro dostać się pragną, żeby zamordować zabójcę swego ojca, w 2-im poznajemy w starożytném Sogów zamczysku ślepą Manko, matkę mścicielów, kobietę

wielkiego hartu, która dzieci swe karmiła mlekiem zaprawném żółcią. Błogosławi ona na drogę zemsty nietylko dwu najstarszych synów, lecz i młodszego Zenzibosa, pierwotnie do zakonu przeznaczonego. W akcie 3-im, przepełnionym scenami epizodycznemi, Juro maskuje zręcznie swą zemstę wobec wroga, a w akcie 4-ym dwaj starsi bracia uderzają na wroga i mordują go, poczém, nie zadawalając się tą jedną zemstą, wtargnęli do pałacu księcia Joritoma, żeby i jego pozbawić życia za zamordowanie ich dziada. Lecz tu Juro ginie, a Goro dostaje się do niewoli. Akt 5-ty pełen jest uczuć rycerskich, które stanowiły wielkość starożytnego feudalizmu japońskiego.

Pogarda śmierci, lekceważenie wroga potężnego, łaskawość dla zwyciężonych i poszanowanie odwagi nieszczęśliwych — oto uczucia przejawiające się tutaj w scenach szybkich, pełnych ruchu i szlachetności. Kiedy Goro w łańcuchach prowadzony przez Gumaru, dowódcę gwardyi, stanął przed Kadżuwarą, prowadzącym śledztwo wypadków zeszłéj nocy, urzędnik ten, z brutalstwem podłości tryumfującéj, rzekł do Gumaru :

— Dlaczego sam go trzymasz ? to rzecz pachołków !..

— Nie — odparł Gumaru — Goro pochodzi z krwi książęcéj.

— Podnieś głowę — zawołał Kadżuwara do więźnia, i gdy nieszczęśliwy nie mógł dźwignąć łańcuchów, dodał — nie śmiesz podnieść twarzy, boś podły. Dlaczego uciekałeś téj nocy, gdym cię gonił ?..

— Miałem interes gdzieindziéj, wszak wiesz o tém...

— Dlaczego, zabiwszy Kuda, targnąłeś się jeszcze na Joritomę ?...

— Bo zabił mojego dziada, a kto jest z krwi rycerzem, nie dba o życie, byleby zemsty dokonał.

Gdy uniesiony Kadżuwara chciał z mieczem w dłoni rzucić się na młodzieńca, wszedł Joritomo z orszakiem i, zganiwszy gwałtowność urzędnika, kazał przynieść dywan i prosił Goro, żeby usiadł na nim.

— Już raz — rzekł więzień — czternaście lat temu byłem w niewoli wraz z moim ojcem, ułaskawiono mnie wówczas. Dzisiaj, gdy zemsta moja już spełniona, cóż mi po życiu ?

— Ja to cię wówczas ułaskawiłem — rzekł Joritomo — a ty chciałeś mnie zamordować !..

— Poszedłem za przykładem twoim. Gdy Jamari, wziąwszy do niewoli ojca twego, tobie darował życie, użyłeś go na to, żeby się zemścić na nim. W ten sposób zdobyłeś władzę najwyższą. —

Gdy Kadżuwara usiłował wtrącić się do rozmowy, Goro zawołał:

— Niechaj zamilknie to dzikie zwierzę. Odpowiadaniem jemu nie będę kalał ust swoich.

— Ty, sługa Joritoma, chciałeś go zamordować... — wtrącił dworak.

— Nigdy Sogowie nie byli sługami Joritomy, który jest tylko uzurpatorem.

W téj chwili wniesiono głowę zabitego brata i złożono ją przed jeńcem.

— O mój bracie — rzekł Goro z jękiem — w szóstym roku życia przysięgliśmy sobie pomścić się i umrzéć razem. A teraz ja-m w niewoli, gdyś ty położył głowę zdala ode mnie.

— Czy skończyć z więźniem? — zapytuje Kadżuwara.

— Nie — odparł Joritomo — nie chcę, żeby rycerz tak dzielny zginął tak marnie. Pragnę obdarzyć go ziemią i zostawić przy sobie.

— Chcę jak najprędzéj pójść za mym bratem — zawołał Goro— a dobrodziejstwa od wrogów nie przyjmuję.

— Skoro przebaczyć mi nie chcesz, przeznaczeniu zadość się stanie — przeczytać wyrok.

Gumara rozwija dekret i czyta; zamiast wyroku śmierci — donacya renty dla matki Gora. Zwyciężony tą wielkością duszy swego wroga, Goro przebacza mu i pozostaje na dworze Joritoma.

Wielce popularny jest także dramat „O 47 mścicielach.“ Młody pan Asano w pałacu książęcym znieważony przez ministra Kirakotsuke rzucił się na niego ze sztyletem, lecz ranił tylko. Ministrowi udało się wyjednać wyrok, na mocy którego Asano miał otworzyć sobie wnętrzności. Przy téj ceremonii tragicznéj, zwanéj *Hara-Kiri*, obecny był Kurano, pierwszy samurai Asana, i przysiągł wówczas nieubłaganą zemstę dla Kotsuki i jego rodu. Czterdziestu pięciu dzielnych samurajów podało dłoń Kuranie dla dopięcia wspólnego celu. Gdy jednak Kotsuka podwoił straże i tak się miał na baczności, że niepodobna było schwycić go, Kurano polecił towarzyszom rozproszyć się po kraju i przybyć w umówione miejsce za daném przez niego hasłem. Sam także opuścił z rodziną Jeddo i osiadł w Kioto, gdzie zapomniawszy pozornie o swéj zemście, oddał się życiu rozpustnemu, wypędził z domu żonę najcnotliwszą i doszedł do takiego poniżenia, że go wszyscy uważali nie za człowieka, lecz za zwierzę. Kotsuke, zawiadomiony o tém zezwierzęceniu Kurana, odetchnął swobodniéj i wrócił do dawnego trybu życia. Tego tylko pragnął Kurano, który wysłał syna z tą wiadomością do towarzyszów: że godzina zemsty już wybiła. Jakoż zeszli się wszyscy w Jeddo i uderzywszy na nieprzygotowanego Kotsukę odcięli mu głowę. Nazajutrz o wschodzie słońca bonzowie, przybywszy dla

otwarcia bram świątyni, znaleźli na placu przed nią wszystkich mścicielów.

— Bracia — rzekł Kurano do bonzów, dając im rękojeść złotą — przyjmijcie dar ten, jestto wszystko, co posiadamy, a otwórzcie towarzyszom Asana bramę jego grobowca. Bonzowie otworzyli bramę i odeszli. Wróciwszy po jakimś czasie, znaleźli 47 trupów w sanktuaryum. Mściciele, uczciwszy grób swego pana, zabili się. Bohaterów tych podniesiono do godności świętych, potomność poświęciła im kult prawdziwy, pielgrzymi śpieszą na ich groby z prowincyj najodleglejszych; dzieci od kolebki uczą się wymawiać ich nazwiska a i teatr roznosi szeroko ich sławę.

Jak widzimy, są to raczéj powieści dyalogowane niż dramaty. Autor każe nam brać udział w przygotowaniach do zemsty, towarzyszy bohaterowi krok za krokiem, dzień za dniem, zdaje sprawę z każdéj jego rozmowy, z każdéj uczty, nie oszczędza widzowi najmniejszego nawet drobiazgu. Na dramacie japońskim słuchacz europejski nie doświadczy wrażeń, któreby go zelektryzować mogły, gdyż zamiast akcyi ma tylko szereg obrazów, przepełnionych szczegółami banalnemi. Publiczność nie nuży się łatwo, nie wymaga świeżéj inwencyi i niechętnie rozstaje się ze swemi bohaterami; stąd téż w dramacie jednostajność typów, sytuacyj i momentów tragicznych. Niémasz intrygi rozwijającéj się w tysiącznych perypetyach, niéma namiętności w przeróżnych jéj fazach i brak plastyki dramatycznéj. W tragiedyi japońskiéj żadna scena nie jest konieczna, każdą-by można usunąć bez najmniejszéj krzywdy całości. Walka bohatera z przeznaczeniem, na któréj spoczywa prawdziwy interes dramatu, rwie się ciągle, idzie powoli i tak się rozstrzela ustawicznie, że słuchacz wykolejony nie jednoczy się sercem i uwagą z losami osób działających. Jedyną zaletą tych utworów jest uczucie i szczerość obrazów obyczajowych. Wszystko dzieje się tu jak w życiu. Publiczność nie przysposabia się wcale do niespodzianek, bo sama ich nie doświadcza. Namiętności pędzą naturalnym swym biegiem, podług praw moralności oficyalno-narodowéj. Poświęca się wszystko — zemście, ściga się nieprzyjaciela bez litości, jest się wspaniałomyślnym w zwycięstwie, niewzruszonym po klęsce, nieustraszonym w każdéj okoliczności. Autor dramatu nie zagłębia się we wnętrzu serca ludzkiego i nie analizuje tajemnych jego sprężyn, lecz zadawala się tylko przedstawieniem w całéj nagości pospolitych szczegółów życia codziennego w granicach pewnéj moralności rycerskiéj, konwencyonalizmem uświęconéj, osobom zaś, wchodzącym do akcyi, każe mówić zawsze tym językiem, jakiego w życiu używają. To wszystko obniża sztukę do poziomu naśladownictwa trywialnego. Z drugiéj strony, ile razy autor japoński

sięga do podnioślejszych sfer dramatu, zawsze wpada w drugą wprost przeciwległą ostateczność. Gdy zrobiono uwagę słynnemu aktorowi *Sodżuro*, że gra jego tragiczna, zasadzająca się na istotnych eksplozyach głosu i giestach najgwałtowniejszych, jest niewłaściwa, że przecież w życiu nikt tak nie mówi, odpowiedział:

— Zgoda, ale gdybym na scenie tak się zachowywał jak w życiu, któżby we mnie poznał bohatera?!..

Odpowiedź ta streszcza istotnie tajemnicę sztuki dramatycznéj Japończyków. Odczuwają oni, ale niejasno, że ponad poziomem zwykłym namiętności ludzkich wrą stokroć silniejsze i szlachetniejsze, sięgające w sferę dramatu, że ponad człowiekiem zwyczajnym i banalnym jest inny, którego trzeba odkryć i przedstawić. Jedném słowem szukają ideału, lecz na drogach ku niemu błąkają się. Japończycy, jak większość narodów nie-aryjskich, dalecy są od owego poczucia piękna w jego prostocie, którém odznaczali się Grecy naprzykład. Pojęcie świata wyższego uzmysłowiają sobie przez nieharmonijne zolbrzymianie rzeczywistości. Poza trywialnością codziennego życia istnieje dla nich tylko potworność. Japończykowi zdaje się, że wzbudza podziw, wywołując osłupienie tylko, graniczące z trwogą. Aktorowie przewyższają nawet w tym względzie autorów samych. Niedość, że bohaterowie w monologach nieskończonych rozsiewają lamenty lub tchną szaloném uniesieniem, sceniczni ich tłómacze potęgują to wszystko przez emfazę i egzagieracyą nie-do-zniesienia. Głos nadęty lub podziemny jakiś, to się wznosi, wybucha i napełnia salę, to słabieje wpadając w dźwięki głuche, gardłowe i prawie niezrozumiałe, giestykulacya harmonizuje z głosem. Gdy bohater jest w gniewie, pieni się, ryczy, ciska, upada wyczerpany zupełnie i znów się zrywa, pokazuje zęby, wywraca oczy, wyrywa sobie naprawdę pęki włosów i wije się w konwulsyach strasznych, późniéj spoczywa przez chwilę, żeby z nowych sił zapasem oddać się paroksyzmowi szaleństwa. A publiczność, patrząc na niego, szepcze z zachwytem: „to mi gra — ryczy jak lew“. Łatwo przewidzieć brutalność niektórych szczegółów gry takiéj. Jeżeli w scenach familijnych aktorowie jedzą, piją, palą, to w scenach tragicznych usiłują przedstawiać prawdziwe rany krwawiące i rzeczywiste boleści. Głowa nieprzyjaciela umierającego tarza się w piasku i potrzebuje agonii bardzo długiéj, nie dlatego, ażeby aktor miał wówczas wyrzucić z piersi słowo jasnowidzenia, klątwy, lub bluźnierstwa, lecz żeby jak najsubtelniéj uzmysłowić fizyczne męki konania. O ile tragiedya japońska przechodzi zawsze w melodramat, o tyle komedya w farsę i w tym też kierunku rozwinęła się nawet swobodniéj i doskonaléj. Przedmiotu do komedyi dostarcza zwykle życie rodzinne, postacie bywają dosyć subtelnie nakreślone,

akcya niekrępowana wiernością historyczną, jak w dramacie, rozwija się jednoliciéj i żywiéj. Nastrój całości jest wogóle naturalny i prosty, pomimo że inwencya dramatyczna jest większa, a sytuacye daleko świeższe. Japończycy posiadają w dość wysokim stopniu „siłę komizmu“, dar chwytania śmieszności i uzewnętrzniania strony zabawnéj w sprawach ludzkich. Jak w słynnych malowidłach na jedwabiu lub w rzeźbach z kości słoniowéj, jak w literaturze ludowéj, w opowieści, bajce, karykaturze, tak przedewszystkiém w komedyi Japończyk umie z werwą niezaprzeczoną i zacięciem komiczném odtworzyć fizyognomią życia rzeczywistego, jakkolwiek nie bez większéj lub mniejszéj trywialności. To téż repertoar komiczny Japończyków zwiększa się ciągle i doskonali coraz bardziéj, odtwarzając głównie życie rodzinne, jakkolwiek tylko w jednym kierunku. W Japonii rodzina jest arką świętą, któréj odkrywać bez profanacyi nie można. Matka, dziewica, żona obracać się muszą w granicach bardzo zacieśnionych, swobodne wogóle, są niewolnicami w sferze uczuć. Młoda dziewica zakochana wzburzyłaby na scenie widzów najmniéj drażliwych. A że dramat i komedya bez bohaterek obejść się nie może, autor szukać ich musi między temi kobietami jedynie, którym konwenanse społeczne pozwalają na zupełną swobodę serca. Zalotnica tedy jest zawsze bohaterką sztuki, a autorowie nie mają dla niéj żadnéj litości. Jestto istota zawsze z góry skazana na ofiarę. Wszystkie krzywdy, wszystkie zniewagi znosić musi, nikt z nią współczuć, nikt jéj podnieść i uszlachetnić nie usiłuje. Skazana na niedolę dzięki fatalności losu, bo sprzedana zwykle przez ojca w latach dziecięcych, jest w nienawiści u kobiet zazdroszczących jéj zbytku i wszelkich rozrywek życia a publiczność ma dla niéj pogardę nieubłaganą i lubuje się w jéj upodleniu. Jéj boleści, łzy, rozpacz przyjmuje wybuchami śmiechu ironicznego, ma dla uciśnionych i ofiar nieubłagane okrucieństwo ludów pogańskich. W hierarchii takich zalotnic najwyższe miejsce zajmuje *gesza*, śpiewaczka, którą w „Papierniku“ poznaliśmy. Cieszy się ona pewnemi przywilejami; jeżeli nie może rozporządzać osobą swoją podług swéj woli, ma prawo jednak odmówić, kiedy zechce. Gitara wystarczy jéj zawsze do nasycenia chciwości jéj panów. Role jéj są zazwyczaj bierne, bo kobieta w teatrze podobnie jak w życiu jest tu zawsze na stanowisku drugorzędném.

W ostatnich czasach wpływ sztuki europejskiéj odbił się na komedyi japońskiéj tak dalece, że niektórzy z autorów pozwolili sobie umieścić na scenie kobietę ze sfery niepotępionéj. Komedye tego rodzaju przewyższają wszystkie inne niemoralnością. Podróżnik Hübner podaje analizę takiéj sztuki, w któréj okrom zdrady i wiarołomstwa, tak pożądanego na naszych scenach, niémasz nic więcéj.

Biblioteka P.W.S.T. w Krakowie

I co dziwniejsza — mówi ten autor, że gdy aktorowie w uplastycznieniu scen najjaskrawszych takiéj komedyi posuwają swobodę aż do sprosności, publika złożona po większéj części z kobiet starszych i młodych, miejsca najdraźliwsze przyjmuje śmiechem nieokiełznanym.

IV.

Literatura ludowa rozwija się daleko bujniéj i oryginalniéj, aniżeli uczona, a to z dwu przyczyn: posiłkuje się językiem łatwiejszym t. j. posiadającym więcéj prostoty i giętkości i jest czystym kwiatem rodzimym ducha narodowego. Dwa języki w rzeczywistości bardzo różne są w użyciu u Japończyków, a mianowicie: ludowy i uczony, którego nawet nie rozumieją dobrze krajowcy, nie posiadający wyższego wykształcenia. Lud entuzyastycznie zajmuje się literaturą narodową i jéj twórcami, do teatru uczęszcza z namiętnością, a bez pieśni, opowieści, legend obejść się wcale nie może. W wielkich miastach i miasteczkach nawet, co wieczór, po zamknięciu magazynów i warsztatów, liczne grupy mężczyzn i kobiet gromadzą się w różnych punktach i w religijném milczeniu słuchają opowieści narodowych lub poematów, które deklamatorowie z profesyi recytują. Co wieczór także ogrody publiczne, kawiarnie i wszystkie miejsca, gdzie się zgromadzają tłumy ludu, są polem popisu mnóstwa śpiewaczek, stanowiących obszerną korporacyą. Można powiedzieć, że one to mają monopol reprodukowania romansów i legend narodowych a najgłośniejsze z nich występują w towarzystwie orkiestry i dają prawdziwe przedstawienia, w których dźwięk muzyki łączy się z interesem dramatycznym. Literatura ta, mająca za najwyższe kryteryum smak ludowy, podlegała najrozmaitszym zmianom, to téż różnorodność utworów tego rodzaju jest bardzo wielka. Tu właśnie leży siła i płodność téj literatury a nadewszystko potężne jéj oddziaływanie na naród, ktory przepada za nią, odnajdując w jéj dziełach dokładne malowidło swych obyczajów, wierne odbicie swych wierzeń, uczuć i tradycyj. W mnóstwie produkcyj literackich tego rodzaju można łatwo rozróżnić trzy zasadnicze kierunki, płynące z trzech głównych źródeł natchnienia. Pierwszy, najmniéj mający wpływu i reprezentowany przez utwory najniższéj wartości, jest buddyjski. Należą tu głównie legendy cudowne i fantastyczne, po większéj części sromotnie głupie. Lud téż wcale się do nich nie garnie i zapewne niktby ich nie czytał, gdyby nie hazardowna kolporterya bonzów, zalewających takiemi lichotami księgarnie i rynki. Drugi kierunek, nawskroś racyonalistyczny, pochodzi w prostéj linii od Konfucyusza. Utwory tego stempla, jakkolwiek odznaczają się

poczuciem czystéj a nawet podniosłéj moralności, nie mają wielkiego wpływu, gdyż są zwykle pisane zimno, sucho i bez najmniejszego ożywienia. Bądź co-bądź rozszerzają one pomiędzy ludem pewną sumę wiadomości pożytecznych i przeciwdziałają szkodliwym elaboratom buddyzmu. Trzeci kierunek wypłynął z ducha ludu i dlatego zwyciężył dwa poprzednie, dając tym sposobem początek literaraturze narodowéj. Jedynie w utworach tego kierunku odzwierciedlił się całkowicie duch ludu ze wszystkiemi jego właściwościami. Tu należą legendy na tle starożytnego pogaństwa Japonii, oraz tradycye historyczne, które do dziś dnia w pamięci ludu przetrwały. W opowiadaniach takich odżyły starożytne obyczaje, bohaterowie dawni i wszystkie postacie całemu narodowi sympatyczne. W utworach nowszéj daty spotykamy odbicie uczuć i dążeń ludu, malowidło cnót narodowych i występków, którego realizm nie cofa się przed żadnym szczegółem. Z wyjątkiem opowiadań cudownych, którym wątku dostarczyły roczniki japońskie, jak np.: „Historya zdobycia Sinry przez bohaterkę Zingu“, które to opowiadania należą do literatury wyższéj, większa część romansów ma tło obyczajowe i pochodzi z nowszych czasów. Romanse takie cieszą się w Japonii olbrzymią popularnością, zwłaszcza pomiędzy kobietami. Autor odtwarza w nich zazwyczaj z całą ścisłością sceny z życia rzeczywistego i współczesnego. Ponieważ język nie nadaje się do wyrażenia idei ogólnych, autor więc nie zatrzymuje się nigdy nad wypadkami, które opowiada, nie wdaje się w żadne subtelne analizy uczuć i osób, a ma na celu jedynie zewnętrzną niejako stronę opowieści, t. j. powiązanie faktów, podanie dyalogów i powierzchowną charakterystykę osób. Intryga toczy się zwykle w sferze walk namiętności z obowiązkiem. Ta gałąź literatury jak zresztą i wszystkie inne jest jeszcze bardzo mało znana Europie, gdyż przekładów jest dotąd bardzo niewiele. Żeby jednak dać pojęcie o romansopisarstwie japońskiém, uciekniemy się do uczonego Pfizmaiera, który przełożył *Taruno ake bono* (Jutrzenkę wiosny) poetki **Sei-seo-na-gon** i romans słynnego pisarza **Riu-tei Tanehiko.** „Jutrzenka“ pochodzi z końca X-go wieku i jest zbiorem niedługich opowiadań najrozmaitszéj treści, będących niezmiernie ważnym przyczynkiem do historyi obyczajów owéj epoki. Ponieważ romans Riutei'ego p. t.: „Komats i Sakitsi“ albo „Sześć parawanów“ jest współczesny, jemu więc oddamy pierwszeństwo i przedstawimy treść tego utworu. Przedmowa autora zasługuje na przytoczenie w całości, jako zawierająca charakterystykę romansopisarstwa japońskiego.

„W książce mojéj — mówi autor — nie znajdziecie: podniosłych czynów wojennych i tryumfów nad wrogiem, czarowników i czarownic, czarodziejek wymownych, szakalów i wilków, nawet

ropuchy w niéj nie istnieją. Nie obiecuję wam także drzew gieneałogicznych, skarbów i klejnotów zagranicznych. Zmiany i pomyłki imion, branie ojca za syna, młodszego za starszego, odkrycia i wdzięczności należne starym kufrom i klejnocikom odnalezionym, bóstwa zstępujące na ziemię i mówiące do ludzi w czasie snu, Budda spadający nagle, morderstwa — jedném słowem, to wszystko, co w żyłach krew mrozi, nie znajdzie zupełnie miejsca w moim utworze. Niémasz nic rzadszego, mówi przysłowie nasze, jak parawan i człowiek stojący prosto. Ja sądzę przeciwnie i oto przedstawiam wam ściany parawanu, na których usiłowałem nakreślić obrazy z życia i świata znikomego. Byłoby dla nich wstydem gdyby się starły i obaliły. Dołączam do nich rysunki będące wyjaśnieniem moich przelotnych kartek, na marginesach tych rysunków nakreśliłem od niechcenia kilka rad pożytecznych i tę pracę oddaję publiczności..... 18-ty rok; wiosna; pierwszy miesiąc. Książka moja jest w sprzedaży. *Riutei Tanehiko*“.

Z przedmowy téj widać, że w Japonii są dwie literatury wrogo dla siebie usposobione. Jedna przedstawia życie zwyczajne, rzeczywiste, druga zaś gubi się w dziwactwach nadnaturalnych i wszelkiego rodzaju ekstrawagancyach. Ale wróćmy do romansu. Midzuma Simano Suke, czternastoletni młodzieniec, piękny, zręczny i dobrze wychowany, był dworzaninem jednego z magnatów despotycznych. Polując pewnego razu ze swym panem, był tyle śmiały, że w poczuciu prawdy zaprzeczył zdaniu przez niego wygłoszonemu. Rozgniewany władca wypędza sierotę, który, mając głowę nie od parady i zdrowe ręce, postanawia wywalczyć sobie byt niezależny i oto zawiązek opowieści. W dalszym ciągu autor wprowadza nas do biednéj chaty, zamieszkałéj przez dwoje małżonków Tofejego i Fanadżo, żyjących z ciężkiéj pracy. Właśnie w najkrytyczniejszéj chwili ich życia, biedna siostra Fanadży umierając oddaje biednym małżonkom na wychowanie sierotkę swoję Misawo. Dobrzy ludzie przygarnęli dziecinę, która podrósłszy przekonała się, że jest dobroczyńcom swoim ciężarem. Gdy więc stara ciotka oślepła a zarobek Tofejego zmniejszał się ciągle, Misawo w poczuciu szlachetności zdobywa się na krok stanowczy. Obdarzona wielkim talentem muzykalnym, wynajduje jakieś dziecko do zbierania ofiar i na instrumencie, przypominającym gitarę, grywa codziennie w herbaciarniach, zdobywając w ten sposób znaczny dla opiekunów zasiłek. Piękność dziewczyny, talent, a nadewszystko powaga i godność w postępowaniu, zwróciły na nią uwagę dwu osób: przedsiębiercy zabaw publicznych Saiko i młodego człowieka imieniem Sakitsi. Ten ostatni, bohater romansu, jest właśnie owym młodzieńcem, przez pana swego wypędzonym. Po owym wypadku chłopiec, zmie-

niwszy imię, przyjął obowiązki w wielkim domu handlowym i zdobył wielkie zaufanie. Po kilku latach pracy prosił o urlop dla wypoczynku, podczas którego właśnie poznał w herbaciarni Misawo. Piękna dziewczyna zrobiła na nim wrażenie tak potężne, że co dnia przychodził jéj słuchać i godzinami całemi pochłaniał wzrokiem artystkę. Niestety, pewnego wieczoru Misawo znikła. *Impressario* Saiko, widząc wzrastającą ciągle sławę artystki, postanowił przedstawić ją szerszemu światu i w tym celu zaproponował dziewczynie bardzo znaczne honoraryum, byleby odbyła z nim podróż artystyczną. Misawo zgodziła się chętnie, a zostawiwszy opiekunom znaczną sumę, która im mogła wystarczyć na czas dłuższy, wyjechała, nie wiedząc nawet gdzie i na jak długo. Sakitsi nieświadomy losu swéj kochanki wpadł w melancholię i zgnębiony, smutny, powrócił do swych zajęć, przy których jednak wspomnienie artystki nie odstępowało go ani na chwilę. Wreszcie popadł w zupełną mizantropią i pod jéj wpływem postanowił zawiesić na czas jakiś swoje zajęcie a pójść w świat szeroki dla odszukania ukochanéj. Tymczasem Misawo, odbywając pochód prawdziwie tryumfalny, przybyła do miasta Naniwy, gdzie wypadkiem znalazł się i nasz bohater, w bardzo wesołém towarzystwie lekarza Tsikusai, lwa salonowego Fukasena i starego Tofei, który odbierając od swéj wychowanki znaczne kwoty, przypominał sobie młodość żołnierską. Trójka ta rozweselała tonącego w melancholii Sakitsiego. Zdarzyło się, że gdy Misawo powracała ze świątyni, czteréj towarzysze wysiadłszy z eleganckiego statku; weszli do zakładu, w którym artystka czarowała codziennie słuchaczów swoim talentem. Weszła za niemi i ukryta za parawanem, który odgrywa w Japonii rolę gabinetów, ścian, drzwi, okien, książek, rejestrów i t. p. wysłuchała rozmowy następnéj:

— Czy z was kto zna — zapytał lekarz — młodą wirtuozkę Komatsu, która tu grywa codziennie?... Jestto prawdziwa znakomitość, szkoda tylko, że nieprzystępna.

— To dziwna—odparł Sakitsi z goryczą. — Wirtuozka i nieprzystępna!... Czy ładna?...

— Prześliczna!...

— Ładna i cnotliwa — ciągnął nasz bohater — to cud prawdziwy, któremu ja nie wierzę. Nie mówcie mi o tych istotach, które kupić można, a zawsze się płaci... zadrogo. One wam sprzedadzą wszystko to, czego nie mają t. j.: miłość, któréj odczuwać nie są w stanie. Złoto — jedynym ich celem. Komatsu, którą chwalicie, pewno nie lepsza od innych.

Z wymówieniem ostatniego słowa Sakitsi spostrzegł w jedném ze skrzydeł parawanu piękną główkę Misawo czy Komatsu (jedna osoba), która patrzyła nań, uśmiechając się smutno. Wobec téj wi-

zyi młodzieniec osłupiał prawie. Oprzytomniawszy zerwał się ku wielkiemu zdziwieniu towarzyszów, podbiegł ku dziewczynie i szeptem poprosił jéj o jednę chwilę rozmowy. Jakoż niezadługo w przedsionku mieszkania artystki, Sakitsi otworzył ukochanéj głąb' swego serca.

— Poznałem cię — mówił — przed pięcioma laty i wówczas zdawało mi się, że uwielbienie moje dla ciebie powinno było zwrócić na mnie twoję uwagę. Wszak nie straciłem ani jednego wieczoru, tak mnie twój talent zachwycał. Nagle znikłaś... a ja-m cię szukał naprożno. Dowiedziałem się tylko, że masz rodzinę biedną, którą szlachetnie utrzymujesz. Jeśli mi pozwolisz wziąć udział w twoim uczynku zacnym, to proszę przyjmij ode mnie kilka *taelów* (tael = 10 złp.) dla tych, którzy z twéj pracy korzystają. Ach! ja-m już utracił nadzieję oglądania ciebie kiedykolwiek... na szczęście ja-m znów przy tobie, choć zbyt mało mam doświadczenia, abym mógł wyczytać w twojém sercu przyjazną dla siebie nadzieję. Milczysz?.. nie usłyszę więc żadnego słowa pociechy?...

— A to poco? — odparło dziewczę. — Wszak za parawanem słyszałam twoje słowa. Jestem jak, wszystkie wirtuozki, istotą bez duszy i żądną jedynie złota. Daj mi więc, co możesz, chociażby miedziaka nawet. Wszakże masz dla mnie tyle pogardy!... I to mówiąc, wyciągnęła ku niemu dłoń maleńką.

Po tysiącznych zapewnieniach o swéj miłości, Sakitsi uzyskał wreszcie przebaczenie, i wówczas Komatsu opowiedziała kochankowi historyą swojego życia i swych marzeń, których najdroższym celem był Sakitsi. Śliczna jest scena, w któréj dziewczę zwierzyło się ze swych wycieczek do wyroczni dla wybadania losów, czy ten, którego poznała wśród tłumow, myśli o niéj, czy ją kocha i czy w chwili, gdy umierać będzie, przyjacielska dłoń jego zamknie jéj oczy.

Po takiém porozumieniu zobopólném, młodzieniec, ogarniając wzrokiem ukochaną zawołał:

— Czy chcesz, aby życie nasze płynęło odtąd wspólnie, abyśmy się już nigdy nie rozłączali?...

— Tak! — szepnęło dziewcze — Odtąd pokrewieństwo tych dwojga dusz kochających stało się nierozerwalném.

Teraz pozostawało tylko dla przyśpieszenia ślubu spłacić impresarya a także zwalczyć opór krewnych, wypływający z przesądów świata. Nie mogąc rozstać się z narzeczoną, Sakitsi musiał porzucić swój dom handlowy, co dla kieszeni jego było ciosem bardzo poważnym. Matka zawiadomiona o wszystkiém, przybyła do syna, żeby go na drogę rozsądku naprowadzić. Bohater musiał wysłuchać wielu nauk moralnych, zakończonych jednak niespodzianką

bardzo przyjemną. Poczciwa matka po wylewie strasznéj surowości, wcisnęła synowi do ręki sto taelów, z któremi też Sakitsi pobiegł natychmiast do narzeczonéj, żeby z nią społem obmyśléć plan dalszych działań. Właśnie Komatsu zamyślona i smutna, przechadzała się po brzegu rzeki, gdzie stały barki różnych osób przybyłych do zakładu. Noc zapadła ciemna jak otchłań. Dziewczyna w oddali usłyszała klaśnięcie dłoni, będące dla niéj sygnałem. To rozbudziło psów czuwających przy każdéj barce. Rzuciły się one ujadając na Sakitsi, który podniósł kamień i rzucił w napastników. Po chwili, gdy się już zbliżał w stronę głosu ukochanéj, który wskazywał mu drogę, psy rzuciły się na niego jeszcze zajadléj, tak, że młodzieniec był zmuszony powtórnie rzucić w nie kamieniem. Kamień ten wpadł do łodzi, w któréj spał rybak, gdyż słychać było jak rozbudzony człowiek gniewał się, że ktoś na niego rzucił kamieniem. Gniew ten jednak umilkł szybko, gdyż rybak podniosłszy mniemany kamień, ujrzał z radością worek ze złotem. Sakitsi w gniewie i pomieszaniu zamiast kamieniem rzucił w psa złotem. Dziewczyna, spostrzegłszy wreszcie ukochanego, pełna rozpaczy z powodu przeszkód, jakie rodzina stawiała związkowi naszego bohatera ze śpiewaczką, prosiła go, żeby jéj odebrał życie, które było dla niéj ciężarem. Gdy Sakitsi pocieszał ją, że rodzina da się przebłagać, Komatsu wspomniała znów o niemożności wydobycia się z rąk impresarya, który naprzód zapłacił znaczną sumę. — Pociesz się — zawołał wówczas młodzieniec i to mówiąc sięgnął do kieszeni, żeby pokazać narzeczonéj pieniądze, dostateczne do uzyskania swobody upragnionéj. Ale w kieszeni była pustka. Rozpacz kochanków nie miała granic. Siedzieli tak czas jakiś wśród ciszy nocnéj, aż dziewczę przerwało milczenie.

— Jestem córką żołnierza i zachowałam jego szpadę na ciężką chwilę życia. Oto ona. Błagam cię oddaj mnie bogom śmierci. Wszak widzisz, że mi nic innego nie pozostaje.

— Dobrze — odparł młodzieniec — umrę więc razem z tobą.

W chwili gdy już mieli zamiar wykonać, ktoś nadszedł i kochankowie schronili się do mieszkania Komatsu. Zaledwie za sobą drzwi zamknęli, ktoś puka. Sakitsi chowa się za parawan, Komatsu otwiera i do pokoju wchodzi brat mleczny Riusuke z wieścią, że krewni Misawo, dowiedziawszy się o jéj zacném postępowaniu, postanowili wykupić ją, zabrać do domu i oddać w małżeństwo bogatemu kupcowi, który oczekuje na swą narzeczoną niecierpliwie. Misawo zastrzega sobie czas do namysłu i prosi Riusake, żeby przyszedł nazajutrz. Po wyjściu brata kochankowie, z silniejszém niż kiedykolwiek postanowieniem odebrania sobie życia, wybiegli z domu o pół-

nocy do cienistych gajów nad brzegiem rzeki i tu usłyszeli zdala słowa piosenki, śpiewane przy dźwiękach lutni:

W ciemnościach śmierci świt nam dnieje,
Życie snem tylko, co wnet znika,
Garsteczka śniegu, co topnieje
Od najsłabszego w dzień promyka.
Każdéj godziny straszna siła
Chłonie żywota gmach pajęczy;
Już oto ósma wydzwoniła,
Gdy jeszcze siódma w uszach dźwięczy!...

Kochankowie wsłuchani w pieśń tę, błądząc posępnie, znaleźli się obok mieszkania Tofejego, który właśnie wyszedł z domu celem odszukania zbiegów. Weszli do chaty, gdzie upłynęła słodko młodość Misawo, i tu za parawanem mieli nieodwołalnie spełnić swój zamiar. Wypadkiem Sakitsi potknął się o jakąś skrzynkę, z któréj wypadł w oczach zdumionego młodzieńca jego własny worek z taelami. Rybakiem, który zamiast kamienia podniósł złoto, był Tofei. Za chwilę stary powraca uszczęśliwiony widokiem zbiegów, błogosławi ich, bo właśnie owym kupcem, któremu przyrzekł przez trzecią osobę rękę Misawo, był Sakitsi.

V.

Najdawniejszą księgą historyczną Japończyków jest *Ko zi-ki* czyli „Roczniki Starożytne“, ułożone w roku 712 przez **Jasu-maro**. Dzieło to rozpoczyna się wykładem kosmogonii, z któréj wyjątek przytoczyliśmy i historyą gienealogiczną kami'ch czyli bogów pierwotnych, od których, jak wiemy, pochodzi dynastya cesarska mikadów. Opowiadanie o rządach téj dynastyi zaczyna się od *Kam-Jamato-Iwa arehiko*, założyciela monarchii (660 przed Chr.) a kończy na cesarzowéj *Tojo-mi-ke Kasiki-ja bime* (628 po Chr.). Forma chaotyczna téj księgi zniewoliła Jasu-mara do przejrzenia jéj z pomocą dwu współpracowników; owocem téj pracy połączonéj jest dzieło poprawniejsze i uzupełnione p. t. *Nihon Sijoki* (Roczniki pisane Japonii), których autentyczność jest niezaprzeczona i które umieścić trzeba na czele wszystkich dzieł historycznych Japończyków. Dwa pierwsze tomy są poświęcone dynastyom boskim *(kami-no jo)*, 28-m ostatnich —historyi mikadów aż do roku 696 naszéj ery t. j.: aż do panowania cesarzowéj *Taka ama-no hara-hiro-no bime-no sumera mikoto*. Tym sposobem to ostatnie dzieło obejmuje siedem panowań więcéj niż *Ko-zi-ki*.

Z późniejszych dzieł historycznych zasługują na uwagę następujące: *Dai Nihon-si* roczniki japońskie w 243 księgach ogłoszone w roku 1715. Dążnością tego dzieła jest przypomnienie ludowi, że chociaż wodze rządu wpadły w ręce syoguna, prawdziwym cesarzem jest zawsze mikado, rezydujący w Myako. *Nippon Sei-ki* (Roczniki rządu japońskiego) opisują dzieje mikadów od początku monarchii aż do panowania Jo-zei II (1587 — 1611). *Koku si rjaku* (Skrót historyków japońskich) ogłoszony przez **Iva-gaki** i sięgający także do roku 1611. Większéj wartości *Wau-tjau-si-rjaku* (Skrot historyków dworu cesarskiego) zawarty w 17-tu tomach. Mnich **Sjun-zai Rin zjo** jest autorem dzieła p. t. *Nippon wau dai iti-ran* (Rzut oka na panowanie cesarzów japońskich), ogłoszony w r. 1652. Suche to dzieło jest jedyną księgą historyczną przełożoną w całości na język holenderski przez Izaaka Titsingha. W roku 1827 **Rai Sanjo** ogłosił „Historyą Japonii“ (Nihon Guaishi) w 22-ch tomach, nad którą pracował lat 20. Uczony Ernest Satow, sekretarz poselstwa angielkiego w Jeddo, ogłosił ciekawe bardzo wyjątki z tego dzieła, obejmującego całokształt dziejów Japonii. Wreszcie w roku 1874 wyszła księga p. t.: *Koku si ranjo*, obejmująca historyą cesarzów od czasów przedhistorycznych, aż do dzisiejszego mikada *Mitu hito* (1869). Nie brak téż i monografii historycznych. *Nihon Gwai si* czyli „Historya nie urzędowa Japonii“ opowiada wypadki z czasów wojen domów *Mina moto* i *Taira* i z epoki rządu syogunów od ich powstania aż do połowy XVIII w. Roczniki te, zredagowane przez **Rai-san-jau** są przez Japończyków bardzo cenione. Obok dzieł ściśle historycznych, pisanych przeważnie po kronikarsku i bez najmniejszego artyzmu, są także i opowiadania przystrojone pokostem romantycznym. Arcydziełem w tym kierunku jest *Tai-hei-ki* „Historya pokoju wielkiego“. Treść zadaje kłam tytułowi, jest to bowiem historya wojen długich i zaciętych, jakie prowadziły w wiekach średnich dwa słynue rody *Gen-zi* i *Hei-ke*. Do arcydzieł zaliczają także *Hei-ke mono-gatari* t. j.: „Opowiadanie o domu Taira“. Autor **Juki-naga**, książę Sinano, ułożył tę księgę w klasztorze, gdzie się schronił po wygaśnięciu tego domu (1186). Do utworów tego rodzaju, będących w wielkiéj cenie u Japończyków, zaliczyć jeszcze należy: *Ise mono gatari* t. j.: „Opowiadanie o kraju Ise“, słynnego świątynią szyntaistyczną wielkiéj bogini Słońca, do któréj odbywały się pielgrzymki najliczniejsze; *Oho saka mono gatari* (Opowiadanie o mieście Ohosaka) jednym z głównych portów wielkiéj wyspy Nippon; wreszcie *Genzi mono-gatari* t. j: „Opowiadanie o domu Minamoto“.

Ksiąg religijnych posiadają Japończycy bardzo wiele. Okrom tłómaczeń Konfucyusza i Laotsego nie brak téż rozpraw o szyn-

taizmie, opartych przeważnie na Ko-zi-ki. Literatura buddyjska Japończyków jest jeszcze prawie nieznana. Znamy tylko z przekładu profesora Rosny, *Zitu-go kiau* (Nauka prawd) i *Do zi-kiau* (Nauka dla młodzieży) dwa dzieła buddyjskie, których autorem **Kobau-dai-si**. Istnieją także w przekładzie japońskim fragmenty z biblii i z Nowego Testamentu. Dzieła moralne składają się przeważnie z aforyzmów i przepisów illustrowanych anegdotami w celu uprzystępnienia ich klasom ludowym, dla których były przeznaczone. Ciekawą książką tego rodzaju jest *Kiu o dau wa* znana w przekładzie francuskim hr. de Montblanc i angielskim Mitforda.

W żadnéj z gałęzi literatury Japończycy nie doszli do takiego stopnia doskonałości, jak w dziełach gieograficznych, które mogą iść w porównanie z najznakomitszemi publikacyami europejskiemi. Oprócz niezliczonych monografij, posiadają oni tak zwane *Mei-sjo-du-je*, będące prawdziwemi opisami encyklopedycznemi każdéj z ich prowincyj. Opisy te tworzone zwykle podług jednego planu, przedstawiają jak najszczegółowiéj orografią, hidrografią, historyą naturalną, archeologią, legendy i tradycye miejscowe, życiorysy ludzi sławnych, pomniki sztuki, przemysł, handel, jedném słowem to wszystko, co się składa na obraz najdokładniejszy danego kraju. Oprócz tego wychodzi tu wiele przewodników dla podróżnych i map najszczegółowszych. W ostatnich czasach w skutek stosunków z cudzoziemcami wydali Japończycy mnóstwo opisów głównych państw Europy i Ameryki.

W dziedzinie filologii są także ślady poważnéj pracy Japończyków. *Sjo gen.zi kau* jestto słownik bogaty, przedstawiający do 42,000 wyrazów języka japońskiego odpowiednie znaki pisma obrazowego Chińczyków. Był on litografowany w Europie. Skarbnicą języka japońskiego jest *Wa kun-siwori*, dzieło obejmujące 59 tomów (ostatni z r. 1862). Wreszcie w ostatnich czasach rozpoczęto olbrzymi słownik *Go-i*, który ma się składać z 200 tomów. Mnóstwo jest także książek ułatwiających poznanie języków: aino, chińskiego, korejskiego i sanskryckiego a także i europejskich. Z encyklopedyj zasługuje na szczególną uwagę *Wa-kan San-sai du-je*, obejmująca 105 tomów.

Przed przybyciem pierwszych żeglarzów portugalskich Japończycy byli jeszcze bardzo w naukach zacofani. Duch obserwacyjny wyspiarzów krańcowego wschodu nauczył ich pewnéj sumy faktów nieznanych nawet sąsiadom, lecz brakło im zawsze prawdziwéj metody naukowéj, bez któréj niepodobna było przekroczyć koła ciasnego, w którém się obracali od wieków wszyscy uczeni świata azyatyckiego. Jezuici, ustaleni w Japonii w drugiéj połowie XVI wieku, zaszczepiali tu pierwsze elementy nauk europejskich, lecz

działalność ich nie była zapewne zbyt gorliwa w tym kierunku, skoro z przybyciem Holendrów do Hirato (1609), krajowcy byli jeszcze pogrążeni w zupełnéj nieświadomości postępu dokonanego w Europie. Wprawdzie Towarzystwo Jezusowe założyło w kolegium swojém drukarnią japońską i europejską, lecz drukarnia ta wypuszczała książki bardzo mizernéj wartości. W naukach matematycznych umieli Japończycy zaledwie tyle co Chińczycy t. j. kilka idei elementarnych z gieometryi, algiebry i trygonometryi sferycznéj, zapożyczonych zresztą od Arabów i Persów. Nauki przyrodnicze ograniczały się na starożytnym *Pen-tsao* chińskim, t. j. na pewnéj sumie czysto zewnętrznych wiadomości, bardzo mało umieli Japończycy z anatomii, jeszcze mniéj z fizyologii zwierzęcéj i roślinnéj lub z analizy chemicznéj. Medycyna w czasach podróżnika Kempfera (1690) była jeszcze w stanie najpierwotniejszym, cała ich patologia ograniczała się do kąpieli, akupunktury (kłócia igłą) i *moksy*. Tę ostatnią sporządzano z puchu bylicy (artemisia vulgaris), który w kształcie piramidy kładziono na miejsce chore i zapalano, tak, żeby moksa, spaliwszy się całkowicie pozostawiła ranę, przez którą choroba ustąpić miała. Holendrom zawdzięcza Japonia wprowadzenie medycyny europejskiéj i założenie w Nagasaki pierwszéj szkoły medycznéj. Wówczas dopiéro pierwsze zasady terapii zachodniéj poczęły się rozpowszechniać pomiędzy wyspiarzami. Główną przeszkodą w rozwoju medycyny były idee religijne, nie pozwalające na otwieranie ciał zmarłych. Wszakże od ostatniéj rewolucyi medycyna zrobiła w Japonii znaczny postęp i dzisiaj nie tylko naukę tę wykładają profesorowie uczeni i doświadczeni, lecz nie brak także i dzienników specyalnych, które podają wszelkie obserwacye robione w szpitalach i laboratoryach. Zresztą ten sam postęp ujawnił się w ciągu lat dwudziestu we wszystkich gałęziach wiedzy.

VI.

Zobaczmy nakoniec, jak się przedstawiają w Japonii sztuki piękne. Architektura nie zadowoli naszego smaku estetycznego. Wszystkie budowle są tu wzniesione podług małéj liczby wzorów, od których budowniczy nie pozwala sobie nigdy odstępować. Nie masz tu ani placu publicznego, ani ratusza, ani giełdy, ani nawet teatru, który-by miał pozór monumentalny. Cudzoziemiec od pierwszéj chwili przychodzi do przekonania, że jest u narodu rutynicznego, pełnego formalistyki, zamkniętego bądź-to przez prawa, bądź téż przez warunki klimatyczne w kole ścieśnioném i zaklętém, że jednostka widzi tylko w mieszkaniu swojém schronienie dzienne

i jest na ziemi raczéj przechodniem, gotowym do zwinięcia tłomoczków w każdéj chwili niżeli panem osiadłym. Przedewszystkiém powiedzieć trzeba, że tak najobszerniejsze budynki jak i skromne chaty są z drzewa, t. j. z materyału, który przez samę naturę swoję znosi ideę trwałości wiecznéj, nieodłącznéj prawie od wszelkich dzieł architektonicznych na większą skalę. Daléj oko napróżno szuka linij poziomych i pionowych, z których jedne zdają się uspakajać duszę a drugie podnosić myśl ku wyżynom, a znajduje tylko linie łamane i niknące; filary giną w cieniu olbrzymim dachu, a pokrycie samo jest tylko szeregiem powierzchni krzywych. Ta sama fasada przedstawia pierwszy, drugi i trzeci korpus budynku, zachodzące na siebie niby domy źle wyrównane. Trzecią właściwością architektury japońskiéj, jest przewaga próżni nad pełnością. Świątynie, ratusze, domy wiejskie i t. p , zdają się nie mieć ścian wcale; dach trzyma się na słupach, połączonych ramami ruchomemi. Ramy owe, zamknięte i ubrane papierem mają tylko niesmaczny pozór muru, nie posiadając jego trwałości rzeczywistéj, otwarte zaś pozwalają wzrokowi przeniknąć najdrobniejsze szczegóły wnętrza, tak że mieszkańcy takich budynków wyglądają albo jak zamknięci w klatce lub sklepie, albo jak w obozowisku dla każdego oka dostępném. Te nieskończone otwory albo nużą widza monotonią, albo rażą nieładem, który każdemu z wewnątrz rzuca się w oczy. Ostatnim wreszcie rysem jest brak proporcyi i symetryi. Skupione czy rozdzielone części budynku nie odpowiadają sobie z prawéj i lewéj strony, przysionek rzadko się mieści w osi wejścia głównego, wysokość nie odpowiada szerokości i głębokości i t. d. Źródłem tych wszystkich rysów charakterystycznych budownictwa japońskiego jest prawdziwie naiwna miłość natury, jest uwielbienie bez krytyki i restrykcyi żadnéj cudownych zjawisk świata. Japończycy nie marzą o niczém lepszém, nie usiłują praw idealnych myśli urzeczywistniać w dziełach swoich i poddać formy krytyce ducha; nie odczuwają potrzeby ustalenia harmonii w chaosie. Samo naśladownictwo im wystarcza, niéma dla nich kategoryi piękna poza pięknościami dotykalnemi i widzialnemi, widzą Boga w naturze tylko i nigdzie więcéj.

Przechodząc do szczegółów znajdujemy naprzód w architekturze religijnéj, odznaczającéj się prostotą nadzwyczajną, dwa rodzaje pomników: świątynie szyntaizmu (*mya*) i buddyzmu (*tera*). *Mya* jest z drzewa nieociosanego, jednokolorowa, małych rozmiarów; dach jéj o powierzchniach wypukłych zrobiony z małych deszczułek jodłowych, układanych jedna na drugiéj na pół stopy grubości, a dwa jego spodki przechylone: jeden ku przodowi, drugi od tyłu świątyni zostawiają z każdéj strony próżne pole pod szczytem dachu, ubrane

deskami wyrzynanemi. Szczyt domu utrzymują okrągłe belki, poprzecznie poukładane. *Tera* jest różnokolorowa, obszerna, pokryta dachówkami zaokrąglonemi i kunsztownie ułożonemi, tak, że tworzą kanaliki z góry na dół. Z wyjątkiem linii szczytowéj wszystkie powierzchnie są krzywe a przecięcia ich ubrane dachówkami szerszemi i zakończone ozdobami z terrakoty, na których sterczą ku niebu rogi fajansowe. Dach przedłuża się ponad głównemi podwojami w kształcie markizy wspartéj na kolumnach. Wnętrze jest pogrążone w pół-ciemności dzięki dachowi olbrzymiemu, który nie dopuszcza światła. Świątynia nigdy nie stoi sama, lecz około głównego sanktuaryum znajdują się inne budynki w tym samym stylu, tylko niekiedy strojniejsze, kaplice pomocnicze, bonzerya, połączone z budynkiem galeryą ażurową, fontanna do obmywań, oraz pagoda o dwu, trzech i nawet o pięciu piętrach. Wszystkie te małe budynki, rozproszone w tym samym obwodzie, rozrywają uwagę i zmniejszają siłę wrażenia, są wszakże i takie, które podnoszą to wrażenie. Tu należy przedewszystkiém *tori* t. j. portyk złożony z dwu kolumn osadzonych w ziemi bez podstawy, jak kolumna dorycka, lekko nachylonych ku sobie i połączonych na stopę szczytu poprzecznicą. Podtrzymują one pierwszą belkę poziomą dobrze ociosaną, na któréj spoczywa druga belka lekko w kształt sierpu zakrzywiona. *Tori* wygląda majestatycznie, zwłaszcza gdy zbudowany z kamienia. Z nim się łączy *tora* t. j. kolumna mniéj więcéj pożłobiona, oparta na podstawie ą unosząca małą latarn ę kamienną lub bronzową, pokrytą lekkim daszkiem. Nakoniec lwy korejskie, umieszczone wprost wejścia głównego, uzupełniają fizyognomię świątyń, wesołą i ożywioną. Domy książąt i panów (*jashki*), przypominają świątynie, tylko są jeszcze skromniejsze. Ten sam dach, ten sam plan ogólny, ten sam wygląd. Świątynie, pałace, większe domy publiczne i prywatne są zwykle otaczane dość dobrze urządzanemi ogrodami.

Rzeźbiarstwo nie przedstawia się lepiéj. Nigdzie w Japonii nie spotkamy posągów, które u nas tak dobrze łączą się z budownictwem lub zaludniają nasze ogrody, portyki i place publiczne. Rzeźba wielka, przedstawiająca człowieka we wdzięku jego ruchów, w majestacie jego postawy, lub w głębinach jego myśli nie wykwitła w obyczajach tego kraju. Nie mają tam wcale ani zamiłowania kształtów pięknych, ani potrzeby apoteozowania człowieka, ani stwierdzenia powagi ludzkiéj przez wybór linij delikatnych, które ją charakteryzują, nie odczuwają pragnień uwiecznienia pamięci czyjejś w marmurze lub bronzie. Rzeźbiarstwo religijne ma najwyższy swój wyraz w powtarzanym od wieków typie Buddy czyli *Dai-buts*. Rzeźba ta z bronzu czy kamienia bywa zwykle wielkości kolosalnéj i w po-

zie zawsze siedzącéj. Statuy takie umieszczane bywają albo przed świątyniami, albo na wsiach śród małych lasków cedrowych; najsławniejsza jest w Kamakura. Z temi kolosami, którym nie można odmówić pewnych zalet, przykry kontrast stanowią *Tengu* t. j.: bogowie piekielni z mitologii ludowéj, wykrzywieni, przysadziści, brzuchaci, bezkształtni, którzy strzegą wejścia wielkich świątyń i otrzymują czołobitność wiernych. Są to różnokolorowe *monstra* brzydoty, które wyobrażać mają wcielone okrucieństwo i złość stróżów, broniących profanom wejścia do miejsc świętych. Straszydła te są zwykle rzeźbione z drzewa. Do téj saméj kategoryi zaliczyć trzeba bożka wojny *Fudo-sama*, umieszczanego w wielu miejscowościach z szablą w ręku, otoczonego płomieniami, wywijającego liną, do wiązania złodziejów przeznaczoną. Obok posągów Buddy spotkać można posążki drewniane świętych, mędrców i apostołów jego nauki. Świątynia Go-hiaku Rakkan w Jeddo posiada aż 500 takich posągów. Wszystkie one odznaczają się bezkształtnością fizyczną a w twarzy wyrazem cierpienia i rezygnacyi. Czoła potwornie wypukłe, czaszki pokryte guzami, mającemi wskazywać rozwój zdolności, uszy nadmiernie wydłużone i t. p. Wyszedłszy z reakcyi antypanteistycznéj sztuka buddyjska, podobnie jak chrześcijańska w wiekach średnich ubóstwia ducha kosztem materyi, stara się ona z dziwnym uporem widzieć w ciele ludzkiém tylko nędzną powłokę duszy, i z brzydoty jego wytwarzać język ku uplastycznieniu jéj piękności ducha. W dodatku wielobarwność nadaje tym bałwankom charakter realizmu brutalnego. Z wyjątkiem wielkich posągów Buddy z kamienia lub bronzu, wszystkie inne posążki są z drzewa lakierowane i złocone, ciało zaś malowane farbą czerwoną. Do rzeźby z drzewa różnokolorowéj należą także głowy słoniów, smoków i zwierząt bajecznych, zdobiące wnętrza świątyń. Rzeźba świecka odznacza się przedewszystkiém monotonią; pewna liczba typowych wizerunków przedstawia się tu w tych samych rozmiarach, w téj saméj pozie, ze szczegółami ustawicznie powtarzanemi. Są to albo wojownicy o długich brodach, siedzący na koniach ciężkich z lancami w ręku, albo mędrcy na grzbiecie jelenia ze zwojem papieru w rękach, albo święci (Sen-nin) podróżujący na rybach, albo asceci długobrodzi, rozmyślający na skałach; bożek bogactw Dai-koku, siedzący na worku ryżu, podróżnik z flaszą zrobioną z dyni i t. p. Wogóle rzeźba ta jest jak gdyby językiem konwencyonalnym dla przedstawienia jakiéjś legendy, tradycyi, lub pamiątki ludowéj. W kraju, gdzie mężczyzni publicznie kąpią się społem z kobietami, rzeźbiarz japoński nie ma pojęcia o piękności kształtów ciała ludzkiego i nigdy go w swych dziełach nie obnaża. Rzeźby te są wogóle małe i jedyny wyjątek stanowi posąg bronzowy

naturalnéj wielkości, przedstawiający dobroczyńcę ludu Ban Kurobioe. Twórca tego dzieła **Murata Shosa buro Kunihissa** przedstawia męża w podeszłym wieku, w pozie siedzącéj, z laską podróżną w ręku, z oczami porcelanowemi. Wyraz twarzy spokojny, piękny i drgający życiem, wogóle posąg bardzo dobrze wykonany.

Źródłem zasilającém malarstwo Japończyków jest mitologia narodowa, pielęgnowana żywo w ich sercu od czasów najdawniejszych aż do obecnéj chwili. Naród przywiązany do kultu przodków, do legend z przeszłości, do tradycyj religijnych, lubi odtwarzać i rozpamiętywać sceny, któremi od wieku niemowlęcego karmił zawsze swoję wyobraźnią. To téż niéma w Japonii domu tak biednego, żeby w nim nie było akwareli na jedwabiu lub papierze, zwanych *Kake-mono*, zawieszonych w głębi pokoju najpiękniejszego. Są to zwykle jak gdyby ilustracye wielkiéj księgi mitów narodowych, drogich każdemu Japończykowi. W malarstwie japońskiém dopatrzyć można kilka rodzajów odrębnych. Rodzaj heroiczny przedstawia wojowników, myśliwców konnych lub pieszych, najczęściéj okrytych zbroją, cesarzów i cesarzowe, szlachtę dworską, świętych, bonzów, siedzących w zupełnéj nieruchomości, często przedstawianych na tle złotém. Wielkość tych osób nie przenosi zwykle kilku decymetrów, z wyjątkiem malowideł na drzewie, zdobiących wnętrze świątyń Hongai i Hudżkokudży w Kioto. Ruchy tych figur są gwałtowne i przesadne, postawy wymuszone a forma jeszcze mniéj estetyczna niż w rzeźbie; niémasz tam ani poczucia miary, ani znajomości rysunku. Kształty ciała ludzkiego są tu dla artysty środkiem tylko, hieroglificznym charakterem powiększonym, znakiem konwencyonalnym, którego używa do napisania traktatu historycznego. W kompozycyach tych, traktowanych z formalizmem ciasnym niepodobna odszukać indywidualnego stylu malarza, t. j. osobistego poglądu na naturę i sposob jéj odtwarzania, gdyż nikt o modelach nie pomyślał. Niéma więc szkół tak jak u nas, a mistrze różnią się tylko delikatnością *roboty*. Obok rodzaju heroicznego, odtwarzanego w formułkach, istnieje także familijny, który schodzi stopniowo od powagi scen patryarchalnych, aż do wizerunku żebraka w łachmanach, lub skoczka na linie. Są więc rozmaite fazy uprawy ryżu, historya trzech synów pobożnych, pielgrzymi wchodzący do Fusi jame, daimio, pokazujący służbie, z osłupieniem, grzyb wyrosły podczas nocy. Z obrazów tych widać, że artysta wcale nie myślał o podniesieniu swego przedmiotu, o wyszukaniu prawdy typowéj w życiu rzeczywistém, że zadawala się jedynie dokładnością gustu, zaakcentowaniem intencyi chociażby w formie karykatury. Złudzeń optycznych ani śladu, o perspektywie malarz

japoński nie ma pojęcia. Pewna delikatność w wykonaniu i znośny koloryt są jedynemi zaletami obrazów pendzla japońskiego.

Japończycy przypisują sobie wynalazek muzyki a mit, jaki w tym względzie przytaczają, zdaje się być identyczny z mitem Greków o wynalezieniu liry przez Apolina. Jeden z wojowników, (w r. 665 przed Chr.) ułożywszy sześć łuków razem uderzył po cięciwach i wydobył z nich dźwięki rozkoszne. Stąd powstały *wanjony* o sześciu strunach, później *koto* o trzynastu, rodzaj harfy, wydającéj najpiękniejsze dźwięki w całéj orkiestrze japońskiéj, w któréj są w użyciu oprócz tego flety różnych kształtów, bębny większe i mniejsze, wreszcie instrumenty metalowe ogłuszające. Dla scharakteryzowania muzyki japońskiéj wystarczy zapewne przytoczenie sądu Bousquet'a o orkiesrrze teatralnéj: „Zaiste — mówi ten uczony — można podziwiać wytrwałość organizmu japońskiego, jeśli weźmiemy na uwagę, że publika słucha przez 12 godzin bez przerwy piskliwych dźwięków téj muzyki, nie okazując najmniejszego rozstroju umysłowego".

Jeżeli sztuki piękne w Japonii są jeszcze w zupełném dzieciństwie, zato sztuki przemysłowe stały od dawna bardzo wysoko. Porcelana była od najdawniejszych czasów słynnym produktem przemysłu japońskiego. Wyroby ceramiczne Japonii górowały zawsze nad najpiękniejszemi wyrobami włoskiemi i nawarskiemi. W roku 1211 fabrykant *Katosiro Ujemon* przyniósł z Chin tajemnicę téj sztuki, którą uprawiał w Japonii z powodzeniem wyjątkowém, a w początkach tego wieku Japończycy przewyższyli w tym kierunku nawet swych mistrzów. Najsłynniejsza fabryka porcelany jest na wyspie Kiu-siu. Pokost (*makije*) zwany *laque* jest również najcenniejszym produktem przemysłu japońskiego. Wyrabiają go z soku rośliny *urushi* (*rhus vericifera*) do pociągania przedmiotów z drzewa lub metalu, przez co nabierają one świetnego połysku i metalowéj trwałości. Zastosowanie tego pokostu do wykwintniejszych wyrobów stolarskich datuje się w Japonii od czasów najdawniejszych. Fabrykacya tkanin jedwabnych, bardzo w Japonii starożytna, doszła do takiéj doskonałości, że podług zdania samych Francuzów przewyższa najświetniejsze wyroby francuskie i włoskie. Nikt także nie przewyższył Japończyków w fabrykacyi wyrobów metalowych.

Na zakończenie tego szkicu powiemy słów kilka o prasie japońskiéj. W epoce ostatniéj rewolucyi istniał jeden tylko dziennik

zwany „Gazetą rządową“, a czytany jedynie przez klasę urzędniczą; od téj pory prasa peryodyczna tak się rozwinęła, że dzienniki trzeba już liczyć na setki; wychodzą one już to codziennie, już téż w najrozmaitszych odstępach czasu. Gazety wychodzące w Tokio są najbardziéj rozpowszechnione. Do najwięcéj znanych należą: *Niczyniczy Szymbun* (wiadomości codzienne), organ półurzędowy; *Czoja Szymbun* (krótkie wiadomości krajowe) i *Hoczy-Szymbun* (wiadomości informacyjne). Pisma te wychodzą codziennie prócz świąt i mają bardzo wielkie podobieństwo z sobą. Pierwsza stronica zawiera komunikaty rządowe i artykuł wstępny, druga drobniejsze wiadomości, trzecia obszerniejsze artykuły, mające charakter bądź polityczny, bądź téż, co częściéj, dydaktyczny lub satyryczny, czwarta stronica jest poświęcona ogłoszeniom. Dzienniki drukują się przeważnie ruchomemi czcionkami metalowemi. Swoboda prasy jest całkiem nieznana; wydawcy téż bardzo często odwiedzają więzienia. Niedawo wydane zostały surowe prawa prasowe, a każdy kto chce wydawać dziennik, musi otrzymać pozwolenie rządu i podpisać deklaracyą, że będzie praw tych ściśle przestrzegał. Miejscowi urzędnicy są cenzorami pism i za wszelkie przekroczenie przepisów prasowych natychmiast do odpowiedzialności pociągają. Przy takim stanie rzeczy o swobodnéj dyskusyi w kwestyach dotyczących rządu mowy być nawet nie może.

Do napisania powyższego szkicu posłużyły mi następujące źródła:

1) *Dr. Hoffman*, Japanische Sprachlehre. Leiden 1877.

2) *Francis Ottiwel Adams*, Geschichte von Japan von der frühesten Zeiten bis auf Gegenwart, übersetzt von E. Lehman. Gotha 1876.

3) *Dr. Maget*, Le rase japonaise et ses origines Arch. de Med. Nav. Aoux 1876.

4) *E. Fraissinet*, Le Japon contemporaine, Paris 1857.

5) *G. Bousquet*, Le Japon de nos jours et les échelles de l'extrême Orient. Paris 1877.

6) *Ph. Chasles*, Orient, Paris 1865.

7) *F. R. H. Mr. Clatchie*, Japan (Encyclopaedia Britanica Vol. XIII 1881).

8) *Basil Hall Chamberlain*, The classical poetry of the japanese. London 1880.

9) *W. Scott*, Einiges zur japanischen Dicht-und Verskunst, Berlin 1878.

10) *Leon de Rosny*, La littérature des Japonais (Revue linguistique et de phil. comp. 15 Avril 1880).

11) *Leon de Rosny*, La civilisation japonaise, Paris 1883.

12) Anonim. Le Japon artistique et littéraire. Paris 1879.

13) *Rutherford Alcock*, Japanese Art (Encycl. Brit. Vol. XIII).

14) *Ernest Faligan*, La littérature japonaise i Le Théatre au Japon (Revue cathol. N. 160, 162 i 167 r. 1877 i 8).

15) *Dr. Wernich*, Ueber Ausbreitung und Bedeutung der neuen Culturbestrebungen in Japan, Berlin 1877.

16) *Dr. Phizmaier*, Die Aufzeichnungen der Japanischen Dichterin Sei-Sen-na-gon. Wien 1875.

17) Education in Japon (Circulars of information of the bureau of education. Washington 1875).

18) *H. S. Palmer*, Recent Japanese progress (The critish quarterly review, July, 1882.

KSIĘGA SZÓSTA.

LITERATURA ŚWIATA RYCERSKIEGO.

PRZEZ

Edwarda Grabowskiego.

ROZDZIAŁ I.

Epika religijno-bohaterska.

1. Warunki życia i nastrój umysłowy.

Wiek XI w dziejach społeczeństw Europy zachodniéj stanowi dobę przejściową. Z jednéj strony zamyka on fazę wytwarzania się i kształtowania form i stosunków życia zarówno publicznego jak i prywatnego, z drugiéj — rozpoczyna nową fazę rozwoju, który będzie zawarunkowany naturą dotychczasowych nabytków.

Co stanowi istotne, zasadnicze znamię téj nowéj fazy?

Historya, nazywając ją okresem wojen krzyżowych, t. j. tych zapasów, które przez dwa wieki toczył zachód katolicki ze wschodem mahometańskim, wskazuje, że najwybitniejszym i powszechnym objawem życia ówczesnego był religijny heroizm. Istotnie heroizm ów, będący zespoleniem młodzieńczéj wojowniczości z religijną ekstazą, jest głównym wykładnikiem kierunku myśli i czynów tych czasów. Nie jest on przecież hasłem jedyném, jakkolwiek nazewnątrz ujawnia się najsilniéj.

Rozpatrując się w gmatwaninie dziejów XII i XIII wieku (gdyż te dwa stulecia stanowią istotnie okres wojen krzyżowych), każdy z łatwością dostrzeże, że w ogólném wirze walk religijnych wydatnieją dwa prądy, niejako uboczne, zawsze jednak potężne i wymowne. Mają one wiele z nim wspólnego i w wielu się punktach

zlewają, dążą wszakże do celów sobie właściwych i lubo się modyfikują pod jego wpływem, oddziaływają nań w mierze téj saméj.

Pierwszy z nich, wcześniejszy, to walka feudalizmu z monarchią. Była ona naturalném, nieuniknioném następstwem ustroju feudalnego, który w swojéj istocie wyobrażał kompromis pomiędzy duchem subordynacyi państwowéj i indywidualizmem giermańskim. Z Francyi, gdzie ów efemeryczny kompromis najwcześniéj się ułożył, rozszerzył się on na całą Europę zachodnią i wszędzie odznaczył się objawami téj saméj natury: dążnością do uszczuplenia władzy suzerenów, do wywalczenia jak największych ustępstw na rzecz lenników. Starogiermańska wierność i poczucie obowiązku, stanowiące niegdyś dostateczną spójnią pierwotnéj organizacyi państwowéj, w ustroju feudalnym okazały się zbyt słabą rękojmią uległości wasalów: skomplikowały się się stosunki, rozwinęły się i wysubtelniały potrzeby i wprowadziły w grę mnóstwo drobnych celów i namiętności, które zamąciły dawną prostotę charakteru. Interes osobisty zagłuszał poczucie obowiązku i wytwarzał najrozmaitsze kolizye w hierarchii feudalnéj. Tu rzeczywista lub urojona krzywda, tam zawiść, owdzie chciwość lub urażona miłość własna, i inne tym podobne względy co chwila narażały na szwank wierność lenniczą już w samych początkach. Dla zuchwałych uroszczeń wasalów niezawsze nawet osobistość suzerenów była dostatecznym hamulcem. Najenergiczniejsi i najpotężniejsi monarchowie, jak np. Oton Wielki, miewali z niemi ciężkie przeprawy. Cóż dopiéro mówić o tych suzerenach, których cała potęga zależała od dobréj woli rzeszy lenniczéj? We Francyi, gdzie potomkowie Karola Wielkiego wyzuli się prawie zupełnie z bezpośrednich posiadłości swoich, korona straciła wszelką powagę już w wieku X i stała się bezbronną igraszką w rękach panów feudalnych. Niemoc suzerenów doszła wreszcie do tego stopnia, iż ośmielała do najzuchwalszych zamachów: w roku 987 Hugo Capet, hrabia Paryża, przywłaszcza sobie tron Pepinidów i staje się w ten sposób założycielem nowéj dynastyi, która z czasem miała przynajmniéj w części prawa korony odzyskać i niejakie tamy swawoli panów położyć. Tymczasem jednak do tego jeszcze daleko i władcy feudalni nietylko we Francyi, ale na całym Zachodzie szturmują zawzięcie do tronów, lub pomiędzy sobą staczają ustawiczne boje, a im dłużéj trwają te krwawe zapasy, tém większy wytwarzają zamęt i roznamiętnienie.

Do ich zawikłania przyczyniła się niemało i druga walka ówczesna, lubo nieco późniejsza, walka pomiędzy władzą świecką i duchowną. Odkąd Karol Wielki ustalił swoję supremacyą nad stolicą apostolską i przysłonił ją powagą majestatu cesarskiego, aż do połowy wieku XI przedstawiciele najwyższéj władzy duchownéj

w świecie katolickim poprzestawali na drugorzędnéj roli. Ale już w przeciągu tego czasu gromadził się powoli materyał, co ich do najświetniejszych upoważniał uroszczeń. Powaga ich wzrastała w tym samym stosunku, jak rozkrzewiało się na zachodzie chrześcijaństwo, a wzrastało w potęgę w miarę wybujania ducha religijnego. Walka o inwestyturę, rozpoczęta przez Grzegorza VII z cesarzem Henrykiem IV po zreformowaniu kleru, była pierwszym wyraźnym krokiem nietylko do wyłamania się z pod zwierzchnictwa świeckiego, ale i do osiągnięcia jedynéj i wyłącznéj przewagi nad wszystkiemi monarchami świata katolickiego. Konkordat Wormacki (1122 r.), przyznający prawo inwestytury papieżom, był pierwszém zwycięstwem polityki teokratycznéj. Wypróbowawszy w ten sposób swe siły, posuwa ona coraz daléj swe wymagania: wyrokuje w sprawach polityki świeckiéj, udziela jéj swoich wskazówek i w razie nieposłuszeństwa grozi klątwą kościelną; rozstrzyga sprawy pomiędzy pretendentami do tronów, odbiera i przysądza korony, słowem: podupadłym suzerenom świeckim narzuca się jako suzeren duchowny, i przez czas jakiś utrzymuje się na zdobytém stanowisku pomimo zaciętéj opozycyi. Jak bowiem lennicy niechętnie znosili nad sobą zwierzchnictwo suzerenów, tak również monarchowie opierali się wszelkiemi sposobami supremacyi Watykanu. Ich walki z Rzymem mają wiele podobieństwa z walkami w stosunkach feudalnych. Chodziło o to, czy przedstawiciele władzy świeckiéj mają zostać księżycami, które blask swój zapożyczają od słońca? Walka miała tę kwestyą rozstrzygnąć. Rzecz właśnie godna uwagi, że w walce téj Rzym tryumfował czas jakiś, nie wyprowadzając na plac boju ani jednego własnego żołnierza; nie potrzebował go nawet. Na jego skinienie wszędzie występowali wszelakiego rodzaju bojownicy, bo głos z Watykanu poruszał odrazu różnorodne namiętności i uczucia. Klątwa, na zuchwalców rzucona, upoważniała do występowania przeciw nim wszelkich malkontentów, i sprzęgała ich z papiestwem przeciw niemiłym władcom. Interes osobisty, stanowy lub polityczny, korzystając ze sposobności, śmiało podnosił głowę pod osłoną względów religijnych nawet wtedy, kiedy służyły one tylko za wygodny płaszczyk żywiołom opozycyi. W większéj jednak części wypadków to obłudne wyrachowanie podrzędną odgrywało rolę; zwłaszcza w początkach, dopóki hasła zapasów nie zostały zdyskredytowane przykładem z góry, skrupuły religijne znaczyły bardzo wiele, nawet u tych, którzy interes własny mieli przedewszystkiém na względzie. Wtenczas pojedyńczy tylko śmiałkowie mieli odwagę wzgląd religijny pominąć i dać pierwszeństwo pobudkom zupełnie innéj natury. Główną tedy i powszechną sprężyną, co poruszała już nie jednostki lub stronnictwa, lecz całe ma-

sy, począwszy od osobistości najwyżéj stojących w hierarchii społecznéj aż do najniższych jéj członków, był skrupuł religijny. Jakkolwiek bowiem walka pomiędzy władzą duchowną i świecką miała charakter polityczny, żywioł religijny grał w niéj rolę niemałą, już chociażby dlatego, że jedna ze stron walczących reprezentowała głowę kościoła i posługiwała się bronią religijną. Gdyby nawet religia i polityka w życiu ówczesném nie miały nic wspólnego, to już to jedno wystarczałoby dla ogółu do przyznania całéj sprawie charakteru religijnego: rozumować i rozstrzygać w kwestyi tak subtelnéj ogół ten nie mógł i nie umiał i brał rzeczy z téj strony, z któréj mu się one najwidoczniéj przedstawiały.

Religijność przenika ówczesne społeczeństwa do głębi i wyciska na ich życiu znamię bardzo wyraźne. Jest-to religijność naiwna, granicząca z dziecięcą łatwowiernością. Pełna młodzieńczego zapału nie umie rozważać i nie posiada równowagi ani spokoju. Objawia się czynami uniesienia, ale nie dba o konsekwencyą. Jest ona przewodniczką myśli i czynów, ale niezawsze te myśli i czyny umieją się stosować się do jéj wymagań. Z wyjątkiem licznych ascetów, którzy systematyczném umartwieniem i praktyką religijną wyrobili w sobie pewną równomierność, acz jednostronnie mistyczną, rzesza wiernych wciąż potrzebuje silnéj opiekuńczéj dłoni i czujnego oka, żeby utrzymać pewną harmonią pomiędzy tém hasłem religijném, które wyznaje, i temi postępkami, które jéj krewka dyktuje natura. Sprzeczność okazuje się częściéj, niżby się to zdawać mogło. Każda dusza pobożna, świadomie i nieświadomie, obciążała się całą litanią grzechów, których ogrom poznawała dopiéro wtedy, kiedy czyniła obrachunek sumienia. Wówczas obawa utraty zbawienia dręczyła niesfornych, skrucha domagała się ekspiacyi. Udręczenia fizyczne, bogobojne uczynki, pielgrzymki do miejsc świętych, były powszechnym wyrazem pokuty skruszonych grzeszników. Niektórzy zrywali ze światem, zamykali się w celach klasztornych, lub wiedli żywot pustelników. Środek ten jednak, acz uważany za najskuteczniejszy dla przebłagania Boga, nie wszystkim przypadał do smaku: skazać się na życie samotne, wstrzemięźliwe, nakazać milczenie temu wszystkiemu, co przyciągało do świata, była to ofiara nad siły. Do ciszy klasztornej mogła się chętnie garnąć tylko grzeszna zgrzybiałość; człowiek w sile wieku, kwitnący młodzieńczym zasobem zdrowia i energii, szukał innych sposobów przejednania Stwórcy, a mianowicie takich, które najbardziéj odpowiadały jego usposobieniu.

Człowiek ówczesny, któremu wyższa cywilizacya nie dała jeszcze skosztować swoich owoców; który pomimo zmiany rozmaitych stosunków mało jeszcze oddalił się od stanu pierwotnego; którego

sił nie zużywały żadne poważniejsze wymagania umysłowe, był przedewszystkiém wojownikiem, jak i jego przodkowie. Z mieczem w ręku, na placu boju wobec nieprzyjaciela czuł się w swoim żywiole. Duch heroizmu nietylko nie osłabł w nim dotychczas, ale przeciwnie, spotężniał. Sprzyjały mu różne warunki: ustalone już formy życia, sprowadzające ludzi do pewnéj ograniczoności działania, feudalizm i sama wreszcie religijność. Posiew chrześcijański skoro się przyjął pośród narodów średniowiecznych, podsunął im cele po części te same, co i Rzymianom, z tą głównie różnicą, że kiedy Rzymianie przyjęli nową wiarę w dobie przeżycia i zgrzybiałości, ludy średniowieczne stanęły pod chorągwią krzyża w pełni młodzieńczych sił i energii. To téż kiedy tamci, przejąwszy się zasadą: iż poza chrześcijaństwem niéma wiary prawdziwéj ani zbawienia, zdobyć się mogli tylko na spokojne apostolstwo, lub, co najwyżéj, na zdławienie resztek politeizmu u siebie; te, skoro się tąż samą przejęły zasadą, wystąpiły niebawem do orężnych zapasów z zewnętrznemi nieprzyjaciołmi swéj wiary. Już w wieku VIII ten cel religijny przyświecał Karolowi Wielkiemu w uporczywéj walce z Sasami; w wieku X i następnych, kiedy duch religijny przeniknął wszystkie narody Europy zachodniéj, skutków owego apostolstwa orężnego doznały ludy słowiańskie. Nikt wszakże nie był tak potężnym i niebezpiecznym wrogiem chrześcijaństwa, jak czciciele fałszywego proroka z Mekki. Inni bowiem, acz zaślepieni w swych błędach, odtrącali, co najwyżéj, słowa prawdy i niszczyli zawzięcie ziarna zbawienia, przez apostołów pośród nich zasiane, zachowywali się przecież biernie względem sąsiadów i nie narzucali im swego bałwochwalstwa. Inaczéj mahometanie: potępiając wszelką inną wiarę, nawet chrześcijaństwo, już od samego początku wystąpili zaczepnie i przy pomocy oręża krzewili swe dogmaty pośród ludów podbitych. W Syryi, Mezopotamii, Egipcie i innych krajach wschodnich kościół katolicki poniósł w skutek tego dotkliwe straty a reszta wiernych, co się do apostazyi nie dała nakłonić, znosiła ucisk dotkliwy. Nie dosyć na tém; oto w saméj Europie, za Pirenejami, rozpostarli niewierni panowanie swoje i ujarzmili chrześcijan (w r. 711). Garstka niedobitków od trzech wieków broni się za górami Asturyjskiemi i przy pomocy bożéj odzyskuje powoli swe straty. Niegdyś było jeszcze gorzéj: ci sami niewierni nie poprzestając na Hiszpanii, wdzierali się do Galii i grozili ujarzmieniem całemu światu chrześcijańskiemu. Karol Martel położył kres ich podbojom na Zachodzie, nie mógł jednakże zabezpieczyć Galii od dalszych z ich strony napaści. Najazdy niewiernych, lubo nie tak groźne, ponawiały się jeszcze czas długi i dopiéro Karol Wielki, odsunąwszy ich od Pirenejów, zapewnił spokój swoim dzierżawom.

Tymczasem chrześcijańska ludność Hiszpanii, mimo powodzenia Asturyjczyków, w większéj jeszcze części pozostaje pod jarzmem niewiernych i oczekuje wyzwolenia.

Te walki za Pirenejami były niejako prologiem owych zapasów pomiędzy światem katolickim i mahometańskim, które stanowią główną oś dziejów europejskich w wieku XII i XIII. Walka z początku miejscowa, narodowo-religijna, rozszerzyła się z czasem i spotężniała. Kiedy Hiszpanom chodziło o to, żeby odzyskać wydarte przez Arabów siedziby, społeczeństwom chrześcijańskim, co rozpoczęły wojny krzyżowe, chodziło już o to, żeby odebrać niewiernym Palestynę, jako pierwotną kolebkę ich wiary, jako miejsce, gdzie się urodził, działał i śmierć poniósł Zbawiciel; słowem jako „Ziemię świętą“. Już w wieku X myśl o krucyacie błyskała w niektórych pobożnych i przedsiębierczych umysłach; już Oton III z Sylwestrem II marzyli o czémś podobném. W wieku XI myśl, co dotychczas zaprzątała jednostki, stawała się coraz wyraźniéj pragnieniem ogółu wiernych.

W roku 1095 ua soborze w Clermont pragnienie to ujawniło się najdowodniéj: myśl Piotra Pustelnika została uroczyście przyjęta; jednozgodnym okrzykiem „Bóg tego chce“ wypowiedziano zbiorową wojnę mahometaństwu i zamanifestowano solidarność religijną świata katolickiego. Z okrzykiem wojennym na ustach rozpoczął on nowy okres żywota, okres heroizmu religijnego. Wytknięto sobie cel taki, osiągnięcie którego wymagało uczestnictwa wszystkich wiernych; począwszy od najwyższego aż do najniższego, każdy chrześcijanin miał teraz przed sobą szranki otwarte do zaspokojenia religijnéj potrzeby, bez względu na to, czy stworzyła ją bezinteresowna ekstaza, czy téż dokuczliwe wyrzuty sumienia. To téż na Wschód, do Palestyny rok rocznie podążały różnemi drogami całe zastępy ludzi wszelkiego wieku, zawodu i stanu: obok bitnych hufców doborowego rycerstwa ciągnęły tłumy prostaczków, zakonnicy, zakonnice; wielkie damy, nawet dziatwa. Wszystkich ożywiał zapał dla świętéj sprawy i wiara w pomoc niebieską (*). Toć niepodobna, ażeby Stwórca pomocy swojéj odmówił i w walce z nieprzyja-

---

(*) Zresztą, oprócz pobudek czysto religijnych w tym ruchu wojowniczym na Wschód, niepoślednią rolę grały i pobudki innéj całkiem natury. Masy pospólstwa zaciągając się pod znaki krzyżowców, w wyprawach do Ziemi świętéj szukały nietylko zadosyćuczynienia religijnéj potrzebie, ale i polepszenia bytu materyalnego. Na mocy przywileju, przysługującego krzyżowcom, dłużnik, stając w pobożnych szeregach, wywijał się z rąk surowego wierzyciela, a poddany wyzwalał się z pod ucisku nieludzkiego pana. Wszystkim zresztą uśmiechała się potrosze fortuna, obiecując łupy na niewiernych, korzystniejsze warunki życia i inne tym podobne zyski. Można było o nich marzyć tém

cielem imienia bożego wojowników swoich opuścił. Jak ważną rolę w dziejach wojen krzyżowych odgrywała ta logika, jak dalece upoważniała do łatwowiernych oczekiwań, zwłaszcza w początkach, dopóki twarda rzeczywistość nie rozwiała iluzyj, okazuje się to chociażby na owych tłumach ludu, które z Piotrem Pustelnikiem na czele wyruszyły na Wschód zaraz po uchwale Clermońskiéj: nie poczyniwszy żadnych przygotowań, bez żywności, bez broni, któréjby zresztą nie wszyscy użyć umieli, udały się te masy na wyzwolenie Ziemi świętéj, licząc przedewszystkiém na to, że dobre ich chęci wesprze pomoc Wszechmocnego. Była to logika nietylko ubogich duchem prostaczków; w większym lub mniejszym stopniu podzielały ją i stany wyższe, a najbardziéj czoło inteligencyi ówczesnéj, kler. Zaprawiony do rozumowania na podstawach mistyczno-biblijnych, oczytany w legendach i żywotach świętych, mógł nadzieje swoje usprawiedliwić tysiącem przykładów i wiarę ludu powagą swoją utwierdzić. Na czele wiernych sług swoich stanie wódz, „któremu chleba nigdy nie zabraknie, przy którym zwycięstwo jest niezawodne i wieczna nagroda“. Tak upewniał zebranych w Clermont Urban II, zachęcając ich do wyprawy na niewiernych.

2. Pieśń o Rolandzie.

Czasy, w których panował taki religijno-heroiczny nastrój umysłowy, musiały wydać pokrewne mu duchem utwory wyobraźni, a twórczość w tym kierunku musiała najwcześniéj objawić się tam, gdzie społeczeństwo najwcześniéj wystąpiło do czynu, czyli innemi słowy: gdzie duch religijnego heroizmu najprędzéj i najbardziéj wybujał. W tém właśnie położeniu znalazły się społeczeństwa romańskie w Galii, gdzie chrześcijaństwo z natury rzeczy szybciéj się przyjęło i rozwinęło. Już czasy Karola Wielkiego można uważać pod tym względem jako bardzo wymowne. Cała zewnętrzna i wewnętrzna polityka tego mocarza ma przedewszystkiém chrześcijańskie dążności. Wprawdzie Karol jest monarchą nietylko Galii, lecz błogie skutki jego panowania dostały się przed innemi Galii

---

śmieléj, że pomimo licznych pielgrzymek, nie posiadano w Europie dokładnego pojęcia o Wschodzie. Pobożni pątnicy, co z Ziemi świętéj wracali, opowiadali nietylko o nędzy tamecznych chrześcijan, o miejscach cudownych, do których rwały się serca wiernych, ale zarazem o bogactwie i przepychu, w jakim żyli niewierni. Kultura mahometańska olśniewała ich swoim wspaniałym rozkwitem i napełniała podziwem. Pod wpływem wrażeń doznanych opowiadali oni słuchaczom istne cuda o Wschodzie i rozpalali ich wyobraźnię, która na zasadzie tego mogła wysnuwać najświetniejsze nadzieje.

w spuściznie. Tutaj téż najżywiéj zachowały się w pamięci jego czyny, a zwłaszcza owe walki z Maurami, które ludom Galii zapewniły bezpieczeństwo polityczne i religijne. Z upływem czasu zolbrzymiała postać wielkiego mocarza i tych wszystkich, co byli uczestnikami jego bohaterskich trudów: w miarę tego jak potężniał duch religijny, z odmętu niedokładnych wspomnień dziejowych uwydatniały się te szczegóły, które określały stosunek Karola do niewiernych; inne natomiast uległy po większéj części zapomnieniu, albo zostały przeniesione na tło owego stosunku, w ktorym król Franków zajął stanowisko obrońcy chrześcijaństwa. Rzecz właśnie godna uwagi, że o bohaterskich czynach Karola na inném polu, o jego walkach z Sasami albo Longobardami, słabe zaledwie przetrwały wspomnienia; nie stały się one przynajmniéj przedmiotem jakiéjś szczegolniejszéj uwagi, nie dostarczyły wątku poetyckiego dla wyobraźni narodowéj. Cała prawie jéj twórczość, o ile czerpała materyał ze stosunków zewnętrznych Karola, zwróciła się do opiewania walki z niewiernemi. W niéj widziano główną zasługę jego i tych wszystkich, co według podania stawili kiedykolwiek czoło w obronie wiary. O nich zaczęły krążyć liczne *kantyleny* na podaniach ludu osnute, opiewające pojedyńcze epizody téj walki; oni stali się ideałami heroizmu religijnego.

W połowie wieku XI, a więc w przededniu wojen krzyżowych, w chwili, kiedy heroizm religijny miał się już objawić czynami, twórczość narodowa Francuzów weszła w nową fazę: drobne kantyleny przeobrażają się w obszerne poematy bądź-to w ten sposób, że łączą się w większe całości jako pojedyńcze ich cząstki, bądź téż dostarczając gotowego wątku dla poetów do kompozycyj mniéj lub więcéj organicznych, znanych pod ogólną nazwą *chansons de geste*.

Pierwszym objawem téj nowéj twórczości poetyckiéj była *Pieśń o Rolandzie* (Chanson de Roland) (*). Za podstawę poematu posłużył jeden epizod z wyprawy Karola do Hiszpanii; wojska zwycięskiego króla podczas odwrotu przez Pireneje zostały w obozie Roncevalskim napadnięte przez Basków i poniosły dotkliwą klęskę;

(*) Jak wszystkich niemal najdawniejszych *chansons de geste*, podobnież i autorstwo Pieśni o Rolandzie jest dotychczas kwestyą sporną. Większość badaczów francuskich, a między niemi i Leon Gautier (*Les épopées françaises*, I, str. 204, wyd. 2-ie, 1878. IV, 561-2, 1880) widzi w niéj jednolity utwór poetycki, a niektórzy jak np. Génin utrzymują nawet, że autorem jéj był niejakiś *Théroulde*. (Porównać wstęp Génin'a do jego wydania Pieśni o Rolandzie, Paryż 1850). Natomiast romaniści niemieccy skłaniają się ku twierdzeniu, że jestto kompilacya z wielu drobnych pieśni różnych autorów. Ostatnio zabrał głos w obronie téj hipotezy Graevell w obszernéj rozprawie *Die Charakteristik der Personen im Rolandsliede*. Heilbronn, 1880.

w bitwie z napastnikami zginęło wielu najdzielniejszych wojowników, a między niemi i Roland, siostrzeniec Karola. Podanie, stanowiące osnowę poematu, sprawcami téj klęski uczyniło Maurów i wplotło ją w ten sposób w ogólne pasmo walki z niewiernemi.

Pieśń o Rolandzie zajmuje się wyłącznie śmiercią bohatera, odsłania wszakże przyczynę jego upadku i karę, jaka spotkała winowajców.

Opowieść rozpoczyna się bez żadnych kunsztownych wstępów.

Nasz król potężny, Karloman wielki, (*)
Całe lat siedem przebył w Hiszpanii,
I aż po morze podbił kraj wszystek,
Żaden się przed nim gród nie utrzymał,
Zburzył warowne mury i zamki,
Prócz Saragosy na szczycie góry.
Marsil tam królem. On nie czci Boga,
Czci Mahometa, wielbi Apola:
On przed niedolą nie schroni głowy.

Oczywiście dlatego, że czci Mahometa i Apola. Marsil jednakże chce się ratować i w towarzystwie swoich „baronów“ radzi nad tém, jakby się pozbyć nieprzyjaciela. Za radą obłudnego Blancandrina, jednego z najdzielniejszych swoich rycerzy, wysyła on do Karola poselstwo z bogatemi darami. Staje ono przed Karolem i Blancandrin wyłuszcza propozycyą Marsila.

Dzielny król Marsil to ci oświadcza,
Że już rozważył zbawienia prawo;
Mienia swojego da ci niemało,
Lwy i niedźwiedzie i gończe sfory,
Siedmset wielbłądów, tysiąc sokołów,
Czterysta mułow ze złotem, srebrem,
Nadto pięćdziesiąt wozów ładownych.
A tyle będzie onego złota,
Że niém żołnierzy opłacisz mnogich.
Długo bawiłeś, królu, w téj ziemi,
Do Akwizgranu czas ci powracać,
Tam pan mój zdążyć szczerze przyrzeka.

(*) Przekład pani S. z Ż. D. (Biblioteka Warszawska, rok 1866, tom I), miejscami poprawiony dla większéj ścisłości, podług tekstu Oksfordzkiego, wydanego przez L. Gautier'a „La chanson de Roland“. Wydanie 7-me. Tours 1880. Jestto jedno z najstaranniejszych wydań.

Karol nie dowierza, bo wié z doświadczenia, jak zdradliwe bywają obietnice „pogan“. Blancandrin na dowód szczerości obiecuje zakładników.

Przyślę ci, panie, dziesięciu mężów,
Piętnastu nawet, choćby dwudziestu.
Ja sam własnego oddam ci syna.

Pod temi jednak obietnicami kryje się zdrada. Marsil da zakładników, ale nie stawi się w Akwizgranie, żeby chrzest przyjąć. Chodzi mu tylko o to, żeby Karol ustąpił z Hiszpanii; los zakładników bynajmniéj go nie zajmuje. Sam Blancandrin, który podsunął Marsilowi ten pomysł, wié, co ich czeka, jeżeli Marsil nie dotrzyma przyrzeczenia i nie stawi się w Akwizgranie na dzień św. Michała.

Karol okrutny, serce ma srogie,
On zakładników pościna głowy,
Ale im raczéj utracić życie,
Niż nam uroczą, piękną Hiszpanią...
Ja sam na zgubę poświęcę syna...

Karol nie przewiduje podobnéj zdrady i podług obyczaju chce rozważyć propozycyą Marsila w gronie celniejszych swych wodzów i rycerzy. Na samę wiadomość o pokoju, zrywa się Roland, przypomina dawniejsze zdrady niewiernych i radzi natarczywie daléj prowadzić wojnę.

Pod Saragosę wiedź twe zastępy,
Oblegaj miasto choćby do śmierci,
By pomścić zdradę na wiarołomnym.

Ale większość Franków, znużona już długoletnią wojną, skłania się ku pokojowi, a najbardziéj za nim przemawia ojczym Rolanda, Ganelon.

Skoczy na nogi, stawa przed królem,
I wypowiada zdanie swe dumnie:
Nie słuchaj, królu, szalonéj rady,
Mójéj, ni czyjéj, lecz zważ korzyści,
Skoro król Marsil przyrzeka słowem,
Że jak hołdownik zegnie kolano,
Że kraj chce dzierżyć z ramienia twego,
Skoro ku naszéj skłania się wierze;

Kto tę ofiarę dumnie odrzuca,
Ten lekceważy żywot współbraci.
Za radą pysznych iść nie wypada,
Kiedy inaczéj brzmi mądrych rada...

Inni popierają zdanie Ganelona. Karol skłania się zawrzéć pokój. Lecz kto odniesie Seracenom jego odpowiedź? Są śmiałkowie, co się podejmują tego niebezpiecznego poselstwa: Naimes, Roland, Olivier, Turpin arcybiskup; ale Karol nie chce narazić żadnego z nich na utratę życia. Wtedy Roland wskazuje złośliwie Ganelona na posła. Cesarz zgadza się na ten wybór i wydaje stosowne rozkazy. Ganelon, acz niechętnie, wyrusza w poselstwie, odgrażając się Rolandowi i jego przyjaciołom. Trawiony żądzą zemsty łączy się z orszakiem Blancandrina. Bystry Saracen po krótkiéj rozmowie poznaje umysł Ganelona i postanawia z tego przy sposobności skorzystać. Stają wreszcie przed Marsilem. Ganelon, który nie myśli jeszcze o zdradzie, z godnością spełnia poselstwo: kiedy Maurowie, dowiedziawszy się o twardych warunkach pokoju, dobywają mieczów i podnoszą je przeciw zuchwałemu posłowi, Ganelon postanawia umrzéć, jak na męża przystało. Z dobytym mieczem, wsparty plecami o jodłę, czeka napaści i gotów drogo sprzedać żywot.

By nie powiedział cesarz francuski,
Że ginę marnie na obcéj ziemi...

Nie przychodzi jednak do téj ostateczności: Blancandrin daje Marsilowi do poznania, że można się z Ganelonem porozumiéć. W gronie zaufanych, rozpoczynają się układy i Ganelon dopiéro teraz wpada na pomysł, że zdradzając cesarza, może się zemścić na Rolandzie. Nasuwa tedy myśl Saracenom, że będą mieli pokój z Frankami, jeżeli Roland zginie. Radzi on Marsilowi:

Karlomanowi daj tyle złota,
Abyś niém Franków oślepił oczy,
I zakładników poślij mu także,
A król powróci do słodkiéj Francyi,
Za sobą silne zostawi straże;
Waleczny Roland będzie tam pewno,
I z nim Olivier dzielny i gładki.
Obaj polegną; zawierz mi, królu!

Radząc tak, Ganelon wié, że Roland nietyle roztropny, ile zu-

chwały i ufny w siłę swego ramienia, stanie tam, gdzie największe grozić będzie niebezpieczeństwo: obejmie dowództwo nad tylną strażą; wówczas Marsil z przeważnemi siłami uderzy na niego w wąwozach górskich i Roland polegnie. Ucieszony Marsil hojnie obsypuje Ganelona podarunkami i zdrajca wraca do obozu, zaprzysiągłszy z Marsilem układy.

Gotuje się Karol do odwrotu. Ganelon radzi zostawić Rolandowi dowództwo nad tylną strażą. Roland widzi w tém złośliwość ojczyma, ale zdrady nie przeczuwa i chętnie obejmuje stanowisko, o którém wszyscy wiedzą, że jest niebezpieczne. Sam Karol wielce się obawia o siostrzeńca i chce mu zostawić połowę wojska. Ale Roland na to się nie zgadza, pewny siebie, dziękuje ojczymowi za przysługę, bierze tylko dwadzieścia tysięcy ochotników i obiecuje wywiązać się godnie z zadania. Łączy się z nim Olivier, Turpin i wszyscy parowie. Reszta Franków rozpoczyna odwrót.

Już się ku własnéj zbliżają ziemi.
Zdala gaskońskie widzą doliny
Przypominają włości i swe lenna,
Szlachetne żony i miłośnice,
I wszyscy płaczą w błogiém wzruszeniu,
A król Karloman, przejęty trwogą,
Rozmyśla z okiem łzami zalaném
Nad czuwającym w górach siostrzeńcem.

Niepokój jego nie jest bezzasadny:

„Ciężka żałoba ciśnie mi serce.
Przez Ganelona zginie kraj Franków;
Dziwy mi anioł ukazał we śnie:
Ganelon skruszył włócznię w méj dłoni;
On to na czaty wskazał Rolanda,
Ja-m go na ziemi zostawił cudzéj,
O Boże! nie daj, abym go stracił“...

Tymczasem:

Marsil zwołuje z Hiszpanów ziemi
Wielkie emiry, hrabie, książęta
I admirały i młódź rycerską.
Czterykroć razy po sto tysięcy
W trzy dni się zbiegło. Grzmią trąby w mieście.
Posąg proroka stawia na wieży,

Każdy poganin czci go pokłonem,
Potém dosiędą koni i lotem
Pędzą przez góry, pędzą przez jary.
Świecą im zdala Franków sztandary
Dwunastu parów widzą szeregi.....

Roland i Frankowie śmiało oczekują nieprzyjaciół. Roztropny Olivier radzi Rolandowi uderzyć w róg z kości słoniowéj, ażeby w ten sposób dać znać Karolowi o grożącém niebezpieczeństwie. Ale Roland nie chce tym krokiem wystawić na szwank czci swojéj rycerskiéj i potrzykroć radą przyjaciela pogardza.

„Uchowaj Boże! — Roland zawoła —
By mi człek żywy zarzucał w oczy,
Żem wobec pogan trąbił na trwogę:
Tak rodu mego zhańbić nie mogę!
Kiedy się walka pocznie śmiertelna,
Tysiąt siedemset ciosów wymierzę,
Mą Durendalę w krwi wrogów zbroczę.
Franki téż dzielnie natrą na wroga,
Że stąd pogańska nie ujdzie noga.“

Wobec nieuchronnéj walki, występuje arcybiskup Turpin z religijném upomnieniem:

„Tu, baronowie, król nas zostawił,
Dla króla umrzéć winniśmy wszyscy,
Z nim wspierać świętą Chrystusa wiarę.
Wnet bój nastąpi, wszem to wiadomo,
Wszak wroga własném widzicie okiem;
Odprawcie spowiedź, przeproście Pana,
Ja was rozgrzeszę, by duszę zbawić,
Za krew męczeńską, w boju przelaną
Każdy zasiędzie w raju wspaniałym.“
Wszyscy obliczem padli na ziemię.
Biskup ich żegna imieniem Boga
I za pokutę każe bić wroga.

Rozpoczyna się tedy walka. Pomimo przeważnych sił Marcila, Frankowie potykają się śmiało. Roland czuje się w swoim żywiole; Olivier, Turpin i inni z równém walczą męstwem i ścielą pokotem wrogów. Odparto pierwsze natarcie, lecz pobite szeregi wyrę-

Biblioteka P.W.S.K.
w Krakowie

czają nowe siły, liczniejsze, i zastęp Franków zmniejsza się powoli. Cała natura zapowiada zbliżającą się katastrofę.

Nawiedza Francyą niezwykła groza:
Burza z wichrami, grzmoty, pioruny,
Padają deszcze, grady bez miary,
Trzaskają gromy jeden po drugim,
I czuć naprawdę trzęsienie ziemi.
Od Seint Michiel del Peril do Seinz,
Od Besançonu aż do Guitsandu (Bizancyum?)
Nie znaléść muru, coby nie pękał.
Ku południowi gruby mrok padnie,
Światło gdzieniegdzie ledwo się przedrze.
Widok ten wszystkich trwogą przejmuje,
„To koniec świata“ — mówią niektórzy.
Ale się mylą, nie wiedzą tego,
Że to Rolanda tak ziemia płacze.

Na niego tymczasem uderza główna armia Marsila. Franków ginie coraz więcéj; niektórzy parowie polegli. Roland i pozostali rozsiewają śmierć w szeregach niewiernych. Nareszcie pozostaje tylko sześćdziesięciu Franków. Roland, widząc stosy trupów, żałuje, że nie posłuchał rady Oliviera i chce płochą niebaczność naprawić. Potrzykroć ujmuje róg z kości słoniowéj.

Z taką boleścią, z takim wysiłkiem
Waleczny Roland zagrzmiał w róg złoty,
Że krew czerwona z ust mu wytryska,
Że mózg rozsadza żyły na skroni.

Słyszy to Karol i domyśla się, że Roland wzywa jego pomocy. Każe natychmiast uwięzić Ganelona i szybko zawraca na odsiecz siostrzeńcowi.

Wysoko góry czarne się piętrzą,
Bystro po skałach szumią potoki,
Bojowe trąby huczą naprzemian
Z Rolandowego rogu podźwiękiem.
Gniewny Karloman pędzi na koniu,
Na licach Franków żałość i trwoga,
Ze wszystkich oczu łzy gorzkie płyną,
Ślą za Rolandem modły do Boga.

A garstka niedobitków walczy sił ostatkiem i jeszcze klęskę zadaje napastnikom. Sam król Marsil z odciętą przez Rolanda ręką ucieka z pola bitwy. Raniony Olivier nie może widzieć zakrwawionemi oczyma; pomimo to nie wypuszcza z prawicy miecza i zadaje nim ślepe razy. Wreszcie traci sił ostatek:

Czuje Olivier przedśmiertne dreszcze,
Oczy mu słupem stanęły w głowie,
Nic już nie słyszy, nic już nie widzi;
Schodzi więc z konia, na ziemi legnie,
Z grzechów się swoich głośno spowiada
I obie ręce ku niebu wznosi,
O spokój w raju woła do Pana,
Błogosławieństwa błaga dla króla,
Dla słodkiéj Francyi i dla Rolanda.
Stygnie mu serce, omdlewa głowa,
Pada na ziemię, sztywnieją członki.

Na placu boju pozostają tylko dwaj rycerze: Roland i Turpin, obaj znużeni i ranni. Lecz oto zdaleka dolatuje dźwięk trąb wojennych. To Karol zbliża się na pomoc siostrzeńcowi. Poznają to poganie i ustępują czémprędzéj. Turpin jest umierający. Roland ostatkami sił znosi około niego ciała poległych Franków.

Turpin zapłakał łzami rzewnemi,
Wznosi prawicę nad Franków głową,
Błogosławiące wyrzecze słowo:
„Bóg was powołał szlachetni wodze,
Świętym was w raju kwiatem otoczy,
Śmierć moja bliska trapi mnie srodze,
Już króla zgasłe nie ujrzą oczy.“

Zbliża się wreszcie ostatnia chwila Rolanda. Ująwszy róg w jednę, a miecz w drugą rękę, zwrócił się bohater twarzą ku Hiszpanii, postąpił kilka kroków, wszedł na małe wzgórze i upadł pod drzewem na zieloną trawę. Widząc to, jeden Saracen, który pozostał był zaczajony na pobojowisku, przyskoczył ku niemu i chciał mu wydrzéć miecz z ręki. Ale Roland ugodził go w głowę rogiem i napastnik padł martwy u stóp jego, a róg się pokruszył. Lecz cóż stanie się z Durendalą po jego śmierci? może ją wróg jaki dostać w swe ręce i chlubić się śród pogan wspaniałą zdobyczą... Nie!...



Śmierć Rolanda.

Wstaje na nogi, krzepi się dzielnie,
Ale z oblicza zbiegła już krasa;
Przed nim się piętrzy bryła granitu,
Dziesięćkroć szablą w granit uderzy,
Skrzypi stal twarda, przecież nie pęka.
„Wesprzyj mnie, Maryo!—zawoła Roland—
O Durendalo, szablico wierna,
Któż cię obroni, gdy śmierć mię zmoże?
Z tobą walczyłem zwycięsko w boju,
Z tobą zdobyłem rozległe kraje,
Które dziś trzyma król siwobrody“...
Uderza znowu o granit twardy,
Stal zaskrzypnęła, lecz pęknąć nie chce;
Więc gdy zobaczył, że jéj nie skruszy,
Tak sam do siebie nad nią się żali:
„O Durendalo! jasnaś ty, biała
Pięknie blask słońca w ostrzu twém pała.
Karol w dolinie był Moryany,
Kiedy z niebiosów anioł zesłany
W niezłomne ręce zdać cię rozkazał;
Więc nasz król dzielny mnie ją przypasał,
Z nią ja-m mu zdobył Anjou, Bretanią...
O tę szablicę wielce się trwożę,
O, raczéj umrzéć niż ją pokalać,
Nie dopuść, Boże, hańby dla Francyi.“
I po raz trzeci w kamień uderzy,
Szablica skrzypi, ale nie pęka,
I odskakuje wysoko w górę.
Widzi to hrabia, że jéj nie skruszy,
I sam do siebie cicho się żali:
„O Durendalo! pięknaś ty, święta
W złotéj twéj głowni dosyć relikwij:
Jest tu ząb Piotra, krew Bazylego,
Włosy świętego Dyonizego,
Cząstka odzieży świętéj Maryi.
Nie ująć ciebie ręce pogańskiéj
Li chrześcijańska może cię trzymać.
Z tobą ja-m podbił rozległe kraje,
Które ma Karol, król siwobrody,
Cesarz potężny, dzielny, bogaty,
Ciebie niegodny tchórz nie posiędzie!“
Już Roland czuje, że śmierć go chwyta,
I już do serca nawskroś przejmuje,

Śpieszy pod sosnę ciało swe złożyć
I na murawie kładzie się twarzą,
Kładzie pod siebie swój róg i szablę
I ku poganom zwraca oblicze.
A to dlaczego? Bo chce, by Karol
I wojsko Franków poznało z tego,
Że dzielny hrabia umarł zwycięscą.

Zbliża się chwila skonania. Roland poleca się miłosierdziu Boga i na znak, że był wiernym jego wasalem, podnosi ku niebu prawą rękawicę:

I święty Gabryel wziął ją od niego.
Wtedy na ramię zwisła mu głowa,
Skrzyżował ręce w skonania chwili.
Bóg śle do niego swe Cherubiny,
Święty Rafael i święty Michał
I święty Gabryel przybywa także.
Unoszą hrabi duszę do raju...

Na samotne pobojowisko przybywa Karol. Lecz nie czas na płacze. Oto zdaleka widać jeszcze chmury kurzu: to uciekający poganie. Ścigać ich i pomścić towarzyszów. Ale dzień ma się ku schyłkowi i wkrótce nieprzyjaciele znikną w ciemnościach nocy. Sędziwy król pada na kolana i zanosi modły do Boga o przedłużenie dnia. Prośba jego wysłuchana i Frankowie dopędzają wrogów. Kto nie poległ od miecza, ten utonął w Ebro. Nazajutrz grzebanie poległych. Wszyscy płaczą dzielnych towarzyszów, a najbardziéj Rolanda; zwłaszcza Karol nie może utulić się w żalu.

Aliści na Franków nowa spada burza: w pomoc Marsilowi przybywa potężny Baligant, emir Babilonu i występuje z całą swą siłą przeciw Karolowi. Nowa bitwa. Obaj monarchowie spotykają się oko w oko. W śmiertelnym pojedynku Karol o mało że nie ginie pod ciosami przeciwnika; ale anioł Gabryel jeszcze w porę pośpiesza mu z pomocą. Karol odzyskuje przytomność i siły i zadaje Baligantowi cios śmiertelny. Pierzchają roty niewiernych (*). Frankowie zdobywają Saragosę i zmuszają jéj mieszkańców do przyjęcia

(*) Według zdania niektórych nowszych romanistów niemieckich, epizod o Baligancie (wiersz 3130—3634 edycyi Gautiera) jest wstawką późniejszą. Porów. Scholle: *Die Baligantepisode* w Groebera *Zeitschrift für romanische Philologie*, I, 27—40. 1877.

chrztu, a opornych mordują. Następuje powrót. Na wiadomość o śmierci Rolanda, Auda (Alda), narzeczona jego, a siostra Oliviera, pada bez życia. Karol obyczajem giermańskim składa sąd na Ganelona; niektórzy panowie francuscy, po części z obawy przed możną rodziną winowajcy, nie chcą go potępić i wstawiają się za nim przed królem. Wówczas jeden z przyjaciół Rolanda żąda sądu bożego, staje do pojedynku z Pinabelem, krewniakiem zdrajcy, i odnosi nad nim zwycięstwo. Ganelon w skutek tego ponosi zasłużoną karę śmierci.

3. Chansons de Geste (*).

Pieśń o Rolandzie, chociaż z punktu artystycznego stanowi całość jednolitą i skończoną, jest w gruncie rzeczy jednym fragmentem z bogatéj epiki starofrancuskiéj. Składa się ona z mnóstwa poematów, osnutych przeważnie na tle podań o czasach Karola Wielkiego i tylko niekiedy opiewających postacie i czyny w nich nie zawarte. Wielka ilość tych poematów (**), z których większa część posiada różne waryanty i późniejsze przeróbki, świadczy z jednéj strony o bogactwie materyału poetyckiego, który im za osnowę posłużył, z drugiéj o wielkiéj gorliwości poetów w wyzyskiwaniu podań narodowych. Jakoż, epika starofrancuska zużytkowała bodaj cały materyał, jaki się w podaniach zawierał: wszystkie momenty z życia i czynów Karola Wielkiego i jego bohaterów, o ile je pamięć narodowa przechowała, zostały wyzyskane przez poetów z taką skrzętnością, iż na zasadzie ich utworów możnaby ułożyć bez trudu cały żywot nietylko Karola, ale i tych wszystkich, co byli współtowarzyszami jego bohaterskiego zawodu. Wszystkie poematy, pomijając ich wartość estetyczną, można uważać jako pojedyńcze epizody jednéj olbrzymiéj epopei, rozpadającéj się na pewne mniéj lub więcéj organiczne części, zawsze jednak w pewnéj mierze z sobą związane, chociażby o tyle, o ile grupowały się około pewnych osobistości i odzwierciadlały życie jednéj epoki, nie téj, którą opiewały, lecz téj, w któréj powstały.

Daléj jednakże twierdzenia tego posuwać nie można: obok nie-

(*) Najobfitszy materyał do epiki starofrancuskiéj zebrał w krytycznem opracowaniu L. Gautier w dziele już wyżéj cytowaném: *Les épopées françaises.* W drugiém, znacznie powiększoném wydaniu wyszły dotychczas trzy tomy: I (1878), III i IV (1880). Całość ma składać się z sześciu tomów.

(**) Podług zestawienia Gautiera (*Epopées franç.* I, 219—223 i 234—243) ilość dochowanych poematów wynosi więcéj trochę niż sto. Oprócz tego są niewątpliwe wskazówki, że wiele ich zaginęło.

których rysów wspólności znajdują się niemniéj widoczne różnice, będące wynikiem czy to indywidualnych usposobień i wyobrażeń poetów, czy téż różnych okoliczności zewnętrznych, pod wpływem których znajdowali się autorowie pieśni.

Dość już zważyć choćby tę jednę okoliczność, że utwory epiki francuskiéj pochodzą z różnych czasów. Najwięcéj powstało ich w wieku XII; ale i wiek następny był także bardzo płodny, a epigonowie téj epiki ukazywali się jeszcze w XIV w. Tłómaczy to dostatecznie, dlaczego w objawach téj długotrwałéj twórczości zachodzą mniéj lub więcéj widoczne różnice: czas i zmienność warunków życia wyciskały na nich swe piętna, przeobrażały w pewnéj mierze nietylko formę, ale i treść i rozmaicie oświetlały materyał podaniowy.

Jakoż, pomiędzy poematami wcześniejszéj i późniejszéj daty zachodzi, biorąc przeciętnie, ta ważna różnica, że w pierwszych przeważa żywioł historyczny, w drugich zmyślenie. Kiedy np. „Pieśń o Rolandzie“ jakkolwiek w szczegółach uzupełniona z wyobraźni, ma swoje źródło w fakcie historycznym i na nim się głównie opiera; to większość utworów muzy epickiéj z wieku XIII, jak np. *Otinel*, *Gaydon*, *Enfances Vivien*, *Garin de Montglane* i t. d., nie ma żadnéj podstawy historycznéj; inne zaś jak np. *Jehan de Lanson*, *Destruction de Rome*, *Anseis de Cartage*, *Girard de Viane*, *Aimeri de Narbonne*, *Prise d'Orange*, zachowały słabe, ogólnikowe reminiscencye wydarzeń dziejowych. To zacieranie się materyału historycznego sięga i daty wcześniejszéj: poematy z wieku XII bardzo często zachowują tylko ogólne tło historyczne, same zaś fakty, stanowiące osnowę pieśni, albo główne postacie należą do dziedziny fikcyi. Do utworów tego rodzaju należą: *Chanson d'Aspremont*, *Voyage de Charlemagne à Jerusalem et à Constantinople*, *Gui de Bourgogne*, *Chanson des Saisnes*, *Couronnement Looys*, *Charroi de Nimes*, *Chanson d'Aliscans* i bardzo wiele innych.

To ciągłe przeobrażanie się materyału poetyckiego, którego pierwotną podstawę stanowiły niewątpliwie podania dziejowe, odbywało się pod wpływem dwóch przyczyn. Jedna z nich tkwiła w saméj naturze podań narodowych: każde pokolenie przeobraża je i kształtuje bezwiednie według własnych potrzeb i własnego widzenia rzeczy, asymilując do warunków otoczenia, w którém żyło, pragmatyzując wydarzenia, które chowało w pamięci. Ani wątpić np., że podania, wystawiające Karola Wielkiego jako suzerena potężnych lenników, staczającego z niemi walki zawzięte, mogły się ukształtować dopiéro wtedy, kiedy system feudalny rozwinął się zupełnie i wytworzył liczne wojny domowe za ostatnich potomków wielkiego monarchy i za rządów pierwszych Kapetyngów. Wyda-

rzenia i osobistości, oddalone od siebie miejscem i czasem, koncentrowały się około kilku wybitniejszych i ulubieńszych postaci na zasadzie jakiegokolwiek podobieństwa tak samo, jak to bywało i z podaniami starogiermańskiemi. Tworzyły się legendy z najrozmaitszych żywiołów, a do ich powstania wystarczała lada okoliczność, bodajby nawet niedokładna wzmianka kronikarska. Tą drogą wytworzył się np. zawiązek podania o wyprawie Karola Wielkiego do Jerozolimy i Konstantynopola. Jak wiadomo, chrześcijańska polityka Karola sięgała bardzo daleko i zawiązała stosunki dyplomatyczne z Bizancyum, a nawet z Bagdadem. Już wtenczas chrześcijanie Palestyny zwracali się ku niemu z prośbą o interwencyą w ich obronie i w tym celu wyprawiali do niego kilkakrotnie poselstwa. Jedno z takich poselstw przyniosło Karolowi w darze niektóre relikwie, podarowane późniéj przez Karola Łysego opactwu Saint Denis. Wiadomość o tym darze szacownym została podana w kronice współczesnéj, jak również treściwa wzmianka: że Karol nietylko obdarzył przybyłych sowitą jałmużną, ale wysłał poselstwo do Kalifa (Harun al Raszyda), prosząc go o rozciągnięcie troskliwszéj opieki nad chrześcijańską ludnością Palestyny. Jeden z późniejszych mnichów-kompilatorów, fałszując tę wiadomość kronikarską, mówi już nie o poselstwie, ale o osobistéj wyprawie Karola na Wschód, i rzuca w ten sposób ziarno przyszłéj legendy, która w rozmaitych wersyach rozrasta się dość szybko. Jedną właśnie z tych wersyj, obiegających w wieku XII, jest poemat: *Voyage de Charlemagne à Jerusalem et à Constantinople*, którego osnowa jest pokrótce następująca:

Razu pewnego, w obecności swoich baronów i rycerstwa, spytał Karol swéj żony, czy widziała kogo, coby tak majestatycznie wyglądał w koronie, jak on. Ale wbrew oczekiwaniu słyszy odpowiedź, że jest ktoś taki, któremu korona lepiéj przypada do twarzy. Oburzony tą odpowiedzią Karol żąda natychmiast wymienienia owego człowieka. Naprożno królowa chce go uspokoić, zapewniając, że były to żarty z jéj strony; zagrożona śmiercią wyjawia wreszcie, że miała na myśli Hugona, króla greckiego. Karol postanawia przekonać się naocznie, o ile żart małżonki był prawdą i wyrusza niezwłocznie w drogę ze swojemi parami na czele licznego tłumu zbrojnych pątników, grożąc królowéj, że jeżeli skłamała, za powrotem ukarze ją śmiercią. Cały orszak przybywa do Jerozolimy. Król ze swemi parami wchodzi do świątyni i zasiada na krześle, na którém niegdyś siadywał Jezus Chrystus, a parowie na krzesłach dwunastu apostołów. Patryarcha zawiadomiony o przybyciu osobliwszych gości, których mieszkańcy biorą za Zbawiciela wraz z apostołami, pośpiesza do świątyni. Na przywitanie pasterza po-

wstaje Karol, schyla się przed nim ze czcią i oznajmia, kim jest. Cztery miesiące bawią Frankowie w Jerozolimie. Lecz nie tu koniec ich podróży: pilno Karolowi poznać króla Hugona. Obdarzony przez patryarchę relikwiami, między któremi znajduje się gwóźdź z krzyża Chrystusowego, krew św. Szczepana, mleko Matki Boskiéj i t. d. (wszystko co Karol Łysy podarował opactwu Saint-Denis), wyrusza Karol w dalszą drogę, obiecując patryarsze, że powróciwszy z wyprawy, wyda wojnę Saracenom w Hiszpanii (*). W Konstantynopolu król Hugon przyjmuje Frnnków bardzo gościnnie. Jego bogactwo i potęga olśniewa przybyszów i onieśmiela samego króla. Wszakże kiedy po sutéj uczcie odprowadzono gości do osobnéj sypialnéj komnaty, rozgrzany winem Karol i jego towarzysze zabawiają się złośliwemi przechwałkami, nie domyślając się zgoła, że podsłuchuje ich dworzanin Hugona. Przechwałki były tego rodzaju, że król Hugon wpada w gniew zawzięty i żąda nazajutrz od gości, ażeby wypełnili to, czém się odgrażali ubiegłéj nocy; w przeciwnym razie grozi im wszystkim śmiercią. Naprożno tłómaczy mu Karol, że były to tylko żarty; obrażony Hugon obstaje przy swojém i Frankowie widzą nieuchronną zgubę, bo obowiązywali się spełnić rzeczy niemożliwe. Ale z kłopotu wybawia ich niebo. Anioł zwiastuje Karolowi, że za sprawą Boga spełnią wszystkie swoje przechwałki. Frankowie odzyskują pewność siebie i rozpoczynają się próby: Olivier obdarza córkę królewską dostateczną liczbą miłośnych karesów, Wilhelm rozwala kulą część pałacu, a Bernard zalewa miasto wodą z pobliskiéj rzeki. Przestraszony tém wszystkiém król Hugon nie wymaga już dalszych prób i prosi Karola o pokój. Obaj monarchowie wkładają na głowy korony, a obecni oświadczają publicznie, że Karol w koronie wygląda wspanialéj niż Hugon. Rad ze zwycięstwa, wraca Karol do Francyi, udaje się do opactwa Saint-Denis i składa tam niektóre relikwie, a żonie niewczesne żarty dla miłości Grobu świętego przebacza.

Drugą przyczyną przetwarzania się starodawnych podań bohaterskich była dowolność poetów, tak zwanych truwerów. Początkowo, w wieku XI i XII, poprzestawali oni na bezpośredniém odtworzeniu materyału poetyckiego i trzymali się mniéj lub więcéj

---

(*) Opierając się na tém i na kilku innych szczegółach niektórzy badacze utrzymują, że poemat ten musiał powstać przed pierwszą krucyatą, t. j. w w. XI. W w. XII legenda kazałaby mu ślubować wyprawę przeciw niewiernym na Wschodzie. Porów. P. Paris: Notice sur la chanson de geste intitulée: Le Voyage i t. d. w Eberta *Jahrbuch für romanische und englische Litteratur* I, 1859, str. 195—211.).

ściśle tych wskazówek, jakie się zawierały w podaniach. Inwencya poetycka ograniczała się na wycieniowaniu drobnych szczegółów, o ile tego odczuwano potrzebę. W owych jednak czasach, kiedy życie narodowe koncentrowało się przedewszystkiém w objawach militarnéj natury, kiedy poczucie artystyczne słabym zaledwie odzywało się głosem, fakty same przez się zadawalały słuchaczów i obywały się bez żadnéj szczególniejszéj okrasy. Pieśń o Rolandzie zachwycała nie artystyczną okrasą, ale tragicznem bohaterstwem treści, charakterem walki, a nawet jéj szczegółami, chociaż te szczegóły, spotkania, nacierania, odpieranie ciosów, są stereotypowo jednakie i dają jedynie świadectwo zręczności lub siły fizycznéj walczących. Pieśni tego rodzaju słuchano chętnie i pieśniarz wędrowny, *jongleur*, co utwór truwera nabył i produkował, był gościem bardzo pożądanym, zwłaszcza u panów feudalnych, którzy w czasie spokoju nudzili się niepomału ponurą ciszą swych posępnych zamków. Wobec ubóstwa życia wewnętrznego, pieśń bohaterska była rozrywką bardzo ponętną, nie mniejszą od łowów albo sutych, wrzaskliwych libacyj. Najczęściéj nawet łączono przyjemność umysłową z uciechą gastronomiczną i dźwięki pieśni mieszały się z okrzykami wesołych biesiadników. Z upływem jednak czasu biesiadnicy ci stawali się wybredniejszemi; obojętniały pieśni powtarzane wciąż wkółko, a natomiast smakowały nowe. Pieśniarz mógł śmiało liczyć na szczodrotę słuchaczów, jeżeli był w stanie uraczyć ich nowością. Każdy żongler starał się o to, żeby w swoim repertoarze posiadać jak największy zapas pieśni i chętnie nabywał od truwerów nowe kompozycye. Zapotrzebowanie, zyskowne zarówno dla autorów jak i dla pieśniarzy, musiało koniecznie wpłynąć na zwiększenie produkcyi poetyckiéj. Zbogacano tedy materyał poetycki nowemi pomysłami; na mętném tle podań bohaterskich wyobraźnia zaczęła chwytać szczegóły niedomówione, niejasne lub sprzeczne i rozsnuwać je w obrazy mniéj lub więcéj drobiazgowe.

Jakiemi wskazówkami kierowali się truwerowie, rozszerzając i uzupełniając tło podań narodowych?

Sądząc po tych licznych poematach z XII a jeszcze bardziéj XIII wieku, w których reminiscencye historyczne są bardzo słabe, albo nawet wcale nie istnieją, w których zatém wyłącznie albo prawie wyłącznie rozpościera się zmyślenie, śmiało twierdzić można, że nie pogardzili żadnemi: naśladownictwo, zapożyczanie, samodzielna improwizacya — oto źródła, z których czerpano bez braku. Tworzono nowych bohaterów i przeprowadzano ich przez szereg nowych przygód na tle walki z niewiernemi albo téż krwawych nieporozumień w sferze stosunków feudalnych. Lecz jak owe przygody:

utarczki, pojedynki, oblężenia, napaści i t. d., podobnież i owi bohaterowie przypominali swoich poprzedników. Produkcya sprowadzała się coraz widoczniéj do stereotypowéj reprodukcyi pewnéj ilości wzorów dawniejszych: młody bohater, pełen męstwa i bezprzykładnéj odwagi, cieszący się miłością towarzyszów swoich, zdrajca ohydny, jakaś saraceńska księżniczka, zdradzająca sprawę swego ojca lub męża dla chrześcijańskiego kochanka, lub wogóle młoda niewiasta, narzucająca się bez ceremonii bohaterowi ze swoją miłością; oto postacie najczęściéj spotykane w utworach epiki francuskiéj XIII wieku. Kopiowano je bowiem nietylko z Pieśni o Rolandzie; inne pieśni dawniejsze, a zwłaszcza pieśni o czynach Wilhelma z Orange, który w podaniach o walce z Maurami zajmuje miejsce bardzo wybitne, dostarczały wzorów niemało. W nich to, zdaje się, znalazł się pierwowzór dla wielu późniejszych księżniczek „pogańskich“: Orabla, która, zapaławszy gwałtowną miłością ku Wilhelmowi, zdradziła swego męża, uratowała kochanka od zguby niechybnéj, uciekła z nim, przyjęła wreszcie chrzest i została jego żoną. Jedynie różnica nazwisk, niejakie rysy drobiazgowe zapożyczone z życia współczesnego i pewna kompilacyjność, nadawała tym postaciom jakąś rozmaitość, która przecież nie mogła zatrzéć uderzających podobieństw z postaciami już dobrze znanemi.

W téj pogoni za nowością, więcéj pozorną niż istotną, daje się spostrzegać pewna systematyczność: nowo-kreowanych bohaterów nie puszczano samopas do działania w byle jakiéj sferze, na tle byle jakich stosunków; przeciwnie łączono ich węzłami pokrewieństwa z bohaterami już istniejącemi, czyniono z nich ojców ich lub synów, dziadów lub wnuków i tworzono w ten sposób całe rody bohaterów. Wogóle jednak chętniéj cofano się wstecz, niż posuwano naprzód i więcéj umiano powiedzieć o kilku pokoleniach przodków jakiego np. Wilhelma albo Oliviera, niż o ich potomkach; zabierano się wszakże do opiewania dziadów lub wnuków dopiéro wtedy, gdy już ojcowie i synowie nie dostarczali materyału do pieśni. Narastała tedy pierwotna osnowa podań narodowych i około głównych bohaterów coraz szersze zataczała kręgi. Potworzyły się cykle podań rodowych, które stopniowo zagarnęły prawie wszystko, co tylko żyło w pamięci narodu, bo nawet drobniejsze podania miejscowe, nie mające pierwotnie nic wspólnego z podaniami o bohaterach Karola Wielkiego, pod wpływem dążności rodowych, uległy adoptacyi; ich bohaterowie zostali w ten lub inny sposób wciągnięci w stosunki familijne z bohaterami poematów cyklicznych, zwłaszcza w przeróbkach truwerów późniejszych. Niektórzy tylko, jak np. *Garin le Loherain*, *Raoul de Cambrai* pozostali na uboczu nietknięci i jakby zapomniani; reszta utworzyła trzy wielkie cykle, z których eden

koncentruje się około Karola Wielkiego, drugi —Wilhelma z Orange, trzeci — Rynalda z Montauban (*).

Z rozrostem pieśni bohaterskich rozszerzyło się i znaczenie ich nazwy *chanson de geste*. Pierwotnie oznaczała ona poprostu pieśń historyczną, z rzeczywistością zgodną i była nią w istocie o tyle, że przedstawiała rzeczywistość tak, jak ją naród wyobrażał i pojmował; w każdym razie w wydarzeniu prawdziwém miała swoje źródło i była poetyczném rozpamiętywaniem faktów, mających pewną doniosłość w mniemaniu ogółu. I późniejsze *chansons de geste* roszczą sobie prawo do wiarogodności: uroczyście zapewniają słuchaczów, że opiewają szczerą prawdę, wolną od wszelkiego zmyślenia; ale już to samo świadczy, jeżeli nie o pewném niedowierzaniu ze strony słuchaczów, którym zresztą nie wiele chodziło o wiarogodność treści, tedy o poczuciu się truwerów do grzechu dowolnéj improwizacyi. Z prostéj pieśni o jakiémś wydarzeniu dziejowém przeobrażają się w poetyczne dzieje całych rodzin bohaterskich (**), napoły tradycyjne, napoły zmyślone, a prawda historyczna o tyle tylko znalazła w nich swoje odbicie, o ile truwerowie świadomie i nieświadomie wcielali w swoje utwory wyobrażenia i poglądy, panujące w tych warstwach społecznych, śród których się obracali i dla których śpiewali.

(*) Wziąwszy za podstawę najdawniejsze poematy każdego cyklu, Gautier (*Epopées franç.* I, 405, nota I.) ułożył tablicę chronologiczno-gienealogiczną, z któréj łatwo poznać, w jakiém następstwie czasu powstawały uzupełnienia dziejów rodowych. Porządek, w jakiém po sobie następują tytuły poematów, wyobraża stosunek gienealogiczny, cyfry zaś przy nich umieszczone, określają epokę ich powstania:

	I. *Cykl Karola Wielkiego.*	II. *Cykl Wilhelma z Orange.*	III. *Cykl Rynalda z Montauban.*
4	—	Enfances Garin de Montglane.	Enfances Doon de Maience.
3	Berte aus grans piés.	Garin de Montglane.	Doon de Maience.
2	Enfance Charlemagne.	Aimeri de Narbonne.	—
2	Aspremont.	Enfances Guillaume.	—
2	Balant (Fierabras).	Couronnement Looys.	—
2	—	Charroi de Nîmes.	—
2	—	Prise d'Orange.	—
1	Roncevaux (Ch. de Roland).	Aliscans.	Ogier le Danois. Renaud de Montanban.
2	Chanson de Saisnes.	Moniage Guillaume.	—
2	Couronnement Looys.		
3	Gaidon.	Moniage Rainoart.	—
3	Anseis de Cartage.	Foulques de Candie.	
4	—	—	Tristan de Nanteuil.

Tablica ta zgoła nie obejmuje wszystkich poematów.

(**) *La geste* w ówczesnéj francuszczyźnie oznaczało już: ród, dynastya.

4. Ideały i dążności.

W dziejach epiki starofrancuskiéj, poczynając od najwcześniejszych jéj objawów — „Pieśni o Rolandzie“ i innych — aż do zupełnego wyczerpania się, uwydatniają się dwa odcienie, dwie jakoby fazy rozwoju: w utworach początkowych przeważa żywioł narodowy, w późniejszych słabnie on coraz bardziéj, ustępując miejsca indywidualizmowi poetów. Wprawdzie truwerowie, wśród swojego społeczeństwa wyrośli, nie mogli się od niego zasadniczo różnić wyobrażeniami wręcz przeciwnemi, zawsze przecież pewna rozmaitość interesów stanowych czy nawet osobistych wciskała się do pieśni i nadawała jéj odcień téj lub innéj dążności. Dość zwrócić uwagę na tę okoliczność, że pieśni truwerów liczyły przedewszystkiém na słuchaczów w sferze panów feudalnych, aby przewidzieć, że ich potrzeby i dążności musiały koniecznie być uwzględniane przez poetów przy oświetlaniu stosunków i postaci w utworach poetyckich.

Jakoż, ogólnie biorąc, można twierdzić stanowczo, że w poematach dawniejszych wespół z żywiołem narodowym przeważają wyobrażenia monarchiczne; w utworach zaś doby późniejszéj — feudalne. Najłatwiéj się o tém przekonać rozważając oświetlenie, w jakiém różne poematy wystawiają Karola Wielkiego.

W pieśni np. o Rolandzie jest to mocarz, którego potęga nie ma sobie równéj w całym świecie chrześcijańskim i wola jego — o ile nie wykracza przeciw narodowym obyczajom — nie napotyka żadnego oporu. Ganelon, wyznaczony przez niego na posła do Marsila, spełnia jego rozkaz i natychmiast wyrusza w drogę, choć wie, na jakie wystawia się niebezpieczeństwo; myśl o nieposłuszeństwie nie przychodzi mu nawet do głowy. Jeżeli czuje o to urazę, to nie do Karlomana, lecz do Rolanda, że go na posła doradził; nawet w obliczu niewiernych, układając z niemi zgubę pasierba, nie inaczéj odzywa się o swoim cesarzu, jak z należytym respektem. Żaden z parów francuskich nietylko gniewu, ale nawet przygany Karola nie chce ściągnąć na siebie; myśli raczéj o tém, ażeby na jego pochwałę zasłużyć. Myśl o Karolu pokrzepia męstwo Franków w wąwozie Roncevalskim; walczą po bohatersku dlatego, żeby wstydu Francyi nie uczynić, żeby swéj sławy nie skazić, lecz nie zapominają i o tém, że król tylko mężnych kocha i ceni takich, co drogo sprzedają swe życie. Myśl, że Karol, przyszedłszy na pobojowisko, przy każdym poległym znajdzie piętnaście trupów nieprzyjacielskich, jest dla nich pociechą w ostatniéj chwili, gdy widzą już niechybną zagładę. Bo téż Karol jest wzorem dobrego monarchy: z powagą i surowością łączy on szczodrotę i sprawiedliwość. Rolę najwyższego rozjemcy spełnia on z zupełną świadomością swych

obowiązków. Według podania przechowanego w *Koronacyi Ludwika (Couronnement Looys)*, sędziwy monarcha, czując, że zbliża się kres jego żywota, chce przelać swą władzę na syna; lecz chce mu przytém dać poznać, że razem z koroną przyjąć on musi na siebie i bardzo ważne obowiązki:

— Synu kochany! — odzywa się on do Ludwika wobec licznego zgromadzenia świeckich i duchownych dostojników — jeżeli przyrzekasz mi zawsze nienawidzieć grzechu, unikać rozpusty, nie popełniać zdrady, nie krzywdzić sierot; jeżeli czujesz w sobie dość sił, by wszystkich tych obietnic dotrzymać: to wyciągnij rękę i weź tę koronę. Jeżeli nie, to nie waż mi się jéj dotykać!... Czy chcesz być dobrym, sprawiedliwym, czystym? Czy chcesz świadczyć dobro kościołowi świętemu, szanować wątłość dzieci i niewiast, poskramiać wszelką pychę, co podnosi głowę? Jeżeli tak, to wyciągnij rękę i weź tę koronę. Jeżeli nie, to nie waż mi się jéj dotykać!...

Nie dosyć na tém: osobę jego otacza jakiś majestat boskości: stoi on u Boga w osobliwych łaskach, które się nawet cudami objawiają; nad jego bezpieczeństwem czuwają aniołowie i przynoszą mu rozkazy Wszechmocnego. Stanowisko jego wobec rycerstwa i całego narodu jest nietylko monarsze, ale i kapłańskie: rozdaje błogosławieństwa. Nikt inny nie czuje się godnym zasiąść w świątyni Jerozolimskiéj na krześle, na którém niegdyś sam Zbawiciel siadał. Nie czyni jednak tego z zuchwalstwa, dla urągania: jest zbyt pobożny, ażeby czyn taki popełnić. Snadź godzien jest tego, by zająć miejsce po nim opróżnione, jeżeli obecni biorą go za Chrystusa. Bo téż i powierzchowność Karola nie jest pospolitą: wiecznie poważny, imponujący nietylko wzrostem, ale i wiekiem, z długą siwą brodą, z oczyma pełnemi ognia i przenikliwości, herkulesowéj lecz zarazem majestatycznéj postaci, wyróżnia się on zpomiędzy bohaterów swoich już na pierwszy rzut oka; nawet ci, którzy go nigdy nie mieli sposobności oglądać, poznają go odrazu, nawet wtedy, kiedy nie jest przybrany w oznaki swéj władzy...

Tak mniéj więcéj rysuje się osobistość Karola w wyobraźni narodu i poetów XI i XII wieku. Niektóre nawet poematy późniejsze zachowują te same rysy jego wielkości i majestatu; większość jednakże ściąga go z wyżyn ideału chrześcijańskiego mocarza. Pod piórem truwerów XIII wieku postać jego karleje i powszednieje, staje się podobna do tych królów feudalnych, których cała powaga objawia się bezsilnym gniewem, ślepym uporem, krzyczącą niesprawiedliwością lub dzikiém okrucieństwem. Nie baczy on już na te przestrogi, które niegdyś dawał Ludwikowi, i świadomy swojéj niemocy, musi cierpliwie znosić zuchwalstwa swych parów. Każdy

z nich, przy lada sposobności daje mu do poznania swoje ale, bo zapomina, co im ma do zawdzięczenia. Sam nawet Roland, ów Roland, który niegdyś tak cenił sąd swojego monarchy, ów ideał wierności i posłuszeństwa, nie dba o gniew „ogłupiałego starca“, nie słucha jego rozkazów i na własną rękę oblega miasta lub opuszcza go w chwilach bardzo krytycznych pośród niewiernych. Już w niektórych poematach XII wieku odgrywa Karol rolę nieudolnego suzerena: w *Chanson d'Aspremont*, *Gui de Bourgogne* i innych. W utworach wieku XIII rola jego bywa jeszcze smutniejsza: musi on np. dogadzać wszelkim zachciankom swoich wasalów. Młody Doon de Maience zjeżdża na dwór jego, staje butnie przed wystraszonym monarchą i żąda od niego nieodwołalnie, aby mu oddał w zarząd miasto, którego Karol nie jest panem i które dopiéro trzebaby zdobywać; Karol nie śmie odmówić, bo nieubłagany zuchwalec grozi mu natychmiast pojedynkiem i rozpłataniem głowy. Rzadko kiedy umie on zachować dawną powagę i rzadko kiedy widzi dowody jakiegokolwiek szacunku, a nawet czynnéj doznaje zniewagi. Bo téż jest chciwy i przedajny: dla złota frymarczy sprawiedliwością do tego stopnia, że oburza przeciw sobie lenników. Thierri np., ten sam, który niegdyś w pojedynku sądowym pokonał Pinabela i sprawił przez to, że Ganelon został skazany na śmierć, jest — według poematu Gaidon (wiek XIII) — przedmiotem nienawiści ze strony krewnych Ganelona. Knują oni intrygi na jego zgubę i, lubo się wszystko wydaje, Karol zamiast zdrajcom wymierzyć karę, przyjmuje od nich złoto i trzyma przy swym boku. Oburzony tém Thierri (którego poeta Gaidonem nazywa) wypowiada królowi wojnę. Poseł jego staje przed Karolem i słowami bez braku wyrzuca mu jego niegodziwość, wreszcie porywa leżącą na ziemi gałąź i ciska nią w głowę monarchy...

W miarę tego jak upada powaga Karola, wzrasta powaga lenników. Świadczy o tém ich do niego stosunek: opiera się on na téj pewności siebie, jaką daje potęga, i na poczuciu niemocy suzerena. Świadomi swéj siły, występują przeciw niemu jawnie i to tém smielej, że słuszność bywa zwykle po ich stronie. Tak przynajmniéj widzi te rzeczy epika XII i XIII wieku, mająca przedewszystkiém na względzie audytoryum feudalne; w najgorszym razie Karol musi im dać do tego przyczynę. Duńczyk Ogier (*Ogier le Danois*), jeden z najprzedniejszych wasalów Karola, mąż, którego siła i męstwo tém są straszniejsze, że łączą się z zawziętém okrucieństwem, przypominającém starogiermańskich Hagenów, wyświadczył Karolowi i chrześcijaństwu niemałoważne usługi w walce z Saracenami. Człowiek taki żadnéj krzywdy nie puści płazem i mścić się będzie do upadłego. Razu pewnego Charlot, syn Karola, grał w szachy

z synem Ogiera i przegrawszy partyą, tak się uniósł gniewem, że zabił go szachownicą. Na wiadomość o śmierci ukochanego Baudouineta, Ogier w uniesieniu chce zabić mordercę, a nie mogąc go znaléść, rzuca się jak wściekły na samego Karola, który naprożno usiłuje go uspokoić. Frankowie stają w obronie króla. Ogier, nie mogąc poradzić przemagającéj sile, ucieka z Laon szukać sobie sprzymierzeńców. Uzyskawszy posiłki króla Dezyderyusza, potyka się Ogier z wojskiem Karola i gromi je bez litości, dopóki siły mu starczą. Wreszcie osłabiony upływem krwi musi ratować się ucieczką. Ta ucieczka jego to ucieczka rozjuszonego dzika: biada każdemu ze ścigających, który innych wyprzedzi. Niekiedy osadza wiatronogiego rumaka, a wtenczas dziesiątkuje całą pogoń złożoną z tysięcy. Tak uciekając i ścieląc trupem nieprzyjaciół, dopada wreszcie jakiegoś zamku, w chwili kiedy już dzielny jego rumak, znużony trzydniową ucieczką, upada pod jeźdźcem. Ogier wdziera się przemocą do zamku, zabija wszystkich jego mieszkańców, zapewne dlatego, żeby go który nie zdradził, i broni się tu czas jakiś, dopóki mury zamku nie zostały zburzone. Wtenczas dosiada konia, przebija się przez szeregi oblegających i znajduje schronienie w swoim bardzo warownym zamku. Karol oblega go nanowo. Oblężenie trwa lat siedem. Giną powoli Frankowie i Karol widzi się zmuszonym ściągnąć pod zamek nowe siły; ginie wszakże załoga zamku i Ogier pozostaje sam jeden. Pomimo to, nie myśli uderzyć w pokorę, ani nadziei zemsty się wyrzec, nawet wtedy, kiedy wynędzniały z głodu słucha propozycyi pokoju. Sam Charlot, zabójca jego syna, przychodzi przemówić do niego słowami zgody. Ogier odrzuca zgodę, bo pragnie krwi Charlota; przekrada się nocą do obozu, aby go zamordować. Cud tylko sprawia, że Charlot odzyskuje życie. Doprowadzony do ostateczności, Ogier znowu ucieka; ale tym razem znachodzą go nieprzyjaciele śpiącego i biorą do niewoli. Karol chce go skazać na śmierć, ale Turpin, który go pojmał, opiera się temu i wmawia w króla, że większą będzie dla niego karą umrzéć powolną śmiercią w więzieniu. Siedem lat siedzi Ogier w więzieniu, ale nie umiera z głodu, bo Turpin nie ma téj zawziętości, co Karol, i jeńca traktuje bardzo pobłażliwie. Tymczasem wszyscy sądzą, że Ogier ducha wyzionął, a wieść o jego zgonie dochodzi do niewiernych. Radzi, że zginął ten, co był ich postrachem, wpadają Saraceni do Francyi i oblegają Karola w Laon. Widząc przed sobą niechybną zgubę, żałuje teraz Karol, że nie żyje Ogier, gdyż tylko on jeden mógłby nieprzyjaciół pokonać. Ku wielkiéj tedy radości dowiaduje się monarcha, że więzień żyje. Ale Ogier i teraz gniewu z serca nie składa; uderzy on na niewiernych, lecz nie wprzódy, aż mu wydany będzie zabójca jego syna. Przy-

ciśnięty potrzebą niedługo namyśla się cesarz. Ucałowawszy i uściskawszy Charlota, ujmuje go ojciec za rękę i udaje się do Ogiera. Za darowanie życia obiecuje mu liczne miasta, bogate prowincye — napróżno! Młodzieniec z płaczem pada mu do nóg i o zmiłowanie po chrześcijańsku błaga — napróżno! Napróżno potężni baronowie proszą za nim na klęczkach mściwego, niewzruszonego wasala. — Nic z tego! — odpowiada na wszystko Ogier i lewą ręką chwyta Charlota za włosy, a prawą dobywa miecza i w górę unosi, aby zadać cios śmiertelny... Zgroza przejmuje wszystkich; Karol zasłania sobie oczy i ucieka, aby nie patrzéć na śmierć dziecięcia... W téj jednak chwili staje przed Ogierem archanioł Michał i powstrzymuje wymierzenie ciosu. Zakazuje mu on zabijać królewicza i oświadcza, że dusza jego syna znajduje się w raju. Posłuszny Bogu i ucieszony szczęśliwością syna, poprzestaje Ogier na wymierzeniu Charlotowi potężnego policzka, poczém uderza na Saracenów i zmusza ich do ucieczki. Uradowany Karol nie wié, jak ma okazać swoję wdzięczność, chce mu nawet przytrzymać strzemię przy zsiadaniu z konia...

Sędziwe lata Ogiera opromienia jakiś urok świętości, chociaż cała jego zasługa jako potężnego władcy Henegawii i Brabantu polegała na tém, że „kochał dobrych i prześladował złych, czuwał nad sierotami i wyposażał ubogie dziewczęta“. Inni podobni jemu lennicy pozyskują w końcu żywota wyraźnie znamię świętości. Takim np. jest Rynald (Renaus) z Montauban, bohater poematu z XII wieku. Jest on jednym z czterech synów Aimona i wespół z braćmi walczy podobnież jak Ogier z Karolem, z tą jedynie różnicą, że nie lubuje się w jego demonicznem okrucieństwie. Walkę tę odziedziczył Rynald po ojcu. Aimon bawiąc na dworze Karola ściągnął na siebie gniew jego tém, że ujął się za swego brata, któremu Karol jako nieposłusznemu lennikowi groził, że zburzy jego zamek, a samego powiesić każe. Na te pogróżki zawrzała krew w żyłach Aimona i przerywając mowę cesarza, odparł zuchwale, że sprawa to będzie trochę przytrudna, bo brat jego nie jest tchórzem i ma dzielnych przyjaciół, co mu pośpieszą z pomocą. Walka przechodzi różne koleje i ciągnie się długie lata. Karol, zacięty w swym gniewie, nie przebiera w środkach, byleby sprzymierzonych nieprzyjaciół pokonać: jednych pozbywa się za pośrednictwem przekupionych morderców, innych ściga z całém swém wojskiem i oblega pokolei w różnych zamkach, oglądając się wciąż na zdrajców, którzyby mu znienawidzonych wrogów wydali. Do ich liczby należy właśnie Rynald i trzéj jego bracia. Walczą oni rozpaczliwie w obronie zagrożonego życia najprzód w lesie Ardeńskim, późniéj w zamku Montauban, który sobie wystawili w południowéj Francyi. Rynald

zresztą nie jest nieprzyjacielem pokoju i kilkakrotnie wyciąga rękę do zgody; ale Karol odrzuca wszelkie warunki pojednania, bo chce powiesić dzielnego barona, który najbardziéj zawinił tém, że podczas gry w szachy poróżnił się z siostrzeńcem królewskim i zabił go szachownicą. Nieraz już Rynald byłby wpadł w ręce Karola, gdyby nie czuwała nad nim Opatrzność. Za jéj to sprawą raz, kiedy już oblężeni widzieli przed sobą śmierć głodową, Rynald dowiedział się o podziemném wyjściu i uniknął zagłady. A jednak jest on wspaniałomyślnym względem cesarza. Dostawszy go przypadkiem w swe ręce, nie chce mu żadnéj wyrządzić krzywdy, obchodzi się z nim jak wasal ze swym suzerenem, broni go nawet przed braćmi, którzy chcą go zabić. Zamiast go więzić i poniewierać, jak to niewątpliwie zrobiliby inni, on pada przed nim na kolana i błaga przebaczenia; widząc jednak bezskuteczność próśb swoich, puszcza jeńca na wolność w nadziei, że doczeka się kiedyś chwili pojednania. Doczekał się wreszcie. Upór Karola oburzył w końcu parów: powstają oni wszyscy przeciw niemu i grożą, że go opuszczą co do jednego, jeżeli pogodzić się nie zechce. Karol widzi się zmuszonym do ustąpienia. Rad ze zgody, pożegnawszy rodzinę, udaje się Rynald w pielgrzymkę do ziemi świętéj. Tu walczy z niewiernemi, którzy Jerozolimę zajęli, odbiera im Palestynę, nie przyjmuje ofiarowanéj sobie korony królewskiéj i powraca w strony rodzinne. Nie długo wszakże zażywa spokoju i dostatków. Pewnéj nocy, kiedy już wszyscy posnęli, ubrawszy się w odzież najprostszą, opuszcza cichaczem zamek. Na zapytanie odźwiernego, dokąd się udaje w tak lichém ubraniu, odpowiada, że idzie pokutować za grzechy żywota, ponieważ ma na sumieniu życie tysiąca ludzi, i każe mu zachować milczenie. Nie udaje się jednak na pustynię. Po długiéj wędrówce, żywiąc się korzeniami i dzikiemi owocami, zachodzi aż do Kolonii i przystaje za prostego robotnika przy budowie klasztoru. Siłacz, olbrzymiéj postawy, pracuje za czterech bez żadnego wynagrodzenia: nosi wodę, piasek, ciężkie kamienie. Ale cicha, pokorna pracowitość jego obudza zazdrość śród robotników: zabijają go i zwłoki rzucają do Renu. Ciało męczennika nie tonie: unosi je na swym grzbiecie ryba. Dzwony kościelne jęczą żałośnie, w powietrzu rozlega się śpiew niebiański. Zbiegają się tłumy pobożnego ludu. Trup zabitego podnosi się, staje na czele procesyi i prowadzi ją aż do Tremoigne, gdzie mieszkają bracia jego i synowie. Tu zwłoki świętego znajdują wieczny spoczynek...

Bohaterowie poematów wieku XIII są daleko zuchwalsi. Girard de Viane np. jeszcze młodzieńcem udaje się na dwór Karola i od samego początku zachowanie się jego świadczy o butnéj zarozumiałości człowieka, który na swoje usprawiedliwienie ma tylko

dumę i przeświadczenie o swéj dzielności. Zaraz na wstępie zabija odźwiernego, który ladajako ubranego przybysza nie chce wpuścić do pałacu; łaje i bije marszałka dworu, włamuje się brutalnie do komnaty samego cesarza i odrzuca wyniośle ofiarowane sobie pieniądze. Wolałby natomiast jakie księstwo lenne. Jakoż upomni się o nie przy pierwszéj sposobności, a wymagania jego będą tak wygórowane, iż Karol poczyta się za szczęśliwego, że go będzie mógł zaspokoić Vianeą (Vienne). Jako pan feudalny trzyma się wyniośle i wyzywająco. Żona Karola, któréj on miłością niegdyś pogardził, wyrządza mu obrazę. Podejrzywając, że uczyniła to z wiedzą swego męża, udaje się do niego i żąda wyjaśnienia; a gdy mu ich Karol odmawia, Girard lży cesarza, cesarzową, rzuca się z mieczem na dworzan, co go chcą za zuchwałość ukarać, wielu z nich trupem kładzie, dopada konia i czémprędzéj do domu powraca, żeby się do zaciętéj przygotować obrony.

Podobne osobistości — a Girard nie jest jeszcze przedstawicielem skończonéj buty feudalnéj — nie napotykają się w utworach początkowych. Tradycya przekazała niewątpliwie wiele rysów feudalnego zuchwalstwa, zaczerpniętych z wydarzeń IX lub X wieku; ale rysów tych nie uwydatniano wtenczas tak jaskrawo, jak późniéj. Poprzestawano na odtwarzaniu postaci, bardziéj zbliżonych do Rolanda, walczącego w wąwozie Roncevalskim z myślą o „wielkim cesarzu“. Wierność i uległość dla suzerena, troskliwość o jego dobro stanowi cechę znamienną bohaterów XII wieku. Ma ona wprawdzie swoje granice; w niektórych jednak wypadkach dorównywać się zdaje poświęceniu dla dobra chrześcijaństwa. Najwybitniejszym bohaterem téj kategoryi jest Wilhelm z Orange, zwany inaczéj Fierebrace (Żelaznoręki) albo au Court-uez (Krótkonosy). W licznych pieśniach, opiewających pojedyńcze momenty jego życia, występuje Wilhelm jako przedstawiciel feudalnéj lojalności, zapominającéj o interesie osobistym. On to sam jeden staje w obronie Ludwika Pobożnego, kiedy Karol Wielki, ulegając namowom zdrajców, zamierza jednemu z nich powierzyć na czas jakiś koronę, z obawy, że syn jego nie podoła jéj ciężarowi. Intrygi zdrajców, którzy w ten sposób chcą rządy przywłaszczyć, oburzają lojalność Wilhelma do tego stopnia, że posuwa się aż do zabójstwa w kościele. On to późniéj, po śmierci Karola, uśmierza bunty zuchwałych lenników i zmusza ich do posłuszeństwa Ludwikowi. Na wiadomość, że cesarzowi grozi z ich strony niebezpieczeństwo, opuszcza przy ołtarzu narzeczoną, wraz z ręką któréj byłby otrzymał połowę królestwa, i śpieszy bez wytchnienia tam, gdzie woła go obowiązek lenniczy. A chociaż Ludwik za to wszystko odpłaca mu najczarniejszą niewdzięcznością: pomija przy rozdawaniu lennictw i jawną

okazuje mu niechęć, Wilhelm nie zrywa się do broni przeciw suzerenowi. Boleśnie odczuwa doznane krzywdy i pogardza w duszy niewieściuchem, który drży na widok dobytego oręża; oburzenie jego wybucha tylko gorzkiemi słowy i co najwyżéj chwilową pokusą do czynów gwałtownych. Mając przewagę nad małodusznym Ludwikiem, wyzyskuje ją często, w sposób dosyć szorstki, cechujący lekceważenie niedołęgi, nigdy jednak nie wymaga od niego rzeczy takich, któreby nie zgadzały się ze stanowiskiem i obowiązkami spadkobiercy korony cesarskiéj. Wobec nieudolnego Ludwika, piastującego tylko tytuł cesarza, jest on istotnym przedstawicielem polityki Karola Wielkiego. To téż bacząc z jednéj strony nad zachowaniem powagi tronu wewnątrz, z drugiéj — wytęża cały zasób swego bohaterstwa przeciw niewiernym. Na walce z niemi upływa całe jego życie. Napastuje, broni się, jawnie lub podstępem zdobywa grody i strzeże zdobyczy do upadłego. Dzielne jego ramię tak dalece znane jest nieprzyjaciołom krzyża, iż drżą na samo wspomnienie Wilhelma. Stojąc na przedmurzu zagrożonego chrześcijaństwa, pośpiesza z pomocą wszędzie, gdzie tylko widzi jéj potrzebę. Jeszcze w młodym wieku, w początku bohaterskiego zawodu, udaje się pielgrzymką do Rzymu i trafia właśnie na krytyczną chwilę: Saraceni stoją pod murami miasta i grożą mu zburzeniem. Wilhelm ofiaruje papieżowi swoje ramię i występuje do pojedynku z potwornym olbrzymem saraceńskim. Srogi przeciwnik ucina mu koniec nosa, ale zostaje zwyciężony i zabity. Nie największy to dowód jego męstwa i odwagi. Wilhelm nigdy nie liczy sił nieprzyjaciela, rzuca się na niego bez namysłu, walczy bronią wszelaką, nawet potężną swą pięścią, któréj uderzenia nie wytrzymuje żadna głowa, żadne barki. To drugi Roland, tylko że z jego męstwem, odwagą i siłą łączy przezorność Oliviera. Siły jego są niewyczerpane. Pobity przez nieprzyjaciół, okryty ranami, któremi krew upływa, pędzi konno bez wytchnienia do Laon, ażeby zażądać posiłków od Ludwika i, wymusiwszy je na królu, natychmiast podąża z niemi na plac boju...

Takim jest ów mąż, którego pochwałami brzmi większość poematów z wieku XII: *Courennement Looys*, *Charroi de Nimes*, *Prise d'Orange*, *Chanson d'Aliscans* i inne. Rzekłbyś, że wyobraźnia narodowa, duchem religijnego bohaterstwa przejęta, wybrała sobie tę postać, ażeby podnieść ją do téj saméj wielkości co i Karola Wielkiego, i wystawiła go jako ideał bohatera chrześcijańskiego, zdolnego nietylko do obrony ale i do napaści. Nie otacza go wprawdzie aureolą boskiego majestatu, lecz zato z drugiéj strony nie każe mu sił swoich rozpraszać na czyny powszedniego junactwa. Obrawszy go sobie za bojownika chrześcijaństwa, każe mu całe życie walczyć

bez przerwy dla jego dobra, a następnie obdarza odpowiednią nagrodą: sędziwy Wilhelm usuwa się od świata, zostaje zakonnikiem, aby po śmierci otrzymać stygmat świętości.

Jakkolwiek w pojedyńczych szczegółach, pomijając już liczne nieprawdopodobieństwa, tradycya o Wilhelmie złożyła się z reminiscencyj bardzo różnorodnych, w ogólnym jednak przebiegu dość wiernie zachowała prawdę faktyczną. Wilhelm z Orange jest osobistością historyczną: jest to ów Wilhelm, książę Akwitanii z czasów Karola Wielkiego, który istotnie zajmował ważny posterunek na hiszpańskiém pograniczu i odpierał najazdy mahometańskich sąsiadów, a lubo niekiedy ponosił klęski, jak np. pod Villedaigne (793), nigdy przecież nie dopuścił do tego, żeby niewierni z jego porażek odnosili jakiekolwiek korzyści. Na starość osiadł w klasztorze, który sam fundował, i w nim życia dokonał w r. 803. Tradycya tedy nie bez zasady wyniosła go tak wysoko, tak zaszczytne wyznaczyła mu stanowisko, chociaż nie znajdując dla niego miejsca obok Karola Wielkiego, kazała mu działać nieco późniéj, kiedy zmarłego cesarza nie umiał zastąpić jego spadkobierca. Jak postać Karola Wielkiego tak również i postać Wilhelma olbrzymiała stopniowo w miarę odległości i wzrostu ducha religijnego. Obaj bohaterowie wzrastali kosztem późniejszych reminiscencyj dziejowych, z tą atoli różnicą, że kiedy Karol Wielki jako wszechpotężny monarcha stał się wreszcie anachronizmem w rozkwicie ustroju feudalnego i musiał odpowiadać za grzechy swoich następców; potężny lennik i dzielny pogromca niewiernych, wciąż zyskiwał na znaczeniu. Dumnych, opornych panów feudalnych jeden zabawiał swoją nieudolnością, drugi zachwycał stanowiskiem istotnego obrońcy chrześcijaństwa.

5. Epika francuska po-za granicami Francyi.

Świat średniowieczny, a zwłaszcza świat rycerski, ma to do siebie, że dla wyrażenia wspólnych idei z wspólnego korzysta materyału: utwór poetycki, powstały w łonie jednego społeczeństwa i wyrażający jego poglądy, staje się niebawem własnością wszystkich innych, żyjących w tych samych warunkach i podzielających te same przekonania. Narody zachodnio-europejskie w okresie wojen krzyżowych znajdowały się właśnie w tém położeniu, że pomimo wielu różnic solidaryzowały się ze sobą wspólnością kierunku myśli i zasadniczych form uspołecznienia. Poczucie odrębności narodowéj, ile gdzie było wyrobione, zacierało się w znacznéj części pod wpływem polityki feudalnéj, a brak nowożytnych środków komunikacyi zastępowała wielka ruchliwość życia ówczesnego. Naj-

dogodniejszą sposobnością do międzynarodowego zbliżenia się były krucyaty: one to zgromadzały pod jednym sztandarem różnojęzyczne masy ludności i ułatwiały wymianę myśli więcéj, niż np. stosunki handlowe, które znajdowały się dopiéro w zawiązku. Nadto, ważną w tym względzie była i ta okoliczność, że jakkolwiek w krucyatach uczestniczyli ludzie różnych stanów i zawodów, na czele tego ruchu religijno-heroicznego, jako główna siła zbrojna chrześcijańskiego Zachodu, stał świat feudalny, a więc ta klasa społeczna, która epiką religijno-bohaterską najwięcéj była zainteresowana i najwięcéj mogła wpłynąć na jéj rozwinięcie. Zbliżenie się panów feudalnych, w których otoczeniu, oprócz wszystkiego, co stanowiło szczyt ogłady ówczesnéj, znajdowali się nieraz i pieśniarze, wpływało bardzo korzystnie na rozpowszechnienie się podań i pieśni francuskich.

Jakoż rozpowszechniły się one bardzo prędko po całym Zachodzie i czyny Karola Wielkiego, Rolanda, Wilhelma i innych pogromców saraceńskich znane były wszędzie, nie wyłączając nawet dalekiéj Skandynawii. Stanowisko tych bohaterów wobec niewiernych, ich zasługi dla chrześcijaństwa otwierały przed niemi podwoje zamków feudalnych w najodleglejszych zakątkach. Nie wszędzie atoli mogli ci goście przemawiać do ich mieszkańców w ojczystym języku i wcześniéj lub późniéj musieli się zastosować do otoczenia, w jakiém się znaleźli.

Pod tym względem ważną bardzo rolę odgrywał język miejscowy. Tam, gdzie francuszczyzna była mową zrozumiałą, pieśni francuskie obudzały zapał i uwielbienie dla swych bohaterów, ale nie zawsze obudzały dążność do ich przyswojenia. Narody romańskie, a zwłaszcza Włosi, przez długi czas obywali się oryginałami francuskiemi, a nawet uczestniczyli w twórczości truwerów, jak się to okazuje z wielu rękopismów, upstrzonych gęstemi śladami włoszczyzny. W podobném położeniu znajdowali się i panowie anglo-normandzcy. Podbiwszy Anglosasów, przez długi czas pozostali oni przy mowie francuskiéj i nie potrzebowali żadnych przekładów, dopóki ich mowa nie zaczęła się asymilować z językiem podbitego narodu. Nastąpiło to dopiéro w wieku XIII, kiedy epika francuska stała się już poniekąd anachronizmem wobec innego nastroju umysłów i innych nowszych haseł życia średniowiecznego. To téż najdawniejsze próbki przyswojenia pieśni francuskich w Anglii, jak np. Pieśni o Rolandzie, Otinela i innych, pochodzące z końca XIII i początków XIV wieku, nie posiadały już żadnego donioślejszego interesu i mogły służyć jedynie ku temu, żeby zadowolić wyobraźnię zaprawioną do awanturniczéj romantyki. Przeróbki włoskie jeszcze bardziéj zacierają pierwotny duch oryginału. Nie chodzi

w nich o nic więcéj, jak tylko o to, żeby podać czytelnikom skoncentrowany materyał dla swawolnéj fantazyi; to téż charakterystycznem ich znamieniem jest kompilatorska erudycya, nie roszcząca żadnych pretensyj do artyzmu. Pod wpływem téj dążności osobne, samoistne poematy zlewają się w bezbarwną masę kronikarską, w archiwum suchych wiadomości o czynach wybitniejszych bohaterów. Taki przedewszystkiém charakter posiadają *I Nerbonesi*, olbrzymia kompilacya z XIV wieku, opowiadająca drobiazgowo dzieje Wilhelma z Orange, oraz *Reali di Francia*, poświęcone rozpamiętywaniu czynów Karola Wielkiego i jego przodków, których bezimienny autor, nie wiadomo na jakiéj podstawie, wyprowadza bezpośrednio od Konstantyna Wielkiego.

Inną drogą doszły do podobnych rezultatów podania francuskie i w Niemczech. Już w wieku XIII niektórzy poeci niemieccy: *Ulrich von Türheim*, *Ulrich von dem Türlein*, opiewając czyny Wilhelma z Orange, rozcieńczają materyał tradycyjny czy to jakiemiś ubocznemi żywiołami fantastycznemi, czy téż poprostu własną improwizacyą. W wieku XIV powstaje kompilacya *Karlmeinet*, opiewająca całe życie Karola Wielkiego. Bezimienny autor téj olbrzymiéj pracy nie pogardza żadném źródłem i żadnego pomiędzy niemi nie czyni braku, wciela wszystko mechanicznie do swojego poematu, nie troszcząc się bynajmniéj o to, że z każdego ustępu inny duch przemawia.

Zanim jednakże podania francuskie rozpłynęły się w ten sposób w bezbarwnéj kompilacyi, miały one tutaj swoje koleje poprzednie. Przyswojenie ich bowiem w Niemczech zaczyna się dość wcześnie, jeszcze wtedy, kiedy duch religijnego heroizmu przenikał społeczeństwa średniowieczne. Przyczynę téj różnicy wskazać nietrudno. Tkwiła ona w wielkiéj różnicy języka. Kiedy Włosi lub Normandowie angielscy mogli pieśni francuskie rozumiéć w oryginale, pomiędzy Niemcami rozumienie francuszczyzny nastręczało liczne trudności. Przyswoić sobie te pieśni, posiadające tyle uroku, posłyszéć je w języku ojczystym i delektować się niemi bez wysiłku, stało się bardzo naturalną potrzebą panów niemieckich, skoro tylko duch religijno-wojowniczy przeniknął ich umysły.

Najwcześniéj, bo jeszcze w pierwszéj połowie wieku XII ukazała się w szacie niemieckiéj Pieśń o Rolandzie (*Das Rolandslied*). Przekładu dokonał niejaki ksiądz *Konrad* na żądanie jednego z książąt; prawdopodobnie tym wielbicielem Rolanda był Henryk Pyszny, książę bawarski. Ściśle biorąc, praca Konrada nie może być uważana za przekład zupełny; o tyle téż właśnie zasługuje na uwagę. Tłómacz nietylko, że rozszerza i uzupełnia oryginał, ale jeszcze zaciera w nim jedne rysy, a uwydatnia drugie. Dla słuchacza fran-

cuskiego Pieśń o Rolandzie miała swój powab i religijny i narodowy; dla Niemca, a zwłaszcza dla księdza niemieckiego, ma ona znaczenie tylko jako wyraz heroizmu religijnego. Dla Konrada obojętną jest rzeczą, że z Saracenami walczą Francuzi, że umierając myślą o „słodkiéj Francyi“, o sławie swojego monarchy; widzi on w nich tylko chrześcijan, poświęcających życie dla saméj wiary, nie zawsze nawet ich narodowość wymienia. Sama nawet przyczyna wyprawy Karola do Hiszpanii, nieznana oryginałowi, jest u Konrada czysto religijna: Karol ze zgrozą dowiaduje się, że Saraceni hiszpańscy żyją w grzesznem bałwochwalstwie i anioł boży nakazuje mu wyruszyć na ich wytępienie. Bogobojni parowie chętnie ofiarują Karolowi swe siły, bo ich najgorętszém pragnieniem jest pozyskać wieniec męczeński. Cały zapał junackiego animuszu, który w poemacie francuskim kojarzy się z duchem religijnym, znika pod piórem niemieckiego księdza. W jego przeróbce bohaterowie Roncevalscy — to bogobojni krzyżowcy, którzy idą walczyć dla Pana nad Pany i nic więcéj; nie brak im niczego, ani kornéj na ustach modlitwy, ani symbolicznych krzyżów na zbroi.

W początkach wieku XIII, Wolfram z Eschenbachu, jeden z najzdolniejszych poetów niemieckich, zachęcony przez Hermanna, landgrafa Turyngii, na dworze którego przebywał, opracował poemat z życia Wilhelma z Orange. Za podstawę służył mu poemat francuski, Chanson d'Aliscans, opiewający wypadki pod Villedaigne. W ogólnym zarysie trzyma się Wolfram dość wiernie oryginału; w szczegółach jednak często od niego odbiega, ażeby utwór swój uczynić całością bardziéj samoistną, w sobie zamkniętą, a zniewala go do tego prawdopodobnie nietylko subtelniejsze poczucie artystyczne, ale i ta okoliczność, że podanie o niestrudzonym obrońcy chrześcijaństwa nie było pomiędzy ziomkami poety tak rozpowszechnione, jak we Francyi. Stąd jego *Willehalm* nie jest bezwzględnym fragmentem, którego zrozumienie wymagałoby znajomości innych pieśni lub żywéj tradycyi: poeta uwzględnia niektóre wybitniejsze momenty z przeszłości swego bohatera i wplata je zręcznie w opowiadanie o bitwie z niewiernemi, stanowiącéj główną osnowę poematu. Czerpie on je z podań francuskich, nie z własnéj wyobraźni, ale oświetla po swojemu i przez to całości nadaje barwę odmienną. Najwidoczniejsza różnica okazuje się w nastroju religijnym. Chanson d'Aliscans, jak wogóle wszystkie dawniejsze utwory epiki bohaterskiéj Francuzów, wystawia obrońców chrześcijaństwa przejętych do szpiku nienawiścią ku niewiernym; są oni dla nich nieubłagani, gromią ich i mordują z rozkoszą, nie przepuszczają nawet bezbronnym, jeżeli nie chcą wyrzec się Mahometa. U Wolframa ta bezwzględna nienawiść znika. Wprawdzie i u nie-

go wyznawcy krzyża walczą na zabój, ale mają dla nieprzyjaciół swéj wiary wyrozumiałość i uznanie. W ich stosunkach do „pogan“ jest coś, co przypomina zachowanie się Ryszarda Lwie Serce w Syryi podczas trzeciéj krucyaty, kiedy na placu boju bez miłosierdzia gromił saraceńskich wojaków, a potém ucztował z niemi i oddawał pochwały ich męstwu. Na podobne suum cuique umié się zdobyć i Wolfram; różnica religijna nie zaślepia go tak dalece, iżby miał niewiernym odmawiać wszelkich zalet. Wprawdzie dusze poległych do piekła odsyła, ale nie podziela fanatycznego uprzedzenia, które kazało poprzednikom jego obdzierać ich ze wszelkich przymiotów jedynie dlatego, że są to niewierni. Według niego są oni przedewszystkiém ludźmi, dziełem rąk tego samego Stwórcy, który i chrześcijanom dał życie, który nawet śród pogan, jak tego uczy biblia, niejednego znalazł sprawiedliwego. Humanitarne swoje poglądy wkłada Wolfram bardzo słusznie w usta Arabeli (Orabli), ponieważ żyła ona niegdyś pośród Maurów i miała sposobność poznać ich bliżéj. Według niéj, nie są to ludzie tylko z imienia i dlatego zaleca chrześcijańskim wojskom, kiedy mają wyruszyć na ich spotkanie, aby byli względnemi dla tych, których sam Bóg bezwzględnie nie potępia.

Spokojny, beznamiętny głos Wolframa z Eschenbachu ma swoje znaczenie, témbardziéj, że nie jest fenomenem odosobnionym. Zdania podobne spotykają się dość często już w pierwszéj połowie wieku XIII. Świadczą one, że umysły poważniejsze, nie schodząc bynajmniéj ze stanowiska teologicznego, zaczynają otrząsać się z jaskrawych uprzedzeń religijnych. Rozpraszają się one powoli w miarę tego, jak ostyga coraz widoczniéj ów heroizm, co naglił katolicki Zachód do walki ze światem mahometańskim. Wprawdzie krucyaty jeszcze się ponawiają do czasu, ale jakby ze zwyczaju, pod przymusem, bez dawnego zapału, bez wiary w powodzenie. Sama religijność powściągana głosem spokojniejszéj rozwagi, którą wytworzyły długoletnie stosunki ze Wschodem, nie jest już w stanie poruszać zbrojnych mas do wypraw krzyżowych. Jakoż ustają one niebawem, walka zaś z niewiernemi, jeżeli gdzie jeszcze się toczy, ma charakter raczéj miejscowy, niż ogólnie katolicki, a prócz pobudek religijnych podtrzymuje się innemi, a mianowicie politycznéj i narodowéj natury. W takiém właśnie położeniu znajdowały się ludy chrześcijańskie za Pirenejami.

6. Epika bohaterska Hiszpanów (*).

Od roku 711, kiedy Maurowie podbili cały prawie półwysep Pirenejski, ludność chrześcijańska Hiszpanii i Portugalii miała przed

(*) Clarus, *Darstellung der spanischen Literatur im Mittelalter.* Moguncya, 1846. 2 tomy; Ticknor, *Geschichte der schönen Literatur in Spanien, deutsch* v. Ju-

sobą cel jeden: wybić się zpod jarzma niewiernych, którego ucisk był dla niéj podwójnie dotkliwy; był on bowiem nietylko polityczny, ale i religijny. Ci sami wrogowie, którzy wydarli jéj niepodległość, zagrozili i religii. Wprawdzie zwycięscy wkrótce ostygli w fanatycznym zapale i zostawili chrześcijanom swobodę sumienia; lecz stosunek zdobywców do podbitych, zaprawiony nienawiścią narodową, nastręczał sposobności niemało do podrażniania uczuć religijnych i wyznawcom krzyża dawał uczuć dotkliwie, co znaczy stanowisko „niewiernych“, jak ich ze swego punktu widzenia nazywali mahometanie. Nie bez tego zresztą, żeby wbrew postawionéj zasadzie tolerancyi nie zdarzały się w praktyce liczne kolizye, zwłaszcza w początkach niewoli, a kolizye te musiały w ludności podbitéj wzmacniać przywiązanie do swéj wiary i nienawiść ku ciemięscom. Lecz wyłamać się zpod ich ucisku religijnego można było nie inaczéj, jak wyłamując się zpod jarzma politycznego. W ten sposób uczucie religijne znalazło naturalnego sprzymierzeńca w zamiłowaniu niepodległości, które Hiszpanie odziedziczyli po swoich przodkach giermańskich, po Wizygotach i Swewach. Oba uczucia wspierały się nawzajem i do jednego pobudzały celu, do odzyskania niepodległości, a jedynym środkiem do osiągnięcia tego celu była walka ze zdobywcami.

Rozpoczyna się ona dość wcześnie, bo wkrótce po ujarzmieniu Hiszpanii; można nawet powiedzieć, że od téj chwili, kiedy mahometańscy przybysze stali się panami półwyspu. Garstka bowiem niedobitków, co zdołała umknąć przed Maurami, korzystając z obronnéj pozycyi, jaką znalazła w Asturyi, nie popadła w gnuśną bezczynność; najprzód musiała energicznie bronić się od napastników, a następnie, zachęcona powodzeniem, ożywiła się nadzieją odzyskania straconych siedzib i walkę z początku odporną, zamieniła na zaczepną, kiedy zdobywcy zaczęli ostygać w wojowniczym zapale.

Słabe były z początku postępy Asturyjczyków i dopiéro w wieku X nabierają większego znaczenia. Wydzierając niewiernym piędź po piędzi ziemię swych ojców, stali się oni wtedy panami Leonu i znacznéj części Staréj Kastylii. W wieku następnym oręż chrześcijański jeszcze większe czyni podboje. Kalifat Kordubeński, stanowiący dotychczas jednę polityczną całość, rozpada się na kilka drobnych, niezależnych od siebie państewek (w r. 1038) i siły obronne niewiernych znaczny wskutek tego ponoszą uszczerbek, a tymczasem ludność chrześcijańska wzmacnia swoje szeregi coraz to

---

lius, z przypiskami Ferd. Wolfa; Lipsk 1867. 2 tomy i suplement; — Milá y Fontanals, *De la poesia heroico-popular castellana.* Barcelona 1874.

nowemi siłami wyzwolonych zpod jarzma współbraci. Wzdłuż północnych brzegów półwyspu, od Atlantyku aż do morza Śródziemnego, szerokim pasem ciągną się prowincye odebrane wydziercom. Rozpadają się one na kilka państw; Leon, Kastylia, Nawara, Aragonia wznoszą się kolejno jedno po drugiém lub jednocześnie, a lubo to rozdrobnienie pociąga za sobą częste waśnie i krwawe starcia wewnętrzne, nie przeszkadza jednak toczyć pomyślnie zawziętéj walki ze wspólnym dla wszystkich nieprzyjacielem. W roku 1085 Alfons VI, król Kastylii, zdobywa obronne Toledo i do tego miasta, co było niegdyś stolicą państwa wizygockiego, przenosi swoję rezydencyą. W roku 1118 tracą Maurowie Saragosę, a za nią i inne ważniejsze stanowiska na wschodniém i na zachodniém wybrzeżu Hiszpanii. Najdotkliwsze jednak straty ponoszą w wieku XIII. Pod Las Novas de Tolosa (1212) przegrywają najwalniejszą bitwę i wkrótce potém tracą całą Walencyą i Murcyą.

Walka tedy z niewiernemi była tutaj wynikiem nietylko chwilowéj ekstazy religijnéj, ale i daleko trwalszych potrzeb narodowych. Przynajmniéj do połowy wieku XIII, a więc przez pięć stuleci pochłania ona najżywotniejsze siły narodu i wyciska na nim właściwe sobie piętno. Nietylko tryb życia, ale i charakter narodowy wyrabia się powoli pod naciskiem bieżącéj, wciąż gwałtownéj potrzeby; wytwarzają się pojęcia i nałogi, gdzieindziéj nie uświęcone długoletnią praktyką. Najprzód, groźne dla wszystkich jednako niebezpieczeństwo zbliża do siebie ludzi bez względu na ich stanowisko społeczne i łączy ściślejszym węzłem solidarności. Niéma tutaj i być nie może takiéj różnicy w hierarchii społecznéj, jak w innych państwach na Zachodzie, bo niéma takiéj różnorodności celów i potrzeb stanowych. Wszyscy, od najniższego do najwyższego, mają jedno zadanie; muszą się nawzajem szanować, wspólnie się smucą z niedoli i wspólnie się cieszą z tryumfów, zapowiadających lepszą przyszłość. Feudalizm, gdzieindziéj tak potężny i zuchwały, tutaj daleko rzadziéj i nie tak śmiało wykracza z karbów uległości. Pomijając dość częste walki dynastyczne pomiędzy władcami drobnych państw chrześcijańskich, walki, które kazały niekiedy szukać nawet pomocy u sąsiednich Maurów, Hiszpania rzadko ulegała takim wstrząśnieniom, na jakie narażał feudalizm Francyą naprzykład, albo Niemcy, i trzeba było nadzwyczajnego zbiegu okoliczności lub krzyczących nadużyć suzerenatu, żeby do gwałtowniejszych przyszło kolizyj. Giermański indywidualizm, skazany koniecznością na ciągłe przestrzeganie prawie obozowéj karności, wcześniéj tu niż gdzieindziéj musiał się nałożyć do pewnego rygoru państwowego. Umié on bronić praw swoich, dążyć do ich rozszerzenia, a w razie potrzeby nawet się o nie upomnieć; zna przecież i swoje granice. Znie-

wolony do ustępstw w życiu politycznem, tém drażliwszy jest w sferze stosunków prywatnych; tu objawia się on jako wysoce rozwinięte poczucie godności osobistéj. Krwawa zemsta za wszelką zniewagę niemniéj obowiązuje każdego, jak dotrzymywanie placu nieprzyjacielowi ojczyzny i wiary; a jak walka z nieprzyjacielem zewnętrznym wymaga nietylko męstwa, ale i przezornego podejścia, bez czego trudno liczyć na powodzenie, podobnież i wróg osobisty upoważnia do szukania środków ukrytych, podstępnych, jeżeli inaczéj nie można go ukarać. Pędząc życie w ustawicznym alarmie wojennym, wśród szczęku oręża i krwi rozlewu, nietylko nie pozbywa się Hiszpan swojéj pierwotnéj surowości, ale przeciwnie, jeszcze się w niéj bardziéj utwierdza, chociaż nadaje jéj formy bardziéj ogładzone, rycerskie. Surowy dla innych, jest również surowy dla siebie, bo się przyzwyczaił cenić i szanować zasady, które uznał za pożyteczne i zbawienne, jako wiązadło życia społecznego i narodowego. Przejęty do głębi świadomością stanowiska, jakie wywalczył, i zasług, jakie położył dla dobra narodu i wiary, nietylko czuje się zobowiązanym do ciągłéj powagi, ale i podszeptów dumy rad słucha, dumy, która z czasem przejdzie w bezgraniczne zaślepienie w sobie. Umié on ją połączyć z głęboką religijnością i owoce swych zwycięstw nietylko sobie ale i niebu zawdzięczać. Klęska, która spadła na niego po fatalnéj bitwie pod Xeres de la Frontera, zaskoczyła go w dobie naiwnéj religijności. Wyparty na krawędź północy, albo oddany na pastwę inowiernéj przemocy, na kogo mógł liczyć w dniach niepewności i trwogi o swą egzystencyą, jeżeli nie na siebie i na jedyną pomoc z nieba? Powodzenie, acz słabe z początku, utrwalało go w téj nadziei, a z czasem zamieniło ją w pewność niczém niezachwianą. Niezłomna wierność Temu, co nie opuszczał go w niedoli powszechnéj i wspierał swą nadziemską potęgą, stawała się uzasadnioną koniecznością.

Wszystkie te rysy znamienne charakteru narodowego Hiszpanów i Portugalczyków występują w całéj pełni na jaw dopiéro w wieku XV i XVI, ale początkiem sięgają odległéj przeszłości i uwydatniają się wyraźnie na tle życia narodowego bardzo wcześnie w nastroju umysłowym i polocie wyobraźni. Wyciskają one swoje piętno na utworach poezyi bohaterskiéj, która towarzyszy obrońcom wiary i niepodległości przez cały czas trwania walki z Maurami, to jest aż do końca wieków średnich.

Poezya ta pod dwoma względami różni się od epiki religijno-bohaterskiéj innych narodów katolickiego Zachodu. Najprzód, w przeciwieństwie do epiki francuskiéj, która im bardziéj oddalała się od swego początku, tembardziéj przechodziła na własność panów feudalnych, pozostała ona wciąż iściznę całego narodu i nigdy

nie przemieniła się na reprezentantkę wyobrażeń i dążności jednego stanu. Pieśni o tych samych bohaterach brzmią na dworach wielkich panów i w ustach prostaczków, a wszystkie jednakowo czczą w nich pogromców niewiary i obrońców narodowości. Są wprawdzie odcienie, a dążności feudalne uwydatniają się niekiedy dosyć wyraźnie, ale jak z jednéj strony nie posuwają się one bardzo daleko, tak znowu z drugiéj neutralizują się również donośnym głosem protestu narodowego.

Druga różnica polega na tém, że epika hiszpańska, nie wyłączając i słabych zawiązków portugalskiéj, pozostała jakoby w kolebce. Z wyjątkiem „Poematu o Cydzie“ i kilku innych próbek twórczości epickiéj na szerszą skalę, próbek, w których przeważa pierwiastek kronikarski albo erudycyjno-kompilatorski, składa się ona z drobnych, fragmentarycznych pieśni, przypominających zawiązki śpiewów historycznych u innych narodów. Jestto wynik bardzo naturalny samego charakteru téj walki z Maurami, która dostarcza wątku poetyckiego. Toczy się ona bez przerwy, bez rozstrzygających stanowczo rezultatów i wciąż tylko drobne zapewnia korzyści, a toczy się jednocześnie na różnych punktach drobnemi, rozstrzelonemi siłami i wszędzie jednakowe nastręcza pole do zbierania drobnych wawrzynów. Materyał epiki wciąż rośnie, ale jednocześnie rozprasza uwagę. Ruchliwa teraźniejszość nie pozwala jéj spokojnie rozejrzéć się w przeszłości, ani ogarnąć jednym rzutem oka rozleglejszego widnokręgu; może ona do wspomnień bohaterskich zaglądać tylko dorywczo, coraz to nowych dopatrzyć się w nich rysów, ale jednolitego szerokiego obrazu nie stworzy, bo materyał jest zbyt różnorodny.

Nie kusząc się tedy o wyczerpujące obrazy, poprzestaje ta poezya na dorywczych wspomnieniach, które pozwalają jéj kilku rysami uczcić czy to bohaterską zasługę na tle wrogich kolizyj z Maurami, czy téż zaznaczyć jakiś czyn wydatny na tle stosunków wewnętrznych, czyn, świadczący o potędze narodowych instynktów, uderzający wyobraźnię swoją niepospolitością. Każdy zdobywa sobie jakieś uznanie lub obudza zajęcie i ma prawo do pieśni. Jeden np. uderza samowtór na Maurów, aby im odbić chrześcijańskie branki, a gdy miecz kruszy mu się w natarciu, łamie gałąź figową i gromi nią nieprzyjaciół; a w nagrodę za swe bohaterstwo otrzymuje miłość jednéj z wyzwolonych. Drugi, otoczony przez wrogów, walczy sił ostatkiem, kiedy już inni polegli.

Koń mu pada, on za koniem
Jak za wałem stoi dzielnie,
Ale hufce za hufcami,

Maury tłoczą się ku niemu,
Aż osłabły krwi upływem,
U podnóża skały pada;
U podnóża stromej skały
Wyzionął ostatnie tchnienie.
Tak zmarł dzielny don Alonzo,
Lecz nie umrze jego imię.

Nie umrze podobnież i imię tych, których czyny w inny sposób zaświadczyły o niepospolitéj sile narodowego charakteru.

Hrabia Alarcos np. przeniewierza się infantce, któréj miłość pozyskał, i żeni się z inną. Infantka skarży się przed ojcem na niewiarę hrabiego, kiedy przeniewiercę otacza już grono małéj dziatwy. Gniewny król nakazuje winowajcy dla ocalenia honoru infantki zabić swą żonę.

Hrabio, zabić masz hrabinę,
Zmyć z honoru mego plamę.
Powiesz, że ją zadawniona
Pozbawiła życia niemoc.
Wtenczas gody wyprawimy,
Jakby nigdy nic nie było,
By ma córka ukochana
Nie została zbezczeszczona...

Trudno odmówić żądaniu króla, bo hrabia był przyrzekł infantce, że ją poślubi.

Z płaczem hrabia precz odchodzi,
Łzy ma w oczach, smutek w sercu,
Nad hrabiny płacze losem,
Bo ukochał ją nad życie,
Płacze także i nad swoich
Ukochanych trojgiem dziatek.
Jedno jeszcze jest przy piersi,
Sama karmi je hrabina...

Małżonka wita go ze zwykłą serdecznością i, widząc smutek mężowski, radaby wiedzieć jego przyczynę. Daremne pytania. „Jeszcze nie czas“ — brzmi odpowiedź męża.

Siada hrabia do wieczerzy,
Obok niego siedzą dzieci,

Które kocha tak serdecznie;
Nie jé nic i jeść nie może.
Wspiera głowę na ramieniu
I udaje, że usypia;
Ale z oczu łzy mu płyną
I stół cały zalewają...

Hrabina odprowadza go do sypialnéj komnaty. Zaledwie drzwi się zawarły, hrabia zamyka je na klucz i odkrywa żonie rzecz całą.

Więc, hrabino, musisz umrzéć,
Nim zaświeci dzień jutrzejszy.

Nadaremnie błaga nieszczęśliwa o życie przez miłość dla dzieci. Głos ojca i męża milknie wobec silniejszego głosu uległości lenniczéj i poczucia honoru: musi umrzéć. Zostawia jéj tylko tyle czasu, żeby mogła raz ostatni przycisnąć do serca niemowlę i odmówić *Ave Maria.* Hrabina poddaje się konieczności, przebacza mężowi okrucieństwo, lecz przepowiada mu, że wszyscy winni jéj śmierci staną wkrótce przed sądem Boga.

Hrabia krzepi swoje męstwo
I za gardło żonę chwyta,
Chustkę, którą ma pod ręką,
Wkoło szyi jéj obwinął,
I rękoma obydwiema
Z całéj siły ją zacisnął.
I nie zwolnił swego stryczka,
Póki dusza w niéj została.

Lojalność i poczucie honoru, posunięte do karygodnéj ostateczności, zdają się wskazywać, że pieśń ta nie należy do dawniejszych. W nich lennicza uległość ma swoje granice i wyradza się w groźną opozycyę, jeżeli żądania są zbyt wielkie. Bernardo del Carpio podnosi bunt przeciw Alfonsowi Wstydliwemu, kiedy ten nie dotrzymuje mu królewskiéj obietnicy. Ów Herkules hiszpański siłą swego ramienia i niepospolitém męstwem wyświadcza królowi liczne przysługi, bo tylko za ich cenę przyrzekł mu Alfons wypuścić jego ojca z więzienia. Król dotrzymuje wprawdzie przyrzeczenia i wydaje mu ojca, ale zamordowanego. Cierpliwość i lojalność Bernarda pryska; staje on przed królem, wyrzuca mu zuchwale jego wiarołomność, poczém udaje się do Maurów szukać w nich sprzymierzeńców.

Żywioł romantyczny w podobnych zawikłaniach i kolizyach odgrywa rolę niemałą. Ojciec Bernarda ściągnął na siebie gniew króla i został oślepiony i wtrącony przez niego do więzienia za to, że uwiódł jego siostrę, Ximenę. Owocem tego potajemnego stosunku był właśnie Bernardo. Zresztą, niejeden sięga po ten owoc zakazany i nie żałuje smutnych stąd następstw, jeżeli zabiegi pomyślnym wieńczą się skutkiem. Hrabia Claros za bałamucenie infantki siedzi w więzieniu. Oczekuje on spokojnie spełnienia wyroku śmierci, który król wydał na niego, a na wyrzuty czyjeś, że niebacznie życie dla wdzięków infantki naraził, odpowiada:

Wolę śmiercią to przypłacić,
Niż unikać jéj spojrzenia.

Takie to i tym podobne pieśni, romancami (*romances*) pospolicie zwane, obiegały pośród Hiszpanów, a były one wyrazem uczuć i sądów całego narodu. Jakkolwiek bowiem z upływem czasu potrzeby klas wyższych rozwinęły się i skomplikowały, ich tło zasadnicze, wyrobione już dawniéj, pozostało to samo co i w masach. Pieśń ludowa, co nie wiedzieć jak i kiedy w ustach narodu zabrzmiała, budziła zajęcie powszechne i wszędzie znajdowała posłuch. Pomimo całéj swojéj prostoty przemawiała ona jednako wdzięcznie do wszystkich umysłów, bo przemawiała treścią, faktami sympatycznéj natury. Wszędzie bohaterem jest przedewszystkiém wojownik, obrońca narodowości i chrześcijaństwa — o ile działalność jego rozwija się w kierunku nazewnątrz; w stosunkach zaś wewnętrznych występuje zwykle jako surowy obrońca i wykonawca tych zasad, które z całym narodem za święte i nietykalne uznaje. To właśnie czyni go zrozumiałym i sympatycznym dla współziomków, zarówno wielkich panów, jak i maluczkich. Komu się zaś prosta, niewykwintna forma nie podoba, może ją przerobić, wygładzić, upiększyć, ale pod warunkiem zachowania jéj cech zasadniczych: ośmiozgłoskowéj miary trochaicznéj (*rodondilla*) i asonancy, która od początku do końca biegnie przez wszystkie wiersze parzyste. Forma to niezbyt wyszukana, ale nie pozbawiona wdzięku, jaki jéj śpiewne asonance nadają, a nadto dosyć giętka i łatwa, ma wzięcie powszechne nawet śród poetów z zawodu, którzy radzi się do niéj zwracają, ilekroć chcą opiewać bohaterów narodowych.

Żaden z tych bohaterów nie cieszył się taką popularnością i uznaniem jak Roderyk Diaz z Bivaru, inaczéj Cydem, albo Campeadorem zwany, na którego wyobraźnia przeniosła powoli wszystko, co tylko mogło go uczynić „bożyszczem narodu“.

Jest on nietylko niezwalczonym pogromcą Maurów, co się samo

przez się rozumie, ale i obrońcą czci narodowéj. Podług jednéj pieśni cesarz Henryk za pośrednictwem papieża żąda od króla Kastylii daniny na znak uległości. Król, żeby się nie narazić na gniew jednego i drugiego, gotów jest żądaniu temu zadosyć uczynić; ale Cyd oburza się na tę powolność:

W smutną, królu Ferdynandzie,
Urodziłeś się godzinę,
Gdy Kastylia za twych rządów
Stać się musi hołdowniczką.
Tego nigdy nie bywało!
Wielka dla nas będzie hańba,
Gdy to zrobisz, postradamy
Wszelką chwałę.

Nie może on ścierpieć nawet tego, żeby król kastylski nie miał pierwszeństwa przed innemi monarchami katolickiemi. Raz, ujrzawszy w kościele św. Piotra tron króla francuskiego obok tronu papieża, trąca go z oburzeniem nogą, obala i tron króla swojego stawia na jego miejscu.

Nie mniejszą też okazuje czujność nad honorem osobistym, rodzinnym. Jeszcze był wyrostkiem, gdy hrabia Lozano znieważył jego sędziwego ojca. Cyd ocenia potęgę groźnego krzywdziciela, który ma wielu przyjaciół i na polu walki dał już niejednokrotnie poznać siłę swego ramienia; ale

Wszystko to go nie zastrasza,
Bo dotkliwszą jest zniewaga,
Pierwsza, jaką wyrządzono
Krwi szlachetnéj Lain-Calva.

Nie obawia się, że młody, i wyzywa hrabiego na pojedynek, bo

Od dzieciństwa się oswoił
Życie ważyć dla honoru.

Hrabia Lozano ginie w pojedynku, a Roderyk ucina mu głowę i, ująwszy ją za włosy, przynosi zgnębionemu ojcu.

„Tak to, hrabio niegodziwy,
Niebo krzywdę mą pomściło,
Słuszność sprawy po méj stronie
Sił dodała Rodrykowi.

Siadaj, synu mój, do stołu,
Zabierz przy nim pierwsze miejsce,
Bo kto taką przyniósł głowę,
Głową będzie mego domu".

Z tą samą surowością, z jaką czuwa nad honorem własnéj rodziny, potępia śmiało i otwarcie wszystkich, co z drogi szlachetności zbaczają. Sami nawet królowie muszą się poddawać jego kontroli. Sancho został zamordowany; podejrzenie o udział w morderstwie pada na jego brata Alfonsa, który po zabitym tron obejmuje. Wszyscy składają mu przysięgę na wierność, ale Cyd uczynić tego nie chce, dopóki Alfons nie przysięgnie, że nie jest winien bratobójstwa. Król składa żądaną przysięgę, ale skazuje Cyda na rok wygnania. Dotknięty tém Cyd opuszcza z hufcem przyjaciół Kastylią, ale buntu przeciw królowi nie podnosi. Jest on zbyt wiernym wasalem, żeby się ważyć na krok podobny i prędzéj własnéj wyrzeknie się korzyści przez wzgląd na prawa monarsze. Oto np. zhołdowani przez niego Maurowie przysyłają mu daninę. Posłowie maurytańscy stają przed Cydem w obecności króla i chcą mu złożyć haracz.

Cyd im rzecze: Przyjaciele,
Mylne wasze to poselstwo,
Ja nie jestem tutaj panem,
Jest nim oto król Ferdynand.
Wszystko jego jest własnością,
Ja—wasalem skromnym jestem.

Z wielką lojalnością łączy on wielką pobożność i chrześcijańskie miłosierdzie. Razu pewnego udaje się pielgrzymką do Compostelli; rozdaje po drodze jałmużnę i napotyka trędowatego, który, siedząc w błocie, woła do przechodniów o pomoc. Roderyk dźwiga go z kałuży, zabiera z sobą do gospody, spożywa z nim posiłek i w jedném łożu układa się do snu. O północy budzi się. Trędowaty zniknął, a zamiast niego stoi przy łożu św. Łazarz i w te odzywa się słowa:

„Bóg cię kocha, Roderyku,
I o tobie to stanowi,
Że cokolwiek przedsięweźmiesz
Czy to w boju, czy w czém inném,
Zawsze z chwałą uskutecznisz
I urastać będziesz w sławę.

Wszyscy ciebie bać się będą
Chrześcijanie i Maurowie,
A wrogowie twoi ciebie
Nigdy zgnębić nie zdołają.
Śmiercią umrzesz ty chwalebną,
Przez nikogo nie zwalczony,
Jak zwycięsca nad wszystkiemi"...

Z łoża powstał Don Rodrigo
I upada na kolana,
Składa dzięki Bogu w niebie
I Najświętszéj Maryi Pannie,
I tak przebył na modlitwie,
Aż dopóki dzień nie nastał.

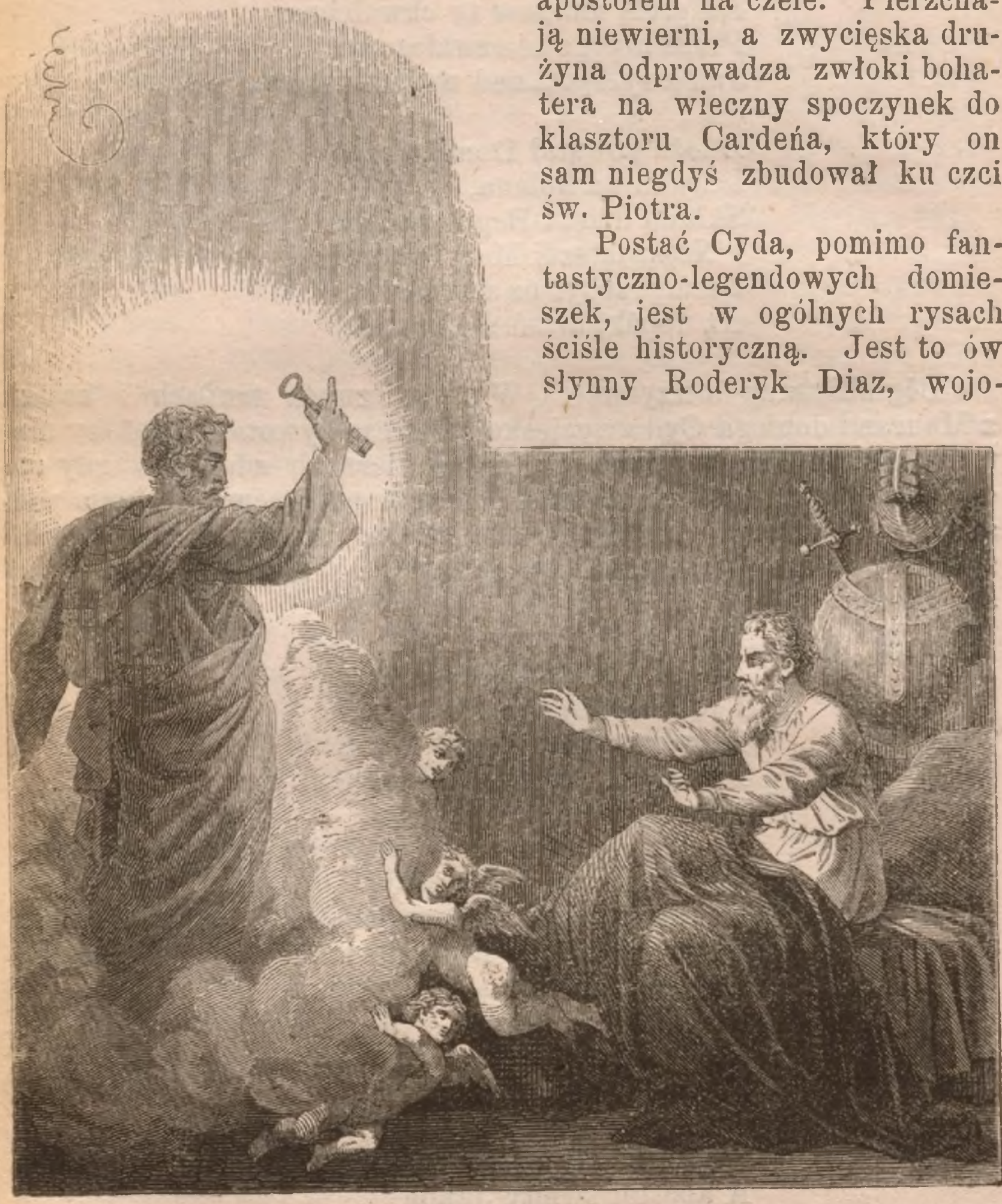
Bóg obietnicy dotrzymuje. W ustawicznych trudach i bojach z Maurami dobiega Cyd zwycięsko do kresu żywota. Złożony niemocą, znajduje się w Walencyi, na niewiernych zdobytéj, gdy oto dochodzi go wiadomość, że król Bucar z potężném wojskiem podstępuje pod miasto. Zatrwożył się wielce i modły do Stwórcy zasyła, by go z niebezpieczeństwa ratował. Wtém staje przed nim św. Piotr.

„Ja-m jest książę apostołów
I przychodzę ci oznajmić,
Żebyś wrogów się nie lękał,
I że masz ten świat porzucić.
Bóg cię woła do drugiego,
Tam gdzie życie trwa bez końca
I gdzie święci przebywają.
Umrzéć masz za dni trzydzieści.
Teraz słuchaj, co ci powiem:
Bóg cię bardzo kocha, Cydzie,
I tę łaskę ci okaże,
Że po śmierci nawet będziesz
Tryumfował nad Bucarem;
Twoi ludzie wielką bitwę
Stoczą z całém jego wojskiem,
A apostoł święty Jakób
Swéj pomocy im udzieli."

Spełnia się przepowiednia księcia apostołów: Cyd umiera, a wierna drużyna zwłoki jego na koniu osadza, w martwą prawicę

miecz Tizonę wkłada i, uszykowawszy się wokoło zgasłego wodza, uderza na oblegających. Przestrach ogarnia Maurów na widok Cyda, który się im żywym wydaje, a tymczasem z góry spada na nich hufiec niebieski z Jakóbem apostołem na czele. Pierzchają niewierni, a zwycięska drużyna odprowadza zwłoki bohatera na wieczny spoczynek do klasztoru Cardeńa, który on sam niegdyś zbudował ku czci św. Piotra.

Postać Cyda, pomimo fantastyczno-legendowych domieszek, jest w ogólnych rysach ściśle historyczną. Jest to ów słynny Roderyk Diaz, wojo-



Śmierć Cyda.

wnik kastylski z drugiéj połowy wieku XI († 1099 r.), o którym przechowały się wzmianki w kronikach maurytańskich. Opierając

się na nich, niektórzy nowsi badacze (*) przedstawiają Cyda w świetle bardzo niekorzystném i widzą w nim zuchwałego i okrutnego żołdaka-rabusia. Zważywszy duch wieku i niski stopień uobyczajenia, przyznać trzeba, iż nie byłoby w tém nic nadzwyczajnego. Wpływ kultury maurytańskiéj na rycerską ogładę Hiszpanów był wprawdzie wielki, ale dopiéro ku końcowi wieków średnich, kiedy szala zwycięstwa przechyliła się już stanowczo na stronę chrześcijan; tymczasem przecież nienawiść narodowa, podsycana walką śmiertelną osłabia go jeszcze znacznie. W każdym razie prawica Cyda dała się uczuć przedewszystkiém Maurom. Świadczy o tém nietylko ta okoliczność, że historycy maurytańscy mówią o nim z wielką nienawiścią, ale i samo jego przezwisko „Cyd“ (seid= pan), które mu nadali Maurowie i które bardzo prędko przyjęło się pośród Hiszpanów. Z drugiéj znowu strony przemawia za tém i szybkie przejście jego czynów w dziedzinę poezyi. Nie ulega wątpliwości, że jeżeli nie za życia, to wkrótce po śmierci Rodryka, krążyły już o nim w ustach narodu romance i podania, które posłużyły następnie za materyał do różnych większych opracowań poetycko-historycznych.

Najdawniejszém takiém opracowaniem, a zarazem i najdawniejszym pisanym zabytkiem poezyi hiszpańskiéj jest *Poemat o Cydzie*. Wnioskując z form językowych, z niewyrobionego i surowego wiersza, większość badaczów odnosi go do połowy wieku XII. Utwór ten zajmuje środek pomiędzy poematem i wierszowaną biografią: z jednéj bowiem strony odznacza się poetyckim zapałem, obfituje miejscami w silne zwroty i plastyczne ustępy, z drugiéj — wpada w drobiazgowe, kronikarskie wyliczanie czynów swego bohatera. Rzecz rozpoczyna się od wygnania Cyda z Kastylii. Bohater bez szemrania poddaje się wyrokowi króla Alfonsa, powierza żonę i córki opiece jednego opata i otoczony hufcem przyjaciół wpada w granice posiadłości maurytańskich. Nieznany z nawiska poeta, który go wciąż „swoim Cydem“ nazywa, szczegółowo opiewa każdą jego potyczkę z Maurami, wylicza zdobyte grody i zamki, aż nareszcie osadza go w Walencyi. Zwycięstwa i lojalność Cyda dla Alfonsa, któremu liczne śle dary ze zdobytych łupów, zjednywają wreszcie króla. Przywraca on swą łaskę Cydowi i swata jego córki za hrabiow z Carrionu. Cyd nie śmie odmówić takiemu dziewosłębowi i wydaje za nich swe córki. Ale niegodziwi zięciowie, ludzie tchórzliwego serca i niskiego umysłu, porzucają wkrótce swe żony,

---

(*) Tak np. Dozy w *Recherches sur l'histoire politique et littéraire de l'Espagne pendant moyen-âge*. Wyd. 2-gie 1860. Leyda.

zbiwszy je nielitościwie. Cyd zanosi do króla prośbę o ukaranie winnych. Pojedynek sądowy rozstrzyga sprawę na jego korzyść. W tym samym czasie, jakgdyby dla większego upokorzenia hrabiów Carrionu i większego tryumfu ojca - bohatera, przybywają królewicze Nawary i Aragonii i proszą Cyda o jego córki w małżeństwo (*).

Rzecz godna uwagi, iż ani zmyślenie, ani żywioł nadprzyrodzony, który w wielu romancach występuje bardzo wyraźnie, w poemacie o Cydzie nie został uwydatniony wcale. Co najwyżéj jest pewna przesada w szczegółach, świadczących korzystnie o przymiotach bohatera, który jest doskonałym typem Hiszpana tych czasów, nic więcéj. „Mój Cyd“ to mąż bardzo lojalny i pobożny, ale obok tego szorstki, potrosze chciwy, a nawet okrutny dla niewiernych. Przywiązany małżonek i troskliwy ojciec, nie pozwala nikomu krzywdzić bezkarnie ani siebie, ani swojéj rodziny. Dzielnością i szczodrotą przy podziale łupów zjednywa sobie przywiązanie drużyny i przy jéj pomocy wielkich dokonywa czynów. Ale sfera jego działania jest historyczna, miejscowa, a czyny jakkolwiek wielkie, niezwykłe, są dziełem rąk ludzkich, bez dotykalnego udziału pomocy nadprzyrodzonéj. Poeta nie śmie czy téż nie widzi racyi zaliczyć go do grona tych wybrańców bożych, którym święci pańscy obwieszczają wolę nieba i udzielają bezpośredniéj pomocy. Ma on na celu tylko wywyższenie Cyda i jego rodu i dlatego każe najprzód Alfonsowi przyznać się do winy, że go skrzywdził, skazując na wygnanie, a późniéj wbrew prawdzie faktycznéj osadza córki Rodryka na tronach królewskich.

Postać więc Cyda taka, jak się w romancach przedstawia, jest już postacią późniejszą, legendową, mniéj rzeczywistą, ale za to bardziéj zbliżoną do tego ideału bohatera narodowego, jaki się unosił w wyobraźni Hiszpanów wtenczas, kiedy już walki z Maurami straciły swą pierwotną doniosłość. Przynajmniéj większość romanc, jakie się w licznych piosennikach (*Romanceros*) znajdują, nosi na sobie widoczne cechy późniejszego pochodzenia. W przeciwieństwie do romanc pierwotnych, których przechowało się stosunkowo niewiele, są one zazwyczaj daleko kunsztowniejsze, z pewną domieszką książkowéj, literackiéj okrasy, a nawet erudycyi. Niektóre z nich są niewątpliwie przeróbką dawniejszych; inne — osnute nie na ustnéj tradycyi, ale na źródłach pisanych, np. na kronikarskich kompilacyach, do których materyału dostarczały podania na-

(*) Poemat o Cydzie został przełożony na polski przez S. D. i ogłoszony w Bibliotece Warszawskiéj (rok 1866, tom III). Przekład jest bardzo gładki, ale grzeszy brakiem ścisłości.

rodowe i autorska inwencya. Trudno wprawdzie oznaczyć, co w nich jest wytworem późniejszym, czyli innemi słowy: o ile żywioł fantastyczno-legendowy zawierał się już w romancach pierwotnych; w każdym razie leżało to i w naturze rzeczy i różne okoliczności uboczne przemawiają za tém, że rozwijał się on z upływem czasu. Patryotyczna i bogobojna wyobraźnia, spoglądając w przeszłość coraz odleglejszą, coraz wyraźniéj dostrzegała na czole swego ulubieńca aureolę świętości i obrońcę sprawy narodowéj przeciw niewiernym postawiła na straży honoru narodowego wobec całego świata. Należało mu się to stanowisko tém bardziéj, że i Bernardo del Carpio został temi czasy pogromcą Karola Wielkiego. Kazano tedy Cydowi odbywać dyplomatyczne podróże do Rzymu, upokarzać Francuzów, dobijać się zuchwale dla króla Kastylii pierwszego miejsca w areopagu monarchów katolickich i upominać swych królów za zbyteczną uległość cesarzom i papieżom.

Niepodobna w tych rysach, obcych zupełnie Poematowi o Cydzie, nie dostrzedz nastroju ducha narodowego w końcu wieków średnich, kiedy wszelkie porównanie teraźniejszości z przeszłością musiało koniecznie wypaść na korzyść pierwszéj i upoważniać do dumy i chełpliwości. Istotnie, różnica była wielka: groźni niegdyś wrogowie zostali wyparci na południowy kraniec półwyspu; ich świetne stolice, Sevilla, Cordova, wróciły pod panowanie władców chrześcijańskich; na każdym kroku spotykają się liczne pamiątki ich obalonéj wielkości; kalifat granadzki, szczątek dawnéj Maurów potęgi, drży o swoje istnienie i jeżeli trzyma się jeszcze do czasu, to jedynie dlatego, że państwa chrześcijańskie uwikłały się w różne nieporozumienia i przechodzą ciężkie chwile wstrząśnień wewnętrznych. Opóźniają one ostateczny tryumf nad Maurami, ale nie podrywają potęgi zwycięsców, nie osłabiają w nich dumy narodowéj.

ROZDZIAŁ II.

Epika romantyczno-rycerska.

1. Społeczeństwo feudalno-rycerskie.

Jak epika heroiczno-religijna jest wyobrazicielką tego nastroju psychicznego, na który złożyły się czynniki, działające już potężnie przed rozpoczęciem wojen krzyżowych, tak znowu nieco młodsza od niéj poezya romantyczna jest wyrazem nowego zwrotu w usposo-

bieniu ówczesném, zwrotu, który spowodowały same krucyaty i te warunki, w jakich się teraz znalazły społeczeństwa Zachodu.

Długoletnie walki ze światem mahometańskim, chociaż były wynikiem ducha religijnéj ekstazy, musiały z natury rzeczy wysunąć na miejsce naczelne stan mężów orężnych, wszelkiego rodzaju panów feudalnych wraz z ich bezpośredniém otoczeniem męskiem; słowem rycerstwo, jako ludzi, od których głównie zawisły losy wypraw krzyżowych. W niém skupiała się cała prawie materyalna, a ściśléj mówiąc fizyczna siła chrześcijaństwa, ono dźwigało na swych barkach brzemię uciążliwéj służby dla dobra wiary. Zaciągając się pod sztandar krzyżowy w imieniu wszystkich współwiernych, zyskiwało na znaczeniu i wkraczało na szersze pole działania. Duchowieństwo, które aż do wojen krzyżowych zajmowało przodujące stanowisko i było jedynym sterownikiem życia umysłowego, wyciskając na wszystkich jego objawach właściwe sobie piętno, musiało teraz podzielić się hegemonią z rycerstwem. Wprawdzie został przy niém zaszczyt inicyatywy, a nawet — moralnego przewodnictwa nad rzeszą orężną, ale pokazało się niebawem, że łatwiéj ją było poruszyć, niż jéj czynami kierować i w ascetycznym utrzymać rygorze. Rzesza ta bowiem, aczkolwiek dotychczas uległa, wnosiła ze sobą spory zasób takich żywiołów, które zawsze skłonne były do buntu i mogły wybuchnąć rebelią przeciw niemiłemu rygorowi, skoro się tylko poczuwały na siłach, a okoliczności składały się dla nich pomyślnie. Właśnie wojny krzyżowe nastręczyły jedno i drugie, a skutkiem tego moralna i umysłowa fizyognomia społeczeństw katolickich innym zajaśniała wyrazem.

Najprzód, samo niepowodzenie przyczyniało się znacznie do ostudzenia zapału religijnego i, lubo nie zachwiało wiary do gruntu, uczyniło przecież umysły podatniejszemi do odczucia żywiołów światowych, które dotychczas zostawały pod klątwą, i do łatwiejszego ich przyjęcia. A przemawiały one do krzyżowców na każdym kroku, z każdego zakątka. Już samo zbliżenie się różnorodnych, różnoplemiennych tłumów rycerstwa i nieunikniona stąd szersza wymiana myśli, długie i uciążliwe podróże nawet przez kraje chrześcijańskie, wśród ludów odmiennych trybem życia i obyczajami, rozszerzały przed hufcami pobożnych widnokrąg i odsłaniały przed niemi nieznane powaby życia. Niczém to jednak było w porównaniu z tém wstrząśnieniem, jakiego musieli doświadczać wyznawcy krzyża na Wschodzie, przebywając czas dłuższy w atmosferze, przesiąkłéj cywilizacyą mahometańską, która przemawiała do nich głosami zmysłowego upojenia i podniecała żądze fizycznéj natury człowieka. Surowy ascetyzm, nakazujący im milczenie, nie mógł teraz być dostateczną tarczą obronną przed temi pokusami, które wciska-

ły się do duszy przybyszów. Bronił on od nich co najwyżéj jednostki, z początku nawet bardzo liczne; ale z upływem czasu zastęp dezerterów wciąż się powiększał: raz rozbudzone instynkty stłumić było niełatwo, zwłaszcza, że źródło grzechu ciągle żywym, odurzającym tryskało zdrojem. Pierwiastki światowe, które już przed wojnami krzyżowemi zaczęły się potrosze buntować, teraz musiały zyskać przewagę i nadać inny kierunek myśli, inny tryb obyczajom.

Ze wszystkich władz umysłowych, żadna może nie rozwinęła się podczas wojen krzyżowych tak szybko, jak wyobraźnia. Niski poziom oświaty pozwalał jéj wprawdzie i dotychczas bujać swobodnie; krępowana wszakże z jednéj strony ascetyczną doktryną, z drugiéj — nie znajdując obfitéj i różnorodnéj karmi ani w bliższém, ani w dalszém otoczeniu, nie mogła wybujać zbyt wysoko, ani wielostronnie. Z wypraw krzyżowych mogła ona ciągnąć najobfitszy zasiłek. Mnogość i różnorodność przedmiotów, o których zaledwie słabe posiadano wyobrażenie, których nawet nie odczuwano; niewyczerpana obfitość przygód wszelkich, towarzyszących nieodstępnie każdéj wyprawie przez kraje nieznane i odmienne charakterem; wreszcie stosunki z niewiernemi, osłuchanie się z ich fantastycznemi powieściami; wszystko to razem zasilało powiewnym materyałem ociężałą wyobraźnię Europejczyka, podniecało ją i zaprawiało jéj skrzydła do lotu. Lot ten skierowała ona w stronę inną, niż dotychczas. Zaglądała wprawdzie dość często w sferę wyobrażeń i praktyk religijnych, zwłaszcza w początkach, kiedy duch ascetyzmu był jeszcze dość potężny; częściéj jednakże zwracała się ku tym nowym światom ziemskich powabów, których poranne słońce ukazało się szermierzom chrześcijaństwa zaraz w początkach wojen krzyżowych. Pod jego promieniami świat przyodział się w powabniejsze barwy; serce żywszém uderzyło tętnem, myśl i oko pogoniło za uciechą, jakiéj mógł dostarczyć ówczesny stan uobyczajenia i rozszerzony widnokrąg umysłowy.

Na rozwój uobyczajenia wojny krzyżowe wpływały także niemało. Najprzód zmuszały one krzyżowców do obcowania z muzułmanami, których ogłada towarzyska oddziaływała dodatnio na brutalną szorstkość przybyszów, a pewna romantyczność ich usposobienia budziła do życia pokrewne żywioły, tkwiące w charakterze Europejczyków. Nie mniejszą może przysługę w téj mierze wyświadczyło i samo zbliżenie się różnorodnych narodowości chrześcijańskich. Walcząc dla wspólnéj sprawy i pod wspólnym sztandarem, musiano wyrobić pewien rodzaj ogólnego *modus vivendi*, któryby ujął w niejakie karby jaskrawsze porywy brutalnego indywidualizmu i wytknął mu pewne granice wzajemnéj tolerancyi. W tych różnorodnych tłumach wojowników, z których każdy czyhał na sposo-

bność wyróżnienia się i popisu, żadna namiętność ludzka nie była wystawiona na tyle prób, co miłość własna. Zadrasnąć ją było nadzwyczaj łatwo, a buta i szorstkość ówczesnych umysłów nastręczała co chwila sposobność do kolizyi. W tém to właśnie szukać należy głównéj przyczyny owéj subtelnéj drażliwości honoru, która cechuje społeczeństwo rycerskie. Próżność, miłość własna, wystawiana na ustawiczne podrażnienia, przeszła w pewien stan trwały chorobliwéj egzaltacyi i wytworzyła właściwą sobie logikę obyczajową. Wysnuła ona dla swoich adeptów specyalny kodeks postępowania, a wszystkie jego wskazówki i przepisy miały głównie na celu zabezpieczyć od szwanku cześć osobistą, pojętą ze strony jak najdrażliwszéj, lub podać środki dla jéj obrony. Kodeks ów, wypracowany praktyką przez tych, co stanowili czoło ówczesnego społeczeństwa, już przez to samo zyskiwał coraz więcéj adeptów — bo świadczył o kwalifikacyach społecznych — i subtelniał coraz bardziéj.

Z drugiéj strony na rozwój uobyczajenia i ogłady towarzyskiéj wpływał bardzo korzystnie i ustrój feudalny. Opierał się on, jak wiadomo, na starogiermańskiém poczuciu obowiązku i wymagał wielu zewnętrznych oznak zależności lenniczéj, ceremoniału, któryby świadczył o służebnym stosunku lennika do suzerena. Dopóki system feudalny nie rozwielmożnił się na dobre, dopóki suzerenat nie postradał swojéj powagi, ów ceremoniał ujmował w pewne karby swawolną naturę panów feudalnych i zniewalał ich do niejakiego panowania nad sobą w tych właśnie chwilach, kiedy musieli występować w charakterze sług królewskich. Wprawdzie późniéj, a było to właśnie w okresie wojen krzyżowych, gdy już powaga suzerenów znacznie podupadła, lennicy królewscy rzadziéj i nie tak chętnie stosowali się do wymagań ceremoniału, ale za to sami, stawszy się suzerenami licznych wasalów, wymagali od nich tych samych oznak służebności. Pod względem tedy obyczajowym to rozbicie jedności politycznéj społeczeństw średniowiecznych było niezmiernie ważne: wytworzyło ono znaczną ilość większych i mniejszych ognisk życia feudalnego, a każde z nich stawało się zarazem i szkołą tresunku towarzyskiego. Dwory panów lennych narówni z dworami królewskiemi stały się areną wszelkiego rodzaju zabiegów dla tych, co szukali karyery, a posiadali ku temu kwalifikacye społeczne. Z tych niezliczonych zdrojów, gęsto rozsianych po całym Zachodzie, mogły spływać łask strumienie pod postacią posiadłości lennych, kosztownych podarunków i tym podobnych korzyści. Lecz nie dostawały się one darmo: kto chciał coś zyskać, musiał się zasługiwać, zjednywać sobie przychylność nietylko łaskodawcy samego, ale i tych wszystkich, co wpływem swoim mogli się przyczynić

do osiągnięcia jakiegokolwiek awansu. Trzeba więc było umieć się zachować u zdroju łask doczesnych, ćwiczyć się w wytwornem obejściu i ujmować sobie szczodrych szafarzów. Ta umiejętność, która z natury rzeczy musiała uwzględniać wszystkie pierwiastki ówczesnych pojęć i obyczajów, otrzymała charakterystyczną nazwę *kurtuazyi* — dworowania — i obowiązywała każdego, co dla jakichkolwiek powodów garnął się do ogniska potentatów feudalnych.

Na ich dwory ściągał zresztą kwiat ówczesnego społeczeństwa nietylko dla widoków karyery. Festyny i uroczystości, łowy, turnieje, sute zastawy i libacye — słowem, te wszystkie źródła uciechy, na jakie stać było ówczesną kulturę, miały dla każdego powab nadzwyczajny i wabiły w zamkowe komnaty stałych i niestałych gości tłumami. Roiło się też w nich niekiedy, niby w austeryi, bo wyprawy do Ziemi Świętéj zaraziły umysły jakąś niepowściągnioną żądzą wszelakich peregrynacyj. Pątnicy i krzyżowcy, a za niemi ci, co wyzyskując ducha czasu, szukali nie wiedzieć czego po świecie, snuli się wszędy procesyą, pewni, że bogobojna i wspaniałomyślna gościnność nie zamknie przed niemi bramy zamkowéj i chętnie wyznaczy miejsce przy stole. Ileż to ruchu i ożywienia wnosiła ze sobą ta różnorodna ciżba wędrownych biesiadników! ile przysparzała gwaru i wesołości zamkowi, którego mieszkańcy z upragnieniem wyglądali każdego, co nowinami z szerokiego świata, jowialnemi żartami, gotowością do biesiady i t. d. mógł się przyczynić do urozmaicenia powszedniéj monotonii życia. Na gromadnéj biesiadzie, u wspólnego stołu dostatnich gospodarstwa wyjaśniały się groźne, zasępione czoła. Raźna ochota porywała wszystkich: pątnik, którego wyobraźnię rozkołysały widziane i doznane przygody, prawił o wszelkich nadzwyczajnościach i cudach; mnich zapominał o surowéj powadze i bawił współbiesiadników ucieszne-mi dykteryjkami, a mężny wojak, którego nie krępowały śluby kapłańskie, w którego sercu potężnie odzywała się krewkość młodzieńcza, zwracał swe zmysły i mowę ku urodziwym niewiastom.

W programacie kurtuazyi ówczesnéj kobieta zajęła miejsce bardzo poważne: stała się ona przedmiotem, zwracającym na siebie baczność i zasługującym na wyróżnienie w stosunkach towarzyskich. Przepisy galanteryi, wchodzące w zakres kurtuazyi, zastrzegały dla niéj niepraktykowane dotychczas honory. Nakazywały one otaczać ją względami uprzejmości i usłużności, okazywać bezgraniczną gotowość do spełnienia wszelkich jéj życzeń, odgadywać je nawet, uprzedzać. Lada uchybienie, niegrzeczność, wyrządzona jéj przykrość okrywała winowajcę plamą tak trudną do zmycia, jak puszczenie płazem zadraśniętego honoru. Przeciwnie,

świadczyć jéj publicznie wszelkie owacye, okazywać zajęcie się, a nawet afekt serdeczny, ale w granicach nietykalności czci kobiecéj, wszystko to uchodziło za dowód prawdziwego uobyczajenia i jako takie było wymaganém. Składano tedy jéj hołdy, zachwycano się urodą, a im bardziéj kto manifestował swoje dla niéj uwielbienie, tém większe zjednywał sobie uznanie.

Uwielbienie to miało na pozór wszelkie znamiona bezinteresownego ubóstwiania. Pokorny i układny wielbiciel kobiety nie pragnął, zdawałoby się, niczego więcéj, jak tylko tego, żeby mu wolno było czcić ją zdaleka. Łaskawe spojrzenie, jakaś drobnostka, bodajby nawet kawałek szarfy lub wstążka, była już dostateczną nagrodą jego usłużności. Dla tych i tym podobnych dowodów łaski, które należało szanować jak relikwie, był on gotów ponosić ciężkie trudy, wystawiać się na niebezpieczeństwa, poddawać się wszelkim próbom uległości i stateczności, a całe jego zachowanie się powinno było świadczyć, iż uznaje ją za istotę od siebie wyższą, za nadziemską doskonałość. W gruncie jednak rzeczy nie był on ani tak bezinteresownym, ani tak wysokiego o kobiecie mniemania, a głos krwi odzywał się w nim potężnie; umiał się tylko ułożyć i swoje rzeczywiste pożądania, sięgające niekiedy bardzo daleko, niewinnym zamaskować pozorem, a raczéj formy życia feudalno-towarzyskiego wyzyskać o ile można dla dogodzenia swojéj krewkości (*).

Jakoż, owe hołdy, uwielbienia, znane pod nazwą *kultu niewieściego*, mają swoje źródło w rozwoju feudalizmu. Wprawdzie narody średniowieczne, a zwłaszcza giermańskie, od samego początku otaczały kobietę większém poważaniem, niż starożytne, i większą jéj zostawiały swobodę; jadnak ani to poważanie, ani swoboda nie znosiła bynajmniéj zależności kobiety od mężczyzny, a témbardziéj nie przyznawała jéj żadnéj nad nim wyższości. Tak było dawniéj, tak było i w dobie wojen krzyżowych. Pomimo znacznéj ogłady, która nieraz zabezpieczała kobietę od brutalnéj przewagi siły fizycznéj, pozostała ona i teraz tém, czém była dawniéj, istotą zależną od tego, do kogo prawnie należała: niezamężna zostawała pod władzą ojca lub opiekuna, zamężna podległą była mężowi. Rzecz charakterystyczna, że cały rytuał kultu niewieściego, uwzględniając wszelką kazuistykę w stosunkach mężczyzny do kobiety, w niczém nie krępował ani ojcowskiéj ani mężowskiéj powagi, nawet wtedy,

---

(*) Ze względu na zakres i przeznaczenie niniejszéj publikacyi twierdzenie to jak i kilka innych, przeciwnych utartym opiniom i poglądom na niektóre objawy życia średniowiecznego, mogą być usprawiedliwione tylko w osobnych, specyalnych monografiach. Wybitniejsze jednak fakty i rysy charakterystyczne zostały naturalnie w miarę sposobności uwzględnione.

kiedy ta powaga przechodziła w znęcanie się nad kobietą. Co więcéj, obowiązywał on przedewszystkiém mężczyzn względem kobiet, krwią im obcych i zajmujących pospolicie wyższe stanowiska. Godziło się wojakowi ofiarować swe hołdy jakiéjś wysoko postawionéj kobiecie, bez względu na to, czy była wolna lub zamężna, i mianować się jéj wiernym sługą, wasalem. Wybrana przez niego kobieta stawała się dlań *damą*, to jest panią, w tém samém prawie rozumieniu, w jakiém suzeren był panem swojego lennika; a jak z jednéj strony nie uchodziło w świecie feudalno-rycerskim, ażeby ktokolwiek żył niezależnie, bez suzerena, tak również z drugiéj byłoby rzeczą osobliwszą i niezrozumiałą nie miéć swojéj damy. Wszystko to dostarcza wskazówek, gdzie należy szukać istotnego źródła kultu niewieściego, bo jakkolwiek w procesie jego wytwarzania się odegrały niewątpliwie pewną rolę przygotowawczą i staro-germańskie obyczaje i religia chrześcijańska, która w osobie Matki Boskiéj tak wysoko wyniosła kobietę, głównym przecież czynnikiem był tu feudalizm.

Już od samego początku ceremoniał lenniczy z natury rzeczy obowiązywał wasalów do służebnego stosunku nietylko względem suzerenów ale i jego rodziny; byli oni i jéj sługami i musieli to okazywać na różne sposoby, ceremoniałem wskazane. Jakkolwiek w wielu razach stosunek ten mógł być dla lenników i dworzan w ogólności bardzo uciążliwy, miał przecież dla nich i dobre strony: wasal, co się rodzinie suzerena zasługiwać nie lenił, prędzéj mógł liczyć na jego łaski, o które mu wtenczas jeszcze bardzo chodziło. Tém chętniéj więc żonę suzerena nazywał swoją panią (*domna* czyli *dama*), jak jego samego panem (*dominus*) i chętnie zginał przed nią kolano. W miarę rozwoju kurtuazyi subtelniały formy zjednywania względów kobiecych, a hołdy galanteryi składane jednéj kobiecie, stawały się powoli obowiązkowemi dla wszystkich. Z czasem, kiedy ustrój feudalny rozwinął się i spotężniał; kiedy swą siecią oplótł wszystkich ludzi wolnych; kiedy się namnożyły ogniska życia dworskiego: wówczas to samo wyrachowanie, które dotychczas zniewalało do galanteryi lenników królewskich, stało się podnietą do ugrzecznionych zabiegów na dworach potężnych wasalów. Każdy, co jakiejkolwiek szukał karyery, wstępował na drogę już utorowaną tém chętniéj, że wszystkie okoliczności przemawiały za jéj wyborem: i interes osobisty i ustalony obyczaj kurtuazyi i sama wreszcie kobieta.

Podczas wojen krzyżowych zyskała ona bardzo wiele na powabie. Ożywiły się bowiem stosunki handlowe ze Wschodem, podźwignął się przemysł, a jedno i drugie dostarczyło kobiecie licznych środków do podniesienia przyrodzonéj krasy i silniejszego oddziały-

wania na zmysły męskiego otoczenia. Jeżeli jéj widok budził naturalne popędy już dawniéj, kiedy kobieta nie była jeszcze w stanie potęgować swych wdzięków; to tém bardziéj podniecał je teraz, kiedy nietylko kobieta olśniewała przepychem stroju, co jéj powabów przysparzał, ale i mężczyzna, rozbałamucony przygodami ruchliwego żywota, więcéj niż wprzódy słuchał krewkiego przyrodzenia. Nie można było wszakże iść otwarcie za jego głosem, jak to bywało dawniéj, kiedy podczas etnicznego fermentu starogiermańska czystość obyczajów, zetknąwszy się z wyrafinowaną demoralizacyą ludności rzymskiéj, straciła swoję siłę pierwotną i pozwoliła rozwielmożnić się jawnéj rozpuście (*). Teraz postać rzeczy zmieniła się: swobodne objawy namiętności, skutkiem rozwoju życia towarzyskiego, zostały ujęte w pewne karby; zwłaszcza kobiety wyższego stanowiska, właśnie przez wzgląd na to stanowisko, które nie pozwalało im bezkarnie pospolitować się w miłostkach, musiały się powściągać i baczyć na formy przyzwoitości. Natura przecież pozostała ta sama. Mężczyzna chętnie się poddawał przepisom galanteryi, składał hołdy wybranéj damie, nazywał się jéj sługą, wasalem, potykał się w obronie jéj wdzięków, schlebiał jéj próżności, ale głównie dla tego, że liczył z czasem na awans, że miał nadzieję zostać jéj „wiernym przyjacielem“, to jest kochankiem i wymieniać z nią przemycane uściski. Przemycane, ponieważ na jawne nie pozwalała ani towarzyska przyzwoitość, ani rozbudzone poczucie godności osób interesowanych, które dobrze rozumiejąc istotę kultu niewieściego, uznawały za właściwe czuwać ustawicznie nad tém, ażeby korni ofiarnicy swych bogiń trzymali się w pewnych granicach i nie sięgali po owoc zakazany. Ulegając zwyczajowi, zarówno mężowie jak i ojcowie zezwalali na hołdowanie swym żonom i córkom, ale podejrzliwi, bo świadomi praktyki, strzegli ich na wszelki wypadek argusowém okiem czujności. Zdaleka i zbliska młode, urodziwe niewiasty otaczała zgraja szpiegów, śledziła ich kroki, podchwytywała ich spojrzenia. Dlatego to i sam kult niewieści, który w grun-

---

(*) Surowy ascetyzm, który stanowi wybitne znamię obyczajów europejskich aż do wojen krzyżowych, nie zapobiegał bynajmniéj bardzo częstym i jaskrawym wybuchom krewkości, przeciwnie, sprzyjał im raczéj. Pomijając już czasy Merowingów, kiedy jawne wszeteczeństwo było zjawiskiem pospolitém, dzieje późniejsze dostarczają dowodów obficie, że obyczaje wiele pozostawiały do życzenia. Dwory królewskie były widowniami niepowściągliwości zmysłowéj. Karol Wielki np. utrzymywał miłośnice, a jego córka żyła bezkarnie w nieprawych związkach z Angilbertem, ulubieńcem cesarza. Owocem tego stosunku był Nithard dziejopis. Samo duchowieństwo IX i X stulecia, nie wyłączając przewodników kościoła, dawało przykład krzyczącego zgorszenia. (Porównać, co w téj mierze mówi Lecky, *Sittengeschichte*, II, 274).

cie rzeczy był najczęściéj wyrafinowaną obłudą towarzyską, miał w sobie coś tajemniczego. Każdy wprawdzie przyznawał się do tego otwarcie, że jest stałym czcicielem swéj damy, wiernym jéj sługą lub przyjacielem, ale niezawsze uznawał za właściwe nazwać ją po imieniu lub przyznać się, że jéj wzajemność pozyskał. Dyskrecya, nieobowiązująca z początku, dopóki stosunek trzymał się w granicach zwyczaju towarzyskiego, stawała się nieodzownym warunkiem, skoro tylko wierny sługa awansował na wiernego przyjaciela.

Uczestnikami tego kultu niewieściego byli wszyscy, co mieli prawo do pozyskania tytułu *rycerza*, to jest ludzie wolni, szlachetnego pochodzenia, bez względu na stanowisko polityczne w hierarchii feudalnéj i stan majątkowy. Nie oznaczając żadnéj jakiéjś odrębnéj klasy, tytuł rycerza był jednak zaszczytnym i każdy, mający do tego prawo, o niego się ubiegał. Oznaczał on bowiem pewien stopień kwalifikacyi społecznéj i moralnéj, jakiéj wymagano od tych, co chcieli stać na czele życia ówczesnego, i nadawał pewne przywileje towarzyskie. Kto nie był rycerzem, nie mógł zasiadać do pańskiéj biesiady, podzielać trudów i przyjemności myśliwskich, walczyć na turniejach, składać hołdów kobietom. Z wyjątku korzystali tylko księża, bogobojni pątnicy i pańskie wyrostki, co się sposobiły do pozyskania godności rycerskiéj. Dawano ją wprawdzie każdemu z nich, ale nie wprzód, aż złożył dowody, że na nią zasłużył i należycie się do tego pod każdym względem przysposobił. To téż jeszcze w wieku pacholęcym synowie szlachetnych udawali się na służbę do wielkich panów, słynących z dworskości i powagi, ażeby się zawczasu wyćwiczyć w tém wszystkiém, co było dla rycerzów potrzebném. Najprzód w roli tak zwanych *paziów* trawili lat siedem na usługach pani domu lub innéj jakiéj szlachetnéj damy z jéj otoczenia i wprawiali się do gładkiego obejścia, do usłużnéj galanteryi. Później, doszedłszy czternastu lat życia, przechodzili pod rozkazy pana domu i pełnili przy nim twardszą już służbę *giermków*, ażeby się wyćwiczyć w sztuce władania bronią i kierowania rumakiem i w ten sposób przygotować się do wojackiego zawodu. Dopiéro po przebyciu takiéj szkoły młodzieniec zostawał rycerzem, a samo nadanie mu tego zaszczytu połączone było z niemałą uroczystością *pasowania*. Był to skomplikowany, wystawny ceremoniał inwestytury rycerskiéj, którą spełniał zazwyczaj pan domu, albo jakiś gość znakomity. Wręczał on młodzieńcowi, który się do tego bogobojnie przygotował, insygnia zasłużonéj godności, a młodzieniec, przyjmując je, przyjmował zarazem na swe barki cały ciężar tych obowiązków, jakich po nim wymagał świat feudalny.

Charakterystyczne są te wymagania i dlatego warto z nich sobie zdać sprawę.

Wszystkie one dadzą się sprowadzić do trzech zasadniczych punktów: wiary, honoru i czci dla dam. To były hasła, które miały przyświecać rycerzom i przewodniczyć ich działalności przez całe życie; mieli oni myślą, mową i czynami służyć wiernie pod owym sztandarem i nie opuszczać go nigdy. Jako mąż orężny, co od młodości wprawiał się do władania bronią, jest rycerz przedewszystkiém obrońcą chrześcijaństwa i w każdéj chwili powinien być gotowym do ofiarowania mu swych usług. Do tego obowiązku przyznawał się on publicznie: znajdując się w kościele podczas nabożeństwa, stał z mieczem dobytym, zaznaczając w ten sposób swoję gotowość do czuwania nad bezpieczeństwem wiernych. Z téj więc strony instytucya rycerska była niejako wcieleniem tego animuszu religijno-bohaterskiego, który w sferze czynu wyraził się całym szeregiem wypraw krzyżowych. Nie zobowiązywała ona wprawdzie swych członków bezwarunkowo do walki z niewiernemi, wymagała wszakże takiego postępowania, któreby w niczém nie było dla chrześcijaństwa szkodliwe, ale przeciwnie, przynosiło mu pożytek. Samo z siebie wynikało, że kto chciał jak najsumienniéj wywiązać się z rycerskiego obowiązku, ten zaciągał się pod sztandary krzyżowców; zresztą, opieszalszych zniewalała do tego opinia publiczna, dopóki zapał do walki z niewiernemi nie przystygł. Rycerstwo bowiem było nader drażliwe i wszelką przyganę uważało za ujmę honoru, a ten honor nakazywał mu baczyć zawsze na przysporzenie sławy osobistéj, któréj się najłatwiéj nabywało w rozprawach orężnych. Późniéj, kiedy duch religijnego heroizmu podupadł i wyprawy krzyżowe ciążyły wszystkim jako bezcelowy przymus moralny, rycerze również uchylali się od służenia wierze, a hasło, pod którém niegdyś walczyli, przebrzmiało. Żywotniejszemi natomiast okazały się dwa inne hasła, bo łączyły się ściśle z osobistym interesem rycerstwa, chociaż pojmowane jednostronnie i przesadnie. jak to zwykle bywa z objawami modnego obyczaju, upoważniały do dziwacznéj ekscentryczności, która bardzo często olśniewała tylko pozornie, a w gruncie rzeczy była raczéj zaprzeczeniem, niż stwierdzeniem wygłaszanych haseł. Przesadna drażliwość honoru była źródłem ustawicznéj brawury i warcholstwa, co łatwo zrozumieć, mając na uwadze młodzieńczą porywczość tamtoczesnych ludzi. Miała ona jednak i swoje dodatnie strony, bo uwzględniała niektóre pierwiastki humanitarne, obce pojęciom starożytnym. Źródło ich tkwiło poczęści w charakterze ludów średniowiecznych, poczęści zaś w religii chrześcijańskiéj, jako doktrynie moralnéj, z którą świat średniowieczny liczyć się musiał. Jeżeli np. honor zabraniał

rycerzowi w walce z nieprzyjacielem podstępów i fortelów, pastwienia się nad słabszym, powalonym lub bezbronnym przeciwnikiem; jeżeli zalecał w pewnych razach wspaniałomyślność względem wrogów nawet osobistych; jeżeli zobowiązywał go do czuwania nad nietykalnością słabych i maluczkich, do karania ich gnębicieli: — to we wszystkich tych przepisach tkwi pewna cząstka idei humanitarnych, a niektóre z nich są widocznie pokrewne nauce kościoła chrześcijańskiego. Wprawdzie praktyka, jak to zwykle bywa, nie odpowiadała zasadom; znaczy to przecież już wiele, że te zasady zostały sformułowane i za obowiązujące uznane. Nie wszystkie zresztą ich wymagania rozciągano na cały obszar stosunków ludzkich: świat feudalno-rycerski — to świat sam w sobie zamknięty, świat wyłączności stanowéj, uznający po-za sobą jedynie tych, co już poprzednio zdobyli sobie uprzywilejowane stanowisko — duchowieństwo. Na warstwy społeczne, stojące niżéj, patrzy naturalnie z pogardą i nie krępuje się względem nich żadnemi skrupułami, które go względem równych do powściągliwości zmuszają. Służba tedy pod sztandarem honoru imponuje bardziéj pozorami niż istotą rzeczy, tak samo jak i owa cześć dla kobiet, a raczéj dla dam, która na pierwszy rzut oka wydaje się czémś bardzo wzniosłém. Obiedwie zasady, wskutek swojéj jednostronności, miały w sobie coś teatralnego, obliczonego na popis. Forma przeważała nad treścią, a przedstawiciele rycerstwa im skrupulatniéj stosowali się do kazuistycznych przepisów, témbardziéj wpadali w dziwaczną ekscentryczność, tém częściéj dyskredytowali się coraz jaskrawszemi wybrykami. Ucierpiała na tém i sama iestytucya, w początkach powszechnym otaczana szacunkiem.

Nastąpiło to jednak nie prędko. Dopóki proces rozwoju dziejowego nie wytworzył tak wielkiego przeobrażenia w ustroju życia społecznego i politycznego, w pojęciach i dążnościach, iż instytucya rycerstwa musiała stracić wszelki grunt pod nogami, dopóty jéj członkowie byli istotnemi przedstawicielami ducha czasu i głównych prądów życia na Zachodzie.

2. Przeobrażenie podań bohaterskich.

Wyrazem rycerskiego nastroju umysłowego była tak zwana poezya romantyczna. Honor, graniczący z popisową brawurą, i miłość, osłonięta pozorami czci bezgranicznéj dla kobiet, stanowią jéj wybitne znamiona; czyli innemi słowy: obraca się ona około tych żywiołów, które najpotężniéj odzywały się temi czasy i w sferze życia czynnego. Zarówno w poezyi jak i w życiu rozwija się owa romantyka na tle fantastycznem i wysnuwa szereg przygód, rozmai-

tych w podrzędnych szczegółach, lecz w głównych rysach zawsze jednakich. Turnieje, pojedynki, uczty, zapasy z nieprzyjacielem, z czarownikami, z potworami, i tym podobne czyny dzielności, stanowią zwykłe pasmo rycerskiego zawodu, rozsnute na szerokiém tle od Atlantyku aż do Persyi, co najmniéj, słowem na całym tym widnokręgu gieograficznym, który był widownią powszechnych zapasów pomiędzy światem chrześcijańskim i mahometańskim.

Wszystkie te przygody, świadczące o wielkim zasobie żywotności i młodzieńczego zapału, dają zarazem miarę przeobrażenia się ducha bohaterskiego. W początkach wojen krzyżowych uwydatnił się on najbardziéj w kierunku religijnym całym szeregiem walk z niewiernemi, pogardą życia i żądzą męczeńskich wawrzynów. Pieśń o Rolandzie i inne wcześniejsze *chansons de geste* najlepiéj malują ten nastrój bohaterstwa. Teraz obrał on sobie cel inny, a przynajmniéj usunął dawniejszy na plan drugi. Przedmiotem, który zabsorbował rycerza najbardziéj, stała się kobieta. Dawniéj walczył dla sławy i wiary, teraz dla sławy i miłości. Nie pragnie on już w nagrodę swych trudów aureoli męczeńskiéj, ale pieszczoty miłośnéj, a lubo nie wyrzeka się praw do raju, nie może przemódz na sobie, żeby dla niego miał kwitować z ziemskich rozkoszy. Pragnie je najprzód wyzyskać, mniéj troszcząc się o przyszłość pośmiertną, aby dopiéro późniéj, w latach sędziwych, gdy krew mu w żyłach wystygnie i nie będzie mąciła refleksyi, pomyśléć szczerze o duszy. Mniejsza o to, że aby czarę uciechy wychylić, trzeba się wielce uznoić, krwi gorącéj nie szczędzić, życie na szwank wystawiać! Wszak i bez tego szafował niém szczodrze, nietylko dla religii, ale dla ambicyi, dla chciwości, a przedewszystkiém dla sławy, którą, jak wszystkie ludy stojące na niższym stopniu kultury, zasadzał na czynach orężnych. Mógł dawniéj nie dbać o kobietę, bo tu kobieta jako przedmiot pożądań zmysłowych, była dla niego łatwiéj dostępną. Teraz rozwój towarzyski i obyczajowy pomiędzy nim i kobietą przeprowadził pewne zapory, które trzeba było obchodzić, żeby cel pożądania osiągnąć i smakowity owoc zakazany zerwać. Jeżeli go ukradkiem zerwał i spożył, do tego się przyznawać nie mógł, obyczaj jednak powszechny pozwala mu nań spoglądać i rozkoszować się jego zapachem.

Któż jednak będzie godnym tego szczęścia? Ten oczywiście, kto w duchu ówczesnych wymagań, gardzących prostactwem i gnuśnością, zarówno ogładą jak czynami dowiedzie, że na względy zasługuje. Zwłaszcza wobec kobiet należy się okazać jak najkorzystniéj, bo któż zgadnie, która z nich łaską go swoją obdarzyć raczy i czułych westchnień wysłucha? Bo téż i kobieta, lubo w gruncie rzeczy rada zazwyczaj potajemnym uściskom, widząc czułe około

siebie zabiegi, nabiera większego o sobie rozumienia i nie oddaje się pierwszemu lepszemu. Wydana za mąż bez względu na własne skłonności, lecz zgodnie z widokami opieki domowéj, oddana na samowolę powagi mężowskiéj, któréj nie ograniczała galanterya, często lgnęła ku temu, kto silniejsze sprawiał na niéj wrażenie. Miłość tedy i małżeństwo to dwie rzeczy zupełnie od siebie niezależne i społeczeństwo feudalno-rycerskie głosiło tę zasadę otwarcie. Pierwsza, nie znajdując należytego zadowolenia w stosunku legalnym drugiego, nie zawsze umiała z praw swoich zrezygnować i skłonna była do szukania go po za niém, upoważniając w ten sposób każdego do snucia rozkosznych nadziei.

Wszystko zatém składało się tak, ażeby kobieta stała się przedmiotem myśli i zabiegów świata rycerskiego, a w miarę tego, jak ku jéj osobie obudzał się coraz żywszy interes, coraz wydatniéj występowała ona i w poezyi, wraz z całym przyborem galanteryi, który wprost czy ubocznie miał ją na względzie. Romantyczna wyobraźnia stwarza odpowiednie do potrzeb serca sytuacye, a starodawne podania przekształca w tym samym duchu i każe ich bohaterom walczyć dla kobiet.

Już ostateczne opracowania Nibelungów, a zwłaszcza Gudruny noszą widoczne ślady wpływu téj romantyki. W większym lub mniejszym stopniu téj saméj metamorfozie ulegają i inne. Tak np. w „Ogrodzie różanym“ (*Der kleine Rosengarten*), jednym z poematów, należących do cyklu podań o Dytrychu z Bernu, cały zastęp starogiermańskich bohaterów stacza krwawe boje dla dogodzenia kobiecie. Kobietą tą jest Krymhilda, królewna burgundzka. Posyła ona wezwanie do Dytrycha, ażeby z najdzielniejszemi towarzyszami swemi przybył do Wormacyi stoczyć turniéj z pocztem rycerzy burgundzkich, między któremi znajduje się i Zygfryd i Walter z Akwitanii i inni. Kto zwycięży, otrzyma wieniec z róż i pocałunek królewny. Wprawdzie Dytrych, wyruszając w drogę, czyni to raczéj pod wpływem obrażonéj dumy, niż dla pozyskania nagrody; ale już to samo, że urodziwa królewna z taką pewnością siebie żąda od poważnych bohaterów turniejowéj rozrywki, że chce na niéj wystąpić jako rozdawczyni romantycznych nagród, dostatecznie wskazuje, pod wpływem jakich obyczajów i wyobrażeń skrystalizował się „Ogród różany“. Coś podobnego zawiera się i w „Królu Ruotherze“, poemacie nieznanego autora z wieku XII. Cały utwór, którego zresztą układ artystyczny zdradza wielką niezaradność autora, obraca się około zabiegów bohatera o córkę Konstantyna, cesarza bizantyńskiego. Przecież ojciec odmawia, a posłów Ruothera wtrąca do więzienia; musi tedy sam bohater wyruszyć na zdobycie nieznanéj narzeczonéj. Uwalnia on fortelem swych posłów

i, porozumiawszy się z księżniczką, ucieka z nią szczęśliwie do domu. A gdy w czas jakiś potém została mu ona również podstępem wykradziona, Ruother po raz drugi udaje się do Konstantynopola i odzyskuje żonę, stoczywszy krwawy bój z królem Babilonu, który już miał ją poślubić. Sam motyw — zdobycie żony przebojem — nie jest romantyczny bezwzględnie: znają go narówni z innemi starodawne podania giermańskie, nie owiane jeszcze duchem romantyki rycerskiéj; ale szczegółowe jego rozsnucie, wolne od tragicznych kolizyj, właściwych tradycyom starogiermańskim, owa śmiałość i awanturniczość zabiegów o księżniczkę, owe popisy junakieryi, tak pospolite w obyczajach rycerstwa — oto widoczne ustępstwa na rzecz nowych upodobań.

Ta sama dążność wciska się powoli i w podania francuskie. Roland np. pierwotny (w Pieśni o Rolandzie) dość ma do czynienia w saméj Europie zachodniéj; według wersyj późniejszych już mu zaciasno na téj arenie. W *Entrée en Espagne* idzie on szukać wawrzynów aż w Persyi, ale nie dlatego, żeby walczyć z niewiernemi: ofiaruje on swoje ramię obronie pięknéj Dionesy, córki króla perskiego, którą chce przemocą zdobyć sobie za żonę jeden z książąt sąsiednich. Roland z wieku XI, walcząc z Saracenami w wąwozie Roncevalskim, zapomina prawie zupełnie, że ma narzeczoną, Aldę, i poświęca jéj dorywczą, obojętną wzmiankę; ten sam Roland z punktu widzenia truwerów późniejszych nie może być tak obojętnym: odrzuca on miłość Dionesy, bo chce pozostać wiernym swéj Aldzie. Nadobna Floripas (w „Zburzeniu Rzymu“, poemacie z w. XIII) wie, że kocha się w niéj Lucafer, jeden z bohaterów, bawiących na dworze jéj ojca, emira Balanta; wie, że aby ją posiąść, chętnieby się rzucił na parów Karola Wielkiego. Wyzyskuje ona tę namiętność i, kiedy Lucafer, zapominając w miłosném uniesieniu o należytym dla niéj respekcie, chce ją porwać w swoje objęcia, odtrąca go z oburzeniem. „Także to postępuje się z dziewicą! Idź przyprowadź mi jeńcami Rolanda, Ogiera..., a wtedy zobaczymy.“ Są to wprawdzie tylko pojedyńcze rysy romantyzmu, wsunięte niezręcznie w osnowę dla niego obcą; niekiedy jednak nowy ten żywioł wciska się w nią tak przeważnie, iż podanie bohaterskie traci swój pierwotny charakter i przeobraża się w romantyczną opowieść, w któréj awanturnicza pogoń za przygodami, wspierana przez czarodziejów i tym podobne istoty nadprzyrodzone, oraz miłość pełna heroicznych wysiłków, odgrywają rolę naczelną. Niewiele brakuje, aby poemat heroiczny przeobraził się całkiem w romantyczny, *chanson de geste* w *roman d'aventure*.

Utworem w tym właśnie rodzaju jest *Huon z Bordeaux*, poemat nieznanego autora, prawdopodobnie z pierwszéj połowy wieku XIII.

Żywioł historyczno-heroiczny, który zapewne stanowił pierwotną osnowę podania (*), wobec uroszczeń fantastycznéj romantyki musiał ustąpić na plan dalszy i posłużyć tylko za punkt wyjścia dla całego szeregu przygód rycerskich, którym brak tylko stałéj galanteryi.

Młody Huon na wezwanie Karola Wielkiego udaje się do Paryża, ażeby mu złożyć hołd należny jako suzerenowi i w ten sposób dowieść mu swojéj wierności. Tymczasem nieprzyjaciele Huona, którzy go poprzednio oczernili przed cesarzem, czynią na niego zasadzkę i chcą go zamordować; w liczbie zaczajonych znajduje się i Karlot, niegodny syn Karola. Napadnięty Huon broni się dzielnie i zabija królewicza. Cesarz chce go za to ukarać śmiercią, bo Huon nie może dowieść swojéj niewinności. Za wstawieniem się jednak parów zgadza się mu życie darować, pod warunkiem, że uda się do Babilonu, ucałuje tam trzykrotnie córkę królewską Esclarmondę, a samemu królowi wyrwie siwą brodę, wybije cztery zęby i powróci z tym haraczem do Francyi. Te twarde i dziwaczne warunki ekspiacyi zostały Huonowi podane, jak gdyby tylko dlatego, żeby mu nastręczyć pole do awanturniczych popisów. Jakoż i sam poemat traci odtąd historyczny charakter, właściwy wielu innym chansons de geste i rozrasta się w długą i rozwlekłą litanią nadludzkich popisów bohatera. Huon bowiem jest sam przez się rycerzem nieukróconego animuszu, a prócz tego zyskuje pomoc czarodziejskiego karła Oberona. Pewny jego poparcia, walczy Huon zwycięsko z renegatem, który uciska i morduje chrześcijan, pokonywa srogiego olbrzyma, więżącego piękną Sebilę, która, jak się okazało, była kuzynką Huona; zdawałoby się, że w pogoni za temi przygodami zuchwały junak zapomni o celu swojéj wyprawy. Tak mu one przypadają do gustu, iż nie obawia się szukać ich nawet wtedy, gdy go Oberon uprzedza, żeby na jego pomoc nadal już nie liczył. Wreszcie dociera do Babilonu. Tu nowy szereg przygód. Przy pomocy różnych talizmanów dostaje się do pałacu królewskiego, zabija jakiegoś Saracena i oddaje pocałunki Esclarmondzie. Niewierni chwytają śmiałka i wtrącają go do więzienia. Wydostawszy się stamtąd za sprawą królewny, która odrazu pokochała zuchwałego rycerza, żąda od króla haraczu, a gdy mu ten odmawia, Huon przy-

---

(*) Jakie mianowicie dane historyczne złożyły się na zawiązek podania o Huonie, wykazał to szczegółowo i udowodnił A. Longnon w rozprawie „L'elément historique de Huon de Bordeaux" wydrukowanéj w czasopiśmie „Romania" tom VIII (1879, str. 1—11). Za podstawę posłużyło zabicie księcia Karola, syna Karola Łysego. Czyn ten został przeniesiony w czasy Karola Wielkiego i zwalony na barki bohatera niniejszego poematu.

zywa na pomoc Oberona. Zjawia się karzeł ze stutysięcznym hufcem swoich rycerzy. Wszyscy Saracenowie, którzy wzbraniają się przyjąć chrześcijaństwa, padają pod ciosami czarodziejskiego wojska. Ginie i sam król Babilonu, a Huon obcina mu brodę, wyrywa cztery zęby i zabrawszy Esclarmondę, powraca do Francyi, gdzie go jeszcze liczne czekają przygody.

Poemat o Huonie musiał być bardzo popularny, skoro przechował się aż w czterech rękopismach, nie licząc różnych przeróbek prozą, ani uzupełnień, traktujących nietylko o samym Huonie, ale i o jego potomstwie. Uzupełnienia te są także charakterystyczne, bo świadczą o dalszym postępie romantyki. Sam Huon jest właściwie rycerzem nowszego pokroju tylko ze swéj niepowściągliwéj brawury, ale nie jest on jeszcze niewolnikiem galanteryi, bo chociaż walczy i dla kobiety, czyni to jakby ubocznie i nie o nią mu głównie chodzi. Lecz jeżeli Esclarmonda nie może się poszczycić tém, że Huon dla jéj pozyskania spełnił tyle bohaterskich czynów, to jéj córka Clarissa jest już pod tym względem szczęśliwszą, jak się to okazuje z poematu „Clarissa i Florent“ (z drugiéj połowy wieku XIII).

Cały bowiem poemat opiewa same tylko zabiegi różnych królów o rękę córki Huona. Porywają ją i wydzierają sobie nawzajem różni wielbiciele, aż wreszcie nieszczęśliwa dostaje się w ręce króla aragońskiego. Syn jego Florent pragnie ją pojąć za żonę. Z woli jednak ojca nie wprzód tego szczęścia dostąpi, aż zwycięży króla Nawary. Florent spełnia warunek, ale widząc, że ojciec nie ma zamiaru dotrzymać obietnicy, owszem, chce zgładzić Clarissę, ratuje ją z więzienia i ucieka za morze. Tu spotyka ich nowa przygoda: kochankowie dostają się Saracenom w niewolę. Szczęściem uciekają z więzienia, przybywają bez szwanku do Huona i wieńczą swą miłość małżeństwem.

Takie to czyny spełniają czuli potomkowie szorstkich niegdyś Rolandów, których umysł i serce innemi były zaprzątnięte sprawami. Przedstawiciele romantycznéj gieneracyi zaczynają się wciskać do grona wybrańców muzy narodowéj i przyćmiewać swoich poprzedników.

3. Bohaterowie starożytni w szacie romantycznéj.

Nietylko w podaniach rodzimych zalągł się duch romantyki rycerskiéj i nadał im właściwe sobie zabarwienie. Pod wpływem nastroju czasu téj saméj metamorfozie uległy i postacie z dziejów Grecyi i Rzymu: przystrojono je tak samo w zbroje rycerskie i oddano pod rozkazy bogini romantyzmu.

Pomimo całego mroku barbarzyństwa, jaki zapanował w Europie po upadku Romy, tradycya o głośniejszych mężach świata klasycznego nie wygasła zupełnie. Acz mętna i niedokładna, tułała się ona w pamięci ludów średniowiecznych, nietyle może wskutek wrogich niegdyś kolizyj z cesarstwem, co zresztą także miało swoje znaczenie (*), ile raczéj dzięki erudycyi klasztornéj. Nie była ona w stanie odtworzyć nawet w głównych zarysach wiernego obrazu dziejów starożytnych, wybitniejsze jednak postacie przechowała w pamięci, bo spotykała się z niemi i w niektórych zabytkach muzy klasycznéj i w ekscerptach polihistorów kościelnych. Już przed wojnami krzyżowemi, kiedy się potrosze ustaliły stosunki i niektóre umysły zaczęły szerzéj rozglądać się po świecie, owe niejasne wspomnienia, odświeżone powagą wznowionego cesarstwa, w wyobraźni erudytów zarysowały się dokładniéj i wybitniéj. Wzbierający heroizm, przed którym otwierało się szerokie pole zapasów ze Wschodem, nie mógł nie przypomnieć sobie wielkich zdobywców starożytności. Społeczeństwo ówczesne widziało w nich jak gdyby poprzedników swoich i to tém łatwiéj, że z jednéj strony, skutkiem niekrytycznéj naiwności, niezawsze umiało ocenić różnicę pojęć religijnych, z drugiéj znów — chętnie uznawało ich za swoich protoplastów (**).

Pierwszy krok ku rozpowszechnieniu w poezyi podań klasycznych uczyniło duchowieństwo, jako najbardziéj z niemi obznajmione. Posiadając w księgozbiorach klasztornych niektóre utwory epiki rzymskiéj, np. Eneidę, Farsalią, Tebaidę, oraz różne apokryfy historyczne, powstałe w dobie upadku piśmiennictwa klasyczne-

---

(*) Wyobrażenie o potędze cesarstwa rzymskiego, jak je sobie wyrobiły ludy germańskie w pierwszych wiekach ery nowożytnéj, było tak trwałe, iż nie zdołał go zatrzéć nawet zupełny upadek Romy. Wodzowie barbarzyńców, lubo zdobywali prowincye przebojem, nie uważali się za prawnych i bezpiecznych ich posiadaczów, dopóki nie uzyskali cesarskiéj aprobaty. Będąc w gruncie rzeczy niezależnemi władcami zdobytych terytoryów, mieli się tylko za wielkorządców rzymskich i jako tacy wyjednywali sobie tytuły patrycyuszów, a kiedy cesarstwo Zachodnie upadło ostatecznie, o ten przywiléj zwracano się do Bizancyum. W tém właśnie tradycyjném uznaniu potęgi dawnego Rzymu szukać należy pierwszego zawiązku politycznéj idei cesarstwa średniowiecznego. Por. James Bryce'a *Das heilige roemische Reich*, deutsch von Winkler. Lipsk 1873.

(**) Erudyci średniowieczni radzi wyprowadzali różne narody od starożytnych bohaterów, szczególniéj rzymskich i trojańskich, co w gruncie rzeczy wychodziło na jedno, ponieważ według tradycyi o Eneaszu Rzymianie byli potomkami Trojańczyków. W ten sposób przyznawano się do pokrewieństwa z Rzymianami i schlebiano próżności narodowéj. Wśród inteligencyi średniowiecznéj podobne wywody gienealogiczne znajdowały chętnych wyznawców.

go (*), księża erudyci już w wieku XI opiewają wierszem łacińskim niektórych bohaterów starożytnych. W wieku następnym liczba takich poematów znacznie się zwiększa, a niektóre z nich, jak np. *Alexandreis* Gautiera z Châtillonu (Gualtheri a Castillone), w swoim czasie wielkiéj zażywały powagi. Wszystkie te elaboraty erudycyi szkolnéj, jakkolwiek pod względem artystycznym były zazwyczaj małéj wartości, miały ten skutek, że rozpowszechniły fantastyczne zmyślenia, nasunęły obfitą strawę rozbujałéj wyobraźni, nastręczając jéj zarazem gotowe już zarysy poetyckiéj kompozycyi.

Rzecz właśnie godna uwagi, że i pierwsze próbki epiki romantycznéj na tle klasycznem wyszły także z pod pióra księży-erudytów. *Alberyk z Besançonu*, *Benedykt z Sainte-More* we Francyi, *Lamprecht* w Niemczech, *Wawrzyniec Segura* w Hiszpanii i inni, co najwcześniéj zaczęli opiewać w mowie popularnéj czyny Eneaszów albo Aleksandrów, należeli do stanu duchownego. Bo i któż inny mógł lepiéj zaspokoić rozbudzoną w tym kierunku ciekawość, jeżeli nie ci, dla których były dostępne źródła łacińskie?

Najwcześniejsze opracowania podań klasycznych w duchu romantyczno-rycerskim posiada literatura francuska, chociaż ściśléj mówiąc, inicyatywę w téj mierze dali nie Francuzi, ale Normandowie francuscy. Osiadłszy niegdyś (w wieku X) przebojem w północno-zachodniéj Francyi, Normandowie wprawdzie bardzo prędko zapomnieli o swojém pochodzeniu i, jak wszędzie, tak i tutaj zasymilowali się do narodu, śród którego osiedli; zachowali przecież pewne właściwe sobie rysy charakteru niemałego znaczenia dla dziejów i literatury ówczesnéj. Niewyczerpana rzutność i przedsiębiorczość popycha ich do uczestnictwa we wszystkich wyprawach krzyżowych, do podbicia Anglosasów w Brytanii i zajęcia południowych Włoch, słowem do szukania karyery i sławy we wszystkich śmiałych i niebezpiecznych ekspedycyach. Posiadają oni mało siły twórczéj, ale wielką praktyczną wrażliwość i zdolność przyswajania wszelkich nabytków cywilizacyjnych. Sami tworzą mało, ale

---

(*) Do najbardziéj rozpowszechnionych należały: „Żywot Aleksandra", przypisywany Kallistenesowi (Pseudo-Kallistenes), w licznych przeróbkach łacińskich; „Historya zburzenia Troi", za autora któréj uchodził Dares Frygijczyk, i „Wojna trojańska", spisana jakoby przez Diktysa z Krety. Autorowie dwóch ostatnich apokryfów mieli być naocznemi świadkami wypadków pod Troją, a różnią się głównie tém, że kiedy pierwszy sprzyja widocznie Trojanom, drugi jest stronnikiem Greków. Dla bardzo zrozumiałych powodów książka Pseudo-Daresa cieszyła się na Zachodzie większą popularnością, niż relacye jego antagonisty grekofila. Czas powstania tych apokryfów nie został dotychczas oznaczony ściśléj.

w lot chwytają to, co kto inny zdobędzie, uzupełniają i wyzyskują. Uwijając się wszędzie, wszędzie coś zauważą, ocenią, przyswoją i rozwiną z zapałem, z przejęciem się, jako ludzie obdarzeni w wysokim stopniu zdolnościami naśladowczemi, reprodukcyjnemi. Dla tych to głownie właściwości charakteru odegrali Normandowie bardzo ważną rolę w dziejach kultury średniowiecznéj, a zwłaszcza w dziejach piśmiennictwa jako najżarliwsi pośrednicy i krzewiciele wszelkich zaściankowych nabytków myśli i wyobraźni. Silniéj niż inni odczuwają panujące prądy i łatwiéj się im poddają i pierwéj rzucają się do zużytkowania materyału, jaki im duch czasu nasunie. Zdobycie Anglii (w roku 1066) rozszerzyło przed niemi pole działania i przysporzyło animuszu. Przez czas jakiś obydwa wybrzeża kanału brytańskiego były główną widownią literackiego ożywienia, jakiego gdzieindziéj w dziejach literatury średniowiecznéj nie spotkać. Obok pieśni o paladynach Karola Wielkiego, które Normandowie wciąż radzi śpiewali, zajęli się oni teraz podaniami celtyckiemi, a kwitnąca pomiędzy niemi erudycya klasztorna nasuwała im bohaterów klasycznych. Zwłaszcza czasy Henryka II Plantageneta (1154—1189) były dla literatury francusko-normandzkiéj wielce pomyślne. Sam król, pełen rycerskiego umysłu i autokratycznych skłonności, dokładał wszelkich usiłowań, ażeby swój majestat otoczyć wszystkiém, coby mu przysporzyło blasku i sławy. Jakoż, zgromadzały się tutaj liczne i bardzo różnorodne siły literackie: pieśniarze walijscy, anglosasy, francuscy, prowansalscy, oraz uczeni erudyci tłoczyli się do podwojów królewskich i znosili bogaty materyał do poezyi romantycznéj.

W téj-to atmosferze, która wypiastowała Ryszarda Lwie serce, pierwszy typ błędnego rycerza królewskiego rodu; w któréj wystrzeliły pierwsze kwiaty epiki romantycznéj w ścisłém tego słowa znaczeniu, poematy o królu Artusie i rycerzach Okrągłego stołu; — w téj atmosferze nabrały właściwego wyrazu i postacie starożytnych bohaterów. Tu bowiem przebywał, przynajmniéj czas jakiś *Benedykt z Sainte-More*, autor poematu o wojnie Trojańskiéj, o czynach Eneasza i niektórych innych utworów, jak np. rymowanéj *Kroniki książąt normandzkich* (*).

Olbrzymi, bo aż trzydzieści tysięcy wierszy liczący „Romans o Troi“ (*Roman de Troie*), opiewa nietylko samę wojnę trojańską, według źródeł apokryficznych, które poeta miał do rozporządzenia;

(*) Tożsamość autora „Romansu o Troi“, „Romansu o Eneaszu“ i „Kroniki“ nie została dotychczas przez krytykę ostatecznie skonstatowana. W każdym razie wszystkie te utwory powstały w tym samym czasie i — jak się zdaje — w bezpośredniém otoczeniu Henryka II.

poprzedza ją opowieść o wyprawie Argonautów, a zamyka również szczegółowa opowieść o losach mężów greckich po powrocie do domu. Z tego już widać, że poecie nie chodziło o względy artystyczne; prędzéj miał on na celu podać czytelnikom swoim coś w rodzaju encyklopedycznego przeglądu podań bohaterskich starożytnéj Grecyi, oświetlonych z téj strony, która mogła najwięcéj interesować świat feudalno-rycerski. Wprawdzie materyał faktyczny, jakkolwiek dziwnie zamącony i skażony, nie jest własnością poety: trzyma się on w tym względzie dość wiernie swych źródeł, ale oświetlenie rzuca nań własne, a raczéj romantyczno-rycerskie. Nie dość, że na tło życia staroheleńskiego przenosi stosunki średniowieczne, lecz jeszcze szczególniejszy nacisk kładzie na te wszystkie kolizye, w których wybitną rolę odgrywa żywioł romantyczny. Nić miłosna snuje się prawie nieprzerwanie przez wszystkie przygody od początku do końca i wiąże czułe pary, dla których głos serca bywa niekiedy jedyną sprężyną działania. Tak np. Achiles usuwa się od udziału w oblężeniu Troi dlatego, że inni książęta greccy nie zgadzają się na zawarcie pokoju z Trojanami, czego właśnie pragnie Achiles, bo się kocha w Poliksenie. Kiedy późniéj ten sam Achiles zrywa się do walki i gromi Trojańczyków, staje przed nim Amor i, wyrzucając mu ostro wykroczenie przeciw prawom miłości, przepowiada mu srogą karę za to przeniewierstwo. Schadzki miłosne, słodkie wyznania i tym podobne objawy serdecznéj czułości i galanteryi, nie wyłączając nawet „drogich pamiątek“, rozsiewa poeta obficie. Dyomedes np., uprowadzając z Troi Bryzeidę, kochankę Troila, uprzejmemi słowy wyznaje jéj swą miłość i opuszczając ją przed namiotem, w którym ma zamieszkać bogini serca jego, zabiera jéj rękawiczkę jako zakład miłości. Poeta nawet wartość swoich bohaterów mierzy skalą romantyczną. Parys, ów zniewieściały gładysz, który w poezyi greckiéj niezbyt pochlebnie świadczy o swojém męstwie, tutaj jest wzorem walecznego rycerza (*), bo według pojęć średniowiecznych miłość z heroizmem zawsze chodzą w parze.

„Romans o Eneaszu“ (*Roman d'Enée*), uważany przez niektórych za dalszy ciąg Romansu o Troi na téj zasadzie, że zaczyna się bez żadnych wstępów i przygotowań, jest przeróbką Eneidy Wirgiliu-

---

(*) Według słów poety, Parys:

Sage esteit et vertuos,
Et d'empire molt coveitos...
Hardiz et prouz et combatanz,
Fort de ses armes et aidanz.

sza, ale przeróbką, która również nosi na sobie wyraźny stempel romantyki. Poeta skraca lub opuszcza ustępy, nie posiadające woni romantycznéj, a natomiast szeroko się rozpisuje o stosunkach miłosnych swego bohatera najprzód z Dydoną, a następnie z Lawinią. Zwłaszcza ten drugi jest wielce charakterystyczny. Lawinia — to dama rycerska pod każdym względem. Kocha się ona w Eneaszu, chociaż go widzi tylko zdaleka, pod murami miasta, i pomimo gróźb matki, która Eneaszowi nie sprzyja, porozumiewa się z kochankiem na migi i listownie, wymienia z nim choć zdala czułe spojrzenia i pocałunki. Niedawno jeszcze naiwna do tego stopnia, iż matka musi jéj tłómaczyć, co to jest miłość, wié ona teraz, czém jest dla Eneasza i jakie ma względem kochanka obowiązki: kiedy nadszedł dzień umówiony stanowczego pojedynku między nim i Turnusem, nie może sobie darować, że zapomniała mu przesłać jakiegokolwiek podarunku, coby świadczyło o jéj miłości i pokrzepiało jego męstwo:

Źle to bardzo — rzecze ona —
Żem niebaczna zaniedbała
Kochankowi się przypomnieć;
Dzielniéj-by nacierał kopią.
Czemu-żem mu dla zachęty
Nie posłała méj zasłony!
Teraz sroższeby zadawał
Mieczem razy, Turnus w szyję
Odniósłby śmiertelną ranę.
Lecz zapóźnom się spostrzegła!
A powinien był ode mnie
Jakiś znak mieć w téj potrzebie.
Lecz gdy ceni miłość moję,
To gdy ujrzy mnie tu w oknie,
Będzie mężniéj się potykał.

Poematy Benedykta miały wielkie powodzenie pomimo licznych braków, pomimo rozwlekłości, powtarzań, nieładu i tym podobnych usterek. Nie czuł ich przecież ani sam poeta, ani tém bardziéj słuchacze (i czytelnicy) jego, ponieważ kompozycye epików średniowiecznych nigdy nie były produkowane w całości, tylko rapsodycznie. Monotonia i rozwlekłość znacznie się przez to zacierały, a zresztą któżby tam zważał na podobne drobiązgi! Ludzi ówczesnych, nie wdrożonych do wnikania w tajniki artyzmu, nie obdarzonych subtelniejszém poczuciem estetycznem, zajmowała nietyle forma co treść. Treść była nowa, niewyzyskana, a więc interesująca i wdzięczna. Sama zresztą forma posiadała także pewien urok no-

wości. W przeciwieństwie do *chansons de geste*, układanych zwykle wierszem dziesięciozgłoskowym z asonansem, który łączył w zwrotki dowolną ilość wierszy; Romans o Troi i Romans o Eneaszu przyoblekł poeta w wiersz ośmiozgłoskowy z rymem parzystym, nieprzeplatanym. Nie był on wszakże twórcą téj nowéj formy: istniała ona już przed nim jako forma narodowa w pieśniach bohaterskich celtyckich i razem z niemi zaczęła wchodzić w użycie, kiedy w w. XII, zwłaszcza za panowania Henryka II zwrócono się do opiewania tematów celtyckich, romantycznych w całém tego słowa znaczeniu. W ten sposób stała się ona wyłączną własnością epiki romantycznéj i Benedykt z Sainte More, zapożyczając jéj do swoich utworów, szedł za przykładem innych i zakwalifikował je tém bardziéj do działu epiki romantyczno-rycerskiéj. To téż nic dziwniego, że pociągały one wdziękiem podwójnéj nowości i bardzo szybko się rozpowszechniły.

Jak niegdyś Pieśń o Rolandzie, tak teraz i one znalazły niebawem tłómaczów na różne języki.

A najprzód w Niemczech. Tu już ku schyłkowi wieku XII zachwycano się Eneidą (*Enit*) w przekładzie. Przysłużył się nim swoim współziomkom *Henryk z Veldeke* i z tego powodu należy mu się ten zaszczyt, że był pierwszym apostołem epiki romantycznéj w Niemczech wraz z nową jéj formą i kunsztem rymotwórczym. Daléj jednak zasługi jego nie sięgają. Trzyma się on wogóle dość wiernie pierwowzoru francuskiego, a jeżeli gdzieniegdzie od niego odbiega, aby go własną inwencyą w podrzędnych szczegółach wycieniować, to odstępstwa takie wypadają nieszczęśliwie (*). Rzecz naturalna, że przykład Veldekego znalazł naśladowców: nowy kunszt i nowa treść zarówno nęciły powabem. W czas niedługi po ukazaniu się Eneidy doczekał się tłómacza i Romans o Troi. Tłómaczem tym został *Herbort z Fritzlaru*, któremu różne ułatwienia czynił Herman, landgraf Turyngii, ten sam miłośnik poezyi, który zachęcał i Wolframa z Eschenbachu do opiewania czynów Wilhelma z Orange. Dowód to, że na przyswojeniu poematu Benedykta

---

(*) Okazał to dowodnie Aleks. Peÿ (*L'Enéide de Henri de Veldeke et le Roman d'Eneas* w Eberta „Jahrbuch für romanische und englische Literatur" tom II, str. 1—45, rok 1860), zestawiając drobiazgowo oryginał francuski z przeróbką Veldekego, tak, iż nawet Gervinus uznał za właściwe sąd swój o Henryku w ostatniém wydaniu zmodyfikować (I, 458—463). Pomimo to i dziś jeszcze niektórzy historycy literatury wielkie mu oddają pochwały szczególniéj za to, że umiał on pierwszy sformułować poetycznie istotę miłości rycerskiéj, chociaż odpowiednie ustępy są tylko wiernym przekładem tego, co napisał truwer francuski. Pochwały tego rodzaju można np. czytać w świeżo wychodzącéj pracy Franc. Hirsch'a: *Geschichte der deutschen Literatur*. I, 139. Lipsk, 1884.

zależało bardzo wiele. Ale Herbort, młody jeszcze i niewyrobiony poeta, zawiódł oczekiwania interesowanych, bo zamiast pierwowzór uzupełniać romantycznemi subtelnościami, jak tego właśnie gust ogółu wymagał, on go jeszcze skracał, żeby przynajmniéj w części uniknąć trudności, jakich mu kompozycya nastręczała obficie. To też w czas jakiś potém zjawia się nowa przeróbka Romansu o Troi. Dokonał jéj *Konrad z Würzburga*, w końcu wieku XIII. Idąc za prądem ogólnym wieku, który się domagał szczegółów i uzupełnień, Konrad o nic się więcéj nie stara jak tylko o to, żeby jego opracowanie zadowoliło wszelkie wymagania rozkapryszonéj wyobraźni, i w swojéj gorliwości posuwa się tak dalece, iż lubo jego „Wojna Trojańska“ urosła do czterdziestu tysięcy wierszy, opiewa tylko trochę więcéj niż czwartą część oryginału!

Podobnego losu doznał i drugi ulubiony temat z dziejów starożytnych: czyny i przygody Aleksandra Macedońskiego. Jeszcze przed Henrykiem z Veldeke niejaki ksiądz *Lamprecht* opracował po niemiecku poemat o Aleksandrze, ułożony po francusku w wieku X przez Alberyka z Besançonu (*). Jakkolwiek drugą połowę utworu wypełniają fantastyczne przygody, można śmiało powiedzieć, że Lamprecht nie sili się na to, żeby je wyzyskać na rzecz rycerskiéj awanturniczości i romantyki. Nie to nawet ma na celu: opowiadając podług Alberyka młodość swojego bohatera, jego zwycięstwa i podboje, jego cudowne przygody i wrażenia, chciałby wywołać tę refleksyą, że wszystko jest nicością; a że nie liczy ani na domyślność słuchaczów, ani na swój kunszt poetycki, któryby mu pozwolił tę ideę należycie uwydatnić, wyraźnie więc myśl swoję w samym zaraz początku odsłania:

Gdy Alberyk tę pieśń układał,
Tak jak Salomon myślał on:
A był Salomon tego zdania,
Kiedy mądrze się wyraził:
Vanitatum vanitas
Et omnia vanitas.

Ten ascetyczny pogląd na znikomość czynów ludzkich, nie zupełnie trafia do przekonania młodszych pokoleń: nawet poeci, którzy się opierają na Lamprechcie (np. Rudolf z Ems, w połowie wieku XIII), nie chcą zrozumieć jego myśli i, co najwyżéj, czynią dla niéj to ustępstwo, iż wystawiają Aleksandra jako dziecię szczęścia,

(*) Pierwowzór francuski dochował się tylko w niewielkim fragmencie.

jako wybrane przez Boga narzędzie do pognębienia pogaństwa. Ci zaś poeci, którym głównie chodzi o wziętość — bo z poezyi czynią profesyą — nie uwzględniają księdza pieśniarza bynajmniéj i innych szukają pierwowzorów. Charakterystycznym jest pod tym względem Ulrych z Eschenbachu, poeta żyjący w Czechach na dworze Otokara i Wacława II. Wziąwszy sobie za podstawę Aleksandreidę Gautiera z Châtillonu i uzupełniając ją szczegółami, jakie tylko gdziekolwiek mógł uzbierać, skompilował poemat o dwudziestu ośmiu tysiącach wierszy, jedynie ku rozrywce i uprzyjemnieniu dostojnego audytoryum. Jest-to więc utwór czterykroć większy od poematu Lamprechta i zasługuje na uwagę nietylko z tego względu, że czyni zadość nienasyconéj ciekawości rycerskiego społeczeństwa, ale i przez to, że kojarzy w zupełności awanturniczą fantastyczność z czułą galanteryą. Dotychczasowe opracowania, lubo w podaniach o bohaterze macedońskim uwzględniały zlekka żywioł miłośny, główny przecież nacisk kładły na jego czyny orężne. Ulrych dopiéro pasował go na prawdziwego rycerza. W przeciwieństwie do Gautiera, w którego poemacie kobiety występują rzadko i podrzędne zajmują stanowisko, Ulrych jest tak hojnym, iż każdego wybitniejszego wojownika obdarza jakąś damą, aby panowała wszechwładnie nad jego sercem i myślami, a zarazem i tak uprzejmym, iż każdą musi opisać z urody i ze stroju, nie szczędząc pochwał i uwielbień. Są one tkliwe i czułe, mdleją na widok upadku swoich mężnych wielbicieli, a niekiedy nawet umierają, nie mogąc przeżyć śmierci ukochanych. To téż nic dziwnego, że bohaterowie Ulrycha, którzy noszą zbroje tylko rękoma dam swoich podane, wielce dbają o to, żeby im zmartwień oszczędzić. Aleksander np., wyruszając na podboje, namyśla się nad tém, czy nie narazi się przez to na gniew kobiet, którym kochanków zabiera, a zresztą i sam ceni ich względy nadewszystko. Podobnież myśli i sam Daryusz w przeddzień bitwy pod Arbelą, a owe refleksye miłośne skłaniają go wreszcie do ucieczki z placu boju. Poemat Ulrycha bardzo małą posiada wartość jako utwór sztuki: nie zaleca się ani organicznością budowy, co zresztą było niepodobieństwem z powodu nadmiaru materyału, ani samodzielnością opisów; a jednak należał w swoim czasie do utworów bardzo popularnych i cenionych, jak o tém świadczy wymownie aż jedenaście przechowanych rękopismów, nie licząc tych, po których pozostały fragmenty.

Ten sam poemat Gautiera, na którym oparł się Ulrych z Eschenbachu, posłużył za podstawę *Wawrzyńcowi Segurze* (Lorenzo Segura) do napisania „Poematu o Aleksandrze Wielkim“ w języku hiszpańskim. Segura żył w tym samym czasie co i Ulrych; poemat więc jego pochodzi z drugiéj połowy wieku XIII. Nie tak obszer-

ny, jak kompilacya niemieckiego pieśniarza, bardziéj się zbliża do swojego pierwowzoru, chociaż fantastycznych domieszek jest tu nieco więcéj, niż np. w poemacie Lamprechta. Co w nim szczególniéj uderza, to słabe uwzględnienie żywiołu uczuciowego; wprawdzie Aleksander ma niejednokrotnie sposobność do okazania swojéj galanteryi, ale ani on, ani inni bohaterowie poematu nie występują nigdy jako niewolnicy kobiet. Przyczynę tego łatwo zrozumieć, jeżeli się zważy, że autor był księdzem. Natomiast więcéj może niż inni wprowadza żywiołu chrześcijańskiego. Wié on wprawdzie, że i jego bohater i ci, z któremi walczy, są poganami; pomimo to każe im wyraźnie oddawać hołd chrześcijaństwu, uchylać czoła przed reprezentantami religii Chrystusowéj, a nawet modły zanosić do Stwórcy i przyznawać się, że nie postępują według Jego woli (*). Nie przeszkadza mu to jednak sympatyzować z heroicznym nastrojem rycerstwa; rzec nawet można, że zamiarem jego było wystawić Aleksandra jako ideał błędnego rycerza-wojaka. Jest-to bohater, który pragnie sławy i dla niéj chętnie wszystko poświęca. Kiedy umierającego w Babilonie opłakują żołnierze, że tak młodo schodzi ze świata, odpowiada w te słowa:

Nie liczę życia mego na dnie ani lata,
Lecz na szlachetne czyny i rycerskie trudy;
Nie opiewał w swych pieśniach Homer Achilesa
Za przeżyte miesiące, lecz za wielkie czyny. —

Aleksandreis Gautiera, zapewne dlatego, że napisana była po łacinie, a więc w języku dość rozpowszechnionym pomiędzy inteligencyą, a poniekąd i dlatego, że była używana w szkołach do nauki łaciny, znalazła wielbicieli i na północy: oprócz skandynawskiéj przeróbki prozą, istnieje jeszcze przekład niderlandzki, opracowany przez Jakóba van Maerlant (w wieku XIII), który tłómaczył także i Romans o Troi Benedykta z Sainte-More.

(*) Tak np. Daryusz, dowiedziawszy się, że dwaj jego poddani uknuli spisek na jego życie, z następującą modlitwą zwraca się do Boga (strofa 1541—2).

Panie! — rzecze — ty, który wszystkie znasz zamiary,
Przed którym się nie skryją żadne tajemnice,
Twoje są wszystkie państwa, twoje wszystkie miasta, —
Panie! nie odwróć ucha od niedoli mojéj.
Wiem, że Ciebie nie czciłem, żem nie postępował
Tak, jak-em był powinien, żem się zaniedbywał,
Żem wielkim jest grzesznikiem, pełnym nieprawości,
Więc gdy taka Twa wola, nie chcę żyć już dłużéj i t. d.

Przeróbka natomiast angielska, pochodząca z początków wieku XIV, miała za podstawę opracowanie francuskie. W saméj Francyi, tak samo jak w Niemczech, czyny Aleksandra Wielkiego miały licznych piewców. Opiewali oni albo pojedyńcze epizody tego niewyczerpanego tematu, albo téż starali się wyzyskać go w całości. Rzecz jednak godna uwagi, że epizodyczne traktowanie podania przeważa dopiéro u truwerów późniejszych i ma widocznie na celu uzupełnić te jego części, które przez poprzedników zostały pominięte lub tylko zlekka zaznaczone. Są to uzupełnienia natury czysto fantastycznéj, bez tego jednak silnego zabarwienia miłośnego, jakie się uwydatnia w poemacie Ulrycha z Eschenbachu. Podstawą, gmachem centralnym, około którego skupiają się po większéj części owe uzupełnienia, stał się „Romans o Aleksandrze“, napisany w końcu wieku XII według źródeł mniéj autentycznych, niż Aleksandreis Gautiera. Autorstwo tego poematu nie jest dotychczas rozstrzygnięte stanowczo: według jednych pracował nad nim z początku *Lambert Krzywy* (*Li Tors*), dokończenie zaś napisał *Aleksander z Bernay*; według innych, Aleksander z Bernay nietylko był autorem dokończenia, ale i początek, otrzymany po Lambercie, z gruntu przerobił. Jakkolwiek Romans o Aleksandrze w dziejach literatury średniowiecznéj ma swoje znaczenie ze względu na formę, gdyż jest napisany wierszem, który późniéj otrzymał nazwę *aleksandrynu* (*), zastanawiać się nad jego treścią niéma żadnej potrzeby. Nie jest on wprawdzie pozbawiony pewnych zalet poetyckich, właściwych zazwyczaj wszystkim utworom samodzielniéj opracowanym; nowych jednak żywiołów składowych, któreby mogły rzucić jakiś jeszcze promyk światła na pojmowanie i traktowanie podań starożytnych, szukaćby w nim napróżno. Silne uwydatnienie bohaterskiego zapału, łatwowierna fantastyczność i umiarkowana jeszcze galanterya — oto wszystko, co w nim uderza czytelnika. Równoważnego zespolenia fantastycznéj brawury z miłośną galanteryą, zespolenia, jakiego dokonał o sto lat późniejszy Ulrych z Eschenbachu, autor Romansu o Aleksandrze jeszcze nie potrafił osiągnąć, a może nawet nie miał na celu. Podania starożytne, lubo skażone późniejszemi dodatkami, zbyt wiele jeszcze posiadały materyału, dla obyczajów średniowiecznych obcego, który się odrazu przetrawić nie dawał, tém bardziéj, że osłaniała go w pewnéj mierze erudycya mnichów-poetów. Opierając się nietyle na żywéj tradycyi, ile na

---

(*) Nazwę aleksandrynów (wierszy dwunastozgłoskowych) jedni wyprowadzają z tytułu poematu, inni znów usprawiedliwiają imieniem autora: Aleksandra z Bernay. Co się tyczy Lamberta, to niektórzy czytają jego nazwisko nie Li Tors, ale Li Cors (krótki, mały).

źródłach piśmiennych, nie mogli oni pomimo całéj naiwności przeobrazić materyału w ten sposób, iżby w zupełności, bez żadnych anachronizmów, przybrał harmonijny, jednolity wyraz ducha rycerskiego. Ostateczne zasymilowanie do warunków i wyobrażeń współczesnych mogło nastąpić dopiéro późniéj, kiedy poezya romantyczno-rycerska rozwinęła się zupełnie z materyału bardziéj podatnego, bo wytworzonego śród warunków życia średniowiecznego i obiegającego w żywéj tradycyi.

Materyałem tym były podania celtyckie.

4. Rzut oka na poezyą narodów celtyckich (*).

Szeroko niegdyś na Zachodzie rozpościerały się siedziby Celtów, najwcześniejszych — jak się zdaje — aryjskich kolonizatorów Europy. Nietylko dzisiejsza Francya oraz wyspy Brytańskie, ale i Niemcy, zajęte były przez nich w posiadanie. Niedosyć na tém: jak dalece w przeszłość sięgają wskazówki historyczne, a więc na kilka jeszcze wieków przed Chrystusem, ich bitne hordy rozpuszczają zagony na południe i ku wschodowi, wdzierają się za Pireneje, za Alpy — do Włoch południowych, — za Dunaj do Macedonii, a nawet do Azyi Mniejszéj. Odważni i silni zwykle odnoszą zwycięstwa, ale nie umieją ich wyzyskać, ani się związać w trwałe organizacye polityczne. Ich męstwo, ich zapał wojowniczy ma w sobie coś gorączkowego i popisowego zarazem: wybucha łatwo, ale i stygnie prędko. Długie, systematyczne zapasy zużywają ich energią i rozbrajają. Wobec wytrwałych Rzymian, z któremi najwcześniéj wypadło im zmierzyć swe siły, wytrwać nie mogli: ulegli

---

(*) Bogate zabytki literatury celtyckiéj nie zostały dotychczas należycie zbadane i wyświetlone, jakkolwiek studya krytyczne w tym kierunku prowadzą się już oddawna. Obfity materyał znaléść można w pracach nowszych badaczów, pomiędzy któremi ważniejsi są: Hersart de la Villemarqué (*Barzaz-Breiz, chants populaires de la Bretagne*, 2 tomy, Paryż, wyd. 4 1846; *Poèmes des bardes bretons du sixième siècle*, Paryż, 1850; *La légende celtique en Irlande, en Cambrie et en Bretagne*, Paryż, 1864; *Les romans de la Table ronde et les contes des anciens Bretons*, Paryż, wyd. 3, 1860); San Marte (A. Schulz) *Die Arthursage und die Maerchen des rothen Buchs von Hergest*, Quedlinburg, 1842; *Beiträge zur bretonischen und celtisch-germanischen Heldensage*, tamże, 1847; *Die Sagen von Merlin*, Halla, 1853). Systematycznie opracowany całokształt istnieje tylko do literatury walijskiéj: Stephens, *Geschichte der waelschen Literatur vom XII bis zum XIV Jahrhundert, aus dem englischen übersetzt v. San Marte.* Halla 1864 (z uzupełnieniami i przypiskami). W r. 1883 zaczęła wychodzić praca obszerniejsza, mająca objąć dzieje literatury wszystkich narodów celtyckich: *Cours de littérature celtique par Arbois de Jubainville* (Paryż). Dotychczas jednak wyszły zaledwie dwa tomy.

im we Włoszech, ulegli późniéj w Galii, a tymczasem Giermanowie wyparli ich prawie zupełnie z Europy środkowéj.

Tak więc, zanim się rozpoczęły dzieje średniowieczne, rola historyczna niektórych ludów celtyckich, a mianowicie Galów, była już skończona. Jednych wytępił oręż rzymski; drudzy nawpół zromanizowani, stają się łupem Franków i innych plemion giermańskich, które w wieku V zajęły Galią; w tém nowém otoczeniu wynaradawiają się oni zupełnie, rozpływają się w masie przybyszów i wprowadzają w ich organizm etniczny niektóre swoje pierwiastki.

Inne ludy celtyckie nie o wiele były szczęśliwsze od Galów, bo jeżeli potrafiły zachować odrębność narodową, za to niezależność polityczną wcześniéj lub późniéj utraciły wszystkie. Brytowie podczas wędrówek narodów, pomimo zaciętéj obrony, dostali się w zdobyczy Anglosasom. Zwycięski najezdnik z właściwą sobie dziką zawziętością tępił walecznych, lecz nieporadnych krajowców, wydzierając im kolejno siedziby ojczyste, aż wreszcie napotkał skuteczniejszy opór u zachodnich wybrzeży — w Walii i Kornwalii. Tutaj i do pobratymczéj Armoryki chronią się resztki brytyjskich niedobitków, uciekając od srogiego jarzma lub miecza zagłady. Jednakże i w tych uszczuplonych siedzibach niedługo zażywają Celtowie swobody. Armoryka, która powoli wskutek znacznego napływu Brytów uzyskała nazwę Bretanii, skazana na sąsiedztwo z potężną Francyą, nie mogła zachować swéj niepodległości: już od czasów Karola Wielkiego muszą książęta bretońscy uznawać się za jéj hołdowników i chociaż próbują kilkakrotnie odzyskać niezależność, ich usiłowania nie odnoszą skutku. W końcu wieku XV z upadkiem ustroju feudalnego cała Bretania narówni z innemi posiadłościami lennemi dostaje się pod bezpośrednie rządy korony i traci resztę niepodległości. Wpływ francuski, który już poprzednio wyrządził znaczny uszczerbek narodowości bretońskiéj, neutralizując wyższe warstwy społeczne, teraz, kiedy zniknęła wszelka wydatniejsza odrębność polityczna, szybko dokonywa dzieła wynarodowienia. Pozostał on bezsilnym tylko wobec masy ludu prostego, który potrafił zachować ojczysty język i własne obyczaje. Jeszcze wcześniéj rozstrzygnęły się losy Walii i Kornwalii, które również nie były w stanie oprzéć się potędze sąsiedniéj Anglii i zostały ostatecznie ujarzmione przez jéj królów w w. XIII.

Nie na tém jednak koniec niedoli Celtów. Odosobnieni mieszkańcy Irlandyi, których do wieku XII trapiły jedynie najazdy skandynawskich wikingów, ujrzeli się naraz zagrożeni przez Anglików. Korzystając z ustawicznych swarów pomiędzy drobnemi władcami Erinu, już Henryk II narzucił im swoje zwierzchnictwo. Na razie nie wydawało się ono wprawdzie zbyt uciążliwém i zwy-

w Krakowie

jątkiem wschodnich prowincyj (Leinsteru) było raczéj nominalne niż faktyczne; atoli z upływem czasu, przy sprzyjających okolicznościach stało się powszechném, a od czasów Elżbiety zaciążyło tak potężnie, iż na długie lata przytłumiło rozwój życia narodowego. Dopiéro rewolucya francuska zbudziła je z odrętwienia; dopiéro w w. XIX zaczął naród irlandzki odzyskiwać świadomość swych praw narodowych, które mu okrutny ciemiężyciel wydzierał z drakońskiém barbarzyństwem.

Najpomyślniejszym stosunkowo był los Szkotów, najbliżéj spokrewnionych z Irlandczykami. Wprawdzie i oni dla swéj burzliwości i swarów wewnętrznych już w wieku XIII musieli uznać nad sobą zwierzchnictwo Anglii. Słaba ta jednak zależność nie przeszkodziła Szkotom utrzymać odrębności politycznéj aż do początków wieku XVIII, kiedy wreszcie nastąpiło zupełne połączenie z Anglią. Samo zaś zjednoczenie, przeprowadzone drogą zobopólnych układów, nie nastręczyło rządowi angielskiemu powodów do takich środków represyi, jakie stosowano do mieszkańców Irlandyi. Nie obyło się wprawdzie bez objawów niechęci, ani separatystycznych dążności, zwłaszcza w początkach; były one jednak dość słabe i nie pociągnęły za sobą najdotkliwszych klęsk narodowych.

Polityczny tedy zawód Celtów nie był świetny. Pomimo młodzieńczéj brawury nie odegrali oni nigdzie żadnéj wybitniejszéj roli, nie potrafili obronić samoistności politycznéj, a nawet w znacznéj części ulegli wynarodowieniu. Z tém wszystkiém dziejowe ich stanowisko zwłaszcza w wiekach średnich, kiedy ich życie narodowe nie było jeszcze skrępowane i przytłumione, nie jest bez znaczenia: wytworzyli oni wiele pierwiastków cywilizacyjnych, których obecność daje się zauważyć w wielu objawach życia dziejowego nietylko społeczeństw średniowiecznych, ale i nowożytnych.

Wielka np. żywotność Francuzów, ich niestateczność, ich wesoła towarzyskość, ich ruchliwość umysłowa, ich uzdolnienie frazeologiczne i tym podobne właściwości, obce zupełnie dawnym Frankom, jak i wszystkim Giermanom w ogólności, dają się wytłómaczyć tylko jako dziedzictwo po Galach. Bujny rozkwit krasomówczego dyletantyzmu w piśmiennictwie rzymskiém, w dobie upadku wiele ma także do zawdzięczenia zromanizowanym Galom: zpomiędzy nich wychodzi bardzo wielu ówczesnych retorów, a rzadko który nie pozyskuje rozgłosu dla swych krasomówczych zdolności. Upodobania beletrystyczne znamionują mnichów irlandzkich, nawet w tych czasach, kiedy ludy giermańskie grzęzną jeszcze w najgrubszém barbarzyństwie.. Św. Kolumban, nie zaniedbując swoich obowiązków kapłańskich i apostolskich, rad zabawia się poezyą i pisuje wiersze łacińskie, o wiele gładsze i poprawniejsze od kom-

pozycyi innych współczesnych, a nawet późniejszych mnichów germańskiego pochodzenia. Z tém beletrystyczném upodobaniem łączą Celtowie pewien szerszy interes dla spraw umysłowych w ogólności, a nawet okazują wielką, jak na owe czasy, samodzielność myślenia. W dobie powszechnéj jeszcze ciemnoty i zastoju umysłowego, pisarze celtyckiego pochodzenia najwięcéj się uwydatniają swoją ruchliwością. Zakonnicy anglosascy, którzy tak wcześnie zwrócili się do uprawy niwy literackiéj, szli, co najmniéj, za przykładem swoich braci irlandzkich; do nich też udawali się w początkach i po naukę klasztorną. Za Karola Wielkiego zakonnicy irlandzcy wespół z anglosaskiemi najdzielniéj się przykładają do zaszczepienia i podźwignięcia oświaty na Zachodzie. Jan Erygiena, który za Karola Łysego złożył dowody niepospolitéj, jak na owe czasy, samodzielności umysłowéj, był prawdopodobnie Irlandczykiem, a w każdym razie mężem celtyckiego pochodzenia. Słynny Abelard, który swojemi poglądami filozoficznemi wywołał tyle wrzawy w wieku XII, był rodem Bretończyk, tak samo jak późniejszy Kartezyusz, zwany przez niektórych ojcem filozofii nowożytnéj, jak współczesny Renan i wielu innych. Te i tym podobne przebłyski niekarności umysłowéj nie były przypadkowe: coś podobnego charakteryzuje i stosunek kleru celtyckiego do ortodoksyi katolickiéj. Pomimo szczeréj i głębokiéj religijności, stwierdzonéj licznemi przykładami bogobojnego żywota i gorliwego apostolstwa, duchowieństwo irlandzkie i walijskie od najdawniejszych czasów zachowywało się dość niezależnie od Rzymu i broniło przed nim energicznie praw swoich, swoich miejscowych obyczajów. Chciało ono być chrześcijańskiém i narodowém zarazem, i wytrwało na tém stanowisku, aż do utraty niepodległości politycznéj.

Z drugiéj znów strony charakteryzowała Celtów wielka poetyczność. Żadne inne plemię średniowieczne nie odznaczało się takiém zamiłowaniem do poezyi. Poczyniwszy pewne zastrzeżenia, możnaby ich nazwać Grekami wieków średnich. Ta sama prawie w nich śpiewność, ta sama ruchliwość wyobraźni. Bujna i niewyczerpana, wciska się ona wszędzie i wszystko ożywia, brak jéj tylko greckiéj pogody i tego poczucia miary artystycznéj, które stanowi wyłączną własność starożytnych Helenów. Lubo odmienna charakterem i kształtem, spełniała poezya celtycka te same funkcye, co grecka, i takiém samém cieszyła się uznaniem. Pieśń była nieodstępną towarzyszką Celtów, podzielała ich troski i radości. Pieśnią zagajano obrady i uroczystości, oddawano cześć zasłudze, karcono nadużycia i występki, osądzano przeszłość i teraźniejszość. Z pieśnią na ustach wyruszano na wyprawy, sposobiono się do bitwy, witano przyjaciół, odprawiano uczty. Nawet skromna, pospo-

lita biesiada nie obywała się zazwyczaj bez pieśni (*). Lecz ażeby godnie wywiązać się z zadania, musiała ona łączyć się z muzyką; bez niéj byłaby czémś niezupełném, niby jadłem bez soli. Nawet prozaiczne opowiadania lubiono przeplatać ustępami śpiewanemi przy towarzyszeniu gęśli (*chrotta*), instrumentu, którym się zwykle posługiwali pieśniarze celtyccy. To téż pod względem muzykalności prześcigali Celtowie inne ludy średniowieczne, nawet wtedy, kiedy już kultura chrześcijańska znaczne uczyniła postępy. Szczególniéj celowali w tym kunszcie Irlandczycy, jak o tém świadczą liczne wzmianki i pochlebne odezwy pisarzów kościelnych, którzy mieli sposobność dotknąć się zbliska życia celtyckiego.

Nic może nie charakteryzuje lepiéj stanowiska poezyi u Celtów, jak ich prawodawstwo. Nigdzie nie rozciągało ono tak bacznéj opieki nad wszystkiém, co miało z nią jakikolwiek związek, jak u ludów celtyckich. Książęta np. walijscy już w wieku X wydają postanowienia, w których wyszczególniają nietylko obowiązki pieśniarzy, lecz i ich przywileje, a zarówno jedne jak drugie są bardzo rozległe. Nie dosyć na tém: zwołują oni bardzo często coś w rodzaju kongresów literackich, na których odbywają się popisy i narady nad udoskonaleniem kunsztu poetyckiego. Podobne zjazdy miewały miejsce i w Irlandyi, a tameczne prawodawstwo jeszcze skrupulatniéj niż walijskie interesowało się pieśniarzami i wyznaczało im w społeczeństwie stanowisko bardzo zaszczytne. Rzecz charakterystyczna, że podług brzmienia praw irlandzkich, pieśniarz zażywał tém większych zaszczytów, im bogatszy był jego repertoar, a stopniowanie pod tym względem było bardzo skrupulatne. Najpoważniejsi korzystali z przywilejów prawie królewskich: mieli oni prawo do zajęcia pierwszych miejsc przy stole monarszym, do spożycia przedniejszych kąsków, do noszenia zaszczytnéj odzieży; mo-

---

(*) Lud bretoński np. do dziś dnia zachował to dawne zamiłowanie do pieśni. Wędrowne dziady i żebraki zastępują dawnych pieśniarzów z zawodu i raczą prostaczków pieśniami, których autorami są wieśniacy, kupczyki, rzemieślnicy, lub co najwyżéj seminarzyści. Pieśń byle pieśń ma zawsze powodzenie. Żebracy śpiewają całe żywoty świętych. Kto pomiędzy ludem chce rozpowszechnić jakie pożyteczne wiadomości, najprędzéj skutek osiągnie, jeżeli przemówi pieśnią. Pouczający w téj mierze wypadek zaszedł niezbyt dawno podczas grasowania cholery. Ażeby zapobiedz jéj rozszerzeniu, władze rządowe rozrzuciły mnóstwo drukowanych informacyj; porozlepiano je wszędzie na widoku. Nikt jednak nie zwracał na nie uwagi, nie rzucił nawet okiem. Wówczas jeden z pieśniarzy ludowych wpadł na szczęśliwy pomysł: zawarte w instrukcyi wskazówki ułożył w pieśń i śpiewał ją ludowi. Kompozycya nie posiadała naturalnie żadnéj wartości artystycznéj, pomimo to odniosła skutek: po upływie niejakiego czasu śpiewano ją powszechnie i obznajmiano się w ten sposób z higienicznemi przepisami instrukcyi.

gli występować publicznie, otoczeni znacznym pocztem ludzi, którzy stanowili coś w rodzaju honorowéj straży przybocznéj. Cześć niezwykła otaczała pieśniarzy wszędzie i czyniła ich nietykalnemi. Nawet podczas wewnętrznych zaburzeń, wojen domowych, napaści i tym podobnych wrogich kolizyj, kiedy szalały podrażnione namiętności, miecz zagłady szanował zwykle osobę pieśniarza. Z dumą wspominają o tém niekiedy sami pieśniarze, rozpamiętywując chwile groźnych rozpraw i gwałtownych przewrotów. „Kiedy Erin zgięty pod srogie jarzmo dzikiego Cobthacha, opłakiwał pomordowanych swych synów, ze wszystkich, co mieli odwagę przelewać łzy szlachetnego żalu, mnie jednemu oszczędził życia okrutnik: nie śmiał tknąć poświęconéj głowy. Zasłoniła mię arfa i święte imię pieśniarza.“ Temi słowy zaczyna Craftine opowieść o rządach Cobthacha, który mordami i bratobójstwem posiadł tron królewski. Słowa poety, pełne szlachetnego oburzenia, malują zarazem całą jego świadomość wieszczéj nietykalności. Nie dosyć na tém: tłum, co z bierną trwogą patrzał na królobójstwo, zawrzał oburzeniem, kiedy Cobthach, chcąc zadać cios śmiertelny małemu bratankowi, zranił Craftine'a. „Wszystkie głosy zagrzmiały zemstą i tysiąc mieczów podniosło się na moję obronę.“

Wysoka cześć dla pieśniarzy miała w sobie coś mistycznego. Upatrywano w nich nadludzkie przymioty, przyznawano im wiedzę nadziemską. Z rozpowszechnieniem się oświaty chrześcijańskiéj, wiara w ich wyższość znacznie podupadła; mimo to w utworach niektórych poetów późniejszych znajdują się wyrażenia, które bądź co bądź, świadczą, że pozowali na ludzi wyższych, że chowali w pamięci tradycye o swoich poprzednikach. Ślady zaś wiary w nadziemską potęgę pieśniarzy przechowały się w licznych starodawnych podaniach irlandzkich. Tak np. według jednego z nich, pieśniarz Forgoll zagroził klątwą królowi Monganowi za to, że się ośmielił zarzucić mu nieznajomość dziejów. „Ja zaklnę czarodziejskiemi słowy wody twojego państwa i nikt nie ułowi ryby w twych rzekach; zaklnę czarodziejskiemi słowy twoje drzewa i nie będą rodziły owoców; zaklnę twoje pola i nie wydadzą już plonów.“ Król ma słuszność za sobą, ale żeby Forgolla przejednać i skutków klątwy uniknąć, ofiaruje mu znaczne dary. Nie wzruszają one pieśniarza i Mongan postępuje coraz więcéj, dochodzi wreszcie do tego, że chce mu oddać całe swoje mienie.

Echa téj wiary w skuteczność klątwy pieśniarza dają się zauważyć i w starodawnych pieśniach bretońskich. Pieśniarz Gwenchlan został przez jednego księcia oślepiony i wtrącony do więzienia. Mszcząc się krzywdy swojéj, rzuca on klątwę na okrutnika i oto —

jak utrzymuje podanie — książę poległ w bitwie. Gwenchlan śpiąc w zimnéj mogile, widzi upragniony dzień zemsty.

„Ty, morski krucze-staruchu, mów:
Jaki tam w szponach ścisnąłeś łów?“
—„Głowę książęcia trzymam za czub,
W dwoje ócz lskniących zatopię dziób,
Z powiek wyłupię dwoje tych świec;
Wszak on oślepił ciebie na nic.“ —
„Ty, szczwany lisie, mów no mi, mów,
Jaki tam w łapy schwyciłeś łów?“
—„Serce książęce w zdobyczy mam,
Serce fałszywe jako ja sam;
Serce, co twoich pragnęło dni,
Co śmierć oddawna zadało ci.“
„Brzydka ropucho, co robisz tam
Przy jego ustach, jak straż u bram?“
—„Tutaj usiadłam w kąciku ust,
Gdy dusza wyjdzie, ja za nią szust!
W moim żołądku znajdzie swój zgon.
O! ciężką zbrodnię popełnił on
Na bardzie, który żył sobie raz
Między Porz-gwenem i Roch-Allar“ (*).

Pieśniarzy tych zwano pospolicie *bardami*. Pod tą nazwą znano ich w Walii, Kornwalii i Bretanii; starożytni Galowie, po których nie pozostało żadnych zabytków, mających literackie znaczenie, nazywali ich także bardami. Nie była to przecież nazwa powszechna. U Irlandczyków miano bardów nadawano pieśniarzom ostatniego rzędu, którzy nie posiadali żadnego literackiego wykształcenia. Pieśniarstwo bowiem u Celtów było niejako instytucyą publiczną i wymagało poważnych studyów. Istniały nawet osobne kolegia, w których pieśniarze odbierali stosowne wykształcenie. W Irlandyi szkoły takie istniały i po zaprowadzeniu chrześcijaństwa, a całkowity kurs nauk, obejmujący sztukę pisania (pismo ogamiczne), zasady wersyfikacyi, gramatykę irlandzką i epickie podania, jako zawartość dziejów ojczystych, trwał lat dwanaście. Pieśniarze, którzy z nich wychodzili, nazywali się *file*. Stosownie do nabytéj umiejętności, dzielili się filowie na klasy i tworzyli bar-

(*) Piosennik ludów Siemieńskiego. Zeszyt I. Pieśni bretońskie. Poznań 1842 r.

dzo subtelną hierarchią literacką; wszyscy przecież stali wyżéj od bardów i byli przedmiotem szczególnéj troskliwości prawodawczéj.

Bardowie i filowie byli pieśniarzami nietylko w tém rozumieniu, że produkowali utwory poetyckie. Przechowywali oni wprawdzie starodawne tradycye bohaterskie, ale i sami tworzyli pieśni, w których sprawy osobiste mniejszą odgrywały rolę aniżeli publiczne, ogólne: pieśniarze opłakiwali w nich zmarłych, oddawali pochwały żyjącym, sławili cnoty narodowe: towarzyskość, wspaniałomyś no usłużność, gotowość „do wybitki i do wypitki," tłómaczyli nadz ej cierpienia, uciechy, przyjemne i nieprzyjemne wzruszenia narodu.

Stąd-to ich pieśni posiadają zwykle bardzo wiele liryzmu. Rzadko jednak kiedy występuje on samoistnie; najczęściéj przenika wątek epicki i przechodzi w krasomówczą emfazę, rozpływa się w powodzi retorycznych zwrotów, staje się frazeologiczną okrasą, pełną wyszukanych porównań i kapryśnych przenośni. Tym frazeologicznym patosem odznaczają się szczególniéj bardowie walijscy z XII i XIII stulecia. Rzadko który z ich licznego zastępu nie dobiera tonów uroczystych, chociażby opiewał zwyczajne sprawy życia codziennego. Cóż dopiéro, gdy może potrącić o strunę heroizmu!

„On jest uciechą mężów, lwem w niebezpieczeństwie. On jest królem na lądzie i na morzu. On jest wojownikiem na podobieństwo potopu, nakształt morskich bałwanów w zatoce, przykrywających dzikie łososie. Sława jego ramienia — to grzmiąca fala, co o brzeg uderza, niepowstrzymana i nieposkromiona. Niezliczone hufce wrogów zmusza do ucieczki, niby burza gwałtowna. Ucieczka lub śmierć — oto los jego wrogów..." (*Einion ap Gwgan*).

W ustach tych bardów lada bitwa staje się czémś wielkiém, a zwycięski wódz zyskuje w nagrodę imiona dawnych bohaterów, których sławę przekazały podania.

„Lew roznosi śmierć w gęstych szeregach nieprzyjaciół. Jako nieulękły wojownik odpiera *Gwalchmai* natarcie. Zwyciężyło liczne wojsko *Gwrgana*... Gwałtowność natarcia złamała pierwsze szeregi, a świszczące miecze, rozpoczynając rzeź nową, tępiły wszystko, co spotkały na drodze. Teivi zmąciła swoje zielone nurty, rzeka wezbrała krwią ludzką. Ptastwo wodne, przesycone krwią, wydaje głośne krzyki i z trudnością porze zarumienione fale..." (*Kynddelw*).

Każdy książę jest bohaterem, którego śmierć jest klęską niepowetowaną.

„Któryż ród płakać nie będzie straty Madoc'a, wodza w bitwach, dzielnego i potężnego książęcia? Czyliż jeszcze nie wszystkie łzy serca mojego wyciekły? Czyliż z boleści nad taką stratą nie pęka jeszcze mi serce?... Żołnierze! bohatery na polach Llan-Egwestl, my płaczem, że nasz obrońca już się nie sroży, że wspa-

niałomyślny książę, mój ukochany, nie żyje!.. Sroga boleść i żal mnie udręcza, że umarł pogromca, bohater narodu, orzeł, co mężów wiódł do czynów zwycięstwa“... (*Einion Wann*).

Wobec takiego patosu, istotna klęska narodowa nie może już znaléść dla siebie odpowiedniego wyrazu i musi się kontentować tą samą frazeologią. W roku 1282 ginie w walce z Edwardem I, królem angielskim, Llywelyn, ostatni książę Walii. Zwycięsca narzuca osieroconemu narodowi swoje jarzmo. Jakim tonem zapłaczą bardowie nad śmiercią ostatniego obrońcy niepodległości?...

„Jęki się rozlegają, jak niegdyś pod Camlan,
Łez potok spływa po wilgotnych wciąż licach,
Padł władca, wspaniały, filar narodu,
Padł Llywelyn — któż drugi nas zbawi?
Ze zgrozy w piersiach kamienieje serce,
Wesele w krwawéj więdnieje boleści.
Słyszycie tę ulewę, tę dziką burzę?
Słyszycie, jak trzeszczą dęby od wichru?
Widzicie, jak zalewają kraj groźne bałwany?
Widzicie, jak pęka niezmierzony sklep nieba?
Widzicie, jak słońce wyskoczyło z torów powietrznych?
Widzicie, jak się zbliża dni kres straszliwy?
Czyż nie da Bóg, by pochłonęło nas morze?
Czegoż się jeszcze bać mamy?
Gdzież się zwrócimy w nieszczęściu?
Gdzie się schronimy przed srogim losem?
Gdzież nie grozi nam czarna zagłada?
Jedyne tu wyjście — śmierć zbawcza.“ (*Gruffudd ab yr Ynad Coch*).

Bardowie dawniejsi, a nawet najdawniejsi ze znanych: *Aneurin*, *Taliesin*, *Llywarch Hen* i inni, którzy żyli w wieku VI i VII, o ile przypisywane im utwory są autentyczne, przemawiali tonem téj saméj retorycznéj emfazy, tylko że nie jest ona jeszcze tak sztuczna, ani tak wybujała.

„Chwalcie — śpiewa Taliesin — mężów z Cattraeth, którzy o rannym brzasku wyruszyli na bój ze swoim królem zwycięskim na czele, z Urienem, starcem czcigodnym, podporą królów, niezrównanym w bitwie, niepowstrzymanym w natarciu. Wszyscy żołnierze brytyjscy wyruszyli pod Gwen Istrad, aby wrogowi wydać plac bitwy. Ani pola, ani lasy nie dały mu ochrony, gdy oni w gniewie uderzyli na niego, niby pieniste bałwany, które z nieposkromioną wściekłością zalewają brzegi. Widziałem mężnych, jak

kroczyli w zbroi przepychu, a nazajutrz po bitwie poćwiartowane ciała. Widziałem, jak padali w natłoku, jak ziemię zalewała krwi powódź. Widziałem wał Gwen Istradu, i jak upadł zdobyty przez wojowników. Widziałem, jak mężowie, zbroczeni krwią, ciskali w rozpaczy oręż w płowe nurty rzeki, gdy już warowne mury uległy szturmowi".

Pieśń opiewa widocznie jeden z epizodów téj długoletniéj, acz bezowocnéj walki, którą celtycka ludność Brytanii musiała toczyć z hufcami anglosaskich napastników. Wiele innych podobnych musiało miéć w niéj także swe źródło, gdyż w poważnym, heroicznym nastroju czasu znajdowali bardowie obfity materyał do pieśni i nie potrzebowali ubóstwa wątku epickiego zastępować przesadną frazeologią i czczym panegiryzmem.

Retoryczność i emfaza tkwiła w charakterze Celtów. Sama poezya spełniała w nich — rzec można — rolę oficyalnego chwalcy i herolda narodowéj wielkości. Każde wydarzenie, żywiéj obchodzące ogół, każda klęska czy wygrana, śmierć wybitnéj osobistości, lada objaw narodowéj brawury, nawet czyny i postępki zwyczajne, powszednie, zyskiwały na znaczeniu, jeżeli tylko w jakikolwiek sposób dały się zużytkować na rzecz narodowéj próżności. Samochwalstwo i ostentacya stanowiły jeden z wybitniejszych rysów charakteru celtyckiego. Przy takim nastroju pieśń traciła spokój epicki i, goniąc za efektownością, często rozpływała się kaskadą uwielbień, pochwalnych epitetów i patetycznych wykrzyków.

Ta sama retoryczność i efektowność zdobi i utwory większych rozmiarów. Są to pieśni, które można nazwać bohaterskiemi w ścisłém znaczeniu. Że Celtowie posiadali ich wiele, wynikało to już z saméj natury rzeczy: — Naród, który tyle wagi przywiązywał do poezyi; który w ostentacyjnéj chełpliwości wzruszał się każdym czynem brawury i podnosił go do znaczenia heroizmu, a na podania i pieśni epickie patrzał jako na skarbnicę dziejów ojczystych; naród, który wreszcie posiadał osobne szkoły dla pieśniarzy, — nie mógł nie stworzyć bogatéj epiki pomimo swych liryczno-retorycznych skłonności.

Najwspanialéj rozwinęła się epika u Irlandczyków. Według obliczeń specyalistów, rękopiśmienne jéj zabytki zapełniłyby w druku około tysiąca tomów. Są one treści dwojakiéj: mitycznéj i historycznéj.

Podania mityczne prawią o pierwotném zaludnieniu Irlandyi, o walkach, jakie się toczyły o jéj posiadanie pomiędzy różnemi pokoleniami bogów i ludzi. Nie wszystkie te podania przechowały się w stanie nieskażonym; spisane dość późno, zdradzają w wielu miejscach ślady wpływów nowszych, a mianowicie chrześcijaństwa

i średniowiecznéj erudycyi. Pomimo to zachowały się w nich rysy pogańskiéj starożytności, a nawet reminiscencye z pierwotnych wierzeń i mitów indo-europejskich w ogólności; niektóre zaś postacie mają wiele pokrewieństwa z postaciami mitologii greckiéj (*). Sięgają one tedy początkiem czasów bardzo odległych; ich zawiązki zostały wypielęgnowane jeszcze we wspólnéj kolebce ludów aryjskich. Z upływem jednak czasu, rozrastając się i przeobrażając śród warunków odrębnych, przybrały wyraz sobie tylko właściwy.

Znamionuje go przedewszystkiém wysoko rozwinięty kult natury, potrosze dualistyczny i panteistyczny zarazem. Żywa wyobraźnia upatruje coś boskiego we wszystkich siłach i utworach przyrody. Istoty nadprzyrodzone, będące ich uosobieniem, zaludniają świat cały, widomy i niewidomy, zamieszkują pola i lasy, góry i doliny, rzeki i źródła, groty i tajemne przestwory, które zaledwie odgaduje wyobraźnia. Otaczają one zewsząd człowieka, znajdują się ponad nim i pod nim i ukazują mu się pod rozmaitemi postaciami. Wszędzie można się spotkać z jakąś tajemniczą potęgą: są jeziora, których wody posiadają moc cudotwórczą; są zwierzęta, obdarzone wiedzą nadludzką; są istoty, zdolne w każdéj chwili zmienić do niepoznania swą postać. Panteistyczny nastrój tego naturalizmu, lubo daleki od tego, ażeby się podnieść do filozoficznéj doktryny, jak ją rozwija np. Erygiena, znosi dotykalną różnicę pomiędzy światem boskim z jednéj strony, a światem ludzkim, nawet zwierzęcym i martwym z drugiéj. Jakaś doza boskiego mistycyzmu przenika je wszystkie, zbliża do siebie, spoufala i łączy. Bogowie nie są zbyt wyniesieni nad ludzi, ani też ludzie nie są wobec nich zupełnie bezbronni, przynajmniéj ci, którym nie jest obca pewna znajomość tajników przyrodzenia. Stąd tajemniczość kultu religijnego, stąd wysokie stanowisko kapłanów — *druidów;* stąd wiara w wieszczków, czarodziejów i tym podobnych ludzi, posiadających wiedzę owych tajników boskiego przyrodzenia. Posiadając tę wiedzę, można nawet pokonywać bogów. Tym sposobem np. mityczni praojcowie Irlandczyków (synowie Mile'go) zdobyli Erin na pokoleniu bogów *(Tûatha de Danann)*, które odtąd zamieszkało świat podziemny, dla człowieka niedostępny bez udziału sił nadprzyrodzonych. Życie ich jednak nie jest odosobnione, w sobie zamknięte: wielorakie potrzeby, sympatye i antypatye łączą ich ze społecznością ludzką i wytwarzają różnorodne stosunki.

(*) Porównać Arbois de Jubainville: *Cours de littérature celtique,* a mianowicie tom II (*Le cycle mythologique irlandais*), poświęcony wyłącznie rozbiorowi podań mitycznych i uwydatnieniu ich pokrewieństwa z greckiemi.

Bóg Mider np. ma dwie żony, ale szczególną czułością otacza tylko jednę — Etain. Gwałtowna zazdrość podsuwa drugiéj myśl usunięcia swojéj rywalki ze świata bogów zupełnie. Czarodziejstwem sprawia ona to, że Etain dostaje się do wnętrzności pewnéj kobiety i po dziewięciu miesiącach przychodzi na świat w postaci dzieweczki. Celuje ona tak dalece urodą, że po dojściu do dojrzałości, zostaje żoną króla Eochaid-Airema. Mider jednakże nie przestaje jéj kochać i próbuje różnych środków, żeby małżonkę odzyskać. Odwiedza on pokryjomu Etain i namawia ją, żeby wróciła do jego podziemnych pałaców. Ale ani namowy, ani czułe prośby nie skutkują, bo Etain nie chce się przeniewierzyć nowym związkom. Pomimo to Mider nie traci nadziei, że ukochaną odzyska. Razu pewnego — a był to piękny dzień letni — Eochaid-Airem, rozglądając się ze swego pałacu po uroczéj okolicy, ujrzał nieznajomego wojownika. Był on odziany w purpurę, włosy jego lśniły się złocistym połyskiem, a oczy błyszczały jak świece; w ręku dzierżył oszczep i tarczę, nabijaną perłami i złotem. Był to Mider. Zbliżył się on do króla i zapytany o cel przybycia, odpowiedział: „Przychodzę zagrać z tobą w szachy“. Król, ufając swojéj umiejętności, przyjmuje propozycyą nieznajomego. „Jeżeli przegram, dam ci wszystko, czego zażądasz. Lecz żona moja śpi teraz, a moja szachownica znajduje się w jéj komnacie“. — „Nic to nie szkodzi — odparł Mider — mam ja tu swoję szachownicę, nie gorszą bynajmniéj od twojéj“. To mówiąc, rozłożył przed królem szachownicę ze srebra, nabijaną drogiemi kamieniami, i wysypał z prześlicznego woreczka figury szachowe ze złota. Wbrew oczekiwaniu Eochaid Airem został pobity, i gdy spytał przeciwnika, jakie są jego żądania, ten mu oświadczył, że chce, aby mu król odstąpił Etain. Przerażony tém król, korzysta z przysługującego mu prawa odegrania się, i żąda od Midera drugiéj partyi, ale termin jéj rozegrania wyznacza za rok. Mider w ciągu tego roku nie przestaje przekradać się do Etain i namawiać ją do powrotu. „Nie mogę opuścić męża, chyba, że sam się zgodzi“, była wreszcie jéj odpowiedź. Zbliżył się nakoniec termin rozegrania partyi, i Mider stawił się przed królem. „Jakaż będzie stawka?“ — zapytał Eochaid-Airem. — „Taka, jakiéj zażąda wygrywający, ale ta partya będzie już ostatnia“. — „Czegoż więc żądasz?“ — pyta król znowu. — „Chcę objąć memi rękami Etain i dać jéj pocałunek“. Eochaid-Airem zamyślił się i rzekł po chwili: „Przyjdź za miesiąc, a będziesz miał to, czego żądasz“. — Nadszedł wreszcie dzień oznaczony. Wiedząc, z jak potężnym będzie miał do czynienia przeciwnikiem, Eochaid-Airem poczynił wszelkie przygotowania, żeby nie utracić żony. Cały pałac i podwórze zajęły

łumy wojowników, gotowe Miderowi stawić zbrojny opór. Dzień ały upłynął na daremnych oczekiwaniach. Dopiéro nocą zjawił gię Mider w komnacie, w pośrodku zebranych mężów, chociaż nikt soo nie wpuścił, ani zauważył, by wchodził. Przypomniawszy obietnicę królowi i Etain, przystąpił do niéj, objął ją prawą ręką i w jednéj chwili uniósł się w górę, wylatując dymnikiem. Wybiegli na podwórze zawstydzeni wojownicy królewscy i ujrzeli w powietrzu szybującą parę łabędzi. Ich długie białe szyje były złączone złotém jarzmem. Byli to Mider i Etain... Eochaid Airem, który również kochał Etain, nie ustąpił przeciwnikowi. Z pomocą jednego druida, wdarł się do czarodziejskich pałaców Midera, pokonał wydziercę i odzyskał Etain. Mider pomścił srodze swą krzywdę, ale dopiéro na wnuku Eochaid-Airema.

Niezawsze stosunek pomiędzy owém pokoleniem bogów i ludźmi bywa nieprzyjazny. Zdarzają się często wypadki, że pomimo swojéj wyższości muszą oni szukać pomocy ziemian dla osiągnięcia zamierzonych celów. Bóg Oengus np. pokochał wieszczkę Caer, która mu dwukrotnie ukazała się w senném widzeniu i podbiła go nietylko swoją krasą, ale i śpiewem. Od téj chwili Oengus nie zna spokoju: gwałtowna miłość wtrąca go w stan chorobliwy, z którego się nie podźwignie, dopóki piękna nieznajoma nie zostanie jego żoną. Po długich zabiegach dowiaduje się wreszcie Oengus, kim jest i gdzie przebywa sprawczyni jego udręczeń. Ażeby ją w moc swoję dostać, uprasza on sobie pomoc dwóch królów irlandzkich i razem z niemi rozpoczyna wojnę przeciw jéj ojcu...

Podobnież i bogowie innych pokoleń zwracają się często o pomoc do ludzi. Razu pewnego król Crimthann Cass wraz z synem Libanem i tłumem swojego ludu bawił nad jeziorem „Ptasiém“. Wtém zpośród mgły, co się nad wodą unosiła, wystąpił mąż w purpurę odziany i zbliżył się do króla. Na zapytanie, kim jest i czego żąda, tajemniczy mąż odpowiedział, że nazywa się Fiachna i przybywa z kraju bogów szukać pośród ludzi pomocy, gdyż ma stoczyć bój stanowczy z nieprzyjacielem, który porwał mu żonę. To oznajmiwszy, zaśpiewał pieśń o swoich dotychczasowych zapasach, a następnie wrócił znów do jeziora. Wtenczas Liban, zwracając się do obecnych, zawołał: „Hańba temu, kto nie pójdzie mu w pomoc!“ i skoczył w wodę. Pięćdziesięciu mężów poszło za jego przykładem. Wsparty ich ramieniem, Fiachna odniósł nad uwodzicielem zwycięstwo i odzyskał żonę, a wywdzięczając się za przysługę, oddał Libanowi swoję córkę, jego zaś towarzyszom inne kobiety w małżeństwo. Tymczasem Crimthann Cass napróżno wyglądał powrotu dzielnych wojaków. Widząc, że nikt nie wraca, sądził, że wszyscy zginęli, i przez cały rok wraz z swoim ludem opłakiwał

syna i jego towarzyszów. Aż tu razu pewnego staje przed nim hufiec konnych mężów. Wszyscy poznają Libana i jego towarzyszów. Przybyli oni w odwiedziny na czarodziejskich wierzchowcach, ażeby się dowiedzieć, co słychać nowego w Irlandyi, i pożegnać się nazawsze ze współrodakami. Napróżno Crimthann Cass błaga Libana, ażeby wśród ludzi pozostał. W odpowiedzi na wszystkie jego prośby i obietnice Liban śpiewa pieśń, w której wysławia rozkosze swojéj nowéj ojczyzny — Mag-Mell.

Mag-Mell — „równina przyjemna“ — to kraj zmarłych. Świat więc zagrobowy ma swoje powaby; życie pośmiertne jest tylko dalszym ciągiem ziemskiego, ale śród lepszych warunków. Śmierć jest tu istotnie przejściem do świata doskonalszego, grób — to szklany okręt podróży do świata zmarłych, do kryształowych pałaców, gdzie wszyscy upajają się rozkoszą, jakiéj świat ziemski dostarczyć w całéj pełni nie może. Charakterystyczną jest pod tym względem pieśń, którą według wyobrażeń irlandzkich, a więc prawdopodobnie i celtyckich w ogólności, śpiewają zmarłym kobietom przewodnicy śmierci, odprowadzając je do przybytku wieczności:

„Piękna kobieto! pójdź za mną do czarodziejskiéj krainy, gdzie brzmi śliczna muzyka, gdzie włosy zdobią wieńce z pierwiosnków, gdzie całe ciało od stóp aż do głowy ma kolor śniegu, gdzie nikt nie bywa smutnym ani milczącym, gdzie zęby są białe, brwi czarne, a lica różowe, niby kwiat naparstnicy... Piękna jest Irlandya, lecz mało posiada ona tak uroczych krajobrazów, jak Wielka równina, do któréj cię wołam. Upaja piwo irlandzkie, lecz piwo Wielkiéj ziemi upaja daleko więcéj. Co to za kraj cudowny, o którym ci mówię! Młodość tam nie starzeje się. Tam płyną zdroje rozgrzewającego napoju, miodu czy wina, zawsze do wyboru. Mężczyzni są tam uprzejmi, bez przywar; miłość tam nie jest wzbroniona“...

Romantyczna uczuciowość — to wybitne znamię i pieśni bohaterskich, których średniowieczna epika irlandzka posiada bardzo wiele, przeważnie z pierwszych wieków ery chrześcijańskiéj. Najstarożytniejsze odnoszą się do wydarzeń bliskich czasom narodzenia Chrystusa. Stanowią one jakby cykliczny splot podań o Conchobarze i Cuchulainnie, i mają podstawę faktyczną, jakkolwiek trudno oznaczyć, gdzie się kończy rzeczywistość, a zaczyna zmyślenie. Cuchulainn, główna osobistość tych podań, to Herakles irlandzki, przypominający greckiego nietylko swojemi bohaterskiemi czynami, ale i pochodzeniem: jest on synem boga Luga, który dał mu życie w ten sam sposób, jak Zeus Heraklesowi. Zapewne wskutek tego Cuchulainn jest nietylko dzielnym, niezmordowanym wojownikiem, pierwszorzędnym bohaterem Conchobara, króla Ulsteru, ale i postacią uprzywilejowaną wobec bogów. Jest on jednym z tych, którzy

odwiedzają świat zmarłych i powracają znowu na ziemię, dla których boginie porzucają swych mężów i ofiarują im swoję miłość.

Pieśni, nieco późniejsze, osnute na tle wydarzeń z II i III wieku ery chrześcijańskiéj, prawią o czynach Finda (Finna) i Ossina, lub osobistości z ich otoczenia. W wielu pieśniach, odnoszących się do tego cyklu, jako autor figuruje sam Ossin (*). Są to najczęściéj patetyczne, pełne chełpliwéj frazeologii rozpamiętywania niedawnéj przeszłości, kiedy Find, ojciec rzeczywistego czy domniemanego poety, żył i działał w Irlandyi, jako wódz zbrojnéj drużyny. Pieśni wystawiają go, jako wzór doskonałości, jako wcielenie narodowych przymiotów, jako bohatera, który swojemi czynami takiego nabył rozgłosu, że imię jego znane było daleko po-za granicami ojczystego Erinu. Otoczony hufcem dzielnych wojowników, z których każdy pała żądzą wyniesienia się, trawi on czas na wesołych biesiadach, przysłuchując się pieśniom, rozpamiętywając doznane przygody i orężne rozprawy, albo téż szuka nowych i nie cofa się przed żadną okazyą do bohaterskich popisów: spowszedniałyby pozyskane wawrzyny, gdyby ich coraz to nowym nie odświeżał listkiem. Zresztą, przejęty do głębi poczuciem swojéj wartości, rzadko kiedy występuje sam do rozprawy; woli być świadkiem popisów swojéj drużyny, zachęcać ją słowem pochwały lub nagany, a nawet swoją obecnością. Tylko w chwilach poważnego niebezpieczeństwa osobistą interwencyą ratuje zagrożoną sprawę. Pewny siebie, odgrywa rolę jakiegoś mocarza i opiekę swojéj prawicy rozciąga nad każdym, co się ucieka pod jego obronę.

Razu pewnego jakaś młoda niewiasta przybyła do niego z dalekich, zamorskich krajów. Jéj wdzięczna postać, jéj uroda, jéj włosy, z któremi wiatr igrał swobodnie, jéj oczy pełne niewysłowionego

---

(*) Niektóre z tych pieśni dostarczyły Macphersonowi, poecie szkockiemu z drugiéj połowy zeszłego wieku, materyału do tak zwanych, „Pieśni Osyana". Wydał on je w r. 1765, jako autentyczne utwory starożytnego barda szkockiego, i twierdził, że je spisał z ust ludu. Na razie przyjęto falsyfikat w dobréj wierze i „Pieśni Osyana", przełożone na różne języki, obiegły wprędce całą Europę, budząc wszędzie podziw i zachwyt. — Jednakże już za życia Macphersona chłodniejsza krytyka zaczęła powątpiewać o wiarogodności wydawcy, a jego zachowanie się jeszcze bardziéj utwierdziło ją w podejrzeniu: Macpherson obiecywał złożyć dowody autentyczności, ale obietnicy dotrzymać nie mógł. Wówczas nietylko pieśni, ale i istnienie ich rzekomego autora podano w wątpliwość. Dopiéro skrzętne poszukiwania nowszych badaczów rzuciły na tę sprawę światło właściwe: niektóre pieśni Macpherson skompilował z pojedyńczych szczegółów, zawartych w pieśniach irlandzkich, uzupełniając je i kombinując według własnego pomysłu; inne nie mają żadnéj podstawy w starodawnych pieśniach celtyckich, a przynajmniéj nie odnaleziono jéj dotychczas.

uroku i słodyczy, świeży rumieniec skromności na licach, jéj łzy i wyraz trwożnéj boleści — wszystko to wprawiło w osłupienie drużynę Finda. Zdjęci uwielbieniem dla pięknéj nieznajoméj, która bez pomocników, bez wioślarzy miała odwagę i siły puścić się łodzią za morze, — zachowywali milczenie. „Piękna flisaczko — zapytał wreszcie Find — jakiż wypadek sprowadza cię do tych brzegów? Któryż kraj szczęśliwy, która rasa szlachetna dała ci życie?“ — W odpowiedzi na to pytanie oznajmia przybyła, że chociaż jest córką potężnego króla, królewskie pochodzenie nie broni jéj od wielkiego nieszczęścia, i że zagrożona nienawistnemi związkami szuka w nim obrońcy. Mężem, który ją gwałtem chce poślubić, jest Moira-Borb, syn króla Sory, człowiek potężny, straszliwy: gdzie on stąpi, tam trawa poi się krwią, a sępy mają żer obfity. Przed natarczywą miłością tego człowieka nikt jéj nie zasłoni, chyba tylko ramię niezwyciężonego Finda. Opowieść i prośby dziewicy wzruszają wszystkich, a najbardziéj Osgura, „chlubę“ Erinu. „Nie obawiaj się niczego! — zawołał. — Żadna siła ciebie stąd nie wydrze. Mój oręż, moje życie poświęcę twéj obronie, dziewico! Nigdy cię nie zniewolą nienawistne związki, nigdy straszliwy Soryjczyk nie będzie miał z ciebie towarzyszki“. To mówiąc, zrywa się, a za jego przykładem zrywają się i inni. Wszyscy gotowi stanąć do walki, wszyscy groźnie potrząsają orężem,.. W téj właśnie chwili zdala na morzu ukazuje się i prześladowca. Jego postać, groźne i ponure oblicze, oczy ciskające błyskawice gniewu, koń czarodziejski, osobliwa zbroja, wszystko świadczy o jego nadludzkiém pochodzeniu. Przybija on do brzegu i rzuca się na obrońców królewny. Wszczyna się bitwa. Koń napastnika przebity oszczepem Osgura pada. Moira Borb walczy pieszo; strata rumaka podwaja w nim zapalczywość. Walczy on sam jeden przeciw wszystkim, tylko Find i pieśniarz nie biorą w walce udziału. O jego czarodziejską zbroję daremnie uderzają miecze i oszczepy Irlandczyków. Moira-Borb rozsiewa śmierć wokoło: pod jego mieczem giną bohaterowie, lub ranieni śmiertelnie czują, że to ostatnia ich bitwa, że zmierzchnie ich sława, tylu trudami zdobyta. Tak! byłaby ostatnia, gdyby nie młody i dzielny Gaul. Dzika wściekłość ogarnia go na widok tylu poległych towarzyszów. Rzuca się on na przybysza. Zawrzała walka, ale co za walka! Rzekłbyś, że to zapasy rozhukanych żywiołów, że się ścierają siły nadprzyrodzone... Kto zwycięży? kto upadnie? każdy z niepokojem oczekuje końca... Upadł wreszcie Moira-Borb, ale upadł nieżywy; uległ, ale dopiéro śmierci!... Takie to ofiary sprowadza miłość kobiety. Gdyby nie ona, nie zginęłoby tylu dzielnych towarzyszów Finda, a Moira Borb nie spałby w zimnéj mogile nad brzegiem Mac Bovaru, gdzie go pogrzebali

zwycięscy, oddając cześć należną jego dzielności. Całe pół roku leczył się Gaul z ran otrzymanych w boju. Smuciła się tém wielce piękna królewna i nieraz opłakiwała śmierć tylu mężów, co w jéj obronie polegli. A jednak, błądziła ona często nad brzegami Mac Bovaru, gdzie znajdowała się mogiła Soryjczyka! Nie wyszła ona za Gaula, nie chciała ani jego, ani nikogo za męża. Kto wié, czy nie pokochała teraz owego poległego cudzoziemca, bo serce kobiet bywa kapryśne: często nienawidzi żywych, a kocha się w umarłych!...

A jednak niezawsze bywa ono obojętném dla dzielnych. Find należy do tych szczęśliwców, w ktorych kochają się wieszczki i wydzierają go jedna drugiéj. Razu pewnego opuściwszy gwarną biesiadę, udał się Find na samotną przechadzkę po zielonych smugach Almhuinu. Wtém, tuż przed nim przemknęła chyża łania. Psy zerwały się do pogoni, a Find pośpieszył w ich ślady. Łania jednakże znikła w lesistych parowach i wszelkie poszukiwania okazały się bezowocne. Nagle do uszu Finda dolatują płaczliwe skargi. Podąża w tę stronę, skąd głos dochodził, i spostrzega nad brzegiem jeziora siedzącą kobietę. „Jéj lica miały krasę świeżéj róży, szyja biała jak wiosenne kwiaty, śnieżne piersi gładkie i okrągłe, włosy złocistego połysku, a oczy — to gwiazdy, spoglądające łagodnie z szafirowego nieba“. Find zapytuje ją o łez przyczynę i oświadcza, że uczyni wszystko, co tylko w jego jest mocy, żeby ją pocieszyć. Na to odpowiada nieznajoma, że płacze po stracie pierścienia, który zsunął się jéj z palca i wpadł do wody, i że nieprędzéj się pocieszy, aż zgubę odzyska. Find natychmiast zanurza się w wodę i odnajduje pierścień. Lecz zanim na wierzch wypłynął, tajemnicza piękność gdzieś znikła, a on uczuł się starcem na ciele, włosy mu pobielały, członki wywiędły i siły zniedołężniały tak, iż zaledwie mógł się na nogach utrzymać. Taką własność posiadały wody owego jeziora, a nieznajoma kobieta, ktora Finda w jego głębie zwabiła, była to wieszczka Miluachra. Kochała ona Finda, ale miała współzawodniczkę w rodzonéj siostrze. Wiedząc, że ślubowała ona nie kochać nigdy mężczyzny z siwemi włosami, Miluachra przybrała na się postać łani i tym fortelem sprowadziła Finda nad cudotwórcze jezioro, i w jego wody zwabiła. Szczęściem dla Finda znalazł się sposób przywrócenia mu postaci i sił męża.

Bywają wszakże kobiety, które w razie potrzeby umieją nakazać sercu milczenie. Moriat, np. pokochała królewicza Maona, któremu jéj ojciec, król Munsteru, dał u siebie schronienie jeszcze w dzieciństwie, kiedy okrutny Cobthach zamordował mu ojca i jego samego chciał zgładzić, aby na przywłaszczonym tronie siedzieć bezpiecznie. Zakochaną parę rozdzielają nowe knowania okrutni-

ką: z obawy przed mordercami, musi królewicz szukać bezpieczniejszego przytułku aż w Galii. Żegna się on z ukochaną i przy rozstaniu zaprzysięga jéj miłość niezmienną. Moriat pozostaje sama z myślami o lubym towarzyszu lat młodzieńczych. Wtém dochodzą ją wieści, że Maon, pozyskawszy w Galii sławę niepospolitego bohatera, żeni się z córką tamecznego króla. Na pierwszą o tém wiadomość traci zmysły, omal gorzkiemi nie wybucha skargami... Lecz mógł-że Maon zmienić serce swoje? zapomnieć swych przysiąg? O, nie! Inna to przyczyna jego przeniewierstwa: poślubia on królewnę Galii, żeby mieć środki do pomszczenia ojca, do uwolnienia kraju z pod ucisku przywłaszczyciela. Skoro tak jest, niech-że o niéj zapomni, niech się nie krępuje przysięgą, niech bez wahania poświęca miłość dla sławy, dla obowiązku, dla ojczyzny! Przejęta tą myślą, układa naprędce pieśń natchnioną, w któréj przemawia w imieniu uciśnionéj Maona ojczyzny, doręcza ją pieśniarzowi i każe mu śpieszyć do Galii: niech ją zaśpiewa Maonowi, niech w nim rozwieje resztki skrupułów i serce jego rozpali żądzą wielkości, bohaterstwa...

Z takich-to i tym podobnych motywów splata się tkanka epicka pieśni irlandzkich. Heroizm stanowi jéj tło ogólne, ale ten heroizm znacznie się różni od heroizmu Giermanów. Nie jest on tak surowy, ani tak ponury, w sobie zamknięty, wybuchający z całą demoniczną potęgą, nieubłagany dla siebie ani dla innych; jest on tu znacznie słabszy, a raczéj łagodniejszy, ale za to szerszy, wielostronniejszy, bo wielorakich słucha pobudek. Podczas gdy starożytny Germanin zapalał się heroizmem tylko dla sławy i łupu, dla obowiązku wierności lub zemsty, — wrażliwszy o wiele Irlandczyk imał się oręża przy lada sposobności, mniéj ważąc sobie względy wierności lub wymagania zemsty. Zamiast giermańskiéj zaciętości, któréj nie mogą przejednać najtragiczniejsze kolizye, cechuje go pewna miękkość; rozrzewnia go wspomnienie o upadłéj wielkości, bodaj nawet nieprzyjacielu, jeżeli tylko ten nieprzyjaciel zasłużył czémkolwiek na jego uznanie. Rad nadstawia ucha na tragiczne przygody, ale dlatego, żeby się niemi wzruszać i rozważać niestateczność życia ludzkiego. Wrażliwszy od Germanina, prędzéj i subtelniéj odczuwa działanie przedmiotów zewnętrznych. Ma on zmysły bystrzejsze i dla tego dostrzega szczegóły i rysy takie, na które Germanin nie zwraca uwagi. Wzrok jego z przyjemnością tonie w pięknym krajobrazie, ucho z przyjemnością chwyta nietylko harmonijne dźwięki muzyki, ale i tajemniczą mowę ciszy. Rozkoszuje się on nietylko widokiem śmiałéj, wyniosłéj postawy bohatera, szczegółami jego uzbrojenia, wyrazem jego fizyognomii, ale i pięknością urody kobiecéj. Odczuwa on ją nie w ogólnych zarysach,

ale w dokładnych, drobiazgowych konturach ciała, z całym powabem draperyi. Wskutek swojéj wrażliwości jest on wielomownym, towarzyskim i uczuciowym. Wprawdzie uczuciowość giermańska jest może głębsza, lecz rzadko i z trudnością ujawnia się nazewnątrz; uczuciowość natomiast celtycka jest żywsza i skora do czynów takich, w których chodzi o kobietę.

Ta uczuciowość łącząc się z brawurą i fantastycznością, nadaje epice irlandzkiéj wyraz romantyczny. Ma on wiele podobieństwa z romantyką świata feudalno-rycerskiego. Znajduje się tu ona, jakby w zawiązku. Niéma w niéj tylko towarzyskiego wyrafinowania, ani owéj rutyny, która wymagała, aby każdy rycerz odgrywał rolę kornego wielbiciela swéj damy; pomimo znacznego rozwinięcia pierwiastków towarzyskich, niéma jeszcze owéj sofistyki światowców-rozkosznisiów, ktora upoważniała przedstawicieli rycerstwa do snucia różowych nadziei miłośnych pod osłoną uobyczajenia. Uczucie objawia się tu wprost, bezpośrednio i stosownie do okoliczności, do temperamentu, albo się ściele pokorną rezygnacyą, jak u Gaula, albo wybucha natarczywością przemocy, jak u Moiry-Borba. Namiętność formułuje cel swój szczerze i otwarcie, a jeżeli się kiedy przyczaja, to tylko do czasu, aby go tém pewniéj osiągnąć. Kobieta nie układa się również do roli obojętnéj władczyni serc mężkich, nie rości pretensyi do hołdów, chociaż swoją urodą sprawia wrażenie, a niekiedy stara się je nawet obudzić. Odczuwając poruszenia serca, okazuje to swojém postępowaniem: odpłaca miłość wzajemnością, lub broni się przed niemiłym wielbicielem, gdy ją chce gwałtem posiadać. Podobnież jak mężczyzna, nie poprzestaje na roli biernéj i walczy o przedmiot swego uczucia, tylko inną bronią: miłosna zazdrość wydziera Miderowi Etain, miłosna zazdrość sprawia, że Find omało na zawsze nie został przedwczesnym starcem.

Pomimo tych różnic duch romantyki rycerskiéj nigdzie nie mógł znaléść treści dla siebie ponętniejszéj jak w podaniach celtyckich. Znajdował się w nich materyał, który najłatwiéj można było zużytkować w duchu wyobrażeń i potrzeb społeczeństwa rycerskiego. Czerpano téż z niego obficie, ale przy tém wyzyskiwaniu dorobku poetyckiego Celtów, podania irlandzkie pozostały nietknięte. Przynajmniéj dotychczas w bogatéj epice romantyczno-rycerskiéj nie dostrzeżono żadnych bezpośrednich zapożyczeń z pieśni heroicznych Irlandyi. Wyspiarskie odosobnienie Erinu było zapewne przyczyną, że dla reszty Zachodu były one nieznane. Poeci średniowieczni korzystali z materyału, pokrewnego im duchem, a nagromadzonego w epice walijskiéj i bretońskiéj. W niéj to właśnie tkwi główne źródło nieprzebranéj ilości poematów romantyczno-rycerskich; z niéj

wyprowadzają swoje pochodzenie wszyscy niemal wybitniejsi bohaterowie romantycznego pokroju, grupujący się około króla Arthura.

Postać króla Arthura w oświetleniu poezyi celtyckiéj rysuje się na tle tak fantastyczném i posiada tyle nadprzyrodzonych własności, iż możnaby ją prędzéj uznać za kreacyą zmyślenia lub bohatera legend mitycznych, niż za osobistość historyczną. A jednak nie ulega wątpliwości, że nietylko on, ale i wszyscy prawie inni ulubieńcy bardów i bajarzy ludowych, żyli niegdyś i działali na arenie dziejowéj, tylko w skromniejszym zakresie. Sam król Arthur, około którego skupia się większość bohaterów pieśni i podań walijsko-bretońskich, był jednym z drobnych władców Kornwalii i podobnież jak inni, walczył przeciw Anglosasom w obronie niepodległości Brytów. Zdaje się przecież, że niczém szczególném się nie odznaczył; przynajmniéj wiarogodna historya niewieleby mogła na jego korzyść powiedzieć. Dopiéro z upływem czasu drobny władca zolbrzymiał z krzywdą innych obrońców narodowości brytyjskiéj, kiedy pieśniarze i bajarze Walii, zwłaszcza Kornwalii i Bretanii, rozpamiętywując mężów przeszłości, obrali go sobie za szczególniejszego ulubieńca. Ich chełpliwy patryotyzm i bujna wyobraźnia, nałożona do tradycyj mitycznych, pasowała go na wyjątkowego bohatera, przyznała mu różne mistyczne własności i uwikłała w stosunki ze światem nadprzyrodzonym. Zająwszy się gorliwie jego żywotem, we wszystkiém upatrzono coś godnego uwagi. Rozszerzono przed nim pole działania, kazano mu walczyć nietylko z Anglosasami, ale i z innemi narodami, odnosić nad niemi zwycięstwa, rozszerzać wszędy swoje panowanie, stać się wreszcie mocarzem, któremu hołdują wszyscy niemal monarchowie świata. Z tém wszystkiém, jego zawód polityczny na tém się nie kończy: raniony w bitwie, został przez duchy opiekuńcze uniesiony w miejsce tajemnicze na wyspie Avalon i tu oczekuje chwili stosownéj, aby powrócić do Brytanii, pogromić wrogów swojego narodu i dawną mu sławę przywrócić. Nie tyle mu jednak czasu zajmują walki z nieprzyjaciołmi, co gwarne biesiady, łowy i wszelkie rozrywki, przeplatane cudownemi przygodami: tu ściga jakieś osobliwsze zwierzęta, tam zwalcza olbrzymy, potwory, siły czarodziejskie, lub walczy z uwodzicielami swéj żony Gwennivary. Piękna ta, lecz zarazem dumna, przekorna, a nadewszystko wiarołomna niewiasta, swojemi miłostkami zatruwa życie królowi, staje się nawet sprawczynią jego śmierci, a raczéj usunięcia się ze świata. Daje się ona porwać Medrodowi, siostrzeńcowi króla. Arthur odbiera ją uwodzicielowi i osadza w klasztorze, a z Medrodem rozpoczyna wojnę. Spotkanie nastąpiło pod Camlan. Arthur odnosi zwycięstwo, ale ciężko raniony znika. Według jednych znajduje się on na wyspie Avalon, według innych uniósł się

w sfery niebieskie i zajaśniał gwiazdą, zwaną wozem Arthura (Wielką Niedźwiedzicą). Zresztą jest Arthur osobistością dwoistą. Niekiedy zdaje się nie posiadać żadnych nadprzyrodzonych własności, często znowu odgrywa rolę istoty wyższéj, czarodziejskiéj. Jeleń, sowa, orzeł i inne zwierzęta i ptaki, obdarzone nadprzyrodzonemi przymiotami i wiedzą, są wtedy jego przyjaciołmi, i odkrywają mu w razie potrzeby tajemnice świata, udzielają wieszczych wskazówek. Jego towarzysze—Kai, Beduyr, Gwalhmai, posiadają także czarodziejszą potęgę: rozumieją tajemniczy język przyrody, zwalczają twory ziemne, mogą przybierać postać karłów, olbrzymów i t. d.

W bliższym lub dalszym związku z królem Arthurem pozostaje wielu innych bohaterów epiki walijsko-bretońtkiéj. Zpomiędzy nich na szczególniejszą uwagę zasługuje czarodziejski Merdhin (Merlin). Jest on także jednym z tych, którzy wieszczemi radami wspierają zwykle Arthura; główną atoli działalność rozwija on w czasach nieco wcześniejszych i już w latach chłopięcych składa dowody wieszczych zdolności, przepowiadając królowi Guortheyrnowi (Wortigernowi) przyszłe jego klęski, oraz narodzenie się Arthura. On to sprawia czarodziejstwem, że jeden z królów armorykańskich Uter Pendragon (smocza głowa) przybiera postać Gorloesa, króla Kornwalii, uwodzi jego żonę i zostaje w ten sposób ojcem Arthura. Oprócz tego oddaje Merdhin Uterowi różne inne przysługi i w razie potrzeby zostaje bardem, pustelnikiem, siwobrodym starcem, karłem, a nawet jeleniem. Umié on zaklinać kamienie, że się same układają w grobowce, przenoszą się z jednego miejsca na drugie, leczą ciężkie rany. Na dworze Arthura bawi niedługo: oczarowany wdziękami wieszczki Chwyblian (Viviany) „bielszéj niż łabędź śnieżnopiory“, porzuca dwór i osiada w samotności śród lasu. Tu znajduje go wysłaniec królewski śpiewającego pieśni i sprowadza na komnaty Arthura. Ale Merdhin wykrada się powtórnie do lasu, a Chwyblian, z obawy, aby jéj kiedy znów nie opuścił, buduje mu pod krzakiem tarniny czarodziejskie więzienie i zatrzymuje przy sobie nazawsze!

5. Rycerze Okrągłego Stołu.

Podbicie państwa anglosaskiego przez Normandów francuskich obudziło patryotyczne nadzieje Brytów i wywołało pośród nich silne poruszenie. Pognębienie wrogów-ciemiężycieli napełniło ich otuchą: w Normandach widzieli swych mścicieli i wybawców, zwłaszcza że nowi zdobywcy w interesie własnéj polityki okazywali wyrozumiałość dla ludności celtyckiéj.

Z nową otuchą ożywiły się i tradycye o świetnéj przeszłości, ożyły wspomnienia o dawnych bohaterach. Ich postacie zajaśniały nowym blaskiem, zolbrzymiały nowemi czynami, zapożyczonemi z wyobraźni i chełpliwego patryotyzmu. Bardowie, którzy dotychczas nie śmieli odzywać się głośno w obecności Anglosasów i znajdowali bezpieczny przytułek tylko w Walii i Bretanii, gdzie nie sięgała władza nienawistnych wrogów, teraz śmiało podnieśli głos wobec panów normandzkich i zabawiali ich swojemi pieśniami.

Dzięki wrażliwości umysłu normandzkiego, czyny i przygody bohaterów celtyckich popularyzowały się szybko, zwłaszcza że ci sami bardowie, nie ograniczając się na ziemi swych ojców, zaglądali teraz częściéj niż wprzódy i pomiędzy ościenną ludność francuską, gdzie także dla swych bohaterów obudzali żywe zajęcie: z nastaniem wojen krzyżowych potęgował się interes dla objawów brawury i romantyki; grunt więc dla podań celtyckich stawał się coraz przychylniejszy.

Jak szybko, szczególniéj śród ludności anglo-normandzkiéj, wzrastał dla nich interes, dowodzi ta okoliczność, że już w pierwszéj połowie wieku XII stały się one przedmiotem skrzętnych poszukiwań i opracowań ze strony mnichów-erudytów. Osobliwą gorliwość w téj sprawie okazał *Galfred* (*Gotfryd*) *z Monmouth'u*, który wziął sobie za zadanie uzupełnić wiadomości o dziejach dawnych Brytów, zawarte w kronikach Gildasa i Nenniusa i w tym celu napisał połacinie „Historyą królów brytańskich“ (*Historia regum Britanniae*). Z jakich źródeł i o ile korzystał Galfred przy opracowaniu téj materyi, dotychczas nie wiadomo; są jednak powody do mniemania, że wiele mu powiedziała jego własna wyobraźnia (*). Bądź jak bądź, Historya Galfreda w porównaniu z kronikami jego poprzedników okazuje wielki postęp w rozwoju żywiołu fantastycznego i te same nawet postacie, które już były przez nich zaznaczone, występują tutaj w innym charakterze, w odmiennych działają warunkach. Szczególniéj wydatnie rysuje się ta postać króla Arthura, o którym Nennius umié powiedzieć bardzo niewiele. U Galfreda jest to już mocarz, co sławą i doniosłością swych czynów dorównywa Karolowi Wielkiemu, jest on wzorem króla-wojaka i rycerza, pogromcą niewiernych, władcą potężnym, którego otacza zastęp istot nadprzyrodzonych i poczet doborowego rycerstwa.

Książka Galfreda doznała jak najlepszego przyjęcia, była nawet

---

(*) Niektórzy badacze stają w obronie Galfreda i utrzymują, że wiadomości w Historyi zawarte nie były przez niego zmyślone. Porównać Stephens: ‚Geschichte der wälschen Literatur,“ str. 235—250.

w czas niedługi podwakroć przełożona wierszem na język francuski. Z tych dwóch przekładów jeden tylko, nieco późniejszy, ocalał. Są to tak zwane *Brut d'Engleterre*, to jest Dzieje Anglii (*), a ich autorem był niejaki Wace, ksiądz normandzki. Jak wszystkie wogóle przekłady ówczesne, Brut nie trzyma się ściśle Historyi Galfreda; Wace uzupełnia ją i modyfikuje, korzystając, jak się zdaje, z ustnych podań, obiegających po obu brzegach kanału. Jak dalece tą pracą dogodził Wace gustowi współczesnych, można wnosić już z tego, że Henryk II Plantagenet, który świeżo wstąpił na tron angielski (1154), obdarował poetę zyskowną prebendą. Bo też wogóle Henryk II wielce się przykładał do spopularyzowania podań celtyckich. Sam on bardzo w nich sobie podobał i — jak to zaznaczają współcześni kronikarze — chętnie słuchiwał bardów, śpiewających o dawnych bohaterach, o Arthurze, Merlinie i innych, i w tym celu odbywał nawet wycieczki do Kornwalii, głównego siedliska bardów w granicach jego państwa. To też za jego panowania, a nawet po większéj części w jego otoczeniu powstały najdawniejsze poematy francusko-normandzkie, osnute na tle podań celtyckich, a różnią się one tém od Bruta i innych początkowych próbek w tym kierunku, że albo wcale nie posiadają charakteru kronikarskiego, albo przynajmniéj zacierają go znacznie. Są to zazwyczaj całości wielce skomplikowane, wprawdzie nie jednolite, ale mniéj lub więcéj zaokrąglone, ograniczone pewnym przeciągiem czasu, a nawet pewną ideą mniéj lub więcéj wydatną, mniéj lub więcéj zaciemnioną niepotrzebnemi szczegółami. Najczęściéj przybierają one charakter fantastycznych biografij kilku naraz bohaterów, działających od siebie niezależnie i tylko kiedyniekiedy spotykających się ze sobą. Łączy ich wspólność celów i środków, jakiemi do owych celów zmierzają, jednaki tryb postępowania, tożsamość wyobrażeń, i ta sama atmosfera, śród któréj działają.

Po większéj części są to rycerze króla Arthura, tak zwani rycerze Okrągłego Stołu, to jest kwiat rycerstwa, gdyż król Arthur do swojego towarzystwa przypuszcza tylko takich, którzy złożą dostateczne dowody niepospolitéj wartości. On sam jest wzorem doskonałości rycerskiéj: nie popełni nic takiego, co mogłoby rzucić skazę na jego honor. Wprawdzie na szersze pole działania występuje rzadko: syt wawrzynów, nie potrzebuje już na nic zarabiać; dość mu na tém, że sławą swoją wabi ku sobie tych, co o palmę do-

---

(*) *Brut* po celtycku znaczy: kronika, historya, i w tém znaczeniu został przez autora użyty, a nie w znaczeniu: Brutus, jak chcą mylnie niektórzy, opierając się na tém, że Wace uważa Brutusa, wnuka Encaszowego, za protoplastę Brytów.

skonałości rycerskiéj się ubiegają. Otacza się zastępem wybrańców, jak mocarz, który powagą swego imienia przyświeca rycerstwu i kieruje jego ramieniem, wskazuje mu tory, któremi do sławy ma zdążać. Do niego, jak do wspaniałomyślnego opiekuna całéj ludzkości, zwracają się wszyscy pokrzywdzeni, pewni, że znajdą tam obronę i sprawiedliwość, że czyjakolwiek rycerska prawica chętnie się ujmie za niemi, ukarze ciemięsców, zwróci wydarte dziedzictwo, pomści wszelką krzywdę. Gawain (Gwalhmai) Erek, Lancelot, Ywain i wielu innych — oto wyręczyciele Arthura. Goszczą oni na jego dworze w Caerleon, godują i ucztują z nim razem w towarzystwie pięknych dam, pomiędzy któremi jako gospodyni rej wodzi Ginewra. W razie braku czegoś innego, coby im nastręczyło pole do popisów lub dalekich wypraw, urządzają turnieje, łowy i tym podobne zabawy, ażeby w jakikolwiek sposób zasłużyć na jakąś nagrodę któréjkolwiek z pięknych współbiesiadniczek. Udają się np. na łowy, a ten, co zabije białego jelenia, otrzyma pocałunek najpiękniejszéj damy. Zazwyczaj przecież niewiele mają czasu na podobne rozrywki. Tysiączne sprawy powołują ich do działania na szerokiéj arenie świata, gdzie najrozmaitszych doznają przygód: pokonywają olbrzymów, czarowników i różne potwory, potykają się z innemi rycerzami, co także szukają okazyi do popisów, najczęściéj wszakże walczą o nadobne dziewice, którym zagraża jakakolwiek przemoc. Jedne, zazwyczaj osierociałe królewny, gnębią wojną przemożni sąsiedzi, chcąc je w ten sposób zmusić do oddania im ręki wraz z posiadłościami; inne porywają i uprowadzają zbójcy; inne wreszcie gwałcą jacyś krewcy rycerze. Każdy rycerz Okrągłego Stołu miéwa podobych przepraw moc wielką, bo poczuwa się przedewszystkiém do obowiązku służenia damom. Jeden z nich np. goniąc za przygodami, spostrzega, jak sześciu rycerzy znęca się nad jego bratem i uprowadzają go gdzieś przemocą. Nie biegnie mu jednak na ratunek, ponieważ w tym samym czasie dolatuje go krzyk jakiéjś dziewicy, wołającéj o pomoc przeciw gwałcicielowi. Rycerz Okrągłego Stołu nie namyśla się zgoła: podąża z pomocą nie tam, gdzie go powołuje głos krwi, ale tam, gdzie każe mu śpieszyć obowiązek służby rycerskiéj. Że przybywa jeszcze w porę i karze śmiercią brutalnego gwałciciela, to się samo przez się rozumie. Ich usłużność dla kobiet nie ma granic: narażają dla nich życie chociażby w najmniejszéj potrzebie. Oto np. jeden z nich, śpiesząc z pomocą pewnéj uciśnionéj królewnie, spotyka w drodze jakiegoś pieska; piesek bardzo się podoba jego towarzyszce, posłance owéj królewny, więc uprzejmy rycerz chwyta go i oddaje w jéj ręce, a następnie z właścicielem pieska stacza niebezpieczny pojedynek i odnosi zwycięstwo.

Szafując w ten sposób krwią swoją, nie są oni zgoła bezinteresowni: kares miłośny, aczkolwiek nie zawsze, uśmiecha się im jako nagroda wyświadczonéj przysługi i rzadko który powraca z wyprawy nieuraczony pieszczotami téj albo owéj piękności. Z właściwą sobie galanteryą upominają się nawet o nie, skoro się tylko nadarzy sposobność. Niekiedy, jeżeli okoliczności sprzyjają, uścisk miłośny stawiają jako warunek przysługi, którą mają wyświadczyć. Tak np. w jednym poemacie Parceval; skądinąd najpowściągliwszy ze wszystkich, obiecuje pomoc swego ramienia pewnéj krolewnie, pod warunkiem, że go obdarzy miłośnym uściskiem. Zdarzają się nawet wypadki, że względem niewdzięcznych dopuszczają się gwałtu, jak to np. czyni Gawain, jeden z najdzielniejszych wybrańców króla Arthura.

Zresztą, do podobnych kroków upoważniają ich często same damy. Rzadko która ceni wielce swój wianek dziewiczy i miłośne propozycye odrzuca z oburzeniem; prędzéj nakładają jakieś warunki, których spełnienie nie jest bardzo łatwe, a przynajmniéj wymaga wiele sił i trudów. Wyrozumiałość i powolność dla popędów krewkości u bohaterek tych poematów bywa znamieniem prawie ogólném. Jeżeli się oburzają na krewkie propozycye, to tylko wtedy, kiedy zamiast pokornéj supliki, ich wielbiciele uciekają się do obcesowéj natarczywości. Uchodziłoby to jeszcze Rolandowi i jego kompanom, jak to oni niekiedy czynią istotnie; ale rycerze Okrągłego Stołu mogą się odważyć na coś podobnego tylko w ostateczności i zdala od ludzi. Same zresztą damy mają krew, nie wodę i niekiedy wodzą rycerzy na pokuszenie. Bywają nawet takie, które otwarcie i wyraźnie zapraszają ich w swoje objęcia, lub jeżeli stawiają opór, to zwykle dlatego, że już zawczasu przeznaczyły swoje wdzięki dla obranych przez siebie rycerzy. Kontrabandą miłośną trudni się z nich wiele, nie wyłączając pięknéj Ginewry. Utrzymuje ona miłośny stosunek z Lancelotem, a ten owoc zakazany smakuje mu tak dalece, iż nie chce się go wyrzec za nic w świecie, nawet wtedy, kiedy gromi go za to bogobojny pustelnik, który mu to jedno ma do zarzucenia.

Jakoż, Lancelot jest skądinąd wzorem doskonałości rycerskiéj. Dbały o swój honor, nigdy przeciw niemu nie wykracza. Razu pewnego dostaje się on do niewoli, a tymczasem król Arthur urządza turniéj wspaniały. Korzystając z nieobecności swojego ciemięscy, Lancelot wyprasza sobie u jego żony tę łaskę, że mu pozwala udać się na rycerskie popisy pod warunkiem, że niezwłocznie do więzienia powróci. Po odbytym turnieju, na którym dla Ginewry zbiera wawrzyny, powraca do niewoli pomny na obietnicę. Kiedyindziéj znowu powala w pojedynku swego napastnika, lecz

wspaniałomyślnie obdarza go życiem. Wtém zbliża się do niego jakaś dama i żąda głowy powalonego, jako przeniewiercy. Lancelot nie chce łamać słowa, ale i damie odmówić nie może. Ażeby wyjść z téj kolizyi po rycersku i honorowo, wyzywa on ułaskawionego na powtórny pojedynek, odnosi nad nim zwycięstwo i może teraz bez skrupułu uczynić zadosyć żądaniu zdradzonéj piękności.

Tak mniéj więcéj rysuje się to życie rycerskie już w najdawniejszych opracowaniach podań celtyckich. W całym rozwoju awanturniczéj romantyki, fantastyczności i swawolnéj ochoty przedstawia się ono już w poematach *Chrystyana z Troyes*, truwera francuskiego z drugiéj połowy wieku XII, który ze względu na wpływ, jaki wywarł na współczesnych i potomnych, na francuskich i nie francuskich poetów, słusznie może uchodzić za prawdziwego twórcę epiki romantyczno-rycerskiéj.

Szczegóły życia Chrystyana bardzo mało są znane. W każdym razie był on rodem z Szampanii, prawdopodobnie z miasta Troyes, rezydencyi hrabiów szampańskich, i tu czas jakiś, może nawet bardzo długi przebywał jako poeta hrabiny Maryi, córki Ludwika VII i Eleonory z Poitiers, która następnie wyszła za Henryka II Plantageneta. Podobnież jak jéj matka i wiele innych księżniczek ówczesnych, Marya należała do gorliwych zwolenniczek światowości i romantycznéj galanteryi. Nie posuwając się w lekkości obyczajów do gorszących scen kompromitacyi, jak się to zdarzało Eleonorze, kiedy jeszcze była królową francuską, umiała Marya swoję rezydencyą uczynić jedném z pierwszych ognisk życia towarzyskiego i poezyi romantyczno-rycerskiéj we Francyi (*). Utrzymując stosunki z matką, miała ona sposobność zapoznać się z tym ruchem literackim, który świeżo ożywił się w Anglii, i wielkie dla niego powzięła uwielbienie. Chrystyan, pozostając w jéj otoczeniu, nie mógł nie otrzymać stąd pewnego impulsu do opiewania tematów celtyckich. Późniéj przeniósł się do Flandryi i pozostawał na dworze hrabiego Filipa. W każdym więc razie znajdował się w pobliżu tego ogniska ruchu poetyckiego, jakiém był dwór Henryka Plantageneta i Ryszarda Lwie Serce. To téż wszystkie niemal jego poematy, a jest ich ilość dość znaczna, zostają w pewném pokrewieństwie z początkowemi kompozycyami, które powstały w otoczeniu i pod wplywem Henryka. Zdaje się nawet, że niektóre z nich są tylko ich przeróbką. Przeróbka ta jednak była tego rodzaju, iż kwalifikowała je do pewnego i swobodnego obracania

---

(*) Porównać, co w téj mierze mówi Gaston w czasopiśmie „Romania", t. XII, r. 1883, str. 523 i nast. („Le conte de la charette").

się w atmosferze rycerskiéj. Jak wszyscy wogóle poeci ówcześni, samodzielnéj twórczości posiadał Chrystyan bardzo mało, ale za to wiele rycerskiego subjektywizmu, który wszystko przenikał we właściwy sobie sposób. Oprócz tego posiadał on nietylko wielką łatwość rymotwórczą, nietylko znaczną poprawność wysłowienia, co przy ówczesnym rozwoju życia towarzyskiego było także zaletą niemałą, ale i właściwy sobie styl poetycki, który sprawiał, że każdy obraz, każdy szczegół pod jego piórem naginał się do rycerskiego otoczenia, do rycerskich wyobrażeń i nawyknień. Kiedy np. opisuje piękność damy:

Nigdy jeszcze Bóg nie stworzył
Takiéj twarzy, nosa, oczu;

rzekłbyś, że to hiperbola, żywcem wyjęta z ust któregokolwiek gładkiego rycerza, co pochlebstwem zaskarbia sobie względy płci pięknéj. Kiedy mówi o miłości, że

Sama przez się potężnieje,
Jako ogień, kiedy płonie,
Jako płomień, kiedy wzbiera,
Chociaż nikt go nie podsyca;

albo kiedy na tysiączne sposoby rozwija sofistykę uczucia i zachwala rozkosze powolnéj miłości:

Jak surowy pień, gdy gore,
Wewnątrz kryje żar potężny,
Więcéj zyska na wartości,
Gdy zapłonie jasném światłem:

to we wszystkich tych i tym podobnych wyrażeniach — a szafuje on niemi bardzo hojnie — czuć ton panującéj na pańskich zamkach miłośnéj dyalektyki. Nie dosyć mu zaznaczyć po kronikarsku same fakty: za pośrednictwem porównań, przenośni, omówień i tym podobnych retorycznych akcesoryów wystawia je w świetle współczesnego życia, koloryzuje farbami, roztartemi na rycerskiéj palecie. Sama jego logika jest feudalno-rycerska, a ujawnia się ona nietylko w porównaniach, jak np.:

Lepsza podług mego zdania
Szlachetna śmierć, niż podły żywot,

albo:

Szczerym nie jest ten kochankiem,
Kto wszystkiego dla kochanki
Nie uczyni chętnie, szybko,
A gdy rzecz to niemożliwa,
Niech zapewnia jéj swe chęci...

Nie przeszkadza to jednak Chrystyanowi szybko posuwać się naprzód w opowiadaniu, kreślić sytuacyj z pewnym humorem i werwą, prowadzić dyalogów żywych i zwięzłych — rys czysto francuski — a wszystkie te właściwości, tak harmonizujące z nastrojem społeczeństwa rycerskiego, sprawiły, że jego poematy „Rycerz wozu“, „Erek“, „Rycerz Lwa“ i inne miały wziętość niepospolitą, chociaż nie celują żadnemi innemi zaletami. Pomijając już to, że sam poeta wyraźnie przyznaje się do tego, iż nie chodzi mu o nic więcéj, jak tylko o zabawienie opowieścią przygód rycerskich, dość przyjrzéć się kompozycyi jego poematów, aby się przekonać, że żadnych poważniejszych celów artystycznych nie miał bynajmniéj na względzie. Bo i jakaż np. idea przewodnia dałaby się wysnuć z poematów, w których przedewszystkiém brak jednolitości kompozycyi, ściślejszéj łączności szczegółów? Dość rozpatrzyć się chociażby w „Rycerzu Lwa“ (*Li romans dou chevalier au lyon*), który jest stosunkowo najbardziéj jednolitym i skończonym, ażeby się o tém przekonać.

Razu pewnego, po jednéj z tych uczt, jakie zwykł dawać król Arthur, kiedy jedni rycerze, dotrzymując towarzystwa damom, gwarzyli z niemi o rozkoszach i cierpieniach miłości, drudzy znów zabawiali się opowiadaniem swych przygód, bardziéj nad inne zainteresowała wszystkich przygoda Calogrenanta w lesie Broceliande.

Przed kilku laty wyruszył on w świat na przygody i, opuściwszy jakiś zamek, gdzie od gospodarza i jego córki doznał gościnnego przyjęcia, spotkał wreszcie jakiegoś ohydnego olbrzyma, który pasł dzikie zwierzęta. Na zapytanie: kto on taki i czego chce, Calogrenant odpowiedział, że jest rycerzem, i że szuka

Przygód, aby wypróbować
Swoję dzielność i odwagę.
Więc i ciebie proszę, błagam,
Jeśli wiesz o jakiém dziwie
Lub przygodzie, to mi powiedz.

Olbrzym nie bez pewnéj złośliwości objaśnia go, że w pobliżu znajduje się w lesie źródło, przy którém będzie mógł okazać, co

umié, jeżeli tylko zaczerpnie z niego wody i wyleje na kamienną płytę. Rad ze wskazówki, udaje się rycerz do lasu, znajduje owo źródło i, zaczerpnąwszy z niego wody, która zdawała się kipieć, a jednak była zimna jak marmur, wylał ją na płytę. Natychmíast zerwała się straszna burza:

Chmury sypią naprzemiany
Deszczem, śniegiem albo gradem.
Wiatr się zerwał tak gwałtowny,
Wkoło biły wciąż pioruny,
Drzewa z trzaskiem się łamały, —
Więc myślałem, że już zginę.

Naraz wszystko się uciszyło; ptastwo obsiadło drzewa tak gęsto, iż nie było widać gałęzi, ani liści, i zaczęło śpiewać harmonijnie. Wtém nadbiegł jakiś rycerz i rozpoczął z Calogrenantem walkę, a wysadziwszy go z siodła, zabrał mu konia i odjechał. Ze wstydem powrócił Calogrenant do owego zamku, gdzie już przed tą przygodą doznał gościnności, i tu dowiedział się, że dotychczas nikt jeszcze z życiem nie wyszedł z przygody nad źródłem.

To opowiadanie Calogrenanta obudziło w rycerzach Okrągłego Stolu chęć wypróbowania swych sił nad cudownem źródłem. Przed wszystkiemi jednak zerwał się Iwain i, uprzedzając innych, pośpieszył w drogę, ażeby pomścić krzywdę krewniaka i dzielności swojéj doświadczyć.. Odnalazł źródło, rozlał wodę, przetrzymał burzę i, doczekawszy się przybycia rycerza, stoczył z nim walkę zwycięską. Ranny rycerz ratował się ucieczką, Iwain pogenił za nim i obaj wpadli do pobliskiego zamku. Brama się zamknęła i zwycięsca byłby dostał się do niewoli lub zginął, gdyby nie życzliwość Lunety, panny służebnéj, która przez wdzięczność dla Iwaina za jakąś dawniejszą przysługę, dała mu pierścień cudowny, co czynił posiadacza niewidzialnym, i ukryła go w swojéj komnacie. Stąd widzi Iwain pogrzeb swojego przeciwnika, który umarł z ran otrzymanych, i jego żonę, panią zamku, damę przedziwnéj urody. Na jéj widok serce Iwaina zapala się miłością. Luneta staje się orędowniczką jego sprawy. Trzymając go wciąż w ukryciu, dopóki się nie ukoi żałość Laudyny (którą poeta nazywa po imieniu znacznie późniéj), wymową i sprytem doprowadza wreszcie swą panią do tego, że zgadza się ona zostać żoną Iwaina, ale z warunkiem, żeby tak samo jak zmarły był obrońcą cudownego źródła i gromił każdego zuchwalca, co się ośmieli do niego zbliżyć i burzę wywoła.

Zaledwie skończyły się gody weselne, do cudownego źródła przybywa z Keusem i Gawainem król Arthur i wywołuje burzę. Iwain

spieszy na ukaranie śmiałków, wysadza z siodła Keusa i uderza na Gawaina, nie domyślając się, z kim ma do czynienia. W téj chwili następuje poznanie; cieszy się król Arthur i jego towarzysze, bo mniemali, że Iwain już zginął. Iwain zaprasza przybyłych do zamku w gościnę. Przez dni osiem trwają gody, poczém król Arthur, winszując Iwainowi żony i królestwa, gotuje się do powrotu. Gawain rozstając się z Iwainem, przestrzega swojego przyjaciela, żeby w małżeńskich rozkoszach nie zgnuśniał, i namawia go do rycerskiéj wycieczki. W skutek jego przedstawień zanosi Iwain prośbę do Laudyny:

O, najdroższa pani moja,
Serce moje, duszo moja,
Skarbie, zdrowie i rozkoszy,
Dla czci twojéj i dla mojéj
Racz zezwolić mi na jedno!

Laudyna zezwala na odjazd pod warunkiem, że za rok wróci do niéj, w przeciwnym razie jéj miłość zamieni się w nienawiść.

A mój Iwain płacze, wzdycha
Tak, iż ledwo może mówić:
„Pani! czas to arcy długi.
Gdybym stać się mógł gołębiem
Tyle razy, ile chciałbym,
Byłbym z tobą bardzo często...“

Pomimo to, kiedy rok upłynął, Iwain zapomniawszy o terminie, zamiast wracać do Laudyny, udaje się na dwór króla Arthura. Przypomniał tu sobie wprawdzie, że pozwolenia nadużył, ale już zapóźno: właśnie staje przed nim posłanka od Laudyny, wyrzuca mu przeniewierstwo i wzbrania powrotu.

Rozpacz Iwaina nie ma granic. Opuszcza on dwór Arthura, wpada w obłąkanie i tułając się po lasach, żywi się upolowaną zwierzyną, dopóki jakieś niewiasty, wzruszone jego stanem, nie uleczyły go z szału maścią wieszczki Morgany. Teraz prowadzi Iwain życie błędnego rycerza: wyświadcza wielką przysługę pewnéj damie, gromiąc jéj nieprzyjaciela, ale nie przyjmuje ofiarowanéj sobie gościny; następnie w jakimś lesie spostrzega lwa, mocującego się z wężem ognistym: zabija węża, a lew uczuwa taką wdzięczność dla swojego wybawcy, iż staje się jego nieodstępnym towarzyszem i różne mu oddaje przysługi. Tułając się w towarzystwie lwa, przybywa wreszcie Iwain do cudownego źródła: na jego widok

mdleje z bolesnego wzruszenia; lew, sądząc, że jego zbawca nie żyje, chce się także życia pozbawić i już, ująwszy w przednie łapy miecz Iwaina i oparłszy go o ziemię, ma zamiar całym swym ciężarem rzucić się na niego. Szczęściem Iwain jeszcze w porę odzyskuje zmysły i dźwiga się z omdlenia. Wtém do jego uszu dolatują jęki z pobliskiéj kaplicy. To głos uwięzionéj Lunety. Wstawiała się ona przed Laudyną za Iwainem i za to została skazana na spalenie, jeżeli nie znajdzie w jakim rycerzu obrońcy. Iwain obiecuje stanąć w jéj obronie, wprzód jednak obowiązek przyjaźni powołuje go gdzieindziéj. Albowiem olbrzym Harpin srodze uciska jednego z krewniaków Gawaina: pojmał on sześciu jego synów, dwóch z nich już zabił i żąda jeszcze wydania sobie córki. Gawain przybyć na pomoc nie może, bo właśnie wraz z innemi rycerzami Okrągłego Stołu ściga innego olbrzyma, który uprowadził Ginewrę. Przy pomocy lwa, Iwain odnosi nad Harpinem zwycięstwo, poczém wraca potykać się w obronie Lunety i ratuje ją od śmierci. Laudyna nie domyśla się w nim swego męża i uprzejmie ofiaruje mu u siebie gościnę; ale Iwain propozycyi nie przyjmuje, twierdząc, że nie może spocząć, dopóki mu jego dama winy nie przebaczy; opuszcza tedy żonę i osiada w jednym zamku, oczekując jakiéjkolwiek przygody.

Niebawem nastręczają mu się aż dwie okazye do okazania rycerskiéj galanteryi i dzielności. Są to dwie sprawy, których opisowi poświęca Chrystyan około dwóch tysięcy wierszy, to jest prawie trzecią część całego poematu. Najprzód chodzi o załatwienie sporu pomiędzy dwiema siostrami, które nie mogą się porozumieć co do spadku po ojcu; sprawa ma się rozstrzygnąć pojedynkiem dwóch rycerzy. Jedna z sióstr uprosiła dla siebie za obrońcę Gawaina, druga obiera sobie słynnego Rycerza Lwa (Iwaina). Zanim jednakże spór się w ten sposób rozstrzygnie, Iwain udaje się do zamku strasznych przygód (*de pesme avanture*), ażeby oswobodzić więzione w nim dziewice, porwane królowi Wysp dziewiczych (*isle as puceles*). Wyprawa bierze obrót szczęśliwy dla uwięzionych, i nic już teraz nie przeszkadza Iwainowi pośpieszyć na dwór króla Arthura, gdzie ma się rozstrzygnąć sprawa niezgodnych sióstr. Po całodziennéj, nierozstrzygniętéj walce Iwain i Gawain, którzy potykali się, nic nie wiedząc o sobie, poznają się nawzajem. Wszyscy się cieszą, a król sprawę rozstrzyga w ten sposób, iż mają się spadkiem ojcowskim podzielić.

Teraz dopiéro postanawia Iwain szukać zgody z Laudyną. Opuszcza on dwór króla Arthura, udaje się do cudownego źródła i sprowadza zwykłą burzę. Nikt jednak do walki z nim nie przybywa, bo Laudyna nie może znaléźć rycerza, któryby mógł być jéj obrońcą. Luneta, nie domyślając się, kto jest sprawcą burzy, radzi

swéj pani oddać się pod opiekę Rycerza Lwa i otrzymawszy na to jéj zezwolenie, wybiega na jego poszukiwanie i... ku wielkiéj radości spotyka u źródła Iwaina. Iwain, wprowadzony do zamku, rzuca się do nóg swéj żony i otrzymuje przebaczenie.

Utwory Chrystyana z Troyes rozchodziły się szybko i najwięcéj może przyczyniały się do rozpowszechnienia podań celtyckich w świecie rycerskim. W każdym razie za jego głównie pośrednictwem przeszły do sąsiednich Niemiec, gdzie grunt na ich przyjęcie był już przygotowany.

Największa w tém może zasługa należy się polityce Hohensztaufów. Przejęci godnością swojego powołania i stanowiska, postanowili oni przywrócić majestatowi cesarskiemu dawną jego powagę i urok i skierowali ku temu wszystkie swoje siły, zużytkowali wszystkie środki, do celu owego wiodące. W polityce wskrzesili sprawę supremacyi władzy cesarskiéj nad papieską i skojarzyli ją z dążnościami narodowemi. Uczestnictwem w wojnach krzyżowych wyprowadzili narodowość niemiecką na szerszy widnokrąg i uwikłali ją w wir tych dążności, które stanowiły wyraz ówczesnych potrzeb katolickiego Zachodu. Ożywione stosunki dyplomatyczne, częste wyprawy do Włoch i na Wschód wpłynęły przedewszystkiém dodatnio na rozwój kultury światowéj we wszystkich tych kierunkach i objawach, na jakie ją wówczas stać było, zwłaszcza, że Hohensztaufowie, poczynając od Fryderyka Rudobrodego (1152—1190) wielce dbali o to, żeby jéj nabytkami urok swojego majestatu wesprzéć i spotęgować.

Rzecz naturalna, że i poezya romantyczno-rycerska, jako jeden z najwybitniejszych objawów téj kultury, odpowiadający nowemu nastrojowi ducha niemieckiego, stała się teraz przedmiotem szczególniejszéj pieczołowitości. Sami Hohensztaufowie posiadali w wysokim stopniu rozwinięte poczucie rycerskości, a potężni lennicy, owiani duchem czasu, ożywieni dążeniami politycznego antagonizmu, jak we wszystkiém tak i w tém walczyli z niemi o lepszą. Rezydencye książąt, landgrafów, margrafów i tym podobnych dostojników feudalnych stały się ogniskami życia literackiego, a poezya romantyczno-rycerska nito gość-tryumfator posuwała się stopniowo od francuskiego pogranicza coraz daléj ku Wschodowi; aż wreszcie zawitała do Wiednia, rezydencyi Babenbergów. W każdéj takiéj rezydencyi stali się teraz pożądanemi gośćmi bodaj wędrowni pieśniarze z ludu, co umieli zaśpiewać nietylko o Zygfrydzie lub Hagenie i innych dawnych bohaterach giermańskich, dla których wskutek ożywienia się poczucia narodowego nastały czasy bardzo pomyślne, ale i o rycerzach Okrągłego Stołu. Zresztą nie wszędzie i nie zawsze trzeba było wyglądać szczęśliwego trafu, coby takiego

gościa na zamek sprowadził: pośród samego rycerstwa zdarzały się jednostki, które ogólnéj potrzebie mogły uczynić zadosyć lepiéj, niż ludowi pieśniarze. Kto posiadał byle jaką znajomość francuszczyzny, a prócz tego jakiekolwiek zdolności literackie, był już osobą bardzo pożądaną, mógł się nawet drożyć i między pańskiemi chlebodawcami wybierać. Zapewniano mu byt materyalny, obdarzano posiadłościami lennemi, dostarczano francuskich rękopismów, byleby je tylko tłómaczył lub przerabiał dla rozrywki i pożytku feudalnego towarzystwa.

Przy ogólném podnieceniu umysłów o pracowników tego rodzaju nie było trudno. Już w końcu wieku XII liczba ich była dość znaczna; już wtedy żyli i pracowali ci, co mieli w Niemczech doprowadzić epikę romantyczno-rycerską do najwspanialszego rozkwitu. Za przykładem Henryka z Veldeke zabierają się oni do przyswojenia literaturze ojczystéj wszystkiego, co muza romantyczno-rycerska wydała we Francyi. Kompozycye Chrystyana z Troyes, oraz innych truwerów wychodzą z pod ich pióra w niemieckiéj szacie. Jednym z najczynniejszych krzewicieli téj epiki staje się *Hartmann z Aue* (von der Aue), rycerz i krzyżowiec z końca XII i początków XIII wieku, zmarły przed rokiem 1220. Chociaż prowadzi zawód rycerski, ma jednak dość czasu nietylko do opiewania legend religijnych, np. o Biednym Henryku, o Grzegorzu Pokutniku (*Gregorius auf dem Steine*), ale i do przekładu dwóch poematów Chrystyana: „Ereka“ i „Iwaina“ (Rycerza Lwa). Przekład to w ogólności dość wierny, miejscami nawet bardzo wierny; atoli tu i owdzie uzupełniony szczegółami, zaczerpniętemi skądinąd. Niezadowolony snadź z tego, co Iwain zdziałał w opowieści Chrystyana, każe mu jeszcze doświadczyć kilku przygód i tém więcéj okazać rycerskiéj dzielności. W czém go jednakże truwer francuski nie zadawalnia zgoła, to w opisach: wydają mu się one zbyt dorywcze i niedokładne. Uzupełnia więc je i rozszerza, a czyni to z taką gorliwością, z taką pedanteryą, iż ani się spostrzega, jak opis rynsztunku, stroju, rumaka albo obozowego namiotu urasta do kilkudziesięciu, a nawet kilkuset wierszy. Nie szkodzi to jednak bynajmniéj: ci, co jego pieśni słuchają, interesują się nietylko przygodami bohatera, ale i jego zbroją, radziby wiedzieć o wszystkiém, co go bezpośrednio dotyczy i delektować jego otoczeniem, bo to otoczenie — to ich otoczenie.

Lecz ani Hartmann, ani wogóle inni pracownicy na niwie romantyczno-rycerskiéj nie zakładają sobie celów bardzo wysokich. Nie chcą oni być niczém więcéj, jak reproduktorami kompozycyj francuskich, a jeżeli je tu i owdzie rozszerzą, dopełnią, to jedynie dla dokładności, dla pełności obrazu. Odgadują oni i uprzedzają

myśli i potrzeby słuchaczów i już zawczasu dają im na wszystko odpowiedzi gotowe. Leży to w naturze rzeczy, że każdy interesuje się przedewszystkiém przedmiotami, mającemi bezpośredni związek z jego własnym zawodem. Trudnoż, będąc rycerzem i śpiewając dla rycerskiego audytoryum, pominąć szczegóły uzbrojenia lub wytworne toalety dam, kiedy już tkanka opowieści gotowa. Wyobraźnia słuchaczów doznałaby pewnego zawodu, nie czułaby się zaspokojoną w zupełności. Wolno wprawdzie o tém zapomnieć, ale tylko wtedy, jeżeli sama treść poematu jest wyjątkowo zajmująca, a poeta nie ma szczególniejszego zamiłowania do kreślenia ustawicznych bojów, pojedynków, do opisywania rynsztunków, strojów i tym podobnych akcesoryów rycerskiego zawodu.

Takim właśnie poetą był *Gotfryd ze Strasburga*, może właśnie dlatego, że pochodził z klasy mieszczańskiéj i jako mieszczanin, a nadto potrosze uczony, erudyta, życie spędził inaczéj, niż jego współpracownicy. Zresztą, o życiu jego przechowały się bardzo niedokładne i skąpe wskazówki. Był on pisarzem miejskim w Strasburgu i urzędownie figuruje na dokumencie z roku 1207; ale ani data jego urodzenia, ani data śmierci nie jest znana. W każdym razie życie i obyczaje rycerskie znał dobrze i umiał się na stanowisku rycerskiém postawić, nie tracąc jednak własnego *ja*, co mu pozwoliło obrany przez się temat po swojemu oświetlić, a raczéj wycieniować. Tematem tym jest podanie o Trystanie i Izoldzie. Nie wiąże się ono bezpośrednio z podaniami o rycerzach Okrągłego Stołu, wyrosło wszakże na gruncie celtyckim i w wiekach średnich było bardzo rozpowszechnione na Zachodzie, a to ze względu na swoję treść niezmiernie dramatyczną i w czasach romantyki rycerskiéj szczególniéj zajmującą. Opiewano je więc niejednokrotnie po francusku, po niemiecku; przechowało się w opracowaniu angielskiém, a nawet skandynawskiém. Osnowę jego stanowi występny stosunek pomiędzy Trystanem, siostrzeńcem króla Marka z Kornwalii, i jego żoną Izoldą, księżniczką irlandzką. Ich ślepa, gwałtowna miłość zwalcza wszelkie przeszkody, bo żyć bez siebie nie mogą i dręczą się nieprzepartą tęsknotą, jeżeli są w rozłączeniu. Przyczyną tak namiętnéj miłości jest napój czarodziejski, który przez pomyłkę wypili oboje, kiedy jeszcze Izolda, jako narzeczona Marka, płynęła w towarzystwie Trystana okrętem do Kornwalii, gdzie miała poślubić jego wuja. Napój podziałał szybko i zadzierzgnął pomiędzy niemi nierozerwalny węzeł na całe życie. Od téj chwili oboje kochankowie czyhają na każdą sposobność, żeby się widywać potajemnie i spędzać słodkie chwile w zakazanych uściskach. Dla miłośnych schadzek wynajdują tysiączne fortele; a kiedy pomimo ostrożności tajemnica zaczyna się wydawać, nie braknie im jeszcze

wybiegów, żeby uśpić podejrzliwość Marka. Sromotne wygnanie obojga kochanków nie wpływa zgoła na ostudzenie ich namiętności; dla niéj znoszą wszystko: niewygody, wstyd, upokorzenie, dla niéj narażają się na niebezpieczeństwa, zdobywają się na obłudę, popełniają krzywoprzysięstwa. I tak aż do śmierci, a zgon Trystana jest ciosem śmiertelnym dla Izoldy. Trystan, złożony ciężką chorobą na wygnaniu, zawiadamia o tém kochankę. Pośpiesza ona do niego, ale przybywa już zapóźno: umarł, złamany fałszywą wieścią, że Izolda nie przybywa. Zastaje więc tylko zimne zwłoki kochanka. Rzuca się na nie zbolała i oddaje ducha..

Wybiegi i fortele kochanków, ich cierpienia i rozkosze, opiewane przez bardów, już w wieku XII rozpamiętywano we Francyi, w drobnych, fragmentarycznych piosnkach (*lais*). Jedna z nich np. opowiada, jak Trystan, wygnany przez wuja do Walii, spędziwszy rok cały w tęsknocie miłośnéj, postanawia odwiedzić kochankę i widzieć się z nią bez świadków. Przybywszy pod zamek, na leśnéj drożynie, którędy się zwykła przechadzać królowa-wujenka, zostawia on laskę, a w niéj list ukryty, w którym znać daje o swéj obecności i prosi o widzenie się, gdyż „bez niéj żyć nie może“; przypomina jéj,

„Że z nich obojga z nim to samo,
Co się z powojem dzieje, kiedy
Wkoło leszczyny się obwinie.
Dopóki tak w spokoju rośnie
Wokoło drzewa obwinięty,
Oboje długo istnieć mogą;
Ale gdy je kto rozłączy,
Leszczyna zaraz obumiera,
A z nią i powój razem ginie.
Kochanko moja! tak i z nami,
Gdy ty beze mnie, ja bez ciebie“.

Izolda spostrzega laskę, podnosi ją, czyta pismo i domyślając się, że kochanek musi przebywać gdzieś w pobliżu, zbacza do lasu i znajduje Trystana.

Poemat Gotfryda, rozpoczęty na szeroką skalę, nie został ukończony; zapewne śmierć zaskoczyła poetę w trakcie opracowania. Pomimo to w szeregu utworów epiki romantyczno-rycerskiéj jego *Trystan* zajmuje miejsce bardzo poważne. Wprawdzie nie mniéj od innych jest on rozwlekły i więcéj niż wiele innych, przeładowany kapryśną frazeologią, właściwy zaś węzeł miłośnego dramatu

zadzierzga się dopiéro w połowie kompozycyi. Cała pierwsza jéj połowa zajmuje się głównie pochodzeniem, urodzeniem i młodością bohatera, opowiada o pierwszych jego krokach w rycerskim zawodzie. Wszystko to z istotną osnową poematu ma związek bardzo daleki i nadaje całości charakter wierszowanéj biografii. Zwykły to szablon epiki średniowiecznéj: względy rodowodowe dla uprzywilejowanych słuchaczów społeczeństwa feudalnego mają swój powab. Po-za tém jednak znajduje się w „Trystanie“ wiele tego, co w innych poematach zdarza się bardzo rzadko, zaledwie w lekkich zarysach: uwzględnienie strony psychicznéj, niekiedy bardzo subtelne. Dosyć tu powołać się choćby na tę scenę, kiedy Izolda pod działaniem miłosnego napoju, który ma jéj serce przykuć nazawsze do Trystana, po niejakiéj ze sobą walce, nie może już stłumić ognia, co ją przenika, i pierwsza wyznaje miłość kochankowi. Jéj niepokój i stan niezwykły zwraca uwagę Trystana. Z nieśmiałością zakochanego zapytuje on ją o przyczynę niepokoju. Izolda odpowiedzią i zachowaniem się daje mu poznać, co czuje:

„Ach! to, co wiem, mnie niepokoi,
I to, co widzę, ból mi sprawia,
Niebo i morze mnie udręcza
Ciało i duszę mi przygniata“.
Tutaj ku niemu się przechyli
I ręką się o niego wspiera.
To był jéj pierwszy krok wyznania.
Jéj jasne oczy zwierciadlane
Zaszły powłoką tajemniczą,
Jéj serce w piersiach się rozdyma,
Jéj piękne lica ogniem płoną,
Bezwładna głowa wdół się zwiesza.
Kochanek do niéj się przysuwa,
I wpół ramieniem obejmuje,
Lecz niezbyt śmiało, niezbyt zbliska,
Nie więcéj, jak to goście czynią,
I tak przemawia słodko, z cicha:
„O! powiedz mi, ty piękna, miła,
Co cię udręcza, skąd te skargi?“
Na to Izolda odpowiada:
„Lameir-to moje udręczenie,
Lameir uciska duszę moję,
Lameir-to sprawia boleść mnie“.

Wyraz lameir zastanawia Trystana. Dwuznaczny to wyraz:

„Ameir to znaczyć może: kochać,
Ameir — to gorzki, la meir — to morze".

Domyśla się on wprawdzie wyznania pod tym dwuznacznikiem, ale nie jest pewnym, więc zapytuje, czy wiatr i morze ją udręcza.

To przypuszczenie przejmuje Izoldę obawą, że jéj Trystan nie zrozumiał. Z pośpiechem więc odpowiada:

„Nie, nie, mój panie, co ty mówisz?
Ni to, ni owo mnie nie trapi,
Ni wiatr, ni morze nie dokucza,
L'ameir jedynie dręczy mnie". —
Tu, gdy wyrazu myśl zrozumiał
I poznał miłość w jego brzmieniu,
Stłumionym głosem tak przemówił:
„Zaprawdę, pani, tak i ze mną,
L'ameir i ty — to męka moja,
Ty, ukochana, ty Izoldo,
Jedynie ty i miłość twoja,
Wyście mą duszę zakłóciły
I podwróciły umysł mój.
Ja-m już nad sobą panowanie
Zupełnie stracił, tak iż odtąd
Spokoju nigdy nie odzyskam,
I na cokolwiek rzucę okiem,
Wszystko mnie męczy, niepokoi,
Wszystko mi nudne, wszystko wstrętne,
I memu sercu na tym świecie
Jedynie drogą jesteś ty!"
„Tak jak ty mnie" — Izolda rzekła.
Gdy tak oboje kochankowie
Odkryli w sobie jednę myśl
I jedno serce, jednę wolę,
Uspokoili się oboje,
I podzielili swe cierpienia.
Śmieléj na siebie spoglądają,
I rozmawiają teraz śmieléj,
Zniknął już przymus między niemi;
On ją całuje, ona jego
Nawzajem czule i miłośnie.
Taki rozkoszny był początek
Ich miłosnego udręczenia.
Oboje razem sączą, piją
Słodyczy zdrój, co z serca płynie.

Z tą umiejętnością psychicznego cieniowania, o które słuchaczom mniéj niewątpliwie chodziło, łączy Gotfryd i inne niemałéj wagi zalety poetyckie. Panuje on nad swoim materyałem i traktuje go z całą swobodą wyrozumiałego światowca. Opiewając miłość gwałtowną, nieskrępowaną żadnemi skrupułami, wyzyskuje on wszystko, co tylko może dodać jéj wdzięku. Czy każe kochankom spotykać się w ogrodzie pod osłoną nocy, czy żyć na wygnaniu, w odludnéj grocie śród lasu, zawsze otacza ich sympatyczną atmosferą. Zajęty niemi, chwyta każdy objaw ich uczucia, ale jednocześnie słyszy melodyjny śpiew ptasząt, dźwięczny szmer strumyka, widzi żywość barw roślinnych, połysk rosy, jutrzenki rumieniec; rozkoszuje się wonią kwiatów, lub cieniem drzewa podczas skwarnego południa. Rzekłbyś, że wszystkie swoje zmysły dostroił do zmysłów zakochanéj pary, ażeby wespół z niemi odczuwać wszystkie rozkosze i gorycze miłości. W tym kierunku nikt mu nie dorównał, nikt tak, jak on, nie upoetyzował miłośnego upojenia, nieprzepartéj potęgi namiętności, która wywraca i obala samolubnie wszystko, co jéj stoi na zawadzie, i doprowadza swoje ofiary do zupełnéj ruiny moralnéj. Czegoż bo nie dopuszcza się Izolda, żeby męża oszukać i występny stosunek z Trystanem podtrzymać? Niczém dla niéj krzywoprzysięstwo, niczém sądy boże. Zdemaskowana nareszcie, nie uczuwa już wstydu ani upokorzenia i każdéj chwili gotowa wrócić pomiędzy tych ludzi, którzy wiedzą o jéj upadku. Nie obawia się ona spojrzéć im śmiało w oczy, bo zresztą wie, że pomiędzy niemi ma swoich przyjaciół więcéj, aniżeli tylokrotnie oszukany mąż. Toż w ich liczbie znajduje się np. Brangiana, jéj panna służebna i powiernica zarazem, która w swoim czasie z przywiązania do swéj pani zrezygnowała z cnoty panieństwa, ażeby Mark nie poznał, że świeżo zaślubiona Izolda już z kim innym podzielała pieszczoty miłośne. A jednak i ten dowód ofiarnego przywiązania nie oszczędził Brangiany od zamachu ze strony występnéj. Będąc panią tajemnicy, mogła ona kiedykolwiek zdradzić kochanków. Trzeba było temu zapobiedz, i obłudna Izolda wydaje ją w ręce siepaczy, a jeżeli ci nie zabili Brangiany, to nie jéj zasługa. Podobnież i Trystan wyzuwa się powoli ze wszystkich przymiotów, które go niegdyś zdobiły. Bezsilny wobec namiętności, nie chce wiedzieć o niczém więcéj i jeżeli jest zdolny do jakiego czynu, to tylko o tyle, o ile przez to może zbliżyć się do swojéj kochanki, lub ją z kłopotu wybawić. Czuje on wprawdzie niekiedy wyrzuty sumienia, ale napój czarodziejski jest daleko potężniejszy i każe mu być wiernym swojéj wujence zawsze i wszędzie.

Miałażby to być apoteoza miłości w świecie rycerskim? Bardzo być może. Gotfryd wprawdzie swojego poematu nie skończył,

a jakkolwiek ani wątpić, że kazałby wreszcie kochankom umrzéć z powodu miłośnych udręczeń — bo tak mówiło podanie, można przecież twierdzić stanowczo, że nie miał zamiaru nadać rozwiązaniu wyrazu tragicznéj ekspiacyi. Do takiego wniosku upoważnia i sam ton poematu i widoczna sympatya poety dla zakochanych, oraz pewien indyferentyzm moralny światowca, który uwydatnia się témbardziéj, że poeta nie szczędzi uszczypliwych wycieczek w różne strony, tylko nie przeciw swoim bohaterom. Zresztą niemałe tutaj światło rzucają i inne opracowania tego samego tematu, a jest ich liczba dość wielka. Wszystkie one pomimo pewnéj różnicy w mniéj lub więcéj umiejętném, mniéj lub więcéj artystyczném jego wyzyskaniu stanowią ostateczny wyraz rycerskiego romantyzmu, a Trystan i Izolda Gotfryda najpoetyczniejsze jego odwzorowanie.

6. Bohaterowie św. Graala.

W tym samym prawie czasie, kiedy Gotfryd ze Strasburga, opracowując dzieje Trystana, oddawał hołd poetycki miłośnéj romantyce, inny poeta niemiecki *Wolfram z Eschenbachu* pisał, a raczéj dyktował. gdyż sam pisać nie umiał, swojego *Parcivala*, wcielając w niego inne poglądy na rycerstwo i jego zadanie. Pogląd ten—to dziecię nowszego prądu religijności średniowiecznéj, prądu, który się wzmógł ku schyłkowi wojen krzyżowych i szukał dla siebie upustu nie w zaczepnéj działalności nazewnątrz, w walce z niewiernemi, ale w ascetyczno-mistyczném zagłębieniu się w sobie. Jakoż bohater Wolframa z Eschenbachu inne ma cele przed sobą niż rycerze Okrągłego Stołu, inne niż paladynowie Karola W. Jak dla Trystana niéma nic po-za jego miłością, dla któréj wszystko poświęca, tak znowu Parcival gotów jest wyrzec się wszystkiego, coby go mogło uczynić niewolnikiem potrzeb doczesnych, znikomych, i zrywa wreszcie zupełnie ze światem, z drobiazgami rycerskiego zawodu, z jego bezcelową brawurą i romantyką, żeby stać się uczestnikiem dóbr nieziemskiéj, religijno-mistycznéj natury, żeby zostać służebnikiem i czcicielem św. Graala.

Podanie o św. Graalu było w wiekach średnich bardzo rozpowszechnione, jako poetyczny wyraz tego mistycznego nastroju, jaki wtenczas w większym lub mniejszym stopniu przenikał wszystkie umysły. Miał on swoje źródło w religii, a zasilił się temi czasy żywiołami mahometańskiemi i żydowskiemi, gdyż tradycye wschodnie podczas wypraw krzyżowych zaczęły się bujnie przyjmować i na gruncie chrześcijańskim. Czy i o ile wcisnęły się one do podania o św. Graalu, trudno powiedzieć, chociaż niektóre szczegóły, zwłaszcza w wersyach późniejszych, jak np. u Wolframa żywo przypo-

minają przedmioty mistycyzmu wschodniego (*). W każdym razie ten nastrój mistyczny, który teraz rozpowszechnił się bardzo, szczególniéj w Niemczech, i zastąpił w pewnéj mierze heroizm religijny, był atmosferą nader przychylną dla rozwinięcia się podania o św. Graalu. Jak dalece był to temat naówczas pożądany, okazuje się to chociażby z tego, że we Francyi niektóre jego opracowania przechowały się w kilkunastu, a nawet trzydziestu odpisach. W przeciwieństwie do podań o rycerzach Okrągłego Stołu, w których żywioł religijny prawie żadnéj nie odgrywa roli, jest on tutaj bardzo potężny, jakkolwiek z drugiéj znów strony objawia się zupełnie inaczéj, niż w podaniach starofrancuskich, gdzie występuje jako *causa movens* czynów heroicznych, walki z niewiernemi. Tutaj nie chodzi już o walkę z zewnętrznym nieprzyjacielem chrześcijaństwa, lecz prędzéj o walkę z sobą, o nabycie takiéj doskonałości, któraby dozwoliła oglądać i podziwiać mistyczne przymioty św. Graala.

Święty Graal w podaniach dawniejszych to naczynie, z którego niegdyś jadł Chrystus na ostatniéj wieczerzy i do którego spłynęła krew z przebitego boku Zbawiciela; w wersyach późniejszych, to już nie naczynie, nie relikwia, ale jakiś kamień cudowny, coś w rodzaju symbolu łaski bożéj; sprawia on cuda, ale podobnież jak owo naczynie jest widzialny tylko dla wybrańców wolnych od zmazy grzechowéj. Wielu jest takich, co go poszukują, coby go chcieli oglądać, ale ich zabiegi nie odnoszą skutku. Nawet rycerze Okrągłego Stołu nie mogą dostąpić tego szczęścia, bo ich życie zanadto światowe, zanadto ziemskością skażone. Jeden tylko Lancelot byłby może godnym zostać w poczcie stróżów i służebników św. Graala, gdyby go nie plamiła występna namiętność, gdyby się chciał wyrzec miłostek z Ginewrą; lecz Lancelot zbyt ceni zmysłowe rozkosze, żeby się mógł zdobyć na podobną ofiarę. Tak samo i Gawain nie szczędzi trudów, żeby św. Graala odszukać; ale zabiegi jego są czysto ziemskiéj, światowéj natury: romantyka i brawura nie mogą doprowadzić do celu.

Pochodzenie podania o św. Graalu nie zostało dotychczas należycie wyświetlone. Od dość dawna utrwaliło się mniemanie, że utworzyło się ono i rozwinęło na gruncie celtyckim, pod wpływem tych samych warunków, które ożywiły i nadały rozgłos podaniom o rycerzach króla Arthura. Do takiego wniosku upoważniało nietylko to, że osnowa podania styka się wielokrotnie z przygodami

---

(*) Na tę okoliczność wielki nacisk kładzie M. Carriere, rozbierając podanie o św. Graalu w *Die Kunst im Zusammenhang der Culturentwicklung*. Wydanie 2-gie, Lipsk, 1872, tom III, część II, str. 316—329.

rycerzy Okrągłego Stołu, ale i to, że św. Graal został przez Józefa z Arymatyi, który był pierwszym jego posiadaczem i stróżem, czy też przez jego syna przeniesiony z Palestyny do Brytanii i przyłożył się tu do zaszczepienia chrześcijaństwa. Zważywszy, że pod względem religijnym Brytowie zawsze dążyli do zachowania pewnéj niezależności od zwierzchnictwa papieskiego, upatrywano w podaniu o św. Graalu wyraz narodowo religijnéj opozycyi przeciw Rzymowi. Dla tego to właśnie stało się ono przedmiotem poetyckich opracowań w drugiéj połowie wieku XII, kiedy między koroną angielską i stolicą apostolską rozpoczęła się walka kościelna. Ostatniemi jednak czasy ten pogląd na pochodzenie, a po części i na tendencyą podania o św. Graalu został mocno zachwiany. Rzecz właśnie godna uwagi, że dotychczas nie znaleziono żadnych pozytywnych wskazówek, żeby to podanie znane było nietylko w Anglii, ale gdziekolwiek wcześniéj, jak w drugiéj połowie wieku XII, a samo nazwisko św. Graala jest pochodzenia łacińsko-romańskiego (*). Nie dość na tém: wszystko zdaje się wskazywać, że najdawniejsze opracowanie tego tematu przez *Roberta Borona* nie miało innych źródeł prócz erudycyi biblijnéj i fantazyi poety. Pierwsza znalazła kilka rysów zasadniczych w ewangielii św. Mateusza i w apokryficznych „Dziejach Piłata“; druga dokonała reszty, wciągając do sprawy niektórych bohaterów podań celtyckich (**).

Poemat Borona, składający się z trzech części (Józef z Arymatyi, Proroctwa Merlina, i Parceval), nie dochował się w całości. Dwie ostatnie części trylogii znane są tylko z prozaicznych przeróbek, które — o ile sądzić można — dość wiernie zachowały rysy pierwowzoru. Rysy te są dosyć charakterystyczne i w każdym razie — czy poeta sam był twórcą podania, czy też posługiwał się jakiemi źródłami — okazują, że osnowa jego została uchwycona dopiéro w początkowém stadyum rozwoju. Świadczy o tém i prostota kompozycyi i ubóstwo szczegółów: od początku do końca poeta jest rozwlekły, ale nie dlatego, żeby miał zbyt obfity materyał, tylko dlatego, że się często powtarza, a prócz tego w pierwszéj części ratuje się zwykle dydaktyzmem. Mistycyzm i symbolika widoczna nawet w podziale całości na trzy części, zajmuje wprawdzie miejsce wydatne, nie jest wszakże tak subtelna i nie przybiera takich rozmiarów, jak w niektórych opracowaniach późniejszych: tu już co chwila ma się do czynienia z jakimś głosem niebieskim, ze snami

---

(*) W łacinie średniowiecznéj wyraz gradalis oznaczał miskę, naczynie; w języku prowansalskim ma on formę grazal, a we francuskim — graal.

(**) Porównać obszerne studyum Birch-Hirschfelda: *Die Sage vom Gral*, Lipsk, 1877, zwłaszcza rozdział VI (str. 204—226).

wieszczemi, z mistyczno-alegorycznemi zjawiskami, które autorowie przy pierwszéj sposobności usiłują jak najsubtelniéj wytłómaczyć.

Opracowania te ukazują się dosyć wcześnie, bo już w początkach wieku XIII, a nawet na schyłku XII, a więc w lat najwyżéj kilkanaście po ukazaniu się kompozycyi Borona. Jedne z nich są prozaiczne (jak np. *Grand S. Graal*, *La queste du Graal*), inne poetyckie. Snać pomysł Borona bardzo przypadł do smaku. W wieku, kiedy mistycyzm i kult relikwij miał licznych zwolenników, zjawisko to łatwo zrozumiéć, tembardziéj, że sam wątek podania, zaledwie naszkicowany w zarysie, nastręczał wdzięczne pole do uzupełnień, szczególniéj w dwóch ostatnich częściach, gdzie już łatwo było rozszerzyć materyał z podań celtyckich.

Jednym z pierwszych, co się podjął téj pracy, był niezmordowany Chrystyan z Troyes, gorliwy piewca rycerzy Okrągłego Stołu, ich brawury i przygód miłośnych. To téż o pierwotnych dziejach św. Graala wiedzieć on nie chce i bierze tylko tę część podania, która przenosi akcyą w czasy króla Arthura. Zajmuje go głównie Parceval, którego czyny splatają się z czynami rycerzy Okrągłego Stołu. Jest-to młode chłopię, syn pewnéj wdowy, wychowany zdala od świata, w takiéj naiwności, iż przejezdnych rycerzy bierze za aniołów. Ich widok sprawia na nim takie wrażenie, że postanawia zostać rycerzem. Z wielkim żalem puszcza go matka w świat na przygody, udzieliwszy kilka zbawiennych przestróg, aby wiedział, jak się ma śród ludzi zachować, a sama wkrótce umiera z tęsknoty. Tymczasem młodzieniec przybywa na dwór króla Arthura i tu odrazu daje się poznać z nadzwyczajnéj dzielności. Pozyskawszy dla siebie uznanie, wyrusza na dalsze przygody, stacza pojedynki, zdobywa serce pięknéj dziewicy, właścicielki jakiegoś zamku, którą od ucisku nieprzyjaciół uwalnia, i przypadkiem dostaje się do zamku św. Graala, nie domyślając się, gdzie znalazł gościnę. Gospodarz zamku, mąż sędziwy i schorzały, bo mu niezgojona dolega rana, gościnnie podejmuje przybysza. Widzi on tutaj jakąś lancę, po któréj krew spływa, widzi i naczynie, które jedna dziewica uroczyście obnosi podczas wieczerzy; ale nie pyta, co znaczą te dziwy, bo się wystrzega, aby niewczesném zapytaniem nie popełnić jakiéj niedorzeczności. Tymczasem to pytanie byłoby uleczyło rannego starca, a jego samego uczyniłoby posiadaczem drogocennéj relikwii. Parceval dowiaduje się o tém już poniewczasie. Znowu zaczynają się przygody takie, jakie zwykły się przytrafiać rycerzom Okrągłego Stołu. Wreszcie jakaś szpetna niewiasta przybywa na dwór króla Arthura i łaje Parcevala za to, że widząc osobliwsze dziwy na zamku św. Graala, nie chciał się spytać o ich znaczenie. Udaje się tedy Parceval na nowe poszukiwania i tak lat pięć spędza na tu-

łaczce i przygodach, aż razu pewnego, — a był to Wielki Piątek — spotyka kilku rycerzy w ubiorze pokutniczym. Czynią mu oni ostre wyrzuty, że w dzień tak uroczysty śmie ukazywać się w pełnym rynsztunku. To mu przypomina, że już oddawna zapomniał o Bogu. Udaje się więc na pokutę do jednego pustelnika i spowiada się przed nim ze swych grzechów. Pustelnik wyrzuca mu śmierć matki i oznajmia, iż z powodu tego właśnie grzechu nie odezwał się z zapytaniem na widok św. Graala.

Poematu swojego Chrystyan nie dokończył. Być może, iż śmierć zaskoczyła go podczas téj pracy. Wielbiciel rycerzy Okrągłego Stołu, rozproszył się w drobiazgach natury światowéj, romantyczno-przygodnéj i osnowę podania zabarwił po swojemu, nie wiele się troszcząc o to, żeby pierwiastek religijno-mistyczny uwydatnić należycie. Nie tak zazwyczaj postępują inni, ci nawet, co się na jego opierają przeróbce. Wprawdzie zachowują oni wprowadzone przez niego pierwiastki romantyki przygodnéj, ale silniéj zaznaczają stronę religijno-mistyczną i w ten sposób rozwijają podanie w kierunku, wytkniętym przez Borona.

Najwybitniejsze pomiędzy niemi miejsce zajął właśnie Wolfram z Eschenbachu, ten sam, co wierszem niemieckim opiewał Wilhelma z Orange. Był to ubogi rycerz, rodem z pogranicza między Bawaryą i Frankonią, a przebywał na dworze Hermanna, landgrafa Turyngii. Ani czas jego urodzenia, ani śmierci nie jest dokładnie znany; w każdym razie umarł już po wstąpieniu na tron cesarski Fryderyka II. Wykształcenia szkolnego snać nie posiadał wcale, skoro nawet czytać, ani pisać nie umiał. Dzieła jego wszakże świadczą, że posiadał umysł niepospolity, szeroki i poważny pogląd na rzeczy, a nawet — jak chcą niektórzy (*) — pewną niepodległość myśli. Jego obszerna, acz nieraz błędna erudycya w rzeczach dogmatyki, podań biblijnych i światowych, była tedy wynikiem pilnego wsłuchiwania się w to, co podówczas roztrząsano lub czytano w tych sferach, śród których się poeta obracał. Zgodność zaś i konsekwencya, z jaką subtelne swoje pomysły przeprowadza, świadczą o głębokim namyśle i szerokiém objęciu. Jego umysł poważny, kontemplacyjny i do mistycyzmu skłonny, odwraca się od hałaśliwych zabiegów romantyki rycerskiéj; na młodzieńczy, burzliwy ferment życia patrzy okiem surowego moralisty, jako na objawy znikomości doczesnéj. Ideałowi doskonałości rycerskiéj, opartéj na

---

(*) Tak np. San Marte (A. Schulz), jeden z współczesnych wielbicieli Wolframa, w utworach jego dopatruje się zawiązków religijnego protestantyzmu. Porównać jego: *Parcival-Studien* II, 274 (Halla 1861) oraz *Rückblicke auf Dichtungen und Sagen des deutschen Mittelalters.* Quedlinburg, 1872, str. 9—14; 175—220.

brawurze i romantyce, przeciwstawia on ideał życia kontemplacyjnego, zwróconego ku poznaniu i podziwianiu rzeczy i tajemnic boskich.

Wyrazem tego przeciwstawienia, téj opozycyi przeciw światowemu kierunkowi życia, który się odzwierciedla w poematach o rycerzach Okrągłego Stołu, jest właśnie jego poemat Parcival. Oparł go Wolfram na opracowaniu Chrystyana z Troyes (*), ale oświetlił według własnego widzenia rzeczy.

Święty Graal jest już u niego nie relikwią, ale kamieniem mistycznym, ziemskim symbolem Trójcy, widzialnym tylko dla tych, którym się sam chce ukazać. Obsługuje go poczet ludzi, którzy się wyrzekli wszelkiéj ziemskości i trawią czas na bogobojnych umartwieniach, ćwicząc się w cnocie pokory, wstrzemięźliwości i ubóstwa. Stanowią oni coś w rodzaju zakonu rycerskiego, żywo przypominającego zakon Templaryuszów, ale werbują się z różnych stanów, bez względu na pochodzenie; nawet kobiety należą do tego świątobliwego bractwa. Wszelka ziemska miłość jest dla jego członków wzbroniona; jeden tylko król, rodzaj mistrza zakonu, może dla podtrzymania rodu wstępować w związki małżeńskie. Inne światowe uciechy są również wzbronione; nie wolno rycerzom św. Graala wdawać się bez potrzeby w żadne orężne szermierki. Dlatego to na ich zamku Munsalvaesche (Mons salvationis?), do którego nikt niegodny nie ma wstępu, trawa na dziedzińcu porasta, bo tutaj żadne rycerskie nie wyprawiają się igrzyska, a kto w czémkolwiek przeciw swoim obowiązkom wykroczy, ponosi karę dotkliwą. Taką właśnie karę poniósł obecny król św. Graala, Amfortas, który, na swoje stanowisko nie bacząc, wyruszył był cichaczem na przygody rycerskie. Raniony zatrutym oszczepem jednego poganina, cierpi męki straszliwe, nie wprzód jednakże opuści go niemoc dotkliwa, aż znajdzie się godny jego następca, mąż, który z wewnętrznych pobudek, nie przynaglony przez nikogo, na widok jego udręczeń i cudownych objawów św. Graala, wyrzeknie uzdrawiające słowo w formie zapytania. Ten Amfortas i to zapytanie mają swoje mistyczne znaczenie: Amfortas — to ludzkość grzechem ziemskości skalana; zapytanie zaś — to szczera wola nawrócenia się do Boga.

(*) Wprawdzie sam Wolfram powiada, że korzystał z innéj wersyi, opracowanéj przez jakiegoś Kyota z Prowancyi; zdaje się wszakże, że jest to jakaś mistyfikacya, bo użytkowanie z poematu Chrystyana jest aż nadto widoczne. Porównać Birch-Hirschfeld, *Die Sage vom Gral*, str. 272—285. Niektórzy jednak badacze, jak np. San Marte (*Parceval Studien*) użytkowanie z Kyota przyjmują za fakt autentyczny, przypuszczając, że jego poemat musiał zaginąć.

Tym właśnie wybawcą Amfortasa jest Parcival, podobnież jak u Chrystyana, młodzieniec naiwny, który swoję karyerę rozpoczyna od zawodu rycerskiego, bo go olśniewa widok rycerzy. Szukając ziemskiego rozgłosu, opuszcza swoję matkę i staje się przez to mimowiednym sprawcą jéj śmierci; zabija daléj w pojedynku jednego ze swych krewnych i, brnąc z jednéj przygody w drugą, pozyskuje serce i rękę jednéj królewny i wreszcie dostaje się przypadkiem do zamku św. Graula. Wszystko, co tam widzi: i schorzały starzec i zakrwawiona lanca, na widok któréj domownicy podnoszą jęki i płacze — a jest to lanca, którą niegdyś Amfortas został raniony — i św. Graal, obnoszony uroczyście przez jakąś dziewicę; wszystko to przejmuje go podziwem. Zachowuje jednak milczenie dla względów dyskrecyi światowéj, bo nie czuje w sobie chrześcijańskiego współczucia, ani pragnienia poznania rzeczy boskich. Dopiéro po opuszczeniu tajemniczego zamku dowiaduje się przypadkiem, gdzie był i co stracił, dowiaduje się nadto, że swoim odjazdem na rycerskie przygody matkę o śmierć przyprawił. Wszystko to przygnębia go i napełnia goryczą, wtrąca w zwątpienie, a nawet podsuwa mu myśli bluźniercze, kiedy po upływie niejakiego czasu staje przed nim tajemnicza niewiasta. Złorzeczy mu ona publicznie, wobec rycerzy Arthura, i przeklina, że go ani dziwy św. Graala ani cierpienia Amfortasa i jęki mieszkańców zamku nie wzruszyły i nie wydobyły z niego żadnego zapytania. — Jakto? więc on za swoje czyny rycerskie, które mu już zjednały uznanie świata, został obrzucony przekleństwem i to w chwili, kiedy król Arthur zaliczył go w poczet rycerzy Okrągłego Stołu! Czémże jest Bóg, że go tak niezasłużenie dotknął gniewem swoim? Za co go prześladuje? Czując się pokrzywdzonym, odwraca się od Boga i mówi o nim z goryczą. Cios, który go dotknął, zachwiał w nim wiarę w sprawiedliwość bożą, wtrącił w zamęt zwątpienia, ale téż zarazem podważył jego spokój, a przez-to samo stał się pierwszą podnietą do wniknięcia w siebie, do wejścia na drogę prawdy. Długiego wszakże na to potrzeba czasu, zanim się przed jego umysłem widnokrąg rozwidni, i Parcival przez lat pięć z górą żyje w bluźnierczém zwątpieniu. Pomimo to nie traci nadziei, że św. Graala odnajdzie, bo i teraz trzyma o sobie jak najlepiéj i ufa we własne siły: osiągnie bez pomocy bożéj to, czego się godnym być mniema. Dopiéro bogobojny pustelnik, do którego raz w Wielki Piątek wstępuje, rozprasza zaślepienie i źródło winy wskazuje. Jest niém właśnie jego pycha, niepomierna ufność we własne siły, wysokie rozumienie o swoich zasługach, o swojéj wartości. To zaślepia jego umysł, zagłusza serce; gdyby nie to, nie opuściłby matki, nie byłby w pojedynku zabił swojego krewniaka. Poznaje wreszcie Parcival isto-

tę swojego błędu, kruszy się i pokutuje, aby następnie w pokorze i ufności w Boga wyruszyć daléj na poszukiwanie św. Graala. Pożąda on go nietyle dlatego, aby zostać jego królem, ile raczéj dlatego, żeby jak najprędzéj uzdrowić Amfortasa, bo serce jego pozbyło się samolubstwa i współczuje z niedolą bliźnich. Nieprędko atoli staje u celu: musi jeszcze przetrzymać różne próby, przezwyciężyć różne pokusy, które go wabią ku sobie. Opiera się on im skutecznie: nie mogą go usidlić ani powaby wdzięków niewieścich, bo go od nich broni sakramentalna wiara dla małżonki, ani czcza sława rycerzy Okrągłego Stołu, bo ocenia całą znikomość ich brawury. Wytrwale poszukując św. Graala, doświadcza on jeszcze różnych przygód, stacza nawet walki i pojedynki, ale ich nie pragnie i zachowuje się wogóle nie jako rycerz, szukający okazyi do popisu, ale jako skruszony pokutnik. Nadchodzi wreszcie czas pojednania: ufny w łaskę i miłosierdzie boże, dostaje się do zamku św. Graala, zasyła do niego pokorne modły, uzdrawia Amforsata i sam zostaje królem.

Pomimo całego mistycyzmu, przenikającego poemat od początku do końca, pomimo pojednawczego rozwiązania konfliktu — co zresztą najzupełniéj zgadza się z ówczesnym nastrojem umysłowym — w Parcivalu, podobnie jak w Wilhelmie z Orange, jest coś, co zdaje się być zapowiedzią nowego zwrotu myśli średniowiecznéj. Ten Parcival, co się tak oburza na niesprawiedliwość boską, co nie chce odrazu uznać swojéj niemocy, co się nawet posuwa do tego zuchwalstwa, iż postanawia o własnych siłach, wbrew woli nieba, osiągnąć cel zamierzony i staje się chwilowo buntownikiem i bluźniercą na podobieństwo biblijnego Hioba, ma swoję przyszłość. Korzy się on wprawdzie na teraz, przyznając, iż bojaźń boża jest początkiem mądrości, ale tylko dlatego, żeby późniéj, pod zmienioném nazwiskiem odezwać się śmieléj i wyraźniéj, kiedy w nim umysł zhardzieje i rozwinie się zarodek sceptycyzmu, dziś zaledwie dostrzegalny.

Lecz cóż go w nim zasiało?

Zbliżenie się ze Wschodem, wymiana myśli z wyznawcami islamu, niepowodzenia krzyżowców, wreszcie walki kościelno-polityczne; wszystko to razem wstrząsa zlekka poważniejsze umysły i usposabia do sceptycznych refleksyj. W wieku XII nie wytwarzają one jeszcze groźniejszych następstw i tylko przelotnie chmurzą pogodne czoła wiernych; ślady przecież tych wstrząśnień, na jakie teraz umysł ludzki narażać się zaczął, zaznaczają się w życiu, odzwierciedlają się w poezyi.

7. Wybrańcy opatrzności i wyznawcy przejednania.

Poematy opiewające paladynów Karola Wielkiego, klasycznych starogiermańskich bohaterów w zbroi średniowiecznéj, wybrańców Arthurowych i czcicieli św. Graala, nie wyczerpują bynajmniéj materyału epiki rycerskiéj. Oprócz tych bohaterów ma ona jeszcze liczny zastęp ulubieńców swoich i zajmuje się ich losami z taką samą troskliwością, jak losami Rolanda albo Trystana. Korzystając z ruchliwości ówczesnéj, werbuje ona ich zewsząd, gdzie tylko może sięgnąć jéj wiedza i dostrzedz coś sympatycznego: ze wspomnień narodowych, z tradycyj kościelnych, z apokryfów biblijnych, z opowieści zasłyszanych na Wschodzie, z prastarych indoeuropejskich podań, które się jeszcze przechowały jako niejasne reminiscencye wierzeń i wyobrażeń pierwotnych.

Wszystkie te postacie, znane dotychczas tylko po części erudytom klasztornym, albo nawet wcale nieznane dla braku sprzyjających warunków, teraz, kiedy kultura literacka stała się potrzebą ogólniejszą, wystąpiły na jaw i nabrały rozgłosu, jako wcielenia pewnych idei i poglądów, które ani w epice bohaterskiéj, ani w romantycznéj nie uwydatniły się w całéj pełni. Postacie te bowiem, chociaż obyczajami, umysłem i sercem dostroiły się do otoczenia, w którém się teraz znalazły i zakwitły rumieńcem krwi rycerskiéj, zachowały przecież własną, odrębną sferę działania. W przeciwieństwie do rycerzy Okrągłego Stołu, a nawet bohaterów Karolowych, których działanie jest prawie zawsze popisowe, skierowane nazewnątrz, postacie owe są bardziéj skoncentrowane w sobie, mniéj hałaśliwe, nie tak ostentacyjne. Zdobywają się wprawdzie na niezwykły, rycerski heroizm, ale nie dla rycerskiéj brawury i słuchają pobudek ogólniejszéj miary. Z tego to powodu, oprócz rysów, właściwych światu rycerskiemu, posiadają one więcéj pokrewieństwa wewnętrznego z nastrojem moralnym całego społeczeństwa średniowiecznego. Warto zatém bodaj przelotnie rzucić na nie okiem, bo ich fizyognomia i nastrój psychiczny dostarczają z jednéj strony rysów do wszechstronniejszego objęcia świata rycerskiego, z drugiéj, do umieszczenia go na szerszéj, ogólno-średniowiecznéj podstawie.

Rozmaitego rodzaju są te osobistości i służą różnym ideom: jedne uosabiają potęgę miłości, inne — przyjaźni, inne — poświęcenia, inne wreszcie — i tych jest najwięcéj — pokutniczego ascetyzmu.

Niezłomną wierność dwojga kochanków, których miłość przezwycięża wszelkie przeszkody, miękczy najtwardsze serca — rozwija legenda o „Florze i Blanchefiorze“, opiewana wielokrotnie przez poetów średniowiecznych wszystkich narodowości. Jest ona

pochodzenia bizantyńskiego i, jak się zdaje, dość wcześnie została przeszczepiona na grunt zachodnio-europejski. Najdawniejsze przecież ze znanych opracowań pochodzą z początków wieku XIII. Różnią się one pomiędzy sobą w podrzędnych szczegółach, w miéj lub więcéj romantyczno-rycerskiém zabarwieniu stosunku pomiędzy kochankami; w ogólnym jednak zarysie osnowa fabuły jest następująca:

Pewien król pogański ma syna Flora, który od lat najmłodszych wychowuje się razem z rówieniczką swoją Blancheflorą, córką pewnéj branki chrześcijańskiéj. Gorąca miłość łączy serca dzieci i czyni z nich nierozdzielną parę: najszczęśliwsi są wtedy, gdy mogą czas spędzać na czułych rozmowach, na układaniu listów i wierszy miłosnych. Król zaczyna się obawiać, żeby syn jego, gdy dorośnie, nie zachciał Blancheflory pojąć za żonę i postanawia kochanków rozłączyć. Wysyła on syna gdzieś daleko na naukę, spodziewając się, że młodzieniec o dziewczynie zapomni. Ale Flor usycha z tęsknoty tak, iż należy się obawiać o jego życie. Wówczas król chwyta się innego środka: sprzedaje kochankę do niewoli, a synowi za powrotem powiada, że Blancheflora umarła. Zrozpaczony kochanek chce sobie odebrać życie. Żeby go od samobójstwa powstrzymać, wyznaje mu ojciec całą prawdę. Flor udaje się natychmiast na poszukiwanie kochanki. Szczęście mu sprzyja: trafia on na drogę, którą Blancheflora została uprowadzona i, otrzymując wszędzie życzliwe wskazówki — bo jego boleść wzrusza każdego — dociera aż do Babilonu. Tu jego kochanka, nabyta dla emira za żonę, zostaje pod ścisłą strażą. Flor znajduje fortel na zjednanie sobie przychylności dozorcy i za jego pozwoleniem dostaje się do wnętrza pałacu, w którym nieszczęśliwa Blancheflora nieutulona po stracie kochanka, trawi czas w smutku i rozpaczy. Radość obojga nie ma granic; zapominają o wszystkiém i oddają się pieszczotom. Ale ich szczęście trwa krótko: rzecz się wydaje i rozgniewany emir skazuje winowajców na śmierć. Wyrok jednak nie został wykonany, ponieważ przed samém jego spełnieniem emir ujrzał się zmuszonym do okazania wspaniałomyślności kochankom. Mają oni pierścień czarodziejski, który, czyniąc posiadacza niewidzialnym, może jedno z obydwojga uratować od śmierci. W chwili ostatecznéj Flor nie chce z niego korzystać, żeby nie przeżyć kochanki; ona znowu również woli zginąć, niż żyć bez niego; odrzucają więc pierścień oboje i mężnie oczekują śmierci. Takie przywiązanie wzrusza obecnych baronów; wstawiają się oni za skazanemi do emira i kochankowie zostają ułaskawieni. Tymczasem umiera ojciec Flora. Królewicz z odzyskaną kochanką, którą pojął za żonę, wraca do domu, obejmuje rządy i przez miłość dla Blancheflory zostaje

chrześcijaninem, a zaraz potém nakazuje swoim baronom, żeby uczynili to samo; kto nie chciał rozkazu usłuchać, został ukarany śmiercią.

W ten sposób miłość tryumfuje nad przeciwnościami, a przy téj sposobności zyskuje coś i chrześcijaństwo. Blancheflora staje się jego krzewicielką. Czy jednak ta przyszła rola apostolska zaważyła cokolwiek na szali jéj szczęścia, o ile Opatrzność czuwała nad losami chrześcijańskiéj branki, powiedzieć trudno. Cały stosunek miłośny od początku do końca utrzymuje się bez widomego udziału nieba i rozstrzyga się na korzyść zakochanych jedynie dzięki potędze samego uczucia. Zwykle wszakże dzieje się inaczéj, to jest w przygodach podobnego rodzaju czuwa nad nieszczęśliwemi dobroczynna Opatrzność, zwłaszcza jeżeli kochankowie są ludzie bogobojni.

Taką jest np. Beaflora w legendzie o „Mai'u i Beaflorze“, którą możnaby nazwać Blancheflorą na stanowisku małżonki: jedna wyobraża wierną kochankę, druga — wierną żonę. Beaflora jest córką cesarza rzymskiego i dobrowolnie skazuje się na tułactwo i poniewierkę, żeby tylko uniknąć sromoty i grzechu kazirodztwa, który jéj grozi ze strony własnego ojca. Na wątłéj łodzi, ufna w opiekę Boga, ucieka z Rzymu i przybywa do jakiegoś kraju. Tu swoją skromnością i wdziękami podbija serce księcia Mai'a i zostaje jego żoną. Po niejakim czasie za sprawą złośliwéj teściowéj, która oskarża ją przed synem o złamanie wiary małżeńskiéj, zostaje wraz z dziecięciem odepchnięta i skazana na śmierć. Ale siepacze, wzruszeni jéj prośbami o zachowanie niemowlęcia przy życiu, nie zabijają nieszczęśliwéj: wrzucają ją tylko do łodzi i puszczają na morze. I tym razem opieka nieba czuwa nad jéj losem: łódź, zrządzeniem bożém, przybija do brzegu pod Rzymem, a przyjaciele nieszczęsnéj córki, żony i matki udzielają jéj przytułku. Od nikogo nie poznana żyje ona pod ich dachem przez lat kilka, myśląc tylko o mężu, przeciw któremu żadnéj nie podnosi skargi, i wychowując syna, jedyną pociechę niezasłużonego osamotnienia. Intryga wreszcie się wydaje i cnota odnosi nagrodę. Mai dowiaduje się o wszystkiém i odnajduje żonę.

Niemniéj charakterystyczne, tylko w innym rodzaju, jest podanie o „Amisie i Amilesie“, w wiekach średnich bardzo popularne i opiewane w różnych wersyach. Amis i Amiles — to dwaj baronowie Karola Wielkiego, związani ze sobą przyjaźnią tak dalece, iż jeden dla drugiego wszystko poświęcić gotów. Pierwszy dla ocalenia życia drugiemu popełnia krzywoprzysięstwo i zostaje za to dotknięty trądem. Zeszpecony do niepoznania, opuszczony od wszystkich, udaje się on jak żebrak do swojego przyjaciela. Amiles, nie bacząc na wstrętne kalectwo, wita swego wybawcę z ra-

dością, ściska go, całuje i, jak może, stara się mu okazać miłość i gościnność. Gotów jest nawet ponieść wszelką ofiarę, gdyby to uleczyło nieszczęśliwego.

„Gdybym ja wiedział, że jest coś na świecie,
Coby ci mogło przynieść jaką ulgę,
I gdybym musiał coś, co jest w méj mocy,
Sprzedać, zastawić, lub wydać na męki,
Nawet mych synów albo Belissantę,
Wszystko-bym zrobił, wierzaj memu słowu.“

Właśnie nadarza się sposobność do takiéj ofiarności. Poprzedniéj nocy anioł boży oświadczył Amisowi, że może go uleczyć jedynie kąpiel w krwi synów Amilesa. To téż słysząc takie zapewnienie przyjaciela, wzrusza się nieszczęśliwy do głębi i „łzy z pod serca cisną mu się do oczu.“ Łzy te zdradzają tajemnicę, któréj inaczéj byłby Amis nie wyjawił. Na naleganie Amilesa, powiada mu nareszcie, co mu anioł oznajmił.

Słyszy to hrabia i zaczyna płakać,
Nie wié, co czynić, słówka rzec nie może,
Cios nadto srogi i żal mu serdecznie
Dwojga pacholąt, którym był dał życie.
Jakże ich mógłby zabić, zamordować?
Gdy świat się dowié, któż go będzie bronił
I od więzienia i od zniesławienia?
Lecz z drugiéj strony myśli nad niedolą
Hrabi Amisa, co go tak ukochał,
Iż samby chętnie dał się zamordować
I nie odmówiłby niczego zgoła,
Byleby tylko on odzyskał zdrowie.

Wzgląd na przyjaciela przeważa. Amiles udaje się do sypialni synów z mocném postanowieniem zabić ich dla uzdrowienia Amisa. Z mieczem dobytym przybliża się do śpiących.

Śpią niebożęta. Długo na nich patrzy,
Wreszcie podnosi miecz i chce ich zabić.
Lecz nim cios zada, chwilkę się zatrzyma,
Tymczasem starszy chłopczyk się obudził —
Wejście hrabiego tak go przeraziło —
Więc się odwrócił — widzi swego ojca,
Spostrzega miecz i srodze się przelęknie,

Zawoła ojca i tak doń przemawia:
„Na Boga, który stworzył wszystko, powiedz
Mój panie ojcze, co zamierzasz czynić?
Nie kryj przede mną. Ty myślisz coś złego,
Na co się żaden ojciec nie odważył.“
—„Dobry mój synu, zabić cię przyszedłem
I twego brata, co śpi obok ciebie,
Gdyż mój przyjaciel, Amis mój kochany,
Którego wszyscy ludzie unikają,
Nie wprzód z niemocy swojéj się uleczy,
Aż w waszéj krwi się wykąpie.“
—„Najmilszy ojcze, wnet mu syn odrzecze,
Gdy twój przyjaciel ma odzyskać zdrowie,
Jeśli swe ciało w naszéj krwi obmyje,
To możesz z nami uczynić, co zechcesz.
Jesteśmy twoi, boś ty nam dał życie.
Ucinaj tedy nam natychmiast głowy,
Bóg nas Wszechmocny przyjmie do swéj chwały;
Śpiewając pieśni, pójdziemy do raju
I prosić będziem, by Jezus, pan świata,
Od grzechu raczył bronić was obydwóch:
Ciebie z Amisem, twoim dzielnym druhem.
Lecz naszę matkę, piękną Belissantę,
Pożegnaj od nas, błagam cię na Boga“.—
Słyszy to hrabia, serce mu się ściska,
Z żałości mdleje i na ziemię pada.
Lecz się podnosi i krzepi się męstwem.
Teraz słuchajcie, powiem wam o cudzie,
O jakim nikt z was, odkąd żyw, nie słyszał.
Amiles szybko zbliża się do łoża,
W górę miecz wznosi, syn nadstawia szyi,
Ucina głowę swojemu synowi,
Do srebrnolitéj spuszcza krew miednicy,
I ledwie z nóg się nie wali.
Gdy tak starszego hrabia zabił syna,
I krew spłynęła do miednicy drogiéj,
Uciętą głowę do szyi przykłada
I na drugiego w górę miecz podnosi.
Głowę przez środek szyi mu ucina,
Do złotolitéj spuszcza krew miednicy,
I gdy ją spuścił, głowę w miejsce kładzie,
Drogim kobiercem przykrył oba ciała,
Potém z komnaty śpiesznie precz wychodzi,

Szczelnie za sobą wszystkie drzwi zamyka.
Wraca Amiles do hrabi Amisa,
Co leżał chory na łożu.

Krwawa kąpiel odnosi skutek i Amiles ma tę pociechę, że ojcowska jego ofiara nie zmarniała. Przyjaciele udają się do kościóła, składają Bogu dzięki za przywrócenie zdrowia Amisowi. Obecni dziwią się cudownéj odmianie, szczególniéj Belissanta. Ale powszechna radość i podziw zamienia się natychmiast w zgrozę, jak tylko Amiles wyznał ze wzruszeniem, jaką ofiarą okupił zdrowie przyjaciela. Zrozpaczona Belissanta biegnie do pałacu, wpada do sypialni dzieci, aby się rzucić na ich drogie ciała i... zastaje synów żywych i zdrowych! Cud oczywisty, a tu jakby na jego potwierdzenie dzwony kościelne same się poruszają i głos ich poważny rozlega się w powietrzu. Bóg, wynagradzając poświęcenie Amilesa, przywrócił życie chłopiętom.

Tak się przedstawia w ogólnym zarysie ta legenda w najdawniejszém opracowaniu francuskiém z wieku XII. Opracowania późniejsze, wierszem i prozą, francuskie, niemieckie, angielskie, nawet skandynawskie i łacińskie, zmodyfikowały ją znacznie, nie zatarły wszakże idei zasadniczéj. Z jednéj strony zasada przyjaźni, gotowéj do wszelkich poświęceń, do krzywoprzysięstwa i dzieciobójstwa — występuje tu jako uczucie godne najwyższéj nagrody: legenda bowiem uznała Amisa i Amilesa za świętych; z drugiéj — ideja przejednania zbrodni ofiarą krwi niewinnéj, — ideja nieobca wyobrażeniom średniowiecznym, jak o tém świadczy wiele innych legend, zażywających wielkiéj popularności nietylko śród mas, ale i w wyższych warstwach społecznych.

Zwykłym przecież i najwłaściwszym środkiem ekspiacyi jest pokuta. Można ją odprawiać z całą surowością, posuwać nawet za granice możliwości fizycznéj, bo nad szczerym pokutnikiem czuwa miłosierny Stwórca i do jego chęci nagina samo przyrodzenie. Taka pokuta może zmazać wszelką zbrodnię i nietylko po śmierci, ale już za życia zapewnić pokutnikowi łaskę bożą i nagrodę. Ta ideja, mająca dla ówczesnych ludzi, przejętych głęboką wiarą, lecz bardzo często porożnionych z sumieniem, niezwykłą doniosłość, przenika tysiące legend, opiewanych przez poetów wszystkich narodowości. Jedną z najbardziéj rozpowszechnionych i charakterystycznych jest legenda o *Grzegorzu papieżu*. Dochowała się ona w bardzo licznych wersyach i opracowaniach, a ich rozmaitość pod względem tonu i stylu każe się domyślać, że do jéj opiewania zabierali się ludzie różnego stanowiska i uzdolnienia, poczynając od prostych pieśniarzy ludowych, aż do poetów takich, jak Hartmann z Aue, który

ją opracował w osobnym poemacie (*Gregorius auf dem Steine*) na podstawie oryginału francuskiego.

Jak się złożyła ta legenda o jakimś papieżu Grzegorzu, którego z żadnym ze znanych identyfikować nie można, na to odpowiedzieć niepodobna. W podrzędnych szczegółach upatrują niektórzy pewne podobieństwo do Grzegorza W. i do Grzegorza VII Hildebranda, w głównéj przecież osnowie przypomina ona najbardziéj tebańskiego Edypa. Czy jednak mit o Edypie, skądinąd znany wiekom średnim, stał się podścieliskiem dla powyższéj legendy? to również pytanie, na które dotychczas stanowczéj odpowiedzi krytyka nie dała (*).

Lecz któż jest ów Grzegorz?

Grzegorz—to owoc kazirodnego stosunku pomiędzy hrabią Akwitanii i jego rodzoną siostrą. Zaraz po przyjściu na świat każe go matka, dla ukrycia występku przed ludźmi, umieścić w łodzi i puścić na igraszkę morskich bałwanów. Wyrzucone gdzieś daleko na ląd, dostaje się dziecię pod opiekę opata, który je ochrzcił i oddał na wychowanie rybakowi klasztornemu. Tu wyrasta chłopię na dorodnego młodziana, ani się domyślając swego pochodzenia, chociaż powierzchowność i umysł zdradzały w nim krew szlachetną. Razu jednak pewnego żona rybaka, rozgniewana o coś na wychowanka, nazwała go znajdą i zamąciła tém jego spokój. Młodzieniec udaje się do opata, którego bardzo ukochał, i powierza mu swoję zgryzotę. Nie pomagają żadne perswazye i dobry opat wyjawia mu wreszcie prawdę, o ile ją sam posiada z dorywczéj informacyi, znalezionéj na tabliczce przy niemowlęciu. Wiadomość o kazirodném pochodzeniu przygnębia Grzegorza, ale jednocześnie obudza w nim chęć odszukania rodziców. Naprożno mu opat przekłada, żeby nie szedł w świat na przygody, żeby raczéj w ciszy klasztornéj myślał o zmazaniu grzechu, jaki obciąża jego urodzenie. Zabiera on tabliczkę, jedyną pozostałość po rodzicach, przywdziewa zbroję rycerską i wyrusza w świat na poszukiwanie i na popisy. Łódź, którą wypływa na pełne morze, przybija do brzegu w tém samém miejscu, gdzie go niegdyś wyrzucono niemowlęciem. Tu zaraz nastręcza mu się sposobność do okazania swojéj dzielności. Władczyni sąsiedniego zamku w krytyczném znajduje się położeniu. Jeden z pobliskich książąt, najechawszy jéj posiadłości, splądrował je i zniszczył, a teraz oblega zamek, żeby tak lub inaczéj zmusić ją do przyjęcia go za męża. Jest to właśnie matka Grzegorza. Brat jéj umarł wkrótce po urodzeniu się syna, a ona, objąwszy po nim

---

(*) Szczegółowe zestawienie różnych poglądów na utworzenie się legendy podaje Constans, *La legende d'Oedipe*. Paryż, 1881. str. 111—130.

rządy nad Akwitanią, postanowiła żyć w bogobojném osamotnieniu i wstrzemięźliwości, żeby w ten sposób przebłagać Boga za grzech kazirodztwa, w który wpadła za sprawą szatana. Dlatego to właśnie odmawia każdemu ręki, dlatego broni się do ostatka przeciw zuchwałemu sąsiadowi. Przybycie Grzegorza wybawia ją od nienawistnych związków. Gromi on wojska napastnika, przyczém składa takie dowody dzielności, iż mieszkańcy Akwitanii radzą swéj pani, aby go wzięła za męża. Czart, co już raz zarzucił był sieci na brata i siostrę, usiłuje teraz popchnąć do grzechu matkę i syna, którzy ani się domyślają, czém są dla siebie. Usiłowania jego odnoszą skutek i hrabina Akwitanii przyjmuje Grzegorza za męża. Kazirodny stosunek wydaje się dopiéro po niejakim czasie, dzięki owéj tabliczce, którą Grzegorz był zabrał z klasztoru. Myśl o kazirodném pożyciu z synem przygnębia hrabinę do tego stopnia, iż traci ona nadzieję przebłagania Boga; ale Grzegorz nie rozpacza: liczy on na miłosierdzie boże i postanawia czynić jak najsurowszą pokutę. W żebraczych łachmanach opuszcza on matkę i żyjąc jałmużną, tuła się po świecie i szuka miejsca, gdzieby mógł oddać się pokucie. Miejsce takie wreszcie się znajduje. Pewien rybak, do którego chaty wstąpił na nocleg, skoro się dowiedział, czego szuka, oznajmia mu złośliwie, że w pobliżu znajduje się na morzu skała samotna, i oświadcza, że jeżeli sobie tego życzy, może go na nią przewieść i zostawić. Grzegorz chętnie przyjmuje propozycyą. Rybak przewozi go na skałę, okuwa w kajdany, które jednym końcem do kamienia wpuszcza, poczém rzuca od nich klucz w morze i zostawia pokutnika, pozbawionego wszelkiéj ludzkiéj opieki, bez środków do życia, bez możności ich zdobywania... Upływa lat siedemnaście. Wtém zawakowała stolica papieska. Duchowieństwo i lud rzymski zgromadza się dla wyboru nowego papieża. Anioł boży nakazuje wyborcom szukać pokutnika, któremu na imię Grzegorz i który od lat siedemnastu przebywa na samotnéj wyspie. Na odszukanie wskazanego wyrusza poselstwo. Długo szuka go ono naprożno, aż nareszcie zrządzeniém bożém przybywa do owego rybaka, co niegdyś przewiózł Grzegorza na skałę. Właśnie złowił on rybę, a gdy ją sprawiał, aby uraczyć podróżnych, znalazł w jéj wnętrznościach klucz, który był w morze rzucił. Ten mu przypomniał zdarzenie, jakie miał przed laty, a że goście rozmawiają w téj chwili o jakimś samotnym pustelniku, opowiada więc im całe zajście. Podróżni domyślają się natychmiast, że jest to właśnie mąż przez anioła wskazany. Rybak przewozi ich na miejsce pokuty, chociaż jest pewny, że Grzegorz dawno już umarł. Tymczasem pokutnik żyje! Po długich naleganiach zgadza się on zasiąść na stolicy papieskiéj, bo wszystkie okoliczności tak się składają, iż widoczna jest w tém

wola nieba. Uwolniony z uwięzi udaje się Grzegorz do Rzymu. Jego przybyciu towarzyszą cuda: niewidomi odzyskują wzrok, głusi — słuch, niemi — mowę, chorzy powstają z łoża niemocy. Sława o świątobliwości papieża rozchodzi się szeroko; wszyscy garną się do niego po radę i pociechę religijną. Wówczas to i hrabina Akwitanii, pokutująca w swoim zamku, przybywa do Rzymu, żeby się przed ojcem świętym wyspowiadać ze swych grzechów. Grzegorz, słuchając spowiedzi, poznaje w grzesznicy swoję matkę, daje się jéj poznać i radzi nie rozpaczać o miłosierdziu bożém. Widząc na własnym synu zbawienne skutki pokuty, zrozpaczona grzesznica dźwiga się na duchu, porzuca świat, zamyka się w klasztorze i bogobojném życiem, dobremi uczynkami maże grzechy swoje.

8. Kunszt epicki.

Rozpatrując się w tém, co stworzyła epika rycerska, trudno nie przyznać, że pomimo licznych kompilacyj i szablonowych naśladowań, które się okazują coraz liczniéj ku końcowi, twórczość epicka była bardzo ożywiona i różnorodna. W każdym kierunku wydała ona pokaźną, nawet imponującą liczbę kompozycyj, które były w stanie zadowolić najwybredniejsze wymagania słuchaczów.

Mając na względzie przedewszystkiém audytoryum feudalno-rycerskie, zasilała się najczęściéj pierwiastkami jego życia; nie pogardzała jednak i tém, co się wysnuło zpośród mas społeczeństwa. Nie mogła nawet pogardzać: pomimo wielkiéj różnicy stanowiska, rozdział pomiędzy tą masą i warstwami panującemi nie byl tak wielki, jakby się zdawać mogło. Był on wynikiem przywilejów polityczno-społecznych i różnicy majątkowéj, ale nie umysłowéj. Świat feudalno-rycerski bardzo wysoko umysłem nie wzlatał, ani do tajników mądrości się nie rwał. Zdarzają się wprawdzie objawy poważniejszéj myśli, jak np. utwory *Wolframa z Eschenbachu*, ale źródło tych przebłysków samodzielnego myślenia tkwi prędzéj może w praktycznych kolizyach życia i stosunków ówczesnych, niż w świadomości intelektualnéj. Zresztą, objawy te, świadczące o istnieniu już pewnego fermentu umysłowego, pochodzą dopiéro z początków wieku XIII. Wcześniejsze, jeżeli są, to jedynie w zakresie sporów teologiczno-filozoficznych, z któremi świat feudalno-rycerski nie mania do czynienia. Wyższość jego intelektualna w stosunku do ogółu prostaczków i maluczkich jest czysto praktycznéj natury, o ile przestronniejsze pole działalności, rozleglejsze i zawilsze stosunki, a nadewszystko wyprawy krzyżowe wyrabiały szerszy, trzeźwiejszy pogląd na rzeczy. Kryteryum wszakże jego pojęć, jego wyobrażeń pozostało to samo, co i mas społecznych. Wynosił się ponad nie

lekceważył je, a nawet niemi pogardzał, bo różnił się od nich otoczeniem, stanowiskiem, obyczajami, potęgą, a jednak łaknął ich strawy umysłowéj i rozkoszował się nią tak dobrze, jak swoją własną, bo tego wymagał jego umysł i serce.

Epika tedy, czujna na wszelkie pożądania świata feudalno-rycerskiego, bo od niego najbardziéj zależna, chwyta każdy przedmiot, na który pada jego wzrok, ku któremu wybiega myśl, i staje się w ten sposób wielostronną, a nawet wszechstronną, o ile naturalnie samo życie ówczesne wszechstronném nazwać można. Stosownie do życzenia, raczy słuchaczów swoich: pieśnią heroiczną, romantyczną, z odcieniem monarchicznym, czy feudalnym, erotycznym czy fantastycznym, legendą, żywotem świętych i t. d.; przenosi ich na dwór króla Arthura, na pole walki z niewiernemi, każe być świadkami walk z potworami, turniejów, pojedynków, miłosnych uniesień, wymagających niekiedy najściślejszéj dyskrecyi. Wié, a raczéj wyobraża sobie, że wié o wszystkiém, co się dzieje na świecie i chętnie podejmuje się zaspokojenia ciekawości swoich słuchaczów, ciekawości tyleż naiwnéj, co i ona sama.

Dogodzić téj ciekawości o ile można we wszystkiém, w najdrobniejszych szczegółach, zadowolić ją w tém, ku czemu lgnie sympatya audytoryum, nie sięgającego zbyt głęboko, to jéj główne zadanie. Ale owa ciekawość skupić się nie umié, nie panuje nad sobą. Radaby wiedzieć o wszystkiém odrązu. Wzrasta ona i ożywia się z upływem czasu w tym samym stosunku, co i awanturniczość średniowiecznego rycerstwa, wciąż podsycana wyprawami krzyżowemi. Stąd i epika ówczesna nie zdaje sobie sprawy z tego, co to jednolitość, skupienie. Z początku koncentruje się bardziéj, ale w miarę rozwoju wikła się i komplikuje coraz więcéj, urastając niekiedy rozmiarami i treścią do znaczenia encyklopedycznéj syntezy. Taką np. syntezą jest w Niemczech „Wojna Trojańska“ *Konrada z Würzburga*, „Karlmeinet“ nieznanego autora, „Reali di Francia“ we Włoszech, „Brut“ *Layamona* w Anglii i wogóle większa część opracowań późniejszych tych tematów, które już wielokrotnie były opiewane wcześniéj. Pieśń o Rolandzie, najwcześniejszy utwór téj epiki, jest zarazem i najwięcéj jednolitą kompozycyą. Do czego lgnął heroizm ówczesny, nie rozbałamucony jeszcze wszędobylstwem, wszystko to mógł znaléźć w bitwie Roncevalskiéj. Późniejsze kompozycye są to odyseje pojedyńczych krzyżowców. Każdy z nich zdąża do celu, ale nie nadto pośpiesznie; wszystko po drodze zajmuje go i powściąga: wmiesza się do każdéj bójki, wstąpi do każdego zamku, zawadzi o przejezdnych, z jednym wda się w pogawędkę, w drugim szukać będzie zaczepki; tu zabłądzi, owdzie uwikła się w jakąś sprawę, wymagającą wiele czasu, tam znowu spotka się ze znajome-

mi, gdzieindziéj wypocznie po trudach lub goić będzie swe rany i pokrzepiać siły, a tymczasem nawiąże jakiś stosunek miłosny albo się zapali do nowéj przygody, nie mającéj nic wspólnego z głównym celem jego wyprawy. Tak również i bohaterowie epiki: żądni przygód, obliczający na efekt postawę i armaturę, wytężają zmysły na wszystkie strony, a poeci, wiedząc, do kogo przemawiają, i znając z doświadczenia warunki rycerskich peregrynacyj, nie widzą żadnéj potrzeby, dla któréj-by mieli swoich bohaterów trzymać na wodzy lub zamilczéć o niektórych ich czynach, kiedy te czyny podnoszą ich właśnie w oczach słuchaczów i potęgują zajęcie; nie mogą nie roztoczyć przed audytoryum obrazów zewnętrznego przepychu, czy to w rynsztunku, czy w strojach, któremi się ono delektuje, do których tyle przywiązuje wagi; nie mogą pominąć dorywczą wzmianką tych wszystkich przedmiotów, z któremi czy-to w pokoju, czy w boju, przy biesiadzie, czy przy rozprawie jest bezpośrednio związany zawód rycerski. Prawda, że w skutek tego, bohaterowie epiki bywają zwykle do siebie podobni, żywo przypominają jedni drugich; można nawet przewidzieć, jak kiedy postąpią, jak wybrną z niebezpiecznych przepraw, jak się rozstrzygną ich losy. Lecz z drugiéj strony, możeż być inaczéj, kiedy tak dzieje się w życiu, gdzie wiele jest wrzawy i ochoty, wiele pozornéj rozmaitości, lecz w gruncie rzeczy jeszcze więcéj monotonii. Społeczeństwo feudalno-rycerskie ma przed sobą widnokrąg rozległy, ale patrzy dość płytko i żyje życiem przeważnie zewnętrznem: świat, który się coraz szerzéj przed jego wzrokiem odsłania, olśniewa je i rozprasza; budzi w niém siły, ale i pochłania je narazie prawie zupełnie. Czas refleksyi, poważniejszego wniknięcia w siebie, duchowego skupienia się jeszcze nie nadszedł. Życie płynie hałaśliwie, pienisto, ale i płytko. Czyn jako czyn, jako objaw rycerskiego heroizmu, ujętego w pewną rutynę, wypełnia większą część życia i zajmuje najwięcéj. W subtelne śledzenie pobudek działania nikt wglądać nie myśli. Psychiczne nieprawdopodobieństwo nikogo nie razi tak samo, jak nie razi nieprawdopodobieństwo fizyczne. Laudyna, co zgadza się poślubić zabójcę swego męża, po którym rozpacza i zdaje się być niepocieszoną, jest fenomenem dość zagadkowym nawet w przedstawieniu *Chrystyana z Troyes*, posiadającego niemało zdolności spostrzegawczych; w nikim jednak ten fenomen nie obudza powątpiewania, ani chęci głębszego wyjaśnienia jego przyczyn. Ani poetów, ani słuchaczów nie rażą w ogólności powtarzania, opuszczenia, brak psychicznego pragmatyzmu. Bywa on wprawdzie, niekiedy nawet bardzo subtelny, ale jako wynik bezwiednéj intuicyi poety, jako kwiat uszczknięty przypadkiem po drodze, wiodącéj od jednego popisu do drugiego. Kwiatów takich znajdzie się wiele u *Chrystyana z Troyes*, u *Wol-*

frama z Eschenbachu, a szczególniéj u *Gotfryda ze Strasburga*. Ale nie dlatego cieszyły się powodzeniem ich utwory. Ceniono je w swoim czasie nie więcéj, jak i te, które imponowały mnogością przygód, pochwytanych zewnętrznie. Prędzéj obudzała zajęcie malowniczość szczegółów, dramatyczność kolizyj, żywość dyalogów, oddziaływających bezpośrednio na wyobraźnię lub uczucie, niż głębokość spostrzeżeń lub harmonijna budowa kompozycyi, bo i jedno i drugie, a szczególniéj to drugie wymaga subtelnéj rozwagi i szerszego objęcia całości. Na podobne łamigłówki nikt nie ma czasu, a zresztą stały temu na zawadzie i inne okoliczności. Utwory epickie produkowano częściowo, epizodycznie: były one zbyt długie, żeby je można było recytować odrazu, bez przerwy wobec biesiadujących słuchaczów, których umysły, rozgrzane trunkiem, przy lada sposobności traciły panowanie nad sobą i rozpraszały się w osobistych wspomnieniach i gwarnych gawędkach. Ażeby je utrzymać w roli biernego udziału aż do końca epizodu, trzeba było ekspozycyą przeplatać napomnieniami, słowami zachęty i obietnicy, dowcipną aluzyą do teraźniejszości i tym podobnemi ekscytującemi środkami.

Taki jest kunszt téj epiki, o ile się to dotyczy budowy i układu materyału, kunszt domorosły, zawarunkowany potrzebami i rozwojem życia i czyniący najzupełniéj zadosyć wymaganiom zarówno słuchaczów jak i poetów. Przyjmując z całą łatwowiernością za fakty wszystko, co podsunie rozbujała wyobraźnia i szukając w nich tylko czynów, epika rycerska zna tylko jeden kunszt grupowania szczegółów, kunszt, jaki się z natury rzeczy wysuwa — historyczny: opowiada zdarzenia w prostém następstwie czasu, rozszerzając się nad jednemi, zlekka potrącając o drugie, stosownie do tego, co uważa za bardziéj zajmujące, lub co poeta z większą ujmuje łatwością. Stąd każdy poemat przybiera formę poetyckiéj biografii lub téż fragmentu biograficznego, bo epika rycerska często zaczyna rzecz *ex abrupto*, nie troszcząc się o to, żeby słuchacze znali tło i pobudki działania. Zwłaszcza utwory wcześniejsze jak np. „Pieśń o Rolandzie“ i wogóle kompozycye osnute na materyale narodowym, a więc powszechnie znanym, zwykle się obywają bez wszelkiéj introdukcyi i przystępują odrazu do rzeczy.

Większe daleko są wymagania co do obrobienia zewnętrznego, bo ono oddziaływa na słuchacza bezpośrednio i daje się z łatwością uchwycić uchem. Tu pewna ozdobność, pewien artyzm jest niezbędnym warunkiem kompozycyi; a różnica wymagań, jaka się pod tym względem z upływem czasu ujawnia, świadczy o pewnym, dość nawet znacznym postępie.

Najwcześniejszą formę epiki rycerskiéj, formę wytworzoną na

gruncie francuskim, a więc narodową, przedstawia Pieśń o Rolandzie. Jest to wiersz dziesięciozgłoskowy, ze średniówką po zgłosce czwartéj, zakończony asonansem, który ciągnie się przez dowolną ilość wierszy i wiąże je w dłuższe lub krótsze zwrotki. Takie zwrotki (*laisse*) zamyka niekiedy wiersz krótszy, sześciozgłoskowy, jak to ma miejsce np. w Amisie i Amilesie. Późniéj ukazują się dwunastozgłoskowe aleksandryny, ze średniówką po zgłosce szóstéj (*). Obie te formy, znane tylko epice francuskiéj rozwinęły się prawdopodobnie ze średniowiecznéj metryki łacińskiéj, używanéj w hymnach i pieśniach kościelnych.

Jednakże już dosyć wcześnie, bo w wieku XII zamiast asonansu tu i owdzie w *chansons de geste* pojawiają się rymy, początkowo sporadyczne, późniéj coraz powszechniejsze. Asonans staje się niedostateczną ozdobą wiersza. Nowe kompozycye ozdabiają się rymem, niektóre zaś z dawniejszych ulegają odpowiednim przeróbkom. Ślady owych przeróbek pozostały w wielu poematach widoczne, jak np. w *Chansons des Saisnes*, *Fierabras* i innych, a ich autorowie przyznają się niekiedy do téj pracy otwarcie.

Rzecz godna uwagi, że ta dążność do zastąpienia wiersza z asonansem wierszem rymowanym datuje się mniéj więcéj od tego czasu, kiedy ukazują się pierwsze opracowania podań celtyckich. Opracowania te od samego początku mają rym parzysty nieprzeplatany, a miarę również ustaloną odrazu, to jest wiersz ośmiozgłoskowy bez żadnego widocznego podziału na zwrotki. Jest on bardzo zbliżony do tego, którym bardowie bretońscy opiewali swych bohaterów.

Forma ta rozpowszechniła się na Zachodzie jednocześnie z podaniami celtyckiemi i stała się wkrótce panującą. We Francyi opiewano w niéj nietylko przygody rycerzy Okrągłego Stołu i wszelką prawie treść romantyczną, ale i legendy oraz żywoty świętych; w Niemczech stała się ona jedyną formą dla wszelkiéj treści importowanéj lub świeżo wysnutéj. Tylko starodawne podania narodowe, nie kontentując się aliteracyą, poszukały sobie innéj formy, mniéj lub więcéj zbliżonéj do formy Nibelungów. Są to opracowania z wieku XIII lub XIV. Sądząc jednak z tonu i oświetlenia treści, kompozycye te, jak np. „Śmierć Alfarta," „Sigenot," „Bitwa Raweńska" (*Rabenschlacht*) i inne, nietyle liczyły na audytoryum rycerskie, co na ludowe i miały za autorów prawdopodobnie wędrownych spielmannów, a nie poetów ze sfery dworskiéj. To

---

(*) Tą miarą wierszową napisane są: „Gui de Bourgogne", „Garin de Montglane", „Destruction de Rome" i wiele innych.

samo można powiedzieć o niektórych legendach w opracowaniach angielskich i niemieckich.

Tak więc wiersz ośmiozgłoskowy rymowany staje się formą uprzywilejowaną, kosmopolityczno-arystokratyczną, jak samo rycerstwo, jak podania o wybrańcach Okrągłego Stołu, i przyjmuje się wszędzie, gdzie żyje i kwitnie epika romantyczno-rycerska. Nie przyjął się on tylko tam, gdzie dla odmiennych warunków cywilizacyjnych epika ta rozwinęła się bardzo słabo i późno, co właśnie miało miejsce we Włoszech, albo też poszła drogą samodzielną, jak to się stało w Hiszpanii. Gdzieindziéj tylko słabe okazują się próbki reakcyi na rzecz pierwiastków narodowych. Taką np. próbką jest *Brut* Layamon'a w Anglii. Autor tego poematu (z końca wieku XII), jeden z pierwszych, co zaczęli pisać nowo powstającą angielszczyzną, zamiast się posługiwać formą ogólnie przyjętą, zwraca się do anglosaskiéj aliteracyi. Próbki tego rodzaju ukazują się z czasem coraz liczniéj; pomimo to jeszcze w wieku XIV wiersz rymowany ośmiozgłoskowy jest w Anglii panującym, jak się to okazuje z przekładów Pieśni o Rolandzie, Otinela i innych, które temi czasy przełożone, a raczéj przerobione zostały.

Arystokratyczną jest ta forma i pod względem wysłowienia. Zamiast prostéj, niewyszukanéj opowieści, malującéj rzecz bezpośrednio, ubogiéj we frazeologią, jaką się posługuje autor Pieśni o Rolandzie, mowa poetów-rycerzy ubiega się widocznie o pewną kunsztowność, mniéj lub więcéj obmyślaną, retoryczną. Retoryczność owa traci potrosze znamiona retoryki ludowéj, pozbywa się znacznéj części jéj epitetów i zwrotów, a natomiast wprowadza swoje, właściwe językowi książkowemu. Zamiast krótkich urywanych zdań, zestawionych luźno obok siebie, wciskają się powoli dłuższe spoiste okresy. Często przyozdabia je subtelna igraszka wyrazów, igraszka wymagająca pewnéj erudycyi i znajomości życia warstw wyższych, a niekiedy, jak np. u *Wolframa z Eschenbachu*, tak subtelna, iż trudno ją miejscami zrozumieć. Gdzieindziéj, np. w poemacie *Gotfryda ze Strasburga*, panuje kwiecista frazeologia, która u późniejszych poetów (np. *Henryka z Türlein*, *Konrada z Würzburga*), radaby stać się kunsztem popisowym.

Widoczna dążność do poprawności i wytworności stylu daje się łatwo zauważyć nietylko u poetów niemieckich; więcéj może od nich dbają o to pisarze francuscy. I we Francyi, tak samo jak w Niemczech, liczne przeróbki kompozycyj dawniejszych były podejmowane między innemi i z pobudek stylowych. Od czasów *Chrystyana z Troyes* wytworność i lekka błyskotliwość stylu staje się ozdobą wielce pożądaną dla wszystkich utworów epickich. Niejeden poemat niczém może nie zalecał się tak skutecznie, jak sta-

ranném opracowaniem stylowém. Do utworów tego rodzaju należą np. poematy *Adenés'a li Rois*, truwera brabanckiego, z drugiéj połowy wieku XIII; wszystkie one: *Kleomades*, *Berta o dużych nogach* i t. d., odznaczają się przedewszystkiém starannością i wytwornością wysłowienia.

Słowem, wszędzie widoczna jest dążność ta sama. Epicy dokładają wszelkich starań, żeby w zakresie stylu osiągnąć jak najwyższy stopień wytworności. Czynią to w części z pobudek wewnętrznych, dla własnego zadowolenia; w części zaś przez wzgląd na wymagania dostojnych słuchaczów, a liczyć się z niemi muszą tém bardziéj, że niebezpiecznych współzawodników znajdują w lirykach.

ROZDZIAŁ III.

Poezya liryczna i dydaktyczna.

1. Trubadurowie prowansalscy (*).

O wiele wcześniéj od epiki romantycznéj, bo już przed końcem wieku XI powstała liryka rycerska. Wprawdzie najdawniejsze jéj zabytki pochodzą z pierwszych lat wieku XII, lub, co najwyżéj, z ostatnich poprzedniego; ale są one tego rodzaju, że nie mogą być uważane za pierwsze jéj próbki i świadczą o przebyciu już pewnego stadyum rozwoju, co zresztą potwierdzają i inne uboczne wskazówki.

Najwcześniejsze te dźwięki liryki rycerskiéj rozległy się w Prowancyi.

Przyznać trzeba, że nigdzie może nie złożyły się wtenczas warunki tak pomyślne dla rozkwitu poezyi, jak tutaj.

Najprzód sam język prowansalski w różnych swoich dyalektach

(*) Oprócz dzieł dawniejszych Fryd. Dieza (*Die Poesie der Troubadours*, Zwickau 1826, i *Leben und Werke der Troubadours*, tamże, 1829, wydanie drugie z poprawkami Bartscha, Lipsk 1882), oraz Fauriela (*Histoire de la poésie provençale*, Lipsk i Paryż, 1847, 3 tomy) o literaturze prowansalskiéj w ogólności traktują: Bartsch, *Grundriss zur Geschichte der provenzalischen Literatur*, Elberfeld, 1872; Bayle, *La poésie provençale au moyen-âge*. Aix, 1876.

wyrobił się wcześniéj od innych narzeczy romańskich, bo proces fermentu etnicznego dokonał się tu prędzéj, niż w innych prowincyach cesarstwa, zajętych przez barbarzyńców. Najdawniejsze zabytki poetyckie Prowancyi, pochodzące z wieku X—XI, świadczą, że język okcytański (*lengua d'oc*) stał o wiele wyżéj od ówczesnéj francuszczyzny, a owe najdawniejsze zabytki liryki rycerskiéj, lubo w porównaniu z późniejszemi są mało kunsztowne, okazują przecież dowodnie, że był on już tyle wyrobiony, iż mógł się naginać do oddania subtelniejszych odcieni myśli i uczuć i do przyoblekania ich w kunsztowniejszą formę.

Większe wyrobienie języka każe się domyślać i wyższego stopnia uobyczajenia. Istotnie ludność prowansalska, a zwłaszcza panowie lenni znacznie wyprzedzili sąsiadów ogładą towarzyską i kulturą materyalną. Jedno i drugie wyrabiało się pod wpływem różnych podniecających czynników, drobnych i małoznacznych może zosobna, lecz potężnych w działaniu zbiorowém. Pewne, acz słabe pozostałości kultury starożytnéj, grecko-rzymskiéj, przechowane w nałogach i obyczajach ludności miejscowéj, a zwłaszcza w niektórych miastach nad Rodanem i morzem Śródziemném; bliskie sąsiedztwo z Maurami, którzy już od dwóch wieków przestali być groźnemi dla mieszkańców z téj strony Pirenejów; stosunki handlowe wzdłuż wybrzeży morza Śródziemnego i kwitnący dobrobyt, którego dzięki położeniu gieograficznemu nie niszczyły już oddawna żadne inwazye ani gwałtowniejsze zamieszki i przewroty:—wszystko to razem składało się na przyśpieszenie rozwoju cywilizacyjnego i budziło szersze potrzeby życia już przed wojnami krzyżowemi.

W chwili, kiedy się rozpoczęły orężne wyprawy do Ziemi świętéj, świat feudalny Prowancyi był może najwięcéj przygotowany do odczucia kultury Wschodu, do wyłamania się zpod powagi surowego ascetyzmu, do przejęcia się nowemi pierwiastkami i wkroczenia na szersze tory życia światowego. Usposobiła go do tego nietylko wyższa kultura, ale i temperament narodowy. Prowansalczyk łączył w sobie ruchliwość i towarzyskość Francuza z krewkością, właściwą mieszkańcom południa. Nigdzie życie nie płynęło tak gwarnie i ochoczo, jak nad Rodanem i Garoną, w Arles, Montpellier, Orange, Narbonie, Tuluzie, Poitiers i innych rezydencyach książąt, hrabiów i tym podobnych potentatów feudalnych. W każdéj takiéj rezydencyi ogniskowało się życie towarzyskie, bo zamożność dodawała pewności siebie i upoważniała do wspaniałomyślnéj rozrzutności i zbytków. Nie odmawiano sobie niczego, co tylko mogło życie uprzyjemnić, czego tylko zapragnęła młodzieńcza ochota, pomysłowość i swawolna filuterya. Wyzyskując chwilę bieżącą, tu zastawiano zbytkowne uczty, tam zabawiano się subtelną dysku-

syą o miłości i jéj różnych objawach, lub na wzorzystych dywanach, śród śmiechu i gwaru rozrywano się grą w kości; gdzieindziéj urządzano popisy towarzyskie, w których układność obejścia, dowcip i tym podobne przymioty światowe walczyły z sobą o pierwszeństwo i nadawały zebraniu wielkie ożywienie; tam znowu dzielni rycerze zdobywali naprędce zaimprowizowaną warownię, któréj broniły piękne damy w wieńcach na głowie.

Przy takiém nastroju i w takiéj atmosferze mogła prosperować poezya. Ale tylko liryka cieszyła się w tym świecie powszechną wziętością i uznaniem, gdyż tylko ona mogła chwytać te przelotne chwile życia, kipiącego wesołością i swawolą. Epika, a zwłaszcza epika poważna, bohaterska czy romantyczna, była mniéj pożądana a nawet, jak się zdaje, uprawiano ją tylko dorywczo. Tak przynajmniéj można sądzić z tego, że oprócz kilku przyswojonych poematów, dochował się jeden tylko niewątpliwie oryginalny, narodowy utwór epicki: *Girard z Rusilonu (Girart de Rossilho)* (*). Nazwisko *trubadura* (trobaire, w przypadkach zależnych trobador), a więc poety par excellence, poety artysty, którego pieśni kunsztowne brzmiały w rezydencyach pańskich, dawało się wyłącznie lirykom, bez względu na ich pochodzenie i stanowisko społeczne. Werbowali się oni przeważnie ze stanu rycerskiego, nie wyłączając nawet wielkich panów; Wilhelm IX, hrabia z Poitiers, Ebles II, wice hrabia z Ventadour, Rudel, książę z Blayes, Raimbaut III, hrabia z Orange i wielu innych zajmują w szeregu lirykow prowansalskich niepoślednie miejsce. Większość jednak pochodziła z drobnego rycerstwa; dla tych poezya była pospolicie zyskownym zawodem, bo czyniła wybrańcami szczodrobliwości pańskiéj. Najuboższy trubadur mógł nie dbać o swoję egzystencyą: znajdował wszędzie gościnę i datków obfitość, tak, iż prowadząc życie bez trosk powszednich, mógł z łatwością nietylko własne zaspokoić potrzeby, lecz i żonglera opłacić, który go zwykle w produkowaniu pieśni wyręczał. Rzadko który obywał się bez takiego wyręczyciela i pomocnika zarazem, albowiem nie dość było pieśń ułożyć: trzeba było dorobić do niéj muzykę i odśpiewać przy akompaniamencie arfy, gitary, sistry, mandory i innych tym podobnych instrumentów mu-

---

(*) Z tego powodu istnienie rozwiniętéj epiki prowansalskiéj jest dotychczas kwestyą sporną. Podnieśli ją w swoim czasie romaniści patryoci, Raynouard i Fauriel, twierdząc, że liczne zabytki epiki prowansalskiéj albo zaginęły, albo przechowały się w przeróbkach łacińskich (Walter z Akwitanii) i francuskich (Wilhelm z Orange). Hipoteza ta ma i dziś swoich obrońców (Gaston Paris), ale ma i przeciwników (Paul Meyer, Leon Gautier); są i tacy, którzy (jak np. Bartsch) zajmują stanowisto pośrednie.

zycznych. Trudno było wszystkie te umiejętności posiadać poecie, rycerzowi z rzemiosła; dobierał więc sobie pomocników zpomiędzy pieśniarzy, muzykusów, kuglarzy ludowych i t. d. Im wszechstronniéj był uzdolniony żongler, tém był pożądańszy. Dobry żongler — zdaniem jednego trubadura — powinien grać biegle na dziewięciu przynajmniéj instrumentach. Niektórzy trubadurowie utrzymywali cały orszak żonglerów, żeby na zawołanie mieć wyćwiczoną orkiestrę. Niejeden z takich żonglerów, jeżeli posiadał odpowiednie zdolności, nabywszy wprawy i znajomości świata rycerskiego, zostawał sam trubadurem i pieśnią wywalczał sobie zaszczytne stanowisko i zasłużonéj używał wziętości. Do takich np. należą: Gaucelm Faidit, Piotr Vidal, Guiraut z Borneil, Bernard z Ventadour i inni; pierwsi dwaj pochodzili z mieszczan, drudzy — z ludu. Oprócz tego zawodowi trubadurów poświęcali się i księża. Zawód ten miał nawet dla zakonników tyle powabu, iż niektórzy zapominali dla niego o swoich ślubach. Gausbert z Puicibot np. uciekł z klasztoru, został żonglerem i wyrobił się z czasem na trubadura; bezimienny zaś mnich z Montaudun, uzyskawszy przyzwolenie przełożonego, pod warunkiem, że zarobek odda na rzecz klasztoru, pędził żywot wędrownego trubadura.

Dla wszystkich tych trubadurów poezya była wesołą umiejętnością (*gay saber*), służącą przedewszystkiém do opiewania powabów i uciech życia. „Skoro łąki pokrywają się kwieciem, ogrody zielonością, rozjaśniają się strumienie i źródła, niebo i powietrze, to słuszna, żeby każdy wziął część rozkoszy, która na niego przypada.“ Zdanie to, które wypowiedział Wilhelm, hrabia z Poitiers, ów najdawniejszy ze znanych trubadurów, powtarza się w rozmaitych waryantach niby refren u wszystkich niemal poetów XII i XIII stulecia, a więc przez cały prawie czas kwitnienia liryki prowansalskiéj. Wszyscy oni z bardzo małemi wyjątkami współczują z przyrodą, o ile znajdują w niéj przykład i zachętę do wyzyskiwania pierzchliwych chwil żywota.

W rzędzie owych powabów i rozkoszy miłość zajmuje naturalnie pierwsze miejsce: pieśń miłosna w najrozmaitszych odmianach odzywa się najczęściéj. Odmiany te jednak stosują się nietyle do treści, ile do formy. Pod tym względem rozmaitość istnieje bardzo wielka; zdawałoby się, że poeci cały swój kunszt wysilali na to, żeby się nawzajem prześcignąć i zaćmić. To téż z upływem czasu pieśń przybiera coraz to kunsztowniejszą postać, kapryśniejszą budowę i układ zwrotek, a tkanka rymów staje się tak misterną i bogatą, iż jéj włókna nietylko łączą w jednę całość poszczególne wiersze i zwrotki, ale oplatają nawet pojedyńcze wyrazy, symetrycznie

w różnych miejscach rozrzucone (*). Przeróżne kombinacye rymów i zwrotek, zastosowane do różnych odcieniów myśli lub okoliczności zewnętrznych, wytwarzają mnóstwo specyalnych form liryki, posiadających mniéj lub więcéj określony charakter, albo ustaloną ilość wierszy i zwrotek, a niekiedy jedno i drugie razem: kanzony, płacze (treny), alby, serenady, balady, ronda, sestyny i t. d. Wiele z tych form lirycznych przeszło do poezyi nowożytnéj i uzyskało powszechne obywatelstwo.

Mniejsza daleko rozmaitość panuje w treści. Wszyscy na jednę modłę wyrażają swoje uczucia, jednakie mniéj więcéj zasyłają do swoich dam westchnienia i prośby, jednako je chwalą, jednako opłakują, i samę miłość pojmują i odczuwają jednako. Nigdzie miłość rycerska, osłonięta pozorami kultu niewieściego, nie wyraziła się z taką zmysłowością, jak w pieśniach trubadurów. Są to swawolni rozkosznisie, którzy się nawet nie tają ze swojemi pragnieniami i, spekulując na słabość natury kobiecéj, krępują się tylko względami towarzyskiéj dyskrecyi i pożądliwe swoje afekty adresują pod zmyślonem nazwiskiem. Niezawsze, co prawda, trafiają na zupełną wzajemność; ale nie ich w tém wina: często serce uwielbianéj pozostaje niewzruszone lub zezwala na hołdy tylko w pewnych granicach; często zaś interwencya osób interesowanych przecina miłośny stosunek wprzód, nim przejdzie on w ostatnią fazę przyjaźni (*drudaria*). Nie zawsze, co prawda, można brać literalnie ich miłośne zwierzenia o doznanych pieszczotach; stém wszystkiém świadczą one conajmniéj, za czém goni myśl trubadura-rycerza.

Wobec tego zbyteczną byłoby rzeczą rozpatrywać się w liryce miłosnéj każdego trubadura zosobna. Zastęp ich liczny: pozostałe kompozycye wskazują, że w wieku XII i XIII było ich 460, nie licząc bezimiennych; wszyscy, z wyjątkiem kilku, są śpiewakami miłości. Dość wszakże posłuchać jednego-drugiego, żeby o wszystkich powziąć dokładne pojęcie. Jako przedstawiciel téj rzeszy

---

(*) Oto dla przykładu mała próbka téj kunsztowności rymotwórczéj:

Rossinhol, en sou rep*aire*
M'iras ma domna vez*er*,
E diguas lil meu af*aire*;
Et ill diguat del seu v*er*,
Quem man s*ai* com l'est*ai;*
Mas de mill sov*enha*,
Que ges l*ai* per nuill pl*ai*
Ab si not ret*enha;*
Que tost nom tornes retr*aire*
Son estar, son captener itd.

śpiewaczéj może służyć *Arnaut Daniel*, *Arnaut z Marueil*, *Bernard z Ventadour*, *Folquet z Marseille*, *Piotr Vidal*, *Raimon z Miraval* — słowem każdy, po którym więcéj pozostało pieśni i którego żywot dokładniéj jest znany. Najodpowiedniejszym ze wszystkich jest może Bernard z Ventadour, a to dlatego, że posiada wielki talent poetycki.

Bernard z Ventadour (po prowansalsku Ventadorn) pochodził z ludu. Ojciec jego był sługą Eblesa II, wicehrabiego z Ventadour, który, podobnież jak Wilhelm IX, uprawiał poezyą i należał do najwcześniejszych trubadurów. Mały Bernard urodą i bystrością umysłu zwrócił na siebie uwagę wicehrabiego i dzięki temu oddany został na naukę, a kiedy podrósł, Ebles sam wtajemniczył go w sztukę poetycką i trzymał go w swoim orszaku. Młodziutki poeta, towarzysząc panu swemu w różnych wycieczkach i odwiedzinach, znalazł wprędce damę serca swego. Była to Małgorzata, młodziutka żona Ademara, wicehrabiego z Limoges. Korzystając z sąsiedztwa i przywilejów trubadura, Bernard zaczął często odwiedzać rezydencyą Małgorzaty i opiewać ją w wierszach pod różnemi kryptonimami. Z początku żądania poety są bardzo umiarkowane. „Dobra pani — śpiewa on między innemi — nie pragnę więcéj niczego, tylko żebyś mię wzięła za sługę: będę ci służył jak dobremu panu, nawet bez zapłaty. Otom na twoje rozkazy, uległy, wierny, wesoły i uprzejmy. Nie jesteś przecie niedźwiedziem, ani lwem, żebyś mnie miała zabijać za to, że ci się oddaję.“ Z czasem jednak nabywa śmiałości. Trudnoż opędzić się pokusie, gdy cała przyroda zdaje się oddychać rozkoszą, gdy zielone liście całują słońca promienie, gdy rój ptasząt na różne głosy dźwięczy pieśń miłosną. Bernard, dopatrzywszy snadź promyk przychylności, wynurzył Małgorzacie swoję miłość. Była to z jego strony wielka śmiałość, ale nie bezprzykładna i niebezskuteczna. Wprawdzie na razie został od-

---

Drugi przykład jeszcze większéj kunsztowności:

L'aur' am*ara* fals broills brauc*utz*
Clarz*ir* quel dons' espeiss' ab *foills*
Els l*etz* b*ees* dels auzels ram*enes*
Te balbs e m*utz* p*ars* e non p*ars*,
Per qu'en m'es*fortz* de far e d*ir* pla*cers*
A mains per l*ei* qui m'a virat bas d'*aut*,
Don tem mo*rir* si l'afans nom as*oma*.
Tau fo cl*ara* ma prima l*utz*
D'esl*ir* leis, don crel cors los *oills*,
Non pr*etz* n*ees* mans, don ai *gonenes*
D'autra s'es*dutz* r*ars* mos prej*ars* itd.

trącony, ale w ten sposób, iż nie postradał nadziei na przyszłość; owszem, odtąd coraz śmieléj pieści się myślą pozyskania wzajemności. Czuje się zadowolonym z kwiatów i słowików, z siebie, a najbardziéj z damy swojéj, i żałuje, że nie posiada sztuki czarnoksięskiéj: „Gdybym umiał zaczarować ludzi, przemieniłbym swych nieprzyjaciół w dzieci, żeby nikt z nich nie mógł pomyśléć, ani powiedzieć nic takiego, coby nam mogło zaszkodzić. Wtenczas podziwiałbym jéj krasę, jéj śliczne oczy i płeć świeżą — i całowałbym jéj usta...“

„Radbym — śpiewa znów gdzieindziéj — zastać ją samotną, gdy śpi lub udaje śpiącą, abym mógł jéj skraść pocałunek, skoro nie mam odwagi prosić ją o to. Przebóg! Pani, dotychczas małośmy postąpili w miłości; czas upływa, tracimy marnie najpiękniejsze chwile, gdy moglibyśmy się porozumiewać sekretnemi znaki i osiągnąć podstępem to, czego nie dostać męstwem...“

Zręczna ta przymówka jest tylko przygotowaniem do upomnienia się o nagrodę: „Godziłoby się już, piękna i szlachetna pani, wynagrodzić mnie za wytrwałość przynajmniéj jednym tajemnym pocałunkiem.“ Do tego obowiązuje ją nietylko wdzięczność dla stałego wielbiciela, ale i natura, co ją tak hojnie uposażyła we wdzięki. Obojętność pięknéj damy na hołdy wydaje się poecie czémś nienaturalném. Jestto logika, wspólna wszystkim trubadurom, a nawet poetom świata rycerskiego w ogólności. „Widząc twoję postać, twoje śliczne pełne miłości oczy, nie mogę wyjść z podziwienia — powiada Bernard — że możesz być tak obojętną.“

Argumenty, któremi przemawia poeta do serca Małgorzały, odnoszą wreszcie skutek. Dorodny i układny młodzieniec, posiadający piękny głos i talent poetycki, który na jéj uwielbianie poświęcił, przezwyciężył skrupuły wierności dla Ademara, poślubionego — jak zwykle w podobnych razach — bez udziału serca, za wolą starszych dla widoków i stosunków politycznych.

W czas więc jakiś po owych przymówkach i prośbach, przeplatanych utyskiwaniami na obojętność i skargami na swoje nieszczęście Bernard rozpamiętywa już chwile doznanego szczęścia: „Nie sądziłem, aby jéj usta rozkoszne miały mię zdradzić całując, lecz mogły zabić swoją słodyczą...“

Otrzymany pocałunek zadaje mu ranę nieuleczoną, chyba tylko... pocałunkiem: „Jak oszczep Peleusa mógł uleczyć ranę, którą sam zadał, godząc w nią powtórnie, tak i ja nie prędzéj wyzdrowieję, jak sądzę, aż mię ucałuje raz drugi...“ Lecz, czy to wystarczy? czy zaspokoi żądzę poety, wzrastającą z dniem każdym? „Wiem dobrze — śpiewa on teraz — jak dalece twoja miłość podnosi moję

wartość; lecz ponieważ raczysz okazywać mi uczucie pocałunkiem, to zezwól i na więcéj...“

Czegóż więcéj mógłby pragnąć rozkoszniś?

Nie wiadomo, czy stało się zadosyć temu życzeniu Bernarda. W każdym razie niedługo cieszył się poeta pozyskanemi względami; stosunek między kochankami zwrócił snadź uwagę szpiegów i obudził podejrzenia w Ademarze. Małgorzata uznała za właściwe i konieczne usunąć się od Bernarda. Przerwa jednak nie trwała długo. Wkrótce Ademar umarł, a Małgorzata poślubiła Eblesa III z Ventadour, syna Eblesa II. Odnowił się stosunek serdeczny tém potężniéj, że poeta mógł teraz codziennie przeglądać się w oczach ukochanéj i podziwiać jéj wdzięki, które sam „Bóg ukształtował własnemi rękoma.“ Do szczęścia nie potrzeba mu teraz nawet wiosny, kiedy nietylko przyroda się ożywia, ale i ludzie niby z kryjówek, w ktorych spędzali zimę, wychylają się na światło i ciepło, żeby nanowo rozpocząć życie wesołe, rozkoszne, w ciągłych wycieczkach i towarzyskich rozrywkach.

„Chociaż nie widzę kwiatów ani zieloności, jestem szczęśliwszy niż wiosną, bo sprzyja mi ta, którą kocham nad wszystko... Ciało ma białe, delikatne i rozkoszne, jak nie znaléźć drugiego na świecie. Niczego więcéj nie pragnę, jak tylko tego, żeby miała odwagę wpuścić mię do komnaty, gdzie się rozbiera, i objąć mi szyję swojemi ramiony. Jeżeli nie przyjmuje mnie w sypialni, tak, abym mógł oglądać piękne jéj ciało, to po cóż dźwignęła mię z nicości?“

Szczęście poety trwało i tym razem co najwyżéj dwa lata. Młody Ebles domyślił się, kto był przedmiotem pożądliwości Bernarda i niemiły dla siebie stosunek przerwał stanowczo. Mniéj na tém ucierpiał poeta niż dama jego serca, na którą obrażony mąż wywarł, jak się zdaje, cały swój gniew, a potém odtrącił i ożenił się z inną.

Bernard tymczasem opuścił jego zamek, pożegnał pieśnią Małgorzatę, zapewniając ją o swojéj niezmiennéj wierności, i udał się do Normandyi, gdzie księciem był Henryk Plantagenet, późniejszy król angielski. Było to wkrótce po ożenieniu się Henryka z Eleonorą z Poitiers, wnuczką i spadkobierczynią Wilhelma IX. Była ona poprzednio za królem francuskim Ludwikiem IX, ale dla rozwiązłych obyczajów, o których świat ówczesny mówił bardzo głośno, została przez niego odtrąconą. Zaledwie rozwód nastąpił, wyszła Eleonora za Henryka Plantageneta. Henryk stał się teraz potężnym władcą, gdyż do swoich własnych posiadłości: Normandyi, Akwitanii i Andegawii (Anjou) przyłączył hrabstwo Poitiers, które mu Eleonora wniosła posagiem. Zdaje się, że nic innego, jak tylko chęć pozyskania bogatego lenna skłoniło Henryka do zawarcia tego małżeństwa, gdyż serce księcia posiadała wówczas niepo-

dzielnie Rozamunda Clifort, którą późniéj Eleonora, powodowana zazdrością, zamordowała własnoręcznie.

Na dworze Henryka, lubiącego okazałość i poezyą, znalazł Bernard z Ventadour gościnne przyjęcie i pocieszył się wprędce po Małgorzacie; Eleonora, niewiasta rzadkiéj urody, jakkolwiek nie piérwszéj młodości, stała się boginią jego serca, przedmiotem jego pieśni i czułych zabiegów. I w tym razie rozpoczęło się od tęsknych westchnień i uwielbień zdaleka; prędko jednak żądania poety przybrały szersze rozmiary. Zawiązany stosunek nie uległ zupełnéj przerwie nawet wtedy, kiedy Henryk w r. 1154 został królem angielskim i Eleonora udała się z mężem do Anglii. Bernard nie towarzyszył królowi w téj wycieczce za morze. Pomimo rozłączenia, które zresztą było tylko czasowém, Bernard czuje się szczęśliwym i jest pełen nadziei:

„Serce moje tak dalece przepełnione radością, iż wszystko przedstawia mi się inaczéj: zima barwi mi się białém i różowém kwieciem, a wiatry i deszcze zwiększają tylko moje szczęście. Pieśń moja wznosi się i potężnieje, a ja sam zyskuje na wartości. Tyle czuję w sercu miłości, rozkoszy i słodyczy, że zima wydaje mi się kwieciem, a śnieg zielonością. Mógłbym chodzić bez odzieży, w jednéj tylko koszuli, a wierna miłość zabezpieczyłaby mię od chłodnego wiatru“...

Jednak dręczy go tęsknota: „O Boże, gdybym mógł zostać jaskółką i lecieć przez powietrze, podążyłbym późną nocą tam do jéj mieszkania“... A w innéj znów pieśni marzy o tém, żeby mu pozwoliła zbliżyć się do siebie, kiedy się rozbiera i ściągnąć z nogi trzewiczek. Wkrótce posuwa się jeszcze daléj i oświadcza, że umrze, jeżeli go „piękna“ nie przyjmie w sypialni i nie pozwoli mu uściskać się i ucałować. Pieśni te są niewątpliwie późniejsze od owéj, w któréj wyraża życzenie, iż chciałby zostać jaskółką, żeby swoję kochankę odwiedzić. Widocznie więc po niejakiéj przerwie nastąpiło zbliżenie się kochanków, tylko niewiadomo gdzie, ani téż o ile namiętnym pragnieniom Bernarda stało się zadosyć. W każdym razie stosunek, który był dla poety źródłem tylu kunsztownych pieśni, nie bardzo się podobał Henrykowi i w skutek tego musiał być zerwanym (*).

Bernard wrócił do ojczyzny i osiadł w Tuluzie na dworze hrabi Rajmunda V. Jego serce, pełne miłosnego zapału, znalazło i tutaj

---

(*) Porównać najnowszą pracę Ronconi'ego o Bernardzie z Ventadour: *L'amore in B. di Ventadorn e in Giulio Cavalcanti*, w czasopiśmie „Il Propugnatore“ tom XIV, str. 19—77 (rok 1881).

przedmiot nowych zabiegów i pieśni. Kto jednak rozniecił w nim płomień miłości i jaki był jéj przebieg — nie wiadomo: wskazówki biograficzne są tu zbyt skąpe, a z samych pieśni poety nic pewnego wywnioskować się nie daje. Zresztą i cała druga połowa życia Bernarda mało jest znana. To tylko pewna, że pozostawał w Tuluzie aż do śmierci Rajmunda, a następnie zamknął się w klasztorze Dolon i tu spędził ostatnie lata żywota.

Jakim był Bernard z Ventadour, taką była i większość trubadurów prowansalskich. Rzadko który umie i chce powściągać się w miłosnym afekcie, a przynajmniéj wyrażać się o nim tak oględnie, iżby z-poza układnych hołdów nie przezierała swawolna zmysłowość. Więcéj może jest takich, co, stosując się do wymagań dworskiéj galanteryi, składają w pieśniach miłosnych nieunikniony haracz panującemu zwyczajowi i widzą w nich, co najwyżéj, środek do osiągnięcia pewnych zysków materyalnych, np. podarunków albo protekcyi; bo jakkolwiek nie każda dama ulegała pokusom gorących wielbicieli, niéma prawie przykładu, żeby na okazywane jéj hołdy pozostała obojętną. Schlebiało to jéj próżności, a zresztą i sam zwyczaj wymagał od niéj pewnych oznak wdzięczności i wspaniałomyślności. Niewzruszona obojętność byłaby świadectwem jéj poziomego umysłu i mogłaby narazić na dotkliwe przykrości: trubadurowie bowiem bywali pokorni i układni, ale zazwyczaj tylko dopóty, dopóki mieli w tém jakikolwiek interes i niejednokrotnie przyznają się do tego otwarcie; w braku czegoś podobnego tracili często cierpliwość i mścili się zjadliwemi paszkwilami. Wolno więc było pozostać głuchą na czułe hołdy albo wtedy, jeżeli się już miało innego wielbiciela, albo téż jeżeli aspirant do względów damy wykroczył w czémkolwiek przeciw etykiecie galanteryi. Jednak i to niezawsze zabezpieczało ją od różnych uroszczeń i napaści, bo swawolny animusz często nie znał granic i z lekkomyślną zuchwałością rzucał się na wszystko.

Cóż dopiéro mówić o tych, którzy posiadając większą wrażliwość i krewkość, trafiali na damy powolniejsze! Ich pieśni miłosne, pomimo całéj dyskrecyi, bywają tak niepowściągliwie zmysłowe, jak i ich życie, a nawet może i więcéj, gdyż niezawsze w rzeczywistości można było osiągnąć to, za czém goniła żądza rozkosznisiów. Nawet najpowściągliwsi dają niekiedy wolny bieg swojéj myśli i rozkoszują się rzeczywistemi czy urojonemi pieszczotami dam swoich. Takim jest np. Guiraut Borneil, trubadur z drugiéj połowy wieku XII. Oprócz wielu pieśni miłosnych, w których poeta obraca się w granicach bezinteresownego uwielbiania, jest on autorem następującéj alby, to jest pieśni porannéj, w któréj zostawiony na

straży przyjaciel przestrzega kochanka, aby się jaknajprędzéj rozstawał ze swoją damą:

— „O królu chwały, światła i jasności, Boże wszechpotężny! racz być, Panie, wierną obroną mojego przyjaciela, bo odkąd noc zapadła, ja-m go nie widział, a oto już świta ranek.

„Drogi przyjacielu, czy śpisz czy nie śpisz, wstawaj już, bo dzień się zbliża, bo widzę na wschodzie dobrze znaną gwiazdę, zwiastunkę dnia i oto już świta ranek.

„Drogi przyjacielu, ostrzegam cię pieśnią; nie śpij, bo oto słyszę, jak w gaju przeczuwając dzień zawodzą ptaszęta, i obawiam się, żeby cię nie zeszedł mąż zazdrośnik, a oto już świta ranek.

„Drogi przyjacielu, zbliż się tylko do okna i spojrzyj sam na oznaki nieba, a przekonasz się, czy wiernym jestem posłem. Jeżeli mnie nie usłuchasz, ściągniesz na siebie nieszczęście, bo oto już świta ranek.

„Drogi przyjacielu, odkąd się z tobą rozstałem, jestem wciąż na czatach i na klęczkach błagam Boga, syna Maryi Najświętszéj, ażeby mi wrócił wiernego przyjaciela, i oto już świta ranek.

„Drogi przyjacielu, prosiłeś mnie, żebym nie spał, lecz czuwał całą noc aż do rana, a teraz zdaje ci się niemiłym mój śpiew i moje wołania, a przecież już świta ranek.“

— „Drogi mój przyjacielu! tak mi tu rozkosznie przebywać, iż pragnąłbym, żeby nigdy nie nastąpił poranek ani dzień; gdyż pieszczę i całuję piękność, jaka tylko mogła wyjść z łona matki, więc nie dbam o głupiego zazdrośnika, ani o nadchodzący ranek.“

Rzec-by można, że rola uwodziciela wszystkim przypada do smaku i najwięcéj doznaje sympatyi. Trubadur Wilhelm Cabestaing (z drugiéj połowy wieku XII) kocha się w żonie Rajmunda, władcy Russillonu i posiada jéj zupełną wzajemność. Ażeby odwrócić podejrzenia męża, udaje on zakochanego w siostrze swojéj damy, żonie sąsiedniego pana z Tarasconu. Rajmund dopomaga mu zbliżyć się do swojéj szwagierki, a ta znów, wtajemniczona w istotny stan rzeczy, w porozumieniu ze swoim mężem zręcznie prowadzi intrygę, usypia na czas jakiś podejrzliwość Rajmund i ułatwia trubadurowi schadzki miłosne z panią Russillonu. Nareszcie wydaje się oszustwo. Mściwy Rajmund zabija uwodziciela, i raczy swoję żonę potrawą z jego serca i pokazuje jéj uciętą głowę poety. Zrozpaczona kochanka wyskakuje w oczach męża oknem i znajduje śmierć w upadku. Oburzeni tém okrucieństwem sąsiedni panowie, nie wyłączając Alfonsa II, króla Aragonii, najeżdżają posiadłości Rajmunda i pustoszą je ogniem i mieczem. Sam Rajmund dostaje się w ręce Alfonsa i umiera w więzieniu, a jego ziemie otrzymują w posiadanie krewni obojga kochanków. Ich zwłoki zostały pochowane

z wielką czcią i długo jeszcze potém opowiadano sobie ich losy, odwiedzano miejsce ich wiecznego spoczynku.

Jak dalece ówczesna atmosfera dworska sprzyjała wybujaniu romantycznéj swawoli, wyobraża to najlepiéj *Piotr* (Peire) *Vidal*, jeden z wybitniejszych trubadurów z drugiéj połowy wieku XII i początków XIII. Pochodził on z Tuluzy, gdzie jego ojciec był kuśnierzem. Odkąd zdobył sobie uznanie jako zdolny trubadur, żądny romantycznych przygód Vidal prowadził życie błędnego rycerza-poety i znany był nietylko w całéj Prowancyi, ale i w ościennych prowincyach francuskich, hiszpańskich i włoskich. Wziął on sobie za zadanie odgrywać rolę bałamuta i uwodziciela i tak dalece przejął się tą rolą, iż do nujdziwniejszych zdolny był wybryków. Chcąc okazać swoje hołdy pewnéj damie, któréj na imię było Loba (wilczyca), przezwał się wilkiem, przywdział na się wilczą skórę i, wyszedłszy w pole, kazał się pasterzom szczuć psami. Zarozumiały aż do maniactwa, wszędzie, gdzie się tylko pokazał, uderzał śmiało do jakiéjkolwiek damy, stawał się jéj wielbicielem i zawsze był pewny, że posiada jéj wzajemność, chociaż najczęściéj stawał się przedmiotem mistyfikacyi, albo igraszki. Pomimo to widziano go wszędzie chętnie właśnie dlatego, że niezwłocznie uwikłał się w jakąś krotochwilną sprawę.

Bawiąc u Barrala, wicehrabiego Marsylii, zakochał się w jego żonie Adalazyi i wyobraził sobie, że posiada jéj wzajemność. Pewnego więc rana, dowiedziawszy się, że wicehrabia opuścił już sypialnię, wpada do niéj i pewny sukcesu oddaje śpiącéj Adalazyi pocałunek. Na krzyk zbudzonéj zbiega się służba i natarczywy kochanek widzi się zmuszonym do odwrotu. Barral uśmiał się z téj przygody i czynił żonie wymówki, że dla takiéj drobnostki narobiła tyle hałasu... Nie wszędzie jednak romantyczne zabiegi uchodziły Vidalowi płazem. Brano je zazwyczaj lekko; ale że lubił chełpić się zarówno z istotnych jak i z urojonych tryumfów i uszczypliwie odzywać się o mężach, o których powiada, że „boją go się więcéj niż ognia i miecza“, spotykały go tedy i dotkliwe upokorzenia. Jeden z drobniejszych panów, oburzony tém, że Vidal manifestował się jako „przyjaciel“ (*drutz*) jego żony, kazał go pojmać i przekłół mu język, jako narzędzie, którém najwięcéj nagrzeszył. Była to kara nietyle może bolesna, co złośliwa i nastręczyła nieprzyjaciołom poety przedmiotu do wielu żartów, a nawet dała powód do utworzenia bajki, że pan z St. Gilles urznął mu język. Ani żarty, ani niepowodzenia nie ostudziły romantycznego animuszu Vidala; pomimo wszystkiego jest on zawsze najlepszego o sobie mniemania i utrzymuje w swych pieśniach, że nikt mu nie dorówna w sztuce

podbijania serc niewieścich i miłego obejścia się z damami na poufnych schadzkach miłosnych.

Jakkolwiek pieśń miłosna zajmuje w liryce prowansalskiéj najwięcéj miejsca i najwięcéj zaprząta umysły trubadurów, nie jest ona przecież wszystkiém i nie zagłusza dźwięków strun innych. Zbyt żywo ówczesne społeczeństwo feudalno-rycerskie odczuwa wydarzenia współczesne, żeby dla miłośnych zabiegów mogło o nich zapomnieć i zachować milczenie. Wszystko, co tylko zaprząta umysły, znajduje w liryce swój wyraz i to témbardziéj, że cywilizacya ówczesna nie posiada jeszcze innego organu, jakim jest np. prasa nowożytna, dla wyrażenia wszelkich pragnień i dążności bądź-to ogólnych, bądź osobistych. Liryka przybiera z konieczności charakter publicystyczny i dzielniéj może spełnia rolę orędowniczki różnorodnych interesów bieżących, aniżeli publicystyka nowożytna, bo przemawia słowem żywém i przy pomocy śpiewu i muzyki silniéj oddziaływa na słuchaczów. Skazana do służenia sprawom bieżącym, liryka wszędzie na Zachodzie staje się mniéj lub więcéj publicystyczną, nigdzie jednak w tak wysokim stopniu, jak w ruchliwéj Prowancyi. Sprawy publiczne i prywatne, polityczne, religijne, obyczajowe, a nawet czysto osobiste przemówiły w niéj mniéj lub więcéj donośnie, stosownie do zajęcia, jakie obudzały. Za tłómacza tych wszystkich interesów i dążności, posłużył tu osobny rodzaj pieśni, tak zwane syrwenty *(sirventes)*, kompozycye wielce różnorodne co do formy, nieujęte w żadne określone prawidła, ale zawsze poświęcone sprawom bieżącym. Ton ich bardzo rozmaity: niekiedy poważny, tak iż przechodzą w dziedzinę liryki czystéj, częściéj jednak uszczypliwy, satyryczny, namiętny aż do paszkwilu. W syrwentach osądzają trubadurowie wypadki polityczne, działalność pojedyńczych osobistości, podniecają ducha rycerskiego, karcą obyczaje lub nadużycia; posługują się niemi dla obrony swoich interesów lub wylania swojéj nienawiści do dam, na których się zawiedli, albo współzawodników w kunszcie poetyckim.

Najrzadziéj może przemawia z nich duch heroizmu religijnego. Wyprawy krzyżowe, jakkolwiek pociągnęły i panów prowansalskich, niewiele stosunkowo zaprzątały muzę trubadurów, być może dlatego, że kiedy liryka prowansalska rozwinęła się wszechstronnie, pierwsze dwie krucyaty, w których nastrój religijno-bohaterski najbardziéj się uwydatnił, należały już do przeszłości. Trubadurowie z pierwszéj połowy wieku XII, sądząc z tego, co po nich pozostało, bardzo słabo interesowali się powodzeniem krzyżowców. Dopiéro wyprawa trzecia obudziła w nich większe zajęcie. Tu i owdzie odzywają się głosy, potępiające obojętnych dla sprawy religijnéj

i opieszałych, oraz zachęcające do szczerego oddania się służbie chrześcijaństwa.

Trzeba nam rzucić wszystko, co nas cieszy
I co nam życie na ziemi umila,
Każdy z nas wszystko niech rzuca i śpieszy,
Bo oto przyszła ważna dla nas chwila,
W któréj sług swoich wzywa zastęp wierny
Pan sprawiedliwy, wielki, miłosierny;
Czas dziś poświęcić i serce i rękę
Temu, co dla nas poniósł śmierć i mękę.
Wszak wiemy, jako hojnie nas obdarzał,
Dźwigając ciężar cierniowéj korony,
Gdy go tłum żółcią poił i znieważał,
I gdy krew świętą przelewał zraniony.
Biada nieszczęsnym, którzy knując zdrady,
Nie chcą wyruszyć, tylko łupów głodni,
Myślą, jak potém rabować sąsiady.
Przed strasznym sądem niechaj drżą niegodni! (*)

Tak przemawia *Pons z Capdueil;* tak mniéj więcéj przemawiają i inni trubadurowie z końca wieku XII. Rzadko jednak który interesuje się przebiegiem wyprawy z pobudek czysto religijnych: nie są one tak potężne, aby mogły ich zająć na seryo i trwale. O tém, co się dzieje na dalekim Wschodzie, wzmiankują tylko dorywczo, a jeżeli uczestniczą w wyprawach, to prędzéj z pobudek światowych, niż religijnych. Niektóre pieśni, dotyczące tego przedmiotu, posiadają wiele pierwiastków światowych, a zwłaszcza romantycznych. Jedni udają się na Wschód, gdyż są zrażeni obojętnością dam swoich; drudzy dlatego, że spodziewają się w ten sposób zyskać ich przychylność. Niéma wszakże ani jednego, coby cały swój talent poświęcił apostołowaniu walki z niewiernemi, coby się interesował stanem rzeczy w Palestynie. Więcéj może zajmują się walką z Maurami w Hiszpanii. Pochodzi to stąd, że oprócz pobudek religijnych, działają tutaj i inne: narodowe, polityczne. Wielorakie stosunki sąsiedztwa i pokrewieństwa łączą oddawna panów prowansalskich z władcami Katalonii i Aragonii; niektóre nawet posiadłości lenne dostają się niekiedy prawem dziedzictwa

(*) Asnyk w swoim odczycie: *Trubadurowie* (Kraków 1872) podał w tłómaczeniu trzy czy cztery drobne ustępy z liryki prowansalskiéj. Jestto wszystko, co posiadamy w polskim przekładzie z pieśni trubadurów.

panom z tamtéj strony Pirenejów: w hrabstwie Prowancyi (nad dolnym Rodanem) od roku 1112 rządzi dom panujący w Barcelonie. Oprócz tego ściślejsze związki pokrewieństwa łączą i ludność prowansalską z ludnością od Pirenejów aż do rzeki Ebro; mówi ona tym samym językiem, zachowując tylko pewne różnice dyalektyczne. Pireneje stanowiły granicę gieograficzną, ale nie etnograficzną, a poczucie wspólności narodowéj w tysiącznych zaznaczyło się wypadkach. Wielu trubadurów bardzo często zwiedzało dwory panów katalońskich i aragońskich, szczególniéj od drugiéj połowy wieku XII, kiedy królowie Aragonii, poczynając od Alfonsa II (1162—1196), szczerze zainteresowali się poezyą uprawianą w Prowancyi.

Nic więc dziwnego, że w tym kierunku, za Pireneje, przeciw Maurom, zwracały się przeważnie zasoby ducha religijno-bohaterskiego Prowancyi, a pieśni trubadurów żywiéj się zajmują przebiegiem walki z niewiernemi, którzy zagrażali jeszcze podówczas ich współbraciom i protektorom. Kiedy w połowie wieku XII z władców chrześcijańskich za Pirenejami utworzyła się potężna liga przeciw Maurom, liczni panowie prowansalscy wzięli w niéj udział, a trubadur *Marcabrun* popiera syrwentą zamiary ligi. Zwracając się do Alfonsa VIII, króla Kastylii, który stał na jéj czele, podnosi jego zasługi, pokrzepia go nadzieją zwycięstwa, gromi tych, którzy „lubią spokój i bezpieczeństwo, miękkie łoże i sen przyjemny", przepowiada cześć, łupy i zasługę tym, co walczyć będą pod błogosławieństwem bożém i wytępiają lud niewiernych; oświadcza wreszcie, iż nie wié, po co żyją ci książęta, którzy nie ofiarują Bogu swych usług. Podobnież w roku 1195, kiedy siły Maurów znacznie się wzmogły posiłkami z Afryki, które przyprowadził Jakób Almanzor, i na ludność chrześcijańską padła trwoga, wielu trubadurów już zawczasu uderzyło na alarm; a kiedy Maurowie odnieśli nad Alfonsem IX, królem Kastylii, zwycięstwo i zagrozili Aragonii, jeden z nich (Fulko z Marsylii) woła: „Nie wiem, jaką już teraz moglibyśmy mieć wymówkę, żeby się uchylić od służenia Bogu, który tak dalece dbał o nasze dobro, iż dla nas poświęcił się na mękę. Utraciliśmy już grób święty, a teraz ścierpimyż, żeby została stracona i Hiszpania? Tam spotykaliśmy przeszkody, lecz tutaj nie potrzebujemy obawiać się ani morza, ani wiatru. Ach, jakże inaczéj ma nas Bóg jeszcze bardziéj zachęcić, chyba że zechce umrzéć raz drugi!..." Inny (Gavaudan) przemawia z większym zapałem: „Panowie, przez wasze grzechy wzrastają Saracenowie w potęgę. Saladyn zdobył Jerozolimę, a jeszcześmy jéj nie odzyskali! Król marokański wypowiada wojnę i ciągnie przeciw chrześcijańskim panom z niewiernemi Arabami i Andaluzami... Słuchaj, cesarzu, i ty, królu Francyi i królu Anglii i hrabio z Poitiers! Ni-

gdyśmy nie mieli lepszéj sposobności do służenia Bogu. Przy jego pomocy zwyciężycie wszystkie te psy, których oszukał Mahomet... Jezus Chrystus, który nas wiary prawdziwéj nauczył, wskazuje nam teraz drogę do pokuty i okupienia grzechów po Adamie... Nie dajmy tym czarnym, zamorskim psom naszych włości; strzeżmy się, zanim w nas ugodzi nieszczęście. Oddaliśmy im na pastwę Portugalczyków, Galicyan, Kastylijczyków, Nawaryjczyków, Aragończyków i pozwoliliśmy ich gnębić i poniewierać"...

Niedługo jednak rozlegać się będą dźwięki podobne! W roku 1209 spadnie na Prowancyą burza i zagrozi jéj zupełném zniszczeniem. Własne niebezpieczeństwo każe trubadurom zapomnieć o tém, co się dzieje na szerszym świecie, i pamiętać tylko o sobie, a nawet błagać pomocy współbraci. Syrwenty uderzą wtedy w struny narodowe, wybuchną całą nienawiścią przeciw tym, co sprowadzą na kraj nieszczęście, a tymczasem służą za dogodne narzędzie celom osobistym lub moralnym, namiętnościom i potrzebom chwili.

Nikt nie umiał posługiwać się niemi z takim talentem, jak *Bertrand z Born*, wicehrabia z Hautefort, rycerz-poeta, namiętny miłośnik wojny dla niéj saméj. Inni upajali się miłością, nadzieją słodkiéj nagrody za wierne służby swym damom; Bertrand, Tyrteusz średniowieczny, szuka rozkoszy na polu walki, we wrzawie wojennéj.

Mnie cieszy słodkie wiosny tchnienie,
Błonie kwiecistéj pełne krasy,
Mnie cieszy gwarne ptaszków pienie,
Ożywiające wonne lasy.
Lecz większe czuję upojenie,
Kiedy namioty i szałasy
Pokryją wkoło łąk przestrzenie,
I gdy rycerstwa zbrojne masy
Płyną jak rwące wód strumienie,
Śpiesząc na krwawe w świat zapasy.
Wtedy rozkoszą cały spłonę,
Gdy widzę, jak przed mężnych bronią,
Uchodzą tłumy przestraszone;
Gdy ci pierzchają, tamci gonią.
I czuję szczęście podwojone,
Gdy mury, które zamek chronią,
Padają z hukiem w gruz zwalone
Pod szturmujących dzielną dłonią.
Niczém uciechy uczt, wieczerzy,
I wszystkie gody i zabawy,

Nic się z rozkoszą tą nie zmierzy,
Co czuję, słysząc śród walk wrzawy
Rumaków rżenie, krzyk rycerzy,
Nawołujących na bój krwawy;
Gdy tutaj pędzi hufiec świeży,
A tam, śród zlanéj krwią murawy
Część już walecznych ranna leży
I śmierć ponosi pełną sławy. (*tłóm.* Asnyka.)

W tych kilku wierszach scharakteryzował się Bertrand zupełnie. Wszystkie jego czyny i wszystkie jego syrwenty miały na celu zaspokojenie jego żądzy bojowania. „Bertrand z Born—powiada jego biograf — pozostawał w ciągłéj wojnie ze wszystkiemi ościennemi panami: i z hrabią Perigordu i wicehrabią z Limoges, ze swoim bratem Konstantynem i z Ryszardem Lwie serce, który był wtedy tylko hrabią Poitiers. Ilekroć chciał, powodował królem angielskim Henrykiem II i jego trzema synami. Wpływu jednak swego używał tylko na to, żeby podburzyć jednych przeciw drugim; synów przeciw ojcu, braci przeciw braciom. Uczynił wszystko, co było w jego mocy, żeby poróżnić króla francuskiego z królem angielskim, a w czasie rozejmu pomiędzy niemi układał syrwenty, ażeby okazać, jak dalece pokój uwłacza im obydwom, i starał się go zerwać". Wszystko to jest prawdą i trzebaby rozpisać się długo, żeby okazać w szczegółach, jak dalece chwytał Bertrand każdą sposobność, by wojnę sąsiedzką wywołać; trzebaby wyłożyć całą historyą politycznych zawikłań i nieporozumień, z jednéj strony między Henrykiem II i jego synami, z drugiéj — między Henrykiem II i Ryszardem Lwie Serce oraz Filipem Augustem królem francuskim; oprócz tego trzebaby w równéj mierze uwzględnić różne drobne zatargi pomiędzy panami prowansalskiemi i rodziną Plantagenetów mającą swoje posiadłości w Prowancyi. We wszystkich bowiem tych zatargach bierze on żywy udział, a jego syrwenty, w których stosownie do potrzeby podżega jednych, strofuje drugich, boleśnie raniąc ich miłość własną, dają się zrozumiéć i ocenić w całéj doniosłości tylko na tle owych konfliktów, śród których się poeta obraca.

Bertrand z Born przemawia zazwyczaj tonem bardzo namiętnym. O wiele jednak namiętniejsze bywają syrwenty, które ze względu na treść należy zaliczyć do obyczajowych. Zwłaszcza jeżeli poeta posługuje się syrwentą z pobudek osobistych, dla pomszczenia swéj krzywdy, urazy, zawiedzionych nadziei, dla podkopania współzawodnika — a tym współzawodnikiem jest prawie każdy trubadur z zawodu — wówczas namiętna niepowściągliwość nie

przebiera w zarzutach. Pierwsza lepsza obelga wystarcza do złośliwego znęcania się nad winowajcą. Rzadko który trubadur nie posługuje się tą bronią. Jeden z nich np. nazwany przez Vidala żonglerem, nazywa go wodwet tchórzem, oszustem, hipokrytą i t. d.; drugi zarzuca Bernardowi z Ventadour jego gminne pochodzenie, trzeci znów twierdzi, że jego kolega od lat trzydziestu nosi te same suknie. Najczęściéj dostaje się kobietom. Lekkość obyczajów na ówczesnych dworach dostarcza obfitego materyału dla satyry, témbardziéj jeżeli niechęć osobista podyktuje trubadurowi wyrazy. „Łatwiéj — powiada jeden — odszukać na morzu ślad nawy, niż w fałszywéj kobiecie odkryć całą jéj złośliwość i przewrotność. Łatwiéj zliczyć liście na drzewie albo gwiazdy na niebie niż wady ukryte w sercu niegodziwéj kobiety". — „Kto zpośród tysiąca kobiet — zapewnia drugi — spodziewa się wybrać byle jednę dobrą, zawiedzie się: każda z nich oszukała kogokolwiek".

Od tych osobistych napaści niektórzy trubadurowie podnoszą się na ogólniejsze stanowisko i tworzą coś w rodzaju satyrycznych obrazków. Takim jest np. ów bezimienny mnich z Montaudun, któremu zawód wędrownego trubadura smakował bardziéj, niż życie klasztorne. Oprócz pieśni swawolnych aż do cynizmu, na których usprawiedliwienie powiada, że Bóg woli śpiewy i śmiechy niż modły i pobożne ćwiczenia, jest on autorem kilku satyrycznych kompozycyj, pomyślanych śmiało i oryginalnie, wykonanych z pewną rubasznością. W jednéj z nich np. opowiada, jak raz, znajdując się w raju (zdarzało mu się to kilkakrotnie), był świadkiem osobliwéj sprawy: — Posągi kościelne stanęły przed Bogiem ze skargą, że kobiety tyle zużywają preparatów malarskich, iż dla ich upiększenia nie pozostaje nic prócz pokostu. Kobiety śmiało bronią praw swoich i dowodzą, że malowanie twarzy jest wynalazkiem starszym od posągów. Bóg chce spór załagodzić i proponuje posągom, żeby zezwoliły kobietom na używanie malatury przez dwudziestoletni przeciąg czasu po dojściu do dwudziestu pięciu lat życia. Posągi nie chcą na to przystać i tylko przez wzgląd na Boga zgadzają się na termin dziesięcioletni. Wtém nadchodzi święty Piotr i święty Wawrzyniec i namawiają obie strony do ustępstw. Na ich wstawienie się kobiety zyskują termin piętnastoletni, i obie strony zaprzysięgają ugodę. Ale ugoda — dodaje od siebie poeta — została wkrótce zerwana ku wielkiemu zmartwieniu posągów: wszystkie kobiety, nie wyłączając starych bab, których zęby sterczą jak kły dzika, zużywają na kosmetyki wszelkie materyały malarskie i wskutek tego szafran bardzo podrożał...

Poważniejszym tonem i z wyższego stanowiska moralnego odzywają się tylko niektórzy trubadurowie. Zpomiędzy nich wyróżnia

się szczególniéj *Guiraut Borneil*, poeta z drugiéj połowy wieku XII. Zażywał on wszędzie wielkiéj powagi; nawet trubadurowie, zwykle dla siebie niechętni, odzywają się o nim z wielkim respektem. Guiraut jest przedewszystkiém śpiewakiem miłości i podobnież jak inni pojmuje ją zmysłowo; dowodem tego alba wyżéj przytoczona; wyraża się jednak bardzo powściągliwie i poważnie. Nie przeszkadza mu to jednak pisać syrwent i utyskiwać w nich na zepsucie obyczajów pośród rycerstwa. Osądza on je w duchu pojęć ówczesnych, podług tego ideału, jaki się wyrobił o świecie feudalno-rycerskim i tylko z tego stanowiska daje się zrozumiéć owa pozorna sprzeczność pomiędzy surowym moralizatorem i wielbicielem miłości nieuświęconéj sakramentem. Guiraut narzeka w nich na zdziczenie obyczajów, na gnuśność panów, na zobojętnienie dla poezyi. Znikła dawna wesołość i szlachetna rozrywka: trubadur, który wprzódy śpiewał pieśni ku czci szlachetnych kobiet, teraz boi się ust otworzyć i musi słuchać, jak je osławiają. Znikła dawna wspaniałomyślność i cześć dla zasług rycerskich; chciwość powaśniła baronów, zakradła się nieufność i bezpieczeństwo znajduje się tylko za warownemi murami... Te i tym podobne zarzuty, z ciągłém uwzględnieniem lepszéj przeszłości, wyrażone raczéj tonem smętnéj skargi, niż satyry, powtarzają się z niewielkiemi odmianami we wszystkich jego syrwentach obyczajowych. Jedna tylko różni się od innych, ale nie tonem, tylko poetycką inwencyą. Jestto coś w rodzaju sielanki: — Poeta, idąc za śpiewem ptaszyny, zapuszcza się w głąb' lasu i zastaje tu trzy dziewice, płaczące nad upadkiem zabaw towarzyskich, które dawniéj dodawały życiu tyle uroku; z jedną z nich poeta zawiązuje rozmowę i oboje w dalszym ciągu osądzają obyczaje współczesne.

W r. 1209 rozpoczęła się krucyata przeciw Albigensom, sekcie, któréj siedliskiém była Prowancya. Powstała ona w wieku XII i rozpowszechniła się szybko śród tamecznéj ludności. Wielu panów, np. hrabia Tuluzy, wicehrabia Beziers i inni, patrzało pobłażliwie na postępy herezyi, a nawet sprzyjali jéj otwarcie i puszczali mimo uszu skargi i groźby duchowieństwa. Po daremnych próbach nawrócenia zbłąkanych, papież Inocenty III ogłosił przeciw nim krucyatę. Rycerstwo francuskie, powodowane nietyle może gorliwością religijną, co nienawiścią narodową i nadzieją zysków, chętnie oddało się pod rozkazy kleru i pod dowództwem Szymona z Montfortu zalało całą Prowancyą. Miejscowi władcy stanęli w obronie swoich posiadłości, które krzyżowcy plądrowali zawzięcie, burząc miasta i mordując ludność bez braku. Wojna z początku nawpół religijna przybierała coraz bardziéj charakter narodowo-polityczny. Kościół, dążąc do wytępienia sekciarstwa, sprzy-

jał widokom panów francuskich i rozdawał im w posiadanie hrabstwa przez krzyżowców zdobyte. Królowie francuscy (Filip August) z początku zachowywali się neutralnie; później jednak umyślili skorzystać ze sposobności i wzmocnić swoję władzę: Ludwik VIII wystąpił z uroszczeniami do hrabstwa Tuluzy. Prowancya została nietylko zniszczona, ale i zagrożona utratą niepodległości narodowéj, a jéj władcy — ruiną, wyzuciem ze swych posiadłości. Po dwudziestu latach zaciętéj walki, w któréj dziki fanatyzm, podsycany przez księży („Mordujcie wszystkich; Bóg odróżni wiernych od heretyków“ — miał się odezwać do krzyżowców nuncyusz papiezki przy zdobyciu Beziers), i nienawiść narodowa srożyły się w całéj grozie, zapanował spokój i cisza. Ludność Prowancyi została zdziesiątkowana, bogate niegdyś miasta leżały w gruzach; dawni panowie w części wyginęli, w części zaś doprowadzeni do ruiny musieli uledz przewadze nieprzyjaciela. Sądy inkwizycyjne zajęły się gorliwie wytępieniem resztek kacerstwa.

Wobec takiego stanu rzeczy trubadurowie, zagrożeni nie mniéj od panów swoich, stają się rzecznikami obrony przeciw napastnikom i posługują się syrwentami, żeby podtrzymać w napastowanych męstwo, żeby zjednać im pomoc sąsiadów — Aragonii, Kastylii, a nawet Anglii; najczęściéj jednak wylewają w nich całą nienawiść ku nieprzyjaciołom. Zwłaszcza kler, jako moralny przewódca krucyaty i sprawca klęski ogólnéj, staje się z ich strony przedmiotem namiętnych, zjadliwych napaści. Nie szczędzono go wprawdzie dawniéj, ale zaczepki były dotychczas dorywcze i bardziéj osobistéj natury. Teraz podniosła się przeciw duchowieństwu ogólna burza wyrzekań i najpoważniejszych zarzutów.

Na czele téj anty-klerykalnéj opozycyi poetyckiéj stoi *Piotr Cardinal*, trubadur wielkiéj powagi i niepospolitego talentu. O życiu jego przechowały się bardzo skąpe wiadomości. Niewiadomo nawet, kiedy się urodził, ani kiedy umarł. Pochodził ze znakomitéj rodziny rycerskiéj i od dzieciństwa sposobił się do stanu kapłańskiego, snadź z woli rodziców. Skoro jednak dojrzał, powziął inne zamiary i został trubadurem. Gościł na różnych dworach i cieszył się wielkiém uznaniem; szczególniejsze zaś względy pozyskał u Jakóba I, króla Aragonii. Umarł w latach bardzo sędziwych, prawie stuletnim starcem.

Z wyjątkiem trzech czy czterech pieśni miłosnych, nie posiadających nic godnego uwagi, wszystkie utwory poetyckie Cardinala należą do działu syrwent. Są one moralne albo polityczne, ale nigdy osobiste. Pojmując stanowisko satyryka bardzo poważnie, uważa on za swój obowiązek mówić prawdę wszystkim bez ogródki. „Kto patrzy na to, jak wielkie dzieją się występki, ten powinien

gromić je niezmordowanie“ — wyraża się w jedném miejscu poeta. Zgodnie z tą zasadą nie oszczędza nikogo, chociaż nigdy nie dotyka szczegółów i ciągle trzyma się w sferze ogólników. Nie wychodzi poza nie nawet w chwilach namiętnego uniesienia. Wszystkie jego syrwenty składają się ze zgryźliwych, pełnych oburzenia zarzutów, poprzetykanych tu i owdzie dosadnemi porównaniami. W niektórych dotyka wad społeczeństwa w ogólności, w innych z zapałem napastując szlachtę, wyrzuca jéj butę, chciwość, łupiestwo i samolubstwo. „Panu towarzyszy w drodze niegodziwość: ona go poprzedza, idzie z nim obok, postępuje za nim; można chciwość dotrzymuje mu kompanii, niesprawiedliwość niesie sztandar, a przewodniczy dama“. „Od wschodu do zachodu słońca zawrę z ludźmi nową umowę: każdemu prawemu dam po dukacie, jeżeli mi niegodziwi złożą po gwoździu; dam markę złota każdemu grzecznemu, jeżeli niegrzeczni dadzą mi po groszu; każdemu prawdomównemu dam wielką górę złota, jeżeli wszyscy kłamcy dadzą mi po jajku.“ Najczęściéj jednak i najzjadliwiéj uderza na duchowieństwo. Zarzut obłudnéj chciwości spotkać można w każdym wierszu: „Księża — powiada w jednym — udają pasterzów, lecz w gruncie rzeczy są mordercami; patrząc na ich ubiór, sądziłbyś, że to święci; ale mnie przypominają Imci pana Alengrina (wilka), co dnia pewnego chciał wcisnąć się do owczarni. Z obawy przed psami okrył się skórą baranią i, oszukawszy je w ten sposób, pożarł lub uniósł wszystko, co mu się podobało. Królowie i cesarze, książęta, hrabiowie, komturowie i rycerze rządzili dawniéj światem; teraz księża rządzą zdzierstwem, zdradą, obłudą, przemocą i napominaniem. Im który stoi wyżéj, tém mniéj ma cnoty a tém więcéj głupoty, tém mniéj prawdomówności, a tém więcéj kłamstwa, tém mniéj nauki, a tém więcéj przewrotności...“ Dla pieniędzy zrobią wszystko: „Nie tak prędko kruki i sępy wietrzą ścierwo, jak księża i kaznodzieje bogacza; oto już są jego przyjaciołmi, a niech go powali choroba, zaraz musi poczynić im zapisy z krzywdą najbliższych. Pieniędzmi wyjednasz u nich przebaczenie wszelkich zbrodni. Tak są chciwi, że za pieniądze pochowają lichwiarza, ale biednym odmówią pogrzebu, nie odwiedzą ich, nie przyjmą, tylko tych, od których sute otrzymują dary...“ Obok tego żądni są władzy: „Ze wszystkich sił pracują nad tém, żeby zagarnąć w swe ręce władzę nad światem, chociażby kto na tém ucierpiał; pozyskują ją, biorąc i dając, przebaczając i pochlebiając, rozgrzeszając i wyklinając, posługując się Bogiem i czartem.“ Poeta nie może patrzéć na to obojętnie: „Zamiast przeklinać piszę syrwenty i śpiewam w gniewie i oburzeniu, widząc, jak złość tryumfuje, a cnota i dobroć upada; jak oszuści napominają uczciwych, jak zbójcy nauczają prawych, a zbłąkani

wskazują drogę sprawiedliwym.“ Ażeby tém pewniéj panować nad światem „zasiadają na sądach i każdy, kto im przygania, jest w ich oczach Waldejczykiem (heretykiem); wciskają się do tajemnic ludzkich, żeby się ich bano tém bardziéj.“

Wojna przeciw Albigensom była ciosem dotkliwym nietylko dla narodowości prowansalskiéj, ale i dla poezyi trubadurów. Zniszczenie kraju, upadek wielu rodzin pańskich, zubożenie drugich — wszystko to wytwarzało atmosferę, śród któréj „wesoła umiejętność“ prosperować nie mogła. Coraz mniéj słuchaczów i hojnych mecenasów; pańskie rezydencye głuchną i chylą się ku ruinie. Święta inkwizycya rozsiewa postrach i przygniata umysły. Liczba swawolnych trubadurow zmniejsza się coraz bardziéj. W połowie wieku XIII spotykają się już rzadko na rodzinnéj ziemi; słynniejsi goszczą na sąsiednich dworach — za Alpami lub Pirenejami. Tam są bezpieczniejsi i życzliwszych znajdują słuchaczów; ale ich pieśni są tylko przeróbką dawno ośpiewanych motywów miłosnych. Tymczasem w saméj Prowancyi, lubo skutki wojny zaczęły się powoli zacierać i dobrobyt materyalny podźwigać się nanowo, dawna poezya trubadurów nie odzyskała swojéj żywotności. Wprawdzie nie brakło usiłowań. W drugiéj połowie XIII w. wystąpił *Guiraut Riquier* z Narbony, poeta niepoślednich zdolności i swojemi pieśniami starał się ożywić zamierającą lirykę trubadurów. Ale ani jego pasturele (rodzaj sielanek rycerskich), ani inne pieśni miłosne, ani nawet jego zabiegi u Alfonsa X, króla Kastylii, i innych możnych panów ówczesnych nie odniosły pożądanego skutku. Również bezowocne były usiłowania tak zwanéj „Akademii wesołéj umiejętności“, założonéj w r. 1323 w Tuluzie. Ustanowiła ona doroczne popisy poetyckie i rozdawała kompozytorom honorowe nagrody i tutuły (*). Wywołało to pewne sztuczne ożywienie literackie, ale miało ono już charakter nietyle światowo-rycerski, co religijno-mieszczański. Bo téż założyciele i członkowie Akademii byli to zamożni mieszczanie i księża: nie odczuwali oni ducha poezyi trubadurów i nie marzyli bynajmniéj o wskrzeszeniu jéj w całéj rozciągłości. Zresztą inaczéj się już ułożyły warunki bytu i inny duch przenikał społeczeństwo ówczesne. Stan feudalno-rycerski znajdował się w upadku i liryka jego stała się anachronizmem. Jéj istnienie i żywotność była tylko czasowa, ściśle związana z istnieniem tego okresu, który ją stworzył

(*) Tak np. autor najlepszéj pieśni otrzymywał złoty fijołek; najlepszą syrwentę, pasturelę albo hymn do Matki Boskiéj — nagradzano srebrną różą i t. p. Stąd to późniéj „Akademia wesołéj umiejętności“ przybrała nazwę „Akademii igrzysk kwiatowych“ (Académie des jeux floraux).

jako wyraz własnych pragnień i uczuć. Krucyata przeciw Albigensom przyśpieszyła tylko upadek tego, co byłoby z upływem czasu zamilkło lub przeobraziło się samo przez się wskutek działania głębszéj i ogólniejszéj przyczyny. Ta przyczyna — proces dziejowy — podkopywała stan feudalno-rycerski wszędzie, a przeobrażając go i rozkładając, przeobrażała zarazem i jego lirykę.

2. Liryka romantyczno-rycerska.

Dźwięki jéj na dworach panów feudalnych całego niemal Zachodu zaczynają się rozlegać ku schyłkowi, a nawet w drugiéj połowie wieku XII. Można je słyszéć we Francyi, we Włoszech, za Pirenejami (w Katalonii i Aragonii), a nawet daléj: w Anglii i w Niemczech. Nieco późniéj na wyspie Sycylii, na dworze królów kastylskich i portugalskich, słowem na całym Zachodzie.

Bezpośrednio lub pośrednio dźwięki te budzą wszędzie trubadurowie prowansalscy. Już w wieku XII niektórzy z nich przekraczają granice swojéj ojczyzny i zaglądają do ościennych dworów. W tym samym stosunku, jak z upływem czasu wzrasta ich liczba, wycieczki w sąsiedztwo stają się częstsze i dalsze; niéma prawie trubadura, któryby nie odwiedzał zamków pańskich w Katalonii, w północnych Włoszech, we Francyi. Goście-pieśniarze doznają wszędzie jak najlepszego przyjęcia, bo język ich jest dla wszystkich mniéj lub więcéj zrozumiały, a pieśń, którą ze sobą przynoszą, olśniewa nowością kunsztu i podbija słuchaczów swą treścią sympatyczną. Kiedy wreszcie na Prowancyą zwaliła się wyprawa krzyżowców i obróciła w gruzy zamki panów feudalnych, trubadurowie, pozbawieni dawnych ognisk, rozkosznego przytułku i zagrożeni prześladowaniem, rozpraszają się jeszcze tłumniéj po sąsiednich krajach. Można było teraz ich spotkać w całéj romańszczyźnie, nie wyłączając Kastylii i Portugalii, a nawet w giermańskiéj Anglii, gdzie rodzina Plantagenetów (Henryk III) i wielu panów normandzkich mogli jeszcze rozumiéć ich mowę.

W ten sposób trubadurowie odgrywają rolę promotorów liryki rycerskiéj. Przyjmuje się ona łatwo, bo grunt psychiczny społeczeństwa feudalno-rycerskiego był już przygotowany. Duch romantyki przenika umysły i serca, nie posiada tylko wyrobionéj formy odpowiedniéj, w którąby mógł wcielić swoje uczucia i pragnienia. Liryka swojska, ludowa, o ile gdzie istnieje w zawiązkach, jak np. we Francyi, w Niemczech, zbyt mało posiada giętkości i kunsztu, w zbyt ciasnym obraca się zakresie, żeby mogła wystarczyć subtelniejszym, a po części i odmiennym potrzebom romantycznego towarzystwa, jakie się gromadzi w zamkach pańskich. Tym-

czasem liryka prowansalska, kunsztowna i giętka, wyrobiona i wycieniowana, stosownie do potrzeby śmiała i potulna, złośliwa i pieszczotliwa, wesoła i poważna, przybywała z gotowemi zwrotami, które mogły wyrazić najkapryśniejsze pragnienia serca rycerskiego. Nic więc dziwnego, że gdziekolwiek zawitała, wszędzie stawała się przewodniczką nieudolnych i mistrzynią początkujących: wskazywała im, jak mogą wyrażać swoje uczucia i pragnienia, a gdzie zastawała język jeszcze nie wyrobiony, tam sama stawała się tłómaczem.

Taki mianowicie stan rzeczy zachodził w Katalonii i we Włoszech, w chwili, gdy wpływ trubadurów zaczął tu oddziaływać potężniéj.

To téż pierwotna liryka aragońsko-katalońska (*) należy właściwie do literatury prowansalskiéj: w wieku XII i XIII wszyscy, co zabierają głos w poezyi, jak np. Alfons II, król Aragonii, i jego następca Piotr II, Wilhelm z Berguedanu i t. d., posługują się językiem okcytańskim, jako narzeczem już wyrobioném, a do katalońskiego bardzo zbliżoném. Dla téj to przyczyny nawet i późniéj, kiedy już liryka rycerska umilkła, a język miejscowy wyrobił się na tyle, że mógł służyć za tłómacza uczuć i pojęć warstw wyższych, mowa trubadurów nie została zarzucona zupełnie. Aż do połowy wieku XV, kiedy wskutek połączenia się z Kastylią Aragonia uległa przeważnemu wpływowi hiszpańszczyzny, posługiwano się nią często do wyrażenia pomysłów poetyckich.

Daleko krócéj, bo tylko przez jedno stulecie, wyręczają się mową trubadurów lirycy za Alpami — w Piemoncie, w Lombardyi, a poczęści i we Włoszech środkowych. Na dworach tamecznych potentatów w Monferracie, Weronie, Mantui, Ferrarze i innych, rozlegają się pieśni miłosne i syrwenty w języku okcytańskim, a ich autorami są nietylko przybysze z Prowancyi (np. Raimbaut z Vaqueiras, Eliasz Carrel, Wilhelm Figueira), ale i krajowcy: Albert Malaspina, Lanfranco Cigala, Sordello i wielu innych. Wszakże już w wieku XIII, a mianowicie w pierwszéj jego połowie, kiedy jeszcze na północy wyręcza się liryka mową sąsiadów, na południu, gdzie wpływ trubadurów oddziaływał powolniéj, a narzecza miejscowe bardziéj się wyrobiły, zaczyna ona przemawiać językiem ojczystym. Główném jéj ogniskiem staje się Palermo, rezydencya Fryderyka II († 1250). Monarcha ten, obok niepospolitego umysłu, który go wynosił nad poziom współczesny, jak wszyscy Hohenstau-

(*) Camboulin, *Essai sur l'histoire de la littérature catalane.* Wyd. 2, Paryż, 1858.

fowie, odznaczał się wielkiém zamiłowaniem do poezyi. Różne okoliczności sprzyjały rozbudzeniu w nim tego zamiłowania. Już w młodości zabiegi o koronę cesarską zniewoliły go do dłuższego pobytu w Niemczech, gdzie temi czasy liryka rycerska osiągnęła najwyższy stopień rozwoju; obcowanie z trubadurami, którzy i u niego szukali przytułku; styczność z uczonemi i poetami arabskiemi: wszystko to razem miało swoje znaczenie. Pomimo różnorodnych zajęć nieodłącznych od jego stanowiska jako cesarza i króla neapolitańskiego, pomimo zaciętéj walki z papiestwem i miastami włoskiemi, znajduje on dosyć czasu, żeby zorganizować wspaniały dwór, otoczyć się wschodnim przepychem, zgromadzić około siebie różnorodne zdolności literackie, prowadzić uczone dyskusye i rozkoszować się dźwiękami pieśni miłosnéj. Około niego skupia się liczny zastęp pieśniarzy: Inghilfredi, Jakób z Lentino, Piotr z Vineae (della Vigna) i inni, a on sam i jego synowie, Enzio i Manfred, zdają się rej wodzić w tém gronie. Wszyscy oni oddają się uprawie poezyi i tworzą tak zwaną *szkołę sycylijską*. Ich pieśni obudzają wprędce dźwięki pokrewne we Włoszech środkowych, a przedewszystkiém w Toskanii. Dante z Majano, Chiaro Davanzati i inni podnoszą tu głos i łączą go z głosem liryków sycylijskich w jednozgodny chór. Ich liryka miłosna, jedyna, jaką uprawiają gorliwie, żywo przypomina pieśni trubadurów nietylko w ogólnych pomysłach, ale i w pojedyńczych zwrotach, w sposobie wyrażania myśli, w formułkach galanteryi. Nigdzie naśladownictwo nie posunęło się tak dalece jak tutaj. Różnica polega na tém, że zamiast swawolnéj pożądliwości, która tak często występuje na jaw w lirycе prowansalskiéj, tutaj dźwięczy wciąż struna kornego uwielbienia. Każdy ma je na ustach od początku do końca i, lubo się obraca w sferze ogólników tak dalece, iż jeden do drugiego jest uderzająco podobny, żaden nie próbuje tych ciasnych ramek rozszerzyć czémś konkretniejszém, indywidualném (*).

Kiedy w ten sposób liryka we Włoszech dopiéro z upływem czasu pozbyła się szaty zapożyczonéj i przyoblekła się we własną, we Francyi i w Niemczech, oraz w tych krajach, gdzie wpływ trubadurów zaczął oddziaływać znacznie późniéj, jak np. w Kastylii i Portugalii, przemówiła ona odrazu językiem ojczystym.

Najwcześniéj we Francyi. Już za panowania Filipa-Augusta (1185—1223) liczba truwerów, co układali kunsztowne pieśni liry-

---

(*) Porównać bardzo gruntowne studyum A. Gasparego: *Die sicilianische Dichterschule des XIII Jahrhunderts* Berlin, 1878, oraz A. Bartoli: *Storia della letteratura italiana*, tom II. Florencya, 1879.

czne, była bardzo znaczna, a niektórzy z nich, jak np. Quenes (Konon) z Béthune, Gillebert z Berneville, składają dowody znacznego wydoskonalenia się w tym kunszcie. Wielostronny Chrystyan z Troyes należy także do jego wielbicieli. W wieku XIII, po zawojowaniu Prowancyi, liczba ich znacznie się zwiększa; dochowane kompozycye liryczne okazują, że było ich około stu siedemdziesięciu. Są to zazwyczaj panowie lenni: hrabiowie, nawet książęta, i, rzecz godna uwagi, pochodzą w większéj części z prowincyj północnych, z Szampanii, Flandryi, Brabantu, gdzie i epika romantyczna najszybciéj się przyjęła i najbujniéj zakwitła. Pośród téj rzeszy truwerów miłosnych najwybitniejsze stanowisko zajmuje *Teobald*, hrabia Szampanii, późniejszy król Nawarry, zmarły w r. 1253. Jako uczestnik krucyaty przeciw Albigensom, bawił on czas jakiś w Prowancyi i tu miał najlepszą sposobność do wtajemniczenia się w liryczny kunszt trubadurów. Jako poeta liryk jest on wielbicielem i piewcą Blanki Kastylskiéj, matki Ludwika IX; ale jako prawdziwy Francuz nie przejmuje się uczuciem do głębi i rolę kochanka traktuje wpół-seryo, wpół-żartem. Na jego ustach, nucących słodkie wyrazy miłości i uwielbienia, błąka się zwykle lekki uśmiech ironii: utyskuje na obojętność damy, skarży się na swoje udręczenia, ale jednocześnie zapewnia, że mu się nic złego nie stanie, i żartuje sobie z tych, co zaręczają, że mrą z miłości. W wieku sędziwszym zarzuca lirykę miłosną i albo zwraca się do opiewania Matki Boskiéj, albo téż powstaje na zepsucie obyczajów i nawołuje do walki z niewiernemi. Ton lekkiéj ironii, skłonność do frazeologicznych igraszek, brak silniejszéj namiętności, nie wyłączającéj bynajmniéj krewkiego pożądania, spotyka się nietylko w pieśniach Teobalda. W większéj lub mniejszéj mierze posiadają te same znamiona usposobienia narodowego i pieśni innych truwerów. Podobnież jak lirycy włoscy, naśladują oni swych mistrzów trubadurów, ale nie tak niewolniczo, ani tak jednostronnie i nie powtarzają tak stereotypowo jednych i tych samych motywów. Większa u nich rozmaitość formy, a nawet treści, jakkolwiek romantyczna galanterya zajmuje miejsca najwięcéj: sprawy bieżące, publiczne i prywatne, namiętności polityczne i urazy osobiste znajdują tu w liryce tłómacza. Francuska *chanson* służy zarówno dla wyrażenia miłości i nienawiści, schlebia kadzidłem i mści się zjadliwością pocisków, tylko bez téj gwałtowności, jaką się odznaczają pieśni trubadurów.

Za przykładem truwerów i pod ich bezpośrednim wpływem, bo wpływ trubadurów z powodów gieograficznych i etnograficznych oddziaływał tu słabo, budzi się do życia liryka rycerska i w Niemczech. Henryk z Veldeke, ten sam, co obdarzył Niemców przeróbką francuskiego „Romansu o Eneaszu“, Fryderyk z Hausen i kilku

innych przeszczepiają lirykę romantyczną na grunt niemiecki już w czasach panowania Fryderyka Rudobrodego. Wszyscy ci pierwsi jéj zwolennicy i krzewiciele pochodzą z okolic nadreńskich, z pogranicza francuskiego. Stąd rozchodzą się oni po Niemczech środkowych i południowych, po Szwabii, Turyngii, Austryi, wszędzie znajdują gościnę i wielbicieli. Tak samo jak we Francyi domorosła liryka narodowa musi na czas jakiś ustąpić z dworów pańskich, jako mniéj rozwinięta i mniéj kunsztowna od swojéj współzawodniczki. Zanim wiek XII dobiegł do końca, zapanowała już ona powszechnie i wzniosła się do wysokiego stopnia udoskonalenia. Już wtenczas posiada ona takich mistrzów, jak: *Reinmar z Hagenau*, zwany pospolicie *Starym*. Był on rodem z Alzacyi, ale przebywał w Wiedniu, na dworze Babenbergów i tutaj umarł w pierwszych latach wieku XIII. Jako śpiewak miłości czysto rycerskiego pokroju kunsztownością formy i poprawnością frazeologii prześciga on wszystkich poprzedników swoich i tak dalece zachwyca współczesnych, że niektórzy z nich nazywają go „słowikiem z Hagenau". Wkrótce potém występują inni mistrzowie kunsztu lirycznego, jak np. *Henryk z Morungen*, a jeszcze późniéj *Gotfryd z Neifen* i *Ulryk z Lichtensteinu* († 1275). Wszyscy oni słusznie otrzymali nazwę *minnesängerów* t. j. śpiewaków miłości, bo téż wszyscy uprawiają prawie wyłącznie lirykę erotyczną; inne motywy, jak np. krucyaty, w których wielu z nich bierze czynny udział, uwzględniają rzadko, ale i wtedy nie zapominają o swojém uczuciu. Każdy z nich przybiera postać nieśmiałego kochanka, rozpływa się w uwielbieniach dla swojéj damy, a nawet dla wszystkich dam w ogólności, ubolewa nad swojémi udręczeniami i wzdycha do uścisku lub pocałunku, jako jedynego lekarstwa na miłosne rany, jedynéj nagrody wiernego służebnictwa. W przeciwieństwie do truwerów francuskich, nie czują oni żadnego pociągu do ironii, nastrajają się poważnie i uroczyście i zawsze skłonni są do marzycielstwa, a jeszcze więcéj do refleksyi. Stąd ich liryka miłosna jest przedewszystkiém wyrazem psychologicznego skupienia się w sobie; stara się ona uchwycić i rozważyć każdy odcień uczucia. Téj skłonności ulegają nawet najwrażliwsi, w których namiętność odzywa się najpotężniéj, jak np. Henryk z Morungen. Cóż dopiéro inni, którzy śpiewają raczéj dla zwyczaju, aniżeli z potrzeby! Miłosne refleksye wypełniają ich pieśni od początku do końca, ciągną się niekiedy do nieskończoności i zamiast uczucia, wyrażają już tylko ówczesne pojmowanie miłosnéj galanteryi na tle usposobienia narodowego. Ten odmienny sposób ujmowania uczucia sprawia, że pomimo tych samych warunków życia towarzyskiego, co we Francyi, minnesängerowie w bardzo małym stopniu naśladują mistrzów swoich truwerów pod wzglę-

dem frazeologii, nie zapożyczają od nich tylu utartych wyrażeń i zwrotów galanteryi dworskiéj, co np. lirycy włoscy od trubadurów. Nawet pod względem formy zachowują wiele niezależności od swoich wzorów. Każdy minnesänger ma to sobie za zasadę, żeby w budowie wiersza odróżnić się czémkolwiek od swojego poprzednika lub mistrza, bodajby drobnym szczegółem; unika nawet powtarzania swoich własnych szematów architektonicznych. Stąd wielka u nich rozmaitość formy, posuwająca się niekiedy, zwłaszcza u liryków późniejszych, do takich samych dziwactw rymotwórczych, jakie posiada liryka prowansalska.

W innych społeczeństwach Europy zachodniéj liryka rycerska nie zajęła tak wybitnego stanowiska albo téż cieszyła się tylko chwilowém powodzeniem. Nie sprzyjały jéj wybujaniu różne warunki miejscowe, a między innemi i słabsze rozwinięcie żywiołu feudalnego. Istniał on wprawdzie na całym Zachodzie i wszędzie ważną odegrał rolę polityczno-społeczną, nigdzie jednakże nie wybujał do tego stopnia, jak we Francyi i w Niemczech. Rzecz właśnie godna uwagi, że i liryka romantyczno-rycerska rozwinęła się tu najbujniéj, gdy tymczasem we Włoszech, gdzie stosunki feudalne głębiéj zapuściły korzenie tylko na północy, nie nabrała żadnéj wyrazistości, pozostała konwencyonalną w całém tego słowa znaczeniu. W Anglii, gdzie warstwy feudalno rycerskie słabe zresztą od samego początku, nieprędko zapominały o normandzkiém pochodzeniu i przez czas długi posługiwały się językiem francuskim, nie mogła ona wydać nic godnego uwagi w mowie ojczystéj, bo mowa ta nie była jeszcze na tyle wyrobioną, żeby mogła nagiąć się do wymagań subtelniejszego kunsztu lirycznego. Zresztą, używały jéj masy, dla których uczucia i wyobrażenia rycerskie były rzeczą obcą. Kiedy zaś zatarła się jaskrawsza różnica pomiędzy ludnością anglo-saską i zdobywcami normandzkiemi i język angielski dostatecznie się wyrobił, było już zapóźno. Na półwyspie Pirenejskim, w Kastylii i Portugalii, gdzie indywidualizm narodowy rozwinął się bardzo silnie, chociaż trubadurowie z Prowancyi i Katalonii zaglądali tu bardzo często, pozostała ona „wesołą umiejętnością“ wybranego kółka i jako kunszt dworski prosperowała tylko w otoczeniu niektórych monarchów. W Portugalii głównem jéj ogniskiém był dwór króla Dyonizego (1279—1325). Sam Dyonizy *(Diniz)* i jego dwaj nieprawego pochodzenia synowie — Pedro i Alfonso Sanches — stają na czele licznego grona poetów, których główną zasługą jest to, że od nich rozpoczyna się dokumentalna historya literatury portugalskiéj; wszystko bowiem, co pochodzi z czasów poprzednich, wątpliwéj jest autentyczności. Charakterystycznym rysem tych trubadurów portugalskich jest wielkie ubóstwo

myśli i niemniejsza umiejętność zastępowania ich kunsztowną tkaniną wyrazów (*). Oto jak np. król Dyonizy odwraca coraz to inaczéj swoje zapewnienia o niezmiennéj miłości dla jakiéjś damy, wyrzucając jéj z delikatną galanteryą niestałość. Dwie ostatnie zwrotki, łatwiejsze do dosłownego niemal przekładu, wystarczą:

Chociażbym jeszcze daléj był
Od mojéj pani i łask,
Niech Bóg pozbawi mnie łask,
Gdy — choćbym jeszcze daléj był —
Me serce nie jest bliższe jéj,
Niż to, co nosi w piersi swéj.
I choćbym był daleko stąd,
Gdzie teraz bawi pani ma,
Niech mi nie sprzyja pani ma,
Gdy — choćbym był daleko stąd —
Me serce nie jest bliższe jéj,
Niż to, co nosi w piersi swéj.
Bo ona często gubi swe,
A moje do niéj zawsze lgnie.

W Kastylii kunszt trubadurów znalazł swoich wielbicieli już w wieku XIII. Alfons X (1253—1281) okazywał mu wiele przychylności, sam nawet układał pieśni miłosne w narzeczu galicyjskiém. Do niego to Prowansalczyk Guiraut Riquier zwracał się w listach z utyskiwaniem na upadek poezyi trubadurów i pokładał w nim nadzieję, że przyczyni się swym wpływem do podźwignięcia „wesołéj umiejętności.“ Jednak ani za Alfonsa X, ani długo jeszcze po nim liryka trubadurów nie znalazła w Kastylii utalentowanych zwolenników. Dopiéro w wieku XV, na dworze Jana II (1406—1454) zakwitła ona wspaniale, kiedy zwróciły się do niéj najwybitniejsze zdolności: Iñigo Lopez de Mendoza, znany więcéj pod nazwą margrabiego Santilany, Juan de Mena i kilku innych. Zgłębiają oni poezyą trubadurów, żeby wcielić w jéj formy kunsztowne swoje własne pomysły, swoje własne uczucia, które posiadają wiele romantycznéj galanteryi, nie są jednakże wyrazem średniowiecznego kultu niewieściego.

Takie były w ogólnym zarysie dzieje liryki romantyczno-rycerskiéj. Stosownie do warunków miejscowych, do charakteru naro-

---

(*) Porównać Fr. Diez: *Ueber die erste portugiesische Kunst - und Hofpoessie.* Bonn, 1863.

dowego przybierała ona różne odcienie, w głównéj przecież osnowie pozostała wszędzie jednaka bez względu na większy lub mniejszy stopień naśladownictwa czy oryginalności. Dowód to, że działała tu przyczyna daleko głębsza, niż bezpośredni, czy pośredni wpływ trubadurów: warunki i formy życia sfer feudalno-rycerskich. Jak w życiu, tak i w poezyi, a przedewszystkiém w poezyi lirycznéj, kobieta stała się przedmiotem zabiegów miłosnych, ujętych w formy subtelnéj kurtuazyi, a więc nie szczerych, zamaskowanych. W przeciwieństwie do liryki ludowéj, gdzie kobieta odczuwa poruszenia serca, podlega różnym namiętnościom i narówni z mężczyzną daje się im powodować; tu występuje ona jako istota wolna od wszelkich słabości natury ludzkiéj, posiadająca natomiast różne towarzyskie przymioty, jak np. hojność, wspaniałomyślność, grzeczność, łagodność i t. d., a nadewszystko urodę. Że tą urodą olśniewa i podbija, rzecz to bardzo naturalna, ponieważ sam Bóg Stwórca szczególnych ku temu dołożył starań, żeby ją we wdzięki jaknajhojniéj uposażyć. Trudno takiéj istocie hołdów nie składać, chociaż z tego, że je dobrotliwie przyjmuje, nikt się nie dowie, co czuje, co myśli, czego pragnie. Sam nawet wielbiciel nie zgadnie, jakie swemi pieśniami czyni na niéj wrażenie, jakie zaskarbia sobie względy wdzięczności. Ta lodowata jéj obojętność niepokoi go i drażni, więc ciągłe zasyła westchnienia i skargi, ciągle błaga i utyskuje, bo ma nadzieję, że prędzéj czy późniéj dank za swoję wierność pozyska, albowiem:

Kobieta nigdy nie powiada,
Czemu w skrytości serca rada,
I na cześć swoję się ogląda.
Każe się prosić tém goręcéj,
Im bardziéj sama pieszczot żąda,
Lecz słodkim wzrokiem mówi więcéj.

Tak powiada jeden z trubadurów, jako prowansalczyk namiętniejszy i mniéj trochę oględny. To samo, tylko delikatniéj, a raczéj dyplomatyczniéj powiadają truwerowie i minnesängerowie. Wychodząc z téj zasady, każdy marzy o nagrodzie, tém bardziéj, że piękność nakłada na kobietę pewne zobowiązania. Wszystko ma swoje granice: to téż i piewcy dziwią się, jeżeli dama nie wzrusza się ich wierną służbą, i widzą w tém pewną anomalią. Jak bowiem piękność, nie mówiąc już o innych przymiotach umysłu i serca, może się pogodzić z nieczułością? „Szlachetne kobiety — powiada Rudolf z Rotenburga — mają ten dobry zwyczaj, że kochają bez wahania tych, co im służą stałym umysłem.“ Wytrwałość zatém

Biblioteka P.W.S.T. w Krakowie

wcześniéj lub późniéj zostanie wynagrodzona. Zanim to jednak nastąpi, układnym wielbicielom nie pozostaje nic innego do czynienia, jak powtarzać w kółko litanią prośb i uwielbień, na jakie tylko zdobyć się może galanterya ówczesna. W oświetleniu tych próśb i uwielbiań kobieta, przedmiot rzeczywistych lub tylko udanych zachwytów i zabiegów, staje się istotą niepospolitą, rzecby prawie można, że posiada jakieś nadprzyrodzone przymioty, tylko, że nie sprawia żadnych nadprzyrodzonych skutków. Wielbiciel, ujęty jéj wdziękami, marzy o niéj ciągle, na jawie i we śnie. Wszystko mu ją przypomina, wszystko, co od niéj pochodzi, zyskuje w jego oczach na wartości; upaja się powietrzem, którém ona oddycha. Na jéj widok miesza się i traci nad sobą panowanie; możeby się rzucił jéj do nóg, bo mu się zdaje, że patrzy na samego Boga... ale nie śmie. Nie śmie wyznać jéj, co czuje, chociaż w jéj nieobecności sądzi, że się na tę śmiałość zdobędzie. Gdyby chciała, mogłaby z jego twarzy wyczytać, co się dzieje w jego sercu, jaka tam miłość, jaka wierność! Cierpi wiele, ale i te cierpienia mają dla niego urok, śmierć nawet z miłości byłaby słodka dla niego; miłość bowiem sprawia zbawienne skutki: ona go podnosi, czyni łagodnym, uprzejmym, mężnym; jéj zawdzięcza te pieśni, któremi wielbi panią swych uczuć i wielbić będzie aż do śmierci... Chciałby jednak żyć i zdrowie serca odzyskać. Jedyne na to lekarstwo w jéj mocy. Niechby się tylko „zniżyć“ raczyła, i obdarzyła go „różowym pocałunkiem“ albo uściskiem, niechby go wynagrodziła w miarę zasług! Gdyby służył Bogu tak wiernie, byłby o zbawienie spokojny. Dla téj nagrody oddałby wszystko, wyrzekłby się chętnie nietylko wszelkich dóbr ziemskich, ale i rajskich rozkoszy... I cóż na to wszystko kobieta? Czy wciąż pozostaje niema, obojętna, niewzruszona? „Zniża się“ niekiedy i obdarza wytrwałego wielbiciela swoją łaską, a wtenczas szczęśliwy poeta nie posiada się z radości. Czy litościwa uczyniła to z obawy o życie natręta, czy téż jéj serce zajęło się dla niego miłością? Uszczęśliwiony wielbiciel nazywa to dowodami „zaufania“, „przyjaźni“. Czy się nie myli, nie pochlebia sobie, mianując się odtąd jéj „przyjacielem?“ Kto to wie, gdyż uwielbiana bogini wciąż milczy. Usta jéj rozwiązują się tylko wyjątkowo, w scenach najbardziéj poufnych, śród ciszy nocnéj, kiedy zaufany powiernik „przyjaciela“ lub „przyjaciółki“ czuwa zewnątrz sypialnéj komnaty, żeby pieszczot miłosnych nie przerwał ktoś niepotrzebny, lub żeby biały dzień nie zaskoczył upojonych rozkoszą. Wówczas role „sługi“ i „pani“ równoważą się. Dama zapomina o swojéj wyższości, radaby schadzkę przedłużyć i pieszczot niesyta złorzeczy dniowi lub straży, że z jéj objęć kochanka wydziera. Jestże to prawda, czy téż urojenie układnego bałamuta, widziadło krót-

kiéj zachcianki? Nie wiadomo. Nie wiedzą o tém nawet liczni szpiegowie podejrzliwéj opieki; szpiegowie, którzy mają damę zawsze na oku i na których tak często uskarżają się lirycy ówcześni. Nie wiedzą, bo poeta, chociaż rozkoszuje się wspomnieniem szczęścia w tak zwanych albach (po francusku *aubade*, po niemiecku *Tagelied*), wyraża się z największą dyskrecyą. Kto? kiedy? gdzie? i tym podobne pytania pozostają bez odpowiedzi. Znaleść ją można tylko przypadkiem w życiorysie poety albo w jego pieśniach, jeżeli się zapomni i rzuci jakieś nieostrożne słóweczko; najwięcéj przecież wskazówek faktycznych dostarczyłyby dzieje obyczajów ówczesnych, a te wskazówki zniewalają do wniosku, że bezinteresowność „kultu niewieściego“ była tylko pozorna. Subtelny konwencyonalizm przenikał życie społeczeństwa feudalno-rycerskiego; ten sam konwencyonalizm krępował i jego lirykę.

3. Liryka na tle narodowém.

Że ciężył on niejednemu, to rzecz naturalna. Trudnoż obracać się ciągle w ciasném kółku utartych frazesów, zwłaszcza jeżeli uczucie jest szczersze. Wcześniéj lub późniéj musiała się obudzić reakcya przeciw liryce konwencyonalnéj, tém bardziéj, że do jéj uprawy garnęli się ludzie pośledniejszych warstw społecznych: drobne rycerstwo służebne, mieszczanie, a nawet śpiewacy ludowi, żonglery i spielmanny, skoro tylko nabyli pewnéj ogłady i wtajemniczyli się w istotę kunsztu lirycznego. Z łona społeczeństwa feudalno-rycerskiego wychodziły także jednostki niesforne. Indywidualizm osobisty i indywidualizm narodowy nie dał się zniwelować zupełnie i domagał się praw swoich tém głośniéj, im mniéj był uwzględniony.

W Prowancyi, gdzie liryka romantyczna powstała najwcześniéj, gdzie zatém wytworzyła się samorodnie z żywiołów czysto miejscowych, gdzie dobrobyt powszechny zacierał jaskrawsze różnice społeczne przynajmniéj pomiędzy mieszczaństwem i stanami uprzywilejowanemi, liryka trubadurów, pomimo całego konwencyonalizmu, zachowała w znacznéj części charakter narodowy. Zachowała pewną swobodę tonu i rozmaitosć nawet wtedy, gdy, goniąc za coraz większą kunsztownością, uwikłała się w pajęczą tkaninę rymotwórczych popisów. Zresztą, silniejsza reakcya nastąpić tu nie mogła z powodu nagłéj katastrofy, jaka pod postacią krucyaty dotknęła całą ludność Prowancyi.

We Francyi liryka rycerska otrzymała odrazu widoczne zabarwienie narodowe. Pochodziło to stąd, że w chwili kiedy świat feudalno rycerski zwrócił się do uprawy kunsztu trubadurów, liryka

narodowa wyrobiła się już na tyle, iż nie dała się zagłuszyć zupełnie. Rozwinęła się ona tak samo jak epika z pierwotnych kantylen i miała początkowo charakter epicki: opowiadała w sposób prosty, niewyszukany o jakiémś wydarzeniu, w którém osobistość poety nie bierze żadnego udziału. Jest niém jakaś kolizya miłosna, w któréj główną rolę odgrywa zazwyczaj piękna, młoda kobieta. Jedna czatuje u okna na przejście kochanka, który nie chce na nią patrzéć, bo podejrzywa, że go zwodzi i kocha się w innym; widzi go wreszcie, jak przechodzi, nie podnosząc głowy, zatrzymuje, usprawiedliwia się, zaklina się na wszystko, że jego podejrzenia są niesłuszne, i prosi, żeby przyszedł ją uściskać i ucałować. Druga udaje się z siostrą do kąpieli; tu porywa ją kochanek, uwodzi i poślubiwszy, żyje w uczciwéj miłości. Trzecią, rodzice chcą wydać za mąż; ale jéj serce wybrało innego; rozpacza więc i błaga, żeby jéj gwałtu nie czynić, i woli się zabić, niż pojąć niemiłego. Kolizya kończy się zwykle dla kochanków pomyślnie; zdarza się jednak i przeciwnie: kochanek umiera gdzieś z tęsknoty lub ginie na wojnie z niewiernemi, a zrozpaczona kochanka wstępuje do klasztoru. Są to tak zwane *romance*. Koloryt liryczny nadaje im podział na zwrotki i stale powtarzające się refremy. Najdawniejsze takie romance pochodzą z wieku XII. Drugi rodzaj liryki staro-francuskiéj stanowią *pasturele*. I w nich również panuje ton opowiadawczy, lekki, a treści dostarcza jakaś przygoda miłosna mniéj dramatyczna, swawolna. Już w końcu wieku XII-ta liryka swojska uczyniła znaczne postępy. Niejakiś *Audefroi le Bastart*, poeta skądinąd mało znany, nadaje romancom większą pełność i artystyczne wykończenie, jakiego dotychczas nie miały, i podnosi je w ten sposób do znaczenia kompozycyj kunsztownych, zbliża do wymagań kapryśniejszego audytoryum.

Z temi to wytworami liryki swojskiéj liczyć się muszą truwerowie. Ma ona dla nich tyle rodzimego powabu, czy tyle potęgi, iż rzadko który nie składa jéj hołdu w romancach i pasturelach; zwłaszcza pasturele cieszą się wielką wziętością, bo truwerowie posługują się nią często, żeby dla uciechy i zabawy słuchaczów opiewać swoje rzeczywiste, czy téż urojone miłostki z pasterką, która zazwyczaj ulega czułym zabiegom bałamuta i przeniewierza się swojemu Robinowi. Staje się wprawdzie ta liryka kunsztowną i konwencyonalną, nabiera zabarwienia rycerskiego, ale nie pozbywa się w zupełności żywiołów narodowych, pozostaje opowiadawczą i zachowuje ozdobność poetyki ludowéj. W ten sposób liryka truwerów utrzymuje niejaką łączność z narodowością, przynajmniéj do czasu, kiedy liryka swojska nabierze więcéj giętkości i przemówi w imieniu szerszych potrzeb ogólnych i indywidualnych.

Zwrot ten następuje zaraz w początkach drugiéj połowy wieku XIII, a wyobrazicielem jego jest *Rutebeuf*. Z różnych aluzyj do wydarzeń współczesnych widać, że żył za Ludwika IX i Filipa III, a umarł po r. 1285; przynajmniéj żadne późniejsze fakty nie znalazły w jego pieśniach oddźwięku. Prawdopodobnie był on dziecięciem Paryża i pochodził z niższéj warstwy, ale nie był pieśniarzem ulicznym i miał zachowanie w sferach bardzo wysokich. Różni panowie francuscy, jak np. Karol Andegaweński, podówczas książę Prowancyi, a nawet sam król Ludwik Święty, okazywali mu swoje względy. Pomimo to żył w ubóstwie, które najczęściéj graniczyło z ostateczną nędzą. Fortuna nie była dla niego matką, a korzyści, jakie ciągnął z pieśniarskiego zawodu, nie wystarczały na opędzenie potrzeb rodziny tém bardziéj, że znaczna ich część szła na grę w kości: bywały wypadki, że poeta wracał do domu zgrany do nitki. Tu znowu czekało go łoże ze słomy, żona chuda i brzydka, którą nie wie dlaczego pojął, i drobna dziatwa, a niekiedy nawiedza jeszcze choroba... Wszystko to widać z jego poezyi, bo Rutebeuf chętnie spowiada się w pieśniach, a spowiedź to czysto francuska. Najdokuczliwsza nędza nie odbiera mu ochoty do ironii i żartu, do bawienia się kosztem swojego małżeństwa i namiętności do gry, swojego ubóstwa i łachmanów. Co więcéj: sprawy osobiste i troski materyalne nie pochłaniają go bynajmniéj. Ma on dość czasu i ochoty do zajmowania się sprawami publicznemi i bierze w nich udział jeżeli nie czynem, to pieśnią. Wyprawy krzyżowe, walki wewnętrzne, wszystko, co porusza i interesuje umysły, znajduje oddźwięk w jego pieśniach. Kostyczny poeta chwyta za pióro i dogryza jak może tym, których postępowanie wydaje mu się naganném. Jest to Béranger swojego czasu, tylko naturalnie mniéj głęboki, nie tak wytworny, ani tak swobodny. Jego pieśni, zazwyczaj długie i rozwlekłe, mają wdzięk i finezyą tylko miejscami; w każdym razie obracają się już zupełnie w téj sferze, w któréj piosnka francuska przebywa najchętniéj i najswobodniéj.

O wiele wcześniéj wyraźna reakcya na rzecz pierwiastków rodzimych ujawniła się w Niemczech, bo téż i liryka rycerska oddaliła się od nich więcéj, niż we Francyi: z wyjątkiem refleksyjno-marzycielskiego traktowania miłosnéj galanteryi niéma w niéj narodowego nic prawie. Liryka miłosna, wolna od obsłonek konwencyonalizmu, znajduje pewne uwzględnienie tylko u najwcześniejszych minnesängerów, tło epickie znika tu również bardzo prędko, a żywioł dydaktyczny, przypowieściowy, tak upodobany przez spielmannów ludowych, występuje nader rzadko, tylko w pojedyńczych, oderwanych frazesach.

Pierwszym świadomym przeciwnikiem konwencyonalnego przy-

musu i ciasnoty liryki romantyczno-rycerskiéj staje się *Walter z Vogelweide* (*). Miejsce jego urodzenia pozostaje dotychczas przedmiotem domysłów; najwięcéj wskazówek zdaje się przemawiać za tém, że urodził się w Tyrolu około 1170 roku. Pochodził on z drobnéj, ubogiéj szlachty służebnéj (*Dienstadel*), a więc zawód pieśniarza był dla niego nietyle zabawką, wesołą umiejętnością, co profesyą, ale profesyą, do któréj ciągnęło go i poetyckie usposobienie. Zawód bowiem pieśniarza był zyskownym, lecz tylko wtedy, gdy dogadzał wymaganiom zamożnego audytoryum, schlebiał jego nałogom lub namiętnościom. Walter naginał się do tych wymagań tylko w początkach swojego zawodu, gdy niewyrobionym jeszcze młodzieńcem przybył do Wiednia, gdzie znalazł gościnne przyjęcie i gdzie podówczas Reinmar Stary zachwycał wszystkich swojemi pieśniami. Walter, który tu przybył z pierwszemi może próbkami talentu poetyckiego, poddał się wpływowi otoczenia, a tém bardziéj Reinmara. Jego pieśni miłosne, pochodzące z tych czasów, zdradzają widoczny wpływ „słowika z Hagenau“ i obracają się w sferze zwykłéj galanteryi. Wprędce wszakże sprzykrzył sobie obowiązkowe hołdowanie damom, owo stereotypowe „trûren“ (trauern), i wypowiedział mu posłuszeństwo. Sam przyznaje się do tego otwarcie, że zamiast odgrywać rolę układnego wielbiciela jakiéj damy, woli szukać kochanki śród kobiet, nieskrępowanych względami ceremoniału dworskiego. Istotnie, zrywa on z liryką konwencyonalną i układa pieśni miłosne, w których bez czołobitnéj uległości wyraża swój afekt dla jakiéjś dziewczyny i stara się zjednać jéj serce, a sposób, w jaki do niéj przemawia, i niektóre rysy obyczajowe wskazują, że była to niewątpliwie kobieta niższéj warstwy. Zdaje się, iż ten gminny gust poety zdyskredytował go w oczach wyborowego towarzystwa i stał się źródłem różnych nieprzyjemności ze strony dworaków wiedeńskich. Pieśni Waltera dostarczają wskazówek, że gorszono się jego lekceważeniem układności dworskiéj; Walter ze swéj strony nazywa przeciwników „kłamcami“, to jest ludźmi, którzy udają zakochanych wielbicieli i dla zwyczaju układają czułe pieśni, nie troszcząc się o nie więcéj. O sobie zaś powiada:

Chociaż jestem nieukładny, od najmłodszych lat
Do dwóch rzeczy układam się stale:

(*) Porównać co do poglądów na stanowisko Waltera w liryce niemieckiéj bardzo gruntowne studyum Burdacha *Reinmar der Alte und Walter von der Vogelweide*. Lipsk. 1880.

Wesołemu towarzystwu przyklaskuję rad,
Lecz gdzie płaczą, śmiać się nie chcę wcale.
Z wesołemi się weselę,
Ze smutnemi troski dzielę.

Tę odpowiedź zwolennikom dworskiéj mody można poniekąd uważać za hasło, pod którém rozpoczyna Walter samodzielny, narodowy zawód pieśniarza. Temi czasy opuszcza on Wiedeń, gdzie dla swojéj „nieukładności“ miał wielu niechętnych, i rozpoczyna długi żywot tułaczy. Czasy to były takie, że kto, jak Walter, szedł dzielić z ludźmi ich dolę i niedolę, ten do śmiechu i wesołości mało znajdował podniety. Cesarz Henryk VI, syn Fryderyka Rudobrodego, umarł w kwiecie wieku (1197); wszystkie niesforne żywioły, trzymane dotychczas w karbach uległości, podniosły głowę. Antagonizm pomiędzy Gibelinami i Gwelfami wystąpił nanowo, bo syn zmarłego, Fryderyk, był jeszcze małém chłopięciem; panowie lenni rozpadli się na dwa wrogie stronnictwa, z których jedno wyniosło na tron Filipa, brata zmarłego cesarza, drugie — Otona, syna Henryka Lwa. Wszczęła się wojna domowa i na długie lata zamąciła spokój wewnętrzny. Porządek i bezpieczeństwo publiczne zniknęło. Jak zwykle w podobnych razach, rabunki, pożogi i mordy grasowały po kraju, a walka komplikowała się tém bardziéj, że przyłączył się do niéj i dawny antagonizm pomiędzy władzą cesarską a papieską. Ponieważ królowie niemieccy od lat dwóchset zgórą piastowali jednocześnie i godność cesarską, dla stolicy apostolskiéj nie było tedy rzeczą obojętną, kto na królestwo wyniesiony zostanie. Papież Inocenty III, znając nieugięty umysł Hohenstaufów, sprzyjał więcéj Otonowi, po którym się spodziewał większéj uległości; nie występował jednak przeciw Filipowi otwarcie, dopóki się nie przekonał, że ma do czynienia z nieodrodnym synem Rudobrodego. Wówczas dopiéro rzucił na niego klątwę (1201) i uznał Otona za króla. Nie zażegnało to przecież wojny domowéj, bo Oton, chociaż popierany przez duchowieństwo, nie umiał sobie zjednać takiéj popularności, jak jego współzawodnik, za którym, oprócz ujmujących przymiotów osobistych, przemawiał i urok rodzinny; z rządami Hohenstaufów łączyły się wspomnienia narodowéj potęgi i sławy. Po kilku latach walki zwycięstwo zaczęło się stanowczo przechylać na stronę Filipa tak, iż sam Inocenty uznał za stosowne zdjąć z niego klątwę i wejść z nim w układy.

Walter odczuwa głęboko cały przebieg tej nieszczęsnéj walki. Bolą go klęski ojczyzny, oburza go niezgoda współziomków. Wprawdzie rozdwojenie i nienawiść istnieje wszędy na świecie.

Co pełza i co lata
I co po ziemi chodzi,
To wszystko — wierzcie mnie,
Nienawiścią wzajem tchnie,
Zwierzęta i robaki,
Staczają srogie boje,
To samo czynią ptaki.

A jednak wszystkie te twory, dla zabezpieczenia się od zagłady, stanowią u siebie sądy surowe i wybierają królów. Tylko Niemcy nie chcą się stosować do téj zbawiennéj zasady.

Nieszczęsny Niemców ludu,
Jakiż to ład u ciebie!
Gdy nawet komar króla ma,
Tak się poniża godność twa!

Wzgląd na tę godność, na tę wielkość narodową każe stanąć Walterowi po stronie Filipa. Zaniedbuje on teraz pieśni miłosne, uprawia natomiast popularne, mniéj kunsztowne „spruchy“ (przypowieści, sentencye), staje się w nich rzecznikiem sprawy, którą za narodową uważa. Łącząc ją w jedno z osobistością Filipa, nawołuje ziomków do zgody i radzi go uznać za pana. Wskazówkę słuszności praw jego widzi nawet w tém, że korona do jego głowy w zupełności przystaje.

Patrzajcie, co za dziwo! Wszakże to korona,
Co zdobi skroń Filipa, choć od niego starsza,
Tak siedzi mu na głowie, jakby dlań zrobiona.
Również do niéj przystaje i ta skroń monarsza,
Nikt, kto prawy, bezprawnie już ich nie rozłączy,
Bo jedno bez drugiego pójdzie w poniewierkę.

Z drugiéj strony nagania politykę papieską i dotkliwe czyni zarzuty Inocentemu III, zwala na niego odpowiedzialność za bratobójczą wojnę. Na klątwę papieża, która spadła na Filipa, odpowiada poeta z oburzeniem:

Wszak wiemy, co Rzym knuje,
Dwóch królów oszukuje,
Stąd walka ta zawzięta,
Jakiéj nikt nie pamięta.
Wytrwale walczą księża,

Lecz gdy ich lud zwycięża,
Precz oręż odrzucają,
W habit się przywdziewają,
I nie bacząc na winnego,
Wyklinają niemiłego.

Na tém stanowisku patryoty i obrońcy powagi cesarskiéj pozostaje Walter niezłomnie do końca żywota. W roku 1208, kiedy już walka pomiędzy współzawodnikami miała się ku końcowi, Filip upadł pod ciosem zabójcy i Oton zasiadł niepodzielnie na tronie. Stosunki z kuryą rzymską zagmatwały się już tak dalece, że Gwelf czy Gibelin, skoro obejmował rządy, stawał się antagonistą papieża; więc téż i Oton IV wkrótce po przyjęciu korony cesarskiéj poróżnił się z Inocentym; papież rzucił na niego klątwę i jako kandydata do korony wysunął teraz młodzieńczego Fryderyka, syna zmarłego Henryka VI, który był jego wychowańcem i na którego powolność liczył niezawodnie. Wszczęła się więc nowa wojna domowa. Walter, chociaż osobiście nie sympatyzował z Otonem, widząc w nim jednak legalnego monarchę, stanął po jego stronie i jeszcze gwałtowniéj niż wprzódy nicował politykę Inocentego i całego kleru. Ale pociski poety nie zaważyły na szali zapasow: zwycięstwo przechyliło się od razu na stronę Fryderyka, który wspaniałomyślnością i łaskawém obejściem ujmował sobie każdego. Wszyscy zaczęli opuszczać Otona i godzić się z jego współzawodnikiem. Wreszcie i Walter zrezygnował z oporu i poszedł za innemi poniekąd dlatego, że liczył na hojność zwycięscy, poniekąd zaś dlatego, że pociągała go do niego sympatyczna tradycya Hohenstaufow. Ani jedno ani drugie nie zawiodło poety. Okazało się wkrótce, że i Fryderyk II omylił rachuby Inocentego i lubo mniéj dbał o Niemcy niż o Neapol, jako cesarz pozostał wierny tradycyi rodzinnéj. Stąd pomiędzy nim i następcami Inocentego naprężyły się stosunki i wywiązały się nieporozumienia, które miały się przeciągnąć aż do wygaśnięcia niepoprawnéj dynastyi. Walter miewał więc i teraz sposobność do wystąpienia w obronie idei, któréj służył dotychczas; zdarzało się to jednak dość rzadko, gdyż poważniejsze kolizye wytworzyły się dopiéro po śmierci poety, który umarł wkrótce po odbyciu z Fryderykiem wyprawy krzyżowéj w r. 1228. Z drugiéj strony młody cesarz, oceniając zdolności i zasługi Waltera, obdarzył go drobną posiadłością lenną w okolicach Würzburga i zakończył w ten sposób tułaczy tryb życia pieśniarza. Nastały tedy dla Waltera spokojniejsze czasy, do których od dawna już wzdychał. Mógł się rozkoszować wygodami życia domowego, powietrzem w lecie i ciepłem w zimie i układać ulubione „spruchy“, do któ-

rych materyału dostarczało mu długoletnie doświadczenie i głęboka kontemplacya. Własne koleje, znikomość życia ziemskiego, obyczaje, stosunki prywatne i publiczne, wszystko to w sposób poważny, spokojny osądza w swych spruchach. Stary nałóg wędrownego pieśniarza odzywa się w nim jednak i wyciąga go na wycieczki, w odwiedziny do dawnych znajomych do Turyngii, do Austryi i innych krajów niemieckich.

Wpływ Waltera na dalsze koleje liryki niemieckiéj był bardzo wielki. Rozległym poglądem na rzeczy, śmiałością patryoty, a nadewszystko potęgą swojego talentu, podźwignął on z zapomnienia ludową poezyę gnomiczną i wywalczył dla niéj miejsce poważne obok liryki romantyczno-rycerskiéj. Gdyby nie Walter, pozostałaby ona jeszcze długo kopciuszkiem, wypiastowanym przez spielmannów ludowych, jedynie ku pożytkowi i rozrywce niższych warstw społecznych. Tylko po Walterze mogli ze spruchami wystąpić inni, jak np. zagadkowy *Freidank*, *Reinmar z Zweter* i t. d., wcisnąć się w zwarte szeregi minnesängerów i przemówić do dostojnych słuchaczów w sposób mniéj wyszukany, odwrócić ich uwagę od konwencyonalnéj galanteryi i skierować ku sprawom innym, szerszéj i żywotniejszéj natury. Spruchy odgrywają tu taką samę rolę, jak polityczne lub moralne syrwenty w Prowancyi. Prawda, że mogą one często razić uszy wybredniejszych słuchaczy prostactwem i rubasznością wyrażenia. Nie każdy posiada takt artystyczny Waltera i jego szlachetną powagę; zwłaszcza późniejsi jego naśladowcy są mniéj staranni i mniéj poprawni. Ale niewiele im na tém zależy. Czasy się zmieniły: stan feudalno-rycerski rozprzągł się powoli, a obok niego i niezależnie od niego, spotężniał stan mieszczański, mniéj wybredny, mniéj konwencyonalny. Nie było tedy koniecznéj potrzeby skrupulizować z wymaganiami audytoryów pańskich i przymuszać się do wytworności, témbardziéj, że audytorya mieszczańskie mogły być teraz hojniejsze...

Rzecz godna uwagi, że od połowy wieku XIII żywioł mieszczański zaczyna się wciskać i do liryki włoskiéj. Ci i owi z pomiędzy „trovatorów“, zaczynają narzekać na przymusowe hołdy, a niekiedy posuwają się jeszcze daléj i bez ogródek wyrażają najswawolniejsze zachcianki. Nie w tym jednakże kierunku przeobraziła się ostatecznie liryka szkoły sycylijskiéj. Żywioł mieszczański pozyskał w niéj stanowczą przewagę i wycisnął na niéj właściwe sobie piętno. Był to proces zupełnie naturalny. Nigdzie bowiem stan miejski nie wytworzył się tak wcześnie i nie rozwinął się tak potężnie, jak we Włoszech. Za kolebkę posłużyły mu liczne miasta starożytne, których ani najazdy barbarzyńców, ani późniejsze przewroty zniszczyć do szczętu nie mogły. Przetrwały one wszystkie

burze i doczekały się pomyślniejszych czasów z nastaniem wojen krzyżowych. Krucyaty wpłynęły bardzo korzystnie na ich rozwój materyalny: przewóz pielgrzymów i krzyżowców do Ziemi Świętéj, zawiązanie bliższych stosunków handlowych ze Wschodem, podźwignięcie się przemysłu — wszystko to składało się na ich ożywienie i zbogacenie. Już w wieku XII miasta lombardzkie, ufne w swoje siły, śmiało występują do walki z tak potężnym mocarzem, jak Fryderyk Rudobrody, i pomimo licznych klęsk odnoszą wreszcie nad nim zwycięstwo. W wieku XIII potęga miast włoskich, płynąca ciągle z tych samych źródeł, urasta jeszcze bardziéj. Orężem i pieniędzmi zdobywają one sobie swobody i stanowisko polityczne, zyskują przewodnictwo w życiu narodowém. Wczesny wzrost miast staje na zawadzie rozwojowi ustroju feudalnego i przytłumia go w zawiązkach. Dlatego to i liryka romantyczno-rycerska nie znajduje we Włoszech odpowiedniego dla siebie gruntu, nie nabiera żadnéj wyrazistości, jest rośliną egzotyczną. Sami „trovatorowie“, któremi się otacza Fryderyk II, nie są to rycerze z zawodu, ale w większéj części dworzanie i urzędnicy królewscy, prawnicy, statyści i tym podobni mężowie, zwerbowani z pomiędzy inteligencyi ówczesnéj. Inteligencya ta pochodzi naturalnie ze sfer miejskich, bo potęga materyalna czyni miasta włoskie i ogniskami oświaty. Nic tedy dziwnego, że skoro minął pierwszy zapał do liryki prowansalskiéj, inteligencya mieszczańska zużytkowała jéj kunszt po swojemu. Zaprawiona do filozoficznego rozmyślania podług teoryj, jakie podówczas znano, uczyniła z liryki tłómacza swoich miłośno-intelektualnych poglądów. Jakie były te poglądy, okaże się to późniéj, kiedy z kolei rzeczy wypadnie przyjrzéć się literaturze następnego okresu, gdyż dopiéro wtedy nabrały one wyrazistości.

Zwrotem nareszcie do pierwiastków narodowych przemawiają i pierwsze próbki liryki angielskiéj. Są one niezbyt liczne, w większéj części bezimienne, i pochodzą z drugiéj połowy wieku XII. W niektórych pieśniach miłosnych widoczne są jeszcze ślady konwencyonalnéj galanteryi, ale z poza jéj obsłonek przeziera pewna niewymuszona szczerość i poczucie męskiéj godności. W innych owa uniżona galanterya znika zupełnie, pozostaje tylko pewna kunsztowność formy, — sukcesya, którą jak wszędzie tak i tutaj przekazała liryka rycerska swojéj następczyni. Jednakże nawet w téj formie pierwiastek swojski uwydatnia się bardzo wyraźnie: anglosaska aliteracya, do któréj już przedtém zwróciła się epika angielska, jak to widać z kompozycyi Layamona, walczy tu niekiedy o lepsze ze sztuką rymotwórczą, i lubo nigdzie nie zyskuje przewagi, okazuje przecież swoję żywotność i zostawia jéj ślady.

Wszędzie zatém ku końcowi wieku XIII uwydatnia się w liry-

ce napływ nowych żywiołów; mącą one jéj nastrój rycerski i rozsadzają jéj ramy.

4. Dydaktyka.

Obraz literatury świata feudalno-rycerskiego nie byłby pełny, gdyby brakło w nim jednego jeszcze wybitnego rysu — dydaktyki. Jest-to rys, właściwy zresztą wszystkim warstwom społeczeństwa średniowiecznego. Rozpowszechnienie swoje zawdzięcza ona najprzód duchowieństwu, które od samego początku posługiwało się nią w celach religijnych i moralnych. Gdzie tylko przyjęło się chrześcijaństwo, tam kierownicy owczarni przemowy i nauki przeplatali biblijnemi przypowieściami i alegorycznym ich wykładem, zaszczepiając w ten sposób i krzewiąc śród mas zamiłowanie do dydaktyzmu. Późniéj, z nastaniem erudycyi klasztornéj, niejeden mnich osładzał sobie lata samotności układaniem wierszy dydaktycznych, do których treści dostarczały mu nietylko religijno-moralne refleksye, ale i przedmioty otoczenia, zatrudnienia powszednie, przygody omylnego świata; a utwory klasyków i retorów rzymskich służyły mu za wzory w tego rodzaju kompozycyach. W czasie wojen krzyżowych zamiłowanie do dydaktyzmu stało się powszechném. Wskutek częstych i ożywionych stosunków ze Wschodem, gdzie skłonność do dydaktyzmu stanowiła zawsze wybitne znamię życia umysłowego, zasiliło się ono nowemi pierwiastkami i rozszerzyło swój widnokrąg. Samo życie, zbogacone wielostronniejszém doświadczeniem, wytwarza teraz obfitszy materyał, a literatura wschodnia, zarówno ustna jak pisana, dostarcza świeżych form i pomysłów. Ogół, niewyrobiony jeszcze dotyla, żeby stworzyć dla siebie odpowiednią sferę działania w kierunku czysto naukowym, poprzestaje na wskazówkach praktycznych i chętnie szuka morału lub przykładu w przypowieściach i bajkach, nawet w pojedyńczych, oderwanych sentencyach, wygłoszonych przy lada sposobności. To też cała prawie poezya ówczesna posiada pewne zabarwienie dydaktyczne. Jest ono zjawiskiem rzadkiém w utworach popularnych z wieku XI; ale już w wieku XII nabiera wyrazistości, a późniéj staje się bardzo wyraźném i powszechném. Dydaktyzm pod różnemi postaciami przenika zarówno epikę jak lirykę i, nie poprzestając na tém, wytwarza coraz więcéj kompozycyj samoistnych.

Długa byłaby lista tych kompozycyj, gdyby ją skrupulatnie ułożyć; w każdéj literaturze jest ich bardzo wiele. Lista wszakże taka byłaby jak nateraz zbyteczna, gdyż wystarczy tu rzucić tylko okiem na to, co zostaje w bezpośrednim związku z życiem świata feudalno-rycerskiego.

Najprzód tedy, wszystkie jego zatrudnienia i rozrywki dostarczają wątku do poematów dydaktycznych. Zwłaszcza w literaturze francuskiéj istnieje mnóstwo wierszowanych poradników, traktujących o sztuce władania bronią, o polowaniu, o grze w szachy i t. d. Kompozycye te nie mogą miéć oczywiście żadnéj wartości artystycznéj i posiadają interes tylko dla historyka albo lingwisty, wielka jednak ich liczba świadczy, że były poczytne, że się ich radzono bardzo często. Daléj idą poematy traktujące o umiejętności życia. Domyślić się łatwo, że sprawa kultu niewieściego zajmuje tu miejsce naczelne. Układają się poradniki, mniéj lub więcéj szczegółowe, jak zjednywać sobie damę serca, jak się wobec niéj zachować, jak się z nią porozumiewać, jak traktować miłość i t. d., albo téż alegoryczne poematy, rozwijające teoryą miłości rycerskiéj. Do pierwszych należą np. francuskie przekłady „Sztuki kochania" Owidyusza. Jest ich kilka. Tłomaczenia te nie są oczywiście dosłowne; są to raczéj przeróbki, zastosowane do obyczajów, warunków życia i wyobrażeń współczesnych. Bo i jakże np. radzić średniowiecznym rycerzom, żeby skarbili sobie względy niewieście w amfiteatrach, na igrzyskach cyrkowych, kiedy podobnych rozrywek publicznych nie było? Są natomiast turnieje i inne towarzyskie popisy, są wreszcie kościoły, gdzie można zwrócić na siebie uwagę wybranéj. Zresztą i sam stosunek miłosny inaczéj się kształtował w świecie rzymskim, a inaczéj w średniowiecznym. Doradcy kultu niewieściego musieli to uwzględnić. Jeden tedy radzi starać się przedewszystkiém o względy damy wyższéj sfery, kobiety zamężnéj. Drugi przestrzega czytelników, ażeby siedząc przy jednym stole z kochanką, nie dowierzali zbytnio domyślności nóg swoich, boby się mogli łatwo skompromitować, trącając zamiast niéj kogoś takiego, co chce tajemnicę podchwycić i nogi swoje umyślnie ku zakochanym podsuwa. Inny podaje różne argumenty, któremi należy zwalczać skrupuły kobiet, jeżeli nie chcą wysłuchać oświadczyn swoich wielbicieli: téj, która odpowiada, że kocha męża i chce mu wiary dotrzymać, należy wytłómaczyć, że kocha go, bo nie zna innych mężczyzn i zanadto pochlebnie sądzi o wierności małżonka; tę, która się obawia kompromitacyi, trzeba przekonać, że są środki zachowania stosunku w zupełnéj tajemnicy i t. d. Oprócz przeróbek Owidyusza istnieją i poradniki oryginalne, ujęte niekiedy w formę przygodnéj opowieści lub dyalogu. Taką np. jest *Nauka* (Ensenhamen) *Arnolda (Arnaut) z Marsanu*, trubadura prowansalskiego, Opowiada w niéj poeta, jak raz, zabawiając się łowami, spotkał jakiegoś smutnego rycerza, ktory go zatrzymał i prosił o radę: co ma czynić, żeby pozyskać wzajemność damy, którą kocha, ale niczém nie może przejednać jéj serca. Arnold zabiera rycerza do siebie,

podejmuje gościnnie, prowadzi do ogrodu i tu udziela mu pożądanych wskazówek. Najprzód radzi mu czytanie poezyi romantycznéj, żeby z jéj bohaterów mógł brać wzór ujmującego postępowania; daléj zaleca staranność ubioru i dbałość o powierzchowność; radzi występować zawsze strojnie i okazale, z jak największym przepychem, być hojnym, wspaniałomyślnym, gościnnym i walecznym. Tak postępował on sam i dzięki temu posiadał już względy niejednéj pięknéj damy.

Poematy alegoryczne, w których zazwyczaj chodzi o to, żeby okazać istotę i potęgę miłości rycerskiéj, rozpowszechniają się dość późno, bo dopiéro ku końcowi niniejszego okresu. Miłość, przystrojona w różne emblematy i otoczona orszakiem różnych istot abstrakcyjnych, jak np. Stałością, Wdziękiem, Grzecznością i t. d., występuje tu w roli dwojakiéj. Raz czynnie, jako pośredniczka między kochankami, żeby ich zbliżyć do siebie, albo nieczułych ugiąć pod swoje prawa, jak np. w *Romansie o gruszce* (Li romanz de la poire); albo téż bardziéj biernie, jako nauczycielka nieświadomych, jak np. w *Nauce Miłości* (Der Minne-Lehre) Heinzeleina z Konstancyi i wielu innych zarówno francuskich jak i niemieckich kompozycyach. W wieku XIV utwory tego rodzaju ukazują się bardzo liczne: snadź coraz więcéj jest przeniewierców miłośnéj galanteryi, coraz więcéj nieświadomych jéj wymagań. Przypuszczenie to nie jest bezzasadne: już oddawna przeciw rycerstwu, zwłaszcza pod względem kurtuazyi miłosnéj, podnoszą się liczne głosy niezadowolenia i narzekania na jego wyrodzenie się. W tych głosach, z któremi spotkać się można wszędzie, trzeba koniecznie coś potrącić na rachunek złudzenia, jakoby dawniéj rycerstwo było doskonałością; ztémwszystkiém w wieku XIII podupadło ono bardzo; zdziczały jego obyczaje, a hasła, którym służyło, przestały obowiązywać, stały się tylko płaszczykiem do osłony różnych nadużyć. Kurtuazya miłośna ucierpiała może najwięcéj, i dlatego to teorya stara się wesprzéć praktykę swojemi radami.

Nakoniec do działu dydaktyki feudalno-rycerskiéj należą poematy, traktujące o sztuce życia wogólności. Nietylko mężczyzni ale i damy czerpały z nich mniéj lub więcéj dokładne wskazówki co do ułożenia i zachowania się w towarzystwie dobrego tonu, nie wyłączając subtelnych, a nawet drażliwych kwestyj ubioru, dyskursu, pokrywania wad i przywar fizycznych. Na tę stronę zewnętrzną najwięcéj uwagi zwracają Prowansalowie i Francuzi, gdy tymczasem u Niemców przeważa wzgląd na wewnętrzną wartość człowieka. Dość jest porównać rady, jakie daje np. *Garin Czarny* (lo Bruns), trubadur z wieku XII, albo trochę późniejszy *Robert z Blois*, autor francuskiego *Napomnienia dla dam* (Castoiement des dames),

ze wskazówkami niemieckiego poematu Winsbeke, ażeby zauważyć tę wielką i charakterystyczną różnicę; przewagę pierwiastków towarzyskich w życiu pierwszych i żywiołow refleksyjno-moralnych u drugich. „W drodze do kościoła — radzi Garin — niech kobieta nie bierze za towarzyszkę pierwszéj lepszéj, jaką spotka na ulicy. Niech idzie prosto i zwolna, drobnym krokiem, gdyż nie jest to oznaką dworskiéj układności, jeżeli kobieta chodzi prędko, a niech nie stawia sporych kroków, żeby się chodzeniem nie męczyła. Kobieta powinna być wesołą, jeżeli dba o dobrą reputacyą, bo trochę wesołości podnosi jéj wartość“... „Bądźcie w ogólności małomowne — ciągnie daléj Garin, zwracając się wprost do kobiet — gdyż pożądane są tylko wyrazy dobrze odważone. Baczcie téż na sposobność i mówcie tylko wtedy, gdy się sposobność nadarzy, ale zcicha i zwolna, niezbyt głośno, ani zanadto cicho“. Robert z Blois jest o wiele dokładniejszy. Nie poprzestając na ogólnikach, przewiduje najdrobniejsze potrzeby i wymagania życia towarzyskiego: nie zapomina przestrzedz swoich czytelniczek, żeby często obrzynały paznogcie, żeby nie obcierały ust obrusem, żeby nie rozlewały wina na ubranie, żeby nie spożywały dużych i gorących kąsków; damom bladéj cery doradza pić wino, jeść anyżek i kmin; jest to zarazem najskuteczniejszy środek na zatarcie przykrego odoru z ust; dotknięte tą przywarą powinny powstrzymywać oddech i prowadzić dyskurs zdaleka, żeby ich kto przypadkiem nie pocałował i t. d. Zupełnie innéj treści wskazówki zawierają się w bezimiennym poemacie *Winsbeke* (z pierwszéj połowy wieku XIII). Jakiś mąż sędziwy, znający dobrze znikomość powabów światowych, ale nie asceta, tylko pan stateczny, dbały o godność swego rodu, zabiera w nim głos i, zwracając się do syna, co wstępuje dopiéro w szranki życia, udziela mu przestróg i wskazówek, jak ma żyć na świecie, ażeby w stosunkach z ludźmi zachował prawość i poważanie, czystość sumienia i zgodę z Bogiem. Nauki swoje rozwija on na tle moralności ogólnéj, ale nie opuszcza rycerskiego stanowiska i wielką wagę przywiązuje do czci, gościnności, wspaniałomyślności i tym podobnych zalet swojego stanu; nie rozprasza się jednak na jego konwencyonalne drobiazgi, potępia nawet układność zewnętrzną, jeżeli nie odpowiada jéj wartość wewnętrzna. W tym samym duchu przemawia i inny moralizator ówczesny *Thomasin z Cerciari* (po niemiecku Zircläre). Był on z pochodzenia Włochem i służył za dworzanina u patryarchy akwilejskiego, a pisał po włosku i po niemiecku. Włoskie jego dzieło, traktujące o obyczajach dworskich, zaginęło; dochował się tylko poemat niemiecki pod tytułem *Gość włoski* (Der wälsche Gast). Jest to właściwie obszerny traktat moralny, w którym poeta rozważa bardzo szczegółowo życie społe-

czeństwa feudalnego. Nie wszystko w niém dzieje się tak, jak powinno, i dla tego Thomasin wpada często w ton zgryźliwego narzekania. Chodzi mu o to, żeby nauczyć czytelników, co to jest cnota, pobożność i obyczajność, do których sprowadza wszystkie inne przymioty człowieka wyższéj sfery. Ażeby wykład uprzystępnić, posługuje się rozległą erudycyą literacką i każde twierdzenie popiera przykładami, które czerpie z literatury ówczesnéj.

Po-za tém wszystkiém istnieje wreszcie nieprzebrane mnóstwo kompozycyj dydaktycznych bez wyraźnego piętna wyłączności stanowéj. Zadaniem ich było służyć ku zbudowaniu wszystkich bez wyjątku, czy to pod względem religijnym, czy obyczajowym. Do utworów téj grupy należą wierszowane opracowania żywotów świętych, tematów biblijnych i apokryfów; daléj różne zbiory powiastek wyrosłych na miejscu lub przeszczepionych ze Wschodu i wytłómaczonych alegorycznie ze stanowiska religii lub moralności; daléj jeszcze różne dyalogowane rozprawki, rodzaj sporów pomiędzy dwoma uosobionemi przedmiotami lub pojęciami, jak np. pomiędzy duszą i ciałem, winem i wodą, zimą i latem i t. d. Wszystkie te kompozycye doznają wielkiéj wziętości i w świecie rycerskim, ale ze względu na swoje pochodzenie nie stanowią jego dorobku: mała zaledwie cząstka tych opracowań wyszła z pod pióra rycerstwa. Opracowali je księża lub erudyci średniowieczni, kierując się własnemi pobudkami, a te pobudki niezawsze zgadzały się z nastrojem społeczeństwa feudalno-rycerskiego. Ażeby je zrozumieć i odważyć doniosłość tych kompozycyj, trzeba opuścić progi zamków pańskich i przypatrzyć się życiu warstw innych. Przedstawiciele ich koncentrują się po miastach.

KSIĘGA SIÓDMA.

CZASY PRZEWAGI MIESZCZAŃSKIEJ,

PRZEZ

Edwarda Grabowskiego.

ROZDZIAŁ I.

Warunki i pierwiastki życia umysłowego.

1. Mieszczaństwo.

Literatura średniowieczno-chrześcijańska nietyle może jest literaturą narodów, co pojedyńczych stanów: żywioły bowiem narodowe odsłaniają się w niéj tylko w oświetleniu tego lub innego stanu, stosownie do tego, który z nich zyskuje przewagę. Rozwój dziejowy wysuwa kolejno na przewodniczące stanowisko najprzód duchowieństwo, późniéj rycerstwo i nakoniec mieszczaństwo. Każdy z tych stanów, doczekawszy się przewagi, zabiera głos w literaturze i chociaż nie zmusza swojego poprzednika do milczenia, przytłumia go jednak i usuwa na stanowisko drugorzędne. Każdy zabiera głos przedewszystkiém we własnym interesie, tłómaczy własne uczucia i potrzeby i patrzy na rzeczy z właściwego sobie punktu widzenia.

Był czas, kiedy uprawa literatury stanowiła wyłączną własność duchowieństwa; służyła ona wtenczas interesom religijno-kościelnym i o niczém więcéj wiedzieć nie chciała. Z rozkwitem rycerstwa upadł monopol literacki duchowieństwa: rycerstwo wniosło do literatury własne pierwiastki, rozszerzyło ciasne szranki kapłań-

skiego winnokręgu i, nie zacierając tła religijnego, nadało literaturze zupełnie inny wyraz. Tymczasem podnosiło się zwolna i krzepło mieszczaństwo; miało ono z czasem przysłonić swoich poprzedników, zbogacić ich zasoby piśmiennicze pierwiastkami własnego dorobku i stworzyć z tego materyału literaturę nową, w części pokrewną dotychczasowéj, w części zaś zupełnie odmienną, a nawet wręcz nieprzyjazną.

Było to wynikiem odmiennych potrzeb i dążeń społeczeństwa mieszczańskiego. Powstało ono — ogólnie biorąc — z ludności poddańczéj, zamieszkałéj jużto w resztkach miast starożytnych, których znaczna ilość ocalała w Niemczech, we Francyi, w Hiszpanii, a najwięcéj w Prowancyi i we Włoszech, już téż w bezpośredniém sąsiedztwie klasztorów, które w owych czasach powszechnéj bogobojności stanowiły najlepszą rękojmię bezpieczeństwa: w pobliżu zabudowań klasztornych, w obliczu świętobliwych mnichów rzadko kiedy nie powściągały się żądze rabunku, mordu i tym podobne gwałtowniejsze namiętności, zagrażające mieniu i życiu maluczkich. Tutaj więc, pod osłoną powagi klasztornéj i w licznych resztkach miast rzymskich tworzyły się zawiązki miast średniowiecznych. Elementarna umiejętność rzemieślnicza, nabyta od mnichów lub przechowana po świetnym przemyśle starożytnym, stanowiła główną podstawę egzystencyi miejskiéj; w niektórych tylko miejscowościach nadmorskich, np. w Marsylii, w Genui, Amalfi i innych, istniał pewien ruch handlowy ze Wschodem, a głównie z Konstantynopolem i zapewniał mieszkańcom niejakie korzyści. Ztémwszystkiém aż do wojen krzyżowych ogniska życia miejskiego były w ogólności małe i bez żadnego donioślejszego znaczenia, a ludność miejska pod względem społecznym niczém się nie różniła od wiejskiéj: tak samo jak ona znajdowała się w stanie poddaństwa i tylko pod względem dobrobytu miała nad nią niejaką przewagę. Dopiéro w dobie wojen krzyżowych zmieniło się położenie miast do niepoznania. Dobrobyt podniósł się znacznie, lubo nie wszędzie jednocześnie: zależało to od warunków miejscowych i od łatwości, z jaką można było nawiązać stosunki ze Wschodem — z Bizancyum, z krajami mahometańskiemi, — skąd kiełkujący przemysł i handel największe ciągnął korzyści. Miasta nad morzem Śródziemném, zwłaszcza włoskie, zakwitły najwcześniéj. Nieco późniéj pod błogim wpływem tych samych warunków dźwignęły się miasta niderlandzkie, niemieckie, francuskie, angielskie. Wszędzie potęgował się ruch, gromadziła się zamożność, zwiększała się ludność. Zamożność dozwalała mieszczanom nabywać od swoich władców przywileje, a te przywileje oraz łatwość zużytkowania różnych zdolności fachowych ściągały do miast licznych przybyszów, których wypra-

wy krzyżowe oderwały od gleby i popchnęły ku Wschodowi. Po odbytéj wyprawie lub pielgrzymce, wielu uczestników zamiast wracać do rodzinnéj zagrody, wolało naturalnie osiąść gdzieś w mieście i korzystać z dogodniejszych warunków życia. Zwiększały się w ten sposób siły robocze po miastach i ze swéj strony wpływały na ożywienie przemysłu i handlu, co znowu przysparzało zamożności. Jedno oddziaływało na drugie i odwrotnie; w miarę zaś przyrostu dobrobytu rozszerzały się przywileje miejskie. Panowie lenni, nie wyłączając królów, których wyprawy krzyżowe i zatargi sąsiedzkie narażały na dotkliwe wydatki, radzi-nieradzi musieli uciekać się do sprzedaży przywilejów. Zamożne miasta nabywały je chętnie, bo rozszerzały one ich swobody i zapewniały większe korzyści materyalne.

Tą drogą większość miast średniowiecznych wcześniéj lub późniéj utworzyła gminy miejskie, posiadające rozległe atrybucye samorządu, z wyrobioną organizacyą sądową i administracyjną; wiele z nich stanęło narówni z władcami feudalnemi i uznawały nad sobą jedynie suzerenat monarszy. Nadało to im wybitne stanowisko w ustroju polityczno-społecznym témbardziéj, że opierało się ono na potędze materyalnéj. Już w wieku XIII liczne miasta bujném zakwitły życiem. Miasta niemieckie nad Renem i Dunajem, niderlandzkie, niektóre francuskie i angielskie imponujący, jak na owe czasy, przedstawiały obraz rozkwitu. Taka np. Kolonia około roku 1300 liczyła podobno do 120,000 mieszkańców; Strasburg w tym samym czasie miał posiadać 90,000, Ratysbona 80,000, Wormacya 60,000 ludności. O wspaniałym rozkwicie miast niderlandzkich świadczą ich rozległe stosunki handlowe. Bruga w wieku XIV utrzymywała żywe stosunki ze wszystkiemi narodami; kupcy z „siedemnastu królestw“ ciągnęli w jéj mury po wyroby rękodzielnicze, a zwłaszcza wełniane; produkcya ta zatrudniała 50,000 ludzi. Z Brugą współzawodniczyła Gandawa, Ypern i inne; w Leodyum fabrykacyą sukna trudniło się 150,000 robotników, a z rozporządzenia administracyi miejskiéj dzwon codziennie uprzedzał mieszkańców o chwili zamknięcia czynności w fabrykach, żeby rodzice uprzątali drobną dziatwę z ulicy, gdzie w natłoku mogłyby łatwo doznać jakiego szwanku. Paryż, Troyes, Lyon we Francyi, Londyn, Bristol w Anglii podnosiły się także; wszędzie dźwigał się jakiś przemysł, ożywiał się handel wewnętrzny lub zewnętrzny i gromadziła się zamożność. Wszystko to jednak było niczém w porównaniu z rozkwitem miast włoskich, które już w wieku XII złożyły dowody wielkiéj potęgi. Pisa, Medyolan, Florencya, Genua i wiele innych imponują wspaniałym rozwojem życia miejskiego i potęgi. Ku schyłkowi wieku XIII Medyolan, którego wyroby rękodzielni-

cze wszędy miały odbyt, liczył około 200,000 mieszkańców; dla przyjezdnych kupców i wszelkiego rodzaju interesantów posiadał 150 domów gościnnych, nie licząc pomniejszych, i mógł wystawić pod bronią 240,000 żołnierza. W tym samym czasie Florencya posiadała 200 fabryk wełnianych; handel wyrobów wełnianych zatrudniał 30,000 ludzi; dla ułatwienia obrotów kupieckich w samych Włoszech posiadała 80 domów bankowych, nie licząc filij pomniejszych; dłużnikami kapitalistów florenckich, takich np. Bardich albo Medyceuszów, bywali nawet monarchowie. Flota kupiecka Wenecyi składała się w wieku XIV z 3,000 dużych okrętów, a flota wojenna liczyła 25 do 30 tysięcy żołnierzy. Tych kilka szczegółów statystycznych może dać niejaką miarę wielkości i potęgi miast średniowiecznych; względnie do czasu niektóre z nich dosięgły wtedy najwyższego szczebla rozkwitu.

Łatwo się domyślić, jaki musiał być stosunek mieszczaństwa do klas uprzywilejowanych społeczeństwa średniowiecznego. Wywalczając i okupując jednę po drugiéj swobody, było ono z natury rzeczy nieprzyjacielem ustroju feudalnego: wspomnienie zależności i ucisku nastrajało je nieprzyjaźnie ku niemu, a świadomość potęgi materyalnéj usposabiała do zuchwalstwa. Nowe krzywdy zaostrzały ten stosunek: drobne rycerstwo, zdemoralizowane swawolą i hołdujące prawu pięści, a nawet wielcy panowie feudalni, znęceni zamożnością miast, zaczęli coraz częściéj organizować zbójeckie na nie wyprawy, dopuszczać się zdzierstw i rozbojów na przejezdnych kupcach. Dla zabezpieczenia mienia i życia trzeba było otaczać się murami, utrzymywać zbrojne milicye. Ustawiczne wojny pomiędzy władcami lennemi, wojny, którym ani interwencya kościoła, ani powaga suzerenów nie była w stanie zapobiedz, mąciły spokój publiczny i stawały w poprzek widokom i interesom mieszczaństwa. Nie lepszy był stosunek do duchowieństwa. Obwarowane przywilejami i narówni z panami świeckiemi zabezpieczone od ciężarów państwowych, było ono także przedmiotem niechęci mieszczańskiéj. Zwłaszcza kler wyższy — opaci, biskupi — zajmujący wybitne stanowisko w ustroju feudalnym i uwikłany we wszystkie jego praktyki, a nadto w większéj części chciwy i zdemoralizowany, dźwigał na sobie narówni z potentatami świeckiemi brzemię nienawiści mieszczan. Ze swojéj strony stany uprzywilejowane krzywém okiem patrzyły na dorobkowiczów, co się wyłamywali z karbów zależności i przebojem zdobywali sobie coraz wybitniejsze stanowisko. Coraz częściéj trzeba było liczyć się z ich głosem i dopuszczać do udziału w sprawach publicznych. Wzmożenie się mieszczaństwa zaczęło powoli rozsadzać dotychczasowy ustrój polityczno-społeczny i przeobrażać go w kierunku jego dążeń. Dało się to szczególniéj uczuć

w walce pomiędzy zasadą feudalizmu, któréj hołdowali panowie lenni, i zasadą powagi monarszéj, wyznawanéj przez suzerenów. Walka ta trwała oddawna, odkąd się feudalizm utrwalił. Początkowo szala zwycięstwa przechylała się na stronę pierwszych i władza królewska uszczuplała się coraz bardziéj. Teraz walka weszła w inną fazę. Krucyaty i wojny domowe zrujnowały wielu panów lennych i przerzedziły ich szeregi. Zrównoważyły się poniekąd siły zapaśnlków i walka stała się dla suzerenów łatwiejszą. Dalszy jéj przebieg zależał w znacznéj części od tego, która strona potrafiła sobie zjednać mieszczaństwo; stawało zaś ono po téj stronie, która im większe zapewniała korzysci. W Anglii np., gdzie wskutek przezorności Wilhelma Zdobywcy lennicy nie stanowili potęgi groźnéj dla korony, sama zaś korona dopuszczała się samowoli i ucisku względem wszystkich stanów, mieszczaństwo chętnie łączyło się ze szlachtą feudalną i pomagało jéj do ograniczenia władzy królewskiéj. Ograniczenie to musiało wypaść na korzyść sprzymierzonych: miasta zostały dopuszczone do uczestnictwa w obradach parlamentu.—We Francyi stosunki ułożyły się inaczéj. Tu potężni lennicy stali się groźnemi dla wszystkich, gdy tymczasem słabi suzerenowie, nie mając dostatecznych sił własnych, żeby ich w karbach posłuszeństwa utrzymać, szukali sprzymierzeńców w mieszczaństwie: nadawali mu przywileje, brali w opiekę przed uciskiem panów, odwoływali się do niego w chwilach krytycznych, słowem— starali się stworzyć z niego siłę, na któréj mogliby się oprzéć. Miasta ze swéj strony oglądały się na królów i wspierały ich w walce z lennikami, bo spodziewały się po nich ukrócenia swawoli możnych. Stało się tedy, że powaga majestatu królewskiego urosła tu więcéj i szybciéj, niż w innych państwach europejskich, a mieszczaństwo od początku wieku XIV uzyskało głos w reprezentacyi narodowéj — *w stanach gieneralnych.* — W Niemczech znowu, gdzie ideja cesarstwa pochłaniała siły i uwagę monarchów, miasta, zostawione samym sobie, zaczęły się łączyć w związki i szukać w nich bezpieczeństwa i obrony przeciw gwałtom drobnéj rzeszy feudalnéj, tak zwanym „raubritterom“, i uroszczeniom potężniejszych książąt, dążących do rozszerzenia swéj władzy. Poskromienie rozbojów drobnego rycerstwa nie było rzeczą zbyt trudną, zwłaszcza że i książęta zwrócili przeciw niemu swe siły. Walka natomiast z potentatami feudalnemi była o wiele trudniejsza. Po długich zapasach, na schyłku wieków średnich miasta w większéj części uległy przewadze książąt i w ten sposób ustrój feudalny zapewnił sobie długoletnią przyszłość. — We Włoszech, gdzie brakło właściwego ogniska mało rozwiniętéj hierarchii feudalnéj, a zasada monarchiczna, reprezentowana przez cesarzów niemieckich, nie była naro-

dową; gdzie nadto walka z papiestwem wycieńczała jéj siły, miasta potworzyły drobne, niezależne rzeczypospolite i stały się głównemi ogniskami życia narodowego. Stanowisko to zachowały one i później, kiedy wskutek ustawicznych walk wewnętrznych stały się łupem domorosłych tyranów. Wreszcie i miasta hiszpańskie—w Aragonii i Kastylii — lubo nie wzniosły się do takiego rozkwitu, jak w innych krajach na Zachodzie, wywalczyły dla siebie rozległe przywileje, pozyskały głos w reprezentacyi narodowéj *(kortezach)* i stanowiły poważny czynnik równowagi stanowéj wobec uroszczeń szlachty lenniczéj. Wszędzie zatém w miarę wzrostu mieszczaństwa przeobrażał się społeczny i polityczny ustrój Europy feudalnéj i przybierał coraz wyraźniéj formy ustroju nowożytnego, opartego na podstawie stanowéj.

2. Intelektualny wpływ Wschodu.

Jednocześnie z tém przeobrażaniem się stosunków społecznych i politycznych dokonywa się powolna zmiana i w innych sferach życia ówczesnego. Na polu umysłowém i religijném objawia się ruch nowy, którego początku szukać należy w ożywionych stosunkach ze Wschodem. Wojny krzyżowe popchnęły społeczeństwa zachodnie do krajów, gdzie przechowywały się liczne nabytki kultury starożytnéj, jak np. w Bizancyum, albo téż kwitła wspaniale kultura nowa, stworzona i pielęgnowana przez Arabów a po części i przez inne ludy mahometańskie. Pierwsza, lubo nie pozostała na przybyszów bez wpływu, nie oddziaływała na nich tak potężnie jak druga, z którą Europejczycy spotykali się nietylko w Syryi lub Egipcie, ale i w saméj Europie, za Pirenejami, w Sycylii, a nawet u siebie w domu. Liczni bowiem jéj przedstawiciele, mahometańscy i żydowscy podróżnicy, lekarze i inni światli mężowie przebywali temi czasy na dworach panów katolickich i oswajali ich ze swoim dorobkiem cywilizacyjnym. Skromne ziarna ich zasiewu nie padały na grunt opoczysty. Pomimo uprzedzeń religijnych, które zresztą z upływem czasu znacznie złagodniały, panowie i książęta południowéj Europy radzi podejmowali światłych gości ze Wschodu, zwłaszcza, jeżeli mogli korzystać z ich wiedzy i zasięgać w razie potrzeby ich rady i pomocy. Ztémwszystkiém były to tylko dorywcze stosunki, które mogły oddziałać dodatnio na pojedyńcze jednostki. Dla oddziałania na szerszy ogół potrzeba było chronicznego stykania się mas i tego właśnie dokonały krucyaty.

Stykanie się z narodami wschodniemi, które posiadały już wysoką kulturę umysłową, nie mogło nie sprawić wrażenia na umysłach Europejczyków. Przewaga intelektualna niewiernych rozbudziła

w przybyszach szersze potrzeby umysłowe i wskazała im drogi do ich zaspokojenia. Obracając się śród niewiernych, dotykając się zbliska nabytków kultury wschodniéj, zrozumiano użyteczność niektórych umiejętności, zaczęto odczuwać doniosłość oświaty. Nie wszyscy wprawdzie mogli w jednakiéj mierze ocenić tę kulturę i przyswoić ją sobie. Większa lub mniejsza podatność na jéj wpływy zależała od usposobienia i powołania przybyszów. Bogobojny asceta patrzał z pogardą na dorobek cywilizacyjny wrogów chrześcijaństwa; tłumy prostaczków, nie tak ostrożnych, unosiły się podziwem, lecz jeżeli mogły co przyswoić, czegoś się nauczyć, to raczéj bezwiednie, bo ani umysłowo, ani materyalnie nie były dostatecznie przygotowane. Rycerstwo, zajęte przedewszystkiém walką, zamiłowane w popisach orężnych, żądne łupów i sławy, nie miało czasu ani ochoty zastanawiać się nad kulturą umysłową tych, z któremi walczyło: ogłada towarzyska, zamiłowanie komfortu i pewne ogólne rozszerzenie widnokręgu umysłowego — oto bodaj wszystko, co większość rycerstwa zyskała na obcowaniu z niewiernemi. Ksiądz przekonywał się śród nich o niedostateczności swéj wiedzy teologicznéj i starał się ją rozszerzyć. Kupiec i przemysłowiec, człowiek, mający zawsze interes na względzie i bacznem okiem upatrujący zysku we wszystkiém, poznawał się najlepiéj nietylko na kulturze materyalnéj, ale i umysłowéj, o ile posiadała ona doniosłość praktyczną. Wreszcie ludzie bystrzejszego umysłu, żądni wiedzy,—a takich było coraz więcéj,—ludzie wszelakiego pochodzenia, zarówno świeccy jak duchowni, szlachta feudalna i mieszczanie, oddychali na Wschodzie atmosferą najprzyjaźniejszą dla umysłowego ożywienia się. Każdy, kto umiał patrzéć, dostrzegać musiał z łatwością, co niewierni zawdzięczają nauce, o ile poważniejsze mają od niego potrzeby i jakiemi drogami dążą do ich zaspokojenia. Przy dłuższym pobycie obznajmiał się z ich instytucyami naukowemi, oceniał ich użyteczność, zbogacał swoje wiadomości, rozszerzał poglądy i zapalał się żądzą poznania rzeczy, na które dotychczas nie zwracał uwagi. Temu i owemu błyskała myśl emulacyi; niejednego zawstydzała przewaga umysłowa niewiernych i oglądał się na nich, ażeby się z téj niższości podźwignąć. Ludwik IX Święty, zakładając bibliotekę w Paryżu, powodował się nietylko chęcią popierania nauki, ale i tym względem, „ażeby wierni nie stali w naukach niżéj od niewiernych“. Fryderyk II, chociaż dla prawowiernych swego czasu był osobistością znienawidzoną, w dziejach oświaty średniowiecznéj, o któréj rozpowszechnienie dbał wielce, na wdzięczną sobie pamięć zasłużył, że idąc za przykładem władców mahometańskich, zakładał szkoły, otaczał się uczonemi, dostarczał pomocy naukowych, kazał przekładać na łacinę uczone dzieła arab-

skie i greckie. Niejeden wreszcie uczony, co w Europie z wiedzy zasłynął i udzielał jéj innym, zdobył ją na Wschodzie, pod kierownictwem mistrzów tamtejszych, z dzieł, które w tamtejszych księgozbiorach znajdował.

3. Ustęp o literaturze bizantyńskiéj.

O wiele słabiéj od kultury mahometańskiéj oddziaływała na Zachód kultura grecka w téj postaci, jak ją reprezentowali średniowieczni Bizantynowie czyli Grecy. Aż do wojen krzyżowych brakło trwalszych ogniw, łączących społeczeństwa zachodnie z wysuniętym na wschód Konstantynopolem; dorywcze zaś, sporadyczne stosunki, jak np. z Niemcami za Otonów, pod względem umysłowym znikome tylko wydały rezultaty. Wyjątkowa znajomość greczyzny, spotykana od czasu do czasu śród mnichów i erudytów, jak np. u Erygeny, sprowadzała się do jednego lub dwóch pism którego ze wschodnich ojców kościoła. Żadnych tedy pierwiastków umysłowych współczesnych społeczeństwa zachodnie nie miały do zawdzięczenia Bizantynom.

W dobie wojen krzyżowych stosunki ożywiły się z konieczności. Konstantynopol, który naówczas był głównem ogniskiem kultury i literatury bizantyńskiéj, leżał na drodze do Ziemi świętéj i dzięki swojemu położeniu na pograniczu pomiędzy Europą i Azyą, stał się punktem zbornym dla krzyżowców i różnego rodzaju pątników. W ciągu dwóch tedy stuleci prawie rok-rocznie przeciągały tędy większe lub mniejsze tłumy „łacinników“, a wielu z nich zatrzymywało się tu na czas dłuższy dla układów dyplomatycznych lub interesów kupieckich. W roku 1204 Bizancyum stało się łupem krzyżowców i przez lat pięćdziesiąt kilka, aż do roku 1261, zostawało pod ich panowaniem. Nie brakło tedy sposobności do bliższego poznania się z kulturą Bizantynów, a jakkolwiek ta kultura była zdziczałą pozostałością klasycznéj, posiadała wszakże wiele pierwiastków żywotnych i dobroczynnych. Wprawdzie dobra komitywa pomiędzy łacinnikami i Grekami nigdy nie była szczera: wzajemna nieufność oraz spory religijne, spotęgowane rozdzieleniem się kościoła (w r. 1054), nadto podejrzliwość i obawa Greków, skargi i narzekania krzyżowców na ich przewrotność i obłudę—wszystko to raczéj utrudniało niż ułatwiało wymianę myśli. Jednakże dla oddziaływania kultury niekoniecznie potrzeba kordyalnych stosunków: wystarcza dłuższe stykanie się choćby wrogich narodowości. Jakoż, ogólnie biorąc, nie można zaprzeczyć, że kultura bizantyńska obdarzyła narody średniowieczne niejednym nabytkiem i to nietylko w okresie wojen krzyżowych, ale i wcześniéj. Pod względem

jednak umysłowym wpływ jéj o wiele był większy na Europę wschodnią niż zachodnią. Pochodziło to stąd, że społeczeństwa zachodnie w chwili zbliżenia się do Bizancyum już o tyle zaawansowały w cywilizacyi, iż potrzebowały czegoś więcéj, niż apostołów chrześcijaństwa i oświaty kościelnéj. Tymczasem literatura bizantyńska, chociaż oprócz pism teologicznych i żywotów świętych, posiadała niemały zasób innych skarbów umysłowych, była téj natury, iż nie mogła ku sobie zachodnich przybyszów pociągnąć.

Bo i cóż to była za literatura?

Przedewszystkiém jest ona pozbawiona żywotności i świeżości. Jak dzieje tak i literaturę Bizantynów znamionuje dziwna stężałość i niemoc. Z pozoru odbywa się w tém społeczeństwie ruch, tak samo jak wszędzie; w gruncie jednak rzeczy jest to tylko poruszanie się w miejscu. Pokolenia zmieniają pokolenia, ale nie wnoszą ze sobą pierwiastków odmładzających. W życiu politycznem, z wyjątkiem kilku jaśniejszych momentów żywotności i siły w pierwszych wiekach istnienia, powtarzają się w kółko wojny odporne nazewnątrz i rewolucye pałacowe w murach stolicy. W życiu umysłowém ta sama jednostajność: te same potrzeby i upodobania. Prawnuki niczém się nie różnią od pradziadów, a raczéj różnią się, ale coraz większém zdziczeniem i ubóstwem, bo ucisk autokratów, zdzierstwa urzędników, inwazye hord barbarzyńskich i utrata prowincyj, wtrąca społeczeństwo w coraz większą nędzę. Niejeden odczuwa klęski publiczne, boleje nad wyrodzeniem się społeczeństwa, ale nikt nie dąży do jego podźwignięcia, nie myśli o zreformowaniu. Nikt nie posiada szlachetnéj inicyatywy, każdy powoduje się tylko niskiemi pobudkami interesu osobistego. W długowiecznym serwilizmie i nędzy poczucie moralne zatraca się tak dalece, iż poziome sobkostwo niejeden wreszcie głosi otwarcie. Zwolennicy samolubnéj przewrotności i obłudy zabierają głos nawet w literaturze, jak to czyni np. nieznany autor traktatu „O strategii“ z wieku XI. Jest-to tak dobrze poradnik strategiczny jak i moralny: autor nie szczędzi wskazówek i przestróg dla czytelnika, jak, bacząc na własny interes, ma się naginać do okoliczności, jak kłamać przyjaźń, jak obłudą zjednywać zaufanie tych, na których zgubę czyha, jak układać się wobec przemożnego nieprzyjaciela, gdy nie można stawić mu czoła i t. d.

Podobne społeczeństwo, pozbawione żywotności i zapału, zakrzepłe i zdziczałe, nie mogło stworzyć nic wybitniejszego w literaturze. Stężałość i niemoc znamionuje wszystko, co wychodzi z pod pióra Bizantynów. To społeczeństwo, którego wszystkie potrzeby umysłowe sprowadzają się do zastarzałych nałogów.

Jak dawniéj tak i teraz upodobaną rozrywką jest retoryka.

Istnieją po dawnemu szkoły retorów, tylko że tych szkół coraz mniéj i mniéj retorów z zawodu. Zresztą retorem jest potrosze każdy piszący: każdy sili się na to, żeby olśniewać frazeologią, skopiowaną z wzorów dawniejszych. Różnica zachodzi tylko ta, że coraz obficiéj wciskają się pod pióro barbaryzmy i różne językowe nieprawidłowości, czemu nawet mozolne studya nie mogą zapobiedz. Cała poezya bizantyńska jest właściwie także retoryką: jéj wartość, a raczéj nicość artystyczna ma swoje źródło w tych samych studyach gramatycznych i odznacza się tą samą jałowością i martwotą. Żadnego w niéj zapału, żadnego przejęcia się opiewanym przedmiotem. Wszystko sprowadza się do mechanicznego rymotwórstwa i jeżeli układają się kompozycye, mające pozory epiki czy liryki — o dramacie niéma co nawet wzmiankować,— to jak gdyby tylko dla tego, że i tego rodzaju utwory posiadano w spuściznie po przodkach. *Paweł Silencyaryusz*, co jeszcze za Justyniana Wielkiego opiewał słynny kościół św. Zofii; *Grzegorz z Pizydyi*, który napisał poemat o wojnach Harakliusza z Persami; *Teodozyusz*, autor „Zdobycia Krety“ i wielu innych nie byliby stracili nic na tém, gdyby pisali prozą, tak samo jak autorowie licznych poematów dydaktycznych, do których treść czerpali z filozofii, astronomii, lub zoologii. Są to tylko albo wierszowane kroniki, z których jakąś korzyść wyciągnie jedynie historyk, albo też pobieżne zestawienie jakich wiadomości naukowych i pseudonaukowych,— a wszystko gęsto przetykane panegirykami więcéj niż podejrzanéj szczerości na cześć autokratów Konstantynopola. Lirycy wciąż piszą epigramaty, anakreontyki i różne wiersze okolicznościowe, w których nie gorzéj od epików umieją szafować kadzidłem służalczego pochlebstwa. Niekiedy tylko odezwie się skarga lub satyra na zwyrodniałe społeczeństwo. Nigdzie jednak świeżości myśli, ani wykonania; wszystko obraca się pedantycznie w zużytych formach techniki poetyckiéj. Czasami możnaby pomyśléć, iż się ma do czynienia z kompozycyą jakiegoś nieudolnego wierszoklety czasów aleksandryjskich, bo poeci wciąż oglądają się za siebie i nie dostrzegają, że odległość, jaka ich dzieli od czasów klasycznych, jest coraz większa i coraz większa różnica. Zdawałoby się, iż świadomi swojéj niemocy, otaczają się resztkami pradziadów dorobku, żeby wmówić w siebie i w innych, że wciąż zajmują to samo, co i oni stanowisko, że są nieodrodnemi ich synami. Nikt jednak tak dalece nie jest zapatrzony w przeszłość, jak autorowie poematów i romansów miłosnych.

Epika miłosna jest najmłodszą córą muzy klasycznéj. Pierwsze jéj próbki ukazały się w czasach aleksandryjskich, kiedy społeczeństwo greckie, utraciwszy dotychczasowe podstawy istnienia,

zaczęło się zwracać do życia subjektywnego i budzić w sobie pierwiastki uczuciowe. Miłosne przygody dawnych bohaterów, które epika dawniejsza uwzględniała tylko pobieżnie, teraz zaczęły na siebie zwracać uwagę i coraz więcéj zyskiwać na wziętości. Zbierano starannie miłosne legendy, opiewano je wierszem, posługiwano się niemi dla wyrażenia własnego nastroju duszy i potrzeb serca. Filetas, Hermesianaks z Kolofonu, a po części Kalimach i inni, opracowują gorliwie tematy miłosne i, lubo nie odbiegają daleko od gotowych już motywów, starają się im nadać jak najwięcéj dramatyczności. Dramatyczność miłosnego stosunku ma dla nich szczególniejszy powab: miłość nieszczęśliwa, a przynajmniéj taka, która przez ciężkie przechodzi próby, najwięcéj ich pociąga ku sobie. Ten nastrój uczuciowy odczuwają jeszcze bardziéj pokolenia późniejsze, w czasach panowania rzymskiego. Nie poprzestawano już teraz na odtwarzaniu mitów i legend erotycznych: tworzono kochanków i kazano im różne przechodzić udręczenia w ślepego losu igraszce. Wyobraźnia, zasilana napływem cudownych opowieści ze Wschodu, pomagała ze swéj strony do rozsnucia tych udręczeń w obraz licznych przygód mniéj lub więcéj niezwykłych na tle życia bliższych i dalszych narodów. Wynikała stąd nawet znaczna rozmaitość scenéryi, na którą składały się: uroczystości domowe i publiczne, podróże, bitwy, napady korsarskie i t. d. Rozszerzona w ten sposób fabuła erotyczna nie koniecznie potrzebowała wiersza; było jéj nawet wygodniéj przyoblekać się w prozę. Jakoż już najdawniejsi romansopisarze — Jamblich, Ksenofont z Efezu i inni z wieku II i III ery chrześcijańskiéj posługują się prozą, uwzględniając wymagania retoryki. Pierwszym wszakże, co fabułę erotyczną w prawdziwy romans rozwinął, był *Heliodor*. Co się tyczy życia i osobistości tego pisarza, to wiadomości są dość mętne; niektóre źródła mówią o nim, że był biskupem w Tesalii; zdaje się jednak, że ta wiadomość wynikła z jakiegoś nieporozumienia. To tylko nie ulega wątpliwości, że jego *Powieści etyopskie* pochodzą z końca wieku IV.

Jest-to długi romans o przygodach Charyklei i Teagenesa. Charykleja jest córką króla etyopskiego. Jéj matka w chwili poczęcia zapatrzyła się na obraz przedstawiający Andromedę i wskutek tego powiła córkę białéj rasy. Obawiając się posądzenia o niewiarę, oddaje niemowlę w ręce zaufanych przyjaciół, aby je wychowali w tajemnicy przed królem. Dziecię, przechodząc z rąk do rąk, dostaje się aż do Delfów i tutaj pod opieką kapłana wyrasta na piękną dziewicę. Tu spotyka ją Teagenes, młody Tesalczyk z rodu Achilesa, i natychmiast oboje zapalają się miłością. Ponieważ opiekun Charyklei życzy sobie wydać ją za mąż za swojego krewniaka, przeto kochankowie opuszczają Delfy i w drodze do Egiptu dostają

się w ręce korsarzy. Wódz piratów, ujęty wdziękami branki, zamierza ją pojąć za żonę, i byłby może swój zamiar przywiódł do skutku, gdyby jeden z jego podwładnych, któremu Charykleja także się podobała, nie wszczął z nim o nią sporu; spór przeszedł w ogólną bójkę i korsarze wymordowali się nawzajem. Uwolnieni kochankowie dostają się powtórnie w ręce rozbójników egipskich i Charyklei grożą powtórnie związki z niemiłym. I tym razem w porę przychodzi wyzwolenie, ale nie po to, żeby kochankom zapewnić bezpieczeństwo i spokój. Przechodzą oni jeszcze różne koleje i razem i zosobna, dostają się z jednych rąk w drugie to wskutek zdrady, to znów przypadku, aż nareszcie wpadają w moc króla etyopskiego i mają zostać spaleni bogom na ofiarę. Tu jednak następuje zwrot na ich korzyść i to w chwili ostatecznego zwątpienia: król poznaje w Charyklei swoję córkę; Teagenes na jéj prośby zostaje uwolniony i otrzymuje rękę kochanki wraz z prawami do tronu.

Taka jest w najogólniejszym zarysie osnowa „Powieści etyopskich“; inne romanse, wcześniejsze i późniejsze, niewiele się od niéj różnią, jeżeli chodzi o rysy zasadnicze. Różnica jest w nazwach, w okolicznościach, towarzyszących przygodom, w widowni działania, ale mutatis mutandis, ogólny przebieg sprawy wszędzie jednaki. Nie dosyć na tém: pomimo większéj lub mniejszéj różnicy talentu malarskiego i inwencyi, w czém Heliodor celuje nad innemi, wszędzie jednaki sposób oświetlania procesu miłosnego. Ogólnie biorąc, stosunek między kochankami, pomimo gwałtownéj miłości, jest idealny, niewinny i jako taki jest nowością; są przecież w nim charakterystyczne ślady dawniejszych pojęć greckich o miłości. Starożytni Helenowie uważali miłość gwałtowną za uczucie anormalne, jako szał, zesłany przez psotnika Erosa na tych, co jawnie i wyzywająco gardzą jego darami i lekceważą jego władzę. Jego pociski zadawały im rany nieuleczone, zapalały odrazu płomień miłosny i przykuwały ich do istoty płci drugiéj, obudzając pożądanie zmysłowe. Teraz, kiedy uczuciowość się wzmogła, pogląd na miłość się zmienił. Rozumiano ją wprawdzie jako uczucie, które za sprawą bóstwa zapala się nagle, od pierwszego wejrzenia, ale przestano patrzéć na nią jako na szał, na złośliwą i okrutną psotę Erosa. Zmienił się téż i pogląd na stosunek bóstwa do kochanków: nie jest ono ich prześladowcą ani téż — co także bywało dawniéj — pośrednikiem, ułatwiającym chwilowe nasycenie żądzy, ale raczéj opiekunem, który czuwa nad tém, żeby ich wbrew losu igraszkom doprowadzić do ostatecznego połączenia i trwałéj szczęśliwości w małżeństwie. Stąd znowu wielka bierność kochanków. Jak zapalają się miłością nie z własnego popędu, tak również nie czynią

nic z własnéj inicyatywy, ażeby usunąć przeszkody lub zbliżyć się do siebie, i oglądają się na sny wieszcze, wyrocznie i tym podobne wskazówki opiekuńczego bóstwa, lub w braku czegoś podobnego — na rady przychylnych osób.

Ten-to romans grecki był wzorem dla beletrystów bizantyńskich. Zatrzymali oni wszystkie jego rysy i nie dodali żadnego własnego. Wszyscy przenoszą akcyę w dawne czasy pogańskie, wskrzeszają umarłe bóstwa i każą im zapalać miłość w sercach obojętnych, być jéj opiekunami aż do chwili połączenia się kochanków węzłem małżeńskim. Niekiedy — co zresztą także nie jest nowością — romans zajmuje się parą kochających się małżonków, których rozdzielają zawistne losy; po różnych przygodach za sprawą bogów odnajdują się rozłączeni i odtąd pędzą żywot szczęśliwy. Takim jest np. romans „Chereasz i Kaliroe“ (Χαιρέας καὶ Καλλιρρόη), napisany przez Charytona w czas niedługi po ukazaniu się „Charyklei i Teagenesa“ Heliodora. Najwięcéj stosunkowo romansów erotycznych zarówno wierszem jak prozą pochodzi z wieku XII i XIII. Temito czasy *Teodor Prodromos* napisał poemat „Rodanta i Dosikles“; jego naśladowca *Niketas Eugenianos* opiewał wierszem przygody „Drosili i Charyklesa;“ *Eustacyjusz Makrembolites* ułożył prozą romans „Hismina i Hisminiasz“, a jakiś nieznany autor przerobił z wersyi dawniejszéj „Apoloniusza z Tyru“. Jednocześnie wskutek zbliżenia się z Zachodem ukazują się próbki naśladowania epiki romantyczno-rycerskiéj, jak np. „Stary rycerz“, „Dziwna historya Beltandra“, a nawet przekłady. Z drugiéj strony, ale o wiele wcześniéj, zaczęli beletryści bizantyńscy przyswajać niektóre płody literatury indyjskiéj, perskiéj, arabskiéj albo bezpośrednio, albo też pośrednio z przekładów syryjskich. Zpomiędzy utworów, pochodzących z tego źródła, zasługują na uwagę dwa: „Barlaam i Jozafat“ i „Syntipas“.

„*Żywot Barlaama i Jozafata*“ uchodzi powszechnie za dzieło Jana Damasceńskiego, jednego z wybitniejszych pisarzów kościelnych na Wschodzie; nowsza jednak krytyka podaje w wątpliwość jego autorstwo. Bądź jak bądź sama powieść cieszyła się niepospolitą wziętością dla swojéj religijno-ascetycznéj tendencyi i mnóstwa przypowieści wplecionych w jéj osnowę. Zagadkowy autor ułożył ją najprzód w języku syryjskim bezpośrednio czy też pośrednio ze źródeł indyjskich, a mianowicie z legend o życiu i czynach Buddy, którego przerobił na Jozafata, królewicza indyjskiego, i całą legendę schrystyanizował. Oświecicielem królewicza, który odczuwa czczość i nicość pogaństwa i, gardząc ponętami świata, stara się rozwikłać wątpliwości religijne, jest bogobojny chrześcijanin Barlaam. Dostaje się on przebrany do Jozafata i umysł jego oświeca nauką Zba-

wiciela, posługując się stosownemi apologami i podobieństwami. Królewicz zostaje chrześcijaninem, nawraca dworzan ojcowskich, później samego ojca, a po jego śmierci składa odziedziczoną władzę i pędzi przykładny żywot pustelniczy.

W innym zupełnie rodzaju jest *Syntipas*. Tak się nazywa tłómaczenie czy też przeróbka — rzecz dotychczas nie rozstrzygnięta — jednéj wersyi o siedmiu mędrcach. Powieść ta powstała w Indyach, stamtąd rozeszła się po całym Wschodzie i jakąś drogą dostała się do Bizancyum. Jest to zbiór pouczających powiastek, połączonych zewnętrznie w jednę całość następującą osnową: — Pewien królewicz, który w różnych wersyach zowie się rozmaicie, oskarżony fałszywie przez swoję macochę, zostaje przez ojca skazany na śmierć, a nie może na razie dowieść swojéj niewinności, bo mu przepowiednie gwiaździarskie nakazały kilkudniowe milczenie. Mędrcy, którzy wychowywali młodzieńca i domyślają się przewrotności macochy, powstrzymują kolejno króla od spełnienia wyroku stosownemi opowieściami, a tymczasem upływa termin przymusowego milczenia i królewicz zabiera wreszcie sam głos w swojéj obronie.

Cała ta beletrystyka bizantyńska, jakkolwiek niezbyt bogata, nie pozostała skarbem ukrytym dla narodów zachodnich. Niektóre jéj kompozycye, przełożone na język łaciński, rozpowszechniły się wprędce na Zachodzie. „Apoloniusz z Tyru“, „Syntipas“ zatytułowany przez tłómacza „Dolopatos“, „Żywot Barlaama i Jozafata“ znane były w licznych przeróbkach i przekładach wszystkim narodom i wielką cieszyły się poczytnością. Nie dosyć na tém: liczne wskazówki każą przypuszczać, że niektóre kompozycye niewiadomego pochodzenia, osnute zostały w całości lub częściowo na motywach bizantyńskich. Takiém jest np. podanie o Florze i Blancheflorze, o Atysie i Propiliaszu i t. d. Wogólności zapożyczania z tego źródła można się domyślać we wszystkich tych kompozycyach, które treścią i sceneryą zbliżają się do typu romansu bizantyńskiego.

Nietylko beletrystyka, ale i literatura naukowa Bizantynów nie pozostała bez pewnego wpływu na społeczeństwa Zachodu. Wpływ ten jednakże był téj saméj natury, co i arabski dla téj prostéj przyczyny, że cała niemal nauka świata mahometańskiego opierała się na zdobyczach badaczów greckich, głównie aleksandryjskich; naukowa zaś literatura Bizantynów była tylko nieudolnym wyciągiem z prac tychże badaczów. Jedyny pod tym względem wyjątek stanowią z konieczności pisarze dziejów współczesnych. Nie są oni bez znaczenia dla historyka tych czasów, ale ze stanowiska literackiego nie posiadają nic godniejszego uwagi: są to w większéj części retorowie i pochlebcy autokratów i rzadko kiedy składają dowody

szerszych poglądów. Większym talentem pisarskim odznaczyło się bardzo niewielu, jak np. *Prokopiusz*. Żył on za czasów Justyniana W. i opisał ówczesne wojny z Persami, Wandalami i Ostrogotami wiarogodnie i bezstronnie. W jakim jednak duchu zredagował swoję pracę, można się domyślić choćby z tego, że wielu na zasadzie téj pracy uważało go za poganina. Pochodzi to stąd, że Prokopiusz wziął sobie za wzór Herodota nietylko w sposobie przedstawiania rzeczy, ale i w sposobie myślenia; przejął się nawet jego wiarą w przeznaczenie. Dopiéro inne dzieła jego okazują, że był chrześcijaninem. Jedno z nich „O budowlach“ jest panegirykiem dla Justyniana, który — jak wiadomo — lubił namiętnie wznosić wspaniałe gmachy, świątynie i tym podobne budowle architektoniczne. Drugie p. t. „Anegdoty“ jest z jednéj strony uzupełnieniem jego historyi, bo zamieścił w nich szczegóły drażliwe, których w niéj dotknąć nie śmiał; z drugiéj, jest to przeciwstawienie opisowi budowli cesarskich. Dzieło to napisał Prokopiusz przy końcu życia, kiedy go zawiodły rachuby na względy Justyniana.

Jak więc w poezyi tak i w nauce oglądali się Bizantynowie tylko na przeszłość i ani krokiem nie postąpili naprzód. A jednak nie można im odmówić pracowitości: znajdowali się pomiędzy niemi uczeni, którzy pracami swojemi zapełniali dziesiątki tomów i składali w nich niezbite dowody wielostronnéj i niepospolitéj erudycyi. Dość wyliczyć dzieła niektórych, ażeby dać pojęcie o ich pracowitości. Do wybitniejszych należą:

Patryarcha *Focyusz* (zmarły około r. 891), ten sam, który dał początek rozdwojeniu kościoła chrześcijańskiego, oprócz licznych prac teologiczno-polemicznéj treści, które mu wypadło pisać ze stanowiska, jakie zajmował w kościele, jest autorem wielu pism, traktujących o filozofii i retoryce, i dwóch wielkich dzieł encyklopedycznych. Jedno jest to „Słownik“ przeróżnych wiadomości, zestawiony z podobnych prac dawniejszych; drugie to „Biblioteka“ czyli „Opis i wyszczególnienie przeczytanych przez nas książek w liczbie 279“. Jestto więc praca bibliograficzna, ale traktowana nierównomiernie i bezładnie. Jedne książki przytacza autor zaledwie w tytule, z innych robi streszczenia i wyciągi, do których niekiedy dodaje swoje krytyczne uwagi; porządku tu niéma żadnego, Focyusz nie grupuje materyału ani podług treści, ani podług autorów. Wartość téj pracy, jak i wielu innych jéj podobnych, jest ta, że podaje ona niejakie pojęcie o dziełach pisarzów greckich, dziś już zatraconych.

Cesarz *Konstantyn Porfirogeneta* (912—959), jeden z najgorliwszych mecenasów piśmiennictwa, całe niemal życie strawił na studyach, zaniedbując dla nich nawet rządy państwa. Jest on autorem licz-

nych prac, jak np. „O rządzeniu państwem“, „O ceremoniach dworu cesarskiego“, „O taktyce“, „O życiu i czynach cesarza Bazylego.“ Oprócz tego kierował pracą wielu innych uczonych, którym swoje pomysły powierzał do wykonania. Przy jego tedy udziale i pod jego kierownictwem *Genezyusz* i *Leoncyusz* ułożyli historyą cesarzów bizantyńskich aż do Bazylego I (866—886), którego dzieje, jako swojego dziadka sam Konstantyn opisał; *Szymon Metafrastes* opracował zbiór żywotów świętych; *Teofanes Nonnus* przy pomocy innych ułożył ze źródeł dawniejszych kompendya umiejętności lekarskiéj i weterynaryi; *Kasyan Bassus* zebrał w ekscerptach rady i wskazówki agronomiczne i t. d.

Michał Psellos (młodszy), polihistor z w. XI, zaszczycony tytułem *πρόεδρος τῶν φιλοσόφων*, jest autorem licznych dzieł najrozmaitszéj treści. Oto ważniejsze z nich: 1) Encyklopedya filozoficzna (*Διδασκαλία παντοδαπή*) w któréj za pośrednictwem pytań i odpowiedzi przedstawia, jak na różne kwestye filozoficzne i teologiczne zapatrywali się dawniejsi uczeni; 2) Przegląd wszystkich umiejętności — wierszem; 3) O umiejętnościach matematycznych; 4) Słownik lekarski — wierszem; 5) Historya bizantyńska od r. 976 do 1077; 6) O działaniu demonów; 7) O władzach duszy; 8) Podręcznik logiki podług Arystotelesa. Oprócz tego wiele drobniejszych rozpraw i wierszowanych referatów, jak np. o dyecie, o rolnictwie, o działaniu kamieni, o taktyce wojskowéj, o gramatyce, o retoryce, o prawach, o wieszczbiarstwie i t. d.

Jan Tzetzes, polihistor z wieku XII, pisał przeważnie wierszem. Do większych jego prac należą: Komentarze do Iliady, Alegoryczny wykład Iliady, O powstaniu bogów, O komedyi, O tragiedyi, O miarach wierszowych, O różnych poetach, daléj — komentarze do Eurypidesa, Arystofanesa, Plauta i innych dramaturgów greckich i rzymskich, listy, wreszcie *Chiliady*, obszerne dzieło, zawierające mnóstwo drobiazgów historycznych, mitologicznych, objaśnienia przysłów i t. d.

Nie można tedy zaprzeczyć, że uczeni bizantyńscy pracowali wiele. Lecz cóż, kiedy cała ta praca, pozbawiona wszelkiéj twórczéj samodzielności, sprowadzała się do bezpretensyonalnych ekscerptów i kompilacyj. Tym polihistorom i encyklopedystom nie chodzi o nic więcéj, jak tylko o to, żeby dla użytku współczesnych wyłowić z dzieł przodków mniéj lub więcéj oderwanych wiadomości ze wszystkich gałęzi wiedzy. A jednak nawet z téj mrówczéj pracy nie umieją wyciągnąć należytéj korzyści. Przeciętnie biorąc, ich wyciągi i kompilacye, zwłaszcza z ostatnich wieków istnienia, stają się coraz treściwsze i suchsze, a poziom umysłowy obniża się powoli lecz ciągle. Już w wieku X obok pożytecznych wiadomości ukazu-

ją się obficie niedorzeczne i przesądne bałamuctwa, które znamionują nie już zastój, ale cofanie się. Agronomowie np. ówcześni, przerabiając Warrona i innych, dodają ze swéj strony wiele charakterystycznych wskazówek: kto chce zabezpieczyć owoce od robactwa lub wino od skiśnięcia, ten powinien na drzewie lub beczce wypisać wskazaną cytatę z psalmów; gołębi broni skutecznie od wężów imię Adama, wypisane na czterech rogach gołębnika; kto chce pić dużo wina i nie upić się, najlepiéj zrobi, jeżeli przed wychyleniem pierwszego puhara odmówi z Iliady wiersz: mądry Zeus zagrzmiał na wyżynach Idy—i tym podobne niedorzeczności.

Wobec tego doniosłość literatury bizantyńskiéj sprowadza się do zasługi pośredniczenia między starożytną kulturą klasyczną, a zwłaszcza heleńską i czasami nowożytnemi. Przechowuje ona, jak umie, jéj zabytki i tradycye przez cały przeciąg wieków średnich, aż do tak zwanych czasów Odrodzenia, kiedy dla poznania i zużytkowania tych skarbów nastanie przyjaźniejsza pora. Jednak i współczesne ludy Zachodu odnoszą z niéj niejakie korzyści umysłowe. Dorywcza wiadomość, jakaś doktryna filozoficzno-teologiczna, jakaś legenda lub powieść, nadająca się do romantyczno-rycerskiéj przeróbki, nie stanowi jeszcze wszystkiego, co „łacinnicy“ zawdzięczają Bizantynom. Niektórzy miłośnicy wiedzy, posiadając jaką taką znajomość greczyzny, bawiąc w Konstantynopolu, korzystają ze sposobności, żeby się rozpatrzyć w tamecznych zasobach naukowych; inni, jak np. Piotr z Abano, udają się tam umyślnie, żeby zbogacić swoje wiadomości i wydoskonalić się w filozofii, matematyce albo medycynie; inni wreszcie sprowadzają sobie dzieła greckie w tym samym celu. Roger Baco studyuje matematykę, mechanikę i astronomią nietylko ze źródeł arabskich oraz hebrajskich, ale i greckich; to samo, lubo w mniejszym stopniu czynią i inni już to bezpośrednio, z oryginałów greckich, co zresztą bywa dość rzadko, już téż pośrednio, z przekładów łacińskich. Wprawdzie i tych przekładów jest niewiele, ale i to coś znaczy. W wieku XIII ukazują się pisma Arystotelesa; poznane w oryginale albo w przekładzie wywołują one wielki ferment umysłowy pośród ówczesnych filozofów i teologów. Aleksander z Hales, Robert Greathead, Michał Skot, Wilhelm z Moerbecke i inni zwracają się do nich bezpośrednio i w całości lub częściowo przejmują zawarte w nich poglądy.

Ztémwszystkiém wpływu tego nie należy przeceniać, ani stawiać go na równi z wpływem literatury mahometańskiéj: są to zaledwie drobne iskierki światła, które współdziałając z innemi czynnikami, przyczyniają się do ożywienia się tego ruchu umysłowego na Zachodzie, który tu powstał podczas wojen krzyżowych.

4. Miasta jako ogniska oświaty.

Głównemi ogniskami tego ruchu umysłowego stają się teraz miasta, nie zaś jak dawniéj — klasztory. Wszystkie warunki złożyły się na to, żeby i pod tym względem zapewnić miastom przewagę: znaczna koncentracya ludności, zamożność mieszkańców i dbałość o oświatę. Wprawdzie żywsze zainteresowanie się nauką jest teraz zjawiskiem dość powszechném i miłośnicy wiedzy spotykają się we wszystkich stanach; nigdzie jednak nie jest ona tak pożądana jak śród mieszczaństwa. Szlachta feudalna, w znacznéj części zdziczała i podupadła, nie ma w ogólności czasu na przykładanie się do nauk, bo ją zaprząta polityka i waśnie sąsiedzkie; zresztą odczuwa ona potrzebę tylko powierzchownéj ogłady i elementarnéj nauki, poprzestaje najczęściéj na umiejętności czytania i pisania, a bardzo często obywa się i bez niéj; nie wszyscy nawet z pomiędzy panujących — książąt i królów — odczuwają należycie potrzebę oświaty i dbają o jéj rozpowszechnienie. Duchowieństwo, chociaż wydaje wielu głośnych pracowników, mniéj stosunkowo czyni dla nauki, niż dawniéj; większość jego, zdemoralizowana bogactwem i walkami politycznemi, grzęźnie w nieuctwie; ci zaś, którzy składają inteligencyą kleru, poświęcają się głównie umiejętnościom teologicznym i filozoficznym. Inne natomiast dziedziny wiedzy — prawo, medycyna, i wogóle szersze wykształcenie staje się udziałem mieszczaństwa. Początkowo, w dobie wojen krzyżowych, i na tém polu przewodnictwo należy się bezwarunkowo księżom; z upływem jednak czasu ten stosunek się zmienia coraz więcéj na korzyść mieszczaństwa, szczególniéj tam, gdzie, jak np. we Włoszech, cieszy się ono większym dobrobytem i swobodami politycznemi.

Dbałości mieszczaństwa w rozpowszechnieniu oświaty dowodzi już zakładanie i utrzymywanie szkół niższych dla dziatwy. Najwcześniéj takie szkoły ukazują się we Włoszech. Niektóre miasta, jak np. Medyolan, posiadają je już w wieku XI. W Niemczech, we Francyi, w Niderlandach powstają one nieco późniéj — w w. XII. Z upływem czasu liczba ich, jak również i liczba uczących się wzrasta, jak o tém świadczą niektóre wskazówki statystyczne. Tak np. w samym Medyolanie w wieku XIII nauczaniem młodzieży trudniło się 80 nauczycieli; we Florencyi w r. 1338 pobierało w szkołach naukę czytania około 10,000, a naukę rachunku około 1200 dzieci; Paryż w r. 1380 dawał utrzymanie co najmniéj 63 nauczycielom i nauczycielkom. Temi bowiem czasy istnieją już i szkoły dla dziewcząt. Pierwszy przykład w tym względzie podały miasta niderlandzkie. Zresztą w niektórych miastach chłopcy i dziewczę-

ta pobierały nauki razem. Początkowo szkoły miejskie pozostawały pod zwierzchnictwem kleru; z czasem jednakże, i to nawet dość wcześnie, udało się magistratom, pomimo oporu duchowieństwa, wyzwolić je z pod téj zależności. Odtąd magistraty wybierały dla nich kierowników, zawierały z niemi umowy, dyktowały im obowiązki umysłowego i moralnego kierowania dziatwą. Program szkół miejskich nie wszędzie był jednakowy. Zazwyczaj obejmował on naukę katechizmu, czytania, pisania, śpiewu kościelnego i początków rachunku; w wielu szkołach bywał on daleko skromniejszy i nie wykraczał poza naukę pacierza, czytania i pisania; w niektórych znowu sięgał wyżéj, do gramatyki, a nawet retoryki. Dopiéro późniéj w niektórych krajach, jak np. w Niemczech została wprowadzona nauka języka ojczystego. Rozmaite bezpośrednie i pośrednie wskazówki pozwalają wnioskować śmiało, że nauka w szkołach miejskich nie mogła stać lepiéj, niż w szkołach klasztornych i katedralnych, utrzymywanych przez duchowieństwo. Pomijając stronę praktyczną nauki, a mianowicie umiejętność pisania i rachunku, wielce przydatną w sferze działalności mieszczańskiéj, młodzież wynosiła z nich — co najwyżéj — trochę dorywczéj erudycyi gramatycznéj. Wszystko bowiem szło tutaj według suchéj, utartéj rutyny. Odczuwano potrzebę nauki i radzono sobie, jak umiano. Za to starano się bardzo o ułatwienie nauki, o ile to zależało od warunków materyalnych: czyniono różne legaty na rzecz ubogiéj lub osierociałéj dziatwy, zakładano bursy; pozwalano jéj uczęszczać do szkół bezpłatnie, żeby się czegoś nauczyła i wyrosła w bojaźni bożéj, uwzględniano bowiem stronę praktyczną nauki, nie inaczéj wszakże, jak na tle religijném.

Oprócz szkół niższych, które zasługują tu na wzmiankę tylko jako świadectwo dbałości o rozpowszechnienie oświaty elementarnéj, mieszczaństwo dało u siebie przytułek wyższym instytucyom naukowym, czyli tak zwanym *uniwersytetom*. Powstanie ich w dobie wojen krzyżowych łatwo daje się wytłómaczyć zbudzeniem się poważniejszych wymagań naukowych. Już przed wojnami krzyżowemi trywia i kwadrywia były dla wielu niewystarczające: niejeden umysł bystrzejszy wybiegał poza ciasny ich program i szukał dla siebie strawy, gdzie mógł i jak umiał: u niewiernych za Pirenejami albo jeszcze częściéj w księgach, czerpiąc z nich wiadomości i wskazówki praktycznéj albo teologicznéj natury. Teraz i to nie wystarczało: obok umiejętności wyzwolonych, poczęści wskutek naturalnego podnoszenia się poziomu umysłowego, przeważnie jednak pod wpływem intelektualnym Wschodu wytworzyły się i sformułowały się inne, jak np. medycyna, prawoznawstwo, które ani w trywium ani w kwadrywium miejsca znaléść nie mogły, a zbyt potężnie

przemawiały do umysłów inteligentnych i zbyt wielkie obiecywały korzyści, żeby miały leżéć odłogiem. Co więcéj: filozofia, do któréj ze względów teologicznych lgnęły umysły ówczesne, nie mogła już teraz poprzestawać na tém, co dawały umiejętności wyzwolone; sama wreszcie teologia wynurzała się coraz więcéj, jako umiejętność sformułowana i poważnego wymagająca ćwiczenia. Zarówno dla jednéj jak i dla drugiéj umiejętności wyzwolone, traktowane w dotychczasowym zakresie, mogły być tylko nauką przygotowawczą; w każdym razie nie sięgały tak wysoko i nie mogły zadowolić poważniejszych wymagań. Wszystkie te zatém umiejętności nie mogły znaléść należytego uwzględnienia w programacie trywiów i kwadrywiów i musiały stworzyć dla siebie instytucye własne.

Powstały one samorzutnością miłośników wiedzy przy współudziale ludzi, żądnych nauki. Mężowie, co w ten lub inny sposób posiedli jakąś umiejętność, jeżeli tylko chcieli podzielić się nią z innemi, osiadali po miastach i rozpoczynali wykłady. O słuchaczów nie było kłopotu: ludzie różnego wieku i stanu gromadzili się około światłodawcy i tworzyli jego audytoryum. Bywało ono mniéj lub więcéj liczne stosownie do tego, jaki rozgłos i powagę zjednał sobie wykładający. W każdym razie tworzyło się coś w rodzaju prywatnych stowarzyszeń, mających na celu ćwiczenie się w jakiéjś umiejętności. Z upływem czasu cel się rozszerzał. Różni uczeni, mając grunt przygotowany i klientelę skoncentrowaną, łączyli się z inicyatorem i albo dzielili z nim pracę nauczania téj saméj umiejętności, albo też, jeżeli posiadali inną, obierali ją sobie za przedmiot odrębnych wykładów. Władza świecka i duchowna, uznając pożyteczność podobnych stowarzyszeń, chętnie dokładała starań, żeby im trwałe zapewnić istnienie, i nadawała mistrzom jak i słuchaczom różne przywileje. Mieszczaństwo w tym samym działało duchu i to nietylko dlatego, że pozyskiwało wyższe instytucye naukowe, z których największy mogło ciągnąć pożytek umysłowy, ale i dlatego, że owe instytucye ściągały w mury miejskie znaczny napływ obcéj ludności. Przy takiém współdziałaniu władz i ogółu wyższe zakłady naukowe organizowały się szybko i otrzymywały stałą egzystencyą. Przywileje korporacyjne, — rys właściwy instytucyom średniowiecznym, — zapewniały im samorząd w kwestyi obsadzania katedr, regulowania stosunków między profesorami i słuchaczami, zapewniały zarówno jednym jak drugim własne sądownictwo i różne ulgi. Powoli wyrabiały się statuty, określające obowiązkowy czas studyów dla tych, co chcieli pozyskać stopnie naukowe, prawa do profesury bakałarzów, magistrów, doktorów, i t. d. Mecenasowie nauki, których liczba z upływem czasu wzrastała, pośpieszali tym instytucyom z pomocą: jedni, mając na względ-

dzie nadzwyczajną rzadkość i drożyznę rękopismów, oddawali im swoje księgozbiory, drudzy zakładali bursy dla ubogiéj młodzieży i tym podobne czynili zapisy; inni wreszcie sami fundowali szkoły i zapewniali im mniéj lub więcéj trwałe podstawy bytu materyalnego.

Najwcześniejsze takie szkoły specyalne, które wprędce przeobraziły się w uniwersytety, powstały we Włoszech i we Francyi, w Salerno, w Bolonii i w Paryżu. Pierwsza zawdzięcza swoje założenie niejakiemu Konstantynowi, przechrzczonemu żydowi kartagińskiemu. Strawiwszy długie lata na studyach w akademiach wschodnich, przybył on w drugiéj połowie wieku XI do Włoch, i rozpoczął w Salerno wykładać sztukę lekarską. Nowa umiejętność, któréj użyteczność pojmowało wielu, ściągnęła wkrótce do Salerno mnóstwo adeptów. Szkoła pozyskała rozgłos i na długie wieki zapewniła sobie liczną klientelę. Nieco późniéj, bo w początkach wieku XII, powstała w Bolonii szkoła prawna. Założycielem jéj stał się Irneryusz, który zaczął publicznie wykładać kodeks Justyniana. W tych czasach, kiedy z rozkwitem życia mieszczańskiego komplikowały się stosunki prywatne i publiczne, subtelne i dokładne prawodawstwo rzymskie obudziło niezwykłe zajęcie; nic więc dziwnego, że do jego zgłębiania rzucono się z wielkim zapałem. Już w końcu wieku XII zgromadzało się w Bolonii po 12000 ludzi, który poświęcali się studyom prawnym: nowa umiejętność jednym obiecywała świetną karyerę, drugich wabiła ku sobie mnóstwem praktycznych wskazówek, wszystkim zaś nastręczała bogactwo nowych myśli a stosunki współczesne, tak wiele pozostawiające do życzenia, w odmiennem okazywała świetle. W tym samym jakoś czasie zaczął zwracać na siebie uwagę i Paryż, jako siedlisko umiejętności teologicznych. Uniwersytet tutejszy utworzył się nieco inaczéj, bo przez stopniowe rozszerzenie programu szkoły klasztornéj, która już w wieku XI słynęła jako przybytek teologii. Wszakże dopiéro za Filipa Augusta profesorowie i słuchacze pozyskują przywileje korporacyjne; odtąd staje się ona instytucyą publiczną, któréj specyalnością jest teologia i umiejętności wyzwolone.

Po téj pierwszéj fazie powstawania trzech najdawniejszych szkół wydziałowych w Europie następuje druga. Szkoły specyalne rozszerzają swój program początkowy i przeobrażają się w ten sposób we właściwe uniwersytety. Ku schyłkowi wieku XII w szkole salernitańskiéj obok medycyny zostały wprowadzone wykłady filozofii i prawa; w Bolonii — umiejętności wyzwolone, teologia i medycyna; w Paryżu — nauki prawne i lekarskie. Pomimo to zatrzymują uniwersytety charakter specyalny. Tak np. uniwersytet boloński mógł stopnie doktorskie udzielać tylko prawnikom, paryski — tylko

teologom, salernitański — tylko lekarzom. — W tym samym czasie powstają nowe szkoły specyalne, jak np. w Pizie, w Arezzo, które następnie przeobrażają się w uniwersytety, a nawet kompletne uniwersytety, jak np. w Salamance, w Oksfordzie. W wieku XIII liczba uniwersytetów się zwiększa: powstają one w Padwie, Neapolu, w Bourges, Anger, Montpellier, Cambridge, Walencyi, Coimbrze i niektórych innych miastach. W wieku XIV przybywają nowe: w Termo, Perugii, Pawii, Ferrarze—we Włoszech; w Avignonie, Cahors, Orleanie, Perpignanie—we Francyi; w Huesca, Valladolid, Leridzie w Hiszpanii. Od połowy wieku XIV powstają szybko jeden po drugim uniwersytety w Czechach i Niemczech: w Pradze (1348), Wiedniu, Heidelbergu, Kolonii, Erfurcie. Ku schyłkowi wieków średnich posiadają je wszystkie niemal znaczniejsze miasta na Zachodzie. Pomimo to wszędzie cisną się tłumy słuchaczów różnego wieku i stanu: obok dorastającéj młodzieży ludzie dojrzali, a nawet sędziwi, obok laików księża. W słynniejszych uniwersytetach ilość słuchaczów urasta niekiedy do kilkunastu i więcéj tysięcy. Oksford np. w roku 1201 miał liczyć około 3000 studentów, a w czas jakiś potém aż 30000, co jest oczywiście cyfrą przesadzoną. W Bolonii, do któréj zawsze najliczniéj ściągali miłośnicy prawoznawstwa, w połowie wieku XIV liczba słuchaczów dochodziła podobno do 13000; w Paryżu, który stale cieszył się największą wziętością u miłośników teologii i filozofii, w roku 1453 miało się znajdować 25000 słuchaczów. Liczba to wysoce nieprawdopodobna, w każdym jednak razie wiarogodniejsze obliczenia podają, że ku schyłkowi wieków średnich w niektórych latach słuchało tu wykładów po 12000 ludzi.

Jakkolwiek cyfry powyższe mogą być przesadzone, okazują przecież dowodnie, że zamiłowanie nauki wciąż rosło i coraz większe tłumy ściągało do jéj przybytków. W tym samym stosunku rosła i powaga uniwersytetów. Jako najwyższe instytucye naukowe pozyskały one wprędce głos poważny we wszystkich donioślejszych sporach kościelnéj i politycznéj natury. Do ich decyzyi odwoływali się papieże i królowie; na soborach kościelnych i w reprezentacyach narodowych miewały swoich przedstawicieli. Zasłonięte przywilejami i związane duchem solidarności korporacyjnéj gremia uniwersyteckie stanowią potęgę, z którą każda inna liczyć się musi. Wobec wszelkich sporów pomiędzy władzą świecką i duchowną stoją w roli niezależnych rozjemców i nie obawiają się narazić ani tyarze ani koronie. W sporze pomiędzy Filipem Pięknym i Bonifacym VIII uniwersytet paryski roztrząsa prawa obydwóch i orzeka stanowczo, że król nie zależy od papieża. Pod osłoną przywilejów uniwersyteckich znajdują większe bezpieczeństwo ludzie wolnomyśl-

ni, nawet heretycy, jak o tém świadczą chociażby dzieje Husa. Uniwersytet paryski najwięcéj może składał dowodów wolnomyślności, co pochodziło stąd, że tutaj było główne siedlisko filozoficznych i teologicznych umiejętności. Stąd żaden może inny uniwersytet nie miewał tyle kolizyj z władzą duchowną. Jeszcze w wieku XII pomimo oporu kuryi rzymskiéj, która krzywém okiem patrzyła na prawodawstwo rzymskie, zostały tu zaprowadzone wykłady prawa cywilnego. Nieco późniéj — bo od roku 1209 stacza uniwersytet długą walkę ze stolicą apostolską o fizyczne i metafizyczne pisma Arystotelesa. Papież, obawiając się, żeby te dzieła Stagiryty nie sprowadziły umysłów na manowce herezyi, potrzykroć (w r. 1209, 1215 i 1231) zabrania stanowczo ich wykładu. Wbrew uroczystemu zakazowi Arystoteles ani na chwilę nie został wycofany z wykładów i wkrótce podbił wszystkie umysły. Dbałe o nietykalność praw swoich, występują uniwersytety groźnie, ilekroć w czémkolwiek dopatrzą się ich obrazy, i z każdéj niemal walki wychodzą zwycięsko. Grożą rozruchem, zawieszeniem wykładów, tłumną emigracyą, a w razie potrzeby umieją nawet groźby dotrzymać. Pewne siebie aż do zuchwalstwa teroryzują władze i mieszczaństwo, bo wiedzą, o jakie przyprawiłyby je straty, gdyby się przeniosły gdzieindziéj. Zdarzało się to nawet dość często. Tak np. w r. 1209, kiedy wyrokiem Jana Bez ziemi zostali w Oksfordzie straceni trzej studenci podejrzani o morderstwo, wszyscy inni opuścili miasto i przenieśli się po większéj części do Cambridge. W dwieście lat późniéj coś podobnego tylko z innych pobudek zdarzyło się w Pradze, kiedy w skutek wystąpienia Husa wybuchło ostre rozdwojenie pomiędzy studentami czeskiemi i niemieckiemi; Niemcy, podrażnieni w swojéj narodowości, opuścili tłumnie Pragę i, osiadłszy w Lipsku, założyli tu nowy uniwersytet. Wrzawa i swawola korporacyjnego zuchwalstwa łączyła się z zapałem do nauki a często i niekarnością umysłową.

5. Nastrój umysłowy.

W miarę rozkwitu uniwersytetów ożywił się ruch umysłowy; nowe bowiem instytucye, skupiając w sobie czoło inteligencyi, stają się głównemi jego ogniskami. Ruch ten wytwarza się pod wpływem różnych czynników, jakie zaczęły oddziaływać na społeczeństwa zachodnie w dobie wojen krzyżowych. Dalekie wyprawy, ustawiczne stosunki ze Wschodem i z Konstantynopolem, zbliżenie się różnojęzycznych narodów chrześcijańskich, walczących pod w pólnym sztandarem, szybki rozwój miast — wszystko to oddzia-

ływa potężnie na umysły i podnieca je do szerszego życia. Rozigrała się wyobraźnia, ale jednocześnie zbudziło się nieznane dotychczas pragnienie wiedzy. Wzrasta ono z upływem czasu i rozszerza się, bo do dawnych czynników, poruszających umysły, przybywają nowe. Z katedr uniwersyteckich rozlegają się coraz to liczniejsze głosy nauki i rzucają ziarna nowych pojęć, jakkolwiek sama nauka bardzo wiele pozostawia do życzenia. Medycyna i prawo, filozofia i teologia, a obok tego nauki ścisłe poruszają umysły i, lubo nie zawsze zwracają je na drogi właściwe, odsłaniają przed niemi szersze widnokręgi, wdrażają powoli do ściślejszego myślenia, zamącają dotychczasowy spokój i karność ducha i zaprawiają myśl do poważniejszych wymagań.

Zgodnie z nastrojem umysłów i warunkami, w jakich się znalazły społeczeństwa zachodnie, najpierwszą dla nich potrzebą stało się teraz głębsze uzasadnienie dogmatów religii pozytywnéj.

Kwestye teologiczne zaprzątały inteligencyą chrześcijańską i dawniéj, ale nie w takim stopniu jak teraz, kiedy się ożywiły stosunki z niewiernemi (*). Walczono bowiem z niemi nietylko orężem, ale i słowem: gdy miecz spoczywał, wszczynały się dyskusye nad pytaniami wielce drażliwéj natury, a te dyskusye wprawiały obrońców chrześcijaństwa w kłopot niemały. Nie mogli oni dotrzymać placu szermierzom, którzy rozwijali cały zasób erudycyi i wprawy dyalektycznéj, musieli więc w swojéj niemocy słuchać bluźnierczych przymówek i doznawać bolesnych upokorzeń na punkcie drażliwości religijnéj. Okazya do tych dyskusyj nadarzała się ciągle i musieli w nich brać udział nietylko krzyżowcy, lecz i spokojni pątnicy, kupcy, uczeni, dla których szermierka orężna była rzeczą obcą. Co więcéj: na podobne upokorzenia i porażki byli wyznawcy krzyża wystawieni nietylko na dalekim Wschodzie, ale i w domu. Tutaj nie dawali im spokoju żydzi, pomiędzy któremi wielu było wykształconych. Lekarze, filozofowie, rabini, wreszcie kupcy żydowscy odgrywali tu tę samę rolę, co mahometanie na Wschodzie. Pomimo nienawiści religijnéj, inteligencya chrześcijańska w częstych i poufałych zostawała z niemi stosunkach. Kwestye religijne stawały się pospolicie przedmiotem pogawędek i dyskusyj, a wtedy wyznawcy chrześcijaństwa zazwyczaj boleśnych doznawali porażek, które jeżeli nie podkopywały ich wiary, to przynajmniéj przejmowały ich umysły niepokojem i zawstydzeniem.

Pierwsze objawy takiego zaniepokojenia dają się widzieć już

(*) Porównać, co w téj sprawie mówi Hermann Reuter w „*Geschichte der religiösen Aufklärung im Mittelalter*“. 2 tomy. Berlin, 1875—7.

w wieku XI. Teologowie ówcześni często narzekają na niedyskrecyą innowierców w ogólności, a szczególniéj żydów; prowadzą pomiędzy sobą ożywioną korespondencyę, w któréj udzielają sobie nawzajem wskazówek, jak bronić téj lub owéj zaatakowanéj prawdy religijnéj. Bieglejsi teologowie ze wszech stron bywają zarzucani prośbami słabszéj braci o rozprawy polemiczne, któreby im dostarczyły argumentów do zwalczania niedowiarków i dyalektyków. Ci dyalektycy więcéj ich martwią aniżeli niewierni, bo to są chrześcijanie, ale tak zuchwali, iż radziby wszystko roztrząsać rozumem i wierzą więcéj Boecyuszowi, aniżeli pisarzom kościoła. To téż przewodnicy szkolni ostrzegają młodzież, żeby się zbytnio nie oddawała dyalektyce, bo ta umiejętność może obałamucić umysł i skusić go do grzesznéj zarozumiałości...

Przestrogi te nie są daremne: tu i owdzie zaczynają się odzywać buntownicze głosy namiętnych dyalektyków. Niektorzy z nich, jak np. Berengar z Tour († 1088), dowodzą, że przy rozpoznaniu prawdy właściwszym sędzią jest rozum niż czyjakolwiek powaga. Jest-to w swoim rodzaju radykalizm, chociaż sam opiera się także na powadze niektórych ojców kościoła i w ich pismach czerpie otuchę. W każdym razie wnioski owych dyalektyków, ponieważ trzymają się gruntu religijnego, a nawet wprost zaczepiają dogmaty, przyczyniają się do ożywienia myśli, bo zniewalają obrońców ortodoksyi do szukania poważniejszych argumentów. W tym samym duchu oddziaływa i ostateczne rozpadnięcie się kościoła, na które się zanosiło już od lat dwustu. Wbrew tedy życzeniom i przestrogom mężów pokornego ducha trzeba było uwzględnić tę dyalektykę, bo zawierała w sobie cały zasób ówczesnéj wiedzy filozoficznéj; sprowadzała niejednego na manowcę, ale téż mogła ludziom dobréj woli dostarczyć broni do pokonania bałamutnych zuchwalców, których liczba ciągle wzrastała. Zaledwie skończyła się sprawa Berengara, który musiał odwołać swoję naukę o przeistoczeniu, wystąpił nowy wichrzyciel—Roscellin, kanonik z Compiègne.

Od czasów Erigeny erudyci kościelni rozpadali się na dwa jakoby obozy w zapatrywaniu się na tak zwane „universalia“ czyli pojęcia ogólne. Większość przechylała się ku twierdzeniu, że owe universalia mają byt rzeczywisty, niezależny od przedmiotów szczegółowych; mniejszość była przeciwnego zdania i utrzymywała, że istnienie pojęć ogólnych jest tylko abstrakcyjne, zależne od przedmiotów, którym służy za nazwę. Jedni i drudzy opierali się na erudycyi, zaczerpniętéj z kompendyów i ekscerptów filozofii starożytnéj, a mianowicie na pewnych okruchach nauki Platona i Arystotelesa. Na tę różnicę w pojmowaniu uniwersaliów aż do wystąpienia Roscellina niewiele zwracano uwagi, bo nie dostrzegano ani

w jedném, ani w drugiém nic niebezpiecznego dla nauki kościoła. Teraz jednakże, kiedy umysły zapaliły się do dyalektyki, okazało się, że odmawianie bytu rzeczywistego pojęciom ogólnym, czyli tak zwany *nominalizm*, może doprowadzić do wniosków niezgodnych z nauką kościoła. Dowiódł tego Roscellin. Należał on do zwolenników nominalizmu i stosując go do teologii, doszedł do wniosku, że istnienie jednego Boga w trzech osobach jest niemożliwe. Nauka ta, podkopująca dogmat Trójcy, musiała wywołać wielkie oburzenie. Zawrzała gwałtowna polemika, do któréj wmieszali się najbieglejsi teologowie. Wnioski Roscellina zostały potępione, a nominalizm uznany za zasadę niebezpieczną.

W oczach teologów prawowiernych zyskała teraz na znaczeniu zasada przyznająca uniwersaliom byt rzeczywisty, czyli tak zwany *realizm*. Opierając się na nim, przeciwnicy Roscellina bronili wszystkich dogmatów. Najczynniejszym i najpotężniejszym pomiędzy niemi był Anzelm, pierwotnie opat słynnego klasztoru Bec w Normandyi, późniéj arcybiskup kanterburyjski (kantuaryjski), zmarły w roku 1109. Potępiał on nominalizm i razem z nim wszelkie badanie, nie prowadzące do stwierdzenia dogmatów religii pozytywnéj. „Nie staram się zrozumiéć dlatego, żeby wierzyć, lecz wierzę dlatego, żebym rozumiał“ (*credo ut intelligam*) — oto zasada, do któréj się niejednokrotnie przyznaje i którą przeciwstawia wszelkiéj krytyce. Wszelkie badanie powinno — według niego — doprowadzić do stwierdzenia dogmatów, w przeciwnym razie jest ono błędne i grzeszne, bo sprzeciwia się objawieniu. Przyjmując tedy za niewzruszoną powagę objawienie, Anzelm staje się rzecznikiem karności umysłowéj i pierwszy z pomiędzy teologów średniowiecznych skazuje filozofię na wysługi teologii.

Nie wszyscy jednak chcą się do jego zasady stosować i wyrzec się pewnéj samodzielności. Karność umysłowa nie dała się tak łatwo przywrócić. Przycichli wprawdzie wyznawcy nominalizmu, ale duch niesfornego krytycyzmu nie usnął. W początkach wieku XII stał się on potrzebą całéj niemal inteligencyi, a szkoły paryskie głównem jego siedliskiem. Wszelkie nowe zdanie, posiadające znamiona krytycyzmu, przyjmowano z zapałem; profesorowie teologii i filozofii skupiali około siebie najwięcéj słuchaczów, stawali się ich ulubieńcami, jeżeli tylko wykładali swój przedmiot krytycznie. Krytyka ta nie tyle była głęboka i samodzielna, co śmiała i często sama sobie przeczyła. Wytykała słabe strony teologii pozytywnéj i modyfikowała jéj twierdzenia według mniemań opozycyi dawniejszéj, z pierwszych wieków ery chrześcijańskiéj. Ogólnie tedy biorąc, wnioski jéj nie były nowe, dla ówczesnych jednak pokoleń miały powab racyonalistycznéj nowości, bo wskrzeszały zbiorowo

różne protestacye różnowierców i wogóle przeciwników ortodoksyi.

Najwybitniejszym przedstawicielem tego krytycyzmu stał się Piotr Abélard, urodzony w r. 1079 w Bretanii, ojczyznie Berengara i Roscellina. Różne warunki wysunęły go na to stanowisko. Umysł miał bystry i żądny wiedzy, erudycyą rozległą. Duch śmiałéj niesforności łączył się w nim z chęcią przewodzenia i wywyższenia się. Kiedy po ukończeniu nauk w Laon i Reims przybył do Paryża, żeby się wydoskonalić w dyalektyce pod kierunkiem słynnego Wilhelma z Champeaux, jednego z przeciwników Roscellina, ściągnął wkrótce nienawiść mistrza tém, że ciągle wszczynał z nim spory. Pozyskawszy sławę biegłego dyalektyka, oddał się nauczaniu, ale w lat kilka opuścił to stanowisko i zajął się teologią, żeby mógł tę umiejętność wykładać. Po kilku jednak miesiącach ze słuchacza stał się nauczycielem. Jako Celt z pochodzenia z umysłem śmiałym i niezawisłym łączył porywający dar wykładu, i tém zyskał odrazu niezwykłą popularność. Wykłady jego w Paryżu, które miewał przy szkole katedralnéj, ściągały po 5000 słuchaczów. W chwili, kiedy stał się bożyszczem całéj niemal inteligencyi, kiedy się upajał powszechném uwielbieniem nietylko mężczyzn ale i kobiet, dotknęło go straszne kalectwo. Na czas jakiś przedtém pozyskał on bezgraniczną miłość Heloizy, wychowanki Fulberta, jednego z kanoników paryskich. Heloiza pokochała go nietylko jako mężczyznę, ale i jako uczonego, należała bowiem do liczby namiętnych wielbicielek nauki. Abelard był dla niéj wcielonym ideałem wiedzy. Stosunek pomiędzy kochankami stał się wkrótce kompromitującym i Abelard poślubił Heloizę, ale zachował to w tajemnicy, bo życzyła sobie tego i Heloiza, żeby małżeństwo nie zagradzało ukochanemu drogi do wyższych godności w hierarchii kościelnéj i naukowéj. Wbrew tedy przechwałkom Fulberta, któremu schlebiało to, że jest niejako teściem Abelarda, utrzymywała publicznie, że jest tylko jego miłośnicą i kompromitowała się tém w najwyższym stopniu. Abelard nie zaprzeczał. Rozdrażniony tém opiekun Heloizy umyślił zemścić się na nim, straszliwie i pozbawić oboje możności korzystania z przywilejów małżeńskich, kiedy się ich zapierali. Najęci ludzie wdarli się nocą do mieszkania Abelarda i wykonali nieludzki pomysł Fulberta. Złamany tym ciosem Abelard szukał ucieczki w klasztorze; wprzód jednak, jak gdyby trawiony zazdrością, żeby Heloiza nie szukała zadowolenia w stosunku z kim innym, zażądał i od niéj ślubów zakonnych.

Dalsze koleje życia Abelarda — to długie pasmo prześladowań, zaledwie gdzieniegdzie przeplatane chwilami spokoju lub powodzenia. Dokuczali mu bracia klasztorni, bo był surowym rygorzystą,

a prześladowali obrońcy teologii pozytywnéj, bo jątrzył ich nietylko słowem, ale jeszcze częściéj pismami. Skupiony w sobie i oderwany od świata, więcéj teraz bowiem pracował piórem niż słowem, a doznane krzywdy i ciągłe prześladowania czyniły go pesymistą i podniecały w nim ducha krytycznego. W jedném dziele („Wstęp do teologii") zbijał zasadę Anzelma i dowodził, że wiara powinna opierać się na poznaniu i że mędrcowie starożytni jako ludzie rozumni niemniéj zasługują na uwzględnienie w rzeczach wiary, jak i pisarze kościelni. W drugiém („Etyka") rozwijał zasadę, że moralność chrześcijańska nie zawiera w sobie zbyt wiele pierwiastków nowych, ponieważ jest tylko zreformowaną moralnością naturalną, którą wyznawali filozofowie pogańscy, i wyprowadzał stąd wniosek, że cnotliwi poganie uniknęli potępienia wiecznego. Te i tym podobne twierdzenia jątrzyły obrońców prawowierności. Szczególniéj powstał przeciw niemu św. Bernard z Clairvaux, mąż wielce wpływowy i czynny. Najbardziéj oburzało go to, że Abelard w bezgranicznem zuchwalstwie chce wydrzéć tajemnice bóstwu i przekracza granice, wytknięte przez ojców kościoła. Poglądy Abelarda zostały dwukrotnie potępione na synodach kościelnych, a on sam doczekał się tego, że go wyrok papieski skazał na dożywotne zamknięcie w klasztorze. Wyrok ten nie został wprawdzie wykonany z całą surowością, bo za skazanym wstawili się przyjaciele; cios ten jednak zgnębił go ostatecznie. Umarł w r. 1142 w klasztorze Cluny, gdzie spędził ostatnie dni życia.

Cała ta wrzawa, jaka od wystąpienia Berengara ujawniła się w sporach teologicznych, nie doprowadziła do poważniejszych rezultatów. Zasada krytycyzmu była hasłem przedwczesném; ci nawet, co ją głosili, nie umieli przy niéj wytrwać konsekwentnie i wysuwali swoje wnioski z premis, których własném nie zdobyli badaniem. To téż zasada karności, lubo nie stłumiła zupełnie zbudzonego ruchu, zyskała przewagę. Filozofia, o ile była znaną, została uwzględniona, ale stała się — bo stać się musiała — „służką teologii", to jest umiejętnością, do któréj należało tak przygotować umysły, żeby drogą rozumowania dochodziły do pojmowania objawienia i stwierdzania jego dogmatów. Służka ta otrzymała nazwę *filozofii scholastycznéj* albo poprostu *scholastyki*.

Z wiarą w siebie podjęła się ona tego zadania. Już w wieku XII *Piotr Lombardczyk* jeden z uczniów Abelarda, ułożył rozumowany podręcznik teologii (*Sententiarum libri IV*), w którym, posługując się dyalektyką i orzeczeniami ojców kościoła, uzasadnił wszystkie dogmaty teologii pozytywnéj. Dzieło to, na którém się kształciły liczne pokolenia, doskonale charakteryzuje nastrój umysłowy tych czasów. Autor stawia tu sobie często bardzo subtelne

i naiwne pytania, — jak np. gdzie znajdował się Bóg przed stworzeniem świata? czy mógł Syn Boży wcielić się w kobietę? jak byłby się rozmnożył rodzaj ludzki, gdyby był Adam nie zgrzeszył? — i daje na nie stanowcze odpowiedzi. Dowód to, jak dalece hołdowanie powagom, poczytywanym za nieomylne, łączyło się z bezgraniczną ufnością w siły rozumu, i w jakim stopniu była rozbudzona żądza poznania. Nie liczono się z trudnościami, nie dostrzegano ich zgoła, więc też lada odpowiedź, oparta na argumentacyi dyalektycznéj, była wystarczająca.

Wkrótce jednak ta ufność zaczęła ulegać ograniczeniu.

Już ku schyłkowi stulecia wzmógł się wpływ kultury umysłowéj Wschodu. Dzieła uczonych arabskich i żydowskich: traktaty i kompendya lekarskie, astronomiczne, filozoficzne, matematyczne, oryginalne i przerobione z greckiego, — zaczęły jeden po drugim ukazywać się w przekładach łacińskich. Dostarczyły one obfitego materyału naukowego i stały się dzielną podnietą do dalszych i poważniejszych studyów. Poznano dokładniéj pisma Arystotelesa, najprzód z przeróbek i komentarzy arabskich, a zaraz potém — w pierwszéj połowie wieku XIII, — z oryginałów greckich. Była to zasługa niepodleglejszych umysłów; władza bowiem kościelna początkowo obawiała się jego nauki i niechętném okiem patrzała na tych, co ją zgłębiali i wykładali. Przekonano się jednak wkrótce, że filozofia Stagiryty jest deistyczną, a więc może się nagiąć do wymagań teologii. Dla scholastyków była to zatém zdobycz nielada. Arystoteles stał się dla nich największą powagą. Zajęto się gorliwie przystosowaniem jego teoryj do nauki kościoła. Okazało się jednak, że przy ściślejszém rozumowaniu, jakiego się teraz nauczono, nie wszystkie dogmaty dają się uzasadnić filozoficznie. Wypadło więc ograniczyć kompetencyą filozofii w rzeczach religii i podzielić teologię na rozumowaną i objawioną. Rozgraniczenie to dokonywało się powoli, stopniowo.

Pierwszy krok w tym kierunku uczynił dominikan *Albert Wielki* († 1280), jeden z najpoważniejszych scholastyków średniowiecznych i najuczeńszych mężów swego czasu. Godząc całość filozofii Arystotelesa z wymaganiami teologii w obszernym „Wykładzie teologii“ (*Summa theologiae*), zauważył on, że jakkolwiek scholastyka prowadzi do poznania rzeczy wiary, niektóre przecież tajemnice, jak np. dogmat Trójcy, wcielenia i zmartwychwstania, nie dają się uzasadnić rozumowaniom. Jeszcze daléj posunął się uczeń jego, św. Tomasz z Aquino.

Tomasz z Aquino, urodzony w roku 1226, pochodził ze znakomitéj rodziny neapolitańskiéj i od lat najmłodszych okazywał wielką skłonność do nauk i do życia klasztornego. Idąc za tą skłonnością,

pomimo oporu rodziców wstąpił do zakonu dominikanów. Zakon ten, lubo niedawno założony, zdołał już wtedy zajaśnieć wielu uczonemi mężami. W Kolonii, gdzie w szkole dominikańskiéj prowadził wykłady Albert Wielki, Tomasz uzupełnił swoje wykształcenie, rozpoczęte jeszcze w Monte Casino, i wkrótce zasłynął jako jeden z najzdolniejszych i najgruntowniejszych teologów. Dla dominikanów, którzy dążyli do przewodnictwa w ówczesnym ruchu naukowym, żeby nim w duchu prawowierności pokierować, mąż taki jak Tomasz, był bardzo cennym nabytkiem, tém bardziéj, że do współzawodnictwa z niemi wystąpił zakon franciszkanów. Stał się więc ich chlubą i ozdobą i na długie wieki zapewnił im przewagę, wykładając z niesłychaném powodzeniem filozofią w Kolonii, Paryżu, Neapolu i innych ogniskach ruchu nmysłowego. Działalność profesorską i naukową umiłował tak dalece, iż nie przyjął ofiarowanéj sobie katedry arcybiskupiéj w Neapolu, żeby się nie odrywać od pracy umysłowéj. Umarł w roku 1274.

W licznych dzielach swoich (w Komentarzu do Sentencyj Piotra Lombardczyka, w Wykładzie teologii i innych) Tomasz rozwija i uzupełnia pomysły mistrza swojego Alberta: stara się pojednać filozofią Arystotelesa z wymaganiami teologii i dokładniéj określić kompetencyą rozumu w rzeczach wiary. Wychodząc z zasady, że tak samo rozum jak objawienie z jednego pochodzą źródła — od Boga, a zatém nie mogą być sobie sprzeczne, wymaga on od filozofii nauki przygotowawczéj do poznania rzeczy boskich. Pisma Arystotelesa z uwzględnieniem komentatorów arabskich, a poniekąd i Platona, stanowią filozoficzną podstawę, na któréj się opiera scholastyczne rozumowanie Tomasza, skierowane do kwestyj teologicznych. Ostateczne jednak poznanie rzeczy wiary przechodzi granice kompetencyi rozumu. Są bowiem prawdy wyższe nad zozum, ale nie przeciwne rozumowi. Nie wymaga więc Tomasz od filozofii uzasadnienia dogmatów specyalnie chrześcijańskich, jak np. grzechu pierworodnego, sakramentów, czysca, zmartwychwstania ciał, sądu ostatecznego i t d. W sprawie powyższych dogmatów rozum ma zadanie tylko podawać dowody ich możliwości albo prawdopodobieństwa i odpierać zarzuty przeciw nim wymierzone, okazując, że te zarzuty są albo nieuzasadnione albo niepotrzebne, bo do niczego nie prowadzą i prawd objawienia niczém nie zastąpią.

Pomimo to, że Tomasz znacznie ograniczył obowiązek służebności filozoficznéj, dla wielu scholastyków wydawał się on jeszcze zbyt wielkim. Odezwały się więc niebawem głosy za większém jego ograniczeniem. Pierwszy odezwał się *Jan Duns Skot*, franciszkan, wielki znawca matematyki i biegły dyalektyk, profesor filozofii scholastycznéj najprzód w Oksfordzie, późniéj w Paryżu i nareszcie

w Kolonii, zmarły w roku 1308. Wystąpił on z ostrą i subtelną krytyką argumentacyi Tomasza i zmierzał do tego, żeby okazać, iż ściśle biorąc, żaden dogmat nie daje się uzasadnić drogą rozumowania. Rozum — podług Skota — może bronić jedynie prawdopodobieństwa tajemnic wiary, ale poznanie ich zależy tylko od woli bożéj i dobrowolnego poddania się pod powagę kościoła. Pod wpływem argumentacyi Skota rozpadli się scholastycy na dwa obozy: *tomistów* i *skotystów*. Pierwsi, do których należeli przeważnie dominikanie, mieli wprawdzie przewagę; ale i negatywna krytyka skotystów, któremi przez antagonizm zakonny byli najczęściéj franciszkanie, nie pozostała bez wpływu na umysły. Z jednéj strony wstrząsali oni zlekka podstawami scholastyki, z drugiéj — zachwiewając ufność w kompetencyą rozumu w rzeczach wiary, przysparzali zwolenników mistyczności.

Już w wieku XII jako opozycya przeciw racyonalizmowi dyalektyków ówczesnych ujawnił się w wielu umysłach stanowczy zwrot do mistycyzmu. Hołdował mu św. Bernard z Cairvaux, Ryszard z Saint-Victor i wielu innych, którzy w bogobojnéj kontemplacyi i kornéj miłości słowa bożego widzieli najwłaściwszą drogę do poznania objawienia. Na przedprożu wieku XIV, kiedy scepty-cyzm skotystów wzruszył mozolną argumentacyą teologiczną, mistyka przybrała jeszcze szersze rozmiary. Zwrócili się do niéj nietylko ci, którzy stracili ufność w poznanie tajemnic boskich drogą rozumowania, ale i ci, których żywsze uczucie religijne nie mogło się zadowolić suchym formalizmem scholastyków. Platońskie i nowoplatońskie pomysły, rozpowszechnione tą samą drogą, co i filozofia Stagiryty, posłużyły za punkty wytyczne dla mistyków ówczesnych. Na ich czele stoi z jednéj strony św. *Bonawentura* († 1274), z drugiéj — mistrz *Eckhart* († 1328). Pierwszy nie odrzuca bezwzględnie wszelkiego badania w rzeczach wiary, utrzymuje wszakże, iż wszelka mądrość światowa, nie wyłączając nawet mądrości Platona, niewiele oświeci i nie zaspokoi pragnienia poznania Boga; do tego celu może doprowadzić jedynie mistyczna kontemplacya, połączona z surową ascezą, jako nieodzownym warunkiem doskonałości chrześcijańskiéj. Mistyka Eckharta jest bardziéj wyrozumowana i opiéra się na filozofii tomistów; nie jest ona jednak ściśle prawowierna i wpada w panteizm, któremu tak często hołdują i późniejsi myśliciele niemieccy.

Jakkolwiek na tych doktrynach widoczny jest wpływ pierwiastków obcych — mistyki mahometańskiéj i greckiéj, źródło ich wszakże tkwi w ogólném usposobieniu umysłów średniowiecznych. Niémasz człowieka, któryby nie był zwolennikiem mistycyzmu, pojętego w obszerniejszém znaczeniu. Inteligencya hołduje mu w wyż-

szym stopniu, niż ubodzy duchem prostaczkowie. Kiedy bowiem ci grzęzną w najgrubszych przesądach i zabobonach, tamta, mając więcéj materyału i dyalektycznego wyrobienia, rada zapuszcza się w subtelne i zawiłe spekulacye mistyczne, choć jednocześnie nie gardzi i tém, co wystarcza ciemnym umysłom mas. Wdrożona do tego nauką klasztorną, szuka w świecie ziemskim symbolów świata nadziemskiego i gdziekolwiek dopatrzy się byle-jakiego między niemi pokrewieństwa, analogii, już mniema, że w objawach pierwszego odkryła nadprzyrodzone własności drugiego. Symbol bowiem w jéj pojmowaniu, już przez to samo, że jest symbolem, nie może być zmysłowém tylko przypomnieniem rzeczy nadzmysłowéj; musi on posiadać i pewną cząstkę jéj przymiotów, wywierać nawet ten sam wpływ, jaki ona wywiera. Tak rozumując, inteligencya ówczesna otwiera przed sobą szerokie zadanie, wtajemniczyć się w objawy świata nadziemskiego, i pracuje w tym kierunku bardzo gorliwie: upatruje wszędzie coś tajemniczego, stara się je uchwycić, odgadnąć i żeby odnaleść jakąkolwiek łączność pomiędzy światem zmysłowym i nadzmysłowym, sili się na wszelkie kombinacye, snuje najśmielsze domysły.

6. Zakres wiedzy.

Rzecz naturalna, że przy takiém nastroju umysłów, cała wiedza ówczesna, z konieczności jeszcze bardzo szczupła, jest nietylko płytka, ale i bałamutna. Zapał do nauki jest wprawdzie wielki, ale trwałe, istotne zdobycze naukowe bardzo skromne. Młodzieńcza ciekawość zagląda wszędzie, radaby poznać wszystko, co zwróci na siebie jéj uwagę, ale poprzestaje na byle jakiéj odpowiedzi. Najlepszą stosunkowo, bo najracyonalniejszą będzie ta, którą erudyta odgrzebie w jakiéj księdze starożytnéj. Wszystko bowiem, do czego uczony średniowieczny własném dochodzi badaniem, gubi się w subtelnostkach scholastycznych wywodów lub mistycznych spekulacyj. Niejeden przekłada je nawet nad to, co powiadają dawne księgi. Gwiazdy np. nie są to ciała niebieskie, lecz iskry, które krzeszą aniołowie w walce z czartami; wulkany — to czeluście piekielne, skąd wyraźnie dają się słyszéć jęki potępieńców. Wnioski te i domysły wysnuwają się bardzo łatwo z pierwszego lepszego przywidzenia. Kto nie chce np. wierzyć, że ziemia jest zewsząd oblana wodą, niech posłucha o dziwie, jakie się zdarzyło gdzieś w Anglii, a przekona się, że wniosek ten nie jest bezzasadny. Oto razu pewnego, gdy lud wychodził z kościoła, ujrzał ogromną kotwicę, zahaczoną o ziemię i uwiązaną na potężnéj linie, która ginęła w obłokach;

z góry dawał się wyraźnie słyszéć głos jakichś marynarzy, którzy napróżno starali się kotwicę podnieść; nareszcie po owéj linie spuścił się ku ziemi majtek, ale go ziemskie powietrze natychmiast zabiło.

Najniedorzeczniejsze twierdzenia krążą o świecie przyrodzonym. Wymownych pod tym względem wskazówek dostarczają w obfitości kompendya z wieku XII i XIII, przeznaczone do nauki ciekawych. Różne „Obrazy świata“, „Fizyologi“, „Bestyaryusze“, „Herbaryusze“, „Lapidaryusze“ i tym podobne dzieła ukazują się w wielkiéj ilości, najprzód w języku łacińskim, a późniéj w różnych wierszowanych i prozaicznych przeróbkach na języki żywe. Pouczają one, że agat np. gasi pragnienie; że dyament broni posiadacza od złych snów i zabezpiecza od spadnięcia z konia; że kto chce poznać myśli i uczynki śpiącego, niech podłoży pod niego serce i prawą nogę sowy; kto nie jest pewnym wierności małżonki, niech pod jéj głowę wsunie magnes: jeżeli jest niewinna, natychmiast uściśnie męża, w przeciwnym razie zostanie wyrzucona z łóżka. Obznajmiając czytelnika z tém, co się znajduje na szerokim świecie, powiadają, że są kraje, zamieszkane przez ludzi z psiemi głowami, lub o jednéj nodze, a tak prędkich, że mogą iść z wiatrami w zawody; że są wyspy, których mieszkańcy nigdy nie umierają; że są miejscowości, gdzie ciała zmarłych nie ulegają rozkładowi.

W tych i tym podobnych urojeniach któż nie dosłyszy echa starodawnych mniemań i wierzeń celtyckich, germańskich a nawet klasycznych? Pierwsze, żyjące dotychczas życiem zaściankowém, rozpowszechniły się podczas wojen krzyżowych; drugie wydobyła z zapomnienia erudycya mnichów. Zetknięcie się z oświatą mahometańską, jakkolwiek dostarczyło Zachodowi niemało pierwiastków naukowych, wpłynęło także na spotęgowanie bałamutnego mistycyzmu. Umiejętności arabskie przyjęły się tu z całém dobrodziejstwem przesądnego inwentarza. Umieli Arabowie pogodzić rozległą naukę z przesądami najgrubszego kalibru, dlaczegożby nie mieli tego uczynić Europejczycy, o wiele od swoich mistrzów ciemniejsi? Zapałali żądzą poznania świata fizycznego, na który tak długo patrzyli z ascetyczném lekceważeniem, ale nie umieli stworzyć środków, prowadzących do tego celu. Umysł, nie nauczony rozczarowaniem, a więc łatwowierny, i do mistycyzmu skłonny, wolał słuchać wyobraźni, niż chłodnéj rozwagi. Astrologia i alchemia zdawały się bardziéj odpowiadać potrzebie, niż trzeźwa nauka. Kościół potępiał wprawdzie badania astrologiczne i alchemiczne, ale nie dlatego, żeby uważał je za bezcelowe bałamuctwa, tylko dlatego, że widział w nich niebezpieczeństwo dla duszy ludzkiéj: wszyscy podzielali to zdanie, że podobne zajęcia nie mogą się obyć bez uczestnictwa du-

chów nieczystych. Pomimo to miały one tyle powabu, iż rzadko który uczony nie oddawał się im potrosze. Szczególniéj alchemia liczyła mnóstwo zwolenników: ani obawa kary kościelnéj, ani niebezpieczeństwo utraty zbawienia nie wystarczało do powstrzymania ciekawych od bałamutnych studyów. Oddawali się im nietylko ludzie świeccy, ale i duchowni, szczególniéj zakonnicy w zaciszu klasztornem.

Łatwowierna tedy przesądność, zabarwiona mistycyzmem, wystarczała za znajomość przyrody i stanowiła podstawę sztuki lekarskiéj. Zdawałoby się, że jeżeli kto powinien był okazać więcéj trzeźwości w poglądch na naturę, to lekarze. Ale gdzietam! Najpoważniejsi skłonni byli każdą chorobę przypisywać wpływowi ciał niebieskich lub duchów nieczystych i więcéj wierzyli w skuteczność zaklęć, egzorcyzmów i tym podobnych praktyk, niż zwykłych środków lekarskich. Tém naiwniejsi byli prostaczkowie. Lekarz, któremu się powiodło uleczyć kogo z jakiéj ciężkiéj niemocy, łatwo mógł zyskać sławę cudotwórcy lub aureolę świętości; mógł jednak zarobić i na opinią czarnoksiężnika. Pomocy duchów nieczystych domyślano się w każdéj umiejętności praktycznéj: mechanik, co posiłkując się pracami uczonych arabskich, zbudował jakiś przyrząd skomplikowany, jakąś papierową łamigłówkę, stawał się osobistością podejrzaną: to co świadczyło o jego wiedzy, mogło go potępić i na prześladowania narazić.

Ztémwszystkiém czasy Herberta były już daleko. Ku schyłkowi wieku XIII materyał naukowy, lubo zamącony bałamuctwami, jest dość obfity i różnorodny. Zawiera się on w traktatach naukowych i kompendyach, układanych przez miłośników wiedzy i przeznaczonych dla szerszego ogółu. Prace te, jakiejkolwiek zresztą treści i przeznaczenia, związane są z imionami Alberta Wielkiego, Rogera Bacona, Rajmunda Lulla, Wincentego z Beauvais, Brunetta Latiniego i innych erudytów i encyklopedystów ówczesnych.

Albert Wielki był nietyko biegłym scholastykiem: miłował on naukę w obszerniejszém znaczeniu i dla zbogacenia swéj wiedzy pracował wiele. Podanie mowi, że jeszcze w latach młodzieńczych objawiła mu się Matka Boska i obiecała dać mu to, o co ją poprosi. Albert prosił o mądrość światową. Najświętsza panna zgorszyła się wprawdzie tém życzeniem, dotrzymała jednak obietnicy. Téj żądzy wiedzy pozostał Albert wierny przez całe życie i gdzie tylko nadarzyła się sposobność, tam starał się odnieść jakąkolwiek korzyść naukową. Bawiąc w Paryżu, zgromadził wszystkie znane podówczas pisma Arystotelesa i był jednym z tych, co najwięcéj przyczynili się do utrwalenia powagi Stagiryty; w licznych swoich podróżach, które jako dominikan zawsze odbywał pieszo, czynił spostrzeżenia nad

światem przyrodniczym. Kiedy na stare lata osiadł w Kolonii, cela jego przemieniła się w istną pracownię średniowiecznego badacza; księgi, preparaty, instrumenty zapełniały ją w całości. Tu pracował nad wszystkiém i zdobył rozległe wiadomości z matematyki, astronomii, mechaniki; ze szczególniejszém jednak zamiłowaniem oddawał się badaniom przyrody, nie pogardzając naturalnie alchemią. Wiedza jego wydawała się współczesnym czémś nadludzkiém tak, iż mógł łatwo ściągnąć na siebie prześladowanie. Broniła go jednak od tego znana świątobliwość i prawowierność, któréj dowody złożył w pismach teologicznych. Pomimo to krążyły o nim różne dwuznaczne wieści. Utrzymywano, że umie tworzyć osobliwe dziwy, chodzić po wodzie, zimą przystrajać drzewa w zieloność i kwiaty. Razu pewnego św. Tomasz, będąc jeszcze uczniem Alberta, wszedł do pracowni mistrza i zastał tu zdziwiony jakąś sztucznie wyrobioną postacią kobiecą, która przemówiła do niego głosem ludzkim. Był to zapewne automat, jedna z tych łamigłówek mechanicznych, jakie temi czasy budowało wielu; ale Tomasz, mniemając, że to czart go kusi, rzucił się na niego z kijem i rozbił w kawałki. Jako uczony Albert był przedewszystkiém zbieraczem i w dziełach swoich, np. w „Fizyce“, „Zwierciadle astronomicznem“, skrzętnie gromadził wiadomości, skąd tylko mógł; głównem ich źródłem były łacińskie przekłady prac greckich i arabskich uczonych. W wielu jednak razach czynił i samodzielne spostrzeżenia, a mianowicie w dziedzinie przyrodoznawstwa, i uzupełniał obserwacye Arystotelesa. Traktował wprawdzie naukę z mistyczno-przesądnego punktu widzenia, ale tu i owdzie zdobywa się na poglądy trzeźwiejsze. Tak np. za zadanie nauk przyrodniczych uważa on szukanie naturalnych przyczyn zjawisk zamiast ustawicznéj i bezpośredniéj interwencyi Boga; nie odrzuca wprawdzie wiary we wpływ ciał niebieskich na losy ludzkie, sądzi wszakże, że temu wpływowi przypisuje się zbyt wiele, i tym podobne wygłasza zdania, świadczące o pewném wyzwoleniu się zpod powagi wszechwładnego mistycyzmu.

Praktycznym i trzeźwym kierunkiem swych badań o wiele wyżéj od Alberta stoi Anglik *Roger Baco*, urodzony w Ilchester w r. 1214. Odbywszy studya uniwersyteckie w Oksfordzie, a późniéj w Paryżu, gdzie uzyskał stopień doktora teologii, wstąpił do zakonu franciszkanów i poświęcił się całkiem pracy naukowéj. Rzadko który z erudytów średniowiecznych posiadał tyle co on kwalifikacyi na uczonego. Umysł miał bystry i niepodległy, a prócz łaciny znał język grecki, arabski i hebrajski. Nie był to wszakże erudyt w zwykłém tego słowa znaczeniu, to jest szperacz, co skrzętnie wyławia ze źródeł wiadomości i kontentuje się ich przyswojeniem. Opierając się na tém, czego nauczył się z książki, pracuje Baco sa-

modzielnie i czyni różne odkrycia, szczególniéj w dziedzinie astronomii i optyki: spostrzega błędy kalendarza juliańskiego i proponuje w nim poprawki; bada własności szkieł wypukłych i wklęsłych i wyprowadza z nich teoryą teleskopów i mikroskopów; jest nawet podobno wynalascą okularów. Jakkolwiek oddaje się przedewszystkiém naukom ścisłym, nie zaniedbuje badań przyrodniczych; studyując alchemią, czyni różne trafne spotrzeżenia, jak np. to, że powietrze jest niezbędnym warunkiem palenia się. Wszystkie te odkrycia i spostrzeżenia, spisane w „Perspectiva“, „Specula mathematica“, „Opus mujos“, „Opus minus“, „Opus tertium“ i innych — zawdzięcza Baco zastosowaniu do badań metody matematycznéj i doświadczalnéj, którą radzi posługiwać się wszystkim. Nic dziwnego, że człowiek ten, co umysłem przerastał wiek swój, ściągnął na siebie surowe prześladowanie, tém bardziéj, że potępiał filozofią scholastyczną, uważając ją za bezpłodną szermierkę, i zamiast powagi słowa pisanego uznawał powagę doświadczenia. Takie twierdzenia oraz śmiałe napaści na duchowieństwo, wreszcie podejrzenie, że oddaje się magii, sprawiły, że został wtrącony do więzienia i przesiedział w niém lat dziesięć. Kiedy na stolicę apostolską wstąpił Klemens IV wielki jego zwolennik, Baco odzyskał wolność, ale tylko do czasu. Po śmierci Klemensa podniosła się przeciw śmiałemu badaczowi nowa burza; sam generał zakonu żądał potępienia pism jego. Wreszcie Baco został powtórnie wtrącony do więzienia i przesiedział w niém jeszcze dłużéj niż poprzednio. Dopiero w r. 1292 za wstawieniem się kilku wpływowych osób został wypuszczony na wolność, ale niedługo już się nią cieszył. Styrany na zdrowiu w dwa lata potém rozstał się ze światem, wyrzucając sobie, że niepotrzebnie tyle się poświęcał dla nauki, któréj głupota ludzka ocenić nie umiała.

Zupełném przeciwieństwem Bacona był *Rajmund Lullus*. Urodził się on na wyspie Majorce i w pierwszéj połowie żywota zajmował wybitne stanowisko na dworze Jakóba I, króla Aragonii; późniéj wziął rozbrat ze światem i zostawszy franciszkanem, słowem żywém i pisaném nawracał niewiernych i niedowiarków. W tym celu wyprawiał się potrzykroć do Azyi i Afryki i przechodził tam bardzo ciężkie koleje. Umarł w r. 1315. Lubo prowadził żywot ruchliwy, awanturniczy, miał czas pisać wiele i w dziejach literatury katalońskiéj zajął stanowisko bardzo wybitne. Jest on autorem licznych prac treści nauczającéj, a pisał nietylko połacinie, ale i w języku ojczystym. Oprócz religijno-ascetycznego romansu „Evast i Blanquerna“, z pism jego zasługuje na uwagę *Wielka umiejętność* (Ars magna), w któréj Lull zgromadził cały zasób swoich wiadomości z rożnych gałęzi wiedzy. Jest to dziwna mieszanina nauki i fanta-

stycznego mistycyzmu, ale właśnie dlatego cieszyła się ta książka większą poczytnością, niż poważne prace Bacona.

Kiedy tak jedni pracują nad zbogaceniem wiedzy, drudzy całą działalność pisarską i erudycyą obracają na to, żeby śród szerszego ogółu rozpowszechnić te wiadomości, jakie się nagromadziły. Starają się oni ująć je w pewien systemat, w pewną organiczną całość, sprowadzając wszystkie umiejętności do jednéj zasady, naginając do jednego celu. Tą ogólną zasadą, tym celem ostatecznym, do którego bezpośrednio czy pośrednio ma zmierzać wszelka wiedza, jest poznanie Boga. Z tego zapatrując się stanowiska, układają obszerne kompendya, coś w rodzaju encyklopedycznego wykładu wszystkich umiejętności i odgrywają w ten sposób rolę krzewicieli oświaty na tle teologicznem. Na tę nazwę zasługują tém bardziéj, że w pracach swoich posługują się nietylko łaciną, ale i językami żywemi, a niekiedy, jakby dla większéj przynęty nawet formą wierszowaną.

W rzędzie tych popularyzatorów pierwszy stanowiskiem naukowém i wpływem na liczne bardzo pokolenia jest *Wincenty z Beauvais* (Belovacensis). Pełnił on obowiązki lekarza przy Ludwiku IX, był głównym jego doradcą w sprawach, tyczących się oświaty, bibliotekarzem i nauczycielem jego dzieci. Na czas jakiś przed śmiercią, a więc około r. 1260, opracował on po łacinie „Wielkie zwierciadło" (*Speculum magnum*), olbrzymie dzieło encyklopedyczne, w którém znalazły miejsce wszystkie znane podówczas umiejętności. „Zwierciadło" owo, wszechstronny wyraz poziomu umysłowego tych czasów, dzieli się na cztery części. Część pierwsza traktuje o Bogu, i stworzeniu. Po dogmatyce, która obznajmia czytelnika z istotą samego Boga, następuje przegląd dzieł jego w tym porządku, w jakim—według księgi Rodzaju--wychodziły one z rąk Stwórcy. Mówiąc o nich, Wincenty podaje treściwy szkic tych umiejętności, które prowadzą do ich poznania. Tak np., kiedy mu wypada mówić o stworzeniu światła, wykłada optykę; z racyi stworzenia firmamentu podaje astronomią; w ten sam sposób wplata ustępy o geografii, zoologii, botanice. Część druga traktuje o upadku ludzi i o jego skutkach. Autor pomieszcza tu wykład wszystkich prawie umiejętności, a to na téj zasadzie, że skoro źródłem grzechu jest nieświadomość, tedy chcąc go uniknąć, trzeba oświecić rozum i udoskonalić moralność. Pierwsze miejsce zajmują: gramatyka, uzupełniona słownikiem, dyalektyka i retoryka wraz z poetyką. Odkładając na późniéj resztę umiejętności wyzwolonych, Wincenty w dalszym ciągu wykłada umiejętności praktyczne, do których zalicza: etykę (monastykę), ekonomikę i politykę wraz z prawoznawstwem — jako umiejętności moralne, oraz rzemiosła i medycynę — jako umie-

jętności mechaniczne. Daléj następuje tak zwana fizyka czyli filozofia naturalna, po niéj cztery pozostałe umiejętności wyzwolone i nareszcie teologia, przy któréj znajduje uwzględnienie i mitologia. — Część trzecia (opracowana przez kogoś innego) zajmuje się wykładem cnót i grzechów, mówi o rzeczach ostatecznych, o nagrodach za dobre i karach za złe czyny i przy téj sposobności rozwija szczegółowy obraz mąk piekielnych, opierając się na tak zwanych widzeniach, których na dowód wielką ilość przytacza. — Wreszcie część czwartą poświęca autor przeglądowi dziejów, złożonemu z kroniki świata, mnóstwa podań, legend i żywotów świętych.

„Zwierciadło“ Wincentego cieszyło się niezwykłą wziętością nietylko przez cały ciąg wieków średnich, lecz i w początkach czasów nowożytnych: zaraz po wynalezieniu druku doczekało się sześciu wydań, chociaż z powodu swéj objętości było bardzo kosztowne. Pochodziło to stąd; że żadne inne dzieło encyklopedyczne nie traktowało tak szeroko i systematycznie wszystkich gałęzi wiedzy ówczesnéj. Niektóre jego ustępy, jak np. polityka, kronika świata i inne były przekładane na języki żywe i obiegały jako samoistne kompendya. — Obok „Zwierciadła“ ukazują się inne popularne encyklopedye popularne. Taką np. encyklopedyą jest *Brewiarz miłości*, który opracował wierszem prowansalskim *Matfre Ermengau*, prawnik z Bezières, późniéj mnich franciszkański. Dzieło to musiało cieszyć się wielką wziętością, skoro przechowało się aż w 15 rękopismach; prócz tego było tłómaczone na język kataloński. — W tym samym rodzaju *Brunetto Latini* ułożył *Skarbiec*. Latini był z pochodzenia Włochem i jako prawnik zajmował wybitne stanowisko we Francyi, kiedy tu mieli przewagę gwelfowie, do których stronnictwa należał. Wygnany w skutek wojen domowych z ojczyzny, musiał czas jakiś przebywać we Francyi i tu właśnie opracował swój „Skarbiec“ w języku francuskim, a nie włoskim, między innemi dla tego, że — jak sam powiada — francuszczyzna jest bardziéj rozpowszechniona. — Te i tym podobne encyklopedye popularnonaukowe nie podnoszą się wprawdzie do téj wysokości, na któréj stoi kompendyum Wincentego z Beauvais, bo nie są tak systematyczne i wyczerpujące; pomimo to znaczenie ich dla umysłowości średniowiecznéj było bardzo wielkie: język żywy i popularny sposób wykładu czynił je przystępnemi dla umysłów, dla których łacina i szkolny szematyzm był obcy. Wincenty pisze swoje „Zwierciadło“ w tym celu, żeby ułatwić spamiętanie wiadomości nabytych; Matfre Ermengau i inni — żeby nieświadomych nauczyć.

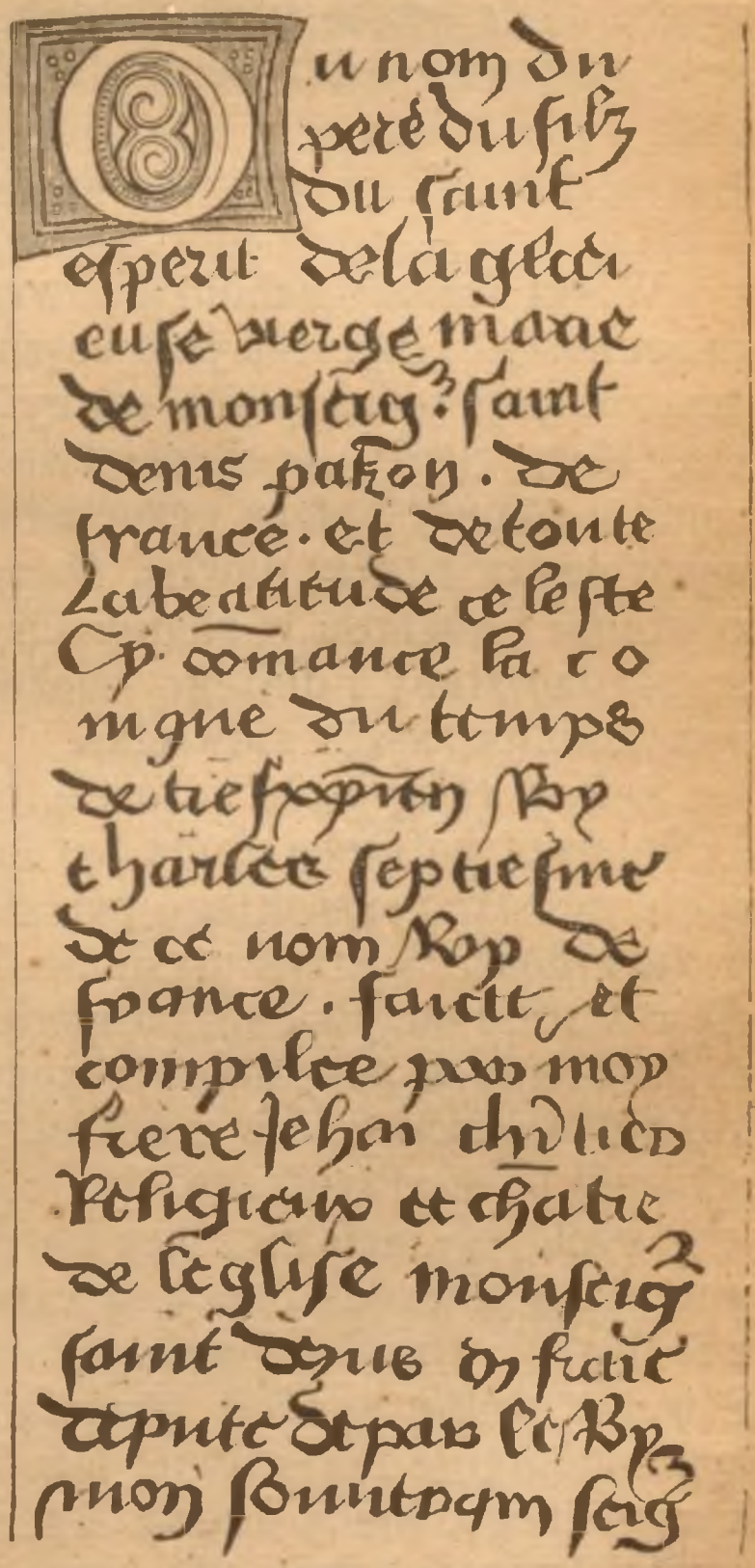
Wszystko to nie wystarcza jeszcze na zaspokojenie potrzeb umysłowych. Ludzie ówcześni, jakkolwiek nie umieją odróżnić prawdy od urojeń, radziby wiedzieć o wszystkiém i skwapliwie chwy-

tają każdą nową wiadomość, prawdziwą czy urojoną, mniejsza oto, zwłaszcza jeżeli się odnosi do przedmiotu, bliżéj obchodzącego ogół. Opisy podróży do Ziemi świętéj, a nawet do innych dalszych i nieznanych krajów budzą wielkie zajęcie. Ze swéj strony podróżnicy uważają za właściwe i pożyteczne ogłaszać sprawozdania z tego, co widzieli i słyszeli. Sprawozdania te często grzeszą najdziwaczniejszemi przywidzeniami; są jednak i takie, zwłaszcza z wieku XIII, w których zawiera się mnóstwo dokładnych szczegółów gieograficznych i etnograficznych. Podróżnicy tacy, jak *Jan de Plano Carpini*, *Wilhelm Rubruquis* franciszkan z Brabantu, *Marek Polo*, kupiec wenecki, notują skrzętnie gieograficzne i obyczajowe właściwości ludów Azyi środkowéj. Książka Marka Polo, która ukazała się na schyłku wieku XIII, została wprędce z francuskiego przełożona na różne języki. — Jednocześnie daje się zauważyć i pewne zajęcie się gieografią własnego kraju; ukazują się opisy niektórych krajów europejskich i ich mieszkańców, jak np. Walii i Irlandyi przez Giralda z Kambryi z końca wieku XII lub początków XIII.

Że społeczeństwo tak ożywione i rozciekawione żywo odczuwało potrzebę znajomości dziejów, rzecz to naturalna. Dowodzi tego najprzód bogata historyografia łacińska. Nieprzebrane mnóstwo kronikarzy notuje dzieje współczesne; większość ich, nie poprzestając na suchych zapiskach rocznikarskich, rozszerza je w mniéj lub więcéj szczegółowe opowieści, w których znajdują miejsce nietylko same wydarzenia, ale często i ich ocena. Pomimo że owemi kronikarzami są księża, oświetlenie faktów bywa rozmaite i sympatye narodowe, polityczne, nawet osobiste powodują piórem latopisców i czynią z nich sędziów, żywo zajętych sprawami bieżącemi. *Oton z Freisingenu* dziejopis Fryderyka Rudobrodego; *Benedykt z Peterborough* kronikarz angielski z drugiéj połowy wieku XIII, *Rigotus* (Rigord), historyjograf Filipa Augusta i inni należą do najpoważniejszych. Niektórzy z nich zamiast fragmentarycznych kronik układają życiorysy wybitniejszych mężów albo też obrazy całych okresów życia dziejowego. Najwięcéj jest takich, którzy pracują nad ułożeniem całokształtów dziejów narodowych. Tak np. *Wilhelm z Malmesbury* opowiada historyą Anglii od utworzenia się państw anglosaskich aż do r. 1142; *Mateusz z Paryża* także historyą Anglii od podbicia jéj przez Normandów aż do r. 1259.; *Sakson Gramatyk* — historyą Danii od najdawniejszych czasów, do których czerpie materyał z podań narodowych, aż do roku 1186; *Hugo z Fleury* — dzieje Francyi od Karola Łysego aż do Ludwika VII i t. d. — Nie dosyć na tém: niektórzy układają tak zwane kroniki świata, niby całokształty dziejów powszechnych, kompilacye, opracowane podług tego samego biblijno-teologicznego szematu, którego trzymał się niegdyś św. Hieronim

i Orozyusz. Domyślić się łatwo, ż w podobnych kompilacyach przy braku wszelkiéj krytyki historycznéj znajdują się najdziwaczniejsze niedorzeczności. Najpoważniejszą stosunkowo jest „Kronika świata“ mnicha *Ekkeharda* z Aurachu, doprowadzona aż do r. 1125, lecz największą wziętością cieszyła się „Kronika papieżów i cesarzów,“ ułożona w wieku XIII przez Marcina Polaka z Opawy, chociaż była najmniéj krytyczna. — Wreszcie ukazują się i kompendya traktujące o dziejach narodów mahometańskich: w początkach wieku XIII *Jakób z Vitry*, biskup Akry, wydaje „Historyą Wschodu“, poczynając od wystąpienia Mahometa.

Rzecz naturalna, że przy ogólném zainteresowaniu się dziejami, obok historyografii łacińskiéj, a więc mało przystępnéj, musiała wcześniéj lub późniéj powstać historyografia narodowa. Anglia stworzyła ją jeszcze przed wojnami krzyżowemi. We Francyi pierwsze jéj próbki pochodzą z wieku XII, w Niemczech podobnież. Są to kroniki rymowane, oparte w części na źródłach pisanych, przeważnie jednak na ustnych podaniach i fantastycznych zmyśleniach — o ile odnoszą się do dalszéj przeszłości. W wieku XIII kroniki rymowane stają się nieco poważniejsze i pod względem faktycznym nie różnią się niczém od kompendyów łacińskich. *Filip Mouskes*, biskup tournayski, układa wierszem kronikę Francyi od upadku Troi aż do r. 1242; *Robert Gloucester*—historyą Anglii aż do r. 1272. Niemiec *Jan Enenkel* jest autorem wierszowanéj „Kroniki świata“.—Obok tych kronik rymowanych ukazują się prace szerszych rozmiarów, opowiadające prozą dzieje współczesne. Stanowią one rodzaj pamiętników, spisywancyh przez naocznych świadków wydarzeń dziejowych. We Francyi *Villehardouin* opowiada w ten sposób powstanie cesarstwa łacińskiego; *Joinville* —



Podobizna z Kroniki Villehardouin'a.

dzieje Ludwika Świętego.—Katalończyk *Ramon Muntaner* w r. 1325 zabiera się do spisania dziejów swego czasu. Niektórzy monarchowie dokładają starań, żeby obznajmić naród z jego przeszłością: pod okiem Alfonsa X, króla Kastylii, a może i przy jego udziale powstaje obszerna *Kronika Hiszponii.* — Wszystko to są dzieła różnéj wartości naukowéj. O ile dotyczą dziejów współczesnych lub zostały skompilowane z kronik współczesnych, odznaczają się większą ub mniejszą wiarogodnością; o ile mówią o czasach bardziéj oddalonych, są mętne i niedokładne, a często nawet niedorzeczne i podają zazwyczaj tylko niekompletny szkielet zewnętrzny przeobrażeń dziejowych. Dla ówczesnych jednak czytelników wystarczały w zupełności i stanowiły jedno ze źródeł ich erudycyi.

7. Nastrój religijny.

Wieki średnie uchodzą powszechnie za czasy szczeréj i głębokiéj religijności. Sąd ten jest najzupełniéj słuszny, o ile stosuje się do czasów, poprzedzających wojny krzyżowe. Wielorakie przeobrażenia, jakim uległy społeczeństwa zachodnie w dobie walk z niewiernemi, dotknęły i sfery uczuć religijnych. Różne nowe pierwiastki wytworzyły i tutaj pewien ferment, który zamącił dotychczasową zgodność i karność w zastępach wiernych. Narazie wszakże jest on bardzo słaby i dlatego możnaby mniemać, że w nastroju religijnym zmiana zaszła niewielka.

Jakoż, religijność pozostaje i teraz wybitném znamieniem i najogólniejszą potrzebą życia psychicznego. Przenika ona do głębi ogół społeczeństw i szerokiego potrzebuje upustu, a dla wielu wystarcza w zupełności ta sfera myślenia i działania, jaką ona zakreśla. Uczucie religijne odzywa się potężnie i tak samo, jak dawniéj znajduje zadowolenie w pobożnych rozpamiętywaniach i praktykach, przez kościół wskazanych: w modłach i w czynkach miłosiernych, w czci relikwij i pielgrzymkach do miejsc cudownych, w umartwieniach i różnych legatach na rzecz kościoła. Stanowią one w części nieprzepartą potrzebę duszy, w części zaś środek do przejednania sprawiedliwości i zaskarbienia miłosierdzia bożego. Któż bowiem wobec Stwórcy wolny jest od grzechu? — W zasadzie każdy pragnąłby żyć bogobojnie i cnotliwie; lecz komuż nie zdarza się popełnić czynu karygodnego, kiedy krewkie przyrodzenie ma teraz do zwalczenia o wiele więcéj pokus, niż dawniéj? Czart, chciwy zdobyczy, wszędzie czyha na zgubę ludzką. Ten świat znikomy ze wszystkiemi swojemi powabami jest najdzielniejszym jego sojusznikiem i najłatwiéj może sprowadzić człowieka na manowce grzesznego żywota. Pokusy świata otaczają go zewsząd i pod rożnemi postaciami wcis-

kają się do jego serca, podniecają zmysły, ćmią umysł, zagłuszają głos bojaźni bożéj. Jakże więc łatwo, dając posłuch względom doczesności światowéj, zejść niepostrzeżenie na bezdroża nieprawości! Tysiączne uczą przykłady, że broić mogą jawnie nietylko ludzie świeccy, ale i duchowni, że nawet habit zakonnika nie jest dostateczną obroną przeciw grzesznym ponętom świata. Któż może być pewnym, że pomimo największéj ostrożności nie przebrał miary, kiedy — jak wiadomo — natura ludzka skłonniejsza jest do złego, niż do dobrego? Kogoż nie oskarża lękliwe sumienie, jeżeli nie o jakiś wyraźny grzéch śmiertelny, a nawet czyn zbrodniczy, to przynajmniéj ogólnie o naganny, światowy tryb życia, powolność dla zmysłów, niedbalstwo w pełnieniu cnót chrześcijańskich? Kogoż nie przejmie dreszcz trwogi na myśl o przyszłości pośmiertnéj, o sądzie ostatecznym, gdy przyjdzie zdać ścisły rachunek z pielgrzymki doczesnéj? Któryż z wiernych nie powtórzy za Tomaszem z Celano, autorem słynnego hymnu „Dies irae“:

Cóż tam pocznę człek mizerny,
Kto mi patron będzie wierny,
Gdzie i świętych strach niezmierny?..

Inne pieśni kościelne wyrażają ten sam stan trwogi i przygnębienia, a tak zwane *widzenia* (wizye) malują w jaskrawych barwach męki potępieńców. Rozigrana wyobraźnia wysnuwa je z gorączkowych rojeń ascetów, z sennych widziadeł trwożliwego sumienia. Ilość tych widzeń jest znaczna, a duchowieństwo chętnie się przykłada do ich rozpowszechnienia, upatrując w nich skuteczny środek do oddziaływania na masy w duchu religijnym. Wyzyskując religijną łatwowierność, bardzo często przeprowadza ono w tych widzeniach różne tendencye uboczne, skierowane przeciw niemiłym osobistościom i idejom (1); ogólnie jednak biorąc, apostołuje to, w co wierzy samo i co za dobre uznaje. Widzenia owe, jak np. Widzenie śś. Patryka, Tundala, Brandana i t. d., przenoszą czytelnika w świat zagrobowy, rzadko jednak kiedy roztaczają przed nim obraz szczęśliwości wybranych. Najczęściéj straszą go widziadłami mąk piekielnych, jakie muszą znosić potępieńcy: jedni smażą się w smole, drudzy pieką się na ogniu, inni nurzają się w roztopionych kruszcach lub cuchnącéj wodzie, innych znów toczy potworne ro-

(1) Tendencya zwraca się najczęściéj przeciw opozycyi antykościelnéj w najobszerniejszém znaczeniu: dotyka ona zarówno tych, co stawiają opór polityce papieskiéj, jak i tych, którzy krzywém okiem patrzą na przywileje kleru i niechętnie ponoszą dla niego różne ciężary, np. dziesięcinę kościelną. W niej których widoczny jest antagonizm pomiędzy różnemi zakonami. — Porównać w kwestyi widzeń rozprawę D'Ancony „*I precursori di Dante*“ Florencya, 1874

bactwo lub ćwiartują złośliwe czarty i t. d. Autorom tych kompozycyj o względy artystycsne chodzi niewiele; jeżeli wyzyskują tę lub inną sytuacyą, to jedynie dlatego, żeby tém głębsze sprawić wrażenie szczegółowém jéj przedstawieniem. Wzgląd na dobro pośmiertne pochłania przedewszystkiém uwagę autorów, zwłaszcza jeżeli niemi są księża, a tém dardziéj zakonnicy; wzglad ten pozostaje panującym i w licznych przeróbkach na języki żywe, chociaż ich autorami bywają zazwyczaj ludzie świeccy. Pomimo téj grozy, w jakiéj się maluje życie przyszłe grzeszników, niewielu stosunkowo znajduje w sobie dość silnéj woli, żeby wziąć rozbrat ze światem i jego znikomemi powabami.

Większość woli trzymać się drogi pośredniéj i łączy życie światowe, swawolne z różnemi praktykami religijnemi, sądząc, iż w ten sposób zachowa pewną równowagę i zapewni sobie względność nieba na przyszłość. Najwięksi światowcy noszą włosiennice i inne zadają sobie umartwienia; najwięksi grzesznicy bywają bardzo pobożni. Toż miłosierdzie jest bez granic, a stałe nabożeństwo do którego ze świętych, cześć dla przedmiotów wiary, dla jéj symbolów zbawiła już niejednego grzesznika. Świadczą o tém legendy, opowiadające o cudownéj skuteczności oddawania czci świętym, a szczególniéj Matce Boskiéj. W każdéj literaturze istnieje wielkie ich mnóstwo; w różnych prozaicznych i wierszowanych opracowaniach krążą one pojedyńczo i całemi cyklami. Bogobojny czytelnik dowiaduje się z nich, jak np. Najświętsza Panna uratowała już na szubienicy pewnego niepoprawnego złodzieja, bo miał on zwyczaj nawet popełniając kradzież odmawiać: ave Maria; jak pewien rozpustny mnich, który umarł, nie pojednawszy się z Bogiem, został uwolniony ze szponów czarta, ponieważ wstawił się za nim św. Piotr, którego zmarły rozpustnik stałym był wielbicielem.

Jakkolwiek wielka płynie stąd dla żyjących otucha, nie wszyscy przecież mogą na niéj poprzestać: niejeden potrzebuje skuteczniejszéj pociechy religijnéj i surowszéj ekspiacyi, a szczególniéj ludzie, których już wiek pochylił lub dotknęło jakieś nieszczęście. Wszelka klęska, fizyczna czy moralna, uważana bywa jako przestroga nieba, że już czas opamiętać się i wejść na drogę poprawy. Kto więc doznał bolesnych niepowodzeń; czyj umysł skołatały burze żywota; w kim już wrażliwość stępiała i świat doczesny stracił na powabie, a tém głośniéj natomiast odzywa się bogobojna rozwaga: ten osiada najczęściéj w klasztorze i prowadzi żywot przykładnego ascety. Bywają jednak wypadki i wczesnego opamiętania się bez żadnéj widocznéj przyczyny. Zdarza się bardzo często, że ludzie opływający w dostatki, oddani całém sercem uciechom doczesnego żywota, naraz odmieniają umysł i ćwiczą się w najsurowszych prak-

tykach ascetycznych. A iluż to jest takich, co od lat najmłodszych wolą w samotności obcować z Bogiem, aniżeli żyć w wirze świata! To też nic dziwnego, że liczba klasztorów wciąż wzrasta; że powstają surowi reformatorowie zakonów już istniejących, jak np. św. Bernard z Clairvaux, i założyciele nowych, jak np. św. Dominik i św. Franciszek z Asyżu; że wreszcie ci mężowie znajdują liczne zastępy zwolenników.

Spomiędzy tych ascetów wychodzą najdzielniejsi przedstawiciele ówczesnéj mistyki chrześcijańskiéj. Najwięcéj ich liczy zakon franciszkański, czyli tak zwanych braci mniejszych. Podczas gdy bowiem pod sztandar św. Dominika zaciągają się przeważnie mężowie sprężyści i energiczni, gotowi dla dobra i nietykalności wiary walczyć bronią umysłową i fizyczną; reguła św. Franciszka bardziéj pociąga ku sobie tych, których usposobienie miękkie i marzycielskie szuka zadowolenia w uczynkach miłosiernych i bogobojnéj kontemplacyi. Pierwszy wydaje największych scholastyków i nieubłaganych inkwizytorów, drugi — zapamiętałych pogromców znikomości światowéj, zwolenników najsubstelniejszéj mistyki. Jest ona dla nich nietylko gmachem wiedzy teologicznéj, ale i źródłem natchnionych pieśni religijnych (1). Sam założyciel „żebraczego“ bractwa, rozpoczyna ten szereg natchnionych pieśniarzy mistyki chrześcijańskiéj. Św. Bonawentura i błogosławiony Jakób z Todi podnoszą się w niéj najwyżéj.

Pierwszy w pieśniach łacińskich podziwia bezgraniczną miłość Boga dla grzesznego człowieka:

On cię własném swojém ciałem
Pokrzepił chorego,
On krwią własną obmył ciebie
Grzechem skalanego;
Do przybytku swego serca
Dał ci przystęp wolny,
Patrz, do jakiéj to miłości
Chrystus Pan nasz zdolny!

Trudno wobec tego nie poczuwać się człowiekowi do długu wdzięczności.

Czémże takie dobrodziejstwo
Odwdzięczę Ci, Panie?
Nie wiem—chyba całe moje
Oddam Ci kochanie.

---

(1) Porównać: Ozanam *Les poëtes franciscains en Italie au XIII siècle.* Paryż 1855. Dziełko to zostało przetłómaczone na polskie i wydrukowane w *Bibliotece Warszawskiéj* za rok 1857.

Rozważanie tych dobrodziejstw musi duszę pobożną doprowadzić do pogardy świata i oddania się całém sercem Panu:

Gdy pobożną duszę przejmie
Nawskroś to uczucie,
Pragnie tylko żyć w ubóstwie,
W pokorze, pokucie.
Dla niéj odtąd trud rozkoszą,
Cierpienie słodyczą,
Za to cały przepych świata
Pokusą zwodniczą.

Tu już zaczyna się mistyka. Cierpienie staje się dla duszy środkiem zbliżenia się do tego, co krwią swoją podźwignął ją z upadku; miłość dla niego przechodzi w nieugaszoną żądzę śmierci męczeńskiéj.

Więc w przystępie szału woła:
Chodźcie tu, oprawcy!
Na krzyż wbijcie mnie chudzinę
Obok mego Zbawcy.
Z wszystkich śmierci to śmierć jedna
Dla mnie upragniona,
Gdy konając Ciebie, Chryste,
Obejmę w ramiona.

Ten, nie inny tylko kordyał
Uleczyć mnie może
Z téj gorączki, co me serce
Pali w każdéj porze.
W Tobie cudna moc lecząca,
Źródło łaski wszelkiéj,
Mój Zbawiciel da ochłodę
Na ten upał wielki...

Jakób Benedetti, czyli — jak go pospolicie zwano — *Jacopone z Todi*, najwybitniejszy piewca mistyki religijnéj, pochodził ze znakomitéj rodziny mieszczańskiéj i początkowo nie okazywał żadnych skłonności ascetycznych. Po ukończeniu studyów prawnych w Bolonii, gdzie stopień doktora pozyskał, został adwokatem w mieście rodzinném i prowadził życie wielkoświatowca, do czego upoważniało go i pochodzenie i znaczne dochody i szczęście rodzinne. Wtém dotknął go cios bolesny: podczas jednéj uroczystości publicznéj żona

jego została przygnieciona upadającém rusztowaniem tak nieszczęśliwie, iż wkrótce wyzionęła ducha. Strata ukochanéj małżonki wstrząsnęła do głębi duszą Jakóba i wywołała w nim wielki przewrót. Ukazała mu ona znikomość szczęścia ziemskiego, a włosiennica, którą znalazł pod kosztowną suknią na ciele umierającéj żony, utkwiła mu w pamięci... Od téj smutnéj katastrofy prowadził Jakób życie takie, iż okrzyczano go waryatem: rozdał majątek między ubogich i włóczył się po mieście w nędznych łachmanach, wystawiając się na szyderstwa i urągania gawiedzi ulicznéj, która przezwała go wreszcie Jacoponem, to jest głupim Jakóbem. Nie wiadomo, byłli to istotny obłęd zbolałéj duszy, czyli téż rozmyślna ekspiacya, połączona z pogardą dla świata. Nareszcie po upływie lat dziesięciu, w r. 1278 postanowił wstąpić do zakonu franciszkanów. Od tego czasu rozpoczyna się i poetycki zawód Jacopona. Przed samém wstąpieniem do klasztoru ułożył dwie pieśni, jednę po łacinie, drugą po włosku; w pierwszéj z politowaniem wyraża się o znikomości rzeczy światowych, w drugiéj tak się odzywa do ludzi:

Wam zostawiam śpiewki, lutnie,
Białoszyjki, co okrutnie
Ócz strzałami serce bodą,
Oczarują, w końcu zwiodą.
Wam zostawiam te fioryny
I dukaty i karliny,
Genueńskie téż talary
I podobne im towary.

Pogarda nie pomija nawet książek, ani mądrości ludzkiéj:

Metafizyk! ja wyświécę
Teologii tajemnice,
Dojdę, jaka wiedzie droga
Przez sfer tyle aż do Boga.
Święta Trójca w jaki sposób
Jest jedna a nie z trzech osób,
Jak Słowo w Maryą wstąpiło
I ród ludzki odkupiło!...
Sylogizmy, precz odemnie
I wy, kłamiące nikczemnie
Sofizmy, problemy twarde,
Wnioski pajęcze a harde...

Zamiast tego wszystkiego lepsza święta prostota.

Umysł prosty i bez plamy
Sam się wzbije w niebios bramy,
Bez pomocy ich mądrości
Do stóp boskiéj Wszechmocności.

Zostawszy mnichem, Jacopone posuwa się aż do ostateczności w wyszukiwaniu dla siebie umartwień i przyjmuje je z rozkoszą. Jednocześnie potężnieje w nim talent poetycki. Z zapałem natchnionego ascety gromi w swych pieśniach duchowieństwo za światowy tryb życia, z oburzeniem potępia politykę Bonifacego VIII; śpiewa hymny kościelne, jak np. „Stabat mater dolorosa“, najczęściéj jednak podziwia tajemnice wiary i rozpływa się w mistycznéj ekstazie:

Miłości ognista strugo!
Wznieć w mojéj piersi pożogę,
A będąc wiernym twym sługą,
W zachwytu rozkosz wpaść mogę...
O duszo! ty lotną strzałą
Zachwytu wzbij się do Niego
I w hołdzie otaczaj chwałą
Nad wszystko ukochanego.
Uchem i okiem stęsknioném
Z Tobą tak szczelnie się skleję,
Że otulony Twém ciałem
Miłości ogniem zgoreję ([1]).

Tak nastrojone społeczeństwo obfitego potrzebuje materyału do pobożnych rozmyślań i tworzy bogatą literaturę religijną, szczególniéj zaś epikę, jeżeli to miano weźmie się w najrozciąglejszém znaczeniu. Tematy, zaczerpnięte z dziejów Starego i Nowego Testamentu, z apokryfów, z żywotów świętych, z legend i widzeń, stanowią niewyczerpany przedmiot wierszowych i prozaicznych opracowań we wszystkich językach. Bohaterami téj epiki są osobistości, znane z rzeczywistych i fikcyjnych dziejów chrześcijaństwa; ich życie i czyny, zaczerpnięte ze wszelkich możliwych źródeł i uzupełnione przez naiwną wyobraźnię, dostarczają materyału do coraz

---

([1]) Wszystkie przytoczone tu wyjątki są tłómaczenia L. Siemieńskiego (*Pieśni mistycznéj miłości*, Lwów, 1877).

nowych przeróbek. Sam Zbawiciel oraz Matka Boska zajmują pierwsze miejsce w tym repertuarze; szczególniéj Najświętsza Panna staje się w tych czasach przedmiotem niepospolitego zajęcia, jako Matka Zbawiciela i najwyrozumialsza pośredniczka pomiędzy grzesznym człowiekiem i Bogiem; daléj idą różni święci wszystkich czasów i narodów, a niektórzy z nich, jak np. św. Aleksy, Grzegorz Pokutnik i inni, wszędzie zatrudniają piór mnóstwo. Najwięcéj pracy wkładają w tę literaturę oczywiście księża. Jedni pracują dla chwały bożéj i pożytku wiernych bez żadnego talentu poetyckiego, jak np. *Wilhelm z Normandyi*, ksiądz francuski, najprawdopodobniejszy autor wierszowanych opracowań „Żywota św. Magdaleny“, „Tobiasza“, „Dziecięcych lat Chrystusa“, „Radości Najświętszéj Panny“ i t. d.; inni okazują więcéj poetyckiego uzdolnienia, jak np. Niemiec *Wernher*, autor „Żywota Maryi“. Najwybitniejsze może śród nich stanowisko zajmuje *Gonzalo z Berceo*, ksiądz hiszpański z pierwszéj połowy wieku XIII; opiewa on z bogobojném namaszczeniem i nie bez talentu „Żywot św. Dominika z Silos“, „św. Oryi“, „Męczeństwo św. Wawrzyńca”, „Ofiarę mszy świętéj“, „Cuda Najświętszéj Panny“ i t. d. Nie braknie i zbiorowych kompilacyj. Taką kompilacyą jest np. *Złota legenda*, ułożona po łacinie przez Włocha *Jakóba z Voragine*, który po materyał sięga aż do źródeł bizantyńskich. Podobną kompilacyę tylko wierszowaną posiada literatura niemiecka w *Kronice cesarskiéj* (Kaiserchronik) i w późniejszym *Passionalu*. Ludzie świeccy biorą także udział w téj pracy. Tak np. *Konrad z Würzburga*, autor kilku poematów rycerskich, układa pieśni na cześć Matki Boskiéj i opiewa żywot św. Aleksego i niektórych innych. Wartość artystyczna tych kompozycyj, najczęściéj bezimiennych, jest bardzo różna: niektóre odznaczają się wielką kunsztownością wiersza, miejscami poetyczném i obrazowém przedstawieniem rzeczy; inne są tylko rozwlekłą i bezbarwną opowieścią kronikarską. Sądząc z rozmaitości stylu, z większéj lub mniejszéj naiwności i erudycyi, twierdzić można śmiało, że na ich opracowanie składali się ludzie różnych uzdolnień i zawodów, a że wszystkie cieszyły się pewną wziętością, dowód to, jak powszechnie—stosownie do gustu i wykształcenia czytelników—czyniły zadosyć potrzebom ducha religijnego.

A jednak!...

Na téj saméj glebie, która wydaje tak różnorodne, niekiedy nawet wspaniałe kwiaty i owoce posiewu religijnego, kiełkują i rosną coraz to gęściéj szpetne kąkole i chwasty. Kto je zasiał? skąd się wzięły? co sprzyja ich przyjmowaniu się i rozrostowi? Proces dziejowy, warunki, w jakich znalazły się społeczeństwa średniowieczne w dobie wojen krzyżowych — oto najogólniejsza odpowiedź. Sto-

sunki ze Wschodem, oddziaływanie umysłowości mahometańskiéj i bizantyńskiéj, szybki rozwój kultury materyalnéj, antagonizm polityczny między władzą duchowną i świecką, ożywienie się ruchu umysłowego, sam wreszcie przebieg walk z niewiernemi — wszystko to w ten lub inny sposób wpływa demoralizująco na zgodną i karną dotychczas rzeszę kościoła wojującego. Zaraza niekarności dotyka przedewszystkiém jednostki, w niektórych wszakże objawach przybiera i szersze rozmiary.

Najprzód duch buntu wytwarza liczne sekty i doktryny heretyckie: Katarów i Waldensów, znanych pod ogólną nazwą Albigensów, daléj Biczowników, wreszcie Wiklefistów i Husytów, nie mówiąc już o pomniejszych, jak np. Arnolda z Brescii, Amalryka z Beny (Bena) i innych, mniéj lub więcéj niebezpiecznych dla nauki kościoła katolickiego. Dostrzedz w nich można różne pierwiastki obce: w niektórych widoczny jest wpływ sekciarstwa bizantyńskiego lub judaizmu; inne wysnuły się z teologicznych spekulacyj, z rozczytywania się w pismach filozofów greckich i ich arabskich lub żydowskich komentatorów, a zwłaszcza Averroesa, który w wieku XIII zyskał taką niemal powagę u scholastyków, jak Arystoteles. Jakkolwiek ze strony dogmatycznéj znaczne pomiędzy niemi zachodzą różnice, mają przecież ten rys wspólny, że wszystkie wyobrażają reakcyę przeciw katolicyzmowi, wszystkie głoszą hasło powrotu do pierwotnego chrześcijaństwa, od którego ówczesny katolicyzm zanadto się jakoby oddalił, przejąwszy się pierwiastkami światowemi. Hołdując zasadzie surowego ascetyzmu, domagając się ewangielicznego ubóstwa kleru, stoją one na gruncie średniowiecznym; pomimo to w ich żądaniach jest pewna nowość, bardzo doniosła i charakterystyczna: uderzając na ówczesne urządzenia kościelne, na władzę papieską, na przywilcje kleru, przyczyniają się do podkopania powagi i wpływu duchowieństwa.

Niechęć i opozycya przeciw klerowi, świadcząca o upadku karności religijnéj, objawia się i wśród mas, niedotkniętych śniedzią herezyi. Namiętna walka władzy duchownéj ze świecką, walka nie przebierająca w środkach, obrażając nieraz poczucie moralne i zagrażając interesom materyalnym, najwięcéj przyczynia się do wywołania i zaostrzenia téj opozycyi. Gęste objawy demoralizacyi w szeregach duchowieństwa przysparzają także malkontentów. Na każdym kroku spotkać można przykłady buntowniczego zuchwalstwa. Przestają skutkować klątwy i interdykty, które niegdyś w proch gięły najpotężniejszych mocarzów i rzucały popłoch na całe społeczeństwa. W roku 1282 mieszkańcy Perugii w odpowiedzi na interdykt stolicy apostolskiéj znieważają in effigie papieża i kardynałów. Suknia kapłańska lub habit zakonnika niewszędzie już te-

raz obudza taki respekt jak dawniej; tu i owdzie staje się przedmiotem lekceważenia, niezawsze nawet broni od urągania i zniewagi. Wysłańcy Filipa IV lżą i znieważają Bonifacego VIII. Wszędzie zaczyna ujawniać się dążność do ograniczenia przywilejów kleru, a przynajmniéj do wyzwolenia się zpod jego supremacyi w rzeczach doczesnych, w sądownictwie, w polityce. W pomoc tym dążeniom nietylko monarchów ale i narodów, przychodzą poglądy, wysnute ze studyów nad prawem rzymskiém; tak zwani cywiliści, to jest znawcy jurysprudencyi rzymskiéj, są z zasady przeciwnikami teokratycznych uroszczeń kleru i zwalczają wywody dekrecistów, opierających się na prawie kanonicznem. Nie bez zasady więc duchowieństwo przeszkadzało zaprowadzeniu w uniwersytetach wykładów prawa rzymskiego, a popierało natomiast naukę prawa kanonicznego; o ile się obawiało cywilistów, o tyle sprzyjało dekrecistom. W tych warunkach władza duchowna coraz częściéj zaczyna doznawać niemiłych upokorzeń i dotkliwych porażek. Baronowie angielscy występują zbiorowo z piśmiennym protestem przeciw uroszczeniom Bonifacego VIII do supremacyi nad koroną Plantagenetów; to samo czynią i panowie francuscy. W Anglii, we Francyi i w innych krajach zapadają różne wrogie klerowi uchwały: jedne ograniczają źródła jego dochodów, drugie — przywileje w sądownictwie i t. d. Ostatni Kapetyngowie wypowiadają posłuszeństwo kuryi rzymskiéj; książęta niemieccy w r. 1338 wydają uchwałę, orzekającą, że wybrany przez nich cesarz nie potrzebuje zgoła sankcyi papieskiéj.

Objawy téj opozycyi, skierowanéj głównie przeciw teokracyi, świadczą wprawdzie tylko pośrednio o upadku dawnego ducha religijnego. Nie braknie przecież i symptomatów groźniejszéj natury. Otwarty, zdeklarowany sceptycyzm religijny zaraża wprawdzie nieliczne umysły. Szydzą one z relikwij, nie czczą świętych, wątpią o istnieniu piekła. Najwięcéj takich niedowiarków ukazuje się we Francyi, a głównie we Włoszech. Najdaléj w tym sceptycyzmie posuwa się bodaj Fryderyk II i jego otoczenie. Pod jego wpływem — jak się zdaje — a może nawet zpod jego pióra wyszedł ów słynny pamflet *O trzech oszustach* (De tribus impostoribus), który w najwyższym stopniu oburzył współczesnych twierdzeniem, że Mojżesz, Chrystus i Mahomet byli oszustami ludzkości. Takich jednak bezbożników i bluźnierców jest niewielu. Za to sceptycyzm w łagodniejszéj formie przenika i niepokoi licznych synów kościoła. Niepowodzenie wypraw krzyżowych najwięcéj daje do myślenia umysłom, przygotowanym do krytyczniejszego sądzenia, i obudza w nich grzeszne refleksye. Walka podjęta została pod hasłem: „Bóg tego chce“, z całą dziecięcą ufnością w pomoc nieba i nadzieją

zwycięstwa dobréj sprawy. Tymczasem rachuby zawiodły: tyle usiłowań, tyle ofiar, a wszystko napróżno! Dlaczego? Pytanie niełatwe do rozwiązania dla tych, co nie mogli poprzestać na argumencie, że grzechy krzyżowców uczyniły ich niegodnemi pomocy niebieskiéj. Jak bolesnego doznawano rozczarowania, jak wiele cierpiało na tém uczucie religijne, wskazują na to liczne ślady sceptycznego niepokoju i rozgoryczenia. Księża, głoszący nowe krucyaty lub zbierający składki na walkę z niewiernemi, często zamiast ofiar pieniężnych otrzymują szyderstwa i urągania. Niejeden wpada w rozpaczliwe bluźnierstwo, niejeden gotów przypuszczać, że nie Bóg chrześcijański, lecz Allah niewiernych jest Bogiem prawdziwym, a przynajmniéj potężniejszym, skoro wyznawcom swoim zapewnia zwycięstwo. Poeci wyrzucają świętym obojętność dla sprawy wyzwolenia Palestyny, powątpiewają o skuteczności ich pomocy... A tymczasem ciągła styczność z niewiernemi, ich przycinki i szyderstwa, ich poważne dyskusye teologiczne podniecają niepokój, rozdmuchują owe słabe iskierki sceptycyzmu. Wszystko to razem, jeżeli nie wytwarza takich niedowiarków i bezbożników, jak Fryderyk II, nie pozostaje naturalnie bez skutku. Z jednéj strony przytłumia i gasi powoli ogień religijnego heroizmu, którym gorzały zastępy wiernych jeszcze w wieku XII, z drugiéj—rozsiewa potrosze ziarna tolerancyi. Już w wieku XIII kiełkują one wyraźnie. Słabnie widocznie zawzięta nienawiść ku niewiernym, a natomiast zaczynają odzywać się głosy wyrozumialszego sądu, przyznające im różne moralne zalety, które dawniéj uważano za wyłączny przywilej wiernych. Zdanie Wolframa z Eschenbachu nie jest żadną szczególniejszą osobliwością: nietrudno w sferach inteligentnych spotkać się z twierdzeniem, że wszyscy ludzie są dziećmi tego samego Stwórcy, że wszyscy korzystają z jego szczodrobliwości. Co więcéj: odzywają się nawet głosy, że niepodobna rozstrzygnąć, która z trzech religij—chrystyanizm, judaizm czy mahometanizm — jest doskonalszą. Zdanie to wszakże spotyka się bardzo rzadko; parabola o trzech pierścieniach, wyobrażających trzy religie monoteistyczne, obiega w różnych waryantach, we wszystkich jednak z próby wychodzi zwycięsko pierścień chrześcijański ..

Wszędzie zatém ku końcowi wojen krzyżowych ujawnia się wielka rozmaitość zdań i poglądów. Dawna harmonia znika. Życie społeczeństw rozwija się w różnobarwną tkaninę odmiennych, sprzecznych nawet potrzeb i dążności. Na tém tle opiera się literatura ostatniéj doby dziejów średniowiecznych.

ROZDZIAŁ II.

Satyra i dydaktyka.

1. Pieśni goliardów.

Wielka sprzeczność wyobrażeń i dążności, jaka się wytworzyła ku końcowi wieków średnich, podrażniała namiętności i usposabiała do krytyki: satyra stała się najodpowiedniejszą formą do wyrażania uczuć i poglądów wszystkich malkontentów. Przybierała ona różne kształty i w miarę wzrostu niezadowolenia, zataczała coraz szersze kręgi, nadawała właściwe sobie zabarwienie całéj niemal literaturze. Najwcześniejszym jéj objawem były pieśni tak zwanych *goliardów* (1).

Skąd powstała ta nazwa i jakie było właściwe jéj znaczenie? dotychczas nic pewnego na to pytanie odpowiedzieć nie można. W każdym razie oznaczała ona ludzi, jakich mogły wydać tylko czasy wojen krzyżowych, kiedy społeczeństwa średniowieczne wskutek pielgrzymek i wypraw do Ziemi świętéj rozmiłowały się w niestatku wędrownego żywota. Ten sam duch niepokoju, który wydał błędne rycerstwo, stworzył i goliardów. Do pewnego stopnia byli oni takiemi samemi szumowinami kleru, jakiemi w społeczeństwie feudalno-rycerskiém byli błędni rycerze. Werbowali się bowiem spomiędzy kleryków, a poniekęd i księży, którzy jako słuchacze teologii i wogóle szkolarze, bardzo łatwo mogli się zaprawić do wędrownego trybu życia, ponieważ zwyczaj, a zresztą i potrzeba wymagała tego, żeby dla studyów przenosić się z jednéj szkoły do drugiéj. Wielu z nich, zasmakowawszy w powabach cygańskiego tułactwa, zapominało o swojém powołaniu i wykolejáli się z normalnych trybów życia. Żyjąc z dnia na dzień z gościnności, jałmużny lub dorywczego nauczania; goniąc za uciechami, jakie im chwila bieżąca podsunąć mogła: byli goliardowie jakby wcieleniem ducha złośliwéj niekarności i młodzieńczéj swawoli. Spoufaleni z klerem, ale nie skrępowani jego obowiązkami, chociaż osłonięci jego przywilejami; niezależni od nikogo, bo bez troski o jutro: posuwali się oni w niepowściągliwości aż do cynizmu, w otwartości aż do zuchwalstwa, w złośliwości aż do bluźnierstwa. Tak przynajmniéj sądzić można z licznych pieśni z XII i XIII wieku, przechowanych w różnych zbiorach rękopiśmiennych, pomiędzy któremi najważniejszy znany

(1) Hubatsch: *Die lateinische Vagantenlieder des Mittelalters.* Gorlice 1870.

jest pod tytułem: *Carmina Burana*. Pieśni te układane według téj saméj modły popularnéj, co i liryka kościelna, t. j. rymowane, bez klasycznéj prozodyi, stanowiły dla nich pewien rodzaj śpiewaczego rzemiosła i służyły za tłómacza całéj werwy młodzieńczéj, jaką kipiało życie tych dezerterów kleru.

Pod względem treści pieśni goliardów rozpadają się na dwie grupy, obie równie charakterystyczne.

Jedne opiewają na różne sposoby uciechy swawolnego żywota. Kości, wino i miłość, to jest rozrywki, jakich może dostarczyć szynkownia, stanowią najczęściéj przedmiot tych pieśni. Hasłem goliardów — korzystanie z krótkich chwil żywota. Trawestując pieśń pobożną, zachęcającą do pokuty i umartwień, śpiewają oni:

Vita nostra brevis est, brevi finie- [tur,	Życie nasze jest krótkie, skończy [się niedługo,
Venit mors velociter, rapit nos [atrociter	Przyjdzie śmierć skwapliwie, por- [wie nas okrutnie
Nemini parcetur.	Nie oszczędzi nikogo.

albo:

Dulce est desipere,	Przyjemnie jest szaleć,
Et carpamus dulcia	Używajmyż rozkoszy
Juventutis tenerae.	Pierzchliwéj młodości.

Wino, jako dawca wesołości, zajmuje pierwsze miejsce w tych pieśniach. Błogo temu, kto wychyla puhary:

Bacchus lenis leniens	Słodki Bachus, słodząc
Curas et dolores,	Troski i cierpienia,
Confert jocum, gaudia,	Płodzi żarty, uciechy,
Risus et amores.	Śmiechy i miłostki.

A więc:

Felix venter, quem intrabis,	Szczęsny brzuszek, w który wstą- [pisz,
Felix guttur, quo rigabis,	Szczęsne gardło, którém przej- [dziesz,
Felix os, quod tu lavabis	Szczęsna gęba, którą zwilżysz
Et beata labia!	I szczęśliwe usta!

Namiętne zamiłowanie do kielicha tłómaczą żartobliwie przeznaczeniem:

Meum est propositum in taberna [mori,
Ubi vina proxima morientis ori;
Tunc cantabunt laetius angelorum [chori:
Deus sit propitius isti potatori.

Mojém przeznaczeniem jest umrzéć w szynkowni,
Kędy wino najbliższe ust konającego;
Wtedy raźniéj zanucą archanielskie chóry:
Boże, bądź miłościw temu pijaczynie.

Bo i jakże może być inaczéj, kiedy:

Magis quam ecclesiam diligo tabernam,
Ipsam nullo tempore sprevi neque [spernam.

Więcéj niźli kościół miłuję szynkownię,
Nigdym nią nie gardził, ani gardzić będę.

Surowym przepisom wstrzemięźliwości klasztornéj przeciwstawiają prawa młodego i krewkiego przyrodzenia:

Res est arduissima vincere naturam,
In aspectu virginis mentem esse [puram;
Juvenes non possumus legem sequi duram,
Juvenumque corporum non habere [curam.

Rzecz to arcy trudna poskromić naturę,
Na widok dziewczyny myśl zachować czystą;
Młodzi nie możemy słuchać twardych reguł
I młodemu nie dogadzać ciału.

Dla dogodzenia zmysłom, gotowi zapomnieć o zbawieniu.

Voluptatis avidus magis quam salutis,
Mortuus in anima curam gero cutis.

Żądny rozkoszy więcéj niż zbawienia,
Umarły na duszy troszczę się o ciało.

W przystępie dobrego humoru, opiewając wdzięki swoich kochanek, które jako erudyci nazywają starożytnemi imionami, stosują do nich zwroty hymnów do Najświętszéj Panny:

Ave, formosissima gemma pretiosa,

Witaj, najpiękniejsza perło drogocenna,

Ave, decus virginum, virgo glorio- [sa	Witaj, dziewic ozdobo, dziewico [przesławna,
Ave, mundi luminar, ave, mundi [rosa!	Witaj, świata światłości, witaj, [różo świata.

Trawestacya nie cofa się nawet przed bluźnierczą parodyą, świadczącą, że goliardowie nie podzielali skrupułów religijnych pobożnego ogółu. Taką np. parodyą jest „Msza goliarda“ (Missa gulonis), od początku do końca zastosowana do swawolnych obyczajów wędrownych kleryków. Mszę przy ołtarzu Bachusa odprawia goliard, parodyując wszystkie jéj części. Modlitwa pańska staje się w jego ustach prośbą pijaka: „Ojcze nasz, któryś jest w puharach, święć się to wino. Przyjdź, napoju Bachusa, stań się zamieszanie twoje jak w winie tak i w szynkowni. Chleba naszego daj nam dziś i odpuść nam nasze duże puhary, jako i my odpuszczamy współpijącym z nami, i nie wwódź nas na pokuszenie wina, ale uwolnij nas od odzieży.“

Trawestacya przybiera niekiedy charakter satyry. Taką satyrą jest trawestacya ewangielii podług św. Marka: — „Onego czasu mówił papież uczniom swoim: Gdy przyjdzie syn człowieczy do stolicy majestatu naszego i pukać będzie do drzwi, niech go zapyta odźwierny: przyjacielu, po coś przyszedł? A on jeżeli wciąż pukać będzie, a nic wam nie da, tedy wrzućcie go do ciemności wiecznych, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. — I rzekli kardynałowie:—cóż mamy czynić, żeby mieć pieniądze? — I odpowiedział papież: — Napisano w zakonie, o czém tylko wam powiem: będziesz miłował złoto i srebro ze wszystkiego serca swego i ze wszystkiéj duszy swojéj, a bogacza jak siebie samego; to czyń, a żyć będziesz... Błogosławieni, którzy mają pieniądze, albowiem ich jest kurya rzymska; błogosławieni bogacze, albowiem będą mnie oglądali; błogosławieni, którzy nam przynoszą cokolwiek, albowiem będą nazwani synami mojemi. Biada tym, którzy nie mają pieniędzy; niech im uwiążą do szyi kamienie młyńskie i wrzucą w głębokości morskie... Patrzcie, żeby was kto nie podszedł czczemi słowami... Miejcie to na pamiątkę moję, albowiem dałem wam przykład, żebyście obdzierali tak, jako ja obdzierałem“...

Pieśni satyryczne goliardów, podobnież jak powyższa trawestacya, zwracają się przeciwko duchowieństwu, a szczególnie przeciw starszyznie hierarchii kościelnéj. Gwałtownością pocisków przypominają one syrwenty trubadurów z czasów krucyaty przeciw Albigensom, tylko że obce im są pobudki oburzenia narodowego. Goliardowie w roli surowych i namiętnych sędziów duchowieństwa sto-

ją na stanowisku skrupulatnych ascetów. Wszystkie zarzuty, jakie czynią klerowi, dają się sprowadzić do tego, że przestał brać przykład z Chrystusa:

Flete, Syon filiae:
Praesides ecclesiae
Imitantur hodie
Christum a remotis.

Płaczcie, córy Syonu:
Przewodnicy kościoła
Naśladują dzisiaj
Chrystusa na opak.

Czegoż bo też nie czynią ci rzekomi pasterze wiernych:

Ecce florent venditores
Spiritalis gratiae,
Antichristi praecursores,
Praesides ecclesiae,
Columbarum distractores,
Fures eucharistiae,
Tui, Juda, successores,
Christum vendunt hodie.

Oto kwitną handlarze
Łaski duchowéj,
Antychrysta poprzednicy,
Przewodnicy kościoła,
Handlarze gołębic
Złodzieje eucharystyi.
Twoi, Judaszu, następcy
Dziś Chrystusa sprzedają.

Nie może nawet być inaczéj, skoro widoma głowa chrześcijaństwa, papież, daje przykład zgorszenia:

Roma caput mundi,
Sed nil capit mundum,
Quod pendet a capite
Totum est immundum.

Często satyra łączy się z dowcipami szkolarskiéj erudycyi w złośliwą igraszkę wyrazów. Tak np. przedajność kuryi rzymskiéj charakteryzuje poeta w następujący sposób:

Si te forte traxerit Romam Vocativus,
Et si te deponere vult Accusativus,
Qui te restituere possit Ablativus,
Vide, quod ibi fideliter praesens sit Dativus.

Pieśni goliardów najwcześniéj — jak się zdaje — ukazały się we Francyi; wprędce jednak rozpowszechniły się po całym Zachodzie i dla swojéj jaskrawéj swawoli oraz szkolarskich dowcipów cieszyły się wielką wziętością śród kleru. Bogobojni i surowi gorszyli

się ich treścią, ale za to większości przypadały do smaku. Powtarzano je sobie, spisywano dla krotochwili, a niektórzy biskupi utrzymywali nawet goliardów w roli nadwornych śpiewaków. Władza jednak kościelna nie mogła patrzyć obojętnie na tego rodzaju kompozycye. Sami goliardowie przyśpieszyli jéj wystąpienie, wpadając coraz więcéj w zdziczałość i wyuzdanie. Różne uchwały synodalne w drugiéj połowie wieku XIII we Francyi i w Niemczech pozbawiają ich przywilejów, przysługujących klerowi, i grożą nieposłusznym surowemi karami. Środki dyscyplinarne, uchwalone przez kościół, odnoszą skutek: powoli milknie poezya goliardów, a ich pieśni pozostają tylko w rękopismach, lub w pamięci jowialnych księży i młodzieży uniwersyteckiéj.....

2. Nowelistyka.

Tymczasem wzbiera satyryczne usposobienie ogółu i szuka dla siebie ujścia w różnych kompozycach popularnych. We Francyi już w wieku XII ukazują się tak zwane Biblie, coś w rodzaju satyrycznéj cenzury wszystkich stanów i zatrudnień. *Guyot z Prowancyi*, a za nim *Hugo z Berze* i inni na rozmaite tony, ale zawsze wierszem, wyrażają swoje niezadowolenie z obyczajów i porządków współczesnych. Satyra, ale nie owa satyra rycerska, która osądza rzeczy z właściwego sobie punktu widzenia, tylko satyra narodowa, wyzwolona z ciasnoty wyłączności stanowéj i nieoszczędzająca nikogo, wciska się w lirykę, posługuje się alegoryą, widzeniem, parodyą; w Niemczech spruchy, we Włoszech sonety służą jéj za narzędzie. Najchętniéj jednak i najpowszechniéj wciela się w kształt noweli, to jest krótkiéj dorywczéj opowieści, osnutéj na lada jakiéj przygodzie życia codziennego.

Najwcześniéj okazuje się nowela we Francyi. Początkiem sięga ona wieku XII — przynajmniéj z tego czasu pochodzą najdawniejsze znane jéj zabytki; rozwija się wszakże i kwitnie w wieku następnym, przybierając różne nazwy, stosownie do treści, a poniekąd i tonu, w jakim jest trzymana. Opowieść osnuta na legendzie i objawach życia religijnego, otrzymuje nazwę *conte dévot*, opowieść treści światowéj lecz poważnéj zowie się pospolicie *dit*, jowialnéj zaś, satyrycznéj — *fabliau*. Zresztą, jakiéjkolwiek jest treści, jakkolwiek się nazywa, formę prawie zawsze posiada tę samę: kilkaset wierszy ośmiozgłoskowych, rymowanych bez przeplatania — oto jéj zwykła sukienka, utkana przez tych samych truwerów i żonglerów, którym zawdzięcza swój rozkwit i bogactwo epika rycerska. Zwracają się oni do uprawy noweli coraz częściéj, wmiarę tego jak z jednéj strony modyfikują się dawne wyobrażenia, z drugiéj znów

wciskają się w ich szeregi coraz liczniéj osobistości nieproszone, intruzy z pospólstwa, żonglerowie i pieśniarze gminni, którym obce są wielkopańskie nałogi i potrzeby. Truwerowie z drugiéj połowy wieku XIII rzucają się do uprawy nowelistyki z takim samym zapałem, z jakim dawniéj opiewali bohaterskie i romantyczne czyny Rolandów albo Lancelotów, a niektórzy z nich, jak np. *Rutebeuf*, *Henryk Andeli*, *Jan Condé* i inni zdobywają na tém polu wybitne stanowisko. Wogólności wolą oni tę prostą, bezpretensyonalną opowieść, przystępną dla wszystkich, niż długie, w uroczystym tonie trzymane poematy, do których wątek przebierał się już widocznie. Tymczasem o treść do noweli jest bardzo łatwo. Lada wydarzenie z życia powszedniego, jakaś dramatyczna czy romantyczna przygoda, uciesznа dykteryjka, anegdota już dla niéj wystarcza. Inwencya poety rozsnuje ten wątek i uzupełni, jeżeli uzna to za potrzebne, okrasi byle jakim dowcipem, oświetli refleksyą — i już zadanie osiągnięte. Oprócz tego, obfitego materyału już przetrawionego dostarczają powieści wschodnie. Dostają się one do Europy przez pośrednictwo Arabów i Żydów, a poniekąd i Greków. Żywioł fantastyczny i pouczający, który tak wydatne zajmuje w nich miejsce, czyni je dla ówczesnych umysłów nader pożądanym nabytkiem. Bliższe tedy i dalsze otoczenie, teraźniejszość i przeszłość składa się na materyał dla noweli. — Staranniejsze wykończenie artystyczne tak samo jak w popularnych legendach jest zjawiskiem dość rzadkiém. Wymagania pod tym względem są bardzo umiarkowane: okrasa rymotwórcza jest dostateczną przynętą, nie jest nawet koniecznie potrzebny dar opowiadawczy. Wyzyskanie tematu dla efektu poetyckiego, wycieniowanie psychologiczne nie istnieje w niéj prawie zupełnie. Wszystko szkicuje się w grubych, zlekka rzuconych rysach, a jeżeli pomimo to całość urasta niekiedy do większych rozmiarów, zasługa to gadatliwości autora.

Większość tych utworów nowelistycznych przenika nastrój jowialno-satyryczny. Jest on téj saméj natury, co i pieśni goliardów, tylko w szerszym obraca się zakresie. Z ciekawością natrętnéj plotkarki nowela zagląda wszędzie: do pańskich rezydencyj i zaułków miejskich, do wnętrza klasztorów i do chaty wieśniaczéj: szpieguje stosunki życia domowego i tajemnice zgromadzeń zakonnych, podsłuchuje lichwiarzów i zmowy kochanków, chciałaby nawet wiedzieć, co się dzieje w niebie i w piekle. Czyhając na zdobycz, żeby się jéj kosztem zabawić, wnet rozgłosi wszystko, co tylko zauważy, a dla efektu jeszcze coś doda, przesadzi w złośliwym ferworze, nie troszcząc się o to, że przygodę możliwą nieprawdopodobną uczyni. Swawolna aż do cynizmu, przytém prostacza, niby kuglarz uliczny, co płaskiemi konceptami okrasza swoje popisy, nie

rzuca zasłony na sceny najjaskrawsze; owszem gustuje w nich aż do zbytku. Snać, że to mieszczanka z wyobrażeń i upodobań, bez zapału dla tego, co ożywia i porusza świat feudalno-rycerski. Niewybredna szpera ustawicznie w drobiazgach życia powszedniego i z dwuznacznym uśmiechem sarkastycznym, z udaną dobrodusznością wydobywa z nich na jaw to, co to życie pospolituje i odsłania ze strony poziomej, trywijalnéj. Oburza się niekiedy, ale zazwyczaj poprzestaje na ironii, woli śmiać się niż zżymać się i żółcią zalewać. Ale za to nie daruje nikomu: nie uszanuje ani stanu, ani płci, ani wieku ani zatrudnienia. Wszystkim dokuczy, obnażając ich przywary i błędy i wydając je na łup sarkazmu, a przynajmniéj swawolnego żartu. Ma wszakże swoje ulubione ofiary, do których najczęściéj się zwraca.

Pierwsze miejsce w szeregu tych ofiar zajmuje kobieta. Światło złośliwéj noweli obdziera ją ze wszelkiego uroku moralnego i ukazuje jako istotę kapryśną, płochą i obłudną. Owoc zakazany smakuje każdéj nie wyłączając nawet mniszki. Pomimo to wszystko jest ona i tutaj, jak w epice romantycznéj, panią sytuacyi i nagina otoczenie do swoich potrzeb i kaprysów, bo ma spryt i przytomność umysłu, któréj nigdy nie traci. Dzięki temu zawsze na swojém postawi i cel pożądany osiągnie, czy chodzi o to, żeby się zabezpieczyć od brutalności męża ([1]), czy téż o to, żeby prowadzić pokątne miłostki. Złapana na gorącym uczynku, jeszcze się wywinie, usprawiedliwi, a nawet swojego prześladowcę zawstydzi i ukarze ([2]). Ofiarą jéj przewrotnéj złośliwości pada najczęściéj

---

([1]) Tak np. w noweli „Chłop lekarzem" młoda i ładna wieśniaczka, którą podejrzliwy i zazdrosny mąż bije codziennie, sądząc, iż w ten sposób odbierze jéj ochotę do bałamucenia się, znajduje wreszcie okazyą do zemsty i nauczki. Oto razu pewnego przybywają wysłańcy królewscy, poszukujący lekarza, któryby mógł uratować od śmierci królewnę; uwięzła jéj bowiem ość w gardle tak, iż lekarze zwątpili o jéj życiu. Korzysta z tego wiesniaczka i pod sekretem powiada emisaryuszom, że jéj mąż posiada osobliwszy dar leczenia, ale tylko wtedy, gdy zostanie obity. Uradowani tém odkryciem posłowie chwytają prostaka, wyliczają mu pewną ilość kijów, wsadzają na konia i przywożą do choréj. Wieśniak zaklina się, że leczyć nie umie; ale król wie, jak z niego talent leczniczy wykrzesać. Więc posypały się kije. Żeby ich uniknąć, oświadcza nieszczęśliwy gotowość do leczenia. Obawa nowych kijów czyni go pomysłowym „lekarzem z musu"; kuracya okazuje się skuteczną. Wieśniak wraca do domu, ale nie czuje już w sobie więcéj ochoty do tyranizowania żony.

([2]) Pewien zamożny mieszczanin dowiaduje się przypadkiem, że jego żona ma wieczorem zejść się w ogrodzie z wędrownym klerykiem. Ażeby ją złapać na gorącym uczynku, udaje, że na dni kilka musi wyjechać z domu, żegna się z małżonką i ukrywa się w mieście; wieczorem zaś, uprzedzając kochanka, stawia się w miejscu umówioném, przebrany za kleryka. Po pierwszych

mąż, który przegrywa najlepszą sprawę, bo jest zazwyczaj ograniczony. O tyle też jest niższy od swojéj połowicy, bo co się tyczy jego strony moralnéj, to podobnież jak ona nie posiada on prawie żadnych szlachetniejszych przymiotów.

Zniesławiając kobietę nie przebacza nowelistyka i klerowi, szczególniéj niższemu,—wyższym bowiem zajmuje się rzadziéj. Pleban, spowiednik, kleryk, zakonnik, to jest sługi kościoła, z któremi pospolity śmiertelnik zwykle miewa do czynienia, służą jéj najczęściéj za cel pocisków. Są to albo rozpustnicy, którzy dla zadowolenia swojéj krewkości dopuszczają się nawet pobożnego oszustwa, albo też chciwcy, którzy dla miłego grosza frymarczą stanowiskiem i sumieniem kapłańskiém ([3]), albo wreszcie wygodnisie i smakosze, mniéj dbali o zbawienie swoich owieczek, niż o dogodzenie grzesznemu cielsku. W przebiegłości i obłudzie mogą dorównać kobietom, ale ich zabiegi nie zawsze się wieńczą pożądanym skutkiem, często nawet przyprawiają ich o guzy lub straty materyalne ([4]). Wogóle z pod pióra nowelistów wychodzi ducho-

---

uściskach żona spostrzega podstęp.... Widzi, że się złapała, lecz wnet znajduje fortel, jak się zrehabilitować i zazdrośnika ukarać. Nie zmieniając w niczem postępowania i udając, że nie dostrzegła podstępu, prowadzi rzekomego gacha do domu i zamyka tymczasowo na poddaszu, dopóki domownicy nie udadzą się na spoczynek. To uczyniwszy, pośpiesza znowu na miejsce schadzki, wprowadza kleryka do pokoju, spożywa z nim suta wieczerzę, a na męża nasyła służbę z rozkazem, żeby obiła zuchwałego bałamuta, co na jéj cześć nastaje. Mąż nie może zdradzić swojego incognito; zbity i wyrzucony sromotnie, musi noc spędzić na mieście ani się domyślając, co tymczasem dzieje się w domu. Nazajutrz wraca z fikcyjnéj podróży, tłómacząc się, że go w drodze poturbowali jacyś napastnicy. Służba opowiada mu jak energicznie postąpiła z klerykiem. Mieszczanin wie o tém najlepiéj, bo ma guzy i sińce, ale pociesza się tém, że jego żona umie należycie karać bałamutów („De la fame qui fist batre son mari").

([3]) Złośliwą wielce jest pod tym względem nowelka Rutebeufa p. t. „Testament osła" — Pewien pleban grzebie na cmentarzu zdechłego osła, który mu służył przez lat dwadzieścia. Dowiaduje się o tém biskup i postanawia ukarać surowo winnego. Ale pleban wie, jak surowego zwierzchnika złagodzić. Staje on przed biskupem i oznajmia mu, że osioł, oszczędzając corocznie 20 soldów ze swojego zarobku, uciułał pewną sumkę i testamentem przekazał ją biskupowi, żeby się wykupić od mąk piekielnych. To mówiąc, składa w ręce prałata 20 liwrów, to jest właśnie kwotę, jaką miał osioł uzbierać. „Niech mu Bóg przebaczy jego grzechy!" woła wzruszony prałat. W ten sposób osioł został chrześcijaninem," dodaje złośliwie autor.

([4]) Oto dla przykładu treść nowelki „Brunnain." — Pewien pleban, naturalnie nie bez wyrachowania, tak wymownie każe przed swojemi parafianami na temat: co dacie kościołowi, będzie wam w dwójnasób zwrócone, — że jeden chłopek, biorąc naukę pasterza w literalném znaczeniu, czyni kościołowi dar z jedynéj krowy i odprowadza ją do plebana. Ten pochwala ofiarność parafianina, upewnia go, że obietnica kościoła spełni się niezawodnie, a krowę każe wy-

wieństwo nie lepiéj, jak zpod cenzury goliardów; z tą samą bezwzględną jaskrawością malują jego demoralizacyą, z tą samą gwałtownością wyrażają swoje oburzenie.

Często wreszcie ofiarą nowelistyki bywa prosty chłop wiejski. Jestto gbur nieokrzesany, samolubny i leniwy, zamknięty w sobie i ograniczony, ale mimo to posiada spryt i przebiegłość, gdy chodzi o jego własny interes; umie on wtedy zręcznie słabości i błędy innych na swoję korzyść wyzyskać. Obok tego jestto mrukliwy i oporny malkontent, po którego ustach przebiega nawpół cyniczny, nawpół szyderczy uśmiech, świadczący, że jak z jednéj strony nie wiele sobie robi z lekceważenia i pogardy, jakiéj doznaje, tak również z drugiéj — nie poczuwając się do wad własnych, bardzo dobrze widzi wady tych, co nim pomiatają, notuje je z pewném zadowoleniem i w razie potrzeby umie je wytknąć bez ogródek i swoję wyższość okazać.

Natomiast wyższe warstwy społeczne rycerstwo, panowie świeccy i duchowni — występują w noweli daleko rzadziéj: krępuje się ona potrosze tém, żeby się zanadto nie narażać możnym tego świata, którzy dla truwerów wciąż jeszcze stanowią pożądane audytoryum; zresztą, sfera ich życia jest dla niéj poniekąd obca. Ztémwszystkiém pociski, lubo rzadsze, są również dotkliwe, nowela targa się na wszystkich i z każdego zdziera aureolę wyższości. Unosząc się ferworem, nie czuje nawet skrupułów wobec świętości i tak samo jak w pieśniach goliardów posługuje się nią dla zaostrzenia swoich pocisków. Parodyuje modlitwy, artykuły składu apostolskiego, a nawet wybrańców Boga wystawia jako istoty stronne i przedajne. Św. Piotr np. nie chce wpuścić do raju prostego chłopka, ale nie dla jego grzechów, o które nie pyta zgoła: sama powierzchowność biedaka wystarcza, żeby odpędzić intruza od bram przybytku, w którym niéma miejsca dla takich jak on hołyszów. Jestto oczywiście satyra pod domyślnym adresem tych samych dostojników kościoła, których wystawia ewangielija św. Marka, sparodyowana przez goliardów; ale już to samo, że satyra nie wzdraga się przed alegoryą, zakrawającą na bluźnierstwo, czyż nie dowodzi, do jakiéj profanacyi może się posunąć ferwor satyrycznéj swawoli.

---

pędzić na pastwisko. Wraca chłopek do domu i oczekuje, rychło li ziści się to, o czém kapłan zapewniał. Aż tu widzi, że jego krowa, Brunnain, wraca w towarzystwie drugiéj krowy; pleban bowiem, obawiając się, żeby Brunnain nie uciekła do poprzedniego właściciela, kazał ją powrozem przywiązać za rogi do swojéj własnéj krowy; ale tamta była energiczniejsza i pociągnęła za sobą swoję towarzyszkę. Wkrótce nadbiega pleban i żąda zwrotu własności. Naprożno! Chłopek odmawia mu wydania obu krów, twierdząc, że stanowią one ów dar kościoła, który miał sobie obiecany przez plebana.

Jakkolwiek duch narodowy francuski wyciska na téj nowelistyce swoje piętno, nadając jéj śmiałość i wyraz napół dobrodusznéj, napół uszczypliwéj ironii, nie jest ona precież wyobrazicielką nastroju umysłowego saméj tylko Francyi. Stąd rozchodzi się ona szybko we wszystkich kierunkach i wszędzie odgrywa rolę jowialnej facecyonistki, co zabawia dla krotochwili, lub téż złośliwéj plotkarki, zniesławiającéj wszystkich przed wszystkiemi. Dla spełnienia tego zadania nie potrzebuje silić się na oryginalność. Jeżeli posiada materyał własny, uzbierany z obserwacyi życia lub wysnuty z wyobraźni, to dobrze; jeżeli nie —, to może korzystać z pomysłów pierwowzoru. Jakoż, czerpie z nich obficie i posługuje się niemi dowolnie. Gdy chce, przerabia, zmieniając szczegóły, skracając lub rozszerzając, podstawiając inne osobistości, modyfikując pobudki działania; gdy nie ma do tego ochoty, poprzestaje na wolnym przekładzie. W każdym razie, byleby miała co opowiadać, uczyni zadość potrzebie.

Szczególniéj w Niemczech i we Włoszech zapotrzebowanie jest wielkie. Już w wieku XIII kompozycye nowelistyczne ukazują się tu w znacznéj ilości. Niemcy zowią je opowiadaniami (Erzählungen), przygodami (Abenteuer) lub figlami (Schwänke), Włosi zaś — nowelami (novelle). Obiegają one zazwyczaj luźnie jako drobne, same w sobie skończone całostki. Niekiedy wszakże grupują się w pewnéj liczbie około jednéj osobistości i tworzą w ten sposób coś w rodzaju satyrycznego życiorysu jakiego nicponia. Taką np. kompozycyją jest *Ksiądz Ameis* (Des Pfaffe Amîs) Strickera, tego samego Strickera, któremu literatura niemiecka zawdzięcza parę większych poematów rycerskich. Ksiądz Ameis to mąż wielce uczony i do czasu stateczny. Prześladowany przez biskupa, który go dręczy różnemi łamigłówkami, każe nawet osła nauczyć sztuki czytania, Ameis zyskuje wielki rozgłos, ale jednocześnie rujnuje się i traci szacunek dla cnoty. Niezdolny żyć w mierności, postanawia rozumem zdobyć to, czego nie dała mu prawość. Opuszcza swoje stanowisko i pędząc życie wędrowne, coraz to w innéj występując roli—kaznodziei, malarza, pustelnika, kupca i t. d. obłudą i szalbierstwem wyzyskuje naiwność i dobroduszność ludzką ([5]), żeby zado-

([5]) Tak np. przybywszy do Paryża, oświadcza królowi, że umie malować obrazy, posiadające tę własność, iż dają się widzieć tylko mężom prawego urodzenia. Król oddaje mu na pracownię osobną komnatę i wypłaca znaczną pensyą. Po upływie niejakiego czasu oznajmia Amies, że już robota skończona. Dworzanie i rycerze pragną oglądać cudowny obraz, cisną się do pracowni, naturalnie za opłatą, i... nic nie widzą, bo w istocie żadnego malowidła niéma. Nikt jednak nie śmie przyznać się do tego, że malowidła nie widzi, bo nie chce ściągnąć podejrzenia na prawość swojego urodzenia. Oszustwo wprawdzie się wydaje, ale Ameis na tę chwilę już nie czeka.

wolić swoje poziome namiętności. Na starość wszakże przychodzi do opamiętania się, wstępuje do klasztoru i przykładnym, bogobojnym żywotem zyskuje aureolę świętości.

We Włoszech, gdzie nowelistyka jeszcze bujniéj się rozwija niż w Niemczech, najwcześniéj ujawnia się dążność do gromadzenia powiastek w większe zbiory w ten sam sposób, jak to czyniono z żywotami świętych. Jeden z takich zbiorów — *Novellino* — pochodzi z początków wieku XIV, a może nawet — jak chcą niektórzy — z końca XIII. Nowele objęte tym zbiorem, zasługują na uwagę z tego względu, że są pisane prozą, nie wierszem. We Włoszech tedy nowela najwcześniéj ulega metamorfozie zewnętrznéj, otrzymuje nową, pospolitszą szatę, a z upływem czasu zarzuca dla niéj wiersz zupełnie. Wyzwalając się w ten sposób z więzów kunsztu poetyckiego, staje się ona popularną w całém tego słowa znaczeniu i tém łatwiéj nagina się do pomysłów swawolnego sceptycyzmu, który w społeczeństwie włoskiém występuje coraz szerzéj i jaskrawiéj.

3. Nowelistyka pouczająca.

Nowela średniowieczna nietylko ośmiesza, ale i naucza. Wprawdzie według zasady: ridendo castigare mores — każda satyra może być uważana za utwór dydaktyczny; ale ta dydaktyka posiada charakter negacyjny. Negacya zaś nie wystarcza: umysły średniowieczne, znajdując w satyrze upust niezadowoleniu, potrzebują jeszcze wyraźnie i pozytywnie sformułowanych rad i wskazówek. To téż poezya dydaktyczna rozwijająca przed czytelnikiem czy słuchaczem w sposób przystępny i zajmujący zasady życia ludzkiego, wielkie ma powodzenie i podobnież jak satyra, jak krytyka, najczęściéj posługuje się nowelą.

Najwcześniejsze kompozycye nowelistyki pouczającéj ukazują się w języku łacińskim. W większéj części są one pochodzenia wschodniego i składają się pospolicie z cyklu powiastek, rozwijających zasady moralności powszedniéj i ogólnéj zarazem, dalekiéj zarówno od rycerskiéj brawury jak i od surowego ascetyzmu. Dwie takie kompozycye pochodzą już z wieku XII: *Disciplina clericalis* i *Historya siedmiu mędrców*. Autorem pierwszéj jest niejaki *Piotr Alfons*, przechrzczony żyd hiszpański, obznajmiony dokładnie z nauką i literaturą arabską. Korzystając z tego bogatego źródła, dobiera on aforyzmy i przypowieści, których kolebki szukać trzeba aż w Indyach, i przy ich pomocy rozwija naukę życia śród ludzi, ujmując ją w formę dyalogu pomiędzy mędrcem i synem jego. Historya siedmiu mędrców ukazuje się w Europie w kilku wersyach łacińskich,

z których jedna jest przekładem bizantyńkiego Syntipasa; druga bardziéj zbliża się do pierwowzoru buddyjskiego.—Oprócz tego z upływem czasu powstają zbiory inne, pomiędzy któremi najważniejszym jest *Dzieje rzymskie* (Gesta Romanorum). Z wyjątkiem kilku imion, jak np. Pompejusza, Cezara, Wespazyana — niéma w nim nic rzymskiego ani historycznego, niektóre zaś powiastki znane są i z innych zbiorów. Różni się wszakże od nich nastrojem i tendencyą. Kiedy Disciplina clericalis, Historya siedmiu mędrców i t. d., rozwijają zasady moralności światowéj w sferze stosunków rodzinnych i sąsiedzkich, Dzieje rzymskie mają zawsze na względzie religijność i hołdują praktykom surowego ascetyzmu: każdą powiastkę, a raczéj przypowieść uzupełnia i oświetla nauka moralna (moralisatio), wykład alegoryczno-mistyczny, niekiedy tak drobiazgowy, iż sama powiastka wygląda przy nim, jakgdyby miała służyć tylko za punkt wyjścia dla kaznodziei — moralisty. Wielka ilość rękopismów téj kompozycyi—a jest ich w różnych wersyach sto jedenaście, nie licząc przekładów — świadczy, że była bardzo poczytna, a mianowicie śród kleru, który znajdował w niéj gotowe przykłady dla pouczania wiernych czyto w kazaniach, czy téż w pismach religijno-moralnych. Jest więc to dzieło téj saméj natury, co bizantyńska powieść o Barlaamie i Jozefacie, która w czasie wojen krzyżowych rozpowszechniła się po Zachodzie.

Wszystkie te zbiory nowelistyki pouczającéj rozchodzą się bardzo prędko pomiędzy masy w różnych przeróbkach na języki żywe. Cieszą się one taką samą poczytnością, jak oryginały, a jednak pomimo swojéj mnogości nie wystarczają zapotrzebowaniu. Dydaktyka światowa i dydaktyka religijna, obyczajowa i polityczna, uwzględniająca różne warunki życia, wytwarza coraz to nowe kompozycye, osnute na meteryale powieściowym, zaczerpniętym z dorobku wschodniego, z legend i podań biblijnych, ze wspomnień dziejowych, z wyobraźni wreszcie. Ukazują się one wszędzie — we Francyi, w Niemczech, w Anglii, we Włoszech, w Hiszpanii.

Wybitne stanowisko zajmuje w tym względzie, Hiszpania zawdzięcza zaś je bezpośredniemu sąsiedztwu z Maurami, a poniekąd i téj powadze, która cechuje jéj mieszkańców. Ten sam grunt, na którym wyrosła Disciplina clericalis, najwcześniejsza kompozycya nowelistyki pouczającéj, wydaje inne podobne. Najważniejsze z nich: Hrabia Lucanor i Księga szlachetnéj miłości, pochodzą z pierwszéj połowy wieku XIV.

Autorem Hrabiego Lucanora jes książę *Juan Manuel* (1282-1347), bratanek Alfonsa Mądrego, jeden z najdzielniejszych wojowników i najburzliwszych grandów hiszpańskich. Niestrudzony pogromca niewiernych, regent Kastylii za małoletności Alfonsa XI, butowni-

czy wasal i wreszcie wielkorządca Murcyi, świeżo odebranéj Maurom, znajduje on dosyć czasu na różne prace literackie, na układanie pieśni miłosnych, rozpraw politycznych i obyczajowych, powiastek pouczających, które w Hiszpanii otrzymują charakterystyczną nazwę przykładów (exemplos). Hrabia Lucanor jest właśnie zbiorem takich przykładów, opracowanych bardzo starannie zarówno pod względem stylu jak i przedstawienia rzeczy. W 49 powiastkach, zaczerpniętych ze źródeł wschodnich, z dziejów narodowych z nowelistyki francuskiéj i t. d., rozwija tu autor szereg praktycznych wskazówek, dotyczących obyczajów i stosunków ludzkich, a potrosze i polityki. Juan Manuel wyręcza się fikcyjnym naratorem i każe mu opowiadać je prozą, tylko sens moralny, jaki z każdéj powiastki wyciąga, streszczać w rymowanych dwuwierszach ([1].)

([1]) Wyręczycielem autora w opowiadaniu nowelek jest Petronio, powiernik i doradca hrabiego Lucanora, który jego zdania zasięga we wszystkich wątpliwych sprawach, jakie ma do rozstrzygnięcia. Petronio każdą radę poprzedza odpowiednią powiastką. Oto dla przykładu jedna z najkrótszych, nie mniéj wszakże charakterystyczna dla hiszpańskich wyobrażeń:

„Razu pewnego wrócił hrabia Lucanor z wyprawy bardzo zmęczony, wyczerpany i zrujnowany; lecz zanim mógł wypocząć i odzyskać siły, doszła go wieść szybka, że powołuje go w pole nowa potrzeba. Większość jego żołnierzy radziła mu, żeby czas jakiś pofolgował sobie, a potém dopiero czynił, co uzna za stosowne. Pytał tedy hrabia Petronia, jak ma postąpić w tym wypadku, a Petronio mu odpowiedział: Ażebyś z dwojga mógł wybrać lepsze, dowiedz się, panie hrabio, jaką odpowiedź dał razu pewnego Ferran Gonzalez swoim lennikom:

„Hrabia Ferran Gonzalez odniósł pod Hacinas zwycięstwo nad Almanzorem, ale stracił wielu ludzi, a on sam i ci, którzy zostali przy życiu, otrzymali ciężkie rany. I oto wprzód, nim się z nich wyleczyli, dowiedział się, że jego kraj najechał król Nawarry, rozkazał więc swoim sposobić się do walki z Nawarryjczykami. Wszyscy oświadczyli mu, że ich konie i oni sami są bardzo zmęczeni i że, chociażby nie chcieli, muszą rozprawę odłożyć, dopóki nie wyzdrowieją, bo i on sam i oni mają ciężkie rany. Gdy hrabia zobaczył, że wszyscy chcą wyprawę odroczyć, zabolał go honor więcéj niż rany, i tak do nich przemówił: Przyjaciele! Dla ran, któreśmy odnieśli, nie odkładajmy bitwy, o ranach bowiem, które nam zadano w walce poprzedniéj, zapomnimy dla nowych ran, które teraz odniesiemy. Widząc to jego ludzie, że dla obrony swéj ziemi i honoru nie troszczy się o ciało, poszli za nim, a on wygrał bitwę i był jeszcze raźniejszym.

„Tak i ty, panie hrabio Lucanorze, jeżeli chcesz czynić, coś powinien, a wiesz, czego wymaga twoje dobro i twój honor, to nie zważaj ani na zmęczenie, ani na trudy, ani na niebezpieczeństwa i czyń tak, żebyś dla nowego niebezpieczeństwa zapomniał o minioném. Podobał się hrabiemu ten przykład (ejemplo), uznał jego radę za dobrą, usłuchał jéj i dobrze na tém wyszedł. Hrabia zaś Juan, zważywszy, że ten przykład jest dobry, spisał go w téj księdze, a nadto ułożył wiersze następujące:

Miejcie to za pewnik, prawdę niewątpliwą,
Że honor z gnuśnością nigdy się nie zgodzi."

Księga szlachetnéj miłości („Libro de buen amor") jest dziełem *Juana Ruiza*, który się sam nazywa Arcypasterzem z Hity (Arcipreste de Hita) i pod tém nazwiskiem najwięcéj jest znany. O życiu tego oryginalnego poety wiadomo tylko to, że żył w pierwszéj połowie wieku XIV i że za jakieś przewinienie arcybiskup toledański ukarał go długoletniém więzieniem. Mówi o tém sam w dziele swojém, które być może, iż w więzieniu pisał. W każdym razie jest to utwór wielce oryginalny. W sposób napół poważny, napół żartobliwy opowiada w nim poeta dzieje własnych zabiegów i zawodów miłosnych, przeplatając je dykteryjkami i przypowieściami najrozmaitszéj treści. Niekiedy wpada w cyniczną jaskrawość, to znowu wybucha ostrą satyrą na obyczaje duchowieństwa, tu rozpływa się w miłośnych zachwytach, tam — w bogobojnych hymnach na cześć Matki Boskiéj. Pomimo téj rozmaitości tonu i ciągłych dygresyj, poeta wciąż zmierza do tego, żoby na końcu okazać, iż nie miłość ziemska, znikoma i omylna, lecz tylko miłość Najświętszéj Panny może dać człowiekowi trwałe i prawdziwe szczęście. Takie rozwiązanie problematu zgodne jest z duchem religijności średniowiecznéj, przybiera jednak właściwy sobie odcień narodowy i to właśnie w połączeniu z licznemi zaletami poetyckiemi nadaje temu utworowi niepospolite znaczenie. Chociaż bowiem przygody, z których się Ruiz spowiada, mogą być zmyślone, rozsnuwa on je na tle wyobrażeń i obyczajów narodowych, a czyni to z taką naiwną werwą i swobodnym humorem, jakgdyby ani suknia kapłańska, ani szkolarstwo nie odrywało go nigdy od życia. Lubo ostatecznie potępia porywy życia światowego, nie patrzy wszakże na nie okiem obojętném, przejmuje się niemi i chwyta na gorącym uczynku. Nawet w formie opowiadania zachowuje pewną łączność z narodem. Pisze wprawdzie tak samo jak Wawrzyniec Segura lub Gonzalo z Berceo, to jest aleksandrynami, połączonemi w zwrotki czterowierszowe, lecz od téj normy bardzo często odbiega: w ustępach lirycznych — a jest ich sporo — zawsze zwraca się do redondyliów, urozmaicając w ten sposób i upiększając owe aleksandryny kwiatkami z gleby narodowéj.

Żadna inna literatura ówczesna nie posiada nic podobnego, bo chociaż każda może się pochwalić swym dorobkiem nowelistyki pouczającéj, nigdzie nie uwydatnił się tak wyraźnie ani indywidualizm autorski, ani indywidualizm narodowy. Zajęta morałem, nie dba ona zwykle ani o poetyczne upiększenie szczegółów, ani o żywsze tło dla fabuły, kontentując się mniéj więcéj suchém, bezbarwném rozsnuwaniem tych samych myśli i wskazówek, które zawierają się już w pierwowzorach łacińskich i ich przeróbkach.

4. Romans alegoryczno-satyryczny. I. Romans o Lisie.

Tymczasem krytyka satyryczna więcéj okazuje ruchliwości i zdobywa dla swoich celów nowe kształty popularne; obok nowelistyki oddaje się na jéj usługi romans alegoryczny. Pierwsze tu miejsce ze względu na starszeństwo, doniosłość i rozpowszechnienie zajmuje tak zwany *Romans o Lisie,* to jest cały cykl większych i mniejszych opowieści o czynach i fortelach tego zwierzęcia. Pochodzą one z różnych czasów, a że na każdéj wersyi, na każdym epizodzie duch czasu wycisnął swoje piętno, postęp więc krytyki ówczesnéj odzwierciedla się tém wyraźniéj.

Gieneza Romansu o Lisie nie została dotychczas wyjaśniona ostatecznie. Niektórzy uczeni niemieccy, idąc za przykładem Jakóba Grimma, szukali jego zawiązków w epice zwierzęcéj, któréj szczątki mieli jakoby zachować starożytni Giermanowie, więcéj ich zdaniem od innych zbliżeni do natury i skłonniejsi do żywego jéj odczuwania. Teorya ta jednak, oparta nie tyle na faktach, co na patryotycznych uprzedzeniach, nie zjednała sobie uznania tak samo jak i domysły uczonych francuskich, którzy zaszczyt inicyatywy w téj kompozycyi usiłowali wywalczyć dla swoich praojców. Niewiele ma również za sobą i trzecia hipoteza, wyprowadzająca początki Romansu o Lisie z epiki zwierzęcéj Indusów, przeszczepionéj do Europy za pośrednictwem Arabów. Ostatniemi wreszcie czasy zaczęły się okazywać próbki nowéj hipotezy, opartéj na szczegółowéj analizie najdawniejszych wersyj Romansu. Według téj hipotezy ([1]) na jego powstanie złożyły się potrosze i bajki Ezopowe, dość rozpowszechnione w Europie średniowiecznéj, i podania wschodnie, i erudycya zoologiczna, zaczerpnięta z bestyaryusza, zwanego „Fizyologiem“, a wszystko to ożywiła symbolika chrześcijańska, którą tak chętnie zabawiały się umysły średniowieczne.

Jakoż nie jest to bez znaczenia, że pierwsze opracowania Romansu o Lisie wyszły zpod pióra érudytów klasztornych. Najwcześniejszém z nich, nie mówiąc o drobnych, epizodycznych próbkach, jest *Ucieczka więźnia* („Ecbasis captivi“), napisana przez jakiegoś mnicha alzackiego w wieku X. Więźniem owym jest cielę. Uprowadzone przez wilka, któremu już oddawna sprzykrzyły się postne ryby, gotuje się na śmierć, gdy wtém przybywa mu odsiecz, złożona z różnych zwierząt, na czele których stoi byk i krowa, rodzice nie-

---

([1]) Podaje ją treściwie Ernst Voigt we wstępie (str. LXXXIX) do swojego wydania poematu *Ysengrimus.* Halla 1884.

oględnego cielęcia. Korzystając z zamieszania w jaskini, w któréj wilk ze swoją zdobyczą przebywa, cielę przegryza powróz i ucieka do matki, a rabuś ginie przebity rogami byka.—Wszakże przygoda z cielęciem jakkolwiek podniesiona do znaczenia głównéj osnowy poematu, jest w gruncie rzeczy szczegółem podrzędnym. Jądro późniejszego Romansu o Lisie znajduje się w epizodzie opowiadającym bardzo szeroko początek antagonizmu pomiędzy wilkiem i lisem. Za podstawę do téj opowieści, która mogła już przedtém obiegać ustnie śród jowialnych mnichów, posłużyła bajka Ezopowa o tém, jak lis wyleczył chorego lwa skórą, zdartą z wilka. Według opowieści mnicha-poety rzecz miała się tak: — Lew, potężny król zwierząt, trawiony gorączką, wydaje rozkaz, żeby wszyscy jego poddani zajęli się natychmiast wyszukaniem skutecznego lekarstwa. Każdy pośpiesza spełnić wolę pana, jeden tylko lis nie pokazuje się wcale. Wilk, który jako podskarbi królewski dogląda spełnienia rozkazu, donosi o tém monarsze. Lew skazuje nieposłusznego na rozszarpanie ku wielkiéj uciesze wilka. Przybywa wreszcie lis, usprawiedliwia swoje opóźnienie poszukiwaniem lekarstwa i oświadcza, że monarcha odzyska zdrowie, jeżeli się wypoci owinięty skórą wilka. Na rozkaz mocarza niedźwiedź i rysie zdzierają z wilka skórę. Lew odzyskuje zdrowie i hojnie wynagradza lisa; zwierzęta opuszczają rezydencyą króla, żartując sobie z obdartego wilka. Taka jest pokrótce osnowa fabuły, którą autor wysnuł może z własnéj wyobraźni, a może téż z ustnych anegdot, obiegających pomiędzy mnichami. W każdym razie jéj oświetlenie świadczy, że powstała w atmosferze klasztornéj: nietylko obaj bohaterowie—wilk i lis—ale i inne zwierzęta żyją podług reguły św. Benedykta, o ile naturalnie uznają to za dogodne.

Następne stadyum rozwoju przedstawia również łaciński poemat *Isengrimus*, napisany około roku 1148 przez niejakiego Niwarda, mnicha flandryjskiego z Gandawy. Zwierzęta, występujące w tym poemacie, mają już własne imiona; wilk zowie się Isengrimus, lis —Reinardus, lew—Rufanus (Rudy), niedźwiedź — Bruno (Czarny, Bury) i t. d. i wiele zyskują na indywidualnéj charakterystyce. Isengrimus w każdéj sytuacyi—czyto jako opat klasztoru, czy jako pustelnik, czy wreszcie jako rybak, składa dowody chciwości i nieporadnéj głupoty, z któréj go nie może wyleczyć najboleśniejsze doświadczenie. Lis znowu—to szczwany matacz i wielce złośliwy z natury: każdego wyprowadzi w pole, nawet wtedy, gdy tego nie wymaga jego własny interes. Ufny w swoję pomysłowość, śmiało puszcza się na ryzykowne przedsiębiorstwa i z największego niebezpieczeństwa fortelem się wydostaje. Walka pomiędzy nim i wilkiem przechodzi różne stadya i zawsze kończy

się zwycięstwem pierwszego. Wynik to zupełnie naturalny: ograniczony Isengrimus ma za sobą tylko brutalność siły fizycznej, gdy tymczasem jego antagonista rozporządza daleko potężniejszą bronią umysłową. Ten stosunek, sam przez się do satyry podatny, poeta wyzyskuje bardzo zręcznie dla krytyki życia klasztornego; cała bowiem sprawa antagonizmu między wilkiem i lisem, tak samo jak w „Ucieczce więźnia“ rozgrywa się na tle życia klasztornego, tylko że Niward wie o niéj daleko więcéj, niż jego poprzednik, i od początku do końca trzyma opowiadanie w tonie napół jowialnéj, napół dobrodusznéj ironii, zachowując przytém bardzo wiele epickiego spokoju.

Skąd brał Niward szczegóły do swojego utworu? Wycieniowanie ich jest niewątpliwie jego własnością; w głównych jednak rysach musiał czerpać z tradycyi, jaka się temi czasy śród jowialnych mnichów już wytworzyła. Musiała ona być dość bogata i rozpowszechniona, skoro około tegoż czasu stała się przedmiotem opracowań popularnych. Najdawniejsze takie opracowanie, pochodzące z połowy wieku XII, ukazało się we Francyi. Nie dochowało się ono w całości, ale jego osnowa znana jest z przekładu niemieckiego, Henryka Glichesaere'a. Wprawdzie i ten przekład uległ w znacznéj części zniszczeniu, ale zachowała się jego przeróbka z wieku XIII, przeróbka polegająca głównie na zmodernizowaniu języka i modyfikacyach szczegółów podrzędnych.

Rzecz godna uwagi, że ta przeróbka nosi tytuł „Reinhardt Fuchs“, gdy tymczasem przekład Glichesaere'a nazywał się jeszcze „Isengrims Not.“ To znaczy, że kiedy w wersyach początkowych bohaterem romansu był właśnie wilk jako wyobraziciel głupoty i chciwości klasztornéj, w opracowaniach późniejszych coraz więcéj zwraca na siebie uwagę jego świecki antagonista; że cała fabuła, popularyzując się śród ogółu, traci powoli swój pierwotny charakter i z satyry życia klasztornego staje się satyrą życia średniowiecznego. Jakoż wszystkie późniejsze jéj opracowania obierają sobie za bohatera lisa i mówią nietylko o jego stosunku do wilka, ale i do innych zwierząt. Najwięcéj tych opracowań posiada literatura francuska. Liczy ich ona z górą 30, obejmujących razem około 92000 wierszy. Nie wszystkie opracowania, czyli tak zwane „branches“, opiewają każda inną przygodę lub szereg przygód lisa; niektóre są tylko waryantami lub kompilacyami poprzednich, tak że tworzą razem nie jednolitą całość lecz cykl powieści, znanych pod zbiorową nazwą *Romansu o Lisie* (Le roman du Renart).

Ogólnie biorąc, cały Romans o Lisie jest satyryczną parodyą stosunków średniowiecznych z wieku XIII i XIV, tylko że ta parodya nie we wszystkich epizodach ujawnia się z jednakową siłą.

Niektóre poprzestają na lekkiéj ironii i przy jéj pomocy oświetlają stosunki świata zwierzęcego, w gruncie rzeczy bardzo podobne do stosunków, jakie zachodzą pomiędzy ludźmi różnych temperamentów, podstaw moralnych i stanowisk. Inne są daleko jaskrawsze. Autorowie ich nie mogą wytrwać w roli jowialnych obserwatorów komedyi zwierzęcéj, która im tak żywo przypomina ludzką, unoszą się ferworem i nicują wszystko, co się nie cieszy ich względami. Stosunki polityczne i społeczne, obyczajowe i religijne ulegają otwartéj, niekiedy bezwzględnéj krytyce, która z jednéj strony posuwa się często do gorzkiego zuchwalstwa, z drugiéj — do prostaczego cynizmu. Ta krytyka potężnieje z upływem czasu. Biorąc przeciętnie, opracowania z wieku XIV są o wiele złośliwsze od opracowań z wieku XIII. Sama fabuła odgrywa już w nich rolę podrzędną i służy tylko za tło, na którém poeci rozsnuwają swoje gwałtowne filipiki i zgryźliwe morały. To stadyum rozwoju wyobraża *Lis przerobiony* (Renart le Contrefait) z pierwszéj połowy wieku XIV. Jestto nowa przeróbka wersyj dawniejszych, przeróbka dokonana siłami zbiorowemi i licząca około 50,000 wierszy. Atoli nie materyał epicki rozrósł się do tak pokaźnych rozmiarów. Lis zamiast działać, woli poddawać zjadliwéj krytyce i obyczaje i politykę, rozciąga swoję kontrolę na wszystkie stany, zżyma się na panów i na duchowieństwo, podnosi znaczenie mieszczaństwa, a biednego chłopa uczy, na czém polega istotna wartość człowieka, i na ucisk, jakiego ten doznaje, doradza ironicznie cierpliwość... Jestto jakby zapowiedź tych ruchów i zaburzeń ludowych, które w połowie wieku XIV zamąciły spokój Francyi w tym samym czasie, kiedy zzewnątrz zagrażali jéj podbojem Anglicy.

Lis z wieku XIII nie jest jeszcze rewolucyonistą. Zajęty sprawami własnemi w sferze stosunków zwierzęcych, jest przedewszystkiém praktykiem, a nie doktrynerem. Jednakże ta jego praktyka stanowi jakby parodyę postępowania ludzkiego. Rzekłbyś, że z natury skłonniejszy do złego niż do dobrego, obdarzony nadto umysłem bystrym i przenikliwym, z łatwością podpatruje w ludziach i przyswaja sobie wszystkie ich wady i niskie pobudki działania. Szalbierz wyrachowany, wszeteczny bałamut, cynik obłudny, cokolwiek czyni, czyni dla własnego interesu, ale w ten sposób, jak gdyby szukał w tém chluby i zadowolenia. Tu bałamuci żonę wilka, tam jako skruszony pokutnik udaje się pielgrzymką do Ziemi Świętéj, to znowu zręczną wymową podchodzi dobroduszność Lwa, suzerena swego, i podżega go przeciw innym lennikom społeczności zwierzęcéj. Ma on śród nich bardzo wielu nieprzyjaciół, bo każdemu dał się we znaki: tu zagryzł kurczę, tam wprowadził w matnię niedźwiedzia, owdzie oszukał wilka, najczęstszą ofiarę swojéj prze-

wrotnéj złośliwości. Sam nawet lew nie jest bezpieczny od jego zasadzek: rozzuchwalony powodzeniem knuje przeciw niemu spisek, zyskuje serce jego małżonki i chce pozbawić go tronu.

W plątaninie tych różnorodnych zabiegów, nieporozumień, uraz i kolizyj uległy sparodyowaniu wszystkie podstawy życia średniowiecznego: ustrój feudalny, obyczaje, upodobania, obrzędy religijne, cześć świętych i relikwij, krucyaty, sądy boże — wszystko to zostało w „Romansie o Lisie“ sparodyowane, wyszydzone z właściwym Francuzom sarkazmem. Sarkazm ten posuwa się niekiedy bardzo daleko, jak np. w epizodach przypisywanych *Piotrowi z Saint Cloud;* zawsze jednak utrzymuje się w granicach fikcyi epickiéj. Dopiéro w wersyach z końca wieku XIII ujawnia się zwrot do bezpośredniéj krytyki społeczności ludzkiéj, krytyki, jaka wypełnia „Lisa Przerobionego“. Zwrot ten daje się zauważyć w *Lisie Nowym* (Renart le Novel), którego autorem był *Jakób*, inaczéj *Jakemart Gelée.* Jestto kompilacya, ułożona z pomysłów dawniejszych, ale poprzetykana alegorycznemi ustępami i morałami tak, iż sama fabuła zaczyna już tracić swoję czystość epicką (1).

Nie tak liczne są opracowania „Romansu o Lisie“ w literaturze innych narodów. Ludy południowo-romańskie nie zaprzątają się nim prawie zupełnie; Anglicy posiadają tylko prozaiczny przekład jednéj wersyi francuskiéj. Większe zajęcie obudził on tylko w Niemczech i w Niderlandach.

W połowie wieku XIII niejaki Willem, opierając się na jednéj wersyi francuskiéj, opracował go po flamandzku pod tytułem *Renaert de Vos.* Jestto kompozycya, która w szeregu opracowań fabuły o lisie zajmuje stanowisko bardzo wydatne dla swoich zalet artystycznych. Jak wersye francuskie przenika swawolna ironia, tak znowu praca Willema posiada charakterystyczne rysy oblicza flamandzkiego: rzeźbiarską staranność w plastycznem, wyczerpującém przedstawieniu szczegółów. Co więcéj, nie jest to jakiś fragment, ale całość jednolita i w sobie skończona, która wprawdzie nie obejmuje wszystkich szczegółów fikcyi i traci przez to na satyrycznéj jaskrawości, ale za to odznacza się organiczném ich zespoleniem, co w kompozycyach muzy średniowiecznéj należy do zjawisk nader rzadkich. Oprócz tego literatura niderlandzka posiada jeszcze dwa opracowania „Romansu o Lisie“, nie licząc łacińskiéj parafrazy utworu Willema. Jedno z nich, pióra niejakiego Alkmara, ukazało się dopiéro w wieku XV w przededniu Reformacyi. Jest ono zło-

---

(1) Piękny rozbiór całego „Romansu o Lisie“ w literaturze francuskiéj podaje Lenient w *La satire en France au moyen âge.* Paryż. Wydanie z r. 1877.

śliwsze od dawniejszych i całym ciężarem najpoważniejszych zarzutów obarcza stany uprzywilejowane, a nadewszystko księży. Z tego to zapewne powodu jakiś poeta z Niemiec północnych, którego nazwisko nie jest dokładnie znane, wziął je za podstawę do przeróbki na język dolno-niemiecki. Przeróbka ta ukazała się w końcu wieku XV pod tytułem *Reineke Vos* i cieszyła się wielką poczytnością, gdy tymczasem w Niemczech południowych dawniejszy przekład Glichesaerea, lubo zmodernizowany w wieku XIII, poszedł jakoś w zapomnienie. Nowa przeróbka fabuły o lisie na język górno-niemiecki ukazała się dopiéro w r. 1544.

5. Romans alegoryczno-satyryczny. II. Romans o Róży.

W pierwszéj połowie wieku XIII, może około roku 1240 niejakiś *Wilhelm z Lorris*, poeta francuski, skądinąd prawie zupełnie nieznany, dla przypodobania się ukochanéj damie zaczął pisać *Romans o Róży*; coś jednak stanęło mu na przeszkodzie—może śmierć—i rozpoczętego dzieła nie dokończył. Poeta zamierzał podać w nim genezę czyli historyę miłości wraz ze wszystkiemi uczuciami, jakie jéj towarzyszą. Zgodnie z ówczesnemi pojęciami i obyczajami, uważa on miłość, jako uczucie sensualistyczne, szukające zadowolenia w upojeniu zmysłowém i powstające w atmosferze dostatku i rozkoszy. Dla zobrazowania i rozwinięcia swojego pomysłu wybrał formę sennego widzenia: — Zdaje mu się jakoby na jawie, że dostaje się do jakiegoś tajemniczego ogrodu, gdzie cała natura tchnie odurzającą rozkoszą wiosny. Tu spotyka Rozrywkę, Wesołość, Amora, Piękność, Czułe spojrzenie, Hojność, Uprzejmość i tym podobne uosobienia powabów życia, wesołe, uśmiechnięte, jaśniejące wdziękami i przepychem strojów, trawiące czas na pląsach i śpiewach. Upojony czarem otoczenia, poeta spostrzega kwiat Róży, wyobrażający kochankę, i pragnie go zerwać; w tym właśnie momencie Amor przeszywa jego serce strzałami i zapala je miłością. Dla zakochanego rozpoczyna się teraz okres różnych miłośnych udręczeń, bo Obawa, przy pomocy Obmowy, Wstydu, Zazdrości i t. d. broni mu do Róży przystępu...

Chociaż poeta okazał tu wiele talentu opisowego i niejednę postać, tudzież obrazy rozkosznéj natury odmalował żywemi barwami, utwór jego nie obudził na razie szerszego zajęcia. Stał się on głośnym i poczytnym dopiéro po latach czterdziestu, gdy znalazł się poeta, który go doprowadził do końca. Był to *Jan z Meung*, autor kilku prac oryginalnych („Skarbca“, poematu teologicznego, „Złotych sentencyj“ i t. d.) oraz tłómacz Boecyusza („O pocieszeniu filozofii“) i Wegecyusza („O sztuce wojskowéj“). O życiu jego wiado-

mo bardzo mało; niektórzy domyślają się, że był doktorem teologii, inni — że doktorem prawa. W każdym razie, sądząc z tego, co napisał, twierdzić można śmiało, że był niepospolitym erudytą. Pod jego piórem *Romans o Róży* urósł do olbrzymich rozmiarów i przybrał inne oblicze: rozkosznego erotyka zastąpił złośliwy satyryk, zrzędny pesymista i doktryner, któremu chodziło o to, żeby się popisać rozległą erudycyą. Zatrzymał on pomysł swojego poprzednika, ale nie po to, żeby sprawę pozyskania Róży jak najprędzéj rozwiązać. Wprawdzie posuwa ją naprzód, ale bardzo opieszale, bo co chwila zatrzymuje się, żeby przy lada sposobności wypowiedzieć swoje poglądy na różne kwestye, nie mające nic wspólnego z założeniem poematu. Wyręczając się różnemi uosobieniami, jak np. Rozumem, Naturą, Obłudą i t. d., dotyka on tu i polityki i moralności, nie pomija stosunków społecznych ani rodzinnych i we wszystkich sferach życia okazuje się malkontentem, nawet rewolucyonistą. Zjadliwe napaści na duchowieństwo, na zakony, na kobiety, na różne anomalie życia publicznego i prywatnego, na chciwość, przewrotność, obłudę i t. d., napaści, zaprawione goryczą i cynizmem, już mu nie wystarczają! Uniesiony ferworem doktrynera, wydaje wojnę istniejącym stosunkom i urządzeniom, zachwala pierwotny stan człowieka, potępia monarchię, własność i rodzinę, bo uważa je za źródła klęsk i niedoli ludzkiéj, a wszystkie twierdzenia swoje stara się uzasadnić rozległą erudycyą, czerpaną z najrozmaitszych źródeł. Przeładowany tém wszystkiém „Romans o Róży“ przeobraża się w jakąś chaotyczną encyklopedyę wszech umiejętności, a załoga ogrodowa— w zgromadzenie erudytów, wygłaszających długie i uczone rozprawy. Niektóre z nich mogą wystarczyé za traktaty filozoficzne, pełne przebłysków niepodległego myślenia. Przemówienie natury, jéj rozmowa ze sztuką i spowiedź przed gieniuszem obejmuje około 5000 wierszy to jest więcéj, aniżeli cała kompozycya Wilhelma z Lorris. Między innemi rozprawia tu Natura bardzo szeroko i subtelnie o kosmogonii i fizyce, o przeznaczeniu i wolnéj woli, o astronomii i optyce, a wszystko to dlatego, żeby dowieść, iż, gdy cały wszechświat słucha jéj praw, przez Boga nadanych, jeden tylko człowiek okazuje im nieposłuszeństwo: zamiast bowiem przykładać się do rozmnożenia rodzaju ludzkiego, wszelkiemi środkami dąży do jego wyniszczenia; to téż potępiając celibat i wszelką powściągliwość, głosi Natura wyzwolenie zmysłów, wspólność mężczyzn i kobiet...

W żadnym innym utworze negacya wieków średnich nie posunęła się tak daleko, nie wyraziła się z taką śmiałością i dosadnością. Śmiały libertyn i rewolucyjny doktryner Jan z Meung jest zarazem niezgorszym poetą. Nie roztacza wprawdzie przed czytel-

nikiem wspaniałych obrazów ponęt zmysłowych, jak to czyni jego poprzednik, bo inném patrzy na świat okiem; gdzie jednak natura rzeczy pozwala, przemawia z niezwykłą werwą, a miejscami nawet obrazowo i poetycznie. Nic więc dziwnego, że „Romans o Róży“ wywołał burzę, któréj pioruny rozlegały się jeszcze w wieku XV. Zwolennicy istniejącego porządku potępiali go nietylko słowem, ale i pismem; posypały się protesty, repliki, oskarżenia, niekiedy bardzo poważne. Cyniczny sensualizm poety najwięcéj gorszył księży i kobiety. Jedni, jak np. Jan Gerson, kanclerz uniwersytetu paryskiego, potępiali go ze stanowiska moralności i religii; inni — jak np. Krystyna z Pisan, poetka z końca wieku XIV, ze stanowiska przyzwoitości i czci kobiecéj. Pomimo to Romans o Róży cieszył się niezwykłém powodzeniem, jak o tém świadczy wielka ilość rękopismów; sama „Biblioteka Narodowa“ w Paryżu posiada ich 67. Co więcéj: znano go i podziwiano nietylko we Francyi: istnieje przekład niderlandzki, przekład i naśladowanie angielskie, nawet próbki tłómaczenia włoskiego. Wszędzie tedy miał swoich obrońców i zwolenników, którzy widzieli w nim rodzaj manifestu przeciwśredniowiecznych pojęć i haseł.

ROZDZIAŁ III.

Dante Alighieri (1).

1. Żywot Dantego.

Wszystkie te i tym podobne objawy niesforności i krytyki świadczą, że dotychczasowe wiązadła życia średniowiecznego zaczęły już puszczać i pękać; że ludzkość w swym rozwoju zbliżyła się do momentu, w którym zaczyna się nowa faza procesu dziejowego. Wprawdzie nie są to jeszcze czasy wyraźnego przechylenia się ku

(1) W dziejach literatury powszechnéj niewiele jest osobistości, któreby tyle co Dante zaprzątały umysły badaczów. Najrozmaitsze prace, traktujące o życiu i pismach tego pisarza, są tak liczne we wszystkich niemal językach zachodnio-europejskich, iż zebrane razem mogłyby utworzyć wcale bogaty księgozbiór. Z pomiędzy prac nowszych, oceniających w całości działalność Dantego, nie nadto specyalnych, ani zbyt drobiazgowych, a jednak poważnych

nowemu okresowi rozwoju; ale wszystko już zapowiada, że czas przesilenia się zbliża, że dalsze istnienie w dotychczasowych warunkach staje się niemożliwém.

Jak gdyby u wstępu do tego nowego okresu życia, na widowni dziejów literatury ukazuje się mąż, który streścił w sobie niejako całego ducha kultury średniowiecznéj, tu i owdzie już zamąconéj pierwiastkami nowszemi, i wyraził go w swoich utworach z właściwą sobie wszechstronnością i siłą poetycką.

Mężem tym jest Durante Alighieri, zwany powszechnie skróconém imieniem chrzestném Dante.

Dante pochodził ze znakomitéj rodziny mieszczańskiéj Alighierich, zamieszkałéj we Florencyi. Urodził się w roku 1265, prawdopodobnie w miesiącu maju, gdyż—jak sam powiada—przyszedł na świat pod konstelacyą Bliźniąt. Uwaga ta, uczyniona przez samego poetę w latach dojrzałych, kiedy już z pewną dumą mógł powołać się na to, co stworzył, ma swoje znaczenie: według ówczesnych mniemań astrologicznych konstelacya Bliźniąt szczególniéj dobroczynnie wpływała na rozwinięcie władz umysłowych tych, którzy się pod jéj znakiem rodzili. Świadczy więc to, że Dante był świadom, jakie stanowisko zajął w szeregach inteligencyi ówczesnéj. Zawdzięczał on je swojemu gieniuszowi i rozległéj nauce, jakiéj mógł mu pozazdrościć każdy uczony średniowieczny. Jak, gdzie i kiedy posiadł tę naukę?—to pytania, na które dotychczas nikt zadawalniającéj nie dał odpowiedzi. Sam Dante w pismach swoich daje do zrozumienia, że kształcił go znany erudyta Brunetto Latini i że wiele mu zawdzięcza. Opierając się na tém niektórzy biografowie twierdzili, że Latini był nauczycielem Dantego. Jest to przecież domysł, przeciw któremu przemawia już ta okoliczność, że Latini najprzód długi czas był na wygnaniu, a następnie, gdy do Florencyi powrócił, oddał się zawodowi publicznemu i piastował różne wysokie urzędy; nie miał więc ani potrzeby, ani czasu trudnić się nauczycielstwem w całém tego słowa znaczeniu. Mógł on, co najwyżéj, służyć młodzieńcowi swoją światłą radą, wskazówkami, zachętą

---

i gruntownych, ważniejsze są: Magnier, *Dante et le moyen-âge*, Paryż, 1861; Bergmann, *Dante, sa vie et ses oeuvres,* wyd. 2-ie, Strassburg, 1881; Symonds, *Introduction to the study of Dante,* Londyn, 1872; Wegele, *Dantes Leben und Werke,* wyd. 3-ie Jena, 1879; Scartazzini, *Dante, seine Zeit, sein Leben und seine Werke*; wyd. 2-ie Frankfurt nad M., 1880. Najnowsze prace włoskie są zbyt specyalne; jako książka podręczna może służyć: Scartazzini, *Dante,* Medyolan, 1884, 2 części. W języku polskim pisał o Dantem J. I. Kraszewski: *Dante. Studya nad Komedyą Boską.* Poznań, 1869, 8-o str. 93. Oprócz tego istnieje w przekładzie Tarnowskiego studyum Klaczki pod tytułem: *Wieczory Florenckie.* Warszawa, 1884.



Dante Alighieri.

i wpływać w ten sposób na rozwój umysłowy Dantego skuteczniéj aniżeli ci, którzy go bezpośrednio w naukach ćwiczyli. Niektórzy biografowie twierdzą, że odbywał studya w Padwie, w Bolonii i w Paryżu. Że był w Paryżu, to nie ulega żadnéj wątpliwości; nie wiadomo tylko, ani kiedy, ani w jakim celu. Reszta jest domysłem, nieopartym na żadnéj wiarogodnéj wskazówce. Zastrzeżenie to daje się rozciągnąć do całego prawie żywota Dantego. Znany on jest tylko w najogólniejszych rysach; znaczna większość szczegółów, podawanych przez biografów, jest tylko zdobyczą śmiałych domysłów, a nawet zgoła improwizacyi. I nic w tém, zaiste, dziwnego. Osobistość poety, który bardzo wybitne zajął stanowisko nietylko w literaturze włoskiéj, lecz i powszechnéj; osobistość, któréj żywot chociaż nawpół tajemniczy, znamionuje przecież wielką podniosłość moralną, a nawet tragiczną, już sama przez się musi pociągać badaczów i nastręcza im szerokie pole dla domysłów. Są zaś one ponętne témbardziéj, że same pisma Dantego, pełne ciemnych biograficznych aluzyj, zawierają w sobie niemało podniety do badań i oczekują od badaczów komentarzy i wyjaśnień: bliższe wtajemniczenie się w prywatne i publiczne życie poety mogłoby niewątpliwie przyczynić się bardzo do zrozumienia jego utworów. To też wielbiciele Dantego, siląc się na rozwiązanie tysiącznych zagadek, rozjaśnili wprawdzie niejedno, ale w nadmiarze gorliwości zapomnieli o rozwadze krytycznéj i stworzyli zamiast wiarogodnego życiorysu coś w rodzaju romansu biograficznego, osnutego na skromnéj wiązance oderwanych i zazwyczaj suchych faktów pozytywnych ([1]).

Wobec tego wiarogodny życiorys Dantego musi być suchy i pobieżny. Pierwsze autentyczne wiadomości, oprócz daty urodzenia, odnoszą się do życia publicznego poety. Zdaje się, że Dante rozpoczął je dość wcześnie. Jakkolwiek z pochodzenia należał do arystokracyi miejskiéj, żeby jednak mieć prawo do uczestniczenia w sprawach publicznych, zapisał się do cechu lekarzy i aptekarzy, ponieważ według ustawy ludowéj, zaprowadzonéj we Florencyi w r. 1282, ten tylko mógł w rzeczypospolitéj piastować urzędy, kto był zapisany do jakiegokolwiek cechu. Już w roku 1296 zabierał głos w Radzie stu mężów, a wkrótce potém, oprócz niektórych innych usług publicznych, odbywał poselstwo do San Geminiano w sprawie związku miast toskańskich. W roku 1300 sprawował urząd je-

---

([1]) Kto chce wiedzieć, jak dalece niektórzy biografowie, np. Balbo, Troya, a nawet źródłowy Fraticelli (*Storia della vita di Dante Alighieri*, Florencya, 1861), dają się powodować łatwowierności i wyobraźni, znajdzie na to dowody w tomie V historyi literatury włoskiéj Bartolego (Florencya, 1884); tom ten poświęcił Bartoli wyłącznie krytyce biografów Dantego.

dnego z sześciu „pryorów“, którzy posiadali władzę wykonawczą i byli wybierani na dwa miesiące. Po skończonéj kadencyi nie usunął się od spraw publicznych, jak się to okazuje z tego, że kilkakrotnie zabierał głos w sprawach, dotyczących zarówno wewnętrznéj jak i zewnętrznéj polityki. Trwało to jednak niedługo, wkrótce bowiem i to właśnie z powodów politycznych zmuszony był opuścić miasto rodzinne.

Najdotkliwszą klęską ówczesnych Włoch, były niesnaski wewnętrzne. Prawie wszystkie drobne państewka Italii żyły z sobą w ustawicznéj walce, a jak gdyby nie dość było na tém, w każdéj rzeczypospolitéj, w każdém mieście wichrzyły krwawe zapasy wrogich sobie stronnictw. Arystokracya miejska rozpadła się na dwa obozy — gwelfów i gibelinów, które prześladowały się nawzajem z największą zawziętością; prywata potęgowała jeszcze tę zawziętość i popychała walczących do czynów potwornego okrucieństwa. Pod osłoną téj walki, namiętniejsi przewódcy stronnictw dopuszczali się krzyczących bezprawi. Florencya nie stanowiła pod tym względem wyjątku; przeciwnie, więcéj może od innych cierpiała wskutek przeróżnych rozterek domowych Wprawdzie walka gwelfów z gibelinami ku końcowi wieku XIII na czas jakiś przycichła, gdy pierwsi odnieśli wreszcie nad przeciwnikami stanowczą przewagę i wypędzili ich z miasta. Spokój wszakże trwał niedługo. Dumni zwycięstwem gwelfowie narazili się wprędce ludowi i wywołali z jego strony także walkę o przewagę w zarządzie rzczypospolitéj. Niesnaski skomplikowały się jeszcze bardziéj, kiedy pognębieni przez lud gwelfowie rozpadli się na dwa wrogie obozy: czarnych i białych, czyli arystokracyą rodową i pieniężną. Waśń ta miała początkowo charakter sporu prywatnego pomiędzy rodziną Donatich i Cerchich; wkrótce jednak przeobraziła się w publiczną i zawichrzyła całém miastem. Biali, jako słabsi, szukali poparcia u ludu i zbliżyli się do wygnanych gibelinów, którzy nie tracili nadziei powrotu; tymczasem czarni, na czele których stał Corso Donati, najenergiczniejszy i najzuchwalszy wichrzyciel, zawiązali układy ze stolicą apostolską. Papież Bonifacy VIII, który dążył do tego, żeby Florencyi swoje zwierzchnictwo narzucić, chętnie dał im pomoc i czarni odnieśli stanowcze zwycięstwo. Florencya została przez nich zagarnięta, przewódcy białych skazani na wygnanie, a rządy ludowe obalone.

W całéj téj sprawie Dante, chociaż stosunki rodzinne łączyły go z czarnemi — żona jego Gemma była z domu Donatich — należał do ich antagonistów. Był on gwelfem, ale umiarkowanym, potępiał niesforne wichrzycielstwo i przechylał się ku stronnictwu ludowemu, w stosunku zaś do stolicy apostolskiéj występował jako przeciwnik polityki Bonifacego VIII i przewagi papieskiéj, i osta-

tniemi czasy miał kilkakrotną sposobność wystąpienia stanowczo przeciw uroszczeniom kuryi. Po klęsce białych i stronnictwa ludowego, czarni oskarżyli go o różne nadużycia, popełnione jakoby podczas pryoratu i dwoma wyrokami z dnia 27 stycznia i 10 marca 1302 r. Dante został ogłoszony banitą i zagrożony spaleniem, gdyby się miał dostać w ręce władzy. Zdaje się, iż ten wyrok surowy podyktowała nietyle nienawiść czarnych, co Bonifacego VIII, którego uroszczenia śmiało potępiał.

Bądź co bądź, roku 1302 rozpoczęło się tułactwo Dantego. Z początku trzymał się on białych i gibelinów w nadziei, że wspólna akcya zbrojna otworzy przed niemi bramy rodzinnego miasta. Ale wygnańcy doznali porażki, a wkrótce Dante, oburzony waśniami i nigodném postępowaniem współwygnańców, usunął się od nich zupełnie. Z oderwanych wiarogodnych wskazówek, jakie się tu i owdzie znajdują, niepodobna odtworzyć szczegółowych dziejów tułactwa Dantego. Że dola wygnańca była dla niego przykra i bolesna, to pewna, bo sam poeta mówi o tém wyraźnie. Wyzuty z mienia, nieraz kosztował nędzy, a prócz tego dręczyła go tęsknota za miastem rodzinném. Gdzie jednak przebywał, z czyjéj gościnności korzystał przez lat dziewiętnaście, nim znalazł ostateczny spoczynek w grobie, — nie wiadomo dokładnie. Domyślni biografowie odnajdują ślady jego pobytu w różnych miastach włoskich, na dworach różnych potentatów ówczesnych. Źródła wiarogodne stwierdzają ich domysły tylko w niektórych punktach i to zazwyczaj bardzo ogólnikowo. Nie ulega np. wątpliwości że w r. 1306 bawił-czas jakiś w Padwie; że dwukrotnie przebywał w Weronie, gdzie temi czasy sprawowała rządy rodzina Scaligerich; że z tą rodziną, a mianowicie z najwybitniejszym jéj członkiem, Can Grande, w bliższych zostawał stosunkach; wreszcie, że opuściwszy powtórnie Weronę, ostatnie lata życia spędził w Rawennie, na dworze tamecznego władcy, Guidona Novello z Polenty, i tu umarł 14 września 1321 roku.

2. Dante jako liryk.

Jeszcze we Florencyi, może nawet w latach młodzieńczych, rozpoczął Dante zawód poetycki. Sprawy polityczne nie pochłaniały go w zupełności i zostawiały dość czasu, żeby układać pieśni liryczne, które w gronie ówczesnych poetów zjednały mu wziętość niemałą.

Co to były za pieśni, jaką była ta liryka?

Ku schyłkowi wieku XIII liryka włoska zmieniła w części swój charakter. Pozostała ona wprawdzie podawnemu miłosną, ale ze-

rwała z dotychczasową rutyną i z niewolniczém naśladownictwem wzorów prowansalskich. Reakcya przeciw konwencyjonalnym hołdom i aspiracyom do wdzięków dam feudalnych ujawniła się w dwóch kierunkach: swawolno-zmysłowym i mistyczno-filozoficznym. Pierwszy zaraz w początkach nastroił się bardzo poziomo i dla swojego gminnego prostactwa nie znalazł posłuchu w tych sferach, od których rozwój literatury zależał. Z upływem czasu, przybrał on charakter satyryczny i zasilił się w ten sposób żywiołem narodowym: naród bowiem włoski z natury skłonny jest do satyry, do ironii; pomimo to nie wzniósł się wyżéj i aż do końca wieków średnich pozostał prawie wyłączną własnością plebsu miejskiego. Drugi natomiast stał się ulubieńcem inteligencyi i wprędce wyniósł się bardzo wysoko.

Pozostało w nim coś z liryki rycerskiéj, a mianowicie uwielbienie dla kobiety, ale uwielbienie to było zupełnie inne. Krewkie pożądanie, albo — co u trovatorów włoskich zdarzało się częściéj— płaczliwa lamentacya dla zwyczaju, ustąpiła miejsca spokojnemu i uroczystemu marzycielstwu, z którém pierwiastek sensualistyczny nie miał nic wspólnego. Zamiast pożądać uścisków, pieszczot i pocałunków, cieszyć się z doznanych względów lub smucić się z zawodów i skarżyć się na nieczułość ukochanych, lirycy nowéj szkoły wolą rozważać miłość ze stanowiska dyalektyków i filozofów, którym nie są obce jakieś echa platońskiéj doktryny. Ich pieśni nie są téż bezpośrednim oddźwiękiem miłosnego wzruszenia, ale raczéj wyrazem mistycznéj spekulacyi, do któréj wątku mogło tylko dostarczyć jakieś uczucie. Jak liryka rycerska była w części modną zabawką, sztuką popisową, podobnież i ta nowa liryka — rozrywką. Różnica zachodziła ta, że pieśniarze-rycerze byli to ludzie światowi, rozproszeni i żyjący na zewnątrz; lirycy włoscy — przeciwnie, wyćwiczeni scholastycy, skupieni w sobie i refleksyjni; tamci popisywali się swoją galanteryą, ci — filozoficznością; tamci pozowali na układnych bałamutów, ci — na jakichś wybrańców, wyższym obdarzonych umysłem i podnioślejszém uczuciem, i ostentacyjnie wyższość tę zaznaczali. Wdzięk kobiecy staje się u nich objawem przymiotów nadludzkich i oddziaływa nazewnątrz w jakiś sposób mistyczny. Kobieta przestaje być rzeczywiście istotą ziemską, posiadającą ludzkie skłonności i pożądania, dbałą o hołdy, wrażliwą na zabiegi swoich wielbicieli. Tracąc powoli cechy damy feudalnéj, traci jednocześnie grunt rzeczywisty pod nogami, przeobraża się stopniowo w jakieś widziadło, abstrakcyjne uosobienie miłości bezkrwistéj, raczéj wymyślonéj niż odczutéj. Jakoż — rzecz godna uwagi — wszyscy owi lirycy, aczkolwiek na tysiączne sposoby opiewają cudowną istotę miłości i błogi wpływ uwielbianych, o swoich kochankach od-

zywają ogólnikowo, a nawet tak zagadkowo, iż trudno stwierdzić ich konkretne istnienie i wiele danych przemawia za tém, że mogły to być tylko urojenia (1).

Pierwszy, co zwrócił lirykę miłosną na tory mistyczno-filozoficznéj kontemplacyi, był *Guido Guinicelli* z Bolonii, zmarły w r. 1276. Nie zrywa on jeszcze zupełnie z liryką rycersko-prowansalską, jednakże tu i owdzie przeniewierza się jéj dość wyraźnie, kiedy np. powiada o swojéj ubóstwianéj, że wobec niéj korzy się wszelka zuchwałość, że człowiek nikczemny zbliżyć się do niéj nie śmié i — co jeszcze dziwniejsza — kto ją ujrzy, nie może już myśléć poziomo.

Dalszy rozwój téj liryki był bardzo szybki. Bezpośrednio po Guinicellim, występują jako jéj przedstawiciele: *Lapo Giani*, *Dino Frescobaldi*, *Cino Sinibuldi z Pistoi*, *Guido Cavalcanti*, *Dante Alighieri* i kilku innych. Wszyscy oni pochodzą z Toskanii i stanowią jakby szkołę poetycką, udzielają sobie nawzajem miłosnych pomysłów i spostrzeżeń, niekiedy polemizują o subtelnostki i wogóle opiewają mistyczną potęgę wdzięku niewieściego. Pierwsi dwaj, lubo posuwają się daléj niż Guinicelli, przypominają jeszcze liryków staréj szkoły. Za to inni są już zdeklarowani wielbiciele miłosnéj spekulacyi. Dopiéro w oświetleniu ich pieśni — sonetów, kancon i t. d. — kobieta staje się właśnie ową bezkrwistą abstrakcyą, uosobieniem nowéj doktryny miłosnéj.

Cino z Pistoi przyznaje swojéj ukochanéj zdolność tworzenia cudów. Jéj widok odmładza ziemię i powietrze, rozwesela niebo i wszystko napełnia tchnieniem miłości.

Tyle zacności, tyle cnót posiada,
Że się jéj słońce dziwi niepomiernie
I wolę Boga wypełniając wiernie,
Przed nią się korzy i jéj hołdy składa.

Nie czyni ona tego dla jakowéj próżności, dla popisu, bo wyższa jest nad takie poziome pobudki; owe skutki sprawia niejako bezwiednie. To własność przywiązana nierozłącznie do jéj osoby. Odkrywając w niéj coraz to wyższe przymioty, Cino dochodzi wreszcie do tego, że miesza ją z Bogiem i modli się jak do Boga:

„W twoje dłonie, moja słodka Pani, składam ducha mojego. Opuszcza on mnie tak zbolały, iż sama miłość patrzy nań z politowaniem... Tyś uczyniła mię swoim sługą. Nie potrafię już mówić

---

(1) Porównać, co o téj liryce nowéj mówi A. Bartoli w swojéj historyi literary włoskiéj: poświęca on jéj cały tom IV-ty. (*La nuova lirica toscana*. Florencya 1881).

do ciebie inaczéj, jak tylko: Pani! chcę, aby było to, czego ty chcesz ode mnie... Abym mógł umrzéć spokojnie, racz, szlachetna Pani, sprawić, żebyś, dopóki żyję, nie była dla moich oczu tak drogą".

Nic dziwnego, że wobec takiéj istoty poeta odczuwa całą swoję nicość śmiertelnika, że w jego pieśniach dźwięczy najczęściéj nuta bolesnéj rezygnacyi. Guido Cavalcanti z Florencyi, serdeczny przyjaciel Dantego, obraca się w téj saméj sferze, tylko częściéj niż Cino rozpływa się w filozoficznej dyalektyce. I jego widok ubóstwianéj przejmuje podziwem i trwogą; umarłby, gdyby na nią patrzał. Jako istota nadziemska, nie może ona nawet przypuszczać, „że człowiek tego świata, pragnie ją podziwiac". A trudno nie podziwiać, nie uwielbiać tego rajskiego zjawiska, którego obecność musi koniecznie odczuć nietylko zakochany poeta, lecz i wszyscy ludzie, całe nawet przyrodzenie.

W tym chórze liryków nowéj szkoły, głos Dantego nastraja się również wysoko. I jego ubóstwiana posiada nadludzkie przymioty, „wydaje się istotą, zesłaną z nieba na ziemię dla okazania cudu". Jéj mistyczny wpływ rozciąga się i na sferę moralną. „Przed nią— śpiewa między innemi poeta—pierzcha duma i gniew", a ktoby wytrzymał jéj spojrzeniu, „stałby się przedmiotem wzniosłym lub padłby trupem". Dante nie śmie wymagać od niéj niczego; pragnąłby jedynie, żeby go darzyła pozdrowieniem, bo to pozdrowienie (saluto) stałoby się dla niego — podobnież jak dla innych — zbawieniem (salute).

„Tak jest szlachetną i wzniosłą ta moja pani, że gdy kogo skinieniem głowy pozdrowi, język mu drży oniemiały, a oko nie waży się na nią spojrzéć...

„Tyle posiada wdzięku, że tym, którzy na nią patrzą, wlewa przez oczy do serca słodycz, jakiéj nie pojmie, kto jéj nie kosztował.

„Zdawałoby się, że jéj usta porusza słodkie i miłosne tchnienie, przemawiające do serca słowem: wzdychaj!"

Któż jest ową niebianką?

Dante, komentując niektóre ze swych pieśni, powiada, że wielu, co nie znali jéj imienia, zwało ją Beatrice. Sam poeta nazywa ją tém imieniem, ale żadnych bliższych nie udziela wskazówek. Mówi tylko, że rozpoczęła rok dziewiąty, gdy ją po raz pierwszy, mając dziewięć lat życia, zobaczył i że odrazu wielkie na nim sprawiła wrażenie; że po latach dziewięciu ujrzał ją powtórnie i że w czas jakiś potém umarła. Najdawniejsi komentatorowie z wieku XIV twierdzili, że była to córka jednego z obywateli florenckich, Folco Portinari i że została poślubiona Szymonowi Bardi.

Zestawiwszy te wskazówki biografów z tém, co o Beatryczy po-

wiada sam Dante, można do pewnego stopnia odtworzyć sobie dzieje młodzienczéj miłości poety. Byłaby więc to miłość zgoła idealna, marzycielska, zamknięta w sobie, nie wymagająca nawet wzajemności. Dante nie usiłował nigdy ani wyznać Beatryczy swych uczuć, ani nawet do niéj się zbliżyć. Ona ze swéj strony traktowała go jako człowieka mało znajomego. Stosunek ten nie zmienił się i późniéj, gdy Beatryce została małżonką Szymona Bardi: poeta nic na tém nie ucierpiał, bo téż jego miłość raczéj postanowiona, niż odczuwana, nie potrzebowała żadnéj bliższéj łączności z przedmiotem ukochanym.

Osobistość Beatryczy i stosunek do niéj Dantego z tego szczególniéj względu zasługuje na baczniejszą uwagę, że występuje ona i w późniejszych utworach jeszcze jaśniejszą otoczona aureolą, podniesiona do możliwego stopnia apoteozy. Zachodzi jednak pytanie— a możliwość takiego pytania już sama przez się jest wielce charakterystyczną nietylko dla natury poezyi samego Dantego, ale i całéj owéj szkoły liryków toskańskich, — pytanie: czy Beatryce była osobistością konkretną, czyli téż fikcyą?

Większość badaczów, zwłaszcza dawniejszych, nie uznaje w niéj fikcyi i broni wytrwale tradycyi, przeciw któréj tu i owdzie podnoszą się głosy krytyki sceptycznéj. Pomimo to głosy owéj krytyki stają się coraz śmielsze i poważniejsze. Dostrzegając w materyale, jaki przekazał sam Dante, już to w swych pieśniach, już téż w komentarzach do nich, sprzeczności, moralne i psychiczne nieprawdopodobieństwa, zupełny brak faktycznych wskazówek i aluzyj; podchwytując w mglistéj i zagadkowéj spowiedzi poety wyrażenia jaśniejsze i zrozumialsze: dochodzi ona do wniosku, że postać Beatryczy jest zgoła fikcyjna, nie mająca nic wspólnego z Beatryczą Portinari, któréj istnienie nie daje się zresztą stwierdzić żadném autentyczném świadectwem. Z tego patrząc stanowiska na lirykę miłosną Dantego, z uśmiechem tryumfu próbuje ona godzić sprzeczności, tłómaczyć nieprawdopodobieństwa i zagadki i odnajduje w nich stopniowy i konsekwentny rozwój ducha poetyckiego we właściwym sobie kierunku ([1]).

Jakoż, trudno temu poglądowi odmówić przynajmniéj częściowéj słuszności. Można ją sprawdzić nawet w pobieżnym rzucie oka na całość liryki Dantejskiéj.

([1]) Ostatnim wyrazem całéj téj krytyki, nie nadającéj się do pobieżnego streszczenia z powodu swéj subtelności i drobiazgowości, jest pogląd A. Bartolego, rozwinięty i uzasadniony w jego historyi literatury włoskiéj, (tom IV, str. 171 i następne).

Ze wszystkich swoich pieśni — sonetów, kancon, sestyn i t. p.— sam Dante jeszcze przed wygnaniem, ale nie wcześniéj, jak w roku 1300, a więc w dojrzalszym już wieku, wybrał niektóre i połączył je w organiczną całość za pomocą prozaicznego komentarza, a raczéj spowiedzi ze swoich marzeń i pomysłow. Zbiorek ten, mieszaninę prozy i pieśni, nazwał *Vita nuova* (Nowe życie). Drugi podobny zbiorek pod tytułem *Convito* (Uczta) zaczął komentować w kilka lat późniéj, ale nie dokończył. Reszta pieśni, nie wcielonych ani do pierwszego, ani do drugiego zbioru, znana jest pod nazwą *Canzoniere* (Piosennik); zawierają się w nim pieśni i wcześniejszego i późniejszego pochodzenia treści nietylko miłosnéj, lub filozoficznéj; niektóre są patryotyczne, niektóre zaś satyryczne.

Vita nuova opowiada przebieg miłości Dantego. Nie sama wszakże Beatrycze jest tu przedmiotem rozpamiętywania i pieśni. Dante zajmuje się nią wyłącznie tylko w pierwszéj części, nieco większéj od drugiéj. Ku końcowi obok Beatryczy, już zmarłéj i wniebowziętéj, występuje inna postać kobieca, którą poeta nazywa *donna pietosa* (pani litościwa). Wzrusza ją boleść Dantego z powodu utraty Beatryczy, a jéj żywe współczucie wywiera na niego swój skutek: po niejakiéj walce ze sobą, w któréj Dante wyrzuca sobie niestałość i przeniewierstwo, nowa kochanka zdaje się tryumfować. Jestto ta sama donna pietosa, która stanowi ostateczny przedmiot pieśni i rozmyślań w Convito. Ponieważ tutaj Dante nie wyraża się już tak mistycznie i zagadkowo, przeto nie trudno domyślić się, że owa donna jest allegoryą filozofii; sam on zresztą powiada to wyraźnie. Jest to więc postać abstrakcyjna, a zestawienie jéj z Beatryczą w Vita nuova, ma swoje głębsze znaczenie i tłómaczy zarazem, jak należy pojmować tę spowiedź, którą poeta nazwał życiem nowém. Dante od idealnéj marzycielskiéj miłości, która wypełniała umysł jego w młodości, unosi się w wyższe sfery myśli; przestaje boleć nad niepochwytnością wymarzonego widziadła i szuka strawy dla umysłu w rozważaniu tajników wiedzy i zagadnień życia. Niby drugi Boecyusz, zwraca się po ukojenie do filozofii. Nie rozstaje się jednak z Beatryczą zupełnie. Jego umysł lubo marzycielski, egzaltowany aż do mistycyzmu, lecz obok tego w wysokim stopniu abstrakcyjny, nie mógł zadowolić się tą strawą, jakiéj mu dostarczała miłosna egzaltacya, i z niéj tylko wysnuwać wątek do pieśni; bo jakkolwiek była to sfera nowa, lecz i ciasna zarazem dla umysłów szerszego polotu. Z drugiéj jednak strony, zbyt wiele posiadała uroku, żeby z nią zerwać wbrew przyrodzonéj skłonności. Dante, chociaż więc z marzyciela przeobraził się w myśliciela, nie przestał być marzycielem i znalazł sposób pogodzenia obu kochanek w idei wyższéj, musiał tylko swoję Beatryczę nieco przeistoczyć, podnieść ją do naj-

wyższego stopnia apoteozy. Jakoż na końcu spowiedzi wniebowzięta Baatrycze staje się czémś w rodzaju pośredniczki pomiędzy Bogiem i poetą, wyobrazicielką rzeczy i tajemnic boskich. W tém świetle ukazuje ją Dante w ostatnim sonecie, gdzie mówi, że umysł jego, obdarzony przez miłość nową zdolnością, wzniósłszy się do Empireum, widzi tam Beatryczę, jaśniejącą niepojętemi przymiotami. — Jestto już wyraźna zapowiedź Beatryczy późniejszéj, Beatryczy z Boskiéj Komedyi, wyobrażającéj teologią, wiedzę nadprzyrodzoną i tłómaczącéj Dantemu tajemnice Wszechstwórcy.

„Po napisaniu tego sonetu — kończy spowiedź poeta — miałem dziwne widzenie i oglądałem w niém takie rzeczy, iż musiałem sobie postanowić nic więcéj o téj Błogosławionéj nie mówić, dopóki nie będę mógł tego uczynić w sposób jéj godniejszy. Wié ona o tém najlepiéj, że dążę do tego ze wszystkich sił swoich. Jeżeli więc Temu, przez którego istnieją wszystkie rzeczy, spodoba się o lat kilka przedłużyć mi życie, to spodziewam się, że opowiem o niéj to, czego jeszcze nikt nie opowiedział".

Jestto zapowiedź Boskiéj Komedyi. Pomysł więc do niéj, przynajmniéj w głównych zarysach, snuł się w umyśle Dantego już wtedy.

3. Dante jako myśliciel.

Pierwsze lata tułactwa były dla Dantego istotnie czasem należytego przygotowania się do spełnienia obietnicy. Jakkolwiek bowiem nie jest szczegółowo wiadomém, co wygnaniec temi czasy porabiał i czém się zajmował, to jednak sądząc po tém, co stworzył, twierdzić można z pewnością, że śród zawodów i cierni żywota, skrzętnie i szybko gromadził materyał do wielkiego dzieła.

Okazuje się to już z Convito, opracowanego nie późniéj, jak w początkach roku 1309. Dante zabrał się do napisania tego dzieła w tym celu, żeby swoje pieśni, zwrócone do donna pietosa, a więc filozoficzne, skomentować tak samo, jak pieśni miłosne, opiewające Beatryczę. Z natury swojéj nastręczały one do wykładu materyał bardzo obfity; Dante więc, lubo napisał spore dzieło w czterech księgach, skomentował zaledwie trzy kancony. W przeciwieństwie do Vita nuova, poezya zajmuje w Convito miejsce podrzędne, a natomiast szeroko rozrasta się komentarz. Jest on także rodzajem spowiedzi autora, a raczéj obrachunkiem przed samym sobą z postępów, uczynionych na polu wiedzy. Dla braku odpowiedniego materyału z młodszych lat poety, nie podobna oznaczyć, o ile posunął się naprzód w swych studyach; w każdym razie pisząc Convito, posiadał już wiedzę bardzo rozległą i wielostronną. Z téj racyi niektórzy na-

zywają Convito popularną encyklopedyą wiedzy średniowiecznéj w tym samym rodzaju, co np. praca Brunetta Latini i innych. I słusznie — tém bardziéj, że autor wyraźnie przeznacza je dla nauki szerszego ogółu i dlatego nawet pisze po włosku. Mniéj w niém tylko systematyczności i więcéj indywidualizmu autora. Ale to właśnie nadaje mu szczególniejszą wartość, bo pozwala przyjrzéć się lepiéj naturze umysłu Dantego, a nawet poniekąd zapoznać się z jego poglądami i przekonaniami. Poniekąd tylko: gdyż Dante, popierwsze, wyraża się tu niekiedy dość ogólnikowo, a powtóre—nie wypowiedział wszystkiego, bo rozpoczętego dzieła z niewiadomych powodów zaniedbał dokończyć. W każdym razie znajdują się tu jeżeli nie rozwinięte, to przynajmniéj zaznaczone te pomysły, które uzasadniał i rozwijał późniéj w innych swoich pracach, w rozprawie o języku narodowym, w traktacie o monarchii i w Boskiéj Komedyi.

W rozprawie *O języku narodowym* (De vulgari eloquentia), napisanéj po łacinie dlatego, żeby znalazła szersze rozpowszechnienie śród uczonych, broni praw języka włoskiego jako języka literackiego wobec łaciny i ocenia jego kwalifikacye do mowy poetyckiéj. Nie dosyć na tém; rozważając owe kwalifikacye poszczególnych dyalektów, dochodzi do przekonania, iż żaden z nich pojedyńczo nie odpowiada godnie wymaganiom języka literackiego t. j. mowy poetyckiéj; przemawia więc gorąco za utworzeniem owego języka na podstawie wszystkich dyalektów, nie nadając bezwzględnéj przewagi żadnemu.

W traktacie *O monarchii* (De monarchia), napisanym także po łacinie, bo przeznaczonym nietylko,dla Włochów, ale dla wszystkich narodów chrześcijańskich, Dante rozwija swoje przekonania polityczne; a czyni to w téj nadziei, że udało mu się znaleść sposób przywrócenia zupełnego porządku w ustroju społeczeństw średniowiecznych.

Gdy stary gmach polityczno-społeczny, w którym tyle wieków przeżyły narody średniowieczne, zaczął się chwiać i rozpadać, rozsadzany przez nowe wytwory procesu dziejowego; gdy w ścieraniu się różnorodnych dążności dawny porządek przeobraził się w dokuczliwą anarchią: kwestye polityczne, dotychczas mało uwzględniane przez inteligencyą średniowieczną, musiały stać się przedmiotem poważniejszych rozmyślań.

Do pobudek materyalnych, podyktowanych przez namiętności stronnicze lub bezinteresowne poczucie potrzeby zaradzenia złemu, przyłączyły się pobudki umysłowe, podsunięte przez erudycyą. Inteligencya ówczesna, zaprawiona na scholastyce do subtelnych dyskusyj, zwróciła się do roztrząsania i zagadnień politycznych, jak tylko zbogaciła swój umysł wiadomościami odpowiedniéj natury, zawartemi w Polityce Arystotelesa i umiejętnościach prawnych. Zarówno pierwsza, jak drugie przykładały się do wytworzenia no-

wych pojęć polityczno-społecznych, pojęć reformatorskich, z ustrojem średniowiecznym niezgodnych. W umysłach inteligencyi wylęgał się powoli ideał państwowy, w którym rysy średniowieczne przeplatały się z rysami starożytnemi. Szczególniéj znajomość prawa rzymskiego zamącała dotychczasowe pojęcia. Legiści z zawodu i wogóle ludzie, którzy dla jakichkolwiek pobudek studyowali prawo rzymskie, patrzyli na istniejące stosunki i urządzenia ze stanowiska, na jakie wyniosła ich erudycya, i stawali się krzewicielami różnych pomysłów reformatorskich. Nie wynosząc się bezwzględnie ponad warunki bytu średniowiecznego, nie odrzucając ich zupełnie ani w praktyce, ani w teoryi, dążyli oni do nadania organizacyi państwowéj większéj spoistości, apostołowali zasady monarchiczne. Instytucye i stosunki czysto średniowieczne, jak np. feudalizm i supremacya kościelna, zostały teraz zagrożone nietylko faktycznie—co już nie było nowością,—ale i teoretycznie. Malkontenci zyskali teraz nową broń, broń umysłową, z którą obrońcy istniejącego porządku musieli się liczyć poważnie. Szczególniéj teokratyczne uroszczenia kościoła, które ku końcowi wieku XIII wzmogły się do najwyższego stopnia i dawały się uczuwać na każdym kroku, ściągnęły na siebie gwałtowne napaści opozycyi. Napróżno teologowie i dekreciści stawali w obronie kościoła. Naprożno usprawiedliwiali jego politykę potrzebą, nawet koniecznością podporządkowania celów światowych wymaganiom religii i dobra pośmiertnego; napróżno dowodzili, że supremacya kościelna zabezpiecza społeczeństwa od samowoli i nadużyć władzy świeckiéj. Zasada teokratyczna, któréj bronił nawet św. Tomasz z Aquino (w traktacie De regimine principum), coraz mniéj znajdowała zwolenników, a coraz więcéj odstępców. Cała ta opozycya umysłowa, wierna swoim przekonaniom, oddała się na usługi polityki świeckiéj i, zgromadziwszy się około wybitniejszych jéj przedstawicieli, wspierała ich swoją radą, zaczęła pismem usprawiedliwiać ich dążenia. Zpod jéj pióra wychodziły uczone rozprawy i namiętne pamflety, zwrócone przeciw poszczególnym uroszczeniom polityki teokratycznéj. We Francyi np. Filip IV Piękny znalazł gorliwych obrońców swojéj zasady w *Piotrze Dubois* (De Bosco) i *Janie Quidort z Paryża*: nieco późniéj w Niemczech cały zastęp przeciwników zasady teokratycznéj — *Michał z Ceseny*, *Wilhelm z Ockam* i inni — otoczył Ludwika Bawarskiego i rozpoczął długą i namiętną polemikę z dążeniami stolicy apostolskiéj.

Rzecz to bardzo naturalna, że w dobie takiego zajęcia się kwestyami politycznemi, niektóre umysły wyższe, żywo zajęte potrzebami chwili bieżącéj, lecz zarazem skłonne do abstrakcyi, zamiast wikłać się w drobiazgowe spory, próbowały nakreślić ogólny system

ustroju politycznego. Pierwszym właśnie, co się o to pokusił, był Dante.

Już we Florencyi zamanifestował się dość niezależnie. Z pochodzenia zaliczał się wprawdzie do stronnictwa gwelfów; ale stanowisko, jakie zajmował wobec uroszczeń Bonifacego VIII i wobec walki czarnych z białemi, każe się domyślać, że już wtedy nie szedł ślepo za poszeptem namiętności stronniczych i miał własne zapatrywanie się na potrzeby rzeczypospolitéj. Zapatrywanie się to dojrzało i rozwinęło się w rozległy system polityczny na wygnaniu, kiedy Dante, stawszy się ofiarą namiętnéj walki stronniczéj, którą potępiał, doświadczył na sobie w całéj rozciągłości jéj skutków, i pędząc żywot tułacza, miał sposobność wtajemniczyć się w naturę ówczesnych stosunków polityczhych we Włoszech. Miał on teraz więcéj niż wprzódy podniety i materyału do zdania sobie dokładnéj sprawy z tego: jak wielką klęską społeczną były owe poziome niesnaski, które rozprzęgały wszelkie węzły życia publicznego i przechodziły w stan chronicznéj anarchii. Nie poprzestał atoli na surowém osądzeniu teraźniejszego stanu rzeczy, i jak z jednéj strony sięgnął głębiéj, żeby odnaleść źródło złego, tak również z drugiéj— wzniósłszy się ponad poziom wszelkiéj prywaty, spojrzał na warunki życia politycznego z ogólniejszego stanowiska. Jako rzetelny patryota, dla którego narodowość nie zamykała się w ciasnych granicach rzeczypospolitéj florenckiéj, ani nawet Toskanii, objął rozległy widnokrąg potrzeb narodowych, ale rozumiał je i uznawał tylko w zgodzie z potrzebami całego świata katolickiego, a ściśléj mowiąc—całéj ludzkości. Ludzkość bowiem—podług Dantego—jakkolwiek rozpada się na liczne narody, wielce pomiędzy sobą różne pod względem charakteru i warunków bytu, stanowi jednę całość, a obowiązki, jakie na nią Bóg dla swoich celów nałożył, ciążą zarówno na niéj, jak i na jéj częściach. Uwzględniając tedy w jednakiéj mierze potrzeby narodowe i potrzeby całéj ludzkości, i rozważając je ze stanowiska teologicznéj celowości wszechświata, Dante dochodzi do wniosków, które ściśle i konsekwentnie zlewają się w jeden system polityczny. Traktat o monarchii jest poświęcony wykładowi tego systematu.

Jedyny środek do podźwignięcia ludzkości z anarchii i zapewnienia jéj normalnych warunków bytu widzi Dante w przywróceniu władzy cesarskiéj, któréj powagę uznawałyby wszystkie narody i wszyscy władcy ziemscy. Cesarz bowiem z natury rzeczy nie może podlegać tym wadom, co inni panujący; gdyż będąc jedynym panem wszystkiego, co jest na ziemi, nie powoduje się ani chciwością, ani zawiścią, i dlatego zapewnia wszystkim jednakową pieczołowitość i miłość. Jego potęga, z którą się żadna inna mierzyć nie mo-

że, powściąga wszelkie nadużycia, uśmierza niesnaski. On tylko jeden zapewnia ludzkości spokój, sprawiedliwość i swobodę — trzy główne podstawy szczęśliwości doczesnéj. Właśnie dla zapewnienia ludziom tego dobra ziemskiego instytucya cesarstwa została ustanowiona od Boga. Uwzględniając ideje Wergiliusza, rozwinięte w Eneidzie, Dante widzi w Rzymianach naród, powołany przez Opatrzność do urzeczywistnienia idei światowładnego cesarstwa, a w dziejach rzymskich — dzieje politycznego objawienia. Rzym chrześcijański, Rzym średniowieczny jest spadkobiercą téj władzy i jako taki powinien ją sprawować.—Ale ludzkość żyje nietylko życiem doczesném. Zajmując we wszechświecie, którego jest cząstką, środek pomiędzy tém, co doczesne, i tém, co wieczne, jest ona z natury swojéj dwoista, dwojakie przeto ma do spełnienia zadanie. Jedno—doczesne, spełnia pod kierownictwem cesarza; drugie polega na osiągnięciu szczęśliwości wiecznéj. Doprowadzić ją do tego celu jest obowiązkiem drugiéj również powszechnéj instytucyi, t. j. władzy duchownéj, powierzonéj papieżowi. Obie te instytucye jednako potrzebne dla urzeczywistnienia wyroków Najwyższego, mając władzę bezpośrednio od Boga, są sobie niejako współrzędne, od siebie niezależne i w niczém sobie przeszkadzać nie powinny. Dopóki stosunek między niemi był normalny, t. j. dopóki każda z nich trzymała się w granicach właściwych, ludzkość nie rozmijała się ze swojém powołaniem i nie psuła harmonii wszechświata. Dziś wszakże inaczéj!... Dziś harmonia i równowaga pomiędzy obydwiema instytucyami znikła; papiestwo przekroczyło właściwe granice, a majestat cesarski zdeptany, potęga zniszczona. Dlatego téż i ludzkość, utraciwszy kierowników, sama nie umie poznać swoich celów i, hołdując ślepo celom parcyalnym, zeszła na manowce zdziczenia i anarchii, stała się „wielogłowym potworem“.

Kto nie dostrzeże, że cała ta teorya, którą Dante rozwija bardzo szczegółowo i uzasadnia z wielką erudycyą i dyalektyczną biegłością, jest wyidealizowaniem ustroju średniowiecznego? Wprawdzie gdzieniegdzie tkwią w niéj zarodki poglądów nowszych, jak np. w twierdzeniu o potrzebie swobody, w zupełném rozgraniczeniu pomiędzy władzą świecką i duchowną na korzyść pierwszéj; wszystkie te przecież czynniki życia politycznego wyprowadza Dante z dwóch instytucyj, czysto średniowiecznych, które uznaje, jako jedyne i niezbędne rękojmie dobra ludzkości. Idealizując ustrój polityczny przeszłości, gmach, który się walił, który nawet w rzeczywistości nigdy wykończony nie był, Dante staje się raczéj ideologiem niż praktycznym reformatorem. Ale jestto ideologia wznioślejszego zakroju. Skupia ona w sobie wszystko, co tylko szlachetnego i wzniosłego o życiu publiczném mogła powiedzieć inteligencya śre-

dniowieczna. Pojedyńcze poglądy teologów i publicystów, wybitniejszych aktorów życia publicznego i szermierzy różnych haseł, wypowiedziane w traktatach, w bulach i edyktach, wcielone w fakty i dążności — złożyły się na materyał dla polityki Dantego. Materyał ten przetrawił on w swoim umyśle i wybudował z niego gmach wielce niepraktyczny, ale i wzniosły zarazem, jako przybytek, w którym zamieszkały polityczne ideały średniowiecznego myśliciela, hołdującego zasadom rozległéj etyki teologicznéj. Jako taki, ziemską szczęśliwość ludzkości widzi Dante w świadomém rozwinięciu i wyzyskaniu wszystkich umysłowych i moralnych uzdolnień człowieka, a to jéj zadanie rozumie jako niezbędny warunek zbliżenia się do Boga. Jako taki, domaga się swobody, t. j. swobody własnowolnego czynienia dobrze, i uważa ją za główne znamię człowieczeństwa. Jako taki wreszcie wiąże zadanie ludzkości z zadaniem wszechstworzenia, upatrując wszędzie objawy harmonii powszechnéj, mającéj swe źródło w jednym Bogu, jedynym twórcy i kierowniku wszechświata; z téj idei wyprowadza Dante jedność ludzkości i jedność władzy cesarskiéj; opierając się na téj idei, potępia rozwój indywidualizmu narodowego, który w tych czasach wielkie już uczynił postępy.

Pod każdym więc względem jest Dante człowiekiem średniowiecznym, z całą swoją wielostronną erudycyą, zamiłowaniem w scholastycznym formalizmie i subtelnostkach, z całą skłonnością do mistycyzmu. Sądząc z tego, co dotychczas napisał, widać, że jestto erudyta, nie ustępujący pierwszeństwa nikomu; to teolog tak biegły, iż sam Tomasz z Aquino mógłby bez ujmy dla siebie uznać go za swojego ucznia; to mistyk, który lubi swoje myśli przyoblekać w alegorye i symbole, którego pomysły wcielają się najchętniéj w tajemnicze widzenia: w Vita nuova ma ich aż siedm. Nie jest to przecież umysł pospolity: rzecby można, że duch czasu wysilił się, ażeby go wyposażyć równomiernie we wszystko, co miał najlepszego, i stworzyć z niego wszechstronnego przedstawiciela swoich duchowych zasobów. Zakreślił mu wprawdzie obszar widzenia, ale dał zarazem możność patrzenia głębiéj i samodzielniéj od innych. Mistycyzm Dantego bywa wprawdzie drobiazgowy aż do przesady, ale nigdy małostkowy ani płytki. Jego teologia, chociaż w niczém nie wykracza przeciw prawowierności, daleką jest od ciasnoty, właściwéj poglądom teologów z zawodu. Jego rozległa erudycya, lubo nieraz powierzchowna i błędna, nie obniża się nigdy do poziomu naiwnych, elementarnych absurdów. Jego szczera, głęboka religijność, wolna od bezmyślnéj bigoteryi i ślepéj uległości dla kleru, nie przeszkadza mu zachować niepodległości sądu w kwestyach polityki kościelnéj. Jego wnioski i twierdzenia świadczą o długim

i gruntownym namyśle; niektóre z nich zmieniają się i modyfikują się, ale gdy ostatecznie dojrzeją, nadają mu niepożytą siłę moralną gorliwego apostoła. Mierząc ludzi i wypadki skalą nabytych przekonań, jest sędzią nieubłaganym, bezwzględnym. Wierny swoim zasadom, głosi je śmiało, nie bacząc na względy uboczne. Siła przekonania podnosi się w nim do zapału apostoła, zwłaszcza, gdy okoliczności zdają się zapowiadać ziszczenie jego marzeń. Kiedy w r. 1310, Henryk VII, król niemiecki, pragnąc wskrzesić politykę cesarką, od pół wieku zaniedbaną, wyruszył osobiście do Włoch, żeby w nich przywrócić swoję powagę i przywdziać w Rzymie koronę cesarską, Dante z entuzyazmem przyklasnął temu przedsięwzięciu i rozwinął energiczną działalność publicystyczną: to wzywał Włochów do godnego przyjęcia cesarza, przepowiadając im rychłe przywrócenie spokoju; to nie szczędził rad Henrykowi, owemu „barankowi bożemu, który zgładzi nieprawości świata“; to wreszcie groził w najwyższém oburzeniu tym, którzy stawiali opor monarsze, i nie chcieli ugiąć się „pod jarzmo swobody“. Styl tych odezw publicznych przypomina mowy natchnionych kaznodziejów, i świadczy wymownie, z jakiém przejęciem się służył Dante swoim ideałom; na samę myśl, że nadszedł czas ich urzeczywistnienia, rozpływa się jak w ekstazie i widzi przyszłość w najjaśniejszych barwach; zachowanie się opornych i „zaślepionych“ przejmuje go boleścią i goryczą, która się ujawnia w słowach uroczystego oburzenia. Wyprawa Henryka nie powiodła się; Dante doznał bolesnego zawodu, ale nie zwątpił ani na chwilę o zwycięstwie zasady, w któréj widział jedno z praw, wypływających z jestestwa Boga. Głosił ją w „Monarchii”, głosił w pismach okolicznościowych, a po upadku Henryka wieścił niezawodny jéj tryumf w Boskiéj Komedyi.

4. Boska Komedya. (1)

Nad tym poematem, zapowiedzianym w Vita nuova, pracował Dante lat kilkanaście: rozpoczął go w lat kilka po wygnaniu z Florencyi, a ukończył w Rawennie na czas niedługi przed śmiercią. Sam poeta nazwał go poprostu *Komedyą*; ale potomność, podziwiając tę gienialną kompozycyą, uczciła ją przydomkiem *Boskiéj*.

Boska Komedya jest to poetyczne sprawozdanie z widzenia, a raczéj fikcyjnéj wędrówki Dantego po świecie zmarłych. Pomysł

---

(1) Z nowszych drac ułatwiających zrozumienie Boskiéj Komedyi, ważniejsze są: Pasquini, *La principale allegoria alla Divina Comedia*. Medyolan 1875; Hettinger. *Die Göttliche Komoedie des Dante Alighieri*. Freiburg, 1880.

to w zasadzie nieoryginalny: wyzyskiwano go już wielokrotnie przed Dantem; ale tylko Dante podniósł go do znaczenia pierwszorzędnego utworu literackiego, i to pod każdym względem. Żadne inne widzenie, opisujące wędrówkę po świecie zagrobowym, nie wyzyskuje pomysłu w całości i wszechstronnie; ich treścią są wycieczki dorywcze: jedna, dwie, lub co najwyżéj kilka scen z życia pośmiertnego w piekle albo w raju—oto i wszystko. Sam zaś sposób przedstawienia rzeczy, lubo miejscami okazuje niejakie przebłyski poetyckiéj twórczości, jest wogólności nieudolny. Autor Boskiéj Komedyi, podczas swojéj wędrówki zagląda ciekawie wszędy, widzi szczegółowo, co się dzieje w piekle, w czyscu, i w raju, i ze wszystkiego zdaje sprawę dość treściwą, ale wyczerpującą i dokładną, Wynika to z jego założenia: nie chodzi mu bowiem, jak jego poprzednikom, o przeprowadzenie téj lubowéj poszczególnéj tendencyi, zastosowanéj do pewnéj określonéj sprawy lub osobistości, ale o wcielenie idei bardzo szerokiéj,—o osądzenie wszechstronnego stosunku ludzkości do jéj zadania, jak je Dante z religijno etycznego stanowiska rozumiał.

Trudno było dla wcielenia téj idei znaleść pomysł odpowiedniejszy. Przeniósłszy się myślą w świat zagrobowy, mógł Dante powołać przed sąd swój i teraźniejszość i przeszłość; mógł ferować wyroki na podstawie faktów już ostatecznie dokonanych, bo na skutkach pośmiertnych życia ludzkiego. Co więcéj: mógł swoje sądy uświęcić powagą sądów Boga i nadać całéj idei charakter prawdy bezwzględnéj, a siebie przedstawić tylko jako wybranego do jéj głoszenia sprawozdawcę.

Wygodne to stanowisko Dante wyzyskuje w zupełności.

Najprzód w miejscach drażliwszych swoję surowość wciąż zasłania rozkazem wyższym. Naprzykład: jeden z pokutujących w czyscu, potępiwszy przed Dantem światową politykę stolicy apostolskiéj, tak do niego powiada:

„Masz tedy głosić, że nasz kościoł rzymski,
Dwoiste rządy połączywszy w sobie,
Wpadł w błoto, siebie i swe brzemię skalał“ (1).

Podobnież i św. Piotr w raju, zganiwszy przed nim surowo postępowanie Bonifacego VIII, nakazuje mu po powrocie na ziemię

(1) Wszystkie przytoczenia wierszem białym wzięte są z przekładu A. Stanisławskiego. *Boska Komedya*. Poznań 1870.

„otworzyć usta i nie ukrywać, czego on nie kryje“. Gdzieindziéj znów jeden ze zbawionych odzywa się do poety w te słowa:

„Masz im objawić całe twe widzenie,
I niech się drapie, kogo krosta gryzie!
Bo chociaż zrazu niemiły im będzie
Dźwięk twego głosu, lecz pokarm żywotny,
Zostanie po nim, skoro go przetrawią“.

Lecz nietylko w pojedyńczych wypadkach podaje siebie Dante za wybranego zwiastuna sądów nadziemskich. Cała jego wędrówka jest wynikiem zrządzenia Opatrzności i ma na względzie nietylko dobro jego, ale i zepsutego świata. Odbywa ją Dante nie sam, bo potrzebuje przewodników, coby mu wskazywali drogę, i tłómaczów, którzyby mu udzielali objaśnień. Rolę tę spełnia Wergiliusz, a poźniéj—Beatrycze; pierwszy oprowadza go po piekle i czyscu, druga —po raju.

Wędrówkę swoję umieszcza Dante w roku 1300. Zabłąkawszy się niewiedzieć jak, w jakimś ciemnym i strasznym lesie, Dante spostrzega przed sobą postać Wergiliusza. Oświadcza on poecie, że przybył tu do niego z woli nieba, i wzywa, aby szedł za nim:

„Ja cię stąd wyzwolę
I poprowadzę przez państwa wieczności,
Kędy posłyszysz rozpaczliwe wycia
I dawnych mężów bolejące duchy,
Powtórnéj ciągle wzywające śmierci.
I tych obaczysz, którzy się radują,
Siedząc w płomieniach, bo mają nadzieję,
Że zdążą kiedyś w kraj błogosławionych.
Daléj, gdy sam się podnieść ku nim zechcesz,
Godniejsza niż ja zjawi ci się dusza“.

Wergiliusz wprowadza Dantego do piekła przez bramę, nad którą czernieje napis złowrogi:

Przezemnie wschodzisz do grodu strapienia,
Przezemnie wchodzisz do wiecznéj boleści,
Przezemnie wchodzisz między lud zgubiony...
Wchodząc tu, z wszelką rozstań się nadzieją.

W lejkowatéj otchłani, sięgającéj aż do środka ziemi i podzielonéj na dziewięć kręgów, męczą się potępieńcy. Zaraz za bramą

znajdują się ci, którzy dlatego tylko nie dostąpili zbawienia, że nie znali wiary prawdziwéj; jedyna ich męka „żyć w upragnieniu i nie mieć nadziei“, jak powiada Wergiliusz, który sam do ich liczby należy. Daléj zaczyna się już prawdziwe piekło. Dante ze swoim przewodnikiem schodzi coraz niżéj. Im niższe kręgi, tém sroższe męki, tém więksi grzesznicy. W górnych kręgach znajdują się: rozpustnicy, smakosze, chciwcy i marnotrawcy, popędliwi, kacerze; w niższych — mordercy i tyrani, samobójcy, bluźniercy, sodomici, lichwiarze i wszelkiego rodzaju oszuści, jak np. rajfurowie, symoniacy, przedajni urzędnicy, wichrzyciele i t. p; wreszcie w najniższym kręgu — różnych odcieni zdrajcy.

Zwiedziwszy piekło Dante z nieodstępnym Wergilim, dostaje się do czysca. Jestto góra wysoka, stożkowata, podzielona także na dziewięć kręgów. Krąg najniższy u podnóża góry stanowi przedsionek, w którym dusze opieszałych przygotowują się do pokuty czyscowéj; w kręgu najwyższym mieści się raj ziemski, siedlisko pierwszych ludzi przed upadkiem; siedm zaś kręgów środkowych stanowi właściwy czyściec i odpowiadają siedmiu grzechom głównym. Każda dusza pokutująca przechodzi kolejno przez wszystkie kręgi, zatrzymując się w nich dłużéj lub krócéj, stosownie do potrzeby; najprzód oczyszcza się od grzechów pychy, późniéj — zazdrości, gniewu, lenistwa, łakomstwa (chciwości), obżarstwa i wreszcie nieczystości. Przechodząc przez te kręgi, dusza oczyszcza się stopniowo, odzyskuje swoję pierwotną doskonałość i wchodzi do raju ziemskiego, aby stąd przenieść się do królestwa szczęśliwości wiecznéj. W raju ziemskim Wergiliusz usuwa się, a przewodnictwo nad poetą obejmuje Beatrycze.

Raj, przybytek zbawionych, mieści się na planetach i gwiazdach. Dante, oczyszczony symbolicznie od wszelkiéj ziemskości w czasie podróży przez czyściec, jakąś siłą nadziemską unosi się wraz z Beatryczą w sfery niebieskie coraz wyżéj i wyżéj, z jednego ciała niebieskiego na drugie; zatrzymuje się kolejno na siedmiu planetach (na księżycu, Merkurym, Wenerze, słońcu, Marsie, Jowiszu i Saturnie), późniéj w sferze gwiazd stałych i w Primum Mobile. W tych dziewięciu sferach, które Dante przyjmuje zgodnie z astronomiczną teoryą Ptolemeusza, przebywają dusze zbawionych, rozlokowane niżéj lub wyżéj, w miarę rodzaju i stopnia swojéj świętości. Pomimo téj różnicy, wszyscy wybrani napawają się tą samą rozkoszą, wielbiąc wespół z aniołami i oglądając bezpośrednio Boga, którego przybytek mieści się ponad owemi dziewięciu sferami w Empireum. Dante dostaje się aż przed tron Wszechmocnego; św. Bernard bierze go w opiekę. Na jego modły Najświętsza Panna wstawia się do Boga i Bóg daje się oglądać poecie w całéj swojéj tajemniczéj

istocie. W tém widzeniu Światła Wiekuistego rozjaśniają mu się ostatecznie wszystkie zagadki bytu i prawa świata, tajemnice Trójcy i wcielenie Syna Bożego; opowiedzieć jednak tego nie może, gdyż są to rzeczy wyższe nad nieudolną mowę ludzką.

Cały ten świat zagrobowy zaludnia Dante osobistościami własnego wyboru, wziętemi z podań i legend, z bliższego otoczenia swojego, a nawet z utworów poetyckiéj wyobraźni. Na tle bezimiennych tłumów umieszcza je wszędzie, stosownie do tego, jak rozumie i ocenia ich postępowanie przedśmiertne. Moralność prywatna i publiczna, życie domowe i obyczaje, religia i nauka, stosunki kościelne i polityczne—wszystko to uwzględnia przy ich osądzeniu, bo wszystko wchodzi w zakres owego zadania, jakie Bóg na ludzkość włożył. Lubo nie w jednakim stopniu, winien jest grzechu każdy, co się owemu zadaniu z jakiejkolwiek strony przeniewierzył. Godzien więc jest kary zarówno lubieżny Trystan, co łamał szóste przykazanie, jak Epikur, co odrzucał nieśmiertelność duszy, tak samo jak papież Anastazy, jak Fryderyk II, jak Cavalcante Cavalcanti, ojciec poety Guidona. Zdawałoby się, że z gorliwością inkwizytora, odszukuje poeta nieprawości, aby winowajców potępić i do piekła wtrącić. Nieraz boleje nad surowym wyrokiem, jaki wydać musi, ale go nie zmienia, chyba w razach wyjątkowych, uwzględniając sympatyczniejsze stosunki osobiste. Los znajomego Ciacca, który za winę obżarstwa nurza się w brudném i cuchnącém błocie, wzrusza go tak, iż płakać mu chce się. Boleje téż nad Franciszką z Rimini, ofiarą namiętnéj i zakazanéj miłości. Piotr z Vineae, poeta i powiernik Fryderyka II, wzrusza go do głębi opowieścią o swém zabójstwie. Nie zyskuje przebaczenia i Brunetto Latini, dla którego poeta żywi wielką wdzięczność i przywiązanie: osadza go Dante pomiędzy sodomitami. Muszą oni bezustanku chodzić po skwarnéj pustyni, na którą spadają powolnie

Szerokie płaty ognistego deszczu,
Jako wśród ciszy śnieg na Alpach pada.
Jak Aleksander w skwarnéj Indyi krajach
Widział na wojsko padające ognie,
Które na ziemi jeszcze się paliły,
I kazał pułkom deptać po téj ziemi,
Bacząc, że łatwiéj zagasić płomienie,
Póki się z nowym nie zetkną żywiołem;
Tak i tu z wyżyn schodził ogień wieczny,
Jak od krzemienia żagiew się zapala, —
I potępieńców podwajał cierpienia.
Ręce nieszczęsnych niby w tańcu szybkim

Bez odpoczynku po stronach latały,
Wciąż odpychając ukąszenia ognia.

Nikt z nich atoli nie ma odwagi zatrzymać się choćby na moment dla wypoczynku, bo wie, że

Ktokolwiek z téj trzody
Na chwilę, stanie musi sto lat potém
Leżéć bez ruchu, choć ogień go smaga.

Jeszcze surowszym jest Dante dla tych, co dopuścili się jakiego występku przeciw moralności publicznéj. Mosca degli Uberti, (czy dei Lamberti), który w r. 1215 pierwszy podszczuł do wojny domowéj gwelfów i gibelinów we Florencyi, znajduje się pomiędzy temi, co sieli za życia niesnaski i rozterki. Wszyscy oni wychodzą z pod czartowskiego miecza pokaleczeni, z obciętemi członkami, rozpłatani, poćwiartowani i, zanim, brodząc we krwi własnéj, obejdą swą drogę, już znów się zrastają i znów idą pod miecz niestrudzonego oprawcy. Jest tu Mahomet za to, że swoją nauką popchnął tyle ludów do morderczych wojen; jest i kalif Ali, sprawca rozdwojenia i walk domowych śród wyznawców islamu. Jest i Bertrand z Born, ów rycerz trubadur, który dla miłości wojny podburzał przeciw Henrykowi II jego własnych synów. Jak on rozdzielał ludzi, węzłem krwi złączonych, tak teraz czart mieczem oddziela mu głowę od kadłuba.

Kadłub bez głowy chodzący tak właśnie,
Jak chodzą inni w téj smutnéj czeredzie.
Za włosy trzymał swą odciętą głowę,
Niby latarkę, co wisząc u ręki
Patrzała na nas, wołając: „niestety!“
Tak więc sam dla się świecznikiem się zrobił:
I było dwoje w jednym, jeden w dwojgu.

Widok niektórych potępieńców przejmuje go takiém oburzeniem, iż wyzuwając się ze wszelkiéj ludzkości, rad przysparza im fizycznych lub moralnych udręczeń. Nieszczęsnemu Mosce, co obie miał ucięte ręce, zwiastuje bolesną nowinę, że ród jego wygasł.

Naonczas boleść wzmagając boleścią,
Odszedł, jak człowiek rozpaczą szalony.

Zawziętość okazuje Dante i w tak zwanéj Ptolomei.

kędy lód okrutny
Inne znów duchy dręczy w łonie swojém.

Zamarzłe w lodzie, niby źdźbła słomy, leżą one na wznak, niezdolne się poruszyć, a

Płakać im właśnie płacz ich nie pozwala,
I boleść, w oczach napotkawszy tamę,
Wraca do wnętrza i wzmaga ich mękę.
Łzy bowiem pierwsze, które się wylały,
W grudę zamarzły, jak szklana przyłbica,
I pod powieką wypełniają jamy.

Są to zbrodniarze, co pogwałcili święte prawa gościnności, przelewając zdradziecko krew tych, których podejmowali w swych progach. Jeden z owych potępieńców zwraca się do Dantego i Wergiliusza z prośbą:

„Zdejmcie mi z oczu tę zasłonę twardą,
Abym, nim znowu zamarzną łzy moje,
Ulżył boleści, co mi serce wzdyma!“
Więc ja mu na to: jeśli sobie życzysz,
Abym ci pomógł, powiedz mi, kto jesteś;
A jeśli ciebie nie wyzwolę z biedy,
Niechaj sam pójdę na dno tego lodu.

Potępieniec oznajmia, że nazywa się Alberigo Manfredi, i że mając jakąś urazę do swojego krewniaka, zaprosił go wraz z synem do siebie na ucztę i kazał obydwóch zamordować. Udzieliwszy poecie jeszcze kilka objaśnień co do swoich sąsiadów, Alberigo przypomina mu jego obietnicę:

„Ściągnijże teraz rękę twoję ku mnie,
Otwórz mi oczy“.—A jam nie otworzył...

Najsurowiéj potępia Dante wszelkie występki natury politycznéj, a zwłaszcza takie, które bezpośrednio zmierzają do obalenia instytucyi cesarstwa. Pod tym względem jest nieubłagany. Odyseusza np., osadza aż w ósmym kręgu, gdzie dusze potępieńców szczelnie spowite w ogniu chodzą niby żywe pochodnie. Jedyną jego winą jest to, że się przyczynił do zdobycia Troi, a więc okazał się wrogiem Rzymu, bo Troja była kolebką narodu rzymskiego, wybranego przez Opatrzność do urzeczywistnienia idei cesarstwa. Razem

Biblioteka P.W.S.P.
w Krakowie

z nim męczy się i Dyomedes, a Grek Sinon, za którego zdradną namową Trojanie wciągnęli do miasta drewnianego konia, znajduje się także w ósmym kręgu, ale głębiéj niż tamci. Dla téj saméj przyczyny Brutus i Kasyusz, jako mordercy Juliusza Cezara, pierwszego twórcy cesarstwa rzymskiego, znajdują się na samym dole dziewiątego kręgu, a więc pomiędzy największemi zbrodniarzami. Jest ich zaledwie czterech. Pierwsze miejsce zajmuje między niemi Lucyper, buntownik przeciw samemu Bogu. Jest on potępieńcem i zarazem władcą świata piekielnego. Olbrzymich rozmiarów, o trzech obliczach stoi on do połowy zamarzły w wodzie i jednocześnie spełnia rolę oprawcy trzech swoich towarzyszów, którzy doniosłością swych zbrodni najbardziéj się do niego zbliżyli.

W każdéj z trzech paszczy gruchotał zębami,
Niby w tarlicy, jednego grzesznika;
I tak trzem razem męczarnie zadawał.
Ale dla tego, który sterczał z przodu,
Niczém się zdały zębów ukąszenia
W stosunku srogich pazurów drapania;
Bo nieraz od nich ze skóry odarty
Grzbiet potępieńca świecił obnażony.

—„Dusza, co znosi tam największą mękę —
Mistrz rzecze — jest to Judasz Iskaryota.
Schowany głową do wnętrza paszczęki
Nogami tylko na zewnątrz wywija.
Z dwu tamtych, którzy zwiśli na dół głową,
Z czarnego pyska wiszący — to Brutus,
Patrz, jak się kręci, a słowa nie rzecze!
Drugi, tak mocnéj budowy — to Kasyusz“...

Rzecz godna uwagi i wielce charakterystyczna, że w czyscu, a szczególniéj w raju, Dante spotyka daleko mniéj znajomych i w ogóle współczesnych, niż w piekle. Nie jest to rzeczą przypadku i zgadza się najzupełniéj z poglądami Dantego na współczesny stan ludzkości. Warunki obecne nie sprzyjają zgoła sprawie zbawienia; są to raczéj czasy obfitego żniwa dla piekła. Bo i jakże może być inaczéj, gdy wskutek upadku władzy cesarkiéj zginęły ład i sprawiedliwość, a zwierzchnicy kościoła zamiast troszczyć się o dobro duchowe owczarni, oddają się całkiem sprawom światowym, doczesnym. Papież Mikołaj III za świętokupstwo smarzy się w wydrążeniu rozpalonéj skały, jak wszyscy symoniacy; Bonifacy VIII gotuje sobie taką samę przyszłość. Lecz nie dosyć na tém, że gubi

sam siebie; frymarcząc swoją władzą, innych bez skrupułu wtrąca w zgubę wieczną. Toż między potępieńcami ósmego kręgu, Dante spotyka Guidona z Montefeltro, który dlatego dostał się do piekła, że dał się łatwowiernie uwieść Bonifacemu VIII. Znany on był niegdyś na całe Włochy ze swéj przebiegłości i lisich fortelów; ale przecież się opamiętał i zostawszy franciszkanem, postanwił odpokutować grzechy żywota.

„I byłbym może nieszczęsny zbawiony...
Lecz wonczas nowych król faryzeuszów
Wojnę prowadził blizko Lateranu;
Każdy wróg jego był chrześcijaninem,
Żaden zdobyciu Akry nie pomagał
I żaden w ziemi nie kupczył sułtana.

Zamiast więc bronić Akry, ostatniego szańca królestwa Jerozolimskiego; zamiast bronić Ziemi Świętéj od niewiernych, Bonifacy, król nowych faryzeuszów, walczy z chrześcijanami, i to takiemi, którzy nic złego chrześcijaństwu nie uczynili, z potężną rodziną rzymską Colonnów; a gdy nie mógł ich zwyciężyć, przypomniał sobie Guidona i zażądał od niego rady, jak ma nieprzyjaciół pokonać.

Milczałem, kiedy pytał mnie o radę,
Bo mi się zdało, że mówił, jak pijany;
On zaś mi rzecze: Z serca złóż obawę,
Rozgrzeszam naprzód, byleś mnie nauczył,
Jak mogę zwalić mury Palestriny.
Mogę zamykać i odmykać niebo,
Jak sam wiesz o tém...
Tak poważnemi dowodami zbity,
Gdy mi się przytém zdało, że milczenie
Wyjdzie na gorsze, rzekłem: O mój ojcze!
Ponieważ raczysz obmywać mnie z grzechu,
W który wpaść muszę, słuchaj więc, co powiem:
Przyrzekaj wiele, a dotrzymuj mało,
Tém tryumf świętéj zapewnisz stolicy.

Ale rozgrzeszenie okazało się nieskuteczném. Guido przekonał się o tém dopiéro po śmierci, gdy się dostał między potępieńców, których kryje ogień w swojém łonie.

Owóż dlaczego jestem zatracony;
Kędy mię widzisz, i dlaczego muszę
W takiém odzieniu błąkać się i dręczyć“.

Jakże więc ludzkość ma tu wywiązywać się godnie ze swojego zadania, kiedy jéj przewodnicy o niém zapominają? To téż w raju znajdują się wybrani, ale z pokoleń dawniejszych, kiedy na ziemi normalniejsze panowały stosunki. Z najbliższéj przeszłości, Dante spotyka tylko cztery osoby i to przeważnie takie, których życie upłynęło w ciszy, zdala od wiru namiętności politycznych. Jeden tylko Henryk VII, ów upragniony przez Dantego wskrzesiciel cesarstwa, ma sobie już zawczasu przeznaczone miejce na Saturnie, obok św. Bernarda. W czyscu pokolenia współczesne mają więcéj reprezentantów, ale i tu ludzie stanowiska politycznego są mniéj liczni, niż osobistości prywatne. W przedsionku czyscowym znajduje się Rudolf z Habsburga, właśnie za to, że zaniedbał przywrócenia powagi cesarskiéj i poskromienia anarchii we Włoszech, obok niego kilku innych niedawno zmarłych monarchów, jak np. Filip III, król francuski, Piotr III, aragoński, przygotowują się do pokuty czyścowéj za winy, nie mające nic wspólnego z ówczesnemi walkami politycznemi. Z dawniejszych przebywa tu Manfred, syn Fryderyka II, chociaż na ziemi wciąż jeszcze ciąży nad nim klątwa papieska. W różnych kręgach właściwego czysca spotyka Dante sporą stosunkowo ilość osób, pokrewnych mu uzdolnieniem artystyczném; są tu niektórzy poeci włoscy i prowansalscy, jak np. Guido Guinicelli, Arnaut Daniel i inni, jest malarz Cimabue, iluminator Oderisi i t. d. Jest téż kilka przedstawicielek płci żeńskiéj, bo ta z natury swojéj daleko mniéj od mężczyzn żyje namiętnościami politycznemi, które, zdaniem Dantego, najtrudniéj w sobie pokonać.

Rzadkość zaludnienia czysca i raju pozwala Dantemu w inny sposób uwydatniać swoję ideę. W piekle wielka mnogość różnych potępieńcow pochłaniała jego uwagę; tu ma czas i sposobność zastanowić się głębiéj nad przyczynami wypaczenia się porządku w świecie ludzkim. Wprawdzie sam wie niewiele; ale w czyscu ma jeszcze przy sobie Wergiliusza, który mu niejednę rozjaśnia wątpliwość, a daléj pozyskuje znacznie kompetentniejszą przewodniczkę, Beatryczę. Zresztą wiedza pokutujących w czyscu o wiele przekracza granice poznania ludzkiego, a dusze błogosławionych oglądają w Bogu wszelkie najzawilsze zagadki i najsubtelniejsze tajemnice. Na każdym więc kroku może poeta czegoś się dowiedzieć, błędne mniemania sprostować, wątpliwości rozproszyć, w poglądach się utrwalić. Pełno więc tutaj wycieczek w sferę astronomii i fizyki, etyki, polityki i teologii. Wszyscy chętnie oświecają poetę, a niektórzy, jakby na niego czekali, skwapliwie wynurzają przed nim swoje żale z powodu zamąconego porządku w świecie ludzkim. Te żale nabierają tém większego znaczenia, że wychodzą z ust istot, któremi żadna już ziemska nie powoduje namiętność. Ze świątobliwém

oburzeniem mówi o tém niejednokrotnie Beatrycze, mówią i inni, polecając Dantemu, aby ich wyrazy powtórzył żyjącym ku przestrodze i opamiętaniu. Papiestwo, jako instytucya, która, zapomniawszy swoich obowiązków, najwięcéj przyczynia się do wywołania anarchii, najczęściéj podlega surowemu osądzeniu. Nikt jednak nie mówi o niém z takiém oburzeniem, jak św. Piotr; ciska on gromy na swoich niegodnych następców, a zwłaszcza na Bonifacego VIII.

„Ten, który sobie przywłaszcza na ziemi
To miejsce moje, miejsce moje, miejsce,
Wobec Bożego Syna niezajęte,
Z cmentarza mego uczynił kałużę
Krwi i plugastwa, z któréj się tam cieszy
Duch niegodziwy, z téj wyżyny spadły.

Mieniąc się z gniewu w głosie i obliczu, św. Piotr tak daléj powiada:

Oblubienica Chrystusa nie na to
Z krwi mojéj, Lina i Kleta urosła,
Aby służyła do nabycia złota;
Lecz by tu żywot nabyli szczęśliwy,
Sykstus i Pius i Kalikst i Urban
Po długim płaczu krew przeleli swoję.
Nie było myślą naszą, by połowa
Chrześcijańskiego ludu po prawicy
Następców naszych, druga po lewicy
Sadzoną była; aby klucze święte,
Które mym dłoniom poruczone były,
Znakiem bojowéj chorągwi się stały,
Co przeciw ludzom ochrzczonym wojuje;
Ażebym stać się miał godłem pieczęci
Do przywilejów przedajnych, kłamanych,
Że się ze wstydu rumienię i płonę.
Drapieżne wilki w pasterzów odzieniu
Widzieć stąd można na pastwiskach wszystkich...
O zemsto boża, przecz nieczynna drzemiesz!...“

Nie dosyć na tém. Wiedza nadprzyrodzona mieszkańców raju uchyla przed Dantem zasłonę przyszłości. Wszyscy niemal, co wydają sąd o sprawach świata ludzkiego, przepowiadają rychły upadek nieprawości i powrót do normalnych stosunków, do owych czasów, kiedy Rzym,

który świat naprawił,
Miewał dwa słońca, co świeciły równo
I drodze świata i drodze do Boga.

Daje to do zrozumienia i św. Piotr, i Folco z Marsylii i najwyraźniéj Beatrycze, zapewniając, że „niezawsze orzeł bezpotomnym będzie“.

Ten orzeł, to symbol cesarstwa. Dante bowiem lubi wyrażać się alegorycznie. Jego umysł, mistycyzmem średniowiecznym przesiąkły, znajduje szczególniejsze upodobanie w wyrażeniach zawiłych i tajemniczych, jak ten świat, który opiewa. Wynikało to już poniekąd z saméj natury rzeczy, że świat ów, wyzwolony z pod praw bytu fizycznego, pełny nadprzyrodzonych własności, dla zmysłów niecałkiem uchwytny, przemawia do poety właściwym sobie językiem zagadkowym, mistycznym i przybiera kształty symboliczne. Nigdzie mistyczny nastrój Dantejskiego umysłu, nie mógł znaleść właściwszego pola. jak w opiewaniu zagrobowych tajemnic. To téż Dante hojną dłonią rozsypuje w Boskiéj Komedyi kwiaty mistycyzmu. Pod jego piorem, każda niemal czynność, każdy przedmiot ma w sobie coś symbolicznego; każde pojęcie, myśl, czy uczucie rad osłania maską alegoryi. Jak orzeł jest symbolem cesarstwa, tak tyara i wielki płaszcz — władzy papieskiéj. Gryf symbolizuje Chrystusa; wóz—kościół, jego dwa koła—stary i nowy testament, przy nim trzy niewiasty od prawego koła — cnoty teologiczne, cztery zaś od lewego—cnoty kardynalne i t. p. Lucyper ma trzy oblicza — białe, żółte i czarne — bo jego władza rozciąga się na wszystkie trzy (znane podówczas) części świata. Do właściwego czysca wchodzi się po trzech stopniach:

Pierwszy stopień był z marmuru,
Biały i gładki, a jasny do tyla,
Żem się w nim przejrzał takim, jakim byłem.
Drugi był ciemno-purpurowéj barwy
Z nieociosanéj, spalonéj opoki,
Co wzdłuż i w poprzek potrzaskana była.
Trzeci, co zwierzchu dwa pierwsze przywalał.
Porfirem zdał się być tak pałającym,
Jak krew czerwona, tryskająca z żyły.

Te trzy stopnie symbolizują trzy akty sakramentu pokuty; pierwszy oznacza rachunek sumienia, drugi — skruchy, trzeci — miłość ku Bogu po odpuszczeniu grzechów. Przewodnicy Dantego mają także symboliczny charakter. Wergiliusz wyobraża mądrość

ziemską, ludzką, filozoficzną i dlatego oprowadza poetę tylko po piekle i czyscu, bo tu niéma jeszcze prawie tajemnic, którychby rozum ludzki pojąć nie zdołał; Beatrycze jest symbolem teologii, mądrości nadprzyrodzonéj i jako taka właśnie oprowadza go po raju, gdzie na każdym kroku nastręcza się jakaś subtelna kwestya do rozjaśnienia.

Symbolika tkwi nawet w karach i nagrodach. Zwłaszcza potępieńcy i pokutujący w czyscu swoją postawą, otoczeniem, rodzajem mąk uzmysłowiają istotę swojéj grzesznéj przeszłości. Któż nie domyśli się np., że potępieńcy, nurzający się w brudném i cuchnącém błocie, są to żarłoki i smakosze? Cóż właściwszego nad to, ażeby głowy obłudnych świętoszków uginały się pod ciężarem ołowianych kapturów, połyskujących tylko zzewnątrz jak złoto? Ludzie bez charakteru, niezdolni ani do dobrego, ani do złego, nie zasługujący więc ani na nagrodę, ani na karę, mieszczą się przed bramą piekielną i biegają bez wytchnienia w różne strony za przewodem ruchliwéj chorągwi,

Która wirując leciała tak chyżo,
Że, zda się, wszelki spoczynek ją gniewał;
A za nią śladem tak wielki tłum ludzi,
Iż nigdy przedtém nie byłbym uwierzył,
Że takie mnóstwo śmierć wyniszczyć mogła.

Podobnież wyraźna i przejrzysta wogóle jest symbolika pokuty czyscowéj. Cóż wymowniejszego nad to, że pyszni, co dumnie zadzierali głowy, chodzą teraz zgięci w kabłąk pod ciężarami, które ugniatają ich barki?

Jak do dźwigania pułapu lub dachu,
Miasto filarów widzimy postacie,
Co kurczą w jedno piersi i kolana...
Takiemi właśnie widziałem tych ludzi...
Jedni z nich więcéj, drudzy mniéj skurczeni,
Mniejsze lub większe dźwigając ciężary.

Popędliwi, którym namiętność gniewu zaćmiewała umysł, przebywają w gęstym i gryzącym dymie; winnych grzechu obżarstwa trawi głód i pragnienie.

Szczęśliwość zbawionych nie nadaje się już do takiego symbolicznego uzmysłowienia: z natury bowiem swojéj powinna ona być wolną od wszelkiéj ziemskości, ale znowu jako taka nie daje się zmysłowo uchwycić, ani zobrazować. Totéż jéj symbolizacya pole-

ga zazwyczaj na bardzo dalekiéj analogii i najczęściéj bywa blada lub zgoła nieczytelna. Nawet wyobraźnia Dantego, tak potężna i giętka, wysila się tutaj daremnie. Szczęśliwość rajska, jako czysto duchowéj natury, nie daje się ująć w żadne kształty konkretne tak, ażeby przytém nie utraciła nic ze swojéj duchowości, żeby się nie stała czémś zmysłowém, a więc niewłaściwém. To najczystsza abstrakcya, którą szpeci i profanuje wszelka powłoka konkretna. Rozumie to widocznie poeta i dlatego w kreśleniu obrazów niebiańskiéj rozkoszy jest stosunkowo bardzo skąpy i zdaje się więcéj słyszéć, niż widziéć. Cały raj w przedstawieniu Dantego przybiera charakter jakiegoś rozśpiewanego przybytku, w którym oko poety dostrzega tylko niezliczoną moc świateł. Światła te, a raczéj dusze zbawionych, śpiewając unoszą się w przestrzeni lub układają ze siebie różne alegoryczne widowiska. Każdy taki obraz, każda scena ma w sobie takiego, co razi teatralną efektownością. Oto np. na Jowiszu, kędy przebywają dusze sprawiedliwych, owe światła

Składały z siebie znaki naszéj mowy.
A jak z brzegowisk wznoszące się ptaki,
Ciesząc się niby zdobytym tu żerem,
Tworzą to krągłe, to długie orszaki;
Tak w łonie świateł ulatując, piały
Istoty święte i w postaciach swoich
D, *I*, *L* w koléj wyrażały jasno;
Najprzód bujały nieco z nutą śpiewu,
Potém złożywszy jeden z owych znaków,
W milczeniu chwilkę nieruchome stały...
Tak tedy pięćkroć siedem samogłosek
Ze spółgłoskami razem się zjawiło,
A ja-m z kolei każdą z nich uważał:
D, *I*, *L*, *I*, *G*, *I*, *T*, *E J*, *U*, *S*, *T*, *I*, *T*, *I*, *A*, *M* było pierwsze słowo
I pierwsze imię w tym obrazie całym;
Q, *U*, *I J*, *U*, *D*, *I*, *C*, *A*, *T*, *I*, *S T*, *E*, *R*, *R*, *A*, *M* w końcu stało (1)
Potém na głosce *M* w wyrazie piątym
Wstrzymały szyk swój; przeto tarcz Jowisza
Zdała się srebrną, a dzierzganą złotem.
Widziałem daléj, jak na *M* wierzchołek
Inne znów światła zbiegły i stanęły,
Śpiewając, sądzę, chwałę tego dobra,

(1) Diligite justitiam, qui judicatis terram znaczy: miłujcie sprawiedliwość wy, co rządzicie ziemią.

Które ku sobie wszystkie je unosi.
Jako z żarzących głowni uderzenia
Powstają iskier niezliczone roje,
Z których gmin głupi zwykł pomyślność wróżyć;
Tak zwyż tysiąca świateł tu powstało,
Mniéj albo więcéj unosząc się w górę.
Gdy już stanęło każde w miejscu swojém,
Ujrzałem, ogień wyraźnemi znaki
Głowę i piersi Orła wyobraził.

Jest to apoteoza cesarstwa, bardzo pouczająca, to prawda, ale właściwsza w jakimś alegorycznym balecie dworskim, niż w raju jako rozrywka sprawiedliwych. Mieli oni już czas przesycić się tą funkcyą choreograficzną, nie mającą zresztą żadnego celu, bo któż ze zbawionych jest tak próżny, że potrzebuje podobnych owacyj? A może to tylko widowisko doraźne, zorganizowane dla pożytku Dantego? Chyba! Ale w takim razie, jako zajęcie nadprogramowe, nie daje żadnego pojęcia o tém, co robią zbawieni, kiedy nie mają tak wyjątkowego gościa, jak Dante. To samo da się powiedzieć o wszystkich innych obrazach szczęśliwości wiecznéj. Wszędzie jest coś teatralnego, co się wykonywa z wzorową precyzyą, jak w najdoskonalszéj machinie, ale obudza pewne restrykcye. Dusze mężnych, co dla dobra wiary walczyły, a teraz na Marsie układają się w kształt krzyża, wirują z radości, jak błyskawice, gdy je wymienia Beatrycze. Jestże to właściwém, żeby tyle powabu miała dla nich marna sława? żeby posiadały tyle ziemskiéj próżności? Archanioł Gabryel wiruje wokoło Najświętszéj Panny; ale cóż to za nudny i szczególniejszy sposób oddawania czci Bogarodzicielce! Słowem, wyobraźnia poety natrafia tu wszędzie na trudności, których przezwyciężyć bez ujmy dla przedmiotu nie może.

Co innego w piekle i w czyscu! Tu ziemskość nie jest wykluczona, gdyż albo dopiéro się zmywa, albo nawet posiada nad duchowością zupełną przewagę. Tu fantazya ma do czynienia nie z niebiańską szczęśliwością, nie z najzupełniejszą abstrakcyą, lecz z cierpieniem, przechodzącém wprawdzie granice możliwości ziemskiéj, opartém wszakże na pierwiastkach fizycznych. Poeta może tu śmiało wcielać je w kształty konkretne, nie obawiając się sprofanowania, byleby tylko uwzględnił różnicę, zachodzącą między karami piekła i pokutą czyscową.

Bujna i giętka wyobraźnia Dantego umie się do téj potrzeby dostroić. Umie męki czyscowe uszlachetnić i złagodzić, uwydatniając moralny nastrój tych, którzy wprawdzie cierpią, lecz cierpią do czasu i mają w przyszłości stanąć w poczcie wybranych. Znoszą oni dojmujący

ciężar pokuty z religijném poddaniem się, nawet z ochotą, bo czują całą szpetność win swoich i kruszą się za nie szczerze. W pierwszym np. kręgu właściwego czysca Dante spotyka cały zastęp tych, którzy oczyszczają się z win pychy. Uginając się pod ciężarami, ugniatającemi ich karki, niegdyś dumne, śpiewają oni pieśń pobożną, z któréj widoczny jest obecny ich nastrój moralny:

„Ojcze nasz, któryś w Niebie jest i który
Nieogarnięty jesteś — chyba błogą
Czcią, gdy Cię wielbią archanielskie chóry,
Święć się wszelaką Imię Twoje drogą!
I niech stworzenia wszelkie, słodki Panie,
Twéj mocy dzięki czynią, ile mogą!
Przyjdź ku nam Twoje ciche panowanie!
Bo cóż mądrością zdziała człek, jeżeli
Ku Tobie z Tobą tylko iść jest w stanie?
Jak wolę własną biorą precz Anieli,
By ci Hosanna korne nieść w ofierze,
Niechbyśmy również woli swéj nie mieli!
Codzienną mannę niech z nas każdy bierze,
Bez któréj łatwo wrosnąć w puszczy smugi,
Choćby z niéj wynijść człek pracował szczerze!
Jak, gdy przewinił przeciw nam ktoś drugi,
My przebaczamy, — tak Ty nam, Jehowo,
Przebacz, nie patrząc naszéj w tém zasługi! (1).

W pięknéj téj parafrazie Modlitwy Pańskiéj wyraża się negacya całéj ich grzesznéj przeszłości. Za życia dumni, ufni w siebie i obraźliwi, dziś — pełni chrześcijańskiéj pokory, wyrzekają się własnéj woli i własnych zasług przed Bogiem; niegdyś tylko sobą zajęci, pogardzający innemi, dziś — modlą się nietylko za siebie, ale i za tych, co jeszcze odbywają pielgrzymkę ziemską i łatwo mogą uledz pokusom szatana:

Od cnoty naszéj wszelką próbę nową,
A z nią téż od nas odwiecznego wroga
Z jego kuszącą oddal precz podmową!
I nie jest za nas prośba ta do Boga,
Cośmy już zmarli, lecz ku tych korzyści,
Którym za nami zdążać jeszcze droga!“

---

(1) Z ustępu, przełożonego przez Felicyana z zachowaniem formy wierszowéj oryginału, w *Przekładach obcych poetów*. Warszawa, 1878.

Ich rozmowa z Dantem tchnie tém samém podniosłém namaszczeniem religijném. Zapytany o drogę do wyższych kręgów, jeden z nich, udzieliwszy odpowiednich wskazówek, tak daléj powiada:

„I gdybym nie był jednym z tych nędzarzy,
Którzy skroń dumną mając od brzemienia
Ku stopom wbitą, wznieść nie mogą twarzy,
Spojrzałbym, kto jest ten, co nie wymienia
Swéj ziemskiéj nazwy; aby gnąc kolana,
Mógł się użalić mego udręczenia.
Wielkiego niegdyś byłem syn Toskana,
Aldobrandeschi Wilhelm dał mi życie —
Nie wiem, czy jego pamięć jest wam znana.
Mych przodków szereg lśniący znamienicie
W taką mię pychę wzbił, żem nędznie Matki
Przepomniał wpólnéj, którą wy wielbicie...
Tak wszystkiém gardząc, zbrodniarz wielce rzadki,
Głowę w Maremmach Sienneńczykom dałem,
Jak tego lada dziecko weź na świadki.
Jam Humbert! Niedość, żem śmierć grzesznym szałem
Kupił, że wszyscy moi, jak już wiecie,
Wraz ze mną czołem padli w proch zuchwałem, —
Jeszcze i tu mię głaz ku ziemi gniecie:
Gdyż, nim nade mną kary grom zadrzemie,
Tu muszę, czegom nie chciał tam na świecie!“—
To gdy on mówił, milcząc patrzę w ziemię...
W tém inny — tamten wszedł tymczasem w rzeszę—
Zwrócił się ku mnie, mimo swoje brzemię
Z trudnością patrząc, aż ku swéj pociesze
Poznał mię, nazwał i wraz ku mnie skinie,
Podczas gdy smutny razem z niemi śpieszę:
—Tyżeś to—rzekłem—coś był sam jedynie
Godzien w ksiąg mądrość pędzla kłaść ponęty,
On Oderisi, słynny mistrz w Urbinie?—
A ten: —„Gdy karty szukasz uśmiechniętéj,
Franka z Bolonii patrz dziś malowania, —
Mnie z bazgrzącemi chadzać już chłopięty!
A wiesz, w ten sposób mówić co mię skłania?
Dawniéj pierwszeństwa gdy mię jadła trwoga,
Nie miałbyś tego z moich ust wyznania.
Lęcz tu w proch wbija pychę mą kaźń sroga —
A jeszcze może byłbym zapadł gorzéj,
Gdybym się nie był zwrócił wczas do Boga.

Ach! tak, próżnością myśmy dziwnie chorzy!
Bo na cóż dziś ci kwitnąć, ziemska chwało,
Gdy cię sławniejsze jutro upokorzy?
Tak Cimabuemu marnie się wydało;
Że on miał pędzla królem być; jeżeli
Głośniejszy Giotto wziął część jego całą!
Cavalcantemu tak zdał Guinicelli
Języka berło z rąk, — a któż odgadnie,
Czy go już inni znów mu z rąk nie wzięli?
Rozgłos po świecie, to jak wiatr bezładnie
Wiejący w strony; — nuż z nim ziemskie ślepce!
Dziś bądźcie w górze, by siąść jutro na dnie!
Gdy śmierć twe ciało już zużyte zdepce,
Czyż wieść o tobie z większym brzmi łoskotem,
Niż gdyby anioł zdmuchnął cię w kolebce?
A cóż dopiéro w lat tysiące potem?
Co jednak mniéj jest, niźli błysk promiennéj
Źrenicy, gdy go zbliżysz z gwiazd obrotem.
Patrz, ów przed tobą, który szedł jak senny,
Toćże Toskania hołd mu niosła cała, —
Dziś ledwie o nim szepczą w grodzie Sienny,
Któréj był panem!“

Potępieńcy nie odzywają się w ten sposób. Ich męczarnie są bez nadziei, a upadek moralny — zupełny. Rozpacz i bezmiar udręczeń obnaża całą ich brzydotę moralną, a sama natura kaźni wtrąca ich w otchłań poniżenia i ohydy. Tylko niektórym z tych nieszczęsnych pozwala Dante zachować pewne rysy dodatnie, sympatyczne, jak np. Franciszce z Rimini, Piotrowi z Vineae, i nadaje ich męczarniom odcień ujmującéj tragiczności. Są to ofiary albo słabości natury ludzkiéj, albo względów światowych, albo wreszcie błędnych wyobrażeń i przekonań. Pewna godność cechuje ich zachowanie się śród udręczeń piekielnych; nawet Brutus i Kasyusz, chociaż za zabójstwo Juliusza Cezara dostają się na łup samego Lucypera, znoszą cierpliwie i — o ile można — spokojnie męczarnie, jakie im najzłośliwszy oprawca zadaje. Ale za to niewolników nizkich, poziomych namiętności, odziera Dante nielitościwie ze wszelkich znamion człowieczeństwa i kreśląc obraz ich udręczeń, kilku rysami uwydatnia ich szkaradę moralną. Potęga wyobraźni łącząc się tutaj z oburzeniem moralisty, albo patryoty, tworzy obrazy, pełne iście piekielnéj grozy i ohydy. W miejscu, zwaném Kainą, ponieważ mieszczą się tu bratobójcy i wogóle ci, którzy zdradzali lub zabijali krewnych swoich, —

Jak żaby skrzecząc, zwykle wytykają
Pysk swój nad wodę, w porze, kiedy często
Śni się wieśniaczce o zbieraniu kłosów;
Tak bolejące i zsiniale duchy
W lód pogrążone były aż do miejsca,
Na którém sromu objawia się znamię,
Klepiąc zębami na nutę bocianów.
Każdy z nich trzymał twarz nadół schyloną,
O strasznym chłodzie usta ich świadczyły,
A oczy zasię o serdecznym smutku.
Gdym się już nieco obejrzał dokoła,
Zwracając oczy pod nogi, ujrzałem
Dwóch, którzy tak się do siebie cisnęli,
Że włosy obu w jedno się splątały.
Rzekłem: powiedzcie, kto wy, co tak mocno
Piersią ku piersi ciśniecie się wzajem?
Wnet na te słowa odchylili szyje,
A skoro ku mnie podnieśli oblicza,
Łzy, które wewnątrz wilżyły im oczy,
Zbiegły na usta, a mróz je pochwycił,
Ścisnął i spoił, że sztaba żelazna
Nigdy tak drzewa nie spajała z drzewem.
Przeto tak wielki gniew zapalił duchy,
Że jako kozły tłukły się głowami.

Są to dwaj bracia rodzeni, a nawet podobno bliźnięta, którzy pokłóciwszy się o dziedzictwo, z nienawiści zabili jeden drugiego. W innym oddziale ostatniego kręgu, znajduje Dante potępieńców, których twarze „po psiemu wykręciło zimno“, a między niemi Bocca degli Abati, Florentyna ze stronnictwa gwelfów, który haniebnie zdradził swoich w bitwie z gibelinami pod Monte Aperto. Ohydny potępieniec nie chce wyjawić poecie swojego nazwiska.

Więc za czuprynę porwawszy go rzekłem:
Musisz mnie przecie objawić swe imię,
Lub ci na głowie nie zostanie włoska.
A on: „ponieważ wydzierasz mi włosy,
Nie powiem ani pokażę, kim jestem,
Choćbyś mi zadał tysiąc razów w głowę“.
Już miałem w garści włos jego splątany,
I już nie jeden pęk sz arpiąc wyrwałem
A on wciąż szczekał, wdół spuściwszy oczy,
Gdy inny krzyknął: „Co tobie jest, Bocca?

Nie dość ci tego, że dzwonisz szczękami,
Abyś nie szczekał? Jaki czart cię drażni?

Zdradzony w ten sposób potępieniec, mści się na swoich towarzyszach, wymieniając ich nazwiska i zbrodnie: widząc, że nie uniknie wzgardy ludzkiéj, oddaje jéj na pastwę i swoich towarzyszów.

Złodzieje grosza publicznego, jak niegdyś za życia kradli mienie cudze, tak teraz okradają się nawzajem, ale nie z mienia, tylko z kształtów ludzkich. Jedni z nich, przemienieni w jadowite gady, zasadzają się na drugich, którzy mają postać ludzką, a gdy który z nich zostanie ukąszony, zaraz śród ohydnych męczarni przeobraża się w gada, gad zaś odzyskuje kształty człowieka. Ale nie na długo, bo tylko dopóty, dopóki nie zostanie ukąszony przez innego ze swoich kompanów, i tak wciąż w kółko. Dante jest świadkiem paru takich metamorfoz. Oto jak maluje jednę z nich, w któréj Franciszek Guercio Cavalcanti, łupiesca grosza publicznego we Florencyi, z szybkością błyskawicy rzuca się na podobnego sobie łotra—Buoso degli Abati:

Jako jaszczurka, co jak błyskawica,
Z krzaku do krzaku pomyka przez drogę
W czas wielkiéj spieki dni kanikularnych;
Tak mi się wydał wąż, który do brzucha
Dwu potępieńców rzucił się zajadły,
Płowy i czarny, jako ziarnko pieprzu.
I wnet jednego w to miejsce ugodził,
Przez które najprzód bierzem pożywienie,
I rozciągnięty padł przed nim na ziemię.
Zraniony spojrzał, lecz nic nie powiedział,
I stojąc w miejscu, poziewał tak właśnie,
Jakby go febra albo sen napadał.
I on na węża, wąż patrzał na niego,
Tamten przez ranę, ten pyska otworem
Dymili mocno, dym się łączył z dymem...
Ów gad i człowiek tak się mieli wzajem,
Że wąż swój ogon rozszczepił na dwoje,
A ukąszony ścisnął obie nogi,
Lędźwie i uda tak się zespoliły,
Że w chwili jednéj nie zostało śladu,
Kędy się owo połączenie stało.
I ogon węża, rozpadły na dwoje,
Kształt, który nogi traciły, przybierał:
Tu skóra miękła, tam zasię twardniała;

Ramiona człeka chowały się w pachy,
A łapy gadu, co wprzód były krótkie,
Teraz się coraz wyciągały więcéj,
W miarę, jak tamte stawały sią krótsze...
Gdy nową barwą dym pokrywa obu,
I gdy na jednym zaszczepia on włosy,
Które z drugiego odziera, — tymczasem
Tamten się podniósł, a ten padł na ziemię,
Straszliwych oczu nie spuszczając z siebie,
Pod wpływem których każdy pysk swój zmieniał.
Ten, co stał teraz, ściągnął pysk ku skroniom
I z nabiegłego tam nad miarę ciała,
Wyrosły uszy na policzkach lśniących;
A z reszty pyska, co w tył nie uciekła,
Nos się utworzył na twarzy i usta
Zgrubiały tyle, ile należało.
Ten zaś, co leżał, pysk naprzód wysunął
I uszy swoje powciągał do głowy,
Właśnie jak ślimak chowa rogi swoje;
A jednolity język, który pierwéj
Do słów był skory, teraz się rozdwoił,
Zaś rozszczepiony język w pysku węża
Spoił się w jedno... i dymy ustały.
Duch, co z człowieka stał się teraz gadem,
Sycząc umykał po rozdołu głębi;
Tamten zaś, plując w ślad za nim, coś gadał
I plecy świeże ku niemu obrócił.

Te i tym podobne sceny upadku ludzkiego nastręczają Dantemu co chwila sposobność do zabrania głosu w swojém własném imieniu. Są to zazwyczaj bolesne, gorzkie aż do uniesienia wylewy oburzonego uczucia moralisty, polityka albo patryoty. Lada objaw upadku władzy cesarskiéj, światowości polityki kościelnéj, obyczajowéj i politycznéj demoralizacyi Włoch, a zwłaszcza Florencyi, wprawia go w stan namiętnego rozdrażnienia, która wybucha w słowach pełnych bolesnéj goryczy, a niekiedy wysoce złośliwej ironii. — Ciesz się Florencyo — woła poeta, na wspomnienie o złodziejach i oszustach rodzinnego miasta, których oglądał w piekle, —

Ciesz się Florencyo! bo tak jesteś wielka,
Że ląd i morze objęłaś skrzydłami
I w piekle imię twe szeroko słynie!

W ciżbie złodziejów pięciu twoich synów
Znalazłem także i wstydem goreję.

Znalazłszy wśród symoniaków papieża Mikołaja III († 1285), woła oburzony:

Powiedz mi tedy, czy Pan nasz wymagał
Skarbu jakiego od świętego Piotra
Pierwéj, niż klucze złożył w mocy jego?
O, nie zaiste — rzekł tylko: idź za mną!
Ni Piotr, ni inni chcieli od Macieja
Złota lub srebra, gdy go los wyznaczył
Na miejsce, które duch zbrodniczy stracił (t. j. Judasz)
Siedź więc, bo słusznie jesteś tu karany...
Gdyby mnie jeszcze nie powstrzymywało
Uszanowanie dla najświętszych kluczy,
Któreś ty nosił za swego żywota,
Dotkliwszych jeszcze użyłbym wyrazów:
Bo chciwość wasza, co w proch depce dobre,
A złe wynosi, zasmuca świat cały...
Z złota i srebra zrobiliście Boga.
Czémżeście różni dziś od bałwochwalców,
Jeżeli nie tém, że oni jednemu,
Wy stu bałwanom pokłon oddajecie?

W czyscu trubadur Sordello poznaje swojego ziomka Wergiliusza — obaj byli rodem z Mantui — i ucieszony tém, pośpiesza go uściskać. Przypomina to Dantemu namiętne waśnie i rozterki we Włoszech; z boleścią więc i goryczą woła:

O niewolnico, Italio biedna!
Gospodo balu, nawo bez sternika
Wczas burzy wielkiéj, już nie ziem królowo,
Jeno siedzibo wszelkiego nierządu!
Na sam dźwięk słodki miana swego kraju
Szlachetna dusza pośpieszyła rada
Ziomkowi swemu uprzejmość okazać;
A tam, dziś w tobie żyjący nie mogą
Wytrwać bez wojny i żrą siebie wzajem
Ci, których więzi jeden wał i fosa!
Szukaj, nieszczęsna, wkoło twych wybrzeży,
Potém do wnętrza zajrzyj swego łona:
Jestli kąt, coby pokojem się cieszył?

Z tego powodu surowe czyni wyrzuty Albertowi, następcy Rudolfa z Habsburga, że nie dbał o przywrócenie powagi cesarskiéj i poskromienie we Włoszech niesnasków:

Albercie Niemcze, co opuszczasz zwierzę,
Gdy je zrobiono niesforném i dzikiém,
Ty, coś powinien był wskoczyć na siodło, —
Niech na krew twoję z gwiaździstego nieba
Spadnie sąd prawy, niesłychany, głośny,
Taki, by twego przeraził następcę;
Bo ty i ojciec, chciwością więzieni
Tam, w kraju swoim, przystaliście na to,
By sad cesarstwa został spustoszony.

Boleść patryoty wyciska z niego wreszcie następujące pytanie:

Wolnoż mi spytać, o Najwyższy Boże!
Któryś na ziemi za nas ukrzyżowan,
Czy od nas oczy odwróciłeś święte?
Czy w niezbadanéj Twych wyroków głębi
Może nam dobro przygotawiasz jakie,
Dla przezorności naszéj niedostępne?
Bo ziemie włoskie są tyranów pełne:
Każdy gbur ciemny, byle do stronnictwa
Jakiego dopadł, — staje się Marcellem.

Cierpka gorycz nie opuszcza Dantego nawet w raju; myśl o anarchii politycznéj, o demoralizacyi i niedoli ojczyzny towarzyszy mu wszędzie i przypomina się co chwila śród widoków rajskiéj szczęśliwości. Ostry sarkazm wyrywa mu się niekiedy w chwilach religijnego upojenia. Uwielbiając na Jowiszu sprawiedliwych, przypomina sobie frymarki Bonifacego VIII, a szczególniéj niesprawiedliwe szafowanie klątwami kościelnemi.

Ty, który piszesz tylko, abyś mazał,
Pomyśl, że Paweł i Piotr, co umarli
Za tę winnicę, którą ty pustoszysz,
I dotąd żyją!... Ale powiesz pewnie:
Ja tak utkwiłem wszystkie żądze moje
W tym, który pragnął wieść życie samotne
I na męczeństwo przez tańce był wydan,
Że nie znam wcale Pawła ni Rybaka.

Jest tu i groźba człowieka, ufnego w sprawiedliwość Boga, i zjadliwa ironia, włożona w usta samego papieża: ów święty, dla którego Bonifacy zapomina o książętach apostołów, jest to święty Jan Chrzciciel, ale... wyobrażony na pieniądzach.

Domyślają się niektórzy, że ta szczególna zawziętość na Bonifacego ma swoje źródło nietylko w bezstronném oburzeniu moralisty i polityka, ale i w osobistéj nienawiści poety. Być może; Dante bowiem, jakkolwiek w Boskiéj Komedyi występuje w roli sędziego-inkwizytora, stojącego na straży wysnutych przez się ideałów, jest mściwy i doznane krzywdy pamięta. Oskarżony przez swych wrogów o nadużywaniu urzędu i zdzierstwo i pod tym pozorem wygnany z Florencyi, mści się na nich za oszczerstwo, za boleść, jakiéj doznaje, tęskniąc za miastem rodzinném; za nędzę i poniżenie na wygnaniu. Wprawdzie tę surowość uzasadnia względami ogólniejszéj natury moralnéj lub politycznéj: mając się za wyznawcę i apostoła idei boskiego porządku, wszelkie prześladowanie, jakiego doznaje, odnosi do walki zasad, a prześladowców swoich uważa za wrogów owego porządku; czuć jednak, gdy mówi o nich, że słowa wyroku dyktuje mu coś więcéj, niż oburzenie sędziego, że poeta słucha podszeptów urazy i daje się powodować głosowi nienawiści.

Nie licuje to wprawdzie z wysoce religijnym nastrojem Boskiéj Komedyi; ale z drugiéj strony trudno wymagać, żeby poeta, który posiadał tak wysokie o sobie mniemanie, stłumił w sobie wszelkie poczucie miłości własnéj. Korzy się on wobec Boga jako proch marny i poczuwa się do błędów i ułomności natury ludzkiéj, ale pod każdym względem uważa się za lepszego od innych. Wie, że myślą i uczuciem wznosi się nad zwykły poziom, że nie jest człowiekiem pospolitéj miary. Ta świadomość własnéj wyższości jest rysem nowym, w dotychczasowéj literaturze średniowiecznéj nieznanym. Żaden poeta średniowieczny nie przybiera postawy natchnionego wieszcza, nie spogląda zgóry na otoczenie, w którém żyje, nie przywiązuje szczególniejszéj wagi do swoich uzdolnień poetyckich, nie uważa ich za jakiś wyjątkowy dar nieba. Użytkuje z nich naiwnie, nie rosząc z tego tytułu żadnych pretensyj do hołdów współczesnych, ani do sławy u potomnych i—co najwyżéj—goni za korzyściami materyalnéj natury. Nie narzuca się na przewodnika ludzkości, a jeżeli moralizuje lub zżyma się na stan rzeczy na świecie, to z téj saméj racyi, co i zwykli śmiertelnicy. Słowem, jego indywidualizm poetycki odzywa się słabo i nie każe mu jeszcze patrzyć na siebie jako na istotę wyższą, niepospolitą. Dante nie przystaje już do tego typu i zbliża się raczéj do poetów nowożytnych. Jest on w wysokim stopniu przejęty rozumieniem poetyckiego posłannictwa i staje na piedestale wybrańca, który przemawia do tłumów, naucza je i wta-

jemnicza w subtelności swoich myśli i uczuć, żeby być podziwianym, wielbionym,—pracuje na wielkość. Oddaje cześć wybrańcom muz klasycznych, o ile ich zna,—bo wié, jak wielkim darem jest uzdolnienie poetyckie, i chętnie zestawia się z niemi, a szczególniéj z Wergiliuszem, którego stawia najwyżéj i za mistrza swego uznaje. Ten odcień indywidualizmu nowożytnego znamionuje jego lirykę, znamionuje i Boską Komedyą. Dante zawsze i wszędzie pamięta o sobie. Co chwila wraca do swojéj przeszłości, do swoich stosunków i wrażeń. Interesuje się swoją przyszłością i w ustajednego z swych przodków, którego poznaje na Marsie, wkłada przepowiednię o blizkiém już swojém wygnaniu z Florencyi i o swojém tułactwie; nie zapomina przy téj sposobności opromienić owego wygnania aureolą męczeństwa za sprawę słuszną i zbawienną; nie zapomina dać do zrozumienia, ile go ta ofiara kosztować będzie, ile, ponosząc ją, okaże hartu duszy... Odbywając nadprzyrodzoną wędrówkę, wybiera sobie na towarzyszów osobistości, z któremi wiąże go indywidualna sympatya, i każe im wyobrażać swoje własne ideje, czyni je uczestnikami swojéj misyi. W każdym niemal obrazie, w każdéj scenie jest coś, co przypomina obecność Dantego nie tylko zewnętrzną, fizyczną, ale i wewnętrzną, duchową. Nie jest to poeta, który, wysnuwszy ze siebie cały szereg postaci i oświetliwszy je po swojemu, przyglą da się im z epickim spokojem; przeciwnie, każda niemal postać, każda sytuacya zajmuje go bardzo, wywołuje w nim żywe objawy współczucia, pogardy, uwielbienia, miłości lub nienawiści i nastręcza mu sposobność do czynienia najrozmaitszych komentarzy.

Jeszcze jeden rys zbliża Dantego do poetów nowożytnych, a mianowicie z czasów Odrodzenia: to widoczna predylekcya do literatury i wyobrażeń klasycznych. Pod tym względem jest on niejako ich zwiastunem, a nawet bezpośrednim poprzednikiem. Istotnie, pierwsi świadomi i zdeklarowani rzecznicy klasycyzmu, Petrarka i Bokacyusz, obaj współziomkowie Dantego, przychodzą na świat w początkach wieku XIV; ich działalność rozpoczyna się wkrótce po śmierci autora Boskiéj Komedyi i wydaje niebawem owoce. Widocznie zasiew padł na rolę przygotowaną, przynajmniéj we Włoszech. Dante, gdyby był nieco młodszy, możeby został uczniem lub współzawodnikiem Petrarki. Nie wtajemniczył się on tak dalece jak Petrarka w życie narodów klasycznych, nie wniknął tak jak on w ducha literatury rzymskiéj, nie przejął się w takim stopniu jéj wyobrażeniami, nie był tak gorącym jéj wielbicielem; chętnie jednakże posługuje się swoją wiedzą klasyczną z głębszém jéj rozumieniem, aniżeli to czynili erudyci średniowieczni. Reminiscencye klasyczne spotykają się w Boskiéj Komedyi na każdym kroku. Wybitniejsze postaci załogi piekielnéj, jak np. Charon, Minos,

Cerber, Geryon i t. d., przeniesione zostały z starożytnego Erebu; liczne porównania i omówienia obracają się około mitologii lub dziejów klasycznych. Nie dosyć na tém: Dante poznał literaturę rzymską w zakresie o wiele mniejszym, niż Petrarka; Wergiliusz stanowił główny przedmiot jego studyów w tym kierunku. Pomimo to przyswoił on sobie ducha artyzmu klasycznego, jak nikt z jego poprzedników. Świadczy o tém artystyczne wykończenie Boskiéj Komedyi. Bywa ona miejscami prozaiczną, a mianowicie tam, gdzie poeta wdaje się w subtelne wywody teologiczne, co mu najczęściéj zdarza się w Raju; bywa w wielu razach niezrozumiałą i nużącą z powodu mglistéj i zawiłéj alegoryi; ale nigdzie nie wykracza z granic organicznéj całości i jednolitości. Pod tym względem możnaby mu wytknąć tylko drobne usterki; artyzm Dantego jest tu w zupełności świadomy i dojrzały. W Boskiéj Komedyi wszystko jest obmyślane, odważone i podporządkowane jednéj idei przewodniéj. Dante nie traci jéj z oczu nigdy i nigdzie nie wybiega poza obręb swojego założenia. Grupuje materyał z klasyczną ekonomiką i każdemu szczegółowi nadaje rozmiary mniéj lub więcéj właściwe.

Nie bez słuszności tedy mieni się poeta uczniem Wergiliusza. Zgłębiając jego dzieła a głównie Eneidę, wyrobił on w sobie subtelniejsze poczucie architektoniki poetyckiéj i wykształcił zmysł obserwacyjny w kierunku bardziéj konkretnym, niż to bywa u poetów średniowiecznych. Stąd to pochodzi owa niezwykła w wiekach średnich wyrazistość i dokładność wszystkich niemal kształtów i obrazów, jakie tworzy jego wyobraźnia: nie są to jakieś mgliste widziadła o migotliwych, nieuchwytnych konturach, ale przedmioty oddane z całą precyzyą, w dotykalnych kształtach i rozmiarach oznaczonych. Rzekłbyś, że je maluje nie tyle średniowieczny poeta, co wszystko wysnuł z własnéj wyobraźni, ile raczéj skrupulatny sprawozdawca nowożytny z jakiéjś wycieczki naukowéj, tylko sprawozdawca, mający wielki talent poetycki. Jego obrazy, nawet takie, które nie są poetyczne, odznaczają się—jeżeli tak można powiedzieć —naukową ścisłością; jego porównania — trafnym wyborem podobieństw.

Taką jest tedy Boska Komedya, ów fenomenalny w swoim rodzaju poemat, o którym zupełnie słusznie powiedzieć można, że Dante złożył w nim całą przędzę swych myśli i wszystkie uczuć swych kwiaty. O ile wszakże te myśli i te uczucia zostały wysnute z zasobów kultury średniowiecznéj, o tyle i sama szata zewnętrzna, w jaką Dante swój poemat przyoblekł, jest również średniowieczna. Świadczy ona wymownie, że poeta, lubo odczuwał klasyczną harmonią wymiarów i uwzględniał ją w swojéj kompozycyi, upiększał ją w duchu upodobań swojego czasu i mistycznéj treści nadał formę

mistyczną. Dante cały swój poemat wcielił w tercyny, to jest w zwrotki trzywierszowe, powiązane z sobą w jednę tkankę w ten sposób, iż każda tercyna łączy się z następną rymem środkowym, z poprzednią zaś — dwoma rymami skrajnemi. Nie dosyć na tém: mistyczna trójka jest dla Dantego ostateczną podstawą podziału całości. Wprawdzie z natury rzeczy wynika, że Boska Komedyja musi rozpadać się na trzy części: piekło, czyściec i raj; ale Dante nie poprzestaje na tém i każdéj części poświęca po 33 pieśni. Nie wyczerpuje to jeszcze mistycznych kombinacyj poety: owe dziewięćdziesiąt dziewięć pieśni w połączeniu z pieśnią wstępną daje okrągłą liczbę 100, a setka kryje w sobie tę samę trójkę mistyczną, bo otrzymuje się za pomocą mnożenia i dodawania trójek i jedynek według następującéj formuły; $1+[(3.3+1).3+3]3$. Tak skrupulatnym rachunkiem mistycznym mógł powodować się tylko budowniczy średniowieczny. Dante jet tym budowniczym zarówno wtedy, gdy każdy z trzech przybytków życia pośmiertnego dzieli na dziewięć ($9 = 3 . 3$) kręgów lub sfer, jak i wtedy, gdy ów misterny gmach, w którym zamyka całą istotę swéj duszy, rozkłada aż do szczegółów według troistéj skali mistycznéj.

ROZDZIAŁ IV.

Koniec wieków średnich i początki odrodzenia.

1. Wiek XIV i XV.

Wiek XV, wiek wielkich odkryć i wynalazków, zwykle uważany bywa za okres przejściowy od czasów średniowiecznych do nowożytnych; ściśléj jednak rzecz biorąc, przyznać należy, że okres ten jest znacznie dłuższy i rozpoczyna się o wiele wcześniéj. Nie wszystkie bowiem pierwiastki cywilizacyjne, które ludzkość nowożytna, zawdzięcza temu okresowi, są wyłącznym dorobkiem wieku XV: niektóre z nich zaczęły wchodzić w życie, a przynajmniéj zostały przygotowane w zarodkach znacznie wcześniéj. Wprawdzie wielkie odkrycia gieograficzne, które przeobraziły polityczny i ekonomiczny byt Europy, przypadają istotnie na wiek XV; mogły one jednak być dokonane wtedy tylko dlatego, że wszelkie kroki przygotowawcze zostały poczynione już dawniéj; busola np., która umożliwiła dalekie wyprawy zamorskie, jest nabytkiem o wiele wcześniejszym. Podo-

bnież proch strzelniczy, którego używanie do celów militarnych wytworzyło w społeczeństwach europejskich daleko większe zmiany, niżby się to na pozór zdawać mogło, zaczął powoli wchodzić w użycie już w pierwszéj połowie wieku XIV. Około tegoż czasu został wynaleziony i papier, bez którego sztuka drukarska, wynaleziona, a ściślej mówiąc, udoskonalona przez Gutenberga w wieku następnym, nie byłaby w stanie wyświadczyć umysłowości ówczesnéj takich usług, jakie rzeczywiście wyświadczyła, gdyby była zmuszoną posługiwać się kosztownym pergaminem.

Słusznie tedy wiek XIV tak samo jak i następny, tylko w skromniejszej mierze, ma prawo do tytułu ojcowsta życia nowożytnego. I to nietylko w dziejach kultury materyalnéj: początki nowożytnéj kultury umysłowéj opartéj na pierwiastkach klasycznych, czyli tak zwanego Odrodzenia klasycyzmu, odnoszą się także do wieku XIV. Świadomi swych celów apostołowie owego Odrodzenia, Petrarka i Bokacyusz, rozpoczynają swoję działalność w drugiéj jego ćwierci. Nie wywołała ona na razie tak poważnego i powszechnego ruchu humanistycznego, jaki się ujawnił śród inteligencyi w wieku XV, ale ma za sobą niezaprzeczoną zasługę inicyatywy; a zresztą i ów wspaniały rozkwit studyów klasycznych był następstwem przyczyny, która zaczęła działać także w wieku XIV. Jakoś w tym samym czasie, kiedy we Włoszech wystąpili pierwsi humaniści, na półwysep bałkański wdarli się Turcy i rozpoczęli podbój cesarstwa bizantyńskiego. Ta inwazya, zakończona w sto lat potém zdobyciem Konstantynopola, nietylko sprowadziła przewrot w stosunkach politycznych w południowo wschodniéj Europie, lecz stała się nadto przyczyną coraz to liczniejszych emigracyj ludności greckiéj do Italii; zbiegowie przynosili z sobą spory zasób tradycyj klasycznych. oraz zabytków literatury staro-heleńskiej i przyczyniali się w ten sposób do wytworzenia we Włoszech atmosfery, coraz to przyjaźniejszéj dla budzącego się ducha klasycznego. To téż dla Włochów okres Odrodzenia, to jest pierwszy okres życia nowożytnego, zaczyna się właściwie już w wieku XIV.

Wiek zatém XIV ma wiele wspólnego z wiekiem XV i razem z nim stanowi jeden okres przejściowy pomiędzy czasami średniowiecznemi i nowożytnemi; drugi dokonał to, co pierwszy rozpoczął. Różnica polega tylko na tém, że proces przeobrażenia, z początku słabszy i mniéj widoczny, staje się z upływem czasu coraz szybszym i widoczniejszym; co w wieku XIV zapowiadało się nieśmiało i sporadycznie, to w XV ujawniło się jako objaw o wiele wyraźniejszy i powszechniejszy. Aż wreszcie, w drugiéj jego połowie zaszedł cały szereg wypadków pierwszorzędnéj doniosłości dziejowéj: upadek Konstantynopola, wynalazek druku, odkrycie Ameryki i drogi morskiéj

do Indyj Wschodnich — i jednoczesném oddziaływaniem w różnych kierunkach na społeczeństwa średniowieczne przeobraził je ostatecznie w społeczeństwa nowożytne.

Z natury rzeczy cała ta faza przejściowa, okres stanowczego przeobrażania się społeczeństw średniowiecznych, nie może posiadać i nie posiada fizyognomii wyraźnéj. Wyobrażenia i instytucye średniowieczne nie zwietrzały jeszcze zupełnie, nowsze — nie nabrały jeszcze bezwzględnéj wyrazistości i przewagi. Istnieją one obok siebie, tworząc wielką pstrociznę, a nawet sprzeczności. Wszystkie niemal objawy życia zarówno publicznego, jak i prywatnego ukazują się w świetle mniéj lub więcéj dwoistém.

Już w pismach Dantego widoczna jest ta dysharmonia, właściwa czasom przejściowym. Z jednéj strony broni on z całym zasobem wiary i zapału średniowiecznéj instytucyi cesarstwa, z drugiéj — jest gorącym patryotą włoskim, nie dostrzegając, że owo cesarstwo, jako kosmopolityczne, nie może iść w parze z rozwiniętém poczuciem narodowém. Godzą się one u Dantego, ale tylko w teoryi, bo i sam Dante nieraz się jéj przeniewierza potrosze. I jego monarchia uniwersalna przybiera pewien odcień narodowy; jeżeli ubolewa nad upadkiem cesarstwa, to głównie dlatego, że odczuwa klęski swojéj ojczyzny i podług nich sądzi o potrzebach całego chrześcijaństwa; Włosi, jako potomkowie i spadkobiercy Rzymian, powinni—według niego — mieć tę hegemonią; Rzym powinien być stolicą cesarstwa. Z drugiéj strony ten sam Dante, broniąc w całéj rozciągłości powagi cesarskiéj, potępia wszelkie dążności, które osłabiają solidarność i jedność społeczeństw średniowiecznych, a jednocześnie przemawia gorąco za uprawnieniem języka ojczystego, nietylko w poezyi, ale i w nauce, i przykłada się w ten sposób do zerwania jedności języka łacińskiego. Zpoza średniowiecznego kosmopolityzmu wciąż przezierają zarodki budzącego się indywidualizmu narodowego.

Występują one z większą siłą w wieku XIV i XV. Wprawdzie poczucie odrębności narodowéj nie było rzeczą nieznaną i przedtém. Społeczeństwa, które nie składały się z różnorodnych pierwiastków etnicznych, jak np. niemieckie, lub takie, które znalazły się w warunkach, sprzyjających wyrobieniu się poczucia narodowego, jak np. hiszpański,—doszły do samowiedzy narodowéj już dawniéj. Niejakie przebłyski téj samowiedzy zdarzały się sporadycznie nawet w innych społeczeństwach. Ogólnie jednak biorąc, można powiedzieć, że aż do końca wojen krzyżowych poczucie odrębności narodowéj objawiało się bardzo słabo i milkło wobec poczucie solidarności stanowéj. Teraz stosunek zaczął się zmieniać coraz widoczniéj na korzyść indywidualizmu narodowego. Proces asymilacyi skła-

dowych pierwiastków etnicznych zakończył się już wszędzie i wytworzył jednolite masy narodowe. Nawet w Anglii, gdzie dopiéro w wieku XI (1066) wskutek podboju normandzkiego nad ludnością anglosaską zapanowała francuska, różnica pomiędzy krajowcami i przybyszami zatarła się już zupełnie. Potomkowie dawnych zdobywców zapomnieli już o swojém francuskiém pochodzeniu tak dalece, iż przyjęli język miejscowy, przekazawszy mu tylko cząstkę swojéj mowy ojczystéj, którą posługiwali się dotychczas. Język angielski, jako język narodowy, zaczyna powoli zdobywać dla siebie prawa obywatelskie. Już w pierwszéj połowie wieku XIV, staje się on w szkołach językiem wykładowym, zamiast francuskiego. W roku 1362 został po raz pierwszy zagajony w nim parlament; w tymże roku język francuski został usunięty z sądownicwa, jako „bardzo mało znany". Słowem, znika dotychczasowa dwujęzyczność, a z nią i ostatni węzeł, łączący aż dotąd wyższe warstwy społeczności angielskiéj z francuską. Jak dalece węzeł ten był słabym już za Edwarda III (1327—1377), okazują to początki wojny stuletniéj. Jakkolwiek miała ona pozory wojny dynastycznéj, przybrała odrazu wyraz narodowy i jako taka była przez Anglików uważana; świadczy o tém ogólna gotowość, z jak wszyscy wsparli zamiary królewskie, oraz powszechne zajęcie się losami walki. Po raz pierwszy odezwała się w Anglii liryka patryotyczna. Niejakiś *Wawrzyniec Minot,* poeta skądinąd nieznany, lecz jak się zdaje, należący do pieśniarzy ludowych, obznajmionych z tajnikami poezyi kunsztownéj, z przejęciem i dumą opiewał tryumfy oręża angielskiego.

Podobne objawy indywidualizmu narodowego można dostrzedz wszędzie. Francya, która tę samę wojnę stuletnią rozpoczęła jeszcze napół feudalna, zakończyła ją zwycięsko jakby przerodzona. Zagrożone jarzmem obcego panowania, społeczeństtwo francuskie zaczęło dochodzić stopniowo do świadomości narodowéj i uważać sprawę Walezyuszów za swoję własną. Wprawdzie aż do samego końca téj walki nie brakło faktów, świadczących, że wielu panów feudalnych słabo odczuwało solidarność narodową i poświęcali ją bez skrupułu dla celów osobistych, łącząc się z napastnikami; z drugiéj atoli strony musiało poczucie narodowe uczynić znaczne postępy i przeniknąć aż do niższych warstw społecnych, skoro zpośród ludu na obronę Francyi wystąpiła bohaterska Joanna d'Arc. Cokolwiek możnaby powiedzieć o téj postaci, nie ulega żadnéj chyba wątpliwości, że uczucie patryotyczne niemałą odegrało rolę w jéj wystąpieniu.—W roku 1308 powstają przeciw Habsburgom Szwajcarowie i szczęśliwie walczą przeciw obcym ciemiężcom.—Ówczesne herezye przybierają odcień narodowy: Wiklef potępia składanie daniny papieżom i powierzanie zyskownych prebend cudzoziemcom; Hus doma-

ga się języka ojczystego w liturgii. Poczucie patryotyczne budzi się nawet w rozdrobnionych Włoszech: inteligencya włoska zaczyna upatrywać zadania narodowe w przywróceniu wielkości imienia rzymskiego; w połowie wieku XIV głos publiczny domaga się, ażeby papieże opuścili Avignon i powrócili do Rzymu, bo ich pobyt na terytoryum francuskiém uważa za pokrzywdzenie godności narodowéj. Wielka schizma kościelna, która wynikła po śmierci Grzegorza XI, była w części następstwem antagonizmu pomiędzy kardynałami włoskiemi i francuskiemi. Drażliwość narodowa wzmaga się wszędzie i uwydatnia się nawet w stosunkach podrzędnego znaczenia.

Dwie okoliczności sprzyjają rozwojowi tego indywidualizmu narodowego: rozprzężenie się ustroju feudalnego i wzrost mieszczaństwa. Pierwszy łączył społeczeństwa średniowieczne w jakiś organizm kosmopolityczny jednorodnością stosunków politycznych, tożsamością dążeń i obyczajów warstw wyższych. Teraz postać rzeczy się zmieniła. W krucyatach i wojnach domowych panowie feudalni podupadli materyalnie i przerzedzili się znacznie; osłabieni tém wszystkiém, musieli się policzyć z różnemi wrogiemi żywiołami i poczynić im mniejsze lub większe ustępstwa: w Anglii—zespolić swój interes z interesem innych warstw społecznych; we Francyi—zgodzić się na wzrost powagi królewskiéj; we Włoszech, gdzie zresztą ustrój feudalny nie rozwinął się w całéj pełni,—wcielić się do potężnych gmin miejskich. Tylko w Niemczech zachowali oni swoje dawne znaczenie, potrafili nawet wzmocnić się jeszcze bardziéj kosztem władzy zwierzchniczéj, nie mogli wszakże przeszkodzić wybujaniu stanu miejskiego. Słowem, feudalizm wszędzie przeobrażał się w odmienny sposób, a im więcéj się przeobrażał, tém więcéj zacierała się dawna jednolitość społeczeństw średniowiecznych. Jednocześnie wygasał coraz bardziéj i dawniejszy heroizm religijny, który przez długie lata sprzęgał je wspólnością celu i napierał do wypraw krzyżowych. Społeczestwa odzyskały możność zwrócenia się do spraw wewnętrznych i zajęcia się sobą. Wzrost mieszczaństwa nadał w nich przewagę interesom i żywiołom miejscowym, modyfikował stosunki, wytwarzał odmienne potrzeby i zwracał życie społeczne na inne tory.—Pod wpływem tego wszystkiego, ludzkość średniowieczna zaczęła się rozpadać na organizmy pomniejsze, pełne fermentu, ścierania się różnorodnych żywiołów i sprzeczności, ale widocznie różne i odrębne ustrojem i dążeniami. Ludzkość stawała się coraz wyraźniéj owym stugłowym potworem, przeciw któremu powstawał Dante z całym ferworem średniowiecznego ideologa.

Jednocześnie daje się zauważyć pewna zmiana i w nastroju moralnym: obok rysów czysto średniowiecznych, zaczynają się w nim uwydatniać niektóre rysy nowożytne. Wieki średnie, uważane z téj

strony, były to czasy młodzieńczéj swawoli i brawury, bezinteresownych uniesień i silnych namiętności; wydały one wielkich ascetów i gładkich rycerzy, gorliwych apostołów, zagorzałych obrońców téj lub owéj zasady w polityce, w religii, w nauce, wielkich zbrodniarzy i potulnych wyznawców bogobojności: nie znały przecież wyrachowanych, zabiegliwych spekulantów, mających zawsze i wszędzie bodajby drobny zysk materyalny na celu. Prozaiczny utylitaryzm stał się czynnikiem moralnym dopiéro ku schyłkowi wieków średnich. Rozwielmożnił się on przedewszystkiém w sferze mieszczańskiéj, ale nie pozostał bez wpływu i na inne warstwy społeczne i wszędzie, gdzie tylko się przyjął, oddziałał na umysły w sposób sobie właściwy; nadał pragnieniom i czynom ludzkim pewien odcień trzeźwego zasklepienia się w sobie, zimnéj praktyczności. Rachuba zaczęła powoli wyciskać zapał i zjednywać sobie coraz więcéj adeptów. Znalazła ich nawet na monarszych tronach. Cesarz Karol IV ma ustawicznie na względzie zyski materyalne; wyprawia się do Włoch, rzekomo dla wzmocnienia tam swojéj powagi, w gruncie jednak rzeczy tylko dlatego, żeby wyłowić jak najwięcéj pieniędzy. Filip IV, król francuski, jest jeszcze obojętniejszym spekulantem i dla korzyści materyalnych frymarczy mieniem i życiem ludzkiém. Wykrętna ostrożność i interesowna zawiść, staje się regulatorem stosunków prywatnych i publicznych. Po miastach korporacye cechowe wielką rozciągają czujność, żeby nikt nieupoważniony nie ujmował zarobku stowarzyszonym; patrycyusze miejscy — kupcy, przemysłowcy, kapitaliści — dążą do zapewnienia sobie jak największych zysków i muszą z tego powodu ostro ścierać się z plebsem. Prawnicy stają cię niezbędnemi doradcami i to nietylko w kwestyach pieniężnych, ale i politycznych: każdy radby z przysługujących mu praw lub przywilejów wyciągnąć jak najwięcéj korzyści.

Wreszcie, niemniéj od innych podstaw życia średniowiecznego uległa dezorganizacyi i religijność. Dla wielu osób przestała ona być główną przewodniczką życia, niekiedy nawet tak dalece, iż nie była w stanie powstrzymać niedowiarków od czynów antyreligijnych. We Włoszech, coraz widoczniéj krzewiła się niewiara i manifestowała się otwartém lekceważeniem religii. Gdzieindziéj zdarzało się to rzadziéj, ale za to wszędzie pełno było osobistości, które zachowując pozorną religijność, frymarczyły nią świadomie i bez skrupułu wyzyskiwały dla różnych celów poziomych. Zajmowały one najwyższe stanowiska zarówno świeckie jak i kościelne, zasiadały na tronach i na stolicy apostolskiéj. Pomimo tego jawnego lub ukrytego niedowiarstwa, sceptycyzmu, religijność średniowieczna znajduje wciąż jeszcze licznych wzorowych przedstawicieli różnych odcieni: są bogobojni prostaczkowie, są gorliwi zwolenni-

cy ascetyzmu, są nawet wyznawcy głębokiéj mistyki. Rzecby prawie można, że w miarę tego, jak rozszerzał się duch religijnego sceptycyzmu, potężniała przeciw niemu reakcya w pojedyńczych osobistościach wybranych. Tysiące bogobojnych kaznodziejów ciska pioruny na rozwielmożnienie się żywiołów światowych, zwłaszcza śród kleru; wszędy rozlegają się głosy surowych ascetów, nawołujących do opamiętania się, do pokuty, i porywają tłumy. Zawiązują się stowarzyszenia i bractwa pod sztandarem mistyki chrześcijańskiéj. Niektóre z tych stowarzyszeń, jak np. „bractwo wspólnego pożycia“ w Niderlandach, rozwijają poważną działalność na zewnątrz, zakładają szkoły i kształcą w nich młodzież w duchu pokornéj, na pełnieniu dobrych uczynków opartéj bogobojności. Niezależnie od tego, śród mas wierzących powstają od czasu do czasu jakieś gorączkowe poruszenia, świadczące o pewnym niepokoju religijnym. Nie mówiąc już o lolardach i husytach, w których mniéj lub więcéj uwidocznił się duch sekciarski, w wieku XIV przebiegają Europę tłumy biczowników; w niektórych okolicach Niemiec, a mianowicie nad Renem, i w południowéj Francyi ukazują się fantastyczni „tancerze św. Wita“. Poruszenia te, nie powstające przeciw kościołowi, lecz powstałe samorzutnie i mające na celu ekspijacyą za grzechy żywota, szukają jéj w środkach ekscentrycznych, dziwacznych, przez kościół nie wskazanych ani zalecanych. Ten sam cel przyświeca poniekąd i niektórym mistykom. Widocznie kościół nie jest już w stanie nietylko zapobiedz szerzeniu się sceptycyzmu, ale nawet zadowolić wszystkich wierzących. W uczuciu religijném znać pewne rozbałamucenie. Czasy reformacyi zbliżają się powoli.

2. Życie umysłowe.

Takie same symptomaty rozprzęgania się bytu średniowiecznego, jakie występują w sferze polityki, moralności i religii, ukazują się i w życiu umysłowém. I tutaj nowe pierwiastki wciskają się powoli pomiędzy dawne i, lubo na razie nie odnoszą stanowczéj nad niemi przewagi, modyfikują je i osłabiają ich znaczenie.

Pod ich wpływem zaczęła się chwiać i podupadać przedewszystkiém scholastyka, owa filozofia, która stanowiła kwintesencyą umysłowości średniowiecznéj. Już wkrótce po śmierci św. Tomasza z Aquinu, nastąpiło pomiędzy scholastykami rozdwojenie. Nie pociągnęło ono wprawdzie za sobą bezpośredniego upadku scholastyki, było wszakże do pewnego stopnia jego zapowiedzią: wystąpienie skotystów przeciw największemu mistrzowi scholastyki i jego zwolennikom, jakkolwiek nie zmieniło kierunku dociekań filozoficznych, świadczyło przecież, że „służka teologii“ coraz mniéj czuła się uzdol-

nioną do rozwiązywania kwestyj, jakiemi ją obarczano. To poczucie niemocy, czy téż oględności nie było zgoła powszechne; i owszem, jeżeli kiedy, to teraz właśnie subtelne spory stały się powszedniém zatrudnieniem umysłowém, nawet rozrywką. Weszło w zwyczaj, że drobiazgowe kwestye scholastyczne brano za przedmiot dyskusyj publicznych, jak gdyby dlatego, żeby wyćwiczeni szermierze mogli się popisać swoją biegłością w dyalektyce. Pytania w rodzaju tych, jakie niegdyś stawiał sobie Piotr Lombardczyk, roztrząsali z całą skrupulatnością nietylko wytrawni mistrzowie scholostyki, ale i nowozaciężni jéj adepci.

Pomimo to, już w początkach wieku XIV zostały zachwiane podstawy dotychczasowéj scholastyki, i to przez samych scholastyków. W Paryżu, owém główném ognisku filozofii średniowiecznéj, znaleźli się rebelianci, którzy wskrzesili oddawna pogrzebany spór o idejach ogólnych i oświadczyli się za potępionym nominalizmem. Pierwszy odnowił walkę *Wilhelm Durand*, początkowo gorliwy tomista, następnie niemniéj gorliwy przeciwnik tomizmu. Wpływ jednak Duranda nie był zbyt wielki i cała sprawa poruszyła umysły dopiéro wtedy, gdy wkrótce po nim w obronie nominalizmu wystąpił uczeń Dunsa Skota, *Wilhelm z Ockam*, mnich franciszkański, rodem z Anglii, mąż wielkiéj śmiałości i niewyczerpanéj energii. Wykładał on czas jakiś z wielkiém powodzeniem filozofią w Paryżu, ale późniéj, uwikławszy się w spory z papieżem Janem XXII, uciekł do Niemiec i tu jako gorliwy obrońca praw cesarskich, znalazł przytułek u Ludwika Bawarskiego w Monachium. Jakkolwiek tu aż do śmierci Ludwika pochłaniała go polemika natury politycznéj, na ówczesną scholastykę wywarł on wpływ bardzo wielki i najwięcéj się przyłożył do utrwalenia i rozpowszechnienia teoryi nominalistycznéj. Ale teorya ta w jego wykładzie przybrała właściwy sobie odcień sceptyczny; którego nie posiadał zgoła nominalizm Roscelina. Ockam nietylko zaprzeczał bytu rzeczywistego idejom ogólnym, ale nadto dowodził, że mogą nie odpowiadać w zupełności przedmiotom, ponieważ—według niego—poznanie szczegółów, opiera się na zmysłowém spostrzeganiu (intuicyi), a to spostrzeganie może być niedokładném lub mylném.

Tak sformułowany nominalizm był do pewnego stopnia teoryą nową, bo zawierał w sobie pierwiastki, nieznane Roscelinowi, ani nawet całéj dotychczasowéj scholastyce. Uznanie intuicyi za źródło poznania filozoficznego było pierwszym krokiem nawrotu do filozofii doświadczalnéj, do uwzględnienia świata zewnętrznego, na który właśnie scholastyka najmniéj zwracała uwagi. Z drugiéj strony sceptycyzm Ockama, uznający w zasadzie tylko względne poznanie, torował filozofii drogę do uchylenia się od obowiązków, narzuconych jéj przez teologią. Już sam Ockam dowodził, że wszelkie

twierdzenia teologiczne, jako leżące poza obrębem wiedzy intuicyjnéj, uchylają się zpod kompetencyi filozofii, bo nie dają się uzasadnić z całą oczywistością za pomocą dowodów rozumowych; że filozofia może co najwyżéj dowieść ich prawdopodobieństwa; że nawet istnienie Boga nie daje się uzasadnić za pomocą rozumowania tak, ażeby nic mu zarzucić nie było można. Negując w ten sposób bardzo stanowczo użyteczność filozofii dla teologii, Ockam nie ma bynajmniéj zamiaru odrzucać samych twierdzeń teologicznych. Przeciwnie, jakby z obawy, ażeby nie dać przeciwnikom broni do oskarżenia go o herezyą, mocno, nawet ostentacyjnie akcentuje swoję prawowierność, uchyla czoła przed owemi twierdzeniami, ale uzasadnienie ich znajduje tylko w powadze kościoła.

Tak więc nominalizm Ockama zawierał w sobie żywioły, rozprzęgające dotychczasowy stosunek filozofii do teologii; osłabiły one odrazu zależność pierwszéj od drugiéj bardziéj, aniżeli nauka skotystów, a w dalszym swoim rozwoju mogły doprowadzić do zupełnego wyzwolenia się filozofii. Nic zatém dziwnego, że nowa teorya ściągnęła na siebie burzę: prawomyślni scholastycy dostrzegli, że filozofia acz nieśmiało zaczyna wypowiadać służbę teologii. W Paryżu zawrzała walka nietylko słowna ale i czynna; wyznawcy nominalizmu, przeważnie uczniowie Ockama, ulegli napaściom i prześladowaniu. Niektórzy musieli opuścić swoje stanowiska i osiąść gdzieindziéj. Ale nie uratowało to zagrożonéj sprawy; przeciwnie przyczyniło się do jéj podkopania: wygnani nominaliści rozpowszechnili swoje poglądy po-za granicami Francyi: *Walter Burleigh* zaszczepił nominalizm w Anglii, *Jan Buridan*, przez czas jakiś rektor uniwersytetu paryskiego — w Niemczech; zmuszony do opuszczenia Paryża, osiadł on w Wiedniu i tu stał się założycielem nowego uniwersytetu, w którym swoje poglądy rozwijał. Krzewiony w ten sposób nominalizm, wszędzie znajdował zwolenników; oświadczali się za nim najbystrzejsi scholastycy tak, iż w wieku XV staje się on zwycięskim panem pozycyi. Przeobraziło to naturalnie dotychczasowy kierunek scholastyki: nie wyłamując się zupełnie z pod powagi teologii, poddaje się pod jéj kontrolę, ale zachowuje się dość powściągliwie w kwestyach teologicznych i woli zaprzątać się sprawami czysto filozoficznemi. Nie jest to jeszcze formalny rozbrat pomiędzy dawną panią i sługą, ale poczucie, że drogi ich rozejść się muszą, zarysowuje się coraz wyraźniéj.

Ten proces destrukcyjny, jaki się odbywał w scholastyce, w miarę tego jak podkopywał ufność w teologią rozumowaną, przysparzał zwolenników mistycyzmowi. Już w wieku XIII, w dobie największego rozkwitu scholastyki, wiele umysłów zrażało się jéj subtelnym, nużącym racyonalizmem, a głębszego ugruntowania się

w tajemnicach wiary szukało w mistyce. Teraz, kiedy kompetencya filozofii w kwestyach teologicznych coraz większemu ulegała ograniczeniu i wreszcie została całkiem zakwestyonowana, wielu zwróciło się do mistyki, żeby znaleść w niéj to, czego już nie można było spodziewać się po scholastyce. W ten sposób mistyka zyskuje na wziętości i rozszerza swoje zadanie; podejmuje się ona przewodniczyć ludziom i w kierunku czysto praktycznym i w spekulacyjném rozważaniu Boga. Niezawsze przecież szczęśliwie może się wywiązać z podjętego zadania i bardzo często schodzi na manowce, któremi kościół chodzić zabrania. Przytrafia się to najczęściéj mistykom niemieckim: mistrz *Eckhart*, twórca mistyki spekulacyjnéj w Niemczech, wpada w panteizm i ściąga za to na swoje pisma potępienie kościelne; spadkobiercy jego pomysłów grzeszą zazwyczaj tém samém, lecz posuwają się w ekstazach aż do dziwactwa. Szczęśliwiéj się wiedzie mistyce praktycznéj, o ile poprzestaje na zalecaniu bogobojności i szczerego pełnienia cnót chrześcijańskich. W tym duchu przemawia z kazalnicy *Jan Tauler* w Strasburgu, *Henryk Suso* w Konstancyi, Ulmie i innych miastach. Najwspanialszy kwiat téj mistyki wyrósł na gruncie niderlandzkim; jest to dzieło „O naśladowaniu Chrystusa“, dzieło, które po Biblii największego doznało rozpowszechnienia. Za jego autora uchodzi pospolicie *Tomasz z Kempen* (a Kempis), członek „bractwa wzajemnego pożycia”, ale jest to tylko domniemanie, któremu brak naukowego stwierdzenia. Mistyka francuska nie wybujała tak dalece, jak niemiecka. Dając przewagę stronie moralnéj nad teologiczną, wybitniejsi przedstawiciele téj mistyki umiarkowanéj, jak np. *Jan Gerson* (1363—1429) i uczeń jego *Mikołaj Clemanges*, zastanawiają się poważnie nad podźwignięciem moralności kościelnéj, nie potępiają bezwzględnie studyów filozoficznych, ale téż nie przywiązują do nich wielkiéj wagi, widzą w objawieniu ostateczną powagę w rzeczach wiary i zalecają skrupulatne ćwiczenie się w cnotach chrześcijańskich.

Większy daleko przewrot zaznaczył się już w wieku XIV w pojęciach politycznych. Kiedy bowiem nominaliści ze szkoły Ockama podważyli tylko dotychczasowe fundamenty scholastyki, nie przestając jednak być scholastykami, i rzucili zaledwie pierwsze ziarna nowego kierunku, który dopiéro w wiekach nowożytnych nabrał dostatecznéj wyrazistości, polityka posunęła się znacznie daléj i śmiało formułowała twierdzenia, wręcz przeciwne ustrojowi średniowiecznemu. Są one tak odmienne od tych poglądów, które rozwijał Dante, iż możnaby mniemać, że są od nich o jakie lat paręset nowsze; tymczasem niektóre z nich zostały wygłoszone i rozwinięte wkrótce po śmierci Dantego. Pomijając polityków, którzy w pi-

śmiennictwie ówczesném zabierali głos tylko okolicznościowo w różnych poszczególnych kwestyach, jakie się pod dyskusyą nasuwały, dość tu będzie przyjrzéć się poglądom dwóch statystów z wieku XIV.

Pierwszym z nich był *Marsyliusz z Padwy*, lekarz z zawodu, ale gruntownie obznajmiony i z filozofią ówczesną, jeden z najśmielszych obrońców Ludwika Bawarskiego w sporze ze stolicą apostolską. W roku 1327, a więc w lat niespełna dwadzieścia po ukazaniu się traktatu Dantego „O monarchii“, wydał on dzieło polityczne p. t. „Obrońca pokoju“ (*Defensor pacis*). Jakkolwiek pobudką do ogłoszenia téj książki była polityka bieżąca, nie jest ona bynajmniéj traktatem okolicznościowym na podobieństwo tych, które ogłaszali Michał z Ceseny, Wilhelm Ockam i inni obrońcy Ludwika, lecz systematycznym wykładem teoryi politycznéj, obmyślanéj bardzo gruntownie i wielostronnie. Marsyliusz opiera się na tych samych prawie źródłach i powagach, co Dante, a przynajmniéj nie zna nic takiego, coby mogło istotę rzeczy w odmiennem ukazać świetle; dochodzi jednakże do wniosków, które Dantego przejęłyby najwyższém oburzeniem. Równowaga pomiędzy władzą świecką i duchowną znika u niego zupełnie na korzyść pierwszéj. Duchowieństwu przyznaje on tylko obowiązek spełniania posług religijnych, ale odmawia mu prawa używania środków przymusowych względem tych, którzy z ich rad i przestróg w rzeczach religijnych słuchać nie chcą. Nie może ono rzucać klątwy, a témbardziéj sądzić heretyków: wszystkie bowiem przewinienia religijne zarówno moralnéj jak i dogmatycznéj natury należą bezpośrednio do Boga; ludzie mogą żądać z nich rachunku tylko wtedy, gdy wyrządzają krzywdę społeczeństwu, ale i w takim razie sądzi i karze winnych samo społeczeństwo na konsyliach, do których i księża jako jego członkowie należą. Nie dosyć na tém: duchowieństwo nie stanowi żadnéj hierarchii i w stosunku do reszty społeczeństwa nie posiada żadnych przywilejów, a do sprawowania obowiązków kapłańskich powoływane bywa przez gminy wiernych, którym téż przysługuje prawo usuwania nieodpowiednich kapłanów. O ile w teoryi Marsyliusza traci władza duchowna, o tyle zyskuje świecka. Najwłaściwszym jéj wykonawcą jest monarcha, ale tylko wykonawcą: jakkolwiek bowiem rozległe powinien mieć atrybucye, nie stoi on ponad prawem i podlega mu tak samo, jak wszyscy członkowie społeczeństwa. Jak w stosunkach kościelnych tak i politycznych ostateczną kompetencyą stanowi przywilej wszechwładztwa ludowego. Społeczeństwo czyto bezpośrednio, czy pośrednio przez swoich reprezentantów stanowi prawa, rozstrzyga kwestye sporne, kontroluje monarchę, a nawet, gdy uznaje to za potrzebne, składa go z tronu.

Są to wszystko poglądy, jakby wyjęte z ust reformatorów i publicystów nowożytnych; wchodzą one częściowo w program reformy religijnéj wieku XVI i rewolucyi francuskiéj na schyłku przeszłego stulecia; teorya konstytucyonalizmu, opartego na zasadzie wszechwładzy ludowéj, rozwijana przez publicystów nowożytnych, znajduje już w Marsyliuszu wyraźnego rzecznika.

Drugi statysta z wieku XIV — to *Raul z Presles*, prawnik z otoczenia Karola V, króla francuskiego. Jest on autorem kilku traktatów *(De potestate papae, Compendium morale de republica)*, w których rozwija różne nowsze poglądy polityczne. Najważniejszym jego dziełem jest „Sen ogrodnika“, napisany—może przy współudziale innych—najprzód po łacinie (*Somnium viridarii*) i wkrótce przełożony na język francuski (*Le songe du vergier*). Raul rozwija tu swoje poglądy w formie dysputy między księdzem i rycerzem, który okazuje się bardzo wytrawnym i uczonym statystą. Opierając się na prawie naturalném i prawie narodów, rycerz broni zwycięsko niezależności władzy świeckiéj od duchownéj i odmawia cesarzom wszelkiego zwierzchnictwa nad innemi monarchami, bo uważa cesarstwo za instytucyę nielegalną i prawom bożym przeciwną. Indywidualizm narodowy przemawia przez usta Raula z Presles nietylko w tym proteście przeciw supremacyi cesarskiéj, ale i w kwestyi dziedziczenia tronu. Dziedziczenie po kądzieli, aczkolwiek oparte na prawie boskiém, uważa Raul za niebezpieczne dlatego, że oddaje ono władzę nad narodem człowiekowi obcemu, nieznającemu ani jego potrzeb, ani obyczajów. Słowem, jak dla Marsyliusza punktem wyjścia jest wszechwładztwo ludu, tak dla Raula—zasada polityki narodowéj i nowożytnéj racyi stanu. Zasadę tę stawia on wyżéj nad wszelkie inne, dla niéj wymaga zupełnéj uległości, uchyla nawet prawo boskie tam, gdzie nie daje się ono z nią pogodzić, jak to właśnie ma miejsce w kwestyi dziedziczenia tronu.

Tak śmiałe myśli wypowiada niewielu, zwłaszcza w wieku XIV. Obok nich niemniéj dosadnie manifestują się wyobrażenia czysto średniowieczne. Ta sama np. Francya, jest widownią najjaskrawszéj sprzeczności pojęć. Obok Raula z Presles figuruje *Jan Froissart*, istotny przedstawiciel wyobrażeń średniowiecznych, urodzony we Flandryi, a mianowicie w mieście Valenciennes, na lat kilka przed wybuchem wojny stuletniéj. Jest on autorem kroniki, obejmującéj trzy cwierci wieku XIV (od r. 1326 do 1400), kroniki, która w literaturze francuskiéj zajmuje miejsce bardzo wybitne. Podaje ona bowiem bardzo szeroki i barwny obraz życia tych czasów nietylko we Francyi, lecz i w krajach ościennych na tle wojny stuletniéj, walki, która chwilami przycichała, to znowu zaostrzała się, poruszając najrozmaitsze żywioły społeczne: i stary świat

feudalno-rycerski, i młode mieszczaństwo, nawet lud prosty, a niekiedy oddziaływała i na sąsiednie narody. Wszystko to Froissart dostrzega i wciela do swoich „Kronik“ z właściwą sobie werwą i drobiazgową malowniczością. Jestto bowiem kronikarz niezwykłéj miary: posiada wielki dar spostrzegawczy, niemało ciekawości, żywą wyobraźnię i francuską łatwość gawędziarską, a prócz tego pewne uzdolnienie poetyckie. Dzięki temu uzdolnieniu wszedł on w bliższe stosunki z różnemi wybitnemi osobistościami tych czasów, a to ułatwiło mu znacznie gromadzenie materyału historycznego. Zaraz w początkach zawodu pisarskiego dostał się na dwór Edwarda III i zajął przy nim stanowisko historyografa. Z tego tytułu odbył wycieczkę do Szkocyi, towarzyszył Edwardowi w podróży do Flandryi, był z księciem Czarnym w południowéj Francyi, z księciem Klarencyi jeździł do Medyolanu, zwiedził nawet Rzym. Opuściwszy potém Anglią, osiadł we Flandryi, gdzie mu książę Brabancyi, hrabia Namuru, a szczególniéj hrabia Blois okazywali swoje względy. Zostawszy kapelanem tego ostatniego — Froissart był księdzem—towarzyszył mu znowu w różnych podróżach po Francyi; z jego téż rekomendacyi odbył sam wycieczkę do Gastona, hrabiego Foix, męża głośnéj sławy rycerskiéj i wielkopańskich obyczajów. Wszystkie te stosunki i podróże zużytkował Froissart dla swojéj kroniki, gdyż jakkolwiek chętnie przykładał się do poezyi, pisząc pieśni miłosne, rycerskie i alegoryczne poematy, jakkolwiek rad był z życia wielkopańskich dworów z całą jego romantyczną galanteryą i lekkością, — ciekawość kronikarza przeszła u niego w namiętność. Dla jéj zaspokojenia, niby drugi Herodot, odbywa podróże, zwiedza miejsca wsławione wydarzeniami historycznemi, słucha pilnie opowieści relatorów, rozpytuje się ludzi świadomych rzeczy. Ażeby dowiedzieć się czegoś o Portugalii, udaje się do Brugi, bo spodziewa się, że tam śród kupców wszelkich narodowości znajdzie kogo, co mu informacyj udzieli. Gastonowi z Foix czytuje wieczorami swój poemat rycerski pod tytułem „Meliador“, a ten mu opowiada swoje czyny i przygody na wyprawie krzyżackiéj w Prusiech. Jego protektorowie flandryjscy, wszystko ludzie bywali, świadkowie i uczestnicy różnych wydarzeń, dostarczają mu także obfitego materyału. Wprawdzie Froissart nie myśli o sprawdzaniu wiarogodności tego, co słyszał; to téż jego kronika nie jest wolna od błędów faktycznych. Ale za to jaka w niéj rozmaitość i bogactwo szczegółów! Jaka żywość i prawdziwie epicka malowniczość w przedstawieniu rzeczy! Nie jestto kronika w zupełném tego wyrazu znaczeniu, bo wykracza po-za jéj granice: zawiera moc nieprzebraną drobnych rysów obyczajowych, scen charakterystycznych i osobistych wrażeń dziejopisa. Zajmuje ona środek pomiędzy kroniką

i pamiętnikiem i znakomicie odzwierciedla życie tych czasów. A jednak, pomimo, że Froissart z pewną dumą wciąż siebie „historykiem“ nazywa, jest on kronikarzem czysto-średniowiecznym: patrzy on na rzeczy ze stanowiska feudalno-rycerskiego, nawet poczucie narodowe odzywa się w nim słabo. Mniéj go obchodzą losy narodów, niż drobne szczegóły życia sfer feudalnych. Oddany mu całą duszą, pomimo mieszczańskiego—jak się zdaje—pochodzenia i sukni kapłańskiéj, jest przedewszystkiém wielbicielem wielkopańskiéj dworności, galanteryi i brawury. Dlatego téż najlepiéj wychodzą mu z pod pióra opisy festynów, turniejów, bitw i tym podobnych scen, do których stosunki ówczesne tyle nastręczały sposobności. Froissart—to kronikarz świata feudalno-rycerskiego, który w czasach wojny stuletniéj po raz ostatni zajaśniał dogasającym blaskiem wielkości i sławy.

Jak Froissart stanowi kontrast z Raulem z Presles, tak z Marsyliuszem stanowi kontrast *Jan Villani*, autor „Historyi Florencyi“, pierwszy—jak się zdaje (1)—kronikarz narodowy we Włoszech. Ma on nawet wiele podobieństwa z Froissartem; podaje bardzo szczegółowy obraz życia wewnętrznego Florencyi i posiada pewne epickie zacięcie w malowaniu szczegółów i stosunków, tylko bez téj werwy i obrazowości, jaką odznacza się pióro kronikarza francuskiego. Główna jednak rożnica wynika z różnicy powołania i stosunków politycznych. Froissart był przedewszystkiém rycerzem, gdy tymczasem Villani kupcem i finansistą; tamtego interesują najwięcéj popisy brawury i kurtuazyi, ten, praktyczniejszy, skrupulatnie notuje objawy życia handlowego, oblicza dokładnie wartość nawet drobnych przedmiotów i podaje ich ceny; Froissart jest łatwowierny, Villani oględny i wiarogodny, gdy się rozpisuje o sprawach współczesnych miasta rodzinnego. Z tém wszystkiém nie wznosi się Villani nigdzie na żadne wyższe stanowisko; jest on kronikarzem zaściankowym, pełnym średniowiecznych uprzedzeń; jego patryotyzm nie sięga po-za obręb rzeczypospolitéj. Po śmierci Jana. zmarłego w r. 1348 na zarazę, kronikę w dalszym ciągu prowadził brat jego *Mateusz Villani*. Posiadał on tę samę mieszczańską trzeźwość sądu, tę samę prawie swobodę opowiadania i jest tak samo jak tamten dziecięciem wieków średnich.

Na gruncie średniowiecznym pozostaje i historyografia niemiecka, nie zdobywa się nawet na kronikarzy szerszéj doniosłości. Naj-

(1) Istnieje wprawdzie kilka kronik w języku włoskim z wieku XIII. a w téj liczbie i „Historya Florencyi“ Ricordana Malespiniego; ale ich autentyczność została ostatniemi czasy zakwestyonowana przez krytykę.

zdolniejsi obejmują tylko ciasny widnokrąg spraw miejscowych, prowincyonalnych: *Jakób Twinger z Königshofen* opowiada dzieje Strasburga aż do r. 1415, poprzedziwszy je pobieżnym przeglądem dziejów świata i niemieckich; podobnież nieco młodszy od niego *Burhard Zink* zajmuje się głównie sprawami współczesnemi miasta Augsburga. Wogóle znamionuje ją ta sama zaściankowość, co i włoską; ale kiedy ta okazuje niemałą żywotność pisarską, tamta — poprzestaje najczęściéj na mechanicznem kompilatorstwie: jedni kronikarze przepisują drugich, miejscami prawie dosłownie. Na jéj pochwałę można powiedzieć tylko to, że stara się być przystępną, i dlatego posługuje się coraz częściéj językiem ojczystym, zamiast łaciny. Ale i to nie stanowi jéj specyficznéj zalety. Wszyscy wyżéj wymienieni kronikarze piszą w języku ojczystym, jedni dlatego, że nie władają biegle łaciną, co zresztą bywa rzadziéj, drudzy dlatego, żeby ich kroniki były dostępne dla szerszego ogółu. Niektórzy przyznają się wyraźnie, iż nie piszą po łacinie dlatego, żeby z ich prac mogli korzystać ludzie świeccy, którzy niemniéj od księży interesują się nauką. Pod tym więc względem postęp widoczny jest wszędzie, tylko w różnym stopniu; kronikarze niemieccy nie mogą dorównać kronikarzom innych narodowości: kiedy bowiem ci wyrażają się z niemałą swobodą, a nawet wytwornością, oni poprzestają na zwrotach ciężkich, niezręcznych i bezbarwnych.

Największe stosunkowo wymagania okazało dziejopisarstwo tam, gdzie proces historyczny koncentrował żywioły społeczne około jednego wybitnego punktu, gdzie nad wszelkiemi innemi dążnościami osiągnęła przewagę zasada jednolitości narodowéj. Taki właśnie stan rzeczy wytworzył się na półwyspie Pirenejskim — w Kastyli, Aragonii i Portugalii; w pewnéj mierze da się to samo powiedzieć o Francyi i Anglii. W historyografii wszystkich tych krajów, wcześniéj lub późniéj ujawnia się widoczna dążność do ujęcia w jednolity obraz dziejów ojczystych w całości, lub przynajmniéj dłuższych okresów ze stanowiska polityki narodowéj. Dążność ta zaznaczyła się gdzieniegdzie już w wieku XIII, ale w sposób powierzchowny i nieudolny; teraz przybrała ona poważniejszy wyraz, okazała więcéj umiejętności w wyborze i grupowaniu faktów, a nawet pewną trzeźwość i oględność, jeżeli nie wytrawną krytykę, gdy szło o czasy dawniejsze. W Kastylii np. gdzie historyografia narodowa od czasów Alfonsa Mądrego szczególniejszemi cieszyła się względami i wydała nieprzerwany szereg kronikarzów, już ku schyłkowi wieku XIV ukazała się kronika, która pod względem traktowania przedmiotu nie ma równéj sobie w żadnéj innéj literaturze ówczesnéj. Napisał ją *Piotr Lopez Ayala* (zmarły w r. 1407), mąż stanu, który w swoim czasie bardzo ważną odgrywał rolę. Zawód pu-

bliczny rozpoczął on pod rządami Piotra Okrutnego; ale późniéj opuścił tego monarchę dla jego okrucieństwa i walczył przeciw niemu po stronie Henryka Trastamare. To téż gdy Henryk ostatecznie zwyciężył, Ayala zajął przy nim wybitne i wpływowe stanowisko wielkiego kanclerza i godność tę piastował przy jego następcach, Janie I i Henryku III. To stanowisko publiczne, oraz szerokie oczytanie usposobiło należycie Ayalę do skreślenia dziejów współczesnych. Kronika jego obejmuje panowanie czterech wyżéj wymienionych królów kastylskich. Można ją uważać za pierwszą próbę historyi pragmatycznéj, napisaną z głębszém rozumieniem rzeczy, dokładnością i powagą a nawet niemałym kunsztem pisarskim. Nieco późniéj, bo już w pierwszéj połowie wieku XV, podniosła się historyografia katalońska i portugalska. Aragonia doczekała się aż dwóch kronikarzy narodowych. Jeden z nich, *Piotr Tomich*, opowiedział dzieje swojéj ojczyzny aż do Alfonsa V, uwzględniając głównie historyą podbojów, dokonanych najprzód przez hrabiów Barcelony, a późniéj — przez ich następców, królów aragońskich; drugi—*Turell* nie sięgnął w przeszłość daléj, jak do wieku XII, ograniczył się więc na czasach rozkwitu potęgi narodowéj. W Portugalii podjął to samo zadanie *Ferdynand Lopes*, archiwista króla Edwarda. Jego „Kronika królów“, opracowana z wielką sumiennością i erudycyą, zyskała taką powagę, że późniejsi kronikarze poprzestawali na przerabianiu pojedyńczych jéj części. Nie jest to praca sucha i szablonowa; pełno w niéj drobnych rysów charakterystycznych, anegdot, wskazówek obyczajowych i osobistych refleksyj dziejopisa, pojmującego skrupulatnie swoje zadanie.

Żaden przecież z tych historyografów nie oddala się do tego stopnia od typu kronikarza średniowiecznego, jak *Filip z Commines*, dziejopis Ludwika XI, króla francuskiego. Ale nic w tém niémasz dziwnego: jest on od nich znacznie młodszy i stoi na samym krańcu wieków średnich; przeżył uwielbianego przez siebie monarchę i umarł w r. 1509. Pochodził on z uszlachconéj rodziny mieszczańskiéj i dla swoich zdolności cieszył się względami Karola Śmiałego, księcia burgundzkiego, na dworze którego przebywał. Późniéj jednak dla nieznanych powodów opuścił swego pana i przeszedł do jego antagonisty Ludwika XI. Domyślają się niektórzy, że Ludwik poznał się na zdolnościach młodego dyplomaty i zdołał go zjednać na swoje usługi przekupstwem; inni usprawiedliwiają tę zdradę przenikliwością polityczną Filipa, w oczach którego Karol Śmiały, pomimo swéj okazałości i potęgi, był tylko nierozumnym awanturnikiem, gdy tymczasem Ludwik w każdym czynie okazywał się monarchą uzdolnionym do stworzenia potęgi państwowéj; inni wreszcie przypuszczają, że popędliwy Karol skrzywdził dotkliwie Filipa i tém

zraził go do siebie. Wszystko to być może. W każdym razie, charakterystycznem jest to, że Ludwik, tak skąpy na wszelkie niepraktyczne wydatki, bardzo hojnie opłacał zbiega, uczynił go swoim powiernikiem i wyręczał się nim w najważniejszych sprawach. Po śmierci Ludwika, Commines postradał swoje stanowisko, był nawet jakiś czas prześladowany, więziony i skazany na znaczne grzywny. Wtenczas to napisał on swoje „Pamiętniki“, poświęcone jak gdyby ocenieniu Ludwika XI i Karola Śmiałego. Pierwszy, pomimo niektórych zarzutów, jest dla niego typem dobrego i rozumnego monarchy; drugi — awanturniczym wartogłowem; jego rycerskie przymioty, któremiby niewątpliwie zachwycał się Froissart, nie posiadają dla Filipa żadnéj wartości. Pod tym względem jest to statysta nowożytny, zimny i wyrachowany, ważący skrupulatnie na szali interesu państwowego każdy czyn, każde słówko. Nie jest téż zgoła zwolennikiem wojen, i chętniéj walczyłby środkami dyplomatycznemi. Pesymista, mniema, że spekulując słabościami natury ludzkiéj, łacniéj i pewniéj osiągnie się cel zamierzony, niż wstępnym bojem. Obłudą, pochlebstwem, pieniędzmi radzi on zmierzać do celu. Przymierza i sojusze polityczne opierać się powinny tylko na interesie i modyfikować się lub zrywać w miarę potrzeby. W polityce wewnętrznéj, Commines jest zwolennikiem rządów ograniczonych i staje w obronie stanów generalnych; wymiar sprawiedliwości, utrzymanie spokoju i porządku, oględność w szafowaniu mieniem i życiem poddanych, uważa za główne zadanie monarchy. Wszystko to są pomysły i zasady nowożytnego statysty, dla którego względy moralne w rzeczach politycznych mają co najwyżéj podrzędne znaczenie. Commines, tak drażliwy na każdy błąd nierozwagi i nietaktu politycznego, zachowuje się obojętnie i mówi obojętnie o wykroczeniach przeciw moralności i, co najwyżéj, uważa je za niepotrzebne. A jednak z tym indyferentyzmem moralnym łączy on wielką religijność, niewolną od średniowiecznéj łatwowierności i przesądności. Czy ta religijność jest szczera, to pytanie, na które trudno odpowiedzieć, zwłaszcza jeżeli się zważy, że umie on i ją podporządkować, gdzie tego widzi potrzebę, interesom politycznym. Tak, czy owak, jest Commines osobistością wielce charakterystyczną: zarówno dodatnie jak ujemne strony nowożytnego męża stanu i człowieka, mają w nim przewagę nad wadami i zaletami człowieka średniowiecznego. Rozum, rozum praktyczny przeważa w nim wszędzie nad uczuciem, nad wyobraźnią. Stąd pochodzi, że Commines nie tyle opisuje, co rozważa, ocenia, rozumuje. Jego opisy są treściwe, pobieżne i suche; natomiast spostrzeżenia nad faktami są obfite i głębokie; znać, że autor większą wagę przywiązuje do istoty rzeczy, niż do ich strony powierzchownéj. Suchy i mdły,

w opisach, staje się wymownym i swobodnym, gdy rozprawia i naucza.

3. Początki odrodzenia. I. Petrarka (1).

Wszystkie te objawy przeobrażenia się myśli i pojęć średniowiecznych mają swoje źródło bezpośrednie i jeżeli nie jedyne, to przynajmniéj główne w samoistnym procesie dziejowym, jaki się odbywał pod działaniem pierwiastków cywilizacyjnych, nabytych przez społeczeństwa średniowieczne własném doświadczeniem, albo téż przyswojonych skądinąd, ale w okresach poprzednich. Wpływ nowszych pierwiastków postronnych oddziaływa na nie tylko ubocznie i nader słabo. Istnieje on przecież i wytwarza inną grupę faktów, których charakter zapowiada niemniéj wyraźnie zbliżanie się czasow nowożytnych. Jest to oddziaływanie literatury i wogóle cywilizacyi starożytnéj, a przedewszystkiém rzymskiéj.

Wprawdzie literatura, a przez nią i cywilizacya rzymska, przez cały ciąg wieków średnich nie utraciła ani na chwilę swojego znaczenia dla społeczeństw europejskich, i nigdy nie była dla nich obcą zupełnie. Cała dotychczasowa literatura średniowieczna dostarcza w téj mierze dowodów aż nadto. Wpływ ten jednakże do wieku XIV był całkiem inny, aniżeli późniejszy. Aż do owego czasu czytano autorów rzymskich powierzchownie, czerpano z nich wiadomości bez wniknięcia w ich ducha, zewnętrznie i wogóle naginano całą ich zawartość do wyobrażeń średniowiecznych. Nie przypuszczano nawet, żeby w zabytkach literatury rzymskiéj zawierał się inny świat uczuć i wyobrażeń; nie starano się ich rozumiéć, ani tém bardziéj przejąć się niemi. Chwilami tylko, jak np. za Karola W. za Henryka II w Anglii, objawiało się niejakie wtajemniczenie się w niektóre przynajmniéj właściwości literatury rzymskiéj; pieśni goliardów świadczą także o pewném przejęciu się wyobrażeniami klasycznemi. Wszystko to dowodzi, że literatura rzymska nie była jeszcze rzeczą przebrzmiałą, że przy inném zapatrywaniu mogła

---

(1) Prace traktujące o życiu i działalności literackiéj Petrarki są bardzo liczne. Z nowszych zasługują na uwagę: Zumbini, *Studi sul Petrarca*, Neapol, 1878; Bartoli, *Francesco Petrarca*,, Florencya 1884 jestto tom VII jego historyi literatury włoskiéj. Mezières, *Petrarque, étude d'après de nouveaux documents*, Paryż, 1868. Geiger, *Petrarka*, Lipsk, 1874. G. Körting, *Petrarcas Leben und Werke*, Lipsk, 1878. O początkach Odrodzenia traktują: Voigt, *Die Wiederbelebung des classischen Alterthums*. Wydanie II, Berlin, 1881, 2 tomy; Gebhart, *Les origines de la rénaissance en Italie*. Paryż 1870.

ukazać się w innem świetle i wywrzéć wpływ bardzo poważny na umysłowość średniowieczną.

Jakoż, w czasach Dantego występują symptomaty, zapowiadające dla niéj pomyślniejszą przyszłość. Sam Dante żywi dla niéj szczególniejszą sympatyą, lepiéj pojmuje jéj ducha i artyzm klasyczny. Z téj strony może on być uważany za zwiastuna Odrodzenia. Drugim takim zwiastunem, jeszcze wyraźniejszym był *Albertino Mussato*, urodzony w Padwie w r. 1261, podobnież jak Dante polityk i poeta. Nawet w życia kolejach jest między niemi pewna analogia. I Mussato zajmował czas jakiś wysokie stanowisko w rzeczypospolitéj, musiał następnie opuścić miasto rodzinne i umarł na wygnaniu w r. 1330. Nawet jego przekonania polityczne były podobne do przekonań Dantego; był on zwolennikiem cesarstwa, tylko pojmował je w duchu bardziéj rzymskim, niż autor „Monarchii". Co więcéj: pisma jego znamionuje także wysoce rozwinięte poczucie indywidualne i pełno w nich szczegółów autobiograficznych. W przeciwieństwie jednak do Dantego—i to jest rys charakterystyczny—Mussato posługuje się wyłącznie łaciną zarówno w utworach prozaicznych, jak i poetycznych. Jeszcze charakterystyczniejszém jest to, że jego poezye świadczą wyraźnie o naśladowaniu wzorów klasycznych. Są to listy poetyckie, elegie, eklogi i wreszcie tragedya „Eccerinis". Literacka wartość tych utworów jest wogólności mierna; Mussato nie był obdarzony wielkim talentem i nie władał swobodnie językiem Rzymian. Tylko „Eccerinis" zasługuje na baczniejszą uwagę, jako pierwsza i stosunkowo udatna próbka dramatu nowożynego, w któréj zostały uwzględnione niektóre właściwości dramatu klasycznego, o ile znał je poeta z kompozycyj Seneki. Zachowuje jednak on tu wiele samodzielności i gdyby dopisało mu techniczne wykonanie, to pomimo różnych braków, Eccerinis byłaby tragedyą niepospolitéj doniosłości. Jéj bohaterem jest osobistość wzięta z dziejów narodowych, Ezzelimo da Romano, słynny ze swych okrucieństw gibelin z czasów Fryderyka II.

Że Włochy wydały tych zwiastunów Odrodzenia, było to rzeczą bardzo naturalną. Nigdzie przeszłość rzymska nie przechowała się tak widocznie, jak na półwyspie Apenińskim. Tu przemawiała ona pozostałościami swojéj kultury, resztkami sztuki, pomnikami budownictwa; żyła w mnóstwie tradycyj. Nie bez pewnéj tedy racyi uważali się Włosi za bezpośrednich potomków i spadkobierców Rzymian. Poczucie téj wspólności z Rzymianami nie wygasło nigdy we Włoszech. Odezwało się wszakże potężniéj dopiéro ku schyłkowi wieków średnich jako wyraz samowiedzy narodowéj. Patryotyzm i uwielbienie dla wielkości i potęgi Romy starożytnéj zlewały się w jedno nierozdzielne pojęcie. Zaczęto cenić i uwielbiać zabytki

cywilizacyi rzymskiéj jako drogą spuściznę pradziadów; zamarzono o wskrzeszeniu téj zamierzchłéj przeszłości, o zreformowaniu życia według wskazówek, jakie po niéj zostały, — słowem o odrodzeniu się. Marzenie to szybko owładnęło umysły inteligencyi włoskiéj, udzieliło się nawet szerszym masom i nie pozostało w sferze pobożnych westchnień. Upojony tém marzeniem Mikołaj Rienzo, porywa tłumy w Rzymie, ogłasza rzeczpospolitą i przeznacza jéj światowładne stanowisko. Rzecz godna uwagi, że jego agitacye znajdują na razie aprobatę i poklask śród inteligencyi włoskiéj.

Rzecz naturalna, że przy takim nastroju literatura rzymska zyskała na znaczeniu i w innem ukazała się świetle. Toż była ona najwymowniejszém zwierciadłem téj świetnéj przeszłości, najwspanialszym jéj pomnikiem. Poznanie literatury rzymskiéj stało się środkiem do zrozumienia i przyswojenia sobie pierwiastków życia starożytnego, do narodowego odrodzenia się.

Pierwszym, co świadomie zwrócił się do zabytków literatury rzymskiéj dla poznania jéj ducha, i w ten sposób zainaugurował ruch odrodzenia klasycyzmu, był **Franciszek Petrarka**. Urodził się w Arezzo w r. 1304. Ojciec jego, prawnik z zawodu, był rodem z Florencyi, ale musiał jednocześnie z Dantem pójść na wygnanie. Pozbawiony stałego utrzymania, były notaryusz dość często zmieniał miejsce pobytu, szukając wciąż korzystniejszego zarobku. Niepowodzenie zaprowadziło go aż do Avignonu, gdzie temi czasy papieże obrali dla siebie rezydencyą. W ten sposób i Franciszek jeszcze w latach pacholęcych znalazł się w Prowancyi, gdzie świetne czasy trubadurów żywo jeszcze tkwiły w tradycyi. Pobyt w tym kraju, gdzie nawet pierwsze odebrał nauki, wywarł wpływ stanowczy na przyszły jego zawód pisarski: liryk miłośny w przyszłości nie darmo pierwsze świadome wrażenie odbierał w ojczyźnie trubadurów. Z drugiéj jednak strony, już wtedy okazywał szczególniejsze zamiłowanie do literatury klasycznéj i z przyjemnością rozczytywał się w pismach Cycerona, chociaż nie był jeszcze tak dalece zaawansowany w łacinie, żeby je w zupełności rozumiéć. Zgodnie z wolą ojca, który chciał go wykształcić w kierunku praktycznym, piętnastoletni Petraka udał się do Montpellier studyować umiejętności prawne; ale Pandekta nie miały dla niego powabu, wolał więc rozczytywać się w ulubionych klasykach. Po latach czterech dla wydoskonalenia się w prawie cywilném przeniósł się — i znowu na życzenie ojca — do Bolonii; ale i tutaj klasycy rzymscy, z któremi się już nieźle zapoznał, więcéj zabierali mu czasu, niż subtelności prawne. Śmierć ojca (w r. 1326) położyła kres studyom prawniczym i rozwiązała ręce młodzieńcowi. Mógł on teraz z całą swobodą poświęcić się umiłowanym klasykom, o ile na to pozwalały warunki ma-

teryalne. Na nieszczęście ojciec nie zostawił prawie nic i Petrarka, żeby sobie egzystencyę zapewnić, przywdział suknię kapłańską. Przy ówczesném rozluźnieniu karności śród kleru, kapłaństwo nie krępowało dotkliwie i nie wymagało skrupulatnego pełnienia obowiązków. Nadto w Avignonie znalazł Petrarka możnych i wpływowych protektorów przy rezydencyi papieskiéj. Byli to dwaj bracia z możnéj rodziny Colonnów, z których jeden — Jakób został wprędce biskupem, drugi — Jan, był kardynałem. Dzięki ich opiece mógł Petrarka nietylko żyć bez troski o chleb powszedni, ale i zawiązać szerokie stosunki, a z upływem czasu znalazły się dla niego i skromne, wszakże nienajgorsze prebendy.

Dalsze koleje życia Petrarki nie dają się streścić w kilku pociągach pióra i ze względu na mnóstwo drobnych lecz charakterystycznych szczegółów zasługiwałyby na wyczerpujące przedstawienie. Są one tyleż wymowne, co i pisma jego. Rozszerzywszy swoje znajomości, do czego dopomogło mu gruntowne oczytanie się w klasykach i towarzyska ogłada; pozyskawszy następnie niepospolitą sławę pisarską, w czém znowu sobie dopomógł zręcznem podnoszeniem swych zasług literackich: Petrarka rzadko kiedy usiedział dłużéj na jedném miejscu. Przyjmowany gościnnie przez wszystkich potentatów duchownych i świeckich we Włoszech, odwdzięczał się im w ten sposób, że podejmował się różnych obowiązków dyplomatycznych. Zwłaszcza w latach sędziwszych wciąż zmieniał miejsce pobytu. Bawił więc na przemian to w Padwie, gdzie cieszył się względami, najprzód Jakóba a późniéj jego brata i mordercy — Franciszka z Carrary; to w Wenecyi, gdzie pozyskał takie zachowanie, że w imieniu rzeczypospolitéj posłował do Genui, żeby doprowadzić do skutku zawarcie pokoju z tą rzecząpospolitą i rywalką Wenecyi na morzu; to znowu powrócił do Avignonu, ale wprędce opuścił ten „nowożytny Babilon“ i osiadł w Medyolanie przy boku Viscontich i w ich imieniu posłował do Wenecyi w misyi pokojowéj, późniéj do Czech, do cesarza Karola IV, a po niejakim czasie do Francyi, ażeby królowi Janowi, który świeżo powrócił z niewoli angielskiéj, powinszować odzyskania wolności. Nie zawadzi dodać nawiasowo, że wszystkie te poselstwa dyplomatyczne, z wyjątkiem ostatniego, które jako ceremonialne nie wymagało żadnych specyalnych zdolności, nie powodziły się Petrarce. Opuściwszy wreszcie Medyolan zamierzał przenieść się do Rzymu, lecz w drodze odmienił zamiar i osiadł znów w Padwie i raz jeszcze jeździł do Wenecyi w interesie swojego protektora Franciszka z Carrary. Wreszcie osiadł we własnéj wili Arquà nieopodal od Padwy i tu spędził już w spokoju ostatnie cztery lata życia. Umarł w r. 1374. Znaleziono go po nocy nieżywego przy stole do pracy w bibliotece.

Najspokojniejszym stosunkowo okresem jego żywota był szesnastoletni przeciąg czasu pomiędzy rokiem 1337 i 1353, kiedy Petrarka zamieszkał stale w górskiéj ustroni Vaucluse (Val ciusa=zamknięta dolina) u źródeł rzeczki Sorgi, o kilkanaście mil drogi na wschód od Avignonu. Uroczą tę miejscowość poznał on jeszcze w latach chłopięcych, podczas jednéj wycieczki z ojcem; już wtedy



Franciszek Petrarka.

podobała mu się ona tak dalece, iż uczynił postanowienie zamieszkać w niéj kiedyś, gdy dorośnie. Teraz, zmęczony gwarem ruchliwego życia i jego przykrościami, nabył tu kawałek ziemi, wystawił sobie skromny domek i osiadł w nim, żeby się rozkoszować wdziękami wspaniałéj natury i towarzystwem klasyków. Ale i to życie napół pustelnicze, napół sielankowe, nie było w zupełności spokojne. Nie upłynął rok, żeby Petrarka nie opuszczał na czas jakiś swéj chaty dla jakiéjś bliższéj lub dalszéj podróży. Na te czasy przypada jego podróż do Neapolu, do króla Roberta, który się żywo interesował literaturą; podróż ta przyczyniła się niemało do pozyskania wieńca poetyckiego, o którym Petrarka marzył od niejakiego czasu. Wieniec ten pozyskał uroczyście w Rzymie, na Kapitolu w r. 1341; w powrocie z Rzymu zabawił rok cały w Parmie, u tamecznego tyrana Azzo z Correggio. Późniéj po śmierci króla Roberta jeździł znowu do Neapolu w poselstwie od papieża Bonifacego XII, ale jak zwykle bez pożądanego skutku.

Ta ruchliwość, wszystkie te wycieczki, podróże, poselstwa, to ustawiczne przenoszenie się z miejsca na miejsce, ma swoje głębsze psychologiczne znaczenie. Wprawdzie nieraz zmusza go do tego dług wdzięczności; czyni to jednak tém chętniéj, że korzysta z każdéj sposobności, żeby się popisać, wywyższyć, zabrać jakąś zaszczytną znajomość. Jestto bowiem człowiek wielce próżny i chełpliwy. Pochlebiają mu stosunki z osobistościami wyższemi i dla ich nawiązania lub podtrzymania może uczynić wiele. Elastyczny umié żyć w dobréj komitywie ze wszystkiemi, nie wglądając w wartość moralną tych, którym się zasługuje. Być może, iż jako literat z profesyi w czasach, kiedy pisarstwo samo przez się nie zapewniało bytu materyalnego, musi na wiele rzeczy patrzéć przez szpary, nie być wybrednym w wyborze protektorów; w każdym razie nie posiada on surowéj, heroicznéj moralności Dantego, potrafi nawet zaprzéć się swoich przekonań, gdy tego okoliczności po nim wymagają. Nie dosyć na tém: jego niestatek ma inne jeszcze źródło. Jestto człowiek pełny najsprzeczniejszych pragnień. Jeżeli o kim, to o nim właśnie można powiedzieć bez przesady, że mieszkają w nim dwie dusze: jedna średniowieczna, ascetyczna i mistycyzmem przejęta, druga—nowożytna, pełna ambicyi, próżności, egoizmu. Raz pogardza światem i podziwia świętobliwych ascetów, to znowu rwie się do życia, wzdycha do zaszczytów, do sławy. W chwilach religijnego nastroju jest pesymistą bezwzględnym, co nie zgadza się z duchem religii chrześcijańskiéj; z drugiéj znowu strony rozkoszuje się wdziękami natury, jest nawet turystą, gotów niewygodne odbywać podróże, żeby się wedrzéć na jaką górę wysoką i obejrzéć szeroki krajobraz. Śród największych tryumfów i szmeru uwielbienia za-

zdrości mnichom ciszy klasztornéj. Z lekceważeniem, a nawet pogardą odzywa się o kobietach, a mimo to przez całe życie pisze miłosne sonety. Słowem w duszy tego człowieka toczy się walka dokuczliwa: średniowieczne i nowożytne pierwiastki moralne i umysłowe ścierają się z sobą i pozbawiają go spokoju, równowagi. Szuka jéj wszędzie, wzdycha do spokoju i nigdzie go znaleść nie może. Gdziekolwiek osiada, łudzi się, że tam będzie mu dobrze. ale dłużéj bez przymusu, bez jakiegoś niesmaku wysiedzieć nie może. W powabach natury i w obcowaniu z klasykami znajduje najwięcéj zadowolenia.

Jakim był w życiu, takim był i w swych pismach. W całéj bowiem dotychczasowéj literaturze średniowiecznéj indywidualizm autorski nie odezwał się w nikim tak potężnie jak w Petrarce. Indywidualizm Dantego uwydatnia się wprawdzie, ale tylko w rysach poważnych, majestatycznych. Petrarka nie zapomina o sobie nawet w drobiazgach życia powszedniego. W swoich listach, któremi hojnie obdarza wszystkich, rozpisuje się szczegółowo, nietylko o tém, co robi, co myśli, co czuje, ale nawet, kiedy wstaje, co jada i o któréj porze; gdzie był dnia tego a tego, z kim się widział, co do kogo mówił, a zawsze pozuje na wielkość. Snać, że do portu sławy płynie wszystkiemi żaglami. Jego przemówienia dyplomatyczne lub publiczne, które albo in extenso, albo w streszczeniu przekazuje potomności, są zawsze tak ułożone, ażeby obudzały ku niemu podziw słuchaczów. Proszony i nieproszony, niby publicysta nowożytny, zabiera głos w sprawach politycznych, nie szczędzi ich kierownikom swoich rad i wskazówek, przybiera rolę tłómacza pragnień ogółu. W tym duchu przemawia do papieża Urbana VI, ażeby powracał do osieroconéj Romy, a kiedy Urban, zresztą niezależnie od nawoływań Petrarki, przeniósł się istotnie do Rzymu, Petrarka znowu wystąpił z listem, w którym wyraża mu podziękowanie za uwzględnienie pragnień Italii. W roku 1351, kiedy rozeszła się pogłoska, że Karol IV, niedawno wyniesiony na tron niemiecki, zamierza udać się do Włoch, Petrarka wystosował do niego bardzo długi list, w którym starał się go przekonać o potrzebie i użyteczności przywrócenia powagi cesarskiéj. Nieco późniéj, gdy się zanosiło na wojnę między Wenecyą i Genuą, w długim liście do Wenecyi przedstawiał jéj błogie skutki pokoju. Obok tego wszystkiego jest Petrarka wielce drażliwy na punkcie swojéj sławy literackiéj; lada krytyka jego utworów boli go bardzo i wywołuje oprzykliwe repliki—drażliwość autorska, wiekom średnim nieznana.

Wszystko to są znamiona, cechujące literata nowożytnego, a przedewszystkiém literata z czasów Odrodzenia. Pomimo znacznych pozostałości wyobrażeń średniowiecznych, jest to już huma-

nista bardzo wyraźny. I nic w tém dziwnego. Kto z takim jak on bałwochwalczém uwielbieniem rozczytywał się w autorach rzymskich, ten—przy ówczesnych warunkach umysłowych—musiał się przejąć wyobrażeniami klasycznemi. Wprawdzie jego znajomość życia klasycznego była ograniczona; nie mógł nawet poznać wszystkich pisarzów rzymskich, chociaż się o to starał. Nie przeszkadzało mu to jednak żyć duszą w świecie klasycznym. W jego umyśle tkwią żywo wszystkie jego formy i objawy; przy każdéj sposobności przypominają mu się bez trudu, nie jako suche, oderwane wiadomostki, owoc bezdusznéj erudycyi, lecz w żywéj, organicznéj łączności, pełne wdzięku i majestatycznéj powagi. Z niemi zespala on swoje sympatye, według nich waży i sądzi potrzeby teraźniejszości, o ile może się wyzwolić zpod powagi ducha średniowiecznego. Z wyjątkiem religii, która niekiedy przechodzi u niego aż w mistycyzm i ascetyzm, gotów jest wszystko odrzucić dla starożytności; cała średniowieczna uczoność ze swoją scholastyką, prawoznawstwem, medycyną, budzi w nim wstręt i pogardę. W klasykach widzi mądrość, widzi naukę żywą. Aspiracye Rienza obudzają w nim żywe współczucie; otwarcie i głośno przyklaskuje obwołaniu rzeczypospolitéj rzymskiéj, chociaż tym czynem naraża się swoim protektorom—Colonnom. W „Żywotach znakomitych mężów“, podaje według Liwiusza, Florusa i innych historyków, życiorysy wybitniejszych wodzów i statystów rzymskich od Romulusa aż do Tytusa, jakoby dla przykładu i nauki żyjących. W pismach filozoficzno-moralnych, jak np. „O pocieszeniu w szczęściu i nieszczęściu“ (De remediis utriusque fortunae), „O życiu samotném“, „O zadaniu i przymiotach wodza“, rozwija zdania i poglądy, zaczerpnięte z klasyków, i popiera je przykładami z życia starożytnego. Nawet w pismach religijno-ascetycznych — „O pogardzie świata“— w których reakcya ducha średniowiecznego odzywa się najpotężniéj, nie zapomina o klasykach i radzi się Cycerona, jak ma się leczyć z przywiązania do znikomości ziemskich. I pod względem literackim pisma jego posiadają wszystkie niemal znamiona humanizmu. Wprawdzie jego łacina, którą się prawie wyłącznie posługuje, niezawsze jest ściśle poprawna, ani wolna od średniowiecznych barbaryzmów; jest przecież o całe niebo poprawniejsza od łaciny erudytów dawniejszych, bywa nawet wytworna i nagina się z łatwością do kunsztownych i ozdobnych okresów. Petrarka do téj staranności wysłowienia przywiązuje szczególniejszą wagę, jak i wogóle do całéj strony formalnéj swych utworów. Wszędzie widoczny jest namysł głęboki i trafny układ szczegółów. To zasada, któréj bezwarunkowo hołdowali wszyscy humaniści. Nie dosyć na tém! Zabierając głos poważny w najrozmaitszych kwestyach—bo i filozofia i teologia

i polityka i moralność, historya, geografia, wojskowość nawet dostarcza mu materyału do rozpraw i uczonych traktatów, — przypomina on bardzo tych literatów z czasów Odrodzenia, którzy dzięki swojemu oczytaniu w klasykach gotowi byli rozprawiać o wszystkiém bez wyjątku, tak samo jak to czynili retorowie rzymscy. Petrarka jest już potrosze takim retorem-dyletantem, i to nietylko w prozie, ale i w poezyi. Jako poeta opiewa on w „Afryce“ tryumf Scypiona nad Hanibalem; układa „Eklogi“, do których wątku dostarczają mu różne osobistości i wydarzenia współczesne bądźto z życia publicznego, bądź téż osobistego; wynurza się wreszcie w „Listach poetyckich“ z rozmaitych wrażeń, jakich doznaje. Ale poezya nie zawsze mu dopisuje: ma on subtelne poczucie natury, lecz zarazem i bardzo wiele refleksyi, a poezyą pojmuje arcy-płytko. Jest ona dla niego — podobnież jak dla wszystkich niemal humanistów późniejszych — dydaktyzmem, osłoniętym maską alegoryi. Wskutek tego szczęśliwe nawet pomysły w wykonaniu szwankują. „Eklogi“, pisane w Vaucluse, są tak dalece przeładowane subtelną alegoryą, iż dla ich uprzystępnienia sam Petrarka uznał za potrzebne dorobić komentarz; „Afryka“ nie udała mu się tém bardziéj, że uzdolnienie epickie było mu obcém; jestto wierszowana historya, miejscami tylko sprawiająca wrażenie. Najlepiéj stosunkowo udały się listy, jako najodpowiedniejsze lirycznéj naturze poety.

Że liryka odpowiadała najlepiéj naturze Petrarki, świadczą o tém jego utwory poetyckie, napisane po włosku. Poemat alegoryczny „Zwycięstwa“ (I Trionfi), w którym naśladuje Dantego, jest suchy i bezbarwny; za to pieśni liryczne odznaczają się wielu zaletami. Niektóre z nich są czysto okolicznościowe; w innych wynurza poeta swoje poglądy i uczucia w sprawach ogólniejszéj doniosłości. Do ich liczby należy i kanzona, w któréj Petrarka, jako szczery patryota, ubolewa nad niedolą Włoch i wyrzuca jéj władcom niezgody.

Italio moja! jakbądź to boleśnie
Wyliczać śmiertelne rany,
Co krwią z pod serca broczą twą urodę;
Niech jednak jako syn twój przywiązany,
Ja, com na jawie i we śnie
Przebolał tobą lata moje młodę,
Głos narzekania zawiodę...

Wszystko to razem stanowi zaledwie małą cząstkę całego zbioru. Reszta, to jest około 330 pieśni jest treści miłosnéj. Nie naprożno tedy przebywał tak długo w ojczyznie trubadurów. Przed-

miotem jego pieśni jest niejakaś Laura, dama avignońska, o której wiadomości są bardzo skąpe i mętne (1). Ściśle rzeczy biorąc, wiadomo o niéj tylko to, co mówi jéj wielbiciel; z jego zaś półsłówek i alegorycznych omówień daje się wyrozumiéć tylko tyle, że po raz pierwszy ujrzał ją w kościele w r. 1327 i że umarła podczas zarazy w r. 1348. Petrarka uwielbiał ją żywą i opłakiwał umarłą.

Cała ta liryka miłosna, która śpiewaka Laury uczyniła sławnym i popularnym na długie wieki nietylko we Włoszech, ale i poza jéj granicami, niewiele się różni od liryki szkoły toskańskiéj. To samo w niéj korne uwielbianie kobiety, wyniesionéj na wyżyny apoteozy. Jakaś siła mistyczna przykuwa serce Petrarki do Laury. Naprożno walczy z sobą, napróżno stara się otrząsnąć z więzów, których ciężar zatruwa mu spokój i wyczerpuje siły żywotne.

Jak ćma, ku własnej śmierci mknąc, w godzinie,
W któréj ku świecy nęci tego śpiocha
Światłość, zabójcza zwykle dlań macocha —
Bez niczyjego żalu w wieczność spłynie;
Tak ja, w tych oczu patrząc blask jedynie,
W których się na śmierć dusza moja kocha,
Działam jak własny wróg, bo istność płocha
Od tego, czego żąda, marnie ginie...
Taki w nie ciągnie urok niepojęty,
Że raczéj pociech szukam w nich, niż zdrady—
Że w śmierć swą duch mój rad naoślep leci!

Mistyczna potęga wdzięków Laury rozciąga się i na świat przyrodzony. Kocha się w niéj słońce i rozpacza, gdy nie może się rozkoszować jéj widokiem; przyroda dostraja się do jéj usposobienia: płacze deszczem, gdy jest smutna, weseli się, gdy uśmiechnięta. Jak lirycy toskańscy, podobnież i Petrarka lubi aż do przesady alegoryczne omówienia i subtelne kombinacye mistyczne, do czego—jako wielbiciel klasycyzmu — najczęściéj używa mitologii. Imię: Laura nastręcza mu do tego szerokie pole: przypomina ono drzewo laurowe, a to znowu Dafnę, w któréj się kocha Apolo; z drugiéj znów

(1) Był czas, kiedy o niéj wiedziano coś więcéj, a mianowicie, że była żoną Hugona de Sade, że miała 11 dzieci; był znowu czas, kiedy powątpiewano o jéj istnieniu. Najnowsi badacze, nawet sceptyczny Bartoli (Porównać jego Historyę literatury włoskiéj, tom VII, str. 185 i następne) nie widzą racyi ani jednéj, ani drugiéj alternatywy. Pierwsza opiera się lekkomyślnie na urojeniu i podrobionych dokumentach; druga przeczy oczywistym faktom i duchowi liryki Petrarki.

strony to samo drzewo laurowe jest symbolem sławy, Laura więc przybiera jéj atrybucye. Rrzekłbyś, że poeta lubuje się w zawiłéj tajemniczości swoich wyrażeń, że dla nich zapomina o swojém uczuciu. A jednak uczucie to jest potężne. Obraz Laury prześladuje Petrarkę wszędzie, uigdy nie znika z przed jego oczu, obudza nawet rozkoszne pożądanie. Wielbiciei pragnąłby do niéj się zbliżyć; nie dość mu rozkoszować się jéj widokiem, słuchać jéj głosu, szelestu jéj sukni: byłby szczęśliwym, gdyby go obdarzyła pieszczotą.

Gdyż acz śmiertelne ciało jestem z ziemi,
Wytrwałą żądzę wlały we mnie gwiazdy.
Zanim powrócę do was świetlne gwiazdy,
Lub legnę, ciało śród miłosnéj puszczy
Rzucając, niby garść zdeptanéj ziemi, —
Oby mi lata cierpień w jeden dzionek
Nagrodzić chciało jéj litosne zorze,
Zdolne mię w blaski ubogacić słońca.
Obym ja z nią był od odejścia słońca!
I niechby nas nie widział nikt, jak gwiazdy!
Noc tylko jednę—bez wschodowéj zorze!
Byle nie pierzchła w maj laurowéj puszczy,
By uciec z objęć moich, jak w ów dzionek,
Gdy goniąc za nią został Feb na ziemi.

Są chwile, kiedy poeta błogosławi swoję miłość.

Święć się rok, miesiąc, dzień i bądź mi święta,
Godzino, chwilo tego dnia, a dla niéj
Święć mi się miejsce, gdzie mię moja pani
W niewolę słodką swém spojrzeniem spęta!...

Są jednak i takie, kiedy ogarnia go bolesne zwątpienie, bo Laura jest nieczułą pięknością.

Prędzéj śnieg w czarność i gorąco zmienię,
Na górach prędzéj morskie rykną tonie,
I prędzéj słońce zajdzie w owéj stronie,
Gdzie Eufrat z Tygrem rwiste grzmią strumienie,
Niżeli spokój znajdę i niżeli
Miłość i Laura zmienią obyczaje...

Najczęściéj więc doznaje srogiego udręczenia, z którém nie umie sobie poradzić. Nieustanna walka wyczerpuje jego siły.

Nie zemną pokój, choć nie dla mnie boje —
Rzeźwieję, wątpię, płonę, chłodnę, kwilę,
To w niebo lecę, to lgnę w ziemskim pyle,
Świat cały garnąc, sam jak w pustce stoję.
Anim pod kluczem, ni mi wszerz podwoje,
Ni mnie przy sobie trzyma, ni choć tyle
Puszcza, bym wolnym był, lub był w mogile,
Ni dba o śmierć mą, ni o życie moje.
Wbrew oczom patrzę, wołam próżen mowy,
Sam zginąć pragnąc, o ratunek proszę,
Nie cierpiąc własnéj, kocham inną duszę,
Przez łzy się śmiejąc, w mierze jednakowéj
Życia jak śmierci wstrętne mi katusze —
I takim, Pani, z woli twéj być muszę! —

W pieśniach, w których Petrarka opłakuje zmarłą, więcéj jest naturalności.

Kwilą ptaszęta w gaju, brzmi wietrzyka
Wśród drżących liści skarga pieszczotliwa,
Srebrzystéj strugi łkaniem szemrze niwa,
W czaharach leśnych szumi ustroń dzika.
Ja dumam smutny, gdyż mię wskróś przenika
Ból mój... Wtém, owa moja wiecznie żywa,
Któréj już nie mam, na obłoku spływa,
By w tęsknéj doli cieszyć samotnika.
Przestań się łzami twemi, biedny człecze,
Truć — tak mi ona litościwie rzecze —
Mnie ty nie żałuj, gdyż wiedz, że dni moje
Przez śmierć wiecznością stały się — i właśnie
Gdyś mniemał widzieć, że więc wzrok mój gaśnie,
Światłości niebios dniały mu podwoje (1).

Jakkolwiek całą tą liryką miłośną Petrarka przypomina średniowiecznych trubadurów, a jeszcze bardziéj liryków nowéj szkoły toskańskiéj, jest przecie w połowie człowiekiem nowożytnym. Miłość odczuwa on bardzo indywidualnie i podchwytuje jéj najsubtelniejsze poruszenia. W tém właśnie tkwi żywotność jego pieśni. Tylko retoryczność, któréj poeta w pewnéj mierze zawsze hołduje,

---

(1) Wszystkie przytoczenia wzięte zostały z przekładu Felicyana: *Pieśni Petrarki*. Warszawa 1881.

oraz zagadkowy sposób wyrażania się sprawiają, że wychodzą one blado i monotonnie. W części jednak okupuje to Petrarka misterną kunsztownością formy: dźwięczność i słodycz wiersza, poprawność i szlachetność wyrażeń, artystyczne zaokrąglenie każdéj pieśni w jednolitą całość pod względem myśli — oto zalety, które zjednały Petrarce niepożytą sławę i popularność.

4. Początki Odrodzenia. II Bokacyusz (1).

Wpływ Petrarki na dalsze dzieje literatury i życia umysłowego wogóle był bardzo wielki. Jako śpiewak Laury uświęcił on nadługo wydoskonaloną przez siebie formę liryki miłosnéj i pociągnął za sobą nieobliczony szereg naśladowców najprzód wo Włoszech, a późniéj i poza ich granicami. Większy jeszcze i ważniejszy był jego wpływ na dalsze losy kiełkującego humanizmu. Był on nietylko jego prawdziwym twórcą, ale i najgorliwszym krzewicielem. W téj sprawie tyleż zdziałały jego pisma, co i osobistość. Człowiek cichy i zamknięty w sobie, nie zelektryzowałby tak współczesnych, jak próżny i chciwy hołdów Petrarka. Swoją znajomością klasyków, swoją wytwornością wysłowienia, swoją erudycyą, w któréj przemawiał odmienny świat pojęć, świat zaledwie odczuwany przez inteligencyą średniowieczną, swoim wreszcie zapałem dla nowych idej, potrafił on zaimponować wszystkim i obudzić dla siebie i dla swojéj sprawy respekt powszechny. Od czasu, kiedy został uwieńczony jako poeta, pozyskał on pewien rodzaj dyktatury moralnéj, któréj się każdy poddawał. Władcy świeccy i duchowni radzi byli mieć go w swych progach; zapraszano go do Paryża, zapraszano do Pragi. Zwłaszcza w sprawach literackich oglądano się na niego, jak na wyrocznię. Ci, którzy musieli pisać do niego, wstydzili się swojéj barbarzyńskiéj łaciny, swojego nieuctwa. Za szczęśliwych uważali się ci, z któremi korespondował lub przestawał. Niejeden umyślnie dalekie odbywał podróże, żeby go zobaczyć. Jego przemówienia, jego listy, któremi tak hojnie szafował, nie pozostawały bez skutku, bo pomimo wszystkiego, miłość klasycyzmu przemawiała z nich wyraźnie. To téż w latach sędziwych, bardzo często zdarzało mu się spotykać mężów, którzy wedle sił i możności przykładali się do poznania klasyków rzymskich. Byli to jakby jego uczniowie: niektórzy mogli tak nawet śmiało się nazywać, bo zostawali z nim w stosunkach, liczyli się do jego przyjaciół. Ogólnie jednak biorąc, byli to ludzie ciasnego umysłu i za swoim mistrzem

(1) Körting, *Boccaccios Leben und Werke*, Lipsk, 1880.

podążać śmiało nie mogli. Na razie więc po śmierci Petrarki odrodzenie klasycyzmu przeszło żółwim krokiem, tém bardziéj, że prawie jednocześnie z nim zszedł ze świata mąż, któremu początkowy ruch



Jan Bokacyusz.

humanistyczny zawdzięcza także niemało. Mężem tym był Bokacyusz.

Jan Bokacyusz (Giovanni Boccaccio) urodził się prawdopodo-

bnie (1) we Florencyi w r. 1313. Ojciec jego, będąc sam kupcem, zamierzał i syna przysposobić do zawodu kupieckiego. Ale chłopiec nie czuł do niego żadnego powołania i ojciec po kilku latach bezowocnéj próby, ujrzał się zmuszonym obmyślić dla syna inną karyerę. Jako człowiek praktyczny, umyślił wykształcić go na prawnika; w tym celu wysłał do Neapolu. Nie przeczuwał, że i tym razem zostanie zawiedziony w swoich rachubach. Bokacyusz do nauk obowiązkowych przykładał się niewiele, natomiast z pilnością rozczytywał się w klasykach, korzystając ze wskazówek neapolitańskich erudytów, między któremi byli i tacy (jak np. Paweł z Perugii), co mogli uchodzić za zwiastunów odrodzenia. Późniéj miłość zajęła serce i umysł młodzieńca. Przedmiotem jego miłości była Marya, hrabina Aquino, podobno naturalna córka króla Roberta. Z tém wszystkiém, kilkoletni pobyt w Neapolu, nie był bezowocnym. Miłość Bokacyusza do Maryi — którą pod imieniem Fiammetty uwielbiał, rozbudziła w nim ducha poetyckiego, a samo otoczenie, w którém przebywał, niemało wpłynęło na kierunek jego działalności literackiéj. Dwór króla Roberta stanowił podówczas dość wybitne ognisko życia umysłowego, i słynął z towarzyskiego poloru, ale zarazem i krzyczącéj lekkości obyczajów; sam zaś Neapol więcéj niż Florencya posiadał resztek kultury klasycznéj, nietylko rzymskiéj, ale i greckiéj. Nic więc dziwnego, że młody Bokacyusz, dojrzewając pod wpływem tamecznego otoczenia, poznał zakulisową stronę życia obyczajowego, że pozbył się drażliwości moralnéj, że nabył gładkości i lekkości wysłowienia, i że wreszcie wrócił się do poznania klasycyzmu.

Działalność poetycka Bokacyusza, pomijajac nieudolne i drobne próbki młodzieńcze, zaczyna się wkróce po powrocie do Florencyi. Była przecież inna, niż Petrarki. Wprawdzie i Bokacyusz składał sonety miłośne, ale natura jego talentu była czysto epicka; posiadał bowiem żywą wyobraźnię, wiele intuicyi psychologicznéj, dar obrazowego przedstawienia rzeczy i łatwość opowiadania wierszem, a szczególniéj prozą. Obcowanie z klasykami jakkolwiek nie było tuk poważne jak Petrarki, wyrobiło w nim subtelniejsze poczucie artystycznéj miary i epickiego spokoju; nadto, skierowało jego wyobraźnię w stronę mitów starożytnych i nadało jéj właściwe sobie zabarwienie. Pierwsze jego poematy pisane prozą — „Filocopo“, „Ameto“, „Fiammetta“, — lub wierszem — „Miłosne widzenie“.

---

(1) Twierdzenie, jakoby Bokacyusz urodził się w Paryżu, nie wytrzymuje krytyki; prędzéj może w Certaldo pod Florencyą, gdzie ojciec jego miał posiadłość. Wątpliwém jest także, żeby Bokacyusz miał być synem matki nieślubnéj.

„Tezeida“, „Filostrato“, „Ninfale Fiesolano“ — wszystkie są treści erotycznéj i snują się zwykle na tle starożytném albo heroicznem. Niektóre z nich, jak np. „Fiammetta“, a zwłaszcza późniejsze—„Tezeida“, „Ninfale Fiesolano“, posiadają bardzo wielkie zalety poetyckie. „Fiammetta“ odznacza się wielką prostotą i przejrzystością kompozycyi, oraz szczęśliwie uchwyconą prawdą psychologiczną (1); „Tezeida“ i „Ninfale Fiesolano“ marzycielskim, niemal baśniarskim kolorytem. Wszystkie zresztą posiadają barwną malowniczość natury, dramatyczne sytuacye i wdzięk lekkiego, niewymuszonego opowiadania, lecz obok tego większą lub mniejszą rozwlekłością ekspozycyi.

W r. 1350 zapoznał się Bokacyusz z Petrarką, którego sława już wtedy była rozgłośna. Uwieńczenie na Kapitolu za poezye łacińskie nadało mu powagę wieszcza. Udawał się on właśnie śród hołdów powszechnych na jubileusz do Rzymu i po drodze umyślił wstąpić

---

(1) Oto w krótkości treść tego poematu, czy raczej romansu, w którym znajdują się i pewne aluzye do życia samego autora, nie tak jednak liczne i szczegółowe, jak to powszechnie mniemano, zwłaszcza co się tyczy miłosnego stosunku Bokacyusza do jego Fiammetty. Stosunek ten był—jak się zdaje—dość idealnéj natury.

Fiammetta jest małżonką bogatego i wytwornego szlachcica neapolitańskiego. Piękna i młoda, uwielbiana przez wszystkich, żyje szczęśliwa przy boku męża, który ją kocha i któremu równą odpłaca miłością. Lecz bogowie zazdroszczą jéj szczęścia pożycia małżeńskiego i rozniecają w jéj sercu namiętność do młodego Panfila. Jestto Toskańczyk, którego po raz pierwszy ujrzała w świątyni w czasie pewnéj uroczystości. Z razu dokłada wszelkich sił, żeby karygodną skłonność zwyciężyć i zabiegom uwodziciela się oprzéć. Ale daremnie! Wyczerpana walką, oddaje mu się zupełnie. Niedługo jednak trwa występny stosunek. Sędziwy ojciec wzywa Panfila do powrotu. Ani wymowne prośby, ani łzy, ani pieszczoty Fiammetty nie są w stanie zatrzymać kochanka: posłuszny ojcu odjeżdża, zostawiając jéj obietnicę, że wróci najdaléj za cztery miesiące. Z trwożną tęsknotą, dręczona złowrogiém przeczuciem, czeka opuszczona na powrót Panfila. Z niecierpliwością liczy dni rozłączenia, tém dokuczliwsze, iż od czasu do czasu zaczyna ją dręczyć podejrzenie, że Panfilo może o niéj zapomnieć i pokochać inną. Wprędce te obawy sprawdzają się; dochodzi ją wiadomość, że niewierny kochanek ożenił się z piękną i młodą dziewczyną. Boleść i rozpacz Fiammetty nie zna miary. Trawiona tęsknotą i zazdrością, cierpi moralnie i fizycznie. W zaniedbaniu i abnegacyi błąka się jak nieprzytomna; nic nie pomaga sztuka lekarska, nic troskliwość kochającego męża, który ani się domyśla przyczyny cierpienia. Jednakże i teraz łudzi się jeszcze nieszczęsna, że niewierny może ją sobie przypomni i do niéj powróci. Niestety! i to złudzenie musi wkrótce porzucić: oto Panfilo nie jest bynajmniéj żonaty, nikt go do małżeństwa nie zmusił, przecież kocha się w innéj gorąco. Zrozpaczona tą wiadomością, chce sobie Fiammetta życie odebrać, ale przeszkadza jéj w tém wierna sługa i powiernica. Żyje tedy, lecz spisuje dzieje swojéj miłości i upadku dla przestrogi innych kobiet i w tém bezinteresownem zajęciu znajduje ulgę na swoje cierpienie.

do Florencyi, z któréj jego ojciec został wygnany. Bokacyusz, który już wtedy zajmował w rzeczypospolitéj dość wybitne stanowisko, przywitał tryumfatora u bram miasta i przez dni kilka podejmował go w swoim domu. Miłość dla klasycyzmu zbliżyła obu mężów odrazu, chociaż pod każdym innym względem byli to ludzie wręcz odmiennego usposobienia. O ile Petrarka był próżny i chełpliwy, o tyle znów Bokacyusz uległy i od zarozumiałości daleki; pierwszy zawsze ostentacyjnie otaczał się powagą, drugi do ustępstw był skłonny. Pod tym tylko warunkiem zabrana przyjaźń mogła być trwałą, gdyż Petrarka o laury swoje był wielce zazdrośny i nigdyby nie ścierpiał obok siebie męża, coby z nim stawał narówni. Tylko klasykom przyznawał wyższość nad sobą, ale nikomu więcéj. Toż nawet Dante, który jako zmarły i innego pokroju poeta, wcale mu na drodze nie stawał, obudzał w nim zazdrość i niechęć. Cóż więc dopiéro żyjący! Wszyscy oni mogli być tylko jego hołdownikami. Bezpretensyonalny Bokacyusz nadawał się do takiego stosunku; wprawdzie marzył i on o sławie pisarskiéj, ale nieśmiało, i wobec laureata czuł się maluczkim. Do pewnego stopnia miał słuszność; Petrarka ustępował mu jako poeta, ale przez poezyę rozumieli obaj—podobnież jak wszyscy humaniści późniejsi—tylko poezyą uczoną, na wzorach klasycznych opartą, pisaną w języku Wergiliusza lub Horacego, a nie jakąś tam popularną dla szerokiego „tłumu“ dostępną. Bokacyusz zaś językiem Cycerona nie władał zbyt biegle. Co więcéj: Petrarka przewyższał go inteligencyą, szerszém i głębszém objęciem rzeczy, gruntowniejszą znajomością życia i literatury klasycznéj. On tymczasem był w téj dziedzinie tylko dyletantem, i jéj znaczenie odczuwał raczéj swoją artystyczną naturą, niż rozumiał głową. Tamten posiadał wiele inicyatywy i żarliwość apostoła, ten — kwalifikacye zdolnego adepta i wykonawcy; tamten był więcéj teoretykiem, ten—praktykiem. Petrarka pomimo całego mistycyzmu i ascetyzmu religijnego, w jaki wpada niekiedy, jest człowiekiem bardziéj nowożytnym, ale za to Bokacyusz posiada więcéj równowagi. Jego umysłu nie mąci dokuczliwy niepokój, nie dręczą go nieokreślone pragnienia, nie jest malkontentem ani pesymistą. Pewna ujmująca pogoda, trochę naiwno-marzycielska, trochę swawolno-romantyczna, cechuje jego usposobienie, odzwierciedla się w jego utworach.

Wpływ Petrarki nie mógł oddziałać na Bokacyusza bardzo stanowczo. Ustępczy wielbiciel był już trochę za stary, żeby się przerobić, a talent jego już dojrzewał. Wprawdzie zabrał się on teraz gorliwiéj niż przedtém do studyów klasycznych, ale aż do śmierci pozostał tylko dyletantem. Świadczą o tém jego pisma łacińskie, które ku końcowi życia ogłosił: „Gienealogia bogów“, „O górach,

lasach, rzekach i t. d.“, „O przygodach znakomitych mężów“, „O znakomitych kobietach“. Są to wszystko powierzchowne kompilacye, których cała wartość, jak dla współczesnych, polegała na tém, że ułatwiały profanom zrozumienie starożytności klasycznéj: pierwsza zawiera wskazówki mitologiczne, druga—traktuje o fizycznéj gieografii świata klasycznego; dwie zaś ostatnie mają anegdotyczny charakter. Rzecz jednak godna uwagi i charakterystyczna potrosze, że Bokacyusz w przeciwieństwie do Petrarki, który rad był wziąć zupełny rozbrat z wiekami średniemi, nie zamyka się w granicach starożytności klasycznéj i bliższą przeszłość uwzględnia. Zupełnie więc tak samo, jak i w poezyi: i tutaj żywa artystyczna wyobraźnia Bokacyusza kojarzy dwa światy odmienne. Tak więc obok kierunku radykalnego, który wytknął Petrarka, powstaje kierunek pojednawczy Bokacyusza; pierwszy jest więcéj uczony, drugi—popularny.

Największą poczytność i sławę zjednał sobie Bokacyusz dziełem, które opracował i ogłosił po zaprzyjaźnieniu się z Petrarką — „Decameronem“. Jestto zbiór stu drobnych powiastek, powiązanych w jednę całość czysto zewnętrznie, mechanicznie. Pomysły do nich brał poeta z nowelek średniowiecznych, ale je po swojemu wycieniował i opracował, tak iż nadał im charakter utworów beletrystyki nowożytnéj. Kompozycye nowelistów średniowiecznych były pod względem artystycznym ułomne, albo zgoła niezdarne, posiadały w sobie coś anegdotycznego. Pod piórem Bokacyusza wyrównały się, wypełniały i nabrały życia psychicznego. Pod względem treści są one bardzo rozmaite, w większéj jednak części swawolne, a nawet bardzo jaskrawe i mniéj lub więcéj satyryczne. Nigdzie Bokacyusz nie okazał takiéj pełni i dojrzałości talentu poetyckiego, jak w tych drobnych powiastkach. Snać, był to najodpowiedniejszy dla niego rodzaj twórczości. W poematach i romansach erotycznych wpada najczęściéj w rozwlekłość; tu jest powściągliwy, nie zdradzając zbytniego pośpiechu. Jest to wesoły, trochę cyniczny gawędziarz, który umie wyzyskać wszystko, co dla pełności i barwności obrazka potrzeba.

W roku 1373 Signoria florencka, pragnąc oddać należytą cześć Dantemu i uprzystępnić dla ogółu jego arcydzieło, prawie jednomyślnie, bo 186 głosami przeciw 18, oświadczyła się za potrzebą publicznego wykładu „Boskiéj Komedyi“. Bokacyusz, jako wielbiciel Dantego, został powołany do tego obowiązku. Literacką pozostałością jego wykładów, które zresztą nie trwały długo z powodu słabości zdrowia komentatora, jest „Żywot Dantego“. Bokacyusz umarł wkrótce po śmierci swojego przyjaciela Petrarki, w Certaldo w r. 1375.

5. Poezya na schyłku wieków średnich.

Nowy pierwiastek cywilizacyjny, apostołowany tak gorliwie przez Petrarkę i uwzględniany przez Bokacyusza, nie odrazu wszedł w życie. Wprawdzie we Włoszech, chociaż pierwsi apostołowie klasycyzmu nie znaleźli bezpośrednich następców, którzyby podjęte dzieło Odrodzenia godnie prowadzili daléj, klasycyzm, mając grunt przygotowany, zyskiwał coraz więcéj przewagi i stał się wszechwładnym panem umysłów oświeceńszych. To téż ściśle biorąc, literatura włoska z wieku XV należy już prawie całkowicie do nowożytnéj. Gdzieindziéj wszakże oddziaływanie klasycyzmu szerzyło się mniéj lub więcéj powolnie, i to zazwyczaj pośrednio pod wpływem literatury włoskiéj. Ślady tego wpływu ukazują się najwcześniej w Aragonii i Kastylii, poniekąd we Francyi, a nawet w Anglii; na schyłku wieku XV—w Niemczech. Powoli budzić się zaczyna pewne zamiłowanie w autorach klasycznych; tu i owdzie ukazują się przekłady celniejszych poetów i prozaików rzymskich. Ale jak skromne było to zajęcie się klasykami, tak skromne i jego rezultaty: odbiło się ono tylko na poezyi i to nie pod każdym względem korzystnie, nadało jéj zabarwienie mniéj lub więcéj erudycyjne i mitologiczne, oddalało od źródeł narodowych, a nie było jeszcze w stanie udzielić jéj jakiegokolwiek wybitnego charakteru.

Tymczasem poezya ta już sama przez się była dosyć bezbarwna, co było następstwem w części—upadku nastroju poetyckiego, w części—owego rozstroju, jaki ku końcowi wieków średnich ujawnił się we wszystkich odroślach życia literackiego.

Przedewszystkiém uderza w niéj brak średniowiecznéj jednolitości potrzeb i wspólnych ideałów; najróżnorodniejsze upodobania poetyckie powstają i albo istnieją obok siebie, albo téż zlewają się w jedno, niwelują się i wytwarzają bezbarwny eklektyzm poetycki.

Najpowszechniejszém w niéj zjawiskiem jest duch dydaktyczno-satyryczny. Objawy jego są liczne w każdéj literaturze. W Kastylii np. ten sam *Ayala*, który odznaczył się jako dziejopis, jest autorem obszernego poematu o życiu dworskiém („Rimado de Palacio“); rozwodzi się w nim szeroko o moralności i o polityce, miejscami wybucha satyrą, to znowu wpada w ton liryczny. W Aragonii *Jakób Roig* pisze „Księgę doradczą“ (Libro de consells), któréj nastrój satyryczny zwraca się głównie przeciw kobietom. We Francyi w połowie wieku XV ukazuje się „Sto nowych powiastek“ (Les cent Nouvelles nouvelles), w części zapożyczonych z Bokacyusza, w części z innych nowelistów włoskich, najwięcéj jednak z popularnych źródeł dawniejszych. Domniemanym autorem tego zbioru jest

Antoni de la Sale, twórca romansu o „Janie z Saintré“ (Le petit Jehan de Saintré), w którym ton dydaktyczny przeobraża się w satyrę przeciw rycerstwu. Każdy z tych satyryków odmienne ma poglądy i do innych zmierza celów: kiedy np. Ayala staje w obronie rozprzęgającego się życia średniowiecznego, Antoni de la Sale—występuje jako jego przeciwnik.

Więcéj zgodności okazuje poezya satyryczno-dydaktyczna w Anglii i w Niemczech.

W Anglii najpoważniejszym jéj przedstawicielem jest *William Langland*, poeta z drugiéj połowy wieku XIV. Jest on autorem dwóch alegorycznych poematów, które swojém założeniem przypominają trochę „Boską Komedyą“. Pierwszy z nich-to „Widzenie Piotra oracza“; drugi stanowi dalszy ciąg pierwszego i nosi tytuł łaciński: Visio de Dowel, Dobet et Dobest (Dowel, Dobet i Dobest = czyń dobrze, czyń lepiéj i czyń najlepiéj, występują tu jako uosobione pojęcia). Obydwa poematy tracą wiele na wartości przez to, że Langland nie potrafił swoim pomysłom nadać odpowiednio przejrzystych kształtów alegorycznych. W każdym razie występuje tu poeta, jako poważny malkontent z ówczesnych stosunków i społecznych i obyczajowych i religijnych. Potępia on je ze stanowiska teologicznego, lecz z jego poglądów tu i owdzie przezierają wyobrażenia, które późniéj rozwijali reformatorowie religijni. Nie naprożno żył Langland w czasach, kiedy wystąpił Wiclef, kiedy poruszyli się lolardowie.

Podobnież i w Niemczech literatura dydaktyczno-satyryczna zapowiada zbliżanie się reformacyi, a ma jeszcze i to do siebie, że obfituje w kompozycye bardzo popularne, ludowe. „Historya Sowizdrzała“ (Till Eulenspiegel) „Salomon i Markolf“ (w nowszéj przeróbce), nie mówiąc już o „Reinecke-Lisie”, który temi czasy został przerobiony z flamandzkiego, należą między innemi do kategoryi takich „volksbuchów“. Poważniejsze miejsce w téj literaturze zajęli ci satyrycy, którzy mogą być uważani za zwiastunów humanizmu w Niemczech, jak np. *Sebastyan Brant* i *Tomasz Murner*. Wszakże strona zewnętrzna, artystyczna niewiele obchodziła tych pierwszych zwolenników klasycyzmu. To téż ich utwory satyryczne nie celują wykończeniem. Brant, który pisywał i poezye łacińskie, ogłosił w r. 1494 poemat pod tyt. „Okręt głupców“ (Narrenschiff); podciąga on tu pod pojęcie głupoty wszystkie słabości, wady i występki ludzkie i chłoszcze je bardzo dotkliwie. Satyryczne utwory Murnera (*Narrenbeschwörung*, *Schelmenzunft* i inne) ukazały się już w początkach wieku XVI; naśladowanie Branta jest w nich bardzo widoczne.

Jak gdyby dla przeciwieństwa z tym kierunkiem dydaktyczno-

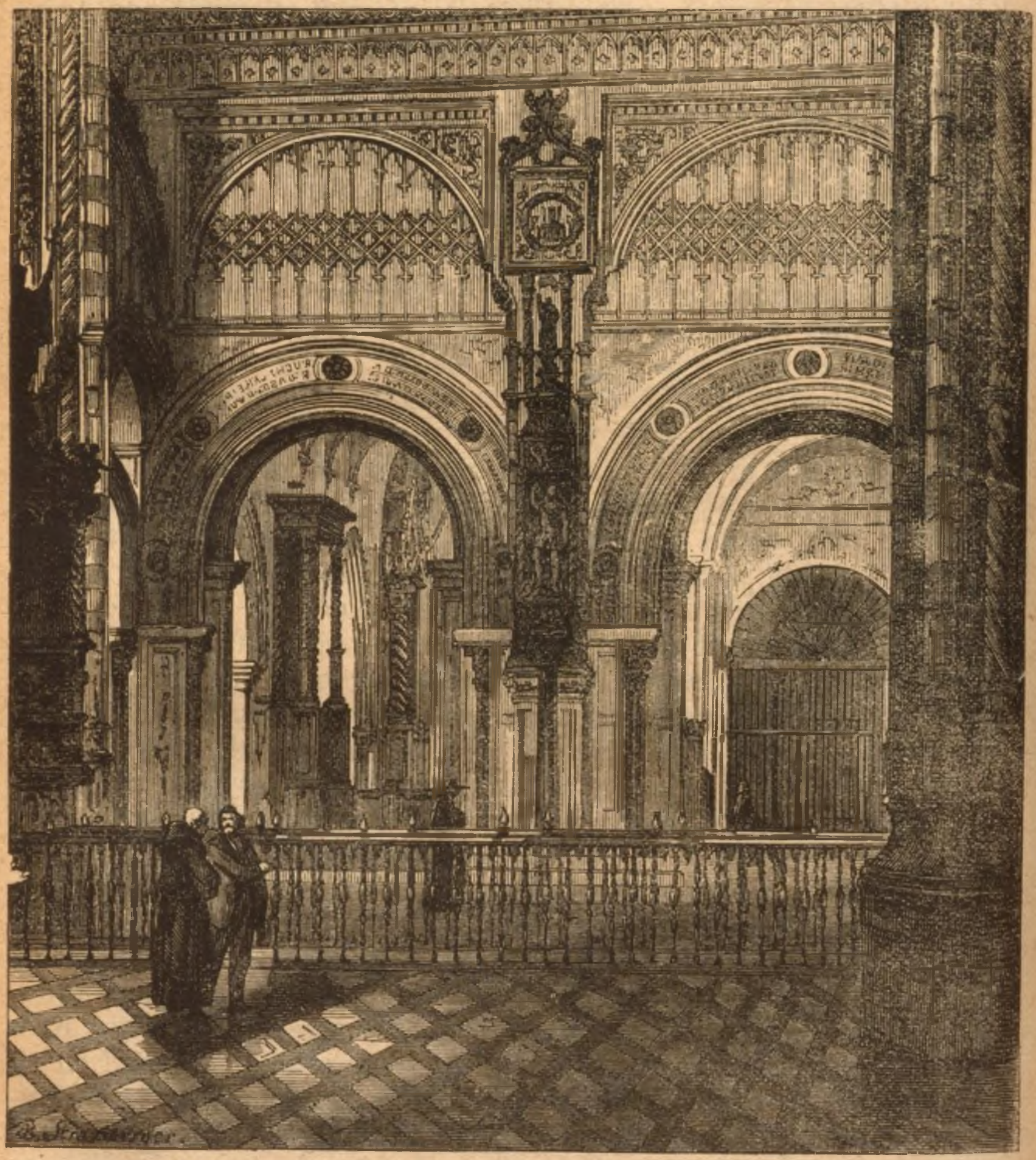
satyrycznym, w poezyi ówczesnéj odzywają się i pierwiastki romantyczno rycerskie, oczywiście tam, gdzie warunki miejscowe sprzyjały ich podtrzymaniu. We Francyi wojna stuletnia wytwarzała właśnie atmosferę dla nich przyjazną. *Karol książę Orleański* (zmarły w r. 1465), wzięty przez Anglików do niewoli w bitwie pod Azincourt, przez lat dwadzieścia pięć osładza sobie twardy pobyt w więzieniu pieśniami, w których wylewa swoję tęsknotę za swobodą, za powabami wielkopańskiego świata i jego pięknych dam; klęski i niedola ojczyzny nie wydobyła z jego piersi ani jednéj pieśni. Jako liryk posiada Karol wiele wdzięku i wytworności. Zawdzięcza on to potrosze wpływowi literatury włoskiéj.

Najwięcéj może zasobów ducha rycerskiego pozostało na półwyspie Pirenejskim, gdzie posiadał on właściwy sobie odcień narodowéj powagi i romantyczności. To téż liryka miłosna w duchu trubadurów kwitła tu prawie bez przerwy. Lecz w wieku XV uległa ona wpływowi liryki włoskiéj. Wogóle literatura włoska najwcześniéj zjednała tu sobie wziętość i powagę. „Boska Komedya“ Dantego ukazała się w przekładzie katalońskim i hiszpańskim; pieśni Petrarki, utwory Bokacyusza były czytane, naśladowane, tłómaczone. Wszystko to razem łącznie z pewném oddziaływaniem klasyków nadało poezyi bardzo widoczny wyraz eklektyzmu.

W Aragonii, gdzie wciąż trzymała się akademia „wesołéj umiejętności“, jako liryk z wybitnym talentem zasłynął *Ausias March* zmarły w połowie wieku XV. Naśladowanie Petrarki jest widoczne w jego pieśniach miłosnych, układanych na cześć pewnéj damy, która go późniéj zdradziła. Nie jest on jednak ślepym naśladowcą liryka włoskiego, bo zachowuje wiele prostoty i naturalności w wyrażaniu swych uczuć i myśli, jakie w nim miłość w różnych momentach obudza.

W Kastylii poezya romantyczno-eklektyczna zakwitła obficie na dworze króla Jana II (1407—1454), który był wielkim miłośnikiem literatury pięknéj i sam układał pieśni miłosne. Głównym przecież jéj propagatorem był *Henryk margrabia Villena*, który najprzód agitował uczony kunszt poetycki w Aragonii, a późniéj w Kastylii. Kierunek jego wpływu charakteryzują już same prace: przełożył on na hiszpańskie. Retorykę Cycerona, Farsalią Lukana, Eneidę Wergiliusza i Boską Komedyę; prócz tego opisał prozą „Prace Herkulesa“, w których dopatrzył się alegoryi różnych stanów i zawodów ludzkich. Nadto był on autorem traktatu o poezyi, w którym zalecał kunszt poetycki trubadurów. Jego to wpływ nadał poezyi hiszpańskiéj charakter eklektyczny. Był on jakby wyrocznią całego zastępu poetów, którzy się gromadzili na dworze Jana II: *Ignacy Lopez Mendoza margrabia Santillana* (zmarły w r. 1458), *Jan Mena*

(1411—1456) i inni. Pierwszy odznaczał się niemałém uzdolnieniem lirycznem, ale w swoich lekkich pieśniach miłośnych naśladował—wprawdzie dość szczęśliwie, trubadurów prowansalskich, w po-



Kościół z meczetu w Kordubie.

ważniejszych zaś—Petrarkę, a nawet jego poprzedników. W elegii na śmierć Villeny zapożycza pomysłu z pieśni pierwszéj Boskiéj Komedyi. Pisał jednak i utwory samodzielne treści dydaktycznéj



Alhambra.

i na prośbę króla parafrazował wierszem przysłowia dla pożytku infanta. Jan Mena, uważany był za największego poetę przez współczesnych; nazywano go Enniuszem hiszpańskim. Istotnie posiadał on znaczny talent epicki, ale go skrzywił erudycyą i naśladownictwem; wszystkie jego poematy — „Siedm grzechów głównych", „Koronacya", „Labirynt" i t. d., — przeładowane są alegoryą, w czém nieszczęśliwie naśladował Dantego, i tylko miejscami odznaczają się epicką obrazowością.

Tak więc ruch poetycki na dworze Jana II nie wydał zbyt świetnych rezultatów; pomimo to utrzymał się on długo w Kastylii i był w części miarodajnym dla ościennéj Portugalii, gdzie żyły jeszcze wspomnienia o czasach króla Dyonizego. Pod wpływem Kastylii, a zwłaszcza stosunków, jakie miał w Portugalii margrabia Santillana poezya rycerska ożyła tu znowu. Dwór króla Alfonsa V i Jana II rozśpiewał się na dobre. Z tego jednak, co wydał tu wiek XV, bardzo wiele zaginęło, tak, iż trudno powiedzieć coś dokładniejszego o koryfeuszach téj poezyi kunsztownéj. Jak dalece jednak ceniły ją sfery dworskie, można wnosić z tego, że i tutaj, podobnież jak w Kastylii, celniejsze pieśni liryczne zbierano w antologie, zwane „Piosennikami" (Cancioneiro). W Kastylii, na żądanie Jana II ułożył taką antologią *Baena*; w Portugalii — *Garcia Resende*. Wyraźniéj zarysowuje się kilku poetów dopiéro w czasach Emanuela Wielkiego (1485—1521), ale łączą się oni ściśléj z literaturą nowożytną, niż średniowieczną.

Rzecz godna uwagi, że epika romantyczno rycerska ku końcowi wieków średnich cieszyła się także niemałą poczytnością, tylko w innéj postaci, w tak zwanych *Romansach rycerskich*. Posiada je w obfitości literatura wszystkich narodów zachodnich. Są to zazwyczaj prozaiczne przeróbki poematów dawniejszych, rozszerzone i uzupełnione nowemi szczegółami. W skutek tych uzupełnień, rozrosły się one niepomiernie i straciły zupełnie wszelką kształtność i proporcyonalność budowy; ale i pod względem treści wyszły na tém nie lepiéj; zatarły się w nich prawie zupełnie ślady prawdy nie tylko historycznéj, ale i psychologicznéj. Bohaterowie ich brną z przygody w przygodę, staczają nierówne walki i zawsze wychodzą z nich jako zwycięzcy, czy to mają do czynienia z ludźmi, czy z czarodziejami. Niéma dla nich niepodobieństwa, niéma fizycznéj niemożliwości. Oprócz tych przeróbek istnieją i oryginalne romanse rycerskie tego samego pokroju. Z pomiędzy nich, jako typowy w swoim rodzaju zasługuje na uwagę „Amadys z Galii". Pochodzenie jego jest dotychczas nierozjaśnioną zagadką; napisał go podobno Portugalczyk *Vasco Lobeira*. W każdym razie, jest to kompozycya wydatniejsza. Pomimo swojéj rozwlekłości jest on stosun-

kowo bardzo jednolity, bo oprócz bohatera jedna tylko osobistość, a mianowicie brat jego, zaprząta i rozprasza uwagę czytelnika; sama zaś fabuła jest względnie dość zajmująca. Amadys jest synem króla Galii i księżniczki bretońskiéj, porzuconym przez niezamężną matkę. Znajduje go pewien rycerz szkocki i wychowuje z początku u siebie, a następnie, dla dokończenia rycerskiéj edukacyi, oddaje na dwór królewski, gdzie właśnie bawi Oryana, królewna angielska. Amadys, ujęty wdziękami dziewicy, uczuwa dla niéj miłość nieugaszoną. Pozyskawszy wreszcie ostrogi rycerskie, rwie się w świat, żeby się stać godnym pani swoich myśli, i komu może, niesie pomoc swojego niezwyciężonego ramienia. W téj pogoni za rycerskiemi popisami, poznaje swoich rodziców, którzy się tymczacem pobrali, wydziera brata z rąk czarnoksiężnika, wyświadcza przysługę ojcu Oryany, gromiąc jego nieprzyjaciela. Nie tu przecież koniec jego czynów; stosunki się wikłają i Amadys musi zwalczać różne przeszkody, które oddalają go od Oryany, przychodzi nawet do nieporozumień między kochankami, wreszcie do zaciętéj wojny z ojcem Oryany i dopiéro po różnych przeprawach Amadys pozyskuje rękę ukochanéj.—„Amadys z Galii“ obudził takie zajęcie, że zainteresowano się losami jego potomstwa. To téż w Hiszpanii, gdzie się najwcześniéj rozpowszechnił, na schyłku wieku XV i w początkach XVI. ukazał się cały legion romansów, opowiadających przygody jego syna, wnuka, prawnuka i tam daléj. „Amadys z Galii“ rozszerzył się w cały cykl romansów. Ukazały się kolejno: „Esplandyan“, „Liczwart (Lisuarte) z Grecyi“ i t. d. Wszystkie one jednak nie mogą dorównać pierwowzorowi.

Nie można wszakże zamilczéć, że obok tych romansów, pełnych niedorzecznéj fantastyczności, ukazują się i inne, których autorowie rachują się z warunkami rzeczywistości. Są one wprawdzie bardzo nieliczne, ale są. Takim jest np. „Tyrant Biały“ (Tirant lo blanch) napisany przez Katalończyka *Jana Martorella.* Tyrant jest to sobie skromny rycerz, który wprawdzie zostaje aż cesarzem bizantyńskim, ale w skutek dość naturalnego rozwoju wypadków; swoje tryumfy zawdzięcza on nietyle jakiéjś bezprzykładnéj sile własnéj prawicy, ile zdolnościom strategicznym wytrawnego wodza; z czarownikami zaś, i wogóle z istotami nadprzyrodzonemi bardzo niewiele ma do czynienia.

Obok tych wszystkich źródeł twórczości poetyckiéj, istnieje jeszcze jedno—patryotyzm. Odzywa się on, co prawda, dość rzadko i tylko wtedy, gdy poczucie narodowe zostanie podrażnione. Taki właśnie stan rzeczy wytworzył się we Francyi i w Anglii podczas wojny stuletniéj. Zwycięstwa i klęski zarówno jednéj jak i drugiéj strony poruszały umysły, przejmowały serca radością, lub dręczyły

obawą o los ojczyzny. W Anglii zwycięstwa Edwarda III, wywołały poklask narodowy w pieśniach *Minota*. We Francyi, na którą klęski publiczne sypały się jak z rogu obfitości, poezya w ustach



Izabela katolicka.

wielu pieśniarzy przybrała charakter patryotyczny i publicystyczny zarazem. *Eustachy Deschamps*, żyjący w tym samym czasie co i Froissart, z jednéj strony potępia w swoich pieśniach wewnętrzny

rozstrój Francyi i popiera gorliwie monarchiczną politykę Karola V, z drugiéj — złorzeczy Anglikom i opłakuje zgon Bertranda du Guesclina; pociesza współziomków, pokrzepia w nich ducha i, niby drugi Merlin, wróży upadek Albionu. Ale Deschamps nie doczekał się chwil najsmutniejszych dla ukochanéj ojczyzny: przegranéj pod Azincourt, zajęcia Paryża, koronacyi Henryka V na króla francuskiego! Patrzał na to *Alain Chartier* (1390—1458). Natura nie obdarzyła go wielkim talentem poetyckim, ale żywa boleść patryoty uczyniła go wymownym rzecznikiem sprawy narodowéj. W prozie i wierszach, po łacinie i po francusku, walczył on dla niéj bez wytchnienia, uderzał na prywatę lenników, ujmował się za uciśnionym ludem, karcił nadużycia i nieporządki w kraju, bo w tém wszystkiém widział źródło klęsk narodowych. Jest on częściéj zrzędnym kaznodzieją niż poetą, wpada jednak niekiedy na pomysły prawdziwie poetyczne. W jednym np. wierszu wystawia cztery damy, opłakujące swoję nieszczęśliwą dolę po bitwie pod Azincourt; rycerz jednéj poległ na placu boju, drugiéj — dostał się do niewoli, trzeciéj — zginął gdzieś bez śladu, czwartéj zaś— pierzchnął przed nieprzyjacielem. Ta jest najnieszczęśliwszą... Nawet kobiety zabierają głos w sprawach narodowych. *Krystyna z Pisan*, znana także ze swéj erudycyi i prac naukowych, w których zresztą okazała więcéj dobrych chęci, niż talentu pisarskiego, płacze nad chorobą Karola VI, przypomina Izabeli Bawarskiéj, matce Karola VII, która połączyła się z Anglikami, obowiązki królowéj, zaleca obrońcom ojczyzny wytrwałość i poświęcenie. Zwycięstwa Joanny d'Arc przepełniają jéj serce radością i dziękczynném uwielbieniem Opatrzności. Lud wreszcie, i ten tworzy swoje pieśni patryotyczne. Takich pieśni dochowało się sporo. Wiele z nich podanie przypisuje niejakiemu *Oliwierowi Basselinowi* z Normandyi. Są to pieśni napół satyryczne, napół wojownicze, pełne złośliwego dowcipu i jowialnéj brawury, zwane „wodewilami" z téj racyi, że powstały w miejscowości Vau de Vire, gdzie właśnie miał mieszkać Basselin. Czy on jednak był ich autorem, o tém godzi się powątpiewać.

Tak więc poezya ku schyłkowi wieków średnich urozmaiciła się znacznie. Pomimo jednak téj rozmaitości, nie podniosła się bardzo wysoko. Ogólnie biorąc, wyższy nastrój poetycki nie jest jéj udziałem. Były to czasy satyry, dydaktyzmu, erudycyi, lecz nie poetyckiego zapału: formy życia przejściowe nie usposobiały do poezyi, bo rysowały się w kształtach i barwach niepewnych. Nie było czém się zachwycać: ani przeszłością, któréj formy spaczone zanikały same przez się; ani przyszłością, któréj zagadkowe rysy nie nabrały jeszcze dostatecznéj, a tém bardziéj pociągającéj wyrazistości; teraźniejszość zaś nigdzie nie olśniewała bezwzględnie nikogo.

Z drugiéj znowu strony, poeci ówcześni błądzili zazwyczaj na manowcach artyzmu. Samorodne poczucie artystyczne, które było dostatecznym przewodnikiem talentów dawniejszych, nie wystarczało już teraz przy subtelniejszych wymaganiach, tém bardziéj, że wypaczyło się ono już dawno. Innego zaś w istocie rzeczy jeszcze nie było. Artyzm klasyczny zaczął się dopiéro odsłaniać, ale nie dla wszystkich; a zresztą, kto go poznał bodaj powierzchownie, poznał w kształtach skażonych: literatura bowiem rzymska, nawet z takiemi pisarzami jak Cycero, lub Wergiliusz, nie mówiąc już o późniejszych retorach, wyobraża znaczny upadek artyzmu klasycznego. Z téj więc strony pomoc była niewielka, a nawet niezawsze korzystna, zwłaszcza przy powierzchownem zapoznaniu się z pisarzami rzymskiemi. Jak zwykle, w takich razach słabe strony modelu znalazły więcéj uznania, niż dodatnie. Pod bezpośrednim albo częściéj pośrednim wpływem klasycyzmu rzymskiego wyrabiało się wprawdzie powoli poczucie dokładninjszego ujęcia rzeczy, pełniejszego wyzyskania treści, ale jednoczośnie krzewiło się upodobanie do retorycznéj frazeologii, do popisowéj erudycyi na tle mitologicznem, utrwalała się powaga alegorycznych mistyfikacyj. Artyzm przestał być czysto średniowiecznym, ale nie stał się się jeszcze nowożytnym; daleki od jego dojrzałości, nie ustrzegł poetów od błędów właściwych kunsztowi średniowiecznemu, ani od błędów którym hołduje poezya Odrodzenia. Zwłaszcza kompozycye epickie — dramat nie wchodzi tu w rachubę — są pod tym względem charakterystyczne. Z jednéj strony braknie im najczęściéj równomierności opracowania, zręcznego zaokrąglenia, jednolitości, — słowem, wytrawnéj ekonomiki w grupowaniu szczegółów; z drugiéj — mają wiele pretensyonalności wyrażenia i erudycyjnego niesmaku. W liryce przeważa albo dawna afektacya galanteryi, albo subtelna erudycya frazeologiczna, a najczęściéj jedno i drugie potrosze. Wyjątkowe tylko osobistości potrafiły ustrzedz się jaskrawszych wad tego eklektyzmu artystycznego. O tyle téż stoją one wyżéj ponad całym legionem współczesnych sobie poetów. Oprócz Petrarki i Bokacyusza zasługują w tym względzie na bliższą uwagę Chaucer i Villon.

Geoffrey Chaucer po Petrarce i Bokacyuszu jest najznakomitszym poetą tych czasów, a pod niektóremi względami dorównywa autorowi Dekameronu; w literaturze zaś angielskiéj zajmuje stanowisko tak wybitne, iż zwany jest pospolicie jéj ojcem. Chlubny ten przydomek ma racyę o tyle, że Chaucer jakkolwiek nie pierwszy posługiwał się młodocianą angielszczyzną, pierwszy jednak nadał jéj charakter języka literackiego, udoskonalił i ustalił wersyfikacyą. Zawód pisarski rozpoczął Chaucer na dworze Edwarda III, przy którym zajmował skromne stanowisko najprzód pokojowca, a następnie

giermka. Pomimo to oddawał królowi znaczne usługi, spełniając różne zlecenia dyplomatyczne, dla których po razy kilka jeździł za morze — do Flandryi, do Paryża, a nawet do Włoch, gdzie podobno nastręczyła mu się sposobność poznania Petrarki. Zapewne w nagrodę za te usługi król Edward dał mu zyskowną posadę w zarządzie celnym przy porcie londyńskim, co nie przeszkadzało mu wcale pozostawać i nadal dworzaninem królewskim. Na tém stanowisku pozostał Chaucer i za Ryszarda II, dopóki Jan, książę lankasterski, który zaszczycał go swojemi względami, miał przeważny wpływ na dworze. Dopiéro po upadku księcia, w ostatnich latach panowania Ryszarda, Chaucer został prawie zupełnie pozbawiony bytu materyalnego i musiał lat kilka żyć w wielkim niedostatku. Gdy po Ryszardzie wstąpił na tron Henryk IV, syn Jana Lankastra, położenie Chaucera znowu się poprawiło; ale poeta stał już wtedy u kresu żywota i z uśmiechu fortuny zaledwie rok jeden korzystał. Umarł w r. 1400.

Chaucer rozpoczął działalność literacką tłómaczeniem „Romansu o róży“; praca ta, lubo nie skończona, z tego względu zasługuje na uwagę, że świadczy o dążeniu tłomacza do nadania poematowi większéj równomierności i przejrzystości; skracał on to olbrzymie, sękate dzieło, szczególniéj w drugiéj części, napisanéj przez Jana z Meung, o wiele rozwleklejszéj i prozaiczniejszéj niż pierwsza. Jako światowca, interesuje go bowiem przedewszystkiém strona malownicza poematu, jego erotyczna galanterya, zawarte w nim pierwiastki życia światowego. Posiada wprawdzie Chaucer i usposobienie satyryczne, ale rozwinęło się ono, a raczéj dojrzało w nim późniéj, po bliższém zetknięciu się ze światem; tymczasem jednak pociągały go ku sobie tematy erotyczne. Zapoznanie się z literaturą włoską — dwukrotny pobyt we Włoszech nie pozostał bez skutków — nasunęło mu temat do „Troiła i Kresydy“, temat zapożyczony z „Filostrata“ Bokacyusza. I w tym poemacie najważniejszą dla niego rzeczą jest kazuistyka miłosnéj galanteryi, z całą jéj ówczesną afektacyą. Jakkolwiek sprawa cała, osnuta na tle wojny trojańskiéj, w średniowieczno-romantycznėm oświetleniu nie posiada nic nowego, poemat o Troilu i Kresydzie pod względem artystycznym odznacza się wielu zaletami, które zapewniły mu długą poczytność, a jego autora postawiły bardzo wysoko. Ekspozycya jest wprawdzie rozwlekła, ale równomierna, opracowanie staranne, kunsztowność wiersza dotychczas w literaturze angielskiéj nieznana. Chaucer nie bez pożytku czytał utwory Bokacyusza i liryki Petrarki, a zwłaszcza pierwsze, które więcéj odpowiadały naturze jego żartobliwego i epickiego talentu. To téż jego komzozycye posiadają wiele artystycznéj ekonomiki, precyzyi, malowniczości w szczegółach i — co dla

literatury angielskiéj było najważniejsze — misterną technikę wersyfikacyjną. Z téj strony Chaucer jest najwidoczniéj uczniem mistrzów włoskich i zawdzięcza im bardzo wiele: na ich poezyach wyrobił w sobie subtelne poczucie śpiewności, harmonii i rytmiki wiersza i wprowadził do młodocianego rymotwórstwa angielskiego te formy i miary wierszowe, jakiemi posługiwali się Petrarka, a zwłaszcza Bokacyusz. Z drugiéj jednak strony, nie pozbywa się on i upodobań średniowiecznych; często wpada w drobiazgowość dyalektyki scholastycznéj, lubi moralizowanie, mętne alegorye, posługuje się tak zwanemi dysputami i widzeniami. Jego „Przybytek sławy“, „Liść i kwiat“, „Sen Chaucera“ i niektóre inne kompozycye okazują to bardzo widocznie. Jest to więc eklektyk, ale eklektyk wyższéj miary, subtelniejszego poczucia artystycznego, wielkiego talentu. Jego umysł łączy w sobie także znamiona człowieka średniowiecznego i nowożytnego. Z jednéj strony zwraca się chętnie do stosunków romantyczno-rycerskich, nawet do naiwnych legend religijnych, jak np. w „Legendzie o dobrych kobietach“; z drugiéj —posiada wiele trzeźwości, skłonność do analizy psychologicznéj, do tworzenia postaci żywych, realnych, wyrazistych zarówno pod względem charakteru, jak i powierzchowności.

Wszystkie te właściwości okazują się najwyraźniéj w „Powieściach Kanterburyjskich“, najpóźniejszéj i najdojrzalszéj kompozycyi Chaucera. Jestto zbiór wierszowanych powiastek, związanych w pewną całość na podobieństwo nowelek Dekamerona. Tylko w Dekameronie łączność jest czysto zewnętrzna, mechaniczna; — grono młodych ludzi, schroniwszy się w górskie ustronie przed zarazą, zabawia się opowiadaniem powiastek; te powiastki następują po sobie w dowolnym porządku, bez żadnéj wewnętrznéj łączności między sobą, niezależnie ani od naratorów, ani od słuchaczów; każda wzięta zosobna, jest całostką w sobie skończoną, niezależną od innych, ani od otoczenia, w którém powstała. Chaucer zrzeka się także autorstwa swoich powiastek na rzecz naratorów. Rozdziela on je pomiędzy uczestników pielgrzymki do grobu Tomasza Beketa w Kanterbury; każdy z nich wybiera to, co mu do gustu przypada, co zgadza się z jego wyobrażeniami, i opowiada w sposób sobie właściwy. A jestto kompania wielce urozmaicona, składająca się z osób trzydziestu. Z wyjątkiem osobistości, stojących na najwyższych i najniższych stopniach ustroju społecznego, pod wspólném hasłem aktu religijnego zgromadzili się ludzie płci obojéj, różnych stanowisk i zatrudnień. Jest tu i sędziwy rycerz, co walczył z niewiernemi na Wschodzie, w Hiszpanii i pod sztandarem krzyżackim przeciw Litwie; zaledwie wrócił z dalekich krajów, udaje się na bogobojną pielgrzymkę wraz z giermkiem i synem, który już także wsła-

wił się walecznością, posiada wszelkie kwalifikacye ogładzonego kawalera i marzy o pozyskaniu damy serca. Jest i przełożona klasztoru żeńskiego, zakonnica wielce dystyngowanéj prezencyi, baczna na przepisy wielko-światowéj etykiety, nieco sztywna, sznurująca usta i bardzo czuła dla piesków, roztkliwiająca się na widok zabitéj myszy, przystojna, niestara, w bogatym i ozdobnym stroju, chętnie popisująca się londyńską francuszczyzną. Daléj znajdują się tu: spasły mnich benedyktyński, jowialny franciszkan żebrzący, młody scholastyk, wykrętny adwokat, obywatel wiejski, różnego rodzaju rzemieślnicy — cieśla, tkacz, kucharz, lubiący zaglądać do kufla, nieco głucha i bardzo gadatliwa mieszczanka, która przeżyła już pięciu mężów i radaby wyjść za szóstego i t. d. Wszystkie te osobistości posiadają właściwą sobie fizyognomią. właściwe sobie zachowanie się, uwarunkowane temperamentem, stanowiskiem, zatrudnieniem, nałogami. Cała ta różnobarwna kompania, odbywająca pielgrzymkę pod moralném przewodnictwem obrotnego i pomysłowego oberżysty, żywo się interesuje opowiadaniem naratorów, udziela sobie spostrzeżeń, spowiada się z wrażeń, jakich doznaje, nie szczędzi sobie przycinków, dwuznaczników, przekomarza się, hałasuje, śmieje się, słowem—żyje. Zajmuje ona w całéj kompozycyi miejsce tak wydatne, iż przysłania sobą bohaterów samych opowieści, które sprowadzają się przez to samo do znaczenia epizodów, ściśle związanych z potrzebami pielgrzymiego towarzystwa i oświetlonych z jego stanowiska.

Jakkolwiek więc treść „Powieści Kanterburyjskich“ jest bardzo rozmaita,— są tu bowiem i poważne, wzruszające powiastki romantyczne, i legendy, i swawolne, nawet jaskrawe nowele,—okazują one w Chaucerze niepospolitego satyryka i malarza obyczajowego, który obok zdolności artystycznych posiada i subtelne poczucie prawdy. To poczucie nie pozwala mu trzymać się w granicach jednostronnéj przesady, właściwéj nowelistom średniowiecznym, ani kreślić wykoszlawionych karykatur; humor miarkuje w nim często złośliwość satyryka i utrzymuje go na stanowisku dobrodusznego opowiadacza. Ten właśnie rys humorystyczny zbliża Chaucera do poetów nowożytnych.

Franciszek Villon posiada także humor, ale humor czysto francuski, taki sam, jaki przenika poezye Rutebeufa tylko w poprawnéj edycyi. Jestto nawpół bolesna, nawpół dobroduszna żartobliwość, ironia, któréj strawy dostarczają własne zawody, rozczarowania, przykrości i cierpienia poety. Villon umie w ten sposób bawić się własnym kosztem, ale o wiele zręczniéj, poetyczniéj od Rutebeufa, posiada bowiem niezwykłą swobodę wysłowienia, łatwość rymotwórczą i subtelne poczucie poetyckie. Humor jego przybiera

wszakże wyraz jemu tylko właściwy, wysoce indywidualny, będący odbiciem kolei życia poety. Urodzony w Paryżu, w r. 1431 Villon, jako syn ubogich wyrobnikow, spędził chłopięce lata śród ulicznéj gawiedzi w nędzy i zaniedbaniu. Pewien ksiądz zaopiekował się wprawdzie wyrostkiem; posyłał go do szkoły, a następnie zapisał do uniwersytetu. Ale młody Franciszek wolał zbijać bąki w towarzystwie swawolników, niż przykładać się do nauk. Nieszczęśliwa miłość zachwiała w nim do reszty równowagę moralną, a nadomiar złego spotkała go jeszcze ta konfuzya, że w jakiéjś zagadkowéj awanturze, może właśnie z powodu kochanki, został przez kogoś publicznie obity. Zawód, upokorzenie, szyderstwa kolegów, wreszcie brak trwalszych podstaw moralnych, wszystko to sprawiło, że młodzieniec rzucił się w towarzystwo nicponiów i wszedł na bardzo ślizką drogę... Po niejakim czasie dostał się z kilku towarzyszami do więzienia za kradzież z włamaniem. Śledztwo okazało, że był on bardzo czynnym członkiem całéj bandy złodziejskiéj. Winowajcy mieli pójść na szubienicę; dla Villona jednak kara ta została przez parlament złagodzona i zamieniona na wygnanie. Villon opuścił Paryż i lat kilka tułał się na prowincyi; ale życie, jakie tu prowadził, nie było widocznie lepsze, skoro w r. 1461 znowu dostał się do więzienia w Orleanie. Niewiadomo, ile czasu byłby w niém przesiedział „o chlebie i wodzie“, gdyby nie wstąpienie na tron Ludwika XI. Amnestya, ogłoszona z téj okazyi przez nowego króla, otworzyła przed Villonem podwoje więzienne. Dalsze koleje jego żywota nie są wiadome; nieliczne zresztą pozostałości jego poezyj nie odnoszą się do czasów późniejszych.

Villon ma tyle cynicznéj szczerości, że upadku swojego nie tai; daje tylko do zrozumienia w swoich poezyach, że na drogę występku popchnęła go nędza. Z drugiéj znowu strony posiada tyle humoru, że zabawia się własnym kosztem w najprzykrzejszych momentach życia. Siedząc w więzieniu paryskiém, z żartobliwą rezygnacyą szubienicznika, zastanawia się nad tém, co go czeka: jak stryczek doświadczy ciężaru jego ciała; jak ptaki niebieskie wydziobią mu oczy, wyskubią brwi, a wiatr kapryśny bujać nim będzie w różne strony. Ten jednak humor ma w sobie coś wzruszającego i tragicznego. Widać, że poeta posiada świadomość swojego upadku, że z poddaniem się dźwiga na sobie ciężar niesławy, nikogo o to nie wini, do nikogo nie ma pretensyi. Jakkolwiek wielkim jest cynikiem, są przecież rzeczy, które czci i miłuje. Rozrzewnia się na wspomnienie matki staruszki, czuje wdzięczność dla swoich dobroczyńców, ze czcią wymawia imię Boga. Te dodatnie rysy jego charakteru występują bardzo wyraźnie w tak zwanym „Wielkim testamencie“. Napisał go Villon wkrótce po wyjściu z więzienia

Orleańskiego. Poeta daje tu wolny bieg różnego rodzaju refleksyom i uczuciom, jakiemi napełniają jego duszę poczucie wycieńczenia i upadku sił fizycznych. Miejscami wprawdzie tryska tak samo, jak w poezyach młodzieńczych, swawolny sarkazm, ale nastrój ogólny jest raczéj poważny niż lekki, humor jest więcéj rzewny niż złośliwy, chociaż najczęściéj przemawia po dawnemu tonem żartobliwym. Poeta wraca co chwila do myśli o śmierci, o znikomości rzeczy ziemskich. Wyobraźnia jego przenosi się szybko od jednego przedmiotu do drugiego: tu widzi swoję młodość zmarnowaną bezpowrotnie, swoich rodziców, swoich towarzyszów; tam przypominają mu się zgasłe pokolenia, piękne damy, sławni bohaterowie i królowie, wszyscy znikli, „jak zeszłoroczne śniegi"! W dalszym ciągu, jak przed śmiercią, rozporządza swojém mieniem. Duszę poleca Trójcy Przenajświętszéj; ciało—„ziemi-prababce", jakkolwiek niewiele pożywią się niém robaki; swojemu dawnemu opiekunowi — książki; matce — ułożoną dla niéj modlitwę do Najświętszéj Panny; zdradliwa kochanka—poeta wciąż swoję miłość pamięta— wolałaby trzos ze złotem; ale ponieważ go nie posiada, więc obdarza ją baladą, w któréj wszystkie wiersze kończą się na *r*. Złośliwą tę baladę przytacza Villon w całości, również jak modlitwę dla matki i wiele innych podobnych kompozycyj. Podobnież jak sam „Testament", który służy im niejako za tło, odznaczają się one prawie wszystkie wielką prostotą i wdziękiem. Niekłamana szczerość, wolna od wszelkiéj konwencyonalnéj afektacyi, dosadność dowcipu, rzewność humoru, w którym zpoza śmiechu łzy przezierają, wielka rozmaitość form wierszowych, giętkość rymotwórcza, wreszcie wyjątkowa osobistość samego poety—wszystko to zapewniło kompozycyom Villona niezwykłą poczytność, pomimo że liczne aluzye do nieznanych osobistości i stosunków autora, oraz różne prowincyonalizmy i wyrażenia ludowe czyniły je w wielu miejscach niezrozumiałemi.

6. Dramat średniowieczny.

Ze wszystkich kształtów poezyi średniowiecznéj dramat rozwinął się nietylko najpóźniéj—co było rzeczą najzupełniéj normalną—ale i najsłabiéj: w najwyższym stopniu swojego rozwoju, do jakiego doszedł w wieku XV, nie osiągnął jeszcze wyrazu dojrzałości, chociaż wyrabiał się w przeciągu kilku stuleci.

Pierwsze, znane dziś jego próbki odnoszą się do wieku XII, a są wskazówki, które każą przypuszczać, że nie są one najwcześniejsze. Tę jednak dobę kiełkowania dramatu średniowiecznego poprzedził długi okres przygotowawczy, którego początek wiąże się z upadkiem dramatu rzymskiego. Jakkolwiek bowiem z upadkiem społe-

czeństwa rzymskiego podczas wędrówek narodów, wytworzyły się warunki nieprzychylne dalszemu prosperowaniu poezyi dramatycznéj, dramat przecież rzymski nie poszedł w zupełne zapomnienie. Znali go potrosze niektórzy erudyci średniowieczni, nawet w czasach największéj ciemnoty, w czasach poprzedzających wyprawy krzyżowe, jak o tém świadczy kilka komedyj, napisanych po łacinie w tych czasach podług wzorów starożytnych. Ale ta erudycyjna znajomość dramatu rzymskiego nie miała wielkiego znaczenia dla przyszłości. Daleko ważniejsze były żywe reminiscencye plebejskich widowisk scenicznych, które podobnież, jak wiele innych zabaw ludowych, niepozbawionych żywiołu dramatycznego w mimice, tańcach i śpiewach, przyjęły się u ludów średniowiecznych. Owe mimy i pantomimy, w których tak smakował lud rzymski, dostały się zdobywcom razem z ludnością podbitą i stały się dla nich ulubioną zabawą publiczną. W niektórych zaś krajach, a mianowicie we Włoszech, zachowały nawet pewne właściwe sobie rysy charakterystyczne: owe Arlechiny, Pullicinelle i tym podobne postacie komiczne, które stereotypowo występują w późniejszym dramacie ludowym włoskim, mają wiele wspólnego z ulubionemi postaciami dramatu ludowego rzymskiego. Gdzieindziéj owe uciechy sceniczne utraciły daleko więcéj ze swéj rzymskiéj natury, ale nie przestały być scenicznemi. Rozmaici kuglarze i śmieszkowie, których istnienie daje się stwierdzić nieprzerwanie od najdawniejszych czasów, snuli się wszędzie po całym Zachodzie, zabawiając swojemi konceptami zarówno gawiedź uliczną na rynkach i w szynkowniach, jak i wielkich panów w ich zamkach. Wyprawiali oni nietylko ucieszne skoki, ale i krotochwilne widowiska, w których musieli zapewne przedrzeźniać rożne ułomności i przywary ludzkie. Te przedstawienia musiały się odznaczać wielką swawolą i nieprzystojnością, skoro kościół ustawicznie przeciw nim występował i potępiał je surowo. Wszakże upodobanie w nich było większe od powagi kościoła: przetrwały one długie wieki i nie dały zamrzéć tradycyi o widowiskach dramatycznych. Nie dosyć na tém: zniewoliły one duchowieństwo do wyzyskania na rzecz religii upodobania do widowisk scenicznych. Poszło to tém łatwiéj, że żadna inna liturgia nie zawierała w sobie tyle pierwiastków dramatycznych, co katolicka. Wszystko w niéj było symboliczne, wszystko zobrazowaném przypomnieniem jakiegoś faktu, mającego ścisły związek z zasadami wiary; niebrakło nawet dyalogu w odprawianiu mszy świętéj, w antyfonalnym śpiewie kościelnym—a wszędzie optyczna i akustyczna okazałość.

Nic tedy dziwnego, że pierwsze próbki dramatu średniowiecznego przybrały charakter religijny, że wzięły one sobie za zadanie od-

tworzyć jako naoczną rzeczywistość te fakty z dziejów kościoła, które pod osłoną symbolów kryły się w obrzędach religijnych. Żywot i nauki Zbawiciela, jako najważniejsze ustępy z tych dziejów najbardziéj potrzebowały takiego uprzytomnienia, bo najlepiéj mogły tą drogą wrazić się w umysły wiernych. Jak dalece powodowało się duchowieństwo tym utylitaryzmem religijnym, widać to już z tego, że owe pierwsze kompozycye sceniczne, bez względu na to, czy ukazały się we Francyi lub Niemczech, w Hiszpanii, Włoszech lub Anglii, wszędzie otrzymały jednaki układ i wszędzie były ściśle połączone z liturgią: były odgrywane przez księży, przedstawiane w kościołach i zastosowane do uroczystości religijnych. Zwiastowanie anielskie, pokłon pasterzy i pokłon trzech królów nowonarodzonemu dzieciątku, zdrada i uwięzienie Chrystusa, umęczenie i zmartwychwstanie były wystawiane w odpowiednie dni uroczystości kościelnych. Z upływem czasu zakres tematów się rozszerzył: brano je z dziejów starego testamentu, z żywotów świętych, z legend pobożnych.

Układ tych pierwiastkowych kompozycyj scenicznych, czyli tak zwanych *misteryjów* był bardzo prosty. Zgodnie ze swojém założeniem trzymały się one ściśle przekazanych tekstów; były to jakoby dyalogowane ich parafrazy, uzupełnione kilku niezbędnemi momentami pośredniemi, których z przebiegu sprawy łatwo się było domyślić, jako niezbędnych do wykonania. Całe tedy widowisko było krótkie i rozszerzało się tylko dlatego, że w różnych jego miejscach wstawiano odpowiednie pieśni kościelne. Dopiéro późniéj wyobraźnia autorska zaczęła śmieléj uzupełniać temat sceniczny, zarówno w akcyi jak i w dyalogu. Uzupełnienia te jednak wciąż jeszcze miały charakter czysto realny, to jest dążyły tylko do kompletniejszego odtworzenia faktu, a raczéj różnych jego momentów bez względu na ich ważność dla całości. W jedném np. misteryum pasterze udający się do Betleem, żeby oddać pokłon Dzieciątku, rozprawiają o różnych drobnostkach, które mają związek, ale tylko z ich zatrudnieniem. Artystyczne ustosunkowanie szczegółów, kunsztowne wyzyskanie efektu scenicznego misteryom tym jest obce, a jeżeli gdzieniegdzie znajduje się coś silniejszego—żywszy i jędrniejszy dyalog, dramatyczniejsza sytuacya, to wynika to zazwyczaj z saméj natury rzeczy, lecz nie z artystycznéj świadomości poety. Najlepiéj stosunkowo wychodzą ustępy liryczne; boleść np. Matki Boskiéj przy zwłokach Syna wylewa się niekiedy w słowach pełnych siły i uczucia.

Rozwijając się w ten sposób, misterya wchodziły powoli na drogę, która musiała wyprowadzić je wreszcie na stanowisko niezależne od względów liturgicznych. W miarę bowiem tego, jak wypeł-

niały się szematyczne zarysy misteryów, wysnuwały się z nich sceny i sytuacye, których odegranie nastręczało różne niedogodności. Role np. dyabła, Judasza i niektóre inne, uwłaczały powadze i stanowisku księży. Nawet rola Chrystusa nie nadawała się w całości dla kapłanów: scena biczowania np. uważaną była za niewłaściwą dla księdza, bo poniżała go w oczach wiernych. Tym niedogodnościom można było wprawdzie zaradzić, powierzając role drażliwe osobom świeckim. Jakoż radzono sobie w ten sposób; ale nie usuwało to jeszcze wszystkich niedogodności. Sceny drastyczne, a nawet poprostu komiczne, które wysnuł naiwny realizm dramaturgów, nie licowały nietylko ze stanowiskiem księży, ale i ze świętością kościołów, témbardziéj, że wywoływały śród widzów wybuchy śmiechu, usposabiały do wesołości, do nieprzystojnych żartów. Nic tedy dziwnego, że władza kościelna zwróciła wreszcie uwagę na te niewłaściwości i stopniowo wyrugowała przedstawienia misteryów z domów bożych.

Misterya dostały się teraz powoli w ręce ludzi świeckich, przeniosły się na rynki miejskie i place publiczne. Wystawiano je nadal kosztem czy to zamożniejszych, czy téż siłami zbiorowemi różnych korporacyj. We Francyi np. w różnych miastach zawiązały się stowarzyszenia; w Paryżu od r. 1402 wystawianie misteryów stało się wyłącznym przywilejem „Bractwa męki Pańskiéj“. We Włoszech potworzyły się także stowarzyszenia, niektóre już w wieku XIII. W Anglii obowiązku wystawiania misteryów podjęły się cechy miejskie. Dostarczały one potrzebnych utensyliów i aktorów, wchodziły w układy z autorami, słowem ponosiły cały ciężar w naturze i w pieniądzach, rozkładając go między siebie mniéj lub więcéj równomiernie.

Łatwo się domyślić, że odmienne warunki istnienia nie pozostały bez wpływu na dalszy rozwój misteryów. Najprzód, przedstawienie na wolnéj przestrzeni pozwalało oddać wszystkie szczegóły akcyi, wszystkie jéj akcesorya z całą drobiazgową skrupulatnoscią. Królowie ze wschodu mogli przyjeżdżać do Betleem konno; okrutny Herod albo Faraon—kląć do syta od „wszystkich dyabłów“; Marya Magdalena stroić się przed zwierciadłem i kokietować swoich wielbicieli. Nic nie ograniczało swobody przedstawienia, więc téż misterya rozrastały się bardzo, chociaż niezawsze z korzyścią dla treści zasadniczéj: przytłumiały ją często szczegóły podrzędne, albo zgoła niepotrzebne. Nie dość na tém: poszczególne misterya zlewają się powoli w olbrzymie misterya cykliczne. Ich wykonanie ciągnie się po dni kilka (stąd dramat hiszpański wziął podział na doby) i wymaga bardzo licznego personalu. Są misterya, w których występowało 265 osób. Francuskie misteryum „O męce Pańskiéj“,

napisane około roku 1450 zawiera prawie 25000 wierszy. Niewiele co mniejsze bywają niektóre misterya, oparte na żywotach świętych. Co się tyczy misteryów, połączonych z uroczystością Bożego Ciała, to ponieważ nie mogły one oprzéć się na żadnym fakcie z życia Zbawiciela, miały więc charakter ogólniejszy i najczęściéj wystawiały całe dzieje starego testamentu. Jedno z takich misteryów francuskich liczy 62000 wierszy! Rzecz naturalna, że wskutek takiego rozrastania się wszerz, misterya traciły coraz więcéj na łączności wewnętrznéj; były to widowiska bez żadnego węzła nie już dramatycznego, ale nawet artystycznego.

Z drugiéj jednak strony zyskiwały na popularności, stawały się coraz bardziéj widowiskami narodowemi.

Przedewszystkiém pozbyły się szaty erudycyjnéj—łaciny, którą posiadały jako misterya liturgiczne. Już i wtedy tu i owdzie obok kościelnéj łaciny odzywał się potrosze język narodowy. Widać to już w niektórych misteryach francuskich z wieku XII, jak np. „O mądrych i głupich pannach“; w niemieckich, angielskich i włoskich daje się zauważyć to samo, tylko nieco późniéj. Teraz jednak, kiedy misterya dostały się w ręce ludzi świeckich, łacina musiała wszędzie ustąpić miejsca językowi narodowemu; zachowała się ona tylko w takich kompozycyach, które wystawiane były w klasztorach i szkołach. Powtóre, jednocześnie z językiem narodowym zaczął się wciskać do misteryów pierwiastek komiczny. Dawniéj na szersze jego uwzględnienie nie pozwalało ani miejsce, ani ramy widowiska. Teraz właściwa naturze ludzkiéj skłonność do śmiechu, do żartów, a nawet do złośliwości znalazła w misteryach daleko więcéj swobody. Omijając starannie osobistości, osłonięte powagą najwyższéj czci religijnéj, komizm popularny czepiał się postaci drugorzędnych, na które można było przenieść śmieszne lub ujemne rysy natury ludzkiéj, wzięte z obyczajów współczesnych, i zabawiał się ich kosztem. Nie zawsze, co prawda, umiał on wpaść na koncept szczęśliwy, ale dążył do tego widocznie. W jedném np. misteryum niemieckiém, pomiędzy pasterzami, którzy mają oddać pokłon Dzieciątku, następujące powstaje nieporozumienie:

Pasterz I: Słyszałeś, bratku, co anioł powiadał?
Pasterz II: I cóż on powiadał?
Pasterz I: Powiadał, że jakieś dziecię się narodziło (geboarn).
Pasterz II: Co? Dziecię zmarzło (erfroarn)?
Pasterz I: Ech! Ośle jakiś! Dziecię się narodziło.
Pasterz II: Co? Pończochy zgubiłeś (verloarn)?

Komizm ten wypełnia niekiedy całe prawie misterya i przeobraża je w satyryczne farsy, przypominające nowele średniowieczne. Takie jest np. jedno misteryum angielskie, wyobrażające pokłon pa-

sterzy. Całe prawie widowisko wypełnia intryga obracająca się około ukradzionéj owcy. Do pasterzy przybywa na noc złodziej Mak i zasypia razem z niemi, krzyżem świętym pobożnie się przeżegnawszy. Nocą jednakże budzi się, wstaje, zabiera jednę owcę, odnosi do swojego domu, po czém wraca na miejsce noclegu i udaje śpiącego. Nad ranem budzą się pasterze, budzą i swojego gościa. Ten oświadcza, iż miał sen, z którego się domyśla, że narodziło mu się dziecię; śpieszy więc do domu, przekonawszy wprzód pasterzy, że niczego z sobą nie bierze. Wkrótce jednak pasterze spostrzegają brak owcy i udają się do złodzieja żądać swojéj własności. Mak tymczasem, owinąwszy starannie owcę, ułożył ją w kołysce, a jego żona udaje położnicę. Pasterze, zbici na razie z tropu, już zabierają się do odejścia, gdy w tém jednemu z nich przychodzi najniewinniejsza chęć zobaczenia noworodka. Opór Maka i jego żony obudza w pasterzach podejrzenie. Jeden z nich spostrzega w kołysce owczą głowę. Napróżno złodziéj tłómaczy to jakiémś urzeczeniem. Pasterze przemocą zabierają swoję własność. Wtém ukazuje się anioł i wzywa ich do oddania pokłonu nowonarodzonemu Dzieciątku.

Swawolny i najczęściéj prostaczy komizm nie oszczędza nawet osobistości poważniejszych. Józef np., domniemany ojciec Chrystusa, bywa niekiedy szorstki i gderliwy. Z tego powodu w jedném misteryum niemieckiém zostaje złajany i opoliczkowany przez służącą, któréj każe pilnować niemowlęcia w kolebce. Noe znów, w angielskiém misteryum o potopie ma ciężką przeprawę z przekorną i skorą do pięści żoną; w arce musi nawet stoczyć z nią poważną batalię. Cóż dopiéro mówić o dyable, Judaszu i tym podobnych osobistościach zohydzonych ze względu na ich wrogi stosunek do Boga? Wszystkie one dostają się na łup złośliwego komizmu.

To wciskanie się żywiołu komicznego do misteryów, jak z jednéj strony nadaje im wiele charakterystycznego ożywienia, tak znowu z drugiéj każe się domyślać, że dramat religijny, poważny nie wystarczał już dla ówczesnych społeczeństw. Jakoż obok niego, tylko nieco późniéj powstaje i komedya.

Pierwsze literackie próbki komedyi średniowiecznéj pochodzą z wieku XIII i stanowią dorobek francuski. Są to dwa utwory sceniczne *Adama de la Halle*, truwera z miasta Arras. W jednym z nich—*Jeu de la Feuillie*—poeta wyszydził z cyniczną swawolą swoje stosunki rodzinne, wystawiając żonę, którą niegdyś uwielbiał w pieśniach miłośnych, jako wcieloną jędzę; teścia—jako brudnego skąpca, za to, że nie dał mu pieniędzy na podróż do Paryża, wreszcie siebie, swoje iluzye, rozczarowanie, swoje nawet uzdolnienie poetyckie. Drugi utwór—*Robin i Marion*—to coś w rodzaju dramatu

pasterskiego, czy sielanki ze śpiewkami. Właściwie mówiąc, Adam de la Halle uscenizował w nim tylko temat podówczas bardzo popularny, opiewany zarówno w pasturelach ludowych, jak i rycerskich. Intryga rozwinięta bardzo słabo, daje się streścić w kilku słowach: — Pasterkę Marion, która ma narzeczonego Robina, znachodzi pewien rycerz i oświadcza jéj swoję miłość; ale Marion pozostaje obojętną na jego czułe słówka i woli Robina. Właśnie nadchodzi Robin. Rycerz wywiera na nim swój gniew, bije go i uprowadza mu narzeczoną. Robin nie śmie nawet ścigać napastnika. Na szczęście Marion sama uwalnia się z rąk rycerza i wraca do Robina. Wszystko to odbywa się na tle uczt i zabaw pasterskich.

W porównaniu z początkowemi misteryami kompozycye sceniczne Adama de la Halle jako próbki dramatu lekkiego można uważać za wcale udatne. Pomimo to dalszy rozwój komedyi średniowiecznéj był dosyć powolny, nawet we Francyi. Pochodziło to stąd, że komedya w przeciwieństwie do dramatu religijnego, który — rzecby można — urodził się i rozwinął w kościołach, nie była wytworem żadnéj instytucyi i musiała sama wywalczać dla siebie warunki regularnéj egzystencyi. W prawdzie już w wieku XIV we Francyi i w Anglii zajęły się nią niektóre stowarzyszenia; ale ich działalność była początkowo dość ograniczona i nie mogła odrazu wpłynąć bardzo korzystnie na rozwój komedyi. Sama zresztą komedya, nie mając przed sobą tak jasno wytkniętego celu, jak misterya, błąkała się długo po manowcach, zanim trafiła w końcu na drogę najwłaściwszą.

Jakoż, idąc za upodobaniem wieku, zwróciła się ona przedewszystkiém do tworzenia tak zwanych *dyalogów moralnych* (moralités). Przy ówczesnym nastroju umysłów, przy skłonności inteligencyi do dydaktyzmu, do alegoryi, do uosabiania wszelkich pojęć oderwanych, nie było nic łatwiejszego jak wpaść na pomysł tworzenia tego rodzaju kompozycyj scenicznych, zwłaszcza, że droga do nich była utorowana. Poezya bowiem średniowieczna znała już oddawna różne utwory dyalogowe, oparte na sprzeczności pojęć. Trubadurowie np. układali tak zwane tenzony, w których dwaj lub trzéj rzeczywiści lub fikcyjni rycerze-poeci zabierali naprzemian głos w jakiéjś subtelnéj kwestyi galanteryi i rozważali ją każdy z odmiennego stanowiska. Późniéj weszły w zwyczaj dysputy, w których poeci kazali przemawiać już nie takim lub innym osobom, ale poprostu uosobionym sprzecznym pojęciom, np. wodzie i winu, duszy i ciału i polemizować ze sobą w obronie swoich przymiotów. Od podobnych dysput do dyalogów moralnych było już bardzo niedaleko; wystarczał krok jeden, to jest, przeniesienie ich na scenę. Istotnie dyalogi moralne są w gruncie rzeczy niczém więcéj jak uscenizowanemi dysputami. Z natury

rzeczy akcya w tych dyalogach musiała być bardzo ograniczona, ponieważ występujące w nich uosobienia były pozbawione wszelkich rysów indywidualnych. Pomimo to, dla ówczesnych spektatorów, zamiłowanych w dydaktyzmie i subtelnościach polemicznych, posiadały one widocznie powabu niemało, skoro zawiązały się nawet stowarzyszenia dla odgrywania ich na scenie. Takiém np. było w Paryżu stowarzyszenie palestrantów przy tamecznym parlamencie (les clercs de la Basoche), które odgrywało je już w wieku XIV.

Jakkolwiek dyalogi moralne, zwłaszcza początkowe, były z natury swojéj poważne, to jednak od samego początku zaczął się i do nich wciskać żywioł komiczny. Czepiał się w nich naturalnie tych pojęć, które kwalifikowały się do potępienia. Różne więc wady i przywary ludzkie były oświetlone w sposób żartobliwy, a nawet satyryczny. Z upływem czasu, w wieku XV, dzięki temu, że do dyalogów moralnych dawały się wprowadzić wszelkie pojęcia i przedmioty uosobione, przybierały one często charakter alegorycznéj satyry, zwróconéj przeciw współczesnym obyczajom, a nawet polityce; w sposobie zaś traktowania rzeczy, niezawsze kierowały się powściągliwością wyrażeń i dowcipu, Pierwiastek komiczny nie stworzył w nich, co prawda, istotnéj akcyi, ożywił je przecież, nadał niektórym postaciom więcéj wyrazu charakterystycznego, — słowem, zbliżył dyalogi do prawdziwéj komedyi.

Ztémwszystkiém dyalogi moralne nie były jedynym kształtem, w którym pierwiastek komiczny szukał dla siebie najwłaściwszego wyrazu. Nawet w wieku XV, a więc już wtedy, kiedy się wytworzyła istotna komedya, wcielał się on oprócz dyalogów, w tak zwane *sotties*-błazeństwa, głupstwa. Były to widowiska komiczne, odgrywane przez stowarzyszenie „dzieci bez troski“ (enfants sans souci). Składało się ono z zamożnéj i swawolnéj młodzieży paryskiéj i zajmowało stanowisko zbliżone bardzo do stanowiska błaznów publicznych. W dwuznacznéj i bezpretensyonalnéj roli błaznów ośmieszali oni na scenie i parodyowali donioślejsze wydarzenia i osobistości współczesne. Ich przedstawienia nie były w gruncie rzeczy niczém więcéj, jak złośliwemi rozprawami publicznemi, w których dowcip niezawsze trzymał się w granicach umiarkowania i często przechodził w cyniczną parodyę. To téż bywały one wzbraniane niejednokrotnie; mimo to utrzymały się przez cały wiek XV, a nawet i dłużéj.

Właściwa komedya średniowieczna doczekała się swojego urzeczywistnienia w tak zwanych *farsach*. Doszło do nich najwcześniéj stowarzyszenie palestrantów i przez czas jakiś przedstawiało je wyłącznie obok dyalogów moralnych. Późniéj jednak upoważniło do

ich odgrywania i inne stowarzyszenia dramatyczne. Zamiast uosobionych pojęć, w farsach występowały postaci ludzkie, mniéj lub więcéj indywidualne, działające w powszednich warunkach życia. Treścią swoją zbliżały się farsy do nowel średniowiecznych i były tak jak one bardzo rozmaite. Jedne z nich przedstawiały drobne, oderwane obrazki obyczajowe, jakieś sceny przygodne bez żadnych antecedencyj i następstw, proste anegdoty lub żarty mniéj lub więcéj dowcipne, albo nawet jaskrawe; inne obejmowały jakąś sprawę więcéj skomplikowaną i zaokrągloną. I pod względem artystycznym, przypominają one kompozycye nowelistyki średniowiecznéj. Jedne odznaczają się trafną i dosadną charakterystyką osób działających, inne — żywością dyalogu, albo umiejętném sprowadzeniem wszystkich szczegółów do jednego węzła dramatycznego. Są wreszcie i takie — ale nieliczne—w których wszystkie te zalety spotykają się obok siebie i nadają im wartość niepospolitą. Taką właśnie jest farsa „Pathelin“, napisana, jak się zdaje w r. 1480.

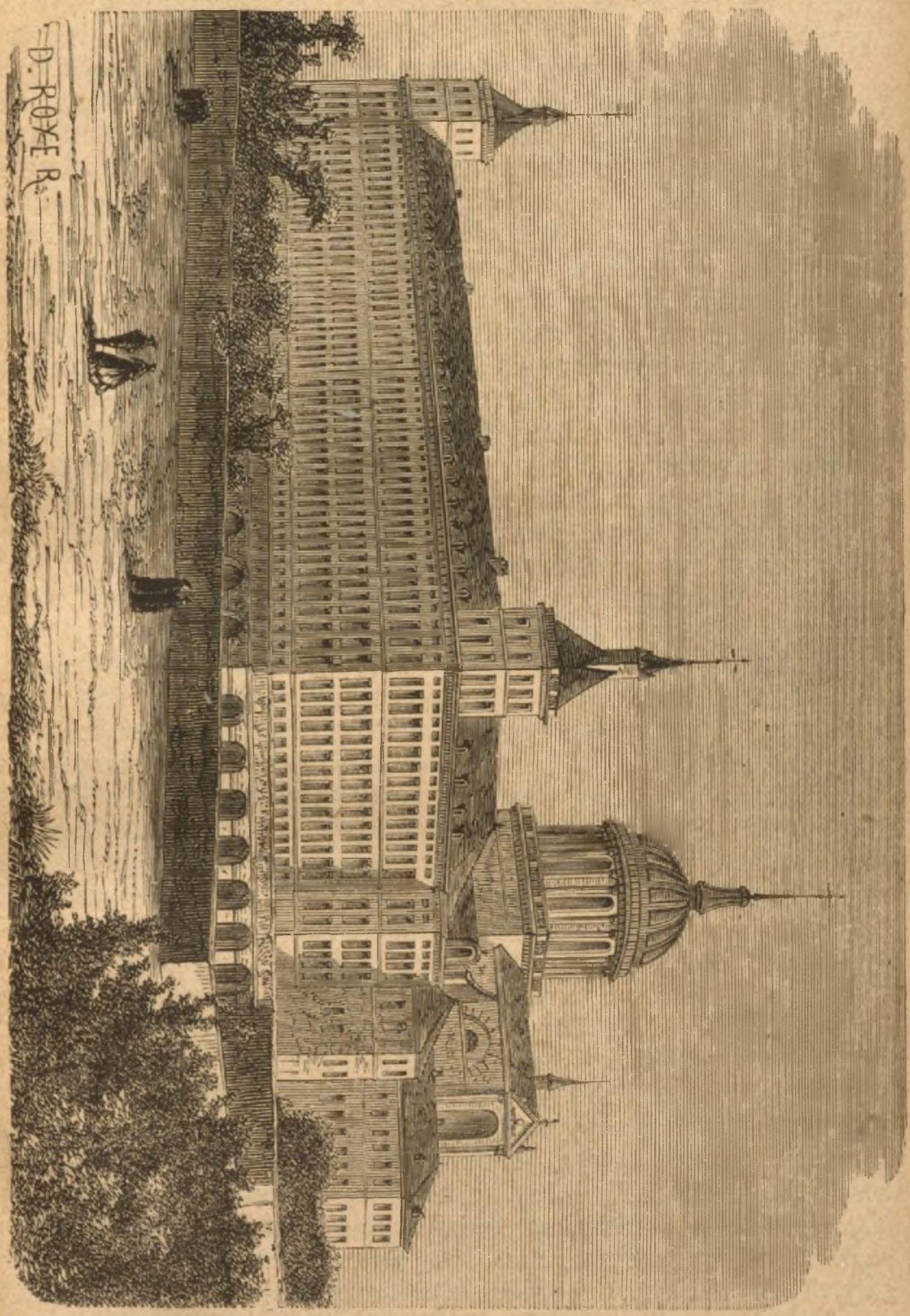
Mistrz Pathelin, lubo jest wykwalifikowanym adwokatem, nie ma jakoś szczęścia do klienteli i cierpi nędzę. Na domiar złego, drą się mu suknie, a żona jego także nie ma w co się ubrać porządnie. Dotknięty wyrzutami małżonki, Pathelin obiecuje jéj, że dziś jeszcze będzie miała materyał na suknię, pyta nawet, w jakim chce ją mieć kolorze... Wszystko jedno, byle był! Pathelin udaje się tedy do poblizkiego sklepu sukiennego i wdaje się w kordyalną pogawędkę z jego właścicielem Joceaulmem, w trakcie czego, niby od niechcenia zaczyna rozglądać się w towarze, zachwalać jedno, unosić się nad drugiém... Ot, to sukno tak mu się podoba, że chociaż nie potrzebuje i pieniędzy wydawać napróżno nie lubi, chętnieby je nabył. Kupiec towar zachwala i cenę wysoką podaje. Pathelin nie targuje się, interes więc skończony. Uprzejmy Joceaulme chce mu towar do domu odesłać, ale nabywca oświadcza, że sam go zabierze, tylko że nie wziął z sobą pieniędzy, więc prosi kupca, żeby był łaskaw wstąpić do niego wieczorem na gęś i na winko i przy téj sposobności należność odbierze. Kupiec acz niechętnie zgadza się na propozycyą, pocieszając się w duszy tém, że adwokat dał się zedrzéć na towarze, a Pathelin odchodzi, śmiejąc się cichaczem z kupca, że dał się podejść. Zbliża się wieczór. Joceaulme śpieszy do swojego dłużnika, obawia się bowiem potrosze o swoje pieniądze, a przytém marzy o uczcie. Ale we drzwiach spotyka go zapłakana pani adwokatowa. Nie wie ona, czego chce przybysz, i oświadcza mu, że mąż jéj oddawna chory, lada chwila może skończyć. Kupiec nie chce temu wierzyć, zaczyna hałasować, dopominając się zapłaty. Wtém Pathelin, który za ścianą przysłuchiwał się rozmowie, zaczyna jak w gorączce pleść od rzeczy i przemawiać różnemi języ-

kami. Kupiec zaczyna się domyślać, że jego klient musi być opętany, a może to nawet dyabeł w jego postaci sukno od niego wyłudził! Przeprasza więc za napaść panią Pathelin i zasmucony stratą wraca do domu. Zdawałoby się, że fortuna zaczyna się uśmiechać Pathelinowi. Zdobył darmo sukno na ubranie dla siebie i dla żony, a tu wkrótce potém zjawia się i klijent. Jestto pasterz Joceaulme'a, który przez długi czas zjadał panu swemu barany, twierdząc, że zdychają na motylicę, a teraz złapany na gorącym uczynku, został przez niego zaskarżony do sądu. Przychodzi więc po radę do adwokata i obiecuje sutą nagrodę, jeżeli się od kary wykręci. Zachęcony obietnicą Pathelin, radzi mu, żeby w sądzie udawał idyotę i na wszystkie zapytania sędziego odpowiadał *beee,* jak owca; sam zaś obiecuje stanąć w sądzie niby przypadkiem i zabrać głos w jego obronie. Wytacza się sprawa. Widok Pathelina rozdrażnia i miesza oskarżyciela. Sędzia nie może trafić do ładu ani z pasterzem, który na wszystko odpowiada beczeniem, ani z Joceaulmem, który w swoich zeznaniach plącze obiedwie krzywdy i pytany o barany mówi o suknie.—„Lecz wróćmy do baranów! — woła sędzia. — Cóż tedy było?"—„Wziął sześć łokci po dziewięć franków" — odpowiada kupiec. Pathelin wreszcie, zdjęty niby politowaniem nad oskarżonym idyotą, zabiera głos w jego obronie. Sędzia uwalnia pasterza. Ale teraz adwokat powinien dostać umówioną zapłatę. Zwraca się więc do pasterza, przypominając mu swoje usługi... *Beee*—odpowiada mu pasterz. Pathelin się oburza, zżyma, wyrzuca mu niewdzięczność, grozi... *Beee*, powtarza wciąż swoje filut; skorzystał z nauki mistrza i drwi sobie z niego!...

Do takiego stopnia rozwoju doszła komedya średniowieczna we Francyi. Ale tylko we Francyi. Żaden bowiem naród nie posiadał tyle uzdolnienia do komedyi, co francuski. Oprócz wielkiéj ruchliwości umysłu, posiadał on dar szybkiego dostrzegania przywar i słabostek natury ludzkiéj, swawolny i dosadny dowcip, łatwość konwersatorską. Wszystkie te właściwości stanowiły między innemi wybitne cechy jego organizacyi psychicznéj, a każda z nich jest bardzo ważnym warunkiem twórczości komicznéj. Zdarzały się one i gdzieindziéj, ale zosobna, w połączeniu zaś tylko wyjątkowo. Dlatego téż, pomimo że wszędzie prawie jednaki gromadził się materyał komiczny, pod postacią różnych publicznych widowisk i zabaw krotochwilnych, nie wszędzie potrafiono go wcielić w odpowiednie kształty literackie. Żadna literatura średniowieczna nie stworzyła nic takiego, co mogłoby stanąć obok „Pathelina"; nawet próbki, dorównywające przeciętnéj farsie francuskiéj, posiada nie każda. Nie mówiąc już o literaturze portugalskiéj, która we wszystkich kształtach poezyi średniowiecznéj znacznie się opóźniała w porównaniu

z innemi, literatura np. katalońska, bogata w różne utwory dydaktyczne, nie stworzyła, jak się zdaje, żadnéj wyraźniejszéj próbki w tym kierunku.

Nie o wiele wyżéj stoi pod tym względem i literatura hiszpańska, chociaż przedstawienia misteryów przynajmniéj od wieku XIII cieszyły się w Kastylii wielkiém powodzeniem: pierwsze bowiem próbki dramatu hiszpańskiego pochodzą dopiero z końca wieku XV. Wprawdzie może się on powołać na kilka utworów dyalogowanych daty wcześniejszéj. Tak np. już w wieku XIV ukazał się „Taniec śmierci“ coś w rodzaju dyalogu moralnego w duchu ascetyczno-średniowiecznym; śmierć w postaci kościotrupa, zapraszając kolejno do tańca przedstawicieli wszystkich stanów, przemawia do każdego z nich jako nieubłagana władczyni wszystkiego, co żyje, i otrzymuje w odpowiedzi gorzkie lamentacye na temat znikomości rzeczy ziemskich. Poemat ten, a raczéj dyalog znany był nietylko w Hiszpanii, nawet wystawiany niekiedy. W wieku XV margrabia Santillana napisał coś w rodzaju dyalogu, pod tytułem „Comedieta de Ponza“. Kompozycyą tę, napół fantastyczną w rodzaju Dantejskim, napół erudycyjną w kierunku klasycznym, osnuł poeta na wypadku historycznym. W roku 1435, sprzymierzeni królowie Nawarry i Aragonii stoczyli z Genueńczykami bitwę morską w pobliżu wyspy Ponzy i dostali się do niewoli. Comedieta wystawia królowe, opłakujące tę klęskę, o któréj szczegółowym przebiegu dowiadują się z listu. Na pociechę strapionych zjawia się Fortuna i w długiéj przemowie dowodzi, że jak pomyślność tak i niepomyślność nie jest wiecznotrwała, a na zakończenie przepowiada rychły powrót jeńców. Cały ten dyalog ujmuje Santillana w ramy widzenia, które mu się przedstawia w jakiémś miejscu odludném. Już to samo wkazuje, że poeta swojego utworu nie kwalifikował do przedstawienia na scenie. Nie miały tego również na względzie i inne dyalogi z wieku XV, pomiędzy któremi zasługują na uwagę dwa. Jeden „Mingo Revulgo“ — to satyryczna ekloga, w któréj interlokutorami są dwaj pasterze: pierwszy z nich, Mingo Revulgo (stąd tytuł), wyobraża lud prosty, drugi — stany wyższe; rozmowa ich jest krytyką porządków społecznych pod rządami nieudolnego Henryka IV. Drugi utwór — to dyalogowany romans obyczajowy „Celestyna“, rozpoczęty przez jakiegoś nieznanego poetę, a dokończony przez Ferdynanda Rojasa na schyłku wieku XV. Jest-to kompozycya skądinąd wybitna, posiada nawet wiele warunków scenicznych — żywy dyalog, dosadność charakterystyki niektórych osób, dramatyczne sytuacye; ztémwszystkiém nie była napisana dla sceny, ani téż ze względu na swoje rozmiary, nie nadawała się do odegrania. Z jednéj przecież strony zbliża się „Celestyna“ do świeckiego dramatu hiszpańskiego,



Eskuryal.

jaki się rozwinął w wieku XVI, a mianowicie szerokiém tłem intrygi miłosnéj, która przybiera najrozmaitsze odcienie i wprowadza w grę najrozmaitsze czynniki, wikła w sprawę osobistości różnych stanowisk i wartości moralnéj.

Dopiero około tego samego czasu, w którym ukazała się „Celestyna“, zdobyła się literatura hiszpańska na pierwsze właściwe próbki dramatu. Wyszły one z pod pióra **Jana Enciny**, poety, który żył za czasów Ferdynanda Katolickiego i Izabeli. Pomiędzy jego utworami znajduje się jedenaście obrazków scenicznych, nazwanych przez autora przedstawieniami (representaciones). Istotnie były one przedstawiane, ale dyalog przeważa w nich jeszcze nad akcyą. Zwłaszcza religijne posiadają akcyi bardzo mało. W jednym z nich np. dwaj eremici i św. Weronika — rzecz dzieje się w czasie umęczenia Chrystusa — opowiadają sobie szczegóły osądzenia i śmierci Zbawiciela. Światowe posiadają nieco więcéj ruchu dramatycznego; jak dalece jest on przecież ograniczony, można sądzić z tego, że każdy obrazek daje się streścić w kilku wyrazach. Tak np. w „Fileno i Zambardo“ Encina wyprowadza na scenę trzech pasterzy, z których jeden, a mianowicie Fileno z rozpaczy odbiera sobie życie; towarzysze zabierają ciało samobójcy i unoszą ze sceny, żeby je pogrzebać. Niektóre są żartobliwe, ale i w nich intryga jest bardzo słabo rozwinięta, niewyzyskana. Jakże więc jeszcze daleko Encinie do nieznanego autora farsy o Pathelinie!

Największa stosunkowo działalność literacka w kierunku komicznym rozwinęła się w Niemczech około połowy wieku XV. Wydała ona sporą ilość kompozycyj scenicznych téj saméj natury, co i farsy francuskie, zwanych „Fastnachtspiele“. Cieszyły się one wielkiém powodzeniem śród ludności mieszczańskiéj i stanowią jéj dorobek literacki. Wszakże nie wszystkie miasta jednakowo zasłużyły się literaturze dramatycznéj. Głównem jéj ogniskim była bogata Norymberga. Tutaj żyli *Hans Rosenblut* i *Hans Folz*, dwaj bardzo płodni autorowie Fastnachtspielów, pomiędzy któremi były i poważne, oparte na faktach historycznych. Jak we wszystkich utworach literatury popularnéj w Niemczech, tak i w tych farsach duch zbliżającéj reformacyi religijnéj zapowiada się bardzo wyraźnie i z tego tylko względu zasługują na uwagę. W porównaniu bowiem z farsami francuskiemi, nie zalecają się one ani głębokością pomysłów, ani ich artystyczném wyzyskaniem, a ich komizm ciężki, niezdarny, nurza się pospolicie w prostaczych i jaskrawych konceptach. Podniósł je i uszlachetnił zarówno pod względem myśli jak i artyzmu dopiero *Hans Sachs*, szewc norymberski z rzemiosła, poeta niepoślednich zdolności i bardzo wielostronny. Ale Hans Sachs żył już w wieku XVI i swoję działalność literacką żywo zespolił

z reformacyą Lutra; jako taki należy więc już do dziejów literatury nowożytnéj.

Tak więc literatura średniowieczna na Zachodzie, przeobrażając się powoli w tym stosunku, jak i społeczeństwa, które ją stworzyły, zbliżyła się razem z niemi do nowego okresu, zwanego dziejami nowożytnemi. Okres ten, jak wogóle wszelkie okresy dziejowe, nie ma i mieć nie może żadnéj wydatnéj granicy; zresztą, stosownie do miejscowych warunków i różnych okoliczności, u jednych narodów rozpoczął się wcześniéj, u innych późniéj. Przeciętnie jednak biorąc, za punkt zwrotny uważać można ten moment, kiedy nowe pierwiastki cywilizacyjne, które zaczęły oddziaływać na życie średniowieczne już w stuleciu XIV, zyskały na energii wskutek upadku Konstantynopola i wynalezienia sztuki drukarskiéj. Oba te pamiętne wydarzenia zaszły prawie jednocześnie: w r. 1453, Turcy zdobyli ostatni szaniec cesarstwa bizantyńskiego, w r. 1455 wyszła z pod prasy pierwsza drukowana książka — Biblia.

KSIĘGA ÓSMA.

LITERATURY SŁOWIAŃSKIE.

PRZEZ

Bronisława Grabowskiego.

ROZDZIAŁ I.

Zarys etnograficzny [1]).

Słowianie, najszerzéj gieograficznie rozpostarte plemię na ziemi, stosunkowo późno zjawiają się na widowni dziejów powszechnych. Wynurzają się oni z przedhistorycznéj pomroki dopiero wtedy, gdy świat grecko-italski zakończył epokę starożytną, a giermanizm przeżył już ważne fazy swego rozwoju. Dla cywilizacyjnéj pracy ludzkości mniéj od innych przynieśli owoców, wszelako udział ich w owéj pracy nie był znowu tak małoznaczny, jakby to można było wnioskować z lekceważącéj opinii Zachodu, a zwłaszcza niemieckich sąsiadów. Tego mniejszego udziału różnorodne są przyczyny; pomiędzy niemi niemałoważną grają rolę ciężkie warunki bytu politycznego Słowian; warunki te w naszym wieku polepszają się nieco, ale powoli i nierównomiernie; wszelako rosnąca świadomość pra-

[1]) Etnograficzny wstęp do historyi literatur słowiańskich najlepiéj przedstawiony jest w dziele Grzegorza Kreka, profesora w Hradcu, Słoweńca rodem p. t.: „Einleitung in die slawische Literaturgeschichte 1874“.

gnień i dążeń oraz rozwój sił wewnętrznych daje otuchę, że Słowian czeka lepsza przyszłość.

Słowianie należą do rodziny plemion aryjskich (aryo-europejskich). Jest to fakt niewątpliwie stwierdzony, wobec którego upada wszelka hipoteza o turańskiém pochodzeniu Słowian, jak np. u J. L. Parrota (Ueber Liwen, Letten und Esthen r. 1828), który sądził, że Słowianie są narodem oryentalnym i całkiem nowym, co dopiéro w końcu V stulecia niewiadomo skąd i jak zjawił się w Europie. Według ojców lingwistyki porównaczéj W. Humboldta, Grimmów, Boppa i Potta oraz następców tychże, Słowianie przybyli podobnie jak inni Aryowie z wyżyny Irańskiéj, w jednéj gromadzie z Giermanami i Litwinami [1]).

W pierwszéj już dobie po wynurzeniu się z przedhistorycznéj pomroki zjawiają się Słowianie w rozbiciu na pojedyńcze plemiona i plemionka, z pewnemi już wyrazistemi znamionami odrębności narodowych, które potém służyły poniekąd za oś skupiania się tychże w pewne organizmy państwowe. Odrębności narodowe przelewają się nieznacznie jedne w drugie, tak, iż ścisłe granice między niemi nakreślić nader trudno. Cechą owych odrębności są różnice językowe, tak, iż z samego początku życia dziejowego Słowian, mamy do czynienia z językami słowiańskiemi różnemi pomiędzy sobą, lubo z jednego wyszłemi źródła. Wynoszenie tak zwanego starosłowiańskiego języka na stopień jakoby pierwotnéj mowy, wspólnéj wszystkim Słowianom, jest błędem, nie wytrzymającym najmniejszéj krytyki i w nauce od czasów Dobrowskiego nie ma żadnego znaczenia. Język ten, jak wykazał prof. Marcin Hattala, pod niektóremi względami przedstawia formacye młodsze nawet, aniżeli języki zachodniosłowiańskie, szczególniéj polski.

Występując w rozdrobnieniu od pierwszego momentu historycznego, Słowianie okazują wszelako pewne znamiona wspólne, jako cechy charakteru szczepowego oraz pierwociny odrębnéj kultury [2]). Z rezultatów badań lingwistycznych, okazuje się, że Słowianie od pierwszego momentu dziejowego, nie byli ludem dzikim, pogrążonym w stanie takim, jakiby przypomi-

---

[1]) Przed dwudziestu zgórą laty powstała nowa hipoteza, wypowiedziana po raz pierwszy przez Lathama (*The native races of the Russian empire*. London 1854 i *Elements of comparative philology*. London 1862); a przyjęta przez Benfeya, Geigera, Spiegla, Cuna, Fr. Müllera i innych. Według hipotezy téj, pierwotną siedzibą ludu aryjskiego była Europa nie Azya; a zatém Słowianie byliby autochtonami.

[2]) Potwierdzają to wyraźnie pisarze greccy: Mauricius z VII w. i cesarz Leon VI. Mądry z IX. — gdyż słowiańskie narody nazywają *homodiaita* i *homotropa*, co znaczy: „jednakowy przedstawiające charakter".

nał np. tuziemców Nowéj Holandyi lub Afryki środkowéj. Są oni ludem osiadłym, oddanym z zamiłowaniem rolnictwu, hodowli bydła i innym gałęziom gospodarstwa wiejskiego. Obok tych zajęć nie obce im były początki rzemiosł, zastosowanych do potrzeb domowych, zwłaszcza tkactwa. Podstawę ich społecznego ustroju stanowiła rodowość, oparta na wspólném władaniu ziemią i na wspólnéj uprawie takowéj, bez dzielenia jéj na udziały osobistéj własności. Wspólność ta szła w parze z równością i wolnością osobistą członków rodu, którzy sami wybierali sobie *starostę*, jako zarządcę domowego a zarazem przedstawiciela rodu na wiecach i wogóle w sprawach publicznych. Taki ustrój musiał z czasem ustąpić miejsca zasadzie osobistéj własności, działów spuścizny, wszelako w pierwotnéj postaci zachował się w południowéj Słowiańszczyźnie w tak zwanych *zadrugach*.

Takie urządzenie społeczeństwa całkiem różne od urządzeń u innych ludów owoczesnych, pociągało za sobą wiele odrębnych rysów, charakteryzujących Słowian. Przedewszystkiém rozwój życia rodzinnego odbił się w nader subtelnéj nomenklaturze, rozróżniającéj bardzo szczegółowo i dokładnie wszelkie odcienie stosunku rodzinnego.

Co ważniejsza Słowianin już od prastarych czasów okazuje się człowiekiem, zamiłowanym w ciszy i pracy życia domowego. Nie podobny do starożytnego Giermanina, który za jedynie godne siebie zajęcie poczytywał wojnę i łowy, pracę około roli i gospodarstwa pozostawiając niewiastom i niewolnikom, — Słowianin oddawał się uprawy rolnéj, i to wyciskało na jego charakterze cechę odrębną. Obcy pisarze niemal jednozgodnie przedstawiają Słowian jako lud pracowity, dobroduszny, daleki od chytrości i złośliwości, zamiłowany w pokoju, w zajęciach polnych, co robiło ich konserwatystami, mocno trzymającemi się tradycyjnych podań i prawideł.

Bezpośrednim wynikiem takiego żywota i charakteru było zamiłowanie pokoju, wstręt do wypraw łupieskich lub zaborczych, które nie wykluczały męstwa i odwagi na wojnie. Wojny wszelako toczono jedynie w obronie swoich siedzib i wolności. Awanturnicze wyprawy i podboje są wyjątkami w dziejach Słowiańszczyzny, duch zaborczy obcym jest szczerosłowiańskiemu charakterowi. Nie miało go żadne czysto-słowiańskie plemię, nie miała go i Polska, pomimo rozszerzenia granic swoich; a ta strona charakteru słowiańskiego niewątpliwie była przyczyną, że Władysławowi IV nie udało się poruszyć szlachty do wykonania wspaniałych planów swoich wypędzenia Turków z Europy. Gdziekolwiek widzimy Słowian, występujących zbrojno, dzieje się to albo w obronie własnéj, albo

też przy poszukiwaniu nowych siedzib nieodzownem wobec rozradzania się szczepu, nigdy zaś w celu ujarzmiania postronnych.

Przy takiém życiu i usposobieniu charakteru u Słowian widzimy niezwykłą ludzkość i łagodność. Ciekawy rys podaje Mauricius — mianowicie, że jeńców nie trzymali oni, na podobieństwo innych ludów, w niewoli na czas nieograniczony, ale tylko w służebnictwie do czasu, poczém mogli oni za pewnym okupem powracać do domu, lub pozostać jako wolni obywatele. Aczkolwiek Sołowjew objaśnia to, że przy ustroju rodowym, gdzie wszystkich członków rodziny jednakowo obowiązywała praca, niewolnicy żadnego nie mieli znaczenia, jednakże nawet ta przyczyna nie umniejsza wartości obyczaju, jakiego daremnie szukalibyśmy u innych ludów współczesnych. Późniejsze osadzanie jeńców przez szlachtę jako chłopów na roli jest już obyczajem przejętym od Giermanów.

Ludzkością odznaczał się Słowianin nietylko względem obcych; starców otaczano czcią i poważaniem, chorzy doznawali opieki i pieczołowitości, a ubogim nie żałowano jałmużny. Hojność tę dobrze znali po wsze czasy obcy żebracy, nawet niemieckie dziady, u których *in Windisch betteln gehen* stało się przysłowiem. Ludzkość znamionowała także wzajemny stosunek między członkami rodziny, a szczególniéj stanowisko niewiasty. Nie była ona niewolnicą męża jak na Wschodzie, ani jego robotnicą jak u Giermanów, ale pomocnicą i towarzyszką jego pracy. Nie spostrzegamy u Słowian praw i obyczajów ścieśniających jéj przyrodzoną niezależność, żadne prawo jak salickie nie przecina jéj drogi do najwyższych godności, owszem widzimy niewiasty na tronie, jako Libuszę u Czechów, pomijając już Wandę, którą nowsza nauka czyni zagadkowym jak dotąd mitem. Aczkolwiek wielożeństwo nie było u pogańskich Słowian zabronioném, wszelako trafiało się bardzo rzadko i to tylko u możnych i władców, naród żył w monogamii a obcy, jako Mauricius, Leon Mądry i św. Bonifacy, sławią wierność małżeńską Słowianek, wspominając, że niejednokrotnie, straty męża przenieść nie mogąc, odbierały sobie życie, aby razem z nim na jednym spłonąć stosie.

Obok zamiłowania w życiu domowém Słowianie objawiają niemałą towarzyskość, lubią hojnie podejmować gościa w domu, nie szczędząc niczego aż do zbytku i rozrzutności. Gościnność jest cnotą, którą i u innych ludów znajdujemy, ale nigdzie nie była praktykowaną w takim stopniu; do dziś dnia znamionuje ona ludy słowiańskie. Sławili ją obcy zarówno Grecy jako Mauricius, a także Niemcy jak Adam Bremeński i Helmold. Z tém łączyła się wspominana przez Mauriciusa troskliwość o bezpieczeństwo podróżnych, a krzywda tymże wyrządzona wywoływała srogą pomstę i karę.

Pracowici, ludzcy i gościnni Słowianie lubili, jak i do dziś dnia lubią, zabawy towarzyskie, śpiew, taniec. Pod względem obyczajowym stoją wysoko już w samych zaczątkach dziejowego żywota, przedstawiając szczep, zdolny do przyjęcia cywizacyi; to téż przedewszystkiém nie stawiali wielkiego oporu religii Chrystusowéj, która przyjmowała się u nich prędko. Jeśli Słowianie polabscy do ostatka bronili pogaństwa, to dlatego głównie, że chrześcijaństwo przynosili im niemieccy apostołowie wraz z nieponętnym darem, niewolą polityczną. Pod względem więc obyczajowym możemy przyjąć z uznaniem zdanie Adama Bremeńskiego o Słowianach, że „chociaż żyją w pogaństwie, co do obyczajów i gościnności nie znalazłbyś narodu, któryby zacniejszym był i dobrotliwszym.“ (II. 12).

Polityczny ustrój Słowian opierał się na zasadach demokratycznéj wolności. Pierwotnie, jak świadczy Prokopiusz, pisarz bizantyjski z wieku VI, nie znali nad sobą rządów jednego władcy. Nie znali także różnicy stanów, a wszyscy u nich mieli równy udział w prawach cywilnych i w rządzie. Dopiéro za wpływem sąsiednich narodów a głównie Giermanów, wkradły się do nich różnice stanowe, dziedziczność władzy najwyższéj, oraz przeciwna zwyczajowi słowiańskiemu niewola. Rozbici na małe plemiona, wyszłe z rozrodzonych rodów, niezgodni pomiędzy sobą, co im wytykają obcy pisarze, Słowianie bardzo łatwo stawali się pastwą obcych zdobywców i musieli znosić przykrą i okrutną niewolę. Najeżdżani przez Ostrogotów, Hunów, Awarów, Greków, a w końcu przez najgorszych wrogów swoich Niemców, pomimo osobistéj dzielności i wytrwałości nie potrafili zdobyć się na energiczną a wspólną obronę; stąd doznawali strasznych klęsk, na całéj linii zachodniéj z postępem czasu pokonani zostali i niektóre plemiona, jak Słowianie polabscy, postradały z czasem wolność, a potém i norodowość swoję.

Ponieważ plemiona same powstawały z rozrodzonych rodów, przeto ustrój ich wewnętrzny był odbiciem rodowego. Podobnie jak starosta w domu, na czele rodu, tak naczelnik wybrany z pomiędzy starostów, *żupan* (jak się nazywa u wielu Słowian) stał na czele plemienia i okrom dowództwa na wojnie miał wszelkie prawa i obowiązki, jakie starostom w domu rodowym służyły. Sprawy publiczne roztrząsano na zebraniach narodowych (wiecach, sejmach, soborach), na które, jak się zdaje, chodzili tylko starostowie rodowi. U Słowian były zaczątki prawodawstwa w formułach tradycyjnych, spory i przestępstwa sądzono według *prawdy, prawa, zakonu* (*kata ta dzakana*, jak mówi Konstantyn Porfirogieneta z wieku X), a ślady sądów narodowych przechowały się w naszych sądach gromadzkich

lub w sądach *dobrych ludzi* u południowych Słowian [1]). Prastare pojęcia prawne weszły po części w skład najdawniejszych pomników legislatury słowiańskiéj, a w porównaniu z prawami innych współczesnych ludów odznaczają się większą znacznie łagodnością, nie szafują tyle karą śmierci, dopuszczając okupienie zabójstwa pieniędzmi.

Wyobrażenia religijne pogańskich Słowian, podobnie jak wszystkie mitologie, powstały ze czci sił przyrody i opierały się na dwóch czynnikach psychologicznych, przeniesionych na otaczającą i wpływającą na dolę człowieka przyrodę, na *animizmie* i *antropomorfizmie*— czyli ożywieniu i uczłowieczeniu zjawisk przyrodzonych. Religia owa pozostawała jeszcze w pierwotnéj fazie rozwoju, w tworzeniu mitów, powiązanych ściśle ze zjawiskami, zaledwie słabo przechodząc w stadyum oderwanych już od zjawiska mitów. Mity owe nie doznały nigdy obrobienia poetycznego, jak to było u Greków, ani téż kodyfikacyi na podobieństwo *Wed* indyjskich, *Eddy* skandynawskiéj lub *Biblioteki* Greka Apollodora, nawet zachowały się zaledwie w mętnych podaniach kronikarzy lub w okruchach, rozsypanych po klechdach, podaniach i pieśniach ludowych, skąd nauka wydobywa je z trudem, kusząc się, jak dotąd z niedostatecznym jeszcze rezultatem, na odbudowanie mitologii słowiańskiéj przy pomocy lingwistyki i mitologii porównawczéj [2]).

Poczet bóstw słowiańskich, których nazwy i atrybuty podają świadectwa kronikarzy, jest wcale nieliczny, nadto pojedyńcze bóstwa nie u wszystkich ludów zarówno spotykamy. Pomiędzy niemi był jeden bóg najwyższy, *deus deorum*, jak mówi Helmold (I. 83), w czém zgadza się z Prokopiuszem (III. 14.) — z obu tych świadectw chciano snuć wnioski o jednobóstwie u Słowian, co wszelako nie wytrzymuje krytyki. Uczeni sądzą, że tym najwyższym bogiem był Swarog; okrom niego jeszcze wspominają się Perun, bóg gromu, Dażdbog albo Hors, bóg słońca, Wołos czy Weles, bóg stad, a może i księżyca, polabski Swantewit, bóg powietrza (jak sądzą Hanusz i Krek), Radegast, bóg ognia, jak się zdaje, Strybog, bóg wiatru, pomorski Jarowit, zapawnie tenże sam co Jaryło białoruski, bóg

---

[1]) Ciekawe nader przykłady takiego sądu ludowego, będącego zachowanym do najnowszych czasów szczątkiem prastarych obyczajów, podaje książeczka Wuka Vrczewicza „Niz srpskich pripovijedaka“ (1881 r.).

[2]) Dążność ta przejawia się zarówno w trzytomowém dziele A. Afanasjewa („Poetyczne poglądy Słowian na przyrodę“), będącém istną encyklopedyą mitologiczną, jak i w monografiach, począwszy od słabéj próby Kaysarowa, a skończywszy na dzielnych pracach Erbena, Hanusza, Kotlarewskiego, Sobotki i innych.

wiosny; z bogiń zaś wiemy o Wiośnie czyli Ładzie, Moranie czyli Marzanie i zagadkowéj Żywie. Nadto było wiele innych nadprzyrodzonych istot, Wile czyli Rusałki dziewice wodne i obłoczne, Rożdenice czyli Sążdenice, dziewice losu, Jędza-baba i t. d., któreto istoty dzisiaj zaludniają fantastyczną klechd dziedzinę.

Ponieważ pierwotny człowiek w przyrodzie widział działanie dwóch sił, dobréj, przychylnéj sobie, i złéj, szkodliwéj, przeto obok *bogów* istniały jeszcze *biesy*, złe duchy, toczące z poprzedniemi walkę o panowanie nad przyrodą. W cieple, jasności — w lecie i w dniu widział Słowianin działalność i tryumf dobrych bóstw, gdy tymczasem noc i zima przywodziły mu na myśl panowanie złych, biesów. Przyrodzony ów dualizm nie doszedł wszelako do takiego rozwoju jak u Persów w religii Zoroastrowéj.

Pomimo twierdzenia Dietmara (I. 7.), że Słowianie „sądzą, iż ze śmiercią doczesną wszystko się kończy," niéma najmniejszéj wątpliwości, że wierzyli oni w nieśmiertelność duszy i byt pozagrobowy [1]). Dusza rozłączywszy się z ciałem przepływała morze wód górnych lub przechodziła takowe po tęczowym moście i udawała się w zaobłoczną krainę, pełną zieleniących się pól i lasów, a zwaną *naw'* lub *raj*. Z drugiéj strony prastara nazwa *piekło* daje dowód, że Słowianom nie obce było pojęcie o miejscu pośmiertnéj kary dla złych, obraz którego widzieli w strasznych scenach srożącéj się burzy.

Łaskę i opiekę bogów pozyskiwano za pomocą modłów i ofiar, składających się z płodów ziemnych, lub bydląt; ofiary z ludzi były niesłychanie rzadkim wyjątkiem i trafiając się tylko u Polabian, stanowiły zarazem akt zemsty nad srogiemi nieprzyjaciołmi. Ofiary składano na wzgórzach i w gajach, gdzie stały posągi bogów niewytwornéj snadź roboty, a wykonawcą ofiary bywał zazwyczaj naczelnik rodu lub plemienia. Zdaje się, że osobnych kapłanów i świątyń Słowianie nie znali; wyjątek wszelako stanowią Polabianie i Pomorzanie, którzy najdłużéj i najuporczywiéj trzymając się pogaństwa, rozwinęli je daléj i na wyższy stopień podnieśli. U nich to były owe sławne świątynie jak Radegasta w Retrze u plemienia Ratarów, *kątyny* w Szczecinie, opisane przez żywotopisarzów Otona świętego, apostoła Pomorza, a nadewszystko świątynia Swantewita na Rujanie czyli Rugii, która ściągała na święto *dożynek* tłumy pielgrzymów z darami, przy któréj było liczne koło kapłanów oraz trzystu zbrojnych jeźdźców na jéj obronę i usługi.

---

[1]) Świadczą o tém obrzędy pośmiertne, znakomicie opracowane w Kotlarewskiego dziele: „O pogrzebowych obyczajach pogańskich Słowian 1868."

Zmiany w przyrodzie w przeciągu roku, kolejne następowanie po sobie pór roku, były, według pogańskich Słowian, wynikiem walki dwu pierwiastków, dobrego i złego, lata i wiosny. Dawały one podnietę do uroczystości dorocznych, idących po sobie szeregiem, z których trzy były najważniejsze — o przesileniu nocy z dniem, na początku wiosny i w dniu letniego przesilenia. Po uroczystościach tych pozostało wiele zwyczajów i zabobonów dorocznych. Bogata obrzędowość pogańska najdłużéj trzymała się pamięci ludzkiéj, stąd starania duchowieństwa nie mogły wytępić jéj do szczętu, kościół przeto wiele z nich przyjął tolerancyjnie, podsuwając im jedynie podkładkę w duchu nowéj religii.

Z zadatkiem pięknéj jak na swe wieki obyczajności oraz ze słabą organizacyą polityczną, nader niedostateczną wobec mnogich a silnych wrogów, występują Słowianie na widowni dziejowéj, poczynając żywot historyczny od poszukiwania nowych siedzib oraz od walki w obronie domów swych i wolności. Już od pierwszych wiadomości kronikarskich o Słowianach, czytamy dzieje najazdów i ucisku, bitew z obcemi zaciętych, a nie zawsze szczęśliwych, oraz srogiego niewolnictwa jeńców rozprzedawanych na wsze strony świata. W V wieku po Chr. Słowianie, zwani u współczesnych pisarzy Serbami, Sporami lub Wenetami, zajmują ziemię od ujść Wisły po Nowogród i źródła Wołgi i Dniepru, na wschód aż po za dolny Dniepr, południową granicę stanowią górny Dniestr i Karpaty, zachodnią rozdział zlewiska Wisły i Odry. Wcześnie Słowianie rozlewają się na południe, gdzie muszą toczyć ciężką a niepomyślną walkę z Gotami zyskując w Hunach wyzwolicieli; a gdy po upadku państwa Attyli Goci i Giepidowie ruszają na południe i zachód, Słowianie posuwają się na dawne ich siedziby, docierając aż do dolnego Dunaju. Inna wędrówka słowiańska przybiera kierunek na zachód aż do ujść Elby, na ziemie, z których uszli byli Herulowie, Wandalowie i Longobardowie. Wkrótce u współczesnych zyskają nowe imiona Antów i Słowian; to ostatnie wreszcie staje się nazwą ogólną, a nadto służy w nieco zmienionéj formie do dziś dnia dwóm pojedyńczym narodkom, Słoweńcom w Korutanach i Krainie i Słowakom w północnych Węgrzech. Wykładów imienia Słowianin (Słowenin, liczba mnoga Słowiene po starosłowiańsku) mamy bez liku, najprawdopodobniejszym i najwięcéj przyjętym jest ten, co wyprowadza nazwę ową od wyrazu *słowo*, co, jak powiada Krek (I. 66. uwaga), oznacza mówiących mową zrozumiałą w przeciwieństwie do *Niemców*, ludzi obcego języka, niby *niemych* t. j. niezrozumiałych dla Słowian.

Narody słowiańskie uczeni za przykładem Dobrovskiego i Szafarzyka dzielą na dwie grupy, na zachodnią i południowo-wschodnią.

Do pierwszéj zaliczają Czechów z Morawianami i Słowakami, Serbów-łużyckich, Polaków i zaginionych, albo raczéj zgiermanizowanych do szczętu Polabian i Pomorzan, których razem zowią jeszcze Słowianami baltyckiemi. Drugą grupę stanowią Słoweńcy, Chorwaci z Serbami, Bulgarowie oraz Słowianie ruscy. Zasadą do tego podziału są wyłącznie znamiona językowe; uczeni przypuszczają, że podział ten już zaszedł w pierwotnéj Słowian siedzibie. Biorąc jeszcze inne czynniki pod rachubę, należy drugą grupę podzielić na południową i wschodnią.

Najwcześniéj w dziejach jako organizm polityczny występują Słowianie południowi, a mianowicie osiedli nad dolnym Dunajem, którzy weszli w skład państwa bulgarskiego. Według Kopitara, Miklosicza i Kreka byli oni w ścisłym związku narodowym i językowym z bardziéj na zachód siedzącemi Słoweńcami; przyjście zaś Chorwatów i Serbów w dzisiejsze ich kraje wsunęło ich niby klin pomiędzy owe dwa najbliższe siebie narody.

ROZDZIAŁ II.

Literatura bulgarska od najdawniejszych początków aż do upadku państwa bulgarskiego w XIV wieku.

Na północ półwyspu bałkańskiego, gdzie była dziedzina starożytnych Traków i Illirów, a późniéj bogata prowincya rzymska, przerznięta szeroką wstęgą Dunaju, w początkach wieków średnich cisnęły się ludy giermańskie, zagrażając niedołężnemu cesarstwu Wschodniemu. Chytra polityka domu konstantynopolskiego potrafiła giermański zalew skierować na zachód, ale na to jedynie, aby pozostawić wolne miejsce dla nowych przybyszów, cisnących się do krajów żyznych i bogatych. W ciągu szóstego wieku po Chr. Słowianie osiedlają się masami w Mezyi, Tracyi i Macedonii, w siódmym wieku i na początku ósmego przeciskają się do Tesalii i Epiru, a nawet do Peloponezu tak, iż bizantyjscy latopisarze lękają się zesłowiańszczenia całéj Hellady. Obawa ta, rozumie się, była płonną, gdyż żywioł grecki na rodzinnéj ziemi zbyt był silny liczebnie i moralnie i potrafił strawić w sobie żywioł napływowy, niewyszły jeszcze z dziecięctwa cywilizacyjnego. Za to Mezyą osadzili Słowianie gęstemi masami i potrafili obronić nowe siedziby przed orężem bizantyńskim. Na założenie wszelako osobnego państwa rozdrobnione plemiona zdobyć się nie mogły; dzieła tego doko-

nali za nich najezdzcy Bulgarowie, których horda wojownicza przybyła w r. 678 pod wodzą Ispericha (Asparucha, jak go zowią Grecy) z nad morza Czarnego na półwysep bałkański i w krótkim czasie podbiła Słowian w Mezyi. Nauka obecnie poczytuje tych przybyszów za plemię czudzkie czyli fińskie, jak tego dowiódł ostatecznie Szafarzyk, obalając pogląd Raicza i Wenelina, którzy w nich Słowian widzieć chcieli [1]).

Przybysze ci, podbiwszy sobie plemiona różne pochodzeniem i obyczajem, niezadługo zasymilowali się do podbitych, przyjęli ich język, obyczaj — jedynie tylko zorganizowali z nich państwo, któremu imię swoje nadali. Nowe państwo stało się groźném dla słabego cesarstwa Wschodniego, rozpoczęło z niém długie a zgubne dla niego walki. W r. 864 książę Borys przyjął chrzest, a zarazem ochrzcił swoich pogan. Nowoochrzczony początkowo wahał się pomiędzy Rzymem i Konstantynopolem, aż w końcu ostatecznie przechylił się na stronę tego ostatniego, gdzie już poczęło się rozerwanie pierwotnéj jedności kościołów Wschodniego i Zachodniego. Następca i syn Borysa *car* Symeon występuje już jako władca słowiański, mecenas starosłowiańskiéj literatury, groźny wróg Greków. Jego trzydziestoczteroletnie (893—927) panowanie stanowiło złoty wiek państwa bulgarskiego. Otrzymawszy *carską* koronę z Rzymu, pomyślał zarazem o niezależności kościelnéj i arcybiskupa bulgarskiego podniósł na stopień patryarchy. Wszelako już za następcy Symeonowego, pobożnego cara Piotra, państwo upadać poczyna. W Macedonii i Albanii, oderwanych od Bulgaryi, tworzy się osobne carstwo, a kraj na dobitkę toczy rak wewnętrzny, herezya Bogomilów. Cesarz wschodni Nicefor Fokas występuje z roszczeniami, o Bulgaryę, zwabia na pomoc drużynę ruską Swiatosława i przy jego pomocy rozpoczyna się podbój Bulgaryi. Jeszcze jako obrońca niezależności bohaterski car Samuel staje do walki z okrutnym Bazylim II „Bulgarobójcą," ale wszelkie wysiłki odwlekają jedynie nieuchronną zagubę. Po śmierci Samuela r. 1019 Bulgarya zgnębiona, spustoszona, wyludniona staje się prowincyą cesarstwa Wschodniego, nie tracąc jednak niepodległości kościelnéj, ale pozostając odtąd w zależności od arcybiskupów ochrydzkich.

Pamięć o utraconéj wolności nie zaginęła w pośród Słowian bulgarskich, łącząc się z nienawiścią do wrogów i ciemiężycieli; to téż gdy za Komnenów wychodziła coraz bardziéj na jaw słabość wewnętrzna cesarstwa Wschodniego, dwaj bracia Piotr i Asien wy-

---

[1]) Twierdzenie Szafarzyka z rozmaitemi modyfikacyami przyjęli wszyscy uczeni, a w ostatnich czasach Rösler (w Romänische Studien 1871) uznał ich za plemię Samojedów lub pokrewne tymże.

wołali r. 1186 powstanie i udało im się odnowić państwo bulgarskie. Miało ono jeszcze raz krótką dobę świetności za panowania cara Jana Asiena II (1218—1241), ale niezadługo ród Asienowców ginie (r. 1257) i następują czasy rozterek, zatargów o koronę, co wraz z rozkładającym wpływem cywilizacyi bizantyjskiéj sprowadziło upadek wewnętrzny. Tylko niemoc Greków nie pozwoliła im wznowić podboju cesarza Bulgarobójcy. Trzymając się jako tako wobec Bizancyum, Bulgarya nie mogła ostać się wobec nowego strasznego nieprzyjaciela, Turczyna, który w r. 1353 stanął już w Europie jako otwarty i niepowściągniony zaborca. Bulgarya nie potrafiła zdobyć się nietylko na potrzebną energię oporu, ale nawet na jasne pojmowanie niebezpiecznego położenia, wobec którego dwaj synowie cara Aleksandra, Jan Svacimir i Jan Sziszman III rozerwali państwo na dwie części, na Bulgaryę ternowską i bdyńską (widyńską). Po bitwie na Kosowém polu i ujarzmieniu Serbów przyszła koléj na Bulgaryę — roku 1393 Turcy wzięli Ternowę i padło państwo Sziszmana, a w pięć lat późniéj taż sama dola spotkała państwo Svacimirowe. Odtąd rozpoczęła się pięćsetletnia sroga niewola turecka, któréj koniec widzieliśmy dopiéro niedawno.

Przystępując do literatury starobulgarskiéj, przedewszystkiém należałoby pomówić o literaturze ludowéj, która jest najdawniejszym przejawem życia duchowego w narodzie. Znaczenie powyższe przyznano jéj dopiéro w nowszych czasach, a głównie w końcu zeszłego wieku, przedtém nie zwracano na nią żadnéj uwagi, a tém mniéj myślano o zapisywaniu pieśni, powieści i podań. Praca taka podjęta została dopiéro teraz, gdy już znacznie poczyna wysychać żywe przez tyle wieków źródło samorodnéj twórczości ludowéj. Literatura ludowa, jaką nam przedstawiają dzisiejsze zbiory, jest produktem długiego pasma stuleci, w którém nauka starannie wyszukuje śladów zamierzchłéj przeszłości, ale prastaréj podstawy oddzielić nie zdoła od tego, co do niéj z postępem czasu było przylgnęło. Obraz więc literatury ludowéj Bulgarów odkładamy do czasów, gdy takowa stanęła przed oczyma nauki, to jest do czasów najnowszych.

Literaturę piśmienną starobulgarską dzielimy więcéj sztucznie aniżeli z powodów przyrodzonych na dwa okresy, na literaturę pierwszego państwa bulgarskiego i na literaturę drugiego państwa aż do podboju tureckiego.

Literatura starobulgarska budzi podziw ilością rękopiśmiennych pomników, pomimo że znaczna część ich zaginęła w skutek niedbalstwa ludzkiego oraz srogiego wandalizmu, bezświadomego tureckiego i świadomego ze strony wrogich narodowości bulgarskiéj Greków Fanaryotów. Wszelako znaczenie jéj wcale nie odpowiada

liczebnéj mnogości, nie jest ona odbiciem ducha narodu, nie zawiera w sobie ani jednego zabytku poezyi narodowéj, ale posługuje głównie celom religijnym, zarówno kościoła urzędowego jak i sekty Bogomilów. Jest ona niemal wyłącznie zbiorem przekładów i przeróbek z literatury bizantyjskiéj i podobnie jak tamta wyrobem nieprzyrodzonym, sztucznym, pozbawionym ducha żywego, narodowego, twórczego. Wszelako Bizantyjczycy byli chociaż kompilatorami bogatéj po przodkach spuścizny i to w epoce ogólnéj na Zachodzie ciemnoty. Bulgarom przeto należy przyznuć zasługę krzewicieli kultury bizantyjskiéj pomiędzy ogromną większością Słowian, wśród Serbów, Chorwatów i na Rusi. Nie należy więc odmawiać im pewnéj cywilizacyjnéj zasługi [1]). Inną kwestyą jest rzeczywista wartość owéj kultury bizantyjskiéj, zwłaszcza w porównaniu z cywilizacyą zachodnią. Snadź, mówiąc słowami Jagicza „z obecnego naszego punktu widzenia z ochotą oddalibyśmy wiele foliantów teologicznéj bazgraniny za cienki kajecik średniowiecznych pieśni ludowych.“ Tego cienkiego kajeciku literatura starobulgarska nam nie pozostawiła, a zato dała nam liczne folianty teologicznéj mądrości bizantyjskiéj, których znaczna część z czasem zaginęła w skutek niedbalstwa ludzkiego i barbarzyńskiéj zaciekłości greków Fanaryotów, niszczących zabytki przeszłości słowiańskiéj.

Najstarszym pomnikiem literatury bulgarskiéj jest *Spis książąt bulgarskich* do r. 765. Niedawno odkryty pochodzi zapewne z wieku VIII, i pierwotnie zapisany był snadź greckiemi literami, znamy go wszelako dopiéro z pisanych kirylicą chronografów. Ułożony został po słowiańsku z przymieszką słów języka uralskich Bulgarów, w taki mniéj więcéj sposób: „*Gostun* namiestnik syj 2 liet, rod jemu *Jermi*, a liet jemu *dochs twirem*. *Kur't* 60 liet drża, rod jemu *Dulo*, a liet jemu *szegor weczem*.“ Próbowano wyjaśnić te dotąd niezrozumiałe słowa; Hilferding w tym celu uciekł się do języka Madiarów, ale napróżno. Oryentaliści w Kazaniu znaleźli w nich wielkie podobieństwo do języka Czuwaszów.

Twórcami literatury bulgarskiéj, tak zwanéj *starosłowiańskiéj*, byli dwaj bracia soluńscy, apostołowie Słowian, *Cyryl* i *Metody*.

Bracia **Konstantyn (Cyryl)** i **Metody** urodzili się w mieście Salonice czyli Solunie, jak je nazywali Słowianie, z ojca Leona *drungaryusza*, czyli dowódcy wojennego, podległego strategowi (namiestnikowi) salonickiemu. Czy byli Słowianami z pochodzenia, czy téż rodowitemi Grekami rozstrzygnąć się nie da — to tylko pewna, że mieszkańcy Saloniki umieli po grecku i po słowiańsku, a w okolicy

---

[1]) Zob. artykuł Jagicza w *Archiv für slavische Philologie II. 2.*

mieszkali czyści Słowianie [1]). Wykształcenie braci musiało być, jak na owe czasy, nader staranne, obydwaj oni umieli wiele języków. Metodyuszowi cesarz dał zarząd nad kawałkiem ziemi słowiańskiéj, który podlegał Grekom; po kilku wszelako latach opuścił on zaszczytne stanowisko i wstąpił do klasztoru. Brat młodszy Konstantyn, który miał dopiéro lat 14, gdy umarł drungaryusz Leon, po śmierci ojca wzięty został do Konstantynopola, gdzie wychowywał się wraz z młodocianym cesarzem Michałem III. I on także obrał sobie stan duchowny, a jako uczonego zrobiono go bibliotekarzem i profesorem filozofii, stąd też nazywano go Konstantynem filozofem. Jako znawcę języka arabskiego posłano go w r. 851 w poselstwie do kalifa Omara.

Po niejakim czasie obaj bracia znaleźli się w tym samym klasztorze i odtąd nie rozłączali się ze sobą. Gdy chan Kozarów prosił cesarza bizantyjskiego, aby mu przysłał ludzi uczonych, coby zdołali mu wyjaśnić, która wiara jest najlepszą, gdyż naonczas przybyli do niego misyonarze chrześcijańscy i żydowscy i mahometańscy, cesarz wyprawił Metodego i Konstantyna. Temu drugiemu, który nauczył się języka kozarskiego, udało się nawrócić chana na wiarę chrześcijańską. W mieście Chersonie znalazł kości św. Klemensa, umęczonego tamże r. 102 z temi relikwiami do Kostantynopola powrócił.

Naonczas w państwie Wielkiéj Morawii panował książę Rościsław, sam wyznający wiarę Chrystusową i pragnący nawrócenia ludu sobie poddanego. Widząc niebezpieczne strony misyonarstwa niemieckiego, wyprawił posłów do cesarza greckiego Michała z prośbą o nauczycieli dla swego ludu. W końcu r. 862 bracia z polecenia cesarskiego udali się w drogę. Powitani z radością w Welehradzie nauczali lud zrozumiałą dla niego mową, budowali świątynie i przekładali księgi święte na język słowiański. Apostolstwo to wchodziło w kolizyę z interesami Niemców, żądających monopolu w sprawie nawracania Słowian zachodnich, w skutek czego duchowni niemieccy wystąpili z dowodzeniem, że Boga można chwalić jedynie w trzech językach, hebrajskim, greckim i łacińskim, a w końcu oskarżyli braci przed papieżem, że ci krzewią nie czysto katolicką wiarę, ale naukę heretycką. Papież Mikołaj wezwał ich r. 867, aby stawili się w Rzymie. Bracia ruszyli w podróż. Na drodze przyjął ich ze czcią książę słowiański Kocel, panujący nad jeziorem Błotném w Pannonii; tutaj więc zatrzymali się czas jakiś, nauczając Słowian

---

[1]) Świadczy o tém *Jan Kameniata*, pisarz z X wieku, rodem z Saloniki, który pozostawił opis rodzinnego miasta.

pannońskich i utwierdzając ich w wierze chrześcijańskiéj. Do Rzymu przybyli dopiéro roku 868, gdzie zastali już nowego papieża Adryana II. Przynosili ze sobą relikwie św. Klemensa. Uroczyście przyjęci, mężną i rozumną swego postępowania obroną pozyskali przyjaźń dworu rzymskiego i papież pochwalił wszystko, cokolwiek zdziałali, mianował Metodego arcybiskupem, Konstantyna zaś biskupem w ziemi słowiańskiéj. Konstantyn, czując się słabym w skutek nadmiernéj pracy, podziękował za godność biskupią i wstąpił do klasztoru pod imieniem Cyryla. W klasztorze tym dokonał świątobliwego żywota 14 lutego 869 r. w 42 roku życia.

Metodyusz sam powracał do Morawii, gdzie tymczasem przewrót polityczny strącił z tronu Rościsława i wyniósł na księcia Swiętopełka, synowca Rościsławowego. Przez czas zaburzeń w Morawii Metodyusz bawił w państwie Kocelowém, zajmując się umacnianiem ludu w wierze, a nadto pociągając do niéj pogan okolicznych. Tak nawrócił on wielu Chorwatów. W czasie pobytu swego w Pannonii Metodyusz wiele ucierpiał od biskupów niemieckich, mianowicie Alwina, biskupa freisingeńskiego, Hermanrycha passawskiego i Annona arcybiskupa salcburskiego. Powołano go przed sąd duchownych niemieckich, złożono z biskupstwa i przez półtrzecia roku trzymano w więzieniu. Cała sprawa doszła do wiadomości papieża Jana VIII, który surowo zganił postępowanie biskupów niemieckich i zalecił im, aby Metodego na dawne przywrócili stanowisko [1]).

Swiętopełk widząc, jak miłym jest Metodyusz ludowi, powołał go znowu do Welehradu. Po powrocie swym apostoł ochrzcił Borzywoja księcia czeskiego (r. 873) oraz nieznanego nam bliżéj z osoby i imienia księcia polskiego nad Wisłą. W skutek intryg niemieckich i skarg papież Jan VIII zawezwał Metodyusza do Rzymu, gdzie uroczyście został uznany za niewinnego i zatwierdzony na arcybiskupstwie. Papież ustanowił przytém drugie biskupstwo w Nitrze i biskupem mianował Niemca Wichinga. Nielubiony przez popędliwego Świętopełka, Metodyusz niemal do końca życia był igraszką intryg chytrego współtowarzysza. Umarł 6 kwietnia 885 roku w Welehradzie.

Nie biorąc już pod uwagę cywilizacyjnych zasług braci soluńskich, musimy z naszego stanowiska poczytywać ich za założycieli tak zwanéj literatury starosłowiańskiéj, która rozwijała się u Słowian południowych i wschodnich, u Bulgarów, Serbów, na Rusi

---

[1]) Stosunek papieży Jana VIII i Stefana VI do Metodyusza wyjaśniają nowe dokumenta, mianowicie listy owych papieży, znalezione przed kilkoma laty w Muzeum Brytańskiém przez Ed. Bishopa.

i w Rossyi, zanim tam z czasem podniosły się nowe literatury w językach ściśle narodowych. Literatura owa wyrobiła sobie osobny język, odgrywający taką rolę, jak sanskryt w Indyach lub łacina na półwyspie italskim. Język ten ulegał wszędzie wpływowi narzeczy miejscowych, ale w głównych formach gramatycznych i w większości zapasu słów pozostawał tym samym.

Zdaniem większości uczonych podstawą języka *starosłowiańskiego* był język Słowian bulgarskich [1]; na ten to język święci bracia już to sami, już przy pomocy uczniów swoich przełożyli niemal cały Testament, znaczną ilość ksiąg liturgicznych, *Nomokanon* czyli księgę praw kościelnych i *Paterik*, czyli zbiór krótkich żywotopisów ojców kościoła. Nadto Konstantynowi przypisują rozprawę „o prawéj wierze," jednę mowę („słowo") i kilka modlitw. Brat jego Metodyusz miał przełożyć na słowiański osiem mów Konstantyna, w których ten bronił chrześcijaństwa przeciwko żydom i mahometanom, gdy był jeszcze w ziemi Kozarów.

Dla dokonania tych prac piśmienniczych należało wynaléść abecadło słowiańskie. Dzieło to przypisują Konstantynowi, który miał ułożyć pismo tak zwane „głagolickie" — *kirylica* bowiem jest, jak się zdaje, późniejszego pochodzenia [2]). Trudno rozstrzygnąć kwestyę, czy przed braćmi soluńskiemi nie było jakich zaczątków pisma rodzimego u Słowian, co zdają się nasuwać niektóre wzmianki kronikarskie, a nawet słowa mnicha Chrabra, że przedtém Słowianie nie

---

[1]) Takiego zdania są: Szafarzyk, Schleicher, Hattala, Wostokow, Geitler i Leskien. Zdaniem Kopitara i Miklosicza apostołowie słowiańscy użyli języka, jakim mówili Słowianie pannońscy nad jeziorem Błotném, a który ma być najbliżéj spokrewnionym z językiem dzisiejszych Słoweńców. Na téj zasadzie Miklosicz nazywa go w swéj „Porównawczéj gramatyce języków słowiańskich" „altslovenisch." Zdanie Kopitara i Miklosicza popierał Jagicz; nawet Szafarzyk poniekąd odstąpił w końcu od pierwotnego zdania, sądząc, że Pismo św. przełożone zostało nad jeziorem Błotném na język tamecznych Słowian pannońskich, mający być przejściem od języka bulgarskiego do słoweńskiego.

[2]) Kwestya, czy starszą jest *głagolica* czy *kirylica*, była przedmiotem zaciekłych sporów pomiędzy uczonemi. Już uczony Czech Dobner r. 1785 dowodził, że głagolica jest właściwém pismem Konstantynowém, gdy znowu Dubrovsky poczytywał ją za wymysł księży chorwackich z XIII wieku. Odkrycie „Głagolity Klocyańskiego" przez Kopitara zadało fałsz twierdzeniu Dobrovskiego, poparły zaś to inne odkrycia. Szafarzyk w badaniach swych doszedł do wniosku, że głagolica jest pismem Konstantyna, kirylicę zaś wynalazł Klemens, biskup welicki. Zdanie to przyjęli Miklosicz, Raczki, Grigorowicz i wielu innych, namiętne zaś przeciwko wywodom Szafarzyka wystąpili Hilferding i Srezniewski. W obozie tym nie brakło i bezkrytycznych pamfleciśtów jak np. Jezbera, w znanéj broszurze „Cyryl i Method nie pisali po głagolsku, ale po kirylsku."

mieli ksiąg, ale *czertami* i *riezami* liczyli i wróżyli, będąc poganami.“ Lubo słowa te zaprzeczają istnieniu pisma, ale zdają się mówić, że musiały istnieć jakieś znaki mogące być zaczątkiem pisma. Kwestya ta wielce niejasna nie daje żadnéj podstawy do przypisywania na pewno Słowianom pogańskim *pisma*; Konstantyna więc możemy poczytywać za pierwszego twórcę liter słowiańskich [1]).

Rękopismów ksiąg świętych, w których choć cząstkowo zachowała się praca apostołów słowiańskich, znajduje się pokaźna ilość po rozmaitych archiwach i bibliotekach. Za najstarsze rękopisma starosłowiańskie poczytują się niedatowane: „kodeks *Zografski*“ i „kodeks *Maryański*;“ znalezione na górze Athos, a wydane przez Jagicza, „Sawina kniga“ znaleziona przez Srezniewskiego, z datą zaś r. 1056 Ewangielia, zwana „Ostromirową,“ albowiem została przepisana przez dyakona Grzegorza dla Józefa Ostromira, posadnika nowogrodzkiego [2]).

Po śmierci Metodego uczniowie jego doznali srogiego prześladowania za podnietą Wichinga i kapłanów niemieckich. Znaczna część uciekła do Bulgaryi, gdzie ich dobrze przyjął nawrócony już dawniéj na wiarę chrześcijańską car Borys. Z pomiędzy nich szczególniéj odznaczyli się *Klemens*, *Gorazd*, *Naum*, *Angjelar* i *Sawa*, których wraz z ich mistrzami Cyrylem i Metodyuszem kościół bulgarski czci pod nazwą świętych „Semipoczetnich“ t. j. siedmiu liczbą. Mężowie ci prowadzili daléj dzieło swych mistrzów, przekładali i pisali księgi religijne. Nad innemi celował **Klemens**, wyniesiony przez cara Symeona na biskupstwo welickie, domniemany twórca abecadła *kirylickiego*. Mąż ten uczony, odznaczający się pod względem języka i stylu, napisał cały szereg kazań na święta doroczne i pochwał dla różnych świętych, między innemi i dla Cyryla. Niezawodnie od wspomnionych już uczniów pochodzą *oba żywotopisy świętych Cyryla i Metodyusza* [3]). Pod względem religijnym Bulgarya poddała się całkowicie wpływowi Konstantynopola i przyłączyła się do kościoła Wschodniego, oderwanego od jedności z kościołem Zachodnim.

Za panowania następcy Borysowego cara Symeona (893—927)

---

[1]) Runy słowiańskie, w których istnienie wierzyli nasi uczeni, głównie Lelewel, okazały się po większéj części umyślném spekulacyjném fałszerstwem, jak np. bożki prilwickie z napisami runicznemi.

[2]) W r. 1880 prof. Leopold Geitler znalazł w klasztorze na górze Synaj dwa rękopisma, pisane głagolicą, a zawierające w sobie psałterz i *triebnik* czyli agendę. Geitler sądzi, iż pochodzą one z drugiéj połowy X wieku. Należałyby więc one do najstarszych rękopismów słowiańskich.

[3]) Gorazdowi Szafarzyk przypisuje żywot Cyryla i Metodego, zwany „Legendą Pannońską.“

nastał złoty wiek literatury starobulgarskiéj [1]). Sam Symeon, dzielny władca i wojownik, odznaczał się niepospolitém wykształceniem, wychowanie odebrał w Konstantynopolu i nazywano go nawet „połowicznym Grekiem.“ Dbając o wykształcenie swego ludu, Symeon otaczał opieką piśmienników, pobudzał ich do pracy, a nawet brał w niéj udział. Od niego pochodzi „Złatostruja,“ zbiór 135 mów Jana Złotoustego, które snadź po części przez innych przełożone, sam monarcha wybrał i uszykował.

Najstarszym z pisarzów cyklu Symeonowego był uczeń Metodyusza, **Konstantyn**, po którym posiadamy dwa dzieła. Pierwszém jest „Zbiór mów na wszystkie niedziele.“ Mowy te oprócz jednéj oryginalnéj są wolném opracowaniem mów Jana Złotoustego i Cyryla Aleksandryjskiego i odznaczają się językiem jasnym, dostępnym oraz zapałem w dziele oświecania i nauczania ludu słowiańskiego. Na czele stoi wierszowana modlitwa, w któréj jest wzmianka o chrzcie Słowian — jest to najstarszy pomnik kunsztownéj poezyi słowiańskiéj. Drugiego dzieła, przekładu czterech mów św. Atanazego Aleksandryjskiego przeciwko Aryanom, dokonał Konstantyn na rozkaz cara Symeona.

Najprzedniejszym pisarzem téj doby był **Jan**, *egzarcha bulgarski*, pozostający w poufałych stosunkach z samymi Borysem i Symeonem, piszący językiem pięknym i bogatym. Przełożył on wielkie dzieło dogmatyczne, oparte na dyalektyce Arystotelesowéj, napisane przez Jana Damasceńskiego, p. n. „Słowo o prawdziwéj wierze.“ Drugiém dziełem Jana Egzarchy jest „Szestodnew,“ wykład sześciu dni stworzenia, do ułożenia którego użył *Heksahemeronu* Bazylego Wielkiego, oraz wyciągów z innych pisarzy greckich, jak Jana Złotoustego, Seweryana, a nawet i z pisarzy pogańskich, jak Arystotelesa, Platona i innych. W przedmowie Jan wysławia cara Symeona i w rozdziale o dniu szóstym rozwodzi się nad majestatem monarchy, wspaniałością jego dworców, kościołów. Nadto Jan Egzarcha pozostawił jeszcze kilka „Biesiad“ czyli mów pouczających.

Okrom Konstantyna i Jana było jeszcze w dobie Symeonowéj wielu nieznanych z imienia pracowników, przekładających z greckiego księgi teologiczne.

Ze świeckiéj literatury, noszącéj na sobie wszystkie cechy ciężkiéj i suchéj uczoności bizantyjskiéj, zastanawia przedewszystkiém wielka encyklopedya owoczesnéj nauki, składająca się z artykułów teologicznych, filozoficznych, retorycznych i historycznych, a ułożona

---

[1]) O dobie téj napisał dzieło S. Pałauzow p. t. „Wiek cara bulgarskiego Symeona.“ (Petersb. 1852).

w formie pytań i odpowiedzi. Tytuł jéj: „Zbiór z mnogich ojców, tłómaczenie niezrozumiałych słów w Ewangielii i w innych księgach, krótko ułożony dla pamięci i dla gotowéj odpowiedzi.“ Głównie treści dostarczyło tutaj podobneż dzieło Anastazego Synajskiego z wieku VII oraz wyciągi z 19 innych autorów. Rękopism, w którym owę encyklopedyę znaleziono, znany był uczonym pod nazwą *Zbiornika Świętosława Jarosławowicza*, gdyż był odpisem dla tego księcia ruskiego dokonanym.

Literaturę historyczną reprezentuje przekład kroniki z V wieku Jana Antyocheńskiego, przezwanego „Malalas,“ dopełniony „Paleją“ czyli historyą Starego Testamentu, i „Aleksandryą,“ bajecznemi dziejami Aleksandra Wielkiego. Przekład słowiański lepiéj się zachował aniżeli oryginał grecki; ciekawemi w nim są dla mitologa nazwy Swarog, Dażbog i Perun, użyte jako tłómaczenie bóstw greckich Hefesta, Heliosa i Zeusa. Tłómaczenia i dopełnień miał dokonać *pop Grzegorz* z rozkazu Symeonowego. Do tegóż czasu niektórzy zaliczają „Wriemennik“ przełożony z chronografa Jerzego Hamartola, którego dzieło było na Wschodzie głównem źródłem wiadomości historycznych; z niego czerpał pojedyńcze ustępy latopisarz ruski Nestor.

Nakoniec do téj epoki należy odnieść dziełko mnicha (czernorizca) **Chrabra** „o literach (pismenech) słowiańskich.“ Chrabr, bliżéj nieznany, broni wobec greckich ganicieli dzieło mądrego Konstantyna, wspominając, że za jego czasów „są jeszcze przy życiu tacy, co widzieli ich“ (t. j. Cyryla i Metodego).

Za następcy Symeonowego Piotra literatura starobulgarska upadać poczęła, do czego późniéj przyczyniły się zgubne walki wewnętrzne i zewnętrzne, które sprowadziły w końcu ciężkie jarzmo bizantyjskie. Sam car Piotr był raczéj zwolennikiem modlitw i postów aniżeli uczoności książkowéj — duch jałowego ascetyzmu szerzył się za przykładem monarchy. Zresztą w dobie téj powstała sekta Bogomilów, która wywołała znaczną swego rodzaju produkcyę piśmienniczą.

Przeciwnikiem żarliwym i energicznym nowych heretyków był dzielny pisarz z czasów cara Samuela, prezbiter **Kozma**. W ognistych mowach swoich uderza na nowopowstałą herezyę bogomilską, skarży się, że ciężkie czasy przyszły na ziemię bulgarską, wielkie klęski wojenne i wszelakie inne nieszczęścia przycisnęły ją dla grzechów ludzkich. Napomina biskupów i innych duchownych, ażeby zapatrywali się na przykład ojców z doby Symeonowéj. Żali się, że lud nie czyta ksiąg, które mu przeszłe pokolenie pozostawiło, ale zamyka księgi „na pastwę pleśni i robactwu na pokarm,“ a wielu ludzi „bieży raczéj na zabawę, aniżeli do cerkwi, i woli raczéj

bajki i błędne nauki aniżeli księgi.“— Co to za chrześcijanie—pyta kaznodzieja—którzy „z gęślami, klaskaniem i biesowskiemi pieśniami wino piją i wróżbom i snom i wszelkiéj nauce szatańskiéj dają wiarę?“ O Bogomilach mówi, że są „gorsi nad bałwany głuche i ślepe, nad biesy, żydy i niedowiarki, bo są wrogami bożemi.“

Inny współczesny, mnich **Atanazy Jerozolimski** w „Słowie o drzewie rozumiejącém złe i dobre“ zbija pojęcia bogomilskie niejakiego Panka, pobratyma swego. Inném jego dziełem jest „Słowo o *pauzach* (czarodziejskich przewiązkach) i o strzałce gromowéj.“

Wszelako pomimo opozycyi kościoła panującego Bogomili krzewili swą naukę pomiędzy ludem bulgarskim z niemałém powodzeniem. Nie dzieląc bynajmniéj uniesień nowoczesnych Bulgarów, którzy w bogomilstwie widzą „wcielenie filozofii narodowéj,“ musimy wszelako przyznać mu ważne w dziejach ducha ludzkiego znaczenie. Herezya ta stanowiła ogniwo pośrednie pomiędzy herezyami Wschodu i Zachodu; sama wypłynęła z manicheizmu i stała się rozsadnikiem pojęć, rozchodzących się po całéj południowéj Słowiańszczyźnie, przenikających na Zachód, do Włoch i południowéj Francyi. Patarenowie, Katarowie są bezpośrednią gałęzią bogomilstwa, z któréj, jak wiadomo, zrodziła się sekta Albigensów, ogniwo w dalszym pochodzie na Zachód opozycyi religijnéj. Patarenowie i Katarowie zachodni utrzymywali bezpośrednie związki z współwyznawcami swemi w Bulgaryi, a na Zachodzie imię Bulgara stało się synonimem kacerza [1])

Sekta bogomilska wypłynęła z sekty paulicyańskiéj, która znowu była odnowieniem i modyfikacyą manicheizmu. Paulicyanie w Azyi przedniéj doznawali srogiego prześladowania, aż wreszcie w VIII w. cesarze poczęli ich tysiącami przesiedlać z Armenii i Syryi do Tracyi dla obrony granic przeciwko Słowianom. Głównie osiadali oni w okolicach Filipopolu czyli Plowdiwa. Istnienie ich w rzeszy bulgarskiéj a obok tego resztki pogaństwa, kołaczące się pomiędzy tamecznemi Słowianami, solą były w oku duchownym urzędowego kościoła; to téż Jan Egzarcha skarży się na „obrzydłych manichejczyków (t. j. paulicyanów) i *poganych* (t. j. pogańskich) Słowian.“ Za panowania energicznego Symeona propaganda herezyi owocu przynosić nie mogła. Dopiéro za czterdziestoletnich zgórą rządów pobożnego a słabego cara Piotra w pierwszéj połowie jego panowania zjawia się w Bulgaryi reformator paulicyanizmu, pop **Jeremiasz** albo **Bogomił**.

---

[1]) Pamiątką tego pozostał do dziś dnia francuski wyraz „bougre,“ który z czasem przybrał hańbiące znaczenie sodomczyka.

Bogomilów nauka niecałkiem jest nam jasna, gdyż właściwie ksiąg dogmatycznych sekty nie mamy, zniszczone one zostały w przeciągu wieków; musimy więc poprzestawać na wiadomościach, które podają nam ich przeciwnicy, a głównie Kozma i Atanazy. Zresztą, jak to bywa w takich religiach, zależnych od pojęć pojedyńczych propagatorów, było w dogmatach bogomilskich wiele odmian, co potwierdza świadectwo samego Kozmy. Główną podstawę herezyi stanowił dualizm, ten sam, na którym opierała się religia Zoroastrowa, który potém pomieszał się z wyobrażeniami chrześcijańskiemi w manicheizmie i pokrewnych sektach i który blizkim był Słowian wierze. Dla Bogomilów istniały dwa pierwiastki równéj mocy i wieku, dobro i zło, Bóg i szatan. Ten był sam synem Boga Ojca i zwał się *Satanaiłem* (Satanielem), za pychę strącony z nieba, zachował siłę twórczą. Bóg jako istota doskonała, od któréj nie mogło wyjść nic niedoskonałego i doczesnego, stworzył tylko świat niebieski, niewidzialny i doskonały. Ziemię doczesną i cielesną stworzył Szatan. On to ulepił Adama i chciał weń tchnąć swego ducha, ale ten przeszedł przez ciało, wyleciał przez wielki palec u prawéj nogi i wstąpił w żmiję, która odtąd jako najchytrzejsze ze zwierząt nosi w sobie ducha Satanielowego. Widząc płonność swoich wysileń, uprosił Boga, aby wetchnął w człowieka ducha swego i odtąd nowa istota miała służyć Bogu i dyabłu. Podobnież jak Adam stworzoną została i Ewa, z którą Szatan spłodził Kaina i Kolomenę, poczém siłę twórczą postradał. Odtąd włada on tylko w świecie. On to doprowadził człowieka do upadku, on spuścił potop, on władał w starym zakonie, stąd Bogomilowie odrzucali Stary Testament. Zbawiciel według nich wcielił się tylko pozornie, gdyż wszelkie ciało od Szatana pochodzi, i pozornie tylko cierpiał na krzyżu. Zmartwychwstawszy, okował Sataniela w głębiach piekielnych i nazwał Szatanem. Zbawiciel pokazał drogę zbawienia duszy, zamkniętéj w ciele szatanowém, skąd niby z więzienia, odbywszy pokutę, wraca do niebios. Ku temu celowi pozostawił naukę swą, ale sakramenta i obrzędy Bogomilowie odrzucali jako znaki widome, ucieleśnione, a zatém szatańskie. Potępiali podobnież krzyż, obrazy i liturgię—do społeczeństwa swego przyjmowali jedynie ludzi dorosłych; post i modlitwa miejsce chrztu zastępowały. Boga wzywali wszędzie, pod gołém niebem, na gorach, w lasach, w domach swoich. Znając jedynie Nowy Testament, dopuszczali najzupełniejszą swobodę w jego wykładzie.

Fanatyzm ich i nietolerancya posunięte były bardzo daleko. Siebie jedynie poczytywali za prawych *chrześcijan*, nazywając siebie samych solą ziemi, światłem świata, liliami polnemi, żywotem niebieskim, świętemi bez grzechu, zato księżom obcym dawali przydo-

mek żmij, faryzeuszów, a mnichom — lisów. Z tym fanatyzmem łączyła się surowa moralność, zmierzająca ku odtrąceniu wszystkiego, co jest cielesne, a zatém szatańskie.

W wykonywaniu przepisów moralnych dzielili się na „doskonałych“ i „zwyczajnych wiernych.“ *Doskonali* musieli wyrzec się świata, majątku, małżeństwa, które Bogomilowie kładli na równi z rozpustą, nie jadali mięsa, masła, jaj, séra, słowem byli zupełnemi wegietaryanami, nie pijali (przynajmniéj w Bulgaryi) wina. W czarném długiém odzieniu, małomówni, ponurzy, prowadzili żywot surowy, w dobrowolném ubóstwie, lubo pilnie pracowali, ale tylko na taki zarobek, któryby na najkonieczniejsze potrzeby życia wystarczał. Post i ciągła niemal modlitwa stanowiły główne ich zajęcie, a przytém nauczanie ludu prostego, który wielką cześć im okazywał. Niewiasty „doskonałe“ żyły podobnież jak i mężczyzni, i one mogły lud nauczać, a przytém zajmowały się pracą ręczną, wychowaniem młodzieży i opieką nad ubogiemi i choremi. Z pomiędzy „doskonałych“ gminy wybierały sobie naczelników duchownych, nad krajem stał *Died* czyli biskup, a od niego zależeli *apostołowie* albo *strojnicy* t. j. nauczyciele; i ci ostatni mieli dwa stopnie *gościa* i *starca.*

Zwyczajni wierni pracowali, zbierali majątki, jedli i pili jako inni ludzie—żenili się, ale mogli żonę odprawić, jeśli nie okazała się dobrą i wierną, co dawało pochop do licznych nadużyć. Wolno im było brać udział w wojnach, które *doskonali* potępiali tak jak i karę śmierci. Na łożu śmiertelném *zwyczajnego wiernego* przyjmowano do społeczeństwa *doskonałych* za pomocą obrzędu osobnego, zwanego na Zachodzie *la convenensa.* Kto z niedoskonałych bez tego umierał, podobnie jak i wszyscy niewierzący, szedł do piekła, *doskonali* zaś osięgali niebo—w czyściec Bogomilowie nie wierzyli.

Ponura ta, pełna fantastyczności religia niesłychany wpływ wywierała zwłaszcza na lud prosty. Sposób, w jaki rozwiązywali Bogomilowie zagadki bytu, robił wrażenie na fantazyę ludu, niemniéj imponował mu ich żywot ascetyczny, będący poniekąd reakcyą względem powszechnego zepsucia. Dogadzały także ludowi pojęcia patryarchalno-demokratyczne, odrzucające hierarchią, a snadź jeszcze więcéj swojego rodzaju *socyalizm.* Bogomilowie przeklinali władze urzędowe, bojarów, utrzymywali, że Bóg ma w obrzydzeniu tych, co służą carowi, i poddanym zalecali, aby panom swym nie służyli. Samo prześladowanie, otaczając ich aureolą męczeństwa, podnosiło herezyą w oczach ludu. Smutne skutki przyniósł bogomilizm w Bulgaryi i wogóle u Słowian, rozerwał naród na dwa obozy, pomiędzy któremi nie było nawet cienia zgody i jedności i to żałosne

rozerwanie przyłożyło się niemało do powodzenia Osmanów na półwyspie bałkańskim.

Ruch bogomilski stał się źródłem niezmiernéj produkcyi literackiéj w Bulgaryi, która przechodziła potém do innych Słowian południowych i wschodnich, u tych ostatnich otrzymała charakterystyczną nazwę „baśni bulgarskich.“ Samych ksiąg dogmatycznych herezyi prawie wcale nie mamy, zato z ręki Bogomilów przeszła do Bulgaryi mnogość *ksiąg apokryficznych*, sięgających nieraz pierwszych wieków chrześcijaństwa. Pomiędzy niemi były i takie, które możemy uważać za powstałe już na gruncie bulgarskim, większość wszelako jest przekładem lub przeróbką z oryginałów greckich. Zachowały się one w rękopismach rosyjskich, gdyż w Rosyi lud prosty bawił się z upodobaniem owemi „fałszywemi i potępionemi księgami“ aż do przeszłego wieku. Bardzo mało ich zachowało się z tekstem bulgarskim i serbskim i to z małym wyjątkiem w niezbyt starych odpisach.

Między niemi znajdują się *apokryfy Starego Testamentu* już to pochodzenia żydowskiego już chrześcijańskiego, *podania z Nowego Zakonu*, *poetyczne legendy* zwłaszcza o cudach świętych, *przesądy i zabobony* chrześcijańskie, *księgi czarodziejskie*, *astrologiczne*, *wróżbiarskie*, *pseudokościelne reguły* i t. p. Oprócz Chrystusa występują w nich popularne figury świętych jak np. Jan „Bogosłow,“ apostoł Paweł, pustelnik Makary, daléj Adam, Enoch „sprawiedliwy,“ król Salomon, ulubieniec legend wschodnich; prorocy Jeremiasz i Izajasz i t. d.

Dla przestrogi prawowiernych kościoły Wschodni i Zachodni układały długie „Indeksy.“ W najdawniejszym z nich z XIV wieku widzimy, że popowi Jeremiaszowi przypisywano następujące księgi „fułszywe:“ „O drzewie krzyża, objaśnienie Trójcy św.,“ „o Panu naszym Jezusie Chrystusie jako uczyniono go popem,“ „Choroba przyrodzona, którą *tręsawicami* zowią.“ Inne „Indeksy“ przypisują mu jeszcze księgi: „Jako Chrystus pługiem orał,“ „Pytania i odpowiedzi o tém, z ilu części stworzony był Adam,“ „Jako car Probus nazwał Chrystusa przyjacielem,“ oraz „Modlitwy o *tręsawicach* i *nieżytach*.“ W pismach tych Jeremiasza znajdujemy dwa pierwiastki, pomieszane ze sobą legendy z sytuacyami biblijnemi, zapewne pochodzenia greckiego, i czysto ludowe podania, jak to o *tręsawicach* i *nieżytach*, które to podania Jeremiasz pomieszał z żywiołami biblijnemi. Te ostatnie więcéj wagi mają dla nauki. *Tręsawice* snadź były u Bulgarów jakieś złe czarownice, uosabiające w sobie pewne choroby ludzkie,—Jeremiasz robi je córami Herodowemi. Nad morzem Czerwoném stoi słup kamienny (w starszym rękopiśmie: góra Synaj), tam siedzi święty apostół Sisiniusz i patrzy, jak morze wzburzyło się aż do obłoków, a z niego wychodzi dwana-

ście niewiast (w starszym rękopiśmie: siedem) z długiemi włosami. Niewiasty mówią: „jesteśmy tręsawice, córy króla Heroda.“ Pyta je święty Sisiniusz: „Przeklęte dyablice, poco przyszłyście tutaj?“ Odpowiadają mu one: „Przyszłyśmy męczyć ród ludzki; kto nas przepije, do tego się przyczepimy i męczyć go będziemy, kto jutrznią zaśpi, Bogu się nie modli, świąt nie święci, a wstawszy pije i je wcześnie, ten nasz ulubieniec. I pomodlił się do Boga święty Sisiniusz: Panie, Panie, wybaw ród ludzki od tych dyabłów przeklętych. I posłał mu Chrystus dwu aniołów Sichaiła i Anosa i czterech ewangielistów. I poczęli bić *tręsawice* czterema żelaznemi prętami, dając im po trzy tysiące razów na dzień. I błagały ich *tręsawice*:... nie męczcie nas: gdziekolwiek zasłyszemy imiona wasze i w którymkolwiek rodzie wysławią imiona wasze, od tego rodu uciekać będziemy za trzy dni, za trzy pola.“ A święty Sisiniusz pyta je: „jakie są wasze dyabelskie imiona?...“ Jedna zowie się *Tręsaja* (zapewne febra trzęsiączka), druga *Ognieja* (gorączka), trzecia *Ledeja*, co ziębi człowieka, czwarta *Gnieteja*, przygniata żebra i wątrobę, piąta *Ginusza*, włazi w piersi, plecy gnoi i wychodzi z charkaniem i t. d. Ostatnią jest *Neweja*, najstarsza siostra, tanecznica, która sprawiła ucięcie głowy świętego Jana, najgorsza ze wszystkich, kogo pochwyci, ten żyć nie może. Potém następują zaklęcia na każdą z tych siostr z osobna.

Niežyty są spokrewnione z *tręsawicami*, uosabiają choroby. Pop Jeremiasz podaje na nie osobne zaklęcia. Tak więc mamy tutaj nader stary przykład personifikacyi chorób i zamawiań tychże. W „Słowie o drzewie krzyża“ zawiera się cała historya trzech drzew, cyprysowego, sosnowego i cedrowego, które anioł ukazał Mojżeszowi; spełniły one cud przemienienia wód gorzkich w słodkie; potém grały niejaką rolę przy budowie świątyni Salomonowéj, a wreszcie z nich zrobiono krzyże dla Zbawiciela i dwóch łotrów.

W księdze o kwestyi „z ilu części stworzony był Adam“ na pytanie to następuje odpowiedź, że z siedmiu, a mianowicie z ziemi, morza, kamienia, wiatru, obłoków, słońca i rosy, z lotów anielskich i z ducha świętego. Inne dzieła Jeremiaszowe obracają się w kole niby żywota Chrystusowego, jak to widać już z samych tytułów.

Najstarszy z rękopismów apokryficznych, bo sięgający XII wieku, zamyka w sobie „Wędrówkę Bogarodzicy po mękach“ (rozumié się piekielnych), przedmiot ze zmianami powtarzany w rękopismach greckich i słowiańskich—oryginałem wszelako jest piérwszy. Bogarodzica prosi archanioła Michała, aby ukazał jéj męki piekielne. Opis owych katuszy wykonany jest z czysto Dantejską fantazyą, a litość Maryi i jéj prośby za męczonemi grzesznikami nadają utworowi pewną barwę poetyczną.

Może jeszcze popularniejszą księgą były „Pytania Jana Bogosłowa, zadawane Panu na górze Tabor.“ Księga ta od Greków przeszła do Bulgarów, a potém z jednéj strony do Serbów, na Ruś, z drugiéj w przekładzie łacińskim do Włoch i Francyi. Zawierając w sobie fantastyczny wykład o początku i końcu wszech rzeczy niesłychanie przemawiała do wyobraźni ludowéj. W niéj Chrystus wykłada Janowi o Satanielu, jego chwale przed upadkiem, jako nadęty pychą wyszedł „przez drzwi powietrza“ i znalazł anioła dzierżącego wody, a kazawszy sobie otworzyć drzwi wód, przeszedł przez nie i znalazł dwie ryby, leżące na wodach złączone z sobą niby woły w pługu i dzierżące „całą ziemię od zachodu do wschodu słońca.“ Sataniel otrzymał od Boga władzę na dni siedem, stworzył widzialną przyrodę, ulepił z ziemi ciało człowieka i kazał w nie wstąpić aniołowi trzeciego nieba, a potém ulepił ciało niewiasty i kazał w nie wejść aniołowi drugiego nieba. Szatan nauczył grzechu cielesnego, co było w związku z potępieniem małżeństwa i z pogardą dla żonatych, którym Bogomilowie nadawali przydomek „sług Mamony,“ i dla dzieci, które nazywali „mamoniętami i dyablętami.“— Historya Starego Zakonu przedstawiona jest jako dzieło Szatana i dopiéro przyjście Zbawiciela rozpoczyna nową epokę odkupienia. Koniec wszech rzeczy dyalog ów maluje w barwach olśniewających jaskrawym blaskiem wyobraźnią prostaczą. Antychryst przyjdzie z włosami ostremi jak strzała, oczyma błyszczącemi jak jutrzenka a palcami niby groty. Skoro Antychryst zgubiony będzie, nastąpi ogólne zmartwychwstanie. Spłonie w ogniu cała ziemia, góry, lasy i zwierzęta, a potém z czterech stron wiatry powieją i rozwieją wszystek proch z ziemi, aż będzie białą jako śnieg. „I będzie ziemia jako biały papier, nie mający na sobie zmazy, ani góry, ani pagórka, ani kamienia, lecz lice ziemi od wschodu aż do zachodu będzie jako stół biały.“ A potém zstąpi Syn Boży z miryadami aniołów i sąd straszliwy rozpocznie.

W innéj księdze „Pytania z odpowiedziami trzech świętych“ (Jana Złotoustego, Grzegorza i Bazylego Cezarejskiego) znajdujemy taki wywód kosmogoniczny. Bóg stworzył słońce ze łzy swojéj, niebo i ziemię z piany wodnéj, ziemia płynie na ogromnej wodzie, woda stoi na płaskim kamieniu, kamień na czterech złotych wielorybach, wieloryby na rzece ognistéj, rzeka na innym gorętszym jeszcze ogniu, a ogień ów na żelaznym dębie, który najpierw był posadzony, a którego korzenie stoją na sile Bożéj.

Oprócz tych najważniejszych było jeszcze wiele innych ksiąg, potrącających to Stary, to Nowy Testament, ze szczegółami, rozumié się, nieznanemi biblii. Były to opowieści o Adamie i Enochu „sprawiedliwym,“ Lamechu, Melchizedechu, o śmierci Abrahama,

o testamencie dwunastu patryarchów, o zgonie Mojżesza. *Legendy o Salomonie* przechodzą już do kategoryi romansów, gdyż przemawia w nich pierwiastek klechdowo-cudowny nad religijnym; jest to opowieść o „Salomonie i Kitowrasie“ (wyraz przekręcony z greckiego *Kentauros*), prototyp średniowiecznego Markulfa, a naszego Marchołta. Daléj idą: *Paralipomena Jeremiasza* i *Widzenie Izajaszowe*, prastary apokryf, znany jeszcze gnostykom i manichejczykom, którego jednę część miał napisać jakiś żyd jeszcze za czasów Neronowych.

Daleko większa ilość „ksiąg fałszywych“ odnosi się do Nowego Zakonu. Oprócz przytoczonych wyżéj zasługują na uwagę: *Opowiadanie Afrodycyana* o tém, jak magowie w Persyi dowiedzieli się o narodzeniu się Zbawiciela i przyszli złożyć mu dary, *Ewangielia św. Tomasza o dzieciństwie Chrystusowém*, *Wędrówki apostołów Piotra*, *Andrzeja*, *Mateusza*, *Rufa i Aleksandra*, *Pytania apostoła Bartłomieja*, zadawane Zbawcy po zmartwychwstaniu o tém, jak zstępował do piekieł, i Bogarodzicy o tajemnicy poczęcia, i nakoniec wielce rozpowszechnione *Słowo Metodyusza Patarskiego*. Daléj idą apokryficzne *Żywoty świętych* niezgodne w szczegółach z przyjętemi przez kościół legendami, jak: *Męczeństwa św. Jerzego*, *Nikity*, *Hipacyusza*, *Ireneusza*, *Żywot Teodora tyrana i Opowieść o pustelniku Makarym*, który żył tylko o 20 pól od raju i widział miejsce, gdzie niebo styka się z ziemią. W książce *O złych niewiastach* przebija się szczególniejsza nienawiść do kobiet— kobieta w niéj zowie się „zatraceniem dusz, zgubą młodzieży, chorągwią piekielną, burzą domową, potopem mężowskim“ i t. d.

Zdaje się, że do epoki bogomilskiéj należy odnieść cały szereg ksiąg czarodziejskich i wróżbiarskich, które przeszły na Ruś. Noszą one rozmaite tytuły: *Martolog* albo *Ostrolog*, *Czarownik*, *Gromnik*, *Koladnik*, *Carscy Snowidzowie*, *Gwiazdarz* i t. d. [1]).

Również popularnemi jak apokryfy były powieści greckie i oryentalne, które Bulgarzy przekładali z greckiego, a które rozchodziły się po wschodniéj Słowiańszczyźnie, tak jak łacińskie przekłady tychże dały je poznać Zachodowi, a nawet zachodnim Słowianom, Czechom i Polakom. Uczeni znają je więcéj z późniejszych odpisów serbskich i ruskich, aniżeli z tekstów bulgarskich, gdyż te albo zatracone zostały, albo też są mało dostępne. Niektórych oryginały greckie dotychczas nie zostały odszukane.

Nader czytaną księgą była *Aleksandra macedońskiego życie i dzieje*, któréj pierwotwór grecki przypisuje się mylnie Kallistenowi z Olin-

---

[1]) Tego zdania jest Szafarzyk w *Kurze Uebersicht der ältesten kirchenslav. Literatur*, Leipzig, 1848.

tu. Przekład bulgarski Aleksandreidy, włączony do kroniki Malalasa, pochodzi jeszcze z epoki cara Symeona. Z Bulgaryi przeszła do Serbii, na Ruś i na Pomorze chorwackie, a czytaną była w takiéj mierze, że imię Aleksandra zyskało wielką u Słowian południowych popularność, a *car Aleksander* przeszedł nawet do pieśni ludowych [1]): Niemniéj ulubioną była *Historya Trojańska*, którą również włączono do przekładu Malalasa. W innym rękopiśmie, mianowicie w kronice Manasowéj znajduje się ona pod tytułem: „powieści o prawdziwych rzeczach, które opowiadają o królach, o ich urodzeniu i życiu.“ Tekst téj ostatniéj ciekawy wielce jest dla lingwistów, albowiem napisano go nie zwykłym językiem „słowieńskim“ (t j. starosłowiańskim), ale narzeczem ludowém, a zatém jest to niemal jedyny pomnik jego ze starszéj doby. Sądząc z niektórych wyrazów należy przypuszczać, że owego przekładu dokonano nie z greckiego, lecz z łaciny.

Uroczą romantyczną powiastką jest powieść *o Pięknym Dewgenim*, przerobiona z niedawno odkrytéj epopei greckiéj z X wieku „Digenis Akritas.“ Najstarszy słowiański tekst znalazł się w Moskwie, ale przekład niewątpliwie pochodzi z Bulgaryi. Opowieść ta ma wiele wdzięku epicznego, a styl odznacza się żywością dramatyczną. Treść jéj jest następująca: Jakaś pobożna cesarzowa grecka ma trzech synów i córkę. Usłyszawszy o piękności córki, *car arapski* [2]) Amir porywa ją podstępem. Matka wyprawia synów po córę. Najmłodszy z nich cara Amira w pojedynku zwycięża i zmusza do oddania porwanéj dziewicy. Amir, nie mogąc przemódz w sobie gorącéj miłości, udaje się za zwycięscami do Grecyi, przyjmuje wiarę chrześcijańską i żeni się z cesarzówną. Rozgniewana matka Amira posyła trzech mężnych Saracenów, aby syna z synową sprowadzili do ojczyzny i daje im trzy konie, jednemu na imię *wiatr*, drugiemu *grom*, a trzeciemu *błyskawica*. I ci dostają się w ręce Greków i chrzest przyjmują. Tymczasem Amirowi rodzi się syn, piękny Dewgeni. Rośnie na podziw szybko, nabiera sił nadludzkich, dzieckiem na łowach bije najstraszliwsze zwierzęta, a na wojnie zwycięża każdego wroga. Tak zwycięża Filipata i jego córkę mężną Maksimianę, bierze do niewoli Stratiga z czterema synami i żeni się z urodziwą jego córą, pod któréj oknem grywał na srebrnych gęślach ze złotemi strunami, aby miłość dziewicy pozyskać. Na weselu ojciec darzy syna świetnemi i bogatemi darami.

W jednym z rękopismów bulgarskich, znajdujących się w Buka-

---

[1]) W zbiorze braci Miladinowców znajdują się owe pieśni.

[2]) *Arapski* czyli saraceński. Taka pisownia przymiotnika tego jest używaną w zródłach.

reszcie, *Polichroniusz Syrku* znalazł kilka powieści zaczerpniętych prawdopodobnie z nieznanych bliżéj oryginałów bizantyjskich. Trzy z nich ogłosił drukiem [1]) Piérwsza nosi tytuł: „Słowo o starożytnym Aleksandrze, jako zabił Joga i Siona, królów ammorejskich i innych królów chananejskich.“ Jest to pomieszanie podań o wojnie trojańskiéj z figurami biblijnemi. Parys nazywa się tu Aleksandrem, Helena Jegiludą, żoną króla Siona; Aleksander, syn króla Amora, przebrany za kupca, nakłania Jegiludę do porzucenia męża, z czego wszczyna się okropna wojna i t. d. Druga powieść „Słowo mądrego Josopa, jakiém było życie jego“ opiéra się na legendowéj biografii Ezopa, przypisywanéj Planudowi. Wydawca Syrku zwraca uwagę na jeden ustęp ciekawszy. Król *Digiń*, nazywany *dwurodny* (dwojerodeń), nakazuje magnatom swoim, aby go ocenili, ile wart wraz z królową, z ciałem, duszą, koroną i drogiemi kamieniami na nim, grożąc, że im inaczéj skonfiskuje połowę ich mienia. Magnatów z kłopotu wybawia Ezop (Josop), który powiada Diginiowi, że „nie jesteś wart trzydziestu srebrników... gdyż Bóg stworzył niebo i ziemię i świat cały, a i ten sprzedany został za trzydsieści srebrników, to jakżeż ty chcesz miéć większą cenę od Boga?“ [2]).

Najbardziéj zajmująca jest powieść o „zabiciu cesarza Nicefora Fokasa.“ Treść téj powieści, mającéj już pewną, choć nader słabą podstawę historyczną, jest następująca: *Car Foka* i ośmiu jego braci do tego stopnia odznaczali się męstwem i żądzą zdobywania wawrzynów wojennych, iż skoro tylko usłyszeli gdzieś o jakiéj wojnie, każdy z braci pojedyńczo wyprawiał się na nią. Obchodzili cały świat, aby ktoś przeciwko nim wystąpił, ale nikt się już na taką śmiałość zdobyć nie umiał. Tak więc kraj używał pokoju za cesarza Foki, a wewnątrz panowała cisza, lubo żadnych urzędów cesarskich nie było. Jedno tylko martwiło poddanych, że dzielni bracia żyli w bezżeństwie. Zebrali się więc na radę panowie i książęta i patryarcha z biskupami, mówiąc, że „jeśli cesarz żywot zakończy, nastaną znowu cesarze tacy, jako przedtém bywali.“ Poszli więc razem do Foki, błagając go, aby pojął żonę. Ulegając ich prośbom, cesarz kazał zrobić maleńkie trzewiczki i dał je proszącym, mówiąc, że jeśli znajdą dziewicę, która zdoła włożyć trzewiczki owe na nogi, Foka uczyni ją cesarzową. Tak małych nóżek długo znaleźć nie mogli, aż wreszcie w Nikomedyi trafili na córkę pewnéj karczmarki,

---

[1]) Dwie piérwsze w *Archiv für Slawische Philologie VII;* trzecia wyszła osobno w Petersburgu 1883 r.

[2]) Legendowy ten motyw znany jest i na Zachodzie, między innemi w staroangielskiéj baladzie o królu Janie i opacie Kanterburyjskim.

imieniem Teofanę, która trzewiczki obuć zdołała. Przyprowadzono ją Niceforowi i ten uroczyście ją poślubił. Wszelako surowy asceta podawnemu prowadził żywot wstrzemięźliwy i sypiał osobno na ostrych kamieniach. Jednego dnia Teofana powiedziała do męża: „Panie mój, jabłka twoje już dojrzały i czeresznia poczerwieniała. czas nadszedł zerwać je.“ Na to odpowiedział cesarz: „Milcz, Teofano, poczekaj nieco, póki nie pójdę do Jerozolimy i nie pomodlę się za ciebie i za siebie, a gdy powrócę, zostanę *igumenem*, ciebie zaś zrobię igumenią i dusze nasze zbawimy.“ Wszelako zawód klasztorny, lubo połączony z widokami zbawienia dusznego, nie przypadł do przekonania Teofany, snadź w karczmie rodzicielskiéj w innych wychowanéj przykładach, znienawidziła więc małżonka, zawiązała stosunki z Janem Cymischiuszem i nakłoniła go do tego, aby Fokasowi tron i życie odebrał. Wprowadziła go do komnaty, gdzie Foka czytał psałterz, podała zdrajcy miecz cesarski, który miał cudowną własność pływania po wierzchu wody. Cymischiusz poraził cesarza z tyłu i przeciął na dwoje, ale sam téż otrzymał cios w głowę, tak że obaj żywot skończyli. Teofana wtrąciła ciało małżonka w przepaść, znajdującą się w pałacu, zwłoki zaś kochanka ukryła. Aby pozbyć się braci cesarskich, wzywała ich w imieniu męża pojedyńczo do pałacu i każdego z nich zdradziecko wtrącała w przepaść, poczém zaś wyszukała sobie innego małżonka. Spotkała ją w końcu kara niebieska, święte zaś ciała usiłowano wydobyć z przepaści, ale opuścić jéj żadną miarą nie chciały. W powieści téj odbił się ów ascetyzm birantyjski, który obok zepsucia greckiego, wielki wpływ na Bulgarów wywierał.

Za pośrednictwem Bulgarów przeszedł do południowych Słowian ulubiony na Zachodzie i u nas, a przypisywany Janowi Damasceńskiemu duchowny romans bizantyjski „Barlaam i Józafat,“ w którym pustelnik Barlaam poucza królewicza indyjskiego Józafata w wierze chrześcijańskiéj za pomocą przypowieści. Przypowieści owe zapewne wypływają z rozmaitych źródeł, niektóre z nich jak np. o jednorożcu, lub o czterech skrzynkach, znajdują się już w Panczatantrze indyjskiéj. Tekstu bulgarskiego dotąd nie odszukano; najstarsze dwa rękopisma starosłowiańskie *Barlaama* są pochodzenia serbskiego.

I sama indyjska Panczatantra w pochodzie swym po świecie zawadziła o Bulgarów. Grecki przekład z XI w., dokonany przez żyda Symeona syna Seta, nosi tytuł „Stefanites i Ichnelates,“ przełożono ją na bulgarski pod tąż nazwą *Stefanit* i *Ichnilat*.

Ze źródła arabskiego przeszła do Greków, a potém do Bulgarów i innych Słowian powieść znajdująca się w „Tysiącu i jednéj nocy“ *o carze Sinagripie i ministrze jego mądrym Akirze*. W szczegołach

przypomina ona wielce żywot Ezopa. Teksty grecki i bulgarski dotychczas na jaw nie wyszły, a znamy tylko słowiańskie teksty znajdujące się w Rosyi, które niewątpliwie są odpisami z oryginałów południowo-słowiańskich.

Apokryfy i powieści oddziaływały na lud, a nawet wyższe klasy, nie bardzo pod względem umysłowym od ludu odbiegłe, daleko więcéj, aniżeli sucha i ciężka literatura duchowieństwa kościoła urzędowego. Ta ostatnia z upadkiem państwa także upadła, dopiéro odrodziła się z odzyskaniem niezależności politycznéj i zajaśniała niejakim blaskiem w dobie podbojów tureckich. Po przeniesieniu stolicy patryarszéj do Prespy i Ochridu (ok. 971 r.) zajmowano się literaturą starosłowiańską przeważnie w Macedonii, gdzie aż do wieku XIII używano głagolicy obok kirylicy. W Macedonii występuje prezbiter Jan, tłómacz żywotów św. Antonina Wielkiego (oryginał św. Atanazego) i św. Pankracego.

W XII w. ród Asienów, odnowił państwo bulgarskie (r. 1186), które od stolicy swéj Ternowa, nosi także nazwę „carstwa ternowskiego.“ Fakt odzyskania niepodległości politycznéj dał nowy impuls piśmiennictwu. Już teraz w samym języku znajdujemy znaczne zmiany, mianowicie język starosłowiański ulega wpływowi mowy ludowéj—piszący zatracają coraz bardziéj poczucie dźwięków nosowych, które kładą nieraz mylnie i niedorzecznie — a do tego pełno w rękopismach grecyzmów. I teraz także przeważnie widzimy przekłady z greckiego.

Przedewszystkiém w epoce téj powstały *Zbiorniki*, w których obok nomokanonów i urywków teologicznych, znajdują się apokryfy, legendy, podania, zwłaszcza o cudach. Są zbiorniki ściśle prawosławne, są téż i takie, które należy uważać za napoły bogomilskie. W tymże peryodzie starzec **Izajasz** przełożył nowopłatończyka Dyonizego Areopagitę (r. 1371). Oryginalną Bulgarów pracę stanowią *legendy o narodowyeh świętych*, jak np. o carze Piotrze, synu Symeona, o współczesnym mu a wielce czczonym pustelniku Janie Rylskim i t. d.

Dziwna rzecz, iż z kronik narodowych dotąd żadna nie jest znana, lubo są dowody, że takowe istniały, ale snadź zniszczyły je ręce Turków i jeszcze większych niszczycieli starobulgarskich pamiątek Greków Fanaryotów. Znajdują się tylko liche ułamki jako to *Wiadomość o założeniu patryarchatu bulgarskiego r. 1235*, daléj niepełny *Spis carów, caryc, patryarchów, biskupów i bojarów*, arkusz pergaminowy z jakiéjś kroniki, znaleziony przez Zacharjewa, oraz ciekawy *Okrąg narodów i języków* z początków XIII wieku, w którym narody przyrównywają się do zwierząt. Za to posiadamy dwie wielkie kompilacye historyi powszechnéj, powstałe niewątpliwie w Bulgaryi, lubo

w bulgarskich rękopismach niedochowane. Piérwsza nosi tytuł *Lietopisec elliński i rimski*, druga zowie się *Chronograf, jeże jest lietopisec*, kończąca się zdobyciem Konstantynopola przez Turków. W obu tych dziełach znajdują się wzmianki nader krótkie o carach bulgarskich.

Już na schyłku istnienia państwa bulgarskiego, zagrożonego niechybną zagubą, piśmiennictwo zyskało krótkotrwałą chwilę rozkwitu. Podnietę ku temu dał przedostatni z monarchów Aleksander (1331—1365). Kazał on przetłómaczyć grecką kronikę wierszowaną Konstantyna Manasesa, doprowadzoną do r. 1078. Tłomacz bulgarski przełożył ją dobrym językiem prozą i dodał liczne wstawki. Rękopism jeden owéj kroniki znajduje się w Watykanie, zdobi go 70 malowanych obrazków, odnoszących się do dziejów bulgarskich.

W dobie téj, gdy kościołowi urzędowemu zagrażało znaczne niebezpieczeństwo ze strony herezyarchów i upadku karności w samém duchowieństwie, ważną odegrał energiczny **Teodozyusz Ternowski**. Wstąpiwszy w młodych latach do zakonu, został w jednym z klasztorów uczniem słynnego ascety Grzegorza Synaity, a po jego śmierci osiadł w Kilifarewie pod Ternowem, gdzie zgromadził około siebie 50 uczniów. Z jego porady patryarcha ternowski Teodozyusz II zwołał przeciwko heretykom sobór (ok. 1350 r.), na którym Teodozyusz mnich wobec cara i patryarchy z zapałem dysputował z bogomilami. Z uczniów jego odznaczyli się **Dyonizyusz i Eutymiusz**. Dyonizyusz przekładał mnogie księgi, z których dochował się przekład „Margarity“ Jana Złotoustego.

Daleko większe znaczenie miał Eutymiusz, najwybitniejsza osobistość literacka z doby drugiego carstwa bulgarskiego. Wychowany w surowości klasztornéj przy boku Grzegorza Synaity, a potém w Kilifarewie przy Teodozyuszu, był jego nieodstępnym towarzyszem. Po śmierci mistrza osiadł z czasem w Perze pod Ternowem i tam zabawiał się rewizyą tekstów ksiąg świętych, do których z łaski nieświadomych rzeczy przepisywaczów wkradły się z biegiem czasu mnogie omyłki. Wybrany w r. 1375 patryarchą doznawał poparcia ze strony syna Aleksandrowego, cara Sziszmana i wytworzył dokoła siebie nową szkołę literacką; do jego boku garnęli się Bulgarzy, Serbowie i Słowianie wschodni. Tymczasem nadeszły ostatnie dni państwa bulgarskiego, któremu Turcy stanowczy cios zadali. Czelebi, syn sułtana Bajazeta, obległ Ternowo, tam w skutek nieobecności cara piérwszą osobą był patryarcha. Po trzech miesiącach oblężenia stolica poddała się (r. 1393) i nastąpiło straszliwe spustoszenie. Eutymiusz mężnie wyszedł do obozu Czelabego; poważna jego postawa i godność w obliczu zrobiły wrażenie na

dzikim zwycięscy. Wysłuchał jego próśb, ale te w części tylko spełnił. Niezadługo zarządził rzeź celniejszych bojarów i mieszczan, zwoławszy ich do jednego kościoła. Patryarchę wtrącono do więzienia, skazano na śmierć, ale w chwili, gdy miano go tracić, ułaskawiono, skazawszy jednak na wygnanie do Macedonii. Patryarcha szedł pieszo wraz ze współwygnańcami, ktorych pędzono do Azyi. Wzruszającą była scena pożegnania z towarzyszami. Eutymiusz skończył żywot w Macedonii, przyświecając ludowi przykładem cnót, umacniając w wierze i ostrzegając przed mamidłem islamizmu.

Eutymiusz pisał najwięcéj *żywoty* świętych narodowych, jak np. *św. Jana Rylskiego, św. Petki, św. Filotei Ternowskiéj, Hilaryona* biskupa mogleńskiego i *świętego Teodozyusza ternowskiego*, nadto *Pochwałę świętych Konstantyna i Heleny*. W języku swym stara się utrzymać czystość mowy z peryodu Symeonowego, ale wpada już w retoryczność bizantyjską, co w uczniach przeszło w napuszoność, wyszukaność i ciemność stylu, pełnego zwrotów greckich. Z uczniów Eutymiusza, działających w literaturze, znani są *Joazaf*, *Cypryan*, *Grzegórz Camblak i Konstantyn filozof z Kostency*.

Joazaf był metropolitą bdyńskim (t. j. widyńskim) i napisał nowy żywot św. Filotei Ternowskiéj. **Cypryan**, rodowity Bulgar, wyświęcony został na metropolitę kijowskiego; zasłynął on na Rusi i w Moskwie jako „odnowiciel nauk.“ **Grzegórz Camblak**, siostrzeniec Cypryana, przebywał czas jakiś na górze Atos, potém w klasztorze serbskim w Dieczanach, był prezbiterem multańskim w Soczawie, w końcu Cypryan wezwał go na Ruś. Wielki książę litewski Witold chciał go miéć metropolitą kijowskim, a ponieważ na to nie zgadzał się patryarcha w Konstantynopolu, kazał go wyświęcić samowolnie biskupom swoim; zaco spadła na Camblaka klątwa patryarsza. Jako zwolennika unii z Rzymem wyklęto go w Moskwie. W celu odnowienia unii florenckiéj Witold wyprawił go w r. 1418 na sobór do Konstancyi, ale Camblak przybył zapóźno. Umarł w następnym roku. Działalności swéj piśmienniczéj zostawił ślady w Bulgaryi, Serbii i na Rusi. W pismach swych odznaczał się niesłychaną, do nonsensów dochodzącą napuszonością. Głównie pozostawił *mowy duchowne*, nadto ważną bardzo *pochwałę Eutymiusza*, *pochwałę Cypryana* oraz *żywot* króla serbskiego *Stefana Dieczańskiego*. Inny naśladowca Eutymiusza **Konstantyn filozof**, rodem Bulgar z Kostency nad Maricą, po upadku państwa udał się na dwór księcia serbskiego Stefana, który był synem króla Lazara, poległego pod Kosowem. Tutaj pisał dzieła po starosłowiańsku, ale te należą już do literatury serbskiéj.

Ostatniemi pisarzami bulgarskiemi staréj doby, już w epoce

upadku piszącemi byli mnich **Teodozyusz**, autor żywotopisów i **Władysław Gramatyk**, to jest literat. Tego ostatniego dzieła wydał Daniczicz (*Starine jugoslowenske akademije* I. 1869)—są to: „Żywot świętego Cyryla," „Pochwała świętego Cyryla i Metodyusza" i „Żywot Hilaryona biskupa mogleńskiego."

Upadek państwa i kościoła bulgarskiego zakończył okres starobulgarski. Nastał straszliwy ucisk pod jarzmem Osmanów i z nim cmentarna cisza na polu wszelkiéj działalności duchowéj. Naród bulgarski wpadł w odrętwienie, letarg umysłowy i dopiéro budzić się począł w naszém stuleciu, gdy i innym upadłym Słowianom zaświtała jutrzenka odrodzenia.

ROZDZIAŁ III.

Literatura serbska od początków jéj aż do upadku państwa serbskiego i bośniackiego w wieku XV.

Serbowie i pokrewni im językowo Chorwaci od wieku VII zajęli północ półwyspu bałkańskiego. Jedni i drudzy przybyli tutaj z krajów na północ Karpatów, z niecałkiem jasnych dla nauki, Białochrobacyi i Białoserbii, jak je Konstanty Porfirogieneta nazywa. Według tego historyka cesarz Herakliusz żałując straty Dalmacyi zdobytéj przez Awarów, wezwał z Białochrobacyi drużynę Chorwatów, za któremi wkrótce przybyli z Białoserbii Serbowie. Ci zajęli ziemi na wschód od Chorwatów, a zatém wschodnią część starożytnego *Illyricum*. Opierając się na opowieści Konstantyna Porfirogienety, Szafarzyk przybycie Serbów do dzisiejszéj ich ojczyzny mieści w dobie około połowy wieku VII, sądząc zarazem, że na krótko przedtém opuścili swą zakarpacką ojczyznę, gdy tymczasem inni uczeni [1]) przypuszczają, że już w V lub VI wieku Chorwaci i Serbowie opuścili swe pierwotne siedziby za Karpatami wraz z innemi plemionami słowiańskiemi i zwolna posuwali się ku dzisiejszym swoim dzierżawom, które po wypędzeniu Awarów w trwałe zajęli posiadanie. Pierwotną granicę między Chorwatami i Serbami oznaczyć nader trudno, zazwyczaj jednak przyjmują za nią rzeki: Sawę,

---

[1]) Mianowicie Niemcy Dümmler, Krause, a za niemi chorwacki uczony Fr. Raczki, w pracy „Ocena starych źródeł historyi chorwackiéj i serbskiéj w średnich wiekach."

Wrbas i Cetinę. W ziemiach tych Serbowie żyli rozbici na pojedyńcze plemiona pod rządami oddzielnych *żupanów*, a we właściwéj Serbii, dzisiaj noszącéj nazwę Staréj Serbii [1]), była siedziba wielkiego żupana, będącego do pewnego stopnia naczelnikiem całego narodu.

Od samego początku Serbowie w nowéj swéj ojczyznie ukazują się w zawisłości od cesarza bizantyjskiego. Za staraniem cesarza Herakliusza przyjmują wraz z Chorwatami wiarę chrześcijańską od misyonarzy wysłanych z Rzymu, ale zdaje się, że to piérwsze apostolstwo w Serbii nie przyniosło trwałych owoców, dopiéro na dobre uwieńczoną została pożądanym skutkiem działalność kapłanów greckich, wyprawionych na krzewienie wiary przez cesarza Bazylego. Było to w dobie księcia Muntimira, pomiędzy 868 a 870 r. Tym sposobem Serbowie wciągnięci zostali w zakres kościoła wschodniego, co między innemi skutkami oddzieliło ich od bratnich językiem Chorwatów.

Węzeł łączący żupanów serbskich pomiędzy sobą, i zależność ich od wielkiego żupana były nader słabe, a wewnętrzne rozterki oddawały kraj na pastwę sąsiadów tak, iż w r. 924 potężny car bulgarski Symeon ugiął Serbów pod swoje zwierzchnictwo. W dziesięć lat potém Serbowie pod wodzą Czesława zrzucili przy pomocy Greków jarzmo bulgarskie, ale zato stali się lennikami Konstantynopola. Po obaleniu państwa bulgarskiego przez cesarza Bazylego Bulgarobójcę i Serbia dostała się w poddaństwo bizantyjskie; od r. 1018 widzimy tutaj namiestników cesarskich. Dopiéro około r. 1040 Stefan Boisław wypędził namiestnika obcego i Greków odparł orężem. Syn jego Michał dla utrzymania niepodległości zawiązał bliższe stosunki z państwami zachodniemi i od papieża Grzegorza VII otrzymał tytuł króla serbskiego. Syn Michała Konstantyn Bodin usiłował utwierdzić się na tronie z jednéj strony zwalczając nieuległych mu żupanów, z drugiéj przez wymordowanie krewnych za przykładem, tak często powtarzającym się w dziejach władców bizantyjskich. Dzieje Serbii stają się potém ciemne i pełne przerw, a wyjaśniają się dopiéro po wstąpieniu na tron książęcy około r. 1120 Beli Urosza, według późniejszych latopisarzy, praojca domu Nemaniczów. Wnukiem Urosza był Stefan Nemanja, który około r. 1165 objął władzę wielkiego żupana, pokonawszy starszych swych braci, i panował lat 36 wyzwoliwszy Serbią całkowicie z zależności od Konstantynopola. Pod koniec żywota Stefan wstąpił

---

[1]) Dzisiaj owę Starą Serbią zajmują Albańczycy, którzy wcisnęli się tutaj po wyemigrowaniu ludności słowiańskiéj pod naciskiem tureckim.

do klasztoru, a starszy syn jego także Stefan koronował się na króla serbskiego koroną otrzymaną z Rzymu, za staraniem brata królewskiego Sawy, wyświęconego w Nicei na arcybiskupa.. Kościół serbski pozyskuje osobnego naczelnika dzięki Sawie, który po śmierci zaliczony został do najprzedniejszych świętych narodowych. Ważniejszemi z następców Stefana byli Stefan Urosz I, zwany Wielkim, który odparł był najazd mongolski, Milutyn chytry polityk i dzielny wojownik, co potrafił rozszerzyć granice swego państwa, i Stefan Urosz III Deczański, szczodry dobroczyńca kościoła, wrogo występujący przeciwko ojcu swemu Milutynowi i przez niego pozbawiony oczu. Z kolei on sam padł ofiarą niesnasek rodzinnych— syn jego, także Stefan, stanął na czele niezadowolonych panów (bojarów) i pojmawszy ojca, wtrącił go do więzienia, gdzie nieszczęśliwego króla niezadługo uduszono. Napiętnowany przydomkiem „Duszana“ Stefan wstąpił na tron, gdzie stanął w całym blasku potężnego i zdolnego władcy. Panowanie jego (od r. 1336 do 1355) doprowadziło Serbią do niesłychanéj ni przedtém, ni potém mocy i wielkości; oręż jego zdobył Albanią, Macedonią, Epir, Tesalią i Etolią. Car bulgarski Aleksander całkowicie poddał się kierunkowi polityki serbskiéj. Duszan stał się najpotężniejszym z władców na półwyspie bałkańskim, śmiały duch jego snuł wielkie plany, zamyślał o podbiciu samego cesarstwa bizantyjskiego, o które walczyli w zaciętych zapasach Jan Paleolog i Kantakuzen, sprzymierzony z Turkami. W imię téj idei Duszan r. 1346 kazał koronować się na „cara Serbów i Greków,“ a chcąc zapewnić narodowi niepodległość religijną, założył w Peczu (Ypeku) patryarchat serbski i godność patryarchy złożył w dłonie arcybiskupa Joannicyusza. Dzieło to uwieńczyło wypędzenie księży greckich z Serbii; nadaremnie patryarcha konstantynopolski rzucił klątwę kościelną. Wojując z Grekami na wschodzie, z drugiéj strony Duszan zagrażał hanowi bośniackiemu Stefanowi Kotromaniczowi i pragnął zagarnąć podległy naonczas Wenecyi Dubrownik.

Szczęśliwy wojownik Duszan i w polityce okazał niepospolite zdolności. Papieża łudził rokowaniami co do unii religijnéj. Dbały o wymiar sprawiedliwości rozkazał zebrać tradycyjne reguły prawne, już to ustne, już po dokumentach poprzednich carów rozsypane, i ułożyć w jeden kodeks, zwany „Zakonnikiem cara Duszana.“ Potrafił dzierżéć w karbach zuchwałą szlachtę serbską, a gienialny jego umysł przewidywał jasno niebezpieczeństwo grożące ze strony Turków, którym posługiwali się cesarze bizantyjscy dla swych samolubnych celów, nie przewidując, co gotują swemu cesarstwu i całemu półwyspowi bałkańskiemu. Królestwo Duszanowe mogło stać się mocną podstawą potężnego państwa południowo słowiań-

skiego, ale Stefan umarł nagle r. 1355 w saméj sile wieku a dzieło jego poszło w niwecz z łaski słabości następców i usadowienia się Turków w Europie.

Ugięci, ale nie złamani przez Duszana magnaci pociągnęli Serbią w przepaść zaguby. Namiestnicy prowincyi szarpali spuściznę po zmarłym monarsze; jeden z nich Wukaszyn zabił podstępnie młodocianego syna Duszanowego, cara Urosza. Ród Nemaniczów wygasł, ale nowy „król“ nie zdołał założyć nowéj dynastyi, zginął bowiem wraz z wielu magnatami w nieszczęśliwym boju z Turkami nad rzeką Maricą. Korony nie zdołał pochwycić syn jego Marko „królewicz,“ niezasłużenie otoczony aureolą bohaterstwa przez muzę ludową, otrzymał ją „knez Lazar Greblianowicz,“ jeden z magnatów scrbskich, rządca Maczwy i Podunawlia, czyli ziemi nad Dunajem.

Grożące ze strony Turków niebezpieczeństwo natchnęło króla bośniackiego Stefana Twerdka I myślą konfederacyi południowosłowiańskiéj, do któréj wciągnął Lazara serbskiego i panów chorwackich. Ostatni carowie bulgarscy Szisznam i Sracimir byli z konfederacyą w porozumieniu. Zwycięstwo związkowych pod Plocznikiem nad rzeką Toplicą rozdrażniło tylko sułtana Amurata; pierwsi Bulgarzy poczuli grot jego pomsty. Z kolei hordy tureckie zwróciły się na Serbią; związkowi stanęli na Kosowém polu. W nocy Miłosz Obilicz zabił nożem zdradnie Amurata, ale bohaterstwo to, które życiem przypłacił, na nic się sprawie chrześcijan nie przydało. 15 czerwca 1389 r. w dzień św. Wita stoczono bój zacięty, chrześcijanie zostali pobici, mnóstwo poległych zasłało pobojowisko, Lazarowi wziętemu do niewoli ucięto głowę, u nóg rozwścieklonego Bajazeta.

Państwo serbskie padło; nowy sułtan wszelako pozostawił mu pewien cień samoistności. Wziąwszy jednę z cór Lazarowych do swego haremu bratu, jéj oddał kraj jako lennictwo, oderwawszy niektóre prowincye dla innych namiestników. Stefan, mąż pobożny, uczony, ale słaby, uległ losom, wiernie spełniał powinności lennika, płacił haracz, odnawiał corocznie hołd na dworze sułtańskim i z wojskiem pomagał swemu panu. Skoro umarł r. 1427, Serbią oddano Jerzemu Brankowiczowi. „Despot“ Brankowicz, starzec bogaty, zręczny i śmiały, zwracał oczy ku Węgrom, gdzie młodociany król Władysław Jagiellończyk przejął się ideą wybawienia chrześcijan od przemocy bisurmańskiéj, a plany króla popierał dzielny wódz Jan Korwin Huniad (Janko Szibinianin, jak go zowią pieśni ludowe serbskie). Tragiczna śmierć Władysława pod Warną r. 1444 zniweczyła ostatnie chrześcijan nadzieje. Roku 1453 padł Konstantynopol, r. 1459 sułtan Mahomet II położył koniec udzielności Serbii. Brankowiczowie wynieśli się do Węgier, gdzie czas jakiś

cieszyli się czczym i bezpożytecznym tytułem „despotów serbskich.“ Wkrótce przyszła koléj na Bośnię i Hercegowinę i w końcu w. XV cały półwysep bałkański znalazł się w żelaznych dłoniach sułtanów tureckich. Rozpoczęła się straszliwa niewola pod jarzmem srogiego i fanatycznego ciemięscy, a kres niewoli téj dopiéro w. XIX zobaczył.

Obok państwa serbskiego niemałą, a odrębną rolę odgrywa siostrzana ziemia Bośnia, która stanowi ogniwo pośrednie między Chorwacyą i Serbią. Od dawien dawna była ona oddzielną *banowiną*, która już to ulegała zwierzchnictwu chorwackiemu, już to serbskiemu, już wreszcie była przedmiotem roszczeń królów węgierskich, a dopiéro w końcu zdołała pozyskać samodzielność. Owo położenie pośrednie odbiło się także i w stosunkach religijnych: Bośnia lawirowała pomiędzy Rzymem a Carogrodem, a do rywalizacyi obu wyznań przyłączyli się jeszcze bogomilowie zwani tutaj *patarenami*. Pierwszym banem bośniackim, znanym z imienia był Boricz, najsławniejszemi zaś z banów byli Kulin, Ninosław, zwolennicy patarenizmu, wreszcie Stefan Kotromanicz (1322—1353), mąż księżniczki kijowskiéj Elżbiety, którego energiczna i zręczna polityka, poparta przez Karola Roberta węgierskiego, pozyskała Bośni samodzielność i potrafiła obronić ją nawet wobec cara Duszana. Synowie jego i następca Stefan Twerdko I (1353—1391), wypędzony początkowo przez zuchwałych magnatów, powrócił z pomocą Ludwika węgierskiego, a wkrótce wzmógł się tak na tronie, iż w r. 1376 koronował się na „króla bośniackiego i serbskiego.“ Monarcha wielkiéj energii snuł szerokie plany w duchu Duszana, zyskał Dalmacyę, zręcznie wtrącał się do sporów o tron węgierski po zgonie Ludwikowym, widząc w osłabieniu Węgier interes Bośni, poczytywał siebie za spadkobiercę Nemaniczów i wytworzył wspomnianą już konfederacyę przeciwko Turkom. Brat Twerdka Stefan Dabisza nie umiał utrzymać stanowiska, na którém Twerdko Bośnię był postawił. Po jego śmierci tron stał się igraszką zuchwałych pretendentów, niebacznych, że potęga otomańska po obaleniu Serbii zagrażała nieuniknioną zagubą. Cios ten padł r. 1463 za dni haniebnego ojcobójcy Stefana Tomaszewicza, którego Mahomet pokonał, pozbawił żywota, a kraj jego w paszałyk turecki zamienił.

Wśród niesnasek i walk o tron bośniacki Stefan Kosacza oderwał południową część kraju, księstwo Zachlumskie, i od cesarza rzymskiego Fryderyka IV wyjednał sobie r. 1441 tytuł *hercoga*, wskutek czego ziemia ta otrzymała nazwę Hercegowiny. Odrębnemu jéj bytowi położyli kres Turcy r. 1483 za dni synów Stefanowych, Władysława, Wlatka i Stefana. Na półwyspie bałkańskim uniknęła jarzma tylko garstka zbiegów i śmiałych gorali na niedostępnych skałach Zety, kolebki przesławnego Czarnogórza.

Odkładając literaturę ludową z powodów wspomnionych już przy przeglądzie literatury bulgarskiéj, obraz nasz rozpoczynamy od razu od piśmiennictwa sztucznego. Obraz ten nigdy pełnym być nie może, gdyż wiele rękopismów zginęło z biegiem czasu, wiele zniszczyło panowanie tureckie, niedbalstwo ludzkie, a niemało ich jeszcze dotąd spoczywa w ukryciu klasztorném, oddanych na pastwę pleśni i myszy. Wtóre, a trwałe nawrócenie Serbów odbyło się za pośrednictwem kapłanów greckich i Serbia trzymając się stale kościoła wschodniego, z jego nauką przyjęła zarazem obrządek słowiański, który w Bulgaryi wywołał bogatą literaturę cerkiewną. Blizkość językowa obu narodów słowiańskich czyniła zbytecznem układanie w Serbii nowych przekładów Pisma świętego i ksiąg liturgicznych, oraz innych religijnych; korzystano więc z tego, co już dokonaném było w Bulgaryi i wprost przepisywano potrzebne dla celów duchownych księgi. Przepisy wacze wszelako nie mogli uchronić się od mimowolnego wpływu języka narodowego, stąd rękopisma zgotowane dla Serbów, mają wyraźne znamiona odrębności językowych, które przeciskają się do konwencyonalnego już języka starosłowiańskiego czyli cerkiewnego. Literatura cerkiewna dostaje się do Serbii w XI wieku, w dobie największego rozkwitu swego w Bulgaryi, a rozkwit jéj w Serbii przypada na czasy upadku w Bulgaryi; co więcéj w XIV, na schyłku jéj w Serbii, ta ostatnia zaopatruje w księgi, Ruś, gdzie okazuje się brak tychże wskutek najazdu i spustoszenia mongolskiego. Wskutek owego zapożyczania się u Bulgarów, nic dziwnego, że wiele ksiąg już wyżéj w literaturze bulgarskiéj wspomnianych znajdujemy i w serbskich redakcyach [1]).

Do Serbów przechodziły także księgi apokryficzne, rozpowszechnione przez bogomilów i niejeden z tych apokryfów zachował się w rękopiśmie serbskim, co świadczy o tém, że i tutaj znajdowały one chętnych czytelników w masach narodu. Tak np. Stojan Nowakowicz wydał z rękopismu serbskiego z XIV wieku pięć apokryfów, mianowicie „Słowo proroka Jeremiasza o zburzeniu Jerozolimy," „Dzieciństwo Jezusa Chrystusa," „Dzieje św. apostołów Andrzeja i Mateusza," „Dzieje św. Tomasza apostoła w Indyach," i „Męczeństwo św. Jerzego."—Bogomilowie w Bośni doznawali opieki nawet ze strony władców, popierali ich bowiem Kulin, Ninosław i inni—i tylko strach przed krucyatami, któremi grozili papieże, po-

---

[1]) Niepodobna zajmować się tutaj wyliczaniem choćby ważniejszych rękopismów treści teologicznej, które dziś mają tylko znaczenie pod względem językowym. Znaleźć je można w „Historyi literatury" Jagicza, o ile do r. 1867 uczonemu światu były znane.

wstrzymywał ich poniekąd. Sprzyjali im liczni magnaci, szlachta, masy narodu. Patarenizm doszedł do tego nawet, iż sam nazywał siebie otwarcie „kościołem bośniackim.“ Zato u Serbów doznał wcześnie srogiego prześladowania. W żywocie świętego Symeona (Stefana Nemanii), który napisał był syn tegoż Stefan, pierwszy król, znajdujemy wzmiankę, że Nemania prześladował bogomilów i palił ich „księgi haniebne.“

Dodajmy do tego powieści bizantyjskie jak „Aleksandreida,“ „Trojańska wojna“ i inne, a będziemy mieli pojęcie o tém, co Serbowie dla celów duchowych przejmowali z Bulgaryi.

Najstarsze pomniki piśmiennicze czysto serbskie pochodzą z końca XII wieku. Są to: *Przywilej bana bośniackiego Kulina*, dany Dubrowniczanom na swobodne prowadzenie handlu po całéj Bośni z r. 1189, *Dyplomat Stefana Nemanii*, udzielony klasztorowi chilandarskim z r. 1198 lub 1199, oraz *List o odwiedzinach tegoż w klasztorze* [1]).

Za ojca literatury serbskiéj poczytują świętego **Sawę**. Młodszy syn Stefana Nemanii, *Rastko*, w siedemnastym roku życia uszedł wbrew woli rodziców na Górę świętą (Athos), gdzie złożywszy śluby zakonne, przyjął imię Sawy. Oddany pobożności i ćwiczeniom duchownym, złotem, które mu posyłali rodzice, obdarowywał szczodrze klasztory i wytrwałemi prośbami wyjednał sobie pozwolenie założenia dla siebie oddzielnego przybytku. Ojciec żarliwego mnicha, Nemania, na mocy pozwolenia założył na górze świętéj klasztor Chilandar i przełożonym uczynił syna. Dzięki hojności wielkiego żupana Chilandar stał się najbogatszym z klasztorów góry Athosu. Mnóstwo mnichów serbskich zajmowało się pisaniem ksiąg, stąd klasztor chilandarski odegrał ważną rolę w piśmiennictwie staroserbskiém. Stary Stefan Nemania, złożywszy władzę w ręce syna swego, pierwszego króla serbskiego, ostatek życia spędził w owym klasztorze pod imieniem Symeona, a za swą ascetyczną pobożność zaliczony został w poczet świętych narodowych.

Po zgonie ojca Sawa napisał dla klasztoru *Typik* czyli ustawę. Na czele jéj pomieścił zajmującą historyę klasztoru, jako Nemania i Sawa na pustém miejscu zbudowali cerkiew i monaster, wspomina o śmierci swego ojca i daje mnichom szczegółowe przepisy żywota i rządów klasztornych. Przedtém jeszcze Sawa napisał krótką *ustawę* zakonnego żywota dla siebie i dla jednego lub dwóch mnichów, którzyby chcieli w ustronném miejscu pędzić żywot Bogu poświęcony.

Wezwany przez brata Sawa udał się do Serbii, zabierając z so-

---

[1]) Dokumenta te znajdują się w „Monumenta serbica,“ wydanych przez Fr. Miklosicza.

Biblioteka P.U.S.P.
w Krakowie

bą zwłoki ojca swego. W ojczyźnie pogodził zwaśnionych z sobą braci Stefana i Wukana i osiadł w monasterze Studenicy, gdzie pogrzebał kości Nemanii. Odtąd rozpoczyna się w żywocie jego epoka działalności dla dobra ojczyzny. Nie poprzestając na tém, że był nauczycielem duchownym swego narodu, że go nauczał, że budował kościoły i klasztory, popierał jeszcze plany brata Stefana co do usamowolnienia religijnego i politycznego Serbii. W tym celu udał się do Nicei do cesarza Teodora Laskarysa, prosząc, aby dał arcybiskupa Serbom, i cesarz, sądząc, że niéma nikogo godniejszego nad Sawę, kazał patryarsze wyświęcić go na ów urząd r. 1221. Teraz nowy arcybiskup, powróciwszy do kraju, zajął się organizacyą hierarchii narodowéj i wybranych uczniów swoich wyświęcił na biskupów.

Z kolei Sawa i Stefan pomyśleli o zapewnieniu Serbii samodzielności politycznéj. Poparcia jéj niepodobna było spodziewać się od Carogrodu, wobec jego pretensyi do zwierzchnictwa nad Serbią, zwrócono się więc do Rzymu, z którym już dawniéj Stefan przyjazne zachowywał stosunki. Sawa wyprawił biskupa Metodyusza z listem, w którym prosił, aby papież wysłał mu błogosławieństwo od świętych apostołów i przez niego samego pobłogosławioną koronę. Koroną tą Sawa koronował r. 1222 Stefana, który otrzymał przydomek *„prvovjenczani.“* Po jego śmierci koronował także Radosława na króla, poczém dwukrotnie odwiedził miejsca święte i żywot zakończył 14 stycznia 1237 w Ternowie bulgarskiém. Po kilku latach uroczyście zwłoki jego przeniesiono do ojczyzny i złożono w monasterze mileszewskim. Sawa, mąż wielkiéj pobożności i gorącego patryotyzmu, niezmierne oddał usługi duchowemu rozwojowi swego narodu. Wyższy nad ciasne ideje współczesne, stał on na gruncie jedności kościoła, i dlatego oba kościoły zachodni i wschodni zaliczyły go w poczet świętych [1]).

Piérwszy arcybiskup serbski i założyciel literatury serbskiéj stoi zarazem na czele całéj szkoły piśmienniczéj, która trwała aż do końca XV wieku. W szkole owéj nikt nie dorównywa wielkiemu jéj naczelnikowi—pisarze staro-serbscy wogóle, podobnie jak i bulgarscy, czerpią ideje swe i formy z literatury bizantyjskiéj, przejmując jéj złe strony. Języka używają starosłowiańskiego, ale zmienionego pod wpływem głosowni serbskiéj, a przez nieuwagę lub nieznajo-

---

[1]) Tak przedstawia Sawę Jagicz w „Historyi literatury narodu chorwackiego i serbskiego“ (str. 149—159). To, co mówią o nim niektóry autorowie serbscy, a za niemi Pypin w „Historyi literatur słowiańskich,“ jest sprzeczne z tém, co źródła podają.

mość rzeczy, często-gęsto wplatają wyrazy i zwroty rodzinnéj mowy, obce starobulgarskiemu językowi. W przekładach z greckiego zazwyczaj tak niewolniczo oddają wyraz za wyrazem, iż niejednokrotnie tekst słowiański niezrozumiałym się staje. W oryginalnych pracach niéma oryginalności myśli — fakta dziejowe naprzykład toną w powodzi frazesów biblijnych i teologicznych. Niéma tu żadnéj charakterystyki ludzi, sytuacyi, niéma pragmatycznego związku między przyczyną a skutkiem, pogląd zaś na fakta nie wybiega poza stereotypowe wyobrażenia, widzące w dobrych wypadkach wolę bożą, w złych złość i chytrość piekielną. Panegiryczna frazeologia żywotopisarzy i latopisców domu Nemaniczów dochodzi nieraz do rażących nonsensów, tak naprzykład jeden z nich mówi „o *pobożnym* królu Uroszu, który oślepił *ukochanego* syna swego Stefana.“ Zresztą zakres, w którym obracali się pisarze staroserbscy, był nadzwyczaj ciasny. Okrom przepisywania rękopismów starobulgarskich z przeróbkami językowemi i przekładów ksiąg teologicznych greckich, dokonywanych na własną rękę, zajmowało ich głównie życie świętych i nabożeństwo do tychże. Żywoty te, mogące być ważném źródłem dziejowém, są raczéj panegirykami religijnemi, aniżeli biografiami historycznemi. Ten religijny charakter literatury staroserbskiéj wypływa stąd, iż przedstawicielami jéj byli duchowni i to mnisi; księgi ich pisały się w klasztorach, chowały w klasztorach, stanowiły one wyłączną własność jednéj cząsteczki narodu, zamkniętéj duchowo w obrębie interesów kościelnych i obcych dążeniom, pragnieniom i żalom reszty narodu. A ten naród nie sięgał nawet do książkowéj mądrości, miał on swój pokarm duchowy w tradycyjnych pieśniach, powieściach i przysłowiach, na które znowu piśmiennicy obojętném patrzyli okiem.

Najważniejszém dziełem literatury książkowéj serbskiéj był *żywot świętego Symeona*, to jest Stefana Nemanii. Biografią tegoż pisali również syn jego król *Stefan* i *Domencyan*, uczeń Sawy. Wszystkie trzy żywotopisy nie przemilczają w prawdzie o mądrych rządach Nemanii, o jego groźném stanowisku wobec sąsiadów, ale głównie mają na oku jego żywot klasztorny i z zapałem opowiadają o umartwieniach i ćwiczeniach duchownych starca, który purpurę na habit mnicha był zamienił. Okrom tego Domencyan napisał jeszcze żywot świętego Sawy; w biografii swéj zawarł i to, co sam widział, i to, co słyszał od innych uczniów świętego, którzy mistrza swego nazywali „aniołem ziemskim i niebieskim człowiekiem“. Domencyan był mnichem w klasztorze chilandarskim, gdzie krótki czas tylko przeżył z Sawą, będąc najmłodszym z uczniów jego. Po śmierci mistrza zajął się w celi klasztornéj napisaniem jego żywota, a potém, dbając o rozwój literatury, nakłonił Teodora *gramatyka* (t. j.

literata) do zmudnéj pracy przepisywania *Szestednewa* Jana egzarchy. Ow Teodor nazywa Domencyana „knigolubcem“. Odznaczał się przytém piękną wymową, tak iż Jagicz nazywa go „serbskim Chryzostomem“.

Cztery wspomnione biografie [1]) stanowią najprzedniejsze dzieła, perły literatury staroserbskiéj, odznaczają się pięknym językiem i jasnym stylem. Najwięcéj zalet posiada dzieło Sawy, który nie nadużywa cytat biblijnych, u króla Stefana znajdzie niemało długich argumentacyj, pełnych figur retorycznych i wykrzykników, przeładowanych cytatami teologicznemi, w czém obu przewyższa obfity w ozdoby stylowe Domencyan, który wszelako odznacza się pewną wytwornością i daleki jest od napuszoności i panegiryczności wieków późniejszych.

Oryginalnych prac z wieku XIII nie zachowało się więcéj, są jednak ślady, że tu i owdzie układano nabożeństwo do świętych narodowych z prologami, zapewne biograficznéj treści. U pisarza XIV stulecia Daniła czytamy wzmiankę o *królowéj Jelenie* (Helenie), matce króla Milutyna, a zatém żyjącéj w XIII wieku, która miała w domu „układać i pisać niepospolicie księgi religijne.“ Taż sama zacna niewiasta uczyła dziatwę żeńską różnych prac, płci téj właściwych, i potém za mąż wydawała. Jeśli opowieść Daniła jest wiarogodną, mielibyśmy w Jelenie rzadki przykład niewiasty, wybiegającéj dążeniami swemi po za ciasny obręb, w jakim przeszłe wieki kobietę zamykały. Pozostałe rękopismy serbskie z XIII stulecia są jedynie przekładami lub kopiami, ułożonemi dla notrzeb kościelnych. Z przekładów pierwsze miejsce według Jagicza zajmuje *Nomokanon*, pisany w r. 1262 przez jakiegoś **Bogdana**, na rozkaz biskupa zeckiego Neofita.

W wieku XIV rozwinęły się w przerażający sposób demoralizujące wpływy bizantynizmu, przesadzonego na gruut serbski, z wielką szkodą dla młodocianego państwa i narodu. W rodzie Namaniczów działy się okrucieństwa i zbrodnie całkiem jak w osławionym domu Komnenów, a napuszystość i nikczemny panegiryzm literatury bizantyjskiéj odbił się niby w zwierciedle w płodach serbskich. Aczkolwiek więc z owego stulecia mamy znaczny poczet pomników, jednakże są one o wiele mniéj cenne pod każdym względem aniżeli pomniki XIII wieku.

Najwybitniejszym przedstawicielem wspomnionego kierunku jest najznakomiszy w każdym razie pisarz XIV wieku, arcybiskup

---

[1]) Wydane zostały przez Szafarzyka (1851 r.) i Daniczicza (1860, 1865); każdy z nich opierał się na różnych rękopismach.

Daniło. Był on wychowańcem Góry świętéj, gdzie pędził żywot klasztorny, aż w r. 1325 powołano go na arcybiskupstwo serbskie i na téj godności koronował cara Duszana. Dzieło Daniła nosi tytuł *Żywoty królów i arcybiskupów serbskich*, on sam je w kilku miejscach nazywa pochwalnemi żywotami *(chwalnaja žitija)* [1]). Jako materyał dziejowy ma on swoje znaczenie jedynie w braku lepszego, ale Daniło nader mało mówi o dziełach politycznych monarchów, o ich rządach, o stanie narodu. Ciasny umysł mnisi nie potrafił wznieść się ponad krąg wyobrażeń klasztornych, przeto z uniesieniem opisuje głównie szczodrobliwość królów dla duchowieństwa zwłaszcza zakonnego, ich pobożność, ćwiczenia ascetyczne, o czém wszystkiém powiada z charakterystyczną pokorą, nie czując się jako „grzeszny i niegodny służebnik Chrystusów“ zdolnym do wypowiedzenia „wielkich, niewymownych *cudów* (t. j.) dzieł“ *panów* swoich. W tym zapale panegirycznym maluje królów wszystkich niemal jednakowo, o niektórych jednak mówi krócéj niż o innych, snadź dlatego, by ich nazbyt nie chwalić. Dzieło Daniła jeszcze za życia tegoż, jak sądzi Jagicz, dopełniał któryś z jego z uczniów, mnichów w Chilandarze. Wogóle dzieło Daniłowe dopełniano niejednokrotnie, a przepisywano dość często; kopiom tym dawano nazwę *Rodosłowu* albo *Carostawnika*.

Jakiś bezimienny zczeń Daniła napisał pochwalny żywot swego mistrza; tenże sam lub ktoś inny kontynuował dzieło Daniłowe, przydawszy żywoty Duszana Stefana III Dieczańskiego, owego nieszczęśliwego króla, któremu ojciec własny odebrał wzrok, a syn rodzony życie. Biografię tegoż samego monarchy napisał wspomniony w literaturze bulgarskiéj *Grzegorz Camblak*, snadź za pobytu swego w Serbii, gdzie był igumenem klasztoru Dieczańskiego, zanim na Ruś odjechał. Z tegoż zapewne czasu pochodzi jego mowa na przeniesienie do Serbii zwłok świętéj Petki.

Pochwałę nieszczęsnego króla Lazara, poczytywanego za męczennika sprawy narodowéj, napisał jakiś bezimienny; zaszczytnie także wspominają napis na całunie, którym przykryto trumnę Lazara w klasztorze rawanickim; wyszyła go na jedwabiu złotem i srebrem zakonnica Jefimia. W obu patryotyczne serbskie serca szukały pociechy w żalu nad utraconą ojczyzną, głosząc pochwały ostatniego wiary i wolności obrońcy. Są jeszcze trzy żywotopisy Lazara niewielkiéj wartości, ogłoszone w „Glasniku“ i w dziele Hilferdynga „Bośnia, Hercegowina i Stara Serbia“.

---

[1]) Wydał je Jerzy Daniczicz w r. 1866 według trzech rękopismów.

Za to syn Lazara Stefan, człek bez energii, pobożny, co z poddaniem się ugiął był szyję pod zwierzchnictwo tureckie, znalazł niepowszedniego biografa we wspomnionym już przy literaturze bulgarskiéj, *Konstantynie* filozofie. Urodzony w Bulgaryi w Kostency nad źródłami Maricy, miał za nauczyciela Andronika, ucznia Eutymiuszowego. Po upadku państwa ojczystego przeniósł się do Serbii, gdzie go przyjął pod swe skrzydła książę Stefan, chętny protektor literatury. Za podnietą księcia Konstantyn napisał *Gramatykę* [1]), utwór słaby, pełen drobiazgowych przepisów, zwłaszcza ortograficznych. W niéj Konstantyn w taki sposób przedstawia początek języka starosłowiańskiego, że „Cyryl filozof“ i towarzysze jego przekładali księgi święte głównie na język ruski, mieszając weń słowa bulgarskie, serbskie, bośniackie, chorwackie, a nawet czeskie! Całkiem inaczéj przedstawia się żywot Stefana Lazarewicza, napisany 1431. Wolny od rozwlekłéj retoryczności, pełen szczegółowych faktów, powstał snadź pod wpływem dobrych wzorów greckich; był on wielce rozpowszechniony tak, iż znajdujemy go nawet w chronografach ruskich [2]). Pod względem metody swéj Konstantyn stoi na stanowisku, wyższém o wiele nad współczesnych, przypomina nawet najnowszą metodę historyczną. We wstępie dzieła swego opisuje gieograficznie Serbią, a w biografii Stefana nie poprzestaje na osobistych jego losach, ale kreśli je na tle ogólnéj historyi. Co więcéj, mówiąc o Turkachda, opowiada ich szczegółową historyę, począwszy od sułtana Orkana—między innemi wtrąca szczegółową biografię Tamerlana. Częste aluzye do literatury bizantyjskiéj, nawet starogreckiéj, dają świetne świadectwo o wielkiém oczytaniu autora.

Całkiem odrębne stanowisko zajmuje znakomity pomnik prawodawczy, tak zwany „Zakonnik cara Duszana”. Ustanowiony został na dwóch zjazdach r. 1349 i 1354; na nich zasiadali car z *władelinami* (szlachtą) „małemi i wielkiemi” i patryarcha z duchowieństwem „małém i wiekiém”. Gienialny umysł Duszana pojmował potrzebę kodeksu praw narodu, na który złożyły się tradycyjne obyczaje prawne, prawa poprzednich carów i snadź jego osobiste rozporządzenia. W księdze téj odbija się wewnętrzny żywot Serbii, którego daremnie szukalibyśmy w innych źródłach historycznych. Już sam język bliższym jest mowy narodowéj aniżeli inne księgi staroserb-

---

[1]) *Gramatykę* Konstantyna opisał Daniczicz w I tomie zbioru akademii zagrzebskiéj p. t. „Starine”, przyczém podał z niéj wyjątki.

[2]) Wydał go Janko Szafarik w „Glasniku“ (tom 28) i A. Popow w Moskwie r. 1869 w „Zbiorze słowiańskich artykułów w chronografach“.

skie. W „Zakonniku“ widzimy prawa i prywileje duchowieństwa, położenie magnatów i szlachty, stan ludu prostego, przykutego do gleby, ale posiadającego prawa osobiste. Sądowe obyczaje i prawo karne mają jeszcze w sobie wiele surowości pierwotnéj, ale „Zakonnik“ podobnie jak „Ruska prawda“ występuje przeciwko samowolnemu wymierzaniu sprawiedliwości, przeciwko zemście rodzinnéj, która do dziś dnia pod nazwą *oswety* tkwi mocno w obyczajach południowo-słowiańskich. Znajdzie tam także ślady dążeń humanitarnych np. prawo opieki nad kupcami, *jus asyli* dla przestępców, uciekających na dwór cara lub patryarchy. Słowem jest to pomnik pierwszorzędnego znaczenia, któremu téż historycy prawodawstw słowiańskich należną przyznają wartość. Na nieszczęście nie zachował się on w pierwotnéj swojéj redakcyi, ale w wielu odpisach fragmentarycznych, samowolnie przez przepisywaczy skracanych i przyczepianych do rozmaitych innych rękopismów, głównie do zbioru Nomokanonów [1]).

Na zakończenie powiemy jeszcze kilka słów o powstaniu kronikarstwa serbskiego. Ukazuje się ono późno, bo dopiéro w końcu XIV stulecia. Wzoru i znacznéj części materyału dostarczyli *chronografowie* bizantyjscy, z których przekłady wyprzedzały oryginalną pracę kronikarską. U Serbów, podobnie jak i Bulgarów najpopularniejszemi byli greccy dziejopisowie Jan Malalas, Grzegorz Hamartolos (czyli grzesznik), Jan Zonara i Konstatyn Manasios. Idąc w ślad za niemi, latopisarze serbscy rozpoczynali opowieść przeszłości od stworzenia świata; do historyi żydowskiéj, perskiéj, greckiéj i rzymskiéj, którą wypisywali z chronografów bizantyjskich, dodawali opowiadanie dziejów ojczystych, ku czemu znowu czerpali materyał głównie z poprzednich żywotopisów. Opowiadanie to ma charakter annalistyczno-gienealogiczny; kroniki przywodzą imiona panujących, żon ich i dzieci, gdzieniegdzie dodając zdarzenia, zaszłe za ich panowania. Daléj w przeszłość nad początek rodu Nemaniczów zazwyczaj nie sięgają, a Nemanię, schlebiając dumie narodowéj, robią bez ceremonii prawnukiem cesarza Konstantyna. Kroniki serbskie wogóle wyższéj wartości nie mają. Za najdawniejszą poczytuje się tak zwany „Latopis Kopriwnicki,“ z końca XIV lub początu XV stulecia, znaleziony przez Szafarzyka — kończy się on na śmierci króla Wukaszyna. Inną kronikę, mianowicie „Latopis Pecki“ znalazł Hilferding w Peczu (Ypeku). Więcéj rękopi-

---

[1]) „Zakonnik“ był wydawany kilkakrotnie. Najlepsze wydanie dał nauce Paweł Szafarzyk w „Pomnikach starodawnego piśmiennictwa południowych Słowian“. (Praga 1851). Zadał on sobie pracę porównania rozmaitych tekstów rękopiśmiennych; w jego edycyi znajduje się 205 artykułów.

śmiennych kronik znajdujemy z wieku XV, a nadto w późniejszych jeszcze kronikach czytamy ważne wiadomości z dawniejszych czasów, czerpane widocznie ze starszych latopisów, które przepadły bez śladu i wieści. Przytém pojedyńcze ustępy z dziejów trafiają się i w rękopismach innéj całkiem treści; tak np. niejaki Izajasz „inok“ (mnich) do przekładu Dyonizego Areopagity dodał opowieść o zgonie króla Wukaszyna w bitwie z Turkami nad rzeką Maricą

Im bardziéj upadał naród serbski, tém więcéj umysły zwracały się ku szczęśliwszéj przesłości, szukając w niéj pociechy i otuchy, tak, iż ta gałęź piśmiennictwa rozwijała sią i w następnych czasach, o czém późniéj mówić będziemy. Charakterystycznem znamieniem jest to, że im z późniejszéj doby latopis pochodzi, tém krótszą jest w nim część dziejów powszechnych, z chronografów bizantyjskich poczerpnięta, a zato tém więcéj miejsca zajmuje opowieść historyi ojczystéj.

ROZDZIAŁ IV.

Literatura chorwacka od początków jéj aż do wstąpienia na tron chorwacki dynastyi Habsburgów w wieku XVI.

Dziwném zapewne wyda się, że mówimy zosobna o literaturze chorwackiéj wbrew temu, iż w ostatnich czasach przyjętém zostało za przykładem Jagicza i Nowakowicza łączyć obie literatury Chorwatów i Serbów w jedno na podstawie wspólności językowéj u obu tych narodów. Wszelako sam język nie jest jeszcze jedynym sprawdzianem indywidualności narodowéj — na nią składają się czynniki cywilizacyjne i dziejowe, rozdzierające niejednokrotnie plemiona jednojęzyczne, a zespalające ze sobą nieraz ludy różnéj mowy i nawet różnego pochodzenia. Dzieje Chorwatów płyną całkiem odrębném korytem, cywilizacya ich ma na sobie inne niż serbska piętno, a oba te czynniki daleko silniéj oddzielają od siebie owe narody aniżeli zazwyczaj brana pod uwagę różnica wiary i alfabetu. Dążenia działaczy z doby ilirskiéj, z epoki Gaja, zmierzające do stworzenia jedności literackiéj, mającéj z czasem zgotować jedność polityczną, rozbiły się o wiele wewnętrznych przeszkód, co dowiodło, iż rzeczywistość nie da się przeistaczać według jakiéjś choćby najświetniejszéj doktryny. Dziś jak i dawniéj piśmiennictwo chorwackie i serbskie idą odrębnemi drogami do tego stopnia, iż książki chorwackie rzadkich tylko czytelników w Serbii znajdują i nawzajem. Jak na dziś oba narody w praktyce protestują stanowczo

przeciwko doktrynerskiemu spajaniu ich literatur; musimy więc i my zastósować się do istniejącego w rzeczywistości dualizmu.

O początkach narodu chorwackiego dotychczas przyjmowano wspomnione już podania Konstantyna Porfirogienety, który opowiada, że Chorwaci przybyli z za Karpat z Białochrobacyi, wezwani przez cesarza Herakliusza w wieku VII na wyparcie z Dalmacyi Awarów. Pogląd ten, przyjęty przez Szafarzyka, poprawili uczeni: Dümmler, Krause, Raczki w ten sposób, że Chorwaci od V lub VI wieku zwolna posuwali się ku dzisiejszym swym siedzibom, jak to już wyżéj wspomnieliśmy.

Bądźcobądź Chorwaci w wieku VII usadowili się w południowéj Pannonii nad Sawą i Drawą i w Dalmacyi pomiędzy pokrewnemi sobie Słowianami korutańskiemi i Serbami, a zatém mniéj więcéj w granicach Chorwacyi z Międzymurzem, Slawonii, byłego Pogranicza wojskowego, Chorwacyi tureckiéj po rzekę Werbas i w większéj części Dalmacyi do rzeki Cetiny. Jak zwykle wszyscy Słowianie rozpadali się oni na pojedyńcze żupy, bardzo słabym węzłem powiązane ze sobą. Kupiły się one około dwóch wielkich żupanów, wzajemnie od siebie niezawisłych, jeden rezydował w Sisku nad Sawą, drugi miał stolicę swą w Białogrodzie [1]) w Dalmacyi. Z samego początku dziejów Chorwaci występują w formie podwójnego organizmu państwowego—długi czas widzimy dwie Chorwacye, jednę dalmacką ponad Adryatykiem, drugą pannońską ponad Sawą, a więc posawską.

Chorwaci, zetknąwszy się w nowych siedzibach z ludnością rzymską dawno już ochrzczoną, nie mogli długo pozostawać przy pogaństwie; nawracali ich misyonarze, przysłani z Rzymu na prośbę cesarza Herakliusza, a papież ziemię chorwacką wziął w opiekę w imieniu Piotra świętego. Zapewne naonczas chrześcijaństwo nie zapuściło głębiéj korzeni w narodzie, gdyż czytamy, że w późniejszym czasie Metodyusz krzewił je między chorwatami; w każdym jednak razie przyjęli oni obrządek rzymski, co ich ściśléj powiązało z cywilizacyą Zachodu.

W początku wieku IX Chorwaci dostali się pod jarzmo Franków, dopiéro po niejakim czasie wybili się na wolność i znowu występują w podwójnéj postaci. Chorwacya dalmacka w połowie IX wieku doszła do znacznéj potęgi i okręty jéj wielce handlowi weneckiemu szkodziły. Najazd Franków bardzo się przyczynił ku zbliżeniu dawnéj ludności rzymskiéj do Chorwatów, co z czasem do-

---

[1]) Dziś mała mieścina Biograd (Zara vecchia), mająca około 700 mieszkańców.

prowadziło do tego, iż pierwsi rozpłynęli się całkowicie w narodowości przybyszów.

Za księcia dalmackiego Mutimira Chorwacya pannońska, rozbita przez najazd Madiarów, przyłączona została do Chorwacyi dalmackiéj. Następca Mutimira Tomisław pierwszy przyjął tytuł królewski. Za owego króla rozpoczęła się długotrwała walka o liturgię w języku słowiańskim, która pod formą religijną była zarazem walką o duchową supremacyę pomiędzy żywiołem starodalmackim, romańskim a nowym chorwackim. Zapewne uczniowie Metodego po wypędzeniu z Morawii przynieśli Chorwatom nabożeństwo słowiańskie, które miłem było ludowi. Liturgii téj bronił biskup niński Grzegorz, arcybiskup zaś splecki uderzał na nią, a popierał go sam król Tomisław. Na synodach w Splecie rozstrzygnięto sprawę na niekorzyść nabożeństwa słowiańskiego; to jednak trzymało się wytrwale mimo wszelkich przeszkód, o czém świadczy mnóstwo rękopismów kościelnych z wieków XIII, XIV i XV—pisanych głagolicą odrębnego kształtu.

Za następców Tomisława Chorwacya rozszerzała granice swe na wsze strony. Król Dzierżysław (zmarły r. 1000) panował nad ziemiami od Korutan do Istryi, a na południe aż do Dubrownika, oraz nad znaczą częścią Bośni; od cesarzów bizantyjskich, Bazylego i Kostantyna, otrzymał oznaki królewskie. Potomkowie jego Dzierżysławicze mieli znaczne trudności wskutek roszczeń z jednéj strony bizanckich, z drugiéj—weneckich do miast dalmackich, których ludność romańska chętnie uciekała się pod protekcyą Konstantynopola. Piotr Krzesimir IV nosił tytuł Wielkiego, lubo znaczniejszych wojen nie prowadził, wszelako potrafił stanowisko swoje otoczyć należytą świetnością i powagą. Odzyskał on miasto dalmackie, zagrabione przez Wenecyan, a ze strony Bizancyum zabezpieczył się przyznaniem nad sobą tytularanego zwierzchnictwa cesarzów greckich. Aby przywiązać do siebie żywioł romański w Dalmacyi, w sporze o liturgią słowiańską stanął po stronie łacinników. Na synodzie w Splecie w 1059 zakazano używania słowiańskiéj liturgii, ta jednak przetrwała w Chorwacyi długie jeszcze wieki, chociaż w sposób tolerowany tylko, niemal ukradkowy. Bezdzietny zgon Krzesimira wyniósł na tron synowca jego Stefana, temu zaś tron odebrał przywłaszczyciel Slawisza. Wojna domowa, z któréj korzystali wrogowie zewnętrzni, skończyła się z obraniem na króla dzielnego Dymitra Zwonimira. Nowy król otrzymał koronę od papieża Grzegorza VII i mądremi rządami swemi potrafił utrzymać poważne stanowisko kraju nazewnątrz oraz dobrobyt wewnętrzny. Nadto Zwonimir, wielce przywiązany do Rzymu, popierał teokratyczne plany Grzegorza VII, na żądanie papieża pomagał orężnie

Normandom włoskim, za to stolica apostolska osłaniała go wobec wrogów domowych. Koniec Zwonimira jest dość niejasny. Podobno król na wezwanie papieża gotował się do krucyaty, ale gdy zamiar swój objawił na sejmie, wszczął się rozruch i Zwonimir żywot w nim postradał. Po jego śmierci wydobyto z klasztoru na króla synowca Krzesimirowego Stefana, ale ten niedługo cieszył się koroną i umarł r. 1090, a na nim wygasła dynastya narodowa Dzierżysławiczów.

Na opróżniony tron zjawiło się tylu pretendentów, z których żaden nie miał dość silnego stronnictwa, iż nastał najzupełniejszy bezrząd, trwający lat dziesięć. Nic dziwnego, że wobec takiego położenia rzeczy po koronę chorwacką wyciągnął rękę obcy monarcha, mianowicie Władysław, król węgierski (zwany świętym), z powodu, że siostra jego była żoną Zwonimirową. Chorwaci zdobyli się na chwilową zgodę i wyparli występującego orężnie Władysława. Następca jego Koloman także popierał zbrojnie pretensye do tronu chorwackiego, ale, pomimo że wojska nad Drawą stanęły naprzeciwko siebie, do bitwy nie przyszło, gdyż Chorwaci przystali na warunki Kolomana, obiecującego zachować wszelkie prawa, swobody i urządzenia narodowe, i obrali go królem. Koronacya nastąpiła w Białogrodzie dalmackim r. 1102 i odtąd rozpoczęła się tylowiekowa unia Chorwacyi z Węgrami. Unia ta była tylko osobistą, łączącą dwie korony na głowie jednego monarchy, ale narodowi madiarskiemu żadnéj przewagi nad Chorwatami nie dawała. Sam tylko król miał prawo mieszać się do praw chorwackich; namiestnikiem zaś jego był ban, zazwyczaj rodowity Chorwat, lubo czasami i Węgra na tę godność wynoszono. Nieraz królowie oddawali zarząd kraju braciom lub téż synom swoim z tytułem książąt Dalmacyi i Chorwacyi lub całéj Slawonii. Banów bywało niekiedy kilku. Sejm miał władzę prawodawczą—wogóle Chorwacya cieszyła się zupełnym samorządem, cowięcéj nieraz przeważny wpływ na ogólną politykę wywierała Unia, popierana jednością religijną, wspólnie zagrażającém od strony zagranicy niebezpieczeństwem, a w dodatku oględném zachowaniem się królów, obu narodom niemałe przynosiła korzyści, co dawało jéj należytą spójność i trwałość. Stawiała ona dynastyę Arpadowiczów na niepowszedniem stanowisku, a tylko ich osobista słabość charakteru i wewnętrzne niesnaski nie dozwalały im odnieść z tego właściwych korzyści.

Wynikiem powyższych niesnasek i słabości monarchów było rozszerzenie praw i przywilejów magnatów i szlachty w obu krajach. Andrzéj II, znany ze swéj wyprawy krzyżowéj, r. 1222 bullą złotą uwolnił szlachtę od wszelkich podatków, zobowiązał się nieprzed-

siębrać nic bez jéj zgody i udziału, co więcéj przyznał jéj prawo zbrojnego oporu wobec samowoli i nadużyć królewskich.

Za Beli IV Chorwaci odegrali pamiętną w dziejach rolę przez pobicie najezdniczych Mongołów, których jedna horda pod wodzą Batuchana i Kojdana przeszła w niszczycielskim pochodzie przez Węgry i Chorwacyą i dotarła do Adryatyku, ścigając uchodzącego przed niemi króla. Daremnie Bela wzywał pomocy monarchów chrześcijańskich, nikt nie dobył oręża w obronie ginących chrześcijan, tylko wierni Chorwaci na morzu i na lądzie (na polu jeleńskiém, zwaném późniéj grobnickiém) wybili napastników co do nogi 1241 r. Przerażone tém inne zastępy tatarskie opuściły Węgry i Chorwacyę, udając się na Wschód, gdzie Złotą Ordę założyły.

Skoro po bezpotomnym zgonie Władysława III (r. 1290) odsunięto od tronu Andrzeja, ostatniego z Arpadowiczów, korona węgiersko-chorwacka za sprawą papieską dostała się domowi Andegaweńskiemu. Z domu tego pochodzili królowie Karol Robert i Ludwik, który i tron polski osiągnął. Niebezpieczeństwo groziło Chorwacyi, na półwyspie bałkańskim. Turcy rozpościerali swoje panowanie a na miasta dalmackie Wenecya pożądliwe zwracała spojrzenie. Samolubna polityka króla Ludwika, a potém zięcia jego Zygmunta Luksemburczyka, cesarza niemieckiego, dbała więcéj o osobiste cele, aniżeli o ratowanie zagrożonego chrześcijaństwa. Chorwaci nie lubili Zygmunta, popierali przeciwko niemu króla Karola Durazzo, a potém syna jego Władysława, który nie mogąc utrzymać się wobec przemożnego współzawodnika, przedał Wenecyanom miasta nadmorskie i prawo do całéj Dalmacyi. Nikczemny ten czyn dopomógł sprawie Zygmuntowéj w Chorwacyi, ale miasta dalmackie od r. 1415 jedno po drugiém dostawały się w ręce rzeczypospolitéj na lagunach.

Wenecya w Dalmacyi szanowała dawne prawa i przywileje, nie przeprowadzała żadnéj polityki wynarodowienia, jedynie tylko poddała kraj nielitośnéj eksploatacyi w interesach kupieckich. O rządach jéj w podbitym kruju powiemy więcéj w następnym okresie, tymczasem w Chorwacyi po śmierci Zygmunta i dwuletniém tylko panowaniu Albrechta Habsburga Węgrzy i Chorwaci obrali królem Władysława Jagiellończyka, ozdobionego już koroną polską. Młodociany syn Jagiełły zginął r. 1444 pod Warną, co utorowało drogę do tronu Władysławowi Pogrobowcowi, za którego dokazywał czynów junackich w bojach z Turkami Jan Huniad Korwin, wsławiony i w pieśniach chorwackich pod imieniem Janka Szibinianina. Czyny Huniada zjednały koronę synowi jego Maciejowi, również pamiętnemu w podaniach ludowych, wsławionemu bohaterowi wojen w północnéj Bośni. Po jego śmierci obie połączone korony do-

stały się Władysławowi Jagiellończykowi, obranemu już królem czeskim. Wówczas groźna całemu chrześcijaństwu potęga ottomańska gotowała się do nowych zaborów, których ofiarą padłaby była Chorwacya, stojąca na kresach chrześcijaństwa jako przedmurze Europy. Na czele téj potęgi stał sułtan Soliman I Wielki. Junacy chorwaccy Jan Korwin, poboczny syn króla Macieja, Krzysztof Frankopan, biskup Piotr Berislawicz stawiali dzielny opór wylewającemu się z granic pogaństwu. Tymczasem r. 1516 umarł król Władysław, a pó nim nastąpił syn jego dziesięcioletni Ludwik. Sułtan Soliman gotował się do walnéj wyprawy, król Ludwik ze swéj strony na sejmach w Budzie przekładał niesfornym magnatom węgierskim konieczność zgody i energicznéj obrony, ban zaś Berislawicz kołatał do papieża Leona X i cesarza Karola V z prośbą o pomoc. Już po śmierci bana r. 1526 Soliman I wystąpił z ogromną armią, któréj stawiło czoło mniejsze osiem razy wojsko węgierskie. Pod Mohaczem przyszło do starcia, chrześcijanie ponieśli klęskę i król Ludwik w ucieczce życie postradał. Soliman I wszedł do Budy, znaczna część Węgier, a z ziem chorwackich Sriem i część Slawonii stały się prowincyą turecką. Jako pretendent do wszystkich trzech tronów Ludwika wystąpił Ferdynand z domu Habsburgów, którzy już dawno na dziedzictwo w Czechach, Węgrzech i Chorwacyi czyhali. W Czechach obrano go bez trudności królem, w Węgrzech i Chorwacyi musiał zwalczać silną partyę Jana zapolskiego, ten bowiem pod protekcyą sułtańską dobił się tronu. Strach przed potęgą turecką nakłonił Węgrów i Chorwatów do obioru królem Ferdynanda, któremu wkrótce korona cesarska nowego blasku dodała. Odtąd rozpoczyna się panowanie rodu Habsburgów w Chorwacyi.

U Chorwatów, podobnież jak u bratnich im Serbów, rozwinęła się bardzo wcześnie bogata poezya ludowa, liryczna i epiczna, ale tę znamy tylko w takiéj postaci, w jakiéj zastała ją praca zbieraczy w początkach XIX wieku. Wprawdzie już dawniéj gdzieniegdzie zapisywano pieśni ludowe, jak to widzimy w zbiorze W. Bogiszicza [1]), w tak zwanych *bugarszticach*, ale zapisywać je poczęto dopiéro w wieku XVI, przeto powiemy o nich w następnym okresie. Obecnie zajmiemy się najstarszemi zaczątkami literatury sztucznéj

---

[1]) Pieśni ludowe ze starszych notatek zwłaszcza pomorskich, zebrał i wydał W. Bogiszicz. Księga pierwsza, z rozprawą o „bugarszticach“ i słownikiem. Belgrad 1878.

chorwackiéj, śladami pracy w języku narodowym, nie liczniejszemi i nie ważniejszemi od współczesnych pomników literatury serbskiéj.

Widownią działalności piśmienniczéj Chorwatów w wiekach średnich były ziemie nad Adryatykiem, Dalmacya, rzeczpospolita Dubrownicka, tak zwane Pomorze (Primorje) oraz Istrya.

Z nawróceniem Chorwatów na wiarę chrześcijańską przez kapłanów z Rzymu język łaciński, dobrze już znany dzisiejszym romańskim mieszkańcom Dalmacyi i ziem nad Sawą, stał się i dla nowonawróconych językiem kościelnym i cywilizacyjnym. Wszelako ani ta okoliczność, ani wpływ dawniejszéj ludności nie zdołały zlatynizować przybyszów słowiańskich, co więcéj gdy w Bulgaryi i Morawii rozpoczęła się działalność apostołów słowiańskich, i Chorwaci zapragnęli służby bożéj w języku narodowym. Księgi religijne słowiańskie przychodziły do krajów chorwackich; pisane one były *głagolicą*, która téż utrzymała się u Chorwatów, gdy tymczasem niezadługo Bulgarzy i Serbowie prawie wyłącznie używali *cyrylicy*. Duchowieństwo łacińskie sprzeciwiało się liturgii słowiańskiéj; zakazywano jéj na soborach w Splecie; nawet królowie jak Tomisław bywali jéj przeciwni, ale naród okazywał szczególniejsze do niéj przywiązanie, aż wreszcie r. 1248 papież Inocenty IV w bulli do biskupa seńskiego dozwolił używać owéj liturgii narodowéj. Odtąd nabożeństwo słowiańskie było w użyciu obok łacińskiego i lubo obecnie upadło, jednakże nie całkiem jeszcze wyginęło. Pozostawiło ono ślady swe w znacznéj ilości rękopismów z XIII, XIV i XV w. z czasem zaś drukowano księgi głagolickie na specyalny użytek duchowieństwa na wschodniém pobrzeżu Adryatyku i wyspach dalmackich. Były to głównie psałterze, mszały i brewiarze (*czasosłowy*); z najstarszych pozostały jedynie ułomki, pojedyńcze karty, któremi zazwyczaj podlepiano okładki nowszych rękopismów. Jeszcze w wieku XVI pomimo drukowania ksiąg liturgicznych powstawały rękopisma głagolickie, snadź księgi drukowane nie wystarczały potrzebie. Najdawniejszym pomnikiem głagolicy chorwackiéj, o którym mamy wiadomość, lubo do nas nie doszedł, był Psałterz przepisany kosztem arcybiskupa spleckiego Teodora z końca IX wieku; wiemy o nim także, iż przepisał go r. 1222 kleryk na wyspie Rabie *Mikołaj*, ale i ten odpis zaginął bez śladu. Do najstarszych pomników głagolicy chorwackiéj należą *Czasosłow* (brewiarz) dyakona *Kirina* z r. 1359 znajdujący się w Pradze, *Czasosłow rzymski* z r. 1379, *Mszał rzymski* z r. 1387, *Mszał Nowaka*, księcia kurbawskiego z r. 1368, własność biblioteki dworskiéj w Wiedniu i jeszcze kilka innych pomników z XIV wieku. Są jeszcze rękopismy głagolickie treści teologiczno-moralnéj, jak np. kodeks artykułów moralno-ascetycznych z w. XIV lub XV, będący własnością Kukuljewicza-Sakciń-

skiego; w nim to znaleziono ułamek powieści o wojnie trojańskiéj. Okrom tego znajdują się jeszcze ustawy klasztorne np. *Reguły św. Benedykta*, pisane dla klasztoru rogowskiego w XIV wieku. Duchowieństwo chorwackie pragnąc osłonić księgi liturgiczne powagą starożytności ich pisma, przypisywało wynalazek głagolicy św. Hieroninowi, który był rodem z Dalmacyi, i niedorzeczna ta hipoteza znalazła wiarę do tego stopnia, iż przytacza ją nawet wspomniona już bulla Inocentego IV. Nie zastanawiano się bynajmniéj nad tém, że święty Hieronim, zromanizowany Dalmata, żył w czasach, gdy o żywiole słowiańskim w Dalmacyi ani słychu nie było. Co do języka, w księgach ściśle liturgicznych widzimy starosłowiańszczyznę, pozostającą pod niejakim wpływem narzecza miejscowego, w innych rękopismach oba narzecza mieszają się w rozmaitym stopniu, co snadź zależało od indywidualności i uzdolnienia piszącego [1]).

W języku narodowym pismem głagolickiém pisano w krajach nad Adryatykiem wiele dokumentów urzędowych, ważnych zwłaszcza dla historyi prawa prywatnego. Niektóre pochodzą jeszcze z XI i XII stulecia, ale doszły do nas dopiero w późniejszych odpisach. Takim był dyplomat dobriński z r. 1100; najstarszy wszelako dokument zachowany w oryginale, pochodzi z r. 1309. Pod względem treści dokumenta owe głagolickie nie mają tego ogólnego znaczenia, jakie posiadają pisane cyrylicą serbskie, bośniackie i dubrownickie, między innemi *hrisovulje* (bulle złote) królów serbskich; za to ważniejszemi są od nich pod względem lingwistycznym, gdyż przedstawiają czysty język i styl narodowy, których pomiędzy wiekiem XIII a XV używano w Dalmacyi, na Pomorzu chorwackiém i w Istryi. Jest to stary język tak zwany *czakawski*, od wyrazu *cza* (co), narzecze, dotąd używane po wyspach dalmackich.

Najstarszym pomnikiem dziejopisarstwa chorwackiego, przytém nader ciekawym jest *Kronika Duklańska* albo popa z Dukli czyli Dyoklei, dzisiejszego Czarnogórza. Pochodzi ona podobno z XII wieku i doszła do nas w tekscie łacińskim. Oceniona z należytą krytyką przez Raczkiego [2]), przedstawia się nietyle jako pomnik wiarogodnych faktow dziejowych, ale więcéj jako echo pierwotnych podań

---

[1]) Pomniki te znajdują się w Szafarzyka „Památky hlaholského pisemnictvi," w Berczicza „Bukvar," „Chrestomathia" i „Ulomci svetoga pisma" oraz w Jagicza „Przykładach języka starochorwackiego." Berczicz zajmował w seminaryum w Zadrze katedrę głagolicy.

[2]) Chorwacki Latopis został wydany w „Archiwum historyi południowosłowiańskiéj" (tom I), łacińską zaś kronikę przełożył Jan Czrnczicz (Kraljewica 1874 r.).

i pieśni ludowych o starych książętach, banach i wodzach, które nieznany bliżéj kronikarz czerpał snadź już to bezpośrednio z ust ludu, już znowu z jakichś zaginionych dawniejszych latopisów. Ułożył je wszelako w sposób oschły na podobieństwo chronografów bizantyjskich, usiłując mnóstwo pojedyńczych imion, podejrzanych co do autentyczności, powiązać w pewien system gienealogiczny. Z „Kroniką Duklańską“ pozostaje w związku stary *Latopis*, pisany po chorwacku, który w końcu XV wieku książę policki Papalicz znalazł w pewnéj wioseczce dalmackiéj i kazał zgotować z niego odpis. W pierwszéj połowie opowiadającéj najdawniejsze dzieje, zgadza się ona całkiem z „Kroniką Duklańską,“ w drugiéj zaś łacińska kronika zajmuje się faktami w Dalmacyi wyższéj, chorwacki zaś latopis przechodzi na północ i opowiada dzieje upadku niezawisłości chorwackiéj. Obie te kroniki, a raczéj jedna w dwóch redakcyach, mimo braków swych krytycznych, stanowią piękny i ważny pomnik dziejopisarstwa południowosłowiańskiego.

Od XIII mniéj więcéj wieku rozpoczął się w Dalmacyi ruch na polu prawodawstwa miejskiego; miasta i gminy zbierały swoje odwieczne obyczaje prawne i dopełniając nowemi ustawami, które brano od Włochów, a na północy nawet od Niemców, i kodyfikowały je w jednę księgę. Zazwyczaj doszły one do nas w trzech tekstach łacińskim, włoskim i chorwackim, ale wskutek tego, że władze weneckie niejednokrotnie zakazywały używania mowy narodowéj w sprawach publicznych, tekst chorwacki niezawsze się dochował.

Najważniejszym pomnikiem tego rodzaju jest słynny *Zakon Winodolski*, ułożony w r. 1280 wskutek wspólnéj ugody wsi, stanowiących gminę winodolską. Na wschód od Rieki (Fiume), pomiędzy miastami Kraljewicą i Nowém ciągnie się prześliczna dolina, gdzie rośnie przewyborne wino, i stąd nosi imię „Winodolu“ (Vallis vinaria w średniowiecznych dokumentach). Cieszyła się ona samorządem i miała osobne prawa, które, dochowane w języku narodowym narzecza *czakawskiego*, stanowią nader zajmujący pomnik prawa prywatnego w iście słowiańskim duchu. W sto lat późniéj na wyspie Kerku (Veglia) ułożono *Statut*, drugi ważny pomnik prawodawstwa chorwackiego. Wyspa Kerk należała do znakomitego rodu książąt Frankopanów, założycieli wielu miast i zamków na Pomorzu chorwackiém, wsławionych bohaterów narodowych. Ponieważ skarżono się przed książętami, iż „wierni służebnicy wyspy Kerku znosili wiele krzywd od złych ludzi,“ przeto Frankopanowie wysłali na wyspę swoich delegatów i ci ułożyli „Statut“ przy pomocy miejscowych *dobrych* ludzi. Owi *dobrzy ludzie* do dziś dnia znani są na południu słowiańskiém jako członkowie sądu ludowego. „Statut“ uło-

żono r. 1388, ale dopełniano go i później, gdyż są dodatki z wieków XV i XVI.

Nader ważnym a bogatym w szczegóły jest *Statut Policki* ułożony r. 1400 i dopełniony w późniejszych czasach. Polica (Poljica), leżąca na południe od Spletu, stanowiła wolną gminę, a raczéj związek dwunastu wsi, rodzaj rzeczypospolitéj, rządzonéj przez szlachtę, która wybierała sobie naczelników (knezów), miała sąd przysięgłych i wielki *zbor* czyli radę. Ciesząc się przywilejami swemi za królów chorwackich i chorwacko-węgierskich w XIV wieku dostała się pod zwierzchnictwo Bośni i niepokoiła posiadłości weneckie, zwłaszcza miasto Splet. W połowie XV w. udało się Wenecyi chytremi sposobami i groźbą skłonić Policzan, że przyjęli nad sobą jéj zwierzchnictwo. Odznaczyli się oni zwłaszcza w wojnach z Turkami, którym nawet czas jakiś podlegać musieli. Uchwały wielkiego *zboru* wnoszono do „Statutu;“ były one bardzo surowe. Za kradzież kokoszy, winowajca musiał oddać kozę, za kozę wołu, ktoby zaś ukradł przedmiot wartujący przeszło sto funtów (srebra), był wieszany. Za porwanie dziewicy karano konfiskatą majątku, za niewierność małżeńską śmiercią. Spalenie na stosie groziło „zdrajcom i buntownikom.“ „Statut Policki“ pisany jest w nowszéj *czakawszczyźnie* tak zwaną *bukwicą*, to jest zmienioną nieco cyrylicą, jakiéj używano w Bośni. Podobnie jak pierwsze dwa statuty stanowi źródło pojęć prawnych chorwackich, w którém odbija się doświadczenie mnogich wieków, obyczaj tradycyjnie przechodzący z pokolenia na pokolenie. Gdzie-niegdzie sam już styl odbija w sobie duch narodowy; w „Statucie Polickim“ niektóre paragrafy mają formę i charakter przysłowiowy np. „konieczność nie ma prawa“ „sprawiedliwém jest, aby każda praca miała swoję płacę,“ „sprawiedliwość winna być wymierzaną każdemu“ i t. d. Przy szczegółowych występkach napotyka się pobożna formuła „czego nie daj Boże,“ albo „od czego niech Bóg zachowa,“ albo téż naiwna przestroga „niechaj nikt się nie uczy czynić taką złość i szkaradę.“ Argumentacya, popierająca przepisy prawne, ma na sobie czysto narodowy charakter, np. mówiąc o szkodzie, jaką wyrządzić może trzoda chlewna w polu lub w winnicy, „Statut“ dodaje: „na co świnia nosi dwojaki oręż, kosę i motykę.“

Jako pamiątki prawodawstwa kościelnego nie możemy pozostawić bez wzmianki „ Uchwał kapituły seńskiéj“ z r. 1380, znanych z odpisów z wieku XV i XVI. Dowodzą one, że w dyecezyi seńskiéj język narodowy panował nawet w sprawach urzędowych. To samo było i w dyecezyi modruskiéj, co stwierdzają „Uchwały“ téjże pochodzące już z wieku XVI (r. 1589). Wszystkie te pomniki stanowią bogatą kopalnią szczegółów lingwistycznych, prawnych i oby-

czajowych. Nie jest ona dotąd wyczerpaną należycie, gdyż dotychczasowa praca uczonych chorwackich więcéj obracała się w kole wydawania, aniżeli obrabiania pomników przeszłości.

ROZDZIAŁ V.

Literatura staroczeska.

Naród czeski wraz z Słowakami, Polakami i Słowianami polabskiemi (nadelbiańskiemi), z których pozostał jedynie mały ułamek, Serbowie łużyccy, należy do grupy Słowian zachodnich, wśród których odegrał ważną rolę jako przednia straż słowiańszczyzny z odwiecznym wrogiem, giermanizmem.

Zachodni Słowianie poszli w dziejach odrębną poniekąd drogą aniżeli południowi ich współbracia. Wtargnięcie Madiarów w w. IX na równiny ponad średnim Dunajem i założenie przez ród Arpadowy państwa od Karpatów po Murę i Drawę było wypadkiem nader fatalnym dla całéj słowiańszczyzny, ono wsunęło klin obcy pomiędzy oba jéj odłamy, południowy i zachodni. Pokrewni turańskim Bulgarom, Madiarowie silniéj opierali się asymilizującemu wpływowi słowiańskiemu i nadzieja zesłowiańszczenia przybyszów znikła, gdy w w. XIII tłumy Kumanów wzmocniły i odmłodziły poniekąd żywot madiarski, który potrafił wytworzyć na zdobytéj ziemi organizacyę państwową, gdy tymczasem Słowianie i na północy i na południu nie umieli połączyć się w jednę rzeszę, a tylko po ciężkich doświadczeniach wysilili się na wyrobienie kilku oddzielnych całości.

Głównym rysem dziejów Słowiańszczyzny zachodniéj jest walka orężna, a potém i duchowa z Niemcami. Ofiarą jéj padli Słowianie nad Elbą i Baltykiem, Bodrycowie, Lutycy, Pomorzanie i Sorabowie, którzy wytwarzając słabe zaczątki organizacyi politycznéj wplątani zostali w walkę z przemożnemi sąsiadami giermańskiemi, niosącemi im nową wiarę, religię Chrystusową, a z nią panowanie swoje. W rozpaczliwéj walce przeciwko obu tym czynnikom, Słowianie polabscy ulegli przemocy i przyjąć musieli w w. XI i XII jarzmo niemieckie. Pomorzan samolubna polityka ich książąt, nie chcących poddać się przewadze Polski, przywiodła w moc cesarstwa niemieckiego. Po podboju nastąpiła epoka tępienia żywiołu słowiańskiego i wynarodowienia; w w. XIV wymierają powoli resztki słowiańskie na ziemiach ponad Baltykiem i Elbą. Ostatnie zabytki, przechowujące się w Luneburgu w końcu w. XVIII, tracą pozostałe jeszcze znamiona słowiańskości.

Że zachował się drobny ludek Słowian łużyckich, zawdzięczamy poniekąd temu, iż Łużyce przez długi czas należały do ziem korony czeskiéj i stąd nie podlegały tak przeważnéj i natarczywéj giermanizacyi.

I Czechów widzimy od początku w ciągłych starciach z Germanami, a późniéj w zależności politycznéj od cesarstwa niemieckiego, zwanego zachodnio-rzymskiém, które kosztem Słowian starało się urzeczywistnić swoje roszczenia do uniwersalności. Szczęśliwsi w walce duchowéj niż politycznéj, Czesi w rozwoju swym duchowym przedstawiają obraz przejęcia pierwiastków zachodnio-europejskiéj cywilizacyi i obrobienia ich na gruncie słowiańskim. To, że uniknęli doli Słowian polabskich i baltyckich, winni są wczesnemu wytworzeniu się u siebie organizacyi państwowéj, która Słowian w Czechach, na Morawie i w Szlązku opawskim w jedność polityczną i narodową zespolić zdołała. Organizm ów wszelako nie rozwinął dostateczéj siły, aby obronić niezawisłość polityczną, a indywidualność narodowa kilkakrotnie w dziejach bywała zagrożoną potężnym wpływem giermanizmu i dziś jeszcze z nim ciężką toczy walkę, w któréj trzyma się poniekąd zwycięsko jedynie wytężeniem wszystkich sił swoich.

Plemię czeskie, gałąź słowiańszczyzny zachodniéj, według badań uczonych jak np. Szafarzyka, w połowie V stulecia po ustaniu głównego prądu wielkiéj wędrówki narodów osiadło w dzisiejszéj swojéj siedzibie, którą niegdyś zajmowali celtyccy Bojowie (stąd nazwa kraju Bojohemum, Bohemia), a potém giermańskie plemiona Markomanów i Kwadów. [1]) Według podania zapisanego u kronikarzy zwłaszcza u Dalimila, Czech, *heros eponymos* narodu, *lech* z ziemi *chorwackiéj*, dopuściwszy się tam mężobójstwa, zabrał sześciu braci i mnóstwo czeladzi i niosąc na plecach *dziadków* swych (penatów) przyszedł na górę Rzip, a objąwszy okiem żyzną krainę, osiadł w niéj.

Opierając się na tém podaniu, oraz na dowodach językowych i po części gieoraficznych, Szafarzyk i inni uczeni wyprowadzają Czechów z ziemi chrobackiéj ponad górną Wisłą.

Do przyjęcia chrześcijańswa dzieje czeskie przedstawiają szereg podań legendowych, podobnie jak najstarsze dzieje Rzymu i Polski. W początkach w. VII napół mityczny Samo zjednoczył Słowian zachodnich i zrzuciwszy jarzmo Awarów, oraz pobiwszy Franków,

---

[1]) Prof. Alojzy Wojciech Szembera w dziele swém „Słowianie Zachodni w prawieku“ (Wiedeń 1868 r.) poczytuje Baemów (Ptolemeuszowych), Markomanów i Kwadów za plemiona słowiańskie, przodków Czechów, Morawian i Słowaków, zaprzeczając bytności Bojów celtyckich w Czechach.

którzy po nich wyciągali swe szpony, założył państwo, którego centrem, według Szafarzyka, były Czechy. Państwo to rozpadło się ze śmiercią założyciela.

Kroniki opowiadają późniéj o księciu Kroku, ojcu trzech córek, z których Lubusza, następczyni jego, założyła Pragę i wyszła za mąż za Przemysła, władykę ze wsi Stadic, przodka panującego rodu Przemysłowcow. W początkach w. IX Czesi zmuszeni byli walczyć z Karolem W. a późniéj z Ludwikiem Niemieckim, a tymczasem w sąsiedniéj Morawii książę Mojmir założył państwo Wielkomorawskie, które poczęło łączyć plemiona zachodnio-słowiańskie.

Wiara Chrystusowa w w. IX przenikała do Czech i Morawii, a książę morawski Rościsław dla utwierdzenia jéj, a zarazem dla uwolnienia się od supremacyi biskupów niemieckich powołał do kraju braci soluńskich, Cyryla i Metodego. Metody jako arcybispup ochrzcił pomiędzy innemi księcia czeskiego Borzywoja (r. 836 lub 874). Jeszcze przedtém (845 r.) czternastu panów czeskich przyjęło chrzest z rąk księży niemieckich w Regensburgu. Obrządek słowiański upadł już po śmierci Metodego za Świętopełka, następcy Rościsława, a wkrótce potém Madiarzy, wezwani przez Niemcow, w r. 907 rozbili państwo Wielkomorawskie.

Wśród ówczesnéj zawieruchy synowie księcia czeskiego Borzywoja Spitygniew i Wratysław poddali się r. 895 pod opiekę państwa niemieckiego i odtąd Czesi, politycznie od owéj monarchii zależni, pod wzlędem religijnym wyznający obrządek łaciński, podlegli na stałe wpływowi zachodnio-europejskiéj, łacińskiéj cywilizacyi. Nad utwierdzeniem chrześcijaństwa w Czechach pracowali książęta: Wacław I (swięty), Bolesław I i II; ten ostatni zwany Pobożnym miał dzielnego pomocnika w biskupie Wojciechu (świętym), zwolennikn obrządku łacińskiego.

Rozterki, wynikłe pomiędzy synami Bolesława II, dały pochop Bolesławowi Chrobremu do wtrącenia się w sprawy czeskie. Dzielny ten monarcha powziął śmiały pomysł zjednoczenia Słowian Zachodnich w jedno państwo, które mogłoby stawić czoło zagrażającéj potędze giermańskiéj. Pragnął on Pragę, gdzie miał licznych zwolenników, uczynić środkiem nowego organizmu politycznego. Była to niestety krótkotrwała próba. Król niemiecki i cesarz rzymski Henryk II, pojmując dobrze niebezpieczeństwo planów Chrobrego, dał poparcie książętom: Jaromirowi i Oldrzychowi z rodu Przemysława i ci, wróciwszy na tron przodków, poddali się przemożnemu wpływowi Niemców, co ostatecznie Czechy postawiło w zawisłości politycznéj od cesarstwa.

Syn Oldrzycha Brzetysław I († 1055), odnowiciel państwa, zjednał sławę orężowi czeskiemu w wyprawie na Polskę, pogrążoną

w bezład w czasie bezkrólewia po ucieczce Ryksy z Kazimierzem, ale nie zdołał wyzwolić Czech z pod zależności od Niemców. Nie udało się to synowi Brzetysławowemu Spitygniewowi II († 1061), który wygnał wszystkich Niemców z kraju, ale sam niezbyt długo panował.

Brat jego Wratysław II († 1092) popierając wiernie cesarza Henryka IV, uzyskał uwolnienie na wieczne czasy monarchów czeskich od płacenia daniny i nadto tytuł królewski dla siebie. Pierwsza ta koronacya z ramienia cesarskiego odbyła się w Pradze roku 1086.

Dalsze dzieje książąt czeskich — gdyż do tego to tytułu powrócili następcy Wratysława — przedstawiają rozterki wewnętrzne z powodu następstwa tronu, pomimo ustawy Brzetysława I, która najstarszemu władzę przeznaczała. Książęta, zajęci osobistemi interesami swemi, ani myśleli o pozyskaniu dla kraju niezależności od Niemiec. Co więcéj sami oni poczęli usuwać dawne instytucye starosłowiańskie. Tak Sobiesław I, pomimo walnego zwycięstwa nad cesarzem Lotarem pod Chlumcem, pogodził się z przeciwnikiem swym i przyjął jako książę czeski godność wielkiego podczaszego, co dawało mu poniekąd przeważne stanowisko pomiędzy lennikami cesarstwa. Tenże Sobiesław I, surowy dla magnatów czeskich, dwór swój urządził na sposób niemiecki. Następca Sobiesława, synowiec jego książę Władysław II, pomagając cesarzowi Fryderykowi Rudobrodemu, zyskał od niego tytuł królewski jako Władysław I (1158) i odtąd tytuł ten przechodził na następców jego. Cesarze niemieccy Fryderyk I i Henryk VI lękali się możnych lenników swoich i starali się siać w rodzie Przemysłowców rozterki, ażeby zniweczyć jego siłę i znaczenie. Walki wewnętrzne zakończył szlachetny postępek Władysława III, który dobrowolnie ustąpił tronu starszemu bratu Przemysławowi Otakarowi I, energicznemu monarsze. Otakar urządził stosunek Czech do cesarstwa niemieckiego i ustanowił prawo pierworodztwa w dziedziczeniu tronu czeskiego (roku 1216).

Urządzenia i obyczaje niemieckie coraz bardziéj wdzierały się do kraju. Cały ustrój dworu był niemiecki, a panowie czescy pozyskiwali przywileje i nadania na sposób giermański wraz z przydomkami niemieckiemi. Król Wacław I († 1253) upodobał sobie obyczaje, strój i język niemiecki, za niego miasta napełniły się przybyszami obcemi, którym pozwalano podobnie jak u nas rządzić się prawem magdeburskiém, a szlachta, zwłaszcza wyższa, w pogoni za obczyzną szła za przykładem monarchy. Jeszcze większym germanizatorem był następca Wacława Przemysław Otakar II († 1278), najpotężniejszy z królów dynastyi Przemysłowców.

Dążeniem jego było utwierdzenie w kraju władzy królewskiéj, a zarazem do pozyskania królom czeskim przeważnego wpływu w imperyum giermańskiém. W dążności do silnego monarchizmu, mając do czynienia z butną szlachtą, która zagarnęła była urzędy ziemskie, szukał podpory w miastach, osadzonych przez kolonistów giermańskich. Potęga jego rosła w zdumiewający sposób—pozyskał Rakusy, gdzie wygasła dynastya Babenbergów, daléj Styryę, Korutany (Karyntyę) oraz kraje aż do Tryestu i gotów był już sięgnąć po koronę cesarską. Niemcy, lubo tonęli w bezrządzie i nieładzie, przerażeni perspektywą panowania władcy słowiańskiego nad niemi, postawili mu jako współzawodnika, energicznego hrabiego Rudolfa habsburskiego, który, poparty przez papieża i duchowieństwo, wyszedł zwycięsko z zapasów i potężnym współzawodnikiem. Obrany królem rzymskim, Rudolf usadowił się w ziemiach austryackich, wydartych Otakarowi, a w końcu pobił go w walnéj bitwie na polu Morawkiém (Marchfeld), gdzie król czeski żywot postradał.

Nastała chwila nader dla Czech niebezpieczna, zagrażali im Niemcy brandeburscy, a tymczasem podrósł małoletni syn i następca Otakara Wacław II, który podjął upadłą po śmierci Bolesława Chrobrego ideję połączenia Słowian zachodnich, sięgnąwszy po księstwo krakowskie, które dawało władzę zwierzchniczą nad rozdrobioną między książąt udzielnych Polską. Nawet Węgrzy ofiarowali mu koronę po wygaśnięciu rodu Arpadowego; Wacław jednak wolał osadzić na tronie węgierskim dwunastoletniego synka swego Wacława (III). Rosnący w potęgę król czeski znalazł przeciwnika w papieżu Bonifacym VIII, który popierał pretendentów do tronów polskiego i węgierskiego, Władysława Łokietka i Karola Roberta oraz podburzał przeciwko niemu króla niemieckiego Alberta Habsburga.

Wacław II umarł r. 1305, pozostawiając tron młodocianemu synowi Wacławowi III, początkowo lekkomyślnemu rozpustnikowi, w którym jednakże obudził się następnie duch ojcowski. Wacław zapragnął odzyskać Polskę, będącą już w rękach Łokietka i zebrał wielkie wojsko, ale r. 1306 w Ołomuńcu zginął z rąk skrytobójcy Konrada Muelhove, nasłanego prawdopodobnie przez czyhających na spuściznę po królu czeskim Habsburgów. Dom Przemysława, dynastya narodowa, wygasł i odtąd Czechy miały ciągle—z krótką przerwą—obcych władców, aż doszły do dzisiejszéj swéj zależności.

Habsburgowie obecnie nakrótko korzystali ze spuścizny po Przemysłowcach, król z ich rodu, Rudolf I, zwany przez lud szyderczo „królem-kaszą“ zmarł po kilku miesiącach. Powołany na tron Henryk książę Karyntyi nie zdołał wydobyć kraju z zamętu, przeto

zwrócono się do nowego cesarza niemieckiego Henryka VII z domu luksemburskiego i ten syna swego Jana dał na króla czeskiego, ożeniwszy go z ostatnią z rodu Przemysłowców, Elżbietą, córką Wacława II. Posiadanie korony czeskiéj wzmocniło znaczenie domu luksemburskiego, ale krajowi, który silniéj jeszcze powiązało z cesarstwem niemieckiém, początkowo mało przyniosło korzyści. Jan był przez całe życie awanturniczym rycerzem, poszukującym ustawicznie przygód wojennych, obcym krajowi; dbał bowiem o niego tylko o tyle, o ile ten dostarczał mu wojowników i pieniędzy na ciągłe wyprawy i włóczęgę po świecie.

Za to syn jego Karol I († 1378), współrządca jeszcze za życia ojca, obrany potém na cesarza niemieckiego jako Karol IV, podniósł Czechy na stopień niebywałego w dziejach znaczenia. Przywiązany do kraju, w którym się urodził, pragnął jego dobra i zamierzał uczynić stolicę swą Pragę centrem Europy. Miasto samo ozdobił wielu budowłami, mostem, wprawiającym ówczesny świat w podziwienie, a co najważniejsza założył w niém r. 1348 uniwersytet, piérwszy zakład tego rodzaju w Europie środkowéj. Uniwersytet ten ściągał do Pragi żądną nauki młodzież nietylko z Czech, ale i z Polski, a nadto z całych Niemiec. Karol, monarcha energiczny, ukrócił szlachtę czeską, opiekował się nawet ludem wiejskim, ale z drugiéj strony, znosząc ślady ustaw żupnych (ziemskich), torował samochcąc drogę późniejszemu ujarzmieniu klas niższych. Karol dbał także o dobrobyt narodowy, popierał nauki i sztuki piękne a widząc nadmierny wzrost niemczyzny po miastach, sam, lubo ze krwi Niemiec, uznawał potrzebę pewnéj ochrony dla żywiołu słowiańskiego. Pod względem politycznym Czechy osiągnęły naonczas największe rozszerzenie swych granic; do korony czeskiéj należały: Morawa, Szląsk Opawski, Łużyce górne i część dolnych; Piastowicze szląscy w Karolu uznawali swego zwierzchnika.

Syn i następca jego Wacław IV otrzymał kraj potężny na zewnątrz, a zarazem koronę cesarską, którą ofiarowano mu, pokładając w synu Karolowym wielkie nadzieje. Młodociany król był charakteru dobrego, posiadał dosyć rozumu i wykształcenia, ale brakowało mu energii i oględności ojcowskiéj, natomiast łatwo podlegał wybuchom gniewu i okrucieństwa. Rządy jego wypadły w dobie nader burzliwéj — w stosunkach kościelnych panowała *wielka schizma zachodnia*, w Niemczech kszążęta feudalni podnosili hardo głowę i w walce z miastami, którym sprzyjał cesarz, zadali im dotkliwą porażkę. W Czechach szlachta, zapatrując się na szlachtę niemiecką, pracowała nad osłabieniem władzy królewskiéj, duchowieństwo także stawiało opór Wacławowi, który w uniesieniu rozkazał umęczyć wikaryusza gieneralnego Jana z Nepomuka (1393 r.).

W takiém położeniu rzeczy król, rozgniewany na panów i wyższą szlachtę, otoczył się ulubieńcami z pomiędzy niższéj szlachty, tak zwanych *ziemian*, oraz mieszczaństwa. Spisek panów i braci królewskich wydał Wacława w ręce tych ostatnich i król, wydobywszy się z trudnością z niewoli, stracił ufność do ludzi i począł w winie szukać pociechy. Właśnie w końcu nieszczęśliwego żywota swego złożony z królestwa rzymskiego, wydany na igraszkę intryg brata Zygmunta, musiał patrzéć na początek wielkich wydarzeń dziejowych, które rozwinąwszy się w kraju czeskim, wstrząsnęły całą Europą.

Smutny stan kościoła zachodniego, wtrąconego w zamęt wskutek gorszącéj walki papieży z antypapieżami, budził pragnienie poprawy i reformy kościoła. O podniesieniu upadłego duchowieństwa myśleli prawowierni arcybiskupowie czescy Ernest z Pardubic i Jan Oczko z Wlaszyma, do poprawy żywota chrześcijańskiego nawoływali żarliwi kaznodzieje prascy Konrad Waldhauser i Milicz z Kromierzyża, a po nich Mateusz z Janowa. Tymczasem w Anglii wystąpił był jako głosiciel reformy słynny Jan Wiklef. Księgi Wiklefowe dostały się i do Pragi, gdzie znalazł się zapalony zwolennik idei reformy w osobie Jana Husa z Husinca, kaznodziei w kaplicy, zwanéj betlejemską, na którego kazania cisnęli się słuchacze i który zyskał żarliwego ucznia w Hieronimie Praskim.

Daremnie uniwersytet dwukrotnie wydał potępienie nauki Wiklefowéj i zakaz szerzenia jéj. Hus miał mnóstwo zwolenników, uczęszczających na jego kazania, doznawał poparcia na dworze królewskim jako spowiednik królowéj Zofii. Zwolenników pociągało jego słowo, pełne szlachetnego zapału, wzniosła nauka, oparta na czystéj moralności chrześcijańskiéj oraz gorące przywiązanie do narodowości czeskiéj. Tego ostatniego dowiódł, gdy wybrany na rektora uniwersytetu, przeprowadził ważną reformę, która dała w nim przewagę żywiołowi czeskiemu. Obrażeni tém studenci cudzoziemscy tłumnie opuścili Pragę i rozsypawszy się po Europie środkowéj dali podnietę do zakładania w Niemczech uniwersytetów na wzór praskiego.

Aczkowiek wszyscy pokładali nadzieję, że koncylium pizańskie położy koniec opłakanemu stanowi kościoła, w którym na raz trzech rządziło papieży, oczekiwania te jednak nie spełniły się. Po zamknięciu koncylium nastąpiła reakcya a ta odbiła się i w Pradze. Arcybiskup Zbyniek Zajic kazał spalić publicznie księgi Wiklefa, a na Husa rzucił klątwę. Nieustraszony kaznodzieja nie uląkł się, w r. 1412 wystąpił przeciwko sprzedawaniu odpustów z polecenia papieża Jana XXIII. Wypędzony z Pragi, nie przestawał kazań na prowincyi, a gdy roku 1414 zwołano sobór do Konstancyi, udał się

tamże tém bardziéj, iż od cesarza Zygmunta otrzymał list żelazny, paręczający bezpieczeństwo jego osoby. Wtrącony do więzienia, został jako kacerz na śmierć skazany i spalony publicznie 6 lipca 1415 roku. W rok potém podobny los spotkał Hieronima z Pragi (30 maja 1416 r.).

W Pradze tymczasem mistrz Jakubek ze Strzybra ciągnął daléj dzieło Husowe i wystąpił przeciwko ograniczeniu sakramentu komunii do jednéj postaci dla osób świeckich. Kielich krwi Chrystusowéj stał się symbolem zwolenników Husa. Oburzenie na postępek soboru było niesłychane, hierarchia katolicka widziała się zagrożoną w Czechach, tém bardziéj, że król, znużony tylu przejściami w swym żywocie, obojętnie patrzył na to, co się dokoła niego działo. Awantura uliczna, która skończyła się wyrzuceniem przez okno magistratu nowomiejskiego w Pradze, wyprowadzała go z cierpliwości, groził wytępieniem kacerstwa, ale uniesienie i gniew przyprawiły go o apopleksyę i po dwukrotnym ataku umarł r. 1419, pozostawiając Czechy w niesłychanym zamęcie.

Z pretensyami do tronu wastąpił brat Wacława Zygmunt, król rzymski i węgierski, ale Czesi nie chcieli go za króla, widząc w nim wiarołomcę i wroga Husytów. Postanowiono wstąpieniu jego na tron oprzéć się orężem. Jedynie po stronie Zygmunta stali katolicy, to jest właściwie przybysze Niemcy i znaczna część arystokracyi. Reszta mieszkańców trzymała się nauki Husa, z któréj wypłynęło wiele innych sekt, dochodzących do krańcowości i głoszących takie nauki jak chiliazm, komunizm i socyalizm i w końcu tak zwany adamityzm, wynikły z szalonych marzeń o powrocie ludzkości do stanu rajskiéj prostoty.

Od r. 1422 utworzyły się dwa główne stronnictwa. Jedno, noszące nazwę „kieliszników“ albo „utrakwistów“ *(pod oboji)*, miało na czele swém mistrów uniwersytetu praskiego, a tych popierali głównie Husyci z arystokracyi. Drugie otrzymało imię taborytów i składało się z żywiołów demokratycznych, a rej wodzili w niém dzielni *ziemianie*: Jan Żyżka z Trocnowa, Mikołaj z Husi oraz ksiądz Prokop Holy. Śmierć prędko usunęła Mikołaja z Husi, wodzem więc taborytów został Żyżka, znakomity wojownik i mąż niesłychanéj energii i zapału.

Król Zygmunt całą Europę usiłował podburzyć przeciwko narodowi kacerzy, wyprowadzał przeciwko nim wyprawy krzyżowe, ale dzielne zastępy husyckie cepami i pałkami druzgotały żelazne zbroice rycerzy niemieckich. Nie możemy tutaj wdawać się w szczegółowy opis walk i bitew w owéj krwawéj wojnie, w któréj jednooki, a potém całkiem oślepły Żyżka, natchnąwszy tłumy ochotników nieustra-

szonością i zdumiewającém bohaterstwem, prowadził je do zwycięstw nad rycerstwem wyćwiczoném w swojém rzemiośle.

Żyżka powziął myśl wprowadzenia na tron czeski monarchy słowiańskiego i dlatego, gdy sejm w Czaslawie Zygmunta za niegodnego tronu czeskiego ogłosił, nakłonił rodaków do wezwania na tron króla polskiego Władysława Jagiełły. Niestety, Jagiełło nie pojmował już idei, które ożywiały były niegdy Bolesława Chrobrego; wpływ Zbigniewa Oleśnickiego i hierarchii zniechęcał go do Czechów jako kacerzy. Natomiast Witold, wielki książę litewski, objawiał ochotę przyjęcia korony czeskiéj. Za zgodą Jagiełły wyprawiono na tymczasowego wielkorządcę Czech księcia Zygmunta Korybutowicza; ten jednakże zawiódł nadzieje Husytów. Tymczasem 12 października 1424 umarł Żyżka, który energią swoją nie tylko gromił wrogów, ale powściągał rozterki wewnętrzne, grożąc niejednokrotnie przeciwnemu stronnictwu mistrzów praskich.

Po śmierci Żyżki stronnictwo jego, którego część radykalniejsza przyjęła nazwę Sierot (Orebitów), niby osieroconych przez zgon wielkiego wodza, zyskało nowego wodza w księdzu Prokopie Holym, zwanym Wielkim. Prokop szczęśliwie wojował z wrogami, pobił Niemców w walnéj bitwie pod Uściem (Ustí) i wkroczył nawet do krajów niemieckich, szerząc wszędzie postrach i zniszczenie. W Pradze powstano przeciwko Korybutowiczowi, gdyż ten nakłonił się na stronę Rzymu, i uwięziono go. Tymczasem zwołano koncylium do Bazylei i tam udali się deputaci czescy pod przewodnictwem księdza Prokopa Wielkiego i mistrza Jana Rokicany. Przyjęto ich ze czcią i ułożono tak zwane „kompaktaty“, które zgadzały się na pewne żądania czeskie. „Kompaktaty“ te miały zapewnić pożądany pokój religijny, ale niezadługo szlachta czeska wzięła pochop do zgniecenia nienawistnéj sobie demokracyi i połączyła się w tym celu z utrakwistami oraz katolikami, zwolennikami Zygmunta cesarza. Taboryci pod wodzą Prokopa wystąpili do walki z nową ligą i 30 maja 1434 r. pod Lipanami przyszło do zaciętéj walki domowéj, w któréj taborytow rozbito do szczętu: zginęli tam ich wodzowie, a między niemi Prokop Wielki i wygubiono mieczem i ogniem ich zastępy. Tak więc Czesi, którym cała potęga niemiecka rady dać nie mogła, pokonali sami siebie. Po bitwie pod Lipanami nastała ogólna reakcya religijna, a głównie społeczna. Szlachta wziąwszy górę, zatwierdziła *kompaktaty* i przyjęła pod pewnemi warunkami cesarza Zygmunta za króla czeskiego. Zygmunt objąwszy władzę r. 1436, rozpoczął reakcyę i ta byłaby doprowadziła do nowego powstania, ale król, będąc chorym, sam wyjechał z Pragi i umarł w drodze r. 1437.

Teraz wytworzyły się dwa stronnictwa, jedno katolickie połączone z umiarkowanemi utrakwistami, złożone głównie ze szlachty wyższéj i mieszczan praskich, drugie, gorliwie husyckie, opierające się na szlachcie niższéj i miastach królewskich—reprezentowało ono żywioły liberalne i narodowe. Pierwsza partya chciała tron oddać Habsburgowi Albrechtowi, zaleconemu przez nieboszczyka Zygmunta, druga powoływała nań w duchu Żyżki młodocianego Kazimierza Jagiellończyka. Albrechtowi udało się odbyć koronacyę w Pradze, ale śmierć wkrótce przecięła pasmo jego żywota. Oba stronnictwa pojednały się, odstąpiono od powoływania na tron Jagiellończyka, ale zarazem nie uznano praw Habsburga Władysława Pogrobowca. Nastąpiło bezkrólewie (1440—1453), w czasie którego władzę pozyskał młody magnat ze stronnictwa utrakwistów, dzielny i szlachetny Jerzy z Podiebrad. Obrany r. 1452 *gubernatorem* czyli rządcą królestwa czeskiego, orężem położył koniec sekcie taborytów, którzy w mieście Taborze tworzyli rodzaj niezawisłéj niemal rzeczypospolitéj. Za wpływem Jerzego uznano za króla Władysława Pogrobowca, i ten koronował się r. 1453 w Pradze, ale w niéj nie rządził. Skoro młodociany król umarł r. 1458, koronę oddano Jerzemu Podiebradzkiemu ku wielkiéj w Czechach radości; niechętnie jednak przyjęły go za monarchę Morawa, Szląsk i Łużyce.

Król Jerzy usiłował dopiąć tego, co było pragnieniem narodu, mianowicie potwierdzenia *kompaktatów* bazylejskich, ale nie przystali na to papieże Pius II (Eneasz Sylwiusz Piccolomini) i Paweł II. Królowi Husycie groziła ogólna reakcya monarchów katolickich, ale Jerzy miał poparcie w cesarzu Fryderyku III Habsburgu, którego obronił był od powstańców wiedeńskich—nadto z innemi państwami żył w zgodzie. Skończyło się tylko na krótkotrwałéj walce wewnętrznéj z panami katolickiemi, oraz na wtargnięciu kilkakrotném do Czech króla węgierskiego Macieja Korwina, z którym wszelako Jerzy dał sobie radę. Starając się o sprzymierzeńców w téj walce, Jerzy zrobił układ z Kazimierzem Jagiellończykiem o następstwo tronu dla syna tegoż Władysława, poświęcił tym sposobem interesy swojéj własnéj rodziny dla dobra państwa.

Wskutek owego układu po zgonie Jerzego obrano królem Władysława Jagiellończyka († 1516). Idea połączenia Czech z Polską po raz czwarty występuje w dziejach, ale, niestety, Władysław II, pomimo wielkich cnót osobistych, dobrotliwości, sumienności, braku samolubstwa i zachcianek despotycznych, nie miał dostatecznéj energii, aby wyzyskać swoje nader szczęśliwe dla domu Jagiellońskiego położenie. Początkowo zagrażał mu Maciéj Korwin, roszczący pretensye do korony czeskiéj, na mocy czego zagarnął Morawę,

Szląsk i Łużyce. Śmierć Macieja powróciła ziemie te koronie, a nadto panowie węgierscy obrali Władysława królem węgierskim. Ten udał się do nowego państwa swego, tymczasem w Czechach wytworzyły się ostre przeciwieństwa pomiędzy szlachtą i mieszczaństwem, co groziło nawet walką domową. Na domiar złego, lubo Władysław II zobowiązał się był bronić kompaktatów, panowie katoliccy opanowali króla i użyli go za narzędzie do reakcyi w duchu katolickim i szlacheckim, a przedewszystkiém pobudzili do prześladowania sekty Braci czeskich, zwanych niewłaściwie *Pikhartami*.

Wśród tych smutnych okoliczności umarł Władysław II, pozostawiając tron koronowanemu jeszcze za życia swego synowi Ludwikowi († 1526). Młodociany król, obejmując dwie korony, czeską i węgierską, miał dopiéro lat dziesięć; opiekę nad nim na mocy rozporządzenia ojcowskiego wykonywali Zygmunt Stary i cesarz Maksymilian I. Córka Władysława Anna Jagiellonka wyszła na mocy układow familijnych (z r. 1515) z Habsburgami za Ferdynanda, młodszego wnuka Maksymilianowego. Miała być ona według tych układów dziedziczką obu tronów w razie bezdzietności swego brata. Młodociany wiek króla Ludwika nie dozwolił mu powstrzymać zamętu w kraju czeskim, gdzie szlachta coraz bardziéj wzmagała się i rosła w znaczenie, przeprowadzając ujarzmienie ludu wiejskiego, gdzie nadto trwały rozterki religijne, które podniecał jeszcze bardziéj świeży wpływ reformacyi Lutra. W takiém położeniu rzeczy Ludwikowi zagroziła potęga ottomańska. Sułtan Soliman Wielki r. 1526 z ogromném wojskiem wkroczył do Węgier. 29 sierpnia stoczono pod Mohaczem bitwę, w niéj, jak już wiemy, zginął król Ludwik i dwa trony opróżnione zostały.

Jagiellończycy, mianowicie Zygmunt Stary, nie umieli czy nie chcieli korzystać z położenia i obie korony, czeską i węgierską zagarnął spokrewniony z ich domem Ferdynand austryacki. Habsburgowie doczekali się wreszcie dawno upragnionego pozyskania Czech, przyłączyli je teraz do swych ziem, przykuwając tym sposobem królestwo słowiańskie do losów cesarstwa niemieckiego, gdyż odtąd korona cesarska aż do wieku XIX nie wychodziła z ich domu. Obiór Ferdynanda królem czeskim doprowadził z czasem do ujarzmienia politycznego Czech, zmienił całkowicie charakter dziejów tego kraju, a zarazem łączy się ze zwrotem działalności piśmienniczéj, a zatém fakt ten w literaturze czeskiéj podobnie jak w literaturze chorwackiéj, można uważać za granicę pomiędzy średniowiecznym i nowożytnym peryodem.

Język czeski stoi w najbliższém pokrewieństwie z słowackim (poczytywanym także za jego narzecze), serbo-łużyckim i polskim. Narzeczy i podrzeczy liczy stosunkowo bardzo mało, w Czechach właściwych panuje język literacki nawet u ludu wiejskiego, a tylko różnią się od niego podrzecze ludowe północno-wschodnie, gdzie samogłoska *u* zastępuje często spółgłoskę *v* (np. diouka, zam. divka, drziu zam. drziv) i podrzecze południowo zachodnie w Szumawie, gdzie są tak zwani *bulacy*, nazwani od tego, że mówią *bul* zamiast *byl*. W narzeczu tém używają się przydechy *h*, *v*, w wyrazach, zaczynających się od samogłoski np. won, *v*otevrzit, *h*uslyszel i t. d.). Na Morawie jest o wiele więcéj rożnorzeczy, mianowicie są tam różnorzecza: hanackie, walaskie, laskie i słowackie, niektóre z nich nawet pod względem akcentu zbliżają się do polskiego [1]). Mowa czeska w Szlązku Opawskim także różni się od języka literackiego.

Pomimo całéj blizkości języków literackich polskiego i czeskiego, podobieństwo nie jest tak znaczne, jak się to z pierwszego wrażenia mowy potocznéj wnioskować daje. Już pod względem akcentu zachodzi wielka różnica; Czesi akcentują zawsze pierwszą zgłoskę na początku wyrazu, nawet przyimek połączony z formą imienną; nadto zachowali oni wielce starożytną cechę, mianowicie iloczas zgłosek niezależnie od akcentu. Głosownia czeska przedstawia także znaczne różnice. Nasze samogłoski nosowe *ą* i *ę* u Czechów zniknęły, przeszły w *a*, *e*, *i* i *u*; *g* przeszło jak u Rusinów w *h*, miękkie *l* i twarde *ł* połączyły się w jeden dźwięk średniego *l* wymawianego jak u Niemców. Głoska *ł* istnieje jednak w dyalektach morawskich, istniała także i w języku staroczeskim; Hus skarży się, że za jego czasów wychodziła z użycia. Miękkich syczących Czesi nie znają, *d*, *t*, miękczą się w *d'*, *t'*, czasem w *c*. Charakterystyczném jest tak zwane *przegłosowanie* pod wpływem spółgłosek miękkich, zwłaszcza *a* w *e*, a *u* w *i* (*dej*, *slib*, *sziji* zam. *sziju*).

W odmianach czeskich panuje takież bogactwo form imiennych i czasownikowych jak i u nas. W etymologii tworzenie nowych wyrazów ułatwia Czechom łatwiejszy niż u nas system dźwiękowy; z dogodności owéj korzystają téż w pełnéj mierze. Już w średnich wiekach objawia się dążność do zastępowania wyrazów i nazw obcych czysto czeskiemi — słownikarz z XIV wieku, Klen Rozkochany, ponazywał wyrazami swojskiemi nawet planety—dziś ona panuje w języku, a nieużywanie wyrazów obcych przestrzegane bywa nawet w mowie potocznéj. Dążność ta poczęła się z epoką od-

---

[1]) Zobacz: Dialektologie moravská. Prvni dil. Narzeczi slovenské dolské, valaszské a laszské. Brno 1886.

rodzenia narodowego w końcu przeszłego wieku, gdy po stuletnim upadku i zaniedbaniu narodowcy znaleźli język swój zanieczyszczony do najwyższego stopnia giermanizmami, wyrazami niemieckiemi, którym tylko pododawano końcówki czeskie. Nastąpiła praca w dwóch kierunkach, mianowicie powoływanie do życia wyrazów przestarzałych, zapomnianych, a z drugiéj strony tworzenie nowych. Ponieważ téj ostatniéj czynności przewodniczyli ludzie wykształceni lingwistycznie, przeto było tu daleko mniéj dyletantyzmu i niezręczności w kuciu wyrazów niżeli u naszych niefortunnych puryfikatorów języka, lubo nie można zaprzeczyć, iż wiele nowych wyrazów jest tylko niewolniczym przekładem wyrazów złożonych niemieckich (np. kniehkupec, buchhändler, kniehvedouci, buchhalter).

Gorzéj jest ze składnią, na któréj widzimy potężny wpływ niemczyzny, wypływający z tyloletniéj przewagi tego języka nad mową narodową. I styl nosi toż samo znamię; przyzwyczajenie do pisania długiemi i powikłanemi okresami z kładzeniem słowa na końcu Czesi zawdzięczają tresurze w szkołach niemieckich; należy jednak przyznać, że młodsze pokolenie autorów czeskich usiłuje zaprowadzić reformę i pod tym względem, naśladując lekkość stylu francuskiego.

Dzięki wytrwałemu kształceniu języka narodowego Czesi mają może najbogatszą ze wszystkich Słowian i najbardziéj rozwiniętą terminologią naukową, a wogóle najobfitszy słownik.

Czy Czesi przed przyjęciem chrześcijaństwa, mieli jakieś zadatki piśmiennicze, na to pytanie możemy tylko odpowiedzieć ogólnikiem, znajdującym zastosowanie i u innych narodów, mianowicie, że ich literatura tradycyjna, ludowa jest niewątpliwie spadkobierczynią pojęć i wyobrażeń, wytworzonych jeszcze w zamierzchłéj epoce dziejowéj.

Wprowadzenie chrześcijaństwa musiało dać koniecznie początek nowemu piśmiennictwu, zastosowanemu do potrzeb religijnych, a zwłaszcza obrzędowych. Do Czech przyszło ono dwiema drogami, z zachodu i wschodu. Władycy ochrzczeni w Regensburgu odebrali chrzest z rąk kapłana łacińskiego;—księcia Borzywoja i jego żonę Ludmiłę chrzcił święty Metody. Jakkolwiek uczniów Metodego wypędzono z Morawy, wszelako kapłanom łacińskim nie udało się zagładzić bez śladu nabożeństwa słowiańskiego w Czechach. Mnichów słowiańskich książę Oldrzych osadził w klasztorze w Sazawie, zbudowonym dla Prokopa, pustelnika i spowiednika książęcego. Klasztoru tego budowę ukończył dopiéro syn Oldrzycha Brzetysław r. 1039. Tutaj umarł r. 1053 Prokop, opat zgromadzenia. W klasztorze sazawskim służba boża odprawiała się w języku słowiań-

skim, prawdopodobnie z książek głagolickich i cyrylickich. Wszelako już następca Brzetysława Spitygniew II krzywo patrzył na mnichów sazawskich. Pomimo że był wrogiem zaciętym Niemców, których z kraju „wyplenił (jak mówi kronika Dalimila) jak z ogrodu pokrzywy a łopian z końskiéj grzywy," jednakże pod wpływem duchowieństwa wypędził także i mnichów słowiańskich z klasztoru sazawskiego wraz z opatem ich Witoszem, krewniakiem świętego Prokopa. Mnisi uciekli do Węgier, księgi słowiańskie poszły w poniewierkę. Na miejsce ich osadzono benedyktynów niemieckich pod opatem Diethardem. Cudzoziemcy na ten raz niedługo w klasztorze sazawskim gospodarowali, gdyż brat i następca Spitygniewa Wratysław II, zaraz po wstąpieniu na tron r. 1061, odwołał z Węgier opata Witosza z zakonnikami i na nowo w Sazawie ich usadowił. Nowy opat Bożeciech, słynny rzeźbiarz figur z drzewa i z kamienia, był ulubieńcem książęcia. Wratysław tak upodobał sobie obrządek słowiański, iż prosił Grzegorza VII. aby na liturgię słowiańską w Czechach zezwolił, ale papież odmówił tém więcéj, że Wratysław trzymał stronę cesarza Henryka IV, od którego nawet koronę królewską otrzymał. Za życia Wratysława mnisi słowiańscy spokojnie w Sazawie siedzieli, ale brat i następca jego Konrad I r. 1092 znowu ich wypędził, oddając klasztor mnichom łacinnikom.

Że jednak zwolenników obrządku słowiańskiego w Czechach nie brakowało, przeto Karol IV wyjednał sobie osobiście u papieża Klemensa II w Awinionie pozwolenie założenia w Pradze klasztoru z liturgią słowiańską. Klasztor ten stanął r. 1372 w Pradze w tak zwanych Emausach; powołano do niego jeszcze wcześniéj (r. 1347) mnichów głagolickich z Bośni, Dalmacyi i Chorwacyi. Ci benedyktyni słowiańscy utrzymywali obrządek słowiański aż do wojen husyckich, Husyci bowiem klasztoru tego podobnie jak innych nie oszczędzili.

W klasztorze sazawskim, a potém emauskim pracowano nad księgami świętemi w języku słowiańskim. Już Prokop według podania miał ich wiele przepisać własną ręką; przypisują mu między innemi część tak zwanéj „Ewangielii Rheimskiéj," pisaną cyrylicą. Tę ewangielię darował Karol IV klasztorowi emauskiemu, a potém w wieku XV dostała się do Carogrodu, w następném zaś stuleciu do Francyi, gdzie przechowywano ją w Rheims i królowie francuscy na niéj przysięgę swą składali. Pamiątką po obrządku słowiańskim w Czechach są *ułomki głagolickie* (wydane r. 1857 przez Szafarzyka p. t. „Glagolitische Fragmente"), przypisywane mnichom sazawskim, lubo mogą być także późniejszém dziełem mni-

chów emauskich, oraz czeskie i starobulgarskie glosy, znalezione przez Adolfa Paterę w rękopiśmie z XII wieku [1]).

Nad obrządkiem słowiańskim prędko wziął górę obrządek łaciński, popierany przez książąt i duchowieństwo. Jednym z gorliwszych jego obrońców był Wojciech (ś.) z rodu Slawników, biskup praski, a potém arcybiskup gnieźnieński. Mąż ten przejęty idejami cywilizacyi zachodniéj, gorliwy kapłan celujący niepospolitemi cnotami i zaletami ducha i umysłu, wpływem swym wielce przyczynił się do utwierdzenia w Czechach chrześcijaństwa, a zarazem obrządku zachodniego. Książęta popierali duchowieństwo, kraj zabudowywał się kościołami i klasztorami. Duchowieństwo utrzymywało szkoły, a okrom tego synowie zamożnych rodzin czeskich odbywali podróże za granicę do Włoch i Francyi dla nauki. Zachowało się podanie o szkole słowiańskiéj w Wyszehradzie i łacińskiéj w Budczu, do któréj miał chodzić książę Wacław (święty).

Że najstarsza działalność piśmiennicza musiała być płodem działalności duchowieństwa, zdaje się nie ulegać wątpliwości. Za jeden z najdawniejszych pomników języka czeskiego poczytywać należy pieśń „Hospodine, pomiluj ny," do dziś dnia jeszcze podług wielce starożytnéj nuty śpiewaną. Przypisują ją Cyrylowi i Metodemu, albo któremu z uczniów ich, a według kronikarza Kosmasa lud ją śpiewał już r. 973 przy wyświęceniu Dietmara na pierwszego biskupa praskiego (za księcia Bolesława Pobożnego). Znamy ją z odpisu w rękopiśmie z wieku XIV; brzmi w następujący sposób:

Hospodine, pomiluj ny!
Jesu Kriste, pomiluj ny!
Ty spase wszeho mira,
Spasiż ny i uslyszíż,
Hospodine, hlasy nasze!
Daj nam wszem, Hospodine,
Żizn a mir w zemi.
Krlesz, krlesz, krlesz!

Ten ostatni wykrzyknik jest tylko skróconym wyrazem *kyrie elejson.*

I owe ułomki głagolickie, o których wspomnieliśmy wyżéj, zawierają w sobie hymny kościelne obrządku greckiego. Starą także musi być pieśń do patrona kraju, księcia Wacława, zabitego z rozkazu brata Bolesława (28 września 935 r.) Pieśń ta śpiewana

[1]) Wydrukowane w „Czasopiśmie Muzeum czeskiego" 1878. IV.

do dziś dnia zaczyna się od słów „Swaty Vaclave, vojvodo zemie czeské.“

Za najstarszy ślad prozy religijnéj czeskiéj należy poczytać ułomek ewangielii św. Jana, który znalazł Wacław Hanka na okładkach książki z r. 1595 p. t. „Disciplina et doctrina gymnasii Gorlicensis.“ Ułomek ten, którego autentyczność jest przedmiotem sporu uczonych, okazuje formy językowe, zbliżone do starosłowiańskich. Uczeni odnoszą go na podstawie znamion lingwistycznych do X w.

Wszelako dzieje literatury czeskiéj za najstarsze jéj pomniki poczytują właściwie tak zwane rękopismy Zielonogórski i Królodworski, które wyszły na jaw dopiéro w początkach naszego wieku; pierwszy został przez niewiadomą osobę przysłany w r. 1818 do Muzeum czeskiego, drugi odnalazł na wieży kościelnéj w mieście Królowéj Dwór r. 1817 Wacław Hanka pomiędzy kupą starych strzał z epoki husyckiéj. Pojawienie się tych dwóch pomników obudziło szaloną radość w narodowcach, którzy mieli w nich dowód staréj swéj cywilizacyi narodowéj, ale zarazem przez niektórych uczonych przyjęte zostało z niedowierzaniem, a nawet znaleźli się otwarci przeciwnicy, dowodzący, że utwory te są właściwie falsyfikatem, dokonanym w celach patryotycznych. Spór o ich autentyczność wznawiał się kilkakrotnie od owego czasu, i dotąd nie został należycie rozstrzygniętym. Ponieważ tedy dotychczasowy rozbiór kwestyi nie daje ostatecznéj i niewątpliwéj podstawy do przechylenia się na stronę sceptyków, czujemy się w obowiązku podać ich treść i charakterystykę tak, jak dotąd przyjęto w dziejach literatury czeskiéj [1]).

---

[1]) Spory o autentyczność rękopismów Zielonogórskiego i Królodworskiego mają długą historyę. Już w dobie ich odkrycia stary Józef Dobrowsky, patryarcha slawistyki, namiętnie powstawał ze względów lingwistycznych i paleograficznych przeciwko rękopismowi Zielonogórskiemu, a potém przeciwko fragmentowi Zgorzelskiemu (ułomkowi Ewangielii św. Jana). W autentyczność pomników staroczeskich nie wierzył Bartłomiéj Kopitar. uczony Słoweniec, nie lubiący Czechów i nawzajem przez nich nie lubiany. Pomimo to świat słowiański z zachwytem przyjął odnalezione pomniki, wciągnięto je w zakres badań archeologicznych, tłómaczono na języki słowiańskie i inne europejskie. W r. 1840 Palacki i Szafarzyk, najznakomitsze na onczas powagi naukowe w świecie słowiańskim, wydali dzieło p. t „Die ältesten Denkmäler der böhmischen Sprache,“ broniąc w niém pomników staroczeskich. Zdawało się, że spór ucichnie; tymczasem wznowił go w r. 1858 niewiadomy autor w artykułach pomieszczonych w piśmie żydowskiém „Tagesböte aus Böhmen.“ Posądzano o autorstwo artykułów kustosza Muzeum Wacława Nebeskiego. Wtórowali mu uczony historyk austryacki Maks Büdinger, a potém Edward Schwammel, najzacięciéj zaś młody Morawianin, zniemczony Juliusz Fejfalik. Zarzucano po prostu falsyfikat. Natarcie było tém niebezpieczniejszém dla rękopismów Zielonogórskiego i Królodworskiego, że okazało się wprzódy, iż niby

Rękopism Zielonogórski składa się z dwóch ułomków, jeden zawiera w sobie dziewięć wierszy, stanowiących jakby koniec utworu o jakimś sejmie, drugi, dochodzący do stu jedenastu wierszy, początek poematu o sądzie księżnéj Lubuszy w sprawie o dziedzictwo. Od tego to większego urywku rękopism nazywają także „Sądem Lubuszy.“

Ułomek pierwszy głosi postanowienie, a chyba raczéj zatwierdzenie prawa rodowego, mianowicie, aby członkowie rodziny po śmierci ojca władali majątkiem, wybierając sobie władykę z rodu, któryby chodził na sejmy razem z kmiećmi, lechami i władykami. Urywek ów kończy się temi słowy:

---

odnalezione staroczeskie poezye „Pieśń na Wyszehrad,“ „Pieśń miłosną króla Wacława I,“ sfałszowali Linda i Zimmermann, że sam Hanka podrobił (r. 1849) „Proroctwo Lubuszy.“ Broniąc pomników, które patryotyzm czeski poczytywał za chlubę narodową, wyprowadzono formalne śledztwo co do osoby, która mogła przysłać bezimiennie rękopism Zielonogórski i rezultat śledztwa, okazujący, że przesyłającym był zmarły już wtedy, Józef Kowarz, oficyalista hr. Coloredo, przedstawił prof. Tomek w książce „Die Grünberger Handschrift“ (1859). Autentyczności rękopismu Królodworskiego ze stanowiska lingwistycznego bronili Józef i Hermenegild Jireczkowie w dziele „Die Echtheit der Königinhofer Handschrift kritisch nachgewiesen“ 1862. Po tym epizodzie pracowano nad rękopismami jako nad wiarogodnemi dokumentami odległéj przeszłości, między innemi F. B. Kwiet, późniejszy profesor Szkoły Głównéj w Warszawie, napisał „Estetyczny rozbiór rękopismu Królodworskiego.“ Trzecią fazę sporu rozpoczęło wystąpienie Rusina galicyjskiego Antoniego Pietruszewicza w gazecie „Słowo“ (r. 1877—1878) przeciwko autentyczności rękopismu Zielonogórskiego. Niemal jednocześnie wystąpił stary profesor literatury czeskiéj w Wiedniu Aloizy Wojciech Szembera przeciwko temuż rękopismowi i ułamkowi Zgorzelskiemu (r. 1879), a prof. Waszak z Berna dowodził, że rękopismy Zielonogórski i Królodworski podrobił Wacław Hanka. Jako obrońcy wystąpili Wincenty Brandl z dokładną obroną tak zwanego „Sądu Lubuszy“ oraz profesor Józef Gebauer, a pośrednio Józef Jireczek i Antoni Rybiczka. Dowodzono między innemi, że ani Hanka, ani Linda i Swoboda, osoby podejrzane o fałszerstwo, nie byliby w stanie napisać dzieło takiéj niepospolitéj wartości. Do sporu wmieszali się uczeni rosyjscy W. Makuszew i W. Łamanskij, wnosząc pierwiastek hałaśliwy; obaj oni dowodzili falsyfikatu. Prof. Łamanskij przytém w nieukończonym artykule p. t. „Nowsze pomniki języka staroczeskiego“ dowodzenia swe na niekorzyść autentyczności utopił w powodzi docinków i wymyślań na dogmat Niepokalania, na uczoność czeską, na duchowieństwo, na osoby nie mające żadnego związku z kwestyą, jak np. na kanoników Sztulca i Karlacha. Trzecia faza więc skończyła się w sposób niemal komiczny z małą chlubą dla uczoności słowiańskiéj.— Czwarta faza toczy się obecnie. Na ten raz wystąpili przeciw autentyczności dawniejszy jéj obrońca prof. Gebauer i prof. filozofii Tomasz Masaryk, redaktor „Athenaeum,“ krusząc kopie z prof. Marcinem Hattalą. Rozbiór chemiczny rękopismu Królodworskiego wypadł na korzyść starodawności atramentu, przeciwnicy jednakże zarzucają rozbiorowi nieprawidłowość. Atak przeciwko autentyczności jest teraz bardzo silnym; opiera się na szeregu zarzutów lingwistycznych i zestawień stylistycznych z poezyą czeską początku w. XIX.

Wstali kmiecie, lesi i władycy
Pochwalili prawdę po zakonie.

„Sąd Lubuszy“ rozpoczyna się apostrofą do Wełtawy, że ta zmąciła swe wody z żalu nad nad sporem dwóch rodzonych braci Chrudosza i Stiaglawa Klenowiców ze starego rodu Tetwy Popela. Księżna Lubusza wzywa ich na sąd, rozsyłając posłów po lechów i władyków. Zbierają się wezwani do Wyszehradu i księżna z tronu ojcowskiego odwołuje się do nich, aby osądzili, czy obaj bracia mają razem władać majątkiem, czy też podzielić się nim w równéj mierze. Zebrano głosy, a jeden z sędziów Radowan z Kamiennego Mostu ogłasza wyrok większości, że obaj bracia mają władać mieniem wspólnie. Wyrok ten oburza starszego brata Chrudosza, który pragnie jako pierworodny syn zagarnąć całe dziedzictwo według obyczaju niemieckiego, a przytém robi przycinek księżnéj w te słowa:

Biada ptaszkom, gdy k nim żmija wpełznie,
Biada mężom, gdy niewiasta włada,
Mąż powinien władać nad mężami.

„Słyszeliście pohańbienie moje“—mówi oburzona księżna—„a więc wybierajcie sobie męża, któryby żelazem władał nad wami“. Wstaje Ratibor z gór Kerkonoskich (Olbrzymich) i powiada: „Niechlubnie nam szukać u Niemców prawdy, u nas prawda po zakonie świętym, który przynieśli ojcowie nasi“... I na tém urywa się rękopism...

Z innego źródła, mianowicie z Kosmasa praskiego wiemy, że Czesi zażądali od Lubuszy, aby wybrała sobie męża i księżnéj wybór padł na Przemysława ze Stadic, jak się zdaje, wojewodę plemienia Lemuzów. Wyprawieni do niego posłowie znaleźli go orzącego w polu. Posadzono go na konia i przywiedziono na Wyszehrad, gdzie, pojąwszy Lubuszę za małżonkę, siadł na tronie kamiennym i tym sposobem został uznany za księcia.

Rękopism Zielonogórki uczeni czescy odnoszą do końca IX w., rękopism Królodworski według nich miał powstać pomiędzy 1290 a 1310, a może nawet wcześniej. Niektórzy domysł swój posuwali tak daleko, że ułożenie jego przypisywali Zawiszowi z Falkensztejna, znanemu dobrze w dziejach rządcy Czech po śmierci Otakara II, ściętego potém z rozkazu króla Wacława II. O tym magnacie czeskim, którego romantyczne dzieje stanowią ciekawą kartę w historyi, prawią kroniki, że w więzieniu szukał rozrywki w układaniu pieśni czeskich, a te potém długo lud chował w pamięci. Lubo owo podanie kronikarskie stanowi nader wątłą podstawę do przypisywa-

nia Zawiszowi autorstwa rękopismu, nie mniéj jednak stanowi dowód wczesnego rozkwitu poezyi czeskiéj.

Rękopism Królodworski składa się z sześciu śpiewów epicznych, dwóch dłuższych i sześciu krótszych pieśni lirycznych. Najstarszym pod względem treści jest śpiew o „Zaboju i Slawoju“, który opiewa wyzwolenie ziemi czeskiéj z pod jarzma cudzoziemskiego wielkorządcy Ludieka. Z Ludiekem walczy dzielny bohater Zabój, co śpiewem swym pobudził był Czechów do powstania; Ludiek ginie w boju, a Zabój i Slawój, nabiwszy wrogów co niemiara, wypędzają ich z kraju. W pieśni téj Czesi są jeszcze poganami, znamiona pogańskie oddane są wyrazistemi, energicznemi rysami—jest tu mowa o Wiośnie i Moranie, jako o personifikacyach młodości i śmierci, o Lumirze, dawnym piewcy, który „słowem i pieniem poruszał Wyszehrad i wszystkie okolice", o ofiarach, składanych bogom, i t. p. Fakt opiewany odnoszono do IX wieku, a nawet do połowy VIII, niektórzy widzą w nim odbicie podania o jarzmie Franków, a nawet w Zaboju dopatrują zagadkowego w dziejach Samona.

Drugi śpiew „Czestmir i Wlaslaw“ opowiada porażenie księcia łuckiego Wlaslawa (Włastysława) przez Czestmira, wojewodę księcia Neklana. Wlaslaw pustoszy ogniem i mieczem ziemie Neklanowe, książę więc każe Czestmirowi poprowadzić swe zastępy przeciwko najezdcy. Spotyka popalone wsie i ludzi, narzekających, że Wlaslaw i wódz jego Kruwoj zniszczyli im domy i zabrali stada. Kruwoj nadto w zamku swym więzi Wojmira wraz z jego piękną córą. Czestmir zdobywa zamek, zabija Kruwoja i wyzwala Wojmira. Obaj, Czestmir i Wojmir ruszają daléj na Wlaslawa, który ginie w boju, a dusza jego „wylatuje na drzewo i błądzi po drzewach, dopóki umarły nie zostanie spalonym“. Fakt tutaj opiewany jest historycznym; zdarzył się około r. 830—podają go kronikarze Kosmas i Hajek w odmiennéj jednak co do szczegółów postaci.

Ze śpiewu „Jaromir i Oldrzych“, opowiadającego porażkę Bolesława Chrobrego w Pradze (w początkach września r. 1004), zachował się jedynie koniec. W czarnym lesie zebrało się ośmiu władyków z hufcami swemi. Wyhoń wzywa księcia Oldrzycha, aby ich wiódł na Polanów. W nocy podkradają się pod Pragę. Nad ranem otwiera się brama, aby wpuścić pasterza; książę wraz z wojownikami wdziera się do miasta. Strach ogarnia Polanów, chwytają za oręż, ale ustępują przed przemocą, przez fosę uchodzą z miasta i Jaromir staje się panem całego kraju.

Śpiew „Benesz Hermanów" oparty jest na fakcie historycznym. R. 1203 król Przemysław Otakar I odjechał był do cesarza Otona IV. W czasie jego nieobecności wojownicy margrabiego Miśni Dytrycha wtargnęli do Czech, mszcząc się za to, że król rozwiódł

się z Adelajdą, siostrą margrabiego. Sasi plądrowali w kraju, aż Benesz (Benedykt), syn Hermana z rodu Markwartowiców, późniejszych Waldsztynów, zebrał lud pod Grubą Skałą i najezdników z kraju wypłoszył. Pieśń ta ma charakter liryczny, płacze nad spustoszeniem kraju czeskiego, a opowiada ogólnikowo zwycięstwo dzielnego Benesza nad wrogiem.

Śpiew „Ludisza i Lubor", która w rękopiśmie nosi tytuł: „o sławnym turnieju", ma pochodzić z drugiéj połowy XIII wieku—turnieje bowiem nastały w Czechach dopiéro za króla Wacława I. Pieśń opowiada, że jakiś książę zalabski (zaelbiański) sprosił panów do siebie, przyjął świetną ucztą, a potém urządził turniéj, aby poznać, kto w bitwach z sąsiedniemi Niemcami najpożyteczniejszym mu będzie. Książę wybrał Strzebora, który bez rezultatu walczył z Ludisławem. Księżna wybrała Serposza, ale tego pokonał Spytibor; dopiero Lubor, wybraniec pięknéj księżniczki Ludiszy, pobił trzech zapaśników i otrzymał z rąk księżniczki wieniec z dębowego liścia.

„Jarosław", najobszernierniejszy śpiew rękopismu, odnoszony do drugiéj połowy wieku XIII, wziął sobicie za przedmiot pobie Mongołów pod Ołomuńcem przez Jarosława ze Szternberka. Skorzystano tutaj z podania o przyczynie najazdu Tatarów na Europę. Podanie to znajduje się także w staroniemieckiéj legendzie o Jadwidze księżniczce oraz w podróży Marka Polo, która pod tytułem „Milion" przełożoną była w dawnych czasach na język czeski. Według pieśni piękna córka chana tatarskiego Kublaja, ubrana w złotogłów, perły i drogie kamienie, udała się na zachód, aby poznać obce kraje. O bogactwach jéj dowiedzieli się Niemcy i zaczaiwszy się w lasach, zabili księżniczkę i bogactwa jéj zabrali. Kublaj rozgniewany zebrał wojowników i poszedł w ziemie, w które słońce ucieka. Królowie zachodni wystąpili przeciwko chanowi, ten kazał czarodziejom i wróżbitom swoim robić wróżby, a gdy szczęśliwie wypadły, raźno wystąpił na chrześcijan. Tatarzy pobili przeciwników, zawojowali Kijów i Nowogród, „jak czarna chmura, która grozi pobić gradem plon pól żyznych" ruszyli daléj. Rozbili Węgrów, rozbili Polaków i posunęli się aż do Ołomuńca. Chrześcijanie czekali na nich na wzgórzu Hostajnowie, „na którém Matka Boska cuda robi." Wnesław prowadzi wojowników chrześcijańskich, bój toczy się aż do nocy. Walka trwa dzień drugi, w niéj ginie od strzały sławny Wnesław. Trzeciego dnia koło południa pragnienie dokucza; Westoń znużonych chce prowadzić, aby poddali się Tatarom, ale Wratysław skoczył jako „tur jary" i zapobiega zdradzie, mówiąc między innemi: „Obrzydłością Pana jest niewola, grzechem szyję w jarzmo dać samochcąc". Chrześcijanie modlą się do Matki Bożéj, burza przechodzi nad bojowiskiem.

W ostatniéj bitwie już chcieli chrześcijanie tył podać, ale Jarosław zleciał jak orzeł, jak lew podrażniony, a za nim poszli chrześcijanie. Jarosław zabił syna chańskiego i Tatarzy pogromieni uszli z ziemi morawskiéj. Istotnie w bitwie téj postradał żywot jeden z wnuków Czyngischanowych, imieniem Bajdar.

Dwa wiersze „Jeleń“ i „Zbychoń“ możnaby nazwać elegiami. W „Jeleniu“ przedstawiona jest śmierć młodzieńca, który „chadzał po dolinach na lute boje“, ale wróg go zabił zdradziecko, „ciężkim młotem w piersi“ i „dusza wyszła z pięknego gardła przez piękne usta“. Na mogile młodzieńca rośnie dąb rozłożysty, na dąb zlatują się „stada bystrych krogulców“, a „młodzieńca płaczą wszystkie dziewy“.

W „Zbychoniu“ gołąb przelatuje z drzewa na drzewo i żałośnie grucha, bo okrutny Zbychoń schwycił jego gołębicę i zaniósł do zamku. Młodzian obchodzi dokoła zamku, i żałośnie wzdycha, bo kochankę jego porwał Zbychoń i uwięził na zamku. Gołąb pobudza młodzeńca do czynu, ten bierze broń i młot na ramię i w nocy puka do zamku niby łowiec zbłąkany. Młodzian zabija Zbychonia, uprowadza dziewicę, a gołębicę zanosi do lasu. Miłość szczera łączy obie pary.

Sześć pieśni drobniejszych „Bukiet (Kytice)“, „Jagody“, „Róża“, „Kukułka“, „Zasmucona“ i „Dziewczę i skowronek“ obracają się koło uczuć miłosnych. Tonem swym, prostotą i tkliwością przypominają one pieśni ludowe.

Pod względem formalnym pieśni rękopismu Królodworskiego pisane są wierszem nierymowym, niekiedy z pewnemi śladami metryczności, np. „Jarosław“ przypomina pięciotrochejowe pieśni południowo-słowiańskie. Układ zwrotkowy (zwrotka po cztery wiersze) znajdujemy w „Beneszu Hermanowie“. W innych wiersze są nierówne, jak w „Zaboju“ i „Czestmirze“. Zresztą rozkład tych wierszy jest samowolném dziełem uczonych, gdyż w rękopiśmie tekst idzie jednym ciągiem bez żadnego podziału, jak to zresztą bywa zazwyczaj w manuskryptach średniowiecznych. Nierymowana forma wierszowa ma przemawiać za starożytnością tych utworów, gdyż dopiéro w drugiéj połowie XIII stulecia zaczęto rymów używać, jak twierdzi Wacław Nebeski.

Rękopismy Zielonogórski i Królodworski kazałyby nam przypuszczać oryginalny, samodzielny rozwój poezyi narodowéj tém więcéj, że są one jakoby tylko ułomkami wyrwanemi ze zbiorników obszerniejszych rozmiarów. Na rękopiśmie Królodworskim są napisy mówiące, że jest on tylko ułomkiem rozdziałów 27 i 28 księgi III jakiegoś zbioru pieśni...

Wszelako bądźcobądź prędko wpływ obcy łacińsko-giermański

grubym pokostem okrył objawy myśli czeskiéj. Pomniki z XIII w. dają wymowny dowód owego wpływu obczyzny. Wprowadzenie chrześcijaństwa do Czech z zachodu i wschodu, i przewaga obrządku łacińskiego, odbiły się na najdawniejszych śladach działalności umysłowéj w Czechach. Duchowieństwo potrzebowało do celów religijnych pieśni w języku ojczystym, stąd do najdawniejszych utworów literackich muszą należéć pieśni pobożne, z których najstarsze, lubo zachowały się w rękopismach nie wcześniejszych niż z wieku XIV, jednakże sięgają o wiele dawniejszéj epoki. Oprócz pieśni były zapewne i legendy o świętych, ale najstarsze ze znanych znajdujemy w manuskryptach dopiéro z XIV wieku, więc będzie o nich mowa poniżéj. Niewątpliwie także przekładać musiano cząstkowo biblię, a zwłaszcza psalmy. Szafarzyk sądzi, że pojedyńcze psalmy już w wieku XI przełożono, ale właściwie przekłady podobne znajdujemy dopiéro w rękopismach z końca wieku XIII i z wieku XIV; więc téż mowę o nich na późniéj odłożymy.

Główną dźwignią oświaty i cywilizacyi stanowiło duchowieństwo, używające jako urzędowego języka swego łaciny, która była zarazem językiem dyplomatycznym i naukowym. Duchowni pisywali po łacinie wszelkie akta i dyplomaty; dokumenta, pisane po czesku, wychodzą na jaw dopiéro w końcu wieku XIV. O najstarszych dokumentach mówi Palacki, że jest ich mało i że wymagają przy użyciu nader ścisłéj krytyki, albowiem pochodzą od mnichów Niemców, którzy nie pojmowali stosunków krajowych i że dokumenta te przeważnie tyczą się jedynie interesów duchownych w sporach z poglądami i władzami świeckiemi. Po klasztorach i kapitułach znajdowały się zapiski, będące istotnie ważném źródłem do historyi wewnętrznéj Czech i Morawy. Są ślady pewnego życia duchowego w zaciszu klasztoném; bawiono się tam wierszowaniem łacińskiém i u opata zbrasławskiego czytamy wzmiankę o jakimś satyryku Nidhardzie, który żył na schyłku wieku XIII.

Przy biskupstwie ołomunieckiém zapisywano ważniejsze wypadki, tyczące się tegoż; biskupstwo to założono r. 1063. Księga kościelna ołomuniecka jest najstarszą pamiątką historyczną na Morawie, ale zachowało się z niéj tylko czternaście kartek. Żywot biskupa Henryka Zdika (zmarłego r. 1151), syna kronikarza Kosmasa, zalicza się do XII stulecia. Takich roczników i żywotopisów klasztornych znajduje się jeszcze więcéj; jest wzmianka o podobnéj księdze z XI w., prowadzonéj przy kościele świętego Piotra w Bernie. Na szersze pole dziejopisarstwo czeskie weszło dopiéro z **Kosmasem Praskim.**

Ojciec historyi czeskiéj był człowiekiem wykształconym na sposób średniowieczny. Pradziad jego podobno był jeńcem polskim,

przyprowadzonym do Czech przez Brzetysława I. Datę jego urodzenia uczeni kładą na r. 1045. Uczył się początkowo w Pradze pod proboszczem Markiem, potém udał się do Leodyum, gdzie była słynna szkoła, sam Kosmas wspomina mistrza Frankona z Kolonii, od którego uczył się gramatyki i dyalektyki. Po śmierci małżonki swéj Bożeciechy został duchownym, od r. 1110 był kanonikiem u świętego Wita na zamku praskim, potém proboszczem tamże i umarł r. 1125. Mając już lat 75 wziął się do pisania dziejów, aby—jak powiada—naród nie zapomniał o przeszłości swojéj.

Jako człowiek niepowszedniego umysłu i wykształcenia okazuje się w dziejach swych świadomym wartości źródeł, z których czerpał. Do r. 894 fakta brał z podań ustnych i dzieje poczytuje za niepewne, pozostawiając sądowi czytelników, czy należy je uważać za fakta, czy téż za wymysły. Dalsze dzieje opowiada na zasadzie świadectw piśmiennych—były to między innemi: przywileje, udzielane różnym kościołom, roczniki (np. Epitome Maraviae atque Bohemiae), żywotopisy św. Wacława, Wojciecha i t. d. Jako duchowny i łacinnik z pewnym racyonalizmem i wstrzemięźliwością traktuje podania pierwotne i nie zapisuje ich nawet w takiéj mierze co kronikarz z XVI stulecia Hajek.

Kronika Kosmasowa dzieli się na trzy księgi—pierwsza ma pełno niedokładności, ale i dwie ostatnie wymagają ścisłéj krytyki przy czerpaniu z tego źródła. To, że Kosmas zapisał śmierć księcia Władysława I (zmarłego w tymże roku co i on sam, tylko na kilka miesięcy wprzódy) oraz niektóre okoliczności w początkach panowania Sobiesława I, dowodzą, że kronikarz nad dziełem swojém aż do samego zgonu pracował. Kosmas w kronice swéj okazuje się gorliwym chrześcijaninem i narodowcem, jego niechęć do pogan, żydów i Niemców występuje nie na jedném miejscu. Z patryotycznym zapałem wysławia Achillesa czeskiego, Brzetysława, i innych dzielnych książąt, a jako stronnik panującego rodu jest wrogiem nieprzyjaciół tegoż, Werszowców. Dzieło Kosmasowe, podobnie jak kronika naszego Galla, w niektórych miejscach jest rymowane, jak np. w następującym opisie ucieczki Bolesława Chrobrego z Pragi.

Fidelis cliens tuba intonat
Et clara voce clamans ingeminat:
Fugiunt, fugiunt Poloni
Confusi turpiter,
Irruite, irruite, armati Bohemi,
Acriter [1]).

[1]) Najlepsze wydanie Kosmasa jest u Palackiego w „Scriptores rerum bohemicarum“ (III r. 1829). Przekład czeski wydał prof. Tomek w „Prameny diejin czeskych“ 1873.

Pierwszego kontynuatora Kosmasa Palacki poczytuje za członka kapituły wyszehradzkiéj i domyśla się, że mógł nim być *Wincenty*, dziekan kapituły (zm. r. 1145). Opisał on wypadki od roku 1126 do 1142, a zatém głównie panowanie Sobiesława I, syna króla Wratysława i Świętosławy, siostry Bolesława Śmiałego, a zatém między innemi i jego świetne zwycięstwo nad królem niemieckim Lotarem, przypominające poniekąd bitwę grunwaldzką.

Innym kontynuatorem Kosmasa był *mnich sazawski*, z zakonu benedyktyńskiego. W kronice swéj aż do r. 1125 przepisuje tylko Kosmasa, wstawiając rozmaite dodatki, a głównie zajmującą kronikę swego klasztoru. Od r. 1126 opowiada dzieje samodzielnie i doprowadza je do r. 1162. Opowiadanie to jest bardzo objektywne i zarazem treściwe, może zbytnio nawet. Mnich sazawski jest przytém szczerym patryotą i lubo sam był obrządku łacińskiego, o poprzednikach swego zakonu w Sazawie, mnichach obrządku słowiańskiego, mówi z wielką bezstronnością.

Inny mnich bezimienny, poczytywany pierwotnie za zakonnika z klasztoru w Hradyszczu pod Ołomuńcem, a późniéj przez Palackiego nazwany *mnichem opatowickim*, pozostawił kronikę klasztorną, do któréj przymieszał rozmaite fakta z dziejów czesko morawskich. Doprowadzoną jest ona do r. 1168.

Wincenty, kanonik praski i sekretarz biskupa Daniela, najdzielniejszego męża politycznego czeskiego w owéj epoce, napisał kronikę wypadków od r. 1140 do 1167. Wincenty był człowiekiem wielce uczonym, a przytém wraz z biskupem Danielem brał udział w pochodzie do Włoch, w którym król czeski Władysław I popierał cesarza Fryderyka Rudobrego. W walce z miastami lombardzkiemi Czesi odznaczyli się męstwem i dzielnością—czyny ich opisał Wincenty jako naoczny świadek. Uczeni kronice jego oddają pochwały, zarzucając wszelako liczne anachronizmy.

Bezpośrednio po Wincentym ciągnął nić dziejów *Jarloch* czyli *Gerlach*, opat w milewskim klasztorze premonstratów, mąż wielkiéj pobożności, gorący narodowiec. Opisuje on wypadki od r. 1167 do 1198, a zatém dobę zamętu, walk o tron pomiędzy następcami króla Władysława I. Wypadki te opowiada Jarloch prawdziwie, nie szczędząc Czechom ostrych słów, gdy na to zasługiwać się zdali.

Po Gerlachu następuje przerwa w opowiadaniu kronikarskiém zapewne wskutek zaginienia końca jego kroniki, kontynuacya jéj bowiem rozpoczyna się dopiéro od r. 1250 i ciągnie się do r. 1283. Według Palackiego jest ona dziełem trzech oddzielnych latopisarzy, prawdopodobnie członków kapituły praskiéj. Opisuje ona dzieje Otakara II, wzrost jego potęgi, upadek i zamęt w Czechach aż do po-

wrotu następcy tronu Wacława II. Autorowie kroniki byli gorliwemi patryotami i szczeremi wrogami cudzoziemców.

Używanie łaciny jako języka naukowego musiało pociągnąć za sobą układanie słowników i glosaryów, z których najstarszym jest rękopism tak zwanéj **Mater Verborum**. Oryginał tego słownika przypisują biskupowi konstancyeńskiemu i opatowi w San-Gallen, *Salomonowi* (zm. r. 920). W odpisie czeskim z wieku XIII znajdują się niemieckie i czeskie glosy, wtrącone w sam tekst w dobie przepisywania słownika, mające niejakie znaczenie pod względem lingwistycznym. Istnienie tych glos i ich ważność dało pochop jakiemuś nierozsądnemu patryocie (podejrzewają o to Hankę) do wpisania między wiersze innych jeszcze glos i wyrazów, między niemi znajdują się nazwiska bogów i bogiń oraz wyrazy obrzędowe. Glosy te, wydane przez Hankę a potém przez Szafarzyka i Palackiego, dawały pochop do różnych wywodów uczonych, ale budziły wątpliwość w Kopitarze i w Hanuszu, aż wreszcie Ad. Patera i Baum wykazali dowodnie, że są podrobione. Kopię owę „Matris Verborum“ przypisywano *Waceradowi*, a miniatury w niéj *Mirosławowi*; tymczasem okazało się, że oba te nazwiska zostały wpisane przez podrabiacza do miniatury, przedstawiającéj dwóch modlących się mnichów, a okalającéj jeden z inicyałów rękopismu.

Koniec wieku XIII a znaczną część następnego stulecia można śmiało wbrew praktyce literatów czeskich poczytywać za odrębny (drugi) okres literatury staroczeskiéj. Zasadniczém jego znamieniem jest silny wpływ cywilizacyi łacińsko-germańskiéj, który ciągnie się aż do wystąpienia Husa. W pierwszym okresie właściwie widzimy tylko wpływ łaciński i to głównie na duchowieństwo, zostające pod moralnym kierunkiem Rzymu. Duchowieństwo to, jak widzieliśmy, jest głównym przedstawicielem działalności literackiéj, ono tworzy pieśni nabożne, ono pisze w języku kościelnym dzieje narodowe. W drugim okresie obok tego wpływu łacińskiego, przejawia się oddziaływanie literatury średniowiecznéj niemieckiéj, jest ono widocznem na polach literatury świeckiéj; romasne rycerskie przerabiają się na wiersz czeski i stanowią obok oryginałów lekturę szlachty, nader pochopnie za przykładem dworu lgnącéj do obczyzny. Duch narodowy przebija się kiedyniekiedy np. w legendzie o świętym Prokopie lub w kronice Dalimila, ale zresztą pokost germański grubym słojem przykrywa działalność duchową czeską.

Upodobanie w niemieckości znamionowało ostatnich monarchów z dynastyi narodowéj. Król Wacław I cały dwór urządził po niemiecku, polubił język i literaturę germańską. W przeszłym wieku

odnaleziono trzy jego pieśni niemieckie, które dały prawo zaliczenia go w poczet minezengerów. Jakiś nierozsądny patryota (podejrzenie pada na Hankę) chciał króla Wacława pozyskać literaturze ojczystéj i dlatego podrobił pieśń niby staroczeską, któréj przekładem miała być jedna z pieśni niemieckich, ale fałszerstwo wydało się i król czeski po dawnemu w poczcie pieśniarzy giermańskich pozostał. Szczodrość królewska dla włóczących się po świecie śpiewaków niemieckich tłumy ich ściągała na dwór w Pradze. Niemniejszym giermanomanem był i Otakar II, także hojny protektor minezengerów, lubo w chwili krytycznéj zwracał się o pomoc do książąt szląskich jako do władców ze krwi słowiańskiéj. To samo powiedzieć można o obu Wacławach II i III. Po zgonie ostatniego panowali Czechom monarchowie niemieccy. Król Jan był Niemcem do szpiku kości, Karola zaś przywiązanie do kraju, gdzie się urodził, i wyższość umysłowa zrobiły przyjacielem języka czeskiego. Za Wacława IV narodowość czeska otrząsnęła się z obczyzny z wystąpieniem Husa.

Na wstępie tego okresu widzimy przedewszystkiém próby tłómaczenia Pisma świętego, począwszy od psalmów. Do końca wieku XIII odnoszą rękopism *Psałterza*, znajdujący się w Muzeum czeskiém w Pradze, gdzie począwszy od psalmu 34, wpisane są pod tekst łaciński glosy czeskie. Przypuszczają, że rękopism ten należał do klasztoru żeńskiego św. Jerzego na zamku praskim i że któraś z zakonnic dla lepszego zrozumienia wpisała pod tekst tłómaczenie w języku ojczystym. Szafarzyk przypuszcza, że wzięła je z dawniejszego przekładu czeskiego.

Tenże sam tekst tylko pełniejszy znajduje się w Psałterzu z w. XIV, zwanym Witenberskim. Rękopism ów tułał się po świecie, są ślady, że był czas jakiś w Polsce i Rosyi, aż wreszcie dostał się do biblioteki seminaryum w Witenbergu. Widocznie jest on odpisem starszego przekładu i dokonał go człowiek, co nawet wielu słów nie rozumiał. Jest jeszcze kilka innych Psałterzów czeskich z wieku XIV; wszystkie one stanowią nieoceniony skarbiec językowy, bogaty materyał do badań naukowych nad językiem staroczeskim.

W okresie tym, a może wcześniéj nawet powstało wiele pieśni duchownych, których znaczna część utrzymała się w „kancyonałach“ aż do naszych czasów. Bardzo ciekawe pod względem językowym pieśni znajdują się w bibliotece publicznéj praskiéj i w bibliotece przy kościele świętego Wita na zamku [1]). Miały one niemały wpływ

---

[1]) Zobacz „Zbiornik Świętowicki“ wydany niedawno przez Adolfa Paterę, nakładem Maticy czeskiéj.

na literaturę naszę—np. „Kancyonał“ Jana Przeworszczyka okazuje nam, że najstarsze nasze pieśni pobożne po prostu przerabiano z pobratymczego języka, pozostawiając wiele wyrazów i zwrotów czysto czeskich. W jednéj z tych pieśni mamy np. taką strofkę:

Leżal trzi dny w hrobie,
Dal proklati sobie
Bok, rucie, nozie obie
Na spasenie tobie. Kyrie eleison!

W pieśni naszéj wielkanocnéj, do dziś dnia po kościołach śpiewanéj, zwrotka ta tak brzmi w starszéj swéj formie:

Leżał trzy dni w grobie,
Dał bok przebić sobie,
Bok, ręce, nodze obie
Na zbawienie, człowiecze, tobie. Alleluja!

Okrom pieśni w okresie tym powstało wele legend, pisanych już to prozą, już dość niezdarnym wierszem rymowym. Znajdują się one zazwyczaj w tak zwanych „Pasyonałach“, czyli księgach o męczeństwie świętych. W rękopiśmie Muzeum czeskiego z połowy wieku XIV są legendy pisane prozą, o świętych: Piotrze apostole, Klemensie papieżu, św. Katarzynie, oraz o patronach czeskich św. Jerzym, Wicie, Cyrylu, Metodym, Ludmile i Wacławie. W legendzie o apostołach słowiańskich niewiadomy autor w taki sposób zapatruje się na stosunek ich do Rzymu. „Potém święty *Quirillus* (tak nazywa on Cyryla) swego brata, którego zwano Metudius, w Morawie zostawiwszy, do Rzymu udał się na nabożeństwo; a tu ojciec święty, papież, i inni mędrcowie świętego Quirilla łajali za to, że ustanowił śpiew słowiańskiéj służby bożéj. Którym usprawiedliwiał się święty Quirillus, mówiąc: Wszelki duch wszelkim językiem ma chwalić Boga. A ponieważ Pan język słowiański jako i inne mowy postanowił, przeto jako mię Pan natchnął, tak tym czynem wielu obłąkanych na świętą wiarę nawróciłem. To oni usłyszawszy, jego stałéj wierze dziwili się, potwierdzili, aby służba boża w krajach tych była śpiewana i ustanowili aż do dnia dzisiejszego, którego to potwierdzenia dokumenty od ojca świętego papieża święty Quirillus dostawszy, posłał do tych krajów...“ i t. d. Słowa te są jasnym dowodem, że w Czechach nabożeństwo słowiańskie świętych braci soluńskich poczytywano za katolickie, prawowierne, że pamiętano o niém i że żywiono wiarę w trwałość praw jego.

Legendy wierszowane odznaczają się wierszem rymowym dość niezdarnym z rymami łatwemi lub nieprawidłowemi. Płyną one z ogólnego źródła legend katolickich i obrabiane są zgodnie z tradycyą. Takiemi są legendy o męce Pańskiéj, o zesłaniu Ducha św., o dwunastu apostołach i późniejsze o św. Aleksym (widocznie wielce ulubiona, gdyż obrabiana kilkakrotnie), o św. Dorocie, św. Katarzynie, Maryi Magdalenie, apostole Janie i t. d. Największą wartość przedstawia najobszerniejsza z nich (licząca 1360 wierszy) legenda o św. Katarzynie, którą dr. Peczirka znalazł w Sztokholmie, dokąd dostała się z łupów wojny trzydziestoletniéj. Niewiadomy autor opowiada w niéj nawrócenie i męczeństwo świętéj Katarzyny wierszem gładkim z rymami łatwemi ale prawidłowemi. Był to niewątpliwie człowiek stanu duchownego, ale znający i literaturę świecką, czego dowód daje potrąceniem słynnego poematu średniowiecznego „Tristan i Isolda“—nadto musiał próbować życia dworskiego, gdyż w wierszach 47 do 54 powstaje przeciwko „niewiernym współzawodnikom dworskim“, malując ich temi słowy:

Jako i dziś ludziom szkodzą,
Krzywe szepty uszom płodzą,
Niby gospód nielubiący,
Dobrym w służbie zazdroszczący,
Wszystko na swą misę kładną,
A wojują mową zdradną,
Tę językiem obracają,
Wiernym w służbie przeszkadzają.

Źródłem niektórych legend były księgi apokryficzne, jak np. „legenda o Maryi Pannie“, doszła do nas w ułomkach, osnutą jest na apokryficznéj ewangelii św. Mateusza o pochodzeniu Maryi i dzieciństwie Zbawiciela. Z tego samego źródła pochodzi i staroniemiecka legenda Wernhera. Wiersz w legendzie czeskiéj jest dość gładki i ma rymy łatwe, ale czyste; dochowany ułomek opowiada, jako Anna matka Maryi, żona Joachimowa, nie miała dzieci przez lat dwadzieścia i jak się tém trapiła, widząc małe wróbelki w gnieździe.

Na podstawie innego apokryfu, tak zwanego „Evangelium infantiae“, osnute jest „Dziecięctwo Jezusowe“. Legenda owa rozpoczyna się od Anny i Joachima, nie mających dziatek, podobnie jak poprzednia mówi o płaczu niepłodnéj matrony na widok gniazda wróblego. Daléj opowiada o narodzeniu się Maryi, którą dano na wychowanie do *klasztoru*, gdzie ją panny królową nazywały. Zwiastowanie, narodzenie się Jezusa, pokłon królów i ucieczka do Egiptu

zgodne są mniéj więcéj z ewangielią. W Egipcie mały Jezus nakazuje jaszczurkom nie szkodzić ludziom, każe palmie nachylić się do zerwania z niéj owoców, otwiera źródło pod palmą, skoro wchodzi do świątyni pogańskiéj bałwany przed nim upadają, do życia wraca rybę soloną i t. d.

Najważniejszą, lubo słabszą pod względem formy, wydaje się nam „Legenda o świętym Prokopie"—samodzielny wytwór ducha czeskiego. W niéj święty pustelnik, patron Czech, okazuje się mężem nietylko cnotliwym i pobożnym, ale zarazem wielce energicznym. Prokop urodzony w Chotuniu pod Czeskim Brodem, uczył się w „szkole słowiańskiéj" na Wyszehradzie, gdzie budził podziw w swych mistrzach. Wyświęcony na kapłana, został wkrótce kanonikiem w Wyszehradzie, ale w pokorze ducha zapragnął innego stanu. Poszedł więc na puszczę nad rzeką Sazawą i tam prowadził żywot pustelniczy. Książę Oldrzych, polując pewnego razu w tym lesie, gonił jelenia, który uciekł się pod opiekę pustelnika. Książę zapoznawszy się z Prokopem, nakłonił go, aby zebrał braci swych i w tém miejscu klasztor założył. Rzemieślnicy książęcy zbudowali klasztor, opatem tegoż obrano Prokopa pomimo jego oporu. Prokop czynił rozmaite cuda, między innemi z sąsiedniéj jaskini wypędził czartów, tak iż ci uciekli, przebiwszy skałę do wierzchu. Przed śmiercią przepowiedział zakonnikom, że przez Zbigniewa (Spitygniewa) zostaną wygnani z klasztoru i powrócą do niego za jego następcy Wratysława. Po zgonie Prokopa wybrano opatem Witosza, krewniaka jego. Jak przepowiedział święty, tak się i stało. Wtedy święty Prokop wstał z grobu, aby bronić dziedzictwa braci swoich. Skoro pierwszéj nocy wstali na jutrznią, ukazał się im we drzwiach kościelnych i pytał surowo, skąd się tutaj wzięli. Potém kazał im się wynosić z klasztoru, grożąc karą bożą. Zjawił im się podobnież drugiéj nocy, a trzeciéj począł ich okładać pastorałem, tak iż uciekali skacząc „jak kozłowie." Potém Wratysław mnichów słowiańskich do klasztoru słowiańskiego powrócił.

Zwracają także uwagę naszę tak zwane „Ułomki poezyj *dziejoprawnych*," składające się z trzech fragmentów, znajdujących się w rękopiśmie w Muzeum czeskiém. Pierwszy p. t. „Piłat i Judasz" opowiada wierszem dość gładkim, jak Judasz w Jeruzalem wkradł się w łaski Piłatowe, gdyż „złe prędko ze złem się sprzęga, a równy ciągnie do równego." Z rozkazu Piłata poszedł natrząść jabłek w cudzym ogrodzie i przypadkiem wlazł do ogrodu swego ojca Rubena, którego nie znał. Ruben upominał się o swoję krzywdę, a Judasz przebił go mieczem. Żona zabitego udała się ze skargą do Piłata, ale ten słuchać jéj nie chciał, co więcéj namówił Judasza,

aby zagarnął majątek, żeniąc się z wdową. Judasz pojął własną matkę, potém „począł rość we czci i pomyślności,“ ale spostrzegł, że żona często przez sen wzdycha... Co się daléj stało, nie wiemy, gdyż ułómek na tém się urywa. Widzimy z niego, że fantazya średniowieczna dosnuwała chętnie temata biblijne, dorabiając nieznaną przeszłość różnych osób, jak tutaj wplatając w historyę Judasza motywy, wzięte od klasycznego Edypa. Nadto niewiadomy poeta czeski połączył z Judaszem wspomnienie o zdradzieckiéj śmierci ostatniego króla z dynastyi narodowéj. Dwa inne fragmenty noszą tytuły „Król na łowach“ i „Zesłanie Ducha świętego na apostołów;“ treść ich trudno ogarnąć, z powodu wielkich braków w rękopiśmie.

Okrom pieśni i legend tworzono jeszcze w tym czasie poemata pouczająco-moralne, przeplatane podjazdami satyrycznemi przeciwko owoczesnym obyczajom, jak to widzimy w pomniku p. t. „Dziesięcioro przykazań bożych.“ Twórcą tego dość długiego poemaciku—liczy 1190 wierszy—był niewątpliwie ksiądz, surowy, nieubłagany moralista, nie szczędzący nawet stanu duchownego. Wykłada on przykazania boskie, przytaczając pod każdém trzy kategorye ludzi, którzy je naruszają, a przytém wplata tutaj anegdotki i obrazki obyczajowe, z pewną werwą satyryczną przedstawione. Zaraz z początku opowiada o opoju, którego król obwiesić kazał, a to na przestrogę tych, co brzuch swój mają za boga, że ich „kat piekielny w piekle powiesi.“ Pod trzeciém przykazaniem piorunuje przeciwko tańcom — lepiéj, mówi, byłoby orać, aniżeli tańcować w niedzielę. Tańce są ofiarą ciała dyabłu, tancerz oczy, usta, uszy, ręce, nogi, szatanowi ofiaruje, a ile w tańcu kropli potu upadnie, tyle dyabłów chwyci duszę i uniesie ją ze sobą do piekła. Autor dłużéj rozwodzi się nad szóstém przykazaniem, maluje jaskrawemi barwami kobietę strojnicę, ciągnącą głupców do grzechu i do piekła. Ci, co, odziewając pięknie ciało nie dbają o duszę, podobni są do pewnego głupca, który okrył konia swego drogiém odzieniem, własne zaś ciało odział szpetną rogożą i tak pojechał na gody królewskie; król téż kazał go wypędzić i dać mu sto kijów. Oburzony na zwodzicieli, którzy „jako ogrodnicy szatańscy szczepy boże wyrywają i przesadzają je dyabłom“ autor opowiada anegdotkę o babie, która cnotliwą wdowę uwodzi, biorąc dary od młodzieńca i od niewiasty. „Każda zwodnica gorszą jest od zabójczyni, gdyż dwie dusze, a trzecią własną mocą dyabelską zabija.“ Pod siódmém przykazaniem gromi o kradzież wszelkie stany—złych książąt, hrabiów, władyków, kupców; chłopów, biskupów, mnichów, mniszki i t. d. książąt np. za to, że „wojny płodzą, gubiąc biedaków.“ Gorszy się panami, że wydzierają mienie kmieciom swoim, i opowiada, jako pewien władyka od prostodusznego kmiecia swego dwa woły wyłudził.

Ustęp o księżach, mnichach — zwłaszcza o spowiednikach chytrych, ciągnących zysk nieprawy z powołania swego, pokazuje, że autor, lubo niewątpliwie kapłan, widział dobrze złe, praktykowane w stanie duchownym. Niemniéj jednak dopomina się o wierne oddawanie dziesięcin. Wybornie maluje kupców, okłamujących jedwabnemi słówkami kupującego i sprzedających mu zły towar, gniewa się na młynarzy, krawców urywajacych nie ze swego, na karczmarzy, którzy nie dolewają według miary, przyjmują rzeczy kradzione i pozwalają w domu swym na rozpustę. Jeszcze pod przykazaniem dziesiątém wraca do cudzołóstwa i powiada, że w starym zakonie kamienowano cudzołożników, a dziś w niejednéj okolicy zabrakłoby na nich kamieni. Trudno powiedzieć stanowczo, czy wiersz „Dziesięcioro przykazań“ jest oryginalnym, czy téż przekładem, lubo niektóre znamiona przemawiają za jego oryginalnością — podobnym wszelako jest do wielu kazań i rymów średniowiecznych, które wykład prawd religijnych łączyły z podjazdami przeciwko obyczajom.

Inne poematy w tym kierunku, które możnaby nazwać moralno-alegorycznemi, są już jawnemi przeróbkami ze średniowiecznych oryginałów łacińskich. Tak np. wiersz „O odrodzeniu moralném“ wzięty jest z poematu „Anti-Claudianus,“ który napisał był w w. XII *magister Alanus ab insulis*, mnich w Clairvaux rodem z Frandryi. W utworze tym widzimy cząstkę owoczesnéj filozofii scholastycznéj. Przyroda pragnie za pomocą siły *świątopłodzącéj* wytworzyć człowieka doskonałego, przeto wzywa do siebie cnoty na naradę. Mądrość wypowiada zdanie, że takiego człowieka tylko Bóg stworzyć może. Wysyłają mądrość z prośbą o takiego człowieka do nieba; siada ona na wóz, zgotowany przez siedem panien, któremi są sztuki wyzwolone, rozum zaprzęga do niego pięć zmysłów jako pięć rączych koni i mądrość przejeżdża przez osiem niebios, a do dziewiątego wprowadza ją córa boża, miłosierdzie. Tu Bóg wysłuchuje prośby i pragnąc ją spełnić, zsyła na świat Chrystusa Pana.

Inny poemacik „Spór duszy z ciałem“ wypłynął ze znanego w średnich wiekach widzenia św. Filiberta. Poeta czeski w zwrotkach pięciowierszowych z dwoma rymami, toczących się dość melodyjnie, rozważa los po śmierci człowieka, oddanego za życia rozkoszom cielesnym. Nie brak tu pewnego humoru, raźności i wyrazistości realistycznéj. We wstępie przedstawia dwoistość dążeń ducha i ciała, a potém przeprowadza dyalog dwóch tych części składowych w człowieku. Dusza napomina ciało, tonące w rozkoszach, narzeka, że z jego łaski jéj niebezpieczeństwo grozi, przywodzi mu na myśl śmierć nieuniknioną. Ciało odpowiada jéj z brawurą junacką, trochę nawet z niéj drwi i w śmierci widzi nie zgubę swoję, ale raczéj rozłączenie z męczącą gderaczką duszą. Nadchodzi

śmierć, dusza wylatuje z ciała i wnet czart do niéj się zabiera. Dusza zwraca się do Maryi Panny, a ta błaga za nią Jezusa. *Pułk* czartów krzyczy do Pana wielkim głosem, że Marya odbiera im to, co im się z prawa należy, i Jezus oddaje ją na sąd prawdzie, pokojowi, sprawiedliwości i miłosierdziu. Prawda, pokój, sprawiedliwość wstawiają się za duszą i — końca poematu brakuje, ale niewątpliwie głosił on ostateczne duszy zbawienie.

Do tego samego rzędu utworów należy policzyć wiersze „O bogaczu," „O śmiertelności," „O źródłach (grzechu)." Źródłami temi są: serce ludzkie, z którego wychodzi burza wszelaka, bogactwo, pobudzające do rozpusty, ubóstwo, które uczy kraść i kłamać, dopuszczać się grzechów różnych dla pieniędzy, doprowadza do samobójstwa, i do... zapisywania się dyabłu—a daléj niecne towarzystwo i nałóg—wszystko to są źródła, w których „grzechy pływają."

W rękopiśmie w wieku XV znaleziono wiersz „Prawda," który uczeni na zasadzie znamion językowych i z treści saméj do wieku XIV przenoszą. W zwrotkach dość misternie ułożonych nieznany poeta narzeka na złości świata, na to, że „przyszły błędne czasy, że krzywda miesza się z prawdą," „że od papieża aż do króla wszędzie prawdy mało, a u księdza bez pieniędzy nie czekaj zmiłowania." „Jedyna śmierć równo mierzy i bez pieniędzy każdemu wierzy, tak szkarłatowi jak i szaraczkowi."—Podobnież łaje zepsutemu światu drugi wiersz, pomieszczony w tymże samym rękopiśmie p. t. „Śmierć." Są tam także dwa krótkie wiersze pokrewne myślą dwom poprzednim, mianowicie: „Mowa młodzieńca" i „Mowa starca." Raźnie, wesoło prawi młodzian o swoim wieku; starzec w posępnych barwach swój stan maluje; ale oba zarówno śmierć mają na mysli i proszą Boga o dobre skonanie.

Osobny cykl tworzą wiersze o Maryi Pannie, stanowiąc ślad kultu Matki Zbawiciela, w czém Czesi nie ustępowali całemu Zachodowi. Poezye te, których musiała być znaczna ilość w zachowanych do naszych czasów okazach, odznaczają się wielką tkliwością, słodyczą i wdziękiem, zapałem poetyckim, pełno w nich słów zdrobniałych, słodkich poetyckich epitetów. Tak w jednéj pieśni, zaczynającéj się od słów „O Maryo, różo błyszcząca!" nazwaną jest ona „gwiazdą dzienną, gwiazdą morską, lilią z drogiemi woniami, uciechą świata wszego, krzakiem, który gorzał cały płomieniem, ale krasy swéj nie postradał i stał w całéj zieloności." Podobneż przydomki czytamy w wierszu „Wzywanie Maryi Panny," gdzie nazywa się ona „różą wykwitłą na uciechę całemu światu, rozkoszą mieszkańców raju, świątynią krola niebieskiego, skałą Trójcy świętéj, kwiatem czystości panieńskiéj, rozkoszą chórów anielskich" i t. d. To samo znajdujemy w wierszach „Zdrowaś Marya," „Dziesięcioro

radości“ i „Siedmioro boleści.“ Zwłaszcza niemałą wartość poetycką ma wierz ostatni, w którym poeta w przemowie Chrystusa do Matki swéj użył gładko zrymowych słów „Pieśni nad pieśniami.“— Do tegoż cyklu co poprzednie należy zaliczyć „Płacz Maryi“ nad śmiercią syna i „Wniebowzięcie Maryi Panny.“ Znany utwór łaciński „Dialogus beatae Mariae et Anselmi de passione Domini,“ przypisywany Anzelmowi, biskupowi kanterburyjskiemu (zmarłemu r. 1109), przekładany był kilkakrotnie prozą i wierszem na język czeski. W nim św. Anzelm modlitwami, łzami i postami ubłagał Maryę, aby mu objawiła się i opowiedziała mękę Pańską. Wierszopis czeski, przerabiający ten utwór, musiał szczerze nie lubić wdzierców teutońskich, gdyż w usta Maryi te wkłada słowa: „Judasz był taki łakomiec, iż niektórzy sądzili, że był Niemcem.“

Z powyższego widzimy, że produkcya literacka czeska XIV w. była w kierunku religijnym nader rozwinięta. Trzeba przyznać, że pobożność stanowiła jedno z zasadniczych znamion życia starych Czechów podobnież jak u przodków naszych. Przechodząc do poezyi świeckiéj, któréj pomników mamy mniéj niż religijnych, musimy przedewszystkiém zaznaczyć jéj zależność od owoczesnéj romantyki rycerskiéj, panującéj na całym Zachodzie. Wyższe warstwy społeczne w Czechach zbyt lgnęły do form kultury obcéj, giermańskiéj, aby ta obczyzna nie miała odbić się w najulubieńszéj lekturze tych stanów. Romanse rycerskie stanowiły miłą rozrywkę dla rycerstwa, żądnego w dniach wywczasu po trudach bojowych i polowaniach ucieszyć się opowieścią czynów bohaterskich, przesadną, hiperboliczną ale imponującą mu i bawiącą jego fantazyę, łakomą niezwyczajności. To usposobienie pociągało za sobą tłomaczenia owych romansów rycerskich na język czeski. Zachowały się przeróbki trzech słynnych romansów średniowiecznych „Aleksandreidy,“ „Tristama“ i „Tandaryasza“ — ale możemyśmi ało przypuszczać, iż było ich więcéj.

„Aleksandreida“ czeska doszła do nas w czterech ułomkach rękopiśmiennych; z nich wszelako udało się ułożyć zaledwie może czwartą część pierwotnéj całości. Jak wszystkie Aleksandreidy źródło swoje ma ona w romansie bizantyjskim Pseudokallistenesa, ale bezpośrednio jest przeróbką poematu łacińskiego Waltera z Chatillonu (Gautier de Lille); niemniéj jednak autorowi czeskiemu nie obcym był otwór téjże treści Niemca Ulrycha Eschenbacha, który czas jakiś w Czechach przebywał. Poemat czeski powstał, jak domyślają się uczeni, za czasów ostatnich królów z rodu Przemysława; nie jest on bynajmniéj niewolniczym przekładem poematu łacińskiego, ale wolném jego opracowaniem i odznacza się takiemi zaletami wiersza, stylu i języka, iż dziejopisarze literatury czeskiéj

„Aleksandreidę“ poczytują (po rękopismach Zielonogórskim i Królodworskim) za najprzedniejszy pomnik poezyi staroczeskiéj. Jak pokazuje się z dochowanych ułomków, nieznany poeta czeski, któremu ów poemat zawdzięczamy, pochodził ze stanu szlacheckiego i był gorliwym chrześcijaninem, naiwnie bowiem powlókł przedmiot starożytny pokostem chrześcijańsko-arystokratycznym. Jak wogóle w Aleksandreidach średniowiecznych, tak i tutaj ukoronowany bohater macedoński wygląda wielce na paladyna średniowiecznego ze wszelkiemi przyborami owoczesnéj rycerskości. Przytém poeta czeski jest narodowcem i narzeka na Niemców, mówiąc, że mogą przyjść takie czasy, iż „na moście praskim Czecha widać nie będzie.“

Późniejszemi już są „Tristam“ i „Tandaryasz,“ oba poemata z treścią, czerpaną z cyklu bretońskiego króla Artusa i rycerzy Okrągłego Stołu. Pierwszy poemat jest przeróbką znanego utworu Gotfryda ze Strasburga „Tristan i Isolta,“ opiewającego miłość rycerza Tristana i Izoldy, małżonki króla Marka. Przerabiacz czeski nie był mistrzem w mowie wiązanéj, ale dzieje swoich bohaterów opowiada żywo, barwisto, z pewnym nawet humorem. Gorszym jeszcze jest „Tandaryasz i Florybella,“ którego oryginał, napisany przez Niemca Plajera odznacza się niesłychaną długością (17,920 wierszy) i nagromadzeniem nadzwyczajnych czynów bohaterskich i cudownych akcesoryj romantycznych, niezawsze zgodnych ze zdrowym rozsądkiem. Przerabiacz czeski czuł dobrze wady oryginału, więc skrócił go należycie, odrzuciwszy wiele akcesoryj romantycznych; pomimo to jednak nie dał literaturze ojczystéj dzieła, mogącego być jéj ozdobą.

Ciekawym zabytkiem jest romans sentymentalny prozą p. t. „**Tkadleczek**“ — niewątpliwie utwór oryginalny czeski, tłómaczony nawet w dawnych czasach na język niemiecki. Podobno bohater romansu Ludwik Tkadleczek i kochanka jego Adliczka byli osobami rzeczywistemi i przebywali w mieście Hradec Królowéj na dworze Elżbiety, córki naszego Przemysława, a wdowy po królach czeskich Wacławie II i Rudolfie I. Adliczka owa, niepospolita piękność owoczesna, miała wyjść za mąż za innego. Bądź-co-bądź Tkadleczek, biorąc pochop od nazwiska swego, piórem swém niby narzędziem tkackiém, utkał czuła opowieść swych losów. Wprowadza on samego siebie jako *Żałobnika (narzekacza)*, który przeklina Nieszczęście. Nieszczęście znowu nie pozostaje dłużném w odpowiedzi i z tego zawiązuje się dyalog, stanowiący treść utworu. Nieszczęście wytyka rozbolałemu kochankowi brak męstwa; gdy Tkadleczek rozpływa się nad wdziękami i zaletami utraconéj Adliczki, mówiąc o niéj, że „jest ona bogatą przez cześć swoję, piękną i ochotną nad wszystkie drużki i towarzyszki swoje; wzrostu porządnego, przy-

jemnéj mowy, miłego spojrzenia, obyczajów dobrych, kroku rychłego, chodu wspaniałego....“ Gdy potém narzeka, że to wszystko dostało się się innemu mężczyźnie. Nieszczęście szydzi z niego i radzi, aby sobie nowéj kochanki poszukał. „Uczyń, mówi mu, jako Tales, i dziękuj szczęściu za trzy największe dary, któremi cię obdarzyło, żeś jest człowiekiem, a nie bydlęciem, że wiész, co być powinno, a co nie powinno według rozumu ludzkiego, żeś jest mężczyzną a nie kobietą, a w końcu, żeś jest uczonym literatem, a nie laikiem, ani człowiekiem głupim.“ Na utyskiwanie nad smutnym swym stanem Nieszczęście Tkadleczkowi daje szorstką odpowiedź: „Rozważ słowa swe, gdyż językiem dość nierozumnie kujesz, robiąc jako zły młynarz, który puściwszy kóła młyńskie, aby mełły, sam precz odchodzi, ani dba o to, jak idą, a młyn miele tymczasem... Czego narzekasz, ty, dobry, cnotliwy tkaczu, ty mądry dla siebie żaczku, ty chytry człowieku! czyż to nie lepiéj, żeśmy cię uwolnili od téj twojéj kucharki i palaczki pieców, która chytrością swoją piec niejednemu dobremu, mądremu, ślicznemu młodzieńcowi tajną miłością zapalała, czyż to nie lepiéj, żeśmy się uwolnili od téj piernikarki, téj zamiataczki izb, aniżeli żebyś miał być za nią na tamtym świecie zatracony?“ Nieszczęście przypomina Tkadleczkowi jego pojęcia o miłości, które wypisał był w książce, przez siebie ułożonéj. Widocznie było więcéj prac tegoż autora w podobnym rodzaju. W „Tkadleczku“ nie brak rysów obyczajowych, ciekawych przypowieści, uwag trafnych, ale to wszystko tonie w powodzi monotonnych utyskiwań i jałowego moralizowania ze strony Nieszczęścia, które każe zrozpaczonemu kochankowi szukać uciechy w naukach, zalecając mu filozofię, jako „rolę wszech mądrości-“ Niewątpliwie jednak *Abelard* czeski ma w stosunku do swego wieku niemałą wartość i dziełko owo musiało być dawniéj cenione niemało, skoro pomiędzy inkunabułami niemieckiemi znajduje się dość zresztą niezgrabny wyciąg z Tkadleczka.

Czuła romantyka rycerska odbiła się na liryce owoczesnéj, któréj pomników mamy niewiele i te nawet nie wszystkie drukiem ogłoszono. Charakterystyczna pieśń miłosna z wieku XIV nosi nadpis „ Tajna miłość.“ Ma ona w sobie wiele naiwności, budzącéj uśmiech w naszych czasach. Początek jéj brzmi w taki sposób:

Drzewo się liściem odziewa,
A w krzaku słowiczek śpiewa;
Maju, skarżę się przed tobą,
Serce okryte żałobą.

Obrałem ja sobie miłą,
Ta trze serce moje piłą,

Piła kraje, ach, jak boli!
Twoim będę w wszelkiéj doli. i t. d.

O wiele więcéj wagi przykładamy do poezyi dydaktycznéj zwłaszcza do satyr, które jeśli już nie odznaczają się zaletami poetyckiemi, to choć przedstawiają cenny materyał do historyi obyczajów średniowiecznych. Jak wogóle w utworach owego rodzaju w wiekach średnich sens moralny wyłożony jest niby na patelni i poparty anegdotką lub obrazkiem, wziętym wprost z rzeczywistosci. Forma bywa tutaj po większéj części niezdarna.

W „Satyrach o rzemieślnikach“ przedstawione są różne rzemiosła z charakterystycznéj ujemnéj strony. Szewc jest pijakiem i kosterą, żona w karczmie od kości oderwać go nie może, rozgniewany bije ją, a tymczasem w domu rodzina cierpi biedę i niedostatek. „Niewierni konszelowie“ t. j. ławnicy sprzedają sprawiedliwość za pieniądze, które radziby zwrócili, gdy na nich zawołają: racz iść do piekła. Źli kowale robią złodziejom noże, pilniki i klucze; zato konia należycie okuć nie potrafią. Piwowarzy chcą zbogacić się prędko, więc wieśniaków, dostarczających zboże, oszukują. Łaziebnicy t. j. cyrulicy pragnąc dorównać bogaczom, tracą pieniądze na pijatykę, a potém niezręcznie golą i krew z żyły puszczają. Rzeźnikowi satyra zarzuca, że choć nie kupi na wsi bydlęcia, to go zawsze o jakąś szkodę przyprawi, że na rynku wieśniakowi kupców odstręcza, że przy sprzedaży mięsa oszukuje. Piekarz nakoniec nie dba o swą duszę, ale drożdży dużo do ciasta nalewa, a potém sprzedaje bułki z ogromnemi dziurami. Wszystkim tym „niewiernym“ rzemieślnikom bezimienny satyryk—zapewne duchowny z powołania—piekłem wygraża.

Księdzem był także, jak się z tekstu okazuje, nieznany bliżéj autor satyry „O dwudziestu siedmiu głupcach.“ Właściwie wyliczył ich tylko dwudziestu sześciu. Pierwszym głupcem jest bogaty, drugim pyszny, „Trzeci głupiec Boga wini, a sam się niewinnym czyni.“ Czwarty głupiec nie myśli o swoim końcu, piąty wyśmiewa się ze swych towarzyszy, szósty śmieje się ze wszystkiego, co się między ludźmi dzieje, siódmy dla rozweselenia się pije i wszystko zbić pragnie, osmy nie da mówić nikomu, tylko sam kończy, co ktokolwiek pocznie, dziewiąty nie umié nic zamilczéć i t. d. Ostatnim (dwudziestym szóstym) jest ten, co „nie mądrze miłuje,“ przez co „sam na siebie miecz nosi.“

Jednego z pisarzy satyrycznych wieku XIV znamy z nazwiska; jest to mianowicie pan **Smil z Pardubic** z przydomkiem **Flaszka**, syn Wilhelma Flaszki, a synowiec słynnego biskupa z czasów Karola IV Ernesta z Pardubić. Należał on do przedniejszéj szlachty owocze-

snéj, był panem na Staréj i Richenburgu, nadto odznaczał się nauką i w akademii praskiej otrzymał stopień bakałarza. Odegrał nawet rolę polityczną, był członkiem ligi panów przeciwko królowi Wacławowi IV, a zatém stronnikiem brata jego Zygmunta, który go téż mianował wielkim pisarzem królestwa czeskiego. Brał on udział w walce ligi z miastami, zginął téż w potyczce z górnikami kutnohorskiemi r. 1403. Smilowi literatura czeska zawdzięcza „Zbiór najstarszych przysłów czeskich," zapisanych bez najmniejszego porządku. Przysłowia te są bardzo ciekawe; między niemi prawie niéma takich, któreby do dziś dnia się używały, niektóre przynajmniéj zmieniły swoję formę. Weźmy ich kilka, wybrawszy na chybił trafił: Stary grzech nową hańbę czyni, Jak go widzą, tak go za to mają, Późno z dzbankiem po wodę, gdy się ucho urwało, Cudza bieda ludziom śmiech, Głupia mowa nie ma mądréj odpowiedzi, Dotąd wilk nosi, aż samego poniosą, Bitemu psu tylko kij pokaż, Zły pies na swój ogon szczeka, Wié liszka, komu rzemień ogryzła, Jedno k'drugiemu, zła żona biednemu; komu się dostanie, zawsze jemu bieda będzie, Kto ma moc, ten ma prawo, Nie wyłudzisz od wilka skóry, Nie żeń się oczyma, tylko uszyma i t. d.

Samodzielnym utworem Smila Flaszki, cenionym jeszcze w wieku XVII jest poemat p. t. „Nowa Rada." Osobami w nim działającemi są zwierzęta, wszelako nie jest to wcale utwór w rodzaju ulubionego w średnich wiekach eposu zwierzęcego, ale raczéj alegorya, odnosząca się do owoczesnych stosunków. Uczeni czescy sądzą, że została napisana niezadługo po wstąpieniu na tron Wacława IV — lubo na rękopiśmie położono datę 1395 — i że ma na celu dobre rady młodemu monarsze, który z samego początku istotnie świetne budził nadzieje.

Poemat zaczyna się od tych słów: „Nowa rada, którą pan Smil Flaszka ułożył. Wiele w niéj rozumnego usłyszycie; kto to czytać będzie, ten dowié się, co radzi." Treść poematu polega na szeregu rad i nauk co do sprawowania rządów krajów, danych młodemu lwu przez wezwane ku temu celowi zwierzęta. Pierwsi mówią orzeł i lampart, którzy wydają się uosobieniem stanu duchownego, bo radzą młodemu królowi religijność, miłość Boga i mi ość ludu, krwią Chrystusową wykupionego. Sokół ostrzega lwa, aby nie krzywdził poddanych, ale bronił ich raczéj, zato niedźwiedź radzi mu, aby postępował według własnéj woli i tak obchodził się ze śmiałemi przeszkodnikami, iżby wszyscy drżeli przed nim. Niepodobna wyliczać wszystkiego, co zwierzęta radzą swemu królowi, albowiem Smil Flaszka aż czterdziestu czterech przedstawicieli królestwa ssącego i ptasiego powołał do dawania rad, każdemu mniéj więcéj kładąc w usta treść zgodną z przyjętym tegoż zwierzęcia w świecie bajki

charakterem. I tak wilk doradza królowi, aby nie cierpiał głodu i brał każdemu, co mu się podoba, a sęp nawet ofiarowuje się, że śledzić będzie, gdzie kto umarł, aby można było pochwycić spadek, ale król lew oburza się i daje znak, iżby nie kończył téj szlachetnéj propozycyi... Paw' radzi chodzenie w pysznych szatach, koń turnieje, gęś siedzenie w domu i niewyjeżdżanie daléj niż na milę, a nigdy bez flaszy. Osioł, czując, jak jest marném, stworzoném tylko do noszenia ciężarów zwierzęciem, wzdraga się dać radę..... „świnia obrzydła“ pobudza do lubieżności, zając do szykowania nóg w każdéj potyczce. Bocian zaleca ścigać złoczyńców i karać ich śmiercią, a kot ofiarowuje się na szpiega w śledzeniu kandydatów do szubienicy. I tak różni różnie radzą, aż w końcu łabędź przedstawia oczom królewskim obraz sądu ostatecznego. Jasna rzecz, iż poemat „Nowa Rada“ jest obrazem etyki politycznéj owoczesnéj, stąd zawiera niejeden cenny szczegół, a nadto pomimo dość błahéj formy wierszowéj, odznacza się jędrnością stylu, i bogactwem charakterystycznych zwrotów językowych—co więcéj okazuje w Smilu człowieka oczytanego i myślącego. Lubo Juliusz Fejfalik znalazł był współczesny poemat dolnoniemiecki podobnéjże nieco treści, ale „Nowa Rada“ ma na sobie wszelkie znamiona samodzielnego opracowania i bynajmniéj nie jest naśladowaniem ani tego, ani innego jakiego utworu obcego. „Nowa Rada“ była bardzo przez współczesnych i późniejszych ceniona, a w półtora wieku potém Jan Dubrawski przełożył ją p. t. „Theriobulia“ na język łaciński dla użytku młodocianego króla Ludwika Jagiellończyka.

Smilowi Flaszce przypisują także trzy inne poematy dydaktyczno-satyryczne, mianowicie „Rada ojca synowi“, „Spór wody z winem“ i „Koniuszy i żak“. Pierwszy poemacik istotnie ma wiele podobieństwa z „Nową Radą“ i dlatego bardzo być może, iż naprawdę wyszedł z pod pióra Flaszki. „Rady“ są jakoby katechizmem etyki rycerskiéj — daje je ojciec razem z mieczem i kopią synowi, wierząc, iż w nim dochował się rycerza ze swego plemienia. Przedewszystkiém idą rady, tyczące się religii; ojciec zaleca synowi, aby zawsze chował Boga w sercu, mękę Chrystusową zawsze miał przed oczyma, dawał jałmużny, czcił anioła stróża, strzegł się grzechu śmiertelnego i t. d. Przechodząc do rzeczy świeckich, kładzie wielki nacisk na znaczenie honoru. Jeszcze ojciec daje synowi wiele innych rad do praktykowania w życiu, a w końcu każe mu „czcić wszystkie dobre panie“, bronić ich czci przeciwko złym językom, a przedewszystkiém wybrać sobie jednę pannę, któréj „przyjaźń cenić winien nad złoto, a także nad drogie kamienie“ i t. d... Syn podziękował ojcu za dobre rady i przyobiecał, że „chce naprzód Bogu miłemu służyć, pragnąć dobrych uczynków, potém służyć

wogóle paniom i pannom, a jednéj pannie oddać swe serce i służyć jéj wiernie aż do śmierci. „Spór wody z winem“ jest dość delikatną satyrą na obyczaje duchownych z końca wieku XIV, mianowicie na ich upodobanie w pełnéj szklanicy. W przedmowie zwraca się nieznajomy autor do księdza Letka i pyta go, czyję stronę trzyma, wody czy wina. Jeśli obstaje za wodą, ma przeciwko sobie książąt, panów i wielu mieszczan, bo ci „radzi wino pijają“; obstając zaś za winem, obrazi na siebie lud prosty, gdyż „ubogim woda jest miłą“. Daléj następuje opowiadanie. Pewien mistrz pisma św.—zapewne ze świeżo założonéj akademii praskiéj — najadł się łakoci, opił się wina i usnąwszy miał widzenie, że go anioł zaniósł do trzeciego nieba, gdzie widział „Boga na wysokości“ i był świadkiem, jak swarzyły się ze sobą woda i wino. Woda chlubiła się, że jest jednym z czterech żywiołów; wino zaś, że jest ono szlachetniejszym od wody napojem. Współzawodnicząc ze sobą, oboje w dyspucie swéj odwołują się do pisma św. Woda przypomina Chrystusa, proszącego Samarytanki, aby mu napić się wody dała, mówi, że woda była lekarstwem w sadzawce Siloe. Wino podrwiwa z jéj leczniczych własności, mówi, że woda sprawia rozwolnienie, że w niéj tarzają się świnie, że Tymoteusz ozdrowiał, pijąc skromnie wino, że wodę leją pod ławę, aby szklanicę na przyjęcie wina oczyścić i t. d. Skoro mistrz ze snu się obudził, poczęły go woda i wino prosić, aby ich spór rozsądził; mistrz więc pali do nich przemowę, dowodząc, że jednę i drugie Bóg stworzył, wodę dla świeckich, a wino dla duchownych, a oba stany bez siebie istnieć nie mogą. Radzi więc im, aby nie gniewały się na siebie, nie żywiły ku sobie zawiści, gdyż kto pije więcéj wody, snać nie ma czém płacić za wino, a zatém niech ludzie piją, na co stać kogo. Innego rodzaju spór mamy w satyrze p. t. „Koniuszy i żak“, bardzo charakterystycznym obrazku obyczajów średniowiecznych, pełnym niepospolitego humoru. Rzecz dzieje się w karczmie, gdzie autor, kazawszy dać sobie piwa, siadł między dwoma nieznajomemi. Jeden z nich był człowiekiem młodym, w szaréj podartéj szacie z workiem na szyi, do któréj pewno kładł książki i chleb, słowem wszystko okazywało w nim „szkolnika“. Drugi, starszy, w wązkim kaftanie, w sukniach dość znoszonych, wyglądał po dworsku, a miał na nogach dobrze stare buty; „całe koło dziur“, mina okazywała dworaka. Ten ostatni, który był koniuszym, począł chwalić żywot dworski. Żaka to rozgniewało, więc powiada: dobrze na dworze panom i rycerzom, ale nie chudopachołkom, zwłaszcza koniuszym. Bodaj to być żakiem, jeść i pić ma dowoli, w odpust dostanie mięsa i kur, a piwa do tego, gdy tymczasem koniuszemu nieraz pan na śniadanie policzek przylepi, albo kijem go wykropi. Koniuszy ze swéj strony

drwi z żebraniny żaków, chlubi się, że na dworze jeść mu nie braknie, choćby resztek ze stołu gościnnego, a jeśli go tam czasem pan kijem uderzy, to przecież i żaków rózga brzozowa nie oszczędza. Podrażniony żak opowiada o dyable, który służył za koniuszego, ale na tym kawałku chleba wytrzymać nie mógł. Żak ma swoje uciechy, zwłaszcza w poście, kiedy chodzi po wsiach, rozdając wieśniaczkom obrazki, za co mu jaj dowoli nadają; przytém żacy i księża nie boją się powieszenia, a tymczasem włosy wstają na głowie dworakowi, gdy koło szubienicy przejeżdża. Spór idzie daléj w tym miłym tonie; dla nadania sobie powagi, koniuszy powiada, że go pan jeszcze strzelcem zrobi, żak zaś powiada, że z żaków bywają biskupi, a on sam niezadługo może prałatem zostanie i koniuszy stać będzie „jako cielę“, patrząc nań, gdy mszę w złocistym ornacie odprawia. Nim prałatem zostaniesz, krzyczy do wściekłości doprowadzony koniuszy, będziesz wprzódy katem, gdyż siepacze i kaci bywają zazwyczaj *literatami*, a w końcu będziesz powieszony. Na takie *dictum acerbum* obaj dysputanci wzięli się za łby, z czego nieznajomy autor wyprowadza sens moralny, aby do karczem nie chodzić.

Okrom poezyj dydaktycznych w powyższym guście pisywano w Czechach bajki, których zabytkiem jest bajka „Lis i dzban”, pochodząca, jak wnioskują uczeni z języka, z wieku XIII.

Do okresu tegoż należy także odnieść początki sztuki dramatycznéj w Czechach, któréj pierwotną formę stanowiły misterye i *moralitates*, osnute na przedmiotach biblijnych, oraz grubo farsowate *intermedya*. Najstarszym zabytkiem literatury dramatycznéj czeskiéj jest właśnie takie intermedyum komiczne „Olejkarz (*Masticzkarz)*”, znalezione na oprawie rękopismu łacińskiego w Muzeum czeskiém przez W. Hankę. Ułomek ten był w podejrzeniu, jako niby falsyfikat Hanki, ale poważniejsi uczeni (między innemi Gebauer) dowodzą jego autentyczności. „Olejkarz“ jest niewątpliwie intermedyum jakiéjś zaginionéj sztuki pasyjnéj — stanowi obraz życia średniowiecznego, nakreślony rysami grubemi z komizmem błazeńskim, częstokroć cynicznie wyuzdanym, ale pełnym życia i charakterystyki. Występują tutaj osoby: mistrz Seweryn Ipokras, olejkarz, żona jego, błazen Rubin z Benatek i służący Jerzy Postrpalk. Rubin z Postrpalkiem śpiewają: „Przyszedł tutaj mistrz Ipokras *de gratia divina*, niéma gorszego na ten czas *in arte medicina;* gdy niemocą kto trapiony zdrowie ma na względzie, on z pewnością go uzdrowi, że duszy pozbędzie“.—Rubin zwraca się do ludu, każe babom zaprzestać szeptania i ogadywania i prawi im o swym panu, lekarzu, któremu niéma równego ani w Czechach, ani na Morawie, ani w Rakusiech, ani w Węgrzech, ani w Bawaryi, ani na Rusi, ani w Polaniech, ani w Korutaniech, i który cudowne maści przynosi.

Potém Rubin biegnie między lud, pan nań woła po niemiecku: „Rubinie, *wo pystu* (wo bist du)?“ Mistrz i błazen kłócą się z sobą, pierwszy w końcu każe drugiemu kram rozłożyć. Rubin wyciąga z worka lekarstwa częstokroć bardzo dziwnego rodzaju, jedno z nich np. jest z sadła komarowego; szarlatańska ta reklama pełna jest nieprzyzwoitych, niewonnych konceptów. Znowu Rubin pomiędzy lud ucieka, a pan ledwie dowołać się go może. Tymczasem lekarstwa darmo czekają na kupujących i już mistrz zabiera się do odjazdu. Wstrzymuje go Rubin, aż tu nadchodzą trzy Marye, pragnące namaścić ciało Chrystusowe, przychodzi Abraham z umarłym Izaakiem, którego mistrz wskrzesza, *fundens ei feces super culum.* Marye proszą o maści i targują się o nie, Ipokras żąda trzy grzywny złota, ale spuszcza na dwie. Żona jego wpada rozgniewana, wrzeszczy, że mąż, aby przypodobać się młodym kobietkom, za bezcen drogie maści sprzedaje; wywiązuje się stąd kłótnia małżeńska, mąż traktuje ją, jako babę pijaczkę, każe żonie prząść kądziel i grozi, że jéj da pięścią w twarz. Na to żona obiecuje rozwieść się z godnym małżonkiem i poruczyć go wszystkim czartom. Postrpalk i Rubin kłócą się, kto z lepszego rodu pochodzi, bo pierwszy ma dwie stryjenki, które sprzedają grzyby, śliwki i miotły, a drugiego ciotka była kochanką mnicha komandora. Na tém urywa się ułomek.

W poważnym stylu jest ułomek z końca XIV wieku „Grób Boży“, dyalogowana parafraza opowiadania ewangielii o uczniach i niewiastach świętych, idących szukać Chrystusa w grobie. Przełożony został z łaciny na czeski. Inny ułomek współczesny jest końcem sztuki o męce Pańskiéj. Zaczyna się od tego, jak Jan św. uprowadza Maryę z pod krzyża, żołnierze rzucają losy o suknię Chrystusową, Longin przebija bok Ukrzyżowanego. Szatan i Belzebub z pachołkami swemi biegną po duszę jego i odchodzą ze wstydem, uczniowie zaś proszą Piłata o wydanie ciała; sztukę kończy monolog Józefa z Arymatei pod krzyżem. Do sztuki dołączone są dwa monologi komiczne, służące niewątpliwie za intermedya, w jednym z nich pasterz wymyśla starym babom plotkarkom i czarownicom.

Okrom tego jest jeszcze fragment o „Narodzeniu Pańskiém“, a poemat „Płacz Maryi Panny“ ma także formę dyalogową.

Teraz spotykamy już początki dziejopisarstwa czeskiego w języku narodowym. Pierwszém takiém dziełem jest „Kronika“ rymowana czeska, zwana **„Kroniką Dalimila“**. Nazwę tę nadali dziełu uczeni wieku XVII, opierając się na tém, że historyk Hajek z Libocan odwołuje się jako do poprzednika swego do Dalimila Mezerzyckiego, kanonika bolesławskiego. Rozczytanie się baczne w dzie-

le okazało, że autorem kroniki nie była osoba duchowna, ale jakiś rycerz z czysto czeskiego rodu, gorący patryota, nieprzyjaciel Niemców i zniemczałego mieszczaństwa. W epoce, w któréj na tronie siedział monarcha, obcy narodowi i pochodzeniem i sposobem myślenia (Jan Luksemburski), kiedy niemczyzna wżerała się w obyczaj narodowy, nieznany rycerz czeski opowiedział narodowi dzieje przeszłości jego, ukazując, ile złego sprawili mu źli, chciwi jego zaguby i spadku po nim sąsiedzi, zacięci wrogowie imienia słowiańskiego. „Kronika“ niéma właściwie znaczenia, jako źródło dziejowe, zawiele w niéj pierwiastku podaniowego, mitycznego, dopiéro ostatnie rozdziały nabierają wartości opowiadania zdarzeń współczesnych, ale przedstawia dzieje przeszłości w świetle opinii żywiołów, nie poddających się niewolniczo zaraźliwéj obczyźnie. Gdyby twórca „Kroniki“ obdarzony był talentem prawdziwie poetyckim, byłby może utworzył poemat w rodzaju „Szach-Nameh“ Firdusego, ale w braku jego pozostawił dzieło, któremu jako poematowi brak tchnienia istotnéj poezyi, jako zaś dziełu historycznemu niedostaje spokojnéj i bezstronnéj objektywności i krytycznéj umiejętności rozróżniania prawdy od bajki mitycznéj. Nieznany autor we wstępie powiada, że korzystał z kroniki jakiegoś starego księdza w Bolesławiu, gdyż podobała mu się więcéj od kronik opatowickiéj i wyszehradzkiéj. Opowiadanie swe rozpoczyna od potopu i rozdzielenia języków, co daje mu pochop do przejścia do Serbów, u których jest ziemia, zwana *Charwaty*, skad przyszedł *lech*, imieniem Czech i osiadł w ziemi czeskiéj. Następuje potém Krok, Lubusza i opowieść o jéj pójściu za Przemysława, bajeczne dzieje wojny amazonek czeskich pod dowództwem Własty przeciwko mężczyznom i t. d. „Kronika“ kończy się wypędzeniem Henryka korutańskiego i wybraniem Jana z Licmburka (Luksemburga) na króla czeskiego, którego, „Boże, racz długo utrzymywać w zdrowiu i nauczyć, aby miłował ziemian i w swéj radzie miał czeskich panów“. — Autor w całém swém opowiadaniu wszędzie okazuje się gorliwym Czechem, z zapałem opowiada o królach, którzy odznaczali się patryotyzmem, a potępia tych, co obcym sprzyjali, np. Otakara II. Charakterystyczne słowa kładzie w usta księcia Oldrzycha, któremu za złe miała szlachta, że pojął był Bożennę, dziewczynę wiejską za małżonkę. „Panowie—mówi książę (rozdział XLI), raczcie posłuchać! Z chłopów bywają szlachcice, a szlachta miewa synów chłopami... Wyszliśmy wszyscy od jednego ojca, a ten słynie szlachcicem, którego ojciec miał srebra wiele. A gdyż tak szlachta z chłopstwem jest pomieszana, więc Bożenna będzie moją żoną. Wolę połączyć się z czeską chłopką, aniżeli królewnę niemiecką miéć za żonę, boć każdemu goreje serce do języka swego, a dlatego Niemka

mniéj będzie sprzyjać ludowi mojemu. Niemka będzie trzymała czeladź niemiecką i po niemiecku uczyć będzie dzieci swoje, a przeto będzie rozdzielenie języka i wnet pewne kraju zniszczenie... Na Otakara II narzeka (rozdz. XCII): „Ach, biada, że król szlachetny nie strzeże języka przyrodzonego!“ Przeklina Turynga, (Konrada Muelhove), który zgładził ze świata Wacława III, szydzi z pierwszego króla czeskiego z dynastyi Habsburgów, Rudolfa, zwanego królem-kaszą, że „w jego kuchni zawsze kasza się gotowała, snać to czynił na lekarstwo, albowiem był mdłego żywota“ i Czechom nie radzi płakać jego śmierci. Przytém autor „Kroniki“ stoi na stanowisku wysoce moralném, wytyka lekkomyślność charakterowi czeskiemu, chłoszcze chciwość panujących, jak np. w rozdziale XXXIII, gdzie mówi, jako Bolesław skąpy niesłusznie wtargnął do Polski i miasto korzyści stracił cześć i żywot. „Szukał książę czeski cudzego obiada, a własna bieda go ścisnęła“. Gani króla Wacława II, że lubo stawiał klasztory, dawał jałmużny, słuchał mszy, odmawiał godzinki, jednakże nielitośnie zatykał uszy na prośby wdów i sierot, stąd téż Bóg nań zesłał tę karę, iż król począł wpuszczać Niemców do swojéj rady“. Słowem „Kronika“ pomimo że nie jest ani utworem poetycznym, ani dziełem historycznem w ścisłém tego słowa znaczeniu, stanowi nader ważny i charakterystyczny zabytek wieku XIV i jest cenną pamiątką po szlachetnym człowieku i gorącym patryocie czeskim.

Utworem nawpół dziejowym a nawpół poetycznym jest rymowana opowieść o „śmierci króla Jana“ w bitwie pod Crecy, którą to opowieść nieznany autor zwraca do młodego Klimberga, aby pamiętał, jak dzielnego miał ojca.

Z kronikarzy, piszących po łacinie, zasługują na uwagę: *Franciszek*, proboszcz kapituły praskiéj, *Neplach*, opat opatowicki, *Benesz Krabica z Weilmila*, a szczególniéj kanonik *Przybik* (Przybysław) *Pulkawa* z Hradenina (um. r. 1380), który kronikę swą, ułożoną pierwotnie po łacinie, opracował potém po czesku, jak sądzą, na żądanie Karola IV. Kronika Pulkawy rozpoczyna się od początku dziejów czeskich i kończy na śmierci królowéj Elżbiety, żony Jana Luksemburskiego (r. 1330). Opowiadanie Pulkawy jest jasne, język czysty, a stanowisko szczerze narodowe.

Pulkawie przypisują także przekład czeski „żywota cesarza Karola IV“, napisanego przez samego Karola po łacinie. Autobiografię tę mądry monarcha napisał ku nauce dla swych synów i następców, stąd pełno w niéj przestróg i napomnień moralnych. Tak np. w rozdziale II uczy, „jak mają miłować Pana i bliźniego swego, a grzechów się wystrzegać“. Rozdział ten, utrzymany w poważnym stylu biblijnym, rozpoczyna się od następnych słów: „Gdy

królować będziecie po mnie, ozdobieni królewską koroną, pamiętajcie, że królowałem przed wami i w proch obrócony jestem i w glinę dla robactwa; tak téż i wy padniecie, idąc jako cień i jako kwiat polny“ i t. d.

Z przekładów nienależy pomijać milczeniem „Kroniki cesarzów rzymskich“ Martinianego, tłómaczonéj przez Benesza z Horzowic.

W okresie tym zaczęło rozwijać się i prawnictwo czeskie. Najstarszym pomnikiem w téj gałęzi jest „Księga starego pana Rozenberga“, zapewne Piotra, wielkiego podkomorzego (zm. r. 1347), objaśniająca, jak prowadzić sprawy w sądach ziemskich. Nieco późniejszym jest „Porządek prawa ziemskiego“, pisany pomiędzy r. 1348 a 1355, podręcznik dla użytku prywatnego w 100 artykułach, podobnie jak poprzednie dzieło nie mający mocy prawa obowiązującego. Samo prawo obowiązujące znalazło komentatora swego w osobie pana na Zlenicach, Jędrzeja z Duby, który „Wykład swój prawa ziemi czeskiéj“ przypisał królowi Wacławowi IV. Były jeszcze przełożone z łaciny „Prawa miasta Pragi“, „Prawa magdeburskie“, „Majestas Carolina“, „Porządek koronowania króla czeskiego“ według ustanowienia Karola IV i inne.

Założenie uniwersytetu praskiego r. 1348 zrobiło Pragę centrem naukowości w Europie środkowéj i rozbudziło w młodzieży narodowéj ducha badań i dążenie do wiedzy, a nawet rozwijać poczęło samodzielne myślenie filozoficzne. W akademii panowała łacina, uniwersalny naonczas język wykładowy, a głównie zajmowano się tam teologią. W epoce smutnéj dla kościoła, w dobie wielkiéj schizmy zachodniéj i upadku moralności wśród duchowieństwa, w Pradze występowali mężowie, którzy głosili czystą moralność chrześcijańską z kazalnicy i katedry uniwersyteckiéj i utrzymywali umysły Prażan w jakimś wyższym nastroju, prowadząc ich bezwiednie może do opozycyi względem owoczesnego duchowieństwa, która uwieńczona została działalnością reformatorską Jana Husa. Mężami takiemi, gromiącemi zepsucie świeckich i duchowieństwa, byli Niemiec *Konrad Waldhauser* (zm. r. 1369), autor „Apologii“ i „Postylli“, napisanéj połacinie, i *Jan Milicz* z Kromierzyża (zm. r. 1374). Milicz, gorliwy katolik, nie mniéj jednak z zapałem powstawał przeciwko zepsuciu duchowieństwa, zalecał surowy ascetyzm i w zapędzie swym głosił nawet, że antychryst pojawił się już na ziemi. Jedno z dzieł jego nosi charakterystyczny tytuł: „O wielkiém zasmuceniu kościoła świętego i każdéj duszy wiernéj, które mają cierpiéć od smoka w ostateczne dni antychrystowe“. Prześladowany za swą gorliwość, wtrącany bywał do więzienia, ale znajdował obrońców na dworze papieskim i umarł nawet w Awinionie. Milicz miał wielu uczniów, z tych śmieléj jeszcze niż on występował

Mateusz z Janowa (zm. r. 1394), który już nawet krytykował tradycyę kościelną i ściągnął na siebie zarzut kacerstwa. Najznakomitszym jednak uczniem Milicza był słynny filozof Tomasz Sztitny, mąż, którym Czesi słusznie chlubić się mogą.

Tomasz ze Sztitnego urodził się około r. 1325 w zamku rodzinnym Sztitném w Czechach południowych. Po otwarciu akademii praskiéj r. 1348 udał się do niéj na studya, a bawiąc w Pradze, bywał na kazaniach Waldhausera i Milicza, które rozbudziły w nim ducha moralności chrześcijańskiéj; jednakże nie poddawał się ślepo ich wpływowi, ale szedł zawsze drogą samodzielnego myślenia. Do pisania zabrał się już jako mąż dojrzały i napisał 26 dzieł i rozprawek treści moralno-filozoficznéj, z tych najważniejszemi są „Rozmowy biesiadne", „Księgi nauki chrześcijańskiéj" inaczéj „Księgi o ogólnych rzeczach chrześcijańskich", „Mowy świąteczne", daléj przekłady ze świętego Augustyna, z Dawida, karmelity bosego, z Ryszarda à Sancto Victore, z Hugona (*de praeparatione cordis*), z Bonawentury, z Roberta Holkota i t. d. Prowadząc, według świadectwa współczesnego, żywot bogobojny i spokojny w zamku ojczystym, oddany pracom literackim, doszedł do późnego wieku i umarł, jak się zdaje, w końcu XIV w.

Tomasz Sztitny, wyższy nad uczonych swego wieku, nie myślał bynajmniéj zadawalniać się popisem w języku łacińskim, ale jako gorliwy patryota, miał na myśli pożytek własnego narodu. Działalność Sztitnego przypadła na tę dobę, gdy scholastycyzm upadać począł, a myślenie filozoficzne, lubo jeszcze powadze teologii uległe, do pewnego jednak stopnia swobodniéj już się rozwijało. Sam Sztitny, lubo poddaje się powadze kościoła, wierzy wszelako poniekąd w siłę rozumu. „Człowiek—powiada—mógłby rozumem poznać, że Bóg jest", i dodaje, że „poznanie to byłoby „wyborniejszym czynem nad co innego". A jednak daje przewagę wierze, gdyż „przy skażoném przyrodzeniu naszém tak zemdlon wzrok naszego rozumu, że snadniéj sowa mdłém okiem swojém dojrzałaby i ogarnęła krąg słoneczny w blasku jego, niż my rozumem blask jasności bożéj" („Rzeczy biesiadne" rozdz. VI).

W owym czasie w uniwersytecie praskim wrzał spór nominalistów z realistami; z tych ostatnich odznaczał się głównie Stanisław ze Znojma, autor dzieła „universalia realia". Sztitny skłaniał się na stronę realistów, ale w gruncie rzeczy był on eklektykiem, któremu nie szło bynajmniéj o zbudowanie wykończonego systematu, lecz głównie o zastosowanie nauki chrześcijańskiéj do żywota praktycznego. W pojęciach swych był on zwolennikiem Platona i Arystotelesa na podkładce chrześcijańskiéj, ale znajomość obu wielkich filozofów starożytności czerpał raczéj z Ojców kościoła,

aniżeli z oryginałów samych. Nie jest bynajmniéj naszém zadaniem rozbierać szczegółowo poglądy filozoficzne Sztitnego, zwracamy tylko uwagę na wielkie znaczenie literackie jego dzieł, jako utworów pisanych językiem czystym, jasnym, ujmujących daną kwestyę w sposób przejrzysty i zaokrąglony. I historyk obyczajów znajdzie w nim wiele materyału do poznania stosunków politycznych, kościelnych i społecznych. Sztitny był dobrym spostrzegaczem i w wielu miejscach kreślił zajmujące, wyraziste obrazki rodzajowe podobnie jak Mikołaj Rej w „Żywocie człowieka poczciwego". Pod tym względem ciekawe są „Księgi o ogólnych rzeczach chrześcijańskich". Rozwiódłszy się z początku o wierze, nadziei, miłości, wyłożywszy modlitwę Pańską, daje potém nauki pannom, wdowom i małżonkom, daléj gospodarzom, gospodyniom i czeladzi. Potém przyrównywa różne stany do chorów anielskich, każdemu z nich odpowiednio wykłada jego obowiązki. O *helmbrechtnych* (złych, rozwiązłych) gospodyniach tak np. powiada (Księgi o ogóln. rz. chrz. III). „Pokora jest właśnie ozdobą dobrych gospodyń i szlachetnych i rozeznaniem od innych niewiast, które są lekkomyślne i niestateczne; albowiem te nie mogą miéć pokory, póki swéj niestateczności nie zaniechają; albowiem wszystkie swe starania obróciły ku pysze..... albowiem gromadząc ciężko i jałmużny zapominając i czasami zarwawszy obcego, wszystko na szaty wydają. A jeśli takowe wymówkę sobie wezmą, mówiąc: Dla mężów musimy się tak przybrać, abyśmy się im spodobały, niezawsze to prawda, gdyż często niejedna z mężem się o to powadzi, chcąc miéć szat wiele. A więc nie dla męża to czyni, ale żeby mogła skakać wesoło na mięsopust, albo na odpuście, aby spodobała się młodym głupcom i takim potworom, jaką jest sama, sądząc, by to było najlepiéj, że ją snać ktoś w oczy pochwali, a potém o niéj nic dobrego nie powié, ale łatkę jéj przypnie, albo powiedzą: Długi ma nos lub krótki, albo jest zielona, albo ma złą czerwoność, albo oczy zapuchłe, albo jest pyszna, albo też powiedzą: Prawdziwy to bicz boży! jeśli będzie ochotna dla wszystkich; a jeśli dla jednego ochotna będzie: co to ma znaczyć, każdy o to zapyta" i t. d.

Przeniknięty nawskroś moralnością chrześcijańską, Sztitny nie zamyka oczu na wady duchowieństwa, wyrzuca zakonnikom ich zboczenia, hołduje tylko cnocie, czém ściągał na siebie nieprzyjaźń sfer duchowych, naonczas tak potężnych. Dzieła jego są pamiątką działalności męża szlachetnego, mającego umysł jasny, zdrowy i szczere pragnienie dobra swego narodu i wogóle ludzkości.

Wcześniejszym od prac Sztitnego utworem filozoficznym jest przekład, a raczéj wolne opracowanie dzieła znanego teologa i filozofa z wieku XIII Alberta Wielkiego p. t. „Raj duszy albo

o cnotach". Przełożono także w wieku XIV „Dystychy" Katona.

Z czasów Karola IV pochodzi także ciekawy słownik łacińsko-czeski *Klena Rozkochanego*, Słowaka, zawierający w sobie 3585 słów łacińskich z przekładem czeskim. Rozkochany w dbałości o zbogacenie języka, natworzył wiele nowych słów, między innemi ponazywał po czesku planety. I tak: Merkury nazywa się u niego Dobropan, Wenus—Ctitel, Mars—Smrtonos—Jowisz—Kralomoc, Saturn—Hladolet. Szatana nazwał nekosnik, Beliala—zmek, Asmodeusza—szkaredec, Lewiatana—dies, Belzebuba—obzdiec i t. d.

Druga połowa wieku XIV dała Czechom niezwykły dobrobyt materyalny i umysłowy oraz obudziła w nich dumne poczucie znaczenia swego w Europie. Karol IV podniósł staraniami swemi handel i przemysł, osypywał szlachtę i miasta przywilejami, a panując nad cesarstwem, rzymsko-niemieckiém uczynił pragę Pradę centrem swéj wielkiéj rzeszy, mającéj tradycyjne pretensye do uniwersalności. Założona w Pradze akademia, jedyny zakład tego rodzaju w Europie środkowéj, ściągała do stolicy czeskiéj tłumy obcéj młodzieży, żądnéj nauki, a w mieszkańcach kraju rozniecała światło i wiedzę. Czesi za dni Karola i Wacława czuli się narodem pierwszorzędnym w Europie, gorąco zajmowali się kwestyami, wstrząsającemi całym Zachodem, i szli drogą, która doprowadziła ich do niepospolitego rozwoju umysłowego i pozwoliła im odegrać w wieku XV znakomitą—niedostatecznie jeszcze ocenioną—rolę w dziejach powszechnych.

Naonczas w Europie całéj, która weszła w zakres cywilizacyi zachodniéj, łacińskiéj, umysły wszystkich zajmowała kwestya reformy kościoła, szarpanego tak zwaną wielką schizmą zachodnią. Walka papieżów z antypapieżami, upadek moralny duchowieństwa, zepsucie, które wkradło się do klasztorów mnisich, kruszące się już same przez się więzy scholastyki—wszystko to w światlejszych i szlachetniejszych umysłach budziło myśl i pragnienie zmiany i naprawy. W Czechach działalność kaznodziejska takich surowych moralistów, jak Waldhauser, Milicz i Mateusz z Janowa, wstrząsała duszami i przygotowywała je do przyjęcia idei reformy. Z drugiéj strony niewygasła nigdy świadomość narodowa, słowiańska oburzała się na wkradające się nieubłaganie do kraju niemczyznę i reakcya w tym duchu w danéj chwili poszła społem z ruchem na polu religijném. Oba te czynniki znalazły przedstawiciela w osobie znakomitego reformatora Husa.

Jan Hus urodził się r. 1369 w miasteczku Husińcu w południowych Czechach z rodziców ubogich. Poświęciwszy się stanowi duchownemu, odbywał studya w uniwersytecie praskim, otrzymał stopień bakałarza, a potém (r. 1396) magistra nauk wyzwolonych. Wykładając teologię w akademii, został r. 1401 dziekanem; w tymże czasie jako kaznodzieja w kaplicy betlejemskiéj kazaniami swemi zapalał umysły Prażan. Sława jego uczoności, cnót, talentu mówczego rozchodziła się po całym kraju, arcybiskup praski zaszczycał go swą łaską, ceniono go także na dworze, a królowa Zofia, żona Wacława IV, zrobiła go swym spowiednikiem. Energia, z jaką powstawał przeciwko nadużyciom duchowieństwa i skandalom w ówczesnéj hierarchii, robiła mu wielu nieprzyjaciół, ale zarazem znajdowała oddźwięk i w wyższych i w niższych warstwach społeczeństwa. Kaznodzeja betlejemski stał się ulubieńcem narodu.

Około tego czasu przyjaciel Husa, Hieronim z Pragi, bakałarz nauk wyzwolonych, pochodzący ze stanu szlacheckiego, odwiedził Anglię i Oksford i stamtąd przywiózł dzieła Wiklefa, energicznie domagające się reformy kościoła. Dzieła te trafiły do przekonania Husowi i zwolennikom jego, hołdującym już wprzódy podobnéj-że idei. Nauka Wiklefa poczęła przyjmować się w uniwersytecie praskim, ale wywołała opozycyą ze strony cudzoziemskich *mistrzów* i na zebraniu wszystkich mistrzów (r. 1403) rozbierano 45 artykułów Wiklefa, które większość zebranych uznała za kacerskie. Fakt ten rozjątrzył umysły, a ponieważ potępienie Wiklefa wyszło od cudzoziemców, przeto idea reformy połączyła się z ideą wyzwolenia żywiołu czeskiego w uniwersytecie od przewagi elementu obcego.

Uniwersytet praski z natury swéj był instytucyą międzynarodową, do któréj ściągała młodzież i uczeni z całéj Europy. Obywatele uniwersyteccy dzielili się na cztery nacye: czeską, saską, bawarską i polską, w któréj wodzili rej zniemczeni Szlązacy. Wobec takiego położenia rzeczy żywioł narodowy w uniwersytecie miał drugorzędne znaczenie, posiadając jeden głos przeciwko trzem obcym. Aby usunąć tę przewagę obczyzny, Hus i mistrzowie czescy wystarali się u króla Wacława IV o dekret, przyznający Czechom w uniwersytecie trzy głosy (r. 1409). Oburzenie cudzoziemców było ogromne, około 5,000 studentów i mistrzów opuściło Pragę i rozeszło się po Niemczech, gdzie poczęto zakładać nowe uniwersytety. Stronnictwo narodowe, zyskawszy zwycięstwo, obrało rektorem Husa.

Kwestya nauki Wiklefowéj rozdrażniła umysły. Arcybiskup Zbynek Zajic wystąpił energicznie, kazał spalić księgi Wiklefa a na Husa rzucił klątwę. Król, niechętny arcybiskupowi, popierał Husa, który apelował do papieża. Tymczasem na stolicę apostolską

wstąpił niesumienny Jan XXIII i kazał sprzedawać odpusty, aby zapełnić pusty swój skarbiec. Przeciwko sprzedaży téj w Pradze wystąpił Hus, na którego teraz sam papież rzucił klątwę, grożąc interdyktem Pradze, jeśli śmiały kaznodzieja pozostawać w niéj będzie. Na żądanie króla, pragnącego uspokoić umysły, Hus w grudniu r. 1412 opuścił stolicę, ale na prowincyi nie przestawał kazać ludowi i pisać traktaty teologiczne.

Tymczasem za staraniem Wacława IV i brata jego Zygmunta, obranego już cesarzem, zwołano sobór powszechny do Konstancyi w celu położenia kresu rozerwaniu kościoła między antypapieży; na sobór wezwano i Husa, któremu cesarz dał list żelazny bezpieczeństwa i któremu trzech panów czeskich towarzyszyło. Pomimo to Hus został uwięziony, osądzony jako niepoprawny heretyk i oddany władzy świeckiéj, która spaliła go na stosie 6 lipca r. 1415. W rok późniéj uwięziono także Hieronima z pragi i tego również spalono. Śmierć obu „mistrzów“ nie położyła kresu wszczętemu ruchowi, owszem zaostrzyła tylko wzburzenie umysłów i ruch husycki rozpoczął się na dobre, pogrążając Czechow w wiekową niemal walkę, płodną w najrozmaitsze następstwa.

Nie myślimy bynajmniéj rozbierać teologicznéj strony dzieł Husa, ograniczając się na wskazaniu główniejszych punktów jego nauki. Właściwie nie myślał on bynajmniéj tworzyć nowéj nauki religijnéj, ale chciał zwrócić kościół i jego przedstawicieli do czystéj moralności chrześcijańskiéj, którą stwierdzał nieskazitelnym żywotem i przypieczętował okropną śmiercią. Był on zwolennikiem predestynacyi w duchu św. Augustyna. Dowodził, że kościół winien rządzić się tylko prawem Chrystusowém i że „odmówić posłuszeństwa zbaczającemu z prawéj drogi papieżowi jest to być posłusznym Chrystusowi Panu“. Powstając przeciwko wykroczeniom duchowieństwa, dowodził także, iż należy pozbawić go mienia świeckiego. Dogmatycznéj strony nauki kościelnéj prawie nie tykał, a charakterystyczna teorya husycka o udzielaniu kielicha osobom świeckim wyrobiła się już wśród jego uczni, głównie u mistrza Jakóbka ze Strzibra.

Hus największą część dzieł swych napisał po łacinie, przeznaczając je dla świata uczonego całéj Europy. Po czesku traktatów tych wyszło mniéj; między niemi najważniejsze miejsce zajmuje *Postylla*. Za arcydzieło stylu i treści należy uważać traktacik p. t. *Córka, o poznaniu prawdziwéj drogi do zbawienia*—wykład obowiązków dla stanu panieńskiego, o którym pobożny i cnotliwy mistrz z wielką czcią mówi. Abyśmy mieli przykład naturalnego, a jednak powabnego toku mowy, przytoczymy ustęp z rozdziału III, w którym prawi o zaletach stanu panieńskiego: „Słuchaj, córko, i wiedz,

a nachyl ucha swego, gdyż potrzeba tobie, abyś poznała biedę naszego żywota... A tak Pan Bóg urządził, że żadne świeckie wesele nie może być bez boleści jakiéjś. Aj, ludzie świeccy za najmilszą rzecz poczytują rozkosz w lubieżności pięknych ludzi, a pismo św. i pogańskie prawi, że w téj miłości jest najwięcéj tęskności.—Mówi Owidyusz:—Miłość wysusza duszę, miłość jest tęsknotą, ciosem, hańbą i śmiercią.—A gdzieindziéj mówi:—Ile kwiatków na polu, tyle boleści w miłości.—I znowu mówi:—Ach biada! że miłość żadnym korzeniem uleczoną być nie może. A od tych boleści i tęskliwości wolne są czyste panny i czyści młodzieńcy i święte wdowy, a także święci małżonkowie. Zato ileż to innych nędz i bied jest w tymto biednym żywocie naszym, któż wypisać zdoła? gdyż weźmy choć to, że im dłużéj Bóg na nas czeka, czy się nie poprawimy, tém surowiéj sądzić nas będzie. Dlaczegoż tedy tak staramy się, abyśmy długo żyli, będąc w tém życiu tak wielu biedami otoczeni? a im dłużéj żyjemy, tém więcéj grzechów przybywa a zarazem tém większa męka nas czeka. Każdego dnia przybywa złość, a ubywa dobroci; zawsze człowiek się zmienia i na dobréj i na złéj drodze, a nie wié, czyli dziś się śmierć nie zbliży; jako iskra się ukaże, a wnet gaśnie, tak człowiek raz chwałą świecką zabłyśnie i wnet ginie. A gdy najbardziéj chciałby żyć i w weselu przebywa i sądzi, że długo żyć będzie i przedsiębierze, iż wiele dokona, wnet go niemoc chwyta, a śmierć zdusi, bez opatrzenia dusza z ciałem się rozłącza, z wielką boleścią i bojaźnią".

Mistrz Jan Hus zrobił także ważny krok w pisowni czeskiéj, w któréj do jego czasów zamęt panował. Dla oznaczenia dźwięków, których w łacinie nie było, użył, zamiast dotychczasowéj kombinacyi dwóch znaków, głosek pojedyńczych z kropką na wierzchu, jako znakiem *dyakrytyczym* (rozróżniającym); kropka ta z czasem zastąpioną została haczykiem. Pisownię Husa rozwinęli późniéj gramatycy zpomiędzy „braci czeskich" i z pewnemi zmianami utrzymuje się ona do dnia dzisiejszego.

Olbrzymi wpływ Husa na umysły rodaków sprawił, iż w tym okresie literatury czeskiéj teologia wystąpiła na pierwszy plan, zasłaniając sobą inne gałęzie działalności piśmienniczéj. Nie możemy wdawać się w szczegółowy rozbiór téj literatury, poprzestaniemy więc tylko na krótkiém przedstawieniu ważniejszych jéj objawów.

Hieronim Praski, najgłośniejszy z przyjaciół i zwolenników Husa (1379—1416), pisał stosunkowo mało; był to raczéj mąż czynu i propagandy. Zachowało się jego: *Krótkie opisanie życia i śmierci M. Jana z Husińca* (po łacinie), kilka listów oraz przekład paru dzieł Wiklefa, nad któremi wraz z Husem pracował.

Zwolennicy ruchu husyckiego bardzo prędko podzielili się na dwie partye, umiarkowaną czyli *mistrzów praskich* i radykalną czyli *taborytów*. W pierwszém stronnictwie odznaczyli się jako pisarze teologiczni, przedewszystkiém *Jakób ze Strzibra* albo *Jakóbek* (zmarły 1429), mąż wielce uczony, który zaprowadził udzielanie osobom świeckim kielicha, daléj *Jan z Jesenic*, *Krzysztof Prachaticki*, *Szymon z Tysznowa*, *Prokop z Pilzna*, *Piotr z Mladenowic*. Najważnieszemi wszelako pisarzami téj partyi byli: Jan z Przybramia i Jan z Rokican.

Jan z Przybramia (zm. 1448 r.), gorący zwolennik Husa, szukał jednakże związków z katolicyzmem, za to energicznie napadał na krańcowość taborytów i między innemi dziełami napisał *Żywot księży taborskich*, który poczyna się temi słowy: „My księża i kaznodzieje i inni wierni Czesi, świeccy i duchowni, gorliwi i ustawiczni miłośnicy języka czeskiego, nie mogąc dłużéj cierpiéć tylu błędów i wymysłów dyabelskich od tych księży taborskich, które z dnia na dzień coraz gorzéj popełniają i po kraju rozsiewają niesłychane złości i ohydę téj biednéj ziemi czeskiéj, nie mając z niemi sędziego ani ukrócicielа innego, ani świeckiego, ani duchownego, skarżymy się Panu Bogu wszechmogącemu i od Niego żądamy pomocy serdecznéj i rozsądzenia“.

Jan z Rokican (1397—1491) już w młodych latach grał ważną rolę w partyi utrakwistów i z czasem został arcybiskupem ich w Pradze; godność tę piastował jeszcze za Jerzego Podiebradzkiego. Był to mąż energiczny, przed którym drżeli Czesi i cudzoziemcy, ostro napadał na taborytów, pisał téż wiele—między innemi „Postyllę“—ale prace jego ze stanowiska literackiego nie odznaczają się ani oryginalnością myśli, ani obrobieniem stylowém.

W radykalném stronnictwie husyckiém, wśród taborytów, był wielki ruch myśli, snuto bardzo wiele nowych teoryj religijnych, które stawały w stanowczéj opozycyi z owoczesnym ustrojem świata, opozycyi śmiałéj a zawczesnéj na owe, a nawet na późniejsze o wiele czasy. Taboryci, uznawszy pismo św. za jedyne źródło pojęć religijnych, potępiając naukę i tradycyę kościoła katolickiego, nie zadowalniali się wcale umiarkowaną reformą utrakwistów, ale snuli najprzeróżniejsze wywody, a oparcie dla nich zawsze w biblii znajdowali. Oczytanie w téj księdze i niepowstrzymany zapęd myśli religijnych i społecznych łączyły się ze sobą, wytwarzając różne systemata. W taborytyzmie odbiły się najrozmaitsze wierzenia, które w innych formach znajdujemy już w poprzednich sektach, snujących się jako łańcuch nieprzerwany opozycyi religijnéj w wiekach średnich. Jedni z taborytów dążyli do zawrócenia do pierwotnego chrześcijaństwa, które niekażdy jednakowo pojmował, inni wierzyli w chiliazm, czyli blizkie dopełnienie się przepowiedzianych w Apo-

kalipsie lat tysiąca i mający niebawem nastąpić koniec świata, stąd praktykowali niesłychanie surowy ascetyzm. Krańcową sektą byli tak zwani Adamici, wytępieni bez litości przez samego Żyżkę (r. 1421); zagorzalcy ci marzyli o powrocie na ziemię stanu rajskiego, chodzili nago, poczytywali się za zupełnie równych między sobą, za braci i siostry, zaprowadzili u siebie wspólność dóbr i kobiet, a w pojęciach swych o bóstwie przechodzili w panteizm. Z temi wyobrażeniami łączyło się niesłychane zagorzalstwo i fanatyczna nienawiść względem dzieła Antychrysta, to jest kościoła katolickiego i nauki utrakwistów.

Marzenia o powrocie do pierwotnego chrześcijaństwa, oraz wyczekiwanie nadejścia dni ostatecznych wzbudziło w taborytach nastrój mistyczny, nieustraszone męstwo, które dawało się przeciwnikom we znaki, a obok tego zrodziło urządzenie demokratyczno-socyalistyczne ich gminy. Mienie ich było w zasadzie wspólne, taboryci *polni* czyli wojownicy otrzymywali środki do życia od taborytów *domowych*, zajmujących się rolą i rzemiosłami—ci na wezwanie naczelników chwytali za oręż. Lud wiejski, podległy dotąd panom, lgnął wielce do nauki taboryckiéj; wieśniacy i mieszczanie sprzedawali swoje mienie i oddawali pieniądze mistrzom, a idea wyzwolenia włościan od danin i powinności krzewiła się po kraju. Nic dziwnego, że magnaci i szlachta woleli trzymać z partyą katolicką i utrakwistami, lubo główniejsi przywódcy taborytów, jak Żyżka, Prokop Wielki, pochodzili ze szlachty niższéj, tak zwanych *ziemian*.

Z bogatéj literatury taboryckiéj bardzo nieliczne pozostały ślady; wszystko niemal zniweczyły zaciekłe dłonie przeciwników. O niéj dowiadujemy się raczéj z traktatów polemicznych przeciwko nim skierowanych. Byli tam tacy pisarze jak *Piotr Payne*, Anglik, zbiegły do Czech z ojczyzny wyznawca zasad Wiklefa, *Marcin Huska* albo *Loquis* i uczeń jego *Kanisz*—obaj spaleni przez partyę umiarkowaną w Taborze—daléj *Jan Czapek*, *Oldrzych ze Znojma* i *Piotr Zatecki*, posłowie na sobór bazylejski. *Mikołaja z Pelhrzimowa*, zwanego Biskupcem, zachowały się niektóre pisma, a głównie łacińska „Kronika księży taboryckich“, nad którą miał pracować także *Jan Lukawec*, znany ze swéj polemiki z Rokicaną. Nakoniec energiczny taboryta, mistrz *Wacław Koranda starszy*, który umarł wraz z Biskupcem i innemi mistrzami taboryckiemi w więzieniu, po wzięciu Taboru przez Jerzego Podiebradzkiego (r. 1452), należał do dzielniejszych w swém stronnictwie działaczów i pisarzy.

I katolicy mieli także dzielnych pisarzy teologicznych. *Stanisław ze Znojma* i *Stefan Palecz* pierwotnie bronili artykułów Wiklefowych, ale potém zwrócili się przeciwko Husowi i na soborze konstan-

cyeńskim odegrali rolę jako jego oskarżyciele. Podobnież do tych oskarżycieli należą *Jędrzéj z Brodu* i *Jan biskup litomyśliński*. Energicznie występował późniéj przeciwko Husytom *Hilary Litomierzycki*, pierwotnie zwolennik utrakwizmu, nazywany dlatego „Apostatą“, nieubłagany przeciwnik króla Jerzego i Rokicany. Wszyscy ci pisarze i kilku innych jeszcze pisali po łacinie ostre traktaty przeciwko Wiklefowi, Husowi i jego zwolennikom. Za króla Jerzego Podiebradzkiego *Just z Rozenbergu*, biskup wrocławski, dobry kaznodzieja, pismami swojemi chciał działać na Jerzego, aby go skłonić, na stronę katolicyzmu, oraz na królową Joannę. Podobnąż dążność miał mistrz *Paweł Żydek*, o którym późniéj obszerniéj powiemy.

Spadkobiercą idei husyckich, które rozwinął w sposób oryginalny, był **Piotr z Chelczyc** czyli Chelczycki, jeden z najznakomitszych myślicieli wieku XV w Europie. Urodził się on około r. 1390, nauki odbywał w uniwersytecie praskim. Znajomy z Husem, Jakóbkiem, rozmawiał z niemi o księgach Wiklefowych. Wcześnie przejął się ideą, że naśladowanie Chrystusa jest najwyższém prawidłem życia chrześcijanina, a potém, że tylko ewangielia jest źródłem wiary religijnéj. Potępiał on używanie siły zbrojnéj, jako przeciwne chrześcijaństwu, i patrząc na okropności wojen husyckich, naganiał tych, co ludzi do téj walki pobudzili, nawet samego Husa. Zniechęcony tym widokiem, opuścił Pragę i żyjąc w rodzinnéj wiosce Chelczycach, oddawał się pracom teologicznym, a zarazem polemizował ze wszystkiemi główniejszemi przedstawicielami owoczesnéj teologii husyckiéj. Około niego zbierali się zwolennicy, zawiązując towarzystwa w celu praktykowania „prawdziwego chrześcijaństwa“. Umarł r. 1460. Chełczycki pisał wyłącznie po czesku—z dzieł jego, których była znaczna liczba, a które nie wszystkie się dochowały, najważniesze są: *Traktat o wierze i nabożeństwie*, *Sieć wiary*, *Postylla*, *O władzy świeckiéj*, z mniejszych zaś rozpraw: *Mowa o podstawie praw ludzkich*, *List do księży: Mikołaja i Marcina (Łupacza)* i inne. Nauka Chelczyckiego odbija się szczególniéj w *Sieci wiary* i *Postylli*. Siecią wiary jest religia Chrystusowa, wyławiająca człowieka z odmętów morza życiowego. Ciemności pokryły oczy ludzkie i nie pozwalają im poznać prawdziwego prawa Chrystusowego. Prawa tego Chelczycki nie dostrzega w kościele katolickim, ale widzi je w urządzeniach pierwszych chrześcijan, czczących Boga bez kościołów malowanych i szat złoconych. Ideałem społeczeństwa chrześcijańskiego, do którego ludzkość powrócić winna, jest równość, wolność i braterstwo—dźwignią jego prawo miłości, a prawo ludzkie i władza państwowa jest tylko następstwem grzechu i nieposłuszeństwa Bogu. Według Chelczyckiego chrześcijaństwo wpadło znowu w toń

pogańską, mianowicie od chwili, gdy Konstantyn W. i Sylwester dali mu panowanie i korzyści świeckie; odtąd władza świecka i władza duchowna popierają się wzajem w sprawie panowania nad światem. Chelczycki potępiał władzę papieską i cesarską, urzędników, a nadewszystko karę śmierci i wojnę; ganił rozdział ludzi na klasy i przywileje szlacheckie. Wogóle urządzenia świeckie poczytywał za dzieło Antychrysta. Wszystkie te i tym podobne zasady wyłożył językiem oryginalnym, nieco rozwlekłym, ale dosadnym i energicznym.

Idee Chelczyckiego nie utrzymały się w dziedzinie teoryi, znaleźli się ludzie, co zapragnęli wprowadzić je w życie i urządzili odpowiednie bractwo, (r. 1457), z którego wypłynęła późniejsza *Jednota braci czeskich.* Celem Braci czeskich było wznowienie społeczeństwa pierwotnych chrześcijan z jego zasadami równości i braterstwa, prowadzącego żywot bogobojny, cnotliwy i pełen prostoty. Bracia czescy byli ostatnim wyrazem rozwoju idei husyckiéj; wsród nich powstał najznakomitszy spadkobierca téj idei, wielki reformator pedagogiki i filozof, Jan Amos Komeński. Głównie mając na celu moralne udoskonalenie, Bracia nie tyle zważali na dogmatyczną stronę swéj nauki, któréj punkty sporne pozostawiali rozsądzeniu starszyzny, im szło przedewszystkiém o życie moralne i praktykę chrześcijaństwa. Stanowiąc społeczność śród społeczeństwa, nieuznawali wielu rzeczy istniejących—ni różnic stanowych, ni władz świeckich, ni wojny, ni przysięgi; opozycyi jednak swéj nie przeprowadzali w sposób czynny, poprzestając na oporze biernym.

Aczkolwiek zasady Chelczyckiego stanowiły osnowę *Jednoty* Braci czeskich, właściwym założycielem jéj był brat *Grzegorz, zwany Krawcem*, siostrzeniec arcybiskupa Rokicany (zm. 1474). Jeszcze przed zbliżeniem się z Chelczyckim Grzegorz założył był kółko religijne, które potém uorganizowało się w *Jednotę.* Po upadku taborytów zaciekłość i katolików i utrakwistów zwróciła się przeciwko Braciom czeskim, prześladowali ich król Jerzy Podiebradzki i Rokicana, prześladowali katoliccy Jagiellończycy, prześladowanie to trwało z mniejszą lub większą siłą za Habsburgów przez cały wiek XVI, a po wielkiéj klęsce narodowéj na Białéj Górze, Bracia musieli iść na chleb wygnania i szukać przytułku na obczyznie. Brat Grzegorz sam był więziony, a lubo nie odznaczał się nauką, używał jednak i pióra na obronę swych zasad. Dzieła jego w znacznéj części do nas nie doszły.

Następca brata Grzegorza, *brat Łukasz*, bakałarz uniwersytetu praskiego, mąż uczony i rozumny, zreformował *Jednotę*, złagodziwszy nieco surową do zbytku regułę swego poprzednika. I on téż pisał wiele, a obrany biskupem brackim miał ogromne wśród Jednoty zna-

czenie. Okrom niego i Grzegorza, byli jeszcze wśród Braci w wieku XV znakomitsi pisarze: *Wawrzyniec Krasonicki, Prokop*, bakałarz praski, *Tomasz z Przeloucz* i *Jan Taborski.*

Teologiczny charakter epoki odbił się i na produkcyi poetyckiéj wieku XV. Widzimy w niéj ogromną przewagę pieśni religijnych, tworzonych dla praktyk obrzędowych różnych wyznań. Zwłaszcza tworzyli wiele takich pieśni husyci. Samemu mistrzowi Husowi przypisują trzy pieśni. Słynna była pieśń wojenna taborytów, zaczynająca się od zwrotki:

Wy, co boży bojownicy || i zakonu jego,
proście od Boga pomocy || i ufajcie w niego,
że na końcu z nim || zawsze zwyciężycie.

Pieśń tę przypisywano dzielnemu wodzowi, Janowi Żyżce, ale pokazało się późniéj, że ułożył ją *Bogusław z Czechtic.* Pieśni religijne husyckie weszły w skład „Kancyonału Braci czeskich", którego pierwsze wydanie mamy z r. 1505.

Zaciekłość stronnicza pobudzała wenę satyryczną przeciwko inowiercom i temu zawdzięczamy kilka ciekawych utworów satyrycznych, wierszowanych wcale nieosobliwie, ale charakteryzujących epokę. W niezgrabnym wierszu *Początki Husytyzmu* jakiś nieznajomy, zapewne ksiądz katolicki, opowiada złośliwie przyniesienie ksiąg Wiklefowych, działalność Husa, który księżom „wymyślał od łakomców, świętokupców i wszeteczników", a król Wacław kazał księży łupić i zabierać im mienie. Co do Wiklefa autor odwołuje się do powagi „mistrza Marzika, doktora u świętego Krzyża", gdyż „ten dobrze znał tego Wiklefa kulawego, który przeciwko papieżowi i biskupom i księżom pisał księgi za to, że go kardynałem nie zrobili, ponieważ znali go dobrze jako kacerza".—Satyra: *Farbowani mnisi* szarpie dwóch zakonników Filipa i Prokopa, którzy z klasztoru uciekłszy, przyjęli nową religię. Zaczyna się od słów: „Wilka poznasz po sierści, a mnicha po chytrości. Gdy zrzuci z siebie habit i weźmie na się świecką szatę, myśli, że go czart nie pozna i że w téj szacie do Boga się dostanie..." W trzech pieśniach p. t. *Skargi na Husytów* autor wzywa Czechów, aby prosili Matki Boskiéj, ś. Wacława ś. Ludmiły, ś. Prokopa, ś. Wojciecha i świętych pięciu braci pustelników, iżby Wiklefów z Czech wypędzili. W tych pieśniach mówi, że po śmierci lwa, to jest Wacława króla, uczniowie Wiklefa i Husa wyuzdali się na wszelkie bezprawia, łupieżąc kościoły, grabiąc mienie księży i zabijając ich—zwraca się więc do Zygmunta cesarza temi słowy: „Młody orle, przyleć prędko i rozpłosz gęsi (Husi) precz za morze i pomścij śmierć lwa, króla Wacława,

braciszka twego". Poważniéj już traktuje kwestyą poemat *Wacław, Gaweł i Tabor czyli rozmowa o Czechach roku 1424*, gdzie Wacław, przedstawiciel katolicyzmu, Gaweł utrakwista i Tabor schodzą się w zburzonym kościele i dysputują o rzeczach wiary tak, iż w końcu katolik bierzę górę, grożąc przeciwnikom swoim... poktą w piekle.—Pieśń o *Wzięciu do niewoli Zygmunta Korybuta* (r. 1427) z oburzeniem mówi o *mistrzach*, którzy sprawili ten wypadek. Inną jest pieśń z r. 1520, w któréj taboryci ganią panów czeskich, że uciskają miasta królewskie, a zwłaszcza napadają na Władysława ze Szternberka, wielkiego kanclerza za króla Ludwika, grożąc mu, że jeszcze plemię Żyżki nie zginęło. Na to ułożono pieśń jako odpowiedź i w niéj miotano klątwy na chłopów taboryckich, „zdradne łotrostwo piekielne, przeklęte" i wzywano na nich pomsty haniebnego zgonu.

Wśród téj wrzawy teologicznéj dziwne robi wrażenie wiązanka *pieśni miłosnych*, która znalazła się w rękopiśmie w archiwum trzebońskiém. Erben nie przyznaje im wielkiéj wartości, nie da się jednak zaprzeczyć, że mają w sobie wiele prostoty i miłego powabu, jak np. wiersz następujący:

Utraciłam ja miłego,
w mojém sercu jedynego,
miéj się dobrze, serduszko!
„Kiedyś straciła miłego,
poszukaj sobie innego:"
miéj się dobrze, serduszko!
„Gdy już tego nie zmienimy:„
więc się dobrze miéć musimy,
miéj się dobrze, serduszko!

Mnie, mój miły, jako w niebie,
a wspominam sercem ciebie:
miéj się dobrze, serduszko!
Biała róża już zakwita,
mnie nadzieja nie zaświta:
miéj się dobrze, serduszko!
Ach, mój mocny panie Boże!
już inaczéj być nie może:
miéj się dobrze, serduszko!

Oryginalną *piosnkę studencką* znaleziono w pewnym rękopiśmie z połowy XV wieku. Widzimy w niéj nierzadką naonczas i późniéj mieszaninę łaciny z językiem narodowym. Brzmi ona w następujący sposób:

Detrimentum patior,
teraz i po wsze czasy,
usque ad mortem quatior,
a wszystko dla jéj krasy.
Regitur nunc ratio
wszystko według jéj woli;

objuxatur batio
w sercu jak rana boli.
Nam ejus absentia
mnie, ach! smutnego pali;
o felix essentia,
każdy twą krasę chwali...

Jak się zdaje, studenci pisali rozmaite wiersze, głównie połacinie: zbiór ich drukował Juliusz Fejfalik (*Studien ueber altböhmische*

Literatur V). W pieśniach tych brzmią przeważnie dwie struny, satyryczna i swawolna; młodzież docina żwawo cudzoziemcom, czasem księżom, albo niewiastom, niekiedy znowu wysławia żywot studencki. Względem kobiet studenci czescy okazują pesymizm, dziwnie nielicujący z pochopnością młodych serc do zapałów miłosnych. Jedna pieśń zaczyna się np. temi słowy: *Recedite, recedite, ne mulieri credite* t. j. „Uciekajcie, uciekajcie, kobiecie wiary nie dajcie". Wiersz ten kończy się w taki sposób:

Więc niewiasty są fałszywe, w sercu swojém są kłamliwe,
a w języku świegotliwe, niewiastom wiary nie dajcie!

Poetą nie pierwszéj wody był syn króla Jerzego, *Henryk Podiebradzki* (1452—1492); przypisują mu długi poemat, nieco ślizkiéj tresci, p. t. *Sen majowy*—maluje on dość żywo piękności przyrody, ale wielkie zalety toną w powodzi wierszy rozwlekłych i pospolitych. Jemu także przyznają inny poemacik *Małżeństwo*, satyrę na stan małżeński, a panegiryk bezżeństwa.

Kiedy w drugiéj połowie XV stulecia humanizm, oparty na studyach wydobytéj z zapomnienia literatury klasycznéj, zaczął przenikać bo Czech, piśmiennnictwo czeskie pozyskało niepowszedniego poetę łacińskiego w *Bogusławie Hasisztejnskim z Lobkowic* (1462—1510). Był on czas jakiś zwolennikiem utrakwizmu, ale potém stał się gorliwym katolikiem. Wykształcenie swoje odebrał we Włoszech, dokąd magnaci katoliccy wysyłali synów swoich, unikając uniwersytetu praskiego, sprzyjającego husytyzmowi. Powróciwszy r. 1485 do Czech, osiadł na wsi i oddał się gospodarstwu; potém bawił na dworze królewskim, ciesząc się łaską króla Władysława Jagiellończyka. R. 1490 Bogusław puścił się w podróż do krajów klasycznych i Ziemi świętéj—odwiedził Jerozolimę, Arabię, Egipt, Azyę Mniejszą, Peloponez, Sycylię; stamtąd udał się do Tunisu, aby podumać na miejscu, gdzie stała Kartagina, i przez Włochy do domu powrócił. Sława znakomitego męża pobudziła kapitułę ołomuniecką, że obrać go chciała biskupem, lubo Bogusław nie był księdzem. R. 1499 odwiedził Wiedeń, gdzie zapoznał się z słynnym humanistą, Konradem Celtesem. Ścisłe stosunki przyjaźni łączyły go z innym humanistą czeskim, *Wiktorynem z Wszeherd*, ale powaśniła ich różnica przekonań religijnych. Koniec żywota spędził we wsi Hasisztejnie, gdzie miał obfite zbiory uczone i bibliotekę niezmiernie bogatą, gdyż nie szczędził wydatków zwłaszcza na rękopisma autorów starożytnych. Pomiędzy jego utworami poetycznemi, odznaczającemi się klasyczną łaciną i ścisłym wierszem miarowym (po większéj części heksametrem i pentametrem) najciekawszą jest satyra p. t. *Skarga*

świętego Wacława na obyczaje Czechów (r. 1489). Rozpoczyna się ona od wezwania św. patrona kraju, a potém maluje piękną przyrodę i płodność ziemi czeskiéj i dodaje:

Mamy i siłę dzielną i męskie piersi, mogące
Znieść przyrodę wszelaką, duch tylko pod nieznośném
Łka nieprawości brzemieniem, gdyż miłość gorąca ojczyzny
Znika...

Ze zgrozą i szyderstwem chłoszcze Bogusław Lobkowic zbytek w szatach, w jedzeniu, rozpustę, zniewieściałość, i do rozwiązłych z taką występuje przemową:

Tak więc, wy rozpustnicy, w łabędzich kochajcie się łożach,
I purpurowe, dokąd wola, usta całujcie!
Trefnym krotochwilom oddani, czyhajcie na dziewic
Cnotę i upojeni wabne łona ściskajcie!
Wciąż pijąc nowe rozkosze! Na co chęć będzie miało
Gardło, niechaj to płodzą morze, powietrze i ziemia!
Gnębcie niewinnych, a swemi pysznijcie się dziady
I pradziadami; lecz przyjdą czasy, gdy to wesele
W płacz, narzekanie smutne przemieni czarnego Awernu
Król i sędzia!

W zapale satyrycznym poeta karci lud prosty, że na obyczaje panów się ogląda, gromi cudzoziemców, którzy „niemal boso przyszli do Czech, a teraz obszarpańcy ci pychą swą samę pychę przewyższają“. Powiada, że rozpustnicy szukają ucieczki w ateizmie, w niewierze w nieśmiertelność duszy i przyszłość pozagrobową i t. d.

Że poezya dydaktyczna do pewnego stopnia rozwinęła się w wieku XV, na to mamy dowody w zachowanych zabytkach owego rodzaju. Bajki Ezopa zostały przełożone na język czeski i po zaprowadzeniu druku należały do najpierwszych książek, drukowanych po czesku, nadto niejednokrotnie późniéj ukazywały się w wydaniach poprawionych pod względem języka i powiększonych bajkami nowszych autorów, jak Aniana, Adelfonsa, Poggia i Sebastyana Branta. *Jan Dubrawski*, biskup ołomuniecki, przełożył zbiór bajek z czeskiego na łacinę, a prawdopodobnie opracował je raczéj, rozciągając do niemożliwych granic żywioł dydaktyczny, moralizujący.

Istnieje także poemat dydaktyczny z końca wieku XV, przypominający *Nową Radę* Smila Flaszki z Pardubic. Nosi on tytuł *Rada zwierząt* i pod względem formy jest dziwną mieszaniną prozy i wier-

sza. Zwierzęta ssące, a potém ptaki występują kolejno przed człowieka, „pana swego“ i dają mu nauki moralne, każąc brać przykład z siebie, na co każdemu z nich człowiek pokrótce odpowiada. Przed każdém zwierzęciem jest krótkie opisanie jego „przyrodzenia.“

Pomimo ustawicznéj wrzawy wojennéj, sporów teologicznych, zamętu w kraju, naprężenia, w jakiém wypadki polityczne umysły wszystkich utrzymywały, musiano jednak w wieku XV lubić w Czechach lekkie czytanie, którém były tutaj jak i w całéj Europie zachodniéj romanse rycerskie i powiastki romantyczne, wszystkie płynące ze źródła obcego. Takiemi są np. romanse: *Bardzo piękna nowa kronika* albo *historya o wielkiéj miłości księcia i króla Floryusza i jego miłéj pani Biancefiory* (oryginał „Flos et Blankflos“ należy do cyklu Karola W.), daléj *Kronika krotochwilna o Meluzynie*, *Magielona*, *Gryzelda*, *Siedmiu mędrców*. Dwa romanse *Sztilfrid i Bruncwik* są wolną przeróbką z poematu niemieckiego o Reinfrydzie—przerabiacz zrobił Sztilfrida i Bruncwika „książętami czeskiemi.“ Z początku wieku XV pochodzi przekład czeski *Historyi trojańskiéj* według opracowania Gwidona de Columna z wieku XIII. Była to ulubiona książka, nader popularna; wydrukowano ją niezadługo po wynalezieniu druku (w Pilźnie r. 1468) i miała potém kilka wydań. I *Aleksandreida* Pseudokallistenesa doczekała się nowego przekładu, na ten raz już prozą i nosi totuł *Żywot Aleksandra Wielkiego, który mądrością swą podbił świat cały*. Pochodzi on również z pierwszéj połowy wieku XV.

Treści moralizującéj są powieści: *Apolloniusz z Tyru*, *Barlaam i Józefat*, *Księga o Józefie i Assenach, małżonce jego*, *Powiastki czyli gadki nabożne*, *Parabole z wykładami nabożności*, *Dzieje apokryficzne Józefa patryarchy*, nakoniec romanse duchowne o szatanach *Solfernus* i *Belial*, oba przerobione z oryginałów łacińskich. Oryginał Belial napisał Jakób z Teramo w wieku XV. W *Solfernie* znajdował się ustęp o pierwszych rodzicach naszych, który jeszcze przed przełożeniem całego utworu ktoś wyjął i przetłómaczył pod tytułem: *Księgi o żywocie i pokucie, śmierci i pogrzebie pierwostworzonego ojca naszego Adama i matki naszéj Ewy na tym świecie*. Przełożono także w wieku XV *Rozmowy Salomona z Markoltem*, *Tyla Eulenspiegel* czyli znanego u nas *Sowizdrzała*.

W dziejopisarstwie aż do kronikarza Hajka z Libocan z w. XVI nie widzimy nikogo, ktoby na szerszą skalę opracowywał dzieje czeskie, zato mamy długi szereg monografij, opowiadających wypadki współczesne piszącemu. Przykład kroniki Delimila kusił do przelewania faktów dziejowych w formę wierszowaną, ale niezgrabność téj formy i suche przedstawienie treści nie pozwala na żaden sposób poronionych tych

utworów zaliczać do działu poezyi. Dwa ułomki rymowanéj *Kroniki czeskiéj* znalazły się w archiwum trzebońskiém—opowiadają one wypadki z r. 1419 i 1420; napisane były widocznie przez katolika, gdyż z oburzeniem malują gwałty, popełnione przez husytów na klasztorach i zakonnikach. Za to żarliwy jakiś husyta wyśpiewał w zwrotkach czterowierszowych, rymowanych ohydnie, pieśń o *bitwie pod Uściem* (Usti) dnia 16 czerwca 1426 r., w któréj to bitwie Czesi odnieśli nad Sasami walne zwycięstwo... Opowiadania prozaiczne z epoki husyckiéj lubo mają ułomkowy charakter, jednakże ważne są jako współczesne źródła dziejowe. Do takich należy zaliczyć: *O śmierci księdza Jana z Żeliwa*, *Wyprawa Żyżki do Węgier r. 1423*, *Porządek wojenny Jana Żyżki i sprzymierzeńców jego*. Ten ostatni charakteryzuje doskonale nastrój wodzów taboryckich. Stawiają sobie i wojsku następujące cztery cele: aby dać swobodę słowu bożemu, aby ciało i krew Pańską przyjmować przynajmniéj raz w tydzień, aby księży przywieść „do żywota Syna bożego, pana Jezusa Chrystusa, i do żywota apostolskiego i nadania ich, oraz środki świętokupstwa znieść i zniweczyć z pomocą bożą," nakoniec „aby sami na sobie naprzód grzechy śmiertelne i powszednie niweczyli, a potém na królach, na książętach i na panach, na mieszczanach, na rzemieślnikach, na robotnikach i na wszystkich ludziach płci męskiéj i żeńskiéj, żadnych osób nie wyjmując, starych ani młodych, a zawsze z pomocą Pana Boga wszechmogącego." Wodzowie taboryccy zalecają karność i pobożność, każą przed każdym marszem klękać i modlić się. Nakazują łupy po zwycięstwie składać na jednę gromadę, a rozdział ma być przez starszych dokonany—ktoby coś dla siebie wziął lub zachował, tego mają skarać na gardle i mieniu „jako złodzieja bożego i publicznego." Zabraniają swarów, krzyków i szarpania, daléj kradzieży i odchodzenia bez pozwolenia starszych od wojska. W dbałości o moralność zastępów zapowiadają, że nie chcą „cierpiéć między sobą niewiernych, nieposłusznych, łgarzów, złodziejów, kosterów, łupieżników, grabicieli, opilców, złorzeczących, wszeteczników, cudzołożników, wszetecznic i cudzołożnic i wszystkich jawnych grzeszników i grzesznic...." Grożą, że za wszelkie przestępstwa będą „wypędzać, chłostać, bić, zabijać, ścinać, wieszać, topić, palić i mścić się wszelkiemi pomstami, które to pomsty złym się należą według prawa bożego, żadnych osób nie wyjmując ze wszystkich stanów, płci męskiéj i żeńskiéj."—Wcześniejsze od tego jest *Urządzenie wojenne czeskie*, ułożone r. 1413 przez Jana Hajka z Hodietina z rozkazu króla Wacława. Są tam różne kary za przestępstwa, tak np. za grę w kości lub karty—wodzenie przed wojskiem w łańcuchach przez dni cztery i zapłacenie urzędnikowi królewskiemu groszy dziesięć, za złorzeczenie i bezwstydną

mowę łańcuch na dni cztery, za rozpustę chłostę, za gwałt, wyrządzony pannie lub mężatce, kara gardłowa i t. d.—Do źródeł dziejów husyckich należy jeszcze zaliczyć *Pamiętnik Piotra z Mladenowic* o Husie. Ten Piotr z Mladenowic, bakałarz praski, był na sejmie konstancyeńskim, jako sekretarz Jana z Chlumu, obrońcy Husa. Ważną jest także *Kronika bardzo piękna o Janie Żyżce*, wydana przez Jarosława Golla; wreszcie ogromna korespondencya owoczesna. Między listami zwracają zwłaszcza uwagę listy Husa, Hieronima i Żyżki. Dzielny wódz również energicznie i stanowczo rąbał piórem jak wywijał mieczem. Tak np. pisze do naczelników i gminy miasta Damażlic: „Boże daj, abyście się nawrócili do pierwszéj miłości, abyście dobre czyny pierwsi czynili. Bracia mili w Bogu! Proszę was na Pana Boga, abyście w bojaźni bożéj jako synowie najmilsi trwali, a nie szemrali, gdy od niego karani bywacie; ale wspomniawszy sobie rozmnożyciela wiary naszéj, Pana Jezusa Chrystusa, przeciwko takim złościom, które od tych Niemców się dzieją, statecznie się postawili, biorąc za przykład starych Czechów, którzy, zatknąwszy kłonice za buty, nietylko o bożą sprawę, ale i o swoję się bili. A my, mili bracia, mając na uwadze zakon boży i dobro powszechne, większego starania mamy dołożyć, aby powstał każdy, kto może kij wziąć w rękę i kamień puścić z łuku. A przeto, mili bracia, wiedzieć wam daję, że lud zbieramy ze wszystkich stron przeciwko takim nieprzyjaciołom bożym i niszczycielom ziemi czeskiéj, przetoż i wy każcie księżom, niech na kazaniach lud pobudzają do boju przeciwko takiemu antychrystowi, a sami na rynku wołajcie, niech wszyscy, co mogą, starzy i młodzi, będą gotowi na każdą godzinę. A my do was, da Bóg, przyjdziemy: tylko miejcie chleb, piwo, obrok dla koni przygotowane, a wszyscy broń wojenną; albowiem już jest czas nietylko przeciwko rodakom, ale i przeciwko cudzoziemzom. Wspomnijcie na wasz pierwszy bój, który bojowaliście statecznie mali przeciwko wielkim, nieliczni przeciwko mnogim, nie odziani w zbroje przeciwko odzianym; wszak jeszcze ręka boża nie jest ukróconą! Przeto ufajcie w Bogu, bądźcie gotowi. Pan Bóg niech was pokrzepić raczy. Jan Żyżka z Kielicha, rządca wojska taboryckiego.“

Okrom tego dziejami husyckiemi zajmowali się dwaj historycy, piszący po łacinie, mianowicie: *Wawrzyniec z Brzezowy* i *Bartoszek z Drahynic*. Pierwszy (ur. 1370, um. ok. 1455) pochodził z rodu szlacheckiego, został magistrem nauk wyzwolonych w uniwersytecie praskim i księdzem, ale porzuciwszy stan duchowny, był urzędnikiem króla Wacława, a potém w czasie zamieszek husyckich należał do utrakwistów i zwolenników Rokicany. Będąc mężem uczonym, napisał po łacinie *Historyą o wojnie husyckiéj*, obejmujące wy-

padki pomiędzy rokiem 1414 a 1422; w kronice téj okazuje się jako gorliwy utrakwista, a zarazem wrogów nietylko katolików, ale i taborytów. Okrom tego Wawrzyniec z Brzezowa ułożył dla użytku króla Wacława, „aby mógł poznać przyszłych rzeczy istotę,“ *Sennik*, który wydrukowano w wieku XVI p. t. *Sennik bardzo piękny z wielu dzieł mędrców starych i nowych i z ksiąg obu zakonów wybrany według przygód ludzkich przez sny im od Boga zjawione* i t. d. Przełożył także z łaciny *Kronikę świata* inaczéj *Kroniką cesarzów rzymskich* zwaną, oraz *Podróż Jana Mandevili* Anglika po Turcyi, Azyi i Afryce, pełną fałszów i bajek, ale w swoim czasie z wielkiém upodobaniem czytaną.— *Bartoszka z Drahonic kronika* zawiera fakta pomiędzy r. 1419 a 1443 i podaje je chłodno bez żadnych uwag. Bartoszek był katolikiem, ale względem przeciwników niesprawiedliwości się nie dopuszcza. Katolikami byli także: *Prokop* pisarz Nowego Miasta praskiego, autor kroniki rymowanéj, nieprzyjaznéj Niemcom, któréj tylko ułomek się zachował, i *Mikołaj z Czech* (Nicolaus de Bohemia), który w klasztorze na wezwanie Jana Gonzagi, księcia Mantui, napisał połacinie dzieło *Chronicon Bohemiae*, obejmujące wypadki od Kroka aż do Zygmunta z domu luksemburskiego. Historyę Czech po łacinie ze stanowiska czysto katolickiego, wrogą husytom, napisał Włoch Eneasz Sylwiusz Piccolomini, późniejszy papież Pius II. Eneasz Sylwiusz jako kardynał i nuncyusz był świadkiem wypadków w wojnach husyckich; jest on wielkim nieprzyjacielem Husytów jako kacerzy, ale z drugiéj strony podał cudzoziemcom dość sprawiedliwy, o ile to z jego stanowiskiem religijném się zgadzało, obraz narodu czeskiego. Odwiedził on także Tabor i opowiada, że tam rozmawiali z nim mieszczanie, duchowni i żacy połacinie, bo „ten niewdzięczny naród to miał tylko w sobie dobrego, że lubił nauki!“ Chwali także biegłość taborytów w Piśmie św. i mówi, że wobec nich „powstydziliby się księża włoscy, z których ledwie jeden drugi przeczytał w całości Nowy Testament, tymczasem między taborytami chyba nie znajdzie nawet kobiety, coby nie umiała dać odpowiedzi ze Starego i Nowego Testamentu.“

Ciekawym okazem karyerzysty bez charakteru z wieku XV jest historyk i filozof, mistrz *Paweł z Pragi, zwany Żydkiem* a połacinie *Paulirinus*. Urodził się r. 1413 z rodziców żydów, ale ukradziono go dzieckiem i wychowano w utrakwizmie. Studyował w Pradze, a potém w Wiedniu, gdzie przeszedł na katolicyzm, aby módz zostać doktorem filozofii. We Włoszech doszedł do doktoratu medycyny. Zostawszy księdzem katolickim, po uciszeniu się burzy husyckiéj wrócił do Pragi, gdzie uśmiechała mu się karyera tak, iż marzył o biskupstwie, ale r. 1448 razem z innemi mistrzami katolickiemi musiał stolicę czeską opuścić. Czas jakiś bawił w Pilźnie,

potém w Krakowie, gdzie po nim została pamiątka, mianowicie wielki rękopism łaciński w rodzaju encyklopedyi p. t. *Liber viginti artium*, napisany jeszcze w Pilźnie. Księgę tę nazywają dotąd księgą Twardowskiego. Udawszy się do Wrocławia, napotkał tam Jana Kapistrana, który z fanatyczną energią przeciwko kacerzom czeskim występował. Paweł miał już zamiar powrócenia do Pragi i w tym celu chciał wkraść się w łaski Jerzego Podiebradzkiego i potężnego naonczas Rokicany, pisał więc list ze skargą do Kapistrana. List przejęto i Żydka wsadzono do więzienia, skąd go starania Podiebrada wydobyły. W Pradze starał się o dawniéj zajmowane kanonictwo i pochlebiał Rokicanie. Znowu musiał uciekać do Krakowa i tam na nieszczęście swoje znowu spotkał się z Kapistranem, za którego wpływem biskup i kardynał Oleśnicki kazał go uwięzić. Ostatek życia spędził w Pradze w nędzy i pogardzie. Paweł Żydek miał bardzo lichy charakter—zarozumiały, niespokojny, marzył wciąż o karyerze, ale robił sobie tylko nieprzyjaciół natarczywością, niesumiennością, pochlebstwem możnym i arogancyą; zawiedziony w swych ambitnych planach, marnie żywota dokonał. O sobie posiadał nadzwyczaj wysokie mniemanie, a świadomy swego pochodzenia cenił wielce żydów, ponieważ wydają takich sławnych ludzi jak on sam. — Głównem dziełem Pawła Żydka jest tak zwana *Sprawowna czyli nauka jakby panujący powinien żyć i co pełnić.* W niéj okazywał się Żydek propagatorem reakcyi religijnéj i politycznéj. Dzieło swoje przypisuje królowi Jerzemu „z rodu pańskiego jako gwiazda z ciemności na wysokość tronu królewskiego wyniesionemu.“ Nalega na króla, aby całkowicie zwrócił się do katolicyzmu rzymskiego, powołał do Pragi zakony mnisie i poddał się papieżowi, a Czechy z husytyzmu oczyścił. Wylicza złości, które są skutkiem nieposłuszeństwa papieżowi, i powiada, że wszystkie porządki świeckie i duchowne tak są poplątane, iż „ jeden chce być nad drugiego i piętami do góry a głowami na dół chodzą; jakoż to jest dzisiaj w Czechach, że koniuszy, który może bić ludzi, biorąc hojny żołd, już jest nad pana swego, a ja mistrz i doktor najstarszy krakowski, wiedeński, padewski, bonoński, czeski, tak w Pradze teraz jestem uciemiężony, iż pies wié swoje miejsce i mieszkanie, a ja go nie wiem!“ Słowem w „Sprawownie“ Paweł Żydek stara się zwrócić króla Jerzego z drogi, którą całe życie postępował. W trzeciéj części „Sprawowny“ mieści się krótka „Kronika“ czeska, przedstawiona w sposób tendencyjny i niekrytyczny.

Tendencyjnemi są także, tylko już z innego stanowiska, *Dodatki do kroniki Dalimila*, napisane około r. 1439 i zaczynające się od słów „Poczyna się krótkie zebranie z kronik czeskich ku przestrodze wiernym Czechom.“ Nieznany autor, przeniknięty miłością dla

swego narodu, a niechęty Niemcom, ma na celu ostrzeżenie ziomków, aby na króla nie wybierali Niemca. Wypadki współczesne pojmuje dość dobrze ze stanowiska utrakwistycznego, ale sięgając w daleką przeszłość, popuszcza wodze fantazyi i twierdzi, że już przy budowie wieży Babel Niemcy okazywali nieprzyjaźń Słowianom, przytacza niby list Aleksandra W., nadający Słowianom za wierną służbę w jego wojsku dział świata od północy aż do kończyn ziemi włoskiéj.

Ważném bardzo źródłem do dziejów Jerzego Podiebradzkiego jest wybornie napisany pamiętnik *Wacława Korandy młodszego o Poselstwie króla Jerzego do Rzymu do papieża.* Wacław Koranda młodszy, mistrz nauk wyzwolonych uniwersytetu praskiego, urodził się około r. 1423. Był profesorem w uniwersytecie, a potém wybierano go kilkakrotnie rektorem. Miał udział w poselstwie, które wyprawił Jerzy Podiebradzki do papieża Piusa II o potwierdzenie kompaktat soboru bazylejskiego (r. 1462) i poselstwo to opisał. Po śmierci Rokicany obrano go administratorem utrakwistów; umarł r. 1519 dziewięćdziesięcio-kilkoletnim starcem. Koranda fakt ten opowiada objektywnie i w sposób zajmujący. Był on także autorem kilku traktatów polemicznych, broniących zasad utrakwizmu.— Istnieje jeszcze inny dziennik, pisany po czesku, a opowiadający *Poselstwo króla Jerzego do Ludwika XI, króla francuskiego* (r. 1464). Na czele jego stali panowie Albrecht i Zdeniek Kostkowie z Postupic oran Antoni Marini z Grenobli, znany po wszech dworach awanturnik. Dziennik prowadził *Jarosław,* dworzaain pana Albrechta. Ciekawe są szczegóły, dające poznać, z jaką nienawiścią lud prosty w Niemczech patrzył na osławionych po świecie kacerzów czeskich. We Francyi znowu wytrzeszczali oczy z podziwieniem, że ci Czesi wcale na ludzi cywilizowanych a nie na barbarzyńców wyglądają. Dziennik ów pisany jest bez talentu, dość niedbale i okazuje w Jarosławie nieszczególnego obserwatora, nieumiejącego pochwycić rzeczy ważniejszych, ale mimo to zawiera w sobie niejeden szczegół zajmujący i znamienny. Wspomniony wyżéj Antoni Marini z Grenobli, ktory pomiędzy r. 1460—1464 bawił na dworze Jerzego, człowiek powierzchownych wiadomości, natrętny, intrygant i samochwał, nauczył się po czesku i pisał rozmaite traktaty, jak o biciu monety, hipotece, regaliach a nadto *Radę o podniesieniu handlu w Czechach.*

W XV wieku lubiono czytać opisy podróży po obcych krajach, stąd podróż Jana Mandevilli w przekładzie Wawrzyńca z Brzezowy wielce była popularną. Niemniéj wziętością cieszył się przekład *Milliona Marka Polo,* Wenecyanina z wieku XIII, który zwiedził Tartaryą, Chiny, Tybet, Indye wschodnie i część Afryki wscho-

dniéj; a zatém kraje pokryte mgłą tajemniczości. Sami Czesi poczęli puszczać się w podróż i wskutek tego zostało z téj epoki kilka dzienników podróży. Osobliwszą wyprawę urządzili Bracia czescy. Przyszło im do głowy, że na Wschodzie muszą znajdować się chrześcijanie, żyjący jeszcze w pierwotnéj czystości obyczajów i tradycyi chrześcijańskiéj. Aby ich odszukać i poznać, wyprawiono r. 1491 braci Łukasza, Maresza Krakowca, Kaszpara, Marka i Marcina Kabatnika. Po drodze towarzysze po rozłączali się, najdaléj zajechał Kabatnik, zwiedził bowiem Konstantynopol, Jeruzalem i Egipt, ale że był człowiekiem niepiśmiennym, przeto dziennik prowadził towarzysz jego *Adam Bakkalarz*, notaryusz z Litomyśla.—O podróży Bogusława Lobkowica już mówiliśmy wyżéj. Zachęcony tym przykładem starszy brat jego *Jan Hasisztejnski z Lobkowic* około r. 1505 odbył podróż przez Wenecyę do Ziemi świętéj i opisał ją po czesku.

Początki prawoznawstwa czeskiego, którym w przeszłej epoce dała popęd „Księga starego pana Rozenberga," rozwinęły się świetnie za króla Jerzego dzięki głównie pracom dwóch znakomitych mężów, *Ctibora Towaczowskiego i Wiktoryna z Wszeherd.* Ctibor Towaczowski z Cimburga pochodził z pańskiego rodu na Morawie i urodził się około r. 1430. Wychowano go w wierze husyckiéj; wykształcił się w piśmie św. i w naukach owoczesnych. Król Jerzy mianował go sędzą dworskim r. 1464, dwa lata późniéj widzimy go jako wodza wyprawy do Polski, w któréj obległ Częstochowę i odstąpił od niéj wziąwszy okup i bogate łupy. W 1469 został wielkorządcą margrabstwa morawskiego. Po śmierci Jerzego Ctibor i Jan Towaczowscy głównie popierali kandydaturę Władysława Jagiellończyka przeciwko Maciejowi Korwinowi, królowi węgierskiemu, za co go późniéj Władysław II zrobił wielkim kanclerzem królestwa czeskiego. Lubo Morawa dostała się w ręce Korwina, jednak tenże zatwierdził Ctibora na urzędzie wielkorządcy morawskiego. W prowincyi téj Towaczowski załagodził niesnaski pomiędzy magnatami a szlachtą niższą i miastami, do urzędów wprowadził język czeski zamiast łaciny i wogóle nader korzystny wpływ wywierał. Umarł r. 1494. Ctibor Towaczowski za lat młodszych napisał utwór alegoryczny, przypisany królowi Jerzemu p. t. *Spór prawdy i kłamstwa o mieniu księży i panowaniu ich.* W nim prawda zasięga rady u wszystkich cnót a potém występuje ze skargą przed Bogiem, że kłamstwo opanowało świat cały. Na jéj prośby Bóg zwołał sąd do Antyochii przeciwko kłamstwu i siostrom jego, nieprawościom wszelakim; przewodniczy w nim Duch święty, a asesorami są apostołowie; po długich sporach wyrok na korzyść prawdy wypada. Jest to właściwie alegorya, przedstawiająca walkę pomiędzy husytyzmem a kościołem rzymskim. Lubo przeprowadzenie

całości wygląda monotonnie i rozwlekle, ale niebrak tam miejsc znamiennych, dowcipnych przypowieści, styl zaś naśladowany jest z pisma ś. Wyjmujemy z niego następujący urywek: „Wtém prawda, będąc zamęczona, padła na ziemię i płacze, że kłamstwo pochwyciło jéj małżonka. O jak niespodziane rzeczy przyszły na mnie, Panie! żem tak pohańbiona i co mam powiedzieć sobie? Biada mi, niebożątku sierocie! u kogoż mam szukać uciechy? Narzeczony mój i miły mój odszedł ode mnie. Jakże siedzę sama w mieście, jako wdowa, pani narodów, księżna wielu krajów. Taką stałam się od płaczu: płaczę w nocy, a łzy moje na licach moich, a niéma ktoby pocieszył ze wszystkich miłych mych. Wszyscy przyjaciele pogardzili mną, a stali się mi nieprzyjaciołmi“... Nieprawości mają osobliwsze tytuły: „pycha—księżna rzymska, gniew—hrabina babilońska, zazdrość z Aleksandryi, nienawiść z Rakus, łakomstwo--pani wenecka, chciwość z Danii, wszeteczeństwo z Sodomy, lenistwo z Polski, kłamstwo ze wsząd i t. d. „*Księga Towaczowska*“, nosząca właściwy tytuł *Opisanie obyczajów, porządków, zwyczajów starodawnych i praw margrabstwa morawskiego*, napisaną została na prośby panów morawskich w r. 1481. Celem jéj było objaśnienie szlachty, jakie jéj prawa z-dawien-dawna służą. Ważne to źródło do historyi prawa czeskiego maluje dokładnie stan prawny Morawy i odznaczając się wykładem jasnym, przynosi chlubę owoczesnéj literaturze prawniczéj czeskiéj.

Niemniejszą, a może nawet większą wartość mają dzieła *Wiktoryna z Wszeherd*, będące niejako kluczem do prawa staroczeskiego. Wiktoryn Korneliusz z Wszeherd pochodził ze stanu rycerskiego i urodził się w Chrudimie około r. 1460. W uniwersytecie praskim otrzymał stopień magistra nauk wyzwolonych „*ingenti cum gloria et magnifice*“, czas jakiś był profesorem a nawet dziekanem wydziału filozoficznego, ale porzucił profesurę dla urzędowania publicznego. Władysław II zrobił go sekretarzem swoim, a potém pisarzem królestwa czeskiego. Umarł r. 1520. Wiktoryn z Wszeherd był z jednéj strony gorliwym utrakwistą, z drugiéj czcicielem literatury klasycznéj, przez co wszedł w ścisłe stosunki z humanistami czeskiemi, a zwłaszcza z Bogusławem Lobkowicem. Satyra Wiktoryna na papieża, napisana r. 1493, przyjaźń tę rozerwała nazawsze. Jako gorliwy zwolennik nauki Husa Wiktoryn z Wszeherd pisał różne traktaty teologiczne, przekładał pięknym językiem z ś. Cypryana i Jana Złotoustego, ale prace te nikną w porównaniu z dziełem jego prawniczém, noszącém nadpis: *Ksiąg dziewięć o prawach i sądach i o deskach ziemi czeskiéj*. Jest to znakomity obraz prawnych i społecznych stosunków w Czechach, rzucający przytém jasne światło na prawo staroczeskie, które Wiktoryn wielce wychwala; widzimy w nim

urządzenia sądowe i hipoteczne (tak zwane *deski*) czeskie, przynoszące zaszczyt narodowi. Wiktoryn w przeciwieństwie do Ctibora stoi na stanowisku demokratyczném, w spornych kwestyach pomiędzy szlachtą i miastami, trzyma stronę tych drugich. Język jego i styl są znakomite. Szczery patryotyzm wykazuje się niemal na każdém miejscu, np. w przedmowie: „Ziemia czeska od założenia swego aż do naszych czasów jak położeniem swojém przewyższa okoliczne ziemie, tak męstwem ludzi z niéj pochodzących, gdyby męstwa tego przeciw nieprzyjaciołom swoim, a nie przeciw samym sobie używali, i sprawiedliwością praw, gdyby je w swéj mocy nieporuszonéj utrzymywać chcieli, o wiele owe ziemie przechodzi. Męstwa ich w walkach zagranicą i w kraju dostatecznemi dowodami są ich czyny, statecznością wojenną wszem ziemiom okolicznym, królom, książętom, margrabiom i miastom rzeszy i Rzymu nadto znane, i w innych dalekich ziemiach chrześcijańskich i pogańskich, cesarzowi tureckiemu i Turkom i innym wielkim panom na wszystkie strony szerokiego świata osobliwszą statecznością bardziéj znane i cenione nad wszystkie ludy północne. Mógłbym to, co mówię, wnet jawnie okazać imionami dzielnych Czechów i czynami ich statecznemi i rzeczami przeważnemi i dziwnemi, gdybym miał pisać kroniki o wojnach i o męstwie czeskiém, a nie księgi o prawach czeskich; nie potrzeba przywodzić wielu świadków na okazanie ich męstwa, ponieważ i niewiasty czeskie za dawnych czasów, Lubusza, Własta, Szarka i wiele innych, ośmielały się naśladować dzielność męską, brać na siebie zbroje, jeździć, strzelać, polować, zabijać, w polu się potykać, hufce szykować i z mężami statecznie się potykać i bić i zwyciężać sztuką, wyćwiczeniem i śmiałością i statecznością, a co rzadko w niewiastach się znajduje, męstwem i statecznością i siłą w walkach wcale nie ustępować mężczyznom. Nie chcę wspominać teraźniejszych niewiast i niedawnych, które do tych starych męstwem podobne, dzielniejsze były od mężczyzn niemieckich, a ze statecznym Janem z Kielicha, jako niegdyś za starych Czechów Oldrzych, Spitygniew, Sobiesław, Władysław, Brzetysław i inni książęta, wszystkich Niemców z ziemi czeskiéj wypleniły“...

Pierwszą probę istotnego kodeksu praw czeskich, podającego prawa, rozporządzenia i wyroki, wyjęte z *desk* ziemskich w ich brzmieniu pierwotném, zrobił za Władysława pan czeski *Albert Rendl z Auszawy,* wysoki urzędnik i najzdolniejszy mąż polityczny swego wieku, zmarły r. 1522. Dzieło jego, pisane około r. 1500 po łacinie, przełożył *Roderyk Doubrawski* z Doubrawy i podał r. 1527 świeżo obranemu królowi Ferdynandowi I. Nosi ono tytuł: *Urządzenie ziemskie królestwa czeskiego.* Z czasów króla Władysława II pochodzą także Mateusza z Chlumczan *Przywileje ziemskie królestwa czeskiego i innych ziem do tegoż królestwa należących.*

Aczkolwiek burzliwa epoka owoczesna naukom ścisłym nie sprzyjała, jednakże Czesi mogą pochlubić się kilku uczonemi mężami z owéj doby. Takim był mistrz *Jan Szindel* (zmarły około r. 1444), matematyk i astronom, o którym mamy wiadomość, że wygotował niedoszłe do nas tablice astronomiczne, chwalone potém przez Tychona de Brahe. — Wierny przyjaciel Husa, który go odwiedził z niebezpieczeństwem życia w więzieniu w Konstancyi, mąż, grający wybitną rolę w ruchu husyckim, *Krzysztof Prachaticki* (zm. roku 1439), słynął ze swéj biegłości w filozofii, przyrodoznawstwie i matematyce. Od niego pochodzi najstarszy *Herbarz* czyli *Zielnik* z r. 1416, pisany połacinie, daléj rozprawka *O puszczaniu krwi* i inne prace lekarskie, a nadto *Rozprawa o planetach i znakach niebieskich, w których się człowiek narodzi.—Albik*, Morawianin z *Unczowa*, proboszcz wyszehradzki, słynął jako lekarz praktyczny i pozostawił po sobie rozmaite dzieła lekarskie, jak *Medicinale* czyli praktyka leczenia, *Regiment moru* i *Regiment zdrowia*. Wszystkie te i inne prace wydrukowane zostały w Lipsku r. 1484 p. t. *Vetularius*, co miało znaczyć sztuka dojścia do starości. Sam Albik, jakby na potwierdzenie dzieł swoich, w bardzo późnym wieku żywot zakończył.

W drugiéj połowie wieku XV zjawiły się dwa nowe czynniki, które zmieniły powoli stan umysłowy narodu i wprowadziły literaturę na tory, jakiemi kroczyła przez całe XVI stulecie aż do wielkiéj klęski narodowéj na Białéj Górze. Są to druk i humanizm. Sztuka drukarska wcześnie pojawiła się w Czechach i wielkie przyniosła narodowi rezultaty. Za najpierwszą książkę drukowaną czeską poczytują *Historyę trojańską*, wydaną w Pilźnie r. 1468; wszelako uczeni sądzą, że już przedtém drukowano w Czechach. Drukarnia pilzeńska była w rękach katolików; niezadługo utrakwiści założyli drukarnie w Pradze i Kutnéj Horze, Bracia czescy zaś urządzili je sobie w Bolesławiu, Litomyśli i w Bieli. Na Morawie pierwsze drukarnie pojawiły się w Bernie, Ołomuńcu i Prostiejowie. Drukarze byli prawie wyłącznie Czesi.

Ojcem humanizmu czyli studyów języków i literatur klasycznych można nazwać w Czechach *Grzegorza Hasztalskiego* z Pragi (połacinie *Castalus*), który w r. 1462 począł wykładać autorów starożytnych. Po nim propagował humanizm *Jan młodszy z Rabsztejna*, wychowany w Rzymie na dworze papieskim, proboszcz wyszehradzki. Zwolennikami klasycyzmu byli zarówno katolicy jak *Stanisław Turzo*, arcybiskup ołomuniecki, i *Augustyn Ołomuniecki*, a głównie wspomniany już wyżéj poeta łaciński *Bogusław Hasisztejnski z Lobkowic*, a także i utrakwiści (*Wiktoryn z Wszeherd*), a nawet niebrakło ich między Braćmi czeskiemi. Na Morawie odznaczyła się humanizmem rodzina Boskowiców. *Władysław z Boskowic* zaliczał

się do przedniejszych uczonych swego czasu. Z tegoż rodu wyszły dwie uczone kobiety *Marta* i *Joanna*. Marta r. 1498 wydała połacinie *Obronę Braci czeskich przeciwko dwóm listom dra Augustyna, pisanym do króla*, gdzie zbijała dowcipnie zarzuty wspomnionego już Augustyna Ołomunieckiego (Kaesenbrot), który podniecał Władysława II przeciwko Braciom czeskim. Obrona owa rozgniewała mocno Bogusława Lobkowica i ten pisał, aby panna Marta zajmowała się gospodarstwem domowém, a nie wtrącała do spraw teologicznych. Joanna, która z ksieni klasztoru w Bernie przeszła do Jednoty Braci czeskich, odznaczyła się już w następnym okresie. Można byłoby wyliczyć długi szereg ludzi klasycznie wykształconych, ale poprzestaniemy tylko na Roderyku Doubrawskim z Doubrawy, gorliwym katoliku i przyjacielu Bogusława z Lobkowic, który między innemi napisał romans łaciński *Wlasta*, o słynnéj w podaniach historycznych przywódczyni amazonek czeskich, walczących za Przemysława z mężczyznami. O jego przekładzie na czeski dzieła Alberta Rendla, prawnika, już wspomnieliśmy. Polemizował także z Lutrem i umarł r. 1548.

Tak więc okres ten, zacząwszy się ogólną akcyą religijno-narodową w duchu opozycyi religijnéj i demokracyi, skończył się reakcyą katolicką i szlachecką. Jako nowa dźwignia ruchu umysłowego zjawia się humanizm, który zapanował wszechwładnie w następnym okresie literatury czeskiéj, szumnie nazwanym „wiekiem złotym“.

ROZDZIAŁ VI.

Literatura staroruska od początków do roku 1505.

Po rozległéj przestrzeni Europy wschodniéj do gór Uralskich i rzeki Uralu w starożytności błąkały się ludy koczujące, znane Grekom pod nazwą Scytów i Sarmatów, które dawniéj nauka do szczepu turańskiego zaliczała, a obecnie do aryjskiego zaliczać poczyna. W początkach wieków średnich przez tę tak zwaną do dziś dnia nizinę sarmacką szły z Azyi rozmaite hordy barbarzyńców, burzących uniwersalne państwo rzymskie. Tędy cisnęli się do Europy Alanowie, Hunowie, Awarowie (Obrami przez Słowian zwani), a potém Bulgarowie i Madiarzy. Tutaj na ogromnéj przestrzeni od wschodu i północy żyły plemiona fińskie, na południu ponad morzami Czarném i Azowskiém koczowały najezdnicze plemiona Chazarów (Kozarów), Pieczyngów, a po nich Połowców, którzy

w w. XI pod nazwiskiem Kumanów weszli do Węgier i połączyli się z pokrewnemi sobie Madiarami.

Na zachód od tych ludów fińsko-tureckich, turańskiemi inaczéj zwanych, siedziały w sąsiedztwie plemion lechickich, ponad Dnieprem, Dniestrem i Dźwiną, Litwinów, Łotyszów, oraz zagadkowych Jadźwingów liczne plemiona słowiańskie, mówiące narzeczami, stanowiącemi grupę wschodnią języków słowiańskich, a bliższemi grupy południowéj. Plemiona te z czasem, uległszy podbojowi warego-ruskiemu, nazwę zbiorową *ruskich* przyjęły. Byli to Chrobaci przytykający do Karpat wschodnich, Tywercowie i Uliczowie ponad Dniestrem i Prutem, Bużanie po-nad Bugiem (Bohen), Dulebowie pomiędzy Bugiem i Styrem, a na wschód od nich Drewlanie, a po obu brzegach Dniepru na żyznéj równinie Polanie. Na północ od Polan mieszkali Radymiczanie i Wiatyczanie, najbardziéj w przeddziejowéj dobie wysunięte na wschód plemiona słowiańskie, którym latopisarz Nestor pochodzenie lechickie przypisuje. U źródeł Dniepru i Dźwiny siedzieli nader liczni Krywiczanie, a gałąź ich po-nad rzeczką Połotą przybrała nazwę Połoczan. Pomiędzy Dźwiną i Prypecią znajdujemy w owéj dobie Dregowiczan, a po-nad jeziorem Ilmenem zwani przez Nestora „Słowianie“ założyli w sąsiedztwie plemion fińskich miasto Nowogród. Z czasem liczna kolonizacya słowiańska, zwróciwszy się na wschód, zesłowiańszczyła ziemie fińsko-tureckiego plemienia. Proces dziejowy, skupiając owe oddzielne pierwotnie plemiona, wyrobił trzy typy etnograficzne i językowe, na północozachodzie *białoruski*, na południu *małoruski*, a na wschodzie *wielkoruski*.

Żyjąc w plemiennem rozdrobnieniu i odosobnieniu, Słowianie ruscy nie mogli opierać się przemożnym i awanturniczym sąsiadom, chciwym grabieży i podboju, i dlatego w w. IX widzimy południowe plemiona płacące daninę Chazarom, północne zaś borykające się z Warego-Rusami, których większość uczonych, od czasów komentatora Nestorowego Schloezera, uważa za plemię normańskie, przybyłe ze Skandynawii, mniejszość zaś śladem Kostomarowa poczytuje za Litwinów. Według opowieści Nestora Słowianie wyparli najezdniczych Waregów, ale nie mogąc zdławić hydry niezgody wewnętrznéj, Nowogrodzianie wezwali z za morza księcia warego-ruskiego Ruryka, który wraz z braćmi i drużyną objął panowanie nad miastem i krajem okolicznym (r. 862). Z obcém panowaniem przyszło i obce imię, które rozpościerało się na Słowian wschodnich w miarę, jak ulegali władzy książąt nowogrodzkich, gdyż ci przynieśli ze sobą ducha podboju, jaki zawsze podobnych mu wikingów normańskich ożywiał.—Oleg, następca Ruryka, poszedł na południe, nakładając daninę na Słowian nad Dnieprem, Bugiem i Dniestrem i za-

panował w mieście Polan Kijowie. Pokusę zhołdowania sobie Drewlan Igor przypłacił życiem, za co wywarła zemstę żona jego Olga. Obaj książęta, parci duchem wikingów do cesarstwa greckiego, zagrażali Konstantynopolowi. — Świętosław Igorowicz przeszedł poprzedników swoich w awanturniczéj śmiałości i wezwany przez cesarza bizantyjskiego, ruszył do Bulgaryi, a podbiwszy ją, zapragnął zatrzymać dla siebie, ale cesarz grecki wydarł mu łup, który władcy z nad Bosforu poczytywali zawsze za cząstkę sobie należną. Epokę awanturniczych wypraw zakończył Włodzimierz, dzielny wojownik, którego pamięć opromieniła blaskiem swym poezya ludowa. Wojując z Grekami, odważył się na wielki krok, co zmienił charakter jego narodu — przyjął chrześcijaństwo wraz z narodem swoim według obrządku wschodniego (988 r.). Ochrzczenie Rusi przez misyorzarzy greckich otwarło na rościerz wrota cywilizacyi bizantyjskiéj i ta nie omieszkała wycisnąć piętna swego na rozwoju duchowym Słowian wschodnich.

Włodzimierz, umierając (r. 1015) podzielił dzierżawy swoje pomiędzy dwunastu swych synow, jednakże obrót wypadków zniweczył podział i oddał zjednoczone państwo w ręce Jarosława I. Jarosław, umierając, znowu podzielił państwo pomiędzy synów i odtąd zaczyna się doba udziałów, które znalazły podstawę w plemiennych różnicach Słowian wchodnich, niedostatecznie zlepionych ze sobą, wskutek podbojów Rurykowiczów. — Pomiędzy książętami udzielnemi przodujące stanowisko zajmowali wielcy książęta kijowscy, a godność ta miała należéć do najstarszego w rodzie według pojęć rodowych słowiańskich. Przebieg wypadków sprawił, że owo starszeństwo dostało się w ręce najmłodszej linii Jarosławiczów. Protoplastą jéj był Włodzimierz Monomach. I między synami tegoż wziął górę najmłodszy Jerzy Długoręki; tym sposobem, podobnie jak w Polsce, wypadki zmieniły prawną zasadę starszeństwa na korzyść najmłodszych. Spory i walki pomiędzy Rurykowiczami wypełniają okres „udzielny“, a obok tego zagraża Rusi południowéj wróg zewnętrzny, dziki naród Połowców. W téj dobie niesnasek i zapasów pomiędzy samolubnemi książętami na Rusi a podobnież i w Polsce na Europę wschodnią spadła straszna klęska najazdu Mongołów. Olbrzymia rewolucya w Azyi środkowéj pociągnęła za sobą nieobliczone skutki i dla Europy. Temuczyn, zwany Czyngischanem, zjednoczył rozbite plemiona dzikich, ale śmiałych koczowników mongolskich i mając pod rozkazami swemi ogromną hordę uległych wojowników, zapragnął osięgnąć panowanie nad całym światem. W r. 1224, wodzowie jego przeszli do Europy i nad rzeką Kałką pobili Połowców i Słowian ruskich, sprzymierzonych ze sobą wobec wspólnego niebezpieczeństwa. Napastnicy na ten raz cofnęli

się do Azyi, ale w dwanaście lat potém (r. 1236) wnuk Czyngischana Batuchan znowu przybył na czele licznéj hordy i zażądał od książąt ruskich daniny. Książęta nie potrafili zjednoczyć się do wspólnéj energicznéj obrony, Mongołowie więc orężem zmusili ich do uległości i straszliwie kraj zniszczyli. Potém poszli daléj na zachód, najechali Polskę, Węgry, Chorwacyą, złupili i spustoszyli te ziemie i dopiéro pobici z jednéj strony w Morawii pod Ołomuńcem, z drugiéj na polu Grobnickiém w Chorwacyi, cofnęli się na wschód, syci mordów i grabieży. Batuchan założył w stepach nadwołżańskich Wielką czyli Złotą Ordę i zmusił książąt ruskich do składania hołdu i płacenia daniny chanom tatarskim.

Książęta wschodni poddali się swemu losowi, jeździli do Ordy „bić czołem“, płacili haracz, w sporach pomiędzy sobą szukali poparcia u chanów i ubiegali się o względy władców tatarskich uległością i składaniem podarków. Zato książęta południowo-zachodni usiłowali uwolnić się od upokarzającego poddaństwa, książę halicki Daniel Romanowicz oglądał się za pomocą monarchów sąsiednich, Polaków i Węgrów, wchodził w układy z Rzymem i z rąk papieża przyjął koronę królewską. Następcy jego ciągle zwracali oczy na zachód, oczekując stamtąd wyzwolenia. Ruś zachodnia weszła w ścisłe stosunki z wojowniczemi książętami litewskiemi, którzy mieli pod rozkazami swemi bitne drużyny Litwinów, i ci z nieznośnych najezdców stali się obrońcami Słowian wobec Mongołów. Przedsiębierczy Giedymin z ziem dziedzicznych litewskich i z krajów ruskich, gdzie witano go wszędzie jako oswobodziciela chrześcijan, wytworzył Wielkie Księstwo Litewskie. Wobec groźnego niebezpieczeństwa ze strony zakonu Krzyżackiego Litwa zbliżyła się do Polski, co z czasem doprowadziło do połączenia Polski Litwy i Rusi przez małżeństwo Władysława Jagiełły z Jadwigą i wprowadzenie rodu Jagiellońskiego na tron polski.

Tymczasem w początkach wieku XIV książę Jan Daniłowicz, zwany Kalétą, zdołał wytworzyć w Moskwie nowe centrum, koło którego zaczęły się skupiać księstwa wschodnio-ruskie, powstałe już na ziemiach niegdyś fińskich, zesłowiańszczonych przez kolonizacyą Słowian ruskich. Janowi Kalécie udało się ściągnąć do Moskwy metropolitów kijowskich i przez to uczynić Wielkie Księstwo Moskiewskie przodującém pomiędzy księstwami Rurykowiczów wielkoruskich. Jan Kaléta usiłował wzmocnić stanowisko swoje wśród książąt przez uległość chanom Ordy Złotéj. Tak samo postępowali jego następcy. Wszelako już Dymitr Janowicz, wnuk Kaléty, musiał stawić orężny opór Tatarom i na polu Kulikowém pobił Mamaja (r. 1380). Bitwa ta na razie nie przyniosła żadnego rezultatu, ale podkopała opinię niezwyciężoności Tatarów. Orda Złota poczynała

rozpadać się i słabnąć; zyskała ona niebezpiecznego współzawodnika w Ordzie Krymskiéj, założonéj w starożytnéj Tauryce. Ze szczęśliwych okoliczności zręcznie skorzystali wielcy książęta moskiewscy, starając się przyłączać do swego księstwa ziemie innych książąt, a nie chcąc miéć przeszkody w tém dziele, okazywali chanom najzupełniejszą uległość. W tym kierunku rozwijali działalność Bazyli, syn Dymitra Dońskiego, i syn Bazylego Bazyli, zwany ślepym, gdyż współzawodniczący książęta wyłupili mu oczy. W końcu wieku XV Jan III, syn Bazylego Ślepego, miał już władzę nad przemożném księstwem i energicznie zabrał się do ostatecznego przyłączenia udziałów wiolkoruskich. Dokonawszy tego dzieła, Jan zamierzył zrzucić z siebie jarzmo tatarskie. Zamysłowi jego sprzyjało rozpadnięcie się Ordy na trzy pojedyńcze Ordy, Złotą, Kazańską i Krymską. Jan III usiłował za pomocą dobrych stosunków z chanami krymskiemi zyskać stanowisko, któreby mu dało możność wypowiedzenia posłuszeństwa Tatarom. Z czasem przestał jeździć do Ordy z hołdem i daniną, a na wezwanie chana Achmeta odpowiedział wyprowadzeniem orężnych w pole (r. 1480). Aczkolwiek wojsko Jana uciekło przed Tatarami, ci jednak sami odstąpili wskutek srogich mrozów. Achmet zginął w walce wewnętrznéj, a chanowie krymscy ostatecznie zniweczyli Ordę Złotą i Wielkie Księstwo Moskiewskie zostało wyzwoloném od jarzma tatarskiego.

Odtąd rozpoczyna się nowy okres żywota politycznego tego księstwa, okres samodzielności i niezależności, co odbiło się i na działalności duchowéj narodu, a zatém pierwszy okres literatury możemy zamknąć rokiem 1505, jako rokiem śmierci Jana III.

Aczkolwiek w poezyi ludowéj ruskiéj—zwłaszcza w pieśniach obrzędowych i epicznych *(bylinach)* — są ślady nader starego ich pochodzenia, wszelako podobnie jak wyżéj zamierzamy powiedzieć o literaturze téj wtedy dopiéro, gdy nam przedstawi się w zakończonéj całości. Przystępujemy więc od razu do literatury sztucznéj.

Pierwociny jéj zjawiają się dopiéro po przyjęciu chrześcijaństwa. Włodzimierz biorąc wiarę Chrystusową od kościoła wschodniego, poddał Ruś bezpośredniemu wpływowi cywilizacyi bizantyjskiéj, podobnie jak to się stało dla téjże saméj przyczyny u Serbów i Bulgarów. Jednakże nauczycielami nowéj religii byli nietyle sami Grecy, mówiący językiem niezrozumiałym dla ludu słowiańskiego, ile południowi Słowianie—zwłaszcza Bulgarzy—którzy tym sposobem stają się pośrednikami pomiędzy Bizancyum i Rusią, krzewicielami cywilizacyi bizantyjskiéj w nowonawróconym kraju. Z wiarą chrze-

ścijańską przyjęto i język starosłowiański, jako język religijny i obrzędowy, i ten pod wpływem mowy miejscowéj z czasem pozacierał bardziéj rażące ludność znamiona starobulgarskie (np. dźwięki nosowe) i przeobraził się w język cerkiewny, który był zarazem językiem literackim, różnym w znacznym stopniu od mowy ludowéj. Abecadłem piśmiennictwa stała się *cyrylica*, którą dopiéro Piotr W. przetworzył w dzisiejszą *grażdankę*. Głagolica na Rusi była całkiem nieznaną.

W Nowogrodzie, owém mieście, które zaprowadziło u siebie ustrój republikański nakształt wolnych miast średniowiecznych, powstał pierwszy pomnik piśmienniczy ruski, mianowicie *Ewangielia* zwana *Ostromirową*, gdyż napisał ją w roku 1056 i 1057 dyakon *Grzegorz* dla posadnika nowogrodzkiego Ostromira. Jest ona przepisaną z oryginału starobulgarskiego, tylko w omyłkach przegląda mimowolny wpływ języka miejscowego. Układ „Ewangielii“ wskazuje, iż była sporządzoną dla celów praktycznych, obrzędowych, gdyż nie stanowi ciągu według tekstu samych ewangielistów, ale składa się z wyjątków rozłożonych na niedziele i święta, poczynając od Wielkiéj Nocy. Pomnik ten ma wielkie znaczenie dla lingwistyki starosłowiańskiéj, co mianowicie skłoniło Wostokowa do wydania go r. 1843 z rękopismu, znajdującego się w bibliotece publicznéj petersburskiéj.

Nieco poźniejszemi, a również ważnemi pod względem lingwistycznym są dwa *Zbiorniki* przepisane w latach 1073 i 1076 dla księcia Świętosława Jarosławicza przez dyakona Jana. Oryginał ułożony został po grecku, w Bulgaryi zrobiono z niego w wieku IX przekład słowiański dla cara Symeona, a z przekładu tego powstał odpis dla księcia ruskiego. Są w nim głównie materye treści religijnéj i moralnéj, a obok nich artykuły filozoficzne, historyczne i nawet retoryczne, jak np. o figurach („obrazach“) retorycznych.

Inne jeszcze pomniki przeszły na Ruś od Bulgarów i Serbów— mianowicie mnogie księgi obrzędowe, duchowne pisma ojców kościelnych, komentarze do pisma świętego, a potém dzieła historyczne (*paleje* czyli dzieje Starego Testamentu), chronografy i kroniki, a nakoniec rozliczne zbiorniki, zwane „Pszczołami“ z rozmaitych materyj lub maksym luźnie poskładane. We wszystkich tych pomnikach język starobulgarski powoli przetwarza się w obecny język cerkiewny słowiańsko-ruski.

Od Bulgarów także przeszła nader bogata literatura apokryficzna, która na Rusi cieszyła się wielką wziętością. Mówiliśmy obszerniéj o niéj w literaturze starobulgarskiéj, tutaj powiemy jedynie, że niektóre pomniki apokryficzne, zatracone w Bulgaryi, odnalazły się w redakcyach ruskich. Niektóre znowu w obrobieniu ruskiém

przedstawiają pewne odrębności, nadające redakcyi ruskiéj samodzielne poniekąd znaczenie. Taką jest np. *Biesiada (rozmowy) trzech świętych*, pokrewna nietylko pomnikom bizantyjskim i bulgarskim, ale i łacińskim średniowiecznym (Dyalogowi Salomona i Saturna). Rozprawiają w niéj trzej ojcowie kościoła wschodniego: Bazyli Wielki, Grzegorz i Jan Złotousty — a rozprawa toczy się w pytaniach i odpowiedziach, gdzie materye religijne mieszają się z dziwacznemi pojęciami kosmogonicznemi i dziejowemi — rozumié się z dziejów biblijnych. Np. pytanie „z ilu części stworzony Adam?“ taką odbiera odpowiedź: „Z ośmiu; ciało wziętém jest z ziemi, kości z kamienia, krew z morza, oczy ze słońca, myśli od obłoków, duch od wiatru, ciepło od ognia, duszę zaś wetchnął Pan.“—Kwestye gieograficzne rozwiązywane są kabalistycznemi cyframi. Ile jest wielkich mórz? 12, rzek zaś wielkich 30. Ile jest wielkich wysp? 72 i t. d. Z dziejów biblijnych są takie pytania: Jakiego zwierzęcia nie było w arce? Ryby. Kto odwalił kamień od grobu Pańskiego? Dwaj aniołowie Kałnił i Zaił. Bardzo ciekawe są tutaj malownicze zagadki w takim rodzaju: „Co to są żarna mielące—jeden kamień wznosi się, a drugi zostaje? Żarna to świat, a miele się dusza z ciałem; dusza wznosi się, a ciało zostaje na ziemi. Jaka matka pożera dzieci swe? Morze, w które rzeki wpadają. Stoi dąb bez gałęzi i korzeni, przychodzi do niego ktoś bez nóg, bierze go bez rąk, zarzyna bez noża i zjada bez zębów? Dąb, to człowiek; przychodzi śmierć do niego i zarzyna go bez noża.“

Apokryfy przez swój fantastyczny, nawpół mityczny żywioł zbyt przypadały do smaku ludności mało oświeconéj, aby nie miały wywołać naśladowań. Poemata duchowne zabarwione pogańską fantastycznością cieszyły się wzięciem niemałém; roznosicielami ich, a snadź w znacznéj części i twórcami, byli zazwyczaj liczni pątnicy, zwani *kalikami*, którzy odbywając pielgrzymki do różnych miejsc świętych, a czasem nawet do Palestyny, robili sobie rzemiosło z recytowania owych wierszy duchownych, zaco od pobożnych słuchaczów otrzymywali jałmużnę jako wsparcie na drogę. Będąc ludźmi prostemi, składali pieśni w guście prostych swych słuchaczów, stąd są one utworami nawpół ludowemi.

Najważniejszą z pieśni duchownych jest pieśń o *Księdze gołębiéj*, zawierająca w sobie odpowiedzi na pytania kosmogoniczne, a zarazem objaśnienia różnych kwestyj, zajmujących dziecinne umysły ludu pierwotnego, łatwo zadawalniającego się cudownem rozwiązaniem zagadek życia. „Księga gołębia“ spadła z chmury, była „nie mała i nie wielka,“ ale miała długości czterdzieści sążni. Zeszło się do niéj 40 królów z królewiczami, 40 książąt, 40 popów, 40 dyakonów i mnóstwo ludu pospolitego, chrześcijan prawosławnych.

Przystępuje do księgi przemądry król Dawid, księga sama otwiera się przed nim i wszystko „pisanie boże“ mu się objawia. Przychodzi książę Wołodimir Wołodimirowicz i pyta Dawida, kto pisał tę księgę. Odpowida król Dawid:

Pisał tę księgę sam Jezus Chrystus,
Jezus Chrystus król niebieski;
Czytał tę ksiągę sam Izajasz prorok,
Czytał on księgę całe trzy lata,
Przeczytał z księgi całe trzy karty.

Książę Wołodimir pyta, skąd wziął się „biały wolny świat“, skąd słońce piękne, skąd młody miesiąc, skąd gwiazdy gęste, noce ciemne, zorze poranne, wiatry bujne, drobny deszczyk, skąd w nas rozum, skąd nasze myśli, skąd u nas wziął się lud, skąd w nas kości mocne, skąd poczęli się książęta-bojarowie, a skąd chrześcijanie prawosławni. Król Dawid wzbrania się czytać wielką „księgę gołębią“, która nie utrzyma się ani na ręku, ani na pulpicie, ale odpowiada ze „staréj pamięci swojéj“.

U nas biały wolny świat począł się od sądu bożego,
Słońce piękne od lica bożego,
Samego Chrysta, króla niebieskiego,
A młody miesiąc od piersi jego,
Gwiazdy gęste od szat bożych,
Noce ciemne od dum Pańskich,
Zorze ranne od oczu Pańskich,
Wiatry bujne od Ducha świętego,
Drobny deszczyk od łez Chrysta,
Samego Chrysta, króla niebieskiego.
A u nas rozum samego Chrysta,
Nasze myśli z obłoków niebieskich,
U nas lud świata od Adama,
Kości mocne od kamienia,
Ciała nasze od wilgotnéj ziemi,
Krew czerwona od czarnego morza.

A daléj królowie, książęta-bojarzy i chrześcijanie prawosławni pochodzą od głowy Adama, od świętych relikwij Adamowych i świętego pokolenia Adamowego. W odpowiedziach tych widno aż nadto pamieszanie pojęć pogańskich z chrześcijańskiemi. Książę Wołodimir nie poprzestaje na tém, chce on wiedzieć, kto jest carem nad carami, jaka ziemia jest matką wszystkich ziem, jaka głowa jest

matką wszystkich głów—podobneż pytania zadaje co do miast, cerkwi, rzek, gór, kamieni, drzew, traw; mórz, ryb, ptaków i zwierząt Dawid odpowiedzi daje z motywami. Carem nad carami jest biały car, bo on dzierży wiarę chrzczoną, Bogu modlącą się, bo stoi za wiarę chrześcijańską i za dom przenajświętszéj Bogarodzicy. Matką wszystkich ziem jest Ruś święta, matką głów jest głowa Adamowa, ojcem miast Jerozolima, a matką cerkwi sobór grobu Chrystusowego i t. d. Jako matki podobnych sobie istot pieśń wprowadza cyprys, z którego krzyż Chrystusów zrobiono, kamień *łatyr* (jantar-bursztyn), na którym niegdyś odpoczywał Chrystus, rozmawiając z 12 apostołami, trawę *płakun*, urodzoną z łez Bogarodzicy, rybę *kita* (wieloryba), ptaka *sratima* albo *strafila* (strusia) i zwierzę *indryka*. O wielorybie powiada:

Kit-ryba wszystkich ryb matka.
— Dlaczegoż *kit*-ryba wszystkich ryb matka?
— Na trzech rybach ziemia oparta.
Stoi *kit*-ryba, nie rusza się;
Kiedy *kit*-ryba się obróci,
Wtedy się matka ziemia zakołysze,
Wtedy się biały świat nasz zakończy:
Dlatego *kit*-ryba wszystkich ryb matka.

Pojęcie to ziemi, opartéj na wielorybach, znane pod różnemi formami niemal we wszystkich mitologiach, nie obcém jest i naszemu ludowi, np. w Krakowskiem, gdzie powiadają, iż ziemia *Uropa* leży na dwóch złożonych na krzyż wielorybach. [1]) Nakoniec książę Wołodimir żąda od króla Dawida wytłómaczenia snu, w którym widział, jak dwoje zwierząt zeszło się, jedno od strony wschodniéj, drugie od południowéj i biły się ze sobą. Dawid mówi, że to biły się ze sobą „prawda i krzywda“—prawda przemogła krzywdę, prawda poszła do niebios, a

Krzywda poszła u nas po całéj ziemi,
Po całéj ziemi, po świecie ruskim,
Na cały naród chrześcijański;
Od krzywdy ziemia się zachwiała,
Od tego cały lud się burzy,
Od krzywdy lud stał się niedobrym,

---

[1]) Kolberg. Lud, Serya VII, Krakowskie, część III str. 34.

Niedobrym stał się i zaciętym:
Jeden drugiego oszukać pragnie,
Jeden drugiego pożarłby chętnie.

Jak widzimy, „Pieśń o Księdze gołębiéj“ jest w pewnym związku z apokryficzną „Biesiadą trzech świętych“ i wydaje się nam ludowém obrobieniem przedmiotu, wysnutego z powyższego wzoru. Przynajmniéj „Księga gołębia“ doszła do nas jako pieśń ludowa, a lubo posiada nader starodawne znamiona, jednakże (np. w ustępie o białym carze) znać na niéj przeróbki późniejsze.

Podobnie jak i gdzieindziéj, u Słowian ruskich znajdujemy starodawne legendy, z których jedne są poetyczném obrobieniem materyału, zawartego w żywotach świętych, inne wypłynęły ze źródeł apokryficznych. Legendy te doszły do nas mianowicie od owych *kalik* jako pieśni zapisane z ust ludu, ale pochodzenie ich książkowe zdaje się nie ulegać wątpliwości. Legendy takie, jako o szatanie, sprzeciwiającym się Noemu przy budowie korabia, o wejściu dyała do korabia w celu zatopienia go, o wędrówkach Chrystusa z apostołami po świecie aż nadto widocznie powstały z przeróbki apokryfów. Z tematów biblijnych zrodziły się takie poemata jak: *Płacz Adama* po wygnaniu z raju, wiersz *o Józefie*, albo ulubiona pieśń „kalik“ *o bogaczu i Łazarzu*, którą usiłowali budzić litość w pobożnych słuchaczch. Żywoty świętych dawały także bogaty materyał do legend. Do popularniejszych postaci należeli święty Jerzy, zabójca groźnego smoka, i święty Aleksy „człowiek boży“, dobrowolnie porzucający piękną żonę, bogatych rodziców i przyodziewający się łachmanami żebraka. Aleksy, jako figura legendowa, cieszył się wziętością i na Zachodzie i w Czechach i w Polsce—Książęta Borys i Gleb, ofiary samolubnego dążenia do jedynowładztwa ze strony Świętopełka, stali się także bohaterami legendy, która powstała jako utwór piśmienniczy, ale z czasem przeszła w usta ludu i dochowała się u tegoż w rozlicznych waryantach. O dalszym rozwoju téj poezyi religijnéj, która właściwie jest poezyą ludową, zrodzoną pod wpływem literatury książkowéj, będziemy mówili późniéj, zwłaszcza gdy przyjdziemy do działalności tak zwanych *rozkolników* czyli odszczepieńców od kościoła prawosławnego.

Tak więc, jak widzimy, literatura, która przeszła do Słowian ruskich wraz z misyonarzami chrześcijańskiemi, płynęła dwoma potokami—już to jako księgi religijne kościoła wschodniego, już to jako powódź apokryfów, potępianych przez jego duchowieństwo, ale przypadających ludowi do smaku, lub legend, zajmujących młodocia-

ny umysł narodu. W literaturze książkowéj staroruskiéj głównemi, a raczéj prawie wyłącznemi działaczmi byli duchowni, już to kapłani świeccy, już to mnisi zakonni. Stąd ma ona charakter przeważnie teologiczno-moralny;—mniéj powstawało tam dzieł historycznych, a jeszcze mniéj poetycznych utworów; zresztą na jednych i na drugich kierunek religijny wycisnął swoje niezatarte znamię.

Pierwsi pisarze ruscy zjawiają się dopiéro w wieku XI. Przed niemi działali już na Rusi wyżsi duchowni Grecy z rodu, a ci, nie umiejąc należycie języka miejscowego, pisali po grecku i tylko prace swoje kazali przekładać na ruski. Takiemi byli metropolici Leoncyusz (zm. r. 1008), Jan II (zm. 1089), Nicefor (zm. 1121) i inni. Ponieważ wrzała naonczas walka pomiędzy kościołami wschodnim i zachodnim, przynosili oni z Konstantynopola zakwas nieprzyjaźni względem katolicyzmu i pisali w duchu polemicznym przeciwko „błędom i winom łacinników“. Takie rzeczy tworzyli metropolici Leoncyusz, Jerzy, Jan II i inni. Jan II naprzykład wystosował *List do Klemensa III, papieża rzymskiego.* Zapał polemiczny udzielał się i duchownym ruskim i tak np. Teodozyusz Peczerski napisał *List do wielkiego księcia Izasława o wierze łacińskiéj.*

Pierwszym pisarzem ruskim był **Łukasz Żydiata**, arcybiskup nowogrodzki (1035—1059). Pozostała po nim *Nauka dla braci*, utwór, napisany po prostu, bez oglądania się na wzory retoryki bizantyjskiéj, ale wypływający ze szczerego serca, przejętego uczuciem chrześcijańskiém. Łukasz nakłania do wiary w Boga jedynego, do gorliwości w służbie, do miłości bliźniego i daje szereg nauk i reguł moralnych w takim rodzaju: „Miejcie miłość dla każdego człowieka, a zwłaszcza dla braci, i niech nie będzie u ciebie co innego w sercu, a co innego na ustach. Nie kop pod bratem jamy, aby Bóg nie wtrącił ciebie do gorszéj jeszcze, ale bądź tak sprawiedliwym, abyś dla prawdy i prawa bożego był gotów położyć głowę swoję“...

Metropolita kijowski **Hilaryon**, słynął jako surowy asceta i dlatego za księcia Jarosława, syna Włodzimierza I, był r. 1051 obrany głową kościoła ruskiego w Kijowie. Z jego pism doszły do nas: *Słowo o zakonie i łasce*, wraz z *Pochwałą księcia Włodzimierza*, *Wykład czyli spowiedź wiary* i *Nauka o pożytku duchownym*. Tę ostatnią przypisują także innemu Hilaryonowi, zwanemu Wielkim. Utwory owe odznaczają się symbolizmem, panującym zresztą i w innych dziełach duchownych ruskich, a będącym naśladownictwem retoryki bizantyjskiéj.

Teodozyusz zwany Peczerskim (zm. 1074 r.) był przełożonym monasteru peczerskiego w Kijowie, który założył był mnich Antoni i który wkrótce zasłynął szeroko. Teodozyusz wprowadził do monasteru regułę św. Teodora Studyty, wziętą z Konstantynopola; uczył braci zakonnych, lud, a nawet zwracał się z naukami do ksią-

żąt Izasława i Świętopełka. W jednéj nauce do ludu „o karach bożych“, przerobionéj ze źródła bizantyjskiego, między innemi powstaje przeciwko *dwoistéj wierze*, to jest trzymaniu się przesądów pogańskich pomimo wyznawania religii Chrystusowéj. Mówi on: „Czyż nie postępujemy w sposób pogański? Jeśli kto spotka mnicha, albo mniszkę, albo świnię, albo konia łysego, to wraca się. Inni wierzą w kichanie, które bywa zdrowém dla głowy, ale tém kusi dyabeł, podobnie jak i innemi obyczajami i pokusami, oddalającemi nas od Boga: gusłami, czarodziejstwem, pijaństwem, lichwą, procentami, kradzieżą, kłamstwem, zazdrością, potwarzą, *zębami* (bójką), przebieraniem się, gęślami, fujarkami i wszelkiemi igrzyskami i rzeczami niepotrzebnemi“. Przypomina to św. Wojciecha, gromiącego Prażan za uporne trwanie w obyczajach pogańskich. W końcu téj mowy powstaje Teodozyusz na pijaństwo, zbyt rozpowszechnione na Rusi, i woła: „Biada i jeszcze raz biada trwającym w pijaństwie... Pijaństwem odpędzamy od siebie anioła stróża i przywołujemy biesa złego. Biesy cieszą się z naszego pijaństwa i ciesząc się przynoszą dyablu od pijaków ofiarę pijacką, a dyabeł z radością powiada: nigdy nie cieszę się tyle z ofiar pogańskich, ile z pijaństwa chrześcijan, albowiem w pijakach są wszelkie sprawy mego pragnienia“.

W drugiéj mowie także energicznie gromi pijaństwo i gani obyczaj śpiewania mnogich hymnów przy stole, mianowicie kiedy śpiewa się hymn przed każdym toastem, dla zasłonięcia pijatyki. „A hymnów“—mówi Teodozyusz—nie należy przy kielichach przy uczcie śpiewać więcéj nad trzy: jeden na początku obiadu na chwałę Chrystusa, Boga naszego, drugi w końcu na chwałę Maryi dziewicy, trzeci za zdrowie panującego; a więcéj nie pozwalamy“.

„W naukach dla mnichów peczerskich“, których dziesięć zachowało się już to w całości, już w ułamkach, Teodozyusz wykłada reguły ascetyczne św. Teodora Studyty, osnune na tém, iż życie jest walką z pokusami światowemi, z dążeniami, żądzami i myślami grzesznemi, że mnich jest właściwie wojownikiem.

Do wielkiego księcia Izasława, tego samego, który szukał pomocy u Bolesława Śmiałego, Teodozyusz wystosował dwa listy—„o poście w środę i piątek“ i „o wierze waregskiéj“ t. j. łacińskiéj. Teodozyusz, ukazawszy różnice w dogmatach, mówi potém o różnicy w obyczajach. „Łacinnicy wierzą niesłusznie i żyją nieczysto: jedzą koninę, uduszone zwierzęta i padlinę, mięso niedźwiedzie i bobrowe, poszczą w sobotę, kładą umarłych nogami na zachód, a głogą na wschód, żenią się z siostrami, kapłani ich i biskupi nie zawierają prawego małżeństwa, a żyją w związkach nieprawych, biskupi noszą pierścienie, chodzą na wojnę“. Teodozyusz zabrania chwalić cudze wiary. „Jeśli kto chwali cudzą wiarę, ten okazuje się dwoi-

stym w wierze i blizkim herezyi". Zabrania prawosławnym wchodzić z łacinnikami we wszelkie stosunki rodzinne i towarzyskie, zawierać małżeństwa, kumać się, bratać, nawet jeść i pić z tych samych naczyń. „Jeśli kto was poprosi w imię boże, byście mu dali jeść i pić, dajcie, ale w oddzielnych naczyniach, a jeśli nie będzie osobnego naczynia, to dajcie w swojém, tylko należy potém wymyć go i poświęcić". W końcu Teodozyusz zwraca się do Izasława: „Ty, synu, strzeż się *krzywowiernych* i wszystkich spraw ich, albowiem i nasza ziemia napełniła się ludźmi téj wiary".

Jeden z mnichów tegoż monasteru peczerskiego, **Jakób**, słynął z nauki i surowego życia; pozostawił po sobie wielce czytane: *Opowiadanie o świętych męczennikach Borysie i Glebie, Żywot św. Włodzimierza* i *Pochwałę tegoż* i *List do wielkiego księcia Izasława.* W tym ostatnim daje księciu nauki moralne, między innemi ostrzega go przed pijaństwem i stosunkiem z wszetecznemi niewiastami, stawiając jako odstraszający przykład Samsona, Dawida i Salomona.

Najznakomitszym przedstawicielem literatury staroruskiéj wieku XI jest pierwszy latopisarz ruski, **Nestor**, mnich monasteru peczerskiego. Urodzony r. 1056, mając lat 17, wstąpił do monasteru i przebył w nim aż do śmierci r. 1114. Lubiąc czytać, nabrał wykształcenia w jednostronnym teologicznym duchu bizantyjskim. Za młodszych lat, jak się zdaje, napisał *Żywot Borysa i Gleba* w 2 częściach—w pierwszéj opisuje życie i śmierć świętych braci, w drugiéj opowiada o cudach przy odnalezieniu zwłok ich za księcia Jarosława i o przeniesieniu ich kości za księcia Izasława. Utwór ten nie posiada zalet, które odznaczają słynnego latopisarza w późniejszych dziełach. Daleko wyżéj stoi *Żywot przewielebnego Teodozyusza*, o którym Nestor opowiada ze czcią i uwielbieniem, podając przytém wiele szczegółów o życiu mnichów w monasterze peczerskim. Najznakomitszém dziełem Nestora, które zjednało mu nieśmiertelne imię, jest jego *Latopis*, bogate źródło do dziejów Słowian wschodnich. Wydany po raz pierwszy krytycznie pryez Schlözera, ukazał się w wielu edycyach, między innemi z przekładem polskim Wagilewicza w tomie I *Monumentów* Bielowskiego. Jest on najważniejszém źródłem rodzimém do najdawniejszyszych dziejów słowiańskich, ważniejszém może od Kosmasa, Gallusa i Kadłubka.—Początkową formę historyi na Rusi stanowią tak zwane *tablice paschalne*, przejęte od Greków i odpowiadające rocznikom na Zachodzie; były to tablice świąt ruchomych, przy których zapisywano krótko i sucho różne wypadki współczesne. Szczątki podobnych tablic zachowały się w rękopismach do naszych czasów. Z nich, a nadto z podań ustnych i opowiadania naocznych świadków i współczesnych wypadkom czerpali latopisarze. Pierwszym z latopisarzy według

Tatiszczewa miał być biskup nowogrodzki Joachim, zmarły w r. 1030; od niego to podobno pochodził ułomek, ogłoszony przez Tatiszczewa, a znaleziony w rękopiśmie z wieku XVIII. Ponieważ ów latopis nowogrodzki nie zachował się w całości, więc Nestorowi należy się sława pierwszego dziejopisarza ruskiego. Kronika jego doszła do nas dopiéro w późniejszych odpisach; z tych najstarszym jest tak zwany *Laurentyński*, zgotowany przez mnicha Laurentego w XIV wieku, już z pewnemi wstawkami i dopełnieniami, które w późniejszych odpisach mnożą się w postępie rosnącym. Latopis Nestora ma następny tytuł: „Oto powieści porządkiem lat, skąd powstała ziemia ruska, kto w Kijowie pierwszy był księciem i skąd się wzięła ziemia ruska". Opowiadanie zaczyna się od Noego i podziału ziemi między jego synów—jak to zresztą robili i inni kronikarze średniowieczni, a między niemi greccy, będący wzorem dla mnicha poczerskiego. Słowian wyprowadza od Jafeta i osiedla pierwotnie nad Dunajem, skąd ciemiężeni przez Celtów *(Wołchwów)*, rozeszli się w różne strony i poosiadali jako oddzielne plemiona. To rozdzielenie Słowian jest bardzo ważném dla etnografii i przez uczonych należycie ocenioném zostało, równie jak idący daléj opis obyczajów u Słowian wschodnich, Polan, Drewlan, Wiatyczan i Krywiczan. Daléj idzie podanie o wezwaniu Ruryka do Nowogrodu. dzieje pierwszych książąt ruskich, obszerniéj opowiada o nawróceniu się Włodzimierza, o Jarosławie i kończy na roku 1110, od którego, według zdania uczonych, idą już latopisy kontynuatorów.—Nestor czerpał swoje dzieje między innemi z opowiadań ludzi, pamiętających wypadki współczesne i podania przeszłości—sam powiada o starcu Janie i Giuryacie Rogowiczu Nowogrodzianinie, od których słyszał wiele rzeczy zapisanych w kronice. Oczytany w literaturze bizantyjskiéj niejedno czerpał z *Palei* i kronik, zwłaszcza z Jerzego Hamartola; znał apokryficzne „Słowo Metodyusza Patarskiego", legendę pannońską o życiu Cyryla i Metodego, sięgnął do mnicha Jakóba i przytacza nauki Teodozyusza Peczerskiego. Jako człowiek religijny we wszystkiém widzi rękę Opatrzności, czyny ludzkie sądzi według prawa bożego, a klęski, spadające na kraje, objaśnia jako karę za grzechy i pobudkę do pokuty. Za złe najwięcéj wini panujących i tak mowi: „Jeśli jaka ziemia znajdzie łaskę przed Bogiem, to daje jéj sprawiedliwego króla lub księcia, miłującego sąd i prawdę, i władzę i sędzię, sąd miłującego. Jeśli książęta bywają sprawiedliwi na ziemi, to przebacza się wiele grzechów, a jeśli bywają źli i przewrotni, to wielkie złe Bóg sprowadza na ziemię, albowiem oni są głową ziemi". Nestor lubi robić porównania biblijne, tak np. Olgę, gdy pojechała do Carogrodu dla przyjęcia chrztu, porównywa z królową Sabą. Pomimo że jest gorliwym chrześcijani-

nem, uznaje i u pogan to, co było dobrém, i tak u Polan naddnieprzańskich chwali przywiązanie do obyczaju przodków, łagodność charakteru i cnoty rodzinne. W opowiadaniu ma wiele prostoty ale zarazem poetyczności zwłaszcza w opisie wypraw Świętosława Igorowicza, chrztu Olgi i nawrócenia Włodzimierza. Lubi także przytaczać obce słowa, co jego spokojnéj opowieści nadaje niekiedy charakter dramatyczny. — Dla poznania poetyczności Nestora przytoczymy tutaj mały ustęp o księciu Świętosławie. „Skoro książę Świętosław podrósł i zmężniał, począł zbierać mnogich i chrobrych wojowników i chodząc lekko niby lampart wiele wojen prowadził. Chodząc wozów nie wiózł ze sobo, ni kotła, ni mięsa nie gotował, ale cienko pokrajawszy albo koninę, albo zwierzynę, albo wołowinę, jadł, upiekłszy na węglach, ani namiotu nie miał, ale czaprak podesłał i siodło w głowach; tak samo czynili wszyscy wojownicy jego. Posyłał na różne strony, mówiąc: „chcę iść na was.“ I poszedł na Okę rzekę i na Wołgę i napotkał Wiatyczan i rzekł Wiatyczanom: „komu daninę dajecie?“ oni zaś rzekli: „Kozarom po szelągu od radła dajemy.“—Albo opowiadanie o śmierci księżnéj Olgi. „W r. 6477 (rozumié się od stworzenia świata). Rzekł Świętosław do matki swojéj i do bojarów swoich: „nie miło mi być w Kijowie, chcę żyć w Perejasławcu na Dunaju, ponieważ to środek w ziemi mojéj, a tam wszelkie bogactwa się schodzą: od Greków złoto, drogie materye, wina, owoce rozliczne, z Czech zaś i Węgier srebro i konie, z Rusi skóra i wosk, miód i czeladź.“ Rzekła mu Olga: „widzisz mię chorą, a chcesz odejść ode mnie?“ albowiem rozchorowała się; i rzekła mu: „pogrzeb mię i idź, dokąd chcesz.“ W trzy dni umarła Olga i płakał po niéj syn jéj i wnuki jéj i ludzie wszyscy płaczem wielkim, nieśli ją i pogrzebali na miejscu; a nakazała Olga, aby nie czynić tryzny nad nią, miała bowiem kapłana i ten pochował błogosławioną Olgę.... A ileż dramatycznéj energii czuć w tym np. ustępie: „I poszedł Świętosław na Greków, a ci wyszli przeciwko Rusi. Co widząc Ruś przelękła się mnóstwa wojowników i rzekł Świętosław: „już nie mamy gdzie podziać się, chcąc nie chcąc musimy stawić opór, nie zawstydźmy ziemi ruskiéj, ale połóżmy kości swe, bo umarli nie wstydzą się, a jeśli tył podamy, wstyd spadnie na nas, a nie zdołamy uciec; stańmy więc mocno, ja pójdę przed wami, a jeśli głowa moja legnie, wy pomyślcie o sobie.“ I rzekli wojownicy: „gdzie głowa twoja, tam i my swoje głowy położymy.“ I biła się Ruś, i była rzeź wielka, i przemógł Świętosław i uciekli Grecy; i poszedł Świętosław ku miastu, wojując i burząc grody, które stoją do dziś dnia puste.“

Przepisywacze Nestora ciągnęli daléj opowiadanie dziejów, starając się naśladować jego styl i sposób pisania. Imiona kontynua-

torów po większéj części są nieznane — nazwy więc latopisom tym dawano od miejscowości. I tak latopis od r. 1110 do 1200 zowie się *Kijowskim*, dalszy ciąg, dochodzący do r. 1292 *Wołyńskim*, potém idzie latopis *Suzdulski* i t. d. Okrom tego przy rozbiciu Rusi na księstwa udzielne, istniały latopisy miejscowe; do nas doszły cztery nowogrodzkie, dwa pskowskie i inne. Wiele kronik miejscowych zaginęło, lub częściowo weszło w skład innych. Wszystkie one mają charakter podobny do latopisu Nestora; na wypadki poglądają ze stanowiska religijnego i naukę moralną mają głównie na celu, tylko żaden z latopisów talentem nie dorównywa Nestorowi.

Współczesnym pierwszemu kronikarzowi ruskiemu był książę **Włodzimierz Monomach**, najdzielniejszy z synów Jarosława I, po którym w literaturze została *Nauka dana synom*. Podobnych nauk było wiele w piśmiennictwie bizantyjskiém i one to niewątpliwie posłużyły na wzór księciu ruskiemu, z jednéj z nich, mianowicie z „Nauki Bazylego Wielkiego dla młodzieży czerpie niektóre przestrogi. „Nauka“ Monomacha znalazła się w odpisie Laurentyńskim kroniki Nestora—odznacza się ona prostotą wykładu i jasnością, a widoczne są w niéj znamiona umysłu trzeźwego i energicznego. Monomach napisał owę „Naukę” około r. 1099, kiedy bracia wzywali go, aby wyruszył przeciwko synom Rościsława. Serdecznie bolejąc nad waśniami książąt, pragnie dzieciom ukazać drogę do dobrego. Przedewszystkiém zaleca im życie pobożne, pełnienie trzech dobrych uczynków chrześcijańskich, pokuty, skruchy i jałmużny. Ascetyzm musi walczyć w jego umyśle z instynktami człowieka praktycznego. Radzi dzieciom wstawać w nocy na modlitwę i bić na ziemi trzy pokłony, ponieważ przez nie oczyszczają się grzechy dzienne, w podróży, gdy niéma nic do roboty, każe zamiast próżnych myśli odmawiać modlitwy, albo chociaż najkrótszą, ale najlepszą: „Panie, zmiłuj się!“—ale obok tego powiada, że łaska boża pozyskuje się nie przez odosobnienie, nie przez żywot mnisi, nie głodzenie się, ale uczynkami łaski, prawdy i miłości. Zaleca pełnić uczynki miłosierdzia, dawać jałmużnę ubogim, nawiedzać chorych, umarłych odprowadzać na cmentarz, pozdrawiać każdego przechodnia. Monomach jest przeciwnikiem kary śmierci, mówi przeto: „ani niewinnego, ani winnego nie zabijajcie, chociażby na śmierć zasługiwał, a duszy nie gubcie żadnéj chrześcijańskiéj.“ Sam będąc człowiekiem czynnym i energicznym, czynność i energię zachwala dzieciom swoim, każe im w podróży zwracać uwagę na drużynę, by wybrykami swemi nie ściągała na nich przekleństw ludzkich. Każe także zajmować się bacznie własnemi sprawami, uczyć się wszystkiego i odwołuje się do przykładu ojca swego Jarosława, który umiał pięć języków. Powstaje przeciwko lenistwu i powiada:

„W domu swoim nie leńcie się, ale baczcie na wszystko, nie oglądajcie się na ciwuna ani na sługę, aby przychodzący do was nie śmieli się ni z domu waszego ni z obiadu waszego.... Na wojnę wyszedłszy, nie leńcie się, nie oglądajcie się na wojewodow, nie oddawajcie się ni piciu, ni jedzeniu ni spaniu i straż sami postanawiajcie, i noc zewsząd zabezpieczywszy„ obchodźcie wojowników i rano wstawajcie; a oręża nie zdejmujcie ze siebie, nie obejrzawszy się, bo od lenistwa nagle człowiek ginie...“ Na kobietę patrzy ze stanowiska owoczesnego: „Żony swoje kochajcie, ale nie dajcie im nad sobą władzy.“ Monomach przepisuje także porządek dzienny, stawiając za przykład ojca swego. Nakazuje wstawać o świcie, „niech słońce nie zastanie was na pościeli,“ potém modlić się, odbywać naradę z drużyną, albo sądzić ludzi, albo jechać na łowy, albo przejeżdżać się, lub (w południe) położyć się spać, „spanie jest od Boga przysądzone w południe, po pracy odpoczywa i zwierz i ptaki i ludzie.“ Potém jako przykład wylicza trudy swe wojenne i łowy przez lat 13. W przeciągu tego czasu odbył Monomach 83 większych wypraw, nie licząc mniejszych, pokojów z książętami połowieckiemi zawarł 20; wziął do niewoli i wypuścił z niéj wielu książąt. Mówi daléj o łowach swoich, jak chwytał dzikie konie, w jakich znajdował się niebezpieczeństwach żywota. „Turów dwóch brało mię na rogi wraz z koniem, jeleń mię jeden bódł i dwa łosie, jeden nogami deptał a drugi rogami bódł, dzik mi na biodrze miecz odciął, niedźwiedź pod kolanem siodło przegryzł, zwierz dziki skoczył mi na biodra i konia ze mną obalił, a Bóg bez szkody mię zachował; i z konia nieraz spadałem, głowę sobie rozbiłem dwa razy i ręce i nogi sobie poszkodziłem.... nie ochraniając żywota swojego, nie szczędząc głowy swojéj. Mówi także, iż nie spuszczał się na sługi, a sam o wszystkiém miał staranie i na wojnie i na łowach i w domu, pamiętając i o koniach i o sokołach i jastrzębiach, nie dał krzywdzić biednych, a nad służbą bożą sam brał nadzór. A mówi to nie przez próżną chełpliwość, „nie chwalę się bowiem ni śmiałości swojéj, ale chwalę Boga i wysławiam łaskę jego, że mię grzesznego i nędznego tyle lat ochraniał od śmierci i nędznego mię stworzył nieleniwym do wszystkich spraw, człowiekowi potrzebnych.“ Dzieci więc swoje nakłania do tego, aby Boga chwaliły i nie lękały się śmierci ni od wojny ni od zwierza, a dokonywały męskich czynów, bo śmierć naznaczona od Boga i nikt jéj nie uniknie. Naukę swą Monomach zamyka napominaniem do miłości braterskiéj.

Włodzimierz Monomach zrobił zapytanie metropolicie kijowskiemu **Niceforowi**, dlaczego kościół prawosławny odtrącił od siebie łacinników. Nicefor w liście swym wylicza 20 *win* łacińskich. Był on

z pochodzenia Grekiem i sam przyznaje się do nieznajomości języka ruskiego i dlatego sądzą, że doszłe do nas nauki i listy metropolita pisał po grecku, a potém dopiéro tłómaczono je na słowiański. W nich przejawia się oględny i ostrożny charakter zręcznego Greka, który, dając nauki, lęka się jednak narazić sobie ludzi zwłaszcza panujących. Stąd téż np. do Monomacha mówi: „Nie gniewaj się, mój książę, na słowa moje i na myśl, jakoby przyszedł do mnie ktoś, zasmucony przez ciebie i ja dlatego piszę do ciebie. Nie, ja poprostu napisałem do ciebie jako napomnienie, albowiem wielkie władze potrzebują i napomnienia częstego.“

Wielkie znaczenie jako mówca kościelny miał w wieku XII Cyryl, biskup turowski (zmarły r. 1182), tak iż nazywano go „wtórym (po Chryzostomie) *złotosłownym* mówcą, który oświecił krańce rosyjskie i nad wszystkiemi w Rosyi zabłysnął.“ Syn bogatych rodziców, z młodocianych lat poświęcił się nauce i ćwiczeniom ascetycznym i wstąpił do klasztoru. Powołany na biskupa turowskiego, często zabierał głos z kazalnicy, pisywał nadto listy do księcia Andrzeja Bogolubskiego. Kazania jego, z których wiele zaginęło, wzorowały się na retoryce bizantyjskiéj; przepełnione są symboliką i alegoryą oraz innemi retorycznemi ozdobami, co czyni je zbyt sztucznemi i niełatwemi do pojęcia. Nadto brak w nich zastosowania praktycznego, a raczéj naukę moralną podaje on w końcu i to zazwyczaj zwięźle; a przytém nieraz ukrytą w alegorycznéj łupinie. Kazania Cyryla były dla zwyczajnych słuchaczy mało dostępne, stąd téż kaznodzieja narzeka na obojętność swoich owieczek, ludziom zaś roszczącym pretensye do wykształcenia, imponowała ich retoryczna ozdobność, wskutek czego nie szczędzili przesadnych pochwał.

Po przyjęciu chrześcijaństwa nowonawróceni na Rusi zaczęli odprawiać pielgrzymki do miejsc, poczytywanych za święte, do Carogrodu, na górę świętą Atos i do Jerozolimy. Stamtąd przynosili wieści o miastach i krajach cywilizowanych, rozmaite rękopisma religijne, a bardzo często nawet apokryfy. Nazywano ich *pałomnikami* od palm, z któremi powracali z drogi. Niektórzy z nich układali opisy podróży. Pierwszy taki opis pozostawił igumen *Daniel*, osoba bliżéj nieznana. O ile sądzić można, pochodził z Rusi południowéj i pielgrzymkę odprawiał pomiędzy r. 1113 a 1115, za czasów panowania w Jerozolimie Baldwina, który miał go przyjąć łaskawie. Jako osoba duchowna Daniel w opisie swéj pielgrzymki głównie zwraca uwagę na miejsca mające związek z jego religijnym celem i opisuje je tonem pobożnym, który zjednał mu wielu czytelników tak, iż utwór jego doszedł do naszych czasów w licznych odpisach. Szczególniéj zastanawia się Daniel nad grobem Chrystusowym —

opowiada, jak światło święte schodzi do grobu i zapala postawione tam lampy, przyczém nie zapaliła się żadna z lamp *frankskich* (katolickich), tam powieszonych. Opisuje nabożeństwo nieszporne odbywane jednocześnie według obydwóch obrządków, jak „popi prawowierni śpiewali nieszpory nad grobem," a „łacinnicy przy wielkim ołtarzu poczęli wrzeszczéć po swojemu" i t. d.

Ciekawym pomnikiem literatury ruskiéj wieku XI jest *Słowo Daniela Zatocznika* (t. j. więźnia). Kto był ów Daniel, niewiadomo; za co został uwięziony, trudno powiedzieć, zdaje się jednak ze słów jego, że wpadł w niełaskę księcia nowogrodzkiego wskutek obwinienia o kłamstwo czy oszustwo, przyczém skarży się na bojarów, złych księcia doradców, albo może była w tém intryga kobieca, gdyż Daniel ze szczególniejszą zaciekłością na złe niewiasty powstaje. Osadzony nad jeziorem Łacz (w dzisiejszéj gubernii ołoneckiéj), pisze on pokorną prośbę do księcia o uwolnienie z więzienia, a jako człowiek oczytany sadzi się na styl wykwintny w owoczesnym duchu, napełniony sentencyami czerpanemi z „Pszczół" powoływaniem się na Pismo święte, co z prostego aktu urzędowego uczyniło bardzo ciekawy utwór piśmienniczy. Daniel rozpoczyna „Słowo" swe w szumny sposób, całkiem w duchu retoryki bizantyjskiéj: „Zatrąbmy, bracia, jako w złotokute trąby, w rozum umysłu swego i zacznijmy bić w srebrne organy i wygłośmy mądrość swoję. Boże, Boże mój, czemuś mię opuścił? Nie boję się, Panie, poganienia twego na mnie, albowiem jestem jako owa figa przeklęta, nie mając owocu z pokuty; albowiem mam serce jako oblicze bez oczu, i umysł mój jako kruk nocny, i rozsypał się żywot mój jako król chanaański od hardości i pokryła mię nędza jako morze Czerwone Faraona... Albowiem jestem, książę panie, jako trawa, rosnąca za ścianą, na którą ani słońce nie świeci, ani deszcz nie pada... Ale nie spoglądaj na mnie, książę panie, jako wilk na jagnię, ale wejrzyj na mnie, panie mój, jako matka na dziecię..." Odwołując się do miłosierdzia książęcego, skarży się na smutne położenie swoje, maluje przeciwieństwo między biednym i bogaczem: „bogaty mąż wszędzie jest znany i w obcéj ziemi ma przyjaciół, a ubogi wśród swoich niewidziany chodzi. Bogaty odezwie się, wszyscy zamilkną, a słowo jego podniosą pod obłoki; a ubogi odezwie się, wszyscy nań krzykną i usta mu zamkną; tamtych szaty świetne, a tych mowa czysta." Opisując stan swój, w którym smutki wysuszają kości jak mole gryzą szaty, odwołuje się do łaski księcia, zaleca mu, aby był szczodrym, bo... „książę szczodry ojcem jest dla wszystkich; albowiem mnodzy słudzy ojca i matkę tracą i do niego uciekają się." Ganiąc skąpstwo, gani i nierozum i powiada: „Albowiem nie na brózdach żyta, ani mądrości na sercu głupich; albowiem głupich ni orzą, ni

sieją, ni do gumna zbierają, ale sami się rodzą.... Kiedy sikora pozrze orła, kiedy kamień popłynie po wodzie, kiedy świnia pocznie na wiewiórkę szczekać, wtedy głupi nauczy się rozumu.“ Potém przechodzi do bojarów, złych doradców: „Książę mój panie! nie morze topi okręty, ale wiatry, nie ogień roztapia żelazo, ale dmuchanie mieszkiem, tak i książę nie sam wpada w wiele złych rzeczy, ale doradcy go wprowadzają...“ Potém z niesłychaną zawziętością uderza na złe niewiasty i pali długą przeciwko nim tyradę: „Lepiéj wołu wprowadzić do domu swego, aniżeli złą żonę pojąć; albowiem wół nie mówi, ni złego nie myśli, a zła żona biesi się i głowę do góry zadziera, w bogactwie pyszni się, a w ubóstwie innych gani... Żona dobra korona mężowi swemu i spokój zgryzot, a zła żona—smutek i spustoszenie. Albowiem robak drzewo gryzie, a zła żona dom męża swego gubi. Lepiéj w kruchéj łodzi po wodzie jeździć, aniżeli złéj żonie tajemnice zwierzać; krucha łódź szaty zmoczy, a zła żona cały żywot zatraci... Pewnemu człowiekowi umarła żona zła, on zaś po śmierci jéj zaczął dzieci sprzedawać, ludzie zaś rzekli mu: „czemu sprzedajesz dzieci?“ on zaś rzekł im: „jeśli tylko wrodziły się w matkę, to dorósłszy mnie przedadzą.“ Niektóre rękopisma dodają, że Daniel pismo powyższe zapieczętował woskiem i rzucił na jezioro; ryba je połknęła, rybę zaś rybak zaniosł do księcia i ten, znalazłszy pismo w jéj wnętrznościach, rozkazał więźnia wypuścić na wolność.

W końcu wieku XIII jakiś nieznany bliżéj piśmiennik—może takiż sam więzień jako Daniel—przerobił jego „Słowo“ i zwrócił je do księcia Jarosława Wsiewołodowicza. Przeróbka ta ma w sobie daleko więcéj uniżoności i służalstwa aniżeli wzór jéj poprzedni.

Najznakomitszym utworem wieku XII, a snadź najcenniejszym zabytkiem staroruskim (obok latopisu Nestora), jest poemat, noszący tytuł: *Słowo o pułku Igora.* Wspaniały ten pomnik poezyi starosłowiańskiéj przechował się w jakimś chronografie i długi czas ukrywał się przed oczyma ludzkiemi, znajdując się w rękach ludzi, którzy o jego ważności najmniejszego nie mieli pojęcia. W 1795 hrabia Musin-Puszkin nabył go wraz z innemi książkami od jakiegoś archimandryty Joela i odrazu ocenił jego znaczenie. Zainteresowała się nim cesarzowa Katarzyna II i niektórzy ówcześni uczeni i poczęło „Słowo o pułku Igora“ porównywać z modnym wtedy Ossyanem. Jeden tylko Schloezer wraz ze zwolennikami swemi początkowo wątpił o autentyczności nowoodkrytego zabytku. Wydano go w r. 1800 z wielkiém staraniem i dokładnością, na jaką owoczesny stan paleografii pozwalał. Musin-Puszkin przyłączył dość niedokładny przekład na język rosyjski. W r. 1812 w pożarze Moskwy zgorzał dom Musina-Puszkina wraz z jego biblioteką i muzeum; ofiarą ognia

stał się także rękopism „Słowa.“ Dalsze wydania musiały opierać się na pierwszéj edycyi, w któréj uczeni znajdowali rozmaite niedokładności, wymagające poprawek. Do pewnego stopnia dopomagała tutaj kopia, wygotowana dla Katarzyny II, a wydana potém przez Piekarskiego (w Pamiętnikach akademii nauk 1864 r.). Obok prac naukowych nad „Słowem“ i pojedyńczemi jego miejscami pojawiły się po r. 1830 głosy podejrzeń o podrobienie poematu; zwłaszcza dowcipnie podkopywał wiarę w autentyczność znany Józef Sękowski, który czuł w „Słowie“ za wiele wyrażeń i myśli nowoczesnych oraz naśladownictwa Ossyana. Sceptycyzm wszelako przycichł i nad poematem pracowano jako nad istotnym pomnikiem starosłowiańskim, czerpiąc z niego również wywody dla mitologii i historyi obyczajów. Najlepszych badań dokonali Szewyrew, Maksimowicz i Busłajew; tekst opracował krytycznie między innemi A. Potebnia (Zapiski filologiczne r. 1878).—„Słowo o pułku Igora“ wielokrotnie przekładano prozą i wierszem na nowoczesny język rosyjski — najlepsze tłómaczenia są Herbela, Meja, A. Majkowa i N. Bicyna. Okrom tego przetłómaczono je na różne języki europejskie, a głównie na wszystkie słowiańskie. Na rusiński przełożyli je Maksimowicz (r. 1859) i Hulaszewicz (r. 1862); na czeski Hanka, Jungman, Hattala i Erben; na serbski Jowan Hadzicz, na chorwacki Daniło Medicz, na bulgarski Żinzifow. U nas „Słowo“ zrobiło wielkie wrażenie—historycy literatury za przykładem Maciejowskiego poczytywali je za pośrednią własność naszę, nazywając język pomnika narzeczem polsko-ruskiém. Przekładów posiadamy trzy. Cypryan Godebski przetłómaczył (r. 1806) „Słowo“ jako poemat Aleksego Iwanowicza Musin-Puszkina, uważając je „jako płód podrzutny (apokryf), a przynajmniéj jak obraz przekształcony w swojém odnowieniu.“ Przekład Godebskiego jest raczéj opowiadaniem treści z dłuższemi przytoczeniami wierszem i prozą [1]). Pełniejszém i dokładniejszém tłómaczeniem obdarzył literaturę Augustyn Bielowski (Lwów r. 1833); użył w niém wiersza 11-zgłoskowego, a dla charakterystyki nie wahał się dobierać słów i wyrażeń archaistycznych. Trzeci przekład nader staranny, wierny i pięknie wierszowany pochodzi od biskupa wileńskiego, Stanisława Krasińskiego—wyszedł w Wilnie r. 1856.

„Słowo o pułku Igora“ osnute jest na fakcie dziejowym z r. 1185. Igor Świętosławicz, książę siewierski, brat jego Wsiewołod, książę kurski, synowiec ich Świętosław, książę rylski, oraz syn Igora

---

[1]) Dzieła wierszem i prozą Cypryana Godebskiego, wydanie pośmiertne r. 1821, część II, 308—330.

Włodzimierz, książę putywelski, ruszyli przeciwko wrogiemu plemieniu Połowców. Przybywszy nad rzekę Doniec, książęta byli świadkami zaćmienia słońca, co napełniło ich smutném przeczuciem. Pierwsza bitwa skończyła się porażką Połowców. Książęta puścili się za uciekajacemi, ci jednak, otrzymawszy posiłki, sami natarli i pobili wrogów. Igor i Wsiewołod dostali się do niewoli, z któréj Igor potém uszedł szczęśliwie. Opowiadanie starego poematu idzie całkiem zgodnie z rozwojem faktów dziejowych i niczego niemal nie dodaje z własnéj wyobraźni do tego, co zapisali byli latopisarze. Formą jego jest poetycka proza podobnie jak w Biblii, dająca podzielić się na wersety. Kto napisał „Słowo," niewiadomo—uczeni uważają autora za człowieka świeckiego, współczesnego wypadkom; niektórzy przypuszczają, że był nim Tymofiej, bawiący w początkach wieku XII w Haliczu; o nim jako o „przemądrym księżniku" wspomina latopis Hipacyewski. Domysł ten wszelako nie ma za sobą żadnych dowodów. — Piewca „Słowa" rozpoczyna poemat od wspomnienia o jakimś starym nieznanym bliżéj poecie Bojanie; powiada bowiem: [1]).

„Czyż nie pięknie, bracia, począć staremi słowy żałosną powieść o wyprawie Igorowéj, Igora Świętosławowicza?—Zacząć zaś pieśń tę według podań tego czasu, a nie według wymysłu Bojanowego.

Albowiem Bojan wieszczy, skoro komu chciał pieśń utworzyć, to puszczał się myślą po drzewie, szarym wilkiem po ziemi, siwym orłem pod obłokami.

Albowiem, jak mówią, pamiętał on dawne czasy walk domowych.

Wtedy puszczał dziesięć sokołów na stado łabędzi; a który dopadł, ten pierwszy śpiewał pieśń staremu Jarosławowi, chrobremu Mścisławowi, co zarąbał Rededę przed pułkami kasoskiemi, oraz pięknemu Romanowi Świętosławowiczowi.

Bojan zaś, bracia, nie dziesięć sokołów puszczał na stado łabędzi, ale swoje wieszcze palce kładł na żywe struny, one zaś same książętom sławę głosiły.

Pocznijmyż, bracia, powieść tę od starego Włodzimierza do dzisiejszego Igora, który umysł dzielnością opasał, serce męstwem zaostrzył i nabrawszy ducha wojowniczego powiódł swoje chrobre pułki na ziemię połowiecką za ziemię ruską."

Po tym wstępie przechodzi piewca do swéj opowieści. Igor spojrzał w blasku słońca na wojowników swoich i rzekł do drużyny:

---

[1]) Przytoczenia podajemy w dosłownym przekładzie z oryginału według układu Potebni.

„bracia i drużyno! lepiéj być porąbanym, aniżeli w niewolę wziętym. A wsiądźmy, bracia, na swe rącze konie, aby zobaczyć Don siny!... Albowiem, rzekł, chcę kopię przełamać na końcu pola połowieckiego z wami, Rusicze; chcę głowę swą położyć, albo napić się hełmem z Donu.“

Igor czeka na brata swego Wsiewołoda.

„I rzekł mu bujny tur Wsiewołod: jeden brat, jedno światło jasne, ty, Igorze, obaśmy Świętosławicze.

„Siodłaj, bracie, twoje rącze konie, a moje gotowe, osiodłane, u Kurska na przodzie.

„A moi Kurszczanie doświadczone zuchy; pod trąbami powici, pod hełmami wypiastowani, końcem kopij wykarmieni; drogi im wiadome, jary im znane, łuki u nich naciągnięte, sajdaki otworzone, szable wyostrzone; sami skaczą jako szare wilki, szukając sobie zaszczytu, a księciu sławy.“

Ruszono w pochód, ale wróżby były niepomyślne, „słońce jemu ćmą (zaćmieniem) drogę zastąpiło,“ w nocy burza się wszczęła. Połowcy zbiegli się do Donu. W piątek z rana *Rusicze* pobili hufce połowieckie, nabrali mnóstwo pięknych dziew i łupów, a wodzowie wrogów Gza i Konczak uciekli przez step do Donu.

Nazajutrz znowu ukazują się złowieszcze znaki na niebie. Połowcy idą od Donu i ze wszech stron pułki ruskie otaczają. Toczy się bitwa nad Kajalą. Jary tur Wsiewołod bije się zacięcie wraz z zastępami swemi, nie dba o rany, zapomniał o czci, życiu, grodzie Czernichowie, złotym tronie ojcowskim i o miłéj żonie.—Tu piewca wspomina, że były różne dzieje i boje na Rusi, ale takiej walki jeszcze nie było.

„Z rana do wieczora, z wieczora do świtu lecą ostre strzały, szable grzmią o hełmy, trzeszczą kopie stalowe w nieznaném polu wpośród ziemi połowieckiéj.

„Czarna ziemia pod kopytami kośćmi była posiana, a polana krwią, żałość po ziemi ruskiéj urodziła.“

Igor zawraca pułki swoje, bo żal mu brata.

„Bito się dzień, dwa; na trzeci koło południa upadły chorągwie księcia, tu rozłączyli się bracia na brzegu bystréj Kajali.

„Tu krwawego wina zabrakło, tu ucztę zakończyli chrobrzy Rusicze, swatów popoili, a sami polegli za ziemię ruską.

„Więdnie trawa od żałości, a drzewo z żalu skłoniło się ku ziemi.“

I daléj piewca znowu myślą zwraca się do rozterek pomiędzy książętami, narzeka, że kłócili się ze sobą o moje i twoje, kiedy poganie przychodzili na ziemię ruską, zbierali z niéj łupy, a niewiasty płakały, że mężów swych nie zobaczą. A jednak ojciec Igora

i Wsiewołoda, wielki książę kijowski Świętosław, przycisnął wrogów' wziął chana Kobiaka do niewoli.

„Tu Niemcy i Weneci, tu Grecy i Morawa śpiewają sławę Świętosławowi i żałują Igora, który bogactwo utopił na dnie Kajali, rzeki połowieckiéj, i ruskie złoto rozsypał".

Kiedy Igor zsiadł z siodła złotego, dostawszy się do niewoli, brat ich stryjeczny książę Świętosław miał sen dziwny, który bojarowie objaśnili mu jako przepowiednię, że dwaj sokoły (Igor i Wsiewołod) siedzą w pętach niewoli. Świętosław gorzko zapłakał nad dolą swoich braci i wzywa książąt po szczególe: i wielkiego księcia Wsiewołoda i Ruryka i Dawida i Jarosława halickiego i Romana i Mścisława, chrobrych śmiałków, i innych jeszcze, aby za oręż wzięli „za ziemię ruską, za rany Igora, dzielnego Świętosławicza".

I znowu myśl piewcy ucieka w dawne czasy i żałośnie wspomina, jak zatargi wewnętrzne osłabiły państwo, tak iż dziś staje się łatwą pogan zdobyczą. Potém idzie tkliwy ustęp, opiewający płacz i lament Eudoksyi, żony Igora, bawiącéj w mieście Putywlu.

„Słychać głos Jarosławny: niby ukryta kukułka kuka rano:

„— Polecę — mówi — kukułką po Dunaju, umoczę rękaw bobrowy w Kajali rzece, obetrę księciu krwawe jego rany na dzielném jego ciele.

„Jarosławna rano płacze w Putywlu na murach, mówiąc:

„— O wietrze, mocny wietrze! czemu, o panie, wiejesz gwałtownie? czemu lekkiém skrzydłem miotasz strzały chańskie na wojowników mojego miłego?

„Małoż tobie było wiać w górze pod obłokami, kołysząc okręty na siném morzu?

„Czemu, o panie, moje wesele rozwiałeś po stepie?

„Jarosławna rano płacze w Putywlu grodzie na murach, mówiąc:

„— O Dnieprze przesławny! tyś przebił kamienne góry przez ziemię połowiecką, tyś piastował na sobie załogę Świętosława na wojnę z Kobiakiem, przynieś, o panie, mego miłego do mnie, abym nie słała mu łez na morze rano.

„Jarosława rano płacze w Putywlu na murach, mówiąc:

„— Jasne, trójjasne słońce! dla wszystkich jesteś ciepłe i piękne!

„Czemu, o panie, miotasz gorące promienie na wojowników mego miłego i w polu bezwodném pragnieniem łuki im popaczyłeś, tęsknotą zatkałeś kołczany?..."

Jest to najpiękniejszy ustęp w całym poemacie, wytworzony w duchu starych narzekalnic, z mitycznemi zwrotami i przeprowadzeniem nader subtelnego stopniowania.

A daléj idzie opis ucieczki księcia Igora.

„Pryska morze; o północy idą chmury; przez mgły księciu Igo-

rowi Bóg wskazuje drogę z ziemi połowieckiéj na ziemię ruską, do ojcowskiego złotego tronu.

„Pogasły wieczorem zorze, Igor śpi, nie, Igor czuwa, Igor myślą mierzy pola od wielkiego Donu do małego Dońca“.

Połowiec Owłur świsnął na znak, książę Igor „skoczył w trzciny jak gronostaj, jak biały kaczor na wodę, wsiadł na bystrego konia i zeskoczył z niego i bosym wilkiem pędził do łąk nad Dońcem i poleciał sokołem wśród mgieł“...

„Za nim jak wilk pędził Owłur, strząsając zimną rosę“.

Sama przyroda widocznie sprzyjała pogoni, bo:

„Wtedy kruki nie krakały, wrony zamilkły, sroki nie skrzeczały, tylko po gałęziach łaziły dzięcioły, stukaniem drogę dogodną wskazują, słowiki zaś wesołemi pieśniami dzień zapowiadają.

Doniec rzekł: „książę Igorze! nie mało tobie chwały, a Konczakowi zgryzoty, a ruskiéj ziemi wesela“.

Gza i Konczak pędzą za Igorem i naradzają się, co robić z synen Igora Włodzimierzem, ktory potém ożenił się z córką Konczaka i po dwóch latach razem z Wsiewołodem wrócił do ojczyzny.

„ Mówi Gza do Konczaka: Ponieważ sokół do gniazda leci, to sokolę rozstrzelajmy złotemi strzałami.

„Rzekł Konczak do Gzy: Ponieważ sokół do gniazda leci, to my sokolę spętajmy piękną dziewicą.

„I rzekł Gza do Konczaka: Jeśli spętamy go piękną dziewicą, nie zostanie nam ani sokolę, ani piękna dziewica i poczną pisklęta ich bić nas w polu połowieckiém“.

W zakończeniu piewca mówi o wielkiéj radości na Rusi z powodu powrotu Igora i zamyka poemat okrzykiem na cześć książąt i drużyny.

„Słowo o pułku Igora“ ma niewątpliwie znamiona niepospolitego utworu poetyckiego—oryginalne, lubo zgodne z dziejami ujęcie przedmiotu, jędrność, a zarazem obrazowość stylu, przenośnie wzięte żywcem z przyrody, przejrzyste, ale barwne, wysoki nastrój uczucia i śmiały polot fantazyi. W swéj właściwéj szacie dysze czarem pierwotnéj poezyi, a przebranie go w szatę wiersza i rymów dodaje mu tylko nieco nowoczesnéj przyprawy formalnéj.

Poźniejsza literatura staroruska nie może pochlubić się niczém, coby mogło stanąć obok tego pomnika—są tam głównie pisma teologiczne, a obok nich opisy podróży i opowieści poetyczno-dziejowe; te jednak nie mają ani w części tego znaczenia, co „Słowo o pułku Igora“.

Zpomiędzy pisarzów teologicznych wieku XIII wyróżnia się biskup włodzimierski **Serapion**. Pierwotnie był on igumenem w monasterze kijowsko-peczerskim, w r. 1274 obrano go biskupem wło-

dzimierskim, umarł zaś w następnym już roku. W dobie ciężkiego jarzma tatarskiego przemawia on prostemi, ale energicznemi słowami do narodu, wzywając go, aby przebłagał gniew boży pokutą i poprawą życia i przez to wyjednał sobie koniec kary, spadłéj na kraj uciemiężony. Z oburzeniem powstaje na grzechy narodowe: sąd niesprawiedliwy, lichwę, zdzierstwo, kradzież, rozbój, pijaństwo, rozpustę, kłamstwo i oszczerstwo. Ludzie wydzierają jeden drugiemu majątek i ziemię; wolne sieroty sprzedają w niewolę, dzieci okrywają hańbą rodziców, ojcowie wyrzekają się dzieci, a mężowie żon, bogaci, zamiast dawać biednym, wydzierają ich chudobę, rządzący, zamiast bronić krzywdzonych, sami krzywdzą i przez zemstę wydają na niewinnych niesłuszne wyroki. Stąd spadła na naród kara boża, nieznośne jarzmo niewiernych, które Serapion charakteryzuje w następny sposób: „Pan naprowadził na nas naród niemiłosierny, naród nieoszczędzający ani młodéj krasy, ani niemocy starców, ani młodości dzieci, albowiem ściągnęliśmy na siebie gniew Boga naszego... Zburzone kościoły boże, zbezczeszczone naczynia święte, zdeptana świątynia, kapłani stali się ofiarą miecza, ciała wielebnych zakonników rzucone na pastwę ptastwa, krew ojców i braci naszych, niby woda obfita, napoiła ziemię. Znikło męstwo naszych książąt i wojewodów, waleczni nasi uciekii, przejęci strachem, a jeszcze więcéj braci i dzieci naszych zaprowadzono w niewolę. Pola nasze porosły trawą, wspaniałość nasza ugięła się, krasa nasza zginęła, bogactwo nasze dostało się w podziale innym, praca nasza dostała się niewiernym. Ziemia nasza stała się mieniem obcych, my staliśmy się igraszką dla sąsiadów naszych, pośmiewiskiem dla wrogów naszych. Albowiem ściągnęliśmy na siebie gniew Pański, jako deszcz z niebios, pobudziliśmy na siebie złość Jego, odwróciliśmy od siebie wielką łaskę Jego i doszliśmy do tego, że na nas poglądają z litością. Niéma kary, którąby na nas nie spadła“. Doszło do naszych czasów pięć mów Serapiona, z których bardzo ciekawa jest czwarta, wypowiedziana z tego powodu, że w czasie głodu lud, podejrzewając, iż klęskę tę ściągnęli na kraj czarodzieje i czarownice, począł robić próby i puszczać podejrzanych na wodę. Serapion odezwał się przeciwko temu nader energicznie: „Wy trzymacie się jeszcze obyczajów pogańskich, wierzycie w czarodziejstwo i palicie niewinnych ludzi i czynicie winnemi zabójstwa całe społeczeństwo i całe miasto... Z jakich to ksiąg, albo z jakiego pisma dowiedzieliście się, że przez czarodziejstwo bywa głód na ziemi i znowu, że przez czarodziejstwo chleb się rozmnaża? Jeśli wierzycie temu, to dlaczego palicie czarodziejów? Wy módlcie się i czcijcie ich, składajcie im dary, jeśli oni rządzą światem, spuszczają deszcz, sprowadzają ciepłą pogodę, rozkazują ziemi rodzić płody. Otóż teraz już trzy lata jest nieuro-

dzaj, nie tylko na Rusi, ale i w ziemi łacińskiéj, czyż to czarodzieje sprawili? Czy nie Bóg urządza te rzeczy, jako zechce, karząc nas za grzechy? Ja wiem z pisma bożego, że czarownicy i czarownice przez biesów działają na ludzi... ale tylko na tych, którzy w nich wierzą; albowiem biesy działają tylko z dopuszczenia bożego, a Bóg dopuszcza im działać tylko na tych, którzy ich się boją. Ale kto mocno wierzy w Boga, nad tym czarownicy nie mają mocy"... W piątéj mowie Serapion powstaje znowu przeciwko innemu zabobonowi, mianowicie przeciwko temu, że lud wisielcom i topielcom przypisywał wielkie nieszczęścia, nie pozwalał ich grzebać, a co więcéj odgrzebywał ich.

Jako ciekawe świadectwo długiego trwania ostatków pogaństwa w Rosyi służyć może *Słowo pewnego Chrystolubca i gorliwca w prawéj wierze*, znalezione w zbiorniku z końca wieku XIV, ale być może pochodzące z wcześniejszéj doby. *Chrystolubiec* mówi między innemi:... „nie mógł on znosić chłopów, żyjących w dwóch wiarach, którzy są chrześcijanami, a wierzą w Peruna i w Chorsa i w Mokosz i w Sima i w Rygła i w Wile, których jest trzydzieści... to wszystko czynią bogami i boginiami i tak składają im ofiary (*treby*) i korowaje im poświęcają, kury zarzynają i do ognia modlą się, nazywając go Swarożyczem i czosnek bogiem czynią. Jeśli u kogo będzie uczta, wtedy kładą go w wiadra i czaszę i śpiewają bałwanom swoim, weseląc się nie lepiéj od heretyków, lub żydów".

W wieku XIV Moskwa poczyna grać rolę pierwszą wśród miast ruskich, a zatém staje się powoli centrem działalności piśmienniczéj. Głównie przyczyniło się do tego ściągnięcie metropolity kijowskiego do Moskwy przez Jana Kalétę, przez co znaczenie téj stolicy wzrosło w oczach prawosławnych, a nawet, gdy padł Konstantynopol, niejeden z mnichów prawosławnych w Rosyi pragnął widzieć w Moskwie następczynię świętego miasta nad Bosforem. *Filoteusz*, mnich z monasteru pskowskiego, pisze w wieku XV do wielkiego księcia Bazylego Janowicza: „dwa Rzymy padły, a trzeci (t. j. Moskwa) stoi, a czwartego już nie będzie". Ruch umysłowy i teraz, a bardziéj nawet jak przedtém, skupił się po monasterach, gdzie znajdowały się biblioteki, gdzie czytano i przepisywano księgi; z ludzi świeckich bowiem nader mało kto dbał o mądrość książkową, sami książęta nieraz czytać nie umieli—stąd literatura ruska wieku XIV i XV ma charakter przeważnie duchowny, nawet w utworach świeckiéj treści. W literaturze teologicznéj wieku XIV odznaczyli się metropolici moskiewscy, Piotr i Aleksy, Mateusz, biskup sarajski, metropolita Cypryan, igumen monasteru białozierskiego.

Niektórzy z duchownych pielgrzymowali do Carogrodu i Jerozolimy i podobnie jak igumen Daniel opisywali podróż swoję. Z tych

opisów, pochodzących z XIV stulecia, zachowały się trzy, mianowicie: *Stefana*, mnicha nowogrodzkiego, *Ignacego*, dyakona smoleńskiego i dyakona *Aleksandra*, które to opisy niewiele przedstawiają zejęcia.

Najciekawszemi utworami owego stulecia w Rosyi były powieści historyczne, stanowiące próby rapsodów epicznych w literaturze książkowéj, podobnie jak *byliny* są takiemiż próbami w twórczości ludowéj. Opowiadają one fakta dziejowe z pewnemi ozdobami retorycznemi oraz z tendencyą obudzenia spółczucia i żalu. Dalekie pod względem wartości od „Słowa o pułku Igora“ noszą na sobie ślady wpływu książkowego w owoczesnym religijnym duchu. Bohaterowie przedstawiani są jako ludzie, przejęci uczuciem pobożności, zamiłowaniem cnoty, wstrętem do grzechu jeszcze z lat dziecięcych; dokonywają czynów wielkich jedynie z bożą pomocą. Do porównań biorą się osoby biblijne, rzadko figury z dziejów świeckich. Wskutek tego zaciera się prawda historyczna i autor, pochodzący zazwyczaj z zacisza klasztornego, mnisie pojęcia swoje i poglądy przenosi na osoby, działające w całkiem odrębnym, a po części niedostępnym i niezrozumiałym dla niego świecie. Ważniejsze z tych powieści są następujące: *Powieść o życiu i męstwie Aleksandra Newskiego*, *Powieść o wiernym księciu Dowmoncie*, opisująca walkę Nowogrodu i Pskowa z Litwą i Kawalerami mieczowemi, *Rękopism Magnusa, króla Swiejskiego*, mówiąca o walce Nowogrodu ze Szwedami za czasów króla szwedzkiego Magnusa Eryksona. Daleko więcéj powieści odnosi się do stosunków z Tatarami—są to mianowicie: *Powieść o najeździe Batego na ziemię ruską, Zabicie księcia Michała Czernichowskiego i bojarzyna Teodora przez cara Batego, Zabicie księcia Michała Twerskiego przez cara Uzbeka, O wzięciu i zburzeniu Moskwy przez Tochtamysza, Powieść o ocaleniu Moskwy od Tamerlana* oraz cykl, odnoszący się do bohatera bitwy kulikowskiéj: *Powieść o pobojowisku Mamaja, Zadonszczyzna czyli Słowo o wielkim księciu Dymitrze Janowiczu i bracie jego, księciu Włodzimirzu Andrzejewiczu; Słowo o życiu i zgonie Dymitra Dońskiego.*

Autorowie tych powieści byli to ludzie prości, bez żadnego przygotowania szkolnego czytający księgi religijne i latopisy, częstokroć niewiele z nich rozumiejąc. Chwytane dorywczo i nieporządnie wiadomości wytwarzały w głowach ich zamęt frazesów biblijnych, pojęć fantastycznych, poglądów, dyszących mitycznością pogańką, moralności, tchnącéj surowym ascetyzmem mnisim. W głowach tych mieszało się i to, co poczerpnięto z biblii, i to, co dawały im rozprawy teologiczne i nauki prawosławnego duchowieństwa i nakoniec cała plątanina niedorzeczności apokryficznych. Bohaterów sławy wojennéj opisywali niby świętych jakich, naginając

wszystko do pojęć religijnych, a nadto opowiadanie swe pstrząc wynaturzoną, napuszoną frazeologią. Imponowała im niesłychanie retoryczność bizantyjska i tę naśladować usiłowali wszelkim sposobem. Niżsi nieporównanie od Bizantynów, którzy bądźcobądź odbierali systematyczną naukę szkolną i w kompilacyach swoich, nie mających dziś żadnéj wartości, okazywali pewną wprawę w wykuwaniu dźwięcznych frazesów, autorowie ruscy skupiali z rozmaitych źródeł różne sentencye i frazesy, i te wypowiadali ze sztuczną, a przytém nader naiwną afektacyą. Zadanie ułatwiało im istnienie wspomionych już „Pszczół“ czyli zbiorników tekstów, maksym i sentencyj już to z pisma ś., już z ojców kościoła, już wreszcie z pisarzy świeckich. Każdy z tych autorów stereotypowo niemal pisze wstęp szumny, nadęty, a rzekomo pokorny, przyznając się niby do słabości rozumu swego wobec przedmiotu, o którym niby to pod naciskiem książąt lub nawet świętych z drugiego świata, mówić przed słuchaczami zamyśla.

Wszystkie owe znamiona posiada „Powieść o Aleksandrze Newskim“, w któréj nieznany autor proste opisanie faktów historycznych zabarwia przesadnemi frazesami, prawiąc czytelnikom „o wielkim księciu naszym Aleksandrze Jarosławowiczu, o rozumnym i łagodnym i pojętnym, o chrobrym imienniku króla Aleksandra Macedońskiego, podobnym do króla Alewchysa (Achillesa), dzielnego i chrobrego“. Taki to szumny tytuł daje autor swéj opowieści, a potém we wstępie usprawiedliwia się, że będąc „złym, grzesznym i małopojętnym, ośmielił się napisać to życie“, ale pokłada ufność w modlitwach Bogarodzicy i pomocy świętego Aleksandra. Daléj idzie opowieść, przepełniona cytatami z pisma świętego, porównaniami do osób biblijnych, cudami i znakami na niebie i ziemi, przerywana częstemi modlitwami. I tak powiada, że oblicze Aleksandra było jako u Józefa sprawiedliwego, siła jego — połowa sił Samsona, a mądrość dał mu Bóg Salomonową. W końcu, mówiąc o zgonie bohatera, autor robi apostrofę do samego siebie: „Biada tobie, nieszczęsny człowiecze, jak zdołasz opisać zgon pana swego, wielkiego księcia Aleksandra? jakże ci nie wypadną źrenice razem ze łzami? jak nie pęknie serce twoje od wielkiéj żałości?“ Przy pogrzebie „od mnóstwa ludu dusili się ludzie, chcąc dotknąć się czcigodnego ciała jego; był zaś płacz wielki i krzyk i żałość, jakiego jeszcze nie bywało, aż ziemia się trzęsła“. Stał się cud wtedy — gdy spuszczano ciało do grobu i metropolita chciał mu włożyć w rękę akt pożegnalny, książę „sam, jak gdyby żywy, otworzył rękę swą i wziął *hramotę* z rąk metropolity“.

Też same znamiona widzimy i w cyklu powieści o Dymitrze Dońskim — co więcéj znać tam, że autorowie mieli przed oczyma „Słowo o pułku Igora“, które parodyowali niemiłosiernie. W „opo-

wieści o pobojowisku Mamaja“ autor we wstępie odzywa się: „Opowiadaj to, Uranie (Uran zastępuje tu Bojana), jak zaszła na Donie walka prawosławnych chrześcijan z bezbożnemi Agaranami, jak wyniósł Pan ród chrześcijański, a pogan poniżył i pohańbił ich okrucieństwo, jak niegdyś przez Gedeona Madyanitów obalił, a przez *prawosławnego* Mojżesza Faraona“. Mamaj według opowieści był to „Grek (?) rodem, wiarą bałwochwalca, obrazoburca zły, nienawidzący i upokarzający chrześcijan; przez dopuszczenie boże, nauczon od dyabła podniósł się ze strony wschodniéj, aby zniweczyć prawosławną wiarę chrześcijańską“.—Dymitr przedstawiony jest tutaj jako mąż wielce religijny; modli się ciągle, naradza się z biskupami i odbiera od nich błogosławieństwo. Wpływ „Słowa o pułku Igora“ widoczny w rozmaitych wyrażeniach i zwrotach, nawet nie brak tu płaczu Eudoksyi, małżonki Dymitra, tylko że ta nie lamentuje poetycznie, a modli się w dosć powszedni sposób. Jeszcze więcéj naśladuje ów znakomity poemat „Zadonszczyzna“; powstała już w wieku XV — tylko, że autor jéj pojmował „Słowo o pułku Igora“ bardzo licho i naśladował nader niezgrabnie. Poprzekręcane wyrażenia „Słowa“ umieszczone są nieraz nader niestosownie. Jest tam także lament księżnéj, bojarek i żon wojewodów — karykatura płaczu Jarosławny. Mówią one tak: „Donie! Donie! bystra rzeko, przerżnęłaś góry kamienne i płyniesz do ziemi połowieckiéj, przynieś mi mojego pana“...

„Słowo o życiu i zgonie w. ks. Dymitra Iwanowicza“ jest gadatliwym i szumnym panegirykiem, napisanym w tonie *akafistu*. Jeszcze w wieku XV powstały powieści: *o Soborze Florentyńskim*, napisana podobno przez hieromonacha suzdalskiego Symeona, *o pochodzie Jana III na Nowogród, o wojewodzie Mutyańskim Drakulu*, opisująca przerażające okrucieństwa owego hospodara multańskiego, i nareszcie wielce czytywana *Powieść o zbudowaniu i zdobyciu Carogrodu*. Między innemi jest tu ciekawy sen cesarza Konstantyna, według powieści, założyciela miasta. „Wyszedł z nory smok i przebiegł przez przygotowane (dla budowy) miejsce; zleciał z nieba orzeł, spadł na smoka i wzniósł się z nim wysoko. Na powietrzu stoczył walkę orzeł ze smokiem w oczach cesarza i ludu. Smok pokonał orła, który postradał siły i padł z nim na ziemię; ludzie wyzwolili orła i zabili smoka. Mędrcy objaśnili cesarzowi widzenie w taki sposób: będzie miasto siedmiopagórkowe i wsławi się po świecie; orzeł oznacza chrześcijaństwo, a smok bisurmaństwo; jak smok pokonał orła, tak bisurmaństwo pokona chrześcijaństwo, ale jak ludzie zablli smoka i wyzwolili orła, tak w końcu chrześcijaństwo pokona bisurmaństwo“. Opisując szczegółowo wzięcie Carogrodu, autor sądzi, że była to kara boża za niesprawiedliwość w sądach grec-

kich — Mahometa II zaś przedstawia jako mądrego rządcę, dbałego o sąd sprawiedliwy. O ujarzmionych Grekach Mahomet w powieści odzywa się w te słowa: „w którém państwie ludzie są ujarzmieni, w tém państwie ludzie nie są waleczni i nieśmieli w wojnie z wrogiem; albowiem człowiek ujarzmiony hańby się nie boi i czci nie zyskuje, a mówi tak: czy ja bohater, czy nie bohater, zawsze ja chłop monarszy i imienia mi nie przybędzie. A w państwie Konstantyna, za cesarza Konstatyna i u magnatów jego lepsi ludzie wszyscy byli w niewoli; pysznie wyglądały pułki jego magnatów, a przeciwko wrogowi nie trzymali się mocno, nie narażali się na śmierć i z bitwy uciekali“. Autor powiada, że dziś Grecy zwracają oczy na Rosyę, ale i w tém państwie sprawiedliwości niewiele. Przytacza on zdanie o Rosyanach pewnego niby łacinnika: „wielka łaska boża w ziemi ich, ale gdyby przy téj wierze chrześcijańskiéj była sprawiedliwość turecka, to anioły rozmawiałyby z niemi, a jeśliby przy sprawiedliwości tureckiéj była wiara chrześcijańska, i z niemi rozmawiawialiby anieli“. Autor wreszcie przepowiada, że kiedyś naród ruski zwycięży Turków i zapanuje w Carogrodzie.

W XV wieku jako pisarze teologiczni odznaczyli się: metropolita moskiewski *Focyusz*, Grek rodem, *Nil Sorski*, pochodzący z rodu bojarów Majkowów, surowy asceta i reformator żywota klasztornego, a nadto dwaj zagorzali wrogowie sekciarstwa: *Gennadyusz*, arcybiskup nowogrodzki, i *Józef Wołocki*. — Gennadyusz postarał się o zebranie rozbitych cząstek przekładu pisma św. w jednę całość; i odczuwał on brak szkoły dla kształcenia duchowieństwa, pogrążonego w głębokiéj ciemnocie. W tym celu zwracał się przez metropolitę do wielkiego księcia Jana III. W liście do metropolity Szymona powiada: „Przyprowadzają do mnie chłopa, ja mu każę dać czytać Apostoła, a on ani mruknie; ja mu każę dać czytać Psałterz, a on na nim ledwie coś bąknie, ja go odpędzę, a oni prawią: „ziemia panie, taka, nie możem znaleść takiego, coby umiał czytać i pisać“, a więc całą ziemię wyłajałem, że niéma człowieka na ziemi, którego-by wziąć na popa. A tu proszą mnie: „zlituj się, panie, każ uczyć“, a on ani słówka pochwycić nie może, ty mówisz mu to, a on co innego. Ja każę im uczyć się abecadła, a oni pouczą się trochę abecadła, potém wypraszają i nie chcą się go uczyć... a chociaż uczą się, to nie gorliwie i żyją długo; a mnie łają za ich niedbalstwo i nie mam odwagi, aby nie nauczywszy wyświęcać na popa“.

Ten brak nauki dawał czuć się szczególniéj w walce z sektą Żydowinów, która odwoływała się do Pisma i to skłoniło Gennadyusza, że zabrał się do ułożenia w całość rozrzuconych części biblii. W pracy téj pomagali mu Dymitry Gerasimow i katolik Benjamin z zakonu dominikanów, ale Słowianin z rodu. Za wzór służyła

Wulgata ś. Hieronima, nawet niektóre księgi biblii, których nie odnaleziono w dawnych przekładach z greckiego, przełożono z łaciny.

Główną działalnością Gennadyusza była walka z sektą Żydowinów, przeciwko którym pisał rozmaite listy do owoczesnych biskupów w Rosyi. Sektę owę założył żyd Scharyasz, przybyły r. 1471 z Litwy czy Kijowa do Nowogrodu. Żydowini odrzucali dogmat Trójcy św., o Synu bożym uczyli, że nie narodził się jeszcze, stąd nakazywali powracać do zakonu Mojżesza; niektórzy nawet przyjmowali obrzezanie, obrzędy i święta żydowskie. Nadto wprowadzali oni do religii pewien żywioł racyonalistyczny, odrzucając ideę kościoła, cześć obrazów i relikwij, posty i zakony. Odznaczając się nauką, a zwłaszcza znajomością astrologii, Scharyasz w Nowogrodzie znalazł wielu zwolenników pomiędzy ludźmi wykształceńszemi, a nawet wsród duchowieństwa prawosławnego. Sekta dostała się do Moskwy i tam znalazła popleczników; na dworze Jana III miała sprzymierzeńców, między innemi Helenę, synowę wielkiego księcia; on sam sprzyjał jéj także. Doszło do tego, że Żydowinowie zdołali zwolennika swego, archimandrytę Zosima, zrobić metropolitą moskiewskim. Gennadyusz z fanatyczném zagorzalstwem zabrał się do sekciarzy, wytropił pewną ich ilość w Nowogrodzie i odesłał do Moskwy, żądając, aby ich stracono. Za jego staraniem zebrał się r. 1490 sobór w Moskwie — *heretyków* skazano na śmierć i odesłano do Nowogrodu, gdzie zostali spaleni na stosie.

Dalszą walkę z Żydowinami prowadził pobudzony do tego przez Gennadyusza igumen monasteru wołokołamskiego, Józef Wołocki, pochodzący z rodu Saminów. Człowiek zdolny, oczytany, asceta surowy i zagorzalec, wytężył wszystkie swoje siły przeciwko Żydowinom, pisał przeciw nim listy i traktaty, które razem zebrano pod tytułem *Oświeciciela*. Skoro metropolita Zosim otoczył sekciarzy opieką swoją, poczęli oni w Moskwie jawnie głosić swoje nauki. Igumen Józef z taką żarliwością wziął się do dzieła, że w r. 1494 zdołał złożyć z urzędu Zosima. Pomimo oporu dworzan dostał się do wielkiego księcia i nakłonił go do chwycenia się surowych przeciwko sekciarzom środków. W r. 1504 zwołano sobór do Moskwy, na nim osądzono Żydowinów — jednych spalono na stosie, innych porozsyłano po monasterach na więzienie.

W wieku XV było kilku podróżników, którzy pozostawili po sobie opisy swoich podróży. Z tych *Zosim*, hierodyakon monasteru troickiego, był w Carogrodzie, na górze Atos i w Jerozolimie. *Abraham* biskup suzdalski, wraz ze wspomnionym już hieromonachem Symeonem, towarzyszyli metropolicie Izydorowi w podróży na sobór florencki, zwołany w celu zawiązania unii pomiędzy obu kościołami. Droga im wypadła przez Dorpat, Lubekę, Augsburg, No-

rymbergę, Ferrarę, Florencyę i Wenecyę. Symeon opisał podróż, z naiwnym zachwytem opowiadając o dziwach miast europejskich, biskup zaś Abraham opisał misteryum Zwiastowania, widziane w jednym z klasztorów florenckich, które nazywa „dziwném widzeniem, chytrém urządzeniem".

Ciekawą pod wielu względami jest *Podróż za trzy morza Atanazego Nikityna, kupca twerskiego.* Nikityn, człek przedsiębierczy, chciał zrobić dobry interes i, nakupiwszy towarów, wiózł je do Persyi, przyłączywszy się do poselstwa Jana III r. 1466. Dwa statki Nikityna zaginęły na Wołdze, jeden utonął, drugi złupili Tatarzy, mimo to poszedł daléj i z jednym podjazdem dostał się z Persyi do Indyj, gdzie przepędził trzy lata. Wracając do domu, umarł w Smoleńsku r. 1469. Nikityn z niechęcią mówi o Indyach, stojąc na stanowisku kupieckiém: „Mnie okłamali psy bisurmani, a gadali, że tam jest dużo naszego towaru, ale tam niéma niczego dla naszéj ziemi, wszystko towar biały dla ziemi bisurmańskiéj, pieprz i farby — i to tanio; wożą przez morze, opłat wiele, a na morzu wielu rozbójników". Opisuje Nikityn rozmaite wiary indyjskie, obyczaje tameczne; prawi o zwierzętach, roślinach, drogich kamieniach różne dziwy, zasłyszane op Hindusów. Tak np. mówi: „W mieście Alandzie znajduje się ptak kukuk; lata nocą i krzyczy „kuk-kuk", a jeśli siądzie na czyimś domu, to w nim ktoś umrze; jeśli zaś kto chce go zabić, wtedy z dzioba mu ogień wychodzi. A małpy, to te żyją po lasach, a mają księcia małpiego i ten chodzi z hufcem swoim, jeśli kto ich zaczepi i oni skarżą się księciu swemu, i oni, przyszedłszy do grodu, dom rozwalą i ludzi pobiją; a wojska ich, jak mówią, bardzo wiele i język swój mają". Rodakom swym Nikityn daje napół żartem radę: „Bracia, ruscy chrześcijanie, kto chce iść do ziemi indyjskiéj, niech zostawi wiarę swą na Rusi i okrzyknąwszy Mahometa, niech idzie do ziemi hindustańskiéj".

W takim stanie niezgrabnego naśladownictwa bizantynizmu, będącego wynikiem ogólnéj ciemnoty, znajdowała się działalność umysłowa w Rosyi, gdy na Zachodzie weszła nowa jutrzenka odrodzenia nauk i sztuk pięknych i świat skostniały w odrętwieniu średniowiecznem nowemi tory popchnęła.

BIBLIOTEKA
KRAKOWIE

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

SPIS RZECZY.

		Str.
Księga I.	Początki nowéj ery przez *Ignacego Radlińskiego*	7
Księga II.	Literatura kościelno-chrześcijańska i germańsko-pogańska do wojen krzyżowych przez *Edwarda Grabowskiego*	113
Księga III.	Literatura arabska przez *Juliana Adolfa Święcickiego*	338
Księga IV.	Literatura perska przez *Juliana Adolfa Święcickiego*	452
Księga V.	Literatura japońska przez *Juliana Adolfa Święcickiego*	594
Księga VI.	Literatura świata rycerskiego przez *Edwarda Grabowskiego*.	662
Księga VII.	Czasy przewagi mieszczańskiéj przez *Edwarda Grabowskiego*.	844
Księga VIII.	Literatury słowiańskie przez *Bronisława Grabowskiego*	1023

29.399
Ff

Dw
D 16/4
12/5 195